01

2017



ROCZNIK
ZIEM
ZACHODNICH

01

2017

01

2017

WROCŁAW

ROCZNIK
ZIEM
ZACHODNICH

„Rocznik Ziem Zachodnich”
Pismo wydawane przez Ośrodek „Pamięć i Przyszłość” we Wrocławiu
Yearbook of the Polish Western Territories – magazine of The “Remembrance and Future” Center in Wrocław

Rada naukowa/Scientific Council
Padraic Kenney, Adam Makowski, Piotr Pałys, ks. Michał Piela, Włodzimierz Suleja, Ryszard Tomkiewicz, Marcin Tujdowski, Klaus Ziemer

Recenzenci/Reviewers
Mariusz Ausz, Grzegorz Berendt, Grzegorz Bębnik, Jan Jacek Bruski, Bogdan Cimała, Dariusz Dolański, Adam Dziurok, Maciej Fic, Tomasz Głowiński, Leszek Gołdyka, Beata Halicka, Grzegorz Hryciuk, Grzegorz Jasiński, Tomasz Jaworski, Iwona Jażdżewska, Katarzyna Kajdanek, Robert Klementowski, Stanisław Kłopot, ks. Andrzej Kopiczko, Bartosz Korzeniewski, Elżbieta Kościk, Barbara Kubis, Wojciech Kucharski, Marcin Kula, Zbigniew Kurcz, Izabela Lewandowska, Sebastian Ligarski, Sławomir Łodziński, Wojciech Łukowski, Irena Machaj, Adam Makowski, Marian Małecki, Andrzej Michalak, Krzysztof Nowak, Joanna Nowosielska-Sobel, Michał Nowosielski, Beata Ociepka, Marek Okólski, Marek Ordyłowski, Czesław Osękowski, Piotr Pałys, Grażyna Pańko, Sebastian Rosenbaum, Małgorzata Ruchniewicz, Andrzej Sadowski, Andrzej Sakson, Karol Sanojca, Robert Skobelski, Radosław Skrycki, Teresa Sołdra-Gwiżdż, Grzegorz Strauchold, Włodzimierz Suleja, Jarosław Syrnyk, Bożena Szaynok, Maria Szmeja, Krzysztof Tarka, Ryszard Tomkiewicz, Jakub Tyszkiewicz, Miron Urbaniak, Daniel Wojtucki, Robert Żurek

Redakcja/Editors
Grzegorz Strauchold (**redaktor naczelny**/Chief editor)
Wojciech Kucharski (**zastępca redaktora naczelnego**/Deputy chief editor)
Piotr Zubowski (**sekretarz**/secretary)
Katarzyna Bock-Matuszyk, Jolanta Kluba, Dariusz Misiejuk, Marcin Musiał, Joanna Nowosielska-Sobel, Barbara Techmańska, Marek Wójcik (**redaktorzy tematyczni**/subject editors)
Zofia Smyk, Stanisława Trela (**redaktorzy językowi**/language editors)

Adres redakcji/Editorial Office
Ośrodek „Pamięć i Przyszłość”/The “Remembrance and Future” Center
ul. Grabiszyńska 184
53-235 Wrocław
Poland
rzz@zajezdnia.org
www.rocznikziemzachodnich.pl

Korekta/Correction
Zofia Smyk, Stanisława Trela

Tłumaczenie na język angielski/English translation
Language Room Agata Wiącek

Korekta w języku angielskim/English correction
Chantal Prymka-Radkiewicz

Fotografia na okładce/The photo on the cover
Statek na Kanale Elbląsko-Ostródzkim, 1949 r., fot. Henryk Hermanowicz,
Instytut Zachodni w Poznaniu

Projekt graficzny i skład/Graphic design and typesetting
Artur Skowroński

© Ośrodek „Pamięć i Przyszłość”
Czasopismo jest wydawane online/The magazine is originally published online

Wydano w ramach Sieci Ziem Zachodnich i Północnych,
dotowanej ze środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Więcej informacji na: www.szzip.pl oraz www.zajezdnia.org

Spis treści
Table of Contents

9 **Wstęp**

ARTYKUŁY NAUKOWE

12 Bernard Linek
Polityka narodowościowa na Śląsku Opolskim w latach 1945–1960. Założenia – stan badań – fazy

35 Andrzej Sakson
Mazurzy – dylematy tożsamości

50 Seweryn Szczepański
Żydowskie domy modlitwy oraz cmentarze na Warmii i Mazurach – stan obecny (na tle dziejów Żydów w Prusach Wschodnich i Zachodnich)

123 Ryszard Tomkiewicz
Komitet Żydowski w Olsztynie (1946–1949)

143 Marek Mazurkiewicz
Partycypacja mniejszości niemieckiej w polskim życiu publicznym po 1989 r. – przypadek Śląska Opolskiego

165 Stanisław Achremczyk
Integracyjna działalność Kościoła warmińskiego w pierwszych latach po II wojnie światowej

192 ks. Andrzej Hanich
Relacje państwo – Kościół w komunistycznej Polsce na przykładzie Śląska Opolskiego (1945–1989)

231 Ryszard Tomkiewicz
Wydział Wojewódzki w Olsztynie jako element powojennego samorządu terytorialnego (1946–1950)

248 Leokadia Drożdż
Relacje władz i społeczeństwa Śląska Opolskiego z Polakami na Zaolziu (wybrane elementy)

293 Marcin Tujdowski
Sprawa łużycka w polskiej polityce po 1989 r.

305 Irena Kurasz
Sytuacja Niemców na Dolnym Śląsku po 1989 r. na przykładzie działalności Niemieckiego Towarzystwa Kulturalno-Społecznego we Wrocławiu

324 Brygida Solga
Migracje zagraniczne mieszkańców województwa opolskiego w latach 1990–2015

341 Stanisława Sochacka
Zmiany nazw miejscowych na Śląsku Opolskim po 1945 r.

360 Monika Choroś
Wprowadzanie podwójnych nazw miejscowości w województwie opolskim

384 Maria Wagińska-Marzec
Wokół zmian nazewnictwa ulic na Ziemiach Zachodnich i Północnych po 1945 r. – wybrane aspekty

423 Krystian Heffner
Zmiany cywilizacyjne w województwie opolskim w latach 1950–2015

441 Wiktor Krajniak
Z dziejów elektryfikacji Dolnego Śląska w latach 1891–1939

463 Ewa Dawidejt-Drobek
Nowe elementy pamięci kulturowej w III Rzeczypospolitej Polskiej (na przykładzie Nysy)

504 Paweł Czajkowski
Pamięć i zapominanie w społecznościach lokalnych na przykładzie stosunku do miejsc pamięci w Dzierżoniowie i Raciborzu

529 Andrzej Sakson
Socjologia Ziem Zachodnich i Północnych – nowe paradygmaty i wyzwania badawcze. Refleksje na kanwie obrad XVI Ogólnopolskiego Zjazdu Socjologicznego w Gdańsku

OPRACOWANIA ŹRÓDŁOWE

543 Leokadia Drożdż
Gorolski Święto w XX w.

557 Marek Szajda
Osadnictwo żydowskie we wspomnieniach Pionierów tzw. Ziem Odzyskanych. Fragmenty pamiętników z Kamiennej Góry i Szczecina

573 Jakub Isański
Pamiętnik Heleny Wróblewskiej, mieszkanki Ziem Zachodnich

597 Jakub Isański
Wincenty Kuć, „Pamiętnik”

625 Alicja Dobrosielska
Między historią a pamięcią. Wspomnienia i pamiętniki w zbiorach biblioteki Ośrodka Badań Naukowych im. Wojciecha Kętrzyńskiego w Olsztynie (cz. 1)

648 Danuta Bogdan
Wspomnienia Ryszarda Dowguna – nastoletniego chłopca z Lidy – z łagru w Uchcie w Radzieckiej Republice Komi

663 Danuta Bogdan
Syberyjska zsyłka oczami dziecka, późniejszej mieszkanki Olsztyna, Ireny Moszczyńskiej z domu Bujko

674 Marcin Wakar
Dwa listy Karola Małłka do Andrzeja Wakara (napisane w Krutyni 17 VII 1957 r. i Rudziskach Pasymskich 23 I 1958 r.)

682 Ryszard Tomkiewicz
Pismo Pełnomocnika Rządu RP na Okręg Mazurski dr. Jakuba Prawina do starostów powiatowych i prezydenta Olsztyna w sprawie przygotowania kwaterunku dla osadników zamierzających podjąć pracę w przemyśle

690 Piotr Pałys
Kwestie terytorialne i etniczne na pograniczu polsko-czeskim w latach 1945–1946 w świetle opracowań dotyczących pogranicza raciborsko-głubczyckiego

706 Marek Mazurkiewicz
Ludność Górnego Śląska w latach 1950–1989 w świetle wybranych polskich i niemieckich materiałów źródłowych (opracowanie analityczne)

RECENZJE I OMÓWIENIA

725 Alicja Dobrosielska
Andrzej Kopiczko, *Dzieje kościoła i parafii św. Wojciecha w Mrągowie do 1945 r.*, Instytut Historii i Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego, Olsztyn 2015, ss. 190

733 Ryszard Tomkiewicz
***Druga repatriacja ludności polskiej z ZSRS na Warmii i Mazurach. Wybór dokumentów z zasobu Archiwum Państwowego w Olsztynie z lat 1955–1962*, wyboru dokonał i wstępem opatrzył Mariusz Korejwo, Archiwum Państwowe w Olsztynie, Olsztyn 2016, ss. 343**

736 Marcin Tujdowski
***Ziemia Lubuska*, t. 1, red. Anitta Maksymowicz, Muzeum Ziemi Lubuskiej, Zielona Góra 2015, ss. 330**

740 Marcin Tujdowski
***Ziemia Lubuska. Dziedzictwo kulturowe i tożsamość regionu w perspektywie powojennego siedemdziesięciolecia*, red. Tomasz Nodzyński, Marceli Tureczek, Polskie Towarzystwo Historyczne Oddział w Zielonej Górze, Zielona Góra – Gorzów Wielkopolski 2015, ss. 398**

745 Andrzej Sakson
Irena Kurasz, *Mniejszość niemiecka na Dolnym Śląsku. Studium socjologiczne*, Zakład Wydawniczy NOMOS, Kraków 2016, ss. 332

748 Andrzej Sakson
Górny Śląsk – tożsamość i autonomia. Dwie nowe monografie socjologiczne.
Justyna Kijonka, *Tożsamość współczesnych Górnoślązaków. Studium socjologiczne*, Stowarzyszenie Thesaurus Silesiae, Katowice 2016, ss. 468
Cezary Trosiak, *Górny Śląsk między regionalizmem – autonomią – separatyzmem*, Wydawnictwo Naukowe Wydziału Nauk Politycznych i Dziennikarstwa Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, Poznań 2016, ss. 316

753 Marek Mazurkiewicz
***Mniejszości narodowe i etniczne w Polsce w świetle Narodowego Spisu Powszechnego z 2011 roku*, red. Sławomir Łodziński, Katarzyna Warmińska, Grzegorz Gudaszewski, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2016, ss. 312**

766 Kamil Dworaczek
Eugeniusz Piotrowski, *Nie umiem się nisko kłaniać. Zapiski wrocławskiego lekarza z lat 1944–1945, 1957, 1972–1990*, wstęp i opracowanie Grzegorz Wołk, Instytut Pamięci Narodowej. Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, Warszawa 2016, ss. 536

772 Radosław Domke
Próba syntezy czy rocznicowa publicystyka? Słowo o książce Huberta Mordawskiego, *Ziemie Odzyskane 1945–1956*, Wydawnictwo Poligraf, Brzezia Łąka 2015, ss. 623

776 Marek Żak
Zuzanna Grębecka, *Obcy w mieście. Żołnierze radzieccy w pamięci, doświadczeniu i opowieści legniczan*, Wydawnictwo Libron, Kraków 2017, ss. 550

RAPORTY I EKSPERTYZY

781 Marcin Tujdowski
Kłopotliwe dziedzictwo kulturowe na Ziemiach Zachodnich i Północnych (ekspertyza)

POLEMIKI I DYSKUSJE

784 Marcin Tujdowski
Polemika z cyklem reportaży Ziemowita Szczerka („Polityka", nr 27–29, 31–34, 2014)

793 Wykaz skrótów

797 Autorzy

Wstęp

Oddajemy do dyspozycji czytelników pierwszy numer „Rocznika Ziem Zachodnich", nowego czasopisma naukowego poświęconego szeroko rozumianej tematyce zachodniej. Decyzję o zainicjowaniu nowego periodyku poprzedziły sondaże i studia wśród badaczy zajmujących się najnowszą historią Polski. W Ośrodku „Pamięć i Przyszłość" we Wrocławiu w 2016 r. odbyła się debata z udziałem profesorów: Andrzeja Saksona z Instytutu Zachodniego w Poznaniu, Grzegorza Straucholda z Instytutu Historycznego Uniwersytetu Wrocławskiego i Roberta Traby z Centrum Badań Historycznych Polskiej Akademii Nauk w Berlinie. I choć wyrażono wówczas różne opinie na temat istnienia osobnego fenomenu Ziem Zachodnich i Północnych, to potrzeba kontynuowania badań dotyczących tego tematu pozostała poza sporem. W tym duchu, poza wspomnianą debatą, wypowiedział się również inny znawca zagadnienia, prof. Czesław Osękowski. W obszernym tekście pt. *Czy potrzebne są dalsze badania nad powojennymi dziejami „Ziem Odzyskanych"?* uzasadnił on nie tylko potrzebę, ale i konieczność prowadzenia naukowych eksploracji tego obszaru badawczego.

„Rocznik Ziem Zachodnich" funkcjonuje jako międzyśrodowiskowy projekt naukowy realizowany przez instytucje zrzeszone w Sieci Ziem Zachodnich i Północnych: Ośrodek „Pamięć i Przyszłość" we Wrocławiu, Państwowy Instytut Naukowy – Instytut Śląski w Opolu, Instytut Zachodni im. Zygmunta Wojciechowskiego w Poznaniu, Ośrodek Badań Naukowych im. Wojciecha Kętrzyńskiego w Olsztynie oraz Centrum Dialogu Przełomy, oddział Muzeum Narodowego w Szczecinie, pod auspicjami Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Czasopismo składa się z następujących części: recenzowanych artykułów naukowych oraz opracowań źródłowych, a także z recenzji i omówień, raportów i ekspertyz, polemik i dyskusji. W planach jest także uruchomienie Biblioteki Myśli Zachodniej. Będą w niej publikowane, z naukowym komentarzem, wznowienia tekstów, które wniosły znaczący wkład w badania nad Ziemiami Zachodnimi Północnymi.

Rocznik ukazuje się wyłącznie w wersji cyfrowej w oprogramowaniu Open Journal Systems i jest publikowany na wolnej licencji. W ten sposób chcemy zapewnić nieograniczony dostęp do publikowanych treści wszystkim zainteresowanym, a Autorom zagwarantować widoczność w bazach danych i systemach indeksowania poświęconych naukom humanistycznym.

Rocznik ma ambicje być czasopismem interdyscyplinarnym, dlatego zapraszamy do współpracy wszystkich badaczy zajmujących się przeszłością oraz współczesnością ziem przyłączonych do Polski po II wojnie światowej. Szczególnie interesują nas studia z zakresu historii, historii sztuki, kulturoznawstwa, etnologii, antropologii kulturowej, socjologii, politologii, językoznawstwa, kartografii, geografii historycznej i in. W czasopiśmie istnieje możliwość publikowania w języku angielskim.

Redakcję tworzą pracownicy Instytutu Historycznego Uniwersytetu Wrocławskiego i pracownicy Ośrodka „Pamięć i Przyszłość". Natomiast do Rady Naukowej zaproszono wybitnych, o uznanym dorobku, akademików z Polski i zagranicy, którzy podejmowali w swoich badaniach tematykę związaną z Ziemiami Zachodnimi i Północnymi, pograniczem polsko-niemieckim i relacjami polsko-niemieckimi.

W pierwszym tomie „Rocznika" zamieściliśmy kilkadziesiąt tekstów autorstwa badaczy reprezentujących najważniejsze ośrodki naukowe podejmujące problematykę dawnych Ziem Zachodnich i Północnych. Zarazem „zespół" autorów tworzy prawdziwie multidyscyplinarne grono, bynajmniej niezamykające się w li tylko historycznym ogródku.

W tym miejscu pragniemy podziękować kilkudziesięciu recenzentom za wielkie zaangażowanie, naukowe dyskusje i trud włożony w przygotowanie tomu.

Liczymy na życzliwe przyjęcie nowej wrocławskiej inicjatywy i zapraszamy do nadsyłania tekstów.

W imieniu Redakcji:
Prof. zw. dr hab. Grzegorz Strauchold
Dr Wojciech Kucharski

Polityka narodowościowa na Śląsku Opolskim w latach 1945–1960. Założenia – stan badań – fazy

BERNARD LINEK

Państwowy Instytut Naukowy – Instytut Śląski w Opolu

DOI: https://doi.org/10.26774/rzz.163

01/2017

ROCZNIK
ZIEM ZACHODNICH

Publikacja dostępna na licencji **Creative Commons Uznanie autorstwa – Na tych samych warunkach 4.0 Międzynarodowe**. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz autorów. Zezwala się na wykorzystanie publikacji zgodnie z licencją – pod warunkiem zachowania niniejszej informacji licencyjnej oraz wskazania Ośrodka „Pamięć i Przyszłość" jako właściciela praw do tekstu.

Wprowadzenie

Polska polityka narodowościowa na Śląsku Opolskim, rozumianym jako przedwojenna rejencja opolska, czyli także z częścią Górnośląskiego Okręgu Przemysłowego (Bytom, Gliwice, Zabrze)[1], należy do centralnych problemów w powojennych dziejach regionu i była jednym z elementów szerszego projektu modernizacyjnego. Od razu trzeba jednak zaznaczyć, że poza okresem bezpośrednio powojennym, kiedy usuwano z niego ludność niemiecką i osadzano na nim ludność z utraconych na rzecz Związku Sowieckiego Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej, polska polityka narodowościowa nigdy nie należała do zadań pierwszoplanowych. Stąd jej duża inercja, uleganie wpływom różnych ośrodków ideowych i politycznych oraz specyficzna „akcyjność", czyli reagowanie aparatu partyjno-państwowego na sygnał ośrodka władzy.

Tytułowy termin „narodowościowy" nawiązuje do międzywojennej dyskusji ideowej, toczonej między obozami polskiej prawicy i lewicy (precyzyjniej wypada stwierdzić, że między środowiskami endeckimi i piłsudczykowskimi), na temat kształtu państwa i relacji między poszczególnymi grupami narodowymi. Została ona zawarta w opozycji Polska (jedno)narodowa – Polska (wielo)narodowościowa. Oznaczała ona wybór między budową państwa na jednej grupie narodowej i asymilację bądź usunięcie mniejszości a obywatelską definicją polskości i uznaniem odrębności narodowych innych grup, które miały być obdarzone w różnej formie autonomią, po polityczną włącznie[2].

W praktyce politycznej już w drugiej połowie lat 20. XX w. dylemat ten został rozwiązany na rzecz pierwszego członu alternatywy, a na zachodzie kraju sanacyjni wojewodowie (szczególnie Michał Grażyński w województwie śląskim) prowadzili agresywną politykę narodową, wciągając w swoją orbitę organizacje i środowiska do tej pory endeckie (*vide* chociażby Związek Obrony Kresów Zachodnich/Polski Związek Zachodni)[3].

W przypadku niniejszego artykułu termin ten sygnalizuje, że na Śląsku Opolskim mieliśmy do czynienia z różnymi grupami społecznymi, których konflikty, wywołane dużymi różnicami między nimi, kanalizowały się w ugruntowaniu grup narodowych, a w dłuższej perspektywie w próbach emancypacji grup narodowościowych.

1 Obszerniej o powojennych granicach regionu zob.: B. Linek, *Regiony czy województwa? Wokół genezy utworzenia województwa opolskiego w 1950 roku*, [w:] *Województwo opolskie 1950–2010*, red. M. Lis, K. Szczygielski, L. Drożdż, Opole 2011, s. 29–46. Por. również dla okresu bezpośrednio powojennego: M. Fic, *„Województwo śląsko-dąbrowskie" czy województwo śląskie*, [w:] *Województwo śląskie 1945–1950. Zarys dziejów politycznych*, red. A. Dziurok, R. Kaczmarek, Katowice 2007, s. 88–102. Dla całego Górnego Śląska: M. Kordecki, *Górny Śląsk po raz pierwszy. Gdzie to jest? Czyli dwudziestowieczne granice regionu na tle współczesnych podziałów administracyjnych*, [w:] D. Smolorz, M. Kordecki, *Górny Śląsk. 20 historii z XX wieku*, Gliwice 2010, s. 9–25.

2 Jak się wydaje, dalej najprzejrzyściej kwestie stosunku do mniejszości i przejmowania programu endeckiego przez środowiska piłsudczykowskie wyjaśnia Waldemar Paruch w pracy pt. *Mniejszości narodowe w myśli politycznej obozu piłsudczykowskiego (1926–1939)*, Lublin 1996.

3 O międzywojennym województwie śląskim zob.: *Województwo śląskie (1922–1939). Zarys monograficzny*, red. F. Serafin, Katowice 1996. O samym Grażyńskim np.: W. Musialik, *Michał Tadeusz Grażyński (1890–1965). Biografia polityczna*, Opole 1989.

Odmienności te miały charakter genetyczny, kulturowy i polityczny. Pierwszy wyróżnik oznacza różne pochodzenie regionalne mieszkańców. Drugi, że związane z tym było ich odmienne wyposażenie kulturowe, a tym samym tożsamość. Trzecim składnikiem tego splotu były wynikające z poprzednich elementów postawy polityczne, które wzmacniane były konfliktami o własność i miejsce w drabince społecznej.

W centrum naszych rozważań znajduje się grupa górnośląska, miejscowa, mieszkańców regionu przed jego przyłączeniem do Polski w 1945 r., która poddana była najdalej idącej polityce narodowościowej. Pod względem pochodzenia była to zbiorowość stosunkowo jednorodna, choć i tutaj występowały różnice społeczno-kulturowe idące najwyraźniej po linii wieś–miasto. Kulturowo była to grupa typowo pograniczna, z wyposażeniem (dialekty/języki, zwyczaje i obyczaje, religie i święta) umożliwiającym zaliczenie jej do Polaków i Niemców (a na skrawkach południowych powiatu raciborskiego nawet do Czechów). Co wydaje się istotniejsze – i tutaj, i w wypadku każdej grupy pogranicznej – to znacząca rola odgrywana wśród jej członków przez więzi regionalną i lokalną, idące nieraz w poprzek tożsamości. Identyfikacyjnie w 1945 r. grupa górnośląska raczej zdecydowanie ciążyła już do Niemców. Politycznie, po początkowym wyczekiwaniu, również opcja proniemiecka zaczęła dominować. Kierunku tego polityka polska nie powstrzymała do 1989 r.[4]

Mimo obecnych podziałów narodowych w tej grupie, w artykule preferowana jest nazwa regionalna: Górnoślązacy, ludność górnośląska bądź grupa miejscowa, choć w ówczesnej oficjalnej nomenklaturze polskiej dwie pierwsze nie były używane bądź stosowano je wyłącznie wobec mieszkańców przedwojennego województwa śląskiego. Polityka niemiecka i historiografia niemiecka stała do 1989 r. na swoim gruncie formalno-prawnym i określała tę grupę mianem Niemcy, bez wgłębiania się w tożsamości jej członków. W Polsce Ludowej wobec tej grupy niekiedy posługiwano się terminem Opolanie, który był neologizmem, ukutym zapewne od słowiańskiego plemienia, znanego już tzw. Geografowi Bawarskiemu w IX w. Dominowały jednak odregionalizowane określenia: „polska ludność rodzima", „polska ludność miejscowa", po bodaj najczęściej używaną nazwę „polska ludność autochtoniczna". I w tych terminach tkwiły podstawowe założenia ideologiczne nowego państwa i cele polityczne w stosunku do przedwojennych mieszkańców ziem nowych, o których dalej. W tym miejscu wybór padł na nazwy regionalne, gdyż trudno dokonać mniej lub bardziej wiarygodnego opisu podziałów narodowych w obrębie nowych obywateli Polski[5].

Ramy ideowo-polityczne

W każdym z wymienionych wyżej terminów z oficjalnego dyskursu polskiego kryły się założenia historiozoficzne o dziejach regionu i plan polityczny wobec niego. Najogólniej

4 Na temat tych zjawisk w szerszym kontekście zob.: D. Berlińska, *Mniejszość niemiecka na Śląsku Opolskim w poszukiwaniu tożsamości*, Opole 1999; P. Madajczyk, *Niemcy polscy 1944–1989*, Warszawa 2001; M. W. Wanatowicz, *Od indyferentnej ludności do śląskiej narodowości? Postawy narodowe ludności autochtonicznej Górnego Śląska w latach 1945–2003 w świadomości społecznej*, Katowice 2004.

5 Obszerniej o dziejach Śląska Opolskiego zob.: *Śląsk Opolski. Dziedzictwo i współczesność*, red. D. Simonides, Opole 2005; M. Masnyk, *Prowincja górnośląska (1919–1922)*, [w:] *Historia Górnego Śląska. Polityka, gospodarka i kultura europejskiego regionu*, red. J. Bahlcke, D. Gawrecki, R. Kaczmarek, Gliwice 2011, s. 219–237.

ujmując, związane one były z narracją o Polsce piastowskiej, której nieodłączną częścią był Śląsk, wraz z mitem Ziem Odzyskanych, wedle którego Polska odzyskiwała w 1945 r. nie tylko odwiecznie przynależne jej ziemie, ale wracali do niej po wiekach odłączenia i walki o powrót Polacy, prawowici właściciele tych ziem[6].

Nie były to konstrukty nowe. W kontekście kontaktów polsko-niemieckich i wyłaniania się nowoczesnych narodów były one fragmentem negatywnego polsko-niemieckiego dyskursu kulturowego, który inaczej możemy opisać w parze zniemczenie/*eindeutschung* – odniemczenie/*entdeutschung*. Narodził się on najpóźniej w drugiej połowie XIX w. jako specyficzny projekt modernizacyjny. Z jednej strony zakładał ujednolicenie na gruncie kultury i języka niemieckiego różnych grup etnicznych i narodowych, jako punktu wyjścia do szybszego rozwoju cywilizacyjnego powstałego w 1871 r. państwa niemieckiego, a z drugiej usunięcie wpływów niemieckich i ujednolicenie na gruncie polskim, co także miało służyć odbudowie (*de facto* budowie, gdyż zasady konstrukcyjne nowego narodu polskiego były odmienne) własnego państwa narodowego. Nie było to w ówczesnej Europie Środkowo-Wschodniej zjawisko wyjątkowe, a wręcz można mówić o pewnej prawidłowości wyłaniania się nowoczesnych narodów, kształtujących się pod wpływem myśli darwinowskiej i marksistowskiej[7].

W 1945 r. dyskusja ta nabrała nowego, dramatycznego wymiaru. Społeczeństwo polskie posiadło doświadczenie okupacji lat 1939–1945, w czasie której niemiecki terror i eksterminacja dotknęły praktycznie każdą polską rodzinę. Także system wywózek i niewolniczej pracy prowadził do upowszechnienia i internalizacji przekonania, obecnego przed wybuchem wojny tylko w kręgach radykalnych, że Niemcy (też jako naród) są odwiecznym wrogiem Polski, a jedynym środkiem na uzdrowienie tej sytuacji jest usunięcie wszelkich członków tej nacji z granic powojennej Polski. Ten syndrom „zemsty ofiar" długo determinował postawy społeczeństwa polskiego, także wobec języka niemieckiego. Bezpośrednio po zakończeniu wojny wyrażał się on w powszechnej woli odwetu, nawet na niemieckiej spuściźnie kulturowej. W konsekwencji wezwania Śląskiego Okręgu Polskiego Związku Zachodniego z wiosny 1945 r., by: „wytworzyć i podtrzymać nienawiść narodu polskiego do niemczyzny" oraz dbać o „zorganizowanie antyniemieckiego nastawienia i tego ognia ku wszystkiemu, co niemieckie", napotykały pozytywny odzew nie tylko działaczy Związku[8]. Przy tych nastrojach społecznych był to też plan działania, który w sposób najbardziej radykalny obiecywali wtedy przeprowadzić nowi rządcy Polski.

6 Genezę tych kategorii kulturowych i powojenną egzemplifikację omówiłem szerzej w: B. Linek, *Mit Ziem Odzyskanych w powojennej Polsce na przykładzie Górnego Śląska (wybrane aspekty)*, [w:] *Nacjonalizm a tożsamość narodowa w Europie Środkowo-Wschodniej w XIX i XX wieku*, red. B. Linek, K. Struve, Opole–Marburg 2000, s. 229–256.

7 O genezie różnych systemów kulturowych na Górnym Śląsku zob.: B. Linek, *Narodowe systemy kulturowe na Górnym Śląsku na początku XX wieku*, [w:] *Górny Śląsk i Górnoślązacy: wokół problemów regionu i jego mieszkańców w XIX i XX wieku*, red. S. Rosenbaum, Katowice–Gliwice 2014, s. 38–48.

8 Archiwum Państwowe w Katowicach [dalej: AP Kat.] Urząd Wojewódzki Śląski, Wydział Społeczno-Polityczny [dalej: UWŚl/SP], sygn. 22, Trzy zasadnicze linie wytyczne PZZ, załącznik do sprawozdania zarządu okręgowego PZZ na województwo śląskie z 6 VI 1945 r., s. 62.

Oczyszczenie państwa z odwiecznych wrogów i śladów ich bytności było tylko jedną stroną tego planu politycznego. Drugim było odzyskanie ludzi. Do tej grupy obok mieszkańców Śląska Opolskiego zaliczano również Warmiaków i Mazurów oraz mniejsze zbiorowości na Pomorzu.

Ostatecznie na ziemiach powojennej Polski była to grupa ponadmilionowa, przy czym na Śląsku Opolskim w 1950 r. zamieszkiwało aż 850 tys. przedwojennych obywateli niemieckich (ponad 50% mieszkańców), którzy w wyniku procedury weryfikacji narodowej przed stosownymi komisjami weryfikacyjnymi uzyskali uznanie polskiej narodowości, a po złożeniu deklaracji wierności narodowi polskiemu obywatelstwo polskie. Cała procedura była stosunkowo długa i złożona, choć większość tych decyzji podjęto w pierwszej połowie 1946 r.[9]

Rozłożenie tej operacji w czasie świadczy o dwóch istotnych założeniach polskiej polityki wobec tej grupy. Po pierwsze, co nie było jednak przyjmowane przez władze powszechnie i od początku było kwestionowane przez aparat przymusu, panowało przekonanie, że to jest grupa przynajmniej etnicznie polska. Stąd, jeśli całą tę operację przeprowadzi się szybko i sprawnie, to możliwe będzie pozyskanie zawieszonych między dwoma narodami Górnoślązaków. Takie koncepcje wynikały również z przekonania, że skala zbrodni niemieckich doprowadzi u wahających się do odrzucenia kultury niemieckiej i związków z narodem niemieckim.

Z tym drugim członem pierwszego założenia związana była druga zasadnicza teza polska, która spychała politykę narodowościową na dalsze miejsca agendy wewnętrznej. Było to mniemanie, że po tragedii II wojny światowej Niemcy jako państwo przynajmniej na dekady przestaną być podmiotem polityki europejskiej i nie będą oddziaływać na sytuację w obrębie tej grupy[10].

To dwupunktowe nastawienie bodaj najbardziej emocjonalnie wyraził jeszcze w 1945 r. Arka Bożek, jeden z przedwojennych liderów mniejszości polskiej (w czasie wojny na emigracji w Londynie, a po wojnie wicewojewoda śląski), który stwierdził, że „nalot barwy niemieckiej pozostały na Śląsku i jego ludzie po tylu wiekowych zapasach «z niemczyzną jest warstewką cieniutką», która przy «odrobinie ciepła rodaków» zniknie”[11]. Jeszcze w 1946 r. Kazimierz Malczewski, kolejny lider I Dzielnicy Związku Polaków w Niemczech, pisał na łamach „Nowin Opolskich” podobnie, że „[...] my, tak zwani autochtoni, o ile jesteśmy nimi prawdziwie, byliśmy do niedawna bez wyjątku mniej lub więcej zakażeni czy zaczadzeni niemczyzną”. Już w samym tytule artykułu zalecał antidotum: „Odkażajmy się”[12].

Polska polityka narodowościowa nie zakładała przy tym tylko usunięcia ludności niemieckiej i jednostronnego aktu oczyszczenia ludności rodzimej. Była to operacja

9 J. Misztal, *Weryfikacja narodowościowa na Śląsku Opolskim*, Opole 1984.

10 Przegląd dyskusji wokół tych grup zob.: G. Strauchold, *Autochtoni polscy, niemieccy, czy... Od nacjonalizmu do komunizmu (1945–1949)*, Toruń 2001.

11 AP Kat., zespół: Wojewódzka Rada Narodowa w Katowicach [dalej: WRN], sygn. 925, sprawozdanie z III plenarnego zebrania Wojewódzkiego Komitetu Osadniczego w Katowicach z 9 X 1945 r., s. 46.

12 K. Malczewski, *Odkażajmy się*, „Nowiny Opolskie”, nr 42 z dnia 9 XI 1947 r., s. 1.

składająca się z trzech faz. Odniemczenie Śląska Opolskiego, do którego należało także usunięcie niemieckiego dziedzictwa kulturalnego, wydawało się zadaniem najłatwiejszym. Zdecydowanie większą uwagę zwracano wtedy na proces repolonizacji, czyli nasycenia regionu ludnością i kulturą polską. Efektem tych operacji miała być integracja narodowa różnych grup polskich i stworzenie na ziemiach poniemieckich nowego społeczeństwa polskiego, nastawionego na Zachód i będącego forpocztą Słowiańszczyzny, jak również nowego typu Polaka, ofensywnego, a przede wszystkim antyniemieckiego[13].

Zarówno założenia polityki narodowej wobec tej grupy okazały się błędne, jak i same jej podstawy ideologiczne wnet zostały zakwestionowane. Jednocześnie szybko się uwidoczniło, że cała grupa rodzima nie tylko nie odrzuciła związków z Niemcami, lecz także kultura niemiecka (np. imiona niemieckie czy zwyczaje niemieckie z życia codziennego regionu) okazała się immanentną cechą tożsamości członków tej grupy i naciski na dokonanie zmian prowadziły do oporu, nawet wśród zdeklarowanych Polaków.

Co gorsza, rachuby polskie na wykluczenie Niemiec z polityki europejskiej zostały zakwestionowane już w drugiej połowie 1946 r. Wraz z rozpadem koalicji antyhitlerowskiej i rozpędzaniem się „zimnej wojny" obie strony tej barykady rozpoczęły grę o Niemcy, co stało się determinantą polityki europejskiej na pół wieku. Stąd też na kolejne dekady zmorą polityki polskiej było nie tyle włączanie Niemiec Zachodnich w struktury europejskie i atlantyckie, ile jednostronność sowieckiego wsparcia dla granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej. Przez nie państwo polskie stawało się zakładnikiem polityki Stalina, a potem jego następców, którzy mogli jego kosztem dążyć do przeciągnięcia bądź przynajmniej zneutralizowania Niemiec[14].

W polityce wewnętrznej proces ten doprowadził do powrotu kwestii byłych obywateli niemieckich na agendę relacji polsko-niemieckich, a tym samym do pojawienia się w regionie zewnętrznego gracza i „umiędzynarodowienia" tego problemu od przełomu lat 40. i 50. XX w., co wpływało ograniczająco na pozytywną politykę polską. Nie był to zresztą już też czas takich działań narodowych, gdyż zagadnienia te zeszły z agendy politycznej, a państwo polskie zaangażowało się w realizację nowej utopii: człowieka socjalistycznego, co było również związane z kolejną rewolucją kulturową i wymianą elit[15].

Stan badań

Powojenne badania historyczne nad grupą górnośląską prowadzone były pod dyktando założeń polityczno-ideologicznych państwa polskiego i pamięci różnych grup. Wyraźną cezurę stanowił tutaj rok 1989, po którym doszło do odrzucenia

13 Tezy te przedstawiałem już kilkakrotnie. Najszerzej w: B. Linek, *Polityka antyniemiecka na Górnym Śląsku w latach 1945–1950*, Opole 2014, s. 38–49.

14 K. Ruchniewicz, *Warszawa–Berlin–Bonn. Stosunki polityczne 1949–1958*, Wrocław 2003.

15 Różnorodne aspekty tej inżynierii społecznej omawia: M. Mazur, *O człowieku tendencyjnym. Obraz nowego człowieka w propagandzie komunistycznej w okresie Polski Ludowej i PRL 1944–1956*, Lublin 2009.

założeń Polski Ludowej, a debata kształtowała się pod wpływem stabuizowanych do tej pory wydarzeń bezpośrednio powojennych. Poza zadośćuczynieniem pamięci grup wcześniej marginalizowanych prowadziło to do przyjmowania paradygmatów historycznych dominujących przed przełomem demokratycznym w historiografii niemieckiej.

Dyskusje te toczyły się na podstawie tego samego zasobu archiwalnego, udostępnionego pod koniec lat 60. XX w., przede wszystkim akt państwowych szczebla powiatowego, wojewódzkiego i centralnego (akta urzędów wojewódzkich, wojewódzkich rad narodowych, ministerstw) oraz podobnych akt Polskiej Partii Robotniczej (PPR) i Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (PZPR). Udostępnianie nowych kategorii źródeł w postaci akt kościelnych w latach 80. XX w., a później – pod koniec lat 90. XX w. – akt aparatu bezpieczeństwa, w niewielkiej mierze zmieniło kierunki zainteresowań badań historycznych.

Dopiero debata polsko-niemiecka, toczona już w XXI w. na marginesie idei berlińskiego Muzeum przeciw Wypędzeniu, a potem Wypędzeniom, doprowadziła do częściowej rewizji tych podstaw i przesunęła genezę wydarzeń powojennych przynajmniej do 1939 r.

Za najbardziej znaczącą pracę poświęconą grupie górnośląskiej, a przygotowaną przed 1989 r., należy uznać opracowanie Zbigniewa Kowalskiego pt. *Powrót Śląska Opolskiego do Polski*, które wydano dwukrotnie w Opolu, w 1983 i 1988 r. Ostatnia kwestia wymaga podkreślenia, gdyż oba wydania istotnie różniły się i z drugiego usunięto najbardziej kontrowersyjne politycznie fragmenty dotyczące aktywności aparatu przymusu na Śląsku Opolskim. Fakt ten był smutnym świadectwem podporządkowania nauki polityce, która dotykała nawet „historyków partyjnych", do grona których można tego autora zaliczyć.

Opracowanie Kowalskiego – powstałe na podstawie szerokiej znajomości źródeł regionalnych – porusza przede wszystkim trzy zasadnicze wątki: przejęcie regionu przez Polskę, kwestie narodowościowe i budowę aparatu władzy. Do rangi najważniejszej operacji społecznej nowej władzy urasta w tej monografii weryfikacja narodowa przedwojennych mieszkańców rejencji. W zgodzie z podstawami ideologicznymi państwa oraz tezami świata polityki Kowalski podkreśla, że jej poprawne założenia, w zasadzie właściwe (choć z pewnymi błędami) ich przeprowadzenie, dały pozytywne efekty w postaci wyodrębnienia na ziemiach nowych ludności polskiej. Taki sam archetypiczny charakter dla historiografii Polski Ludowej ma jego teza, że w konsekwencji tego udanego zabiegu na Śląsku Opolskim rozpoczęło się zrastanie różnych grup regionalnych w nowy naród polski, który to proces zakłóciły dopiero późniejsze błędy polityki wewnętrznej i próby podważenia ładu poczdamskiego przez Niemcy Zachodnie[16].

W tym miejscu trzeba też wymienić monografię Administracji Apostolskiej Śląska Opolskiego, która wyszła spod pióra ks. Alojzego Sitka, a została wydana

16 Zob. Z. Kowalski, *Powrót Śląska Opolskiego do Polski*, wyd. 1, Opole 1983, wyd. 2, Opole 1988.

właściwie w drugim obiegu[17]. Książka ta na podstawie akt kościelnych drobiazgowo analizuje strukturę i funkcje tej administracji oraz działalność dwóch pierwszych administratorów, ks. Bolesława Kominka i ks. Emila Kobierzyckiego. Polityka narodowościowa stanowi tam margines analiz. Jednak i z tego podejścia wynikał diametralnie odmienny obraz powojennych lat i ówczesnej wewnętrznej polityki polskiej. Między innymi warto tu odnotować, że było to pierwsze opracowanie polskie, które wspominało o powojennym obozie pracy w Łambinowicach i omawiało kroki i działania podjęte przez ks. Kominka w celu zakończenia tragedii osadzonych tam mieszkańców okolicznych wiosek.

Historiografia niemiecka, traktująca o ziemiach i ludności na byłych ziemiach niemieckich, przed 1989 r. znalazła się na dekady pod ciężarem przygotowanej już w latach 50. XX w. *Dokumentation der Vertreibung*[18]. Wydawnictwo opracował zespół kierowany przez Theodora Schiedera (jednego z ojców historiografii zachodnioniemieckiej), na innej bazie źródłowej, przede wszystkim na podstawie relacji osób dotkniętych wysiedleniem. Przypomnijmy, że znakomite grono historyków przygotowało metodologicznie nowoczesny, jak na owe czasy, wybór relacji (dzisiaj nazwano by to *oral history*) obrazujących poszczególne etapy usunięcia ludności niemieckiej z Europy Środkowo-Wschodniej. Jednak już w założeniach edycji i w samym wstępie do pierwszego tomu kryło się daleko idące, choć wtedy zrozumiałe psychologicznie, zafałszowanie historii w postaci skoncentrowania się wyłącznie na krzywdach i tragedii wysiedlanych Niemców. W szczegółach wygląda to w ten sposób, że zarówno wykład wstępu autorów, jak i wybór relacji rozpoczyna się dopiero od wkroczenia na obszary wschodnich Niemiec wojsk sowieckich i dokładnie analizuje się tam poszczególne fazy „odniemczania" tego obszaru. Tym samym pomija się przede wszystkim niemiecką okupację ziem polskich i zbrodnie niemieckie na Wschodzie. W podobny sposób przygotowano setki, jeśli nie tysiące, opracowań o powojennych losach Niemców w poszczególnych regionach, powiatach i miejscowościach, które zostały włączone do Polski.

Jednocześnie od lat 60. XX w. w społeczeństwie niemieckim i w tamtejszej historiografii odnotować można odwrócenie się urodzonego po wojnie pokolenia od takiej optyki. Dla historiografii przełomowe znaczenie miały, skądinąd związanego ze Schiederem i zespołem *Dokumentation*, opracowania Martina Broszata, który jako pierwszy przedstawił zbrodniczy system III Rzeszy i miał też ogromne dokonania przy przełamaniu rasistowskiej koncepcji *Ostforschung* w spojrzeniu na relacje niemiecko-polskie[19]. Pod jego wpływem doszło do powolnej marginalizacji

17 A. Sitek, *Organizacja i kierunki działalności kurii Administracji Apostolskiej Śląska Opolskiego w latach 1945–1956*, Wrocław 1986.

18 *Dokumentation der Vertreibung der Deutschen aus Ost-Mitteleuropa*, Bd. I–V, München 1984. Trzyczęściowy tom pierwszy, zatytułowany: *Die Vertreibung der Deutschen Bevölkerung aus den Gebieten östlich der Oder-Neisse*, zawiera materiały z obszaru powojennej Polski. Pierwsze wydanie ukazało się w latach 1953–1962. Dwie pierwsze części tomu I wydano w 1953 r., trzecią w 1960 r.

19 Por.: M. Broszat, *Nationalsozialistische Polenpolitik 1939–1945*, München 1961; *idem*, *Zweihundert Jahre deutsche Polenpolitik*, München 1963.

badań nad wysiedleniem Niemców, a nawet specyficznej tabuizacji problematyki byłych wschodnich Niemiec w badaniach historycznych, na co wpływ miały również utrudnienia w dotarciu do źródeł przechowywanych w archiwach polskich.

Już w latach 90. XX w. przełomowe znaczenie dla kierunków debaty o losach regionu po wojnie miała sprawa wspominanego obozu w Łambinowicach, a szczególnie publikacja Edmunda Nowaka pt. *Cień Łambinowic*[20]. Z jednej strony była ona monografią samego powojennego obozu (powstał on w lipcu 1945 r. i istniał do października 1946 r.), a z drugiej – wstępną analizą „sprawy Łambinowic", czyli prób prawnego rozliczenia wydarzeń w obozie oraz roli, jaką odegrał on w stosunkach polsko-niemieckich. Opracowanie to doczekało się kilkudziesięciu recenzji, a autor kontynuował swe badania, wieńcząc je publikacją o powojennym systemie obozowym w regionie oraz jego politycznych implikacjach dla relacji polsko-niemieckich[21].

Pierwszą pracą podejmującą w sposób możliwie pełny i jednocześnie nowy zagadnienie polityki narodowościowej była monografia Piotra Madajczyka pt. *Przyłączenie Śląska Opolskiego do Polski 1945–1948* [22]. Autor już w tytule raczej polemicznie odniósł się do tezy Kowalskiego. Studium to, przygotowane przede wszystkim po kwerendzie archiwaliów centralnych i niemieckich, podejmuje kilka wątków: za rozbudowany wstęp służy mu zobrazowanie kształtowania się idei państwa narodowego. W drugiej części autor równie wyczerpująco, jak jego poprzednik, omówił przejęcie regionu i funkcjonowanie różnych grup mieszkańców. Na zakończenie swej pracy w sposób całościowy przedstawił zagadnienie obozów dla ludności niemieckiej na Górnym Śląsku, co było włączeniem się w debatę z lat 90. XX w.

Madajczyk obszernie cytował też niemiecką literaturę przedmiotu i tego rodzaju wymiana była także w tej dekadzie nowym elementem naukowego dialogu polsko-niemieckiego. Problematyką polskiej polityki narodowościowej zajęło się w tym okresie nowe pokolenie badaczy niemieckich, które nie tylko doskonale władało językiem polskim, w odróżnieniu od starszego pokolenia, ale na dodatek przygotowywało swoje prace na podstawie doskonałej znajomości źródeł polskich.

Chronologicznie wypada zacząć od Philippa Thera, który też jako jeden z pierwszych podjął się próby europeizacji spojrzenia na wysiedlenia, analizując w swojej pracy nie tylko przypadek śląski i losy osób przesiedlonych w sowieckiej strefie okupacyjnej/NRD, lecz także przedstawił losy polskich wysiedleńców i kontekst polsko-ukraiński[23]. Na podstawie obszernej bazy źródłowej przedstawienia zagadnienia polityki społecznej i ludnościowej w skali całego Śląska podjął się Andreas

20 E. Nowak, *Cień Łambinowic*, Opole 1991.

21 *Idem*, *Obozy na Śląsku Opolskim w systemie powojennych obozów w Polsce (1945–1950). Historia i implikacje*, Opole 2002.

22 P. Madajczyk, *Przyłączenie Śląska Opolskiego do Polski 1945–1948*, Warszawa 1996.

23 P. Ther, *Deutsche und polnische Vertriebene. Gesellschaft und Vertriebenenpolitik in der SBZ/DDR und in Polen 1945–1956*, Göttingen 1998.

Hofmann[24]. Uwagę w tym wypadku zwraca podjęcie i umieszczenie w kontekście historii regionu kwestii losów grup wyłączanych często z dziejów powojennego Śląska: Ukraińców wysiedlonych tutaj w ramach akcji „Wisła", oraz polskich Żydów, którzy starali się otrząsnąć z piekła Holocaustu. Ostatnią pracą, którą warto tu wymienić, jest rozprawa pióra Matthiasa Kneipa, koncentrującego się na analizie politycznej roli odgrywanej w XX w. na Górnym Śląsku przez język niemiecki[25].

Zwieńczeniem tego dialogu i próby wspólnego opracowania problematyki powojennej polskiej polityki narodowej było wydanie zbioru dokumentów przedstawiających wysiedlenie z drugiej strony, tzn. ze strony władz polskich. Opiekę redakcyjną nad tym projektem roztoczyli Włodzimierz Borodziej i Hans Lemberg. W pracach wzięła też udział grupa młodych wówczas naukowców z Polski i Niemiec, która opracowała poszczególne części[26].

Miała to być w jakiejś mierze odpowiedź bądź uzupełnienie przygotowanej w latach 50. XX w. *Dokumentation der Vertreibung* przez zespół Th. Schiedera. Jednak na tym polegał też grzech pierworodny tego wydawnictwa, które weszło w ten sposób na ten sam szlak historiozoficzny[27]. Podobnie wybór drobiazgowo koncentruje się na kwestiach związanych z samymi wysiedleniami (nieco lepiej wygląda to z częścią górnośląską, przygotowaną przez Ingo Esera i Jerzego Kochanowskiego), minimalizując inne aspekty funkcjonowania tej grupy byłych obywateli niemieckich w powojennej Polsce. Są też dalej idące konsekwencje próby dopełnienia *Dokumentation*, które dostrzegli chyba również autorzy wydawnictwa, gdyż jeszcze przed publikacją dotyczącą losów Niemców został wydany tom źródeł obrazujący przesiedlenie ludności polskiej z Kresów Wschodnich w latach 1944–1947, przygotowany na podstawie materiałów zebranych przez zespół[28]. Jednak zabieg taki może tylko częściowo zadowalać, gdyż zbieżność czasowa tych wydarzeń nie do końca świadczy o zasadności ich porównywania i kompletności pokazania zjawiska. Ciągle poza taką optyką pozostała odpowiedź na pytanie o perspektywę (a raczej jej brak) przedstawiania takich aspektów w czasie II wojny światowej i tego konsekwencje[29]. Sądzę, że lepiej

24 A. R. Hofmann, *Die Nachkriegszeit in Schlesien. Gesellschafts – und Bevölkerungspolitik in den polnischen Siedlungsgebieten 1945–1948*, Köln [*et all.*] 2000.

25 M. Kneip, *Die deutsche Sprache in Oberschlesien. Untersuchungen zur politischen Rolle der deutschen Sprache als Minderheitensprache in den Jahren 1921–1998*, Dortmund 1999.

26 Całość ukazała się w Polsce w czterech tomach w latach 2000–2001 pt.: *Niemcy w Polsce 1945–1950. Wybór dokumentów.* Kolejne wydania wyszły w Niemczech. Poza wymienionymi osobami w pracach zespołu uczestniczyli: Daniel Boćkowski, Ingo Eser, Stanisław Jankowiak, Jerzy Kochanowski, Claudia Kraft, Witold Stankowski i Katrin Steffen.

27 Chociaż taka tendencja była szersza i także niżej podpisany, z perspektywy lat, dostrzega u siebie zbytnie uleganie takiemu trendowi.

28 *Przesiedlenie ludności polskiej z kresów wschodnich do Polski 1944–1947*, red. S. Ciesielski, Warszawa 1999.

29 Włodzimierz Borodziej we *Wstępie* do całego wyboru czyni to tylko na kilku stronach. Zob.: W. Borodziej, C. Kraft, *Władze i instytucje centralne. Województwo olsztyńskie*, [w:] *Niemcy w Polsce 1945–1950. Wybór dokumentów*, red. W. Borodziej, H. Lemberg, t. 1, Warszawa 2000, s. 37–42.

byłoby, gdyby ten „zerowy" tom został wówczas poświęcony wysiedleniom niemieckim po wrześniu 1939 r. i innym elementom polityki niemieckiej na ziemiach polskich[30]. Przyniosłoby to pełniejszy kontekst historyczny przymusowych migracji polsko-niemieckich.

Czy to przy próbie europeizacji przymusowych przesiedleń, czy to kiedy badano relacje polsko-niemieckie, to zazwyczaj problematyka polskiej polityki narodowej wobec grupy zweryfikowanej na Śląsku Opolskim stanowiła skromny margines. Jednak w tym samym czasie w regionie nabierała temperatury debata, niezrozumiała w Polsce i niedostrzeżona w Niemczech, o powojennych losach tej grupy, która rozpoczęła się od rozpamiętywania tragedii wywożonych na Wschód w 1945 r. górników, a zakończyła ustanowieniem w trzecią niedzielę stycznia regionalnego dnia pamięci „Tragedii Górnośląskiej". Wokół jej sprawców toczy się do dzisiaj zażarta debata polityczna[31].

W badaniach nad elementami tego wydarzenia szczególną rolę odegrało środowisko naukowe skupione w katowickim Oddziale Instytutu Pamięci Narodowej, które z natury swej działalności skoncentrowało się na obszarze dzisiejszego województwa śląskiego, a przede wszystkim traktowało te zjawiska jako zbrodnię komunistyczną. W tej materii, do której zaliczono wywózki sowieckie, obozy utworzone przez Armię Czerwoną oraz powojenne obozy polskie, wszystkie siły polityczne były zgodne. Jednak spór dotyczył prób rozszerzenia tego terminu na całą powojenną politykę antyniemiecką na Górnym Śląsku (mniejszość niemiecka) czy nawet na całą polską politykę narodowościową (narodowcy górnośląscy)[32].

Mimo tych napięć i sporów z inicjatywy środowiska katowickiego powstała też najnowsza monografia powojennego województwa śląskiego[33], w której problematyce polityki narodowościowej poświęcone są trzy studia autorstwa Adama Dziuroka, Bernarda Linka i Aleksandry Żłobińskiej[34].

30 Perspektywę taką przyjmuje Michael G. Esch w pracy *„Gesunde Verhältnisse". Deutsche und polnische Bevölkerungspolitik in Ostmitteleuropa 1939–1950*, Marburg 1998. Można się domyślać, że oryginalne wydawnictwo wymagałoby kolejnego nakładu sił i środków, ale w tym wypadku można było w większym stopniu oprzeć się na wcześniejszych badaniach.

31 Najnowszy stan badań naukowych zob.: *Konferencja Tragedia Górnośląska. Warszawa 22 kwietnia 2015 r.*, red. G. Zielińska, Warszawa 2015; o genezie i debatach związanych z „Tragedią Górnośląską" zob. S. Rosenbaum, *Tragedia Górnośląska*, [w:] *Leksykon mitów, symboli i bohaterów Górnego Śląska XIX i XX w.*, red. B. Linek, A. Michalczyk, Opole 2015, s. 299–303.

32 Szersze spojrzenia na zjawiska wywózek, jak najbardziej wskazane przy stanie emocji, przynosi zbiór studiów: *Wywózka. Deportacje mieszkańców Górnego Śląska do obozów pracy przymusowej w Związku Sowieckim w 1945 roku. Faktografia – konteksty – pamięć*, red. S. Rosenbaum, D. Węgrzyn, Katowice 2014.

33 *Województwo śląskie 1945–1950. Zarys dziejów politycznych*, red. A. Dziurok, R. Kaczmarek, Katowice 2007.

34 Stosownie: A. Dziurok, *Problemy narodowościowe w województwie śląskim i sposoby ich rozwiązania*, [w:] *Województwo śląskie 1945–1950...*, s. 539–604; B. Linek, *Weryfikacja narodowościowa i akcja osadnicza na Śląsku Opolskim*, [w:] *ibidem*, s. 605–639; A. Żłobińska, *Podziemie niemieckie*, [w:] *ibidem*, s. 640–654.

Bez mała wszystkie zasygnalizowane do tej pory dyskusje i prace (z wyjątkiem M. Kneipa) dotyczą okresu bezpośrednio powojennego, a cezurę końcową stanowi dla nich rok 1948 bądź 1950. Gorzej przedstawia się stan naszej wiedzy na temat lat 50. XX w. i ówczesnej polityki narodowej na Śląsku Opolskim, którego powojenne terytorium znalazło się w dwóch województwach: katowickim (w latach 1953–1956 stalinogrodzkim) i opolskim. Również dla tej dekady można wyróżnić dwie perspektywy badawcze: ogólnopolską, traktującą jednorodnie grupę przedwojennych obywateli niemieckich, oraz regionalną, która zazwyczaj opisywana była na podstawie źródeł wojewódzkich.

Chronologicznie wypada sięgnąć do interdyscyplinarnego programu realizowanego w Instytucie Śląskim na przełomie lat 80. i 90. XX w. pt. „Polska ludność rodzima na Śląsku w okresie Polski Ludowej", którym kierował Michał Lis. Już sam tytuł projektu podtrzymywał starą tezę ideologiczną, co w okresie głębokiego konfliktu narodowego o uznanie mniejszości niemieckiej i szybko postępujących przewartościowań różnych paradygmatów prowadziło do tego, że ukazujące się już na początku lat 90. XX w. zbiory studiów należały raczej do poprzedniej epoki i nie podejmowały nowych problemów. Kwestie wysiedleń i obozów, tak intensywnie niedługo dyskutowane, były też właściwie dalej nieobecne w dwóch syntezach tego problemu opublikowanych przez Lisa w 1991 i 1993 r.[35] Za to i w tych opracowaniach i w studiach publikowanych w ramach bądź na podstawie tych badań stosunkowo dobrze przedstawione są podstawowe działania Polski Ludowej wobec tej grupy oraz postawy jej członków w latach 50. XX w.[36]

Również w perspektywie całych Ziem Zachodnich i Północnych doczekaliśmy się w tej dekadzie wartościowych prac analitycznych, już bez podłoża ideologicznego Polski Ludowej. Nowe monografie odnotowywały kolejne próby asymilacyjne i miejsce ludności rodzimej w polityce państwa oraz w większych przemianach społeczno-politycznych. Warto tu przywołać monografię społeczeństwa tego obszaru pióra Czesława Osękowskiego[37], jeszcze z 1994 r., oraz prace Zenona Romanowa[38]. Nieco inny charakter miało opracowanie Piotra Madajczyka z 2001 r. poświęcone ludności niemieckiej, w którym również wyczerpująco przedstawiona jest ludność pogranicza. Metodologicznie opracowanie to miało charakter interdyscyplinarny, z przewagą warsztatu politologa i socjologa[39].

35 M. Lis, *Polska ludność rodzima na Śląsku po II wojnie światowej (Polityczno-społeczne uwarunkowania integracji). Próba syntezy*, Opole 1991; *idem*, *Ludność rodzima na Śląsku Opolskim po II wojnie światowej (1945–1993)*, Opole 1993.

36 Zob. np. B. Cimała, *Odzwierciedlenie procesu integracji społecznej mieszkańców Opolszczyzny na łamach „Trybuny Opolskiej" w latach 1952–1959*, „Materiały i Studia Opolskie" 1987, z. 62, s. 101–144; S. Senft, *Wojewódzkie władze polityczne i administracyjne wobec ludności rodzimej na Śląsku Opolskim w latach 1950/1959/60*, *ibidem*, s. 35–100.

37 Cz. Osękowski, *Społeczeństwo Polski Zachodniej i Północnej w latach 1945–1956. Procesy integracji i dezintegracji*, Zielona Góra 1994.

38 Zob. np.: Z. Romanow, *Polityka władz polskich wobec ludności rodzimej ziem zachodnich i północnych w latach 1945–1960*, Słupsk 1999.

39 P. Madajczyk, *Niemcy polscy 1944–1989*, Warszawa 2001.

Warto podkreślić, iż wszystkie te publikacje zostały przygotowane tylko na podstawie archiwaliów partyjno-państwowych i ówczesnej prasy. Można było mieć nadzieję, że udostępnienie na przełomie wieków spuścizny aparatu bezpieczeństwa, chyba najlepszych archiwaliów dla okresu stalinowskiego, da znaczący impuls do nowych badań. Niestety, tak się nie stało. Choć powstało przynajmniej kilka interesujących studiów, to niewiele jest prób głębszego spojrzenia na te problemy i postawienia nowych pytań badawczych[40].

Na taką sytuację w badaniach nad zagadnieniem polityki narodowościowej złożyło się kilka przyczyn, wynikających zarówno z polityki historycznej, jak i o charakterze warsztatowym. Przede wszystkim, paradoksalnie, wbrew liczbie spraw „po linii rewizjonistycznej", jak to w latach 50. XX w. pisano, realizacja polityki narodowościowej nigdy nie należała do priorytetów aparatu bezpieczeństwa. Właściwie od 1945 r. służby te zajmowały stanowisko, że jest to ludność niemiecka i najlepszym rozwiązaniem będzie usunięcie jej z granic Polski. Po drugie, również w pracach IPN zagadnienie to znajdowało się na marginesie badawczym, gdyż koncentrowano się na prezentacji zbrodni komunistycznych. Na tym polu, poza Tragedią Górnośląską, nie odnotowano spektakularnych wydarzeń i zjawisk. Nawet aktywność podziemia niemieckiego trudno do nich zaliczyć. Po trzecie, zabrakło ciekawych koncepcji metodologicznych i metodycznych, które pchnęłyby badania do przodu, stąd do dzisiaj mamy do czynienia z pewnym zastojem i bazowaniem na dawno wydanych już pracach bądź kopiowaniem starszych metod.

Mimo rysującego się kryzysu w badaniach historycznych warto na koniec tych rozważań zauważyć, że problematyka polityki narodowościowej na Śląsku Opolskim cieszy się ostatnio pewnym zainteresowaniem historiografii anglosaskiej. Wydaje się to refleksem dyskusji o tożsamości górnośląskiej i towarzyszącym jej sporom politycznym. Jak dalece badania te przyniosą nowe impulsy innowacyjne, pokaże najbliższa przyszłość[41].

Etapy polityki narodowościowej[42]

Przechodząc do charakterystyki polityki narodowościowej wobec grupy górnośląskiej, wypada zastrzec, że w różnych okresach uczestniczyły w niej ze zmienną

40 Właściwie muszę się odwołać do własnych studiów: B. Linek, *„Rewizjonizm niemiecki" – skala, charakter i polityka władz bezpieczeństwa*, [w:] *Stalinizm i rok 1956 na Górnym Śląsku*, red. A. Dziurok, B. Linek, K. Tarka, Katowice–Opole–Kraków 2007; *idem*, *Kwestie narodowościowe – problem niemiecki*, [w:] *Fundament systemu zniewolenia. Z działalności wojewódzkich struktur Urzędu Bezpieczeństwa w Katowicach 1945–1956*, red. A. Dziurok, A. Dziuba, Katowice 2009, s. 255–302.

41 Mam tutaj na myśli dwie rozprawy doktorskie: Petera Polak-Springera (praca poświęcona polskiej i niemieckiej polityce kulturalnej na Górnym Śląsku od lat 20. do końca lat 50. XX w.) oraz Hugo Service'a (rozprawa traktuje o polskiej powojennej polityce narodowej), znanych mi tylko z wyimków i krótszych tekstów. Przegląd nowszych podejść do Górnego Śląska i jego mieszkańców zob.: *Górny Śląsk i Górnoślązacy. Wokół problemów regionu i jego mieszkańców w XIX i XX wieku*, red. S. Rosenbaum, Katowice–Gliwice 2014.

42 Przedstawiony schemat jest modyfikacją zaproponowanej już konstrukcji w: B. Linek, *Polityka aparatu bezpieczeństwa wobec ludności rodzimej na Śląsku Opolskim w latach 1945–1960. Założenia i realizacja*, [w:] *Komunistyczny aparat represji i życie społeczne Opolszczyzny w latach 1945–1989. Studia i materiały*, red. K. Jasiak, Opole 2012, s. 160–165. Modyfikacje wynikają z uwzględnienia większej liczby podmiotów realizujących tę politykę.

intensywnością różne organa władzy komunistycznej: nie tylko władze administracyjne, lecz także władze partyjne i aparat represji. Trzeba również jeszcze raz przypomnieć o meandrach tej polityki, znajdującej się praktycznie przez cały interesujący nas okres na odległym miejscu agendy politycznej. Jak to zazwyczaj ma miejsce, polityka ta miała też charakter kija i marchewki, czyli rozciągała się od działań represyjnych, preferowanych przez aparat bezpieczeństwa, do pozytywnej dyskryminacji, którą najczęściej proponowała PZPR.

Decydującym hamulcem dla tych działań okazał się jednak wspominany już czynnik zewnętrzny w postaci pojawienia się dwóch państw niemieckich, które z różnych względów (zazwyczaj polityki wewnętrznej i nacisku rodzin oraz organizacji osób wysiedlonych) podejmowały starania o emigrację swych obywateli do ojczyzny. Także władze polskie szybko dostrzegły możliwość politycznego wykorzystania kwestii humanitarnych i praktycznie od tego momentu traktowały tę grupę jako specyficzny obiekt handlowy, który można poświęcić dla realizacji zasadniczego celu, czyli wzmocnienia legitymizacji granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej.

Z tej racji możemy mówić o dwóch podstawowych okresach polityki narodowościowej: aktywnej/pozytywnej i pasywnej. Innymi słowy, możemy rozmawiać o polityce próbującej wciągnąć tę grupę w obręb narodu polskiego, nawet stosując przymus, oraz postawie biernej władz – w drugim okresie – reagującej tylko na różne negatywne postawy Górnoślązaków i nie formującej już nowych koncepcji rozwiązania negatywnych trendów. Cezurę dla tych działań stanowi 1950 r., kiedy to po raz pierwszy, po układzie zgorzeleckim, doszło do zgody na wyjazd do NRD grupy kilkunastu tysięcy byłych obywateli niemieckich. Schemat ten stosowano potem wielokrotnie, a aktywistyczne zabiegi organów państwa podlegały coraz bardziej rytualizacji.

OKRES POLITYKI AKTYWNEJ

a. Pod znakiem weryfikacji (1945–1946)

Bezpośrednio po wojnie polityka narodowościowa znalazła się przede wszystkim w gestii aparatu państwowego szczebla wojewódzkiego, co było związane z rolą wojewody śląskiego gen. Aleksandra Zawadzkiego, jednocześnie jednego z czołowych komunistów polskich. Władze polskie od wiosny 1945 r. podjęły działania na rzecz oddzielenia na Śląsku Opolskim Polaków od Niemców poprzez tzw. weryfikację narodowościową. Gwałtownego przyśpieszenia akcja ta nabrała wiosną 1946 r., gdyż spodziewano się, że grupa ta poprze w głosowaniu ludowym z 30 czerwca 1946 r. PPR i jej sojuszników.

Abstrahując tutaj od możliwości przeprowadzenia takiej operacji, była ona często obecna tylko w sferze propagandowej, a w rzeczywistości politycznej ustępowała innym zadaniom. Priorytetem polityki narodowej było usunięcie osób uznanych za Niemców oraz możliwie szybkie spolonizowanie regionu, co miało dać Polsce argumenty na oczekiwanej konferencji pokojowej.

Antyniemieckimi zadaniami obarczono wtedy aparat przemocy, który realizował je bez większej finezji, z zastosowaniem represji grupowych, skierowanych przeciwko wszystkim dotychczasowym mieszkańcom regionu. W polityce tej organa Urzędu

Bezpieczeństwa tylko teoretycznie koncentrowały się na nazistowskich elitach, przy czym i te działania miały charakter odwetu i stawiane zarzuty rzadko polegały na prawdzie. Nie sprzyjała temu i „metodyka" pracy w 1945 r.: aresztowania na podstawie donosów, a później wymuszanie zeznań przez bicie[43].

b. Ścieranie „niemieckiego nalotu" (1946–1949)

Drugi etap, okres od 1946 do 1949 r., oznaczał koniec romantycznej wiary ideologów i części aparatu państwowo-partyjnego w samoistne procesy integracyjne, rozłożone na dekady. Sprowadzał się do siłowej próby przerwania związków Górnoślązaków z Niemcami. Wywołane to zostało kilkoma wydarzeniami zewnętrznymi i wewnętrznymi. Po pierwsze, zahamowaniem przez Anglosasów wysiedleń poczdamskich, co związane było ze znacznymi kosztami utrzymania uchodźców w strefach okupacyjnych. Po drugie, po wystąpieniu latem 1946 r. w Paryżu ministra spraw zagranicznych ZSRR Wiaczesława Mołotowa, a szczególnie Jamesa Byrnesa, jego amerykańskiego odpowiednika, we wrześniu w Stuttgarcie, sytuacja międzynarodowa Polski zaczęła się dramatycznie pogarszać. Rozpoczęła się gra polityczna dotychczasowych sojuszników o Niemcy, a każde z mocarstw zadeklarowało im koncesje polityczne. Już w lutym 1947 r. na konferencji w Moskwie Anglosasi postawili żądania rewizji granicy na Odrze i Nysie. Po trzecie – przechodząc na grunt wewnętrzny – rzeczywiste wyniki referendum w powiatach zamieszkanych przez ludność miejscową, szczególnie na pytanie ostatnie, dotyczące granic, ujawniły odrzucenie przez tę grupę państwowości polskiej. Na dodatek, po czwarte, w tym samym czasie pojawiła się grupa około 60 tys. członków rozdzielonych rodzin, przede wszystkim zweryfikowanych żon i matek, które chciały wyjechać do Niemiec do swych mężów i dzieci. Po odmowie zgody ostentacyjnie zaczynały one posługiwać się językiem niemieckim.

W tej sytuacji aparat państwowy podjął zakrojoną na wielką skalę operację niszczenia niemieckiej spuścizny kulturowej (nie tylko książek, ale nawet naczyń kuchennych) i naciski na zerwanie więzi Górnoślązaków z Niemcami, co sprowadzało się do drakońskiego karania za używanie języka niemieckiego, aż po specjalny obóz pracy. Skądinąd policja polityczna brała udział w tych działaniach tylko sporadycznie. Bezpieka ograniczała się teraz do identyfikowania aktywnych nazistów, których aresztowanie warunkowane było już ich przydatnością operacyjną. Agenturę łatwo rozbudowywano także przy wykorzystaniu zarzutów wspierania reżimu hitlerowskiego, co traktowano bardzo szeroko i wystarczała do tego przynależność do jakiejkolwiek organizacji niemieckiej przed wojną. Od 1945 r. członkowie grupy miejscowej dominowali liczbowo wśród tajnych współpracowników, chociaż ich przydatność często była wątpliwa[44].

43 Obszerniej o tym aspekcie pisze A. Dziurok, *Śląskie rozrachunki. Władze komunistyczne a byli członkowie organizacji nazistowskich na Górnym Śląsku w latach 1945–1956*, Warszawa 2000 (z koncentracją na katowickiej części regionu). W świetle badań prowadzonych na źródłach aparatu bezpieczeństwa nowego znaczenia nabierają wynurzenia bohaterów reportażu J. Sacka, *Oko za oko. Przemilczana historia Żydów, którzy w 1945 r. mścili się na Niemcach*, Gliwice 1995.

44 Por. przykład strzelecki: B. Linek, *Działalność władz bezpieczeństwa na Śląsku Opolskim w latach pięćdziesiątych (na przykładzie powiatu strzeleckiego)*, „Studia Śląskie", t. 64 (2005), s. 146–150.

OKRES POLITYKI PASYWNEJ

a. Przeciw rewizjonistom niemieckim (1950–1955)

Okres aktywnej polityki narodowościowej dobiegał końca na przełomie 1948 i 1949 r., kiedy to do władzy doszła nowa elita, tworzona często przez awans społeczny. Taką obietnicą obdarzono także ludność miejscową, którą miano wcześniej dyskryminować ze względów klasowo-narodowych (zwerbalizowała ją uchwała Biura Politycznego KC PZPR z lipca 1950 r.). Już wcześniej zrezygnowano z nacisków polonizacyjnych, np. na zmianę imion i nazwisk niemieckich, i zaprzestano szerzej karać za używanie języka niemieckiego.

Jednak po wybuchu wojny koreańskiej w 1950 r. „zimna wojna" przeszła w fazę gorącą i w narastającej psychozie wojennej szukano wrogów wewnętrznych, do czego „ukryci" Niemcy, dążący do rewizji granicy, nadawali się znakomicie.

Za pretekst do takich podejrzeń i stosowania terroru, ze względu na skalę zjawiska tylko punktowego, służyły różnorodne formy kontaktów z Niemcami. Jako działalność podziemną traktowano zbiorowe słuchanie radia bądź przekazywanie zdobytych tą drogą informacji. Przy korespondencji starano się doprowadzić do przerwania jakichkolwiek kontaktów z organizacjami niemieckimi, szczególnie ziomkowskimi. W ten sam sposób traktowano rozdawanie nadsyłanej z Niemiec pomocy humanitarnej[45].

Na gruncie wewnętrznym zmiana optyki widzenia spraw niemieckich z rozliczeń historycznych, czyli z usuwania negatywnego dziedzictwa, na niebezpieczeństwo polityczne, spowodowała szybki wzrost liczby i rangi spraw związanych z tak zidentyfikowanym zagrożeniem. Sprawozdania bezpieki od nowej dekady obfitują w informacje o „aktywizacji środowisk faszystowsko-autochtonicznych", „propagandzie rewizjonistyczno-wojennej" i „wyzwiskach faszystowsko-szowinistycznych". Takich daleko idących określeń używano jednak do opisu stosunkowo błahych występków: przemówień i pieśni w języku niemieckim, bójek pomiędzy grupami młodzieży z różnych regionów i antyrządowych napisów w języku niemieckim w niektórych miastach.

Nastawiono na te grupy agenturę. Jednak efekty takich rozpracowań, a przynajmniej realizacja tych spraw, była jednostkowa i kierunek ten w aktywności agentury służył raczej do sondowania opinii publicznej, niż rzeczywistego wychwytywania członków podziemia niemieckiego i sabotażystów. Prowadzono tego rodzaju sprawy względem setek osób, ale aresztowano jednostki.

W sposób znaczący zmieniło się to po powstaniu berlińskim z czerwca 1953 r., które zostało przez władze polskie odebrane jako prowokacja zachodnioniemiecka, która w jakiejś formie może się powtórzyć i na Górnym Śląsku[46]. Wywołało to kolejne naciski centrali politycznej na zwiększenie represji i rozbudowę agentury. W wyniku

45 W nieco szerszej perspektywie o działaniach niemieckich zob.: S. Creuzberger, *Kampf für die Einheit. Das gesamtdeutsche Ministerium und die politische Kultur des Kalten Krieges 1949–1969*, Düsseldorf 2008.

46 Reakcje polskie przybliżają: A. Małkiewicz, K. Ruchniewicz, *Pierwszy znak solidarności. Polskie odgłosy powstania ludowego w NRD w 1953 r.*, Wrocław 1998.

tego wytworzyła się dosyć paradoksalna sytuacja i dekadę po przyłączeniu Śląska Opolskiego do Polski mieliśmy do czynienia z wybuchem podziemnych organizacji niemieckich, przede wszystkim młodzieżowych.

Jeśli pod koniec lat 40. XX w. dotyczyło to pojedynczych organizacji, które po przełomie dekad szły w dziesiątki, to teraz w skali całego regionu można było mówić o setkach niemieckich organizacji podziemnych[47]. Przy czym działalność zdecydowanej większości z nich sprowadzała się dalej do burd, śpiewów czy posiadania niemieckich książek.

Poważniejszych organizacji niemieckich było niewiele. Najbardziej znaną organizacją podziemną tego typu był działający na terenie powiatów: gliwickiego, strzeleckiego i kozielskiego w latach 1949–1954 Czarny Wilk Hubertusa, którego likwidacja przerodziła się w strzelaninę i pochłonęła ofiary śmiertelne. Przy czym dziś prawdopodobna wydaje się teza, że grupa ta była „hodowana" przez Urząd Bezpieczeństwa oraz stosunkowo szybko i głęboko zinfiltrowana. Jedynie jej likwidacja nastąpić miała w dogodnym momencie[48].

Mimo takiej polityki aparatu bezpieczeństwa postawy wobec nowej rzeczywistości w grupie przedwojennych obywateli niemieckich – przypomnę o kolektywizacji rolnictwa, militaryzacji przemysłu i niszczenia Kościoła katolickiego oraz innych tradycyjnych form życia społecznego – najpełniej uwidoczniły się w czasie tzw. paszportyzacji, czyli akcji wydawania dowodów osobistych, przeprowadzonej w latach 1951–1952. W wypełnianej w jej ramach stosownej ankiecie znowu blisko 70 tys. mieszkańców zadeklarowało narodowość niemiecką, co stanowiło 18% tej populacji w województwie opolskim. Jeszcze więcej, bo około 130 tys., posiadało już wówczas zaświadczenia wydane przez władze anglosaskie bądź niemieckie, że są obywatelami niemieckimi.

b. Pierwsza akcja łączenia rodzin (1956–1960)

Z początkiem 1955 r. władze w Warszawie, idąc za przykładem Moskwy, jednostronnie zakończyły stan wojny z Niemcami. Jednocześnie zaczęto wysyłać sygnały do Bonn, że Warszawa jest gotowa do nawiązania stosunków dyplomatycznych bez poruszania drażliwych kwestii. Było to też nawiązanie do efektów wrześniowej wizyty kanclerza Konrada Adenauera w Moskwie, który za cenę uwolnienia kilkunastu tysięcy jeńców wojennych nawiązał stosunki dyplomatyczne z Rosją Sowiecką. Strona polska deklarowała podobne gesty humanitarne.

W tym kontekście dyplomatycznym wypada umieścić ustną umowę między organizacjami czerwonokrzyskimi z grudnia 1955 r. o objęciu akcją łączenia rodzin

47 Dane posiadamy tylko dla województwa stalinogrodzkiego. Na 192 sprawy rewizjonistyczne prowadzone przez wydziały wojewódzkie i struktury powiatowe w połowie 1954 r. aż 140 zostało założonych po 30 VI 1953 r. Zob. Archiwum IPN w Katowicach [dalej: AIPN Ka], WUSW Katowice, sygn. IPN Ka 032/58, t. 1, [Analiza rewizjonizmu niemieckiego na terenie województwa stalinogrodzkiego] z 28 IV 1954 r., k. 31.

48 Por. pracę magisterską powstałą na temat tej organizacji na Akademii Spraw Wewnętrznych: S. Szlęzak, *Powstanie i działalność nielegalnej organizacji pn. „Schwarzer Wolf von Hubertus" w województwach: katowickim i opolskim jako przykład odradzania się „Wehrwolf" w formie podziemia rewizjonistycznego*, Warszawa 1975 [=AIPN Ka, WUSW Katowice, 0103/72].

także RFN. Na jej podstawie od początku 1956 r. rozpoczęły się wyjazdy Górnoślązaków w transportach zbiorowych do drugiego państwa niemieckiego. Szybko też wywołana została psychoza wyjazdowa i mimo rozszerzenia akcji i faktycznych wyjazdów całych rodzin, w stosownych urzędach z roku na rok zalegały tysiące wniosków. Ta sytuacja zdeterminowała postawę grupy śląskiej wobec wydarzeń październikowych w Polsce, w których praktycznie nie wzięła ona udziału. Trzeba jednak powiedzieć, że w większości powiatów prawobrzeżnych pojawiły się wówczas próby organizowania mniejszości niemieckiej i wysuwano postulaty kulturalne (włącznie z petycjami podpisanymi przez kilkaset osób do Rady Państwa) dotyczące szkolnictwa niemieckiego na szczeblu podstawowym i nabożeństw w języku niemieckim. Organizatorów tych akcji władze bezpieczeństwa w pierwszej kolejności usuwały z granic Polski.

Po przełomie politycznym 1956 r. dalej interesowano się organizacjami niemieckimi, chociaż nawet te uznawane za podziemne, były raczej próbami organizowania niemieckiego życia politycznego, a nie ugrupowaniami zbrojnymi. Likwidowano je bez większego trudu. Na przykład wiosną 1957 r. w Zabrzu grupa podpisująca się Der Deutsche Kampfbund Oberschlesien, dwukrotnie rozwiesiła w tym mieście niemieckie ulotki. Katowicka Służba Bezpieczeństwa do jej rozpracowania stworzyła specjalną grupę, która po analizie listów do Niemiec natrafiła na ślad jej członków. Po rozpracowaniu nastąpiły szybkie aresztowania[49].

Także jako działania nielegalne traktowano wszelkie próby powołania w województwie opolskim struktur mniejszości niemieckiej, obiecanej jeszcze w październiku 1956 r. przez egzekutywę KW PZPR. Formułowane w 1957 r. postulaty nauki języka niemieckiego w szkołach różnego szczebla oraz wprowadzenia niemieckojęzycznych nabożeństw odrzucono, a sygnatariuszy listów nękano administracyjnie, dając do wyboru wyjazd do RFN. Od 1958 r. nie notowano już takich prób, a większość z organizatorów opuściła granice Polski[50].

Podsumowanie

Cezura końcowa niniejszych rozważań, czyli rok 1960, nie jest tak jednoznaczna, jak cezury wcześniej wymienione w tym opracowaniu. Została ona tutaj przyjęta nie tylko ze względu na zamknięcie w tym czasie pierwszej akcji łączenia rodzin i towarzyszące temu represje dla osób deklarujących dalej chęć wyjazdu z motywami narodowymi. Złożyło się na to poszerzenie wśród grupy górnośląskiej świadomości trwałości granic, co dyskusję wewnętrzną sprowadzało do pytania: wyjechać do Niemiec i zostawić dorobek pokoleń czy też zostać i szukać miejsca dla siebie w tej „małej stabilizacji"[51]. Kolokwialnie mówiąc: i w tej grupie zaczyna dominować przekonanie, że „Niemiec już tutaj nie będzie…".

49 Zob.: AIPN Ka, WUSW Katowice, sygn. 032/59, cz. 2, Notatka informacyjna po zagadnieniu rewizjonizmu z 5 VI 1957, k. 469.

50 Omówienie takich prób w powiecie strzeleckim zob.: AIPN Wr, WUSW Opole, sygn. 07/40, Informacja KP MO w Strzelcach Opolskich po linii wrogiej działalności rewizjonistycznej z 27 III 1958 r., k. 218.

51 O zbliżonych zjawiskach w kolejnych dekadach zob.: P. Madajczyk, *Postawy ludności śląskiej wobec PRL. Między emigracją a asymilacją*, „Studia Śląskie", t. 64 (2005), s. 119–136; S. Rosenbaum, *Partia i aparat bezpieczeństwa województwa katowickiego wobec proniemieckich postaw ludności rodzimej od lat pięćdziesiątych do siedemdziesiątych XX w., [w:] Aparat bezpieczeństwa Polski Ludowej wobec mniejszości narodowych i etnicznych oraz cudzoziemców*, red. J. Syrnyk, Warszawa 2009, s. 57–102.

Wydarzenia kolejnych dekad, charakteryzujące się powszechnym, sięgającym po przedwojennych polityków mniejszości polskiej, naporem na wyjazd, i wydarzenia z początku lat 90. XX w., kiedy to większość ludności rodzimej opowiedziała się za mniejszością niemiecką, zdają się przyznawać rację ocenom formułowanym od początku Polski Ludowej przez przedstawicieli aparatu bezpieczeństwa, który traktował tę grupę jako ludność niemiecką. Można jednak tezę tę odwrócić i spytać, jak dalece polityka terroru, wykluczenia i dyskryminacji prowadzona i forsowana przez policję polityczną doprowadziły do takiej sytuacji?

Trudno w tym miejscu nie wskazać też na inny element Polski Ludowej, który determinował politykę narodowościową, tj. brak rzeczywistej oferty modernizacyjnej, nie tylko dla Górnoślązaków, lecz także dla zdecydowanej większości społeczeństwa, oraz krach systemu komunistycznego, co w regionie było już widoczne w pierwszej połowie lat 50. XX w., kiedy zaczynały tu docierać informacje o zachodnioniemieckim cudzie gospodarczym. To wszystko generowało postawy i decyzje niechętne systemowi komunistycznemu i – w wypadku ludności miejscowej – także Polsce.

Bibliografia

Berlińska D., *Mniejszość niemiecka na Śląsku Opolskim w poszukiwaniu tożsamości*, Opole 1999

Broszat M., *Nationalsozialistische Polenpolitik 1939–1945*, München 1961

Broszat M., *Zweihundert Jahre deutsche Polenpolitik*, München 1963

Cimała B., *Odzwierciedlenie procesu integracji społecznej mieszkańców Opolszczyzny na łamach „Trybuny Opolskiej" w latach 1952–1959*, „Materiały i Studia Opolskie", z. 62 (1987)

Creuzberger S., *Kampf für die Einheit. Das gesamtdeutsche Ministerium und die politische Kultur des Kalten Krieges 1949–1969*, Düsseldorf 2008

Dokumentation der Vertreibung der Deutschen aus Ost-Mitteleuropa, t. I–V, München 1984

Dziurok A., *Śląskie rozrachunki. Władze komunistyczne a byli członkowie organizacji nazistowskich na Górnym Śląsku w latach 1945–1956*, Warszawa 2000

Dziurok A., *Problemy narodowościowe w województwie śląskim i sposoby ich rozwiązania*, [w:] *Województwo śląskie 1945–1950. Zarys dziejów politycznych*, red. A. Dziurok, R. Kaczmarek, Katowice 2007, s. 640–654

Esch G., *„Gesunde Verhältnisse". Deutsche und polnische Bevölkerungspolitik in Ostmitteleuropa 1939–1950*, Marburg 1998

Fic M., *„Województwo śląsko-dąbrowskie" czy województwo śląskie*, [w:] *Województwo śląskie 1945–1950. Zarys dziejów politycznych*, red. A. Dziurok, R. Kaczmarek, Katowice 2007

Hofmann A.R., *Die Nachkriegszeit in Schlesien. Gesellschafts – und Bevölkerungspolitik in den polnischen Siedlungsgebieten 1945–1948*, Köln [*et al.*] 2000

Kneip M., *Die deutsche Sprache in Oberschlesien. Untersuchungen zur politischen Rolle der deutschen Sprache als Minderheitensprache in den Jahren 1921–1998*, Dortmund 1999

Konferencja „Tragedia Górnośląska". Warszawa 22 kwietnia 2015 r., red. G. Zielińska, Warszawa 2015

Kordecki M., *Górny Śląsk po raz pierwszy. Gdzie to jest? Czyli dwudziestowieczne granice regionu na tle współczesnych podziałów administracyjnych*, [w:] D. Smolorz, M. Kordecki, *Górny Śląsk. 20 historii z XX wieku*, Gliwice 2010

Kowalski Z., *Powrót Śląska Opolskiego do Polski*, Opole 1983

Linek B., *Działalność władz bezpieczeństwa na Śląsku Opolskim w latach pięćdziesiątych (na przykładzie powiatu strzeleckiego)*, „Studia Śląskie", t. 64 (2005)

Linek B., *Kwestie narodowościowe – problem niemiecki*, [w:] *Fundament systemu zniewolenia. Z działalności wojewódzkich struktur Urzędu Bezpieczeństwa w Katowicach 1945–1956*, red. A. Dziurok, A. Dziuba, Katowice 2009

Linek B., *Mit Ziem Odzyskanych w powojennej Polsce na przykładzie Górnego Śląska (wybrane aspekty)*, [w:] *Nacjonalizm a tożsamość narodowa w Europie Środkowo-Wschodniej w XIX i XX wieku*, red. B. Linek, K. Struve, Opole–Marburg 2000

Linek B., *Narodowe systemy kulturowe na Górnym Śląsku na początku XX wieku*, [w:] *Górny Śląsk i Górnoślązacy: wokół problemów regionu i jego mieszkańców w XIX i XX wieku*, red. S. Rosenbaum, Katowice–Gliwice 2014

Linek B., *Polityka antyniemiecka na Górnym Śląsku w latach 1945–1950*, Opole 2014

Linek B., *Polityka aparatu bezpieczeństwa wobec ludności rodzimej na Śląsku Opolskim w latach 1945–1960. Założenia i realizacja*, [w:] *Komunistyczny aparat represji i życie społeczne Opolszczyzny w latach 1945–1989. Studia i materiały*, red. K. Jasiak, Opole 2012

Linek B., *Regiony czy województwa? Wokół genezy utworzenia województwa opolskiego w 1950 roku*, [w:] *Województwo opolskie 1950–2010*, red. M. Lis, K. Szczygielski, L. Drożdż, Opole 2011

Linek B., *„Rewizjonizm niemiecki" – skala, charakter i polityka władz bezpieczeństwa*, [w:] *Stalinizm i rok 1956 na Górnym Śląsku*, red. A. Dziurok, B. Linek, K. Tarka, Katowice–Opole–Kraków 2007

Linek B., *Weryfikacja narodowościowa i akcja osadnicza na Śląsku Opolskim,* [w:] *Województwo śląskie 1945–1950. Zarys dziejów politycznych*, red. A. Dziurok, R. Kaczmarek, Katowice 2007, s. 605–639

Lis M., *Ludność rodzima na Śląsku Opolskim po II wojnie światowej (1945–1993)*, Opole 1993

Lis M., *Polska ludność rodzima na Śląsku po II wojnie światowej (Polityczno-społeczne uwarunkowania integracji). Próba syntezy*, Opole 1991

Madajczyk P., *Niemcy polscy 1944–1989*, Warszawa 2001

Madajczyk P., *Postawy ludności śląskiej wobec PRL. Między emigracją a asymilacją*, „Studia Śląskie", t. 64 (2005)

Madajczyk P., *Przyłączenie Śląska Opolskiego do Polski 1945–1948*, Warszawa 1996

Małkiewicz A., Ruchniewicz K., *Pierwszy znak solidarności. Polskie odgłosy powstania ludowego w NRD w 1953 r.*, Wrocław 1998

Masnyk M., *Prowincja górnośląska (1919–1922*), [w:] *Historia Górnego Śląska. Polityka, gospodarka i kultura europejskiego regionu*, red. J. Bahlcke, D. Gawrecki, R. Kaczmarek, Gliwice 2011

Mazur M., *O człowieku tendencyjnym. Obraz nowego człowieka w propagandzie komunistycznej w okresie Polski Ludowej i PRL 1944–1956*, Lublin 2009

Misztal J., *Weryfikacja narodowościowa na Śląsku Opolskim*, Opole 1984

Musialik W., *Michał Tadeusz Grażyński (1890–1965). Biografia polityczna*, Opole 1989

Niemcy w Polsce 1945–1950. Wybór dokumentów, t. 1–4, red. W. Borodziej, H. Lemberg, Warszawa 2000–2001

Nowak E., *Cień Łambinowic*, Opole 1991

Nowak E., *Obozy na Śląsku Opolskim w systemie powojennych obozów w Polsce (1945–1950). Historia i implikacje*, Opole 2002

Osękowski Cz., *Społeczeństwo Polski Zachodniej i Północnej w latach 1945–1956. Procesy integracji i dezintegracji*, Zielona Góra 1994

Paruch W., *Mniejszości narodowe w myśli politycznej obozu piłsudczykowskiego (1926–1939)*, Lublin 1996

Przesiedlenie ludności polskiej z kresów wschodnich do Polski 1944–1947, red. S. Ciesielski, Warszawa 1999

Romanow Z., *Polityka władz polskich wobec ludności rodzimej ziem zachodnich i północnych w latach 1945–1960*, Słupsk 1999

Rosenbaum S., *Partia i aparat bezpieczeństwa województwa katowickiego wobec proniemieckich postaw ludności rodzimej od lat pięćdziesiątych do siedemdziesiątych XX w.*, [w:] *Aparat bezpieczeństwa Polski Ludowej wobec mniejszości narodowych i etnicznych oraz cudzoziemców*, red. J. Syrnyk, Warszawa 2009

Rosenbaum S., *Tragedia Górnośląska*, [w:] *Leksykon mitów, symboli i bohaterów Górnego Śląska XIX i XX w.*, red. B. Linek, A. Michalczyk, Opole 2015

Ruchniewicz K., *Warszawa–Berlin–Bonn. Stosunki polityczne 1949–1958*, Wrocław 2003

Sack J., *Oko za oko. Przemilczana historia Żydów, którzy w 1945 r. mścili się na Niemcach*, Gliwice 1995

Senft S., *Wojewódzkie władze polityczne i administracyjne wobec ludności rodzimej na Śląsku Opolskim w latach 1950/1959/60*, „Materiały i Studia Opolskie", z. 62 (1987)

Sitek A., *Organizacja i kierunki działalności kurii Administracji Apostolskiej Śląska Opolskiego w latach 1945–1956*, Wrocław 1986

Strauchold G., *Autochtoni polscy, niemieccy czy... Od nacjonalizmu do komunizmu (1945–1949)*, Toruń 2001

Śląsk Opolski. Dziedzictwo i współczesność, red. D. Simonides, Opole 2005

Ther P., *Deutsche und polnische Vertriebene. Gesellschaft und Vertriebenenpolitik in der SBZ/DDR und in Polen 1945–1956*, Göttingen 1998

Wanatowicz M.W., *Od indyferentnej ludności do śląskiej narodowości? Postawy narodowe ludności autochtonicznej Górnego Śląska w latach 1945–2003 w świadomości społecznej*, Katowice 2004

Województwo śląskie (1922–1939). Zarys monograficzny, red. F. Serafin, Katowice 1996

Wywózka. Deportacje mieszkańców Górnego Śląska do obozów pracy przymusowej w Związku Sowieckim w 1945 roku. Faktografia – konteksty – pamięć, red. S. Rosenbaum, D. Węgrzyn, Katowice 2014.

Żłobińska A., *Podziemie niemieckie*, [w:] *Województwo śląskie 1945–1950*, red. A. Dziurok, R. Kaczmarek, Katowice 2014, s. 640–654

Bernard Linek

Polityka narodowościowa na Śląsku Opolskim w latach 1945–1960. Założenia – stan badań – fazy

Streszczenie: W artykule zostały przybliżone trzy elementy związane z polską polityką narodowościową na Śląsku Opolskim (rozumianym jako była niemiecka rejencja opolska) w latach 1945–1960. W pierwszej części skoncentrowano się na prezentacji polskich założeń ideologicznych i politycznych, które wypływały z idei Polski piastowskiej, głoszącej odwieczną przynależność tych ziem do Polski, oraz opierały się na przekonaniu o polskim charakterze ludności rodzimej i braku skutków oddziaływania niemieckiego na tę grupę. W drugiej części zanalizowano stan badań nad tą problematyką w Polsce i Niemczech, podkreślając ich wrażliwość na politykę historyczną (szczególnie w okresie Polski Ludowej), a także na pamięć różnych zbiorowości (po 1989 r. obszary badawcze znalazły się pod presją pamięci regionalnych). W ostatniej części tekst przybliża podstawowe fazy polityki polskiej wobec grupy rodzimej, podkreślając znaczenie cezury przełomu 1949–1950 r., kiedy do gry politycznej wróciły dwa państwa niemieckie, co zdecydowanie ograniczyło możliwości polskiej polityki narodowej wobec tej grupy.

Nationality politics in Opolian Silesia in the years 1945–1960. Assumptions – state of research – phases

Abstract: This article combines three elements connected to Polish nationality politics in Opolian Silesia (understood as the former German district of Opole) in the years 1945–1960. The first section concentrates on a presentation of Polish ideological and political assumptions stemming from the idea of Piast Poland which proclaimed the eternal attachment of these territories to Poland and which was also based on the belief in the Polish character of the native populace and the lack of any effect of German influence on this group. The second section analyses the state of research on this problem in Poland and Germany underlining its sensitivity to both political history (especially during the period of communist Poland) and the memory of various communities (post 1989, this region found itself under pressure from regional collective memories). The final section deals with the initial phases of Polish politics regarding national groups, highlighting the importance of the hiatus at the turn of 1949–1950 when the two German states returned to the political fray which decidedly limited the potential of Polish national politics regarding this group.

Słowa kluczowe: Polska Ludowa 1945–1960, Śląsk Opolski, polityka narodowościowa, mniejszości narodowe

Key words: Communist Poland 1945–1960, Opolian Silesia, nationality politics, national minorities

Mazurzy – dylematy tożsamości

ANDRZEJ SAKSON

Instytut Zachodni im. Zygmunta Wojciechowskiego w Poznaniu

DOI: https://doi.org/10.26774/rzz.164

01/2017

ROCZNIK
ZIEM ZACHODNICH



Publikacja dostępna na licencji **Creative Commons Uznanie autorstwa – Na tych samych warunkach 4.0 Międzynarodowe**. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz autorów. Zezwala się na wykorzystanie publikacji zgodnie z licencją – pod warunkiem zachowania niniejszej informacji licencyjnej oraz wskazania Ośrodka „Pamięć i Przyszłość" jako właściciela praw do tekstu.

W latach 2015–2016 miały miejsce ważne wydarzenia dla społeczności Mazurów. W 2015 r. świętowano 25. rocznicę powstania Stowarzyszenia Mazurskiego. Z tej okazji w dniach 16–17 października odbyła się w mazurskiej wsi Krutyń w pow. mrągowskim uroczysta konferencja. Wieloletni przewodniczący Stowarzyszenia Tadeusz S. Willan, jednocześnie założyciel i redaktor miesięcznika „Masurische Storchenpost/Mazurska Poczta Bociania", mówił o dylematach, przed którymi stali i stoją Mazurzy.

Świętem całej społeczności ewangelickich Mazurów, ale także miejscem, gdzie padło wiele gorzkich słów nad tragicznym losem tej społeczności, była podniosła uroczystość nadania doktoratu *honoris causa* Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie w dniu 1 czerwca 2016 r. Erwinowi Krukowi. Ten najwybitniejszy pisarz mazurski był także twórcą oraz wieloletnim prezesem powstałego w 1999 r. Mazurskiego Towarzystwa Ewangelickiego. Był on wieloletnim redaktorem pisma stowarzyszenia noszącego nazwę „Kartki Mazurskie".

22 czerwca 2016 r. w Ełku odbyła się ogólnopolska konferencja naukowa pt. *Historia, kultura i piśmiennictwo protestantów na Mazurach od XVI do XXI wieku.* Ostatnio ukazały się dwie interesujące książki poświęcone kwestii mazurskiej. Edward Małłek (1907–1995), wieloletni duchowny protestancki w Ełku, jest autorem obszernych wspomnień pt. *Gdzie jest moja ojczyzna?* (Białystok 2016). Socjolog Stefan M. Marcinkiewicz napisał interesującą monografię zatytułowaną *Mityczna stolica Mazur. Między Ełkiem a Lyck*. Ukazała się ona w 2015 r. nakładem Muzeum Historycznego w Ełku, które jest także wydawcą „Ełckiego Przeglądu Historycznego".

Powyższe spotkania i publikacje ukazały po raz kolejny dylematy tożsamości Mazurów. Społeczność ta po 1945 r. ulegała stopniowej dezintegracji i rozpadowi, głównie w wyniku kolejnych fal migracji do Niemiec. Po zakończeniu II wojny światowej na Mazurach, podobnie jak na innych obszarach Ziem Zachodnich i Północnych, w zasadniczy sposób zmieniły się dotychczasowe stosunki państwowe, polityczne, wyznaniowe, gospodarcze, ludnościowe i narodowe. Z 80 tys. Mazurów, którzy pozostali na swej ojczystej ziemi po 1945 r., obecnie w Polsce mieszka ich około 6–10 tys. (w spisie powszechnym z 2011 r. deklarację identyfikacji z mazurskością złożyło ponad 1,6 tys. osób). Główne skupiska ludności mazurskiej znajdowały się w 1947 r. w powiatach: mrągowskim (28,5 tys.), szczycieńskim (14,3 tys.), ostródzkim (9 tys.), giżyckim (7 tys.) oraz piskim (4,4 tys.) i kętrzyńskim (3,6 tys.)[1].

W 1982 r. przystąpiłem do intensywnych badań terenowych. Ludność rodzima, w tym w szczególności Mazurzy, oraz społeczności, które tworzą mniejszości narodowe i etniczne odnoszą się bardzo nieufnie do obcych przybyszów, w tym również do interesujących się ich życiem badaczy. Przełamanie tych barier było istotnym problemem, zwłaszcza w początkowym okresie prowadzenia badań terenowych. Dzięki jednak wcześniejszym kontaktom z działaczami mazurskimi, którzy umożliwili mi spotkania z własnymi rodzinami oraz „wprowadzili" mnie w społeczności lokalne, z których się wywodzili, powyższe bariery były stopniowo eliminowane.

1 A. Sakson, *Mazurzy – społeczność pogranicza*, Poznań 1990, s. 70.

Istotnym elementem przełomowym w tym procesie przezwyciężania nieufności była pomoc, której udzielili mi duchowni diecezji mazurskiej Kościoła ewangelicko-augsburskiego, a szczególnie współtwórca Mazurskiego Zrzeszenia Kulturalnego, badacz przeszłości Mazur, ksiądz konsenior Jerzy Otello z Nidzicy oraz senior diecezji mazurskiej, ks. Paweł Kubiczek ze Szczytna. Ważne znaczenie miała także możliwość odwołania się do własnych artykułów opublikowanych na łamach pisma „Zwiastun", wydawanego przez Kościół ewangelicko-augsburski w RP oraz „Kalendarza Ewangelickiego". Dotyczyły one głównie problematyki mazurskiej. Tytuły te posiadają duży prestiż wśród ewangelickich Mazurów i są w zasadzie jedynymi pismami, które trafiają do większości tej ludności.

Głównym materiałem badawczym służącym za podstawę powstania tej pracy były własne, jednoosobowo prowadzone badania terenowe. Mając na uwadze rozległość obszaru historycznych Mazur oraz występujące różnice między poszczególnymi częściami tego regionu, postanowiłem dotrzeć do Mazurów mieszkających w większości byłych powiatów mazurskich. Zgodnie z tymi założeniami prowadziłem badania zarówno w byłym mieście powiatowym, jak i w wybranych społecznościach wiejskich danego powiatu. W celu uzyskania dokładnych danych ilościowych, a także jakościowych, prowadziłem badania terenowe w trzech, celowo wybranych gminach znajdujących się na obszarze trzech powiatów mazurskich, które w okresie powojennym były największymi skupiskami ludności mazurskiej. Były to: gmina Sorkwity w pow. Mrągowo, gmina Pasym w pow. Szczytno oraz Dąbrówno w pow. Ostróda. Odmienny charakter posiadały badania prowadzone w Olsztynie. Miasto to, będące ważnym ośrodkiem życia społeczno-politycznego, gospodarczego i naukowego, stanowi obecnie główne skupisko inteligencji mazurskiej.

Ogółem przeprowadziłem badania terenowe w 38 miejscowościach na terenie Mazur: Ostróda, Dąbrówno, Działdowo, Skurpie, Nidzica, Jabłonka, Szczytno, Świętajno, Jerutki, Piasutno, Dźwierzuty, Rumy, Łysa Góra, Łajs, Gąsiorowo, Klon, Pasym, Dybowo, Słonecznik, Leleszki, Jurgi, Tylkowo, Krzywonoga, Mrągowo, Mikołajki, Piecki, Nawiady, Stare Kiełbonki, Zełwągi, Sorkwity, Gieląd, Pustniki, Giżycko, Ryn, Rybical, Pisz, Wejsuny oraz Ełk.

W celach porównawczych prowadziłem również badania terenowe w czterech miejscowościach na terenie Warmii: w Biskupcu, Lesznie i Prólach (gmina Barczewo) oraz Nowej Wsi (gmina Purda). W sumie badaniami objęto 42 miejscowości. Ich dobór był celowy i zmierzał do uzyskania możliwie pełnego obrazu z terenu całych Mazur. Istotne były także inne kryteria, którymi kierowałem się w doborze miejscowości przeznaczonych do badań. Do najistotniejszych z nich należały:

1) Wielkość skupiska ludności mazurskiej. Badaniami objęto dawne miasta powiatowe, będące w przeszłości istotnymi ośrodkami większych społeczności lokalnych (Ostróda, Działdowo, Szczytno, Mrągowo, Giżycko, Pisz i Ełk). Miasta nie będące siedzibą władz powiatowych a pełniące pewne funkcje ponadlokalne (Mikołajki, Ryn, Pasym). Miejscowości będące obecnie siedzibami urzędów gmin (Świętajno, Dźwierzuty, Piecki, Sorkwity) oraz wsie, w których ludność mazurska stanowiła dominującą grupę, od 75 do 100% mieszkańców, np. Łysa Góra, Łajs, Krzywonoga, Nawiady, Pustniki, Rybical), liczyła ok. 50% mieszkańców (np. Jabłonka, Jerutki, Dybowo, Leleszki),

społeczności lokalne liczące około jednej czwartej ludności miejscowej (np. Skurpie) oraz wsie, w których nie mieszka już obecnie żaden przedstawiciel ludności mazurskiej (Jurgi).

2) Oddalenie od miast. Miejscowości położone w dużych skupiskach leśnych, o niedogodnych połączeniach drogowych (np. Jerutki, Łajs, Łysa Góra, Krzywonoga) oraz miejscowości znajdujące się w pobliżu miast lub na ważniejszych szlakach komunikacyjnych (np. Dźwierzuty, Pasym, Piecki).

3) Oddalenie od kościoła bądź siedziby parafii (większość badanych wsi) lub też miejscowości posiadające własny kościół lub kaplicę (miasta i siedziby gmin oraz Wejsuny i Nawiady).

4) Położenie na pograniczu mazursko-warmińskim (Rumy – sąsiadujące z warmińską wsią Leszno oraz Krzywonoga, Łajs i Gąsiorowo) lub też leżące w pobliżu międzywojennej granicy z Polską (Klon, Dąbrówno).

5) Miejscowości, w których uprzednio prowadzone były już badania socjologiczne (Rumy, Nawiady, Dźwierzuty, Łysa Góra, Dybowo, Zełwągi, Ryn, Wejsuny).

Prowadząc badania terenowe, wykorzystywałem zróżnicowane techniki badawcze. Podstawą późniejszych analiz stał się wywiad kierowany wg ustalonych zagadnień problemowych. Oddzielne dyspozycje wywiadu ustalono dla ludności rodzimej, a inne dla reprezentantów ludności napływowej.

Rozmawiając z Mazurami lub Warmiakami, dążyłem do uzyskania następujących informacji:

1. danych osobowych (miejsca i roku urodzenia, daty zawarcia związku małżeńskiego, liczby dzieci, od kiedy zamieszkuje w badanej miejscowości oraz gdzie zamieszkują i co robią jego rodzeństwo i dzieci), sytuacji majątkowej (wielkość i rentowność gospodarstwa rolnego, porządek w domu i zagrodzie itp.);

2. drogi życiowej respondenta:

a) do 1939 r. (jakim językiem posługiwał się w domu, stosunek Niemców do Mazurów, stosunek do ruchu polskiego, do polskich jeńców wojennych i robotników przymusowych, stosunek Mazurów do ruchu narodowosocjalistycznego itp.);

b) okres II wojny światowej (lata 1939–1945) – przeżycia wojenne, czy był ewakuowany, stosunek wojsk radzieckich do Mazurów, czy był wywieziony do ZSRR, czy przebywał w obozie pracy itp.;

c) lata 1945–1956 (pierwsze spotkania z Polakami i przedstawicielami polskich władz, przebieg akcji repolonizacyjnej, spory o gospodarstwa, czy był prześladowany, przebieg kolektywizacji itp.);

d) okres po 1956 r. (współżycie z ludnością napływową, czy utrzymuje kontakty z innymi Mazurami, czy kultywuje stare zwyczaje, stosunek do religii, znajomość języka polskiego i niemieckiego, gwary mazurskiej, czy posiada rodzinę w RFN lub NRD, czy był po wojnie w Niemczech, czy utrzymuje kontakty z rodziną lub znajomymi zamieszkałymi poza Polską, czy starał się o stały wyjazd z kraju, kiedy wyjechali jego sąsiedzi bądź rodzina, czy jest członkiem jakiejś organizacji, czy był kiedyś w innym regionie Polski, za kogo się uważa – problem identyfikacji narodowej, czy ma zamiar wyjechać z Polski, stosunek do ustroju, do aktualnej sytuacji w kraju itp.).

Dyspozycje do wywiadu dla ludności napływowej koncentrowały się głównie wokół jej stosunku do ludności rodzimej, tzn. odpowiedzi na pytania, jak układa się wzajemne współżycie, kiedy i dlaczego Mazurzy wyjeżdżali z Polski, czy utrzymują jakieś kontakty z Mazurami, którzy mieszkają w RFN, czy Mazurzy to Polacy, Niemcy itp.

W zależności od wieku respondenta, jego doświadczeń życiowych oraz ogólnego klimatu rozmowy, nie zawsze możliwe było wyczerpanie wszystkich problemów badawczych. Mając na uwadze powyższe względy, treść odpowiedzi zapisywałem bądź w obecności respondenta, bądź też czyniłem to później. Ogółem z ludnością mazurską przeprowadziłem 151 wywiadów kierowanych, w tym 39 wywiadów z mieszkańcami miast i 112 z mieszkańcami wsi. Z Warmiakami przeprowadziłem 14 wywiadów, a z ludnością napływową odbyłem 32 rozmowy. Prowadząc badania w poszczególnych wsiach, starałem się dotrzeć do wszystkich tam zamieszkałych Mazurów oraz do wybranych przedstawicieli ludności napływowej; z reguły byli to sołtysi, nauczyciele, księża, osoby, które w czasie wojny przebywały na tym terenie lub też długo mieszkają w danej miejscowości. Odrębną grupę stanowili działacze mazurscy, z którymi przeprowadziłem szczegółowe wywiady.

Inną techniką badawczą był wywiad swobodny wokół szeroko rozumianej problematyki mazurskiej. Zapisy tych wywiadów dokonywałem w czasie późniejszym, pod nieobecność badanego. Ogółem przeprowadziłem ok. 30 tego typu rozmów, zarówno z ludnością rodzimą, jak i napływową.

Słuchając relacji i wspomnień niektórych respondentów, szczególnie tych, które dotyczyły dalszej przeszłości, miałem na względzie okoliczności powstawania tych źródeł. Często w innych warunkach ci sami respondenci mogliby zapewne przypomnieć sobie również zjawiska o odmiennej wymowie i znaczeniu. Odnosi się to zwłaszcza do kwestii związanych z poczuciem świadomości narodowej.

Obserwacja uczestnicząca odegrała istotną rolę w poznaniu stylu życia i obyczajowości mazurskiej. Była to zarówno obserwacja ukryta, np. zamieszkiwanie w rodzinie mazurskiej przez dłuższy czas w charakterze „letnika", jak i jawna, np. w czasie zebrań Tymczasowego Zarządu Głównego Mazurskiego Zrzeszenia Kulturalnego.

Doniosłe znaczenie, z punktu widzenia prowadzonych badań, posiadało również studium przypadku czterech rodzin mazurskich (w tym także małżeństw mieszanych), które prowadziłem na przestrzeni wielu lat. Były to z reguły kontakty o charakterze przyjacielskim. Długi okres znajomości oraz różnorodność sytuacji, w jakich znajdowali się badani, spowodowały, iż uzyskany tą drogą materiał okazał się bardzo przydatny. Na podobnych zasadach metodologicznych i technikach badawczych opierały się także badania innych badaczy, np. Alfreda Czesli.

Niezwykle złożonym zagadnieniem jest problem tożsamości narodowej ludności mazurskiej pozostałej w Polsce. Z badań prowadzonych przez autora tej pracy w latach 80. i 90. XX oraz na początku XXI w. wynika, iż tożsamość ta przybiera postać pewnego *continuum*: Polak – polski Mazur – Mazur – niemiecki Mazur – Niemiec. W pokoleniach starszych i najstarszych zdecydowanie dominowała opcja niemiecka i proniemiecka. Im młodsze pokolenia, tym stopień identyfikacji niemieckiej maleje na rzecz mazurskości lub polskości.

Na podstawie własnych obserwacji mogę stwierdzić, iż świadomość narodowa ludności mazurskiej konkretyzuje się w następujących formach:

1. W pełni ukształtowana świadomość polska – „Jestem Polakiem";
2. Świadomość propolska:
   a) „Jestem bardziej Polakiem niż Mazurem",
   b) „Jestem bardziej Mazurem niż Polakiem";
3. Świadomość mazurska – „Jestem Mazurem", „Jestem tutejszy";
4. Świadomość proniemiecka:
   a) „Jestem bardziej Mazurem niż Niemcem",
   b) „Jestem bardziej Niemcem niż Mazurem";
5. Świadomość niemiecka – „Jestem Niemcem".

Powyższe formy świadomości narodowej przedstawić można także jako *continuum*: Polak – polski Mazur – Mazur – niemiecki Mazur – Niemiec.

Podczas prowadzenia wywiadów z ludnością mazurską w latach 1982–2016 na temat jej poczucia narodowego często stawiałem wprost pytanie dotyczące tego problemu bądź też starałem się uzyskać odpowiedź drogą pośrednią. Większość Mazurów niechętnie udzielała odpowiedzi w tym względzie. Niekiedy wymagało to długich rozmów. Część badanych podchodziła instrumentalnie do tego problemu: „Jak mieszkam w Polsce i mam obywatelstwo polskie, to jestem Polakiem, jak wyjadę do Niemiec, to tam będę Niemcem". Wielu z badanych odnosiło się bardzo nieufnie do samego faktu rozmowy z kimś obcym i często odmawiało jakichkolwiek rozmów na temat swej narodowości. Tłumaczono to negatywnymi doświadczeniami z bliższej i dalszej przeszłości, kiedy to wymuszano na nich takie a nie inne deklaracje w sprawie narodowości[2]. Niektórzy podejrzewali, iż zbierane informacje wykorzystane mogą być nie tylko w celach naukowych. Obawiali się, że taka lub inna deklaracja w tej sprawie może mieć jakiś wpływ na ich dalsze życie, np. podczas ewentualnych starań o emigrację, lub też na przebieg drogi życiowej ich dzieci żyjących w Polsce.

Socjolog badający ten niezmiernie złożony problem winien sobie zdawać sprawę, iż część respondentów deklaracje w kwestiach narodowych składać może zgodnie z oczekiwaniami badacza. Gdy w rozmowie z respondentem eksponuje się zagadnienie polskości, mazurskości bądź też niemieckości badanej grupy, można wówczas oczekiwać, że badany uwypuklać może takie a nie inne przykłady ze swego życia, potwierdzające jego przywiązanie do tego lub innego kręgu tradycji. Jak wykazał przeprowadzony eksperyment, niektórzy z badanych, gdy mieli do czynienia z osobą, która przyjechała z Niemiec, eksponowali podczas rozmowy swą niemieckość (język, przynależność do organizacji niemieckich, krewnych w RFN itp.), gdy natomiast rozmawiali z polskim badaczem, wówczas relatywizowali te związki, uwypuklając powiązania z polskością. Już chociażby ten fakt świadczy, jak delikatna i skomplikowana jest kwestia identyfikacji narodowej wśród Mazurów.

2 Jeden z respondentów, Mazur z Rum w 1983 r., zauważał: „Niedobre było to, że w czasie wymiany dowodów szarpali ludzi. Alboś Polak – to zostawaj, a jeżeli Niemiec – to wyganiali. A najczęściej kazali podpisać na Polaka. A Mazurzy nie wiedzieli po co".

Mając na uwadze powyższe ograniczenia i trudności oraz świadomość, że niektóre ze składanych deklaracji nie zawsze muszą się pokrywać ze stanem faktycznym, przystąpiłem do opracowania tego problemu (badanie z lat 80. XX w.).

W analizie stanu świadomości narodowej ludności mazurskiej przydatna okazała się koncepcja następstwa pokoleń, a więc zmian w świadomości społecznej wynikających z doświadczeń określonych grup wiekowych, wkraczających w pełnienie ogółu ról społecznych charakterystycznych dla społeczeństwa globalnego.

W pokoleniu najstarszym, a więc Mazurów w wieku powyżej siedemdziesięciu lat, którzy w domu posługiwali się językiem polskim (mazurskim) i szkoły ukończyli przed 1933 r., w ok. 50% dominowała świadomość pośrednia, nie w pełni wykrystalizowana, a oparta na swoiście pojmowanej mazurskości lub też „tutejszości", jako czymś pośrednim między polskością a niemieckością – dominuje tu ojczyzna prywatna i regionalna w rozumieniu Stanisława Ossowskiego. Około 20% tego pokolenia zaliczyć można do orientacji proniemieckiej, a 10% do niemieckiej, prawie 10% deklaruje orientację propolską, natomiast 5% ma polską świadomość narodową.

Pokolenie ówczesnych czterdziesto – i sześćdziesięciolatków (urodzonych w latach 1920–1943), które poddane zostało silnym wpływom germanizacyjnym, szczególnie w okresie panowania hitleryzmu (oddziaływanie szkoły, Kościoła, urzędów, wojska, organizacji społecznych, środków masowego przekazu itp.), posługiwało się w większości językiem niemieckim. Pokolenie to posiada obecnie w ok. 45% świadomość propolską i polską, a w 40% proniemiecką i niemiecką. Około 15% to osoby, które identyfikują się z mazurskością.

Pokolenie średnie, urodzone krótko przed zakończeniem wojny lub później, do końca lat 50. XX w., wychowywało się już w Polsce. Tu uzyskało wykształcenie, a polskość jest dla niego naturalnym otoczeniem, choć w dzieciństwie i młodości nieobca mu była świadomość pewnej odrębności, akcentowanej przede wszystkim przez środowisko zewnętrzne – stereotyp „ewangelika-Niemca" itp. Pokolenie to ogółem w 75% uznać należy za polskie lub propolskie, a w 25% za posiadające inną orientację narodową (20% niemiecką i proniemiecką; w 5% uważa się ono za Mazurów).

Pokolenie najmłodsze, poniżej 20. roku życia, dla którego konflikty lat powojennych są już tylko historią, nie ma większego poczucia odrębności od pozostałych rówieśników. Język niemiecki jest przez nie, tak jak i przez pokolenie średnie, traktowany generalnie równorzędnie z innymi językami obcymi. Podobnie jest również z kulturą i obyczajowością charakterystyczną dla środowiska mazurskiego czy też niemieckiego. Znaczny procent reprezentantów dwu ostatnich pokoleń wywodzi się z rodzin mieszanych. Pokolenie to w 80% należy uznać za posiadające świadomość polską; dominuje tu zdecydowanie „ojczyzna ideologiczna". Około 5% przejawia świadomość propolską, a pozostałe 15% inną.

Reasumując powyższe rozważania na temat świadomości narodowej ogółu Mazurów, należy stwierdzić, przy wszelkich zastrzeżeniach dotyczących wymierności tego stanu rzeczy, iż ok. 60% Mazurów identyfikuje się z polskością (świadomość polska lub propolska), jedna czwarta uznaje się za Niemców (świadomość niemiecka lub proniemiecka), a 15% deklaruje tożsamość mazurską (jest to określona forma pośrednia, będąca niekiedy wyrazem zagubienia lub niechęci do identyfikowania

się z polskością lub niemieckością). Za Mazurów uważa się najwięcej osób wśród pokolenia najstarszego, tzn. ok. 50%. W najmłodszym pokoleniu poczucie to ulega całkowitemu zanikowi. Identyfikacja z narodem niemieckim największa jest w pokoleniu czterdziesto – i sześćdziesięciolatków. Przy czym, im młodsze pokolenie, tym niższy wskaźnik procentowy tej identyfikacji. Odmiennie przedstawia się stopień identyfikacji z polskością. Im młodsze pokolenie, tym wyższy wskaźnik polskiej świadomości narodowej (85% wśród pokoleń najmłodszych wobec 20% u osób mających powyżej siedemdziesięciu lat).

Ukazany tutaj zróżnicowany stan świadomości narodowej uzewnętrznia się określonymi postawami i zachowaniami. Silne identyfikowanie się z narodem niemieckim występuje głównie wśród osób, które poczyniły już formalne starania o emigrację za Odrę lub też tych, które noszą się z takim zamiarem. Według danych MSW w 1984 r. o wyjazd stały do RFN z terenu województwa olsztyńskiego ubiegało się 4456 osób, z tego 2578 osób motywowało to względami narodowościowymi, tzn. uważało się za Niemców, co stanowiło ok. 20% ogółu ludności rodzimej Warmii i Mazur. Dane owe nie precyzują, ilu wśród starających się o emigrację było Mazurów, a ilu Warmiaków.

Pokaźna jest także liczba osób, które identyfikują się z narodem niemieckim, nie wyrażając gotowości do emigracji. Wśród tej grupy Mazurów zaobserwować można różne formy zachowań i postaw okazywania świadomości narodowej. Stosunkowo liczna jest grupa, która otwarcie przyznaje się do niemieckości i nie uważa tego za coś wstydliwego. Uważają się oni za Niemców (*Wir sind Deutsche*) lub też za *Reichsdeutsche* (obywatele Rzeszy Niemieckiej). W niektórych przypadkach swoje przywiązanie do niemieckości traktują z poczuciem pewnej dumy, a niekiedy i wyższości. Do grupy tej należy zaliczyć wszystkich duchownych Kościoła nowoapostolskiego, którzy w dowodach osobistych mają wpisaną narodowość niemiecką. Interesujące jest to, iż właśnie w tej grupie silne jest poczucie stabilizacji, przejawiające się m.in. brakiem zainteresowania emigracją do RFN. Osoby te, mieszkające zarówno w miastach, jak i na wsi, z reguły w domu posługiwały się językiem niemieckim, ucząc swe dzieci tego języka. Chętnie czytali prasę i książki niemieckie, słuchali niemieckojęzycznych rozgłośni radiowych i utrzymywali żywe kontakty z rodzinami lub współwiernymi w obu państwach niemieckich. Z reguły dobrze lub bardzo dobrze posługiwali się językiem polskim. Byli to w większości reprezentanci pokolenia w wieku czterdziestu-sześćdziesięciu lat. Wśród osób tych nie obserwujemy obecnie postaw agresywnych wobec Polski. Te osoby, które w sposób demonstracyjny okazywały swe przywiązanie do niemieckości, zdążyły już wcześniej wyemigrować.

Zdecydowana większość Mazurów o orientacji proniemieckiej swe przekonania narodowe traktuje jako coś prywatnego, czym nie należy się zbytnio chwalić w swym otoczeniu. Uważają się oni z reguły za niemieckich Mazurów (*Deutsch Masuren*). Osoby te z reguły w dowodach osobistych mają wpisaną polską przynależność narodową i w większości mieszkają na wsi. Znaczna ich część to ci, którzy ubiegają się o emigrację do RFN. Są to najczęściej reprezentanci pokolenia starszego i najstarszego. Znają język niemiecki, a dla większości z nich był on językiem ojczystym. Różny jest ich

stopień znajomości języka polskiego; pokolenie najstarsze zna i niekiedy na co dzień posługuje się gwarą mazurską. Ich dzieci najczęściej nie znają języka niemieckiego lub też znają go w niewielkim stopniu. Niemieckie poczucie narodowe nasila się przed otrzymaniem zgody na emigrację, a niekiedy słabnie, gdy okaże się, iż starania te nie zostały uwieńczone powodzeniem i należy pogodzić się z tym stanem rzeczy. Z tego m.in. względu część ludności mazurskiej utrzymuje w tajemnicy w swym środowisku fakt podjęcia starań o emigrację.

Niezmiernie doniosłym czynnikiem wzmacniającym poczucie niemieckości wśród Mazurów są liczne kontakty z najbliższą rodziną, krewnymi i znajomymi zamieszkałymi w obu państwach niemieckich. Wzajemne odwiedziny oraz pomoc materialna w różnej postaci, którą uzyskują Mazurzy, wpływa na utrzymanie związków z niemieckością. Istotną rolę w tym względzie odegrały również rozmiary akcji pomocy charytatywnej z lat 1981–1983, która napłynęła z RFN na teren Mazur. Inicjatorami tej zakrojonej na dużą skalę pomocy byli z reguły Mazurzy zamieszkali w RFN oraz tamtejszy Kościół ewangelicki. Pomoc tę wielu Mazurów widziało jako wyraz solidarności i silnych więzi ze swymi ziomkami z RFN lub też z narodem niemieckim. Niekiedy bywa i tak, że rodzina zamieszkała w RFN odradza wyjazd z Polski, służąc znaczną pomocą finansową, posyłając paczki itp. Ma to być niekiedy swoista rekompensata za trwanie na gospodarstwie przodków, opiece nad ich grobami. Nie bez znaczenia dla podtrzymywania poczucia niemieckości jest opinia najbliższego otoczenia, które uważając Mazurów za Niemców, umacnia ich niejako pośrednio w tym przekonaniu. Zjawisko to przeszło w ostatnim okresie znamienną ewolucję. O ile kiedyś określenie „Niemiec", „Szwab" wiązało się ze zdecydowanie negatywnymi skojarzeniami, było czymś obelżywym, o tyle obecnie bycie „Niemcem" jest związane niekiedy z uczuciem pewnej zawiści otoczenia, u której podstaw leży głównie zestawienie własnego poziomu życia ze standardem, jaki osiągnęli krewni Mazurów w RFN. Innym, specyficznym wyrazem tych przewartościowań jest stosunkowo duża atrakcyjność młodych Mazurów, będących jeszcze kawalerami, wśród ich rówieśniczek, których rodzice napłynęli na tereny po 1945 r. Związane jest to po części z wysokim poziomem życia niektórych rodzin mazurskich (głównie właścicieli dużych gospodarstw rolnych), a przede wszystkim z możliwością emigracji do swoistej „Arkadii", jaką jest w świadomości wielu Polaków Republika Federalna. Wielce znamienny jest również fakt, iż w małżeństwach mieszanych stroną zabiegającą o emigrację jest często strona „polska"; głównie dotyczy to kobiet.

Grupa ludności rodzimej podkreślająca swą mazurskość mieszka w zdecydowanej większości na wsi i posługuje się często gwarą mazurską. Poczucie mazurskości utrzymywane jest głównie wśród starszych pokoleń i wykazuje tendencje zanikające. Osoby uważające się za polskich Mazurów mieszkają także w przeważającej większości na wsi. Na ich identyfikację propolską wpływ wywarły m.in. liczne kontakty z kulturą polską, dobre stosunki z ludnością napływową, znajomość języka polskiego oraz upływ czasu. Do grupy tej należy zaliczyć Mazurów w średnim lub starszym wieku, których mężowie lub żony wywodzą się z ludności napływowej (małżeństwa mieszane) oraz część absolwentów Mazurskiego Uniwersytetu Ludowego. Osoby uważające się za Polaków to przede wszystkim reprezentanci młodego pokolenia, urodzeni i wychowani w Polsce.

Mazurzy z pokoleń starszych, którzy identyfikują się z polskością (dominuje tu poczucie „ojczyzny ideologicznej"), wywodzą się z różnych kręgów i są mieszkańcami zarówno wsi, jak i miast. Są to m.in. działacze ruchu polskiego oraz ich rodziny, absolwenci Mazurskiego Uniwersytetu Ludowego, osoby posiadające średnie i wyższe wykształcenie. Pełnią oni często wiele ról społecznych jako nauczyciele, pracownicy administracji państwowej i spółdzielczej, funkcjonariusze milicji i zawodowi wojskowi, naukowcy, działacze organizacji społeczno-politycznych itp. Znaczna część tych osób nie utrzymuje kontaktów z krewnymi z obu państw niemieckich lub też są to kontakty bardzo luźne. Wielu z nich nie odwiedza krewnych w RFN lub NRD, a część w ogóle nie była tam i nie ma zamiaru wyjechać w celach turystycznych lub rodzinnych za Odrę.

Wśród starszych pokoleń ludności rodzimej istotną rolę odgrywają formy świadomości pośredniej, jakże charakterystyczne dla ludności pogranicza społecznego. Dominującą postawą, wpływającą na motywację pozostania w Polsce i stabilizację społeczną, jest głównie przywiązanie do rodzinnych stron, do ziemi, do własnego gospodarstwa, grobów rodziców i krewnych, do miejsc, w których spędziło się większość swego życia.

Zilustrować to można następującymi wypowiedziami: „Jesteśmy Mazurami, kochamy swoją ziemię i tu jest nasze miejsce, a jak powszechnie wiadomo, starych drzew się nie przesadza"; lub też: „Jest mi obojętne, kto tu będzie rządził – Niemiec, Ruski czy Polak. Chcę żyć na swoim!". Ważną rolę odgrywają także motywacje o charakterze religijnym, które zobrazować można takimi opiniami: „Tak czy inaczej życie ziemskie jest przedsionkiem do zaświatów", a przecież – „lepiej żyć i spocząć na własnej górce, niż szukać szczęścia na świecie". Trwale związani z miejscem zamieszkania są również ludzie mniej energiczni, którzy na przykład z racji wieku chcą żyć bez zmian, obawiając się nieznanego im środowiska społecznego. Ważnym czynnikiem wpływającym na decyzje ludności rodzimej są także małżeństwa mieszane. Charakteryzuje to następująca wypowiedź: „Pozostajemy w Polsce, gdyż mąż (żona) jest Polakiem (Polką) i nie chce żyć wśród Niemców". Określonego znaczenia nabiera także fakt, iż najbliższa rodzina mieszka w Polsce, stąd, obok innych czynników, niechęć do opuszczania dzieci, które z reguły mając określony zawód czy wykształcenie, są silnie związane ze swą ojczyzną. Szczególnie wśród Mazurów posiadających wyższe wykształcenie istotnym czynnikiem stabilizacji jest duży stopień identyfikacji z instytucjami państwowymi (miejscem pracy itp.), jak również z kulturą oraz przeszłością i teraźniejszością Polski. Wśród ludności wiejskiej dominującym czynnikiem stabilizacji jest silne przywiązanie do ojczyzny prywatnej i regionalnej, rozumianej jako własne środowisko społeczne i geograficzno-historyczne. Istotną rolę odgrywa także przywiązanie do własnego, często zasobnego gospodarstwa oraz świadomość, że w przypadku emigracji nie będzie się więcej pracować „na swoim", nie będzie się „panem swego czasu", straci się poczucie swoistej „wolności", jaką daje praca na własnym gospodarstwie rolnym. Odrębną grupę stanowią stosunkowo nieliczni już działacze ruchu polskiego oraz ich rodziny, dla których fakt życia w Polsce jest naturalną konsekwencją ich dotychczasowej działalności.

Dla młodszych pokoleń ludności mazurskiej, urodzonych już w Polsce, czynnikiem decydującym o stabilizacji i integracji społecznej są silne związki z polskością rozumianą jako ojczyzna narodowa (ideologiczna). W przeciwieństwie do starszych pokoleń polskość jest dla nich środowiskiem zastanym, będącym czymś naturalnym. Pomimo pewnych odrębności, głównie natury wyznaniowej, młode pokolenie Mazurów czuje się Polakami i uważa się za nich.

Kolejne badania socjologiczne prowadzone na przełomie XX i XXI w. wykazują utrzymywanie się zróżnicowanej tożsamości wśród Mazurów. Z badań przeprowadzonych w 2000 r. wśród mazurskich ewangelików przez Alfreda Czeslę (w konsultacji z autorem tej pracy) wynika, iż ukształtowaną lub jednoznaczną tożsamość narodową deklaruje ponad dwie piąte (42,7%) respondentów. Przeważa identyfikacja polska (28,1%), w tym Polakiem czuje się 18,1%, a Polakiem niemieckiego pochodzenia 10%. Z niemieckością utożsamia się co siódmy badany (14,6%).

Blisko trzy piąte ewangelików na Warmii i Mazurach (57,3%) unika jednoznacznej identyfikacji narodowej: polskiej bądź niemieckiej i twierdzi, że najważniejsze jest dla nich poczucie tożsamości etnicznej.

Za Mazura uważa się co czwarty (24,1%) ewangelik. Mazurskość należy traktować jako silne poczucie własnej etniczności, we wcześniejszych badaniach niezauważalne. Z uwagi na tradycje historyczne ewangelicyzmu na Warmii i Mazurach jedynie 2,1% respondentów uważa się za Warmiaków.

Najwięcej badanych identyfikujących się z mazurskością mieszka w następujących parafiach: Mikołajki (36,9%), Mrągowo (34%), Sorkwity (33,3%), Pisz (33,2%), Giżycko (31%).

Interesującym przejawem manifestowania tożsamości etnicznej jest fakt, iż co siódmy badany (14,2%) uważa się za mieszkańca Warmii i Mazur. Należy podkreślić, że w znacznej mierze są to ewangelicy żyjący w tym regionie od pokoleń.

Jedna dziesiąta respondentów (9,7%), którzy przybyli na Warmię i Mazury z innych regionów, identyfikuje się jako „mieszkańcy regionu, z którego pochodzą". W ankiecie nie pytano szczegółowo o pochodzenie regionalne.

Z uzyskanych danych wynika, iż połowa badanych ewangelików (50,1%) identyfikuje się z mazurskością i regionem Warmii i Mazur. W grupie ankietowanej zbiorowości 7,2% ewangelików uważa się za Europejczyków i nie mają oni szczególnego poczucia łączności z krajem pochodzenia i zamieszkania.

W pokoleniu starszym dominuje identyfikacja pośrednia i niemiecka. Blisko jedna trzecia badanych (29,6%) powyżej 55. roku życia uważa się za Mazurów. Co piąty (20%) w tej grupie wiekowej czuje się Niemcem, a co ósmy (12,1%) Polakiem. Za Polaka niemieckiego pochodzenia uważa się co dziesiąty badany (10,9%). Zbliżony jest odsetek osób (11,7%) określających się jako mieszkańcy Warmii i Mazur bądź mieszkańcy regionu, z którego pochodzą (8,1%). W zbiorowości tej 5,4% badanych uznaje się za Europejczyków, a 2,2% za Warmiaków. Taki rozkład danych procentowych w tej kategorii wiekowej jest usprawiedliwiony m.in. silnymi wpływami germanizacji, polonizacji i repolonizacji, w okresie młodości i późniejszym, znacznej części ewangelików.

W pokoleniu średnim (35–55 lat), wychowywanym i mieszkającym w Polsce, obserwujemy najwyższy wskaźnik ewangelików utożsamiających się z polskością

(28,7%). Ponad jedna piąta (20,6%) uważa się za Mazurów, a co szósty ewangelik (17,6%) za mieszkańca Warmii i Mazur. Polakiem niemieckiego pochodzenia czuje się 8,8% ankietowanych i prawie tyle samo (8,3%) mieszkańcem regionu, z którego pochodzą. Taki sam wskaźnik odnosi się do osób uważających się zarówno za Niemców (8%), jak i Europejczyków (8%).

W pokoleniu najmłodszym (18–35 lat), wychowanym i wykształconym w kraju przechodzącym transformację ustrojową, odnotowujemy najwyższy wskaźnik (21%) osób, które deklarują się jako Europejczycy. Blisko jedna czwarta (24,4%) ma świadomość bycia Polakiem. Co siódmy młody ewangelik (17,7%) określa siebie jako Mazura, a mieszkańcami Warmii i Mazur czuje się 13,3% badanych.

Blisko jedna dziesiąta (9,8%) deklaruje się jako mieszkańcy regionu, z którego pochodzą, i dokładnie tyle samo (9,8%) uważa się za Niemców. Za Polaków pochodzenia niemieckiego uważa się 7% badanych.

Można zatem przyjąć, iż wyniki badań potwierdzają częściowo tylko opinię socjologów, którzy twierdzą, że im młodsze pokolenie, tym niższy wskaźnik procentowy ludzi młodych uważających się za Niemców, co jednocześnie nie oznacza, że wyższy jest wskaźnik identyfikacji polskiej.

Na uwagę zasługuje fakt, iż wśród osób pochodzących z rodzin rzemieślniczych dominuje identyfikacja polska (33,8%), w tym 9,1% czuje się Polakami pochodzenia niemieckiego. Mazurami z reguły określają się chłopi (33,3%), oni też najczęściej utożsamiają się z niemieckością (21,7%) i polskością niemieckiego pochodzenia (13,3%).

Wśród osób pochodzących z rodzin inteligenckich co trzeci ankietowany (31,9%) czuje się Polakiem, co piąty (22,4%) Mazurem, a co dziesiąty (10,3%) Niemcem. Najwięcej osób uważających się za Europejczyków (19%) pochodzi z rodzin inteligenckich – co piąta osoba z wykształceniem wyższym. W grupie robotników spotyka się najwięcej osób czujących się mieszkańcami Warmii i Mazur – 19,7% i mieszkańcami regionu, z którego pochodzą (15,7%).

Należy podkreślić, że im wyższe wykształcenie ewangelików, tym częstsza identyfikacja z polskością, a im niższe, tym silniejsza identyfikacja z niemieckością. W badanej grupie ewangelików najczęściej Polakami czuły się osoby z wykształceniem wyższym (26,8%), ogólnokształcącym (23,9%) i średnim zawodowym (20,47%). Natomiast z niemieckością zdecydowanie utożsamiały się osoby z wykształceniem podstawowym (19%) i zasadniczym zawodowym (13,1%). Osoby czujące się Mazurami mają przede wszystkim wykształcenie podstawowe (30,3%) i zasadnicze zawodowe (25,6%). Co dziesiąta osoba uważająca się za Mazura legitymuje się wykształceniem wyższym[3].

W okresie czerwiec–lipiec 2003 r. z inicjatywy autora tego opracowania odbyły się kolejne badania socjologiczne w gminie Sorkwity. Przeprowadzili je studenci socjologii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu w ramach praktyk zawodowych.

Kwestie etniczności i narodowości – podstawowe na terenach pogranicza – zmierzono w opisywanych badaniach dwa razy, za każdym razem w odmienny sposób.

3 A. Czesla, *Tożsamość ewangelików na Warmii i Mazurach w świetle badań socjologicznych*, [w:] *Ewangelicy na Warmii i Mazurach. Dzieje i współczesność*, red. E. Kruk, Olsztyn 2001, s. 101–148.

W pierwszym przypadku respondenci zobligowani byli do udzielenia odpowiedzi na następujące pytanie: „Jak Pani/Pan ocenia swoją przynależność etniczną?". Na standardowej skali pięciostopniowej (nie jestem – raczej nie jestem – trudno powiedzieć – raczej jestem – jestem) badani musieli ustosunkować się do każdej z podanych kategorii etnicznych/narodowych/ponadnarodowych: „Europejczyk", „Mazur", „Niemiec", „Polak", „Ukrainiec", „Warmiak". Respondenci mieli także możliwość wyartykułowania własnej tożsamości, odmiennej od podanych, w kategorii „Inne (jakie?)".

Zdecydowanie najwyższy procent wskazań miała narodowość polska – 93% badanych stwierdziło bowiem, iż „jest" bądź „raczej jest" Polką/Polakiem. Ponad dwie trzecie badanych (69%) uznawało siebie za Europejczyków, nieco mniej – 64% – określało się jako Mazurzy. Co piąty respondent odpowiadał, że „jest" lub „raczej jest" Warmiakiem, ponad 6% twierdziło, iż są Niemcami, zaś jedynie 1% badanych przyznawał się do bycia Ukraińcem.

W drugiej sytuacji badani mieli do wyboru 26 kombinacji jedno – i dwuelementowych, na które składały się kategorie etniczne/narodowe/ponadnarodowe, wyróżnione w sytuacji pierwszej, np. Mazur, Mazur-Polak, Polak-Mazur itp. Z nich respondenci mieli wybrać tylko jedną możliwość, jak najlepiej opisującą, ich zdaniem, kształt ich własnej tożsamości. Głównym założeniem, poczynionym przed sformułowaniem pytania: „Które z określeń uważa Pani/Pan za najbardziej odnoszące się do Pani/Pana?", było przyjęcie pierwszego z elementów ze wskazanej kombinacji – gdy badany wybierze tożsamość dwuelementową lub w ramach opcji „Inna odpowiedź (jaka?)" zasygnalizuje tożsamość trzy – i więcej elementową – za jego tożsamość główną, determinującą najpełniej jego życie i samookreślenie. Tak więc odpowiedzi: „Polak-Mazur" i „Mazur-Polak" nie mogły być traktowane jako jednakowe, pomimo wykorzystania w nich tych samych elementów.

W świetle tych badań za Mazura uznało się ogółem 18,4% badanych, w tym Mazurem określiło się ok. 1,6%, Mazurem i Polakiem – 10,8%, Mazurem i Niemcem – 5,2% oraz Niemcem i Mazurem – 0,8% respondentów[4].

Najnowsze badania terenowe, prowadzone na potrzeby tego opracowania, wykazują utrzymywanie się wielowarstwowej tożsamości mazurskiej. Nadal istotnym elementem wpływającym na postawy głównie młodych Mazurów są dylematy związane z emigracją zarobkową do Niemiec (czasową lub na stałe). Mało atrakcyjna dla młodych pokoleń jest oferta stowarzyszeń mazurskich oraz mniejszości niemieckiej. Bez echa wśród ogółu Mazurów spotkały się postulaty Ruchu Autonomii Mazur.

4 A. Sakson, *Mazurzy*, [w:] *Ślązacy, Kaszubi, Mazurzy i Warmiacy – między polskością i niemieckością*, red. A. Sakson, Poznań 2008, s. 277–304; *idem*, *Ślązacy, Kaszubi, Mazurzy i Warmiacy – nieuznane mniejszości etniczne*, [w:] *Między lękiem i nadzieją. Dziesięć lat funkcjonowania ustawy o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz o języku regionalnym (2005–2015)*, red. A. Adamczyk, A. Sakson, C. Trosiak, Poznań 2015, s. 327–336.

Bibliografia

Czesla A., *Tożsamość ewangelików na Warmii i Mazurach w świetle badań socjologicznych*, [w:] *Ewangelicy na Warmii i Mazurach. Dzieje i współczesność*, red. E. Kruk, Olsztyn 2000

Sakson A., *Mazurzy – społeczność pogranicza*, Poznań 1990

Sakson A., *Mazurzy*, [w:] *Ślązacy, Kaszubi, Mazurzy i Warmiacy – między polskością a niemieckością*, red. A. Sakson, Poznań 2008

Sakson A., *Ślązacy, Kaszubi, Mazurzy i Warmiacy – nieuznane mniejszości etniczne*, [w:] *Między lękiem i nadzieją. Dziesięć lat funkcjonowania ustawy o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz o języku regionalnym (2005–2015)*, red. A. Adamczyk, A. Sakson, C. Trosiak, Poznań 2015

Andrzej Sakson

Mazurzy – dylematy tożsamości

Streszczenie: Mazurzy żyjący we współczesnej Polsce stanowią społeczność zdezintegrowaną i diasporyczną. Z ok. 80 tys. ewangelickich Mazurów w 1948 r., w wyniku kolejnych fal emigracji do Niemiec, pozostało ich ok. 5 tys. Posiadają oni zróżnicowaną tożsamość. Część z nich uważa się za Niemców bądź za niemieckich Mazurów, część za Mazurów, a pozostali za polskich Mazurów lub Polaków.

Masurians – questions of identity

Abstract: Masurians living in contemporary Poland constitute a fragmented and scattered community. As a result of successive waves of emigration to Germany, of the approximately 80 thousand protestant Masurians in 1948 only about 5 thousand remain. They possess differing identities. Some consider themselves to be German or Masurian German, some Masurian, and the rest Polish Masurian or Polish.

Słowa kluczowe: Mazurzy, Ziemie Zachodnie i Północne, Polska po 1945 r., tożsamość

Key words: Masurians, Western and Northern Territories, Poland post 1945, identity

Żydowskie domy modlitwy oraz cmentarze na Warmii i Mazurach – stan obecny (na tle dziejów Żydów w Prusach Wschodnich i Zachodnich)

SEWERYN SZCZEPAŃSKI

Ośrodek Badań Naukowych im. Wojciecha Kętrzyńskiego w Olsztynie

DOI: https://doi.org/10.26774/rzz.165

01/2017

ROCZNIK
ZIEM ZACHODNICH

Publikacja dostępna na licencji **Creative Commons Uznanie autorstwa – Na tych samych warunkach 4.0 Międzynarodowe**. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz autorów. Zezwala się na wykorzystanie publikacji zgodnie z licencją – pod warunkiem zachowania niniejszej informacji licencyjnej oraz wskazania Ośrodka „Pamięć i Przyszłość" jako właściciela praw do tekstu.

„Auf dem Wege der Tugend ist Leben,
ihres Pfades Spur führt zur Unsterblichkeit“[1]

Pamięć o ludności żydowskiej zamieszkującej obszar dawnych Prus Wschodnich i Zachodnich niemalże całkowicie się zatarła. Naród ten w wyniku wydarzeń co najmniej ostatnich siedemdziesięciu lat znikał z krajobrazu społecznego, jak również ze świadomości historycznej mieszkańców. Powodów zapomnienia szukać należy już nie tylko w latach 30. i 40. XX w., kiedy to zbrodnicza polityka hitlerowskich Niemiec dopuściła się masowej eksterminacji Żydów, lecz także po 1945 r. W nowej Polsce, jakkolwiek zawsze dużo mówiono o martyrologii polskich Żydów, to już rzadziej poruszano problematykę ich obecności na przyłączonych po wojnie terenach Warmii i Mazur oraz Powiśla[2]. Nie inaczej sprawę swych dawnych sąsiadów traktowały w licznie wydawanych powojennych opracowaniach ziomkowskie stowarzyszenia dawnych mieszkańców Prus. Gasła zatem pamięć o ludziach, gasła pamięć o tym, co po sobie pozostawili, gasła pamięć o specyficznej kulturze narodu, który od wieków stanowił nieodłączny element społecznego krajobrazu miast, miasteczek i wsi.

Dziś szczęśliwie pamięć ta jest przywoływana. Szczególny boom zainteresowań nad historią i dziedzictwem kulturowym Żydów nastąpił w końcu lat 90. XX w. i pierwszej dekadzie XXI w., co obrazowało się w coraz to liczniejszych publikacjach naukowych, popularyzatorskich artykułach w czasopismach regionalnych, wspomnieniach, katalogach, opracowaniach zasobów źródeł[3] oraz wystawach[4]. Coraz bardziej popularne

1 „Na drodze prawości jest życie, kroczenie po niej jest nieśmiertelnością” (Prz 12:28; za: *Biblia Tysiąclecia* [http://biblia.deon.pl/; dostęp: 8 III 2016 r.]). Napis umieszczony na bramie wejściowej na cmentarz żydowski w Cyntach (dawniej Zinten) – obecne Koroniewo, cyt. za: H. Lenz, *Geschichte der Stadt Zinten*, Königsberg 1913, s. 197.

2 R. Gieszczyńska, W. Gieszczyński, *Żydzi na Warmii i Mazurach po II wojnie światowej. Zarys problematyki*, „Pamięć i Sprawiedliwość”, nr 2 (2006), s. 231–243.

3 Poza wydawanymi w tym okresie monografiami miast, gmin i powiatów wymienić można: W. Knercer, *Cmentarze i zabytki kultury żydowskiej w województwie olsztyńskim*, „Borussia. Kultura – Historia – Literatura”, nr 6 (1993), s. 52–56; R. Kabus, *Juden in Ostpreußen*, Lüneburg 1998; *Mniejszości narodowe i wyznaniowe na Pomorzu w XIX i XX wieku*, red. M. Wojciechowski, Toruń 1998; *Studia i szkice z dziejów Żydów w regionie Bałtyku*, red. Z.H. Nowak, Z. Karpus, Toruń 1998; *Zur Geschichte und Kultur der Juden in Ost – und Westpreussen*, red. M. Brocke, M. Heitmann, H. Lordick, Hildesheim 2000; A. Wełniak, *Źródła do dziejów ludności żydowskiej na Pomorzu w zasobie Archiwum Państwowego w Elblągu z siedzibą w Malborku*, [w:] *Źródła archiwalne do dziejów Żydów w Polsce*, red. B. Woszczyński, V. Urbaniak, Warszawa 2001, s. 117–125; A. Przywuska, A. Skibicka, *Źródła do historii Żydów w zasobie Archiwum Państwowego w Gdańsku*, [w:] *ibidem*, s. 127–154; F. Sokołowski, *Źródła do dziejów Żydów w zbiorach Archiwum Państwowego w Olsztynie*, [w:] *ibidem*, s. 241–249; T. Dziki, *Źródła do dziejów Żydów w zasobach Archiwum Państwowego w Toruniu i Oddziału we Włocławku*, [w:] *ibidem*, s. 377–391; A.K.F. *Wołosz, Żydzi w miastach Prus Wschodnich. Obecność zapomniana czy zatarta?*, „Studia Angerburgica”, t. 7 (2002), s. 99–121; *Neighbourhood Dilemmas. The Poles, The Germans and The Jews in Pomerania Along the Vistula River in the 19-th and 20-th Century. A Collection of Studies*, red. J. Sziling, M. Wojciechowski, Toruń 2002; R. Piechota, *Żydzi w Zalewie*, „Zapiski Zalewskie. Historia. Kultura. Środowisko”, nr 3–4 (2003), s. 7–10; J.M. Łapo, *„Tylko Żydzi są panami nad naszymi jeziorami”. Postrzeganie ludności żydowskiej przez Mazurów*, „Masovia. Pismo poświęcone dziejom Mazur”, t. 8 (2005), s. 55–63; *Żydzi w Zalewie w relacjach przedwojennych mieszkańców miasta*, oprac. K. Madela, „Zapiski Zalewskie. Historia. Kultura. Środowisko”, nr 10 (2006), s. 7–14; S. Szczepański, *Gmina żydowska w Suszu – zarys dziejów*, „Skarbiec Suski. Historia – Środowisko – Kultura”, nr 7 (2/2012), s. 26–31.

4 Przykładem może być wystawa zrekonstruowanych mebli pochodzących m.in. z synagogi w Iławie (Deutsch Eylau → Iława), które trafiły w 1937 r. po rozwiązaniu gminy żydowskiej do Zeven w Dolnej Saksonii. Podczas „nocy kryształowej” synagoga w Zeven została spalona. Na podstawie zachowanych zdjęć zrabowanych wówczas mebli udało się uczniom ze szkoły zawodowej Kivinan w Zeven zrekonstruować wyposażenie. Wystawa odbyła się między 7 XII 2012 a 21 I 2013 r. w Iławskim Centrum Kultury. Jej organizatorami było Iławskie Centrum Kultury, Gimnazjum nr 2 w Iławie oraz Instytut Studiów Żydowskich i Religioznawstwa Uniwersytetu w Poczdamie.

medium, jakim stał się w ciągu ostatnich lat Internet, okazało się niezwykle wartościowym źródłem wiedzy, szczególnie w kontekście pamięci na temat zachowanych w krajobrazie miejskim i ruralistycznym północno-wschodniej Polski żydowskich cmentarzy i synagog[5].

* * *

Na obszarze Prus[6] Żydzi potwierdzeni są dopiero w wieku XIV. Na terenach zajętych przez zakon krzyżacki, który w ciągu wieku stworzył rosnące w siłę władztwo, pojawiali się nowi osadnicy, głównie z Niemiec czy Śląska, a także z Mazowsza, Kujaw i Pomorza. Poddane krzyżakom ziemie, położone w dogodnym miejscu, przecięte posiadającymi już długą tradycję szlakami handlowymi, stanowiły doskonałe miejsce do prowadzenia handlu. Chłonny rynek przyciągał obok żądnych zysków kupców chrześcijańskich nie mniej pragnących pomnożenia swej fortuny kupców żydowskich. Ci jednak posądzani jakże często na Zachodzie o konszachty z diabłem, sprowadzanie chorób i bluźnierstwa, nie mogli liczyć na tolerancyjną politykę władz Zakonu. Dodając do tego fakt, że jako ruchliwi i odważni handlarze stanowili konkurencję dla kupców – chrześcijan, nietrudno było znaleźć powód na pozbycie się ich z granic Prus. W 1309 r. Wielki Mistrz Zygfryd von Feuchtwangen ogłosił dekret, na mocy którego: „[…] żaden Żyd, żaden czarnoksiężnik, żaden czarodziej, żaden wajdelota i jakoby się mógł zwać, który z diabelską pomocą parał się łamaniem i handlowaniem wiary, nie mógł istnieć w naszym kraju i być tolerowanym”

5 Szczególnie dużo informacji uzyskać można na poszczególnych platformach: Wirtualny Sztetl (http://www.sztetl.org.pl), Kirkuty – cmentarze żydowskie w Polsce (http://www.kirkuty.xip.pl), Jews in East Prussia / Juden in Ostpreussen (http://www.judeninostpreussen.de); Aus der Geschichte der jüdischen Gemeinden in deutschen Sprachraum (http://www.jüdische-gemeinden.de/index.php/home); International Jewish Cemetery Project prowadzony przez International Association of Jewish Genealogical Societies (http://www.iajgsjewishcemeteryproject.org/).

6 Przez Prusy rozumiem tu tereny przyłączone do Polski w 1945 r., a które wcześniej (według podziału z lat 1939–1945) obejmowały Gast Ostpreussen czyli obszar dawnych Prus Wschodnich i wydzielony z dawnych Prus Zachodnich Gau Danzig-Westpreussen. Z dawnego Hrabstwa Prusy Wschodnie w 1945 r. do Polski włączono następujące obszary: 1. Rejencję olsztyńską (Regierungsbezirk Alenstein) z dawnymi powiatami ziemskimi (Landkreise): piskim (Johannisburg), giżyckim (Lötzen), ełckim (Lyck), nidzickim (Neidenburg) – z włączoną do niego po zajęciu Polski przez Niemcy ziemią działdowską, szczycieński (Ortelsburg), ostródzki (Osterode), reszelski (Rößel), mrągowski (Sensburg) oraz powiat ziemski i powiat grodzki Olsztyn (Alenstein); 2. Część rejencji gąbińskiej (Regierungsbezirk Gumbinnen) z dawnymi powiatami: węgorzewskim (Angerburg), oleckim (Treuburg), gołdapskim (Goldap); 3. Część rejencji królewieckiej (Regierungsbezirk Königsberg) z dawnymi powiatami: bartoszyckim (Bartenstein), braniewskim (Braunsberg), lidzbarskim (Heilsberg), morąskim (Mohrungen), pasłęckim (Preussisch-Holland), kętrzyńskim (Rastenburg). Z dawnego Hrabstwa Prusy Zachodnie do obszaru Warmii i Mazur zaliczamy część powiatów byłej rejencji kwidzyńskiej (Regierungsbezirk Marienwerder) znajdujących się obecnie w obszarze administracyjnym województwa warmińsko-mazurskiego: część (mianowicie bez gminy Prabuty) dawnego powiatu suskiego (Rosenberg) – obecnie w granicach powiatu iławskiego (Deutsch-Eylau), w granicach dawnej rejencji kwidzyńskiej znajdował się też dawny powiat lubawski (Löbau) – później jako nowomiejski (Neumark). Również obecnie powiat nowomiejski znajduje się w granicach województwa warmińsko-mazurskiego. Obszar dawnego powiatu lubawskiego/nowomiejskiego przed 1939 r. znajdował się w granicach II Rzeczypospolitej. Na temat podziałów terytorialnych Prus: R. Jehke, *Territoriale Veränderungen in Deutschland und deutsch verwalteten Gebieten 1874–1945*, Herdecke 2009.

(tłum. z j. łac. S. Szczepański)[7]. Co ciekawe ci, którzy mieli pomagać owym podejrzanym przybyszom, powinni ponosić karę razem z nimi. Zakaz ten obowiązywał na obszarze całego władztwa, które na podstawie idei krucjatowej[8], opartej na tworzeniu idealnego państwa chrześcijańskiego na terenach wydartych niewiernym – pogańskim Prusom zgodnie z literą statutów krzyżackich, nie zezwalało na osiedlanie się innowierców. Stąd też pojawiających się w Prusach Żydów starano się rugować zarówno zakazami wystawianymi przez miasta[9], niekiedy i siłą[10]. Ówcześni kronikarze informowali, że np. na terenie diecezji pomezańskiej, w latach 1342–1345 z inicjatywy biskupa miały miejsce prześladowania Żydów, zakończone ich wygnaniem. Co ciekawe, biskup zezwolił pozostać tym z nich, którzy opanowaną mieli sztukę lekarską. Nie był to wyjątek, gdyż żydowskich medyków znaleźć można także w otoczeniu wielkich mistrzów krzyżackich[11]. Zasadniczo sytuacja mogła się poprawić po 1466 r. na terenach przyłączonych do Korony jako Prusy Królewskie[12], jednakże i tu magistrat, cechy i kupcy zarówno wielkich, jak i małych miast wyjednywali u króla polskiego wystawianie zakazów osiedlania się i prowadzenia handlu bez zgody rady miasta[13].

W samych Prusach sytuacja zasadniczo nie zmieniła się po sekularyzacji zakonu krzyżackiego i wprowadzeniu przez księcia Albrechta Hohenzollerna świeckiego prawodawstwa. Po 1525 r. w miejsce uprzedzeń wyznaniowych pojawiła się niechęć w postaci kupieckiej konkurencji. Starano się ograniczać obecność Żydów poprzez wystawianie specjalnych pozwoleń na tymczasowy handel. Proceder ten trwał aż do końca XVIII stulecia, uzupełniony jednak praktyką wystawiania zezwoleń na czasowe zamieszkanie szczególnie tym wykonującym potrzebne zawody.

7 „Kein Jude, kein Schwartzkünstler, kein Zauberer, Waideler oder wie sie sonst heisen, die mit der Teufels hülfte zu seiner Ehre und zum Missbrauche des Glaubens handeln und wandeln, sollen im Lande geduldet werden und wer sie verhalten würde, soll von Rechtswegen mit ihnen gleiche Strafe erleiden", cyt. za: *Ueber die Gesetze und Landesordnungen der Hochmeister Siegfried von Feuchtwangen, Werner von Orseln und Luther von Braunschweig*, [w:] J. Voigt, *Geschichte Preussens: von den ältesten Zeiten bis zum Untergange der Herrschaft des deutschen Ordens*, t. 4: *Die Zeit von der Unterwerfung Preußens 1283 bis zu Dieterichs von Altenburg Tod 1341*, Königsberg 1830, s. 613–614.

8 Więcej na ten temat zob.: J. Trupinda, *Ideologia krucjatowa w kronice Piotra z Dusburga*, Gdańsk 1999.

9 Dla przykładu, w Gdańsku nie mogli się oni osiedlać bez zgody rady miejskiej, co potwierdza zakaz z 1457 r. Archiwum Państwowe w Gdańsku (dalej: APG), sygn. 300, D/1,38.

10 Z.H. Nowak, *Dzieje Żydów w Prusach Królewskich do roku 1772. Charakterystyka*, [w:] *Żydzi w dawnej Rzeczypospolitej. Materiały z konferencji „Autonomia Żydów w Rzeczypospolitej Szlacheckiej"*, red. A. Link-Lenczowski, T. Polański, Wrocław–Warszawa–Kraków 1991, s. 136.

11 M. Broda, *Żydowscy lekarze w państwie zakonu krzyżackiego w Prusach w późnym średniowieczu*, „Kwartalnik Historii Żydów", nr 4 (2011), s. 435–443.

12 Jako Prusy Królewskie rozumiemy dawne tereny zajęte w wyniku pierwszego etapu podboju przez zakon krzyżacki, a po 1466 r. przyłączone do Korony Polskiej. Głównie dotyczy to okręgów dzierzgońskiego, elbląskiego, grudziądzkiego, kwidzyńskiego, malborskiego i sztumskiego. Bezpośrednio przed 1945 r. znajdujące się na obszarze Hrabstwa Prusy Zachodnie, obecnie są to powiaty elbląski (województwo warmińsko-mazurskie), grudziądzki, kwidzyński, malborski i sztumski (województwo pomorskie).

13 Na przykładzie Gdańska wykazać można szereg zakazów wystawianych zarówno przez miasto, jak i potwierdzenia ich przez polskich władców (Zygmunta Augusta w 1552 r. i Władysława IV w 1636 r.), zob. APG, sygn. 300, C/Kramarze/491–492, 495.

Przypadki znane z XVI w. z Królewca, kiedy książę Albrecht pozwalał osiedlać się żydowskim lekarzom, nie były zbyt powszechne, ale podyktowane potrzebami. Za każdym niemalże razem pozwolenie na osiedlenie się zawarowane było zakazem uprawiania przez nich lichwy[14]. W 1750 r. król Fryderyk II Hohenzollern wydał dekret o osiedlaniu się Żydów, stawiając jako wymóg posiadanie przez chcącego zamieszkiwać na terenie królestwa pruskiego odpowiedniego kapitału[15]. Proceder ten, często już praktykowany przez niektóre miasta, był na rękę zamożnym przedstawicielom tego narodu, gdyż opłata włączała ich do grupy tzw. Żydów protegowanych. Mogli oni, zaopatrzeni w specjalny glejt podróżny, przemieszczać się po terenie królestwa. Trudno jednak mówić o rosnącej swobodzie. Edykt z 1773 r. zakazywał np. osiedlania się Żydom na wsi oraz przy ich granicach, choć jak widzimy to na przykładzie niektórych wsi, tam, gdzie byli potrzebni – tam zezwalano im na osiedlenie i zajmowanie się wybranym zawodem. W położonym w sąsiedztwie Lubawy Fijewie w 1788 r. poświadczona jest apteka prowadzona przez Żydów[16]. Także co najmniej od 1772/1773 r. swoją niewielką gminę ze szkołą i bożnicą miała grupa Żydów w Fitowie. Mieszkali tu rzemieślnicy, spośród których źródła wymieniają 2 krawców, 2 szklarzy, 9 rzeźników, 2 farbiarzy i 1 balwierza, a także pojedyncze osoby, które zajmowały się prowadzeniem łaźni oraz prostymi zabiegami, jak rwanie zębów, puszczanie krwi, czyszczeniem uszu, opatrywaniem lekkich ran oraz goleniem[17].

Nagminnie występowano przeciwko Żydom poprzez słanie suplik na dwór do Królewca, zaś w Prusach Królewskich roztrząsano problem ich obecności na sejmikach. Nieprzychylne dla przybywających na jarmarki były przede wszystkim miasta, szczególnie te mniejsze. Dokument wystawiony przez władze w Iławie 11 czerwca 1732 r. zabraniał kupowania wełny od przybywających do miasta – zapewne z obszaru sąsiedniej Lubawy polskich Żydów, gdyż ci jako „szelmy" oszukują skarb królewski i miasto na podatkach[18]. W tym wypadku za nakładaniem ograniczeń przemawiał nie tylko fakt etniczny, lecz także zapobieganie wprowadzania do miasta towarów tańszych i gorszego gatunku. Zarówno w Iławie, jak i innych miastach Żyd, chcąc osiąść w mieście, musiał składać przysięgę, że nie przybywa z miejsca objętego zarazą, że on sam też nie jest dotknięty zarazą, nie otrzymywał towarów z miejsc zarażonych oraz że w przyszłości nie będzie takowych towarów sprzedawał. Należało się wykazać również posiadaniem odpowiedniego majątku. Choć nawet bogatsi w przypadku natrafienia na sprzeciw miejscowych kupców, mogli mieć z tym problemy. Chcący zdobyć gwarancję osiedlenia się, musieli wnosić specjalne opłaty. Były to odpowiednie sumy

14 J. Wijaczka, *Żydzi w Prusach Książęcych (1525–1701)*, „Komunikaty Mazursko-Warmińskie", nr 1 (1995), s. 3.

15 A.K.F. Wołosz, *op. cit.*, s. 100–101.

16 Informacje na temat Fijewskich Żydów i prawa prowadzenia przez nich apteki znajdują się w Archiwum Państwowym w Gdańsku, zob. APG, sygn. 8/1802.

17 Z.H. Nowak, *op. cit.*, s. 143, przyp. 43.

18 K.J. Kaufmann, *Geschichte der Stadt Deutsch Eylau*, Danzig 1905, s. 145.

lub ufundowanie na rzecz miasta różnego rodzaju potrzebnych instrumentów. W małych miasteczkach, jak np. Susz, pewien Israel Littmann zobowiązał się naprawić sprzęt gaśniczy za okrągłą kwotę 100 talarów[19]. Specjalną opłatę Żydzi wnosili także za prawo do zawarcia małżeństwa w mieście. W Iławie w 1733 r. wynosiła ona 10 talarów[20]. Nie zwalniało ich to z wnoszenia opłat. Tu nowo przybyłemu do miasta Kasparowi Laserowi, który poślubił żonę iławskiego rabina Abrahama, narzucono obowiązek wyposażenia ubogich iławskich przędzalników w wełnę, a innym miał sprzedawać ją po najniższej cenie rynkowej.

Mimo owych zakazów Żydzi stają się w wieku XVIII coraz bardziej wyraźną grupą w miastach pruskich i to nie tylko tych dużych. W Ostródzie zamieszkiwali już w 1716 r.[21] Niektórzy z nich podejmowali się nawet misji sprowadzania kolejnych osadników (najczęściej spokrewnionych), reprezentujących poszukiwane zawody, inni zaś utrudniali ze względu na konkurencję proces osiedlania się nieznanych współziomków. Ostatecznie w 1735 r. mieszkało w Ostródzie już kilkudziesięciu Żydów i to dość zamożnych, wykupili oni budynek przeznaczony na dom modlitwy, jak również założyli swój pierwszy, niewielki cmentarz[22]. Stosunkowo szybko pojawili się Żydzi też w Iławie. Już w 1722 r. mieszkało tu 15 rodzin żydowskich, które jednakże na mocy wydanego wówczas wykazu musiały opuścić miasto[23]. Mając na uwadze, że jedna rodzina liczyła średnio 5 osób, jest to liczba (75 osób), jak na owe czasy, duża. Bez porównania więcej Żydów mieszkało wówczas w większych miastach Prus. W Królewcu w 1750 r. zamieszkiwało ich 493, w tym 29 rodzin cieszyło się statusem protegowanych[24]. Były również miasta, gdzie Żydów nie było wcale lub było ich bardzo mało. W Kisielicach przykładowo w 1773 r. Żydów nie było wcale, a w 1798 r. mieszkało ich zaledwie 7. W Suszu w 1793 r. mieszkała jedna rodzina, natomiast w 1799 r. dwie[25].

Sytuacja ludności żydowskiej w Prusach zaczęła się poprawiać w końcu wieku XVIII. Wpływ na to miały głosy myślicieli oświeceniowych. Nie tylko Żydzi podnosili głosy w sprawie emancypacji, przyłączali się do nich także Niemcy. Szukano różnych dróg. Jedni wykorzystując sytuację i przychylność co bardziej oświeconych urzędników słali coraz więcej pism w sprawie przyznania im większych swobód. Były one jednak sukcesywnie i skutecznie podważane przez kupców chrześcijańskich.

19 *Idem*, *Geschichte der Stadt Rosenberg in Westpreussen*, Rosenberg Wpr. 1937, s. 132.

20 *Idem*, *Geschichte der Stadt Deutsch Eylau…*, s. 145.

21 J. Müller, *Zur Geschichte der Juden in Osterode Ostpr.*, „Oberländische Geschichte Blatt", nr 5 (1903), s. 40–41.

22 *Ibidem*, s. 45.

23 K.J. Kaufmann, *Geschichte der Stadt Deutsch Eylau…*, s. 145; *Deutsches Städtebuch. Handbuch statistischer Geschichte*, t. 1: *Nordostdeutschland*, wyd. E. Keyser, Stuttgart–Berlin 1939, s. 40.

24 J. Jasiński, *Historia Królewca. Szkice z XIII–XX stulecia*, Olsztyn 1994, s. 172.

25 *Deutsches Städtebuch…*, s. 103.

Sytuacja znacząco się zmieniła na fali reform, które nastąpiły w królestwie pruskim w czasie wojen napoleońskich. Wówczas na mocy wprowadzonego 11 marca 1812 r. przez króla Fryderyka Wilhelma III edyktu emancypacyjnego (*Judenediktu*) Żydzi otrzymali prawo do osiedlania się w wybranych przez siebie miejscowościach i nabywania posiadłości, i to zarówno w miastach, jak i na wsi. Edykt objął rodziny, osiadłe w Prusach już od dłuższego czasu. Nakładał na nich też wiele obowiązków. Odtąd kupcy musieli prowadzić księgi rachunkowe w języku niemieckim, a cyfry i podpisy powinny być nanoszone pismem łacińskim. Ważnym nakazem było także przyjęcie przez Żydów posługujących się imionami oraz patronimikami nazwisk. W wyniku tego możemy zwrócić uwagę na ciekawe zjawisko antroponimiczne, kiedy pojawiają się patronimiczne nazwiska typu Lewinsohn, odmiejscowe jak Friedlander, ale również popularne w Prusach, jak Neumann, czy odprzezwiskowe, jak Rosen, Blumen czy Dreyfuss, a nawet Dreckmeyer. Szczególnie te ostatnie nierzadko były wynikiem narzucania nazwisk przez urzędników, którzy nie mogli uzyskać od objętych edyktem Żydów konkretnych deklaracji co do brzmienia nowego nazwiska.

Jakkolwiek rok 1812 nie dawał pełnej swobody ludności żydowskiej, gdyż nadal broniono im dostępu do wyższych godności miejskich i naukowych, to niewątpliwie wpłynął on na jej rozwój. W miastach zaczęli pojawiać się nowi osadnicy. O ile w 1808 r. w Prusach Wschodnich mieszkało 808 Żydów, o tyle w połowie XIX w. było ich już ponad 10 tys.[26] Niewątpliwie wpłynęła na to zarówno ustawa z 1812 r., jak i kolejne z lat 1845, 1847, na mocy których starozakonni otrzymali takie prawa, jak inne wyznania w Prusach (wyjątkiem był brak dostępu do urzędów związanych ze sprawowaniem władzy wykonawczej, sądowniczej, wojskowej i policyjnej). Mogli uczęszczać do szkół i na uniwersytety, niedopuszczani byli jednak do wyższych godności. Większość ograniczeń w kolejnych latach została zniesiona.

Żydzi w miastach organizowali się w gminy, które posiadały własne statuty zawierające wewnętrzne przepisy dotyczące współżycia, wyboru władz oraz płacenia podatków i gospodarowania kasą gminy. Niemalże w każdym mieście, gdzie znajdowało się ich większe skupisko, zakładano cmentarze. Jeden z najwcześniejszych znajdował się w Ostródzie, gdyż już w 1735 r. wykupiono miejsce pod jego użytkowanie[27], a także w Królewcu. Większość cmentarzy zazwyczaj powstawało zaraz po wydaniu edyktu z 1812 r.[28] Bywało jednak, że w niektórych miastach Żydzi byli zbyt biedni, aby wykupić ziemie pod własną nekropolię, albo też spotykali się ze sprzeciwem lokalnych władz. Musieli więc chować swoich zmarłych w innych miastach. Tak właśnie czynić mieli Żydzi z Lubawy. Zanim doczekali się własnego cmentarza na Fijewskim Wzgórzu, członków tamtejszej gminy chowano w Dąbrównie[29]. Podobnie robili Żydzi z Lidzbarka i Nidzicy.

26 A.K.F. Wołosz, *op. cit.*, s. 101.

27 J. Müller, *op. cit.*, s. 43.

28 W. Knercer, *op. cit.*, s. 55; J. Jasiński, *Olsztyńskie nekropolie*, [w:] *Olsztyn 1353–2003*, red. S. Achremczyk, W. Ogrodziński, Olsztyn 2003, s. 607.

29 *Kronika miasta Dąbrówna zebrana przez Chrystiana Benjamina Bocka*, przekł. J. Siedlecka, oprac. G. Białuński, Dąbrówno 2003, s. 62.

Część cmentarzy zezwalano wznosić na gruntach od lat wyłączonych spod użytkowania. Były to różnego rodzaju miejsca odbierane przez społeczeństwa poszczególnych miast jako „nieczyste" lub „przeklęte". Mowa tu o górach szubienicznych, dawnych miejscach kaźni czy uroczyskach – pogańskich cmentarzyskach bądź cmentarzyskach dla zadżumionych. Wiele ich służyło później gminom żydowskim za miejsca pochówków.

Innym charakterystycznym elementem społeczeństwa żydowskiego były synagogi. Zazwyczaj wpierw zadowalano się niewielkimi domami modlitwy, lecz gdy gmina rozrastała się, wówczas też pojawiała się konieczność budowy synagog. Najstarsza synagoga powstała w Królewcu. Wybudowano ją w 1753 r., ale w 1811 r. zdławił ją pożar. Niebawem jednak postawiono nową[30]. W 1835 r. wybudowano synagogę w Olsztynie, gdy ta stała się zbyt mała, w 1877 r. oddano do użytku kolejną – bardziej okazałą[31]. W tym samym czasie, lub niewiele lat później, powstawały synagogi w większości miast i miasteczek pruskich.

Na obszarze Prus do lat 60. i 70. XIX w. zauważalny jest stopniowy wzrost liczby ludności. Pewien demograficzny regres dało się zaobserwować w ostatnich dwóch dziesięcioleciach XIX stulecia oraz w pierwszej dekadzie XX w. W tym czasie staje się widoczne zjawisko wewnętrznej emigracji zarobkowej związanej z postępującą industrializacją i wyjazdami Żydów z Prus do bardziej przemysłowych terenów Rzeszy. Zjawisko to występuje coraz powszechniej również po 1919 r., szczególnie z obszarów przyłączonych na mocy traktatu wersalskiego do II Rzeczypospolitej. W tym czasie ludność żydowska, zamieszkująca miasta takie jak Lubawa czy Nowe Miasto, które przed rozbiorami związane były z Polską (Nowe Miasto w latach 1807–1815 także z Księstwem Warszawskim), stanowiła etnos już zgermanizowany w porównaniu z poczuwającą się do związków z Rzecząpospolitą ludnością polską. Wpłynęło to na postępującą migrację z terenów przyznanych Polsce na obszar Republiki Weimarskiej lub Wolnego Miasta Gdańska.

Na obszarze Prus po I wojnie światowej zaczęły pojawiać się tendencje antysemickie, narastające stopniowo od połowy lat 20. XX w., by ze szczególną siłą wybuchnąć w latach 30. W okresie hitlerowskim rozpoczęto również proces aryzacji mienia żydowskiego. Objęto nim banki należące do Żydów, przedsiębiorstwa produkcyjne oraz część sieci sklepów. Na mocy dekretu z 26 kwietnia1938 r. nałożono na Żydów obowiązek zgłaszania wielkości swojego majątku, zakazano też nabywania i dzierżawienia przedsiębiorstw przemysłowych, rolniczych i leśnych, bez pozwolenia władz nie mogli oni także tworzyć nowych firm. 12 listopada 1938 r. wydano kolejny dekret, który zakazywał Żydom prowadzenia handlu, rzemiosła i sprzedaży towarów wysyłkowo, na targach i jarmarkach[32]. Eskalacja wystąpień, których ofiarami

30 J. Jasiński, *Historia Królewca…*, s. 172.

31 *Idem*, *Olsztyn w latach 1772–1918* [aut. części podrozdz. J. Chłosta, A. Kopiczko, G. Jasiński], [w:] *Olsztyn 1353–2003…*, s. 228–229.

32 F. Neumann, *Behemot. Narodowy socjalizm: ustrój i funkcjonowanie 1933–1944*, Warszawa 2016, s. 139–140.

padli Żydzi, nastąpiła nocą z 9 na 10 listopada1938 r., kiedy to przez III Rzeszę przetoczyła się fala rozruchów. Na terenie Niemiec według meldunków policji państwowej zniszczono 815 sklepów żydowskich, 29 domów towarowych, 171 domów mieszkalnych, podpalono 191 synagog, z czego 76 całkowicie zniszczono, spalono też 11 domów gmin żydowskich i zdewastowano wiele kaplic oraz cmentarzy. Specjalnym dekretem z 12 listopada 1938 r. nałożono na Żydów obowiązek pokrycia wszystkich strat poniesionych przez firmy i domy żydowskie podczas zamieszek „nocy kryształowej", a 3 grudnia wydano kolejny dekret, który nakazywał postawienie w stan likwidacji wszystkich żydowskich przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych[33]. Około 20 tys. Żydów aresztowano i odesłano do obozów[34]. W Prusach podpalono synagogi, m.in. w Olsztynie, Elblągu, Janowie, Jezioranach, Kętrzynie, Kwidzynie, Lubawie, Malborku, Miłakowie, Morągu, Nidzicy, Olsztynku, Ostródzie, Prabutach, Reszlu, Szczytnie, Sztumie, Zalewie. W Królewcu np. spłonęły dwie. Przetrwały do dziś synagogi w Barczewie, Dąbrównie, Działdowie i Suszu oraz stara synagoga w Kętrzynie. Budynek dawnej synagogi w Iławie został zniszczony wraz z całym obszarem starego miasta dopiero w lutym 1945 r. podczas wymarszu wojsk radzieckich, podobnie wyglądało to w Biskupcu Pomorskim, a było to wynikiem aryzacji tych obiektów jeszcze przed 1938 r. W Olsztynie natomiast stoi do dziś w pobliżu dawnego cmentarza żydowskiego dom przedpogrzebowy *bet tahara*, wzniesiony w 1913 r. według studenckiego projektu słynnego później architekta Ericha Mendelsohna.

Jeszcze przed rozpoczęciem wojny znaczna część Żydów opuściła zarówno Prusy, jak i Rzeszę Niemiecką. Wielu z nich wyjeżdżało do większych miast. W okresie wojny duża ich część (zarówno Żydzi, jak i tzw. mieszańcy) umieszczana była wpierw w gettach (w Berlinie Theresienstadt, Rydze, Łodzi/Litzmannstadt i Chełmnie), następnie przewożono ich do obozów koncentracyjnych oraz obozów zagłady, głównie w Oświęcimiu, Sztutowie, Treblince. Tymczasowe obozy znajdowały się też na terenach zajętych przez Niemców w 1939 r., np. w Działdowie. W 1944 r. od sierpnia w Gutowie (gm. Lubawa) funkcjonował także podobóz KL Stutthof dla Żydówek. Według wspomnień jednego ze świadków, który pracował z Żydówkami do 21 stycznia 1945 r., w obozie pozostało 368 schorowanych więźniarek, które znalazły schronienie w domach mieszkańców Gutowa, Byszwałdu, Rumienicy i Nowego Miasta Lubawskiego. Następnie zostały umieszczone w specjalnym obozie założonym przez Rosjan w Działdowie, gdzie znajdował się również obóz deportowanych do Rosji. Biorąc pod uwagę, że po wywiezieniu do Działdowa wiedza o żydowskich kobietach się urywa, istnieje uzasadnione podejrzenie, że Rosjanie wywieźli je na roboty do łagrów[35]. Obecnie w miejscu zbiorowej mogiły w Gutowie znajduje się obelisk, wzniesiony staraniem nauczyciela z Gutowa Józefa Jendrasa (1913–1985)[36], na którym odczytujemy napis:

33 *Ibidem*.

34 J. Sziling, *Eksterminacja Żydów w krajach nad Bałtykiem okupowanych przez Niemców podczas drugiej wojny światowej*, [w:] *Studia i szkice z dziejów Żydów…*, s. 170.

35 Wywiad ze Stanisławem Rucińskim z 21 X 2014 r. dla Radio Olsztyn – https://ro.com.pl/oboz-w-gutowie/01162992 (dostęp: 8 III 2016 r.); K. Ciechanowski [et al.], *Stutthof – hitlerowski obóz koncentracyjny*, Warszawa 1988, s. 270.

36 J. Szews, *Słownik biograficzny Ziemi Lubawskiej 1244–2000*, t. 1, Lubawa 2000, s. 94.

PAMIĘCI POCHOWANYCH TU BESTIALSKO POMORDOWANYCH KOBIET POCHODZENIA ŻYDOWSKIEGO OBYWATELEK AUSTRII, CZECHOSŁOWACJI, HOLANDII, JUGOSŁAWII, POLSKI, RUMUNII, WĘGIER I ZWIĄZKU RADZIECKIEGO – OFIAR OBOZU KONCENTRACYJNEGO STUTTHOF FILII W GUTOWIE.

Po zakończeniu II wojny światowej i przejęciu przez państwo polskie części dawnych Prus Wschodnich, na terenie nowo powstałego Okręgu Mazurskiego pojawiły się nieliczne grupy ludności żydowskiej. Część z nich skierowano w ramach tzw. akcji repatriacyjnych z terenów dawnej Polski, po 1945 r. wcielonych do ZSRR, wielu z nich to zdemobilizowani żołnierze Wojska Polskiego. Przybywali tu też więźniowie uwolnieni z obozów koncentracyjnych, głównie narodowości polskiej, gdyż niemieccy Żydzi po 1945 r. również byli wysiedlani do Niemiec[37], a także osoby skierowane do pracy na stanowiskach w instytucjach państwowych (w tym Milicji Obywatelskiej i Wojewódzkim Urzędzie Bezpieczeństwa Publicznego), samorządowych i spółdzielczych. Według danych z 1 stycznia 1947 r. większość Żydów objęło stanowiska urzędnicze (17,29%), niemała ich część zajmowała się rzemiosłem (12%), mniej niż 10% zajmowało się handlem (8,27%), pracowało jako robotnicy (7,14%), a zaledwie kilka rodzin (łącznie 2,63% dorosłych osób) utrzymywało się z pracy na roli lub wolnych zawodów (1,89%). Większość zaś nie miała zatrudnienia (29,70%), podejmowało się „różnych" prac dorywczych (16,54%). Niewielki odsetek Żydów stanowili uczniowie i studenci (4,51%)[38]. Większość Żydów, przybywając na północne Ziemie Odzyskane osiedliła się w Olsztynie, gdzie też 21 stycznia 1946 r. utworzony został Okręgowy Komitet Żydowski „mający na celu wspieranie materialne i moralne ludności żydowskiej". Ponadto w Olsztynie działała Żydowska Kongregacja Wyznaniowa. Oprócz działań mających na celu ułatwianie praktykowania religii judaistycznej, zajmowała się ona również opieką nad miejscami kultu, cmentarzami – szczególnie tą największą, lecz zrujnowaną po okresie hitlerowskim nekropolią przy ul. Zyndrama z Maszkowic w Olsztynie[39].

Według wyliczeń Renaty i Witolda Gieszczyńskich, ludność żydowska w latach bezpośrednio po zakończeniu wojny w województwie olsztyńskim wahała się między 153 (dane z 22 stycznia 1946 r.) a 119 osobami (dane z 31 marca 1949 r.), osiągając przy tym największą liczbę w 1947 r. (według spisu z 30 kwietnia) – 288 osób. Nie była to liczba duża, ale zapewne też zaniżona, choćby ze względu na to, że część przedstawicieli tego narodu nie deklarowała swego pochodzenia jako „żydowskie" lub ukrywała ją z powodu przeżyć wojennych, bądź chęci wyparcia wspomnień z czasów okupacji[40]. Jakkolwiek by było, szczególnie w kolejnych dekadach, wyraźna jest postępująca emigracja z obszaru Warmii i Mazur do większych miast poza województwem oraz za granicę.

37 R. Gieszczyńska, W. Gieszczyński, *op. cit.*, s. 232, przyp. 4. Tam też obszerniej na temat liczebności Żydów na Warmii i Mazurach po 1945 r. (*ibidem*, s. 231–243).

38 *Ibidem*, s. 232–233.

39 *Ibidem*, s. 234, 241–242.

40 A. Sakson, *Stosunki narodowościowe na Warmii i Mazurach 1945–1997*, Poznań 1998, s. 314–315.

Oprócz kilku synagog, nadal czytelnymi śladami obecności Żydów na terenie dawnych Prus są zachowane fragmentarycznie cmentarze. Niektóre przetrwały do dzisiaj. Przed 1945 r. – według wyliczeń Wiktora Knercera – na terenie ziem dawnego województwa olsztyńskiego znajdowało się łącznie 27 cmentarzy w następujących miejscowościach: Barczewie, Bartoszycach, Biskupcu, Bisztynku, Dąbrównie, Dobrym Mieście, Górowie Iławeckim, Iławie, Janowie, Jezioranach, Kętrzynie, Lubawie, Miłakowie, Morągu, Nidzicy, Olsztynie, Olsztynku, Ostródzie, Reszlu, Szczytnie i Zalewie. Ponadto w czterech miejscowościach znajdowały się po dwa cmentarze: w Nidzicy, Lubawie (Fijewie), Dobrym Mieście, Dąbrównie i Giżycku[41]. Do grupy najlepiej zachowanych należą cmentarze w Szczytnie, Mikołajkach i Pasłęku, na którym pozostało kilkadziesiąt macew i nagrobków, oraz cmentarze w Miłakowie, Morągu, Zalewie, Gołdapi, Ostródzie, Górowie Iławeckim, na których ostało się po kilka macew i ślady po licznych grobach[42]. Po reformie administracyjnej z 1999 r. i utworzeniu województwa warmińsko-mazurskiego liczbę cmentarzy znajdujących się na nowym obszarze administracyjnym należy poszerzyć o kolejne miejscowości. Część cmentarzy była wcześniej nieznana służbom konserwatorskim. Pamięć o niektórych zachowała się jedynie w postaci nazw fizjograficznych (jak „Żydowska Górka" w okolicy Fijewa, w Pieniężnie, czy „Góra Jerozolimska" w Dąbrównie i Ełku), które częściowo zostały przejęte z wyobraźni autochtonów na temat krajobrazu osadniczego, inne zaś wytworzono na nowo przez osadników przybyłych na tereny Warmii i Mazur po 1945 r. („Na Żydy" w okolicy Fijewa, czy najpowszechniejsze na tym obszarze określenie „kirkut", funkcjonujące w przypadku wszystkich zachowanych cmentarzy).

Godne uwagi jest także opisywanie elementów krajobrazu, jako nawiązania do historycznej narracji i zakodowanej w niej pamięci na temat użytkowania poszczególnych miejsc przez ich dawnych żydowskich właścicieli. Oprócz Judenbergów – „Żydowskich Gór", Jerusalembergów – „Gór Jerozolimskich" napotykamy nazwy typu Koszelne (poprawnie: Koszerne) na Jeziorze Mamry[43] czy Judengraben („Żydowski Strumień") – znajdujący się przy tartaku należącym niegdyś do Żydów we wsi Solniki (pow. iławski)[44].

Zachowane do dzisiaj cmentarze są niemym świadkiem wielu lat obecności ludności żydowskiej w Prusach. Inne zostały zniszczone w czasach tzw. Polski Ludowej. Część cmentarzy obecnie objęta jest ochroną konserwatorską, a także opieką lokalnych społeczności, o niektórych pamięć prawie całkowicie zaginęła. Prace nad

41 J. Sekta, *Ludność żydowska w Lecu (Giżycku). Zarys dziejów do końca XIX wieku*, „Masovia. Pismo poświęcone dziejom Mazur", t. 1 (1997), s. 42.

42 W. Knercer, *Cmentarze żydowskie i synagogi na terenie województwa warmińsko-mazurskiego. Historia, stan obecny*, „Studia Żydowskie. Almanach", R. 1 (1/2011), s. 130–132.

43 J.M. Łapo, *„Obcy" na Mazurach w świetle tradycyjnych nazw fizjograficznych i podań ludowych*, „Studia Angerburgica", t. 7 (2002), s. 27.

44 W. Skrobot, *Wartości przestrzeni. Zintegrowana przestrzeń nieizolowana w ujęciu fenomenologicznym*, Ostróda 2014, s. 65.

przywracaniem pamięci o żydowskich kirkutach na obszarze Warmii i Mazur podjęto już na początku lat 90. XX w. i związane były z pracami inwentaryzacyjnymi oraz studiami historycznymi prowadzonymi przez Wiktora Knercera z Olsztyna[45]. Obecnie nadal trwa opracowywanie ich dziejów, co w konsekwencji pozwala na tworzenie coraz to bardziej pełnej ich bazy w Internecie. Jako przykład można podać cztery wiodące portale. Pierwszy to istniejący od 2005 r. portal Cmentarze żydowskie w Polsce – http://www.kirkuty.xip.pl (przy tworzeniu zamieszczonych na nim niektórych treści brał udział autor niniejszego opracowania). Drugi zaś to Wirtualny Sztetl – portal Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN – http://www.sztetl.org.pl, który działa od 2009 r. i stanowi ogólnopolską bazę informacji na temat zabytków żydowskich oraz swoistą encyklopedię dotyczącą kultury żydowskiej i ludzi z nią związanych. Wartością dodatkową jest możliwość zlokalizowania za pomocą podłączonej aplikacji google.maps cmentarzy i synagog oraz innych miejsc związanych z obecnością Żydów. Podobną rolę, co wyżej wspomniane, odgrywa portal Fundacji Ochrony Dziedzictwa Żydowskiego – http://www.fodz.pl, gdzie również znajdujemy wiele informacji na temat żydowskich cmentarzy na terenie Polski – w tym Warmii i Mazur. Na uwagę zasługuje też globalna baza żydowskich cmentarzy utworzona w ramach międzynarodowego projektu (uczestniczą w nim także Polacy) International Jewish Cemetery Project, prowadzonego przez International Association of Jewish Genealogical Societies (Międzynarodowe Stowarzyszenie Żydowskich Towarzystw Genealogicznych) – http://www.iajgsjewishcemeteryproject.org/.

Na podstawie powyższych baz i dodatkowych informacji źródłowych przygotowany został również niniejszy katalog dotyczący śladów zachowanego po 1945 r. żydowskiego dziedzictwa kulturowego na obszarze województwa warmińsko-mazurskiego po podziale administracyjnym z 1999 r. Przedstawione niżej miejscowości ułożono w porządku alfabetycznym wraz z odniesieniami do przynależności administracyjnej według podziału z 1999 r. Przy każdej miejscowości znajduje się też nazwa funkcjonująca w momencie zawiązania się w niej gminy żydowskiej, względnie założenia cmentarza lub budowy synagogi. Konieczne okazało się także przedstawienie rysu historycznego gmin żydowskich oraz użytkowanych przez nie cmentarzy i synagog.

Na obszarze Warmii i Mazur spośród opisanych niżej 49 cmentarzy przetrwało do czasów współczesnych 28, które jednak znajdują się w różnym stopniu zachowania. Niewątpliwie do grupy najlepiej zachowanych i czytelnych zaliczyć należy nekropolie znajdujące się w Gołdapi, Górowie Iławeckim, Janowie, Mikołajkach, Miłakowie, Morągu, Pasłęku, Szczytnie, Zalewie. Na pozostałych cmentarzach znajdują się nieliczne ślady zachowanych nagrobków lub pojedyncze macewy, ewentualnie czytelny jest jedynie układ cmentarzy i starodrzew. Wymienić tu można: Biskupiec, Działdowo, Fijewo, Frombork, Kisielice, Lidzbark Welski, Miłomłyn, Nidzicę, Olsztyn, Olsztynek, Orneta, Ostróda, Pieniężno, Pisz, Prostki, Reszel, Susz, Węgorzewo, Wydminy. Niektóre z nich, jak np. w Biskupcu, Działdowie, Gołdapi, Górowie

45 W. Knercer, *Cmentarze i zabytki…*, s. 52–56.

Iławeckim, Janowie, Morągu, Olsztynie czy Zalewie są oznaczone tabliczkami. Większość nekropolii została zniszczona w latach 30. i 40. XX w. Także okres powojenny i współczesny przyniósł ich dewastację. Najbardziej uderzające wydają się losy cmentarzy w Barczewie, Iławie, Lubawie, Rynie, gdzie zarówno w czasach PRL, jak i w latach 90. XX w. (przykład Rynu), dokonywano celowych zniszczeń w celu pozyskiwania terenów pod inwestycje. Część cmentarzy zajmują dzisiaj tereny zielone i parki: Nowe Miasto Lubawskie – cmentarz przy ul. Grunwaldzkiej, Elbląg – park, oznaczony tabliczką upamiętniającą istnienie cmentarza, Olsztyn. Pozostałe cmentarze stanowią wyjęte spod użytkowania obszary, porośnięte starodrzewem i gęstym poszyciem.

Z innych zachowanych do dziś śladów obecności Żydów na obszarze ówczesnego województwa warmińsko-mazurskiego wymienić można synagogi w Barczewie, Dąbrównie, Działdowie, Suszu i starą synagogę w Kętrzynie.

Podejmowane od lat 90. XX w., a również obecnie kontynuowane są różne inicjatywy mające na celu ochronę dziedzictwa Żydów na Warmii i Mazurach. Objawiają się poprzez restaurację cmentarzy i otaczanie ich opieką. Tu oprócz poszczególnych samorządów rolę opiekunów – co szczególnie wydaje się wartościowe – przejmują uczniowie. Działania te opierają się nierzadko na organizowanych przez organizacje pozarządowe konkursach, ale też realizowanych w szkołach projektach edukacyjnych. Do dziedzictwa żydowskiego wliczyć należy także wyposażenia synagog i księgozbiory. Niewielka ich część zachowała się obecnie w budynku synagogi w Kętrzynie, administrowanej przez gminę protestancką i stanowi element stałej wystawy.

ŻYDOWSKIE CMENTARZE I SYNAGOGI NA OBSZARZE WARMII I MAZUR (KATALOG I RYS HISTORYCZNY)

1. Barczewo – Wartenburg (pow. olsztyński, gmina Barczewo)
Znajdujący się przy ul. Warmińskiej niewielki, liczący około 0,1 ha cmentarz żydowski, założony został w 1871 r. Bezpośrednio przy cmentarzu znajdował się dom przedpogrzebowy, całość otoczona była metalowym ogrodzeniem. Żydzi, jak wskazują archiwalia, zaczęli osiedlać się w Barczewie bezpośrednio po wydaniu edyktu emancypacyjnego w 1812 r. Początkowo było ich zaledwie kilku. W późniejszych latach ich liczba szybko wzrastała, choć z okresami wyraźnych fluktuacji (1836 r. – 40 osób, 1843 r. – 12 osób, 1849 r. – 32 osoby, 1861 r. – 77 osób, 1871 r. – 104 osoby), osiągając maksymalną liczbę 111 mieszkańców w 1880 r., co stanowiło 2,5% ogółu mieszkańców Barczewa[46]. Wówczas już funkcjonowała w mieście synagoga. Zachowana do dzisiaj budowla wzniesiona została w drugiej połowie XIX w. na miejscu dawnego domu modlitwy[47]. Fakt sprzedaży budynku synagogi prywatnej osobie w 1937 r. uchronił ją przed zniszczeniem podczas „nocy kryształowej". Później budynek przejęły władze i pełnił on funkcję aresztu. Po wojnie zaadaptowano go na niewielki zakład produkujący tekstylia[48]. W 1975 r. budynek służył jako siedziba oddziału Muzeum Mazurskiego, który przeprowadził w latach 1976–1978 kapitalny remont. Do 1996 r. w synagodze działało Centrum Tkactwa Warmii i Mazur. Od 2002 r. znajduje się tu Galeria Sztuki „Synagoga", którą prowadzi Stowarzyszenie Społeczno-Kulturalne Pojezierze[49].



Fot. 1. Budynek synagogi w Barczewie. Obecnie Galeria Sztuki „Synagoga", fot. S. Szczepański

46 „Der Orient. Berichte, Studien und Kritiken für jüdische Geschichte und Literatur", R. 4, nr 30, z 25 VII 1843 r., s. 234; A. Sommerfeld, *Juden im Ermland – Ihr Schicksal nach 1933*, Osnabrück 1991, s. 73. Por. też recenzja niniejszej pracy autorstwa Antoniego Sołomy: „Komunikaty Mazursko-Warmińskie", nr 2 (1993), s. 235–238.

47 Właściwa data budowy synagogi nie jest pewna. W różnych opracowaniach podawane są różne daty. Z pewnością można wykluczyć datę 1847 r. (A. Dylewski, K. Kobus, A. Olej-Kobus, *Judaica*, Warszawa 2010, s. 342). Znacznie bardziej prawdopodobne są lata 70. XIX w. lub schyłek XIX w. (A. Sakson, *op. cit.*, s. 142; E. Bergman, J. Jagielski, *Zachowane synagogi i domy modlitwy w Polsce. Katalog*, Warszawa 1996, s. 17; P. Burchard, *Pamiątki i zabytki kultury żydowskiej w Polsce*, Warszawa 1990, s. 49).

48 A. Sommerfeld, *op. cit.*, s. 76.

49 http://www.sztetl.org.pl/pl/city/barczewo (dostęp: 8 III 2016 r.).

W przeciwieństwie do synagogi, cmentarz żydowski w Barczewie nie zachował się. Jak pisze w swoim opracowaniu Aloys Sommerfeld, w okresie nazistowskim cmentarz nie został zniszczony, co wpłynęło na fakt zachowania się na nim ponad stu nagrobków[50]. Po wojnie cmentarz ulegał ruinie, stając się ofiarą szabru kamiennych nagrobków. Według zachowanego w Ośrodku Badań Naukowych w Olsztynie opisu z lat 60. XX w., cmentarz otoczony był siatką, a dostęp do niego był zamknięty. Znajdowała się przy wejściu tablica informująca, że jest to cmentarz żydowski. Wśród części poprzewracanych macew dało się odnaleźć sporą ich liczbę, których stan zachowania okazał się być na tyle dobry, że możliwe było odczytanie na nich nazwisk oraz dat[51]. Nagrobki zostały ostatecznie w 1976 r. zabrane z cmentarza, który następnie zlikwidowano decyzją Naczelnika Miasta i Gminy Barczewo (Stanisława Borysa). Na mocy pisma nr 491/1/76 r. z dnia 2 czerwca 1976 r. zachowane macewy przekazano do zbiorów Muzeum Mazurskiego i zdeponowano przy kościele ewangelickim w Barczewie, który pełnił funkcję składnicy muzealnej[52]. Obecnie na miejscu cmentarza znajduje się ustawiony w 1995 r. głaz upamiętniający z napisem „MIEJSCE / DAWNEGO / CMENTARZA / ŻYDOWSKIEGO", który otoczono niewysokim drewnianym płotem.

2. Bartoszyce – Bartenstein (pow. bartoszycki, gm. Bartoszyce)
Żydzi w Bartoszycach pojawili się już w 1737 r., tworząc stosunkowo liczną gminę w XIX w. W 1843 r. gmina liczyła 79 osób, największa ich liczba zamieszkiwała miasto w 1880 r., kiedy to sięgnęła 86 osób. Tutejszy cmentarz założono około 1820 r. na niewysokim wzgórzu, posiadał on powierzchnię około 0,15 ha. Naziemna część cmentarza została usunięta jeszcze na przełomie lat 30. i 40. XX w. Cmentarz, znajdujący się przy obecnej ul. Kętrzyńskiej, jest już prawie nieczytelny. Na jego terenie znajduje się przepompownia. W 1857 r. wzniesiono w mieście synagogę[53], która do obecnych czasów nie zachowała się, gdyż uległa zniszczeniu podczas „nocy kryształowej". Po podpaleniu przez lokalnych członków SA oraz Hitlerjugend budynek, który stanowił część gęsto zabudowanej pierzei, nie został ugaszony, lecz przybyła na miejsce straż pożarna zajęła się zabezpieczaniem sąsiednich domów. W wyniku represji gmina żydowska, w której skład w 1910 r. wchodziło 95 przedstawicieli, w 1937 r. liczyła już zaledwie 9 rodzin, a w 1940 – w roku, z którego pochodzą ostatnie wiarygodne informacje na temat stanu liczebnego Żydów w Bartoszycach, posiadamy dane o 12 osobach[54]. Wśród

50 A. Sommerfeld, *op. cit.*, s. 75.

51 Wyciąg z dokumentacji cmentarza żydowskiego w Barczewie koło Olsztyna, zob. Ośrodek Badań Naukowych im. W. Kętrzyńskiego w Olsztynie, Biblioteka Zbiorów Specjalnych – Barczewo – III R – 162.

52 W. Knercer, *Cmentarze żydowskie na terenie województwa olsztyńskiego. Historia, stan obecny*, [w:] *Studia z dziejów kultury żydowskiej w Polsce*, red. J. Woronczak, t. 2: *Cmentarze żydowskie*, Wrocław 1995, s. 138.

53 „Der Orient…", s. 234; *The Encyclopedia of Jewish Life Before and During the Holocaust*, t. 1: *A-J*, red. S. Spector, New York 2001, s. 91.

54 K.E. Murawski, *Juden in einem ostpreußischen Landkreis*, „Unser Bartenstein – Heimatblatt Barten-

ofiar Holokaustu oraz osób zmarłych w czasie II wojny światowej znajdują się nazwiska dziewiętnastu osób urodzonych lub mieszkających w Bartoszycach. Kilka osób jeszcze przed II wojną światową wyemigrowało do Stanów Zjednoczonych[55].

3. Biskupiec – **Bischofsburg** (pow. olsztyński, gm. Biskupiec)
Tutejszy cmentarz położony jest przy obecnej ul. Bolesława Chrobrego, przy wyjeździe z miasta niedaleko torów kolejowych. Na obszarze około 0,13 ha znajdują się jedynie ślady po nagrobkach w postaci zagłębionych w ziemi obstaw, brak jednakże na nim kompletnych macew. O początku cmentarza w Biskupcu niewiele wiadomo, podobnie jak o najwcześniejszym osadnictwie żydowskim na terenie miasteczka. Według zachowanych statystyk, w XIX w. tutejsza gmina żydowska była dość liczna. Z najwcześniejszych danych wiemy, że w 1835 r. liczyła ona 84 osoby, w 1843 r. – 57, a największą liczbę – 134 osoby osiągnęła w 1871 r., co stanowiło 3,53% populacji. Niewykluczone, że już w latach 30. XIX w. funkcjonowała tu synagoga[56]. W 1936 r. została ona zdewastowana przez lokalnych nazistów, podobnie zniszczeniu uległ cmentarz. Według relacji ówczesnych mieszkańców, które przytacza Aloys Sommerfeld, podczas „nocy kryształowej" oprócz rozbicia macew młodzież z Hitlerjugend wysadziła w powietrze także część kamiennego ogrodzenia[57].

Po wojnie opuszczony cmentarz zarastał roślinnością oraz dalej niszczał. Według opisu stanu z 1960 i 1987 r. na cmentarzu nie było już zachowanych macew, jedynymi śladami natomiast były zagłębiające się w ziemi obramówki grobów, część grobów miała być uszkodzona wkopami rabunkowymi[58]. Obecnie teren jest porządkowany i oznaczony tabliczką z napisem: „BYŁY CMENTARZ / ŻYDOWSKI / USZANUJ TO MIEJSCE".

4. Biskupiec Pomorski – **Bischofswerder** (pow. nowomiejski, gm. Biskupiec)
Początki poświadczonego w Biskupcu osadnictwa żydowskiego sięgają pierwszych lat po wielkim pożarze, który w 1726 r. strawił niemalże całe miasto. Na mocy specjalnego dekretu Kamery Wojennej i Domen w Kwidzynie zezwolono na osiedlenie się w pogranicznym mieście Biskupiec jednej rodziny żydowskiej, która mogła zająć się handlem towarami wytwarzanymi w lokalnych manufakturach oraz pochodzącymi z innych części Prus, zakazując przy tym sprowadzania im towarów z Gdańska i Elbląga. Pierwszym znanym z imienia Żydem był Laser Bahr, który mieszkał tu od 1732 r., otrzymując również pozwolenie na założenie przędzalni i handel wełną[59].

---

stein/Ostpr.", R. 49, z grudnia 1998 r.

55 Za: Wirtualny Sztetl: http://www.sztetl.org.pl/pl/article/bartoszyce/5,historia/?action=view&page=1 (dostęp: 8 III 2016 r.).

56 „Der Orient…", s. 234; A. Sommerfeld, *op. cit.*, s. 107–109.

57 *Ibidem*; W. Knercer, *Cmentarze żydowskie na terenie…*, s. 138.

58 A. Sommerfeld, *op. cit.*, s. 108–109.

59 *Der Preussische Staat und die Juden*, t. 2: *Die Zeit Friedrich Wilhelms I*, red. S. Stern, Tübingen 1962, s. 104–105.

W 1761 r. w miasteczku działali też bracia Arendt, którzy na mocy listu ochronnego (*Schutzbrief*) otrzymali prawo do dostarczania towarów z lokalnych manufaktur wełnianych oraz od garbarzy i szewców[60]. Z czasem doprowadziło to do konfliktów z kupcami chrześcijańskimi, którzy w 1787 r. skarżyli się do kwidzyńskiej kamery na handlarzy żydowskich monopolizujących handel[61].

W XIX stuleciu Żydzi zaczynali napływać do miasta coraz liczniej. O ile w 1812 r. żyło tu 12, a w 1825 r. zaledwie 9 rodzin, o tyle już w 1840 r. było tu 100 Żydów (co stanowiło 3% populacji), a w 1880 r. liczba ich osiągnęła 190 osób, stanowiąc tym samym 9% mieszkańców. W 1937 r. zamieszkiwało tu 21 Żydów. Po wydarzeniach „nocy kryształowej" wszyscy Żydzi opuścili miasto i według spisu z maja 1939 r. mieszkać tu miała tylko jedna Żydówka pozostająca w związku mieszanym[62].

W drugiej połowie XIX w., między 1850 a 1855 r., wybudowano przy ówczesnej Ossa Straße synagogę (obecnie ul. Grudziądzka), która w okresie nazistowskim przeszła w ręce aryjskie, unikając tym samym zniszczenia podczas szaleństwa „nocy kryształowej". Nie przetrwała jednak okresu wojennego i zniszczeń miasta przez czerwonoarmistów[63]. Podobnie w Biskupcu, nie zachował się do czasów współczesnych cmentarz. Jego miejsce częściowo zajmują dziś zabudowania jednorodzinne i wielorodzinne[64]. Brak informacji o tym, czy w momencie podejmowania inwestycji budowalnych miano świadomość o dawnym przeznaczeniu tego miejsca. Z przeprowadzonego przeze mnie w 2016 r. wywiadu stwierdzić można, że obecnie tylko część mieszkańców osiedla posiada wiedzę na temat tego, że znajdował się w tym miejscu cmentarz żydowski.

5. Bisztynek – Bischofstein (pow. bartoszycki, gm. Bisztynek)
Cmentarz żydowski powstał tu w 1821 r. na liczącej dwie morgi (około 0,5 ha) działce w odległości mniej więcej 0,5 km od centrum miasta, przy obecnej ulicy Słonecznej. Dawniej znajdowało się tu niewielkie wzgórze. Cmentarz otoczony był drewnianym płotem. Służył on początkowo nielicznej grupie Żydów, których w 1811/1812 r. były zaledwie dwie rodziny, w 1834 r. zamieszkiwało tu ich łącznie 26, a w 1843 r. –

60 K.J. Kaufmann, *Geschichte der Stadt Bischofswerder*, t. 1: *Bis zum Jahre 1728*, Bischofswerder 1928; G. Salinger, *Die einstigen jüdischen Gemeinden Westpreußens*, t. 3: *Regierungsbezirk Marienwerder, Kreise Marienwerder bis Tuchel*, New York 2009, s. 561 (na stronie Wirtualny Sztetl informacja ta jest błędnie podana przy Biskupcu Reszelskim, zob.: http://www.sztetl.org.pl/de/article/biskupiec/5,geschichte/?action=view [dostęp: 8 III 2016 r.]).

61 APG, sygn. 8/148.

62 G. Salinger, *op. cit.*, s. 563–564.

63 E. Bahr, *Bischofswerder zwischen 1726 und 1939*, „Westpreußen – Jahrbuch", 18 (1968), s. 110; *The Encyclopedia of Jewish Life…*, s. 152.

64 Informacje za: Archiwum Fundacji Dziedzictwa Żydowskiego w Warszawie, sygn. K.KŻ-I-1984/03, Biskupiec oraz Wirtualny Sztetl – http://www.sztetl.org.pl/pl/city/biskupiec-pomorski-/ (dostęp: 8 III 2016 r.).

57 osób. Ogólnie w tym niewielkim miasteczku liczba Żydów w zachowanych spisach nigdy nie przekroczyła więcej niż 90 osób – tyle bowiem naliczono ich w 1880 r., co stanowiło 2,59% ogółu mieszkańców[65].

14 lipca 1935 r. na fali ogólnopruskich tumultów trwających od kilku miesięcy, a związanych z oskarżeniami wobec litewskich Żydów o rzekomy mord rytualny w Taurogach, którego ofiarą padła 12-letnia dziewczynka, przed zakładami, sklepami i domami bisztyńskich Żydów zgromadził się liczący około stu osób tłum, krzycząc: „Powiesić Żydów! Zatłuc Żydów na śmierć! Niemcy obudźcie się – Żydzi giną!"[66]. Mimo prześladowań, jakie spotkały w okresie nazistowskim miejscowych Żydów ze strony członków i sympatyków NSDAP, podczas „nocy kryształowej" cmentarz nie został zniszczony. Kres jego funkcjonowania przyniósł rok 1942, kiedy to wpierw oficjalnie go zamknięto (zresztą w 1939 r. nie było tu już żadnego Żyda), a następnie zebrano znajdujące się na nim groby oraz całkowicie wyrównano wzniesienie cmentarne z przeznaczeniem na ogrody. Niewykluczone, że wówczas także usunięto szczątki pochowanych na cmentarzu ludzi.

Obecnie nie ma na tym miejscu śladu po cmentarzu. W 2014 r. nie znajdowała się też żadna tablica informująca. Plac jest wyjeżdżony przez samochody i częściowo porośnięty trawą.

6. Braniewo – Braunsberg (pow. braniewski, gm. Braniewo)

W Braniewie pierwszym osiedlonym na stałe Żydem był niejaki Filip, który po zezwoleniu biskupa warmińskiego w 1744 r. otrzymał prawo do zamieszkania i handlu. Na początku XIX w. młoda gmina żydowska licząca w 1843 r. już 89 osób[67], posiadała swój dom modlitwy w jednej z kamienic przy ówczesnej Lindenstraße, natomiast w 1855 r. zakończono budowę synagogi przy ówczesnej Fleischerstraße (obecnie róg ulic Lisiej i Kościelnej). Neogotycki budynek został podpalony podczas „nocy kryształowej", a jego zgliszcza niebawem całkowicie zebrano[68].

Znacznie wcześniej zorganizowano w mieście cmentarz żydowski, który znajdował się przy ówczesnej Bahnhofstraße (obecnie ul. Tadeusza Kościuszki, u zbiegu ulic Dworcowej i Olsztyńskiej) przy rozjeździe na Elbląg i Dobre Miasto. Cmentarz zajmował powierzchnię około 0,2 ha. Został on zniszczony podczas „nocy kryształowej"[69]. Przez lata stopniowo popadał w ruinę, ostatecznie go zlikwidowano. Teraz na jego miejscu znajdują się garaże oraz miejsca postojowe dla samochodów.

65 „Der Orient…", s. 234; A. Sommerfeld, *op. cit.*, s. 111.

66 M. Wildt, *Hitler's Volksgemeinschaft and the Dynamics of Racial Exclusion. Violence against Jews in Provincial Germany, 1919–1939*, New York 2014, s. 152.

67 „Der Orient...", s. 234.

68 A. Sommerfeld, *op. cit.*, s. 77.

69 *Idem*, *Juden im Ermland*, [w:] *Zur Geschichte und Kultur der Juden…*, s. 52–53.

7. Dąbrówno – Gilgenburg (pow. ostródzki, gm. Dąbrówno)

Żydzi w tym pogranicznym miasteczku pojawiali się i tymczasowo osiedlali już od 1769 r. Aczkolwiek wzmianki źródłowe na temat żydowskich konwertytów pozwalają domyślać się, że już wcześniej przybywając tu przyjmowali oni chrzest, aby móc się osiedlić na stałe. I tak z najwcześniejszych informacji na ten temat mamy tę z 1745 r., kiedy w Dąbrównie chrzest przyjął pewien Mojżesz Jakubowicz. Później – w 1782 r. na protestantyzm przeszedł inny Żyd, introligator Izaak Salomon[70]. W 1795 r. mieszkała tu jedna rodzina żydowska, w 1843 r. już 24 osoby, w 1848 r. – 22 osoby, następnie liczba ich zaczęła rosnąć. W 1885 r. 125 Żydów stanowiło 6,68% mieszkańców miasta. W 1900 r. mieszkało w Dąbrównie już tylko 94 Żydów, a 10 lat później – 61. W 1937 r. naliczono ich 13[71].

Cmentarz żydowski w Dąbrównie należał do najstarszych w Prusach, założony został na tzw. Górze Jerozolimskiej (obecnie ul. Ogrodowa) zgodnie z postanowieniem przywileju wystawionego 24 grudnia 1787 r. Zezwolono przy tym, w zamian za roczny czynsz w wysokości jednego talara, na grzebanie na nim współwyznawców z Lubawy, Lidzbarka Welskiego i Nidzicy[72].

W sierpniu 1914 r. cmentarz częściowo został uszkodzony podczas przygotowań miasta do odparcia nacierających Rosjan, kiedy to przekopano przez niego rów strzelecki i tymczasowo usunięto część macew. Wkrótce jednak go naprawiono[73]. Ostatecznie do jego dalszej dewastacji doszło podczas „nocy kryształowej" z 9 na 10 listopada 1938 r. Po 1945 r. część pozostałych nagrobków rozkradziono. W 1990 r. w miejscu cmentarza wybudowano pensjonat, wówczas też podczas prac natrafiono na ludzkie kości, które zebrano i w obecności księdza pochowano na cmentarzu katolickim[74]. Wydarzenie to nie wzbudziło zainteresowania współczesnych gmin żydowskich.

Dąbrówieńska synagoga, którą wybudowano najpewniej w połowie XIX w. wraz z zawiązaniem gminy wyznaniowej przetrwała zawieruchę okresu nazistowskiego oraz rok 1945 ze względu na to, iż została ona przed 1938 r. zaryzowana. Dawna synagoga mieści się przy obecnej ul. Grunwaldzkiej 6, w jej pobliżu znajduje się wybudowany na niewielkim sztucznym nasypie budynek mykwy[75], obok zaś stoi dawny dom rabina. Bezpośrednio po wojnie synagogę wykorzystywano jako magazyn i sklep Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska". Od 2010 r. najemcą synagogi

70 *Kronika miasta Dąbrówna…*, s. 105, 106.

71 „Der Orient…", s. 234; J.M. Łapo, *Żydzi powiatu ostródzkiego*, „Okolice Ostródy", R. 3 (2011), s. 9.

72 H. Meye, *Dzieje miasta Dąbrówna w Prusach Wschodnich 1326–1926*, Warszawa–Dąbrówno 2001, s. 23; *Kronika miasta Dąbrówna…*, s. 62–63.

73 Później w obiegu pojawiło się zdjęcie fragmentu zniszczonego cmentarza oraz nagrobka rabina Abrahama z opisem „Von den Russen zerstörter Friedhof Gilgenburg". Zdjęcie dostępne na http://www.sztetl.org.pl/pl/image/34748 (dostęp: 8 III 2016 r.). Na temat tego epizodu zob.: W. Mierzwa, *Miasteczko*, Dąbrówno 2011, s. 86.

74 W. Mierzwa, *op. cit.*, s. 86; W. Knercer, *Cmentarze żydowskie na terenie…*, s. 132.

75 Mykwa to zbiornik z bieżącą wodą (niekiedy basen) dla osób i sprzętów, w którym dokonywano rytualnego obmycia.

została warszawska Fundacja Zmiana, która obecnie podejmuje starania w celu przekształcenia go w galerię Centrum Meryba. Do dziś zachowały się wewnątrz elementy dawnych malowideł ściennych oraz inskrypcji. Budynek mykwy zaadaptowano na pomieszczenie gospodarcze i utracił on zupełnie swoją pierwotną formę. Basen został zalany betonem[76]. O dawnym przeznaczeniu budynku informuje umieszczona w 2002 r. staraniem Waldemara Mierzwy i mieszkańców Dąbrówna tablica o treści: „W TYM BUDYNKU / PRZED II WOJNĄ / ŚWIATOWĄ / MIEŚCIŁA SIĘ / SYNAGOGA".

Fot. 2. Budynek synagogi w Dąbrównie – stan z 2013 r., fot. S. Szczepański



8. Dobre Miasto – Guttstadt (pow. olsztyński, gm. Dobre Miasto)
W Dobrym Mieście Żydzi po raz pierwszy wzmiankowani są w 1814 r. Były to trzy rodziny, które przybyły z Barczewa i Ornety, starając się o uzyskanie prawa do zamieszkania jako nowi przybysze. Dzięki dokumentowi wystawionemu 22 kwietnia tr. dowiadujemy się, jak liczne były podówczas rodziny żydowskie. Tak więc Lippmann Abraham Stahl i jego żona Freida mieli 4 dzieci, Lewin Pinchas Lewald i jego żona Baile mieli 5 dzieci, a trzecia rodzina – Jakob Lewin Katz i jego żona Sara mieli 9 dzieci[77]. Z czasem w ślad za nimi przybyły kolejne rodziny. W 1816 r. mieszkało w mieście 10 Żydów, w 1843 r. już 115, najwięcej, bo 243, mieszkało w 1871 r. W latach kolejnych następował powolny spadek. O ile w 1897 r. żyło tu 238 Żydów, o tyle już w 1905 r. tylko 130, między 1925 a 1931 r. średnio 94 osoby, a w 1938 r. – 48 osób[78].

76 J. Mierzwa, *op. cit.*, s. 88; E. Bergman, J. Jagielski, *op. cit.*, s. 38; J.M. Łapo, *Żydzi powiatu ostródzkiego...*, s. 9–10.

77 F. Halpern, *Geschichte der jüdischen Gemeinde zu Guttstadt. Ein Beitrag zur Geschichte der Juden in Ermland*, Guttstadt 1927, s. 19.

78 A. Sommerfeld, *Juden im Ermland – Ihr Schicksal...*, s. 99.

Pierwsi osadnicy żydowscy od razu zadbali o miejsce pod przyszły cmentarz. Lippmann Abraham Stahl zakupił w imieniu gminy już 24 maja 1814 r. działkę na dawnej „górze szubienicznej”[79]. W książce Felixa Halperna znajdują się dwie fotografie cmentarza. Przedstawiają one starą i nową część. Szczególnie w nowej części rzucają się w oczy duże grobowce z wysokimi macewami. Część grobów była otoczona metalowymi ogrodzeniami. Cmentarz również był otoczony murem.

Oprócz cmentarza w Dobrym Mieście znajdowała się także synagoga, wcześniej mieścił się tu niewielki dom modlitwy. Po zakupie parceli po niewielkiej kuźni i uporządkowaniu terenu, w 1855 r. postawiono tam nową synagogę. Działały przy niej różne judaistyczne stowarzyszenia religijne, w tym Izraelski Związek Opieki nad Chorymi i Związek Pogrzebowy Chewra Kadisha, których członkowie zajmowali się dbaniem o chorych i przygotowywali zmarłych do pochówków[80]. Synagogę w czasie „nocy kryształowej” podpalono i następnie rozebrano[81].

Nie wiadomo, jaki los spotkał sam cmentarz. Niemniej po 1945 r. przestał on funkcjonować i obecnie nie pozostał po nim nawet ślad. W miejscu cmentarza na rogu obecnych ulic Mickiewicza i Garnizonowej znajduje się zabudowa jednorodzinna[82].

9. Działdowo – Soldau (pow. działdowski, gm. Działdowo)
Cmentarz żydowski zlokalizowany jest przy obecnej ul. Sienkiewicza, na prostokątnej działce o powierzchni 0,4 ha. Założony został nie później niż w 1859 r.[83] Przy cmentarzu funkcjonował także dom przedpogrzebowy zaprojektowany przez działdowskich architektów Wiesnera i Josepha[84].

Żydzi do Działdowa przybywali z położonych na terenie Rzeczypospolitej sąsiednich miast, głównie dzięki wystawianym pozwoleniom na handel oraz po wniesieniu odpowiednich opłat (*Judenzoll*). Wiadomo o ich obecności choćby w latach 1683–1687. W XVIII w. pojawił się nawet jeden żydowski konwertyta Christian, który przyjął religię chrześcijańską. W 1791 r. osiedlił się tu po otrzymaniu mandatu ochronnego Jakob Itzig z rodziną. Kupcy działdowscy starali się jak mogli ograniczać konkurencję, skarżąc się na niego i innych współpracujących z nim Żydów, że doprowadzają oni do finansowej ruiny lokalny handel[85].

79 F. Halpern, *op. cit.*, s. 20. O założeniu cmentarza na Galgenbergu pisze G. Beckmann, *Geschichte der Stadt Guttstadt*, Guttstadt 1929, s. 78. Felix Halpern w swojej książce być może specjalnie ten fakt pomija, gdyż miejsca takie jak „góry szubieniczne” były w swoim założeniu nieczyste i tym samym miały pozostawać niezagospodarowane..

80 F. Halpern, *op. cit.*, s. 26. Tam też fotografia wnętrza synagogi. Na temat działalności stowarzyszenia Chewra Kadisha: J. Rajchman, *Zapomniana społeczność – Żydzi Prus Wschodnich*, „Borussia. Kultura – Historia – Literatura”, nr 35 (2004), s. 153–161.

81 A. Sommerfeld, *Juden im Ermland – Ihr Schicksal…*, s. 100.

82 http://www.sztetl.org.pl/pl/city/dobre-miasto (dostęp: 8 III 2016 r.).

83 Por. dokumenty: Synagogengemeinde Soldau, Archiwum Państwowe w Olsztynie (dalej: APO), sygn. 19c.

84 F. Skibicki, *Działdowo na starej pocztówce*, Działdowo 2010, s. 121.

85 F. Gause, *Geschichte des Amtes und der Stadt Soldau*, Marburg/Lahn 1958, s. 196–198.

O ile handlujący Żydzi pojawiali się jeszcze wraz z wojskami napoleońskimi, o tyle faktyczny początek osiedlania się ich w Działdowie przypada na okres po 1812 r. W 1843 r. zanotowano w mieście 53 Żydów. W 1847 r. powstała gmina wyznaniowa, która początkowo używała prywatnej kwatery jako domu modlitwy, od 1865 r. za roczny czynsz 15 talarów wydzierżawili na tę potrzebę dawną kaplicę zamkową, by wreszcie w 1874 r. dzięki wsparciu lokalnego kupca Isidora Butowa wybudować synagogę[86].

W 1939 r., po zajęciu przez Niemców polskiego podówczas Działdowa, utworzono obóz karny, w którym wśród więźniów byli również Żydzi deportowani z różnych części Polski. Wówczas też miejscowy cmentarz żydowski został przez władze okupacyjne odebrany lokalnej gminie[87]. W okresie okupacji na cmentarzu tym chowano osoby innych narodowości, także osoby zmarłe i zamordowane w znajdującym się w mieście obozie[88]. Szczątki niektórych z nich ekshumowano i przeniesiono na cmentarz komunalny.

Obecnie na cmentarzu można rozpoznać 30 mogił, część w postaci betonowych fundamentów grobów, oraz 3 nagrobki – najstarszy z 1868 r.[89] Nekropolia jest ogrodzona. Nad furtką umieszczona jest tablica z Gwiazdą Dawida i napisem „Cmentarz żydowski".

Do dziś przy ul. Jagiełły 13 zachował się także budynek synagogi, choć utracił on już swoją dawną formę architektoniczną. Podczas okupacji Niemcy po przebudowie urządzili w jej wnętrzu kino, które funkcjonowało również po 1945 r. jako kino Apollo. Obecnie mieści się w niej dom handlowy[90].

10. Elbląg – Elbing (miasto, pow. Elbląg)

Cmentarz żydowski w Elblągu powstał w 1811/1813 r. przy zbiegu obecnych ulic Browarnej i Brzeskiej, kiedy to miasto zamieszkiwały już 33 rodziny żydowskie. Przy cmentarzu znajdował się także dom przedpogrzebowy. Wcześniej, zanim założono w mieście cmentarz, mieszkający w Elblągu Żydzi grzebali swoich zmarłych na cmentarzu żydowskim w Powodowie (Powuden)[91], który istniał już w XVII w.

Tradycja obecności Żydów w mieście sięgała jednakże już co najmniej XVII w., gdyż z roku 1677 znana jest decyzja rady miejskiej Elbląga, na mocy której po rozpatrzeniu skargi cechu kramarzy zakazywano handlu Żydom oraz innym nieuprzywilejowanym domokrążcom[92]. Informacje o tymczasowo przebywających w mieście Żydach

86 *Ibidem*, s. 199; E. Bergman, J. Jagielski, *op. cit.*, s. 41.

87 K. Bielawski, *Działdowo*, http://www.kirkuty.xip.pl/dzialdowo.htm (dostęp: 8 III 2016 r.).

88 H. Kowalska, *Okupacja*, [w:] *Działdowo. Z dziejów miasta i powiatu*, red. W. Korycka, Olsztyn 1966, s. 233–234.

89 http://www.sztetl.org.pl/pl/city/dzialdowo (dostęp: 8 III 2016 r.).

90 L. Nyga, W. Wółkowski, *Na jagiełłowym szlaku. Przewodnik po powiecie działdowskim*, Działdowo 2006, s. 12.

91 S. Neufeld, *Geschichte der jüdischen Gemeinde in Elbing*, „Zeitschrift für die Geschichte der Juden", R. 2 (1/1965), s. 5–6. Od 1697 do co najmniej 1701 r. na szlacheckim dworze w Powodowie w starostwie pasłęckim mieszkał Żyd Josef Samuel z żoną i dzieckiem. Zajmował się on sprzedażą płótna w okolicznych miasteczkach oraz skupem krowich i baranich skór, zob. *Der Preussische Staat und die Juden*, t. 1: *Die Zeit des Grossen Kürfursten und Friedrich I*, red. S. Stern, Tübingen 1962, s. 442.

92 APG, sygn. 368/III 143.

posiadamy także z lat 1773–1790[93]. To właśnie ze względu na częstą obecność wyznawców judaizmu na targach i jarmarkach oraz przebywających na dłużej w celach handlowych, zezwolono w 1783 r. na stałe zamieszkać Mosesowi Simonowi, który będąc kucharzem koszernym przygotowywał posiłki swoim współwyznawcom. Jemu też w 1800 r. magistrat wystawił zezwolenie na prowadzenie handlu[94]. W jego domu odbywały się uroczystości i modlitwy do czasu aż w 1824 r. wybudowano synagogę. W 1812 r. gmina liczyła już 33 rodziny, w 1818 r. mieszkało w mieście 255 Żydów, co stanowiło 1,3% ogółu mieszkańców, w 1852 r. żyło w Elblągu 476 Żydów, największa ich liczba została zanotowana w 1871 r. – 549 osób. Z czasem liczba ta zaczęła maleć, by w 1905 r. obniżyć się do 445 osób, a w 1928 r. nieco się podnieść do 462.

W okresie nazistowskim z 367 obywateli żydowskich zamieszkujących miasto w 1933 r., w 1939 r. pozostało zaledwie 53, wszyscy z nich albo zdążyli wyemigrować w późniejszych miesiącach, albo też zostali deportowani do obozów. W listopadzie 1942 r. mowa jest jedynie o siedmiu Żydach, którzy najpewniej pozostawali w związkach małżeńskich z tzw. aryjczykami[95]. Prześladowania lokalnych Żydów miały tu miejsce jeszcze przed 1933 r., w nocy z 31 lipca na 1 sierpnia 1932 r. i związane były ogólnie z prześladowaniami socjalistów i komunistów. W Elblągu doszło do morderstwa jednego z działaczy partii robotniczej. W grudniu tego samego roku lokalni działacze NSDAP zorganizowali wiec mający na celu bojkot „drobnych handlarzy żydowskich" sympatyzujących z ruchem proletariackim. Działania te nasiliły się w latach kolejnych[96].

Cmentarz zniszczono podczas „nocy kryształowej", jednakże w swojej formie zachował się do okresu powojennego. Macewy, które ocalały po 1945 r., zostały bez wiedzy władz miasta w latach 60. i 70. XX w. wykorzystane do utwardzenia placu przed zbudowanym po wschodniej stronie cmentarza budynkiem firmy Hydroster. Odkryto je ponownie w 1990 r., część połamanych fragmentów macew znalazła się na terenie magazynów Nadleśnictwa Elbląg w podmiejskiej Bażantarni[97]. Obecnie teren cmentarza stanowi park, na którym nie zachowały się ślady nagrobków. O jego dawnym przeznaczeniu informuje natomiast umieszczona w 2011 r. tablica pamiątkowa z napisami polskim i hebrajskim: „PAMIĘCI ŻYDÓW ELBLĄGA. Dawny cmentarz 1812–1945".

93 APG, sygn. 373/72.

94 C.E. Rhode, *Der Elbinger Kreis in topographischer, historischer und statistischer Hinsicht. Nebst 7 Karten auf 2 Blättern,* Danzig 1871, s. 395.

95 *The Encyclopedia of Jewish Life...*, s. 359.

96 M. Wildt, *op. cit.*, s. 67, 111, 126–127.

97 L. Słodownik, *Zarys dziejów Gminy Żydowskiej w Elblągu*, „Magazyn Elbląski", nr 12 (2009), s. 14.

11. Ełk – Lyck (pow. ełcki, gm. Ełk)

Żydzi w Ełku pojawiali się już w XV w. jako kupcy z Polski oraz Litwy. Litewskimi Żydami byli Jaczko i Szchanden, którzy otrzymali w maju 1451 r. z rąk wielkiego mistrza pozwolenie na handel w Ełku. Było to koniecznie, gdyż wcześniej – w 1447 r. – jacyś Żydzi z Grodna utracili sukna, które skonfiskował im ełcki prokurator[98]. W początkach XVIII w. Żydzi są już obecni na obszarze amtu (urzędu starościńskiego)[99] oraz w mieście, a w 1715 r. zakładają już liczącą 29 osób gminę[100]. W 1840 r. mieszkało ich około 30, a w 1871 r. już 285. Ełk stanowił silny ośrodek żydowskiej inteligencji syjonistyczno-postępowej, którego głosem był ukazujący się tu od 1856 r. hebrajskojęzyczny tygodnik „Ha-Magid" oraz periodyk „Gan Schannschuim".

Synagogę wybudowano w latach 1848–1851 w stylu neogotyckim przy dawnej Bahnhof/Hindenburgstraße (dziś ul. Armii Krajowej). Ten niezwykle piękny budynek został częściowo zniszczony podczas działań wojennych w 1914–1915 r. W 1938 r. podpalono go podczas „nocy kryształowej" i przez lata pozostawał w ruinie[101]. Po 1945 r. budynek synagogi, podobnie jak sąsiednie domy, rozebrano. Współcześnie na tym miejscu znajduje się Skwer Zesłańców Sybiru.

Cmentarz założono w 1837 r. na przedmieściach, w pobliżu góry zwanej „Jerusalemberg" (zob. → Dąbrówno). Otoczony był murem ceglanym, który został częściowo zniszczony podczas działań w sierpniu 1914 r. Wówczas też pochowano na nim kilku żołnierzy rosyjskich wyznania mojżeszowego[102], choć, jak widać na jednej z okolicznościowych wojennych kartek pocztowych, chowano tu także żołnierzy chrześcijan – być może prawosławnych. Cmentarz zdewastowano podczas „nocy kryształowej". Jeszcze w latach 60. XX w. jego teren był zarośnięty i znajdowało się tam przynajmniej kilka macew i grobów. W pobliżu usytuowany był budynek – być może dom przedpogrzebowy. W kolejnych latach teren ten został zniwelowany i ostatecznie zabudowany. Na jego miejscu powstał pl. Jana Pawła II, który częściowo pokrywa się z terenem dawnego kirkutu. W 2004 r. Związek Gmin Żydowskich upomniał się o przekazanie fragmentu placu o powierzchni około 1800 m^2. Do 2016 r. po negatywnej odpowiedzi gminy miejskiej w Ełku nie wnoszono żadnych roszczeń.

Wspomnienia na temat cmentarza żydowskiego znajdują się w zbiorach historii mówionej Muzeum Historycznego w Ełku. Według informacji Jarosława Kamińskiego na cmentarzu w latach 60. XX w. widoczne były jeszcze fragmenty ceglanego ogrodzenia, a wewnątrz niego kilka tablic i nagrobków z napisami hebrajskimi,

98 A. Kossert, *Mazury. Zapomniane południe Prus Wschodnich*, Warszawa 2004, s. 133.

99 W latach 1704–1706 Żydzi występują jako karczmarze w Pisanicy, Ostrokole, Mewendorf, zob. *Der Preussische Staat…*, t. 1, s. 463.

100 A. Kossert, *Zur Geschichte der jüdischen Gemeinde im Kreis Lyck*, „Hagen–Lycker Brief", nr 58 (2000), s. 56.

101 *The Encyclopedia of Jewish Life…*, t. 2: *K-Sered*, red. S. Spector, New York 2001, s. 776.

102 A. Kossert, *Zur Geschichte…*, s. 61.

które „pobite były już przez Niemców". Kiedy w późniejszym czasie doszło do ostatecznej likwidacji cmentarza pozostawiono przylegający do niego budynek domu przedpogrzebowego[103].

12. Fijewo – Fiewo (pow. iławski, gm. Lubawa)
Cmentarz w Fijewie należał w XIX w. do gminy lubawskiej. Powstał już być może w końcu XVIII w. i wiązał się z obecnością silnej gminy żydowskiej w Lubawie i kilku Żydów w samym Fijewie (w 1788 r. zezwolono na prowadzenie we wsi żydowskiej apteki). Cmentarz ulokowany był na wzniesieniu 180,9 m n.p.m., tzw. Fijewskiej Górce, znajdującym się między Lubawą a Fijewem (1,5 km na północny wschód od wsi), przy obecnej ul. Polnej. Dawniej wzgórze nazywano Figehenberge (1892) lub Juden-Berg (1912)[104]. Przed 1860 r. cmentarz był już przepełniony, dlatego gmina wykupiła nowy plac w samej Lubawie (zob. dalej → Lubawa). W celu ochrony przed dewastacją stary cmentarz otoczono murem o wysokości 1,5 m z żelazną bramą wejściową. W momencie zamknięcia cmentarza znajdowało się na nim 50 grobów z nagrobkami z kamienia polnego, 3 otoczone były żelaznymi ogrodzeniami[105].

Obecnie cmentarz jest dość dobrze zachowany. Przetrwały relikty muru na poziomie fundamentu oraz 7 grobów, w tym 5 z granitowymi macewami wykonanymi z surowego kamienia polnego (analogie dla → Janowo). Niestety tylko 3 spośród nich nadal stoją na swoim miejscu: jedna z nich jest rozbita, dwie zaś są przewrócone – w tym jedna inskrypcją do ziemi. Zachowane macewy są bardzo proste w swojej formie, znajdują się na nich wyłącznie hebrajskie napisy i nie posiadają żadnych zdobień. Na cmentarzu widoczne są ślady zniszczeń, których według relacji świadków (wywiady własne z 12 lipca 2015 r.) dokonano we wrześniu 1939 r. po wkroczeniu do Lubawy oddziałów niemieckich. W latach następnych postępowała dewastacja, rozebrano okalający cmentarz mur. Obszar dawnego cmentarza wynosi około 0,2 ha.



Fot. 3. Macewa na cmentarzu żydowskim w Fijewie, fot. S. Szczepański

103 http://mhe-elk.pl/?cmentarze-w-elku,86 (dostęp: 8 III 2016 r.).

104 G. Liek, *Die Stadt Löbau in Westpreussen mit Berücksichtigung des Landes Löbau*, Marienwerder 1892, s. 505; Messtischblatt 1:25 000 Prontnikau, nr 2584 (1912 r.).

105 G. Liek, *op. cit.*, s. 505; E. von Bonin, *Statliche Beschreibung des Kreises Loebau*, Löbau Westpr. 1889, s. 144; J. Łukasiewicz, *Cmentarze żydowskie*, Wrocław 1995, s. 139.

13. Frombork – Frauenburg (pow. braniewski, gm. Frombork)
Żydzi we Fromborku poświadczeni są w początku XIX w., choć niewykluczone, że korzystali już wcześniej z przywilejów handlowych wystawianych przez biskupów i kapitułę. W 1817 r. wykupili oni niewielką działkę na przedmieściach, przy dawnej Hinzmannstraße (dziś ul. Sanatoryjna) w celu założenia cmentarza. W 1847 r. posiadali własny dom modlitwy, później synagogę. Przez cały okres funkcjonowania gminy była ona nieliczna i nie przekraczała 1,21% ogółu mieszkańców miasta. W 1843 r. mieszkało tu 26 Żydów – w tym zaledwie dwoje dzieci[106]. W 1846 r. zanotowano liczbę 28 Żydów, w 1849 r. było ich już tylko 16. W 1871 r. osiągnęli maksymalną liczbę 31 osób. Później liczba ich sukcesywnie się zmniejszała. W 1925 r. żyło tu już tylko 6 osób, a w 1938 r. – 3 osoby[107].

Jeszcze w końcu XIX stulecia fromborską gminę synagogalną rozwiązano i połączono z prężniejszą gminą w Braniewie. Budynek jednak nadal należał do ludności żydowskiej. W 1938 r. został podpalony i zburzony[108]. Nie mamy pewności co do losów cmentarza. Obecnie teren ten jest pozbawiony czytelnych śladów nagrobków.

14. Giżycko – Lötzen (pow. giżycki, gm. Giżycko)
Żydzi, którzy otrzymali zezwolenie na stałe zamieszkiwanie w mieście, pojawiają się w źródłach w 1813 i 1814 r. Byli to Hirsch Pinkus Pinke, który przybył tu jako pierwszy, a rok po nim przyjechał Zachariasz Klein, który wcześniej mieszkał w Kętrzynie. Gmina szybko zaczynała się rozrastać. W 1847 r. mieszkało tu 10 rodzin liczących łącznie 32 osoby, w 1857 r. mowa jest o 77 Żydach, a w 1873 r. zamieszkiwało ich tu 172 osoby. Ostatecznie pod koniec wieku XIX (1895 r.) statystyki mówią o 137 Żydach. Trudnili się oni głównie handlem, ale posiadali również karczmy, niewielkie zakłady i warsztaty, jak np. zakład wyrobów metalowych i warsztat zegarmistrzowski. Pełnili też funkcje sędziów starościańskich, prawników i lekarzy[109].

W 1880 r. Joseph Blume podarował gminie żydowskiej parcelę przy ówczesnej Boyenstraße (obecnie ul. Adama Mickiewicza), na której wzniesiono synagogę, obok znajdował się budynek mykwy. Od czasu, kiedy zaczęli osiedlać się w mieście Żydzi funkcjonował także cmentarz. Pierwszy założono przy dawnej ul. Ełckiej (Lyckerstraße), za domem nr 16, w pobliżu wiatraka[110]. Najprawdopodobniej zajmował on część piaszczystego pagórka, gdzie na początku XVIII w. grzebano zadżumionych.

106 *Die Juden und die jüdischen Gemeinden Preussens in amtlichen Enquêten des Vormärz*, t. 1: *Enquête des Ministeriums des Innern und der Polizei über die Rechtsverhältnisse der Juden in den preußischen Provinzen 1842–1843*, red. M. Jehle, München 1998, s. 720, 725.

107 A. Sommerfeld, *Juden im Ermland – Ihr Schicksal…*, s. 84.

108 *Ibidem*.

109 *The Encyclopedia of Jewish Life...*, t. 2, s. 745; J. Sekta, *op. cit.*, s. 37–44.

110 R. Petong, *Lec sprzed półwiecza,* [w:] *Z dziejów Leca (Giżycka). Wybór szkiców i źródeł*, wstęp i oprac. G. Białuński, G. Jasiński, R. Tomkiewicz, teksty z j. niem. przeł. M. Szymańka-Jasińska, Olsztyn 1998, s. 74.

Około 1860 r., przy północnym skraju ówczesnego cmentarza ewangelickiego (u zbiegu obecnych ulic Smętka i I Dywizji im. T. Kościuszki), zorganizowano miejsce pod nowy cmentarz żydowski.

W sierpniu 1932 r. dokonano tu morderstwa na żydowskim działaczu socjalistycznym[111]. Podczas „nocy kryształowej" przez Giżycko przetoczyła się kolejna fala przemocy. Podpalono synagogę oraz zniszczono cmentarze. Synagogę rozebrano, cmentarze natomiast zostały zamknięte, choć w 1939 r. mieszkało tu jeszcze dwudziestu Żydów. Część z nich wyjechała, resztę deportowano do obozów. Do 1944 r. w mieście przebywała jeszcze jedna Żydówka – panna Gruczinski, bohaterka z czasów wojny 1914–1918[112].

Po synagodze i nekropoliach nie zachowały się żadne ślady. Jeszcze w latach 50. XX w. na cmentarzu przy ul. Smętka/I Dywizji im. T. Kościuszki (tzw. nowym cmentarzu) znajdowały się pojedyncze porozrzucane macewy, do 1998 r. przetrwał fragment macewy z grobu Simona Engla (1841–1924)[113]. Obecnie teren ten pełni funkcję parku.

15. Gołdap – Goldap (pow. gołdapski, gm. Gołdap)

W Gołdapi, podobnie jak i w większości pruskich miast, początki osadnictwa żydowskiego wiążą się z wydaniem w 1812 r. edyktu zezwalającego na swobodne osiedlanie się starozakonnych. Niemniej wiadome jest, że już wcześniej pojawiali się tu kupcy żydowscy, którzy konkurując z lokalnymi chrześcijańskimi handlarzami według przedstawianych skarg szkodzić mieli ich interesom. Przykładem takim może być przedłożona w 1670 r. przez stany pruskie skarga o tym, że handlujący m.in. w Gołdapi, ale też innych miastach Żydzi przynoszą miejscowym kupcom znaczne straty[114]. Według danych statystycznych w 1843 r. zamieszkiwało tu 60 Żydów, w 1880 r. – 84, w 1905 r. – 58, w 1933 r. – 48, a w maju 1939 r. – 19[115].

Na początku lat 20. XIX w. Żydzi posiadali w mieście synagogę przy ówczesnej Schulstraße (obecnie ul. Szkolna) oraz cmentarz przy ówczesnej Darkehmer Chaussee (dzisiejszej ul. Cmentarnej). Z czasem na cmentarzu zabrakło miejsc na nowe pochówki. Znajdowało się tu około 70 mogił w 8 rzędach po mniej więcej 9 grobów w każdym[116]. W pierwszej dekadzie XX w. w odległości około 200 m od starego cmentarza, między Darkehmer Chaussee a torem kolejowym, wydzielono działkę pod nowy kirkut. Działka o wielkości blisko 0,1 ha sąsiadowała od południa z fabryką cementu, od zachodu z cmentarzem ewangelickim. Cmentarz otoczono murem z betonowych kształtek.

111 M. Wildt, *op. cit.*, s. 67.

112 R. Kabus, *op. cit.*, s. 168; J. Sekta, *Zagłada Żydów leckich (giżyckich) w czasie II wojny światowej*, „Masovia. Pismo poświęcone dziejom Mazur", t. 10 (2007), s. 29–36.

113 J.M. Łapo, *Giżycko*, http://www.sztetl.org.pl/pl/city/gizycko/ (dostęp: 8 III 2016 r.).

114 J. Wijaczka, *op. cit.*, s. 8.

115 *The Encyclopedia of Jewish Life...*, t. 1, s. 439.

116 J. Kopciał, *Wiek XIX i XX (do 1945 roku)*, [w:] *Gołdap i okolice*, red. J. Kopciał, Suwałki 1995, s. 77; J.M. Łapo, *Gołdap*, http://www.sztetl.org.pl/pl/city/goldap/ (dostęp: 8 III 2016 r.).

Do czasów nam obecnych nie zachowała się synagoga, która spłonęła podczas „nocy kryształowej", a następnie została rozebrana. O jej istnieniu przypomina głaz pamiątkowy ustawiony w 2001 r. u zbiegu ulic Szkolnej i Armii Krajowej z napisami w języku polskim, hebrajskim, angielskim i niemieckim o treści: „Pamięci członków wspólnoty żydowskiej w Gołdapi, / ofiar nazizmu w latach 1933–1945. / Obelisk wzniesiono na miejscu synagogi / spalonej przez nazistów w czasie Nocy Kryształowej / 9/10 listopada 1938 roku".

Mimo zniszczeń w listopadzie 1938 r. relikty cmentarzy są nadal dość dobrze widoczne. Szczególnie dobrze utrzymany jest „stary cmentarz", na którym znajduje się 11 macew w dobrym stanie, 8 macew – częściowo zachowanych, fragmenty kolejnych 4 macew, 3 tumby wraz z podstawami macew oraz około 9 podstaw macew[117]. W tym nagrobki związane z rodzinami Lehmannów – tu szczególnie interesujący nagrobek Juliusa Lehmanna (1843–1880) w formie smukłej kolumny, Levinów, Rosettensteinów, Silbersteinów i Süsskindów. Najstarsza zachowana macewa pochodzi z 1860 r., najmłodsza znajduje się nad grobem Maxa Süsskinda (hebr. Mordechaja syna Cwi), zmarłego 12 sierpnia 1907 r. Część nagrobków posiada bogate zdobienia złożone z wyobrażeń gałązek winorośli i kiści winogron, dębowych liści, gałązek i żołędzi.

Fot. 4. Cmentarz żydowski w Gołdapi, fot. S. Szczepański



Cmentarz w 1989 r. został z inicjatywy władz miasta uporządkowany, od 1995 r. znajduje się w rejestrze zabytków (nr A-1026/S). W 2001 r. odnowiono go, o czym informuje zamieszczona przy wejściu tablica pamiątkowa z Gwiazdą Dawida: „CMENTARZ ŻYDOWSKI / ODNOWIONY W 2001 R. / PRZEZ / – SAMORZĄD GOŁDAPI / – PARTNERSKIE MIASTO / GIVAT SHMUEL W IZRAELU/ – FUNDACJĘ RODZINY NISSENBAUMÓW". W 2008 r., w ramach programu edukacyjnego „Przywróćmy Pamięć", realizowanego przez Fundację Ochrony Dziedzictwa Żydowskiego, uczniowie Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego podjęli się opieki nad nekropolią.

117 Według inwentaryzacji J.M. Łapo, zob. http://www.sztetl.org.pl/pl/city/goldap/ (dostęp: 8 III 2016 r.).

Na obszarze „nowego cmentarza" przy ul. Cmentarnej zachowały się jedynie pojedyncze tumby oraz podstawy około dwudziestu macew. Z pierwotnego muru betonowego zachowały się niewielkie ślady w postaci fundamentów ogrodzenia, słupków i reliktów zwieńczenia słupów bramnych.

16. Górowo Iławeckie – Landsberg (pow. braniewski, gm. Górowo Iławeckie)
Żydzi w Górowie Iławeckim na stałe osiedlali się już w początkach lat 20. XIX stulecia, choć w 1843 r. mieszkało tu zaledwie dwóch Żydów, to w połowie wieku naliczono już około 200 osób, po czym liczba ich zaczynała się zmniejszać. W 1890 r. mieszkało tu 60 Żydów. Wówczas posiadali oni już własną synagogę – wybudowaną w 1865 r. i cmentarz, który znajdował się poza miastem, przy drodze na Paustryty (przy dzisiejszej ul. Sikorskiego 17). W czasie „nocy kryształowej" cmentarz i synagoga zostały zniszczone. Do dziś pozostały tylko relikty cmentarza, a synagogę pod koniec lat 30. XX w. rozebrano[118]. Podczas II wojny światowej częściowo rozebrano także cmentarz. Niemcy zbierać mieli z niego macewy i wyłożyć nimi chodnik przy obecnej ul. Mickiewicza[119].

Pozostałości cmentarza są objęte ochroną konserwatorską (wpis do rejestru zabytków z 20 lutego 1986 r. pod numerem A-3669/0). Cmentarz jest uporządkowany i oczyszczony. W 2006 r. w ramach projektu „Duszom zapomnianym", dofinansowanego w konkursie „Kultura bliska 2006. Chrońmy dziedzictwo kulturowe", przeprowadzonym przez Fundację Wspomagania Wsi, obszar kirkutu otoczono drewnianym płotem z bramą wejściową, nad którą znajduje się Gwiazda Dawida. Przy cmentarzu postawiono kamienną tablicę z Gwiazdą Dawida i napisem w językach polskim i angielskim: „CMENTARZ ŻYDOWSKI / W GÓROWIE IŁAWECKIM". Na placu o powierzchni około 0,1 ha znajdują się pozostałości 21 nagrobków z napisami w językach niemieckim i hebrajskim, w tym 11 macew wykonanych z piaskowca, 9 tumb oraz 3 podstawy pod macewy.

17. Iława – Deutsch-Eylau (pow. iławski, gm. Iława)
Zachowane źródła świadczą, że Żydzi w Iławie pojawiali się już w 1714 r. Aby prowadzić handel, musieli jednak posiadać zezwolenie władz starościńskich lub miejskich, Żydów nieposiadających takowego zezwolenia usuwano, a także karano tych, którzy ich przetrzymują[120]. Zezwolenie na przebywanie w mieście otrzymali w 1717 r. ubodzy żydowscy rękodzielnicy wykonujący potrzebne wówczas zawody krawca, szklarza, rzeźnika[121]. Niewątpliwie mogło to wpłynąć na pojawienie się Żydów w mieście, gdyż w 1722 r. zamieszkiwało tu aż 15 rodzin zajmujących się handlem jedwabiem,

118 *The Encyclopedia of Jewish Life...*, t. 2, s. 407.

119 J.M. Łapo, *Górowo Iławeckie*, http://www.sztetl.org.pl/pl/city/gorowo-ilaweckie/ (dostęp: 8 III 2016 r.).

120 APO, sygn. 385/415.

121 *Der Preussische Staat...*, t. 2, s. 161.

bielizną, prześcieradłami, futrami i skórą[122]. Jak wykazują akta sądowe starostwa szymbarskiego, zdarzało się, że Żydzi mimo posiadania listów ochronnych oraz zezwoleń na handel stawali się ofiarami agresji, kradzieży i oszustw ze strony mieszkańców okolic Iławy[123].

Po 1812 r. liczba Żydów zaczęła rosnąć. W 1843 r. mieszkało tu 146 przedstawicieli ich narodu, z czego tylko czterech nie posiadało pełni praw mieszczańskich[124], w 1849 r. – 171, 1889 r. – 140, 1890 r. – 134, 1895 r. – 138, 1905 r. – 100, 1925 r. – 110[125]. W 1809 r. nie było jeszcze synagogi, gdyż nabożeństwa odprawiano w pomieszczeniu szkoły wyznaniowej[126]. Synagoga pojawiła się jednak już w XIX w., stała ona w północno-wschodniej części starego miasta, przy ówczesnej Magazinstraße (obecnie ulica nieistniejąca ze względu na zniszczenie zabudowy starego miasta). Przy dawnej Bischofswerderstraße (dziś ul. Biskupska) na wzgórzu znajdował się cmentarz żydowski o powierzchni około 0,22 ha.

O ile w 1932 r. mieszkało tu jeszcze 110 Żydów, o tyle już według spisu ludnościowego z 1936 mieszkało zaledwie 37 Żydów, z czego prawie wszyscy niebawem wyjechali. W 1936 r. zlikwidowano gminę żydowską, a 16 kwietnia tr. zlicytowano synagogę za kwotę 9 tys. marek Wilhelmowi Kerberowi, właścicielowi hurtowni piwa, który przeznaczył ją na magazyn[127]. Część jej wyposażenia iławscy Żydzi przekazali do Zeven w Dolnej Saksonii, gdzie trafiła w lutym 1937 r.[128] Jako że budynek synagogi nie należał już do Żydów, i że wykorzystywano go do celów gospodarczych, nie został zniszczony podczas „nocy kryształowej"[129]. Prawdopodobnie ucierpiał wówczas cmentarz. Przed wybuchem wojny według spisu z 17 maja 1939 r. w Iławie mieszkało już tylko ośmiu Żydów i sześciu „mieszańców"[130].

122 Mimo wydania pozwoleń starano się, aby liczba Żydów nie wzrosła w mieście zbyt radykalnie, zatem ograniczano ich coraz to kolejnymi rozporządzeniami. Dokument wystawiony przez władze miasta 11 VI 1732 r. zabraniał kupowania wełny od przybywających do miasta polskich Żydów, gdyż ci jako szelmy („Schelme") oszukują skarb królewski i miasto na podatkach. Żydzi musieli wnosić specjalną opłatę za prawo osiedlania się. Także chcąc zawrzeć związek małżeński z osobą zamieszkującą miasto konieczne było uzyskanie zgody władz i zapłacenie podatku, który w 1733 r. wynosił 10 talarów. K.J. Kaufmann, *Geschichte der Stadt Deutsch Eylau…*, s. 144–145. Na temat gminy żydowskiej w Iławie zob. S. Szczepański, *Mieszkańcy Iławy na tle dziejów miasta (do 1945 r.)*, [w:] *Iława 1305–2005. Siedemset lat dziejów*, red. S. Achremczyk, Olsztyn 2006, s. 57–71.

123 APO, sygn. 385/1170: skarga Michaela Abrahama na to, że skradziono mu konia (1752 r.); APO, sygn. 385/1189: skarga żydowskiego kupca na to, że kiedy przebywał w karczmie w Szymbarku, okradziono mu wóz (1769 r.); APO, sygn. 385/1191: skarga Żyda Schmerla Zaddka na chłopów ze Stradomna, którzy podczas jego przejazdu dokonali rabunku oraz zniszczeń towarów wiezionych przez niego na targ (1770–1771).

124 *Die Juden und die jüdischen Gemeinden…*, s. 127.

125 *Deutsches Städtebuch…*, s. 40.

126 K.J. Kaufmann, *Geschichte der Stadt Deutsch Eylau…*, s. 146.

127 „Westpreußische Zeitung", z 16 IV 1936 r.

128 Zob. przyp. 4.

129 *The Encyclopedia of Jewish Life…*, t. 1, s. 307.

130 *Statistik des Deutschen Reichs*, t. 552: *Volks-, Berufs – und Betriebszählung vom 17. Mai 1939*, z. 4: *Die Juden und jüdischen Mischlinge im Deutschen Reich*, Berlin 1944.

Synagogę zniszczono zapewne podczas opuszczania miasta przez Rosjan, w lutym 1945 r., kiedy to dokonano systematycznej dewastacji starego miasta poprzez podpalanie i wyburzanie strzałami z czołgów istniejących jeszcze w stanie nienaruszonym budynków. Cmentarz po 1945 r. popadał w ruinę. Znajdował się przy nim niewielki budynek (w latach 60. XX w. zamieszkiwany) – najpewniej pełniący wcześniej funkcję domu przedpogrzebowego i domu dozorcy cmentarza. Do połowy lat 70. XX w. na cmentarzu znajdowały się jeszcze nagrobki z macewami, niektóre z grobów posiadały metalowe ogrodzenia. Na przełomie 1975 i 1976 r. wzgórze, na którym znajdowała się nekropolia, całkowicie rozebrano w celu poszerzania tartaku i budowy parkingu. Przez dłuższy czas po okolicy walały się rozrzucone macewy, niektóre z nich użyto do wyłożenia błotnistego nabrzeża Małego Jezioraka od strony ul. Mickiewicza. Część kości z cmentarza została wraz z ziemią wrzucona do niewielkiego bagienka położonego zaraz za stadionem, część ziemi użyto do budowy trybun dla kibiców. Dziś na miejscu cmentarza znajduje się kryta pływalnia miejska.

Likwidację cmentarza tak wspomina Feliks Rochowicz:

> Osobiście pamiętam wzgórze z lewej strony [ul. Biskupskiej]. Na skraju skarpy wisiał rozlatujący się stary poniemiecki domek, który zawalił się, kiedy spycharki DOMAR rozparcelowały całe wzgórze i wywiozły wraz z kośćmi i ziemią cmentarną na restaurowany stary niemiecki stadion, dziś IKS Jezioraka. Wiedzieliśmy, że tam na wzgórzu pomiędzy starodrzewem cmentarza były groby, które dało się zaobserwować od strony drogi, zmierzającej w kierunku Wikielca, Karasia i Biskupca Pomorskiego. Nie wiedzieliśmy jednak, że to cmentarz pożydowski. Byłem świadkiem już w latach 1975–78 wywozu ziemi cmentarnej ze skarpy pod obecne trybuny, na których zamontowano krzesełka. Widziałem, jak spycharka wysypywała ziemię wraz z zachowanym szkieletem ludzkim. Dla mnie było to przerażające[131].

18. Janowo (pow. nidzicki, gm. Janowo)
Najwcześniejsze informacje dotyczące osiedlonych w Janowie Żydów sięgają XVII–XVIII w. Najpewniej z XVIII stulecia pochodzi również zachowany do dziś w Janowie cmentarz żydowski. Janowo przez długi okres było miastem (prawa miejskie utraciło w 1869 r. za udział w powstaniu styczniowym) zamieszkałym przez dużą grupę ludności żydowskiej. Pod koniec XVIII w. mieszkało tu 110 Żydów, według spisu z 1862 r. w miasteczku zamieszkiwało 1616 osób, w tym 976 katolików (Polaków), 11 ewangelików i aż 629 Żydów, którzy oprócz cmentarza posiadali też własną synagogę[132].

131 S. Szczepański, Iława, http://www.kirkuty.xip.pl/ilawa.htm (dostęp: 08 III 2016 r.).

132 *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, wyd. F. Sulimierski, B. Chlebowski, W. Walewski, t. 3, Warszawa 1882, s. 433; E. Martuszewski, *Dzieje wsi*, [w:] *Nidzica. Z dziejów miasta i okolic*, Olsztyn 1976, s. 114; J. Wijaczka, *Dzieje wsi do końca XVIII wieku*, [w:] *Historia Nidzicy i okolic*, red. W. Rezmer, Nidzica 2012, s. 177.

Cmentarz znajduje się przy ul. Działowej, na działce o powierzchni około 0,25 ha, otoczonej prowizorycznym ogrodzeniem z drutem kolczastym (w celu ochrony przed pasącymi się w pobliżu zwierzętami). Do czasów obecnych zachowało się na powierzchni kilkanaście macew wykonanych z granitu (analogiczne mieszczą się w Fijewie → Fijewo). Na wszystkich umieszczono napisy w języku hebrajskim. Większość z nich datować można na XIX–XX w. Przed cmentarzem znajduje się tabliczka z napisem i Gwiazdą Dawida: „CMENTARZ WYZNANIA / MOJŻESZOWEGO / w Janowie"[133].

19. Jeziorany – **Seeburg** (pow. olsztyński, gm. Jeziorany)
W Jezioranach Żydzi pojawiali się od początku XIX w. Nie posiadając jednak zezwolenia na handel, byli stąd usuwani. Znany jest taki przypadek z 1808 r. Stałe osadnictwo zanotowane jest dopiero od 1812 r.[134] W 1816 r. statystyki mówią o 67 mieszkających w mieście Żydach. Liczba ta utrzymywała się w kolejnych latach, by nieznacznie wzrosnąć w 1849 r., kiedy zanotowano tu 80 przedstawicieli narodowości żydowskiej, co stanowiło niewiele ponad 3,5% ogółu mieszkańców. Od tego czasu liczba ludności powoli się zmniejszała, by na początku XX w. osiągnąć liczbę 26 osób[135].

Początkowo liczna gmina musiała posiadać swój cmentarz, który założono na początku XIX w. przy ówczesnej Heilsbergerstraße (obecnie ul. Kopernika) oraz synagogę przy Wallstraße 5 (dziś ul. Krzywa) [136]. Synagogę przed 1938 r. sprzedano w prywatne ręce i zaadaptowano na mieszkanie, tym samym przetrwała pogromy „nocy kryształowej". Podobnie też przez cały okres 1936–1945 zachował się w dobrym stanie cmentarz żydowski. Dopiero później (po 1947 r.) w wyniku decyzji władz cmentarz został usunięty, obecnie na jego miejscu znajduje się remiza strażacka[137].

20. Kętrzyn – **Rastenburg** (pow. kętrzyński, gm. Kętrzyn)
Pierwszymi znanymi Żydami, którzy zamieszkali na stałe w mieście, była grupa czterech kupców, osiadłych tu w 1813 r., a w 1816 r. wraz z nowo przybyłymi zawiązali gminę[138]. W 1848 r. mieszkało tu 85 Żydów, w 1871 r. – 118, 1885 r. – 150, pod koniec tego stulecia liczba ich zmalała do 124 w 1895 r., nieznacznie wyższą liczbę osiągając już tylko w 1905 r., kiedy zamieszkiwały w Kętrzynie 134 osoby narodowości żydowskiej. Od tego czasu liczba ich zaczęła się zmniejszać, by w 1939 r. osiągnąć liczbę 23 osób[139].

133 Zob. też dokumentacja fotograficzna: http://www.sztetl.org.pl/pl/city/janowo/ (dostęp: 8 III 2016 r.) oraz http://www.kirkuty.xip.pl/janowo.htm (dostęp: 8 III 2016 r.).

134 APO, sygn. 42/4/28 i 42/4/29.

135 A. Sommerfeld, *Juden im Ermland – Ihr Schicksal…*, s. 119.

136 P. Burchard, *op. cit.*, s. 49.

137 A. Sommerfeld, *Juden im Ermland – Ihr Schicksal…*, s. 120.

138 T. Korowaj, *Krótka historia gminy żydowskiej w dawnym powiecie Rastenburg/Kętrzyn*, „Warmińsko-Mazurski Biuletyn Konserwatorski", R. 3 (2001), s. 230.

139 R. Grenz, *Die jüdische Gemeinde*, [w:] *Der Kreis Rastenburg. Ein ostpreußischen Dokumentwerk*, oprac. R. Grenz, Marburg/Lahn 1976, s. 241–242; J. Chłosta, *Między wojnami*, [w:] *Kętrzyn. Dzieje miasta*, red. S. Achremczyk, Kętrzyn 2016, s. 384.

W 1853 r. przy ówczesnej Rollbergstraße (obecnie ul. Zjazdowa) wybudowano niewielką, neoklasycystyczną synagogę. Nowa – dużo większa – synagoga została wzniesiona w 1916 r., a jej uroczyste otwarcie nastąpiło w niedzielę 28 maja[140]. Był to budynek niezwykle bogato zdobiony, z trzema pozłacanymi kopułami, nawiązujący swoim wyglądem do wielkiej synagogi królewieckiej[141]. Gmina posiadała też duży cmentarz (o powierzchni około 0,5 ha), przylegający od południowej strony do ówczesnego cmentarza ewangelickiego, obecnie *vis à vis* pl. Słowiańskiego.

Do czasów obecnych zachował się jedynie budynek starej synagogi przy obecnej ul. Zjazdowej 9. Przetrwał głównie dlatego, że w 1916 r. odsprzedano go baptystom, którzy zorganizowali w nim zbór. Od 1985 r. pełni funkcję domu modlitwy Kościoła Chrześcijan Wiary Ewangelicznej. Wewnątrz znajdują się elementy pierwotnego wyposażenia, a także odnalezione judaiki, które eksponowane są w specjalnej gablocie. Od 1987 r. budynek znajduje się w rejestrze zabytków[142].

Nowa synagoga została podpalona podczas „nocy kryształowej", następnie rozebrana. Obecnie plac po niej zajęty jest przez budynek wielorodzinny (ul. Daszyńskiego 8). Z inicjatywy mieszkańców Kętrzyna, parafii ewangelickiej i Stowarzyszenia dla Porozumienia Polsko-Niemieckiego im. Arno Holza w 2012 r. umieszczono w miejscu, gdzie kiedyś stała synagoga, tablicę upamiętniającą. Nie zachowały się również żadne ślady cmentarza żydowskiego, którego część zajmuje cmentarz komunalny, a część znajduje się na terenie zajezdni autobusów, jedynie w Muzeum Wojciecha Kętrzyńskiego w Kętrzynie zachował się fragment macewy znalezionej przy Stawie Miejskim[143].

21. Kisielice – **Freystadt** (pow. iławski, gm. Kisielice)

W Kisielicach Żydzi pojawić się mieli jako osadnicy już w XVII stuleciu. Wówczas też otrzymali pozwolenie na założenie cmentarza i domu modlitwy[144]. W XIX w. pojawiają się pierwsze wiarygodne statystyki, z których wiemy, że w 1816 r. mieszkało ich 12, w 1843 r. – 111, w tym zaledwie trzech bez pełni praw mieszczańskich[145]. W kolejnych dziesięcioleciach liczba ich zaczęła rosnąć, osiągając ostatecznie w 1871 r. liczbę 276 osób, co stanowiło 10% ogółu populacji. Wówczas też wzniesiono przy ówczesnej Markstraße (obecna ul. Mickiewicza) budynek synagogi oraz poszerzono areał cmentarza.

W 1922 r. mieszkało w Kisielicach już tylko 22 Żydów, zaczęły uwidaczniać się wrogie im nastroje. W listopadzie 1923 r. miejscowi antysemici i sympatycy narodowych socjalistów zdemolowali kilka sklepów oraz zakładów żydowskich. Wydarzenia

140 R. Grenz, *op. cit.*, s. 240–241; T. Korowaj, *Krótka historia gminy żydowskiej...*, s. 231.

141 R. Kabus, *op. cit.*, s. 88.

142 T. Korowaj, *Rastenburg/Kętrzyn. Przewodnik historyczny po mieście*, Kętrzyn 2005, s. 26.

143 *Idem*, *Krótka historia gminy żydowskiej…*, s. 232.

144 S. Neufeld, *Mit jüdischen Augen durch deutsche Lande*, Elbing 1932, s. 14.

145 *Die Juden und die jüdischen Gemeinden…*, s. 127.

te były sprzężone z organizowanymi w wielu miastach Republiki Weimarskiej tumultami antyżydowskimi, tzw.: *Scheunenviertelpogrom/Scheunenviertelkrawalle*[146].

W Kisielicach schwytano sprawców i osadzono w więzieniach. Także w roku 1931 doszło do rozruchów, kiedy to zaatakowano budynek tutejszej synagogi, obrzucając ją kamieniami i wybijając szyby. Ostatecznie zniszczono ją w czasie „nocy kryształowej"[147]. Wówczas też dewastacji uległ cmentarz żydowski[148].

Nie mamy pewności, czy dom modlitwy i cmentarz znajdowały się w tym samym miejscu, co w okresie XIX i XX w. W przypadku cmentarza możemy przyjąć taką ewentualność i wskazać na zadrzewiony teren znajdujący się bezpośrednio za obecnym cmentarzem komunalnym po lewej stronie drogi na Gardeję (ul. Dolna). Na parceli po synagodze obecnie znajdują się magazyny. Resztki budynku bezpośrednio po 1945 r. rozebrano i wywieziono wraz z pozostałym materiałem budowalnym pochodzącym ze starego miasta do Warszawy, w ramach akcji „cały naród buduje swoją stolicę".

22. Lidzbark Warmiński – Heilsberg (pow. lidzbarski, gm. Lidzbark Warmiński)
W Lidzbarku Warmińskim Żydzi osiedlali się za czasów biskupa warmińskiego Andrzeja Chryzostoma Załuskiego (1698–1711), który wystawiał im pozwolenia na handel. W 1728 r. osiedli tu ze swymi rodzinami Joel Hirsch i Jakub Peretz, w 1754 r. dwaj inni Hirschowie – bracia Aaron i Mojżesz, a wraz z nimi Sebastian Lazari, ci dwaj pierwsi mieszkali w mieście także po 1772 r., posiadając listy ochronne[149].

W 1812 r. żyło tu zaledwie 21 Żydów. Byli oni jednakże bardzo mobilni i wciąż ich liczby się zmieniały. Przykładowo według spisu z 16 lutego 1843 r. mieszkało w Lidzbarku Warmińskim 120 Żydów, a w listopadzie tr. – 112 oraz 24 dzieci[150]. Późniejsze dane mówią o 144 w 1846 r., 134 w 1849 r. i 164 w 1871 r. Od tego czasu liczba ich zaczęła się zmniejszać – w 1905 r. do 88 osób, a w okresie nazistowskim wahała się od 28 w 1933 r. do 10 w 1939 r.[151]

Od połowy XIX w. na obszarze starego centrum miasta, przy ówczesnej Fleischerstraße 10 (obecnie ul. M. Kajki), znajdowała się piętrowa synagoga[152]. Jak podaje Aloys Sommerfeld, podczas „nocy kryształowej" doszło w niej do morderstwa mieszkającego w części parterowej budynku małżeństwa Seeligów, które nie chciało podporządkować się rozkazom. Po tym jak ich zastrzelono, synagogę podpalono,

146 D.C. Large, *„Out with the Ostjuden": The Scheunenviertel Riots in Berlin, November 1923*, [w:] *Exclusionary Violence. Antisemitic Riots in Modern German History*, red. Ch. Hoffmann, W. Bergmann, H. Walser Smith, Michigan 2002, s. 123–140.

147 S. Salinger, *op. cit.*, s. 575–578.

148 E. Gadischke, H. Treichel, *Die Geschichte der Stadt Freystadt*, [w:] *Der Kreis Rosenberg. Ein westpreußisches Heimatbuch*, red. E. Müsse, Detmold 1963, s. 160.

149 A. Sommerfeld, *Juden im Ermland – Ihr Schicksal…*, s. 93.

150 *Die Juden und die jüdischen Gemeinden…*, s. 75, 721, 726.

151 A. Sommerfeld, *Juden im Ermland – Ihr Schicksal…*, s. 94.

152 J. Salm, E. Borodij, *Rozwój przestrzenny miasta w XIX i XX wieku*, [w:] *Historia Lidzbarka Warmińskiego*, red. K. Mikulski, E. Borodij, t. 1, Lidzbark Warmiński 2008, s. 379.

a porzucone wewnątrz ciała spłonęły[153]. Zabójca małżonków – mieszkaniec Lidzbarka SA-Sturmführer Franz Norgall – otrzymał naganę i został zawieszony przez władze partyjne na trzy lata[154]. W późniejszym okresie rozebrano górną część budynku synagogi, ostatecznej rozbiórki dokonano w latach 60. XX w. Obecnie znajduje się tu pusta, nieoznaczona parcela.

Podczas „nocy kryształowej" dokonano ataku na wiele domów i sklepów żydowskich w mieście. Niewykluczone, że sprofanowano także cmentarze należące do gminy. Pierwszy – stary cmentarz założony już w pierwszych latach XIX w. – znajdował się na południowych przedmieściach. Nowy cmentarz zaczął funkcjonować około połowy XIX stulecia. Założono go na stoku porośniętego sosnowym lasem wzgórza przy ówczesnej Gebirgestraße (obecnie ul. Grunwaldzka) i otoczono murem z żelazną, zamykaną na klucz bramą. W pobliżu znajdował się dom przedpogrzebowy i szopa z karawanem[155]. Obecnie nie zachowały się po obu cmentarzach żadne ślady w postaci nagrobków.

23. Lidzbark Welski – Lautenburg (pow. działdowski, gm. Lidzbark Welski)
W należącym od 1466 r. do Królestwa Polskiego Lidzbarku Welskim Żydzi mogli swobodnie handlować w czasie jarmarków oraz się osiedlać. W 1672 r. mieszkał tu jeden Żyd, liczba ich zaczęła rosnąć po przyłączeniu miasta i okolicy do Królestwa Pruskiego w 1772 r. Choć w 1774 r. zamieszkiwała tu zaledwie jedna rodzina żydowska, to już na obszarze całego starostwa lautenburskiego naliczono 21 Żydów[156]. Po włączeniu Lidzbarka Welskiego w granice Księstwa Warszawskiego zaczęła napływać do miasta kolejna fala ludności żydowskiej. Z czasem nawet utworzyli oni własną kolonię podmiejską, zwaną Pólko. W 1815 r. posiadali już własny dom modlitwy. W 1827 r. wykupili dawną kaplicę ewangelicką i urządzili w niej synagogę. W tym czasie funkcjonował także cmentarz żydowski założony na przedmieściach przy drodze na Żuromin. Posiadał on murowane ogrodzenie, obok znajdował się dom przedpogrzebowy[157].

Liczba Żydów do lat 70. XIX w. stale rosła. O ile w 1831 r. było ich tu 255, o tyle w 1844 r. liczba ta podwoiła się, sięgając 508 osób, w tym 99 dzieci w wieku szkolnym[158]. Swoje maksimum populacja żydowska w Lidzbarku Welskim osiągnęła w 1871 r., kiedy to licząc 708 osób stanowiła ona około 20% mieszkańców miasta. Z czasem gmina zaczynała słabnąć. Na początku XX w. mieszkało tu już tylko

153 A. Sommerfeld, *Juden im Ermland – Ihr Schicksal…*, s. 94.

154 *Idem*, *Juden im Ermland – Ihr Schicksal…*, s. 58–59; A. Read, D. Fischer, *Kristallnacht: Unleashing the Holocaust*, London 1989, s. 199.

155 C. Rosenberg, *Bilder aus einem Leben. Erinnerungen eines ostpreußischen Juden*, Würzburg 1962, s. 120.

156 G. Salinger, *op. cit.*, s. 685; E. Klemens, *Lidzbark Welski. Z dziejów miasta i okolic*, Olsztyn 1976, s. 24–30.

157 P. Burchard, *op. cit.*, s. 77.

158 *Die Juden und die jüdischen Gemeinden…*, s. 785.

około 250 Żydów, a po przyłączeniu Lidzbarka Welskiego do Polski zmniejszyła się do 60 osób w 1921 r. W 1932 r., kiedy gminę żydowską przyłączono do Zbiorczej Żydowskiej Gminy Wyznaniowej w Brodnicy, nadal używano tutejszej synagogi, choć w 1937 r. mieszkało tu tylko dziewięć rodzin starozakonnych[159].

W czasie okupacji zburzono synagogę i zdewastowano cmentarz. Współcześnie pozostałości cmentarza znajdującego się przy ul. Zieluńskiej – naprzeciwko marketu handlowego – są bardzo dobrze utrzymane. Zachowało się na nim około 30 reliktów ustawionych rzędowo grobów – obstaw grobowych i cokołów. Nie ostały się jednak żadne macewy ani fragmenty muru. Sąsiedztwo cmentarza zabudowane jest domami jednorodzinnymi, które nie zakłócają jego układu. Sam cmentarz wydaje się porządkowany (według stanu z 2014 r.), podkaszana jest na nim trawa. Jego wygląd zaburzają jednak przeprowadzone bezpośrednio przy nim naziemne rury linii ciepłowniczej[160].

24. Lubawa – Löbau (pow. iławski, gm. Lubawa)
Gmina żydowska w Lubawie dysponowała w XIX w. dwoma cmentarzami (zob. → Fijewo). Według akt wizytacyjnych z 1792 r., w mieście zamieszkiwało 116 Żydów (8% mieszkańców), z czego tylko trzech posiadało listy ochronne i pozwolenie na stałe osiedlenie się w mieście[161]. Znaczny wzrost ich liczby nastąpił w XIX w., osiągając w 1816 r. liczbę 215 osób, co w ogólnym kontekście populacji równało się 21% mieszkańców miasta. W następnych latach liczba Żydów rosła wraz z liczbą mieszkańców Lubawy: 1819 r. – 246 osób, 1834 r. – 480 osób, 1843 r. – 479 osób, co stanowiło maksymalną uchwytną w statystykach liczbę (jednakże tylko czternaście z nich posiadało prawa mieszczańskie)[162]. W latach kolejnych liczba ich malała, co wiązało się z emigracją proniemiecko nastawionych Żydów na obszar większych miast Niemiec oraz do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, co szczególnie nasiliło się po 1918 r., kiedy Lubawa znalazła się w granicach państwa polskiego. W 1902 r. mieszkało tu 230 Żydów, w 1910 r. 173, w 1921 r. już tylko 26[163].

Jak już wcześniej wspomniano, Żydzi z Lubawy w XVIII w. użytkowali cmentarz w okolicy Fijewa. Nowy cmentarz założono na działce wielkości 0,15 ha i 25 m^2 przy ówczesnej Gilgenburger Chaussee (obecna ul. Kupnera), zakupionej 27 kwietnia 1860 r. za łączną sumę 300 marek.

159 G. Salinger, *op. cit.*, s. 685–691; M. Chamot, *Gmina wyznaniowa żydowska w Brodnicy w latach 1920–1939*, [w:] *Gminy wyznaniowe żydowskie w województwie pomorskim w okresie międzywojennym (1920–1939). Zbiór studiów*, red. J. Sziling, Toruń 1995, s. 102.

160 Por. też dokumentacja fotograficzna na http://www.kirkuty.xip.pl/lidzbark.htm (dostęp: 8 III 2016 r.) oraz http://www.sztetl.org.pl/pl/city/lidzbark-welski/ (dostęp: 8 III 2016 r.).

161 G. Liek, *op. cit.*, s. 175, 177, 499.

162 *Die Juden und die jüdischen Gemeinden…*, s. 127.

163 M. Aschkewitz, *Zur Geschichte der Juden in Westpreußen*, Marburg 1967, s. 21; G. Salinger, *op. cit.*, s. 519.

W 1869 r. obszar cmentarza został jeszcze poszerzony i z czasem otoczony nowym metalowym płotem[164]. Znajdowały się na nim nagrobki z pięknymi macewami z hebrajskimi i niemieckimi inskrypcjami.

Kres funkcjonowania cmentarza nastąpił wraz z wejściem do polskiej Lubawy wojsk niemieckich we wrześniu 1939 r. W tym też roku odbył się tu ostatni pochówek. Z rozkazu władz niemieckich usunięto nagrobki i zaorano powierzchnię cmentarza, zacierając po nim wszelkie ślady[165]. Po 1945 r. teren ten sukcesywnie poddawany był zabudowie. Obecnie nie zachował się żaden ślad jego istnienia, gdyż wybudowano w tym miejscu domy mieszkalne.

W 1844 r. zakupiono za łączną sumę 639 marek plac pod budowę synagogi, którą wznoszono w latach 1846–1847 na parceli przy ówczesnej Schlossplatz 1. Wcześniej Żydzi używali budynku znajdującego się na tyłach ogrodów parafialnych przy ówczesnej Speicherstraße[166]. W drugiej połowie XIX w. tutejsza gmina posiadała także szkołę, ogród oraz działkę budowlaną. Wraz z falą emigracji ludności żydowskiej z Lubawy do Niemiec i zamieraniem gminy wyznaniowej, synagoga została zamknięta w 1923 r., a znajdujące się w niej wyposażenie odesłano do gminy w Toruniu. Przejęty przez miasto budynek gruntownie wyremontowano i oddano do użytkowania w 1939 r.[167] W okresie okupacji aresztowano pozostałych w Lubawie Żydów, do 1940 r. nie było już w mieście żadnego przedstawiciela narodu mojżeszowego. Budynek synagogi nie przetrwał do czasów obecnych.

25. Mikołajki – Nikolaiken (pow. mrągowski, gm. Mikołajki)

W Mikołajkach Żydzi wspomniani są jako osadnicy od 1820 r. Od połowy XIX w. posiadali też swój własny cmentarz na przedmieściach, przy dzisiejszej ul. Dybowskiej. Pod koniec XIX w. lokalna gmina wybudowała także skromną synagogę przy wybrzeżu portowym. Budynek synagogi oraz cmentarz przetrwały okres nazistowski i „noc kryształową", choć niewykluczone, że zostały wówczas częściowo zdewastowane. Jest to tym bardziej prawdopodobne, że ekscesy na tle antysemickim nie były w Mikołajkach obce już w latach 20. XX w. i wiązały się, podobnie jak w Kisielicach, z tumultami antyżydowskimi, tzw.: *Scheunenviertelpogrom/Scheunenviertelkrawalle*. W Mikołajkach zniszczono wówczas witryny sklepowe oraz powybijano szyby w synagodze. Wystąpienia te nasiliły się w okresie nazistowskim[168]. Wielu mikołajskich Żydów opuściło miasto po „nocy kryształowej". Ostatecznie w 1939 r. Mikołajki stały się „wolne od Żydów".

Cmentarz żydowski w Mikołajkach należy obecnie do najlepiej zachowanych na terenie województwa warmińsko-mazurskiego. W 2006 r. teren cmentarza został uporządkowany. Obecnie opiekują się nim wierni Kościoła Zielonoświątkowego

164 E. von Bonin, *op. cit.*, s. 144.

165 M. Wołos, *Cmentarze żydowskie w województwie pomorskim w latach 1920–1939*, [w:] *Gminy wyznaniowe żydowskie w województwie pomorskim…*, s. 228.

166 G. Liek, *op. cit.*, s. 502–505.

167 M. Chamot, *op. cit.*, s. 99, 105–108.

168 J.M. Łapo, *Mikołajki*, http://www.sztetl.org.pl/pl/city/mikolajki/ (dostęp: 8 III 2016 r.).

w Mikołajkach[169]. Na terenie cmentarza zachowały się bogato zdobione 23 kompletne macewy, 12 macew utrzymanych jest częściowo, ponadto znajduje się tu 9 tumb bez kamieni nagrobkowych. Najwięcej macew wykonano z piaskowca, pojedyncze z granitu i lastriko. Wiele nagrobków posiada inskrypcje zarówno po hebrajsku, jak i po niemiecku. Przy cmentarzu znajduje się także tablica informacyjna ustawiona w ramach inicjatywy mieszkańców Mikołajek i Fundacji Ochrony Dziedzictwa Żydowskiego. Na tablicy widnieje napis: „Cmentarz żydowski w Mikołajkach / założony w 1881 r." oraz krótka historia gminy żydowskiej w językach polskim i angielskim.

Budynek synagogi został rozebrany w końcu lat 90. XX w. w celu zabudowy infrastrukturą restauracyjno-hotelową, która miała nawiązywać do niej bryłą i detalami architektonicznymi.

26. Miłakowo – Liebstadt (pow. ostródzki, gm. Miłakowo)
Gmina żydowska w Miłakowie była stosunkowo prężna przez cały XIX w. W 1849 r. liczyła ona 131 osób i choć liczba ich zmniejszyła się w latach 1890–1895, wynosząc odpowiednio 85 i 87 osób, to Żydzi stanowili niewątpliwie rozpoznawalną grupę mieszkańców (3,77% ogółu) miasteczka[170].

Cmentarz należący do gminy wyznaniowej znajdował się na południe od miasta w sąsiedztwie dwóch cmentarzy chrześcijańskich (obecnie ul. Kaszubska) i zajmował powierzchnię 0,2 ha otoczoną murowanym ogrodzeniem z bramą. Cmentarz zachował się do dzisiaj w dość dobrej kondycji i stanowi obecnie część cmentarza komunalnego. Czytelne są pozostałości około 20 nagrobków wykonanych z marmuru, piaskowca i lastriko, w tym 6 macew z dwujęzycznymi inskrypcjami, są to nagrobki m.in.: Adeli Biebermann, ur. 5648 r. (1888 r.?) – zm. ?; Eliasa Espena, ur. 9 stycznia 5569 r. (28 marca 1809 r.) – zm. 10 lutego 5623 r. (29 kwietnia 1863 r.); Abrahama Friedländera, ur. 11 marca 1823 r. – zm. 29 stycznia 1909 r.; Levina Selberga, zm. w 1898 r. Macewy te nie znajdują się na swoich pierwotnych miejscach, lecz zostały ustawione w czasie porządkowania cmentarza w 1989 r. Od 20 kwietnia 1988 r. żydowski cmentarz w Miłakowie znajduje się w rejestrze zabytków[171].

W Miłakowie mieścił się także dom modlitwy, przy obecnej ul. Warszawskiej. W 1938 r. budynek sprzedano miejscowemu kowalowi, nie przetrwał jednak zniszczeń miasta dokonanych przez Armię Czerwoną w 1945 r.[172]

27. Miłomłyn – Liebemühl (pow. ostródzki, gm. Miłomłyn)
W Miłomłynie pierwsi dwaj Żydzi (Joachim Isaak i Abraham Isaak z Gdańska) pojawili się ze swoimi rodzinami w 1732 r. i za zgodą króla, który wydał im 6 czerwca tr. specjalny mandat, zajmowali się handlowaniem suknem. Otrzymali oni również

169 B. Dębowska, *Mikołajki*, http://www.kirkuty.xip.pl/mikolajki.htm (dostęp: 8 III 2016 r.).

170 A.K.F. Wołosz, *op. cit.*, s. 104; J.M. Łapo, *Żydzi powiatu ostródzkiego…*, s. 11–13.

171 P. Burchard, *op. cit.*, s. 50.

172 J.M. Łapo, *Żydzi powiatu ostródzkiego…*, s. 13.

prawo do zatrudnienia nauczyciela będącego rzezakiem oraz zorganizowania cmentarza. Ze względu na to, iż niebawem przenieśli się oni do Ostródy (zob. → Ostróda), nie skorzystali w Miłomłynie z pojawiających się możliwości[173]. Kolejne informacje o niewielkiej grupie Żydów odnotowywane są od 1843 r., kiedy to statystyki wymieniają 17 osób wyznania mojżeszowego, w 1849 r. – 20[174]. Liczba ich szczególnie wzrosła w okresie między 1858 a 1861 r., kiedy to naliczono ich 60 (3,7% ludności). Najpewniej wiązało się to z napływem robotników uczestniczących w budowie kanału oberlandzkiego (obecny kanał Ostródzko-Elbląski)[175].

Miłomłyńscy Żydzi posiadali niewielki cmentarz, oddalony około 1 km na wschód od miasta, na którym znajdowało się kilka (8–10) grobów[176]. Został on założony przed 1925 r., gdyż zaznaczony jest na planie Messtischblatt 1:25 000. Pierwotnie otoczony był on murem, część mogił posiadało metalowe ogrodzenia[177]. Obecnie jego relikty są nadal uchwytne bezpośrednio po prawej stronie przy dawnej szosie na Ostródę. Mur jednak rozebrano, zabrano też ogrodzenia i resztki nagrobków.

28. Młynary – **Mühlhausen** (pow. elbląski, gm. Młynary)

W tym niewielkim miasteczku Żydzi poświadczeni są od 1817 r., kiedy osiedlił się tu handlujący wełną i szczeciną Salomon Laserstein ze swoją rodziną. W latach kolejnych liczba ich nieznacznie wzrastała: w 1827 r. – 28, 1828 r. już 38, 1847 r. – 47, a w 1858 r. 60 osób, co stanowiło maksymalną liczbę. Cmentarz założony został po tym, jak kupiec Hirsch Flatow zakupił w 1831 r. działkę na przedmieściach przy obecnej ul. Elbląskiej. Jak opisuje Guido Stark – autor monografii Młynar – w 1926 r. pochowanych było tu 27 osób[178].

Po wyjeździe z Młynar około 1936 r. ostatniej rodziny żydowskiej, która opiekowała się dotychczas cmentarzem, uległ on dewastacji. Jeden z gospodarzy, który mieszkał w sąsiedztwie kirkutu, zebrał z niego macewy w celu utwardzenia dojazdu do gospodarstwa. Część macew przetrwała jednak nazistowską zawieruchę i jeszcze po 1945 r. leżały porozrzucane w okolicy dawnego cmentarza – na miejscu obecnej stacji benzynowej[179]. Niestety nie ma pewności, co się z nimi ostatecznie stało.

173 J. Müller, *Dzieje Ostródy*, Ostróda 2010, s. 255.

174 „Der Orient…", s. 234.

175 E. Hartmann, *Geschichte der Stadt Liebemühl*, Würzburg 1964, s. 110–109.

176 H. Zillgith, *Judenfriedhof Liebemühl*, „Osteroder Zeitung", nr 12, z grudnia 2015 r., s. 30–31.

177 Całkowicie niezrozumiała jest sugestia Klausa Bürgera (K. Bürger, *Kreisbuch Osterode, Ostpreussen*, Osterode am Harz 1977, s. 601), który twierdził, że w Miłomłynie cmentarza żydowskiego nie było (za nim także J.M. Łapo, *Żydzi powiatu ostródzkiego…*, s. 14). Pominął on fakt, że o cmentarzu wspominał E. Hartmann (*op. cit.*, s. 109–110), z którego pracy korzystał. Cmentarz zaznaczony jest też na Messtischblatt 1:25 000 Osterode, nr 895 w kwadracie 24NS-597EW, bezpośrednio na południe od wzniesienia 127,0 – przy drodze. Jest to mały placyk oznaczony literką „L" stosowaną w kontekście kartograficznego opisu cmentarzy żydowskich.

178 G. Stark, *Geschichte der Stadt Mühlhausen in Ostpreußen*, Mühlhausen 1927.

179 J. Białobrzeski, *Młynary. Małe miasto 1327–2007*, Olsztyn 2008, s. 154.

Jak wspomina Stark, tak niewielka gmina nie potrzebowała synagogi. Modlitwy odbywały się zapewne w domach prywatnych[180].

29. Morąg – Mohrungen (pow. ostródzki, gm. Morąg)
Początkowo Żydzi pojawiali się w Morągu jako dostawcy surowca dla miejscowych sukienników. Pierwszymi znanymi z imienia byli pochodzący z Gdańska, a zamieszkujący w Miłomłynie (zob. → Miłomłyn) kupcy Joachim Isaak i Abraham Isaak, o których źródła wspominają pod rokiem 1732. Po tym jak wycofali się oni z prowadzenia interesów, zastąpił ich mieszkający w Ostródzie Simon Marcus (zob. → Ostróda)[181]. Informacje o stałym zamieszkiwaniu Żydów w Morągu zaczynają pojawiać się po 1812 r. W 1814 r. zanotowano tu cztery rodziny, w 1830 r. mowa o 39 osobach, w 1843 r. – zamieszkiwało miasto 87 Żydów (w tym 23 dzieci w wieku szkolnym)[182], w połowie XIX w. (1850 r.) naliczono tu około 20 rodzin o łącznej liczbie 128 Żydów. Po tym czasie liczba ich zaczęła maleć. Między 1896 a 1902 r. gmina liczyła średnio 66 – 59 dusz. W okresie nazistowskim po pierwszej fali prześladowań i szykan znaczna część Żydów opuściła miasto i do 1938 r. nie przekraczali oni dziesięciu osób[183].

W mieście znajdowała się synagoga oraz cmentarz. Około 1840 r. przy ówczesnej Töpferstraße wybudowano synagogę – własny statut gmina synagogalna ogłosiła w 1859 r. Cmentarz funkcjonował już od początku lat 20. XIX w. Założono go na działce przy drodze prowadzącej do Pasłęka, w pobliżu miejsca zwanego Richtplatz – najpewniej pełniącego dawnej funkcję góry straceń. Cmentarz wytyczony na planie prostokąta posiadał powierzchnię około 0,3 ha i otoczony był murem ceglanym z bramą wjazdową dla karawanu oraz furtą wejściową. Podczas „nocy kryształowej" cmentarz został zdewastowany[184]. Kolejne zniszczenia, głównie ze względu na wywożenie z cmentarza kamienia, przyniosły lata powojenne. O ile jeszcze w połowie lat 50. XX w. na opuszczonym, ale dobrze zachowanym cmentarzu, stały liczne nagrobki, o tyle do obecnego czasu przetrwało na nim około 20 grobów – głównie w postaci tumb i cokołów pod macewy oraz 7 macew wykonanych z piaskowca z napisami w językach hebrajskim i niemieckim[185]. W końcu lat 90. XX w. Krzysztof Piotrowski – nauczyciel z Morąga wraz z uczniami rozpoczął prace nad porządkowaniem cmentarza. Działania te doprowadziły do tego, że w 2002 r. na filarze bramy wjazdowej umieszczono tablicę upamiętniającą z napisem nad Gwiazdą

180 G. Stark, *op. cit.*, s. 180.

181 J.M. Łapo, *Żydzi powiatu ostródzkiego…*, s. 16.

182 *Die Juden und die jüdischen Gemeinden…*, s. 722, 727.

183 E. Vogelsang, *Jüdische Bevölkerung in einer ostpreußischen Kleinstadt: Die Synagogen-Gemeinde Mohrungen (1813–1945)*, [w:] *Der „Fremde im Dorf". Überlegungen zum Eigenen und zum Fremden in der Geschichte. Rex Rexheuser zum 65. Geburtstag*, red. H.-J. Bömelburg, B. Eschment, Lüneburg 1998, s. 147–167; J.M. Łapo, *Żydzi powiatu ostródzkiego…*, s. 17.

184 E. Vogelsang, *op. cit.*, s. 165–167; J.M. Łapo, *Żydzi powiatu ostródzkiego…*, s. 18–19.

185 E. Kruk, *Żydzi pruscy*, „Gazeta Olsztyńska", z 19–21 III 1999 r.

Dawida: „Trzykrotni umarli kirkutu: / śmiercią, / rozbitym nagrobkiem, / zapomnieniem. / Cmentarz gminy żydowskiej / w Morągu / z lat 1835–1933". Od 2010 r., po tym jak cmentarz został uprzątnięty przez pracowników Przedsiębiorstwa Oczyszczania w Morągu, co kwartał sprawdzany jest jego stan i prowadzone są prace porządkujące[186]. Cmentarz otoczony jest z trzech stron murem ceglanym.

Do czasów obecnych nie zachowała się natomiast synagoga. Na jednym ze zdjęć lotniczych miasta (lata 30. XX w.) w północno-wschodniej części miasta widzimy charakterystyczny budynek synagogi, który architektonicznie najbardziej zbliżony jest do synagogi w Mrągowie (zob. → Mrągowo). Synagoga znajdująca się przy ówczesnej Töpferstraße 88 nie została spalona podczas „nocy kryształowej" najpewniej ze względu na zwartą zabudowę ulicy, lecz przeszła w tzw. ręce aryjskie[187]. Do dzisiaj nie zachowała się, gdyż została zniszczona wraz z zabudową starego miasta w 1945 r. Obecnie w jej miejscu znajduje się pusty plac między ulicami Sierakowskiego, Osińskiego i Samulowskiego.

30. Mrągowo – Sensburg (pow. mrągowski, gm. Mrągowo)
Z akt dotyczących Szczytna wiadome jest, że w 1796 r. mieszkał w Mrągowie Żyd Moses Meyer Cohn, który jednak ze względu na to, że nie udało mu się zdobyć odpowiednich warunków do osiedlenia i prowadzenia interesu, w 1812 r. osiedlił się w Szczytnie (zob. → Szczytno). Kolejni mrągowscy Żydzi pojawiają się w dostępnych źródłach od 1812 r., kiedy miasto zamieszkiwały dwie (lub trzy) rodziny. Liczba ich powoli rosła. Według spisu z 27 grudnia 1843 r. stwierdzono tu dziesięć rodzin liczących łącznie 59 osób, w tym czternaścioro dzieci w wieku szkolnym[188]. W latach kolejnych liczba ta się zmieniała, by osiągnąć w 1888 r. maksimum – 148 osób.

Od początku istnienia gmina posiadała swój dom modlitwy. W 1847 r. przedstawiła do zaakceptowania statut synagogalny, a samą synagogę wraz ze szkołą otwarto jednak dopiero w 1896 r. przy ówczesnej Gartenstraße (obecnie ul. Roosevelta)[189]. Neogotycki budynek został splądrowany podczas „nocy kryształowej", lecz nie podpalono go. Po zakończeniu wojny budynek synagogi trafił w ręce tworzącej się parafii prawosławnej. Obecnie znajduje się w niej cerkiew pw. Przemienienia Pańskiego.

186 J.M. Łapo, *Żydzi powiatu ostródzkiego…*, s. 19; K. Bielawski, *Morąg*, http://www.kirkuty.xip.pl/morag.htm (dostęp: 8 III 2016 r.).

187 E. Vogelsang, *op. cit.*, s. 166.

188 *Die Juden und die jüdischen Gemeinden…*, s. 757.

189 R. Bitowt, *Materiały o przeszłości Mrągowa i ziemi mrągowskiej*, Mrągowo 1999, s. 117.

Fot. 5. Synagoga w Mrągowie, fot. S. Szczepański



Inny los spotkał cmentarz żydowski, który założono w 1859 r. przy ówczesnym cmentarzu katolickim (obecnie ul. Brzozowa 2) na gruntach przekazanych gminie przez Justynę Timnik – wdowę po burmistrzu[190]. Cmentarz ulec miał dewastacji jeszcze przed „nocą kryształową". W 1936 r. miejscowi członkowie NSDAP i gestapo podłożyli ładunki wybuchowe pod nagrobki zasłużonych członków mrągowskiej gminy. Po wojnie zrujnowany cmentarz, najpewniej z polecenia ówczesnych władz powiatowych, został wyrównany. Kamienie nagrobne wykorzystano do wznoszenia podmurówek domów oraz schodów przy bramie cmentarza ewangelickiego. Obecnie na miejscu cmentarza znajduje się współczesny budynek pralni chemicznej Tara[191].

Od 2009 r. Mrągowska Spółdzielnia Socjalna PROFIT z/s w Mrągowie w partnerstwie ze Stowarzyszeniem Edukacji Ekologicznej i Kulturalnej „SEEiK" organizuje wśród dzieci i młodzieży Konkurs im. prof. Abrahama Joshue Heschela pod hasłem: „Tolerancja a społeczeństwo obywatelskie. Miejsce Żydów w kulturze i historii Warmii i Mazur". Do końca 2015 r. odbyło się już siedem edycji konkursu, w którym przywracana jest pamięć na temat obecności ludności żydowskiej na Warmii i Mazurach oraz w samym Mrągowie. W pierwszej edycji konkursu znalazły się m.in. zadania: „Wspólne dziedzictwo Żydów i Polaków na ziemi mrągowskiej – wykonanie pracy techniką dowolną" oraz „Zaprojektuj, namaluj, opisz jak Twoim zdaniem powinien wyglądać pomnik upamiętniający cmentarz żydowski w Mrągowie". W siódmej edycji konkursu jednym z zadań było napisanie eseju: „Synagoga – moje miasto zdobiła niegdyś przepiękna budowla".

31. Nidzica – Neidenburg (pow. nidzicki, gm. Nidzica)

Informacje na temat obecności Żydów w Nidzicy pojawiają się już w XVIII w. Byli to głównie kupcy z Polski, którzy tymczasowo osiedlali się w mieście na mocy otrzymanych od magistratu listów ochronnych. W 1720 r. wzmiankowane są dwie rodziny

190 W. Marczuk, *Mrągowo i dawny powiat na starej widokówce*, Mrągowo 2007, s. 29–30.

191 R. Bitowt, *Nekropolie Mrągowa*, „Mrągowskie Studia Humanistyczne", t. 1 (1999), s. 109; *The Encyclopedia of Jewish Life…*, t. 2, s. 1162.

żydowskie w Nidzicy, w 1778 r. wśród mieszkańców pojawia się z rodziną rzeźnik Baruch Chemiak, który od 1792 r. mógł już cieszyć się pełnym prawem do osadnictwa i otrzymał też działkę pod budowę domu[192]. W 1812 r. było w Nidzicy już dziesięć rodzin żydowskich, w 1843 r. – 98/107 osób, a w 1846 r. – 139. Najwięcej naliczono ich w 1871 r. – 249. Później liczba ich zaczęła się zmniejszać – do 132 w 1905 r. i 92 w 1925 r.[193]

Baruch Chemiak po tym jak otrzymał przywilej *extraordinarius*, za przyzwoleniem władz wybudował dom modlitwy oraz mykwę. Powstały one w 1804 r. w pomieszczeniach po starym „zameczku wójtowskim", w którym też miał być zorganizowany przytułek dla Żydów. W 1830 r. wybudowano własną synagogę, a w 1884 r. gmina wzniosła nową, bardziej okazałą, przy ówczesnej Mühlenstraße (obecnie ul. Żeromskiego). W 1914 r. w jej pobliżu zakupiono budynek, w którym po przebudowie w 1925 r. zorganizowano mieszkania dla urzędników żydowskich[194].

Początkowo mieszkający w Nidzicy Żydzi grzebali swoich zmarłych na cmentarzu w Dąbrównie (zob. → Dąbrówno), własny cmentarz zorganizowali być może już na przełomie XVIII i XIX w. poza centrum miasta, bezpośrednio przy drodze do Napiwody. Drugi cmentarz założono w drugiej połowie XIX w. około 250 m na północny zachód od „starego". Otoczono go ceglanym murem z bramą wjazdową. Do dziś zachowały się pozostałości obu nekropoli[195]. Po dewastacjach, które nastąpiły w czasach nazistowskich i okresie powojennym, są one w stanie ruiny.

Stary cmentarz przy ul. Spokojnej zajmuje obecnie około 0,16 ha z zachowanymi kilkunastoma nagrobkami w postaci tumb i cokołów (na przełomie lat 80. i 90. XX w. naliczono ich 18)[196], do tej pory zachowała się tylko jedna ustawiona macewa nad pochówkiem, reszta jest przewrócona i porozbijana. Teren cmentarza porasta starodrzew z gęstym poszyciem. Od 2009 r. jego sąsiedztwo zajęło jednorodzinne budownictwo mieszkalne. Na nowym cmentarzu przy ul. Nowomiejskiej, zajmującym powierzchnię około 0,34 ha, do czasów obecnych zachowało się kilkanaście nagrobków w postaci tumb i cokołów (na przełomie lat 80. i 90. XX w. naliczono ich 15) z początków XX stulecia[197]. W trawie leżą nieliczne tablice nagrobne w językach niemieckim i hebrajskim. Zachowały się relikty bramy wjazdowej z czerwonej cegły. Wtórnym elementem jest drewniany płot otaczający cmentarz.

192 *Der Preussische Staat…*, t. 2, s. 159; J. Wijaczka, *Dzieje Nidzicy w latach 1466–1807*, [w:] *Historia Nidzicy…*, s. 143–145.

193 APO, Judensachen-Generalkarten des Intendentur – Amts Neidenburg (1812–1848), nr zesp. 4, sygn. 9; *Die Juden und die jüdischen Gemeinden…*, s. 722; „Der Orient…", s. 234; E. Martuszewski, *Historia Nidzicy*, [w:] *Nidzica. Z dziejów miasta…*, s. 93.

194 L. Trabczys, *Wybrane obiekty historyczne i religijne Nidzicy*, [w:] *Nidzica dawniej i dziś. 625 lat miasta Nidzica*, Nidzica 2007, s. 121. Plan z lokalizacją synagogi [w:] *ibidem*, mapa III; A. Zielińska, *Dzieje miasta i okolic w latach 1807–1914*, [w:] *Historia Nidzicy…*, s. 242–243.

195 *Ibidem*, s. 178–180.

196 P. Burchard, *op. cit.*, s. 50.

197 *Ibidem*.

Nie zachowała się do czasów obecnych synagoga, która została zdewastowana i podpalona podczas „nocy kryształowej", następnie po generalnym remoncie ukończonym w sierpniu 1942 r. budynek, w którym się znajdowała, przekazano na siedzibę nidzickiego Grenzlandmuseum[198]. W 1939 r. w Nidzicy mieszkało już tylko 23 Żydów. Większość z nich zaczęła opuszczać miasto w latach 20. XX w. Nie omijały ich fale wystąpień antyżydowskich, które nastąpiły tu jesienią 1923 r. Pod koniec września 1923 r. doszło w mieście do licznych ekscesów. Zgromadzeni na manifestacji członkowie antysemickiej Deutschvölkischer Freicheitspartei, wyrażając swój sprzeciw wobec inflacji i postępującego kryzysu gospodarczego, wzywali do rozprawy z „miejscowym żydostwem". Jeden z członków partii podczas przemówienia w centrum miasta miał zagrzewać zgromadzonych: „Idźcie do domu Żyda Lazarusa i weźcie sobie jego miliony i roztrzaskajcie jego czaszkę, jeśli tylko macie na tyle odwagi! Kto jest krwiopijcą? Żydzi! Kto sprowokował wojnę? Żydzi!". Przez kolejne tygodnie dochodziło do pobić i napadów na Żydów oraz ludzi, którzy dla nich pracowali, jak również utrzymywali z nimi kontakty towarzyskie[199]. Kolejne rozruchy miały miejsce w 1933 r., a zwłaszcza podczas „nocy kryształowej"[200]. Wówczas oprócz wspomnianych wyżej dewastacji pijani bojówkarze SA dokonali mordu na dwójce Żydów – Juliusie Naftali i Minnie Zack. Mąż Minny, kupiec Aron Zack, został raniony nożem w brzuch, a ich synowie odnieśli lżejsze rany ramion[201].

32. Nowe Miasto Lubawskie – **Neumark in Westpreussen** (pow. nowomiejski, gm. Nowe Miasto Lubawskie)

W Nowym Mieście Lubawskim już co najmniej od XVIII w. osiedlali się Żydzi, część z nich przyjmowała nawet chrzest. Z lat 1717–1724 mamy informacje o czterech konwersjach Żydów, które odbyły się w sąsiednim Bratianie. Wśród ochrzczonych byli zarówno dorośli, jak i dzieci, a wśród ich świadków odnotować można starostów bratiańskich oraz lokalną szlachtę[202]. W 1843 r. mieszkało tu 277 Żydów, nieposiadających jednak praw mieszczańskich[203]. Pół wieku później, według spisu z 1880 r.,

198 L. Trabczys, *op. cit.*, s. 121. Wolfgang La Baume (*Das Grenzlandmuseum in Neidenburg*, Alt-Preussen, 1943, Jg. 6, H. 4, s. 63–64) oczywiście nawet nie zająknął się o pierwotnym przeznaczeniu budynku wspominając tylko, że gmach został zaadaptowany na potrzeby muzeum „po przezwyciężeniu wielu trudności".

199 M. Wildt, *op. cit.*, s. 55.

200 D.C. Large, *op. cit.*, s. 21, 127; R. Kabus, *op. cit.*, s. 144.

201 Mordercy zostali uniewinnieni przez sąd partyjny. Dopiero w 1962 r. część z nich odpowiedziała za swoje czyny przed sądem w Padeborn, który skazał ich na karę kilku lat więzienia. Sprawa miała swoją kontynuację w 1992 r., kiedy to przed sądem postawiono liczącego wówczas 83 lata zabójcę Minny Zack. Sąd skazał go na karę dwóch lat więzienia w zawieszeniu. W. Mairgünther, *Reichskristallnacht*, Kiel 1987, s. 75; *Juristische Zeitgeschichte Nordrhein-Westfalen*, t. 9: *Die Zentralstellen zur Verfolgung nationalsozialistischer Gewaltverbrechen – Versuch einer Bilanz*, red. G. Pauli, Ludwigsburg 2001, s. 26.

202 A. Semrau, *Beiträge zu der Geschichte der Stadt Neumark*, Marienwerder 1893, s. 54.

203 *Die Juden und die jüdischen Gemeinden...*, s. 127.

mieszkało tu 328 Żydów. Liczba ich podobnie jak w Lubawie – po tym jak miasto znalazło się w granicach Polski – zaczęła maleć. Dość wcześnie założono tu pierwszy cmentarz, który znajdował się w pobliżu fosy miejskiej, u zbiegu dzisiejszych ulic Działyńskich i Sienkiewicza. Cmentarz nie zachował się do naszych czasów. Obecnie na jego miejscu znajduje się Biblioteka Miejska. Jeszcze przed wybuchem II wojny światowej gmina wyznaniowa w Brodnicy, do której od 1938 r. należała żydowska ludność Nowego Miasta, sprzedała plac, planując przy tym przeniesienie szczątków i nagrobków na drugi funkcjonujący w mieście cmentarz[204]. Nowy cmentarz został założony w 1885 r., kiedy to gmina zakupiła za łączną sumę 1800 marek plac o powierzchni 0,44 ha na przedmieściach (obecnie ul. Grunwaldzka). Znajdował się przy nim także dom przedpogrzebowy i mieszkanie dozorcy[205]. Cmentarz ucierpiał podczas okupacji niemieckiej, jednakże przetrwał okres wojny. W czasach PRL pozostałe macewy z cmentarza wykorzystano do układania chodnika przy budynkach aresztu śledczego i sądu. Odkryto je podczas prac remontowych w 1995 r. Zostały one zabezpieczone, a władze miejskie wraz z Fundacją Rodziny Nissenbaumów zamierzały przenieść je na teren cmentarza. Planów tych jednak nie zrealizowano[206].

Synagogę wybudowano w latach 1857–1858 i erygowano wraz z zatwierdzeniem statutu synagogalnego 29 lipca 1858 r., ponadto przy synagodze funkcjonowała szkoła oraz mykwa[207]. Po utworzeniu w 1869 r. progimnazjum w Nowym Mieście część żydowskich chłopców pobierała w nim nauki, według danych z 1884 r. w szkolnych ławach naliczyć ich można było aż 25. W czasie okupacji budynek został zniszczony lub rozebrany.

33. Olecko – **Margrabowa / Oletzko**, w latach 1928–1945 **Treuburg** (pow. olecki, gm. Olecko)

Pierwszym obszerniej znanym zdarzeniem, jakie miało miejsce w Olecku, był głośny podówczas proces Izaaka Mejerowicza, który w 1704 r. sądzony był przez lokalny sąd starościński o bluźnierstwa i urąganie religii chrześcijańskiej. Proces zakończył się dla Żyda tragicznie, przekazano go do Królewca i mimo apelacji przed tamtejszym sądem został on skazany na śmierć[208]. Wiadome jest też, że inni Żydzi zamieszkiwali w tym czasie na obszarze oleckiego urzędu starościńskiego, także pewien Żyd z Olecka miał w czasie zarazy dżumy (z lat 1709–1711) pojawić się w Ornecie

204 M. Chamot, *op. cit.*, s. 105.

205 E. von Bonin, *op. cit.*, s. 145; P. Burchard, *op. cit.*, s. 78.

206 K. Bielawski, *Nowe Miasto Lubawskie*, http://www.kirkuty.xip.pl/nowe_miasto_lubawskie.htm (dostęp: 8 III 2016 r.).

207 E. von Bonin, *op. cit.*, s. 145; K. Wajda, *Nowe Miasto Lubawskie w latach 1772–1914*, [w:] *Nowe Miasto Lubawskie. Zarys dziejów*, red. M. Wojciechowski, Nowe Miasto Lubawskie 1992, s. 107.

208 J. Wijaczka, *Proces Żyda Izaaka Mejerowicza o bluźnierstwo przed sądem miejskim w Olecku w 1704 roku*, „Komunikaty Mazursko-Warmińskie", nr 1 (1996), s. 113–119.

(zob. → Orneta) przy okazji przeganiania 315 sztuk bydła do Berlina[209]. W latach kolejnych źródła na temat obecności Żydów w mieście milczą i dopiero spis z roku 1747 podaje, że w mieście zamieszkiwało 71 Żydów. W wieku XIX pojawia się coraz więcej informacji na temat liczby Żydów oraz ich konwersji na chrześcijaństwo. Zaczynając od statystyk, to według spisu z 28 lutego 1843 r. mieszkało w mieście 68 Żydów, a 27 grudnia tego samego roku zanotowano w mieście 76 Żydów z 18 dziećmi w wieku szkolnym. Znaczna ich liczba pojawia się w 1880 r. – 103 osoby, później zaczyna się zmniejszać do 86 w 1890 r. (1,75% populacji), w pierwszych latach dyktatury nazistowskiej żyło tu 70–80 Żydów, natomiast w 1939 r. już tylko 25[210]. W XIX w. nadal sporo Żydów zamieszkiwało poza miastem. Przykładowo w Mieruniszkach według spisu z 1871 r. mieszkało ich 41[211].

Jak wyżej wspomniano, w Olecku, szczególnie w XIX w., notowane są konwersje Żydów na chrześcijaństwo, co było efektem działającego tu Towarzystwa do Szerzenia Chrześcijaństwa wśród Żydów z siedzibą w Berlinie (Gesellschaft zur Beförderung des Christentums unter den Juden). Wymienić tu można chrzty dorosłych Żydów potwierdzone w 1824, 1827 i 1857 r., choć było ich znacznie więcej[212].

Co najmniej od połowy XIX w. w Olecku istniał cmentarz żydowski przy ówczesnej Goldaper-Straße (obecnie ul. Armii Krajowej)[213]. Do czasów współczesnych nie pozostał po nim żaden ślad, dziś znajduje się tu park. Kirkut miał powierzchnię około 0,10 ha. Nie zachował się także budynek synagogi, która wzniesiona została w 1854 r., przy Rynku (Markt 31) między dwiema kamienicami (obecnie pl. Wolności 9). Jak wywnioskować można ze szkicu zachodniej pierzei rynkowej z 1935 r., synagoga posiadała też własne podwórko. Był to jednokondygnacyjny budynek, analogiczny z synagogami w Giżycku (zob. → Giżycko), Dąbrównie (zob. → Dąbrówno) czy Suszu (zob. → Susz)[214]. Uległ on zniszczeniu podczas „nocy kryształowej" i nie przetrwał do czasów współczesnych. Obecnie w miejscu synagogi znajduje się budynek wielorodzinny.

34. Olsztyn – Allenstein (miasto, pow. Olsztyn)

O obecności Żydów w Olsztynie świadczą pozwolenia na handel i osadnictwo w pobliżu miasta z 1780 r. Jednakże dopiero epoka napoleońska i edykt tolerancyjny wpłynęły na to, że Żydzi przybywali tu z całego obszaru Prus lub ziem polskich.

209 *Der Preussische Staat…*, t. 1, s. 463; K. Buchholz, *Geschichtliche Entwicklung der Stadt Wormditt im Überblick (1330–1930)*, Wormditt 1930, s. 116–117.

210 *Die Juden und die jüdischen Gemeinden…*, s. 95, 756; *The Encyclopedia of Jewish Life…*, t. 3: *Seredina-Buda-Z*, red. S. Spector, New York 2001, s. 1322.

211 T. Chrzanowski, *Olecko w XIX wieku*, [w:] *Dzieje Olecka 1560–2010*, Olecko–Radom 2010, s. 265–266.

212 G. Jasiński, *Kościół ewangelicki na Mazurach w XIX wieku (1817–1914)*, Olsztyn 2003, s. 93–95.

213 *Treuburg. Ein Grenzkreis in Ostpreußen*, red. K. Krech, Leer 1990. Też kopia planu na stronie internetowej Urzędu Miasta w Olecku: http://www.um.olecko.pl/strona-152-plan_olecka_z_1930_r.html (dostęp: 8 III 2016 r.).

214 *Treuburg. Ein Grenzkreis…*, s. 13; J.M. Łapo, *Synagoga w Olecku pośród kamieniczek zachodniej pierzei rynku*, http://www.sztetl.org.pl/pl/imagezoom/10351/ (dostęp: 8 III 2016 r.).

Z polskimi Żydami utrzymywali oni także kontakty handlowe, mimo wielokrotnych zakazów i kar. W 1813 r. pojawia się siedem pierwszych znanych z nazwiska rodzin żydowskich, wśród nich znalazła się też rodzina Mendelsohnów, z której wywodził się znany architekt Erich Mendelsohn, urodzony w 1887 r. w Olsztynie[215]. W kolejnych latach 1816–1819 mieszkało tu 60 Żydów, 102 w 1843 r. wraz z 24 dziećmi w wieku szkolnym[216], później liczba ich wzrosła do 212 w 1871 r. i 495 w 1895 r., kiedy to osiągnęła maksimum (2,29%) w XIX w., choć procentowo najwięcej było Żydów w Olsztynie w 1880 r. (4,35%). W wiek XX Żydzi weszli z liczbą 471 osób w 1905 r., następnie w 1925 r. naliczono ich 612, a w 1933 r. 448[217].

W 1819 r. Żydzi zorganizowali dom modlitwy przy ówczesnej Richtstraße. W 1835 r. na rogu ówczesnych Krummstraße i Ecke Schanzenstraße (obecnie ulice Krzywa i Okopowa) wybudowano pierwszą synagogę. Budynek ten był użytkowany do 4 sierpnia 1877 r., kiedy oddano do użytku nową synagogę, a nieruchomość sprzedano osobie prywatnej, która urządziła w niej lokale mieszkalne. Do czasów obecnych budynek starej synagogi nie zachował się. Został rozebrany w 1992 r., a na jego miejscu wzniesiono nowy budynek, który wyglądem nawiązuje bryłą do wyglądu dawnej świątyni.

Nowa synagoga, jak wspomniano, zaczęła funkcjonować w 1877 r. Wybudowano ją przy Liebstädter Straße (obecnie ul. Grunwaldzka 9) w popularnym wówczas w Europie stylu mauretańskim, według projektu Ludwiga Förstera, na parceli zakupionej od parafii ewangelickiej za sumę 1500 marek[218]. W pobliżu synagogi znajdował się dom dla starych Żydów, siedziba Bractwa Pogrzebowego oraz Związku Pomocy Chorym i Biednym Chewra Kadisha. Budynek synagogi został zdewastowany podczas „nocy kryształowej".

Cmentarz żydowski w Olsztynie należy do największych w województwie warmińsko-mazurskim. Jego początki sięgają 1818 r., kiedy to wykupiono parcelę o powierzchni około 0,42 ha przy ówczesnej Seestraße (obecnie ul. Zyndrama z Maszkowic). W 1913 r. stanął obok budynek domu przedpogrzebowego zaprojektowany przez Ericha Mendelsohna. Wówczas już kirkut otoczony był ceglanym murem, przez który prowadziła brama. Olsztyński kirkut został zdewastowany pierwszy raz w nocy 2 lutego 1936 r., kolejny raz podczas „nocy kryształowej"[219], przetrwał jednak cały okres hitlerowski. W latach 50. i na początku lat 60. XX w. nadal znajdowały się na nim nagrobki i macewy, był też objęty opieką miejscowego Żyda – Mariana Smolińskiego[220].

215 A. Funk, *Geschichte der Stadt Allenstein von 1348 bis 1943*, Leer 1955, s. 266–267.

216 *Die Juden und die jüdischen Gemeinden…*, s. 720, 725.

217 A. Sommerfeld, *Juden im Ermland – Ihr Schicksal…*, s. 44; J. Jasiński, *Olsztyn w latach 1772–1818…*, s. 228.

218 J. Jasiński, *Olsztyn w latach 1772–1818…*, s. 228–229; E. Bergman, *Nurt mauretański w architekturze synagog Europy Środkowo-Wschodniej w XIX i na początku XX wieku*, Warszawa 2004, s. 153–154.

219 A. Sommerfeld, *Juden im Ermland – Ihr Schicksal…*, s. 46–47.

220 J. Jasiński, *Olsztyńskie nekropolie…*, s. 607.

Powołanie opiekuna i stróża zarazem było efektem starań olsztyńskiej Kongregacji Wyznaniowej, której członkowie alarmowali w 1947 r. o fakcie rozszabrowywania znajdujących się na cmentarzu macew, a także zaangażowania się w ten proceder (mający zresztą zasięg wojewódzki) jednej z olsztyńskich firm[221]. Ostatecznie w 1955 r. cmentarz oficjalnie zamknięto, później ulegał on postępującej degradacji i celowej dewastacji – szczególnie po śmierci Smolińskiego (zm. 1968/1969). Na przełomie 1969 i 1970 r. nastąpiła oficjalna likwidacja cmentarza, który za aprobatą ówczesnego konserwatora zabytków został zamieniony w park. Obecnie nie zachowały się żadne macewy, część nagrobków w postaci obramowań jest jeszcze widoczna, ostały się jedynie nieliczne cokoły macew wrośnięte w drzewa. Znaczna ilość kamieni nagrobnych (około 80 sztuk) została wykorzystana jako gruz oraz materiał do umocnienia skarpy na tyłach budynku przy obecnej ul. Zamkowej 5[222]. Częściowo utrzymał się mur cmentarny.

Przy cmentarzu zachował się w dobrym stanie wspomniany wyżej dom przedpogrzebowy projektu Ericha Mendelsohna (prawdopodobnie jego praca dyplomowa). Od 1951 do 1997 r. używany był jako magazyn i pracownia Archiwum Państwowego w Olsztynie. Obecnie obiekt jest własnością Fundacji Ochrony Dziedzictwa Żydowskiego, która w 2005 r. udostępniła go Stowarzyszeniu Kulturowemu Borussia. Stowarzyszenie po gruntownym remoncie zaadaptowało go w 2013 r. na Centrum Dialogu Międzykulturowego. Budynek stanowi dziś jedyną w tak dobrym stanie zachowania pamiątkę po ludności żydowskiej Olsztyna. Parterowy budynek wzniesiony na rzucie prostokąta o wymiarach 18,66 x 11,85 m został zaprojektowany wewnątrz tak, aby poszczególne jego pomieszczenia odzwierciedlały pośmiertną wędrówkę człowieka. Przy wejściu znajdowała się sala oczyszczenia, w której myto zwłoki, dalej była sala pożegnań o kształcie ostrosłupa, gdzie modlono się i przemawiano przy zmarłym. Piramidalny, zdobiony od wewnątrz dach, zwieńczony jest od środka Gwiazdą Dawida, symbol ten zdobi również posadzkę. Stąd kierowano się do pomieszczenia, z którego wynoszono ciało na cmentarz (kirkut). Podczas prac konserwatorskich zachowano oprócz układu pomieszczeń także ich kolorystykę i zdobienia[223].

221 R. Gieszczyńska, W. Gieszczyński, *op. cit.*, s. 241.

222 P. Burchard, *op. cit.*, s. 50; J. Sikorski, *Rozwój przestrzenny miasta* [Olsztyna], [w:] *Olsztyn 1353–2003…*, s. 545; M. Bartnik, *Cmentarz pochowany. O likwidacji cmentarza żydowskiego w Olsztynie*, „Borussia. Kultura – Historia – Literatura", nr 37 (2006), s. 178–184; W. Knercer, *Cmentarze żydowskie i synagogi…*, s. 131, 133.

223 J. Martino, *Dom przedpogrzebowy projektu Ericha Mendelsohna. Problematyka konserwatorska*, „Renowacje i Zabytki", nr 4 (2013), s. 87–90.



Fot. 6. Dom przedpogrzebowy w Olsztynie, fot. S. Szczepański

35. Olsztynek – Hohenstein (pow. ostródzki, gm. Olsztynek)
Z wczesną historią pobytu Żydów w Olsztynku wiąże się epizod z życia młodego studenta Michała Izraela, który w 1774 r. ochrzcił się publicznie, przyjmując imię Boguchwał i nazwisko Kampf[224]. Kolejne wzmianki o obecności Żydów w Olsztynku pochodzą z 1794 r., kiedy przebywali tam w charakterze kupców. Ich liczba powoli rosła w XIX w., wówczas to notujemy w Olsztynku ośmiu Żydów w 1831 r., następnie 13 w 1848 r., 70 w 1852 r. i w 1871 r. – 144 Żydów. W tym czasie stanowili oni 5,72% mieszkańców miasta i nigdy już nie osiągnęli większej liczby. Później, podobnie jak w innych miastach pruskich, liczba Żydów zaczyna maleć. W ostatnim spisie z XIX w., przeprowadzonym w 1895 r., wykazano 67 Żydów, w 1910 r. – 40, natomiast u progu okresu nazistowskiego około 35[225].

W drugiej połowie XIX w. pojawiła się potrzeba zorganizowania cmentarza i synagogi. Miejsce pochówku ulokowano poza obszarem miejskim przy drodze do Jemiołowa, niedaleko jeziora Jemiołowskiego (obecnie ul. Jemiołowska). Po cmentarzu obecnie pozostał jedynie plac o powierzchni około 0,15 ha, bez zachowanych śladów nagrobków[226]. Mniej więcej w tym samym czasie wybudowano także synagogę przy ówczesnej Speicherstraße (obecnie ul. Składowa). Jak wspominał Georg Stein – ostatni burmistrz Olsztynka – uniknęła ona zniszczenia w czasie rozruchów „nocy kryształowej", gdyż od 1935 r. budynek synagogi przeszedł na majątek miasta, zniszczono jednak mieszkania i sklepy miejscowych Żydów[227]. Obecnie na miejscu dawnej synagogi, której budynek został zniszczony w trakcie działań wojennych, postawiony jest wielorodzinny budynek mieszkalny.

224 M. Toeppen, *Historia okręgu i miasta Olsztynka*, przekł. M. Sacha, oprac. G. Białuński i G. Jasiński, Dąbrówno 2004, s. 80.

225 E. Hartmann, *Geschichte der Stadt Hohenstein in Ostpreussen*, Würzburg 1959, s. 94.

226 J.M. Łapo, *Żydzi powiatu ostródzkiego…*, s. 22.

227 K. Bürger, *op. cit.*, s. 600.

36. Orneta – **Wormidtt** (pow. lidzbarski, gm. Orneta)
Handlujący na obszarze Prus Żydzi pojawiali się w Ornecie na długo zanim jeszcze otrzymali prawo stałego zamieszkiwania. Poza wspomnianym wyżej rzeźniku z Olecka, który pojawił się w Ornecie w czasie dżumy w XVIII w., z pewnością przybywali tu handlować także inni Żydzi. Na początku XIX w. znajdujemy w miasteczku poświadczone pojedyncze rodziny, które od 1806 r. posiadały własny cmentarz ulokowany przy dawnej Krickhausener Straße około pół kilometra od cmentarza katolickiego[228]. W 1849 r. przy Liebstädter Straße, niedaleko katolickiej szkoły ludowej, wybudowano pierwszą synagogę.

W momencie zawiązania gminy wyznaniowej mieszkało w mieście 87 Żydów (1849 r.), w latach kolejnych populacja ich wzrastała: 1861 r. – 115, w 1871 r. – 174 (co stanowiło najwyższą zanotowaną liczbę w historii gminy), by od tego roku zacząć maleć. W 1880 i 1887 r. mieszkało tu 149 Żydów, w 1900 r. – 107, w 1905 r. – 87, w 1925 r. – 51, natomiast w roku dojścia nazistów do władzy żyło tu 45 przedstawicieli narodu żydowskiego. W listopadzie 1938 r. synagogę splądrowano i podpalono, a później władze miasta przebudowały ją na cele mieszkalne[229].

Cmentarz żydowski znajdujący się przy ul. Piaskowej został zniszczony podczas „nocy kryształowej". Obecnie na obszarze około 0,2 ha zachowało się jedynie kilka podstaw nagrobków.

37. Ostróda – **Osterode** (pow. ostródzki, gm. Ostróda)
Żydzi w Ostródzie zamieszkali już dość wcześnie. W 1707 r. wzmiankowany jest zaledwie jeden mieszkaniec wyznania mojżeszowego, kolejna wzmianka o Żydach pochodzi z 1715 r. W 1732 r. mieszkał tu przynajmniej jeden Żyd, w 1735 r. już trzech Żydów, o dość wysokim stopniu zamożności. Później pojawiają się oni jeszcze w latach 1748, 1787–1788, 1796. Społeczność żydowska w XIX w. stopniowo wzrastała. O ile w 1803 r. mieszkały w Ostródzie trzy rodziny wraz ze służbą oraz pojedynczy Żydzi, których starano się z miasta wyrugować, a przynajmniej ich liczby nie pomnażać, o tyle edykt tolerancyjny sprawił, że liczba ich zaczęła rosnąć. W 1812 r. mieszkało tu piętnastu znanych z imienia Żydów, w 1846 r. – 108 (3,8% ludności), w 1858 r. – 160 (4,9%), w 1880 r. – 222. W 1900 r. – 242, wówczas też stanowili oni prawie 10% uczniów miejscowego gimnazjum i 16% radnych miejskich. W Ostródzie działał Związek Rzeszy Żydowskich Żołnierzy Frontowych. Inne ważniejsze stowarzyszenia to: Stowarzyszenie Żydowskiej Historii i Literatury, wraz z główną biblioteką, oraz Ostródzkie Niemiecko-Żydowskie Towarzystwo Miłośników Wędrowania[230].

W 1735 r. Żydzi ostródzcy posiadali już własny kawałek ziemi i założyli cmentarz, który pierwotnie znajdował się najpewniej przy kościele parafialnym (obecny kościół pw. św. Dominika Savio). Kolejny cmentarz został założony po 1788 r.

228 F. Buchholz, *op. cit.*, s. 117.

229 A. Sommerfeld, *Juden im Ermland – Ihr Schicksal…*, s. 87–88.

230 J. Müller, *Zur Geschichte der Juden…*, s. 38–48; *Idem*, *Dzieje Ostródy…*, s. 259.

na obecnej tzw. Polskiej Górce[231]. Od 1835 r. dom modlitwy znajdował się przy dawnej Badenstraße (obecna ul. Pułaskiego). Nową synagogę w stylu mauretańskim wybudowano w 1893 r. przy Gartenstraße (dziś ul. Olsztyńska)[232]. Żadna z tych budowli nie przetrwała do czasów współczesnych. Pierwsza już w 1939 r. była w fatalnym stanie, druga w 1938 r. nie pełniła swojej funkcji jako świątynia. Jeszcze przed „nocą kryształową" miasto opuścił rabin David Mannheim, wyposażenie synagogi przekazano do gminy w Olsztynie, natomiast budynek wystawiono na licytację. Ostatecznie po wpłaceniu 5% wadium właścicielami jej stali się baptyści. Niestety, w nocy z 9 na 10 listopada 1938 r. została ona podpalona. Baptyści otrzymali zwrot pieniędzy[233]. Obecnie jest to pusty plac przy ul. Olsztyńskiej (odcinek od ul. Pułaskiego do ul. Gizewiusza).

Nastroje antyżydowskie w Ostródzie wyczuwalne były już na początku lat 30. XX w. kiedy zdemolowano po raz pierwszy cmentarz oraz próbowano podpalić synagogę. W 1932 r. doszło tu do zamieszek skierowanych przeciwko „komunistom" i Żydom (31 lipca/1 sierpnia), w październiku 1932 r. podłożono przy należącym do Żyda sklepie odzieżowym (wówczas Alter Markt nr 11/13 – obecnie pl. Tysiąclecia) zegarowy ładunek bombowy, który został na szczęście odkryty przed detonacją. W grudniu tr. czternastu podejrzanych zostało postawionych przed sądem w Olsztynie, który uznał, że wydarzenie nie miało znamion przestępstwa zagrożenia życia, a jedynie wykroczenia przeciwko porządkowi publicznemu, próby kradzieży i umyślnego niszczenia mienia. Czterech uniewinniono, resztę skazano na karę od 6 tygodni do 2,5 roku więzienia[234]. Od 1933 r. nastroje antyżydowskie nasiliły się jeszcze bardziej. Niemniej w 1937 r. w mieście mieszkało jeszcze 75 Żydów, w 1938 r. już tylko pięć rodzin. Zostali oni przeniesieni do pełniącego funkcję doraźnego getta „Domu Żydowskiego", przy ówczesnej Wilhelmstraße 8, gdzie przebywali do marca 1939 r.[235] Dom ten zachował się do dzisiaj.

Cmentarz położony na tzw. Polskiej Górce przy ul. Garnizonowej zajmuje powierzchnię około 0,2 ha. Pierwotnie otoczony był kamiennym murem. Po dewastacji w latach 30. XX w. cmentarz był niszczony także w latach powojennych. Jeszcze w latach 1946–1948 były widoczne liczne nagrobki. W latach 70. XX w. poza terenem kirkutu odkryto dwie macewy Justine i Szlomo z rodziny Samulon, które zostały ustawione na cmentarzu, nie znajdują się one w miejscu pochówku tych osób. Jedna z zachowanych macew jest w stanie bardzo dobrym, druga jest złamana w połowie. W 2001 r. członkowie Ostródzkiego Stowarzyszenia Kulturowego „Sasinia" odnaleźli jeszcze jedną macewę, która niestety później zaginęła w niewyjaśnionych

231 W. Skrobot, *Z dziejów Żydów ostródzkich*, „Raptularz Ostródzki. Gazeta Zamkowa", nr 2, styczeń–luty 1998 r., s. 8. Cmentarz ten widnieje na planie Ostródy z 1788 r. na północ od cmentarza miejskiego (por. też plan Ostródy z marca 1789 r. Schlegela zawierający projekt odbudowy miasta po pożarze z 1788 r. [w:] J. Müller, *Dzieje Ostródy…*, plan III.

232 J. Müller, *Dzieje Ostródy…*, s. 259; E. Bergman, *op. cit.*, s. 36.

233 R. Kabus, *op. cit.*, s. 86; K. Bürger, *op. cit.*, s. 597–600; J.M. Łapo, *Żydzi powiatu ostródzkiego…*, s. 29, 34.

234 M. Wildt, *op. cit.*, s. 67.

235 J.M. Łapo, *Żydzi powiatu ostródzkiego…*, s. 36.

okolicznościach. W 2002 r. członkowie Stowarzyszenia uporządkowali nekropolię. Obecnie kontynuowane są prace nad upowszechnianiem wiedzy na temat samego cmentarza oraz ludności żydowskiej zamieszkującej miasto. Jak dotąd nie oznaczono jednak miejsca cmentarza tablicą informacyjną.

38. Pasłęk – Preußisch Holland (pow. elbląski, gm. Pasłęk)

W Pasłęku ludność żydowska pojawiała się już w końcu XVII w. oraz w wieku następnym, głównie w charakterze wędrownych kupców. Dopiero od 1812 r. zaczęła zamieszkiwać w mieście na stałe. Pierwsze znane nazwiska osiadłych w mieście Żydów znamy z 1813 r. Było to siedem rodzin przybyłych w trzech falach, w tym dwóch przedstawicieli rodziny Fürst, ale też rodziny Lindenheim, Isenheim, Stolpin, Rosenberg, Arnheim. W latach 1814–1816 przybywali kolejni i w konsekwencji w 1817 r. zawiązano tu nieformalną gminę z własnym domem modlitwy, która oficjalnie ukonstytuowała się z dniem 23 lipca 1847 r., po wydaniu edyktu korporacyjnego i przyjęciu statutu.

W Pasłęku Żydzi już w końcu lat 30. XIX w. zaczęli stanowić elitę miasta, zajmując najlepsze domy. Interesujący jest pochodzący z 1838 r. wywód na temat stanu zdrowotności populacji Pasłęka. Według autora, tutejsi Żydzi charakteryzowali się dobrym zdrowiem, a starcy dożywali w zdrowiu sędziwego wieku. Również śmiertelność dzieci była bardzo niska, gdyż od piętnastu lat zmarło w rodzinach żydowskich (w 1838 r. – około 30 rodzin) jedynie pięcioro dzieci[236]. W roku 1864 mieszkało tu 160 Żydów, w 1871 r. – 181, w 1885 r. – 183, w 1895 r. – 134. Spadek, który zauważalny jest pod koniec XIX w., postępował dalej w kolejnym stuleciu. W 1903 r. mieszkało w Pasłęku 104 Żydów, a u progu okresu nazistowskiego w 1933 r. – 41[237].

Od 1842 r. w Pasłęku funkcjonowała na przedmieściach bożnica. Nowa synagoga została wzniesiona w 1878 r. przy ówczesnej Steinthorstraße (obecnie ul. Krasickiego – róg ul. Dąbrowskiego)[238]. W 1817 r. Żydzi zakupili od piekarza Zerocha za 30 talarów kawałek gruntu pod cmentarz na znajdującym się na przedmieściach wzniesieniu, grunty te w 1864 r. jeszcze poszerzono (późniejsza Krossenerstraße, obecnie ul. Wojska Polskiego – cmentarz znajduje się na tyłach domu pod numerem 15).

Synagoga oraz cmentarz zostały zniszczone podczas „nocy kryształowej". W miejscu spalonej świątyni obecnie znajduje się budynek mieszkalno-handlowy przy ul. Krasickiego 19. Cmentarz mimo dewastacji w latach 30. XX w. i bezpośrednio po wojnie zachował się do czasów obecnych. Od 1990 r. znajduje się w rejestrze zabytków (pod numerem 137/90). Teren jego dzięki staraniom władz miasta jest zadbany, częściowo otoczony murem i metalową siatką. Obecnie powierzchnia cmentarza wynosi około 0,3 ha. W 1996 r. uczniowie Liceum Ogólnokształcącego im. Bohaterów

236 Dr Creutzwieser, *Beitrage zu einer historisch-statistisch-medizinischen Topographie von Pr. Holland*, „Preussische Provinzial-Blätter", t. 19 (1838), s. 526.

237 R. Helwig, *Die Geschichte der Stadt Preußisch Holland*, Marburg 1961; *The Encyclopedia of Jewish Life…*, t. 2, s. 1025–1026.

238 G. Conrad, *Preuss. Holland einst und jetzt*, Pr. Holland 1897, s. 210–213. Opis wyposażenia synagogi: *ibidem*, s. 212.

Grunwaldu w Pasłęku dokonali pierwszej próby opisu stanu zachowania cmentarza oraz inwentaryzacji zachowanych nagrobków[239]. Dzięki powstałemu opracowaniu wiemy, że obecnie na cmentarzu znajduje się ponad 100 grobów w postaci tumb, mogił ziemnych, słupków, podstaw i cokołów oraz fragmentów połamanych macew, spośród których ocalało jedynie trzydzieści wykonanych z piaskowca i nieliczne marmurowe. Niektóre z nich zostały przewrócone, część zachowana jest częściowo, kilka macew najpewniej wcześniej wykopano i przestawiono, na co wskazuje skierowanie awersu, czyli napisów hebrajskich w odwrotną stronę niż u wszystkich pozostałych. Część grobów nosi ślady rozkopywania.

Na macewach znajdują się inskrypcje zarówno w języku hebrajskim (awers), jak i niemieckim (rewers) oraz daty zapisane według kalendarzy hebrajskiego i chrześcijańskiego. Charakteryzują się też bogatą ornamentyką: stylizowane ramki, motywy roślinne, wieniec, róża, pióro i elementy geometryczne, uskrzydlona klepsydra, złamane drzewo, Gwiazda Dawida. Nagrobki są orientowane w sposób charakterystyczny dla kultury żydowskiej – zostały umiejscowione w głowach grobów, od strony zachodniej. Lica macew prawie we wszystkich przypadkach zwrócone są w kierunku wschodnim.

W 2004 r. doszło do dewastacji cmentarza prawdopodobnie przez lokalnych neonazistów sympatyzujących z organizacją Blood & Honour, którzy wymalowali na części nagrobków symbole nazistowskie i antyżydowskie hasła. Skutki wandalizmu po dokonaniu dokumentacji policyjnej zostały natychmiast usunięte przez władze miejskie. Z braku dowodów wobec podejrzanych sprawę jednak zamknięto, winnych nie udało się ustalić. W 2008 r. w ramach programu edukacyjnego „Przywróćmy Pamięć" realizowanego przez Fundację Ochrony Dziedzictwa Żydowskiego uczniowie Gimnazjum nr 1 w Pasłęku objęli cmentarz opieką, przy okazji planując propagowanie wiedzy o historii i kulturze Żydów wśród uczniów i mieszkańców miasta i gminy Pasłęk.

39. Pieniężno – Mehlsack (pow. braniewski, gm. Pieniężno)

O obecności Żydów w Pieniężnie dowiadujemy się dopiero w 1819 r. Wówczas to (25 sierpnia) urodzić się miał w miasteczku Hirsch Casparson – syn kupca Caspara z Braniewa. W 1832 r. mieszkało tu 56 Żydów, w 1843 r. – 53 z 11 dzieci w wieku szkolnym, a w 1871 r. – 129, co stanowiło wówczas maksymalną liczbę (3,45% populacji). Do końca XIX w. liczba ta się obniżyła do 56 w 1895 r., niewiele się zmieniła w 1905 r. (55 Żydów), by ostatecznie sięgnąć liczby 19 osób w 1925 r. W momencie dojścia Hitlera do władzy żyło tu pięć rodzin żydowskich[240].

239 Dzięki uprzejmości Katarzyny Panimasz – nauczycielki liceum, która sprawowała pieczę merytoryczną nad opracowaniem, ukazało się ono na stronie internetowej http://www.kirkuty.xip.pl/paslek.htm (dostęp: 8 III 2016 r.): *Cmentarz żydowski w Pasłęku*. Opracowanie historyczno-konserwatorskie, red. K. Panimasz, Pasłęk 1996.

240 A. Sommerfeld, *Juden im Ermland – Ihr Schicksal…*, s. 85; *Die Juden und die jüdischen Gemeinden…*, s. 720, 725.

W XIX w. wzniesiono w mieście synagogę na południe od centrum, przy dawnej Wormditter Straße w pobliżu znajdowała się także rzeźnia rytualna (obecnie ul. Ornecka), w czasie „nocy kryształowej" synagoga spłonęła wraz z całym wyposażeniem. Później budynek rozebrano. W miejscu, gdzie dawniej stała rzeźnia znajduje się dziś plac zabaw.

Cmentarz również założono w XIX w. Obszar ten o powierzchni około 0,2 ha nosił w okresie niemieckim nazwę Judenberg (obecnie ul. Cmentarna). W czasie „nocy kryształowej" został zniszczony. W latach kolejnych stopniowo usuwano z niego nagrobki. Teraz jego część zajmuje cmentarz komunalny oraz kwatery żołnierzy radzieckich. Relikt cmentarza żydowskiego stanowi północno-wschodnią część obecnego cmentarza komunalnego od strony stadionu miejskiego. Zachowany jest jedynie dawny starodrzew, nadal czytelny jest jego układ.

40. Pisz – Johannisburg (pow. piski, gm. Pisz)

O stałej obecności Żydów w Piszu wiemy ze źródeł po 1812 r., choć już w 1716 r. jeden ze starozakonnych Wilhelm Abramowicz przyjął chrzest[241]. Według spisu z 18 lutego 1843 r. miasto zamieszkiwało 137 Żydów, w spisie z 27 grudnia tr. mieszkało tu 123 Żydów z 39 dziećmi w wieku szkolnym[242]. W latach kolejnych liczba ich zmieniała się. Przykładowo w 1885 r. mieszkało w Piszu 157 Żydów, a w wiek XX piska gmina weszła z liczbą 102 dusz (1902 r.), w 1910 r. liczyła 146 członków, a w 1925 r. mieszkało tu 125 Żydów. W 1854 r. oficjalnie zawiązano gminę wyznaniową, w 1864 r. wybudowano synagogę. Gmina posiadała też własnego nauczyciela oraz rzezaka. Wokół świątyni skupiali się także wierni spoza miasta: z Białej Piskiej (Bialla, od 1938 r. Gehlenburg), Borek (Adlig Borken), Grodziska (Burgdorff), Jeży (Jeschen, od 1938 r. Geshen), Karpy (Karpen), Karwicy (Kurwien), Orzysza (Arys) i Zdunowa (Sdunowen, od 1938 r. Sadunen), część z nich zamieszkiwała te miejscowości już w 1843 r.

Synagoga znajdowała się na uboczu miasta, za rzeką, przy skrzyżowaniu ówczesnych Lycker Straße (obecna ul. Wojska Polskiego) i Lupker Chaussee (obecna ul. Pionierów), naprzeciwko Warschauer Straße (obecna ul. Warszawska)[243]. W 1913 r. była ona odnowiona lub też, jeżeli przyjmiemy słowa Mieczysława Orłowicza, w miejscu starej wzniesiono nową budowlę[244]. W 1938 r. została ona zniszczona, choć już wcześniej dochodziło kilkakrotnie do tego, że wybijano w niej szyby. Obecnie w miejscu synagogi znajduje się rondo łączące ulice Kościuszki, Pionierów, Wojska Polskiego i Warszawską.

241 *Pisz. Z dziejów miasta i powiatu*, Olsztyn 1970, s. 137.

242 *Ibidem*, s. 95, 756.

243 A. Kossert, *Zarys historii gminy żydowskiej w Piszu*, „Znad Pisy", nr 8 (1999), s. 69–72.

244 Orłowicz, będąc w Piszu w 1913 r., pisał: „Żydzi mają nową okazałą synagogę", zob. M. Orłowicz, *Ilustrowany przewodnik po Mazurach Pruskich i Warmii*, oprac. G. Jasiński, A. Rzempołuch, R. Traba, Olsztyn 1991, s. 110. Na temat synagogi w Piszu por. też J.M. Łapo na http://www.sztetl.org.pl/pl/city/pisz/ (dostęp: 8 III 2016 r.).

Cmentarz żydowski założony został najpewniej już w połowie XIX w. na działce o powierzchni około 0,4 ha, położonej na południe od miasta, na skrzyżowaniu dróżek przy dzisiejszej ul. Parkowej, druga z dróg prowadzi od nekropolii w kierunku wschodnim, ku rzece Pisie[245]. Obecnie jest to teren nieużytków, porośnięty starodrzewem i krzakami. *In situ* zachowało się do czasów współczesnych jedynie pięć podstaw macew, choć jeszcze w latach 90. XX w. znajdował się tu nagrobek Leisera Radinowskiego z inskrypcjami w językach hebrajskim oraz niemieckim: „Hier ruht in Gott mein lieber Mann, unser guter unvergesslicher Vater Leiser Radinowski, geb. 13 Aug. 1850, gest. 20 Sept. 1926" (Tutaj spoczywa w Bogu mój ukochany mąż, nasz dobry i niezapomniany ojciec Leiser Radinowski, ur. 13 sierpnia 1850 r., zm. 20 września 1926 r.). Obecnie nagrobek ten uznaje się za zaginiony. Fragment jednej macewy znajduje się w zbiorach muzeum w Piszu, jest to element nagrobka w postaci otwartej księgi z inskrypcją w językach niemieckim i hebrajskim: „Ernestine Lewkonia ur. 9 [stycznia] 18[74] / 20 Tevet 5634, zm. 14 III 1879 / 19 Adar 5639". Według relacji świadków, którzy dzielili się swoimi opiniami na forum internetowym sercemazur.pl, jeszcze w 2008 r. wokół cmentarza znajdowało się wiele fragmentów macew, niektóre z nich wykorzystywano jako materiał budowlany, podobny los spotkał znajdujące się na cmentarzu cokoły[246]. Od 2014 r. cmentarz oznaczony jest tabliczką i objęty opieką gminy miejskiej.

41. Prostki – **Prostken** (pow. ełcki, gm. Prostki)

W Prostkach Żydzi notowani są od XIX w. W Małych Prostkach ich obecość odnotowano w 1843 r., kiedy mieszkały tam dwie rodziny liczące 12 osób. Jeden z tutejszych Żydów – Joseph Wolff – prowadził karczmę[247]. Pierwotnie mieszkający w Prostkach Żydzi należeli do gminy synagogalnej w Ełku. Po wybudowaniu w 1873 r. własnego domu modlitwy i wystosowaniu w 1879 r. supliki do landratury ełckiej o zezwolenie na utworzenie samodzielnej gminy otrzymali odmowną odpowiedź. W 1905 r. w miasteczku mieszkało 82 Żydów[248]. W okresie Republiki Weimarskiej znajdowało się tu biuro rejestracyjne dla przybywających ze Wschodu wędrownych kupców żydowskich, a także hotel i restauracja prowadzona przez Hermanna Berlowitza[249]. W roku przejęcia władzy przez nazistów mieszkało w Prostkach około 56 Żydów.

Żydowscy mieszkańcy Prostek posiadali także swój własny cmentarz. Początkowo chowali swoich zmarłych w Ełku, jednakże po wybudowaniu bożnicy zaczęli użytkować własną nekropolię – z roku 1874 pochodzi też pierwsza wzmianka o tutejszym cmentarzu żydowskim. Na podstawie planu 1:25 000 z 1938 r. wywnioskować

245 Lokalizacja i opis: J.M. Łapo na http://www.sztetl.org.pl/pl/city/pisz/ (dostęp: 8 III 2016 r.).

246 Wątki dotyczące lat 2008–2009 na: http://rygielpisz.eu/sercemazur/viewtopic.php?t=170&postdays=0&postorder=asc&start=0 (dostęp: 8 III 2016 r.), tam też dokumentacja fotograficzna.

247 *Die Juden und die jüdischen Gemeinden…*, s. 100, 756.

248 *The Encyclopedia of Jewish Life…*, t. 2, s. 1029.

249 R. Kabus, *op. cit.*, s. 130.

można, że cmentarz znajdował się około 430 m na wschód od rzeki Ełk, licząc od miejsca, gdzie przebiegał kanał doprowadzający wodę do Prostek, bezpośrednio przy wzniesieniu o wysokości 120,4 m n.p.m., niedaleko skrzyżowania leśnych dróżek[250]. Współcześnie teren nekropolii porośnięty jest lasem.

42. Reszel – **Rößel** (pow. kętrzyński, gm. Reszel)

Informacje na temat pierwszych Żydów w Reszlu sięgają 1814 r. Z lat późniejszych wiemy, że miasto zamieszkiwało 28 Żydów w 1816 r., w 1825 r. – 40, w 1834 r. – 55, w 1843 r. – 53, w 1846 r. – 61, w 1871 r. – 129, natomiast w 1880 r. żyły tu 133 osoby wyznania mojżeszowego. Od tego roku liczba ich zaczęła maleć. Już pięć lat później mieszkało ich tylko 96, w 1895 r. – 84, w pierwszej dekadzie XX w. populacja Żydów wahała się między 64 a 59 osobami. W latach 1925 i 1933 zamieszkiwało w Reszlu 20 Żydów[251].

Przed wybuchem I wojny światowej przy ówczesnej Schloßstraße (obecnie ul. Sienkiewicza) wzniesiono synagogę. W 1937 r., kiedy kolejna fala Żydów wraz z rabinem opuściła miasto, budynek synagogi sprzedano. Ostatnich czterech Żydów zostało wywiezionych z Reszla transportem 16 lutego 1942 r. do getta – faktycznie obozu przejściowego w Olsztynie[252]. Obecnie po synagodze nie zachowały się żadne ślady.

Cmentarz założony został na przedmieściach w pobliżu fabryki maszyn (obecnie ul. Kościuszki). Przetrwał on lata wojenne, jednakże w 1987 r. był już niemalże pozbawiony śladów pochówków. Aloys Sommerfeld pisze o zachowanych trzech–czterech nagrobkach, natomiast Przemysław Burchard w 1990 r. wspomina o trzech nagrobkach – najstarszy z 1854 r.[253] Obecnie obszar cmentarza, który wynosi około 0,25 ha, porasta gęsta roślinność, zachowały się na nim relikty cementowej postawy grobowca rodzinnego, tumba wykonana z lastriko i granitowa podstawa macewy.

43. Ryn – **Rhein** (pow. giżycki, gm. Ryn)

W Rynie funkcjonowała niewielka grupa Żydów, którzy zajmowali się kupiectwem. W połowie XIX w. zamieszkiwały tu jedynie dwie rodziny żydowskie, natomiast rejestr podatkowy z 1861 r. przy okazji spisu podatników z Rynu wymienia sześć osób. Niewielka liczba nie przeszkodziła w 1862 r. zawiązać w miasteczku niewielkiej gminy z własnym cmentarzem, do której należeli także żydowscy mieszkańcy okolicznych wsi[254]. Gmina nie posiadała synagogi, choć mógł znajdować się tu dom modlitwy, ewentualnie na jego użytek przeznaczono prywatne mieszkanie.

250 Messtischblatt 1:25 000 Scharfenrade, nr 911 (nr 22100) (1938 r.).

251 A. Poschmann, *600 Jahre Rößel. Bilder aus alter und neuer Zeit*, Rößel 1937, s. 351; A. Sommerfeld, *Juden im Ermland – Ihr Schicksal…*, s. 115–116.

252 A. Sommerfeld, *Juden im Ermland – Ihr Schicksal…*, s. 116.

253 *Ibidem*, s. 117; P. Burchard, *op. cit.*, s. 51.

254 J. Sekta, *Ludność żydowska w powiecie leckim (giżyckim)*, [w:] *Postawy oraz wzajemne stosunki grup etnicznych i narodowościowych na Mazurach (XIV–XX w.). Materiały z sesji naukowej (Giżycko, 11–12 czerwca 1999 r.)*, red. G. Białuński, G. Jasiński, Giżycko 1999, s. 47.

W przypadku cmentarza nie mamy całkowitej pewności, kiedy został on założony, jednakże nastąpiło to niewątpliwie już około połowy XIX w. Nekropolię założono mniej więcej 750 m na południe od historycznego centrum miasta na malowniczym wyniesieniu nad wschodnim brzegiem jeziora Ryńskiego (Rhein-See) przy ówczesnej Nikolaikenstraße (obecnie ul. Świerczewskiego 38). W 1928 r. około 150 m na północ od cmentarza znajdował się tartak. Cmentarz nadal istniał jeszcze w 1944 r., choć nie był już używany[255].

Cmentarz zachował się w okresie powojennym na terenie należącym do Suwalskiego Przedsiębiorstwa Produkcji Leśnej „Las", wówczas też został sprofanowany poprzez założenie na jego obszarze latryny. Przedsiębiorstwo, zdając sobie sprawę z tego, że działka zajęta jest przez nekropolię, złożyło w latach 70. XX w. w Wydziale Wyznań Nierzymskokatolickich Urzędu do spraw Wyznań wniosek o zgodę na likwidację cmentarza. Ówczesne kierownictwo nie zaaprobowało tego, nakazując jednocześnie ogrodzenie terenu i wykonanie dokumentacji fotograficznej – nie wiadomo, czy doszło do spełnienia tych wymogów. W latach 90. XX w. teren ten trafił w ręce prywatnego inwestora, który wystąpił w kwietniu 1995 r. do Rady Miejskiej w Rynie o wyrażenie zgody na likwidację cmentarza w celu wykorzystania działki pod zabudowę rekreacyjno-turystyczną. Na cmentarzu, który mimo iż znajdował się w stanie permanentnej ruiny, ostały się jeszcze ślady po czternastu pochówkach, w tym dziewięć macew z piaskowca i granitu (zachowane jest też zdjęcie dobrze utrzymanej tablicy z grobu pochowanej na cmentarzu Miriam córki Mosze)[256]. Po otrzymaniu przez właścicielkę gruntu odpowiedzi odmownej nieruchomość zakupiona została przez kolejnego inwestora, który w listopadzie 1995 r. samowolnie dokonał rozplantowania terenu, tłumacząc się niewiedzą, iż na zakupionej posesji znajdowała się nekropolia. Nagrobki wywieziono na wysypisko, zakopano w dole i przysypano warstwą śmieci. Sprawa została nagłośniona przez lokalne media[257], interweniowały władze miejskie i prokuratura, doprowadzając do zaprzestania dewastacji i zabezpieczenia terenu.

Do dziś pozostałości cmentarza, obejmujące około 0,04 ha, znajdują się w obrębie przedsiębiorstwa produkcji drzwi i okien JOCZ przy ul. Świerczewskiego 38. Jedynym śladem po nekropoli jest zachowany starodrzew oraz niewielkie wyniesienie. Dostęp do cmentarza jest utrudniony, nawet od strony jeziora.

255 Messtischblatt 1:25 000 Rhein, nr 726 (1928 r.); Rhein, nr 2095 (1944 r.).

256 Sprawę cmentarza opisał K. Zbrożek, *Biznes z duchami przodków*, „Gazeta Warmii i Mazur", z 23 V 1995 r. Zdjęcie i opis zob. też: K. Bielawski, *Ryn*, http://www.kirkuty.xip.pl/ryn.htm (dostęp: 8 III 2016 r.). Zob. także: P. Burchard, *op. cit.*, s. 53.

257 I. Dągowski, *Spychaczem po mogiłach*, „Gazeta Giżycka", z 1 XII 1995 r. Zob. też rozmowę z pragnącym zachować anonimowość mieszkańcem Rynu: http://www.sztetl.org.pl/pl/article/ryn/16,relacje-wspomnienia/12744,dewastacja-cmentarza-zydowskiego-w-rynie/ (dostęp: 8 III 2016 r.).

44. Sępopol – Schippenbeil (pow. bartoszycki, gm. Sępopol)
Gmina Żydowska w Sępopolu w pierwszej połowie XIX w. była nieliczna. W 1843 r. mieszkało tu jedynie 10–13 Żydów[258]. Również kiedy ukonstytuowała się gmina w 1864 r. liczyła ona zaledwie kilka rodzin. W 1880 r. znajdowało się w mieście 58 Żydów, w 1890 r. – 68 (2,26% społeczeństwa). Należała do nich synagoga, wybudowana najpewniej w 1864 r., która w 1870 r. spłonęła i jej nie odbudowano[259].

Należący do gminy cmentarz ulokowany został na końcu dawnej Rößeler Scheunenstraße (obecnie ul. Bolesława Prusa). Zaczął on funkcjonować od 30 kwietnia 1860 r., o czym wywnioskować można z napisu na jednym z nagrobków – „Hier ruht unser geliebten Sohn Paul Levy, geboren den 10 März 1859, gestorben den 30 April 1860 am Gründungstage des heisigen Friedhofes". W 1874 r. znajdowało się tu osiem grobów obsadzonych kwiatami. Na cmentarz wchodziło się przez bramę, na której znajdowała się inskrypcja następującej treści: „Hier ruhe aus von Erdenkampf und Erdenleid, o Menschensohn, der Leib sinkt in die Gruft, der Geist schwingt sich hinauf zu Gottes Thron"[260]. Nie mamy pewności, jaki los spotkał go w latach 30. i 40. XX w. W 1933 r. mieszkało tutaj jeszcze około 25 Żydów, w 1944 r. w Sępopolu założono jeden z pięciu podobozów KL Stutthof. Obecnie teren nekropolii zajmuje zabudowa mieszkalna.

45. Susz – Rosenberg (pow. iławski, gm. Iława)
W 1793 r. w Suszu mieszkała jedna rodzina żydowska posiadająca list ochronny, w 1799 r. źródła mówią o zaledwie dwóch takich rodzinach. Głową pierwszej z nich był Israel Littmann, który za prawo zamieszkania w Suszu zobowiązał się ponieść koszty naprawy sprzętu gaśniczego za okrągłą sumę 100 talarów, płaconą jednak w ratach. Głową drugiej rodziny był Josef Elias Hirsch, dość zamożny kupiec, który posiadał własny dom przy Brunnenstraße 105 (obecna ul. Bałtycka). W 1812 r. Susz zamieszkiwało 13 rodzin (co dawało około 81 Żydów), a liczba ich do połowy XIX w. wzrosła: w 1834 r. – 74, 1846 r. – 133, choć tylko część cieszyła się pełnymi prawami obywatelskimi w mieście. Przykładowo w 1847 r. były to 103 osoby[261]. W 1851 r. w Suszu zamieszkiwało 151 Żydów, w 1858 r. – 156, a w 1895 r. – 105. W 1908 r. żyło w mieście 65 Żydów[262]. Warto zauważyć, że w 1932 r. liczba mieszkających w Suszu Żydów wynosiła 50 dusz, natomiast, co ciekawe, w 1937 r., czyli po dojściu Hitlera do władzy, wzrosła ona do 72[263].

258 „Der Orient…", s. 234; *Die Juden und die jüdischen Gemeinden…*, s. 721. W 1852 r. urodził się tu znany żydowski dziennikarz liberalny Isidor Levy (zm. w Berlinie w 1929 r.); J. Walk, *Kurzbiographien zur Geschichte der Juden: 1918–1945*, München 1988, s. 228.

259 *The Encyclopedia of Jewish Life…*, t. 2, s. 1147.

260 G. Liek, *Die Stadt Schippenbeil mit Berücksichtigung des Kirchspiels und der Umgegend*, Königsberg 1874, s. 246.

261 *Die Juden und die jüdischen Gemeinden…*, s. 127.

262 K.J. Kaufmann, *Geschichte der Stadt Rosenberg…*, s. 131–133.

263 *Deutsches Städtebuch…*, s. 103.

W 1821 r. w Suszu przy ówczesnej Schmalestraße 23 (obecnie ul. Wąska) zorganizowano dom modlitwy. W tym samym miejscu w 1868 r. na poszerzonej o kolejną parcelę działce u zbiegu Schmalestraße i Kirchenstraße (obecnie ul. Podmurze) wybudowano synagogę. Inwestycja wyniosła 2650 talarów pruskich i została zrealizowana w okresie od 10 lipca do 1 października 1868 r.[264] Gminie przewodniczyli od wielu lat, co najmniej do 1933 r., mężczyźni z rodziny Finkenstein[265]. Przy synagodze znajdowała się także szkoła dla dzieci z rodzin żydowskich. W 1842 r. nauczyciel Abraham Weinberg udzielał lekcji grupce 32 uczniów, a w 1858 r. do szkoły żydowskiej uczęszczało 60 uczniów. W 1932 r. uczyło się w niej już tylko sześcioro dzieci. Jednocześnie wiele dzieci z rodzin żydowskich posyłano do szkoły miejskiej[266].

W Suszu oprócz synagogi znajdował się także cmentarz żydowski. Otoczony dwumetrowym płotem kirkut założono poza miastem już w 1803 r., po tym jak Josef Elias Hirsch za sumę sześciu talarów wykupił kawałek gruntu przy drodze do Olbrachtowa (dawne Albrechtau) o powierzchni około 0,09 ha. Jednak dopiero, gdy ziemia przeznaczona na cmentarz przekazana została w 1853 r. w ręce spadkobiercy Hirscha, rozpoczęto jego użytkowanie. W tym samym 1853 r. dokupiono jeszcze nieco ziemi w celu zwiększenia obszaru grzebalnego[267]. Ostatecznie jego obszar wynosił około 0,1–0,15 ha. Do dzisiaj jest to dość dobrze widoczne wzniesienie po prawej stronie drogi na Olbrachtowo, między ul. Leśną a obecnym Osiedlem Leśnym. Jedynymi reliktami cmentarza są zachowana alejka, zarys ogrodzenia i bramy wjazdowej. Naoczni świadkowie podczas prowadzonego przeze mnie wywiadu w czerwcu 2004 r. wspominali, że wiele pomników było w latach 50. i kolejnych wywożonych z terenu cmentarza.

Fot. 7. Aleja prowadząca na cmentarz żydowski w Suszu, fot. S. Szczepański



264 K.J. Kaufmann, *Geschichte der Stadt Rosenberg…*, s. 136.

265 A. Weigel, *Hebräisch in Rosenberg*, „Heimat Kurier", nr 200/33 (1–2/1982), s. 52.

266 *Führer durch* die *jüdische Gemeindeverwaltung und Wohlfahrtspflege in Deutschland 1932–33*, red. Zentralwohlfahrtsstelle der deutschen Juden, Berlin 1933; S. Szczepański, *Społeczeństwo Susza na przestrzeni dziejów*, [w:] *Susz. Z dziejów miasta i okolic*, red. J. Cygański, Olsztyn 2006, s. 135.

267 K.J. Kaufmann, *op. cit.*, s. 137.

Synagoga zachowała się w relatywnie dobrym stanie do dzisiaj. Po remoncie w latach 1978–1980 przez krótki czas budynek (zwany do dziś „Bożnicą") pełnił funkcję klubokawiarni. W październiku 1984 r. przeniesiono do niego filię Miejsko-Gminnego Ośrodka Kultury w Suszu z pracowniami fotograficzną i modelarską oraz salą taneczną. Po pożarze MGOK w maju 1992 r. budynek synagogi stał się główną siedzibą instytucji. Od 1997 r. budynek znajduje się w rejestrze zabytków (pod numerem 524/97). W 2001 r. został on przekazany gminie żydowskiej w Gdańsku, która w 2008 r. oddała go w użytkowanie Kościołowi Zielonoświątkowemu. Obecnie przed budynkiem synagogi znajduje się tablica informacyjna.

Fot. 8. Synagoga w Suszu, fot. S. Szczepański



46. Szczytno – Ortelsburg (pow. szczycieński, gm. Szczytno)
W 1768 r. do króla pruskiego Fryderyka II dotarł list radcy wojennego z Nidzicy von Lindenowsky'ego z prośbą o zgodę na osiedlenie się w Szczytnie dwóch Żydów – Berrecka Samulowitza i Isaaka Lewina. Za otrzymanie listu ochronnego zobowiązali się oni wpłacić do kasy królewskiej po 100 dukatów. Kolejna informacja o starającym się o prawo zamieszkania w mieście Żydzie pochodzi z 1788 r., kiedy to prośbę swą wystosował handlarz jedwabiem pochodzący ze Złotowa (dawne Flatow) Judas Laser. W tym czasie prawo do zamieszkania w Szczytnie i założenia tu woskowni otrzymał także Hirsch Juda, również pochodzący ze Złotowa. W 1803 r. swoją prośbę o osiedlenie w mieście wystosował kolejny pochodzący ze Złotowa Żyd Lipmann (Lewin) Henschl, który otrzymał odpowiednią zgodę dopiero w 1808 r. Jak się dowiadujemy, wówczas w Szczytnie nie mieszkali jeszcze żadni Żydzi[268].

Od 1812 r. liczba osiadłych Żydów zaczęła się zwiększać. Również w powiecie szczycieńskim liczba ich zaczęła rosnąć. Według danych z 2 lutego 1843 r. na obszarze powiatu znajdowało się pięć karczem prowadzonych przez Żydów, ogólna

268 A. Kossert, *Z dziejów gminy żydowskiej w Szczytnie*, [w:] *Powiat szczycieński. Przeszłość – współczesność*, red. G. Jasiński, Z. Kudrzycki, A. Misiuk, Szczytno 2006, s. 382–384.

zaś liczba mieszkających w powiecie Żydów w tym czasie wynosiła według różnych danych szacunkowych od 188 do 208 osób, w tym 71 dzieci[269]. Około 1820 r. w mieście zamieszkiwało 12 rodzin, w 1841 r. – 105 Żydów (w tym część nieposiadających prawa do stałego zamieszkania), w 1843 r. dane szacunkowe mówią o 98 Żydach, w 1848 r. już o 110, w 1855 r. mieszkało w mieście 16 rodzin liczących ogólnie 76 osób. Maksymalną liczbę osiągnęli w Szczytnie Żydzi w 1871 r., później populacja zaczęła maleć. W końcu XIX w. mieszkało tu 176 Żydów (1895 r.), w 1910 r. – 139, a w 1925 r. – 145[270].

W 1815 r. gmina wykupiła kawałek gruntu na południe od miasta (obecnie ul. Łomżyńska) pod cmentarz. Od 1820 r. funkcjonowała w Szczytnie prywatna szkoła żydowska. Kiedy w 1835 r. wybudowano synagogę, jej parter przeznaczono na izbę szkolną i mieszkanie dla nauczyciela[271]. Statut gminy synagogalnej w Szczytnie, która obejmowała cały powiat, został zaaprobowany przez rejencję królewiecką w 1856 r. Obok bożnicy w mieście szczycieńska gmina była właścicielem także domu modlitwy w Rozogach.

7 września 1886 r. przy ówczesnej Kaiserstraße 11 (obecnie ul. Polska) została otwarta nowa synagoga[272], spłonęła jednak podczas działań wojennych w 1914 r. Przez dziesięć lat odprawiano nabożeństwa w zorganizowanym na potrzeby kultu domu modlitwy. Nowa, okazała synagoga zaprojektowana przez Augusta Wiegandа w stylu modernistycznym została wzniesiona w 1924 r. Uległa jednak pożarowi wznieconemu podczas „nocy kryształowej" kilka tygodni później, po oczyszczeniu parceli z ruin przeznaczono ją potem na budowę kinoteatru Skala[273]. Współcześnie teren ten jest zabudowany ciągiem wielorodzinnych bloków przy ul. Polskiej.

Żydowski cmentarz przy ul. Łomżyńskiej (między posesjami o numerach 6 i 6a) współcześnie należy do jednych z lepiej zachowanych pozostałości kultury żydowskiej na obszarze dawnych ziem pruskich. Otoczony jest żelaznym ogrodzeniem, otula go starodrzew. Znajduje się tu również duża liczba grobów – łącznie 202, wraz z 68 kompletnymi macewami i 35 ocalonymi częściowo. Najstarsze zachowane pochówki poświadczają nagrobki Eske Itziga (1782–1827) oraz Israela Aronsona (1779–1833), najmłodszy Mosesa Finkensteina pochodzi z 1932 r. Cmentarz podzielony był na dwie kwatery – północną i południową, oddzielone pierwotnie aleją. Większość zachowanych nagrobków jest dwujęzyczna, także daty narodzin i śmierci podawane są według kalendarza gregoriańskiego i hebrajskiego. Szczycieńskie macewy posiadają również rozbudowaną symbolikę[274], część z nich charakteryzuje się nietypowymi

269 *Die Juden und die jüdischen Gemeinden…*, s. 83, 720.

270 A. Kossert, *Z dziejów gminy żydowskiej…*, s. 383, 387–388, 390–391, 394; *Idem*, *Die jüdische Gemeinde Ortelsburg. Ein Beitrag zur Geschichte der Juden in Masuren*, [w:] *Zur Geschichte und Kultur der Juden…*, s. 90.

271 A. Kossert, *Z dziejów gminy żydowskiej…*, s. 386–387.

272 R. Kabus, *op. cit.*, s. 85.

273 *Ibidem*, s. 133; A. Kossert, *Z dziejów gminy żydowskiej…*, s. 398, 404–406.

274 G. Świderski, *Symbolika płaskorzeźb na cmentarzu żydowskim w Szczytnie*, „Rocznik Mazurski", t. 10 (2006), s. 83–104.

formami, np. neogotyckiej „wieżyczki", okrągłej kolumny czy też częściej spotykanymi w postaci otwartej księgi, pnia drzewa z obciętymi konarami (tu analogie z cmentarzy ewangelickich). Materiał, z którego wykonywano nagrobki, to głównie piaskowiec, granit, marmur oraz lastriko.

Pierwszej dewastacji cmentarza dokonano podczas „nocy kryształowej", również w latach powojennych dochodziło do przypadków wywożenia kamieni nagrobnych. Cmentarz nie podlegał ochronie konserwatorskiej – część terenu (od strony ulicy) zajął skład węgla, co prowadziło do dalszej jego dewastacji i rabunku. Między innymi w 1985 i 1987 r. przed miejscowym sądem toczyły się postępowania związane z kradzieżami marmurowych nagrobków[275]. Dopiero w 1988 r. został on wpisany do rejestru zabytków (nr A-3923/0). Obecnie znajduje się pod opieką Gminy Miejskiej w Szczytnie, jest na bieżąco porządkowany oraz objęty stałą obserwacją, szczególnie po tym, jak w latach 90. XX w. na części nagrobków pojawiły się antyżydowskie hasła.

47. Węgorzewo – Angerburg (pow. węgorzewski, gm. Węgorzewo)

W Węgorzewie Żydzi pojawili się już w XVIII w. O ich obecności na obszarze węgoborskiego amtu informuje nas spis z 1720 r., który wymieniał zaledwie trzy zamieszkujące go żydowskie rodziny[276]. Po 1812 r. liczba ich zaczęła wzrastać. Pierwsi Żydzi osiedlili się w mieście w 1813 r., później w 1816 r. – tu źródła mówią o trzech Żydach z rodzinami. W 1839 r. zamieszkiwało w mieście 39 Żydów, w 1843 r. mowa jest o pięciu rodzinach liczących łącznie 26 osób (w grudniu tr. – 27 osób), w tym pięciorgu dzieci w wieku szkolnym[277]. W 1849 r. liczba niewiele wzrosła do 28 osób. Zresztą analizując wzrost liczby żydowskich mieszkańców miasta od razu zauważyć można, że nie było ich tu zbyt wielu, nawet w okresie szczególnego nasilenia się osadnictwa żydowskiego w Prusach. Przykładowo w 1871 r. w Węgorzewie zamieszkiwało jedynie 72 Żydów. W latach kolejnych liczba ta malała, choć utrzymywała się w stałej granicy między 65 a 57 obywatelami (lata 1885–1902). Według spisu z 1933 r. było w mieście zameldowanych 42 Żydów, w 1937 r. – 35, a w 1939 r. już tylko 16[278].

Głównym zajęciem węgorzewskich Żydów był handel płótnem, tekstyliami, obuwiem, odzieżą, końmi. Byli tu również gorzelnicy czy dentyści. Z żydowskiego społeczeństwa miasta wywodziło się także kilku ludzi nauki, jak urodzony w Węgorzewie wybitny matematyk i fizyk Siegfried Heinrich Aronhold (1819–1884), który przeszedł do historii matematyki jako jeden z twórców teorii inwariantów. Inną postacią, o której warto wspomnieć, był urodzony w Węgorzewie w 1894 r. filolog-germanista i profesor Uniwersytetu we Frankfurcie Martin Sommerfeld (zm. w 1939 r.)[279].

275 W. Knercer, *Cmentarze żydowskie i synagogi…*, s. 132; K. Bielawski, *Szczytno (Ortelsburg)*, http://www.kirkuty.xip.pl/szczytno.htm (dostęp: 8 III 2016 r.).

276 *Der Preussische Staat…*, t. 2, s. 159.

277 *Die Juden und die jüdischen Gemeinden…*, s. 95, 755.

278 J. Zachau, *Chronik der Stadt Angerburg*, Angerburg 1921, s. 170; *The Encyclopedia of Jewish Life…*, t. 1, s. 45.

279 H. Oettel, *Aaronhold, Siegfried Heinrich*, [w:] *Complete Dictionary of Scientific Biography*, t. 1, Detroit 2008, s. 294–295; J. Walk, *op. cit.*, s. 347.

Nieliczna gmina nie posiadała synagogi, lecz dom modlitwy urządzony w prywatnym domu. W posiadaniu żydowskich mieszkańców znajdował się natomiast cmentarz. Został on założony w XIX w. na uroczysku Amtskrug (obecnie ul. Szkolna)[280], gdzie wcześniej zlokalizowano pradziejowe cmentarzysko, przebadane po raz pierwszy już w XVIII w. przez miejscowego pastora Jerzego Andrzeja Helwinga, który odkrył tam pięć pradziejowych naczyń (popielnic?) związanych najpewniej z ludnością kultury bogaczewskiej[281]. Sam cmentarz zajmował obszar około 0,08 ha, jeszcze przed 1972 r. znajdowało się na nim kilkanaście pionowych macew ustawionych frontem do dzisiejszej ul. Zamkowej. Obecnie nie zachował się prawie żaden ślad poza starodrzewem i nagrobkiem Sary Arschinowitz (1881–1917) wykonanym z lastriko, na którym znajduje się inskrypcja w języku niemieckim: „Spoczywająca w Bogu moja nieodżałowana żona i nasza kochana matka" (tłum. Jerzy Marek Łapo). Drugi z zachowanych nagrobków zabezpieczony został przez Muzeum w Węgorzewie i poddany konserwacji. Podstawa trzeciego nagrobka znajduje się na terenie pobliskiej Szkoły Podstawowej nr 1. Teren cmentarza uległ całkowitej dewastacji w 1972 lub 1973 r., podczas wyrównywania placu pod budowę pobliskich domów wielorodzinnych.

48. Wydminy – Widminnen (pow. giżycki, gm. Wydminy)
Cmentarz w Wydminach został założony zapewne już w połowie XIX w., służył on niewielkiej gminie zamieszkującej samą miejscowość oraz okolice. Pierwotnie cmentarz mógł obejmować prawie 0,02 ha, obecnie jego relikty znajdują się na krawędzi niewysokiej moreny około 590 m na południowy zachód od kościoła i około 180 m na południe od linii kolejowej na skraju niewielkiego lasu[282]. Dojście do cmentarza możliwe jest polną ścieżką. Cmentarz jest obecnie w ruinie. Pierwotnie mogło się tam znajdować blisko 30 nagrobków wyznawców judaizmu. Na przełomie lat 80. i 90. XX w. kilka nagrobków było nadal zachowanych[283]. Obecnie uchwytnych jest jedynie pięć w postaci tumb oraz podstaw pod macewy.

49. Zalewo – Saalfeld (pow. iławski, gm. Zalewo)
Do Zalewa Żydzi przybywali w czasie jarmarków co najmniej od XVIII w., jednakże nie mogli osiedlać się w mieście na stałe bez zezwolenia królewskiego. Najwcześniejsza informacja o próbach uzyskania pozwolenia na stałe osiedlenie się w mieście pochodzi z 12 stycznia 1785 r., wówczas to kupiec Joachim Marek kieruje list w tej sprawie do króla Fryderyka II. Motywując prośbę, przedstawiał swój majątek na 3 tys. talarów w gotówce, w tym 1000 w srebrze, oraz dodatkowo 8 tys. talarów w towarach,

280 J.M. Łapo, *Węgorzewo*, http://www.sztetl.org.pl/pl/city/wegorzewo/ (dostęp: 8 III 2016 r.).

281 W. Nowakowski, *Three centuries of Balt archaeology in East Prussia*, „Archaeologia Polona", t. 42 (2004), s. 67.

282 Zaznaczony jest na mapie z 1932 r.: Messtischblatt 1:25 000 Widminnen, nr 729 oraz z 1944 r.: Messtischblatt 1:25 000 Widminnen, nr 2098.

283 P. Burchard, *op. cit.*, s. 54.

które mógł upłynnić w Prusach. Wymieniał przy tym korzyści, jakie osiągnie miasto, jeżeli miejscowi sukiennicy zostaną przez niego zaopatrzeni w towar. Gotów był również sprowadzić z Berlina sukno i porcelanę, każdy z towarów za sumę 500 talarów, a także podzielić się z miastem 5% własnych zysków. Joachim pozwolenia na zamieszkanie w Zalewie nie otrzymał[284]. Pierwsza informacja z XIX w. o przebywającym w Zalewie Żydzie – kupcu Nathanie Josephie Fürst aus Krojanke (z Krajenki, pow. złotowski) – pochodzi z 1813 r. Wyposażył on na wojnę z Francją w pełen ekwipunek jednego landwerzystę, zapewne chcąc uzyskać pozwolenie na osiedlenie się w mieście. Ostatecznie z pewnością ją otrzymał, gdyż rodzina Fürst żyła w Zalewie aż do 1935 r.[285] W tym okresie dochodziło też do tego, że chcący uzyskać obywatelstwo w mieście inni Żydzi sami ekwipowali się na wojnę z Napoleonem, jak na przykład Hirsch Hammerstein. W 1816 r. otrzymał on prawo osiedlenia się w mieście, co wiemy z tego względu, że w 1866 r. obchodził on 50-lecie otrzymania obywatelstwa w Zalewie[286].

W późniejszych latach liczba zalewskich Żydów rosła. W 1840 r. mieszkało ich tu 46, w 1843 r. – 62 wraz z pięciorgiem dzieci[287], a w 1848 r. – 88 Żydów. Liczba ich znacznie się powiększyła w ciągu roku, gdyż w 1849 r. miasto liczyło 115 obywateli żydowskich, maksymalną ich liczbę wskazują statystyki z 1861 r. – 145 osób. Następnie liczba ich zmalała. W 1885 r. było ich 75, w 1900 r. – 73, w 1925 i 1930 r. – 48, a w 1937 r. – 11. W 1939 r. miasto było już „wolne od Żydów"[288].

W 1829 r. rozpoczęto organizację cmentarza na działce, którą od kowala Pollenkowskiego (Polakowskiego?) zakupił za 15 talarów kupiec Joseph Saul Rosenbach. Działka należąca wcześniej do tzw. mórg klasztornych, długości 6 prętów pruskich (≈ 22,6 m), znajdowała się przy drodze na Pasłęk, w bezpośrednim sąsiedztwie mostu na rzeczce Fischgraben (obecnie określana zarówno jako Zalewka, jak i Trumpina). Ten sam, wraz z Salomonem Lasersteinem, wykupił w 1838 r. plac przy ówczesnej Gefängnisstraße (obecnie ul. Kościelna), wraz z domem dzwonnika, gdzie założono dom modlitwy. Później w tym miejscu stanęła synagoga[289].

Synagoga w przeciwieństwie do cmentarza nie zachowała się. W 1938 r. podczas „nocy kryształowej" – 9 listopada około godziny 21:00 – została podpalona. Jak wspomina ówczesny mieszkaniec Zalewa i świadek wydarzeń Emil Klein – zakazano przybyłym na miejsce pożaru strażakom gaszenia synagogi, a pozwolono jedynie na zabezpieczenie sąsiednich budynków. Podpalaczem był przybyły z Westfalii działacz hitlerowski, jednakże oskarżenia padły na miejscowego rabina, którego natychmiast

284 E. Deegen, *Geschichte der Stadt Saalfeld Ostpr.*, Mohrungen 1905, s. 254.

285 *Żydzi w Zalewie…*, s. 7, 9.

286 E. Deegen, *op. cit.*, s. 256.

287 *Die Juden und die jüdischen Gemeinden…*, s. 722.

288 E. Deegen, *op. cit.*, s. 258; *Deutsches Städtebuch…*, s. 104; *Żydzi w Zalewie…*, s. 12.

289 Pełny opis synagogi wraz z jej wyposażeniem: E. Deegen, *op. cit.*, s. 258–259; K. Skrodzki, *Dzieje ziemi zalewskiej*, Zalewo 2005, s. 156–157.

aresztowano wraz z żoną i przewieziono najpewniej do obozu[290]. Po zebraniu zgliszcz placu niezabudowano.

Niewykluczone, że wówczas zniszczony został także cmentarz żydowski. Do dziś jednak zachował się on w dość dobrym stanie. Znajduje się przy ul. Sienkiewicza, mniej więcej 730 m na północ od centrum miasta, przy drodze na Bądki i Dajny, bezpośrednio nad rzeką Zalewką (Trumpiną). Do końca lat 90. XX w. był zarośnięty krzewami, nie oznakowany i stopniowo ulegał dewastacji oraz rabunkowi.

W 1992 r. cmentarz został wpisany do rejestru zabytków (nr A-3970/O). W roku 2003 Stowarzyszenie Społeczne „Nasza Więź" przedstawiło projekt „Zabezpieczamy dobra pokoleń" mający na celu ratowanie cmentarza. W 2004 r. przyznano Stowarzyszeniu 5500 złotych na odnowienie kirkutu, środki zostały przekazane z Fundacji Wspomagania Wsi i Fundacji im. Stefana Batorego. W wyniku prowadzonych wiosną 2004 r. prac renowacyjnych, jego teren oczyszczono z zarośli i ogrodzono. Zamieszczono też tablicę informacyjną. Obecnie na obszarze około 0,10 ha znajdują się 44 mogiły, które udało się zlokalizować w czasie rozpoznania terenowego przeprowadzonego 14 października 2006 r. Przeważająca część otoczona jest obramówkami, przy niektórych nadal stoją macewy. Mimo ogólnego porządku niezbyt dobre wrażenie robią te, które nadal leżą przewrócone w trawie. Wszystkie ozdobione są inskrypcjami, większość w języku hebrajskim, niektóre są dwujęzyczne – hebrajsko-niemieckie. Także daty na nagrobkach zapisywane są w kalendarzach żydowskim i gregoriańskim. Na cmentarzu znajduje się grób założyciela cmentarza Josepha Saula Rosenbacha – zaraz na początku nekropoli, przy charakterystycznym drzewie. Zalewski cmentarz należy do najlepiej zachowanych tego typu obiektów na obszarze dawnych Prus Wschodnich. Cmentarz jest dostępny i systematycznie porządkowany.

Fot. 9. Cmentarz żydowski w Zalewie,
fot. S. Szczepański



290 *Żydzi w Zalewie…*, s. 8; K. Skrodzki, *op. cit.*, s. 239–240.

Bibliografia

Aschkewitz M., *Zur Geschichte der Juden in Westpreußen*, Marburg 1967

Bahr E., *Bischofswerder zwischen 1726 und 1939*, „Westpreußen – Jahrbuch", t. 18 (1968), s. 105–111

Bartnik M., *Cmentarz pochowany. O likwidacji cmentarza żydowskiego w Olsztynie*, „Borussia. Kultura – Historia – Literatura", nr 37 (2006), s. 178–184

Beckmann G., *Geschichte der Stadt Guttstadt*, Guttstadt 1929

Bergman E., Jagielski J., *Zachowane synagogi i domy modlitwy w Polsce. Katalog*, Warszawa 1996

Bergman E., *Nurt mauretański w architekturze synagog Europy Środkowo-Wschodniej w XIX i na początku XX wieku*, Warszawa 2004

Białobrzeski J., *Młynary. Małe miasto 1327–2007*, Olsztyn 2008

Bitowt R., *Materiały o przeszłości Mrągowa i ziemi mrągowskiej*, Mrągowo 1999

Bitowt R., *Nekropolie Mrągowa*, „Mrągowskie Studia Humanistyczne", t. 1 (1999), s. 103–113

Bonin E. von, *Statliche Beschreibung des Kreises Loebau*, Löbau Westpr. 1889

Broda M., *Żydowscy lekarze w państwie zakonu krzyżackiego w Prusach w późnym średniowieczu*, „Kwartalnik Historii Żydów", nr 4 (2011), s. 435–443

Buchholz K., *Geschichtliche Entwicklung der Stadt Wormidtt im Überblick (1330–1930)*, Wormidtt 1930

Burchard P., *Pamiątki i zabytki kultury żydowskiej w Polsce*, Warszawa 1990

Bürger K., *Kreisbuch Osterode, Ostpreussen*, Osterode am Harz 1977

Chamot M., *Gmina wyznaniowa żydowska w Brodnicy w latach 1920–1939*, [w:] *Gminy wyznaniowe żydowskie w województwie pomorskim w okresie międzywojennym (1920–1939). Zbiór studiów*, red. J. Sziling, Toruń 1995, s. 95–108

Chłosta J., *Między wojnami*, [w:] *Kętrzyn. Dzieje miasta*, red. S. Achremczyk, Kętrzyn 2016, s. 363–420

Chrzanowski T., *Olecko w XIX wieku*, [w:] *Dzieje Olecka 1560–2010*, Olecko–Radom 2010, s. 223–331

Ciechanowski K. [et al.], *Stutthof – hitlerowski obóz koncentracyjny*, Warszawa 1988

Conrad G., *Preuss. Holland einst und jetzt*, Pr. Holland 1897

Dągowski I., *Spychaczem po mogiłach*, „Gazeta Giżycka", z 1 XII 1995 r.

Deegen E., *Geschichte der Stadt Saalfeld Ostpr.*, Mohrungen 1905

„Der Orient. Berichte, Studien und Kritiken für jüdische Geschichte und Literatur", R. 4, nr 30, z 25 VII 1843 r.

Der Preussische Staat und die Juden, t. 1: *Die Zeit des Grossen Kürfursten und Friedrich I*, red. S. Stern, Tübingen 1962

Der Preussische Staat und die Juden, t. 2: *Die Zeit Friedrich Wilhelms I*, red. S. Stern, Tübingen 1962

Deutsches Städtebuch. Handbuch statistischer Geschichte, t. 1: *Nordostdeutschland*, wyd. E. Keyser, Stuttgart–Berlin 1939

Die Juden und die jüdischen Gemeinden Preussens in amtlichen Enquêten des Vormärz, t. 1: *Enquête des Ministeriums des Innern und der Polizei über die Rechtsverhältnisse der Juden in den preußischen Provinzen 1842–1843*, red. M. Jehle, München 1998

Dr Creutzwieser, *Beitrage zu einer historisch-statistisch-medizinischen Topographie von Pr. Holland*, „Preussische Provinzial-Blätter", t. 19 (1838), s. 521–533

Dylewski A., Kobus K., Olej-Kobus A., *Judaica*, Warszawa 2010

Dziki T., *Źródła do dziejów Żydów w zasobach Archiwum Państwowego w Toruniu i Oddziału we Włocławku*, [w:] *Źródła archiwalne do dziejów Żydów w Polsce*, red. B. Woszczyński, V. Urbaniak, Warszawa 2001, s. 377–391

Führer durch die *jüdische Gemeindeverwaltung und Wohlfahrtspflege in Deutschland 1932–33*, red. Zentralwohlfahrtsstelle der deutschen Juden, Berlin 1933

Funk A., *Geschichte der Stadt Allenstein von 1348 bis 1943*, Leer 1955

Gadischke E., Treichel H., *Die Geschichte der Stadt Freystadt*, [w:] *Der Kreis Rosenberg. Ein westpreußisches Heimatbuch*, red. E. Müsse, Detmold 1963, s. 144–164

Gause F., *Geschichte des Amtes und der Stadt Soldau*, Marburg/Lahn 1958

Gieszczyńska R., Gieszczyński W., *Żydzi na Warmii i Mazurach po II wojnie światowej. Zarys problematyki*, „Pamięć i Sprawiedliwość", nr 2 (2006), s. 231–243

Grenz R., *Die jüdische Gemeinde*, [w:] *Der Kreis Rastenburg. Ein ostpreußischen Dokumentwerk*, oprac. R. Grenz, Marburg/Lahn 1976, s. 241–242

Halpern F., *Geschichte der jüdischen Gemeinde zu Guttstadt. Ein Beitrag zur Geschichte der Juden in Ermland*, Guttstadt 1927

Hartmann E., *Geschichte der Stadt Hohenstein in Ostpreussen*, Würzburg 1959

Hartmann E., *Geschichte der Stadt Liebemühl*, Würzburg 1964

Helwig R., *Die Geschichte der Stadt Preußisch Holland*, Marburg 1961

Jasiński G., *Kościół ewangelicki na Mazurach w XIX wieku (1817–1914)*, Olsztyn 2003

Jasiński J., *Historia Królewca. Szkice z XIII–XX stulecia*, Olsztyn 1994

Jasiński J., *Olsztyn w latach 1772–1918* [aut. części podrozdz. J. Chłosta, A. Kopiczko, G. Jasiński], [w:] *Olsztyn 1353–2003*, red. S. Achremczyk, W. Ogrodziński, Olsztyn 2003, s. 146–291

Jasiński J., *Olsztyńskie nekropolie*, [w:] *Olsztyn 1353–2003*, red. S. Achremczyk, W. Ogrodziński, Olsztyn 2003, s. 600–613

Jehke R., *Territoriale Veränderungen in Deutschland und deutsch verwalteten Gebieten 1874–1945*, Herdecke 2009

Juristische Zeitgeschichte Nordrhein-Westfalen, t. 9: *Die Zentralstellen zur Verfolgung nationalsozialistischer Gewaltverbrechen – Versuch einer Bilanz*, red. G. Pauli, Ludwigsburg 2001

Kabus R., *Juden in Ostpreußen*, Lüneburg 1998

Kaufmann K.J., *Geschichte der Stadt Bischofswerder*, t. 1: *Bis zum Jahre 1728*, Bischofswerder 1928

Kaufmann K.J., *Geschichte der Stadt Deutsch Eylau*, Danzig 1905

Kaufmann K.J., *Geschichte der Stadt Rosenberg in Westpreussen*, Rosenberg Wpr. 1937

Klemens E., *Lidzbark Welski. Z dziejów miasta i okolic*, Olsztyn 1976

Knercer W., *Cmentarze i zabytki kultury żydowskiej w województwie olsztyńskim*, „Borussia. Kultura – Historia – Literatura", nr 6 (1993), s. 52–56

Knercer W., *Cmentarze żydowskie i synagogi na terenie województwa warmińsko-mazurskiego. Historia, stan obecny*, „Studia Żydowskie. Almanach", R. 1 (2011), nr 1, s. 127–135

Knercer W., *Cmentarze żydowskie na terenie województwa olsztyńskiego. Historia, stan obecny*, [w:] *Studia z dziejów kultury żydowskiej w Polsce*, red. J. Woronczak, t. 2: *Cmentarze żydowskie*, Wrocław 1995, s. 131–139

Kopciał J., *Wiek XIX i XX (do 1945 roku)*, [w:] *Gołdap i okolice*, red. J. Kopciał, Suwałki 1995, s. 68–89

Korowaj T., *Krótka historia gminy żydowskiej w dawnym powiecie Rastenburg/Kętrzyn*, „Warmińsko-Mazurski Biuletyn Konserwatorski", R. 3 (2001), s. 230–233

Korowaj T., *Rastenburg/Kętrzyn. Przewodnik historyczny po mieście*, Kętrzyn 2005

Kossert A., *Die jüdische Gemeinde Ortelsburg – Ein Beitrag zur Geschichte der Juden in Masuren*, [w:] *Zur Geschichte und Kultur der Juden in Ost – und Westpreussen*, red. M. Brocke, M. Heitmann, H. Lordick, Hildesheim 2000, s. 87–124

Kossert A., *Mazury. Zapomniane południe Prus Wschodnich*, Warszawa 2004

Kossert A., *Z dziejów gminy żydowskiej w Szczytnie*, [w:] *Powiat szczycieński. Przeszłość – współczesność*, red. G. Jasiński, Z. Kudrzycki, A. Misiuk, Szczytno 2006, s. 382–409

Kossert A., *Zarys historii gminy żydowskiej w Piszu*, „Znad Pisy", nr 8 (1999), s. 69–77

Kossert A., *Zur Geschichte der jüdischen Gemeinde im Kreis Lyck*, „Hagen–Lycker Brief", nr 58 (2000), s. 56–62

Kowalska H., *Okupacja*, [w:] *Działdowo. Z dziejów miasta i powiatu*, red. W. Korycka, Olsztyn 1966, s. 221–240

Kronika miasta Dąbrówna zebrana przez Chrystiana Benjamina Bocka, przekł. J. Siedlecka, oprac. G. Białuński, Dąbrówno 2003

Kruk E., *Żydzi pruscy*, „Gazeta Olsztyńska", z 19–21 III 1999 r.

La Baume W., *Das Grenzlandmuseum in Neidenburg*, „Alt-Preussen. Vierteljahrschrift für Vor – und Frühgeschichte", R. 8 (4/1943), s. 63–64

Large D.C., *„Out with the Ostjuden": The Scheunenviertel Riots in Berlin, November 1923*, [w:] *Exclusionary Violence. Antisemitic Riots in Modern German History*, red. Ch. Hoffmann, W. Bergmann, H. Walser Smith, Michigan 2002, s. 123–140

Lenz H., *Geschichte der Stadt Zinten*, Königsberg 1913

Liek G., *Die Stadt Löbau in Westpreussen mit Berücksichtigung des Landes Löbau*, Marienwerder 1892

Liek G., *Die Stadt Schippenbeil mit Berücksichtigung des Kirchspiels und der Umgegend*, Königsberg 1874

Łapo J.M., *„Obcy" na Mazurach w świetle tradycyjnych nazw fizjograficznych i podań ludowych*, „Studia Angerburgica", t. 7 (2002), s. 21–32

Łapo J.M., *„Tylko Żydzi są panami nad naszymi jeziorami". Postrzeganie ludności żydowskiej przez Mazurów*, „Masovia. Pismo poświęcone dziejom Mazur", t. 8 (2005), s. 55–63

Łapo J.M., *Żydzi powiatu ostródzkiego*, „Okolice Ostródy", R. 3 (2011), s. 5–38

Łukasiewicz J., *Cmentarze żydowskie*, Wrocław 1995

Mairgünther W., *Reichskristallnacht*, Kiel 1987

Marczuk W., *Mrągowo i dawny powiat na starej widokówce*, Mrągowo 2007

Martino J., *Dom przedpogrzebowy projektu Ericha Mendelsohna. Problematyka konserwatorska*, „Renowacje i Zabytki", nr 4 (2013), s. 87–90

Martuszewski E., *Dzieje wsi*, [w:] *Nidzica. Z dziejów miasta i okolic*, Olsztyn 1976, s. 95–140

Martuszewski E., *Historia Nidzicy*, [w:] *Nidzica. Z dziejów miasta i okolic*, Olsztyn 1976, s. 62–94

Meye H., *Dzieje miasta Dąbrówna w Prusach Wschodnich 1326–1926*, Warszawa–Dąbrówno 2001

Mierzwa W., *Miasteczko*, Dąbrówno 2011

Mniejszości narodowe i wyznaniowe na Pomorzu w XIX i XX wieku, red. M. Wojciechowski, Toruń 1998

Müller J., *Dzieje Ostródy*, Ostróda 2010

Müller J., *Zur Geschichte der Juden in Osterode Ostpr.*, „Oberländische Geschichte Blatt", nr 5 (1903), s. 40–41

Murawski K.E., *Juden in einem ostpreußischen Landkreis*, „Unser Bartenstein – Heimatblatt Bartenstein/Ostpr", R. 49, z grudnia 1998 r.

Neighbourhood Dilemmas. The Poles, The Germans and The Jews in Pomerania Along the Vistula River in the 19-th and 20-th Century. A Collection of Studies, red. J. Sziling, M. Wojciechowski, Toruń 2002

Neufeld S., *Geschichte der jüdischen Gemeinde in Elbing*, „Zeitschrift für die Geschichte der Juden", R. 2 (1965), nr 1, s. 1–14

Neufeld S., *Mit jüdischen Augen durch deutsche Lande*, Elbing 1932

Neumann F., *Behemot. Narodowy socjalizm: ustrój i funkcjonowanie 1933–1944*, Warszawa 2016

Nowak Z.H., *Dzieje Żydów w Prusach Królewskich do roku 1772. Charakterystyka*, [w:] *Żydzi w dawnej Rzeczypospolitej. Materiały z konferencji „Autonomia Żydów w Rzeczypospolitej Szlacheckiej"*, red. A. Link-Lenczowski, T. Polański, Wrocław–Warszawa–Kraków 1991, s. 136–143

Nowakowski W., *Three centuries of Balt archaeology in East Prussia*, „Archaeologia Polona", t. 42 (2004), s. 65–102

Nyga L., Wółkowski W., *Na jagiełłowym szlaku. Przewodnik po powiecie działdowskim*, Działdowo 2006

Oettel H., *Aaronhold, Siegfried Heinrich*, [w:] *Complete Dictionary of Scientific Biography*, t. 1, Detroit 2008, s. 294–295

Orłowicz M., *Ilustrowany przewodnik po Mazurach Pruskich i Warmii*, oprac. G. Jasiński, A. Rzempołuch, R. Traba, Olsztyn 1991

Petong R., *Lec sprzed półwiecza*, [w:] *Z dziejów Leca (Giżycka). Wybór szkiców i źródeł*, wstęp i oprac. G. Białuński, G. Jasiński, R. Tomkiewicz, teksty z j. niem. przeł. M. Szymańska-Jasińska, Olsztyn 1998, s. 68–82

Piechota R., *Żydzi w Zalewie*, „Zapiski Zalewskie. Historia. Kultura. Środowisko", nr 3–4 (2003), s. 7–10

Pisz. Z dziejów miasta i powiatu, Olsztyn 1970

Poschmann A., *600 Jahre Rößel. Bilder aus alter und neuer Zeit*, Rößel 1937

Przywuska A., Skibicka A., *Źródła do historii Żydów w zasobie Archiwum Państwowego w Gdańsku*, [w:] *Źródła archiwalne do dziejów Żydów w Polsce*, red. V. Urbaniak, B. Woszczyński, Warszawa 2001, s. 127–154

Rajchman J., *Zapomniana społeczność – Żydzi Prus Wschodnich*, „Borussia. Kultura – Historia – Literatura", nr 35 (2004), s. 153–161

Read A., Fischer D., *Kristallnacht: Unleashing the Holocaust*, London 1989

Rhode C.E., *Der Elbinger Kreis in topographischer, historischer und statistischer Hinsicht. Nebst 7 Karten auf 2 Blättern*, Danzig 1871

Rosenberg C., *Bilder aus einem Leben. Erinnerungen eines ostpreußischen Juden*, Würzburg 1962

Sakson A., *Stosunki narodowościowe na Warmii i Mazurach 1945–1997*, Poznań 1998

Salinger G., *Die einstigen jüdischen Gemeinden Westpreußens*, t. 3: *Regierungsbezirk Marienwerder, Kreise Marienwerder bis Tuchel*, New York 2009

Salm J., Borodij E., *Rozwój przestrzenny miasta w XIX i XX wieku*, [w:] *Historia Lidzbarka Warmińskiego*, red. K. Mikulski, E. Borodij, t. 1, Lidzbark Warmiński 2008, s. 357–380

Sekta J., *Ludność żydowska w Lecu (Giżycku). Zarys dziejów do końca XIX wieku*, „Masovia. Pismo poświęcone dziejom Mazur", t. 1 (1997), s. 37–44

Sekta J., *Ludność żydowska w powiecie leckim (giżyckim)*, [w:] *Postawy oraz wzajemne stosunki grup etnicznych i narodowościowych na Mazurach (XIV–XX w.). Materiały z sesji naukowej (Giżycko, 11–12 czerwca 1999 r.)*, red. G. Białuński, G. Jasiński, Giżycko 1999, s. 46–65

Sekta J., *Zagłada Żydów leckich (giżyckich) w czasie II wojny światowej*, „Masovia. Pismo poświęcone dziejom Mazur", t. 10 (2007), s. 29–36

Semrau A., *Beiträge zu der Geschichte der Stadt Neumark*, Marienwerder 1893

Sikorski J., *Rozwój przestrzenny miasta* [Olsztyna], [w:] *Olsztyn 1353–2003*, red. S. Achremczyk, W. Ogrodziński, Olsztyn 2003, s. 534–599

Skibicki F., *Działdowo na starej pocztówce*, Działdowo 2010

Skrobot W., *Wartości przestrzeni. Zintegrowana przestrzeń nieizolowana w ujęciu fenomenologicznym*, Ostróda 2014

Skrobot W., *Z dziejów Żydów ostródzkich*, „Raptularz Ostródzki. Gazeta Zamkowa", nr 2, styczeń–luty 1998 r., s. 8

Skrodzki K., *Dzieje ziemi zalewskiej*, Zalewo 2005

Słodownik L., *Zarys dziejów Gminy Żydowskiej w Elblągu*, „Magazyn Elbląski", nr 12 (2009), s. 8–14

Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich, wyd. F. Sulimierski, B. Chlebowski, W. Walewski, t. 3, Warszawa 1882

Sokołowski F., *Źródła do dziejów Żydów w zbiorach Archiwum Państwowego w Olsztynie*, [w:] *Źródła archiwalne do dziejów Żydów w Polsce*, red. B. Woszczyński, V. Urbaniak, Warszawa 2001, s. 241–249

Sołoma A., [rec.] *„Juden im Ermland – Ihr Schicksal nach 1933", Aloys Sommerfeld, „Zeitschrift für die Geschichte und Altertumskunde Ermlands", Beiheft 10, 1991*, „Komunikaty Mazursko-Warmińskie", nr 2 (1993), s. 235–238

Sommerfeld A., *Juden im Ermland – Ihr Schicksal nach 1933*, Osnabrück 1991

Sommerfeld A., *Juden im Ermland*, [w:] *Zur Geschichte und Kultur der Juden in Ost – und Westpreussen*, red. M. Brocke, M. Heitmann, H. Lordick, Hildesheim 2000, s. 41–65

Stark G., *Geschichte der Stadt Mühlhausen in Ostpreußen*, Mühlhausen 1927

Statistik des Deutschen Reichs, t. 552: *Volks-, Berufs – und Betriebszählung vom 17. Mai 1939*, z. 4: *Die Juden und jüdischen Mischlinge im Deutschen Reich*, Berlin 1944

Studia i szkice z dziejów Żydów w regionie Bałtyku, red. Z.H. Nowak, Z. Karpus, Toruń 1998

Szczepański S., *Gmina żydowska w Suszu – zarys dziejów*, „Skarbiec Suski. Historia –Środowisko – Kultura", nr 7 (2/2012), s. 26–31

Szczepański S., *Mieszkańcy Iławy na tle dziejów miasta (do 1945 r.)*, [w:] *Iława 1305–2005. Siedemset lat dziejów*, red. S. Achremczyk, Olsztyn 2006, s. 57–71

Szczepański S., *Społeczeństwo Susza na przestrzeni dziejów*, [w:] *Susz. Z dziejów miasta i okolic*, red. J. Cygański, Olsztyn 2006, s. 129–140

Szews J., *Słownik biograficzny Ziemi Lubawskiej 1244–2000*, t. 1, Lubawa 2000

Sziling J., *Eksterminacja Żydów w krajach nad Bałtykiem okupowanych przez Niemców podczas drugiej wojny światowej*, [w:] *Studia i szkice z dziejów Żydów w regionie Bałtyku*, red. Z.H. Nowak, Z. Karpus, Toruń 1998, s. 167–181

Świderski G., *Symbolika płaskorzeźb na cmentarzu żydowskim w Szczytnie*, „Rocznik Mazurski", t. 10 (2006), s. 83–104

The Encyclopedia of Jewish Life Before and During the Holocaust, t. 1: *A-J*, red. S. Spector, New York 2001

The Encyclopedia of Jewish Life Before and During the Holocaust, t. 2: *K-Sered*, red. S. Spector, New York 2001

The Encyclopedia of Jewish Life Before and during the Holocaust, t. 3: *Seredina-Buda-Z*, red. S. Spector, New York 2001

Toeppen M., *Historia okręgu i miasta Olsztynka*, przekł. M. Sacha, oprac. G. Białuński i G. Jasiński, Dąbrówno 2004

Trabczys L., *Wybrane obiekty historyczne i religijne Nidzicy*, [w:] *Nidzica dawniej i dziś. 625 lat miasta Nidzica*, Nidzica 2007, s. 111–136

Treuburg. Ein Grenzkreis in Ostpreußen, red. K. Krech, Leer 1990

Trupinda J., *Ideologia krucjatowa w kronice Piotra z Dusburga*, Gdańsk 1999

Ueber die Gesetze und Landesordnungen der Hochmeister Siegfried von Feuchtwangen, Werner von Orseln und Luther von Braunschweig, [w:] J. Voigt, *Geschichte Preussens: von den ältesten Zeiten bis zum Untergange der Herrschaft des deutschen Ordens*, t. 4: *Die Zeit von der Unterwerfung Preußens 1283 bis zu Dieterichs von Altenburg Tod 1341*, Königsberg 1830, s. 613–625

Vogelsang E., *Jüdische Bevölkerung in einer ostpreußischen Kleinstadt: Die Synagogen-Gemeinde Mohrungen (1813–1945)*, [w:] *Der „Fremde im Dorf". Überlegungen zum Eigenen und zum Fremden in der Geschichte. Rex Rexheuser zum 65. Geburtstag*, red. H.-J. Bömelburg, B. Eschment, Lüneburg 1998, s. 147–167

Wajda K., *Nowe Miasto Lubawskie w latach 1772–1914*, [w:] *Nowe Miasto Lubawskie. Zarys dziejów*, red. M. Wojciechowski, Nowe Miasto Lubawskie 1992, s. 91–125

Walk J., *Kurzbiographien zur Geschichte der Juden: 1918–1945*, München 1988

Weigel A., *Hebräisch in Rosenberg*, „Heimat Kurier", nr 200 (1–2/1982), s. 52

Wełniak A., *Źródła do dziejów ludności żydowskiej na Pomorzu w zasobie Archiwum Państwowego w Elblągu z siedzibą w Malborku*, [w:] *Źródła archiwalne do dziejów Żydów w Polsce*, red. B. Woszczyński, V. Urbaniak, Warszawa 2001, s. 117–125

„Westpreußische Zeitung", z 16 IV 1936 r.

Wijaczka J., *Dzieje Nidzicy w latach 1466–1807*, [w:] *Historia Nidzicy i okolic*, red. W. Rezmer, Nidzica 2012, s. 73–164

Wijaczka J., *Dzieje wsi do końca XVIII wieku*, [w:] *Historia Nidzicy i okolic*, red. W. Rezmer, Nidzica 2012, s. 165–202

Wijaczka J., *Proces Żyda Izaaka Mejerowicza o bluźnierstwo przed sądem miejskim w Olecku w 1704 roku*, „Komunikaty Mazursko-Warmińskie", nr 1 (1996), s. 113–119

Wijaczka J., *Żydzi w Prusach Książęcych (1525–1701)*, „Komunikaty Mazursko-Warmińskie", nr 1 (1995), s. 3–14

Wildt M., *Hitler's Volksgemeinschaft and the Dynamics of Racial Exclusion. Violence against Jews in Provincial Germany, 1919–1939*, New York 2014

Wołos M., *Cmentarze żydowskie w województwie pomorskim w latach 1920–1939*, [w:] *Gminy wyznaniowe żydowskie w województwie pomorskim w okresie międzywojennym (1920–1939). Zbiór studiów*, red. J. Sziling, Toruń 1995, s. 213–231

Wołosz A.K.F., *Żydzi w miastach Prus Wschodnich. Obecność zapomniana czy zatarta?*, „Studia Angerburgica", t. 7 (2002), s. 99–121

Zachau J., *Chronik der Stadt Angerburg*, Angerburg 1921

Zbrożek K., *Biznes z duchami przodków*, „Gazeta Warmii i Mazur", z 23 V 1995 r.

Zielińska A., *Dzieje miasta i okolic w latach 1807–1914*, [w:] *Historia Nidzicy i okolic*, red. W. Rezmer, Nidzica 2012, s. 203–267

Zillgith H., *Judenfriedhof Liebemühl*, „Osteroder Zeitung“, nr 12 (2015)

Zur Geschichte und Kultur der Juden in Ost – und Westpreussen, red. M. Brocke, M. Heitmann, H. Lordick, Hildesheim 2000

Żydzi w Zalewie w relacjach przedwojennych mieszkańców miasta, oprac. K. Madela, „Zapiski Zalewskie. Historia. Kultura. Środowisko”, nr 10 (2006), s. 7–14

Netografia

Aus der Geschichte der jüdischen Gemeinden in deutschen Sprachraum, http://www.jüdische-gemeinden.de/index.php/home

Bielawski K., *Działdowo*, http://www.kirkuty.xip.pl/dzialdowo.htm

Bielawski K., *Morąg*, http://www.kirkuty.xip.pl/morag.htm

Bielawski K., *Nowe Miasto Lubawskie*, http://www.kirkuty.xip.pl/nowe_miasto_lubawskie.htm

Bielawski K., *Ryn*, http://www.kirkuty.xip.pl/ryn.htm

Bielawski K., *Szczytno (Ortelsburg)*, http://www.kirkuty.xip.pl/szczytno.htm

Cmentarz żydowski w Pasłęku. Opracowanie historyczno-konserwatorskie, red. K. Panimasz, Pasłęk 1996, http://www.kirkuty.xip.pl/paslek.htm

Dębowska B., *Mikołajki*, http://www.kirkuty.xip.pl/mikolajki.htm

Łapo J.M., *Giżycko*, http://www.sztetl.org.pl/pl/city/gizycko/

Łapo J.M., *Gołdap*, http://www.sztetl.org.pl/pl/city/goldap/

Łapo J.M., *Górowo Iławeckie*, http://www.sztetl.org.pl/pl/city/gorowo-ilaweckie/

Łapo J.M., *Mikołajki*, http://www.sztetl.org.pl/pl/city/mikolajki/

Łapo J.M., *Synagoga w Olecku pośród kamieniczek zachodniej pierzei rynku*, http://www.sztetl.org.pl/pl/imagezoom/10351/

Łapo J.M., *Węgorzewo*, http://www.sztetl.org.pl/pl/city/wegorzewo/

Szczepański S., *Iława*, http://www.kirkuty.xip.pl/ilawa.htm

Seweryn Szczepański

Żydowskie domy modlitwy oraz cmentarze na Warmii i Mazurach – stan obecny (na tle dziejów Żydów w Prusach Wschodnich i Zachodnich)

Streszczenie: W niniejszym artykule podjęto się opisu żydowskich domów modlitwy oraz cmentarzy na obszarze administracyjnym dzisiejszego województwa warmińsko-mazurskiego. Autor skupia się nie tylko na katalogowym ujęciu 49 gmin żydowskich, z których większość dysponowała własnymi miejscami grzebalnymi oraz domami modlitwy lub synagogami, lecz także opisuje dzieje poszczególnych gmin oraz przedstawia ogólnie historię obecności Żydów w dawnych Prusach począwszy od średniowiecza aż do 1945 r. Głównym celem artykułu jest ukazanie obecnego stanu zachowania cmentarzy, domów modlitwy i synagog, ich losów w powojennej rzeczywistości PRL oraz okresie po 1989 r., a także ich roli w świadomości mieszkańców Warmii i Mazur.

Jewish places of worship and cemeteries in Warmia-Masuria – current situation (against the background of Jewish activities in East and West Prussia)

Abstract: This article presents a description of Jewish places of worship and cemeteries within the boundaries of the current administrative region of Warmia-Masuria. The author focuses not only on cataloguing 49 districts (gmina), of which the majority had their own burial sites and houses of worship or synagogues, but also on the description of the activities of individual districts and on a presentation of the general history of the Jewish presence in old Prussia from the Middle Ages to 1945. The main aim of the article is to describe the current state of repair of cemeteries, places of worship and synagogues, their post-war fates in the reality of Communist Poland and during the period post 1989. The article also describes their role in the consciousness of the residents of Warmia-Masuria.

Słowa kluczowe: Żydzi w Prusach, dziedzictwo żydowskie na Warmii i Mazurach, synagogi, cmentarze żydowskie, pamięć i edukacja

Key words: Jews in Prussia, Jewish heritage of Warmia-Masuria, synagogues, Jewish cemeteries, memory and education

Komitet Żydowski w Olsztynie (1946–1949)

RYSZARD TOMKIEWICZ

Ośrodek Badań Naukowych im. Wojciecha Kętrzyńskiego w Olsztynie

DOI: https://doi.org/10.26774/rzz.166

01/2017

ROCZNIK
ZIEM ZACHODNICH



Publikacja dostępna na licencji **Creative Commons Uznanie autorstwa – Na tych samych warunkach 4.0 Międzynarodowe**. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz autorów. Zezwala się na wykorzystanie publikacji zgodnie z licencją – pod warunkiem zachowania niniejszej informacji licencyjnej oraz wskazania Ośrodka „Pamięć i Przyszłość" jako właściciela praw do tekstu.

Od roku 1944 większość przedwojennych instytucji i organizacji żydowskich o charakterze politycznym, społecznym i kulturalnym, też młodzieżowych, została odbudowana (prócz tych uznanych za rewizjonistyczne bądź faszystowskie, ewentualnie wrogie ZSRR). Tworzone też były struktury mające zapewnić wsparcie i koordynację opieki socjalno-bytowej ludności żydowskiej pozostałej na ziemiach polskich bądź zamierzającej się tu osiedlić, czy też tylko przemieszczającej się przez ten obszar. Najważniejszą instytucją powołaną do reprezentowania ludności żydowskiej wobec władz oraz zajmującą się wszelkimi sprawami dotyczącymi tej nacji był utworzony jesienią 1944 r. Centralny Komitet Żydów w Polsce. I choć sam Komitet oficjalnie był przychylny nowym władzom, to jego poszczególni członkowie różnili się w kwestii akceptacji nowego ustroju, co odpowiadało ich zróżnicowanej orientacji politycznej[1]. W terenie powstawały wojewódzkie struktury Komitetu Żydów w Polsce.

W drugiej połowie stycznia 1946 r. do Urzędu Wojewódzkiego w Olsztynie trafiło zawiadomienie (odręcznie napisane na kartce wyrwanej z zeszytu) o utworzeniu w dniu 21 stycznia 1946 r. Wojewódzkiego Komitetu Żydów w Polsce (dalej: KŻP)[2]. W tym czasie była to jedna z dziewięciu takich struktur w kraju. W związku z tym, że w Okręgu Mazurskim (i potem, od końca czerwca 1946 r. w województwie olsztyńskim) niewiele było ludności żydowskiej, poza strukturą olsztyńską nie powoływano komitetów w mniejszych jednostkach administracyjnych. I choć w kolejnych miesiącach także w 19 powiatach regionu osiedlały się osoby żydowskiej narodowości, potrzebujące opieki i wsparcia, to jednak brakowało funduszy na instytucjonalne rozszerzenie działalności Komitetu poza stolicą województwa. Zatem wszystkimi sprawami Żydów mieszkających na terenie Warmii i Mazur zajmował się Wojewódzki KŻP.

Na podstawie dostępnych materiałów stwierdzić można, że olsztyńska siedziba KŻP zmieniała się kilkakrotnie. Pierwszy znany adres to ul. Grunwaldzka 2, m. 5. Już w połowie lutego tego roku podano, że lokal Komitetu znajdował się w mieszkaniu przy ul. Niepodległości 5, m. 3 (w niektórych dokumentach podawano inny numer lokalu – 2)[3]. Do Komitetu należało też mieszkanie przy ul. Warszawskiej, gdzie prowadzono magazyn. Ostatnia siedziba Komitetu, od grudnia 1948 r., mieściła się przy ul. Dąbrowszczaków (wówczas: Stalina 26, m. 1). Pomieszczenie to uprzednio zajmowała organizacja o nazwie Zjednoczenie Syjonistów Demokratów, którego jednak większość członków wyjechała z Olsztyna w roku 1948 i stowarzyszenie to w praktyce przestało istnieć. W świetle powyższej informacji na razie trudna

1 B. Szaynok, *Komuniści w Polsce (PPR/PZPR) wobec ludności żydowskiej (1945–1953)*, „Pamięć i Sprawiedliwość" nr 5 (2/2004), s. 188.

2 Archiwum Państwowe w Olsztynie (dalej: APO), Wojewódzki Komitet Żydowski w Olsztynie (dalej: WKZ), sygn. 487, t. 2, Protokoły posiedzeń Zarządu WKŻ (1946–1948), Zawiadomienie z 21 I 1946, k. 1.

3 *Ibidem*, t. 17, Nieruchomości Gminy Żydowskiej w Olsztynie [1946–1948], Notatka na temat siedziby Komitetu w Olsztynie do Centralnego KŻP w Warszawie, II 1946, k. 1; Notatka dla Powiatowej Władzy Administracyjnej Ogólnej w Olsztynie, 12 X 1946, k. 3; por. też APO, Wstęp do Inwentarza zespołu WKŻ w Olsztynie.

do zweryfikowania wydaje się informacja z wiosny 1947 r., jakoby już wówczas siedziba Komitetu mieściła się pod tym adresem[4].

Podczas zebrania organizacyjnego, na które przybyło 57 osób, wyłoniono prezydium Zarządu Wojewódzkiego KŻP. Prezesem został Michał Szaft, wiceprezesem Leon Jakubowicz, sekretarzem Mieczysław Woksman, a kasjerem Samuel Goldberg. W składzie Zarządu znaleźli się też Józef Sztajnberg i Jakub Landau[5]. Pierwsze zmiany personalne nastąpiły w czerwcu tr., co wynikało z nowych ustaleń odnoszących się do składu władz Centralnego KŻP[6]. Z Olsztyna wysłano informację i do Centralnego KŻP, i do Starostwa Powiatowego w Olsztynie, że już 27 maja 1946 r. ustalono „według klucza partyjnego" nowy skład Zarządu, choć w dostępnym materiale nie widnieją szczegóły tego podziału[7].

Z pierwszego składu pozostał tylko prezes – Michał Szaft. Na sekretarza wybrano Marię Lewin. Pozostali członkowie Zarządu to: Mojżesz Białobrzeg (wyjechał z miasta już w lipcu 1946), Jakub Gurwicz, Nusen Nożyk, Symena Nutkiewicz i Leon Wołyniec (wyjechał z miasta w sierpniu 1946). Renata i Witold Gieszczyńscy podają, że w tym czasie zatrudniano również Jerzego Sokalskiego (jako buchaltera). Pracował też Szaja Diamand (magazynier, kancelarzysta), Nachman Malina (wartownik) oraz Gutman Gendlin (określany jako sprzątacz)[8].

Na przełomie 1946 i 1947 r. dokonano reorganizacji struktur Komitetów Żydowskich w całym kraju i wówczas każdy z pracowników olsztyńskiego KŻP został powtórnie zatrudniony na nowych, nieznanych bliżej warunkach[9]. Zmiany kadrowe odnotowano natomiast wiosną 1947 r. Nadal funkcję prezesa sprawowała ta sama osoba. Sekretarzem Komitetu został Jakub Gurwicz, a nowymi członkami władz Komitetu Żydowskiego w Olsztynie zostali: Pinkus Hass, Nowsza Bauman i Nachman Malina (wymieniany wcześniej jako wartownik w siedzibie olsztyńskiego komitetu)[10].

4 *Ibidem*, Przydział lokalu na cele biurowe, wydany przez Wydział Kwaterunkowy Zarządu Miejskiego (nr 6121/48), Olsztyn 9 XII 1948, k. 14; *ibidem*, t. 8, Sprawozdania z działalności KŻP w Olsztynie [1946–1949], k. 29; *ibidem*, Sprawozdanie z działalności, 1 II – 22 IV 1949; *ibidem*, t. 16, Działalność KŻP w Olsztynie [1946–1949], k. 49; *ibidem*, Informacja na temat władz WKŻ w Olsztynie, 25 III 1947; k. 136. Pismo Jerzego Sokalskiego do Wydziału Administracyjno-Politycznego Zarządu Miejskiego w Olsztynie, 7 V 1949; por. też: R. Gieszczyńska, W. Gieszczyński, *Żydzi na Warmii i Mazurach po II wojnie światowej. Zarys problematyki*, „Pamięć i Sprawiedliwość" nr 10 (2/2006), s. 234.

5 APO, WKŻ, t. 2, Zawiadomienie z 21 I 1946 r., k. 1; por. też: R. Gieszczyńska, W. Gieszczyński, *op. cit.*, s. 234.

6 APO, WKŻ, t. 16, Pismo do WKŻ w Olsztynie z Centralnej Komisji Międzypartyjnej, Warszawa, 14 VI 1946, k. 15.

7 *Ibidem*, t. 2, Pismo z WKŻ do Starostwa Olsztyna, 13 VI 1946, k. 7; t. 8, Jednorazowe sprawozdanie organizacyjne, 3 VII 1946, k. 4; Sprawozdanie z działalności, I półrocze 1946, k. 10.

8 R. Gieszczyńska, W. Gieszczyński, *op. cit.*, s. 234, przypis 18.

9 APO, WKŻ, t. 4, Zarządzenia wewnętrzne Prezesa WKŻ w Olsztynie [1946–1947], Zarządzenia nr 13 z 31 XII 1946, k. 7.

10 *Ibidem*, t. 16, Informacja na temat władz WKŻ w Olsztynie, 25 III 1947, k. 49; por. też R. Gieszczyńska, W. Gieszczyński, *op. cit.*, s. 234, przypis 18.

Rok 1947 okazał się przełomowy dla olsztyńskiej placówki. Najpierw, w dniach 28–30 lipca 1947 r. rewident Dawid Sadowski z Warszawy przeprowadził kontrolę działalności Wojewódzkiego KŻP[11]. Bez zarzutu prowadzony był np. magazyn, w którym panował „absolutny porządek" (prowadził go Jerzy Sokalski, od czerwca 1947 r. sekretarz Zarządu). Kontroler ze stolicy zauważył też, że w istocie całą działalność Komitetu wykonywał przewodniczący Michał Szaft, o którym w raportach pisano m. in., że „trzymał olsztyńską placówkę w ryzach". Pozostali pracownicy podobno nie byli zbyt aktywni, w związku z czym praca Zarządu nie zawsze przebiegała rytmicznie, choć większych problemów z tym związanych nie odnotowywano, bo i skala działalności nie była duża. Sadowski stwierdził wręcz, że w Komitecie pracy jest tak niewiele, że należałoby zwolnić woźnego i sprzątaczkę.

We wrześniu 1947 r. porzucił pracę dotychczasowy przewodniczący Komitetu w Olsztynie – Michał Szaft. Podano, że jako podejrzany o przestępstwa dewizowe ukrywał się przed organami Bezpieczeństwa Publicznego. W Olsztynie ponownie pojawił się inspektor Dawid Sadowski. Nie stwierdził, podobnie jak miesiąc wcześniej, większych uchybień, choć zakwestionował zbyt wysokie wynagrodzenie pobrane za dwa wakacyjne miesiące 1947 r. przez prezesa i buchaltera Komitetu. Po tej kontroli nastąpiła zmiana dotycząca olsztyńskiej jednostki. Od 20 września 1947 r. dotychczasowy Komitet stał się Delegaturą Centralnego KŻP, kierowaną przez buchaltera – Jerzego Sokalskiego. Sekretarzem został Szymon Szafirstein, dokooptowany do składu Zarządu 16 sierpnia tr. Powołana też została czteroosobowa Komisja, której celem była kontrola pracy jednostki. Kilka miesięcy później, w sprawozdaniu z działalności dotyczącym maja 1948 r., znalazła się informacja, że w prezydium Delegatury olsztyńskiej zasiadali: Jerzy Sokalski (prowadzący także wydział młodzieżowy) i Szymon Szafirstein oraz Symena Nutkiewicz wymieniana już w składzie Zarządu w czerwcu 1946 r. oraz niejaka Wazońska [Wrzońska?][12].

W pierwszym półroczu 1946 r. działalności Zarząd Wojewódzkiego KŻP zbierał się dziesięciokrotnie. W następnych miesiącach starano się, by posiedzenia odbywały się regularnie, dwa razy w miesiącu. W ostatnim okresie działalności zebrania odbywały się znacznie rzadziej i nieregularnie.

Na mocy okólnika wydanego przez Ministerstwo Administracji Publicznej jeszcze w lutym 1945 r. ludności żydowskiej przyznano prawo do wykonywania praktyk i obrzędów związanych z kulturą i religią (łaźnie rytualne), synagogami, miejscami pochówków, do prowadzenia działalności oświatowej i charytatywnej (kierowanie sierocińcami, przytułkami, kuchniami koszernymi). Kongregacjami kierował Zarząd, na którego czele stał przewodniczący. Skład Prezydium Zarządu musiał być zatwierdzony przez lokalnego przedstawiciela władz administracyjnych. W Olsztynie początkowo Zarządem Kongregacji kierował prezes Wojewódzkiego KŻP Michał Szaft,

11 APO, WKŻ, t. 8, Sprawozdanie z rewizji działalności powiatowego Komitetu Żydowskiego w Olsztynie, 28–30 VII 1947, k. 33–34.

12 *Ibidem*, t. 2, Odpis protokółu posiedzenia Zarządu WKŻ z 16 V 1948 r., k. 20; t. 8, Sprawozdanie opisowo-cyfrowe za rok 1947, k. 11; Sprawozdanie rewidenta Dawida Sadowskiego z delegacji służbowej do Olsztyna, w okresie 19–20 IX 1947 r., w sprawie reorganizacji Komitetu, k. 32.

a od jesieni 1947 r. Szymon Szafirstein. W dokumencie z grudnia 1947 r. w składzie Zarządu Kongregacji Wyznaniowej w Olsztynie widnieli także: Oskar Szlajf (zastępca prezesa), Jerzy Sokalski (sekretarz) oraz Mowsza Aizengart i Pinkus Hass[13]. W maju 1948 r. liczbę wiernych w Żydowskiej Gminie Wyznaniowej w Olsztynie oceniano na 190 osób[14].

*

Do 23 maja 1945 r. rzeczywistą władzę w Okręgu Mazurskim sprawowały komendantury radzieckie. Jednak także po tej dacie, gdy w większości miast regionu dokonano symbolicznego aktu przekazania władzy administracyjnej stronie polskiej, Armia Czerwona nadal była obecna, a samowola jej żołnierzy jeszcze długo wyznaczała tamtą rzeczywistość. W Olsztynie i w miastach Warmii i Mazur wprawdzie jednostkowe przypadki osadnictwa notowano wiosną 1945 r., ale rzeczywisty napływ ludności rozpoczął się na tym obszarze dopiero po maju tr.

Wśród Żydów osiedlających się i żyjących w Polsce w pierwszych latach powojennych prócz ocalonej z zagłady ludności cywilnej, wyróżnia się grupę byłych więźniów obozów koncentracyjnych i żołnierzy walczących w oddziałach partyzanckich. W przypadku Warmii i Mazur osiedlający się tu Żydzi w większości byli przesiedleńcami z dawnych Kresów Wschodnich i dla wielu z nich Olsztyn był tylko tymczasowym etapem w dalszej wędrówce. O ile np. wiosną 1946 r. w Polsce liczbę społeczności żydowskiej określano na ok.. 180–240 tys. osób, o tyle w Olsztynie w omawianym okresie, tj. do 1949 r., jednorazowo rzadko ewidencjonowano więcej niż ok. 200 osób deklarujących przynależność do narodu żydowskiego. Na przykład według danych z czerwca 1946 r. przez Olsztyn przejechało 363 Żydów z Wileńszczyzny, choć w mieście osiedliło się z tych transportów zaledwie 16 osób[15].

Do obowiązków Salomona Garbuza, kierownika komórki repatriacyjnej olsztyńskiego Komitetu, należały np. wizyty na dworcu kolejowym, gdy pojawiał się pociąg z ludnością żydowską. Organizował pomoc doraźną, zwłaszcza żywnościową, czasem też finansową. Chętnym na czas postoju załatwiał pobyt w domu noclegowym Wspierał także tych, którzy nawet nie opuszczali dworca, czekając na dalszy transport. Informował o możliwościach osiedlenia się w województwie olsztyńskim[16].

13 *Ibidem*, t. 16, Skład Zarządu; M.H. Zamojski, *Polacy i Żydzi. Dzieje sąsiedztwa – dzieje waśni. Historia stosunków polsko-żydowskich*, Warszawa 2012, k. 75.

14 APO, WKŻ, t. 17, Wykaz mienia rolniczego i nierolniczego znajdującego się w posiadaniu „wyznania mojżeszowego", 10 V 1948 r., k. 8.

15 R. Gieszczyńska, W. Gieszczyński, *op. cit.*, s. 235; E. Reale, *Raporty. Polska 1945–1946*, Warszawa 1991, s. 237, 239, 241.

16 APO, WKŻ, t. 8, Sprawozdanie z działalności Okręgowego Komitetu Żydowskiego w Olsztynie, IX 1946, k. 15.

W zebraniu założycielskim Wojewódzkiego KŻP w Olsztynie w trzeciej dekadzie stycznia 1946 r. – jak wspomniano – wzięło udział prawie 60 osób. Na początku lutego tr. w rejestrach Komitetu było już zapisanych ponad 150 osób, które zdecydowały się ujawnić swoją narodowość i tym samym znalazły się w ewidencji. W kolejnych miesiącach, na podstawie danych, jakimi dysponował Wojewódzki KŻP, liczba osób zarejestrowanych wahała się od ok. 200 do 230–240 osób (wyjątek stanowiły luty i maj 1947 r., gdy odnotowano więcej osób, por. tabela niżej). Odnotowywane różnice były wynikiem ruchów migracyjnych. Tendencja taka utrzymywała się też w kolejnych miesiącach[17].

Tabela 1. Ludność żydowska w Olsztynie w latach (1946–1949)

Data	Liczba zarejestrowanych	(w tym mężczyźni)	(w tym kobiety)
21 I 1946	57	-	-
1 II 1946	153	90	63
1 VII 1946	228	-	-
31 VII 1946	237	128	109
1 IX 1946	229	-	-
1 II 1947	289	-	-
1 V 1947	266	145	121
31 VII 1947	237	128	109
31 VIII 1947	210	-	-
1 I 1948	213	110	103
1 IV 1948	219	115	104
30 VI 1948	193	98	95
1 I 1949	132	65	67
31 III 1949	119	58	61
22 IV 1949	119	-	-

– brak danych

Źródło: APO, WKŻ w Olsztynie, sygn. 487, t. 8. Sprawozdania z działalności WKŻ (1946–1949) oraz R. Gieszczyńska, W. Gieszczyński, *Żydzi na Warmii i Mazurach po II wojnie światowej. Zarys problematyki*, „Pamięć i Sprawiedliwość" nr 10 (2/2006), s. 235.

17 *Ibidem*, Jednorazowe sprawozdanie organizacyjne, 3 VII 1946, k. 4; Sprawozdanie z działalności Wojewódzkiego Komitetu Żydów w Olsztynie, I półrocze 1946, k. 10; Sprawozdanie z działalności, VIII 1946, k. 14; Sprawozdanie z działalności, IX 1946, k. 15.

Tabela 2. Grupy wiekowe ludności żydowskiej
w województwie olsztyńskim (stan na 1 stycznia 1947 r.)

Grupy wiekowe	%
poniżej 3 lat	3,01
4–6	13,16
7–14	3,38
15–20	5,64
21–45	70,30
46–55	3,38
56–65	1,13
powyżej 65 lat	0

Źródło: R. Gieszczyńska, W. Gieszczyński, *Żydzi na Warmii i Mazurach po II wojnie światowej. Zarys problematyki*, „Pamięć i Sprawiedliwość", nr 10 (2/2006), s. 237.

W skali kraju, w strukturze zawodowej ludności żydowskiej przeważali tzw. pracownicy umysłowi, przedstawiciele wolnych zawodów i urzędnicy oraz rzemieślnicy, zazwyczaj prowadzący zakłady krawieckie, kamasznicze, szewskie i fotograficzne. Szacowano, że w dwóch pierwszych latach powojennych w skali kraju ok. 40 tys. ludności żydowskiej miało zatrudnienie w przemyśle państwowym oraz instytucjach samorządowych i społecznych. W spółdzielczości zatrudniano ponad 3 tys. Żydów[18].

Także w Olsztynie większość osiedlonych Żydów miała zatrudnienie. W sprawozdaniu z działalności Wojewódzkiego KŻP za rok 1947 znalazła się informacja, że w związku z tym, że Olsztyn był miastem niemal zupełnie pozbawionym przemysłu (poza niewielką fabryką zapałek, przeniesioną na początku 1948 r. do Gdańska, w której jednak nie zatrudniano osób narodowości żydowskiej), to większość osiedlających się tu Żydów znajdowała zatrudnienie w miejscowej administracji, w instytucjach państwowych, samorządowych i spółdzielczych. Prowadzono też warsztaty rzemieślnicze i sklepy. W tym zestawieniu znalazło się również wyszczególnienie dotyczące statusu materialnego tej ludności. Stwierdzono, że ok. 5% osób z tej populacji jest dobrze sytuowanych, a ok. 15% bardzo słabo. Pozostali (ok. 80%) sytuowali się w klasie ludzi zarabiających „średnio", ze wskazaniem na kategorię „nieco poniżej średniej"[19].

18 *Ibidem*, t. 3, Protokóły z narad przewodniczących KŻ w Polsce i posiedzenia Prezydium CKŻ [1946], Protokół z narady kierowników Wojewódzkich i Okręgowych Wydziałów Produktywizacji KŻ, 15 XII 1946, k. 23; Rezolucja podjęta na naradzie kierowników Wojewódzkich i Okręgowych Wydziałów Produktywizacji, 15 XII 1946, k. 26; t. 8, Sprawozdanie z działalności, VI 1946, k. 1; Sprawozdanie z działalności, VII 1946, k. 13.

19 *Ibidem*, Sprawozdanie opisowo-cyfrowe za rok 1947, k. 18.

Tabela 3. Grupy zawodowe ludności żydowskiej w województwie olsztyńskim (stan na 1 stycznia 1947 r.)

Zawód	Liczba (w %)
Urzędnicy	17,29
Rzemieślnicy	12,03
Kupcy	8,27
Robotnicy	7,14
Pracujący na roli	2,63
Wolne zawody	1,89
Różne	16,54
Uczący się	4,51
Bez zawodu	29,70
Ogółem	100,00

Źródło: R. Gieszczyńska, W. Gieszczyński, *Żydzi na Warmii i Mazurach po II wojnie światowej. Zarys problematyki*, „Pamięć i Sprawiedliwość", nr 10 (2/2006), s. 233.

Żydzi stanowili także pewną grupę wśród pracowników urzędów bezpieczeństwa, choć dotyczyło to szczególnie województw szczecińskiego i wrocławskiego (po 18,7%), katowickiego (14,6%), łódzkiego (14,2%), warszawskiego (13,6%), gdańskiego (12,0%) i lubelskiego (10,1%)[20]. Z analizy, jaką przeprowadzili Renata i Witold Gieszczyńscy, w odniesieniu do Warmii i Mazur przyjąć można, że na siedmiu wyższych funkcjonariuszy bezpieczeństwa publicznego w województwie trzech miało żydowskie korzenie. I choć procentowo był to faktycznie wysoki wskaźnik, to w liczbach bezwzględnych udział Żydów w strukturach bezpieczeństwa publicznego nie był aż tak znaczący[21].

*

20 Por. m.in.: H. Zamojski, *op. cit.*, s. 257, 258; K. Szwagrzyk, *Żydzi w kierownictwie UB. Stereotyp czy rzeczywistość*, Biuletyn IPN, nr 58 (11/2005), s. 37–42.

21 Szerzej na ten temat zob.: R. Gieszczyńska, W. Gieszczyński, *op. cit.*, s. 239; A. Grabski, *Działalność komunistów wśród Żydów w Polsce (1944–1949)*, Warszawa 2004, s. 34–37; M.J. Chodakiewicz, *Po zagładzie. Stosunki polsko-żydowskie 1944–1947*, Warszawa 2008, s. 54; zob. też S. Korboński, *Polacy, Żydzi i Holocaust*, Warszawa 2011, s. 74–79 oraz spostrzeżenia włoskiego ambasadora na ten temat, E. Reale, *op. cit.*, s. 242.

Jak podają Renata i Witold Gieszczyńscy, zadania olsztyńskiego przedstawicielstwa Centralnego KŻP sprowadzały się do tego, by „przyjść ludności żydowskiej z pomocą materialną (pieniądze, żywność) i moralną, a także dopomóc Żydom w urządzaniu się i otrzymaniu pracy”[22]. W ramach pomocy mieściło się także szczególne zainteresowanie osieroconymi dziećmi. Udzielano też porad prawnych. Zatem aktywność olsztyńskiego Komitetu nie odbiegała od działalności podobnych jednostek na terenie kraju. Potrzeby były ogromne. Tak relacjonował sytuację większości Żydów w Polsce ówczesny ambasador Włoch Eugenio Reale: „Ich warunki życiowe są godne pożałowania. Ci, którzy powrócili z obozów pracy, są wycieńczeni głodem, torturami, tragicznymi przeżyciami. Wielu z nich jest chorych, wielu cierpi na gruźlicę. Prawie wszyscy mają nadszarpnięty system nerwowy i żyją w nieustannym gorzkim przygnębieniu. Wielu z nich utraciło rodziny i wszystko to, co posiadali”[23].

Wprawdzie w materiałach archiwalnych dotyczących olsztyńskiego Komitetu można znaleźć stwierdzenie, że działalność swoją opierano „na wpływach dobrowolnych ofiar różnych instytucji i osób prywatnych”, następnie rozdysponowywanych pośród osób potrzebujących[24], to oczywiście nie było to jedyne źródło dochodu. Pozyskiwano dotacje z Centralnego KŻP, choć nie zawsze – jak to np. miało miejsce w styczniu 1949 r. – kwoty te były wystarczające. W tym czasie, a więc w ostatnim okresie istnienia KŻP, do Olsztyna przekazano dotację w wysokości 10 tys. zł, co było kwotą na tyle niską, że zdecydowano, by dodatkowo zaciągnąć trzy pożyczki bankowe, w sumie na 18 tys. zł[25].

Na prowadzenie działalność wsparcie finansowe i rzeczowe otrzymywano od założonej w 1914 r. w USA organizacji o nazwie Amerykańsko-Żydowski Połączony Komitet Rozdzielczy (American Jewish Joint Distribution Committee), potocznie zwanej „Joint”. Środki pochodziły przede wszystkim z darowizn Żydów mieszkających w Stanach Zjednoczonych. Zalecano, by szczególną opieką otoczyć osoby repatriowane z terenu Związku Radzieckiego, co w przypadku Warmii i Mazur miało szczególne znaczenie. Wiadomo, że w sierpniu 1946 r. do Olsztyna dotarła informacja, że Komitet powinien zająć się przygotowaniem wniosków o dodatkowe wsparcie finansowe, które można było pozyskać z centralnej Sekcji Opieki nad Osamotnionym Dzieckiem Żydowskim[26]. Podobno także wcześniej istniała taka możliwość, jednak informacje na ten temat potraktowano w Olsztynie zbyt opieszale, toteż pieniądze na pomoc dla dzieci żydowskich nie trafiły wówczas na Warmię i Mazury.

22 Cytat za: R. Gieszczyńska, W. Gieszczyński, *op. cit.*, s. 234.

23 E. Reale, *op. cit.*, s. 238.

24 Sokalski w ten sposób chciał wynegocjować obniżenie podatku od nieruchomości za lokal przy Warszawskiej i prosił prezydenta miasta o „łaskawe zmniejszenie tej kwoty o 100%”. Sprawa nie była jasna, i dziś trudna do rozwikłania, bo prawdopodobnie chodziło o ten sam lokal, który przydzielono mu jako mieszkanie. APO, WKŻ, t. 17, Pismo WKŻ do Zarządu Miasta Olsztyna, 25 II 1948 r., k. 6.

25 APO, WKŻ, t. 8, Sprawozdanie z działalności, 1 II – 22 IV 1949 r., k. 29.

26 *Ibidem*, t. 16, Pismo z CKŻP do WKŻ w Olsztynie, Warszawa 10 III 1947 r., k. 47; t. 19, Towarzystwo Ochrony Zdrowia przy CKŻ, Oddział w Olsztynie [1946], Okólnik nr 2 dla Oddziałów TOZ, Łódź, 17 VIII 1946 r., k. 2.

W czasie posiedzenia Zarządu KŻP w Olsztynie, zwołanego w sierpniu 1947 r. na wniosek kontrolującego wówczas jednostkę inspektora z Warszawy, postanowiono pomoc materialną wydawać potrzebującym jedynie wówczas, gdy uprzednio złożone zostało stosowne podanie z uzasadnieniem, co miało ograniczyć ewentualne nadużycia. Jednocześnie przyzwolono, by w sytuacji nagłej potrzeby (gdy nie było możliwe zwołanie władz Delegatury) decyzję o wypłacie zapomogi podejmował prezes po skonsultowaniu tej decyzji przynajmniej z jednym z członków Zarządu[27]. Zapomogi zazwyczaj nie mogły przekraczać 500 zł. Według ustaleń opartych na materiałach archiwalnych, np. w roku 1947 w Olsztynie żywność wydano 1012 razy, odzież – 525 razy, natomiast materialnie wsparto potrzebujących 887 razy[28].

Niekiedy członkowie Zarządu Komitetu decydowali się na poszukiwanie pomocy u lokalnych władz administracyjnych. Już w drugim miesiącu działalności, wiosną 1946 r., wystosowano pismo do wojewody olsztyńskiego Zygmunta Robla, by ten wskazał w mieście budynki, w których możliwe byłoby zorganizowanie schroniska dla repatriantów ze wschodu narodowości żydowskiej. Od włodarza województwa oczekiwano też pomocy organizacyjno-technicznej przy zorganizowaniu warsztatów rzemieślniczych dla tej ludności. W lipcu tr. podobnej treści pismo wysłano do prezydenta miasta Tadeusza Pałuckiego. Proszono go o przydział lokalu („słonecznego, możliwie z ogródkiem") na zorganizowanie przedszkola dla 28 żydowskich dzieci[29].

W grudniu 1946 r. szef Wojewódzkiego KŻP wystosował do Zarządu Miejskiego w Olsztynie pismo w sprawie zamiaru odzyskania przez Gminę Żydowską trzech domów, położonych przy ul. Grunwaldzkiej, a także domu przy ul. Kajki. Prezes Michał Szaft nadmienił, że podstawą do zwrotu tych nieruchomości powinny być zapisy widniejące w Adresbuch Allenstein z roku 1929/1930. Dopiero w połowie marca 1947 r. z Okręgowego Urzędu Likwidacyjnego napisano, że właścicielem nieruchomości przy ul. Kajki był obywatel Niemiec (Walter Gizeinreich) i dlatego po wojnie nieruchomość ta przeszła prawnie na własność Skarbu Państwa i nie należy się Gminie Żydowskiej. Powoływano się jednak na zapisy znacznie późniejsze, bo z księgi pochodzącej z roku 1939, gdy w III Rzeszy sytuacja żydowskich właścicieli nieruchomości zazwyczaj była już zupełnie inna niż w roku 1930[30].

Formą wsparcia dla podopiecznych była pomoc żywnościowa, w tym także zakładanie „kuchni ludowych". W pierwszym półroczu działalności Komitetu, z prowadzonej przez tę instytucję stołówki dziennie korzystało ok. 60 osób. Jednak jeszcze przed początkiem wakacji 1946 r., z powodu braku dotacji, jadłodajnię zamknięto, a jak wynika z okresowych sprawozdań, już wcześniej bywało, że posiłki wydawano

27 *Ibidem*, t. 2, Protokół z posiedzenia Zarządu WKŻ, 16 VIII 1947 r., k. 10.

28 R. Gieszczyńska, W. Gieszczyński, *op. cit.*, s. 236.

29 APO, WKŻ, t. 8, Sprawozdanie z działalności Wojewódzkiego KŻP w Olsztynie, I półrocze 1946, k. 10; t. 16, Pisma z 12 III i 31 VII 1946 r., k. 7, 19.

30 *Ibidem*, t. 17, Pismo z WKŻ do Zarządu Miejskiego w Olsztynie, 6 XII 1946, k. 4; Pismo z 17 III 1947 r., k. 5; por. też R. Gieszczyńska, W. Gieszczyński, *op. cit.*, s. 234.

tam nieregularnie[31]. Pomoc przede wszystkim miała trafiać do rodzin, w których były dzieci (np. w połowie 1946 r. udzielano wsparcia 45 najmłodszym) i młodzież, a więc zazwyczaj osobom uczącym się lub pracującym, w przedziale wiekowym między 15. a 21. rokiem życia (w połowie 1946 r. było to zaledwie 27 osób spośród tych zewidencjonowanych w rejestrach Komitetu w Olsztynie). Początkowo udzielano jedynie pomocy żywnościowej, ale stopniowo sytuacja Komitetu poprawiła się na tyle, że pod koniec sierpnia 1946 r. zaczęto też wypłacić pewne kwoty w gotówce (np. po ok. tysiąc złotych jednorazowego wsparcia wypłacono wówczas 30 osobom dorosłym, natomiast 25 tys. zł rozdysponowano wśród 31 dzieci). Jesienią 1946 r., podobnie jak w roku następnym, rozdzielono w Olsztynie konserwy rybne, puszkowane mleko skondensowane, mąkę, miód, marmoladę, kakao i czekoladę[32].

Ważnym kierunkiem działań Wojewódzkiego KŻP było wspieranie rozwoju edukacji, zdobycia zawodu i pomoc przy znalezieniu pracy, co miało szczególne znaczenie wobec ograniczonych możliwości zatrudnienia (poza rolnictwem) na terenie Warmii i Mazur. Nie mniej aktualna była pomoc przy rozpoczęciu samodzielnego życia w nowym miejscu, odnosząca się zwłaszcza do tych młodych ludzi, którzy w następstwie wojny i okupacji nie mieli wsparcia rodzinnego. Prowadzono kursy na miejscu, opłacano wyjazdy na szkolenia do innych miast.

W strukturze Centralnego KŻP działał m.in. Wydział Szkolny. Już w roku szkolnym 1946/1947 zorganizowano na terenie kraju 28 placówki oświatowe, a w roku 1947/1948 było to 33 jednostki, w których uczyło się ok. 3 tys. uczniów. Zajęcia, programowo zbliżone do tych w szkołach powszechnych, poszerzone były o naukę języka i literatury jidysz, języka hebrajskiego i historii Żydów. Na przykład w sierpniu 1948 r., w związku z planowanym otwarciem w nowym roku szkolnym trzech gimnazjów zawodowych w Łodzi, we Wrocławiu i w Wałbrzychu, do Olsztyna przysłano na ten temat informację. Zalecano, by lokalny Komitet rozpropagował ideę nauki dzieci żydowskich w systemie trzyletnich gimnazjów zawodowych, po których – jak zapewniano – można było kontynuować naukę na studiach wyższych typu politechnicznego[33].

Ważną rolę w kwestii aktywizacji zawodowej młodych ludzi, przygotowania ich do wykonywania zawodów rzemieślniczych oraz ewentualnego podjęcia pracy na roli, odgrywała Organizacja Rozwoju Twórczości (ORT), której rodowód sięgał XIX w.[34] Po 1945 r. stowarzyszenie wznowiło działalność jako „ORT – Organizacja Twórczości", z tymczasową siedzibą w Warszawie. W związku z tym, że w Olsztynie nie powstał

31 APO, WKŻ, t. 2, Protokół, 12 IV 1946 r., k. 3.

32 *Ibidem*, t. 8, Sprawozdanie z działalności WKŻ w Olsztynie, VI 1946 r., k. 2; Sprawozdanie, VIII 1946 r., k. 14; Sprawozdanie opisowo-cyfrowe za rok 1947, k. 19; t. 19, Rozdzielniki nr 66 z 11 IX 1946 r. i nr 72 z 19 XI 1946 r., k. 60, 61.

33 *Ibidem*, t. 16, Pismo z CKŻ w Polsce, Warszawa 10 VIII 1948 r., k. 112.

34 W kraju niejednokrotnie używano różnych nazw tej organizacji: Towarzystwo Popierania Pracy Zawodowej i Rolniczej wśród Żydów, Towarzystwo Szerzenia Pracy Zawodowej i Rolnej wśród Żydów, Towarzystwo Krzewienia Wiedzy Przemysłowej, Rzemieślniczej i Rolniczej wśród Żydów w Polsce, Organizacja Rozwoju Twórczości Przemysłowej Rzemieślniczej i Rolniczej wśród Ludności Żydowskiej w Polsce.

oddział ORT, miejscowa młodzież żydowska miała możliwość nauki w innych częściach kraju, gdzie znajdowały się szkoły zawodowe z warsztatami, a często też z internatami. Prowadzono także sieć bibliotek, wydawano własne publikacje, organizowano kursy, np. szewskie (sześciomiesięczne) lub krawieckie (ośmiomiesięczne), a najuboższym wypłacano stypendia.

Osobną sferą działalności Wojewódzkiego KŻP było zapewnienie opieki medycznej. W 1946 r. przy Komitecie w Olsztynie powstał Oddział Towarzystwa Ochrony Zdrowia (TOZ). Warszawska centrala Towarzystwa zajmowała się na terenie kraju dystrybucją leków dla poszczególnych oddziałów. Tam też była protezownia, w której poszczególne TOZ zamawiały artykuły ortopedyczne. Także z tego źródła gorzej sytuowanym kobietom ciężarnym wypłacano przez pięć miesięcy (trzy przed porodem i dwa po narodzinach dziecka) pomoc finansową (po 1500 zł miesięcznie). Istotna była też profilaktyka i walka z chorobami społecznymi, zwłaszcza gruźlicą. W sierpniu 1946 r. rozesłano do wszystkich województw informację o konieczności ustalenia liczby chorych na tę chorobę i rozpoczęto akcję profilaktycznych badań. Podopieczni TOZ wysyłani byli do sanatoriów przeciwgruźliczych w Bukowcu, a potem w Jarze i w Otwocku, a w lutym 1947 r. uruchomione zostało sanatorium przeciwgruźlicze dla dzieci żydowskich[35].

W 1946 r. w olsztyńskim oddziale TOZ zatrudniono jedną felczerkę i jedną pielęgniarkę. Od grudnia 1947 r. zatrudniony był też lekarz, który przyjmował wprawdzie codziennie, ale tylko przez jedną godzinę. Na dwie godziny dziennie zatrudniono drugą pielęgniarkę. Najczęściej udzielano porad medycznych związanych z dolegliwościami dróg oddechowych i moczowych oraz przewodu pokarmowego. W związku z tym, że na miejscu TOZ nie dysponował własnym gabinetem dentystycznym, zdecydowano się podpisać umowę z prywatnym stomatologiem, który przez godzinę dziennie przyjmował potrzebujących. W ramach pomocy udzielanej przez Komitet wydawano też lekarstwa lub refundowano ich zakup. Udzielanie pomocy medycznej w siedzibie TOZ w Olsztynie zawieszono w lutym 1948 r. Z łódzkiej centrali Towarzystwa przysłano wówczas zawiadomienie, że „nie upoważniono nikogo do angażowania lekarza i pielęgniarki dla Oddziału TOZ w Olsztynie”[36]. Zdecydowano, że wysłany zostanie inspektor z Łodzi, który sam miał zdecydować, czy zasadne jest zatrudnianie sił medycznych przez miejscowy Oddział.

Inną sferą działalności TOZ była rekreacja i zapewnienie młodym ludziom letniego wypoczynku. Na przykład wiosną 1947 r. przesłano zawiadomienie, że prowadzone są zapisy na kolonie dla najmłodszych, w wieku przedszkolnym i wczesnoszkolnym[37]. Zaplanowano trzy turnusy jednomiesięczne. Miejscem wypoczynku były miejscowości na wybrzeżu szczecińskim oraz Ciechocinek. Typując dzieci

35 APO, WKŻ, t. 19, Okólnik nr 14 z 1 VIII 1946 r., k. 1; Okólnik nr 1 TOZ, Łódź, 17 I 1947 r., k. 14; Okólnik nr 26, Łódź, 2 VI 1947 r., k. 40.

36 *Ibidem*, Pismo z Centrali TOZ do Delegatury TOZ w Olsztynie, Łódź, 2 XII 1947 r., k. 59; Pismo z Centrali TOZ do Delegatury TOZ w Olsztynie, Łódź, 12 II 1948 r., k. 76.

37 *Ibidem*, Okólnik nr 18, Łódź, 3 V 1947 r., k. 30.

na wyjazd wakacyjny, brano pod uwagę stan zdrowia i sytuację finansową rodziny (najmniej zamożni mogli ubiegać się o darmowy pobyt). Dla żydowskiej młodzieży uczącej się urządzano natomiast wczasy (np. w roku 1948 w Lądku – Zdroju), których głównym organizatorem była warszawska Centrala TOZ.

Przejawem aktywności Wojewódzkiego KŻP w Olsztynie stało się również prowadzenie działalności kulturalno-oświatowej, szczodrze wspieranej przez Wydział Kultury i Propagandy przy Centralnym KŻP. Organizowano odczyty, koncerty, spotkania autorskie i okolicznościowe akademie. Wspomniany wcześniej Jakub Gurwicz, członek Zarządu KŻP, prowadził świetlicę. Organizowano tam akademie, odbywały się prelekcje oraz zebrania członków Komitetu. Na początku lutego 1946 r. zorganizowano np. spotkanie poświęcone pamięci aktorki Estery Racheli Kamińskiej, współzałożycielki Teatru Żydowskiego w Warszawie. Przyszły 43 osoby. W roku 1947 zorganizowano w Olsztynie „sześć większych imprez" dla ludności żydowskiej i szereg mniejszych, głównie odczytów[38].

Kilkakrotnie w siedzibie Komitetu zorganizowano żydowskie święto Chanuka, nawiązujące do wielowiekowych zmagań narodu żydowskiego o wyzwolenie społeczne i narodowościowe. Atrakcją spotkań organizowanych w siedzibie Wojewódzkiego KŻP bywała też loteria fantowa. Prowadzono tam również rozdział macy. Wiadomo np., że w maju 1948 r. w ciągu ośmiu dni w siedzibie Komitetu wydano macę dla 189 mieszkańców. Zbierano pieniądze na Fundusz Świąteczny, wykorzystywany po części na opłatę transportu wspomnianej macy z Gdyni do Olsztyna. Prawdopodobnie ostatnią imprezą, jaką przygotowano w siedzibie olsztyńskiej Delegatury, było spotkanie z okazji piątej rocznicy wybuchu powstania w getcie warszawskim (19 kwietnia 1949 r.). W czasie zebrania, w którym uczestniczyło 58 osób, wygłoszone zostały dwa referaty. Pierwszy, przygotowany przez Jerzego Sokalskiego, nawiązywał do powstania zbrojnego Żydów i jego znaczenia „w ogólnej walce o wolność i demokrację". Drugi odczyt, wygłoszony przez Szymona Szafirsteina, zatytułowany był *Żydzi a Państwo Izrael*[39].

Ponadto pracownicy najpierw Komitetu, a potem Delegatury w Olsztynie, stanowili komórkę pośredniczącą w załatwianiu różnych spraw dotyczących egzystencji Żydów mieszkających w Olsztynie i na Warmii i Mazurach. Przekazywano też lokalnej społeczności informacje ważne, napływające ze struktur centralnych. Na przykład we wrześniu 1946 r. dotarła wiadomość, że działające w Stanach Zjednoczonych organizacje żydowskie, za pośrednictwem Komisji „Hilfe und Aufbau" z Zurychu, prosiły o przysłanie danych wszystkich niewidomych Żydów z terenu województwa, bo zamierzano udzielić im pomocy.

Zajmowali się też wieloma innymi problemami, czasem nietypowymi, pojawiającymi się na przestrzeni kilku lat działalności, jak chociażby sprawą pewnej kobiety

38 *Ibidem*, t. 2, Protokół z posiedzenia Zarządu Wojewódzkiego KŻP, 16 VIII 1947 r., k. 10; t. 8, Sprawozdanie opisowo-cyfrowe za rok 1947, k. 19; t. 16, Notatka do Centralnego KŻP, II 1946, k. 4; H. Zamojski, *op. cit.*, s. 246.

39 APO, KŻP, t. 8, Sprawozdanie opisowo-cyfrowe za rok 1947, k. 19; Sprawozdanie z działalności, 1 II – 22 IV 1949 r., k. 29; t. 16, Raport Komisji Mieszanej przy Wojewódzkim KŻP w Olsztynie, 8 V 1948 r., k. 105.

narodowości żydowskiej (Mollenhauer), która wraz z mężem w 1946 r. wyjechała z Olsztyna do Niemiec. Swój majątek, prócz cennych książek, zapisała Komitetowi Żydowskiemu w Olsztynie. Bibliotekę postanowiła natomiast ofiarować Uniwersytetowi Hebrajskiemu w Jerozolimie. Dopilnować tego miał pracownik olsztyńskiego Komitetu[40]. Innym razem, w styczniu 1947 r. członkowie referatu ds. opieki nad dzieckiem zostali zobowiązani do zaznajomienia lokalnej społeczności z możliwością wysłania sierot żydowskich (w wieku od 3 do 14 lat) do Meksyku, gdzie miały trafić do tamtejszych domów dziecka lub – jak zapewniano – zostać adoptowane przez „ludzi dobrze sytuowanych". Przy okazji należało też ustalić, ile samotnych dzieci narodowości żydowskiej pozostawało poza sierocińcami.

Wiosną 1947 r. wpłynęła prośba z Federacji Żydów Polskich, osiadłych w amerykańskiej strefie okupacyjnej, o udzielenie im pomocy w odzyskaniu majątków, w tym rzeczy osobistych, pozostałych w Polsce. Innym razem olsztyński Komitet pośredniczył w zebraniu grupy młodych mieszkańców Olsztyna pochodzenia żydowskiego, których zamierzano delegować do Wrocławia na Ogólnopolski Zlot Młodzieży Żydowskiej, zaplanowany na maj 1947 r. Za pośrednictwem KŻP w Olsztynie informowano też, że np. w tygodniku „Radio i Świat" publikowano nazwiska osób żydowskiego pochodzenia poszukiwanych przez krewnych.

We wrześniu 1947 r. w całym kraju Komitety Żydowskie otrzymały informację o planowanej budowie pomnika Bohaterów Getta Warszawskiego (drugiego, większego, odsłoniętego 19 kwietnia 1948 r.; pierwszy odsłonięto 16 kwietnia 1946 r.). Proszono, by w Komitecie olsztyńskim wytypowano czternastoosobową grupę młodych ludzi do pomocy przy niwelowaniu terenu. Pracą mieli symbolicznie uczcić pamięć o powstaniu i jednocześnie miał to być ich wkład w odbudowę stolicy[41].

Materiał źródłowy odnoszący się bezpośrednio do działalności Wojewódzkiego Komitetu Żydowskiego w Olsztynie ukazuje tę instytucję jako zajmującą się niemal wyłącznie pomocą materialną i rzeczową oraz udzielaniem wsparcia w dziedzinie oświaty i kultury. Próżno szukać odniesień do sytuacji politycznej w mieście, w regionie czy w kraju. Tym zajmowano się w czasie organizowanych w Łodzi zebrań władz naczelnych Centralnego KŻP, w których brali udział przewodniczący poszczególnych Komitetów z całego kraju[42].

Tylko kilkakrotnie, w latach 1946–1949, oficjalne zalecenia dla olsztyńskich władz KŻP były innej natury, bo odnosiły się do aktualnych wydarzeń. Nie wyróżniały się jednak niczym szczególnym. Przykładem może być instrukcja nadesłana w końcu kwietnia 1946 r., odnosząca się do zbliżającego się święta pierwszomajowego. Sugerowano, by w Olsztynie Komitet postarał się zmobilizować do wzięcia udziału

40 *Ibidem*, t. 16, Pismo z 5 IV 1949 r., k. 133.

41 *Ibidem*, t. 8, Pismo z CKŻP do WKŻ w Olsztynie, Warszawa, 7 I 1947 r., k. 41; Pismo z Federation of Jews from Poland, Mũnich, Germany do Wojewódzkiego KŻP w Olsztynie, Monachium, 15 IV 1947 r., k. 51; t. 16, Pismo z WKŻ w Olsztynie do Poselstwa Państwa Izrael w Warszawie, Olsztyn, 21 X 1948 r., k. 39; Pismo z CKŻP do WKŻ w Olsztynie, Warszawa 24 II 1947 r., k. 45; Pismo z CKŻP do WKŻ w Olsztynie, 6 IX 1947 r., k. 63; t. 19, Pismo z Centrali TOZ do Delegatury TOZ w Olsztynie, Łódź, 4 IX 1946 r., k. 59.

42 Por. *Ibidem*, t. 3.

w obchodach jak najwięcej młodych ludzi. W przeddzień uroczystości zalecano zorganizować akademię, z czterema referatami na temat historii obchodów tego święta. Miała też być część artystyczna, wypełniona „recytacjami, śpiewem i tańcem"[43].

Także zbliżające się referendum ludowe było tematem poruszanym przez członków Zarządu Wojewódzkiego KŻP. Podczas specjalnego posiedzenia w dniu 26 czerwca 1946 r. przygotowano uchwałę, w której znalazło się sformułowanie, że „Żydzi obecni na tym wiecu" (udział wzięło ok. 70 osób) w pełni solidaryzują się z polityką polskich władz. Zapewniano, że w dniu referendum „jak jeden mąż" pójdą głosować „trzy razy TAK"[44]. Podobnego zaangażowania oczekiwano w okresie przygotowań do wyborów parlamentarnych w styczniu następnego roku.

Olsztyński Komitet Żydowski zorganizował też wiec protestacyjny, nawiązujący do pogromu w Kielcach[45]. Zebrani 9 lipca 1946 r. wyrazili sprzeciw wobec tych wydarzeń. Dzień później tekst podjętej rezolucji przesłano do siedziby Centralnego KŻP. Napisano tam, że Żydzi zebrani na wiecu protestacyjnym przeciw pogromowi w Kielcach potępiają najostrzej reakcję rodzimą [oraz] inspiratorów zagranicznych, która kontynuując politykę hitlera [tak w oryginale], wyciąga dłoń na bezbronnych [i] zamordowała w bestialski sposób 34 osoby i 42 raniła. Żądamy najsurowszej kary dla winnych, zwłaszcza dla funkcjonariuszy MO [Milicji Obywatelskiej], którzy miast stać na straży bezpieczeństwa ładu, dali się sprowokować [i] pomogli mordować bezbronnych Żydów[46].

Reakcją olsztyńskiego Zarządu na wydarzenia w Kielcach było też zatrudnienie wartownika do stałej ochrony siedziby Wojewódzkiego KŻP. Mimo pewnego niepokoju, w kolejnych raportach z Olsztyna nie odnotowywano jakichkolwiek zagrożeń dla ludności żydowskiej.

Dodać w tym miejscu należy, że w następstwie pogromu kieleckiego wzrosła liczba wyjazdów z Polski ludności żydowskiej (w Olsztynie zjawisko to bezpośrednio po lipcu 1946 r. nie było odnotowane). Aby złagodzić poczucie trwogi, władze zdecydowały o wydawaniu pozwoleń na wyjazdy z kraju, co uznać należy za ewenement wśród państw bloku wschodniego. Dodatkowo zdecydowano wesprzeć tych, którzy pozostali. Utworzono Urząd Komisarza ds. Produktywizacji Ludności Żydowskiej, skąd udzielano wsparcia finansowego, m.in. na ratowanie spółdzielczości[47].

Kolejne nasilenie aktywności politycznej olsztyńskiego KŻP nastąpiło wiosną 1948 r., co związane było z wybuchem konfliktu żydowsko-arabskiego. W mieście

43 *Ibidem*, t. 16, Pismo z Centralnego KŻP do Wojewódzkiego KŻP w Olsztynie, Warszawa, 22 IV 1947 r., k. 50.

44 *Ibidem*, t. 2, Rezolucja podjęta przez Wojewódzki KŻP z 26 VI 1946 r., k. 8; t. 8, Sprawozdanie z działalności WKŻ w Olsztynie, VI 1946 r., k. 1, 1v.; R. Gieszczyńska, W. Gieszczyński, *op. cit.*, s. 238.

45 Por. np.: *Wokół pogromu kieleckiego*, t. 1, red. Ł. Kamiński i J. Żaryn, Warszawa 2006, t. 2, red. L. Bukowski, A. Jankowski, J. Żaryn, Warszawa 2008.

46 APO, WKŻ, t. 16, Rezolucja z 9 lipca 1946 r., k. 16.

47 B. Szaynok, *Komuniści w Polsce*, s. 194; por. też: M. Pisarski, *Emigracja Żydów z Polski w latach 1945–1948*, [w:] *Studia z dziejów i kultury Żydów w Polsce po 1945 roku*, red. J. Tomaszewski, Warszawa 1997.

zorganizowano wówczas akcję zbierania pieniędzy przeznaczonych na pomoc walczącym. Zgromadzono ok. 80 tys. zł, co uznano – w porównaniu z innymi polskimi miastami – za kwotę niewielką, w istocie odzwierciedlającą i liczbę Żydów w Olsztynie, i ich status majątkowy. Sytuacji na Bliskim Wschodzie poświęcono też zebranie zwołane 21 marca 1948 r. w siedzibie Delegatury. Był okolicznościowy referat i dyskusja, a sprawozdanie ze spotkania zamieszczono w „Życiu Olsztyńskim" i „Głosie Ludu". Szymon Szafirstejn, członek Zarządu olsztyńskiej Delegatury, w związku z ogłoszeniem utworzenia Państwa Izrael w dniu 14 maja 1948 r., zobowiązał się przygotować stosowny artykuł prasowy, który miał być opublikowany w wydawanym przez Centralny KŻP tygodniku „Dos Naje Lebn" i w „Głosie Ludu"[48].

Z dwóch ostatnich lat istnienia KŻP w Olsztynie nie zachowało się wiele informacji odnoszących się do spraw natury organizacyjnej. Wiadomo, że w połowie grudnia 1948 r. otrzymano zalecenie przeprowadzenia całościowej inwentaryzacji wszelkich dóbr, w tym zwłaszcza zawartości magazynu, znajdującego się w lokalu przy ul. Warszawskiej. Protokół inwentaryzacyjny wysłano 5 stycznia 1949 r., a ów magazyn, po opróżnieniu, przekazano z przeznaczeniem na mieszkanie prywatne delegatowi prowadzącemu Delegaturę, której siedzibę przeniesiono wówczas do jednego pomieszczeń przy ul. Stalina. Także w tym czasie rozwiązano wszelkie umowy ubezpieczeniowe zawarte z Wojewódzkim Komitetem Żydowskim w Olsztynie[49].

Pod koniec stycznia 1949 r. jedyny wówczas pobierający wynagrodzenie pracownik Delegatury (Jerzy Sokalski), wg umowy ustnej zawartej z kierownikiem Wydziału Organizacyjnego i Kontroli Centralnego KŻP, „przeszedł na pracę honorową"[50]. W tym czasie zarejestrowanych było w olsztyńskiej Delegaturze tylko ok. 100 Żydów. Działalność Biura w zasadzie zanikła (w pierwszym kwartale 1949 r. odnotowano zaledwie pięć podań o udzielenie pomocy finansowej, odzieżowej bądź żywnościowej).

Olsztyńska Delegatura Centralnego Komitetu Żydów Polskich przesłała istnieć prawdopodobnie już przed wakacjami 1949 r., choć konkretnej daty nie udało się ustalić (struktury centralne zlikwidowano w październiku roku następnego). Jerzy Sokalski, kierujący Delegaturą, w zastępstwie prezesa, od września 1947 r., po jej likwidacji został dyrektorem Hurtowni Rejonowej Centrali Handlowej Przemysłu Odzieżowego w Olsztynie i, jak zwrócił uwagę w piśmie do Centralnego Komitetu z września 1949 r., utrzymywał kontakty ze środowiskiem olsztyńskich Żydów, zarówno dawnych pracowników Delegatury, jak i ich podopiecznymi. Pomagał im, m.in. dając zatrudnienie w podległych sobie sklepach odzieżowych (pracę tam znaleźli np. Wiśnia

48 APO, WKŻ, t. 8, Sprawozdanie dla CKŻ w Polsce, Olsztyn, 17 IV 1948 r., k. 25; t. 2, Odpis protokółu posiedzenia Zarządu WKŻ z 16 V 1948 r., k. 11; zob. też.: B. Szaynok, *Problematyka izraelska w działaniach MBP i MSW 1948–1948*, [w]: *Społeczność żydowska w PRL przed kampanią antysemicką lat 1967–1968 i po niej*, red. G. Berendta, Warszawa 2009, s. 67.

49 APO, WKŻ, t. 8, Sprawozdanie z działalności, 1 II – 22 IV 1949 r., k. 29; t. 16, Pismo z Centralnego KŻP, Warszawa 14 XII 1948 r., k. 129; Pismo Delegatury Centralnego KŻP do Powszechnego Zakładu Ubezpieczeń Wzajemnych w Olsztynie, 22 VI 1949 r., k. 135.

50 *Ibidem*, Sprawozdanie z działalności, 1 II – 22 IV 1949 r., k. 29.

Chaim, Malina Nachman i niejaki Ajzengarta). Z kolei Brest Szaja został szefem handlowym Hurtowni Rejonowej CHPO, a Szlejf Dubicki został kierownikiem sklepu w Ostródzie[51].

*

Centralna organizacja Żydów polskich wraz z jej terenowymi oddziałami okazała się tylko formą doraźną, jako „czasowy sposób organizacji życia żydowskiego, a nie swego rodzaju bastion, który powinien być w szczególny sposób broniony […] jako trwała forma organizacji życia społecznego Żydów"[52]. Jeszcze jesienią 1947 r. uchwała Sekretariatu KC PPR w sprawie przyszłości ludności żydowskiej w Polsce przynosiła zapowiedź dalszego wsparcia ze strony państwa i wspólną pracę dla dobra kraju i dla „ugruntowania ustroju". Mogło się wydawać, że dokument ten stanowi oficjalną wykładnię postawy władz, co jednak nie wykluczało działań represyjnych wobec Żydów nieprzychylnych Polsce Ludowej. Zajmująca się tą problematyką Bożena Szaynok wskazała, że sygnały o nadchodzących zmianach pojawiły się latem 1948 r. Za symboliczny ich początek uznać należy likwidację osobnego pawilonu na Wystawie Ziem Odzyskanych we Wrocławiu, gdzie zamierzano ukazać dokonania ludności żydowskiej w powojennej Polsce[53].

Między 1948 i 1949 r. żydowscy komuniści stopniowo zdominowali struktury Centralnego KŻP. W kolejnych miesiącach stopniowo zanikała autonomia żydowskich partii, organizacji społecznych oraz spółdzielni zorganizowanych i prowadzonych przez Żydów. Kongregacje religijne zostały podporządkowane Centralnemu KŻP. Upaństwawiano lub likwidowano przedsiębiorstwa, placówki służby zdrowia, sanatoria i tłumiono działalność placówek kultury, ograniczano swobodę oświaty, łącznie z likwidacją szkół żydowskich[54]. Wykonywanie praktyk religijnych stawało się niemożliwe. Z kraju wyjeżdżali zastraszani działacze Jointu, Towarzystwa Ochrony Zdrowia i Organizacji Rozwoju Twórczości. Niektórych oskarżono o szpiegostwo i wydalono z kraju.

Likwidacja odrębności i „ujednolicanie" życia publicznego stawało się faktem. Organizacje żydowskie, w tym także Delegatura w Olsztynie, utraciły dotychczasową, pewną niezależność i swobodę, a w istocie – pod pozorem głoszonych haseł o „rozszerzaniu bazy społecznej" – stały się strukturami opanowanymi i kontrolowanymi przez działaczy PZPR[55].

51 *Ibidem*, Pismo Delegata Sokalskiego do Centralnego KŻP, Olsztyn, 24 IX 1949 r., k. 140–141.

52 A. Grabski, *Działalność komunistów*, s. 45.

53 B. Szaynok, *Komuniści w Polsce*, s. 194–196.

54 *Ibidem*, s. 196–197.

55 H. Zamojski, *op. cit.*, s. 243–244.

Przyspieszonej laicyzacji Żydów sprzyjała emigracja z Polski wielu rabinów. W czasie ogólnopolskiego zjazdu delegatów żydowskich kongregacji wyznaniowych, zwołanego w sierpniu 1949 r. w Warszawie, zdecydowano o rozwiązaniu Naczelnej Rady Religijnej Żydów Polskich oraz Komitetu Organizacyjnego Żydowskich Kongregacji Wyznaniowych. W ich miejsce utworzono Związek Religijny Wyznania Mojżeszowego w Polsce. Wcześniej, w roku 1948 i 1949 kongregacje religijne pozbawiono samodzielności finansowej[56]. W marcu 1948 r. z Centralnego KZP wysłano m.in. do Olsztyna pismo, w którym wyjaśniano, że „subwencjonowane będą tylko te kongregacje w terenie, które wykazują jakąkolwiek działalność wyznaniową"[57], którą mogłaby zostać wsparta materialnie.

Przypieczętowaniem likwidacji dotychczasowej odrębności stało się połączenie 29 października 1950 r. Centralnego Komitetu Żydów Polskich z Żydowskim Towarzystwem Kultury i utworzenie Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów w Polsce (do 1989 r. była to jedyna świecka organizacja Żydów w kraju). Towarzystwo było finansowane i kontrolowane przez Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego[58].

*

Okres przejmowania władzy i umacniania pozycji w państwie przez Polską Partię Robotniczą w polityce narodowościowej był względnie łagodny wobec mniejszości narodowych, przy czym polityka komunistów wobec Żydów w tamtym okresie nie była jednolita. W efekcie, na tle innych narodowości, sytuacja tej ludności w Polsce wydawała się korzystniejsza niż innych grup (własne ugrupowania polityczne, szkolnictwo, rozwój kultury). Wpływ na to miała zarówno ówczesna sytuacja międzynarodowa, zainteresowanie opinii światowej losem Żydów jako narodem szczególnie doświadczonym przez wojnę, jak i specyficzna postawa komunistów w Polsce, z jednej strony zabiegających o przejęcie pełni władzy, z drugiej zaś czyniących zabiegi o zyskanie poparcia społecznego dla swoich działań.

Działający w Olsztynie Wojewódzki Komitet Żydów Polskich (od września 1947 r., do końca istnienia, jako Delegatura Centralnego KŻP) przede wszystkim zajmował się udzielaniem wsparcia dla osób deklarujących narodowość żydowską i koordynacją działań mających na celu pomoc w adaptowaniu się do życia po końcu wojny i związaną z tym aktywizację zawodową, krzewienie, zwłaszcza wśród młodych, kultury i oświaty żydowskiej, wreszcie otaczania tych ludzi opieką socjalną i medyczną. Podopieczni Komitetu byli zazwyczaj ludźmi słabo zarabiającymi, zajmującymi mniej eksponowane stanowiska.

W kolejnych powojennych latach – jak ustalił Andrzej Sakson – na Warmii i Mazurach społeczność polskich Żydów była niewielka i rozproszona, a Polacy żydowskiego

56 A. Grabski, *Żydowski ruch kombatancki w Polsce w latach 1944–1949*, Warszawa 2002, s. 40.

57 APO, WKŻ, t. 16, Pismo z Komitetu Organizacyjnego Żydowskich Kongregacji Wyznaniowych do Delegatury Centralnego KŻP w Olsztynie, Warszawa, 9 III 1948 r., k. 86; H. Zamojski, *op. cit.*, s. 246.

58 A. Grabski, *Żydowski ruch kombatancki*, s. 40.

pochodzenia w większości przypadków zostali zasymilowani, toteż zbiorowość ta nie stanowiła widocznej i odrębnej grupy[59]. Stan ten korespondował z wizerunkiem preferowanego wówczas „ujednoliconego" społeczeństwa, pozbawionego cech indywidualnych, charakterystycznych dla odrębności narodowościowych.

Bibliografia

Chodakiewicz M.J., *Po zagładzie. Stosunki polsko-żydowskie 1944–1947*, Warszawa 2008

Gieszczyńska R., Gieszczyński W., *Żydzi na Warmii i Mazurach po II wojnie światowej. Zarys problematyki*, „Pamięć i Sprawiedliwość", nr 10 (2/2006), s. 231–243

Grabski A., *Działalność komunistów wśród Żydów w Polsce (1944–1949)*, Warszawa 2004

Grabski A., *Żydowski ruch kombatancki w Polsce w latach 1944–1949*, Warszawa 2002

Korboński S., *Polacy, Żydzi i Holocaust*, Warszawa 2011

Pisarski M., *Emigracja Żydów z Polski w latach 1945–1948*, [w:] *Studia z dziejów i kultury Żydów w Polsce po 1945 roku*, red. J. Tomaszewski, Warszawa 1997

Reale E., *Raporty. Polska 1945–1946*, Warszawa 1991

Sakson A., *Stosunki narodowościowe na Warmii i Mazurach 1945–1997*, Poznań 1998

Szwagrzyk K., *Żydzi w kierownictwie UB. Stereotyp czy rzeczywistość*, „Biuletyn IPN", nr 58 (11/2005), s. 37–42

Szaynok B., *Komuniści w Polsce (PPR/PZPR) wobec ludności żydowskiej (1945–1953)*, „Pamięć i Sprawiedliwość", nr 5 (2/2004), s. 185–203

Szaynok B., *Problematyka izraelska w działaniach MBP i MSW 1948–1948*, [w]: *Społeczność żydowska w PRL przed kampanią antysemicką lat 1967–1968 i po niej*, red. G. Berendta, Warszawa 2009, s. 66–74

Wokół pogromu kieleckiego, t. 1, red. Ł. Kamiński i J. Żaryn, Warszawa 2006

Wokół pogromu kieleckiego, t. 2, red. L. Bukowski, A. Jankowski, J. Żaryn, Warszawa 2008

Zamojski M.H., *Polacy i Żydzi. Dzieje sąsiedztwa – dzieje waśni. Historia stosunków polsko-żydowskich*, Warszawa 2012

59 A. Sakson, *Stosunki narodowościowe na Warmii i Mazurach 1945–1997*, Poznań 1998, s. 314.

Ryszard Tomkiewicz

Komitet Żydowski w Olsztynie (1946–1949)

Streszczenie: Tekst dotyczy funkcjonowania w latach 1946–1949 w Olsztynie Wojewódzkiego Komitetu Żydów Polskich (od września 1947 r. do końca istnienia pełniącego funkcję Delegatury Centralnego KŻP). Autor podkreśla, że instytucja ta przede wszystkim zajmowała się udzielaniem wsparcia dla osób deklarujących narodowość żydowską i koordynacją działań mających na celu pomoc w adaptowaniu się do życia po końcu wojny i związaną z tym aktywizację zawodową, krzewienie, zwłaszcza wśród młodych, kultury i oświaty żydowskiej, wreszcie otaczanie tych ludzi opieką socjalną i medyczną. Wspominane są konkretne akcje podejmowane przez olsztyński KŻP (protest w sprawie pogromu kieleckiego, organizacja świąt żydowskich, obchodzenie rocznic i jubileuszy). Nie zabrakło również informacji o składzie personalnym władz Komitetu.

The Jewish Committee in Olsztyn (1946–1949)

Abstract: This text concerns the operation in the years 1946–1949 of the Regional Committee of Polish Jews (CPJ) in Olsztyn (from September 1947 to the disbanding of the Central Committee of the CPJ). The author stresses that, above all, this institution was concerned with providing support for those people who declared themselves to be Jews and coordinated activities aimed at helping such people in their adaptation to life after the end of the war. Such activities included providing professional support, the promotion – especially among young people – of Jewish culture and education, and finally ensuring these people access to social and medical care. The text provides concrete example of activities undertaken by the CPJ in Olsztyn (a protest about the Kielce pogrom, organisation of Jewish festivals and holy days, marking of anniversaries and jubilees). There is also detailed information about the leading members of the committee.

Słowa kluczowe: Wojewódzki Komitet Żydów Polskich w Olsztynie, pomoc materialna, aktywizacja zawodowa, działalność kulturalno-oświatowa, TOZ, lata 1946–1949

Key words: Regional committee of Polish Jews in Olsztyn, material aid, professional support, cultural-educational activity, the years 1946–1949

Partycypacja mniejszości niemieckiej w polskim życiu publicznym po 1989 r. – przypadek Śląska Opolskiego

MAREK MAZURKIEWICZ

Państwowy Instytut Naukowy – Instytut Śląski w Opolu

DOI: https://doi.org/10.26774/rzz.167

01/2017

ROCZNIK
ZIEM ZACHODNICH



Publikacja dostępna na licencji **Creative Commons Uznanie autorstwa – Na tych samych warunkach 4.0 Międzynarodowe**. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz autorów. Zezwala się na wykorzystanie publikacji zgodnie z licencją – pod warunkiem zachowania niniejszej informacji licencyjnej oraz wskazania Ośrodka „Pamięć i Przyszłość" jako właściciela praw do tekstu.

Wstęp

Upadek komunizmu w Polsce odsłonił skrywane i przez dziesięciolecia przemilczane fakty dotyczące obecności w kraju mniejszości narodowych i etnicznych. Uświadomienie sobie, że Polska jest krajem wielokulturowym i wielonarodowym mogło być w okresie przełomu demokratycznego dla wielu środowisk społecznych i politycznych sporym zaskoczeniem. Upadły bowiem wówczas głoszone i przez lata starannie pielęgnowane poglądy o tym, że zastosowane w drugiej połowie lat 40. ubiegłego stulecia narzędzia polityki narodowościowej, na czele z masową wymianą ludności, pozwoliły na stworzenie jednego z najbardziej monoetnicznych społeczeństw w Europie.

Głoszenie poglądów o jednolitym pod względem narodowościowym składzie powojennego polskiego społeczeństwa łączyło się bowiem z myślą przewodnią popularnej po II wojnie światowej doktryny państw narodowych. Warto pamiętać, że tę wówczas żywotną i w wielu krajach Europy Środkowej i Wschodniej obowiązującą doktrynę uważano za jedną z najlepszych form zabezpieczenia przed niepokojami społecznymi i rodzącymi się na ich gruncie konfliktami zbrojnymi. Aczkolwiek w żadnym ze znanych przypadków jej wdrażanie nie zakończyło się pełnym powodzeniem – a w praktyce – jedynie ujednoliceniem pod względem etnicznym wspólnoty narodowej. W krajach, gdzie dokonano pod tym względem największych zmian po II wojnie światowej, czyli w Polsce i Czechosłowacji, po 1950 r. nadal zamieszkiwali przedstawiciele mniejszości narodowych i etnicznych, choć częstokroć w bardzo osłabionych liczebnie i tożsamościowo społecznościach[1]. Państwa te realizowały wobec tych grup politykę przymusowej asymilacji, obarczonej dodatkowo ideologiczną nadbudową. Szczególnie było to widoczne na przykładzie polityki względem niemieckiej grupy narodowościowej.

W rezultacie w powojennej Europie, a zwłaszcza w Polsce, starano się za wszelką cenę udowodnić fakt, że wraz z zakończeniem procesu budowania powojennego ładu na Kontynencie (w latach 1945–1950) rozwiązano kwestię obecności „problematycznych" mniejszości narodowych i etnicznych[2]. Bagatelizowano przy tym znaczenie procesów zmian tożsamościowych, jakie w sposób pośredni zostały uruchomione poprzez wdrożone wtedy narzędzia polityki narodowościowej. Narzędzia te

1 Zarówno zawarcie układu monachijskiego z 1938 r., które przyczyniło się do terytorialnego demontażu Czechosłowacji, jak i katastrofa II wojny światowej posłużyły do ugruntowania wśród społeczności międzynarodowej przekonania o konieczności stosowania radykalnych rozwiązań z dziedziny polityki narodowościowej. Trafnie ten punkt widzenia obrazuje fragment opracowania popularnonaukowego Krzysztofa Skubiszewskiego z 1968 r., który w kilku zdaniach ujął myśl przewodnią zasadności przeprowadzenia powojennych masowych przesunięć ludnościowych: „Wroga wobec państwa-gospodarza działalność mniejszości niemieckiej zwróciła uwagę państw europejskich na to, że w pewnych sytuacjach mniejszość staje się narzędziem polityki groźnej dla pokoju i źródłem konfliktów międzynarodowych. Dlatego też jako rozwiązanie alternatywne – w stosunku do międzynarodowej ochrony mniejszości – rodzi się koncepcja przesiedlenia kłopotliwej mniejszości, zwłaszcza gdy nie chce ona zająć postawy lojalnej wobec państwa, na którego obszarze zamieszkuje". Cyt. za: K. Skubiszewski, *Wysiedlenie Niemców po II wojnie światowej*, Warszawa 1968, s. 14–15.

2 Według ówczesnego przekonania, lata 30. ubiegłego stulecia były tym okresem, który udowodnił, że „[…] specjalna pozycja grupy mniejszościowej w obrębie danego państwa mogła stać się w ręku zaborczego i pozbawionego skrupułów rządu innego państwa narzędziem polityki zmierzającej do rozszerzania sfery jego wpływów, a następnie prowadzącej do rewizji granic i zaborów". Cyt. za: *ibidem*, s. 11.

spaczone „czarno-białym" postrzeganiem rzeczywistości narodowościowo-etnicznej przynosiły w niektórych przypadkach odwrotne od zamierzonych skutki. I tak, polskie władze komunistyczne nie starały się zrozumieć faktu, że na terenie PRL, przez cały okres jej istnienia, zamieszkiwało ponad dziesięć różnych grup narodowościowych i etnicznych.

Ich obecność została potwierdzona jednak dopiero po ogłoszeniu wyników Spisu Powszechnego z 2002 r., a pełne ich uznanie w wymiarze prawnym nastąpiło w 2005 r., kiedy 6 stycznia tego roku Sejm RP V kadencji uchwalił ustawę o mniejszościach narodowych i etnicznych i o języku regionalnym[3], uznając obecność dziewięciu mniejszości narodowych i czterech mniejszości etnicznych[4]. Spośród nich najbardziej liczebną była i jest do dzisiaj mniejszość niemiecka, skupiona głównie na terenie Śląska Opolskiego.

Budowa polskiego systemu wsparcia mniejszości narodowych i etnicznych trwała prawie 16 lat. Nie oznacza to jednak, że dopiero w 2005 r. mniejszości uzyskały pełną podmiotowość i zarazem możliwość całkowitej partycypacji w życiu społeczno-politycznym RP. Przez okres lat 1989–2005 budowały bowiem bagaż doświadczeń i swoją aktywnością udowadniały, że mit polskiego społeczeństwa jednolitego pod względem narodowościowym był jednym z wielu kłamstw, które legły u podstaw tworzenia komunistycznego państwa po II wojnie światowej[5].

Być może najistotniejszą rolę w tym względzie odegrała właśnie mniejszość niemiecka na Śląsku Opolskim, która swoją wszechstronną aktywnością w jego życiu społeczno-kulturalnym z jednej strony przyczyniała się do budowy społeczeństwa obywatelskiego regionu, z drugiej zaś współkształtowała jego życie polityczne. Przykład mniejszości niemieckiej wydaje się interesujący pod względem badawczym pod wieloma względami. Daje on bowiem możliwość wielopłaszczyznowej analizy funkcjonowania samej społeczności polskich Niemców oraz pozwala spojrzeć na ewolucję postrzegania mniejszości narodowych i etnicznych przez społeczeństwo większościowe, a także prześledzenia procesu budowy państwowego systemu wsparcia skierowanego na rzecz wszystkich takich społeczności w Polsce.

Przybliżenie przykładów działalności i osiągnięć mniejszości niemieckiej w obszarze politycznym, a także w zakresie wykorzystywania możliwości polskiego systemu

3 Ustawa z dnia 6 I 2005 r. o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz o języku regionalnym dostępna na stronach Internetowego Systemu Aktów Prawnych: http://isap.sejm.gov.pl/DetailsServlet?id=WDU20050170141 (dostęp: 10 IX 2016 r.).

4 Uznanymi w Polsce mniejszościami narodowymi są: mniejszość litewska, białoruska, ukraińska, słowacka, czeska, niemiecka, rosyjska, żydowska, ormiańska, a mniejszościami etnicznymi są: mniejszość romska, łemkowska, tatarska i karaimska.

5 Warto pamiętać, że już Konstytucja RP z 2 IV 1997 r., w art. 35 stworzyła katalog wolności mniejszości narodowych i etnicznych: „1. Rzeczpospolita Polska zapewnia obywatelom polskim należącym do mniejszości narodowych i etnicznych wolność zachowania i rozwoju własnego języka, zachowania obyczajów i tradycji oraz rozwoju własnej kultury. 2. Mniejszości narodowe i etniczne mają prawo do tworzenia własnych instytucji edukacyjnych, kulturalnych i instytucji służących ochronie tożsamości religijnej oraz do uczestnictwa w rozstrzyganiu spraw dotyczących ich tożsamości kulturowej". Tekst Konstytucji dostępny m.in. na stronie internetowej Sejmu RP: http://www.sejm.gov.pl/prawo/konst/polski/kon1.htm (dostęp: 10 IX 2016 r.).

wsparcia na rzecz mniejszości narodowych i etnicznych, pozwoli na systemowe przedstawienie aktywności tej społeczności w polskim życiu publicznym po 1989 r. Istotne w tym względzie będzie też przybliżenie cyklu wydarzeń z okresu 1989/1990, których splot umożliwił powstanie ruchu mniejszości niemieckiej, a pośrednio ukierunkował ich główne obszary działalności, spośród których wymiar polityczny zajmuje do dzisiaj czołową pozycję.

Ambicją artykułu jest zatem syntetyczne naświetlenie obecności mniejszości niemieckiej w życiu społeczno-politycznym Śląska Opolskiego. Obecność tę autor określa terminem partycypacji, przez którą rozumie przede wszystkim działalność organizacji mniejszości niemieckiej oraz udział w wyborach powszechnych komitetów wyborczych tworzonych przez te podmioty. Śląsk Opolski rozumiany jest przy tym jako część historycznego obszaru Górnego Śląska, ograniczony do administracyjnego terenu województwa opolskiego. Przyjęcie politologicznej optyki badawczej powoduje, że zagadnienie partycypacji mniejszości niemieckiej w życiu publicznym prezentowane jest głównie z punktu widzenia instytucjonalnego. Autor w analizie pomija kwestie wpływu zjawiska tożsamościowej emancypacji części ludności rodzimej Śląska (śląskość rozumiana jako odrębna postawa tożsamościowa w wymiarze narodowościowym lub etnicznym) na ruch mniejszości niemieckiej, ponieważ zagadnienie to wymaga odrębnego omówienia i przekroczyłoby ramy niniejszego artykułu.

Odrodzenie mniejszości niemieckiej

Znaczącym wydarzeniem, które w wymiarze krajowym, a także bilateralnym można uznać za odrodzenie mniejszości niemieckiej w Polsce, była słynna „Msza Pojednania", czyli nabożeństwo ekumeniczne, które odbyło się w dolnośląskiej Krzyżowej 12 listopada 1989 r. Nabożeństwo przeszło do historii polsko-niemieckiego sąsiedztwa poprzez niezwykle wymowny gest – przekazanie sobie znaku pokoju przez premiera Tadeusza Mazowieckiego i kanclerza Helmuta Kohla, a także przez fakt, że po raz pierwszy po 1950 r. w zgromadzeniu publicznym osoby narodowości niemieckiej zamieszkujące teren Polski mogły otwarcie zademonstrować swoją obecność[6]. Niektórzy z nich trzymali transparenty z napisem dedykowanym kanclerzowi Republiki Federalnej Niemiec: „Helmut, jesteś także naszym kanclerzem"

6 Licznie reprezentowani podczas nabożeństwa przedstawiciele mniejszości niemieckiej zostali także przywitani przez duchownych. W słowach powitania, wygłoszonych przez bp. Tadeusza Rybaka, zostali oni nazwani „przedstawicielami Narodu Niemieckiego", którzy na stałe zamieszkują Polskę: „Serdecznie witam Prezesa Rady Ministrów Pana Tadeusza Mazowieckiego, o którym mówimy «nasz Premier», bo cieszy się zaufaniem społeczeństwa polskiego i prowadzi kraj do tych wartości, o jakie naród nasz walczył przez długie lata, i jakimi pragnie żyć. Witam wszystkich obecnych członków Rządu Polskiego i towarzyszące Panu Premierowi osoby. […] Jest dla nas szczególną radością, że w zgromadzonej tu chrześcijańskiej wspólnocie możemy dziś z wielkim szacunkiem powitać Pana Kanclerza Federalnego Helmuta Kohla i **wszystkich przedstawicieli Narodu Niemieckiego, którzy razem z Panem Kanclerzem przybyli tu z Republiki Federalnej Niemiec i którzy stale mieszkają na terenie Polski** [podkr. aut.] […]. Całym sercem witam i pozdrawiam Was, Drodzy Rodacy i dziękuję, że przybyliście tak licznie, by dać wyraz naszej polskiej solidarności w wierze i w nadziei, która zwieść nie może". Opracowanie nt. Mszy Pojednania dostępne na stronie internetowej http://www.mszapojednania.pl/index.php?option=com_content&view=article&id=7&lang=pl (dostęp: 10 VIII 2016 r.), utworzonej z okazji jubileuszu 25-lecia wydarzenia.

(niem. *Helmut du bist auch unser Kanzler*)[7]. Jest to być może – obok wspomnianego gestu szefów rządu polskiego i zachodnioniemieckiego – najbardziej zapamiętany obraz z tamtego wydarzenia, który w wymiarze medialnym zrodził wiele, podszytych stereotypami, obaw co do przyszłego rozwoju wydarzeń na arenie międzynarodowej, którego skutki promieniowały także na Śląsk Opolski.

To aktywne zaznaczanie swojej obecności było najbardziej widocznym, ale jednym z wielu przejawów procesu odradzania się mniejszości niemieckiej. Emancypujący się wówczas przedstawiciele polskich Niemców niewątpliwie nabrali pewności siebie po tym, jak od czerwca 1989 r. mogli pierwszy raz od kilkudziesięciu lat uczestniczyć w nabożeństwach odprawianych w języku niemieckim.

4 czerwca tego roku, czyli w dniu wyborów do Sejmu Kontraktowego, w wyniku których system komunistyczny został w Polsce w sposób ewolucyjny zdemontowany, w sanktuarium na Górze Świętej Anny odbyła się Msza św. w języku niemieckim[8]. Wkrótce język niemiecki zagościł w wielu innych parafiach Diecezji Opolskiej. Przyszłość pokazała jednak, że możliwość jego używania w nabożeństwach nie zaczęła promieniować na jego obecność w opolskim życiu publicznym. Trwająca kilkadziesiąt lat rozłąka z językiem niemieckim sprawiła, że do dziś nie zadomowił się on w opolskiej codzienności[9]. Warto też pamiętać, że dla Ślązaków, niezależnie czy poczuwających się do tożsamości śląsko-niemieckiej, śląsko-polskiej czy też rozumiejących swoją śląskość w kategoriach odrębności etnicznej, to śląska gwara jest fundamentem ich samoidentyfikacji.

Zezwolenie na odprawianie nabożeństw w języku niemieckim („języku serca") dla przedstawicieli odradzającej się mniejszości niemieckiej było także zwycięstwem w wymiarze symbolicznym. Zakończył się wtedy ponad 50-letni okres zakazu używania języka niemieckiego w przestrzeni publicznej na Górnym Śląsku, który wprowadzono wraz z instalacją polskich władz w tym regionie i rozpoczęciem powojennej przebudowy społeczeństwa. Dotąd bowiem język niemiecki był językiem „domowego zacisza" i osób najstarszego pokolenia. Wraz z jego odgórnym usunięciem z przestrzeni publicznej ci, którzy na Górnym Śląsku pozostali, ale czuli się mimo wszystko Niemcami, zyskali dodatkową trudność w przekazaniu elementów niemieckiej tożsamości młodszym pokoleniom.

Do połowy lat 80. XX w. polski dyskurs publiczny i polityczny nie był gotowy, aby podjąć temat obecności osób pochodzenia niemieckiego w PRL. Nie były do tego przygotowane również środowiska osób, które poczuwały się do związków z narodem niemieckim. Dopiero powolna erozja autorytarnego systemu rządów komunistycznych

7 Obszerniej zob.: R. Urban, *Początki zawsze są trudne. Historia powstania TSKN na Śląsku Opolskim*, [w:] *20 lat TSKN na Śląsku Opolskim*, red. R. Urban, Z. Donath-Kasiura, Opole 2009, s. 17–18.

8 O dziejach Sanktuarium św. Anny na Górze św. Anny więcej zob.: http://www.swanna.com.pl/viewpage.php?page_id=6 (dostęp: 10 IX 2016 r.).

9 Problem ten opisuje autor na przykładzie możliwości używania języka niemieckiego jako języka pomocniczego w opolskich gminach wpisanych do Urzędowego Rejestru Gmin: M. Mazurkiewicz, *Regionalne uwarunkowania polityki polskiej wobec mniejszości narodowych i etnicznych na przykładzie województwa opolskiego*, „Studia Śląskie", t. LXXVII (2016), s. 53–74.

stworzyła szanse do podjęcia prób samoorganizacji. Od połowy lat 80. XX w. w wielu miastach województw, zarówno opolskiego, jak i katowickiego[10], podejmowano szereg różnorodnych inicjatyw, których celem była legalizacja „Niemieckich Kół Przyjaźni" (niem. Deutscher Freundschaftskreis – DFK) lub niemieckich towarzystw społeczno-kulturalnych.

Michał Lis, powołując się na badania Zbigniewa Kurcza, wylicza, iż od 1984 do 1989 r. władze odmówiły legalizacji działalności organizacji zrzeszających ludność pochodzenia niemieckiego aż czternaście razy[11]. Odmowy rejestracji tych podmiotów władze argumentowały najczęściej stwierdzeniem, że w PRL nie było bazy ludnościowej, z której rekrutować mogli się ich działacze. Informacje o podejmowanych próbach rejestracji działalności podmiotów, zrzeszających polskich Niemców, nie przedostawały się do szerokiej publiczności. Należy mieć też świadomość, że sądy i właściwe organy administracji państwowej, odpowiedzialne za nadzór nad działalnością organizacji społecznych w PRL, odmawiając legalizacji towarzystw lub wspomnianych „kół przyjaźni", nie chciały brać na siebie odpowiedzialności za wprowadzenie do polskiej rzeczywistości prawnej i społecznej precedensowych rozwiązań. Zmiany takiego podejścia stały się możliwe dopiero po rozpoczęciu procesu demokratyzacji.

Obrady „okrągłego stołu", których rezultatem była zgoda na częściową demokratyzację wyborów i prawo uchwalone jeszcze przez Sejm PRL X kadencji, uruchomiły lawinę zmian[12]. Także dzięki nim w lutym 1990 r. przedstawicielom mniejszości niemieckiej udało się zalegalizować działalność Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Mniejszości Niemieckiej na Śląsku Opolskim (od 1993 r. Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Niemców na Śląsku Opolskim)[13] (dalej: TSKN). Rok później udało się też utworzyć organizację dachową – Związek Niemieckich Stowarzyszeń Społeczno-Kulturalnych w Polsce, który stał się organizacją – patronem dla wszystkich podmiotów zrzeszających osoby narodowości niemieckiej lub działających na ich rzecz[14].

10 Mowa o podziale administracyjnym Polski, który obowiązywał w latach 1975–1998. Spośród 49 istniejących wówczas regionów, województwo katowickie było największe pod względem liczby mieszkańców – przyp. aut.

11 M. Lis, *Mniejszość niemiecka na Śląsku Opolskim 1989–2014. Z bagażem przeszłości w realiach współczesności*, Opole 2015, s. 62–63.

12 7 IV 1989 r. uchwalono ustawę Prawo o stowarzyszeniach. Dokument ten zalicza się do nielicznych w polskim prawodawstwie ustaw, która ma preambułę. Mowa w niej jest, iż uchwalono ją: „W celu stworzenia warunków do pełnej realizacji gwarantowanej przepisami Konstytucji wolności zrzeszania się zgodnie z Powszechną Deklaracją Praw Człowieka i Międzynarodowym Paktem Praw Obywatelskich i Politycznych, umożliwienia obywatelom równego, bez względu na przekonania, prawa czynnego uczestniczenia w życiu publicznym i wyrażania zróżnicowanych poglądów oraz realizacji indywidualnych zainteresowań, a także uwzględniając tradycje i powszechnie uznawany dorobek ruchu stowarzyszeniowego". Z punktu widzenia realnego wykorzystania wolności zrzeszania się była to pierwsza po wojnie ustawa, która taką możliwość dawała. Była też jedną z pierwszych ustaw, które zbudowały demokratyczny system prawny i umożliwiły wprowadzenie pluralizmu w życiu publicznym. Tekst ustawy dostępny na stronach internetowych Internetowego Systemu Aktów Prawnych: http://isap.sejm.gov.pl/DetailsServlet?id=WDU19890200104 (dostęp: 10 IX 2016 r.).

13 Więcej o organizacji zob.: http://skgd.pl/ (dostęp: 10 IX 2016 r.).

14 W dniach 3–4 IX 2016 r. odbyły się obchody 25-lecia funkcjonowania Związku (Verband der deutschen sozial-kulturellen Gesellschaften in Polen), relacje prasowe oraz informacje nt. organizacji zob.: http://vdg.pl/pl/article/3772-4-wrzesnia-dzien-otwartych-drzwi-w-opolu (dostęp: 10 IX 2016 r.).

Nim to jednak nastąpiło, nabierające pewności siebie środowisko mniejszości niemieckiej zaliczyło kolejne porażki. Co prawda w coraz większej liczbie kościołów na terenie diecezji opolskiej można było już usłyszeć język niemiecki, nie miał on jednak wpływu na stosunek władz publicznych do tolerowania działalności podmiotów zrzeszających obywateli PRL, deklarujących inne niż polskie pochodzenie etniczne.

W lipcu 1989 r. Sąd Wojewódzki w Opolu odmówił rejestracji Towarzystwu Społeczno-Kulturalnemu Mniejszości Niemieckiej[15]. Warto przypomnieć, że staraniom legalizacji działalności organizacji mniejszości niemieckiej towarzyszyła akcja zbierania podpisów pod deklaracjami woli wstępowania w szeregi organizacji mniejszości niemieckiej. Celem akcji – wcale nie kontrowersyjnej[16] – było z jednej strony pokazanie liczebności społeczności, która otwarcie deklaruje tożsamościowe związki z narodem niemieckim, z drugiej zaś – wywarcie presji na polskich władzach i tym sposobem wymuszenie na nich zgody na rejestrację.

Nie można również zapominać, że proces odradzania się mniejszości niemieckiej, w sensie jej społecznej, kulturalnej, a później także politycznej emancypacji, realizował się w dynamicznym okresie zmian na arenie międzynarodowej. Szczególne znaczenie zyskał naturalnie w wymiarze polsko-niemieckim, gdyż proces demokratyzacji polskiego systemu politycznego równał się z koniecznością reorientacji kierunków i priorytetów polityki zagranicznej. W praktyce oznaczało to, że pojawiła się szansa na podjęcie próby ukształtowania polsko-niemieckich relacji w oparciu o czynniki niezależne od uwarunkowań ideologicznych i geostrategicznych.

Elementów, które wskazywały na zasadność budowy podstaw do rozwoju dobrosąsiedzkich relacji było wiele, spośród nich najistotniejszą rolę odgrywały względy ekonomiczne. Perspektywiczna pomoc finansowa i gospodarcza Republiki Federalnej Niemiec dla znajdującej się w opłakanym stanie polskiej gospodarki z jednej strony dawała nadzieję na poprawę sytuacji ekonomicznej Polski, z drugiej jednak osłabiała pozycję kraju w kontekście przyszłych negocjacji na płaszczyźnie bilateralnej[17]. W tej sytuacji rząd (wciąż jeszcze) Niemiec Zachodnich miał sporo atutów, które zostały następnie wykorzystane przy przeforsowywaniu własnych interesów. Od lat bowiem kwestie społeczne należały do problematycznych i trudnych do rozwiązania zagadnień wzajemnych relacji[18]. Dlatego sprawa odradzania się mniejszości niemieckiej oraz legalizacji działalności ich organizacji szybko stała się przedmiotem polsko-niemieckich rozmów na poziomie politycznym. Można zadać sobie pytanie, jak dalece istotne okazało się to już po wspomnianej wizycie H. Kohla.

15 M. Lis, *Mniejszość niemiecka...*, s. 65. Por. także: M. Cygański, *Polityka Republiki Federalnej Niemiec wobec polskiej ludności rodzimej na Śląsku w latach 1949–1990/91*, Opole 1991, s. 46–47.

16 Rzadko wspomina się dziś, że w wielu rejonach województwa opolskiego aktywiści mniejszości niemieckiej, którzy zbierali podpisy poparcia, stosowali zachęty w postaci gratyfikacji pieniężnej – przyp. aut.

17 J. Sawczuk, *Od* status quo *do planu Kohla. Geneza zjednoczenia Niemiec w świetle opublikowanych dokumentów Urzędu Kanclerskiego (1989 r.)*, Opole 2005, s. 114.

18 K. Tokarz, *Mniejszość niemiecka w Polsce w prasie RFN w latach 1989–1997*, [w:] *Węzłowe problemy Niemiec XX–XXI wieku*, red. K. Fiedor, M.S. Wolański, Wrocław 2002, s. 155–156.

W wydanym tuż po wizycie Wspólnym Oświadczeniu znalazły się zagadnienia, które dla rządu federalnego, w kontekście przyszłych negocjacji poprzedzających zawarcie traktatu granicznego z 14 października 1990 r. i dobrosąsiedzkiego z 17 czerwca 1991 r., miały priorytetowe znaczenie. Zaliczały się do nich kwestie: opracowania i uchwalenia katalogu praw na rzecz mniejszości niemieckiej w Polsce, wznowienie możliwości nauki języka niemieckiego dla dzieci i młodzieży, tożsamościowo związanych z narodem niemieckim, a także opieki nad grobami wojennymi żołnierzy niemieckich, którzy polegli na terenie Polski[19].

Katalog ten starały się poszerzyć organizacje niemieckich wysiedlonych, które nie tylko chciały włączyć się w proces polsko-niemieckiego dialogu, lecz także dążyły do poszerzenia agendy rozmów o ich interesy[20].

Rząd Mazowieckiego, rozpoczynając proces polsko-niemieckiego zbliżenia i ostatecznej normalizacji wzajemnych stosunków, musiał zatem brać pod uwagę presję związaną z dążeniami mniejszości niemieckiej, która chciała uzyskać zgodę na legalizację ich działalności, dodatkowo wspieraną nie tylko przez rząd federalny, lecz także medialnie aktywne, a przez to kontrowersyjne w odbiorze organizacje wysiedlonych. Sytuacja ta była dodatkowo komplikowana przez rozpoczęty równolegle proces zjednoczenia Niemiec. W tym kontekście na czoło wysunęła się kwestia ostatecznego potwierdzenia polsko-niemieckiej granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej.

Różnice w interpretacji ustaleń i skutków prawnomiędzynarodowej formy zakończenia II wojny światowej w odniesieniu do Polski i Niemiec były bowiem zasadniczymi problemami nie tylko stosunków na linii Warszawa–Bonn, lecz także na płaszczyźnie relacji Wschód–Zachód[21]. W odbiorze medialnym wzrastająca aktywność mniejszości niemieckiej w Polsce, jak również dochodzące zza zachodniej granicy głosy o konieczności nowej regulacji polsko-niemieckiej granicy, a ponadto dynamizm zmian na arenie międzynarodowej – budowały emocjonalny i trudny do przewidzenia kontekst przyszłego obrazu Europy.

W polskim odbiorze wcale nierzadkie były głosy wskazujące na zagrożenie związane z potencjalną rewizją kształtu polsko-niemieckiej granicy. Odradzającej się mniejszości niemieckiej nadawano, w tym kontekście, negatywną rolę. Emocjonalny ton przejmowały również niektóre opracowania naukowe. Za przykład podać tu można narrację cytowanego wyżej artykułu Mirosława Cygańskiego, która pod tym

19 Spośród polskich zobowiązań zawartych we Wspólnym Oświadczeniu można wymienić: „Polska Rzeczpospolita Ludowa i Republika Federalna Niemiec, pamiętając o tragicznych i bolesnych kartach historii, są zdecydowane kształtować swoje stosunki z myślą o przyszłości i tym samym dawać przykład dobrego sąsiedztwa. […] Zapoczątkowane w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej daleko idące reformy w sferze politycznej, gospodarczej i społecznej oraz otwarcie wobec Europy i świata znacznie zwiększają możliwości współpracy i pojednania obu narodów". Cyt. za: *14 listopada 1989, wspólne oświadczenie Mazowiecki–Kohl*, [w:] *Polska–Niemcy 1945–2007. Od konfrontacji do współpracy i partnerstwa w Europie. Studia i dokumenty*, red. W.M. Góralski, Warszawa 2007, s. 355.

20 Problem szczegółowo omówiono w rozdziale V książki autora, zob. M. Mazurkiewicz, *Spór o pamięć. Polityczne następstwa powojennych wysiedleń Niemców w pozimnowojennych relacjach polsko-niemieckich i czesko-niemieckich*, Warszawa 2015, s. 145–158.

21 J. Barcz, *Podstawy prawne stosunków Polski ze zjednoczonymi Niemcami*, [w:] *Polska–Niemcy 1945–2007. Od konfrontacji do współpracy...*, s. 113–158.

względem nie odbiegała znacząco od opracowań opisujących zjawisko rewizjonizmu zachodnioniemieckiego, powstałych w latach 60. i 70. XX w.[22] Warto też zwrócić uwagę na sam tytuł wzmiankowanego opracowania, odnoszący się do polityki RFN względem „polskiej ludności rodzimej".

Był to jeden z licznych przejawów niewiary polskiego społeczeństwa, polityków, ale i nauki, że procesy zmian tożsamościowych, jakie zachodziły na przestrzeni lat 1950–1989, spowodowały, iż część śląskiej ludności rodzimej zaczęła czuć się bardziej Niemcami niż Polakami. W tym miejscu nie można pominąć wpływu na te zmiany wzmiankowanej w innym artykule tego opracowania nieskuteczności zastosowanych w okresie powojennym (1945–1950) narzędzi polityki narodowościowej, na czele z procesem weryfikacji narodowościowej.

Wspomniano wcześniej, że wydane po wizycie H. Kohla Wspólne Oświadczenie nadało kierunek polsko-niemieckich rozmów. W niecały rok po jego wizycie rządy RP i RFN, zawierając traktat graniczny, rozwiązały problem graniczny, który komplikował wzajemne relacje przez poprzednie 41 lat. Co interesujące, po zawarciu pierwszego traktatu polsko-niemieckiego, w agendzie kolejnego etapu bilateralnych negocjacji, zagadnienie mniejszości niemieckiej w Polsce zajęło czołowe miejsce[23]. W rezultacie istotna część traktatu o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy została dedykowana społeczności mniejszości niemieckiej w Polsce i Polonii w Niemczech[24].

Co ważne, równolegle do toczących się rozmów bilateralnych, procesu zjednoczenia Niemiec i transformacji systemowej w Polsce następował proces stopniowego włączania się mniejszości niemieckiej w polskie życie publiczne, przy czym najbardziej było to widoczne w wymiarze politycznym[25]. Dlatego też refleksji na temat udziału mniejszości niemieckiej w polskim życiu publicznym po 1989 r. nie można

22 Por. A. Brożek, *Losy Niemców w Polsce po roku 1944/45. Fikcja liczb zachodnioniemieckich a rzeczywisty bilans ludnościowy*, Opole 1965; *idem*, *Przesiedleńcy w Niemczech. Charakterystyka demograficzna*, Katowice 1963; R. Buchała, *Zachodnioniemieckie poglądy o tzw. „Recht auf die Heimat" (W zakresie psychologii i socjologii)*, Katowice 1964.

23 *Uwagi i propozycje w związku z VIII rundą rozmów pełnomocników szefów rządów PRL i RFN, M. Pszona i H. Teltschika (14–16.09.1989)*, [w:] *Polska wobec zjednoczenia Niemiec 1989–1991. Dokumenty dyplomatyczne*, red. W. Borodziej, Warszawa 2006, s. 109.

24 Na przytoczenie w całości zasługuje tutaj ust. 1 w artykule 20 traktatu: „1. Członkowie mniejszości niemieckiej w Rzeczypospolitej Polskiej, to znaczy osoby posiadające polskie obywatelstwo, które są niemieckiego pochodzenia albo przyznają się do języka, kultury lub tradycji niemieckiej, a także osoby w Republice Federalnej Niemiec, posiadające niemieckie obywatelstwo, które są polskiego pochodzenia, albo przyznają się do języka, kultury lub tradycji polskiej, mają prawo, indywidualnie lub wespół z innymi członkami swej grupy, do swobodnego wyrażania, zachowania i rozwijania swej tożsamości etnicznej, kulturalnej, językowej i religijnej bez jakiejkolwiek próby asymilacji wbrew ich woli. Mają oni prawo do pełnego i skutecznego korzystania z praw człowieka i podstawowych wolności bez jakiejkolwiek dyskryminacji i w warunkach pełnej równości wobec prawa". Pełna treść dokumentu zob.: http://www.traktaty.msz.gov.pl/fd.aspx?f=P0000006258.pdf (dostęp: 10 IX 2016 r.).

25 O bilansie realizacji traktatu w kontekście implementowania treści dokumentu na rzecz mniejszości niemieckiej za okres 1991–2011 zob. szerzej: A. Trzcielińska-Polus, *Mniejszość niemiecka w Polsce. Implementacja art. art. 20–22 Traktatu o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy*, [w:] *Przełom i wyzwanie. XX lat polsko-niemieckiego traktatu o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy. 1991–2011*, red. W.M. Góralski, Warszawa 2011, s. 370–392.

prowadzić bez uwzględnienia czynników, które budowały ówczesny międzynarodowy, a zwłaszcza bilateralny (polsko-niemiecki) kontekst sytuacji, w jakiej znajdowało się polskie państwo i społeczeństwo. Czynniki te i ich wzajemne oddziaływanie na siebie były odpowiedzialne za ukierunkowanie rozwoju zarówno stosunków polsko-niemieckich na poziomie politycznym, jak i ruchu mniejszości niemieckiej. Stąd też zagadnienie obecności mniejszości niemieckiej w polskim życiu publicznym po 1989 r. nie może być rozpatrywane bez uwzględnienia dynamiki i treści polsko-niemieckiej współpracy. Także i dzisiaj mniejszość niemiecka stara się włączać w polsko-niemiecki dialog na poziomie bilateralnym. Strona mniejszościowa była bowiem uczestnikiem obrad polsko-niemieckiego „okrągłego stołu", który stanowi forum dialogu bilateralnego utworzonego w 2010 r. przy okazji podsumowania realizacji polsko-niemieckiego traktatu dobrosąsiedzkiego z 1991 r.[26]

Dynamiczna budowa struktur organizacyjnych mniejszości niemieckiej, zainicjowana równolegle do procesu polskiej transformacji systemowej z jednej strony, a polsko-niemieckiego zbliżenia z drugiej, umacniała znaczenie społeczne i polityczne tej społeczności. Stosunkowo szybko na terenie gmin zamieszkiwanych przez opolskich Niemców powstawały niemieckie koła przyjaźni – Deutsche Freundschaftskreise – DFK. Dzisiaj jest ich 330 i są obecnie w niemal każdym sołectwie województwa opolskiego, na terenie którego zamieszkują przedstawiciele mniejszości niemieckiej. Koła DFK są bazą organizacyjną TSKN, którego struktura obejmuje również poziom gminny, powiatowy i wojewódzki.

Obowiązujący statut organizacji wśród celów działalności TSKN wspomina także o uczestnictwie w życiu społeczno-publicznym, w szczególności w formie udziału w referendach i wyborach parlamentarnych krajowych i europejskich oraz wyborach samorządowych wszystkich szczebli. W tym wymiarze mniejszość niemiecka od przeszło 25 lat jest aktywnym uczestnikiem opolskiego życia publicznego[27], czynnie go współkształtując.

Działalność polityczna mniejszości niemieckiej

Wspomniana wcześniej akcja zbierania podpisów z 1989 r., która miała pokazać potencjał ludnościowy mniejszości niemieckiej na Śląsku, była pierwszym wyraźnym sygnałem, że społeczność ta w warunkach demokratyzującej się rzeczywistości społeczno-politycznej nie dopuści do tego, żeby jej obecność była nadal przemilczana. Szybko też ujawniła swoje ambicje i cele polityczne.

Wydarzeniem, które stało się pierwszym sprawdzianem umiejętności mobilizacji politycznej mniejszości, ale i które pokazało siłę elektoratu tej społeczności, były wybory uzupełniające do Senatu w lutym 1990 r. Przyczyną organizacji tych wyborów

26 Więcej zob.: http://vdg.pl/pl/article/6-rozmowy-okraglego-stolu (dostęp: 10 IX 2016 r.).

27 Statut TSKN jest dostępny na stronie www: http://skgd.pl/o-nas/statut/#1454757804335-0e43cdf5--d4d5 (dostęp: 10 IX 2016 r.).

była śmierć Edmunda Jana Osmańczyka w październiku 1989 r., który został wybrany do Senatu z ramienia solidarnościowego Komitetu Obywatelskiego[28].

Ze względu na fakt, że w wyborach wzięło udział czterech kandydatów, przewidywano, że do rozstrzygnięcia będą potrzebne dwie tury. Wydawało się również, że status wyborów uzupełniających nie zachęci wielu wyborców do skorzystania ze swojego czynnego prawa wyborczego. Nie było zatem zaskoczeniem, że w pierwszej turze wzięło udział 31,4% uprawionych do głosowania. Jednakże wygrał ją lider coraz bardziej aktywnego środowiska mniejszości niemieckiej, Henryk Kroll, uzyskując prawie 85 tys. głosów, podczas gdy jego kontrkandydaci zdobyli niecałe 128 tys.

Wynik I tury odbił się dużym echem nie tylko w regionie, ale i w skali całego kraju, przyczynił się również do masowej mobilizacji wyborców po obu stronach. W rezultacie w II turze frekwencja wzrosła do poziomu 54,8%. H. Kroll uzyskał w niej około 125,5 tys. głosów, a Dorota Simonides – aż 258 tys. Oznacza to, że w podziale na preferencje wyborcze – elektorat przedstawiciela mniejszości niemieckiej wzrósł o 47%, a polski o ponad 100%[29]. Dwa tygodnie poprzedzające II turę wyborów uzupełniających z lutego 1990 r. były okresem niezwykle emocjonalnej kampanii wyborczej, której narracja oparła się na kwestii zderzenia dwóch wyobrażeń o kształcie opolskiego społeczeństwa.

Rozgrywane w warunkach demokracji wybory były też okazją do ujawnienia się podziałów społecznych i politycznych regionalnej społeczności. Fakt, że zyskały one kontekst polsko-niemieckiej rywalizacji sprawił, że w raczkującym dopiero demokratycznym dyskursie politycznym dominowały emocje podszyte stereotypowym postrzeganiem ludności, która w wymiarze tożsamościowym była nadal ludnością pogranicza kulturowego. Po stronie społeczności większościowej pojawiało się wiele głosów mówiących o „farbowanej" tożsamości opolskich Niemców, wskazywano też na czynniki ekonomiczne, które zachęcały Ślązaków do opowiadania się za niemieckością i otwartego demonstrowania swojej odrębności. Po stronie mniejszościowej natomiast odżywały emocje związane z poczuciem zagrożenia ze strony polskiego państwa i społeczeństwa. Zderzenie tych dwóch odmiennych punktów widzenia sprzyjało zamykaniu się społeczności i rozbudzaniu postaw nacjonalistycznych, ksenofobicznych i wzajemnej wrogości.

Wcale też nierzadkie były obawy przed przyszłym kształtem społeczności województwa opolskiego, która w momencie wkraczania w rzeczywistość demokracji

28 Obszerniej o postaci E.J. Osmańczyka zob. np.: *Edmund Jan Osmańczyk (1913–1989). Materiały sesji naukowej zorganizowanej w pierwszą rocznicę śmierci (19 listopada 1990 r.)*, red. M. Masnyk, Opole 1993; *Edmund Jan Osmańczyk. Dziennikarz – publicysta – parlamentarzysta we wspomnieniach bliskich i przyjaciół*, red. M. Masnyk, S.S. Nicieja, Opole 2004.

29 Na podstawie: M. Lis, *Mniejszość niemiecka...*, s. 76–77.

i pluralizmu poddawana była silnym tendencjom dezintegrującym[30]. Danuta Berlińska w badaniach zrealizowanych pod koniec lat 90. XX w. wskazywała, że na początku tej dekady aż ¼ mieszkańców województwa prezentowała postawę ksenofobiczną. Rozbudzone wtedy nastroje nacjonalistyczne zaczęły słabnąć dopiero po kilku latach[31].

Wyniki wyborów uzupełniających do Senatu były wstępem do zaplanowanych na maj 1990 r. pierwszych wolnych wyborów samorządowych. Młode TSKMN na Śląsku Opolskim (po 1993 r. TSKN) było patronem utworzenia wielu lokalnych komitetów wyborczych w opolskich gminach. W ten sposób mniejszość niemiecka do pierwszych wyborów samorządowych występowała jako jedna z czołowych sił politycznych. Wyniki wyborów zakończyły się dla polskich Niemców sukcesem. Komitety wyborcze TSKN wystartowały w 38 na 63 gminy województwa opolskiego, w większości z nich uzyskały większość w wybranych radach, a w 2 nawet wszystkie mandaty, w 25 – mogły samodzielnie kształtować politykę na szczeblu lokalnym[32].

Ta szersza refleksja na temat wyborów z 1990 r. jest w kontekście rozważań na temat partycypacji mniejszości niemieckiej w polskim życiu publicznym o tyle ważna, ponieważ osiągnięte wówczas wyniki wyborcze, a także pokazane zdolności mobilizacyjne w zakresie uczestnictwa w akcie wyborczym, wyznaczyły na przyszłe lata kierunek działalności mniejszości niemieckiej. Ponadto aktywne włączenie się mniejszości w życie polityczne, współkształtowanie społeczeństwa obywatelskiego na poziomie lokalnym i regionalnym, uczyniły z mniejszości niemieckiej społeczność współodpowiedzialną za los i kierunek rozwoju województwa, jak i poszczególnych samorządów gminnych, wchodzących w jego skład.

W kontekście takiego ukierunkowania działalności mniejszości niemieckiej, w pierwszym okresie ich działalności było widocznych wiele pozytywów. Można nawet stwierdzić, że TSKN na Śląsku Opolskim może być uważane za równolatka

30 Wydarzenia na Śląsku Opolskim z uwagą śledziła także prasa niemiecka. W poczytnym i opiniotwórczym tygodniku „Die Zeit" w maju 1990 r. ukazał się artykuł, w którym nakreślono problem zderzenia kultur i tożsamości, które wówczas obserwowano na Opolszczyźnie: „Skąd się biorą wszyscy ci Niemcy, którzy od kilku miesięcy organizują się na Górnym Śląsku, i którzy wystawiają nawet swoich kandydatów w wyborach do polskiego parlamentu i w majowych wyborach samorządowych? Niemcy z polskimi imionami i nazwiskami, mówiący praktycznie tylko po polsku, którzy jednak nie mogą się doczekać niemieckiej mszy, choć mają problem z jej zrozumieniem? Czy ludzie, którzy przez 45 lat wyrastali bez niemieckiego języka, niemieckiej literatury, bez kultury i historii są w ogóle Niemcami? «Farbowańcy», można usłyszeć z ust niektórych polskich sąsiadów, którzy pod koniec wojny zostali przesiedleni z utraconych polskich terenów wschodnich na «odzyskany» Śląsk. Przecież po wojnie przed komisjami weryfikacyjnymi przyznawali się dobrowolnie do polskości. Gdyby byli prawdziwymi Niemcami, to wyjechaliby najpóźniej w latach 70. Teraz kusi ich – jak mówią niektórzy – twarda waluta niemiecka. Ale tych rzekomych pseudo-Niemców, którzy zapisują się do Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Niemców na Śląsku Opolskim wcale nie ciągnie na «złoty» Zachód. Chcą pozostać tam, gdzie pracowali i gdzie spoczęli na wieki ich rodzice i dziadkowie. Tam, gdzie drzewa wiśni ciągle jeszcze ciągną się wzdłuż dróg, a z Góry Świętej Anny otwiera się widok na dalekie równiny […] Tu na Śląsku Opolskim jest ich dom. Lecz prowadzona przez ostatnie 45 lat polityka polonizacji sprawiła, że stali się obcy we własnej ojczyźnie". Cyt. za: H. Hirsch, *Obcy we własnej ojczyźnie. Niemcy na Górnym Śląsku: jeszcze trzyma ich „w domu", ale jak długo?*, [w:] *Niemcy w Polsce. Artykuły z polskiej i niemieckiej prasy z lat 1989–2010*, Gliwice–Opole 2010, s. 59.

31 D. Berlińska, *Mniejszość niemiecka na Śląsku Opolskim w poszukiwaniu tożsamości*, Opole 1999, s. 216.

32 Por. M. Lis, *Mniejszość niemiecka...*, s. 124–125; D. Berlińska, *Mniejszość niemiecka...*, s. 218–219.

polskiej demokracji i przejaw pozytywnych zmian w polskim społeczeństwie po 1989 r., a również za organizację, która walnie przyczyniła się do budowy opolskiego społeczeństwa obywatelskiego. Jednakże nie należy zapominać, że mimo tej aktywności organizacyjnej, TSKN nie było w stanie przewyższyć poziomu mobilizacji politycznej z lutego 1990 r. Osiągnięty wówczas wynik wyborczy pozostał szczytem możliwości docelowego elektoratu mniejszości niemieckiej.

Na osiągnięte rezultaty działalności TSKN należy patrzeć także krytycznie, ponieważ liderom tego ruchu nie udało się odwrócić tradycyjnego – ale w warunkach demokracji dla niej samej niekorzystnego – powściągliwego uczestnictwa rodzimych Ślązaków w życiu publicznym. Aktywiści mniejszości niemieckiej i wyborcy TSKN są bowiem jedynie częścią tej społeczności, a osiągane w ostatnich wyborach poparcie wyborcze (w przeliczeniu na liczbę oddanych głosów na listy mniejszości niemieckiej) nie odzwierciedla rzeczywistego potencjału ludnościowego, a w dalszej konsekwencji – społeczno-politycznego tej grupy.

Województwo opolskie, a zwłaszcza gminy tradycyjnie zamieszkiwane przez ludność rodzimą, cechują się najniższym poziomem frekwencji wyborczej w Polsce. Ponadto położenie w pierwszym okresie działalności TSKN nacisku głównie na aspekt polityczny, przyczyniło się do tego, że organizacja ta nie była w stanie zachęcić do działalności przedstawicieli młodszych pokoleń. Utarło się bowiem społeczne przekonanie, że mniejszość poprzez swoją organizację funkcjonuje w województwie opolskim jako trzecia lub czwarta siła polityczna, choć jednocześnie jej liderzy, eksponując znaczenie tej organizacji w sferze społeczno-kulturalnej, przypominają, że TSKN jest największą w regionie organizacją pozarządową[33].

Wydaje się, że w pierwszych latach działalności najwięcej trudności sprawiało liderom mniejszości osiągnięcie równowagi między aktywnością i realizacją celów organizacji na gruncie politycznym a społeczno-kulturalnym i tożsamościowym przede wszystkim.

Oznacza to, że entuzjazm związany z możliwością zaktywizowania społeczności opolskich Niemców, pobudzony transformacją ustrojową, został zużyty dla politycznej strony działalności tej organizacji, ale właśnie ze szkodą dla jej społecznego, kulturalnego i tożsamościowego wymiaru. Na tym gruncie zrodziły się w późniejszych latach poważne problemy związane z zachęcaniem do działania na rzecz organizacji mniejszości niemieckiej przedstawicieli młodszych roczników.

Po wyborach samorządowych z maja 1990 r., które umiejscowiły mniejszość niemiecką na opolskiej scenie politycznej, kolejnym sprawdzianem poparcia i możliwości mobilizacji elektoratu były pierwsze wolne wybory parlamentarne do Sejmu I kadencji i Senatu II kadencji z 1991 r. Wybory te, organizowane w oparciu o zasady

33 W niniejszym artykule w sposób marginalny autor omawia kulturalno-oświatową i społeczną stronę działalności TSKN. Warto jednak pamiętać, że organizacja ta realizuje rocznie wiele inicjatyw i przedsięwzięć ukierunkowanych na promocję języka i kultury niemieckiej. Inicjatywy te skierowane są nie tylko do dzieci i młodzieży szkolnej, lecz także do seniorów. Szczegółowy opis poszczególnych inicjatyw zob.: http://skgd.pl/dzialalnosc-kulturalno-oswiatowa/dzialalnosc-oswiatowa-tskn/ i http://skgd.pl/dzialalnosc-polityczno-spoleczna/aktywnosc-spoleczna/animatorzy-osob-starszych/ (dostęp: 10 IX 2016 r.).

większościowej ordynacji wyborczej (w celu ujawnienia zróżnicowania politycznego), zakończyły się sukcesem komitetu wyborczego TSKN.

Mniejszość zamieszkująca teren województwa opolskiego wprowadziła do parlamentu czterech posłów i jednego senatora. Sejmową reprezentację polskich Niemców poszerzyło kolejnych trzech przedstawicieli, którzy trafili do Sejmu z terenu województwa katowickiego. Za ten sukces wyborczy niewątpliwie był odpowiedzialny swoisty „efekt świeżości" organizacji mniejszości i fakt, że elektorat mniejszościowy nie dokonał jeszcze oceny działalności swoich liderów politycznych. Wynik z wyborów 1991 r., kiedy ordynacja wyborcza nie przewidywała progów wyborczych, nie został już powtórzony[34].

Z biegiem lat siła elektoratu mniejszości niemieckiej w wyborach parlamentarnych stosunkowo się zmniejszała. Ciekawe obliczenia w tym zakresie przedstawiła D. Berlińska, która zauważyła, że w kolejnych wyborach parlamentarnych poparcie mniejszości systematycznie malało. Spadek następował nie tylko w wymiarze oddanych głosów, lecz także na poziomie odnotowanej frekwencji. Podczas gdy Henryk Kroll jeszcze w lutym 1990 r. uzyskał prawie 130 tys. głosów, to na listy mniejszości niemieckiej w 1991 r. oddało swój głos ponad 74 tys. osób, w 1993 r. około 61 tys., a w 1997 r. – 51 tys.[35] Spadek poparcia widoczny był także w wyborach do Senatu – od 1997 r. mniejszość w izbie wyższej parlamentu nie ma swojego przedstawiciela. W rezultacie w Sejmie II kadencji mniejszość reprezentowało trzech posłów, w Sejmie III, IV i V – dwóch, a od 2007 r. jedynym posłem z ramienia mniejszości niemieckiej był Ryszard Galla. Ostatnim senatorem z ramienia TSKN był Gerhard Bartodziej, który zasiadał w Senacie III kadencji (1993–1997). Przywoływana autorka słusznie zauważyła, że oferta wyborcza organizacji mniejszości niemieckiej nie była na tyle atrakcyjna, by dla rodzimych mieszkańców Śląska TSKN było głównym wyborem politycznym. Zwracała też uwagę, że jeszcze w 1990 i 1991 r. liczebność tej społeczności została uszczuplona przez ostatni „rzut" emigracji do RFN[36]. W istocie, w samym tylko 1990 r. do Niemiec wyjechało aż 134 tys. osób[37], co musiało mieć wpływ na siłę elektoratu mniejszości niemieckiej.

W ostatnich wyborach parlamentarnych z października 2015 r. TSKN uzyskało 27 530 głosów poparcia, tj. 8,14% w skali regionu[38]. W porównaniu z wynikiem wyborczym osiągniętym w lutym 1990 r., obecne poparcie TSKN, wyrażone w liczbie oddanych głosów, stanowi nieco ponad 20% dawnego wyniku. Rezulat minionych

34 Imienna lista reprezentantów mniejszości, którzy zasiadali w polskim parlamencie po 1991 r., zob.: http://vdg.pl/pl/article/14-przedstawicielstwo-w-sejmie-historia (dostęp: 10 IX 2016 r.).

35 D. Berlińska, *Mniejszość niemiecka...*, s. 221.

36 *Ibidem*, s. 221–228.

37 A. Trzcielińska-Polus, *„Wysiedleńcy" z Polski w Republice Federalnej Niemiec w latach 1980–1990*, Opole 1997, s. 41.

38 Zob. strony internetowe Państwowej Komisji Wyborczej: http://parlament2015.pkw.gov.pl /349_Wyniki_Sejm/0/0/21 (dostęp: 10 IX 2016 r.).

wyborów parlamentarnych pozwolił na zdobycie mandatu, lecz perspektywy jego poprawy są niewielkie. Stały i wierny elektorat mniejszości niemieckiej zmniejsza się, a elektorat potencjalny, czyli rodzimi mieszkańcy Śląska, wolą oddawać swoje głosy na partie ogólnopolskie, upatrując w tym większych szans na realizację swoich interesów politycznych. Taki mechanizm znajduje zastosowanie także w wypadku wyborów do Parlamentu Europejskiego. Organizacja tych wyborów, a zwłaszcza stosowany podział kraju na okręgi wyborcze, sprawia, że mniejszość niemiecka nie widzi szans na uzyskanie mandatu i tym samym nie tworzy samodzielnego komitetu wyborczego. Województwo opolskie w przypadku tego rodzaju wyborów wchodzi bowiem w skład dolnośląsko-opolskiego okręgu wyborczego, a stosowana zasada proporcjonalności prowadzi do tego, że szanse na uzyskanie mandatu mają jedynie silne ogólnopolskie komitety wyborcze. Jest to zarazem jedna z głównych przyczyn, wspomnianej już, dramatycznie niskiej frekwencji wyborczej podczas wyborów do PE.

Jednakże wybory parlamentarne nie są głównym celem zainteresowania politycznego TSKN. Rzeczywista siła i znaczenie polityczne tej organizacji w regionie uwidacznia się w jej obecności w strukturze samorządu terytorialnego. W poniższej tabeli (Tabela 1) zaprezentowano sumaryczny zestaw wyników, jakie osiągnęły komitety wyborcze TSKN w ostatnich wyborach samorządowych z 2014 r.

Tabela 1. Wyniki TSKN w wyborach samorządowych w 2014 r. w województwie opolskim.

Wybierany organ	Nazwa komitetu	Liczba zgłoszonych kandydatów	Liczba uzyskanych mandatów
Sejmik Województwa Opolskiego	Komitet Wyborczy Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Niemców na Śląsku Opolskim	46	7
Rady powiatu		266	45
Rady miast powyżej 100 tys. mieszkańców (Opole)		50	1
Rady gminy		450	259
Wójtowie, burmistrzowie, prezydenci		28	24
Razem:		840	336

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych Państwowej Komisji Wyborczej dostępnych na stronach internetowych www.pkw.gov.pl (dostęp: 10 IX 2016 r.).

Mimo iż od wielu lat poparcie dla komitetów mniejszości niemieckiej maleje, to pod względem liczby przedstawicieli w strukturach samorządu terytorialnego w województwie opolskim, TSKN zalicza się nadal do czołowych formacji politycznych w regionie. Nadal też w wielu gminach jest główną, a w zasadzie jedyną siłą polityczną. Wystarczy bowiem przytoczyć w tym miejscu fakt, że w gminach Jemielnica i Walce, TSKN ma obecnie 14 na 15 mandatów[39]. Jednakże na takie przykłady gmin należy patrzeć z innej perspektywy. W wielu obwodach (sołectwach) udział w wyborach do rady gminy w sposób czynny zgłaszają od wielu lat te same osoby, często są jedynymi chętnymi[40].

Oznacza to, że choć mniejszość jest tam dominującą siłą polityczną, to w wymiarze obywatelskim społeczność lokalna jest w dużej mierze wyalienowana i nie przejawia woli ani w czynnym, ani tym bardziej w biernym uczestnictwie w wyborach. W rezultacie gminy mniejszościowe w województwie opolskim to także gminy, w których odnotowuje się najniższą frekwencję w kraju[41]. Analizując zagadnienie aktywności politycznej mniejszości niemieckiej, nie można również zapominać o tym, że w żadnej z gmin, gdzie w organach uchwałodawczych radni TSKN stanowią większość, udział osób narodowości niemieckiej nie przekracza 35% ogółu mieszkańców[42]. Tym samym liczna reprezentacja TSKN w radach gmin tych społeczności lokalnych nie odzwierciedla rzeczywistej liczebności mniejszości na ich terenie.

Funkcjonujące w tym wymiarze sprzeczności – niski poziom partycypacji obywatelskiej z jednej strony, a dominacja TSKN w wymiarze aktywności politycznej z drugiej strony, tworzą pole do realizacji interdyscyplinarnych badań naukowych, których celem byłoby rozpoznanie źródeł tego dysonansu.

Warto w tym miejscu zwrócić uwagę również na fakt, że mniejszość niemiecka współuczestniczy w realizacji polityki na rzecz rozwoju regionu na poziomie sejmiku województwa opolskiego. Co ważne, w organie tym TSKN tworzy koalicje, które pozwalają na współrządzenie regionem od 1999 r. Od momentu utworzenia samorządu

39 Postępujący spadek poparcia, a tym samym znaczenia politycznego mniejszości widać także po stopniowym zmniejszaniu się liczby przedstawicieli mniejszości w radach i zarządach powiatów województwa opolskiego. Za przykład można tu podać zmiany na przestrzeni 2010 i 2014 r. Podczas gdy w latach 2010–2014 w czterech powiatach starostowie byli reprezentantami mniejszości, to od 2014 r. starostowie z ramienia TSKN piastują swoje funkcje w powiecie strzeleckim i opolskim. Zob. http://vdg.pl/pl/article/16-starosci-mniejszosci-niemieckiej (dostęp: 10 IX 2016 r.).

40 W sytuacji, kiedy w obwodzie wyborczym do wyborów zgłosił się tylko jeden kandydat, głosowanie jest dwuwariantowe. Wyborca na karcie do głosowania zaznacza obok nazwiska kandydata do rady gminy „tak" lub „nie". Kandydat uzyskuje mandat wówczas, gdy liczba głosów na „tak" przekroczy 50% – przyp. aut.

41 Zob. wyniki wyborów samorządowych z 2014 r. na stronach Państwowej Komisji Wyborczej: http://samorzad2014.pkw.gov.pl (dostęp: 10 IX 2016 r.).

42 Mniejszość niemiecka zamieszkuje w 50 z 71 gmin województwa opolskiego, w 20 liczebność tej społeczności przekracza 20% ogółu mieszkańców: Strzeleczki 32,9%, Biała 32,2%, Reńska Wieś 32,0%, Cisek 30,9%, Lasowice Wielkie 29,5%, Radłów 28,7%, Zębowice 28,3%, Prószków 26,2%, Kolonowskie 26,2%, Walce 26,0%, Leśnica 25,7%, Jemielnica 24,5%, Tarnów Opolski 22,2%, Murów 22,1%, Popielów 21,6%, Polska Cerekiew 21,5%, Ujazd 21,5%, Turawa 21,0%, Głogówek 20,9%. Dane na podstawie danych Głównego Urzędu Statystycznego udostępnionych na stronach internetowych serwisu mniejszości narodowych i etnicznych: http://mniejszosci.narodowe.mac.gov.pl/mne/mniejszosci/charakterystyka-mniejs/6480,Charakterystyka-mniejszosci-narodowych-i-etnicznych-w-Polsce.html (dostęp: 10 IX 2016 r.).

terytorialnego na poziomie województwa, mniejszość niemiecka ma zawsze swojego przedstawiciela w Zarządzie Województwa Opolskiego. Refleksja o znaczeniu politycznym mniejszości w wojewódzkich organach samorządowych jest o tyle istotna, że pozwala na ocenę rzeczywistego poziomu poparcia i potencjału wyborczego elektoratu tej społeczności. Choć liczba reprezentantów mniejszości w sejmiku od 2006 r. jest podobna, to jednak liczba oddanych na listy TSKN głosów była w 2014 r. najniższa od 1998 r. (Tabela 2). To niepokojące dla mniejszości niemieckiej zjawisko może się w kolejnych latach pogłębić. Uszczuplenie poparcia politycznego ma dwojakie przyczyny – po pierwsze elektorat mniejszości kurczy się w sposób naturalny, po drugie TSKN traci głosy na rzecz innych formacji politycznych, które dają wyborcom wizję skuteczniejszej realizacji ich interesów.

Tabela 2. Poparcie dla komitetów mniejszości niemieckiej
w wyborach do Sejmiku Województwa Opolskiego w latach 2006–2014.

Rok	Liczba uzyskanych głosów	Procent poparcia w skali województwa	Liczba mandatów
2006	49 131	17,30%	7
2010	53 670	17,77%	6
2014	41 889	14,76%	7

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych Państwowej Komisji Wyborczej dostępnych na stronach internetowych www.pkw.gov.pl (dostęp: 10 IX 2016 r.).

Mniejszość niemiecka i jej przedstawiciele zasiadający w radach gmin, powiatów i sejmiku województwa opolskiego bądź szefujący gminom w roli wójtów lub burmistrzów mogą dwojako realizować interesy opolskich Niemców. Po pierwsze – są współodpowiedzialni za rozwój społeczności lokalnej i regionalnej, ale mogą także aktywnie korzystać – w sensie konsumować – z możliwości, jakie polskie państwo tworzy w wymiarze prawnym i finansowym dla mniejszości narodowych i etnicznych.

Realizacja praw mniejszości narodowych i etnicznych w wymiarze opolskim[43]

Mniejszość niemiecka zarówno swoją liczebnością, jak i faktem posiadania silnej struktury organizacyjnej ma sposobność pełnego wykorzystania możliwości, jakie daje polskie prawo w zakresie wsparcia mniejszości narodowych i etnicznych.

43 Obszerniejsze informacje na ten temat można znaleźć w innym artykule autora, zob. M. Mazurkiewicz, *Regionalne uwarunkowania polityki…*

Mniejszość niemiecka może korzystać z tych możliwości w wymiarze formalnym i finansowym. Wymiar finansowy polega na pozyskiwaniu dotacji i grantów pozwalających na realizację „zadań i inicjatyw umożliwiających rozwój, kształtowanie i podtrzymywanie poczucia odrębności mniejszości w dziedzinie kultury i edukacji, realizację projektów i działalność statutową organizacji mniejszości"[44]. Warto przypomnieć, że wsparcie finansowe mniejszości przybiera też kształt powiększonej subwencji oświatowej, która trafia do gmin organizujących nauczanie języka niemieckiego jako języka mniejszości narodowej. W ten sposób do większości opolskich gmin, bo nauka języka niemieckiego jako języka mniejszości organizowana jest w ponad pięćdziesięciu gminach regionu, w roku szkolnym 2014/2015 trafiło ponad 80 mln zł dodatkowych środków finansowych[45]. Wielkość tej kwoty z roku na rok wzrasta, tak jak liczba uczniów uczęszczających na zajęcia języka niemieckiego jako języka mniejszości. W roku szkolnym 2015/2016 prawie 31 tys. dzieci i uczniów, uczęszczających do opolskich przedszkoli, szkół podstawowych, gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych, brało udział w tego rodzaju zajęciach[46]. Oznacza to jednocześnie, że ponad 22% wszystkich dzieci i uczniów z terenu województwa korzysta z edukacji skierowanej dla mniejszości narodowych i etnicznych. W tym kontekście rodzi się wiele pytań, gdyż procentowy udział społeczności opolskich Niemców w opolskiej społeczności regionalnej jest mniejszy niż wynikałoby to ze statystyk Systemu Informacji Oświatowej. Zagadnienie to wymagałoby jednak pogłębionej refleksji, która przekroczyłaby ramy tego artykułu.

Opisany wyżej zakres działalności organizacji mniejszości narodowych i etnicznych (w tym kontekście niemieckiej), które mogą być wspierane przez państwo, wypływa wprost z art. 35 Konstytucji RP. W tym artykule uwypuklony jest także drugi wymiar wsparcia – prawny, z którego mniejszość niemiecka korzysta, współtworząc rejestry gmin:

a) na terenie których mogą być używane dodatkowe nazwy miejscowości w języku mniejszości (dwujęzyczne tablice),

b) na terenie których może być używany język mniejszości jako język pomocniczy.

Mniejszość niemiecka aktywnie korzysta z powyższych możliwości. Wystarczy wymienić, że 28 gmin województwa opolskiego (stan na 1 stycznia 2016 r.) jest wpisanych do rejestru gmin, na terenie których mogą funkcjonować dwujęzyczne tablice, a 22 – do rejestru gmin, w których w podstawowych kontaktach obywatela z gminą można używać języka niemieckiego.

44 Więcej zob. na stronach serwisu: http://mniejszosci.narodowe.mac.gov.pl/mne (dostęp: 10 IX 2016 r.).

45 Informacje udostępnione na stronach serwisu Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji: http://mniejszosci.narodowe.mac.gov.pl/mne/komisja-wspolna/grupy-robocze/finasowanie-zadan-oswia/9175,Prace-grupy-roboczej-Komisji-Wspolnej-Rzadu-i-Mniejszosci-Narodowych-i-Etnicznyc.html (dostęp: 10 IX 2016 r.).

46 Dane pochodzą z Systemu Informacji Oświatowej udostępnionych na stronie internetowej: https://cie.men.gov.pl/index.php/dane-statystyczne/140.html (dostęp: 10 IX 2016 r.).

Powyższe liczby mogą wskazywać, że efekty wykorzystywania możliwości wsparcia mniejszości narodowych, z jakich korzysta społeczność opolskich Niemców, można zaliczać do sukcesów udziału mniejszości niemieckiej w polskim życiu publicznym. Sukcesy te mają jednak częstokroć Janusowe oblicze. Bo oto, chociaż w 22 gminach województwa można używać języka niemieckiego w kontakcie z organami gminy, to w wielu z nich kontaktów tych nie ma albo są sporadyczne. Do mniejszości należą te gminy, w których język niemiecki jest aktywnie włączany w życie publiczne. Wydaje się, że dążenia do utworzenia z województwa opolskiego regionu, w którym polsko-niemiecka dwujęzyczność jest elementem rzeczywistości społeczno-kulturowej, jest niemożliwe. Chociaż instytucje mniejszości, wspierające edukację i obecność języka niemieckiego w przestrzeni publicznej, tj. Niemieckie Towarzystwo Oświatowe i Dom Współpracy Polsko-Niemieckiej[47], realizują projekty i inicjatywy nakierowane na popularyzację używania języka niemieckiego w życiu codziennym, to jednak mimo wszystko język niemiecki nie jest językiem codzienności. Potencjał ludnościowy tej społeczności, jak również uwarunkowania historyczno-kulturowe przyczyniają się do tego, że zakorzenienie w województwie opolskim idei regionu dwujęzycznego będzie trudne. Dla mniejszości niemieckich niedoścignionym wzorem pod tym względem może pozostać społeczność regionu autonomicznego Trydent-Górna Adyga we Włoszech, w którym język niemiecki jest obok języka włoskiego drugim językiem urzędowym.

Ważnym aspektem uczestnictwa mniejszości niemieckiej w życiu publicznym jest ponadto jej udział, razem z innymi uznanymi przez polskie prawo mniejszościami narodowymi i etnicznymi, w obradach Komisji Wspólnej Rządu i Mniejszości Narodowych i Etnicznych. Ciało to tworzone przez ustawę o mniejszościach stanowi forum dialogu między stroną rządową a mniejszościami. W jej składzie zasiada obecnie dwóch reprezentantów polskich Niemców[48].

* * *

Mniejszość niemiecka jest ważnym segmentem opolskiego społeczeństwa, tworzy zarazem podstawę zróżnicowania etnicznego i kulturowego regionu. Jej obecność może być uznawana z jednej strony jako ubogacenie województwa, z drugiej zaś za dowód wielobarwnej i skomplikowanej historii Śląska. Fakt, że uczestniczy aktywnie w opolskim życiu publicznym od początku przemian demokratycznych w Polsce, czyni zeń ważnego współtwórcę regionalnego społeczeństwa obywatelskiego. Mniejszość niemiecka jest aktywnym uczestnikiem życia publicznego w wielu sferach. Wykorzystując możliwości uczestnictwa mniejszości narodowych w rywalizacji politycznej w polskim systemie politycznym, bierze czynny udział w wyborach

47 Mowa m.in. o projekcie „Bilingua – łatwiej z niemieckim!". Więcej o projekcie zob.: http://haus.pl/aktualnosci-1061.html (dostęp: 10 IX 2016 r.).

48 O pracach Komisji zob.: http://mniejszosci.narodowe.mac.gov.pl/mne/komisja-wspolna (dostęp: 10 IX 2016 r.).

samorządowych i parlamentarnych, wystawiając w nich własny komitet wyborczy pn. Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Niemców na Śląsku Opolskim.

Towarzystwo to jest zarazem największą pod względem liczby członków, jak również najbardziej rozbudowaną strukturalnie organizacją pozarządową w województwie. Dzięki temu może współkształtować życie społeczno-kulturalne Opolszczyzny.

Wieloaspektowa działalność i aktywność mniejszości niemieckiej, obejmująca oprócz sfery politycznej (wybory) i społeczno-kulturalnej także uczestnictwo w dialogu między rządem RP a mniejszościami narodowymi i etnicznymi w formule Komisji Wspólnej oraz korzystanie ze zróżnicowanych form wsparcia tych grup, tworzonych przez polskie prawo, czyni zeń jednego z najważniejszych aktorów opolskiego dyskursu i życia publicznego. Wydaje się, że obecnie nadrzędnym celem działalności organizacji mniejszości niemieckiej powinno stać się stworzenie funkcjonalnego i atrakcyjnego dla młodszego pokolenia forum kształtowania i promocji postaw tożsamościowych. Z punktu widzenia perspektyw rozwoju tej społeczności jest to szczególnie istotne, ponieważ negatywne zjawiska demograficzne, dotykające grupę mniejszości mocniej niż resztę opolskiego społeczeństwa, mogą w przyszłości silnie osłabiać ludnościowy – a w dalszej konsekwencji społeczno-kulturalny i – obszernie już opisany – polityczny potencjał tej grupy.

Bibliografia

14 listopada 1989, wspólne oświadczenie Mazowiecki–Kohl, [w:] *Polska–Niemcy 1945–2007. Od konfrontacji do współpracy i partnerstwa w Europie. Studia i dokumenty*, red. W.M. Góralski, Warszawa 2007, s. 355–361

20 lat TSKN na Śląsku Opolskim, red. R. Urban, Z. Donath-Kasiura, Opole 2009

Barcz J., *Podstawy prawne stosunków Polski ze zjednoczonymi Niemcami*, [w:] *Polska–Niemcy 1945–2007. Od konfrontacji do współpracy i partnerstwa w Europie. Studia i dokumenty*, red. W.M. Góralski, Warszawa 2007, s. 113–158

Berlińska D., *Mniejszość niemiecka na Śląsku Opolskim w poszukiwaniu tożsamości*, Opole 1999

Brożek A., *Losy Niemców w Polsce po roku 1944/45. Fikcja liczb zachodnioniemieckich a rzeczywisty bilans ludnościowy*, Opole 1965

Brożek A., *Przesiedleńcy w Niemczech. Charakterystyka demograficzna*, Katowice 1963

Buchała R., *Zachodnioniemieckie poglądy o tzw. „Recht auf die Heimat" (W zakresie psychologii i socjologii)*, Katowice 1964

Cygański M., *Polityka Republiki Federalnej Niemiec wobec polskiej ludności rodzimej na Śląsku w latach 1949–1990/91*, Opole 1991

Edmund Jan Osmańczyk (1913–1989). Materiały sesji naukowej zorganizowanej w pierwszą rocznicę śmierci (19 listopada 1990 r.), red. M. Masnyk, Opole 1993

Edmund Jan Osmańczyk. Dziennikarz – publicysta – parlamentarzysta we wspomnieniach bliskich i przyjaciół, red. M. Masnyk, S.S. Nicieja, Opole 2004

Hirsch H., *Obcy we własnej ojczyźnie. Niemcy na Górnym Śląsku: jeszcze trzyma ich „w domu", ale jak długo?*, [w:] *Niemcy w Polsce. Artykuły z polskiej i niemieckiej prasy z lat 1989–2010*, Gliwice–Opole 2010, s. 59–62

Lis M., *Mniejszość niemiecka na Śląsku Opolskim 1989–2014. Z bagażem przeszłości w realiach współczesności*, Opole 2015

Mazurkiewicz M., *Regionalne uwarunkowania polityki polskiej wobec mniejszości narodowych i etnicznych na przykładzie województwa opolskiego*, „Studia Śląskie", t. LXXVII (2016), s. 53–74

Mazurkiewicz M., *Spór o pamięć. Polityczne następstwa powojennych wysiedleń Niemców w pozimnowojennych relacjach polsko-niemieckich i czesko-niemieckich*, Warszawa 2015

Sawczuk J., *Od* status quo *do planu Kohla. Geneza zjednoczenia Niemiec w świetle opublikowanych dokumentów Urzędu Kanclerskiego (1989 r.)*, Opole 2005

Skubiszewski K., *Wysiedlenie Niemców po II wojnie światowej*, Warszawa 1968

Tokarz K., *Mniejszość niemiecka w Polsce w prasie RFN w latach 1989–1997*, [w:] *Węzłowe problemy Niemiec XX–XXI wieku*, red. K. Fiedor, M.S. Wolański, Wrocław 2002, s. 153–168

Trzcielińska-Polus A., *Mniejszość niemiecka w Polsce. Implementacja art. art. 20–22 Traktatu o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy*, [w:] *Przełom i wyzwanie. XX lat polsko-niemieckiego traktatu o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy. 1991–2011*, red. W.M. Góralski, Warszawa 2011, s. 370–392

Trzcielińska-Polus A., *„Wysiedleńcy" z Polski w Republice Federalnej Niemiec w latach 1980–1990*, Opole 1997

Uwagi i propozycje w związku z VIII rundą rozmów pełnomocników szefów rządów PRL i RFN, M. Pszona i H. Teltschika (14–16.09.1989), [w:] *Polska wobec zjednoczenia Niemiec 1989–1991. Dokumenty dyplomatyczne*, red. W. Borodziej, Warszawa 2006, s. 109–112

Marek Mazurkiewicz

Partycypacja mniejszości niemieckiej w polskim życiu publicznym po 1989 r. – przypadek Śląska Opolskiego

Streszczenie: Artykuł jest próbą politologicznego spojrzenia na zagadnienie partycypacji mniejszości niemieckiej w polskim życiu publicznym w okresie pozimnowojennym. Autor uczestnictwo społeczności polskich Niemców analizuje na przykładzie udziału organizacji mniejszości niemieckiej w wyborach parlamentarnych i samorządowych oraz wykorzystywaniu możliwości wsparcia, jakie mniejszościom narodowym i etnicznym daje polskie prawo. Autor podzielił problematykę na trzy elementy. W pierwszym przybliża proces uzyskiwania podmiotowości przez mniejszość niemiecką po 1989 r. i włączania się tej społeczności w życie polityczne na poziomie lokalnym, regionalnym oraz ogólnopolskim – poprzez uczestnictwo w wyborach parlamentarnych. W kolejnej części autor przybliża w sposób syntetyczny bilans uczestnictwa organizacji mniejszości niemieckiej w wyborach samorządowych i parlamentarnych na przestrzeni ćwierćwiecza 1990–2015. W części ostatniej artykułu autor przybliża najistotniejsze rezultaty realizacji praw na rzecz mniejszości narodowych i etnicznych, będące udziałem działalności mniejszości niemieckiej w województwie opolskim.

Participation in public life in Poland post 1989 by the German minority community – the case of Opolian Silesia

Abstract: This article is an attempt at an analysis from a political science standpoint of the issue of participation by the German minority community in public life in Poland in the post Cold War period. The author analyses the participation of the Polish German community in the light of both the contribution made by the German minority organisation in parliamentary and local government elections and their use of the potential support guaranteed to them under Polish law as a national and ethnic minority. The article presents this discussion in three parts. The first deals with the process of the acquisition of societal recognition by the German minority after 1989 and the entry of this community into political life at local, regional and national levels – through participation in parliamentary elections. In the next part, the author discusses in a synthetic manner the overall participation of the German minority organisation in local and parliamentary elections during the quarter century between 1990 and 2015. In the final part of the article, the author focuses on the most crucial results of the enactment of laws related to national and ethnic minorities resulting from the activity of the German minority in the Opole voivodeship.

Słowa kluczowe: mniejszość niemiecka, Śląsk Opolski, wybory parlamentarne, wybory samorządowe, prawo na rzecz mniejszości narodowych i etnicznych

Key words: German minority, Opolian Silesia, parliamentary elections, local elections, law related to national and ethnic minorities

Integracyjna działalność Kościoła warmińskiego w pierwszych latach po II wojnie światowej

STANISŁAW ACHREMCZYK

Ośrodek Badań Naukowych im. Wojciecha Kętrzyńskiego w Olsztynie

DOI: https://doi.org/10.26774/rzz.168

01/2017

ROCZNIK
ZIEM ZACHODNICH

Publikacja dostępna na licencji **Creative Commons Uznanie autorstwa – Na tych samych warunkach 4.0 Międzynarodowe**. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz autorów. Zezwala się na wykorzystanie publikacji zgodnie z licencją – pod warunkiem zachowania niniejszej informacji licencyjnej oraz wskazania Ośrodka „Pamięć i Przyszłość" jako właściciela praw do tekstu.

W roku 1945 południowe Prusy Wschodnie, zwane dziś Warmią i Mazurami, znalazły się we władaniu Polski. Ziemie te w całości należały do diecezji warmińskiej, która przed wojną liczyła 36 999 km kw., a po wojnie tylko 24 344 km kw. W 1944 r. składała się z 19 dekanatów, 194 parafii, posługę pełniło 368 kapłanów diecezjalnych, 33 zakonnych, a mieszkało w niej 373 480 katolików[1]. Po roku 1945 nastąpiły ogromne zmiany, a liczba katolików zaczęła szybko wzrastać. Statystyki kościelne podają, że w 1948 r. na 680 tys. mieszkańców diecezji, 590 tys. stanowili katolicy. Zmieniły się radykalnie stosunki wyznaniowe. Katolicy nie stanowili już diaspory otoczonej ewangelicką większością. Zarówno na historycznej Warmii, jak i na Mazurach byli w większości.

Po zakończeniu działań wojennych Prusy Wschodnie były terenem nie tylko bardzo zniszczonym, lecz przede wszystkim wyludnionym. W gruzach leżały centra prawie wszystkich miast, wsie opuszczone, ziemie nie uprawione. W prowincji, w której w 1939 r. mieszkało około 2,5 mln mieszkańców, pozostało około 400 tys., z czego połowa w utworzonym przez Rosjan obwodzie kaliningradzkim. Ofiary ludności cywilnej można było liczyć w tysiącach. Przyjmuje się, że w czasie ewakuacji i ucieczki zginęło blisko 150 tys. osób. Niektórzy z historyków przyjmują, że życie straciło 311 tys. osób samej tylko ludności cywilnej[2]. Po ustaniu działań wojennych, a trwały one do pierwszych dni maja 1945 r., zaczęli powracać do domów uciekinierzy, których wojska radzieckie dopadły w okolicach Gdańska, Wejherowa czy Pomorza Zachodniego. Stosunkowo szybko zaludniła się południowa Warmia, gdyż ludność tutejsza nie usłuchała do końca rozkazu o ewakuacji. Ludność niemiecką zaczęto koszarować w osobnych dzielnicach, a także obozach. W obozie przejściowym w Iławie do sierpnia 1945 r. miało przebywać 13 tys. ludzi, nie tylko jeńców wojennych, ale i cywilów. Prowincja pokryła się siecią obozów NKWD, z których deportowano ludność do Związku Radzieckiego. Trudno określić liczbę mieszkańców Prus Wschodnich wywiezionych w głąb Rosji, przyjmuje się, iż kilkadziesiąt tysięcy zostało wywiezionych, a ponad 30 tys. nigdy nie powróciło do swoich stron rodzinnych. Ci co pozostali, szykowali się do wyjazdu na Zachód. Władze polskie popierały wysiedlanie. Już w sierpniu 1945 r. z Olsztyna miało wyjechać około 1500 osób narodowości niemieckiej, a z powiatu nidzickiego blisko 1700 osób, pojedyncze osoby opuszczały też bardzo zniszczony powiat braniewski. Oficjalne statystyki odnotowały wysiedlenie do końca roku 1945 ponad 60 tys. osób, natomiast najnowsze ustalenia podwyższają tę liczbę do prawie stu tysięcy Niemców[3]. Od roku 1946 akcja wysiedlania ludności niemieckiej nabrała rozmachu. Do końca 1950 r. zorganizowanymi transportami tylko z ówczesnego województwa olsztyńskiego wysiedlono

1 A. Kopiczko, *Kościół warmiński a polityka wyznaniowa po II wojnie światowej*, Olsztyn 1996, s. 12.

2 A. Sakson, *Od Kłajpedy do Olsztyna. Współcześni mieszkańcy byłych Prus Wschodnich. Kraj Kłajpedzki, Obwód Kaliningradzki*, Warmia i Mazury, Poznań 2011, s. 111; A. Kossert, *Ostpreussen. Geschichte und Mythos*, München 2005, s. 330.

3 *Warmiacy i Mazurzy w PRL. Wybór dokumentów. Rok 1946*, oprac. T. Baryła, Olsztyn 1994, s. 7.

72 tys. ludności niemieckiego pochodzenia[4]. Pierwszymi transportami wywożono księży, nauczycieli, lekarzy, inteligencję niemiecką, a także ludzi starych, kobiety i dzieci. Władze polskie uznały, że problem ludności niemieckiej na obszarze południowych Prus Wschodnich został rozwiązany. Ludność, która pozostała, uznano za nadającą się do repolonizacji. O ile Warmiacy przywiązani do swych gospodarstw pod przymusem milcząco podpisywali dokumenty o przynależności do narodowości polskiej i przyjmowali dowody osobiste, o tyle Mazurzy takim procedurom się nie poddawali. Mazurzy znaleźli się w trudniejszym położeniu niż Warmiacy. Rok 1945 przyniósł na Mazurach rozpad Kościoła unijnego, opiekę nad ludnością mazurską przejął Kościół ewangelicko-augsburski. W diecezji mazurskiej w roku 1950 wiernych naliczono około 68 500, parafii 89, duszpasterstwo prowadziło dziewięciu księży i trzech diakonów. Na Mazurach pojawił się Kościół metodystyczny oraz inne odłamy protestantyzmu. Ta wielość protestanckich wyznań, dążących do pozyskania ludności mazurskiej, wprowadziła Mazurów w dezorientację i zagubienie. Świątynie nie miały gospodarzy, opuszczone niszczały albo zajmowane były przez polskich osadników.

Miejsce ludności niemieckiej, warmińskiej i mazurskiej zajęła ludność polska przybyła z Mazowsza, Podlasia, Wielkopolski, Małopolski, Pomorza i z polskich Kresów Wschodnich. Jeszcze toczyły się walki, linia frontu zatrzymała się pod Braniewem, a już na teren Prus Wschodnich zaczęli przybywać polscy osadnicy. Jedni przybywali, by zorganizować polską administrację, drudzy, aby ochraniać zakłady przemysłowe, jeszcze inni szukali nowego domu, a byli też i tacy, którzy przyjeżdżali na zwykły szaber. Po przejściu frontu spontanicznie napłynęła ludność z województw warszawskiego, białostockiego, łomżyńskiego i Kurpiowszczyzny[5]. Na teren powiatów ełckiego, gołdapskiego, giżyckiego przybywali mieszkańcy sąsiednich gmin powiatu szczuczyńskiego, augustowskiego i suwalskiego. Niektóre wsie zasiedlili sami swoi, np. do wsi Stare Cimochy przyjechali mieszkańcy wsi Rutki w pobliżu Augustowa. Z okolic Myszyńca, Przasnysza, Mławy udawano się do przygranicznych powiatów mazurskich. W pierwszym okresie osadnictwa do maja 1945 r. dominował żywioł potęgowany plagą szabrownictwa. Nie wszyscy jednak przybywali na teren Prus Wschodnich z zamiarem wzbogacenia się, wielu przyjeżdżało, by osiąść tu na stałe. Jechali z dziećmi, niewielkim dobytkiem mieszczącym się na wozie, ze świętymi obrazami. Prości ludzie z Suwalszczyzny, Łomżyńskiego, Kurpiowszczyzny, Mazowsza odbudowywali domy, odgruzowywali ulice, orali pola, żniwowali, pozostawieni sami sobie wiedli normalne życie. Ze zrujnowanej Warszawy napłynęli jej mieszkańcy

4 A. Sakson, *op. cit.*, s. 226; S. Żyromski, *Przesiedlenia ludności niemieckiej z województw olsztyńskiego poza granice Polski w latach 1945–1950*, „Komunikaty Mazursko-Warmińskie" 1959, nr 3, s. 400; M. Płotek, *Losy sierot narodowości niemieckiej z terenu Warmii i Mazur po zakończeniu II wojny światowej*, „Komunikaty Mazursko-Warmińskie" 2005, nr 3, s. 349–362.

5 M. Nowotka, *Przemiany ludnościowe na pograniczu mazursko-kurpiowskim po II wojnie światowej na przykładzie gminy Rozogi*, [w:] *Migracja ludności na pograniczu mazursko-kurpiowskim w XIX i XX wieku*, red. J. Gołota, Ostrołęka–Olsztyn 2008, s. 133–144; Z. Kudrzycki, *Przemiany społeczno-polityczne na pograniczu mazursko-kurpiowskim po 1945*, [w:] *Migracja ludności na pograniczu mazursko-kurpiowskim…*, s. 72–78; Z. Kudrzycki, *Dzieje Rozóg*, Toruń 2003, s. 136–142.

i to w liczbie ponad 8 tys. Przyjeżdżała ludność z polskich Kresów Wschodnich. Zostawiała swoje domy, gospodarstwa, małą ojczyznę, by towarowym pociągiem wyruszyć do dalekiego nieznanego kraju. Uciekali od Stalina, a tymczasem Stalin na portretach witał ich na polskich kolejowych dworcach. Przyjeżdżali Polacy z Grodzieńszczyzny, Podola, Wileńszczyzny, Brasławszczyzny, z tragicznego Wołynia i zesłańcy z syberyjskich łagrów. Niesłusznie nazwano ich repatriantami. Niełatwe były rozstania z ojczystą ziemią. W takich chwilach przełomu, gdy smutek mieszał się z nadzieją, powstawały wiersze pisane przez prostych ludzi. Nieznany poeta, opuszczając Wilno, pisał: „Żegnaj Wilno ukochane, droższe ponad cały świat… Żegnaj Matko Ostrobramska, W drodze otul płaszczem swym”[6]. Dzisiejsza mieszkanka Kętrzyna tak wspomina wyjazd:

> ojca aresztowali sowieci w 1944 roku i skazali na 14 lat zesłania w Workucie, a my 17 grudnia 1945 wyjechaliśmy z Turmont trzecim transportem. Dookoła zima, głęboki śnieg, mróz. W dzień Wigilii znaleźliśmy się w Olsztynie. Ksiądz Lachowicz chodził po wszystkich wagonach, dzielił się opłatkiem, składał życzenia na nowym miejscu życia. Z Olsztyna ludzie zostali skierowani do Bartoszyc, Lidzbarka, Kętrzyna i Korsz. I tak 1 stycznia 1946 roku znaleźliśmy się w Rastenburgu. Ksiądz Lachowicz wysiadł w Korszach. Zatrzymaliśmy się przy rampie. Było pusto, zimno, głucho. Czekaliśmy ranka. Modliliśmy [się], płakaliśmy, bo wokół rozciągały się ruiny, obce miasto, rosyjscy żołnierze[7].

Do roku 1950 ponad 130 tys. Kresowiaków przyjechało na Warmię i Mazury[8]. W 1947 r. pojawiła się ludność ukraińska. Trwała wielka wędrówka ludzi, jedni przyjeżdżali, drudzy wyjeżdżali, trwało poczucie tymczasowości i wiara, że wnet powrócą na Wschód do siebie.

Zasiedlenie Warmii i Mazur (a w 1950 r. tylko w ówczesnym województwie olsztyńskim mieszkało 689 tys. osób) przez różne grupy przesiedleńców, pochodzących z różnych stron Rzeczypospolitej, różniących się od siebie pod względem kulturowym i cywilizacyjnym systemem wartości, powodowało ogromne trudności w adaptacji do nowego środowiska kulturowego. Pierwszych osadników wiele różniło – wyznanie religijne, obyczaje, zwyczaje, kultura osobista, słownictwo. Uwidaczniało się to najbardziej w czasie świąt kościelnych, kiedy każdy po swojemu obchodził je we własnym kręgu. Zwornikiem pozostawał Kościół. Ludzie osiedlali się tam, gdzie zobaczyli wieżę kościoła albo dowiedzieli się, że jest już we wsi ksiądz. Oni przywieźli ze sobą kult Matki Boskiej Ostrobramskiej. Do Butryn trafił relikwiarz św. Antoniego z Korca, do Zielonki Pasłęckiej z Wołynia przywieziono obraz Chrystusa Króla Boleści. Przybyłe osoby księża podnosili na duchu dobrym słowem

6 S. Achremczyk, *Orneta. Dzieje miasta*, Olsztyn 2006, s. 177.

7 *Kętrzyn – moja nowa Ojczyzna. Wspomnienia mieszkańców*, Olsztyn–Kętrzyn 2006, s. 48–49; wspomnienia Leokadii Melan.

8 A. Sakson, *op. cit.*, s. 247; H. Murawska, *Przesiedleńcy z Kresów Północno-Wschodnich II Rzeczypospolitej w Olsztyńskiem*, Olsztyn 2000, *passim*.

i wspólną modlitwą. Ksiądz Józef Kącki, który w styczniu 1946 r. z Krakowa jechał na północ, widział gruzy Warszawy, Olsztyna, nadwyrężone wojną wsie i zatrzymał się w Ełku. Poznawał to miasto wypalonych domów, jak również mieszkańców i ich losy. We wspomnieniach napisał:

> jednym spalono domy w czasie działań wojennych, drugim za przynależność do AK. Inni wyrzuceni ze swoich domów jako repatrianci nie podpisali obywatelstwa radzieckiego. Jeszcze inni przyjechali, żeby się ukryć przed pościgiem za przynależność do AK. Wyrzuceni z własnych domów, ojcowizny… Wiedzieli, co to łapanki, wywózki, głód na zesłaniu, brak chleba, księdza. Byli ludzie o różnych przyzwyczajeniach kulturowych i nawykach. Przywiezieni z daleka, przyzwyczajeni do swych miejscowości, które musieli opuścić, wylęknieni, biedni. Na co dzień słyszeli, że mogą powrócić tu Niemcy. Podobni do wyrzuconego pieska, czekającego na strawę, szukającego nowego pana. Jakże zacni, dobrzy, na wskroś religijni… chcieli żyć. Szukali oparcia[9].

Tego oparcia szukali w Kościele. Tymczasem wojna dotknęła Kościół warmiński tak samo jak całą wschodniopruską prowincję. Kościoły były spustoszone albo zburzone, wielu księży zginęło, część ewakuowała się, a pozostałych po roku 1945 wysiedliły władze polskie. Z księży warmińskich życie straciło 130 osób, 22 zostało rozstrzelanych przez Armię Czerwoną. Gehennę przeszły siostry zakonne. W pierwszych miesiącach 1945 r. zmarło lub zginęło pięciu kanoników warmińskich. Księdza Władysława Świtalskiego zastrzelił żołnierz radziecki, na skutek pobicia zmarł ks. Józef Steinki, zmarli także kanonicy Andrzej Hinzmann, Antoni Krause, Franciszek Sander, Brunon Gross, Franciszek Heyduschka, niektórzy opuścili Frombork[10]. Los swych kapłanów podzielił biskup Maksymilian Kaller. Opuszczając w lutym 1945 r. Frombork, Kaller powierzył rządy nad diecezją wikariuszowi generalnemu ks. Alojzemu Marquardtowi. Ten jednak zaraz po wywiezieniu przez gestapo biskupa znalazł się w więzieniu radzieckim. W połowie czerwca 1945 r. Marquardt uwolniony z więzienia pojawił się w Olsztynie. Wraz z sekretarzem kapituły katedralnej, ks. Janem Parschau, zatrzymali się u ks. Jana Hanowskiego. Ksiądz Marquardt podjął decyzję zorganizowania w Olsztynie kurii diecezjalnej[11]. Wydawało się, że wykazując lojalność wobec władz polskich, choć nie znał języka polskiego, otrzyma swobodę działania i pozostanie w Olsztynie. Ksiądz Marquardt miał nadzieję, że „nowa władza użyczy Kościołowi pożądane swobody, aby i Kościół ze swej strony mógł przyczynić się do ustalenia porządku i podniesienia poziomu moralnego narodu”[12]. Niestety, płonne okazały się te nadzieje. Ksiądz Jan Parschau, z którym przybył

9 S. Achremczyk, *Ełk. Dzieje miasta*, Olsztyn 2012, s. 325–326.

10 J. Wojtkowski, *Dzieje kapituły warmińskiej 1772–1945*, „Studia Warmińskie”, t. XXXII (1995), s. 88–90; A. Kopiczko, *Kościół warmiński…*, s. 13.

11 A. Kopiczko, *Kościół warmiński…*, s. 13–14; J. Obłąk, *Z powojennych dziejów diecezji warmińskiej. Luty–wrzesień 1945*, „Polonia Sacra”, 8 (1956), z. 3–4, s. 401–403.

12 A. Kopiczko, *Kościół warmiński…*, s. 14.

do Olsztyna, został już w sierpniu 1945 r. aresztowany po odprawieniu mszy św. w kościele w Dajtkach. Wywieziono go w głąb Związku Radzieckiego. Wolność odzyskał w 1956 r. W więzieniu znalazł się też franciszkanin Sebastian Pietrek. Przetrzymywano go w obozie w Elblągu, a gdy go z obozu wypuszczono, wyjechał na Śląsk[13]. Księża niemieccy zostali zmuszeni do opuszczania diecezji warmińskiej. Władze dążyły, by byli oni zastępowani przez polskich kapłanów. Przybywało coraz więcej księży z ziem polskich, pracę w diecezji podjęli franciszkanie. Tymczasem władze nakazały, żeby ks. Marquardt opuścił Polskę. Natomiast Urząd Pełnomocnika Rządu RP na Okręg Mazurski pismem nakazywał mu przeprowadzenie następujących zmian: parafie powierzać księżom przybyłym z Polski, niemieckie napisy w kościołach zastępować polskimi, w każdej parafii organistą powinien być Polak, Ewangelię czytać po polsku, a w miejscowościach, gdzie przebywa ludność niemiecka, także w języku niemieckim, podczas nabożeństw należy śpiewać pieśni polskie, po każdej mszy św. odprawionej w niedzielę, święta kościelne i narodowe należało odmówić modlitwę za ojczyznę oraz zaśpiewać pierwszą zwrotkę pieśni *Boże, coś Polskę*[14]. Ksiądz Marquardt zdążył przesłać do Rzymu relacje o stanie diecezji. W niej informował, że biskupa Kallera wywiozło z Warmii gestapo, że kościelna administracja jest obecnie nie we Fromborku, lecz w Olsztynie, diecezja jest zniszczona, a wierni cierpią biedę. Pod koniec lipca (27 lipca) 1945 r. władze nakazały mu opuścić Olsztyn i diecezję. Opuszczając diecezję, postanowił, by wikariuszem generalnym został ks. Jan Hanowski. Do niego też w pierwszych dniach sierpnia 1945 r. przybył biskup Kaller. Kaller, który znał język polski, zabrał się za reorganizację diecezji[15]. Swoim najbliższym współpracownikiem mianował ks. Franciszka Borowca. Biskup planował przeniesienie rezydencji biskupiej i seminarium duchownego z Fromborka do Olsztyna, wprowadzenie polskich księży do kapituły warmińskiej. Polski kapłan miał zostać prepozytem kapituły katedralnej, a czterech polskich księży miało zasiąść w kapitule. Notariat i seminarium duchowne mieli objąć Polacy. W pracy duszpasterskiej biskup Kaller pragnął łagodzić antagonizmy narodowościowe między Polakami a Niemcami. Dla polskich władz pojawienie się Kallera w Olsztynie było niepożądane, nie otrzymał on bowiem polskiego obywatelstwa i został zmuszony do wyjazdu z Olsztyna, a także na ręce prymasa Augusta Hlonda złożył rezygnację z rządów nad diecezją będącą w granicach Polski[16]. Prymas Hlond 14 sierpnia

13 *Ibidem*, s. 44.

14 *Ibidem*, s. 14.

15 A. Ornatek, *Biskup Maksymilian Kaller – wierność pasterskiemu powołaniu*, „Warmińskie Wiadomości Archidiecezjalne" 1993, nr 8, s. 87–96; J. Chłosta, *Jeszcze o biskupie Maksymilianie Kallerze*, „Warmińskie Wiadomości Archidiecezjalne" 1993, nr 10, s. 126–133; A. Ornatek, *W poszukiwaniu prawdy o biskupie Maksymilianie Kallerze*, „Warmińskie Wiadomości Archidiecezjalne" 1994, nr 10, s. 133–138; J. Chłosta, *Maksymilian Kaller biskup warmiński w latach 1930–1947*, [w:] *Poczet biskupów warmińskich*, red. S. Achremczyk, Olsztyn 2008, s. 445; J. Obłąk, A. Kopiczko, *Historia diecezji i archidiecezji warmińskiej*, Olsztyn 2010, s. 138; A. Kopiczko, *Kościół warmiński…*, s. 16; B. Schwark, *Ihr Name lebt. Ermländische Priester in Leben, Leid und Tod*, Osnabrück 1958, s. 18–19.

16 *Warmiacy i Mazurzy w PRL. Wybór dokumentów. Rok 1945*, oprac. T. Baryła, Olsztyn 1994, s. 50, 51, 56.

1945 r. mianował administratorem apostolskim diecezji warmińskiej ks. dr. Teodora Benscha[17]. We wrześniu 1945 r. ks. Bensch pojawił się w Olsztynie, a 14 października dokonał ingresu do kościoła św. Jakuba. W uroczystej procesji przeszedł od kościoła Najświętszego Serca Pana Jezusa (dalej: NSPJ) do kościoła św. Jakuba. W centrum miasta wzniesiono bramę triumfalną, „przemówienie powitalne wygłosił prezydent miasta pan Latosiński, wręczając administratorowi apostolskiemu symboliczny chleb i sól"[18]. Przy drzwiach dzisiejszej katedry powitał administratora ks. Jan Hanowski. W procesji i nabożeństwie wzięli udział Polacy, Niemcy i liczni Warmiacy przyznający się do polskości. Przed ks. Benschem stanął ogrom pracy, niemal wszystko trzeba było zaczynać od nowa. W dokumencie Ligi Katolickiej z Ameryki, która pomagała diecezji warmińskiej, odnotowano w kwietniu 1948 r.:

> Diecezja warmińska ongiś pełna życia religijnego została wskutek ostatnich działań wojennych w straszliwy sposób zniszczona. J.E. ks. dr Teodor Bensch zastał w chwili objęcia diecezji w dniu 1 września 1945 r. kompletny chaos, który ilustrują następujące dane: z 170 kościołów na pozostałym terenie diecezji warmińskiej 14 uległo całkowitemu zniszczeniu, inne częściowo zniszczone, a prawie wszystkie wewnątrz zostały ograbione i zdewastowane. Z ogólnej liczby duchowieństwa – 438. Zmarło śmiercią tragiczną i naturalną wskutek działań wojennych 86, wywieziono około 38, pewna liczba wyjechała tak, że w diecezji zostało blisko 50 księży. Klasztory uległy zniszczeniu. Najbardziej ucierpiały klasztory żeńskie, wiele sióstr zabito, zhańbiono i wywieziono. Podobny los spotkał wiernych[19].

Kościół był potrzebny, normalizował powojenne życie, wnosił element stabilizacji i pewności, łagodził antagonizmy dzielnicowe, łączył ludzi, a nie dzielił, wreszcie wspierał potrzebujących pomocy materialnej. Nim napłynęli wraz z osadnikami polscy księża, posługę duszpasterską starali się wypełniać księża warmińscy, którzy nie poddali się rozkazowi ewakuacji. W Olsztynie pozostał ks. Jan Hanowski, który uratował przed spaleniem olsztyńskie świątynie. W niedzielę wielkanocną roku 1945 właśnie on odprawiał mszę św. w kościele św. Jakuba. Maria Zientara Malewska, która uczestniczyła w nabożeństwie, zapamiętała:

> zebrała się gromadka Polaków po jednej stronie i katolików niemieckich po drugiej. Śpiewaliśmy pieśni wielkanocne. Po nabożeństwie ktoś zaintonował *Boże, coś Polskę*. Co to był za śpiew, stale się rwał przeplatany łkaniem. Polacy płakali ze wzruszenia, a Niemcy z przygnębienia i żalu[20].

17 *Ibidem*, s. 53, 56; J. Pietrzak, *Działalność kardynała Hlonda jako wysłannika papieskiego na Ziemiach Odzyskanych w 1945 r.*, „Nasza Przeszłość" 1974, t. 42, s. 213; J. Obłąk, A. Kopiczko, *op. cit.*, s. 140–141.

18 B. Łukaszewicz, *Raptularz miejski, Olsztyn 1945–2005*, Olsztyn 2006, s. 28.

19 A. Kopiczko, *Kościół warmiński…*, s. 15.

20 S. Achremczyk, *Historia Warmii i Mazur*, t. II: *1772–2010*, Olsztyn 2011, s. 1072.

Ksiądz Hanowski[21] odegrał niezwykłą rolę, otaczając opieką duszpasterską pozostałych Warmiaków, a także tych, którzy po roku 1945 napłynęli do Olsztyna. Przyjmuje się, iż 1 września 1945 r. pozostało w diecezji 97 kapłanów. Polskie władze nakazywały powierzanie parafii księżom przybyłym z Polski, usuwanie w kościołach napisów w języku niemieckim, czytanie Ewangelii w języku polskim, a w miejscowościach, gdzie ludność była mieszana, również w języku niemieckim, podczas nabożeństw miano śpiewać polskie pieśni. Kościół stanął wobec ogromnych wyzwań – zorganizować parafie, odbudować świątynie, wyposażyć je w sprzęt liturgiczny, utwierdzić wiernych w przekonaniu, że na nowych ziemiach nie są intruzami i objąć opieką wiernych mieszkających tu od wieków. Wracali do swych parafii proboszczowie, którzy je opuścili przed wejściem wojsk sowieckich. Proboszcz NSPJ Alfons Wardecki już w styczniu był w Olsztynie[22]. Zastał świątynię spustoszoną, plebania spalona, a dom parafialny zamieniony na szpital polowy. Słabo znającemu język polski ks. Wardeckiemu z pomocą przyszli polscy księża, bo i parafia w większości była już z polską ludnością. Wikariuszem w październiku 1945 r. został ks. Stanisław Janusz[23] pochodzący z diecezji przemyskiej. Krótko był w parafii, gdyż 1 października 1946 r. został administratorem parafii w Łynie, aresztowany przez UB, skazany przez olsztyński Wojewódzki Sąd Rejonowy na karę śmierci (powiązany z Armią Krajową i Zrzeszeniem „Wolność i Niezawisłość"), ułaskawiony przez Bieruta był więziony w Barczewie, Wronkach, Rawiczu, zmarł w więzieniu we Wronkach 27 października 1952 r. Krótko wikariuszem był ks. Wacław Hipsz z diecezji łuckiej. Bliskim współpracownikiem ks. Wardeckiego został ks. Franciszek Skalski[24], urodzony na Podolu w styczniu 1902 r. Zanim trafił do seminarium duchownego, przez dwa lata studiował na Politechnice Warszawskiej. Seminarium duchowne ukończył w Łucku. Święcenia kapłańskie przyjął w 1926 r. Po święceniach wyjechał do Paryża studiować socjologię i nauki społeczne, a następnie otrzymał stopień doktora socjologii. Po powrocie do Polski został profesorem Seminarium Duchownego w Łucku. Był też wykładowcą i kapelanem Centrum Wyszkolenia Kawalerii w Grudziądzu. Brał udział w kampanii wrześniowej 1939 r., a gdy jego pułk został rozbity, dostał się do Warszawy. Był uczestnikiem powstania warszawskiego, a także więźniem obozu Stutthof. W Stutthofie był bity i przeszedł tyfus plamisty. Z obozu wyszedł schorowany. Odbudował spaloną plebanię, zorganizował Katolicki Związek Młodzieży Męskiej i Żeńskiej, Sodalicję Mariańską, teatrzyk parafialny. Parafianie przyszli z pomocą przy odbudowie plebanii, zbierając ofiary, a chór parafialny zorganizował nawet w 1948 r. bal karnawałowy, z którego dochód przeznaczono

21 J. Chłosta, *Niezwykła posługa warmińskiego kapłana*, „Studia Warmińskie", t. 32 (1995), s. 365–377; M. Zientara Malewska, *Wspomnienia o księdzu prałacie Janie Hanowskim 1873–1968*, „Słowo na Warmii i Mazurach" 1971, nr 20; *Warmiacy i Mazurzy w PRL. Wybór dokumentów. Rok 1945…*, s. 41, 51.

22 A. Kopiczko, J. Żołnierkiewicz, *Dzieje kościoła i parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa w Olsztynie 1903–2003*, Olsztyn 2004, s. 96–97.

23 *Ibidem*, s. 102–103.

24 *Ibidem*, s. 103–104.

na remont organów. Poświęcenie plebanii nastąpiło w marcu 1949 r. Ówczesne „Życie Olsztyńskie" w ten sposób opisało uroczystość:

> Wśród licznie zebranej publiczności zauważyliśmy protektora uroczystości administratora apostolskiego ks. dr. Teodora Benscha, dyrektora Izby Skarbowej mgr. Sawickiego, jako prezesa komitetu odbudowy Domu Katolickiego, wiceprezydenta Olsztyna mgr. J. Smoleńskiego, szereg osób zaproszonych na uroczystość oraz większą rzeszę parafian wypełniających salę. Uroczystość zagaił mgr Sawicki, podkreślając znaczenie Domu Katolickiego, który powstał z wysiłku ludzi pracy i winien być ogniskiem myśli i pracy katolickiej – pracy dla dobra Ojczyzny w nowych warunkach nowej rzeczywistości. Gorące oklaski były potwierdzeniem, ze zebrani całkowicie akceptują myśli przewodnie wypowiedziane przez mgr. Sawickiego. Po odśpiewaniu pieśni, a przed aktem poświęcenia, zabrał głos administrator apostolski ks. dr Teodor Bensch. Podkreślił on przeobrażenia w pojęciach etycznych człowieka wieku XIX i XX, zaznaczył też mocno, że zasady katolicyzmu są niezmienne, lecz zrozumienie ich związane jest ze światłym postępem. Przytaczając szereg przykładów, zaznaczył, że praca każdego katolika jest pracą dla zespołu, bo życie katolickie jest życiem w zespole… referat Wiara Ojców wygłosił dr Władysław Gębik, informując zebranych o działalności przedwojennej byłego Związku Polaków w Niemczech i omawiając martyrologię polską. Nawiązał on również do tradycji marca, który był poświęcony Wierze Ojców. Chór pod batutą Mieczysława Kulewskiego wykonał wiele pieśni, z których na szczególną uwagę zasługuje kantata *Oto Drzewo Krzyża* (piękne solo Dąbrowskiego) oraz wyjątki z Mszy św. Maklakiewicza[25].

Kresowianin, ksiądz Skalski, wraz z proboszczem rodem z Powiśla, a wykształconym w Braniewie, więc można powiedzieć, że Warmiakiem, ks. Wardeckim, takimi uroczystościami integrowali parafian przybyłych do Olsztyna z różnych stron Polski. Z sowieckich łagrów w 1949 r. przybył do Olsztyna ks. pułkownik Giedymin Pilecki, dziekan kapelanów Armii Krajowej. Aresztowany i osadzony w więzieniu. Wreszcie do Olsztyna przyjechał po czteroletnim pobycie w Workucie ks. Jan Romejko[26]. Romejko, urodzony w 1901 r. w Pokrzyżach w powiecie wileńsko-trockim, a ochrzczony w kościele w Niemenczynie, był wychowankiem Niższego Seminarium Duchownego w Wilnie. Studiował na Uniwersytecie Wileńskim, był wikariuszem w Wilnie, prefektem w Grodnie, a od 1934 do 1938 r. proboszczem i prefektem w Dziśnie. W czasie wojny kapelan AK. Nim pojawił się w Olsztynie, był kapelanem szpitala w Dusznikach Zdroju, duszpasterzem w Kętrzynie w parafii św. Katarzyny, gdzie proboszczem był ks. Wacław Radziwon. W styczniu 1950 r. otrzymał nominację na wikariusza w parafii NSPJ, a w październiku tegoż roku został jej proboszczem.

25 *Ibidem*, s. 98–99.

26 *Ibidem*, s. 105–108.

Na początku roku 1946 do Bartoszyc przyjechał ks. Gracjan Rudnicki, zostając administratorem parafii św. Brunona[27]. Pochodzący z Wołynia ks. Rudnicki ujrzał Bartoszyce zniszczone okrutnie, mieszkańcy zaś zarówno polscy, jak i niemieccy głodowali. Kościół św. Brunona, który przejął, był cały zaśmiecony, bez okien i z dachem w ruinie. Ksiądz Rudnicki okazał się zaradnym proboszczem, który szybko zyskał sympatię mieszkańców. W krótkim czasie doprowadził do uruchomienia szpitala i uroczyście go poświęcił (1946 r.) i sprawował nad chorymi opiekę duszpasterską. Dostrzegając otaczającą wszędzie biedę, założył parafialny oddział Caritasu. Caritas prowadził też żłobek i dom starców. Odzież, żywność otrzymywali wszyscy proszący, niezależnie od narodowości czy wyznania. Troszcząc się o los biednej młodzieży we wrześniu 1947 r. zorganizował przy plebanii niewielki internat. W internacie uczniowie ze wsi znaleźli miejsce na kwaterę. Jego pomoc młodzieży nie uszła uwagi funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa. Funkcjonariusze i tajni współpracownicy informowali władze o wszelakich poczynaniach księdza. Donosili, że w czasie kazań krytykował rząd i organizacje młodzieżowe. W czasie jednej homilii miał powiedzieć: „robotniku, jeśli jesteś katolikiem i wyznawcą nauki Jezusowej, to nie możesz tolerować tego, nie możesz patrzeć na to obojętnie, bo tam jutro znajdą się twoje dzieci bez twej opieki, w rękach ludzi złych”[28]. Apelował do rodziców, by ich dzieci nie wstępowały do bezbożnych młodzieżowych organizacji. Wzywano więc ks. Rudnickiego do powiatowego starostwa na rozmowy, pouczano, ostrzegano, grożono, nazwano go wrogiem nowej rzeczywistości[29]. Wkrótce rozwiązano Caritas, zakazano prowadzenia internatu. Poza posługą duszpasterską zaangażował się też w działalność społeczną. Obsługiwał kościoły poza Bartoszycami. Odprawiał nabożeństwa w Galinach w kościele poewangelickim. W sierpniu 1946 r. wierni z Bartoszyc udali się z pielgrzymką na odpust do Galin. A gdy ludność przejęła poewangelicki kościół w Wojciechach, to ks. Rudnicki również dojeżdżał tam z posługą duszpasterską. Ksiądz Rudnicki zyskał tak duże zaufanie w Bartoszycach, iż wybrano go do Powiatowego Komitetu Opieki Społecznej. Na plebanii przy kościele zorganizował internat dla młodzieży uczącej się w szkołach średnich. Już w 1947 r. był nękany przez UB, wielokrotnie przesłuchiwany. Parafia jego liczyła w 1949 r. prawie 9 tys. wiernych. Gdy został zmuszony do opuszczenia Bartoszyc, zastąpił go na krótko ks. Giedymin Pilecki, a w roku 1954 ks. Adam Szabunia, Wilnianin. W zachowanych wspomnieniach napisał:

> Przyjechałem jako repatriant z Wileńszczyzny w końcu maja 1946 roku. Transport nasz zatrzymano w Lidzbarku Warmińskim. Ówczesny rządca diecezji warmińskiej ks. dr Teodor Bensch proponował do objęcia Nibork, obecnie Nidzica. Był tam jednak jeszcze proboszcz Niemiec… Chciałem osiąść w Bartoszycach przy częściowo zniszczonym kościele św. Jana

27 K. Bielawny, *Dzieje parafii św. Brunona w Bartoszycach w XIX i XX wieku*, Olsztyn 2009, s. 99, 104, 106, 124–129.

28 *Ibidem*, s. 126.

29 *Ibidem*, s. 128.

> Ewangelisty… wreszcie objąłem Sterławki Wielkie. Były to pierwsze dni czerwca 1946 roku, zacząłem organizować parafię i życie parafialne. Przeżyłem wiele wzruszających momentów. Ludzie na ogół niechętnie osiedlali się, gdzie nie było katolickiego księdza i kościoła. Byli więc przygnębieni, spłoszeni, żyjący psychozą tymczasowości. Toteż ukazanie się w stroju liturgicznym kapłana wywoływało olbrzymi, często spontaniczny entuzjazm. Wybiegali na spotkanie, witali ze łzami w oczach, rozmawiali, przyjmowali, w wielu miejscowościach wychodzili na spotkanie z krzyżem, wiankami i tak wprowadzano do wioski. Teren rozległy, w parafii 1572 dusze, założyłem dwa punkty sakralne w byłej remizie strażackiej we wsi Kamionka i Nakomiadach[30].

We wrześniu 1946 r. ks. Szabunia[31] był już w Kętrzynie, został rektorem kościoła św. Jerzego. Wspólnie z wiernymi odbudował plebanię, w której ulokowały się wnet siostry zakonne. Szybko uporządkował i wyremontował kościół, uczył młodzież religii w szkołach, został kapelanem w szpitalu. W 1954 r. przybył do Bartoszyc. Bez przerwy inwigilowany przez UB. W jednym z raportów Służby Bezpieczeństwa zanotowano:

> sprawa operacyjna obserwacji Nr 1229 prowadzona na dziekana dekanatu Bartoszyce ks. Adama Szabunię. Jest to były członek AK wileńskiego w 1945 r. jako repatriant przybywa na Ziemie Odzyskane do miejscowości Giżycko, a następnie przeniesiony do Kętrzyna, skąd przybył do Bartoszyc. Od samego początku wykazuje on wrogi stosunek do władzy ludowej… wymieniony nie chce podporządkować się władzy administracyjnej, bez zezwolenia w 1957 r. wyprowadził procesję na ulice miasta… Polecił swym podwładnym proboszczom i wikarym, aby masowo organizowali punkty katechetyczne, których zabronił im rejestrować i zgłaszać do Wydziału Oświaty[32].

Ks. Szabunia tak opisał swą pracę duszpasterską po przybyciu do diecezji warmińskiej:

> budowy, remonty, wkłady ofiar wiernych i ich praca działały konstruktywnie na psychikę ludności, przybyłej na te tereny z różnych stron. Psychoza tymczasowości i niepewności ustępowała na rzecz stabilności i nieodwracalności wyroków historii odnośnie do słusznych i sprawiedliwych praw Narodu Polskiego do odwiecznie polskich ziem odzyskanych Zachodnich i Północnych. Praca kapłanów była bardzo ciężka, zwłaszcza gdy się zważy wielki brak kapłanów, konglomerat ludności itp., ale wielkie umiłowanie Boga i Ojczyzny i Ludu Bożego było bodźcem do nieraz wprost heroicznych wysiłków i godnych podziwu sukcesów[33].

30 *Ibidem*, s. 130–131.

31 Z.J. Alejun, *Syn Ziemi Wileńskiej ks. Adam Szabunia (1912–1981)*, Kętrzyn–Olsztyn 2010, *passim*.

32 *Ibidem*, s. 136.

33 K. Bielawny, *op. cit.*, s. 138–139.

Praca duszpasterska wymagała ofiarności kapłanów. Ksiądz Stanisław Adamski, który z Orzysza w 1955 r. przybył do parafii Kalnik niedaleko Morąga, tak ją opisał:

> na terenie parafii Kalnik istnieją 4 kościoły czynne, przy czym takich odległości nie notuje żadna chyba placówka duszpasterska – odległość od Strużyny szosą wynosi 14,5 km, od drugiego kościoła filialnego w Chojniku – 12 km, od trzeciego w Kwitajnach – 2,5 km. Każda niedziela lub święto kończy się przejechaniem w sumie 54 km drogą bitą i okrężną i z powrotem na śniadanie o godzinie około 19-tej[34].

Owe odległości pokonywał ks. Adamski każdej niedzieli zaprzęgiem konnym czy rowerem, a czasami nawet pieszo i to bez względu na pogodę.

W Ełku – mieście do roku 1945 ewangelickim – katolicy posiadali kościół św. Wojciecha. Wspólnota katolicka w porównaniu z ewangelicką była niewielka. Ksiądz katolicki nie opuścił jednak Ełku, gdy do miasta zbliżały się wojska sowieckie. Proboszcz parafii św. Wojciecha, Warmiak, urodzony w Biskupcu, Karol Fox, który w Ełku był od 1919 r., nie opuścił mieszkańców[35]. W czasie II wojny światowej opiekował się polskimi jeńcami i robotnikami przymusowymi, znał język polski. Z małą grupką parafian w styczniu 1945 r. pozostał w mieście, uchronił kościół katolicki i przyjmował pierwszych polskich osadników. W pamięci mieszkańców pozostało nabożeństwo, które ks. Fox odprawił w maju 1945 r. W kościele zgromadziło się około 80 wiernych. Modlili się za tych, którzy zginęli, za tych, którzy opuścili Ełk, i za tych, którzy do niego przybyli. Administrator diecezji warmińskiej ks. Bensch pozostawił go w parafii św. Wojciecha. Tenże szanowany ksiądz musiał jednak Ełk opuścić, gdyż władzom nie podobała się jego działalność. W 1946 r. został przeniesiony do parafii w Starych Juchach. Tu objął opieką nie tylko katolików, lecz także Mazurów, niósł pomoc dzieciom i sierotom wojennym. Żył skromnie. Jego pogrzeb stał się w 1953 r. wielką manifestacją wiernych. **Z Olsztyna do Starych Juch na uroczystości pogrzebowe przyjechał też ówczesny rządca diecezji, ks. Wojciech Zink**. Ksiądz Fox w Ełku zgromadził wokół siebie katolików polskich i niemieckich. Po straszliwej wojnie podjął proces pojednania dwóch narodów, a jednocześnie rozpoczął proces integracji nowych przybyszy z nową ziemią. Również w Braniewie katolicy polscy i niemieccy modlili się w jednym kościele, a w kwietniu 1946 r. szli w uroczystej procesji przenoszącej z kościoła Świętej Trójcy do kościoła Świętego Krzyża cudowny obraz tej świątyni oraz kopię obrazu Matki Boskiej Nieustającej Pomocy. W parafialnych dokumentach zanotowano: *Polacy szli zgodnie obok Niemców, a splendoru zewnętrznego dodawał jeszcze pluton wojska*[36]. W 1946 r., gdy na ulice miast i wsi wyruszyły procesje Bożego Ciała, to wszyscy mieszkańcy, bez względu na narodowość, brali w nich udział. W Kętrzynie zwornikiem

34 *Ibidem*, s. 141.

35 S. Achremczyk, *Ełk…*, s. 330–331.

36 A. Achremczyk, A. Szorc, *Braniewo*, Olsztyn 1995, s. 253.

łączącym ludzi był ks. Wacław Radziwon, chrzcił dzieci, dawał śluby, żegnał umarłych[37]. On połączył węzłem małżeńskim młodego Niemca Alfreda i Wandę, mieszkankę powiatu brasławskiego. Mieszkańcy pomagali remontować świątynie, czynili to z ogromną ofiarnością i bezinteresownością. Upiększali kościoły obrazami czasami wykonanymi przez ludowych artystów, cieszyli się, gdy zagrały organy. To był proces zadamawiania się w nowych miejscach.

W ciągu trzech pierwszych powojennych lat zostały powołane struktury kościelne w diecezji warmińskiej, odbudowywano świątynie, w szkołach uczono religii, działał Caritas, państwowe uroczystości rozpoczynały się od nabożeństw. Wielkim wydarzeniem w Olsztynie stał się przyjazd arcybiskupa wileńskiego Romualda Jałbrzykowskiego, a jeszcze większym była wizyta prymasa Augusta Hlonda. Prymas z Warszawy przez Mławę, Działdowo, Nidzicę, Olsztynek jechał do Olsztyna. Wszędzie witano go niezwykle serdecznie. W Olsztynie 19 lipca 1947 r. wierni długo oczekiwali na prymasa. Dopiero o 21.35 dotarł on do miasta.

> Przywitanie odbyło się przy krzyżu przy ulicy Warszawskiej, gdzie kilka dni przedtem zdjęto tablicę z napisem niemieckim, zasłaniającą poprzedni polski napis. Księdza Prymasa i towarzyszących mu księży z biskupem Benschem na czele uczciła orkiestra wojskowa, która odegrała hymn państwowy, wojsko prezentowało broń[38].

Prymasa mową powitali Warmiacy – poetka Maria Zientara Malewska i Paweł Sowa. Na drugi dzień tłum wiernych wypełnił kościół św. Jakuba, żegnano prymasa okrzykiem „niech żyje prymas". Prymas zaś odpowiadał „niech żyje Olsztyn". Nie wiedziano wówczas, że przed prymasem Hlondem jest zaledwie kilka miesięcy życia. Po jego śmierci papież Pius XII mianował następcą Hlonda 16 listopada 1948 r. biskupa lubelskiego Stefana Wyszyńskiego. Wyszyński został arcybiskupem metropolitą warszawskim i gnieźnieńskim i zarazem prymasem Polski. W Polsce tymczasem Kościół doznawał szykan ze strony władz państwowych. Już we wrześniu 1945 r. władze państwowe ogłosiły konkordat ze Stolicą Apostolską za nieobowiązujący. W 1948 r., a i wcześniej, władze zaczęły odsuwać księży od działalności społecznej w organizacjach społecznych. Nasilała się krytyka duchowieństwa przeszkadzającego w budowaniu ustroju sprawiedliwości społecznej. Im bardziej umacniała wpływy PPR, tym ostrzej krytykowano Kościół. Zaczęto zabierać mienie będące w posiadaniu Kościoła, księży usuwano ze szpitali i szkół, ograniczono działalność Caritas. We Fromborku zabrano diecezjalny **dom pątnika**, dom biskupi, kanonie, konfiskowano majątki kościelne, ziemie należące do parafii przekazywano PGR. W Ełku siostry benedyktynki misjonarki zostały pozbawione Domu Dziecka, w którym opiekowały się wojennymi sierotami. Ale nie poddawały się, nie zaprzestały opieki nad dziećmi, zajęły się dziećmi, którymi nikt nie chciał się opiekować, niepełnosprawnymi. Nastąpiły pierwsze aresztowania księży pod zarzutem wrogiej

37 *Kętrzyn – moja nowa Ojczyzna…*, s. 52.

38 B. Łukaszewicz, *op. cit.*, s. 65.

działalności. Zapadały wyroki śmierci zamieniane na dożywotnie więzienie, wielu skazano na kilkuletnie pobyty w więzieniach. Ksiądz Stanisław Adamski, który w latach 1948–1955 był proboszczem parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa w Orzyszu, tak opisał swe kłopoty z władzą ludową:

> W roku 1950 w gmachu Starostwa Powiatowego w Piszu wręczono mi listę zawierającą 10–12 moich rzekomych wykroczeń natury państwowo-społecznej. Punkty brzmiały groźnie i oceniły mnie jako wroga Polski Ludowej i nielojalnego obywatela. Odtąd szykany w mniej lub więcej wyraźnej formie trwały cały czas. Wyraziły się one w usunięciu mnie ze szkoły, dwukrotnych porwaniach celem sterroryzowania i wymuszenia współpracy drogą gróźb, domiarów, kar i złośliwych pogróżek anonimowych żądających np. w ciągu dwóch tygodni opuszczenia Orzysza, inaczej miałem być zlikwidowany. Ta szarpanina nerwowa trwała lata i była prowadzona przez podwójne organa: miejscowej informacji wojskowej i bezpieczeństwa publicznego. Do ostatniej niemal chwili, bo do roku 1955 trwały najazdy służby bezpieczeństwa, aby mnie złamać i wymusić kompromis. Dnia 5 lipca 1955 roku z ust ks. ordynariusza Stefana Biskupskiego dowiedziałem się, że życzeniem władz państwowych jest, aby mnie usunąć poza granice diecezji[39].

Ksiądz Adamski mimo gróźb i szykan nie został aresztowany. Z kolei ks. Nikodema Masłowskiego, osiadłego w Węgorzewie, gdy nie podpisał protestu skierowanego przeciw papieżowi Piusowi XII, władze oskarżyły o wystawianie fałszywych dokumentów, a nawet o współudział w zabójstwie trzech funkcjonariuszy ORMO. W listopadzie 1948 r. został aresztowany i osadzony w więzieniu w Olsztynie[40]. Do więzienia trafił ks. Giedymin Pilecki, ks. Stanisław Bogucki[41], ks. Jan Stępień (na Warmii pracował pod nazwiskiem Stanisław Janczar)[42]. Nie uniknął aresztowania ks. Feliks Kowalik, który jesienią 1945 r. przybył do Górowa Iławeckiego. W 1949 r. przestraszony masowymi aresztowaniami żołnierzy Armii Krajowej wyjechał do Warszawy, ale i tam władze bezpieczeństwa go odszukały i w grudniu 1952 r. wtrąciły do mokotowskiego więzienia[43]. Nie sposób wymienić wszystkich aresztowanych księży. Kościoły parafialne wiejskie nie tak dawno obsadzone, odbudowane, uporządkowane, pełne wiernych, nagle pozbawione zostały duszpasterzy. Wreszcie w styczniu 1951 r. usunięto z Ziem Odzyskanych administratorów apostolskich powołanych w 1945 r., ogłoszono też dekret o obsadzaniu stanowisk kościelnych. Kościół w Polsce znalazł się w ogniu krytyki i otwartej walki z władzą komunistyczną. W sytuacji,

39 K. Bielawny, *op. cit.*, s. 140.

40 A. Kopiczko, *Ksiądz Nikodem Masłowski 16 II 1889 – 24 VIII 1978*, „Warmińskie Wiadomości Diecezjalne" 1995, nr 15, s. 49–51.

41 *Idem*, *Bogucki Stanisław*, [w:] *Leksykon Duchowieństwa represjonowanego w PRL w latach 1945–1989*, red. J. Myszor, t. 1, Warszawa 2002, s. 21–23.

42 H. Sieński, *Stępień Jan Piotr*, [w:] *Leksykon Duchowieństwa represjonowanego…*, t. 1, s. 268–270.

43 S. Kowalik, *Kowalik Feliks*, [w:] *Leksykon Duchowieństwa represjonowanego…*, t. 1, s. 129–131.

gdy upaństwawiano zakłady przemysłowe, gdy zaczęto zakładać kołchozy, gdy własność prywatną potępiano, gdy likwidowano wszelkie organizacje katolickie, samorządowe, gdy jedyną słuszną partią stawała się PZPR, następował proces dezintegracji społeczeństwa na Ziemiach Zachodnich i Północnych. Prymas Wyszyński, dostrzegając ów proces, osobiście zaczął odwiedzać Ziemie Zachodnie i Północne. Na jego drodze nie zabrakło diecezji warmińskiej. W Olsztynie po raz pierwszy pojawił się 26 sierpnia 1950 r.[44] Obchodzono wówczas pięciolecie kościelnej polskiej administracji na Warmii i pięciolecie rządów w diecezji ks. dra Teodora Benscha. Prymas przebywał wówczas w diecezji dziesięć dni. Był nie tylko w Olsztynie, lecz także w Malborku, Elblągu, Fromborku, Dobrym Mieście, Lidzbarku Warmińskim, Gietrzwałdzie, Świętej Lipce, Giżycku, Kętrzynie i Grunwaldzie. Urząd Bezpieczeństwa i władze partyjne w Olsztynie bacznie obserwowały tę wizytę. Prymas odwiedził wszystkie pięć kościołów olsztyńskich, wygłosił kazanie w kościele św. Józefa i św. Jakuba, w dniach 28–29 sierpnia miał konferencję z duchowieństwem diecezjalnym już dzielonym przez władze na księży patriotów i politycznych przeciwników. Agenci, których wcale nie było mało, informowali o antykomunistycznych homiliach prymasa. W listopadzie 1950 r., po wizycie w diecezji, prymas napisał specjalny list do ks. Benscha, w którym jakby podsumował pięcioletnie rządy administratora apostolskiego:

> Nie mogę oprzeć się jednej myśli: skoro Opatrzność Boża przywiodła znów Państwo Polskie na te ziemie, to nie dla grymasów dziejów; jest to brzemienna w następstwa chwila, w której boskie poczucie odpowiedzialności za chwilę obecną, stanęły mi ziemie krzyża miłości i miecza wyniszczenia, dźwiganego z gruzów Malborka i zburzonej kwatery głównej Hitlera, zapomnianych pól Grunwaldu i wymownych złomów pychy Tannenbergu. Są to ziemie niezwykłych syntez historycznych od Malborka po Kętrzyn i od wspaniałej katedry fromborskiej po olsztyńską katedrę św. Jakuba. Są to ziemie dziejowej próby wartości dzieł miłości i nienawiści. Bo ostał się w wierności Ojczyźnie lud warmiński. Na czułych wagach dziejowych odmierzano nam dziś sprawiedliwość; jest to chwila restytucji za wylane łzy i krew, za cierpienie i upokorzenia… Wróciłem z Warmii i Ziemi Mazurskiej głęboko wzruszony ogromem błogosławieństwa pracy Kościoła dla Ziem Odzyskanych. Widziałem lud wypełniający świątynie, widziałem kapłanów niezmordowanych w trudzie, widziałem Seminarium Duchowne w pełni rozwoju, widziałem diecezję warmińską doskonale zorganizowaną, poziomem swej pracy nie ustępującej w niczym diecezjom centralnym w kraju[45].

44 M.P. Romaniuk, *Życie, twórczość i posługa Stefana Kardynała Wyszyńskiego Prymasa Tysiąclecia*, Warszawa 1994, s. 430; J. Chłosta, *Związki Prymasa Polski – Stefana Kardynała Wyszyńskiego z Warmią*, [w:] *Stefan Kardynał Wyszyński wobec Ziem Zachodnich i Północnych oraz stosunków polsko-niemieckich*, red. T. Dzwonkowski, Cz. Osękowski, Warszawa–Poznań–Zielona Góra 2001, s. 156–157; S. Achremczyk, *Prymas Stefan Wyszyński na Warmii i Mazurach*, [w:] *Między historią polityczną a społeczną. Księga jubileuszowa ofiarowana Profesorowi Andrzejowi Skrzypkowi w siedemdziesięciolecie urodzin*, red. J. Gołota, Pułtusk–Olsztyn–Ostrołęka–Warszawa 2014, s. 241.

45 Prymas Polski Stefan Wyszyński, *List Prymasa Polski z 8 XI 1950*, „Warmińskie Wiadomości Diecezjalne" 1950, nr 5, s. 2–4; M.F. Romaniuk, *op. cit.*, s. 430; S. Achremczyk, *Prymas Stefan Wyszyński na Warmii i Mazurach…*, s. 242.

Tymczasem ks. dr Bensch, który tak dobrze zorganizował diecezję, został 26 stycznia 1951 r. decyzją rządu usunięty od sprawowania stanowiska administratora apostolskiego. Prymas szybko, bo 30 stycznia 1951 r., sankcjonował wybór na wikariusza generalnego ks. Wojciecha Zinka dokonany przez Radę Konsultorów[46]. Warmia jednak nie miała swego biskupa, dlatego też święceń kapłańskich udzielał czasami prymas Wyszyński. I tak 16 czerwca 1952 r. udzielił święceń sześciu diakonom i trzydziestu niższych święceń w kościele św. Jakuba w Olsztynie. W tym samym czasie w Pieniężnie konsekrował werbistów. Prymas odwiedził również parafię w Sząbruku. Następnego dnia, 17 czerwca, rano odprawił nabożeństwo w katedrze olsztyńskiej, w gmachu kurii spotkał się z dziekanami, dla których wygłosił referat „Duszpasterz wobec przemian ustrojowych w Polsce". Tego samego dnia prymas z Olsztyna udał się do Pieniężna, do księży werbistów[47]. Rok później ponownie przyjechał do Olsztyna i znów udzielał święceń kapłańskich. Wierni witali go serdecznie, ustawiali bramy powitalne, wywieszali transparenty. Ludzie nie bali się, choć nazwiska tych, którzy witali prymasa, odnotowywali agenci Urzędu Bezpieczeństwa. W sierpniu 1953 r. prymas Wyszyński zjechał na Warmię na krótkie wakacje. Przez dziesięć dni od 5 sierpnia wypoczywał w Orzechowie, wsi zagubionej wśród lasów i jezior południowej Warmii. To piękne miejsce wynalazł dla niego ks. Zink. Dla miejscowej ludności był księdzem Profesorem. Poznał wówczas jeszcze bardziej problemy Warmii i ludność tak gorliwie religijną. Po latach o pobycie w Orzechowie pisał:

> spotykani ludzie niemal wszyscy mówią po polsku, nie spotkaliśmy takiego, który nie rozumiał języka polskiego. Wszyscy dobrze odpowiadają pochwalonego czystym językiem. Najlepiej mówią chłopcy po wojsku; znać na nich, że otarli się o wymowę literacką. Bez błędów zazwyczaj mówią starsi, chociaż w fonetyce ulegają niemieckiej manii charczenia. Najgorzej mówią dziewczęta, które mają najmniej kontaktów z Polską, nasza miejscowość to krawędź Warmii. Lud jest bardzo religijny, każdego dnia naszego pobytu przychodziło kilka osób do spowiedzi i przeszło 10 osób do komunii św. Dobrze śpiewają po polsku, wiele pieśni nowych, chociaż można tu znaleźć i śpiewniki niemieckie. Modlitewnik diecezjalny, po polsku, jest dobrze zredagowany, ale są to książki przedwojenne. Dziś cenzura nie pozwala drukować książek religijnych dla tych ludzi. Jest to zbrodniczość, nie dająca się obliczyć w następstwach swoich. Z braku książek polskich ludzie ci z konieczności sięgają po książki niemieckie. A tu trzeba by dać to, co budzi zaufanie. Ludzie ci nie wezmą do ręki komunistycznej gazety i książki. Łudzi się Rząd, gdy myśli, że można repolonizować tych ludzi na lekturze o Marksie, Engelsie, Stalinie i bohaterach Polski Ludowej. Oni ich nie rozumieją i nie chcą znać. Natomiast chętnie czytaliby historię Narodu polskiego i literaturę polską. Nieszczęściem Polski jest, że Warmia wróciła w okresie komunizowania Polski. Ale przeszli zwycięsko przez germanizację, to przejdą i przez komunizm[48].

46 S. Brewczyński, *Ks. Adalbert (Wojciech) Zink. Rządca diecezji warmińskiej w latach 1951–1953*, Olsztyn 2006, s. 56–59; *Śp. Ks. Infułat Wojciech Zink*, „Warmińskie Wiadomości Diecezjalne" 1970, nr 2, s. 53–56; J. Obłąk, A. Kopiczko, *op. cit.*, s. 141–143.

47 M.F. Romaniuk, *op. cit.*, s. 528; S. Achremczyk, *Prymas Wyszyński na Warmii i Mazurach…*, s. 243; J. Chłosta, *Związki prymasa…*, s. 157.

48 M.F. Romaniuk, *op. cit.*, s. 642.

Na tablicy upamiętniającej poległych w I wojnie światowej w kształcie świecznika naliczył prymas 42 nazwiska, w tym 30 posiadających brzmienie polskie. Prymas Wyszyński dość szybko zapoznał się z położeniem Warmiaków. W 1950 r. w ówczesnym województwie olsztyńskim ludności warmińskiej miało być 37 tys.[49] W 1960 r. tylko w powiecie olsztyńskim Warmiaków mieszkało 25 600 osób[50]. Ludność ta zachowała własną obrzędowość, na co dzień posługiwała się gwarą warmińską, ale mówiła też po polsku i po niemiecku. Ludność autochtoniczna nieznająca języka polskiego domagała się odprawiania nabożeństw w języku niemieckim. W tej sprawie do władz lokalnych zwracali się proboszczowie z południowej Warmii – ks. Maksymilian Tarnowski z Barczewa, ks. Edward Barkowski z Bartąga, ks. Franciszek Siłakowski z Brąswałdu, o. Stanisław Sobieszczyk z Giław. W parafii Bartąg w 1951 r. zebrano 1218 podpisów pod prośbą o nabożeństwa w języku niemieckim. Władze nie godziły się na takie prośby, oskarżając księży o propagowanie nacjonalistycznej niemieckiej propagandy. Wbrew władzom w niektórych kościołach głoszono kazania po niemiecku, śpiew był niemiecki. Pogrzeb ks. Alfonsa Wardeckiego, proboszcza parafii NSPJ w Olsztynie, stał się okazją dla Warmiaków do zaakcentowania potrzeby liturgii w języku niemieckim[51]. Poczynania władz nie sprzyjały procesowi integracji nawet polskich Warmiaków z polskimi sąsiadami. Warmiacy nie znali zwyczaju dzielenia się opłatkiem w czasie wigilii Bożego Narodzenia. W wigilię zaś mieszkańców odwiedzali kolędnicy. Kolędy śpiewali Warmiacy po uroczystej Pasterce. Przez długi czas nie święcono na Warmii pokarmów w Wielką Sobotę. W parafiach warmińskich w niedzielę o godzinie 15.00 odprawiano popołudniowe nieszpory[52]. Była to ludność niezwykle pracowita i pobożna[53].

Następnym razem prymas Wyszyński był na Warmii jako więzień przetrzymywany w Stoczku Klasztornym[54]. W nocy 25 września 1953 r. prymas został aresztowany. W partyjnym „Głosie Olsztyńskim" ukazał się lakoniczny komunikat Prezydium Rządu:

> Prezydium Rządu w oparciu o swe uprawnienia ustawowe i w trosce o pełną realizację stosunków między Rządem a hierarchią kościelną – zakazało arcybiskupowi Stefanowi Wyszyńskiemu wykonywania funkcji związanych z dotychczasowymi stanowiskami kościelnymi[55].

49 A. Sakson, *op. cit.*, s. 230.

50 J. Obłąk, A. Kopiczko, *op. cit.*, s. 208; A. Kopiczko, *Kościół warmiński a polityka wyznaniowa po II wojnie światowej…*, s. 81; W. Piwowarski, *Typologia religijna katolików południowej Warmii*, „Studia Warmińskie", t. I (1964), s. 129–132.

51 S. Brewczyński, *op. cit.*, s. 123–124.

52 A. Szyfer, *Ludowe zwyczaje, obrzędy, wierzenia i wiedza*, [w:] *Kultura ludowa Mazurów i Warmiaków*, red. J. Burszta, Wrocław 1976, s. 409–415; *Eadem*, *Tradycyjne wierzenia i zwyczaje okresu Bożego Narodzenia na Warmii*, „Komunikaty Mazursko-Warmińskie" 1965, nr 4, s. 569–580; *Eadem*, *Warmiacy: studium tożsamości*, Poznań 1996, *passim*; J. Chłosta, *Doroczne zwyczaje i obrzędy na Warmii*, Olsztyn 2009, s. 16–17, 31–48; E. Ferenc, *Rok kościelny a polskie tradycje*, Poznań 1997.

53 W. Piwowarski, *op. cit.*, s. 141–142, 158–164.

54 Kardynał S. Wyszyński, *Zapiski więzienne*, Paryż 1982, s. 35–36, 50, 52–92.

55 B. Łukaszewicz, *op. cit.*, s. 135.

Na Warmii odczytania w kościołach tego komunikatu odmówił wikariusz kapitulny ks. Wojciech Zink. 3 października 1953 r. został aresztowany i osadzony w więzieniu mokotowskim w Warszawie[56]. Na wolność wyszedł on 24 stycznia 1955 r. We wspomnieniach prymas Wyszyński odnotował, że ujął się za nim pies i ksiądz Niemiec. Dla diecezji warmińskiej nastały najtrudniejsze w powojennej historii lata[57]. Uderzenie w Kościół miał przynieść tzw. ruch księży patriotów. Władza starała się podzielić duchowieństwo na tych, którzy popierali nową rzeczywistość, i na tych, których zaliczała do wrogów ludowego państwa. Zorganizowano stowarzyszenie zwane Komisją Księży przy Związku Bojowników o Wolność i Demokrację. Księży należących do tej komisji promowano do obsadzania znaczących parafii. Następnie utworzono Zrzeszenie Katolików Caritas, tworzono też inne komisje. W 1955 r. według władz około 150 księży w diecezji warmińskiej uznawały zmiany ustrojowe zaszłe w Polsce. Księża patrioci zastępowali księży Warmiaków w warmińskich parafiach. Pojawili się oni w Sętalu, Purdzie, Barczewie. W czasach stalinowskich zamykano stowarzyszenia katolickie, których wiele powstało po 1945 r., diecezjalny Caritas także zaprzestał działalności, a przecież do grudnia 1946 r. zorganizowano aż 84 parafialne oddziały Caritasu. W Olsztynie kuchnia prowadzona przez Caritas wydawała około 5 tys. obiadów miesięcznie. W pierwszych latach ogromnej biedy zdołano utworzyć bursy, przytułki dla osób starszych, sierocińce, przedszkola, żłobki, świetlice, biblioteki. Caritas organizował kolonie letnie dla dzieci, pomagał chorym. Ze szkół usunięto nauczanie religii, pozamykano kaplice w szpitalach, uniemożliwiono drukowanie książek katolickich, modlitewników czy śpiewników. Odbudowa albo zwykły remont kościołów stawał się niemożliwy. Wiele zabytkowych kościołów zostało zdewastowanych. Wreszcie pozbawiono Kościół mienia oraz majątków ziemskich.

Zmiany przyniósł rok 1956. W październiku tr. olsztyński oddział „Słowa Powszechnego" odważył się nawet napisać petycję do Władysława Gomułki, domagającą się uwolnienia prymasa Wyszyńskiego z więzienia. W 1956 r. diecezja otrzymała biskupa w osobie Tomasza Wilczyńskiego. Wilczyńskiemu przyznano tylko tytuł biskupa w Olsztynie, ale jego nominacja była krokiem normalizowania sytuacji Kościoła na Ziemiach Odzyskanych. W swym pierwszym liście pasterskim biskup Wilczyński stawiał na „stałość i pewność", pisząc do diecezjan:

> Ludy bez ziemi, wędrowne, nie tworzyły wielkich kultur ani cywilizacji, ale ludy osiadłe. Można jednak nie wieść życia wędrownego w sensie fizycznym, lecz można być duchowym wędrowcem, który ciągłą myślą i tęsknotami wybiegającymi poza teren rzeczywistego zamieszkania, utrudnia ład wewnętrzny swego żywota[58].

56 S. Brewczyński, *op. cit.*, s. 139–142; A. Kopiczko, *Kościół warmiński a polityka wyznaniowa…*, s. 38–39.

57 A. Kopiczko, *Ks. prof. Stefan Biskupski – objęcie urzędu wikariusza kapitulnego diecezji warmińskiej i charakterystyka jego pracy na tym stanowisku*, „Studia Warmińskie", t. 32 (1995), s. 379–388.

58 A. Kopiczko, *Tomasz Wilczyński biskup warmiński w latach 1956–1965*, [w:] *Poczet biskupów warmińskich…*, s. 451–452.

Biskup apelował, by nowi osadnicy czuli się na nowej ziemi domownikami, gospodarzami, bo tylko wówczas zapewnią dobrą przyszłość sobie i swym potomkom. Nie zapomniał Wilczyński o Warmiakach, miejscowych, jak pisał, którzy pozostali na ziemi przodków, choć traktowano ich po macoszemu. W tym samym liście pasterskim nadmieniał:

> Są wierni w tej diecezji wrośnięci od wieków w ojczystą glebę. Nie zawsze traktowano ich po bratersku. Pamiętamy o ich długim trwaniu na tej ziemi, o ich przywiązaniu do Kościoła i narodowego obyczaju. Przetrwali, a prochy ich dziadów, które obficie zgromadziła ta ziemia, świadczą chlubnie o ich łączności z historią naszego narodu. Lud ten polski, warmiński lud, wierny Bożej rodzicielce w Świętej Lipce i Gietrzwałdzie[59].

Po okresie weryfikacji narodowej, wysiedleniach za granicę i pozbawianiu praw publicznych, a zwłaszcza możliwości posługiwania się swoim językiem, miejscowa ludność została zauważona. Biskup Wilczyński wykonał piękny gest wobec niej, mianując wikariuszem generalnym ks. Wojciecha Zinka. A jednak Warmiacy zaczęli wyjeżdżać do Niemiec. Prymas Wyszyński, przemierzając Warmię, dostrzegał owe zmiany i ubolewał, że Warmiacy opuszczają swą ojczyznę. W 1966 r. w notatkach *Pro memoria* pisał:

> Przejazd przez Świętą Warmię okazuje oblicze zaszłych zmian. Dawniejszej ludności warmińskiej – niemal nie ma; wyjechała do Niemiec, chociaż wielu walczyło o przyjście do Polski. Polska Ludowa obeszła się z nimi jak z Niemcami. Nie wytrzymali systemu, chociaż duchowieństwo bardzo prosiło o złagodzenie tego systemu i nalegało na cierpliwość. Głosiłem kiedyś kazanie w Gietrzwałdzie do gromady Warmiaków. Siedzieli godni, niewzruszeni, swoje myśleli. W kilka lat wszyscy niemal opuścili teren, pozostawili Matkę Bożą Gietrzwałdzką, która kiedyś – za czasów niewoli – przemawiała tu po polsku[60].

Gdy biskup Wilczyński obejmował rządy w Olsztynie, diecezja warmińska liczyła 800 tys. wiernych, dwa razy więcej niż w 1946 r. W 1957 r. jeden ksiądz, a było ich wówczas 334, musiał obsługiwać 2 tys. wiernych. Kapłanów było wciąż mało, nic dziwnego, że biskup Wilczyński zachęcał duchownych z innych diecezji, by przyjeżdżali na Warmię. Przybywało jednak młodych, którzy święcenia kapłańskie otrzymali na Warmii. W 1957 r. do Seminarium Duchownego zgłosiło się 80 kandydatów. Z 280 młodzieńców, którzy zgłosili się za rządów biskupa Wilczyńskiego do Seminarium Duchownego, święcenia otrzymało 182, z czego z rąk samego biskupa 154. Z tych 182 tylko czterech urodziło się w diecezji warmińskiej, 39 przybyło z diecezji tarnowskiej, 26 płockiej, 24 łomżyńskiej, 22 lubelskiej, 20 chełmińskiej, 18 z Kresów Wschodnich[61].

59 *Ibidem*, s. 452.

60 Stefan Kardynał Wyszyński, *Zapiski milenijne. Wybór z dziennika Pro memoria z lat 1965–1967*, Warszawa 2001, s. 113; S. Achremczyk, *Prymas Stefan Wyszyński na Warmii i Mazurach…*, s. 256.

61 A. Kopiczko, *Tomasz Wilczyński…*, s. 452–453.

Biskup Wilczyński niestrudzenie wizytował parafie, pomagał w zdobywaniu wyposażenia liturgicznego. W 1960 r. w sprawozdaniu o stanie diecezji, przesłanym do Stolicy Apostolskiej, zaznaczył, iż nie odwiedził tylko dwóch placówek i to tylko dlatego, że w jednej zmarł proboszcz, a w drugiej władze państwowe nie zgodziły się na mianowanie proboszcza. Tworzył nowe placówki duszpasterskie. W 1962 r. do rangi parafii podniósł aż 79 kościołów. W czasie jego rządów zbudowano nowy kościół w Starych Jabłonkach. On wprowadzał posoborowe zmiany w warmińskim Kościele. Czasy nie były łatwe, po krótkiej odwilży, gdy księża wrócili do szkół, dla szpitali nastał czas zupełnie odwrotny. Lekcji religii w szkołach nie było, księży nakazano wycofywać ze szpitali, Seminarium Duchownemu zabrano budynek przy ulicy Mariańskiej[62], zatrzymano peregrynację obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej po diecezji.

Swe rządy mógł podsumować biskup Wilczyński podczas uroczystych obchodów 20-lecia polskiej administracji kościelnej na Ziemiach Zachodnich i Północnych. Wielkie uroczystości 19 czerwca 1965 r. zorganizowano w Olsztynie. W niedzielę, 13 czerwca 1965 r., w kościołach diecezji odczytano komunikat biskupa Tomasza Wilczyńskiego informujący, że 20 czerwca w kościele NSPJ w Olsztynie o godzinie 10.00 odbędzie się uroczysta msza św. z udziałem prymasa Wyszyńskiego i biskupów Ziem Zachodnich oraz diecezji sąsiadujących z Warmią. Na placu przy kościele NSPJ zbudowano ołtarz polowy, zaprojektowany przez ks. kanonika warmińskiego Henryka Gulbinowicza, a wykonany przez pracowników Teatru im. Stefana Jaracza przy udziale ks. Juliana Żołnierkiewicza[63]. Na uroczystość oprócz prymasa przyjechał z Wrocławia arcybiskup Bolesław Kominek, biskup Franciszek Jop z Opola, arcybiskup krakowski Karol Wojtyła i jeszcze piętnastu innych. To była wielka manifestacja religijna. Mszę św. odprawił arcybiskup Kominek, a kazanie wygłosił prymas Wyszyński. Witając dostojnych gości i wiernych, biskup Wilczyński powiedział:

> Kościół w swym wewnętrznym życiu dzieli dolę ziemską swych wiernych. Na Warmii organizacja kościelna została zniszczona, świątynie w większości bądź zburzone, bądź poszczerbione, szaty i sprzęt liturgiczny zniszczony. Ludność miejscowa w swej większości uprowadzona za Odrę. Piękna Kraina Tysiąca Jezior spłynęła krwią i ziała pustką zniszczenia[64].

A jednak podniosła się ze zniszczeń, choć ślady wojny wciąż były widoczne. Do słów biskupa Wilczyńskiego nawiązał w swej homilii prymas Wyszyński. Prymas zwrócił uwagę na ogromną rolę Kościoła w zagospodarowywaniu nowej rzeczywistości, na oddalaniu poczucia tymczasowości. Wyszyński mówił:

62 *Idem*, *Zarys powojennych dziejów seminarium Hosianum*, „Studia Warmińskie", t. XXXIV (1997), s. 206–207.

63 A. Kopiczko, J. Żołnierkiewicz, *op. cit.*, s. 150–151.

64 *Ibidem*, s. 152.

> Gdzie stanął kapłan katolicki z krzyżem i ewangelią, tam też gromadziła się około niego napływająca ludność pozbawiona własnych domostw. Bo tu był duch Ewangelii, słyszanej z ambon tylu świątyń. Zalękniony lud, bez ojczyzny i bez dachu nad głową, poczuł, że ktoś przemawia znajomym głosem, pokazuje ten sam znak krzyża jako nadzieję jedyną. Nic dziwnego, że lud zaczął nabierać wiary w naszą tu obecność i poczuł się na ojczystym. W pierwszych momentach niepewności i zwątpień Kościół dzięki swej wypracowanej przez wieki organizacji, umysłowi społecznemu i ładowi moralnemu dał od razu konstruktywne elementy, które były najsilniejszymi faktorami ładu i porządku oraz ostoją wiary w naszą przyszłość… Zasługi duchowieństwa polskiego i polskich biskupów są może nie zawsze doceniane, ale przyjdą czasy, gdy historia to oceni i wypowie należną nam sprawiedliwość[65].

Takie nabożeństwa jednoczyły mieszkańców, znikały dzielnicowe uprzedzenia. Ledwo minął miesiąc, gdy Olsztyn przeżył smutną uroczystość. Zmarł 5 sierpnia 1965 r. biskup Tomasz Wilczyński. Pogrzeb biskupa odbył się 8 sierpnia w olsztyńskiej katedrze w obecności prymasa Wyszyńskiego. Następcą Wilczyńskiego został dotychczasowy sufragan, biskup Józef Drzazga.

Biskup Drzazga, który 13 lat kierował diecezją warmińską, podobnie jak biskup Wilczyński pochodził z diecezji lubelskiej. Jego rządy przypadły na okres posoborowy. Kościół otwierał się na świeckich. Diecezja warmińska w 1970 r., w roku 25-lecia polskiej organizacji kościelnej na Ziemiach Zachodnich i Północnych, liczyła 1150 katolików, posiadała trzech biskupów, 422 kapłanów diecezjalnych, 173 zakonnych, 420 sióstr zakonnych i 56 świeckich katechetek i katechetów[66]. W Polsce jednak Kościół spychany był na margines życia społecznego. W 1966 r. uroczyście obchodzono milenium chrztu. Milenium obchodzono w konfrontacji z władzami państwowymi. Na Warmii główne uroczystości odbyły się w czerwcu w Olsztynie i Fromborku. Przejechał na nie prymas i 42 biskupów. Katedra fromborska została podniesiona do godności bazyliki mniejszej. W roku 1967 odbyła się koronacja obrazu Matki Boskiej w Gietrzwałdzie. Gietrzwałd w zasadzie został odkryty dla wiernych. Co roku przybywały tu liczne pielgrzymki. W 1967 r. w homilii podczas 90-lecia objawień gietrzwałdzkich prymas Wyszyński chwalił Warmię za wierność Kościołowi mówił, że „Kościół jest żywy, ożywiający, uświęcający, krzepiący, macierzyński, godzący”[67]. Pielgrzymi zdążający do Gietrzwałdu szukają tu pokrzepienia, pokoju, „siły, która bez gwałtu i przemocy wszystko uspokaja, jednoczy, raduje”. W homilii prymas wymienił dwóch warmińskich księży „najdostojniejszych i czcigodnych nestorów duchowieństwa warmińskiego” – księdza Wojciecha Zinka i księdza Jana Hanowskiego. O pierwszym mówił: „jako wikariusz kapitulny wiele wycierpiał od władz administra-

65 *Ibidem*.

66 A. Kopiczko, *Diecezja warmińska za rządów bp. Józefa Drzazgi (1965–1978). Zarys problematyki*, [w:] *Droga do stabilizacji polskiej administracji kościelnej na Ziemiach Zachodnich i Północnych po II wojnie światowej. W 40. rocznicę wydania konstytucji apostolskiej Pawła VI* Episcoporum Poloniae coetus, red. W. Kucharski, Wrocław 2013, s. 195–209.

67 K. Brzozowski, S. Budzyński, J. Korcz, *Sanktuarium Maryjne w Gietrzwałdzie. 125. rocznica objawień Najświętszej Maryi Panny*, Warszawa 2002, s. 36.

cyjnych, był człowiekiem, który całe życie dążył do Polski. A w ten sposób, jak z nim się obchodzono, mogłoby to największego przyjaciela uczynić wrogiem, choć nie złamało tego dzielnego Warmiaka"[68]. Księdzu Hanowskiemu dziękował prymas w specjalnym liście wcześniej, gdyż w roku 1960:

> Za te bogactwa cnoty kapłańskiej i za Twoje bezgraniczne poświęcenie dla kościoła wynagrodzi Ci Bóg, ale zanim złożysz swe ciało do ziemi Zmartwychwstania, ta ziemia warmińska pragnie ci dzisiaj podziękować i oddać cześć. Pragnie ci podziękować za to, żeś był jej zawsze wierny, żeś jej nigdy nie zdradził. Ukochałeś lud warmiński i broniłeś jego wartości duchowych. Jako Dobry Pasterz, mimo zakazów, nie opuściłeś tego ludu, ale w jego mowie jednałeś z Bogiem w konfesjonale, nigdy nie zaprzestałeś odprawiania dla tego ludu nabożeństw dodatkowych w języku polskim. Co więcej, Ty byłeś nauczycielem tej mowy dla Braci Kapłanów i uczyłeś jej nawet tak zasłużonego dla Kościoła Księdza Prałata Wojciecha Zinka[69].

Ważnym wydarzeniem, na które w Olsztynie czekano 27 lat, było powołanie 28 czerwca 1972 r. biskupa Drzazgi na biskupa rezydencjonalnego diecezji warmińskiej. W liście pasterskim informował diecezjan o tej ważnej decyzji Stolicy Apostolskiej, pisał:

> Po raz pierwszy odzywam się do Was jako biskup warmiński… Na mocy decyzji Ojca Świętego Pawła VI diecezja nasza otrzymała w mojej osobie swego ordynariusza. Na tej podstawie staję w szeregu biskupów warmińskich jako pierwszy Polak od czasów Ignacego Krasickiego po dwuwiekowej przerwie[70].

Poprzez wielkie uroczystości kościelne – rok kopernikański, stulecie Objawień Matki Bożej w Gietrzwałdzie biskup Drzazga wpływał na integrację mieszkańców Warmii i Mazur. W uroczystościach jubileuszowych stulecia Objawień do Gietrzwałdu przybyło 34 biskupów i ponad 100 tys. pielgrzymów. To wówczas w publicystyce pojawiło się określenie „odkrycie Gietrzwałdu". Biskup Drzazga zmarł 12 września 1978 r. Pochowano go w kościele św. Jakuba. Jego następcą został Józef Glemp, a gdy awansowano go na prymasa Polski, na biskupa warmińskiego powołano Jana Obłąka. Biskup Obłąk ustąpił miejsca biskupowi Edmundowi Piszczowi. W okresie pontyfikatu biskupa Piszcza diecezję podniesiono do rangi metropolii.

68 J. Chłosta, *Związki Prymasa…*, s. 162.

69 *Ibidem*; S. Achremczyk, *Prymas Stefan Wyszyński na Warmii i Mazurach...*, s. 257–258.

70 A. Kopiczko, *Diecezja warmińska za rządów bp. Józefa Drzazgi…*, s. 197.

Bibliografia

Achremczyk S., *Ełk. Dzieje miasta*, Olsztyn 2012

Achremczyk S., *Historia Warmii i Mazur*, t. 2: *1772–2010*, Olsztyn 2011

Achremczyk S., *Orneta. Dzieje miasta*, Olsztyn 2006

Achremczyk S., *Prymas Stefan Wyszyński na Warmii i Mazurach*, [w:] *Między historią polityczną a społeczną*. Księga jubileuszowa ofiarowana Profesorowi Andrzejowi Skrzypkowi w siedemdziesięciolecie urodzin, red. J. Gołota, Pułtusk–Olsztyn–Ostrołęka–Warszawa 2014

Achremczyk A., Szorc A., *Braniewo*, Olsztyn 1995

Alejun Z.J., *Syn Ziemi Wileńskiej ks. Adam Szabunia (1912–1981)*, Kętrzyn–Olsztyn 2010

Bielawny K., *Dzieje parafii św. Brunona w Bartoszycach w XIX i XX wieku*, Olsztyn 2009

Brewczyński S., *Ks. Adalbert (Wojciech) Zink. Rządca diecezji warmińskiej w latach 1951–1953*, Olsztyn 2006

Brzozowski K., Budzyński S., Korcz J., *Sanktuarium Maryjne w Gietrzwałdzie. 125 rocznica objawień Najświętszej Maryi Panny*, Warszawa 2002

Chłosta J., *Doroczne zwyczaje i obrzędy na Warmii*, Olsztyn 2009

Chłosta J., *Jeszcze o biskupie Maksymilianie Kallerze*, „Warmińskie Wiadomości Archidiecezjalne", nr 10 (1993), s., s. 126–133

Chłosta J., *Maksymilian Kaller biskup warmiński w latach 1930–1947*, [w:] *Poczet biskupów warmińskich*, red. S. Achremczyk, Olsztyn 2008

Chłosta J., *Niezwykła posługa warmińskiego kapłana*, „Studia Warmińskie", t. 32 (1995), s. 365–377

Chłosta J., *Związki Prymasa Polski – Stefana Kardynała Wyszyńskiego z Warmią*, [w:] *Stefan Kardynał Wyszyński wobec Ziem Zachodnich i Północnych oraz stosunków polsko-niemieckich*, red. T. Dzwonkowski, Cz. Osękowski, Warszawa–Poznań–Zielona Góra 2001

Ferenc E., *Rok kościelny a polskie tradycje*, Poznań 1997

Kętrzyn – moja nowa Ojczyzna. Wspomnienia mieszkańców, Olsztyn–Kętrzyn 2006

Kopiczko A., *Bogucki Stanisław*, [w:] *Leksykon Duchowieństwa represjonowanego w PRL w latach 1945–1989*, red. J. Myszor, t. 1, Warszawa 2002, s. 21–23

Kopiczko A., *Diecezja warmińska za rządów bp. Józefa Drzazgi (1965–1978). Zarys problematyki*, [w:] *Droga do stabilizacji polskiej administracji kościelnej na Ziemiach Zachodnich i Północnych po II wojnie światowej. W 40. rocznicę wydania konstytucji apostolskiej Pawła VI* Episcoporum Poloniae coetus, red. W. Kucharski, Wrocław 2013, s. 195–209

Kopiczko A., *Ksiądz Nikodem Masłowski 16 II 1889 – 24 VIII 1978*, „Warmińskie Wiadomości Diecezjalne", nr 15 (1995), s. 49–51

Kopiczko A., *Ks. prof. Stefan Biskupski – objęcie urzędu wikariusza kapitulnego diecezji warmińskiej i charakterystyka jego pracy na tym stanowisku*, „Studia Warmińskie", t. 32 (1995), s. 379–388

Kopiczko A., *Kościół warmiński a polityka wyznaniowa po II wojnie światowej*, Olsztyn 1996

Kopiczko A., *Tomasz Wilczyński biskup warmiński w latach 1956–1965*, [w:] *Poczet biskupów warmińskich*, red. S. Achremczyk, Olsztyn 2008, s. 451–452

Kopiczko A., *Zarys powojennych dziejów seminarium Hosianum*, „Studia Warmińskie", t. XXXIV (1997), s. 201–214.

Kopiczko A., Żołnierkiewicz J., *Dzieje kościoła i parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa w Olsztynie 1903–2003*, Olsztyn 2004

Kossert A., *Ostpreussen. Geschichte und Mythos*, München 2005

Kowalik S., *Kowalik Feliks*, [w:] *Leksykon Duchowieństwa represjonowanego w PRL w latach 1945–1989*, red. J. Myszor, t. 1, Warszawa 2002, s. 129–131

Kudrzycki Z., *Dzieje Rozóg*, Toruń 2003

Kudrzycki Z., *Przemiany społeczno-polityczne na pograniczu mazursko-kurpiowskim po 1945*, [w:] *Migracja ludności na pograniczu mazursko-kurpiowskim w XIX i XX wieku*, red. J. Gołota, Ostrołęka–Olsztyn 2008

Łukaszewicz B., *Raptularz miejski, Olsztyn 1945–2005*, Olsztyn 2006

Murawska H., *Przesiedleńcy z Kresów Północno-Wschodnich II Rzeczypospolitej w Olsztyńskiem*, Olsztyn 2000

Nowotka M., *Przemiany ludnościowe na pograniczu mazursko-kurpiowskim po II wojnie światowej na przykładzie gminy Rozogi*, [w:] *Migracja ludności na pograniczu mazursko-kurpiowskim w XIX i XX wieku*, red. J. Gołota, Ostrołęka–Olsztyn 2008

Obłąk J., *Z powojennych dziejów diecezji warmińskiej. Luty–wrzesień 1945*, „Polonia Sacra", t. 8 (1956), z. 3–4, s. 401–403

Obłąk J., Kopiczko A., *Historia diecezji i archidiecezji warmińskiej*, Olsztyn 2010

Ornatek A., *Biskup Maksymilian Kaller – wierność pasterskiemu powołaniu*, „Warmińskie Wiadomości Archidiecezjalne", nr 8 (1993), s. 87–96

Ornatek A., *W poszukiwaniu prawdy o biskupie Maksymilianie Kallerze*, „Warmińskie Wiadomości Archidiecezjalne", nr 10 (1994), s. 133–138

Pietrzak J., *Działalność kardynała Hlonda jako wysłannika papieskiego na Ziemiach Odzyskanych w 1945 r.*, „Nasza Przeszłość", t. 42 (1974)

Płotek M., *Losy sierot narodowości niemieckiej z terenu Warmii i Mazur po zakończeniu II wojny światowej*, „Komunikaty Mazursko-Warmińskie", nr 3 (2005), s. 349–362

Piwowarski W., *Typologia religijna katolików południowej Warmii*, „Studia Warmińskie", t. I (1964), s. 129–132

Romaniuk M.P., *Życie, twórczość i posługa Stefana Kardynała Wyszyńskiego Prymasa Tysiąclecia*, Warszawa 1994

Sakson A., *Od Kłajpedy do Olsztyna. Współcześni mieszkańcy byłych Prus Wschodnich. Kraj Kłajpedzki, Obwód Kaliningradzki*, Warmia i Mazury, Poznań 2011

Schwark B., *Ihr Name lebt. Ermländische Priester in Leben, Leid und Tod*, Osnabrück 1958

Sieński H., *Stępień Jan Piotr*, [w:] *Leksykon Duchowieństwa represjonowanego w PRL w latach 1945–1989*, red. J. Myszor, t. 1, Warszawa 2002, s. 268–270.

Szyfer A., *Ludowe zwyczaje, obrzędy, wierzenia i wiedza*, [w:] *Kultura ludowa Mazurów i Warmiaków*, red. J. Burszta, Wrocław 1976, s. 409–415

Szyfer A., *Tradycyjne wierzenia i zwyczaje okresu Bożego Narodzenia na Warmii*, „Komunikaty Mazursko-Warmińskie", nr 4 (1965), s. 569–580

Szyfer A., *Warmiacy: studium tożsamości*, Poznań 1996

Śp. Ks. Infułat Wojciech Zink, „Warmińskie Wiadomości Diecezjalne", nr 2 (1970), s. 53–56

Warmiacy i Mazurzy w PRL. Wybór dokumentów. Rok 1946, oprac. T. Baryła, Olsztyn 1994

Wojtkowski J., *Dzieje kapituły warmińskiej 1772–1945*, „Studia Warmińskie", t. XXXII (1995), s. 25–90

Wyszyński S., *List Prymasa Polski z 8 XI 1950*, „Warmińskie Wiadomości Diecezjalne", nr 5 (1950), s. 2–4

Wyszyński S., *Zapiski więzienne*, Paryż 1982

Wyszyński S., *Zapiski milenijne. Wybór z dziennika Pro memoria z lat 1965–1967*, Warszawa 2001

Zientara Malewska M., *Wspomnienia o księdzu prałacie Janie Hanowskim 1873–1968*, „Słowo na Warmii i Mazurach", nr 20 (1971)

Żyromski Ż., *Przesiedlenia ludności niemieckiej z województw olsztyńskiego poza granice Polski w latach 1945–1950*, „Komunikaty Mazursko-Warmińskie", nr 3 (1959)

Stanisław Achremczyk

Integracyjna działalność Kościoła warmińskiego w pierwszych latach po II wojnie światowej

Streszczenie: W 1945 r. południowe Prusy Wschodnie, ale bez Królewca, znalazły się w granicach państwa polskiego. Całe dawne dominium warmińskie rządzone do 1772 r.przez biskupów i kapitułę warmińską, kraj katolicki było pod rządami polskimi. W wyniku działań wojennych ziemie wschodniopruskie doznały ogromnych zniszczeń i wyludnienia. Już w 1945 r. w wyniku osadnictwa zmieniał się demograficzny i wyznaniowy obraz tych ziem. Ludność niemiecka została wysiedlona, a ludność mazurska i warmińska odmawiająca przyjęcia polskiego obywatelstwa też musiała te ziemie opuścić. Do 1945 r. katolicy byli jakby diasporą wśród wyznawców ewangelickich. Po 1945 r. wszystko się odwróciło, ludność w większości była katolicka. Kapłani niemieccy ustąpili miejsca duchownym polskim, którzy przyjechali na Warmię i Mazury wraz z polskimi osadnikami. Władze państwowe odmówiły biskupowi warmińskiemu Maksymilianowi Kallerowi kontynuacji rządów biskupich w warmińskiej diecezji. Dr Teodor Bensch został administratorem diecezji. W 1956 r. Tomasz Wilczyński otrzymał nominację na biskupa w Olsztynie, lecz dopiero Józef Drzazga został pełnym ordynariuszem warmińskim po unormowaniu stosunków polsko-niemieckich. Księża katoliccy odegrali niezwykle ważną rolę w procesie zasiedlania ziem, a tym samym integracji ludności. Otwierając kościoły, budowali poczucie stabilizacji, likwidując poczucie tymczasowości. W zmieniającej się politycznej polskiej rzeczywistości Kościół stał się przeciwnikiem władz państwowych. Księża zaczęli doznawać szykan, wypychano Kościół z działalności społecznej. Na Warmii i Mazurach schronienie znalazło wielu żołnierzy podziemia zbrojnego, organizacji politycznych i księży ściganych przez komunistyczne władze. Ze strony tych władz doznawali oni represji. A jednak mimo nieustających szykan nie zmniejszały się wpływy Kościoła, świątynie wciąż były pełne wiernych. Kościół integrował ludzi przybyłych z różnych stron dawnej Polski, obejmował ich opieką nie tylko duszpasterską. Kościół pomagał w odnajdywaniu dawnej świetności Warmii. Na bazie historii tworzył podwaliny zrywania z tymczasowością i pomagał mieszkańcom w procesach zakorzeniania się na nowej ziemi.

The role of the Warmian Church in regional integration in the first years after the Second World War

Abstract: In 1945 the south of East Prussia, albeit without Königsberg, found itself at the border of the Polish state. The entire former dominion of Warmia was governed until 1772 by bishops and the Warmian Chapter, and it had been a Catholic country governed by Poles. As a result of the events of the war the eastern Prussian territories had experienced immense destruction and depopulation. As early as 1945 the demographic and religious appearance of these territories had changed as a result of settlement. The ethnic German population had been expelled, and those Masurians and Warmians who refused to accept Polish citizens had also had to leave the territories. Until 1945 Catholics had represented a minority within a largely Evangelical society. After 1945 everything was reversed, and the population was majority Catholic. German pastors gave way to Polish priests, who came to Warmia and Masuria alongside the Polish settlers. The state authorities did not agree to

Warmian bishop Maximillian Kaller continuing in his role as leader of the bishops of the Warmian Diocese. Dr Teodor Bensch became the administrator of the diocese. In 1956 Tomasz Wilczyński received the nomination to become Bishop of Olsztyn, but not until Józef Drzazga became Diocesan Bishop in Warmia after the normalisation of Polish-German relations. Catholic priests played an unusually important role in the process of the settlement of the territories, and at the same time in the integration of the populace. By opening churches, they created a sense of stability, conquering the sense of impermanence. In the changing political reality of Poland, the Church stood counter to the state authorities. Priests started to encounter harassment as the Church was pushed out of the social sphere. In Warmia and Masuria protection was offered to many soldiers of the armed underground, and to political organisations and priests hunted by the communist authorities. These people were oppressed by the authorities. However, despite this unrelenting harassment the influence of the Church was not diminished, and places of worship were full of the faithful. The Church brought together people from all parts of the former Poland and gave them support – not only religious. The Church helped in the rediscovery of the former splendour of Warmia. By invoking history the Church created the springboard for trumping the sense of impermanence and helped residents in their process of setting down roots in this new land.

Słowa kluczowe: Warmia, diecezja warmińska, Kościół katolicki, integracja

Key words: Warmia, Diocese of Warmia, Catholic Church, integration

Relacje państwo – Kościół w komunistycznej Polsce na przykładzie Śląska Opolskiego (1945–1989)

KS. ANDRZEJ HANICH

Państwowy Instytut Naukowy – Instytut Śląski w Opolu

DOI: https://doi.org/10.26774/rzz.169

01/2017

ROCZNIK
ZIEM ZACHODNICH



Publikacja dostępna na licencji **Creative Commons Uznanie autorstwa – Na tych samych warunkach 4.0 Międzynarodowe**. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz autorów. Zezwala się na wykorzystanie publikacji zgodnie z licencją – pod warunkiem zachowania niniejszej informacji licencyjnej oraz wskazania Ośrodka „Pamięć i Przyszłość" jako właściciela praw do tekstu.

1. Dekada rządów Bolesława Bieruta[1] i postępującej stalinizacji kraju – czas powojennej odbudowy, ale i zniewolenia Kościoła na Opolszczyźnie (1945–1956)[2]

Przyłączony do Polski po II wojnie światowej w ramach Ziem Zachodnich i Północnych Śląsk Opolski[3], przynależący dotychczas pod względem kościelnym do niemieckiej archidiecezji wrocławskiej, stał się po wojnie polską jednostką administracji kościelnej na mocy decyzji – wyposażonego przez Stolicę Apostolską w nadzwyczajne uprawnienia jurysdykcyjne – prymasa Polski kard. Augusta Hlonda, który 15 sierpnia 1945 r. ustanowił na Ziemiach Zachodnich polskie struktury diecezjalne, powołując m.in. ks. Bolesława Kominka, na administratora apostolskiego Śląska Opolskiego. W ciągu pięciu lat swojej działalności na Śląsku Opolskim ks. Kominek stworzył na tym obszarze podwaliny pod przyszłą pełnoprawną diecezję[4].

1 W opracowaniu przyjęto model chronologiczny oparty na sprawowaniu funkcji przez I sekretarzy KC PZPR, chociaż okres do 1948 r. był nieco inny, gdyż funkcja w państwie I sekretarza KC PPR była inna. Stąd sformułowanie „rządy Bolesława Bieruta" – jakkolwiek funkcja Bieruta w państwie się zmieniała – przewodniczący KRN, prezydent RP, I sekretarz KC PPR, I sekretarz KC PZPR, premier. Różna też była rola urzędów, które pełnił w systemie władzy, np. przed 1948 (powstaniem PZPR). Bolesław Bierut (1892–1956), pseudonimy: „Anatol", „Bielak", „Borzęcki", „Janowski", „Mietek", „Mikołaj", „Tomasz", „Tomasz Biały", „Wacek", „Wagner". Od 1943 r. w PPR, od 1948 r. w PZPR. W 1905 r. szkoła elementarna w Lublinie, w 1918 r. na kursach spółdzielczych przy Wyższej Szkole Handlowej w Warszawie, od 1924 do 1925 r. szkoła partyjna KPP w ZSRR, od 1928 do 1930 r. słuchacz Międzynarodowej Szkoły Leninowskiej w ZSRR. Od 1912 r. w PPS-Lewica, od 1918 r. w KPRP i KPP (m.in. 1922–1925 czł. Centralnego Wydziału Spółdzielczego KC, w 1924 r. funkcjonariusz w Będzinie, 1926–1927 kier. Centralnej Techniki Partyjnej, w 1927 r. czł. Tymczasowego Sekretariatu KC, w 1932 r. sekretarz Komitetu Okręgowego w Łodzi, w 1933 r. czł. Sekretariatu KC i Centralnego Wydziału Wojskowego w Gdańsku). W 1918 r. organizator Rad Delegatów Robotniczych w Warszawie. Do 1912 r. zecer i metrampaż, od 1915 r. w Lubelskiej Spółdzielni Spożywców (m.in. kier. i czł. Zarządu), a także od 1921 r. czł. Rady Nadzorczej Spółdzielni Spożywców w Warszawie, czł. Zarządu Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, Stowarzyszenia Wolnomyślicieli Polskich, Komisji Rewizyjnej Spółdzielni Wydawniczej „Książka", od 1930 do 1931 r. działał z ramienia Kominternu w Austrii, Czechosłowacji, Bułgarii, w 1933 r. sekretarz KC MOPR, od 1933 do 1938 r. w więzieniu. Od 1939 r. w ZSRR, m.in. w Kowlu, Kijowie, Białymstoku, Mińsku, od 1943 r. w Warszawie czł. władz PPR i red. „Trybuny Wolności". Od 1952 do 1956 r. przewodniczący Prezydium OK FN, od 1943 do 1947 r. poseł do KRN, od 1947 do 1956 r. poseł do sejmu. Prezydent KRN (1 I 1944 – 19 I 1947), czł. BP KC PPR (sierpień 1944 – 20 XII 1948), Prezydent RP (5 II 1947 – 20 XI 1952), sekretarz generalny KC PPR (3 XI 1948 – 20 XII 1948), czł. BP KC PZPR (21 XII 1948 – 12 III 1956), przew. KC PZPR (21 XII 1948 – 16 III 1954), przew. Sekretariatu KC (21 XII 1948 – 16 III 1954), przew. Komisji BP KC PZPR do spraw MBP (24 II 1949 – 1956), przew. Sekretariatu Biura Organizacyjnego KC PZPR (10 V 1950 – 16 III 1954), prezes Rady Ministrów (20 XI 1952 – 18 III 1954), I sekretarz KC PZPR (17 III 1954 – 12 III 1956). W ocenie dzisiejszych historyków był jednym z największych zbrodniarzy w całej historii Polski – człowiekiem odpowiedzialnym za śmierć wielu tysięcy ludzi.

2 Szerzej o tych zagadnieniach traktuje artykuł autora niniejszego opracowania: *Likwidacja „stanu tymczasowości administracji kościelnej" na Śląsku Opolskim przez władze komunistyczne w 1951 r.*, „Śląsk Opolski". Kwartalnik naukowo-dokumentacyjny PIN-Instytutu Śląskiego w Opolu, 13 (2003) 2(49), s. 24–30.

3 Pojęcie „Śląsk Opolski" pojawiło się w Polsce w 1922 r. jako przeciwwaga dla określenia „Śląsk niemiecki", dla części (dawnej) rejencji opolskiej pozostałej po I wojnie światowej w Niemczech (i takie jego pojmowanie przyjmujemy w pracy), którą z kolei w ówczesnych Niemczech określano nazwą „Oberschlesien" („Górny Śląsk"). I taki zasięg miało pojęcie Śląska Opolskiego, który w tym kształcie znalazł się w obrębie utworzonej po II wojnie światowej w 1945 r. najpierw Administracji Apostolskiej Śląska Opolskiego, a w 1972 r. – diecezji opolskiej, i taki pozostawał aż do 25 III 1992 r., kiedy to, w wyniku papieskiej reformy struktury administracyjnej Kościoła w Polsce, diecezja opolska została terytorialnie pomniejszona głównie o rejon bytomsko-zabrzańsko-gliwickiej aglomeracji miejsko-przemysłowej na rzecz nowo powstałej wtedy diecezji gliwickiej.

4 Por. A. Hanich, *Ksiądz infułat Bolesław Kominek, pierwszy administrator apostolski Śląska Opolskiego (1945–1951)*, Opole 2015.

Okres rządów ks. Kominka w Opolu był czasem trudnej sytuacji Kościoła w Polsce ze względu na nieunormowaną sytuację w zakresie stosunków Kościół – państwo. Rząd Tymczasowy w Warszawie nie był przez Watykan uznawany[5]. Kwestię polskiej administracji kościelnej kard. Hlond uzgodnił jedynie z rządem emigracyjnym[6], toteż władze krajowe nie przyjęły oficjalnie do wiadomości postanowień dokonanych przezeń w imieniu Stolicy Apostolskiej w tej sprawie, jakkolwiek faktycznie uznawały kościelne *status quo*, które przecież znacząco utrwalało polską państwowość na tych obszarach, a zatem dobrze służyło polskiej racji stanu.

Nie ułatwiało powojennej stabilizacji Kościoła na Ziemiach Zachodnich i Północnych również i stanowisko Watykanu zajmowane w tej sprawie na forum międzynarodowym. Ponieważ to polskie władze kościelne – po zmianach terytorialnych, jakim uległo państwo polskie po 1945 r. – zorganizowały na Ziemiach Zachodnich i Północnych kościelne administratury, które miały funkcjonować do czasu ostatecznego uregulowania granic w Europie, przy czym decyzje kard. Augusta Hlonda w tym względzie były oparte jedynie na jego domniemaniu o uznaniu przez Watykan w przyszłości utworzonych struktur, dlatego Stolica Apostolska nadal posługiwała się w międzynarodowych kontaktach przepisami konkordatu z Polską z 1925 r. (mimo iż rząd Polski zerwał go jednostronnie 12 września 1945 r.[7]) oraz konkordatu z Prusami w 1929 r. i III Rzeszą z 1933 r. Dopóki nie podpisano polsko-niemieckiego traktatu granicznego (nie tylko z NRD w 1950 r.), nie mogło być mowy o pełnej stabilizacji decyzji kard. Hlonda z 1945 r. na tej płaszczyźnie[8]. Taka postawa Stolicy Apostolskiej irytowała polskie władze, które żądały zniesienia tymczasowości,

5 Rząd Tymczasowy nie był uznawany zresztą przez większość państw, sytuacja zmieniła się dopiero po powołaniu Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej (TRJN).

6 J. Pietrzak, *Pełnia Prymasostwa. Ostatnie lata prymasa Polski kardynała Augusta Hlonda 1945–1948*, t. 2, Poznań 2009, s. 608–609. Dodajmy, iż prymas Hlond poinformował również władze komunistyczne w Polsce, ale już *post factum*, o ustanowieniu administratorów na ziemiach zachodnich i północnych. Por. *ibidem*, s. 629.

7 Warto dodać, że tekst uchwały nigdy nie został opublikowany w „Monitorze" ani formalnie notyfikowany w Stolicy Apostolskiej. Znany jest natomiast ze źródeł archiwalnych oraz z publikacji prasowych, np. w organie PPR – „Głosie Ludu" z 14 IX 1945 r.; zob. także; A. Anusz, *Samotnie wśród wiernych. Kościół wobec przemian politycznych w Polsce (1944–1994)*, Warszawa 1994, s. 20; P. Kondziela, *Kościół a państwo w Polsce 1945–65*, Wrocław 1990, s. 14. Zerwanie konkordatu rząd motywował naruszeniem go przez Watykan. Konkordat bowiem m.in. postanawiał, że żadna część Rzeczypospolitej Polskiej nie będzie zależała od biskupa, którego siedziba znajdowałaby się poza granicami państwa polskiego. Tymczasem papież Pius XII w 1940 r. przekazał administrację diecezji chełmskiej biskupowi gdańskiemu, Niemcowi, Karlowi Marii Splettowi, a administratorem apostolskim z jurysdykcją dla Niemców zamieszkałych na terenie arcybiskupstwa poznańskiego i gnieźnieńskiego mianował Niemca, franciszkanina, o. Hilariusa Breitingera. Obie nominacje stanowiły jednak tylko pretekst do wydania uchwały o unieważnieniu konkordatu, ponieważ obaj rządcy diecezji nie byli mianowani ordynariuszami diecezji. Prawdziwym powodem zerwania konkordatu przez władze w Warszawie było nieuznanie przez Stolicę Apostolską utworzonego 28 VI 1945 r. Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej.

8 Warto pamiętać, że w 1945 r. nie chodziło o traktat z Niemcami, lecz o traktat pokojowy, który zapowiadała konferencja poczdamska. Kwestia granicy na Odrze i Nysie nie zamknęła się ani po uznaniu jej przez rząd Niemieckiej Republiki Demokratycznej na mocy układu zgorzeleckiego podpisanego z Polską 6 VII 1950 r., ani po ratyfikacji podpisanego w Warszawie 7 XII 1970 r. układu o podstawach normalizacji stosunków pomiędzy Polską Rzeczpospolitą Ludową i Republiką Federalną Niemiec w 1972 r., a faktycznie dopiero po układzie granicznym podpisanym przez Rzeczpospolitą Polską ze zjednoczonymi Niemcami w 1990 r.

co by w pełni legitymizowało na forum międzynarodowym polską obecność na Śląsku, Pomorzu i w Prusach Wschodnich.

Sytuację Kościoła katolickiego w Polsce pogarszała też coraz bardziej antykościelna polityka państwa. Po likwidacji legalnej opozycji politycznej, zbrojnego podziemia i po sfałszowaniu wyborów w 1947 r. umacniający się coraz bardziej system stalinowski konsekwentnie zmierzał bowiem do całkowitego podporządkowania sobie Kościoła. Od 1948 r. zaczęła więc wzmagać się antykościelna propaganda wobec księży i biskupów. Kościół zaczęto oskarżać o fanatyzm i nietolerancję. Jeszcze w tym samym roku przystąpiono do likwidacji katolickich szkół średnich i do ograniczania nauki religii w szkołach. Atakowano też Kościół w Polsce za rzekome utrzymywanie stanu tymczasowości na Ziemiach Zachodnich. Pretekstem do ataku stał się list papieża Piusa XII do biskupów niemieckich z marca 1948 r., mówiący o „wypędzeniu 12 milionów ludzi z domu", a odnoszący się bezpośrednio do wysiedleń ludności niemieckiej z „terenów na wschód od Odry i Nysy Łużyckiej", przyłączonych mocą międzynarodowych decyzji do Polski. Propaganda w Polsce rozpętała wówczas kampanię przeciw Watykanowi, oskarżając papieża o sprzyjanie „rewizjonistom niemieckim", ich „imperialistycznym mocodawcom", a prasa stale donosiła o „knowaniach Watykanu, imperialistów amerykańskich i niemieckich odwetowców".

W roku 1949 wielką nagonkę władz na polski Kościół i papieża Piusa XII wywołał dekret Świętego Oficjum (Stolicy Apostolskiej) z 1 lipca tegoż roku[9]. Dokument ten potępiał katolików współpracujących z komunistami i nakazywał im, by jak najszybciej zaprzestali działalności godzącej w dobro Kościoła i społeczności katolickiej w poszczególnych krajach. Niezaprzestanie współpracy groziło ekskomuniką oraz usunięciem z grona wiernych Kościoła rzymskokatolickiego. Dokument wymierzony był w tych, którzy mieniąc się katolikami, doprowadzali do „rozsadzania" Kościoła od wewnątrz.

Władze polskie odpowiedziały na ten dokument dekretem z 5 sierpnia 1949 r. „O ochronie wolności sumienia i wyznania"[10], a w całym kraju zaczęto organizować akcję propagandową przeciwko Kościołowi i papieżowi Piusowi XII[11]. Działania władz zmierzały do rozbicia jedności Kościoła i bezwzględnego podporządkowania go państwu. W realizację tych zamierzeń została włączona cała administracja państwowa i struktury aparatu bezpieczeństwa.

Przystąpiono do próby dokonania rozłamu w Kościele. Dnia 1 IX 1949 r. powstał Związek Bojowników o Wolność i Demokrację – na którego zjazd założycielski organizacji przybyło 45 księży, dawnych więźniów obozów koncentracyjnych i kapelanów wojskowych pozostających w konflikcie z biskupami, a deklarujących gotowość do współpracy z władzami państwowymi. Taki był początek późniejszego ruchu

9 Por. B. Cywiński, *Ogniem próbowane. Z dziejów najnowszych Kościoła katolickiego w Europie Środkowo-Wschodniej*, t. 2, Lublin 1990, s. 426.

10 Dekret z 5 VIII 1949 r. o ochronie wolności sumienia i wyznania, Dz. U. 1949 nr 45.

11 Por. J. Żaryn, *Kościół a władza w Polsce (1945–1950)*, Warszawa 1997, s. 233.

„księży patriotów", jednak na razie księża, członkowie ZboWiD, nie tworzyli oddzielnej struktury. Stało się tak dopiero na początku następnego roku, po przejęciu przez państwo majątku kościelnej Caritas.

Z dniem 20 października 1949 r. została zawieszona działalność wszystkich organizacji i stowarzyszeń kościelnych, a więc także Sodalicji Mariańskiej, która odtąd działała tylko na terenie parafii jako Dzieci Maryi lub Czcicielki Matki Boskiej. W styczniu 1950 r. władze przeprowadziły kontrole w kilkunastu diecezjalnych placówkach Caritas, pozbawiając w ten sposób Kościół nadzoru nad nim. Szacuje się, że przejęty majątek był wart 20 mln zł. Episkopat uznał zajęcie Caritas za bezprawne i rozwiązał kościelną organizację o tej nazwie.

W styczniu 1950 r. władze rozpoczęły tworzenie formalnych struktur ruchu „księży patriotów". W miejsce kościelnego Caritas utworzono Stowarzyszenie Katolików Caritas. Z kolei przy ZBoWiD powołano Główną Komisję Księży, której podlegały komisje terenowe. W 1950 r. skupiały one 249 duchownych. W ciągu dwóch lat ta liczba wzrosła do ok. 1 tys. „Księża patrioci" deklarowali poparcie dla władz państwowych i akceptację ich polityki wyznaniowej, potępiali „antypolską" politykę Watykanu i sprzeciwiali się działaniom episkopatu.

Rozpoczęła się seria aresztowań i procesów pokazowych biskupów i księży. Opolskim „refleksem" tych ogólnokrajowych represji wobec duchownych było uprowadzenie 21 października 1950 r. przez funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa i uwięzienie wikariusza generalnego ks. dr. Pawła Latuska[12], gdy po rannej mszy św. wracał z klasztoru sióstr de Notre Dame przy Małym Rynku w Opolu. Był on najbliższym współpracownikiem ks. Bolesława Kominka w organizacji życia religijnego w nowo utworzonej administracji apostolskiej Śląska Opolskiego. Jego dziełem była m.in. odbudowa z ruin spalonych gmachów obecnej Kurii Diecezjalnej i budynku kapitulnego przy pl. Katedralnym w Opolu oraz budynków seminaryjnych w Opolu i Nysie.

W wytoczonym mu procesie został on oskarżony i skazany na rok więzienia za zatrudnienie poszukiwanego przez UB księdza z diecezji chełmińskiej, któremu pod zmienionym nazwiskiem wystawił dekret na wikarego parafii św. Józefa w Zabrzu.

Gdy wyszło to na jaw, organy bezpieczeństwa chciały koniecznie obwinić za ten dekret opolskiego administratora apostolskiego ks. Kominka, ale ks. Latusek całą winę wziął na siebie i nie ujawnił swojego przełożonego, jakkolwiek nie ulega wątpliwości, iż przyjęcie do diecezji kapłana z innej diecezji, i to jeszcze ukrywającego się przed UB, musiało dokonać się za sprawą osobistych rozmów i uzgodnień między biskupem chełmińskim a ks. Bolesławem Kominkiem.

W drugiej połowie 1950 r. władze zaczęły zarzucać Kościołowi, że uchyla się od konkretnych, jasnych i niedwuznacznych kroków w kierunku ustanowienia stałych polskich biskupstw na Ziemiach Odzyskanych. Zarzuty te wysuwano tym bardziej zdecydowanie, że 6 lipca 1950 r. podpisana została w Warszawie deklaracja rządów Rzeczypospolitej i Niemieckiej Republiki Demokratycznej o wytyczeniu ustalonej i istniejącej granicy polsko-niemieckiej na Odrze i Nysie Łużyckiej. W tym samym

12 Por. J. Pater, *Latusek Paweł (1910–1973), biskup w archidiecezji wrocławskiej*, [w:] *Leksykon duchowieństwa represjonowanego w PRL w latach 1945–1989. Pomordowani–więzieni–wygnani*, red. J. Myszor, Warszawa 2002, s. 145–147.

dniu podpisany również został – w nawiązaniu do umowy poczdamskiej – układ w Zgorzelcu o wytyczeniu tej granicy. Akt wykonania ostatecznego rozgraniczenia w terenie zatwierdziły obydwie strony 27 stycznia 1951 r. we Frankfurcie nad Odrą.

Wychodząc z założenia, że tym samym zlikwidowany został wszelki stan tymczasowości w zakresie zachodniej granicy Polski oraz przynależności ziem na zachodzie i północy kraju[13], rząd polski już w październiku 1950 r. wystosował pismo do sekretarza polskiego episkopatu bp. Zygmunta Choromańskiego, w którym stwierdzał m.in.:

> [...] ponieważ nic nie może stać na przeszkodzie pełnej stabilizacji prawno-politycznej na Ziemiach Zachodnich, Rząd RP nie zamierza dłużej tolerować na terytorium Państwa Polskiego takiego stanu rzeczy i wzywa Episkopat Polski do zlikwidowania obecnego stanu tymczasowości stanowisk kościelnych.

W dalszym ciągu tego pisma rząd polski w powołaniu na punkt 3 porozumienia rządu i episkopatu z 14 kwietnia 1950 r.[14] – akt ten po zerwaniu w 1945 r. konkordatu z 1925 r. normował stosunki na odcinku Kościół–państwo – domagał się ustanowienia stałych biskupów ordynariuszy, a w miejsce dotychczasowych administratorów parafii stałych proboszczów, podobnie jak na innych terenach państwa polskiego.

Episkopat Polski z prymasem Stefanem Wyszyńskim nie był jednak w stanie zadośćuczynić żądaniom rządu w zakresie ustanowienia stałych ordynariuszy biskupów, co kanonicznie leży wyłącznie w mocy Stolicy Apostolskiej, która nadal nie zmieniała stanu tymczasowości, gdyż stosowała bardzo rygorystyczny wymóg tworzenia stabilnej administracji diecezjalnej, którym było wcześniejsze i definitywne ustanowienie granic państwowych w traktacie pokojowym. A Polska takiego porozumienia z Niemcami nie miała. Jedyną rzeczą, którą prymasowi Stefanowi Wyszyńskiemu udało się w tej sytuacji załatwić w Stolicy Apostolskiej, była obietnica nadania kandydatom na rządców diecezji rangi biskupów tytularnych.

Rząd polski nie doczekawszy się ustanowienia przez Stolicę Apostolską stałych biskupstw i nominacji ordynariuszy biskupów rezydencjalnych, zdecydował się na wymuszenie na Stolicy Apostolskiej kanonicznego ustabilizowania organizacji kościelnej

13 Jak pisał T. Hudyga: „27 I 1951 r. Rząd RP usunął administratorów apostolskich z ZZiP, powołanych przez kard. Augusta Hlonda w 1945 r. Kapituły lub ich namiastki (rady konsultorów) wyłoniły wikariuszów kapitulnych, którzy podjęli dalszy zarząd Kościoła. Stało się to wtedy, gdy episkopat nie zdołał nakłonić Watykanu do powołania stałych biskupstw, do czego zobowiązał się w Porozumieniu z 14 IV 1950 r. Rząd kończąc proces integracji ZZiP z Macierzą uznał, iż t y m c z a s o w o ś ć organizacji kościelnej stoi na przeszkodzie zakończeniu integracji – jest bowiem ugruntowana **na zachodniej wykładni prawa międzynarodowego**, jest sprzeczna z Układem Zgorzeleckim, wytyczającym istniejącą już granicę na Odrze i Nysie". Zob. ADO, Nieruchomości kościelne, Rozwinięte tezy dla lektorów Towarzystwa Krzewienia Kultury Świeckiej w 1971 r., opracowane przez Tadeusza Hudygę pt. Problem majątku Kościoła Rzymskokatolickiego na Ziemiach Zachodnich i Północnych w latach 1945–1970/71.

14 Tekst tego porozumienia zawartego między przedstawicielami Rządu RP i Episkopatu Polski (nr 699) i protokołu wspólnej komisji Rządu RP i Episkopatu Polski w związku z zawartym porozumieniem (nr 700) został opublikowany m.in. w „Wiadomościach Urzędowych Administracji Apostolskiej Śląska Opolskiego", 5(1950) 30–31 z marca–czerwca 1950 r., s. 8–11 (1024–1027).

na Ziemiach Zachodnich i Północnych. W związku z tym sam jednostronnie zarządził w styczniu 1951 r. „likwidację stanu tymczasowości w administracji kościelnej na Ziemiach Zachodnich i Północnych", co – jak głosiło oświadczenie w prasie (PAP) – „umożliwi wybór wikariuszy kapitulnych oraz uznanie wszystkich dotychczasowych proboszczów za stałych rządców swych parafii i stałych wykonawców swych funkcji"[15]. Jak się jednak okazało, krok ten zamiast zlikwidować stan tymczasowości, miał raczej pogłębić tymczasowość administracji kościelnej na Śląsku Opolskim, gdyż administrator apostolski w Kościele znaczy więcej aniżeli wikariusz kapitulny.

W konsekwencji wspomnianego komunikatu rządu, urzędujący administratorzy apostolscy, powołani przez kard. Augusta Hlonda w sierpniu 1945 r., pod koniec stycznia 1951 r. zostali siłą usunięci ze swoich stolic[16], a w ich miejsce pod presją UB „wybrano" uległych państwu wikariuszy kapitulnych. Było to brutalne złamanie porozumienia między państwem a Kościołem w Polsce z 1950 r., stanowiło bowiem niedopuszczalną ingerencję w wewnętrzne sprawy Kościoła.

Usunięcie ks. Bolesława Kominka z Opola poprzedziła bezpośrednio sprokurowana przez Urząd Bezpieczeństwa Publicznego nasilająca się coraz bardziej kampania zaszczuwania i anonimowych gróźb. Jak wspomina świadek tamtych wydarzeń ks. Antoni Mencel:

> [...] w ostatnich tygodniach przed wysiedleniem ks. inf. Bolesława Kominka, atmosfera wrogości wobec Kościoła i władzy duchownej nasilała się do tego stopnia, że otrzymywaliśmy różnego rodzaju telefony anonimowe (oczywiście, ze strony funkcjonariuszy UB), które nie wróżyły niczego dobrego. Zwłaszcza wieczorem otrzymywał je ks. inf. Kominek w swoim mieszkaniu. Między innymi były one tej treści: „Jesteś tam... przygotuj się na wyjazd..." albo innym razem: „Jak długą trumnę ci przygotować..." albo „co byś chciał dobrego zjeść na drogę..." i inne. Sam byłem tego świadkiem, gdyż od jesieni 1950 r. kiedy niewinnie uwięziono ks. dr. Pawła Latuska, wikariusza generalnego, pełniłem w kurii także jego funkcje. A ks. infułat prosił mnie nieomal codziennie na kolację, by omówić bieżące sprawy urzędowe, nieraz bardzo skomplikowane. Z powyższych przykrych telefonów można było wywnioskować, że wkrótce nastąpi atak na Kościół i władze diecezjalne. Ksiądz infułat Kominek informował

15 Archiwum Diecezji Opolskiej, zespół: Wycinki prasowe na temat statusu prawnego diecezji opolskiej VA 2/58.

16 Szerzej na ten temat zob. Urząd do Spraw Wyznań: *List do Episkopatu Polski w sprawie likwidacji stanu tymczasowości administracji kościelnej Ziem Odzyskanych – 23 X 1950 r.*, [w:] P. Raina, *Kościół katolicki a państwo w świetle dokumentów 1945–1989. T. 1. Lata 1945–59*, Poznań 1994, s. 265; Rząd PRL: *Komunikat prasowy o likwidacji stanu tymczasowości w administracji kościelnej na Ziemiach Zachodnich – 27 I 1951 r.*, [w:] *ibidem*, s. 283–284; *Sprawozdanie z rozmowy bpa Z. Choromańskiego z posłem F. Mazurem na temat Kościoła na Ziemiach Zachodnich*, [w:] *ibidem*, s. 286–290; A. Hanich, *Likwidacja „stanu tymczasowości administracji kościelnej" na Śląsku Opolskim przez władze komunistyczne w 1951 r.*, „Śląsk Opolski". Kwartalnik naukowo-dokumentacyjny, Instytut Śląski w Opolu, 13 (2003) 2(49) s. 24–30; „Forum Duszpasterskie". Biuletyn Pastoralny Wydziału Duszpasterskiego Kurii Diecezjalnej w Opolu, 13(2003)52, s. 38–54.

o tym prymasa, który na wypadek jego wysiedlenia udzielił mnie – kanclerzowi nadzwyczajnych władz jurysdykcyjnych [tzw. *facultates quinquennales* – pięcioletnie uprawnienia jurysdykcyjne, dawniej udzielane przez Stolicę Apostolską i odnawiane co pięć lat ordynariuszom diecezji – przyp. A. H.] – aż do odwołania[17].

Jak dalej wspomina ks. Mencel:

Dnia 26 stycznia 1951 r. o godz. 9^{00} rano funkcjonariusze Urzędu Bezpieczeństwa wtargnęli do gmachu kurii administracji apostolskiej w Opolu. Kiedy o godz. 9^{20} ks. inf. B. Kominek wraz z księżmi i siostrami zakonnymi po odmówieniu w kaplicy, jak zwykle przed urzędowaniem, dwóch dziesiątek różańca świętego, wychodzili każdy do swej pracy w biurach, wezwano ks. inf. Kominka do jego gabinetu na przesłuchanie, a mnie – kanclerza kurii – do innego pokoju i trzymano mnie tu pod strażą. Inni pracownicy kurialni mogli pójść do swoich zajęć. W akcji tej brało udział ok. 20 funkcjonariuszy UB. Większość z nich spacerowała po korytarzach na parterze i piętrze gmachu kurii. Przy furcie jak zwykle pełniła dyżur siostra zakonna, ale przy niej był obecny także jeden z funkcjonariuszy UB, który wpuszczał do gmachu przychodzących księży i świeckich. Nikomu natomiast z tych, którzy weszli i byli w budynku nie było wolno opuszczać kurii aż do zakończenia całej akcji.
Po dwóch godzinach przesłuchań[18] wyprowadzono księdza infułata Kominka, który na korytarzu zatrzymał się i prosił, by mógł pożegnać się z kanclerzem. Kiedy mnie przyprowadzono, powiedział wzruszony: „Księże Kanclerzu, stało się to, cośmy przewidywali – pozdrów wszystkich, żegnajcie i módlcie się, żebym był godny cierpieć za Kościół". Zaraz też wyprowadzono go do samochodu i odjechano w niewiadomym kierunku[19].

17 Ks. A. Mencel, *Reminiscencje*, spisane w Kluczborku 27 stycznia 1989 r. ADO, AP ks. Antoni Mencel.

18 Oto fragment protokołu sporządzonego w obecności przedstawiciela Urzędu do Spraw Wyznań, ujawniający niektóre szczegóły pozbawienia administratora apostolskiego sprawowanej dotychczas funkcji: „Dnia 26 I 1951 r. o godz. 9.00, przedstawiciel Urzędu do spraw Wyznań ob. Mrochen Jan odczytał ks. Kominkowi, administratorowi apostolskiemu w Opolu zarządzenie Prezesa rady Ministrów z dnia 21 I 1951 r. Przedłożone oświadczenie zaczynające się od słów: «Przyjąłem do wiadomości polecenie opuszczenia terytorium Ziem Odzyskanych i oświadczam». Odmówił podpisania. Odmówił również podpisania deklaracji zaczynającej się od słów: «Zakomunikowano mi w dniu dzisiejszym deklarację Rządu w sprawie likwidacji instytucji Administratorów Apostolskich na Ziemiach Odzyskanych, przyjąłem do wiadomości». Zawarto tam również informację o notatce dopisanej do protokołu na życzenie ks. Kominka, która brzmiała następująco: «Natomiast oświadczam, że spełnię żądanie Władzy, zakomunikowane mi przez przedstawiciela Urzędu oraz urzędników Urzędu Bezpieczeństwa i opuszczę teren w terminie przez nich wyznaczonym i kierunku przez nich mi podanym, udając się na miejsce, które mi władza wyznaczy»" – zob. AIPN Wr, sygn. 024/8161, t. 1, k. 86–87. Informacje o przebiegu tych wydarzeń znane są również ze sporządzonych wówczas meldunków, które przesyłano na bieżąco w lapidarnej formie do MBP. W odniesieniu do Administracji Apostolskiej Śląska Opolskiego napisano: „Godzina 13.00 […] Opole – Administrator Opolski Kominek nie podpisał żadnego oświadczenia – spisano protokół. Wysiedlony do klasztoru w pow. Kościan, woj. poznańskie. Dalsza akcja w toku", AIPN, sygn. 0298/655, t. 2, Materiały różne (1951), Informacja Nr 5 (61) dotycząca kleru, Likwidacja tymczasowości administracji kościelnej na Ziemiach Zachodnich, Warszawa, 26 I 1951 r., k 47; S. Bogaczewicz, *Działania resortu bezpieczeństwa wobec ks. kard. B. Kominka w latach 1945–1974. Zarys zagadnienia*, [w:] *Wokół Orędzia. Kardynał Bolesław Kominek prekursor pojednania polsko-niemieckiego*, red. W. Kucharski i G. Strauchold, Wrocław 2009, s. 60–61.

19 Ks. A. Mencel, *op. cit.* Szczegóły usunięcia ks. Bolesława Kominka i „wyboru" ks. Emila Kobierzyckiego w świetle odtajnionych przez IPN akt UB z lat 50. szczegółowo przedstawia również ks. A. Sitek w broszurze *Porwali go z miejsca i wyrzucili (Łk 4,29). Trzy wypędzenia*, Opole 2004.

Jak się później okazało, był on przez kilkanaście dni przetrzymywany w odosobnieniu w klasztorze benedyktynów w Lubiniu k. Kościana (Poznańskie). Potem otrzymał od księcia kard. Adama Stefana Sapiehy pisemną propozycję objęcia kierownictwa Referatu Duszpasterskiego w Kurii Metropolitalnej w Krakowie. Ponieważ referatem tym kierował ks. dr Stanisław Czartoryski, ks. Kominek, który z radością podjął wyciągniętą w jego stronę pomocną dłoń kardynała, nie chcąc „wypychać z urzędu" tego zasłużonego kapłana, uprosił metropolitę krakowskiego, aby ks. Czartoryski mógł pozostać nadal kierownikiem tego referatu, a on sam był tylko jednym z pracowników tego urzędu. W związku z tym zamieszkał w jednym z mieszkań kurialnych na Wawelu[20], a w 1951 r. podjął dodatkowo wykłady zlecone z socjologii na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego (dzięki rekomendacji ks. prof. Jana Piwowarczyka).

Aby uniemożliwić mu wszelkie, nawet najbardziej prywatne, kontakty z Opolszczyzną, ks. Bolesław Kominek w 1953 r. został zmuszony przez władzę państwową do opuszczenia Krakowa i do zamieszkania (jako kapelan) w klasztorze Sióstr Urszulanek Unii Rzymskiej w Sierczy k. Wieliczki[21].

Dużo wcześniej jednak, krótko po wysiedleniu ks. Kominka z Opola, prymas Wyszyński, dążąc do stabilizacji ustanowionych na Ziemiach Zachodnich i Północnych kościelnych jednostek administracyjnych, spowodował, iż Stolica Apostolska mianowała 26 kwietnia 1951 r. ks. Kominka biskupem tytularnym Sofene z przeznaczeniem na administratora apostolskiego we Wrocławiu. Aktu tego nie ogłoszono jednak ze względu na wyjątkowo trudną wówczas sytuację polityczną w Polsce. Sakrę biskupią przyjął on potajemnie dopiero 10 października 1954 r. w domowej kaplicy biskupów przemyskich z rąk bp. Franciszka Bardy, bp. Wojciecha Tomaki i bp. Franciszka Jopa. Za dewizę swej posługi biskupiej przyjął słowa: „Verbum crucis, Dei virtus" (Słowo Krzyża, Mocą Boga). Posługę biskupią we Wrocławiu mógł ks. Kominek objąć dopiero 16 grudnia 1956 r. (odbył wtedy ingres do katedry wrocławskiej) w wyniku wydarzeń październikowych.

Wraz z ks. Bolesławem Kominkiem dnia 26 stycznia 1951 r. władze PRL usunęły też wszystkich pozostałych polskich administratorów apostolskich Ziem Zachodnich i Północnych. Wywieziono ich w nieznanym kierunku; a ostatecznie przesiedlono w inne regiony Polski. Administracje apostolskie pozostały bez swoich pasterzy.

20 Ówczesne spotkania z ks. Kominkiem w Krakowie wspomina prof. Dorota Simonides we wspomnieniowej książce: *Szczęście w garści. Z familoka w szeroki świat*, Opole 2012, s. 274–278.

21 Niemiecki benedyktyn, o. Lutterotti, przeor klasztoru benedyktynów w Krzeszowie do 1945 r. (ur. 22 VII 1892 r., wyświęcony na kapłana 10 X 1920 r.), a po II wojnie światowej duszpasterz mniejszości niemieckiej na Dolnym Śląsku, wysiedlony do Niemiec 16 XI 1954 r. za rządów ks. Lagosza, tak wspominał ks. Kominka z tego czasu: „Na Opolszczyźnie, części archidiecezji wrocławskiej, warunki, w jakich Kościół żył, były nieco przychylniejsze niż na Dolnym Śląsku. Pierwszy administrator apostolski ks. dr Kominek, rodowity Górnoślązak, który obecnie żyje na wygnaniu w wiosce pod Krakowem, jest człowiekiem «*vere apostolicus*» [prawdziwie apostolskiego usposobienia – przyp. A. H.]. Jest arcypasterzem całkowicie według wymagań św. Pawła. Miałem to szczęście w czerwcu 1954 r. cały dzień spędzić z nim. Jest prałatem o charakterze formatu niezapomnianego kardynała Galena. Jest po dziś dzień lubianym i wielce uwielbianym wśród swego kleru, i to nie tylko Górnoślązaków, ale także przybyłych tu Polaków. Jego wygnanie przyjęto z głębokim, powszechnym ubolewaniem. Dzięki jego energicznej postawie podczas wysiedleń mogło pozostać prawie 40% dwujęzycznych miejscowych kapłanów, pracujących jeszcze za kardynałów Koppa i Bertrama" (w tłumaczeniu z języka niemieckiego na polski): N. Lutterotti, *Kurze Schilderung der kirchlichen Zustände in der Erzdiözese Breslau und der Diözese Kattowitz bis Mitte November 1954*, s. 27 (mps w posiadaniu autora).

W miejsce wysiedlonego ks. Kominka jeszcze tego samego dnia 26 stycznia 1951 r. „wybrano" ks. Emila Kobierzyckiego, dotychczasowego proboszcza parafii Matki Bożej Bolesnej i św. Wojciecha „na Górce" w Opolu na wikariusza kapitulnego[22].

Pod presją funkcjonariuszy UB m.in. w Opolu pośpiesznie zwołano radę konsultorów, aby dokonać wyboru tymczasowego rządcy kościelnego Śląska Opolskiego z uprawnieniami wikariusza kapitulnego. Został nim „wybrany" jednogłośnie przez ciężko przestraszonych konsultorów ks. Emil Kobierzycki (bo nikt inny z obecnych konsultorów nie chciał zgodzić się na przyjęcie tego urzędu), który wzbraniał się i długo wahał, ale w końcu wyraził zgodę, uzależniając jednakże swoją decyzję od zaakceptowania go w tej roli przez prymasa Polski abp. Stefana Wyszyńskiego. Wiedział bowiem, że jego „wybór" był kanonicznie nieważny, bo odbył się pod przymusem i pod kontrolą funkcjonariuszy UB. I tak też ostatecznie się stało. Prymas Wyszyński, posiadający również nadzwyczajne uprawnienia jurysdykcyjne nadane mu przez papieża Piusa XII, chcąc uniknąć rozłamu w polskim Kościele, sanował ten „wybór" i mianował ks. Kobierzyckiego swoim wikariuszem generalnym (choć z formalnym tytułem „wikariusza kapitulnego") na Śląsku Opolskim.

Wybór ks. Kobierzyckiego na wikariusza kapitulnego pod naciskiem władz politycznych spowodował w konsekwencji, że stał się on przez to narzędziem w ich ręku. Wiele z jego pociągnięć administracyjnych w diecezji dokonało się pod naporem czynników świeckich, których musiał słuchać. Był to więc okres szczególnie dramatycznych represji wobec duchowieństwa i bezprzykładnej ingerencji czynników państwowych w wewnętrzne sprawy Kościoła.

Z okresem rządów ks. Kobierzyckiego wiąże się dramat wysiedlenia z Opolszczyzny w 1954 r. dwudziestu śląskich księży i prawie ośmiuset sióstr zakonnych należących do różnych zgromadzeń i zakonów[23].

Wysiedleń księży i sióstr dokonano na podstawie decyzji najwyższych władz PRL. Posłużono się przy tym, o czym już wspomniano, najbardziej wówczas chwytliwym argumentem narodowościowym (w centralnej Polsce przy usuwaniu duchownych i sióstr zakonnych posługiwano się oskarżeniem o wrogość wobec PRL).

Motorem całej sprawy były jednak opolskie czynniki wojewódzkie – Urząd Bezpieczeństwa Publicznego i Referat do Spraw Wyznań, które już od dłuższego czasu zbierały materiały na temat postaw politycznych i narodowościowych duchownych i przesyłały je do władz centralnych w Warszawie z sugestią, aby duchownych tych wysiedlić.

22 Prawo kanoniczne stanowiło, że z chwilą, gdy zawakuje stolica biskupia przez śmierć albo rezygnację, albo stałą niemożność sprawowania urzędu (ciężka choroba) biskupa diecezjalnego, zarząd diecezji przechodzi na kapitułę katedralną, lub gdy jej nie ma, na radę konsultorów diecezjalnych, która w ciągu ośmiu dni ma obowiązek wybrania wikariusza kapitulnego, który w imieniu kapituły lub konsultorów zarządza diecezją tak długo, aż zostanie mianowany nowy biskup ordynariusz lub (w wyjątkowych wypadkach) administrator apostolski. Por. *Codex Iuris Canonici* z 1917 r., Ratisbonae 1922, kan. 429–444.

23 Por. J. Kopiec, *Wysiedlenie duchowieństwa katolickiego z Opolszczyzny w 1954 r.*, [w:] *Represje wobec Kościoła Katolickiego na Dolnym Śląsku i Opolszczyźnie 1945–1989*, red. S. Bogaczewicz, S. Krzyżanowska, Wrocław 2004, s. 90–96.

Władze państwowe nie odważyły się same wysiedlić księży, niewątpliwie z obawy przed politycznymi reperkusjami tego aktu, ale wyręczyły się ówczesną opolską władzą kościelną, która uległa naciskom. Tym samym i ona ponosi współodpowiedzialność za to, co nastąpiło.

Przy wręczaniu proboszczom dekretów amocyjnych (zwalniających, usuwających z urzędu) wikariusz generalny ks. Michał Banach wyraźnie dał do zrozumienia, że „decyzja ta jest ostateczna, nieodwołalna oraz uzgodniona z najwyższymi władzami kościelnymi i państwowymi"[24], a także, że tę sprawę „osobiście uzgodniłem z J.E. Biskupem Choromańskim i J.E. Ks. Ordynariuszem Kobierzyckim"[25].

Powoływanie się ks. M. Banacha na uzgodnienia dotyczące kwestii wysiedleń z sekretarzem episkopatu bp. Zygmuntem Choromańskim oraz na wspólne uzgodnienia episkopatu i rządu było jednak nadużyciem i dlatego wymaga wyjaśnień.

Władze rządowe od dłuższego już czasu wysuwały pod adresem episkopatu zarzuty dotyczące niektórych opolskich księży i groziły zastosowaniem sankcji. W związku z tym w rezydencji Prymasa Polski przy ul. Miodowej 17 w Warszawie 3 czerwca 1954 r. odbyła się rozmowa przewodniczącego Konferencji Episkopatu Polski bp. Michała Klepacza i sekretarza episkopatu bp. Zygmunta Choromańskiego z wezwanym do Warszawy opolskim wikariuszem kapitulnym ks. Emilem Kobierzyckim i jego wikariuszem generalnym, ks. M. Banachem. Biskup Klepacz poinformował obydwu kapłanów,

> Pan Premier J.[ózef] Cyrankiewicz wysunął zarzuty przeciwko niektórym księżom autochtonom ze Śląska Opolskiego (przekazał listę siedmiu księży, zaznaczając, że nazwiska kolejnych dziesięciu księży władze państwowe przekażą Ordynariuszowi Opolskiemu za kilka dni). Zarzuty były natury ogólnej (antypolska działalność powyższych księży). Dlatego bp M.[ichał] Klepacz oświadczył Premierowi, że jeśli pragnie on mieć opinię władzy duchownej w Opolu, to władza ta musi poznać konkretne zarzuty władz świeckich i zażądać od zainteresowanych księży szczegółowych wyjaśnień. Komunikując o tym przedstawicielom kurii opolskiej bp M.[ichał] Klepacz dodał, że Ordynariat Opolski winien bardzo dokładnie poznać stan rzeczy, by o każdym poszczególnym przypadku wyrobić sobie obiektywną opinię. W razie stwierdzenia niesłuszności postawionych zarzutów Ordynariat Opolski w poczuciu sprawiedliwości musi wziąć w obronę swoich księży. Ordynariusz Opolski przyjął do wiadomości żądanie Rządu i zaznaczył, że wszechstronnie zbada całą tę sprawę[26].

Dalszy ciąg tej sprawy miał miejsce w gabinecie dyrektora Urzędu do Spraw Wyznań Antoniego Bidy, który w meldunku z 23 czerwca 1954 r. przesłanym na ręce dyrektora Departamentu XI w MBP płk. Karola Więckowskiego[27] donosił, że zgodnie z instrukcją (z MBP) z 22 czerwca 1954 r. odbył rozmowę z sekretarzem episkopatu,

24 AKO, AP ks. F. Pieruszki, Pismo ks. F. Pieruszki do ks. E. Kobierzyckiego z 26 VI 1956 r.

25 Zob. *ibidem*.

26 ADO, Dyskryminacja Kościoła na Śląsku Opolskim, Protokół z rozmowy bp. M. Klepacza i bp. Z. Choromańskiego z ks. E. Kobierzyckim i ks. M. Banachem w Warszawie „w sprawie oskarżeń księży Śląska Opolskiego" z 3 VI 1954 r.

27 Karol Więckowski, znany też jako Zenon Stachula, ur. 18 II 1917 r. we Lwowie. Od 1945 r. pracownik Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, w latach 1953–1955 dyrektor Departamentu XI MBP odpowiedzialnego za zwalczanie Kościoła; www.katalog.bip.ipn.gov.pl (dostęp: 4 IX 2012 r.).

> [...] w sprawie przewidzianych do usunięcia z Opolszczyzny księży-rewizjonistów. **Na wstępie zapoznałem bp. Z.[ygmunta] Choromańskiego z meritum sprawy księży-autochtonów – o decyzji usunięcia ich ze stanowiska kościelnych na Opolszczyźnie** [podkr. – A. H.]. Księża ci winni być rozmieszczeni w diecezjach centralnych, na których ich rewizjonistyczna i antypolska propaganda nie znajdzie podatnego gruntu. Dalej wyjaśniłem biskupowi Z.[ygmuntowi] Choromańskiemu, dlaczego przeprowadzeniem tej akcji winny się zająć władze kościelne, a w szczególności on sam – jako sekretarz Episkopatu Polski. Zdjęcie rewizjonistów ze stanowisk kościelnych winno się stać ostrzeżeniem dla pozostałych księży autochtonów, w rękach których pozostaje na Opolszczyźnie ponad 300 parafii[28]. Jest rzeczą konieczną, by akcję tę wykonały władze kościelne w interesie Kościoła i polskiej racji stanu, by ordynariusze centralnych diecezji byli przez Episkopat przygotowani na rozmieszczenie owych dwudziestu Opolan[29].

Wobec determinacji władz bp Choromański „nie oponował", ale próbował, choć bezskutecznie, przekonać swego rozmówcę, by zamiast do centralnej Polski, przynajmniej przenieść wysiedlanych księży na teren ordynariatu gorzowskiego lub chełmińskiego, które odczuwają brak kapłanów. W końcu, zrezygnowany, „przyjął do wiadomości" decyzję rządu i zobowiązał się

> [...] do rozesłania we wtorek 29.06.1954 r. instrukcji dla biskupów w diecezjach centralnych odnośnie do inkardynowania zgłaszających się księży opolskich. Wyraził jedynie życzenie, by wobec tych księży nie stosować przymusu administracyjnego przez narzucenie im z góry upatrzonych miejscowości osiedlenia, ale zostawić im swobodę w wyborze miejscowości[30].

Opisane wydarzenie nie mogło być zatem „wspólnym uzgodnieniem" sprawy wysiedleń pomiędzy władzami a episkopatem Polski, ale był to zwyczajny dyktat zdolnej do wszystkiego władzy, który sekretarz episkopatu „przyjął do wiadomości"[31].

Opolskie władze kościelne, wydając 26 czerwca 1954 r. dekrety zwalniające dwudziestu proboszczów z ich stanowisk, dopuściły się poważnego nadużycia, ponieważ powołały się w nich na dyskryminujące Kościół przepisy państwowe (Dekret o obsadzaniu duchownych stanowisk kościelnych z 9 lutego 1953 r.). Ponadto nie zastosowały się do wspomnianych wyżej wyraźnych wskazówek przewodniczącego

28 Liczebność księży autochtonów na Ziemiach Zachodnich i Północnych w 1953 r. przedstawiała się następująco: w ordynariacie gorzowskim było ich 15, w diecezji warmińskiej (olsztyńskiej) – 27, w ordynariacie wrocławskim – 29, w diecezji gdańskiej – 35 i w ordynariacie opolskim – 320. Por. ADO, Dyskryminacja Kościoła na Śląsku Opolskim, „Informacja MBP" z 14 III 1953 r. na temat: „Episkopat a stabilizacja Kościoła na Ziemiach Zachodnich".

29 ADO, Dyskryminacja Kościoła na Śląsku Opolskim, Meldunek dyrektora Urzędu do Spraw Wyznań A. Bidy dla płk. K. Więckowskiego, dyrektora Departamentu XI Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego (MBP) o wymuszeniu na władzach kościelnych usunięcia kilkunastu śląsko-opolskich księży z zajmowanych stanowisk proboszczowskich (z 23 VI 1954 r.).

30 *Ibidem*.

31 *Ibidem*.

episkopatu Polski, aby w każdym przypadku rzetelnie sprawdzić zarzuty i w razie stwierdzenia ich niesłuszności stanąć w obronie krzywdzonych księży w imię zwyczajnego poczucia sprawiedliwości. Niestety, górę wzięła ich zbyt daleko idąca uległość wobec władzy, lęk o własne bezpieczeństwo w razie oporu, a przy tym zadziałało także ich subiektywne przekonanie o realności zagrożenia ze strony „rewizjonizmu niemieckiego" na Ziemiach Zachodnich.

Dekrety zwalniające z parafii, które wzbudziły powszechne oburzenie duchowieństwa i wiernych, podpisał wikariusz kapitulny ks. Emil Kobierzycki dnia 26 czerwca 1954 r. Wszystkie one miały jednakowo brzmiącą treść[32]:

> W oparciu o kanon 2147 § 2 CIC, zgodnie z punktem 7 i 8 „Porozumienia" między Rządem a Episkopatem Polski zawartym 14.04.1950 r. oraz na podstawie „Dekretu" z 9.02.1953 r. o obsadzaniu duchownych stanowisk kościelnych (Dz. U. nr 10, poz. 32 § 1 i 12) zwalniamy niniejszym Przewielebnego Księdza [...] z dniem 10.07.1954 r. z zajmowanego dotąd stanowiska proboszcza parafii [...]. Agendy parafii należy przekazać w w/w terminie księdzu dziekanowi.

Spośród dwudziestu usuniętych ze stanowisk proboszczowskich księży na banicję poza obszar Śląska Opolskiego skazano piętnastu. Musieli wówczas opuścić parafie i zamieszkać poza obszarem ordynariatu opolskiego (w nawiasach podano miejsce pobytu na wygnaniu): 1. ks. Henryk Czerwionka[33], proboszcz parafii Kolonowskie (Lublin, KUL); 2. ks. Jan Dolla[34], proboszcz parafii Świętego Józefa w Zabrzu (Opatówka, pow. Września); 3. ks. Stefan Dürschlag[35], proboszcz parafii w Dzielowie (Kraków); 4. ks. Bernard Gade[36], proboszcz parafii w Raciborzu-Ocicach (Kamienica,

32 Skopiowano je z dekretów wrocławskich podpisanych przez ks. Kazimierza Lagosza.

33 Ks. Henryk Czerwionka, ur. 30 XI 1911 r., wyświęcony na kapłana w 1936 r., wikary w Głogówku (1943–1946), kuratus w Kolonowskiem (1946–1954). W 1954 r. pod naciskiem władz komunistycznych został usunięty z parafii. Podjął wówczas studia specjalistyczne na KUL-u w Lublinie (1954–1956). Po wydarzeniach październikowych roku 1956 powrócił na Śląsk Opolski, gdzie został najpierw kuratusem w Szemrowicach (1957–1958), a następnie w Kolonowskiem (1958–1966). W 1967 r. wyjechał na stałe do RFN, gdzie zmarł 18 II 1997 r.

34 Ks. Jan Dolla, ur. 7 II 1900 r. w Jankowicach, pow. Racibórz, wyświęcony na kapłana w 1924 r., proboszcz parafii Świętego Józefa w Zabrzu (1933–1954). W 1954 r. pod naciskiem władz komunistycznych został usunięty z parafii i przebywał poza Śląskiem Opolskim – w Polanicy-Zdroju i Opatówce, pow. Września (1954–1956). Po wydarzeniach październikowych roku 1956 objął ponownie urząd proboszcza parafii Świętego Józefa w Zabrzu (1956–1976), prałat od 1972 r. Zmarł 27 II 1976 r.

35 Ks. Stefan Dürschlag, ur. 18 XII 1890 r., wyświęcony na kapłana w 1919 r., duszpasterz lokalii w Dzielowie (1932–1954). W 1954 r. pod naciskiem władz komunistycznych został usunięty z parafii i przebywał na przymusowej „emeryturze" m.in. w Krakowie (1954–1958). Po wydarzeniach październikowych roku 1956 mógł powrócić na Śląsk Opolski, gdzie objął urząd proboszcza parafii w Cyprzanowie (1958–1973). W 1973 r. przeszedł na emeryturę. Zmarł 6 IX 1974 r.

36 Ks. Bernard Gade, ur. w 1911 r., wyświęcony na kapłana w 1935 r., proboszcz parafii w Raciborzu-Ocicach (1938–1954), równolegle ojciec duchowny Wyższego Seminarium Duchownego w Nysie-Opolu (1949–1952), usunięty ze stanowiska ojca duchownego WSD na żądanie prezydium WRN w Opolu za rzekomo „rewizjonistyczną działalność" (nieukrywanie swego niemieckiego pochodzenia) w 1952 r., a następnie wysiedlony z parafii Racibórz-Ocice pod naciskiem władz komunistycznych za swoje pochodzenie niemieckie w 1954 r., przebywał na wygnaniu poza Śląskiem Opolskim (1954–1956), po wydarzeniach październikowych roku 1956 powrócił na urząd proboszcza parafii w Raciborzu-Ocicach (1957–1990), prałat od 1972 r., od 1990 r. na emeryturze. Zmarł 4 II 1995 r.

pow. Limanowa); 5. ks. Stanisław Górka[37], proboszcz parafii w Rudyszwałdzie (Ostropa, obecnie dzielnica Gliwic, woj. katowickie – nie wolno mu było przebywać w woj. opolskim); 6. ks. Hubert Jordan[38], proboszcz parafii w Makowie (Miejska Górka, pow. Rawicz); 7. ks. Augustyn Klement[39], proboszcz parafii w Chróścinie Opolskiej (Zduny, pow. Krotoszyn); 8. ks. Bernard Kudlek[40], proboszcz parafii w Jemielnicy (początkowo Częstochowa, a następnie Tomice w Wielkopolsce); 9. ks. Antoni Liszka[41], proboszcz parafii Świętego Jerzego w Gliwicach-Łabędach (początkowo Polanica-Zdrój, a następnie Bachowice, pow. Wadowice); 10. ks. Franciszek Pieruszka[42], proboszcz parafii Świętej Anny w Zabrzu (początkowo Gronków, pow. Nowy Targ, a następnie Czernice k. Krzeszowa w Małopolsce); 11. ks. Jerzy Piszczek[43], proboszcz parafii Chrystusa Króla w Gliwicach; 12. ks. Izydor Przybysz[44], proboszcz parafii w Bodzanowicach

37 Ks. Stanisław Górka, ur. w 1911 r., wyświęcony na kapłana w 1936 r., wikary parafii w Kuźni Raciborskiej w 1946 r., proboszcz parafii Rudyszwałd (1946–1954). W 1954 r. pod naciskiem władz komunistycznych został usunięty z parafii i przebywał na wygnaniu na terenie woj. krakowskiego, a następnie w rodzinnej Ostropie (obecnie dzielnica Gliwic, woj. katowickie), ponieważ nie wolno mu było przebywać na terenie woj. opolskiego (1954–1957). W 1957 r. wyjechał na stałe do RFN.

38 Ks. Hubert Jordan, ur. w 1904 r., wyświęcony na kapłana w 1930 r., kuratus w Owsiszczach (1946–1948), proboszcz parafii w Samborowicach (1948–1953), a następnie w Makowie (1953–1954). W 1954 r. pod naciskiem władz komunistycznych został usunięty z parafii i przebywał w klasztorze w Miejskiej Górce, pow. Rawicz (1954–1956). W roku 1956 wyjechał na stałe do RFN.

39 Ks. August (Augustyn) Klement, ur. w 1902 r., wyświęcony na kapłana w 1930 r., proboszcz parafii w Chróścinie Opolskiej (1942–1954). W 1954 r. pod naciskiem władz komunistycznych został usunięty z parafii i przebywał w Poznańskiem – w Zdunach, pow. Krotoszyn (1954–1956). Po wydarzeniach październikowych roku 1956 objął ponownie urząd proboszcza parafii w Chróścinie Opolskiej (1956–1957). W 1957 r. wyjechał na stałe do RFN.

40 Ks. Bernard Kudlek, ur. w 1904 r., wyświęcony na kapłana w 1928 r., dziekan i proboszcz parafii Jemielnica (1941–1954) i *ex currendo* kuracji w Piotrówce (1950–1954). W 1954 r. pod naciskiem władz komunistycznych został usunięty z parafii i przebywał w parafii Tomice, w Poznańskiem (1954–1956). Po wydarzeniach październikowych roku 1956 powrócił ponownie na urząd proboszcza parafii w Jemielnicy (1956–1966). Zmarł 20 VI 1966 r.

41 Ks. Antoni Alojzy Liszka (Lischka), ur. w 1905 r., wyświęcony na kapłana w 1930 r., proboszcz parafii w Szczedrzyku (1938–1940). Za jawny sprzeciw wobec nazizmu został ze Szczedrzyka wysiedlony przez gestapo w 1940 r. i dopiero po dwóch latach banicji mógł objąć nowo powstałą parafię Świętego Jerzego w Gliwicach-Łabędach (1942–1954), skąd w 1954 r. został wysiedlony przez władze komunistyczne i skazany na banicję poza teren Śląska Opolskiego. Przebywał wówczas w Polanicy-Zdroju, a następnie w Bachowicach k. Wadowic (1954–1956). Po wydarzeniach październikowych roku 1956 powrócił na Śląsk Opolski i objął urząd proboszcza parafii w Opolu-Groszowicach (1957–1970). Zmarł 10 X 1970 r.

42 Ks. Franciszek Pieruszka (Pieruschka), ur. w Raciborzu-Ocicach w 1904 r., wyświęcony na kapłana w 1928 r., dziekan i proboszcz parafii Świętej Anny w Zabrzu (1939–1954). W 1954 r. pod naciskiem władz komunistycznych został usunięty z parafii i przebywał na terenie Małopolski, w miejscowości Czernica k. Krzeszowic, a następnie w Gronkowie, pow. Nowy Targ (1954–1956). Po wydarzeniach październikowych roku 1956 powrócił na Śląsk Opolski i objął ponownie urząd proboszcza parafii Świętej Anny w Zabrzu (1956–1986). Prałat i konsultor diecezjalny. Zmarł w Zabrzu 24 IX 1986 r.

43 Ks. Jerzy Piszczek (Pischzek), ur. w 1910 r., wyświęcony na kapłana w 1937 r., wikary parafii Wszystkich Świętych w Gliwicach (1944–1947), proboszcz parafii Chrystusa Króla w Gliwicach (1947–1954). W 1954 r. pod naciskiem władz komunistycznych został usunięty z parafii pod zarzutem „szerzenia niemieckości". Wycieńczony przejściami związanymi z wysiedleniem z parafii ciężko zachorował i trafił do szpitala w Zabrzu, gdzie zmarł 2 IX 1954 r.

44 Ks. Izydor Przybysz (Przibysch), ur. w 1901 r., wyświęcony na kapłana w 1927 r., proboszcz parafii w Bodzanowicach (1933–1954). W 1954 r. pod naciskiem władz komunistycznych został usunięty z parafii pod zarzutem „szerzenia niemieckości". Po wysiedleniu z parafii przebywał w Częstochowie (1954–1956). Po wydarzeniach październikowych roku 1956 objął ponownie urząd proboszcza parafii w Bodzanowicach (1956–1974). W 1974 r. przeszedł na emeryturę. Zmarł 19 XI 1984 r.

(Częstochowa); 13. ks. Jan Skorupa[45], proboszcz parafii w Chrząszczycach (początkowo Benice, pow. Krotoszyn, a następnie Jarocin w Wielkopolsce); 14. ks. Franciszek Spilla[46], proboszcz parafii w Januszkowicach (Częstochowa); 15. ks. Gerard Weidlich[47], proboszcz parafii w Cyprzanowie (początkowo Kraków, a następnie Mirków, pow. Wieruszów).

Pięciu wysiedlonym proboszczom (w wyniku usilnych starań kurii opolskiej) ze względów zdrowotnych i z racji podeszłego wieku zezwolono na zamieszkanie w Domu Księży Emerytów w Nysie, jednakże bez prawa opuszczania Nysy. Byli to: 1. ks. Walter Jaesche[48], proboszcz parafii w Komprachicach, 2. ks. Wilhelm Porwoll[49], proboszcz parafii Świętej Barbary w Bytomiu, 3. ks. H. Weidler[50], proboszcz parafii w Pietrowicach Wielkich, 4. ks. Karol Wojciechowski[51], proboszcz parafii w Sudole

45 Ks. Jan Skorupa (Skoruppa), ur. w 1906 r., wyświęcony na kapłana w 1930 r., proboszcz parafii w Chrząszczycach (1938–1954). W 1954 r. ks. J. Skorupa pod naciskiem władz komunistycznych został usunięty z parafii. Osiadł wówczas w Jarocinie (Wielkopolska), gdzie pomagał duszpastersko w miejscowej parafii. Po wydarzeniach październikowych roku 1956 powrócił na urząd proboszcza parafii w Chrząszczycach (1956–1980). Był też konsultorem diecezjalnym i prałatem (od roku 1962). Zmarł 20 I 1980 r.

46 Ks. Franciszek Spilla, ur. w 1914 r., wyświęcony na kapłana w 1938 r., wikary parafii Matki Boskiej Bolesnej i Świętego Wojciecha w Opolu „Na Górce" (1941–1945) i kapelan szpitala (lazaretu) w Prószkowie (1941–1945), administrator parafii w Krapkowicach-Otmęcie (1945), a następnie proboszcz parafii w Januszkowicach (1945–1954). W 1954 r. pod naciskiem władz komunistycznych został usunięty z parafii i przebywał, m.in. w Częstochowie (1954–1956). Po wydarzeniach październikowych roku 1956 objął urząd proboszcza parafii w Dębiu (1956–1990), prałat od 1983 r., na emeryturze od 1990 r. Zmarł 27 X 1994 r.

47 Ks. Gerhard Weidlich, ur. w 1909 r., wyświęcony na kapłana w 1937 r., był wikarym w Oleśnie (1937), Bodzanowicach (1937–1939), Kotulinie (I938), Kamieńcu (1938) i Ziemięcicach (1938–1942), lokalistą w Karchowicach (1942–1947), wikarym w Chrząszczycach (1947–1948), a w końcu proboszczem w Grabinie (1948–1950) i Cyprzanowie (1950–1954). Dnia 10 VII 1954 r. pod presją władz komunistycznych PRL „za szerzenie niemieckości" został usunięty z urzędu proboszcza w Cyprzanowie i zmuszony do opuszczenia Śląska Opolskiego. Przebywał wówczas w Krakowie, a następnie w Mirkowie, pow. Wieruszów (1954–1956). Po wydarzeniach październikowych roku 1956 bp F. Jop przywrócił ks. G. Weidlicha na urząd proboszcza w Cyprzanowie z dniem 17 XII 1956 r. Po roku (w 1957 r.) ks. G. Weidlich zdecydował się jednak na wyjazd na stałe do RFN, gdzie podjął działalność duszpasterską w diecezji Rottenburg. Zmarł 25 VII 2004 r. w Bad Mergenheim, ale chciał być pochowany w ziemi ojczystej, na Śląsku Opolskim. Pogrzeb ks. G. Weidlicha odbył się 2 VIII 2004 r. w rodzinnych Borkach Wielkich k. Olesna.

48 Ks. Walter Jaesche, ur. w 1886 r., wyświęcony na kapłana w 1911 r., proboszcz parafii w Jemielnicy (1938–1940), w 1940 r. został przez gestapo wysiedlony z Jemielnicy, bo ociągał się z realizacją nakazu zlikwidowania nabożeństw w języku polskim w lipcu 1939 r. Po wysiedleniu z Jemielnicy został mianowany przez kard. A. Bertrama proboszczem parafii w Komprachcicach (1941–1954), skąd w 1954 r., tym razem przez władze komunistyczne, został wysiedlony pod zarzutem „szerzenia niemieckości" i przebywał na przymusowej „emeryturze" w Nysie (1954–1956). W marcu 1956 r. wszczął starania o wyjazd do RFN i niebawem wyjechał tam na stałe.

49 Ks. Wilhelm Ernest Porwoll (Porwoł), ur. w Kuźni Raciborskiej w 1894 r., wyświęcony na kapłana w 1918 r., dziekan i proboszcz parafii Świętej Barbary w Bytomiu (1931–1954). W 1954 r. został usunięty z parafii pod naciskiem władz komunistycznych. W 1956 r. wyjechał na stałe do RFN, gdzie podjął działalność duszpasterską i gdzie zmarł 17 X 1973 r.

50 Ks. Henryk Weidler, ur. w 1878 r., wyświęcony na kapłana w 1904 r., proboszcz parafii Pietrowice Wielkie (1922–1954). W 1954 r. pod naciskiem władz komunistycznych został usunięty z parafii pod zarzutem „szerzenia niemieckości". Po wysiedleniu przebywał na przymusowej „emeryturze" w Nysie (1954–1956). Zmarł 18 VII 1956 r.

51 Ks. Karol Wojciechowski, ur. w 1884 r., wyświęcony na kapłana w 1908 r., od 1934 r. administrator kuracji w Reńskiej Wsi k. Koźla, były kapelan więzienny. W 1941 r. za jawny opór wobec nazizmu (sprzeciwiał się likwidacji nabożeństw polskojęzycznych) został wysiedlony pod naciskiem gestapo z Reńskiej Wsi i przebywał na wygnaniu na terenie Dolnego Śląska. Po wojnie, w 1949 r., powrócił na Śląsk Opolski, gdzie z nominacji ks. B. Kominka został proboszczem parafii w Sudole k. Raciborza (1949–1954). W 1954 r. został wysiedlony z parafii, tym razem pod presją władz komunistycznych, które zarzuciły mu „szerzenie niemieckości". Po wysiedleniu z parafii przebywał na przymusowej „emeryturze" w Nysie (1954–1956), skąd 13 VIII 1956 r. wyjechał na stałe do RFN.

i 5. ks. Eryk Puchała[52], proboszcz parafii w Ochodzach. Oprócz wymienionych usunięto z parafii w Prudniku wszystkich ojców dominikanów, choć w większości byli oni pochodzenia kresowego[53].

W miejsce wysiedlonych proboszczów mianowano nowych, z obowiązkiem objęcia parafii z dniem 10 lipca 1954 r. Pozostali oni na tych stanowiskach aż do czasu powrotu do parafii ich prawowitych (wysiedlonych) proboszczów, co nastąpiło po wydarzeniach październikowych roku 1956.

Po wysiedleniu księży przyszła kolej na siostry zakonne. Cały plan Akcji X-2[54] powierzono do opracowania i przeprowadzenia Ministerstwu Bezpieczeństwa Publicznego, które do wykonania tej akcji zabrało się z niezwykłą starannością. Wydało ono wiele bardzo szczegółowych (oczywiście, ściśle tajnych) wytycznych, wskazań i informacji dla podległych sobie organów szczebla wojewódzkiego i powiatowego. Bezpośrednie wytyczne do przeprowadzania akcji przekazano do wojewódzkim i powiatowym urzędom bezpieczeństwa krótko przed samą akcją. Dużo wcześniej sporządzono dokładne rejestry zgromadzeń żeńskich, przede wszystkim o rodowodzie autochtonicznym i to zarówno według powiatów, jak i zgromadzeń. Wyszczególnione zostały wszystkie placówki każdego zgromadzenia wraz z liczbą zamieszkałych w nich sióstr. Następnie opracowano listę placówek, które miały podlegać likwidacji, a siostry przeniesione do tzw. „punktów koncentracji", i to albo na stałe, albo przejściowo (etap pośredni) przed mającym nastąpić przesiedleniem do centralnej Polski. Wreszcie sporządzono szczegółowe dyrektywy dotyczące tego, jak całą Akcję X-2 przeprowadzić na poziomie województw, powiatów i gmin.

Akcja wysiedleń odbyła się we wtorek 3 sierpnia 1954 r. Z pisemnej relacji ks. Michała Banacha dowiadujemy się, że tego dnia o świcie „ruszyła w teren olbrzymia kolumna samochodów i już od godz. 6^{00} rano delegaci WRN powiadomili przełożone domów zakonnych w terenie o wysiedleniu sióstr, przedkładając im pisemne polecenie wysiedlenia od przełożonej prowincjalnej lub generalnej, a robotnicy przystąpili

52 Ks. Eryk Puchała (Puchalla), ur. w 1889 r., wyświęcony na kapłana w 1916 r., proboszcz parafii Ochodze (1945–1954). W 1954 r. pod naciskiem władz komunistycznych został usunięty z parafii i przebywał na przymusowej „emeryturze" w Nysie (1954–1956). W roku 1956 wyjechał na stałe do RFN, gdzie podjął działalność duszpasterską i gdzie zmarł 2 II 1957 r.

53 Byli oni bardzo aktywni duszpastersko w Prudniku i okolicy, a więc stali się solą w oczach władz, które dokonując ich wysiedlenia z Prudnika niejako spacyfikowały teren przygotowując się na internowanie prymasa S. Wyszyńskiego w miejscowym klasztorze franciszkanów w 1954 r.

54 W ostatnich latach na temat Akcji X-2 pisali m.in.: H. Misztal, *Divide et impera. Niszczenie struktur kościelnych w Polsce jako jedna z metod walki systemu stalinowskiego z religią*, [w:] *Represje wobec osób duchownych i konsekrowanych w PRL w latach 1944–1989*, Lublin 2004; P. Raina, *Losy sióstr zakonnych w PRL. Wysiedlenie – obozy – uwolnienie 1954–1956*, Warszawa 2004; B. Noszczak, *Geneza wysiedleń duchowieństwa rzymskokatolickiego z Opolszczyzny w 1954 r.*, „Przegląd Powszechny" 1(1001) (2005), s. 43–60; J. Myszor, *Wysiedlenia zakonnic z klasztorów do obozów pracy w ramach „Akcji X-2" przez władze komunistyczne w PRL*, [w:] *Leksykon duchowieństwa represjonowanego w PRL w latach 1945–1989. Pomordowani – więzieni – wygnani*, t. 3, red. J. Myszor, Warszawa 2006, s. 273–357; B. Noszczak, *Przesiedlenie żeńskich zgromadzeń zakonnych z województwa katowickiego, opolskiego i wrocławskiego – sierpień 1954 r.*, „Pamięć i Sprawiedliwość" 1 (2006); E. Kaczmarek, *Dlaczego przeszkadzały? Polityka władz partyjnych i rządowych wobec żeńskich zgromadzeń zakonnych w Polsce w latach 1945–1956*, Warszawa 2007, s. 211–276, A. M i r e k, *Siostry zakonne w obozach pracy w Polsce w latach 1954–1956*, Lublin 2009.

do załadunku własności sióstr na ciężarówki”[55]. Przedłożone wysiedlanym siostrom w każdym domu zakonnym pismo od przełożonej prowincjalnej miało następującą treść:

> Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej wzywa siostrę przełożoną, by wraz z wszystkimi Siostrami Zakonnymi zgłosiła się do Domu Macierzystego [...]. Jednocześnie należy ze sobą zabrać cały inwentarz. Podstawa prawna: art. 16 prawa o stowarzyszeniach (Dz.U. Nr 94 poz. 808 z 1946 r., Nr 4 poz. 30 z 1949 r., Nr 41, poz. 302; Nr 45 poz. 335). Od nakazu niniejszego nie służy żadne odwołanie. Opór spowoduje konsekwencje karne[56].

Dokument wysiedleńczy w Opolu podpisał przewodniczący WRN Jan Mrocheń[57].

Poszczególne domy sióstr zakonnych otoczone zostały szczelnym kordonem samochodów i funkcjonariuszami milicji i UB. Do poszczególnych domów we wczesnych godzinach rannych, najczęściej o godz. 6^{00}, ale niekiedy nawet już o 4^{00} nad ranem, wkraczali urzędnicy i milicja[58]. Siostrom odbierano dowody osobiste,

55 ADO, zespół: Dyskryminacja Kościoła na Śląsku Opolskim, Sprawozdanie wikariusza generalnego, ks. M. Banacha, dotyczące likwidacji 148 domów zakonnych należących do 8 zgromadzeń zakonnych na Śląsku Opolskim (z sierpnia 1954 r.).

56 ADO, Dyskryminacja Kościoła na Śląsku Opolskim. Jest to cały zespół akt, w formie nieopracowanego poszytu.

57 Profesor Franciszek A. Marek pisał o nim: „W Opolu, w całym powojennym okresie, nie dopuszczono do władz wojewódzkich ani jednego powstańca śląskiego, za to najwyższe stanowiska państwowe powierzono niemieckim komunistom, dawnym członkom KPD (Kommunistische Partei Deutschlands – Komunistyczna Partia Niemiec) i to nawet takim, którzy nie znali języka polskiego. Należał do nich m.in. pierwszy wojewoda opolski i zarazem poseł na sejm PRL Jan Mrochen, nie znający ani poprawnego języka polskiego, ani też poprawnego języka niemieckiego, a posługujący się nawet nie gwarą, lecz jakimś potwornym żargonem polsko-niemieckim. Pierwszy raz w życiu takie językowe monstrum słyszałem. Był komunistą i tylko to się liczyło, a że miał na sumieniu antypolskie występki, to tym lepiej, gdyż w opinii partyjnych rządców zwalczał jedynie polskich nacjonalistów i klerykałów, przeciwników komunizmu. Władzom PRL znany był protokolarny zapis sądowy z 1920 r., w którym Jan Mrochen, z zawodu stolarz, oskarżony o pobicie polskiego działacza Szymona Koszyka zeznał: «Hohes Gericht, zuallererst bin ich ein Deutscher und dann erst Kommunist» («Wysoki Sądzie, najpierw jestem Niemcem, a potem dopiero komunistą»), a mimo to właśnie jego awansowano tak wysoko. Brat owego Mrochena, znany w Niemczech działacz komunistyczny, był wysokim funkcjonariuszem (chyba wiceministrem) w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych i Policji NRD. Gdy w 1953 r. jako młody absolwent uniwersytetu przyjechałem z nakazem pracy do Opola i po raz pierwszy usłyszałem przemawiającego Mrochena, to od razu wyczułem, że jest coś niezdrowego w tym województwie, skoro władze partyjne opierają się nie na miejscowych Polakach, lecz na takich niemieckich indywiduach. Dopiero wiele lat później dowiedziałem się, że najwyższe władze partyjne realizowały już wówczas określony program polityczny, zakładający osłabienie na Śląsku Opolskim polskiego katolicyzmu, i to rękami niemieckich komunistów. Źródłowy artykuł na ten temat, pióra Tadeusza Gorczańskiego (podejrzewam, że za tym nazwiskiem kryje się jakiś wyższej rangi duchowny) ukazał się przed laty na łamach «Zeszytów Historycznych» paryskiej «Kultury» (Paryż, 1982, s. 77). W myśl tego artykułu, po utworzeniu NRD władze Kremla wierzyły, że idee komunizmu będą promieniować na Zachód. Zagłębiowscy komuniści, rządzący w Katowicach, oraz niemieccy komuniści spod znaku KPD, rządzący w Opolu, działając ręka w rękę, uznali polski katolicyzm za główną przeszkodę na tej drodze i zaczęli go zwalczać”. F.A. Marek, *Polscy Ślązacy oskarżają*, Częstochowa 2006, s. 18–19.

58 W Czechosłowacji przy likwidacji klasztorów, wyjazd sióstr z placówek przewidziano już na czwartą rano „żeby «przeprowadzka» odbywała się pod osłoną ciemności i nie wzbudzała podejrzeń wśród okolicznych mieszkańców” („Gość Niedzielny”, z 29 VIII 2004 r., s. 14). Zresztą nie tylko wysiedlano i wysyłano do obozów zakonnice, lecz także duchownych. Na przykład jednej nocy władze czechosłowackie usunęły 2192 zakonników. Internowano 175 mnichów, poddając ich ciężkiej fizycznej pracy w różnych fabrykach. Podobnie cierpieli inni księża, np. obecny arcybiskup Pragi kard. Miloslav Vlk, który musiał pracować jako pomywacz okien w miejskim zakładzie komunalnym.

zabierano klucze i dawano krótki czas na spakowanie się i przejście do stojących już ciężarówek, które sprowadzono z terenu całego kraju. Zdarzało się w niektórych miejscach, że ciężarówki przybyły już dużo wcześniej przed rozpoczęciem akcji i czekały ukryte w lesie do rana, a domy zakonne otoczone były także wiele godzin wcześniej przez milicję.

Na Śląsku Opolskim, według opolskiego wikariusza generalnego, ks. Michała Banacha, wysiedleńczą decyzją władz państwowych objętych zostało osiem zgromadzeń (choć w rzeczywistości wysiedlenia dotknęły dziesięciu zgromadzeń). Daje to (na Śląsku Opolskim) łącznie liczbę 185 zlikwidowanych domów zakonnych oraz ponad 800 sióstr zakonnych wysiedlonych z tego terenu.

Jakimi więc argumentami posłużyły się władze PRL, aby uzasadnić wysiedlenia i konfiskatę majątku klasztornego? Władze posługiwały się argumentami antyniemieckimi i był to element polityki antykościelnej od początku komunistycznej Polski (np. Piusowi XII zarzucano „germanofilstwo"). Szef Opolskiego UB w swym raporcie z lipca 1954 r. napisał, że siostry wysiedla się

> [...] z powodu wrogiej rewizjonistycznej działalności wyrażającej się w utrzymaniu łączności korespondencyjnej z Niemcami Zachodnimi, pisanej w języku niemieckim, w której niejednokrotnie w sposób oszczerczy przedstawiano stosunki gospodarcze i polityczne w Polsce. Zakonnice te były również inspiratorkami wrogiej rewizjonistycznej propagandy[59].

Wicedyrektor Urzędu do Spraw Wyznań z Warszawy informował, że decyzja władz państwowych „podyktowana była tym, że bardzo wiele sióstr podało narodowość niemiecką, wiele z nich zupełnie nie włada językiem polskim, ponadto wiele sióstr prowadzi wśród ludu polskiego na Opolszczyźnie propagandę antypolską i antyrządową"[60]. Przytakiwały temu, niestety, opolskie władze kościelne. Zarzuty te były bolesne i nader krzywdzące. Na groteskę zakrawał fakt – gdyby nie chodziło o powagę sytuacji – że wśród wysiedlonych były także siostry wywodzące się z centralnej Polski i z Kresów Wschodnich, a niektóre z nich wcześniej wiele wycierpiało podczas okupacji niemieckiej. Dla przykładu – na 32 siostry de Notre Dame, które zostały usunięte z domów zakonnych, aż 26 pochodziło z dawnych Kresów Wschodnich Rzeczypospolitej, a 6 z nich zostało podczas okupacji wywiezionych do Rzeszy na roboty przymusowe. Wśród wysiedlonych 19 jadwiżanek (z czterech domów zakonnych) tylko 4 były śląskimi autochtonkami, a pozostałe były czysto polskiego pochodzenia i dopiero po wojnie przybyły na Śląsk Opolski. Z Leśnicy i Poręby wysiedlono do obozu pracy cały nowicjat sióstr służebniczek, w którym większość nowicjuszek pochodziła spoza Śląska Opolskiego[61]. Przedtem jednak władze państwowe

59 H. Dominiczak, *Organy bezpieczeństwa PRL w walce z Kościołem katolickim, 1944–1990. W świetle dokumentów MSW*, Warszawa 2000, s. 80.

60 ADO, Dyskryminacja Kościoła na Śląsku Opolskim, Notatka R. Darczewskiego, b. d.

61 Tak napisała przełożona służebniczek w odwołaniu do władz PRL. Dodała, że siostry z Poręby zostały w 1941 r. także wysiedlone przez władze hitlerowskie i powrócić mogły dopiero po II wojnie światowej, cóż, kiedy stąd z kolei polskie władze je wysiedlają.

dały tym nowicjuszkom propozycję, aby zamiast do obozu udały się do swoich domów rodzinnych. Jednakże wszystkie bez wyjątku propozycję tę odrzuciły – pozostały solidarne ze swoimi starszymi współsiostrami i wolały podzielić ich los w obozach pracy.

W pismach odwoławczych siostry podkreślały, że do bardzo nielicznych wyjątków należały zakonnice czujące się Niemkami bądź niewładające poprawnie językiem polskim (ponieważ w czasach hitlerowskich nie było możliwości uczęszczania do polskiej szkoły). Siostry te jednak zawsze były lojalne wobec Polski, stąd nie można im było przypisywać żadnej działalności bądź to antypolskiej, bądź rewizjonistycznej. Zresztą, stosowanie odpowiedzialności zbiorowej – co podkreślały w pismach odwoławczych – nie powinno mieć miejsca w żadnym praworządnym państwie. Po wydarzeniach październikowych 1956 r. także opolski wikariusz kapitulny ks. Emil Kobierzycki, w piśmie do prymasa Stefana Wyszyńskiego, przyznał otwarcie, że siostry wywożono „li tylko dlatego, że z całym poświęceniem spełniały uczynki miłosierdzia względem miejscowej ludności i były przez tę ludność bardzo poważane”[62].

Wysiedlenie sióstr i zabranie blisko dwustu domów klasztornych na Śląsku Opolskim było silnym uderzeniem w Kościół i próbą sparaliżowania jego działalności. Zresztą władze PRL miały pod tym względem „wydeptane ścieżki” przez inne „bratnie kraje” obozu socjalistycznego. Na przykład zaledwie cztery lata przed Akcją X-2 władze komunistyczne w Czechosłowacji w ciągu kilku miesięcy skonfiskowały ok. 720 żeńskich klasztorów, a ponad 10 tys. zakonnic internowano. Największy obóz pracy sióstr znajdował się w małej, oddalonej od miast wiosce Bila Voda, położonej tuż przy granicy z Polską, niedaleko Paczkowa. Akcję przeprowadzono, nie siląc się na żaden pretekst. Czołowy działacz partii komunistycznej Rudolf Slánský napisał do komitetów wojewódzkich bez ogródek o „oczyszczeniu klasztorów”: „Zadamy w ten sposób największy cios reakcyjnej hierarchii katolickiej, jej imperialistycznym rezydentom, zlikwidujemy nadzwyczaj aktywną i niebezpieczną agenturę wrogów naszej ojczyzny. Akcja ta przyczyni się zdecydowanie do złamania wpływu agentów imperializmu w Kościele katolickim”[63].

Przełom polityczny, jaki się dokonał w Polsce w wyniku wydarzeń październikowych w 1956 r., doprowadził do zmiany losu tych księży i sióstr zakonnych – odzyskali możliwość powrotu na swoje dawne placówki na Śląsku Opolskim.

62 ADO, Dyskryminacja Kościoła na Śląsku Opolskim, List ks. E. Kobierzyckiego do prymasa S. Wyszyńskiego z 10 XI 1956 r. Zadziwia powyższe stwierdzenie, gdyż w owym tragicznym roku 1954 ks. Kobierzycki nie tylko nie stanął w obronie wysiedlanych sióstr, ale „umył ręce” od tej sprawy, przekazując pełnomocnictwa do jej „załatwienia” ks. Banachowi, swemu wikariuszowi generalnemu.

63 A. Babuchowski, *Wioska białych męczennic*, Gość Niedzielny”, z 29 VIII 2004 r., s. 14–16.

2. Konfrontacyjna polityka władz PRL wobec Kościoła w okresie rządów Władysława Gomułki (1956–1970)

Po okresie stalinizacji kraju, kiedy bunt robotników poznańskich i wydarzenia październikowe w 1956 r. wyniosły do władzy Władysława Gomułkę, wydawało się, że „idzie nowe", że nadchodzi czas normalizacji życia w Polsce.

Te nadzieje podzielał również Kościół katolicki, który w czasach stalinowskich doznał szczególnych upokorzeń i prześladowań, włącznie z procesami pokazowymi, wysiedleniem i aresztowaniem wielu biskupów i kapłanów, w tym także prymasa Polski kard. Stefana Wyszyńskiego.

Na Śląsku Opolskim 16 grudnia 1956 r. mógł objąć rządy kościelne bp Franciszek Jop na podstawie nominacji jeszcze z 1 grudnia 1956 r.[64] W dekrecie nominacyjnym prymas Polski – na mocy nadzwyczajnych uprawnień otrzymanych od Stolicy Apostolskiej 18 kwietnia 1951 r. – udzielił mu władzy biskupa rezydencjalnego, a także *facultates quinquennales*, jakich udzielano ordynariuszom miejsca[65]. Jako trzeci rządca „Terytorium Kościelnego Śląska Opolskiego" bp Franciszek Jop przez pierwsze jedenaście lat swej pasterskiej posługi sprawował władzę – w sensie formalnoprawnym – jako specjalny delegat prymasa Polski – „Biskup w Opolu"[66]. Dnia 25 maja 1967 r., dzięki usilnym staraniom prymasa kard. Stefana Wyszyńskiego i episkopatu Polski, dekretem Kongregacji Konsystorialnej, bp Jop został mianowany administratorem apostolskim terytorium Śląska Opolskiego *ad nutum Sanctae Sedis* z potwierdzeniem

64 Zob. S. Wyszyński, *Dekret Nr 3497/56/P nominujący bpa F. Jopa „Biskupem w Opolu" – 1.12.1956 r.*, „Wiadomości Urzędowe Administracji Apostolskiej Śląska Opolskiego", 5–12: 1950–1957, nr 1, s. 10, nr 4. W związku z tym ks. Emil Kobierzycki został przez prymasa Polski powiadomiony pismem z 1 XII 1956 r., że rządcą ordynariatu opolskiego został bp Franciszek Jop. „Wobec powyższego dotychczasowe wszelkie uprawnienia jurysdykcyjne i związane z nimi indulty, udzielone Księdzu Prałatowi na terenie Ordynariatu Opolskiego, wygasają z dniem faktycznego objęcia władzy przez J.E. Ks. Biskupa Franciszka Jopa." (Pismo prymasa N. 3503/56/P. Do pisma dołączono kopię dekretu z 1 XII 1956 r. (N. 3497/56/P) dot. bp. Jopa). W dalszym ciągu prymas złożył ks. Kobierzyckemu „szczere podziękowanie za wszelkie wysiłki, włożone w administrację Ordynariatem Opolskim". Dnia 6 XII 1956 r. ks. Emil Kobierzycki wydał odezwę, w której informował wiernych, że: „diecezja nasza doczekała się wreszcie własnego biskupa w osobie J. E. Ks. Biskupa dr. Franciszka Jopa, który w niedzielę 16 bm. odbędzie o godz. 10.30 uroczysty ingres do naszej prokatedry w Opolu". W pożegnalnym liście do prymasa ks. Kobierzycki napisał: „Odchodząc z powierzonego mi [...] posterunku chciałbym całym sercem podziękować za okazaną mi łaskawą życzliwość. Przez sześć długich, a jakże ciężkich i trudnych lat, wśród wywieranego ponad siły nacisku starałem się wedle możności i najlepszej woli zachować linię Bożą, by zostawić memu Następcy diecezję uporządkowaną, zjednoczoną, wierną... Utrudzony ponad miarę pragnę obecnie w zupełnym zapomnieniu i ciszy służyć Kościołowi św. mymi niegodnymi modlitwami" (Pismo z 11 XII 1956 r., V.A.I-296/56).

65 H. Sobeczko, *op. cit.*, s. 64.

66 Por. S. Wyszyński, *Dekret Nr 3497/56/P...* Czytamy tutaj: „*Vigore specialissimae facultatis a Sancta rescripto Secretario Status S. S. die 18 Aprilis 1951 N. 2175/51 Nobis tributae, praesentibus litteris Exc.mum ac Rev. D.num Episcopum Franciscum Jop sacrorum canonum Doctorem, qui peculari decisione ipsius Summi Pontificis, tempore Nostrae visitationis ad Limina Apostolorum intima EPISCOPUS IN OPOLE constitutus fuerat, Delegatum Specialem in territorio Ordinariatus Opoliensis cui – vi praefati rescripti – pleno iurisdictio Episcopi Residentialis in eodem territorio competit, nominamus*" [Na mocy nadzwyczajnych uprawnień udzielonych nam reskryptem Sekretariatu Stanu Stolicy Apostolskiej z 18 IV 1951 r. (Nr 2175/51 r.), niniejszym pismem, Waszą Ekscelencję Przewielebnego Księdza Biskupa Franciszka Jopa, doktora prawa kanonicznego, który podczas naszej wizyty *ad limina apostolorum*, został przez samego Najwyższego Pasterza poufnie wyznaczony na „Biskupa w Opolu", ustanawiamy naszym specjalnym delegatem dla Ordynariatu Opolskiego, któremu – zgodnie ze wspomnianym reskryptem – przysługuje pełna jurysdykcja biskupa rezydencjalnego na tym terenie – tłum. A. H.].

dotychczasowych uprawnień biskupa rezydencjalnego[67]. Dopiero jednak ratyfikacja układu o podstawach normalizacji wzajemnych stosunków między Polską a Republiką Federalną Niemiec z 3 czerwca 1972 r. m.in. regulująca kwestię zachodnich granic Polski[68] umożliwiła ostatecznie rozstrzygnięcie – kanoniczne utworzenie pełnoprawnej diecezji na Śląsku Opolskim. Uczynił to papież Paweł VI konstytucją apostolską *Episcoporum Poloniae coetus* z 28 czerwca 1972 r., erygując m.in. diecezję opolską, przyporządkowaną metropolii wrocławskiej (wraz z archidiecezją wrocławską i diecezją gorzowską)[69]. Biskup Franciszek Jop był formalnie biskupem opolskim przez cztery kolejne lata, aż do swojej śmierci w dniu 24 września 1976 r.

Czasy bp. Jopa w Opolu nie były łatwe ze względu na trudną sytuację polityczną w kraju, w tym również – sytuację Kościoła w państwie. Skrótowo okres ten można by scharakteryzować w sposób następujący. Po wydarzeniach październikowych w 1956 r., kiedy wydawało się, że nastał okres naprawdę wolnościowy, już w 1959 r. antykościelna polityka władz zdecydowanie się nasiliła, zmierzając do wyraźnego osłabienia Kościoła, czego dowodem były próby rozszerzenia nadzoru państwowego nad seminariami duchownymi, likwidacja szkół katolickich, usuwanie religii ze szkół oraz inne ograniczenia religijnej misji Kościoła. Ograniczenia te mnożyły się wraz z latami. W 1962 r. zaczęto masowo zwalniać ze szpitali siostry zakonne, blokować obsadzanie stanowisk kościelnych, nakładać jednostkom kościelnym wysokie podatki, grożąc przy tym konfiskatą mienia kościelnego za ich niepłacenie, zaczęło się coroczne powoływanie kleryków do wojska. W 1964 r. prymas Wyszyński musiał wręcz stwierdzić, że Urząd do Spraw Wyznań stał się już teraz właściwie „Urzędem Likwidacji Wyznań". Sytuacja Kościoła jeszcze bardziej pogorszyła się w 1966 r., a okazją do tego było słynne już milenijne orędzie biskupów polskich do biskupów niemieckich, które wywołało furię władz i wręcz burzę polityczną w kraju.

67 Stosowny dekret rzymskiej Kongregacji Konsystorialnej z 25 V 1967 r., nominujący bp. Franciszka Jopa administratorem apostolskim, brzmi: „*Sacra Congregatio Consistorialis Territorii Vulgo Opole. Decretum. Ad consulendum regimini Territorii vulgo Opole, SS.mus Dominus Noster PAULUS, Divina Providentia PP. VI, praesenti Consistoriali Decreto nominat ac constituit Administratorem Apostolicum ad nutum Sanctae Sedis, cum omnibus facultatibus, quae Episcopis residentialibus ad norman iuris communis competunt, Exc.mum R. D. Franciscum Jop, Episcopum tit. Dauliensem. Datum Romae, ex Aedibus Sacrae Congregationis Consistorialis, die 25 mensis Maii anno 1967. L.S.(-) C. Card. Confalonieri. (-) Ernestus Civardi, Secretarius*" [Dekret Świętej Kongregacji Konsystorialnej dla Terytorium Kościelnego Śląska Opolskiego, zwanego Opolem. W trosce o usprawnienie zarządzania Terytorium Kościelnym Śląska Opolskiego, Ojciec św. Paweł VI niniejszym dekretem konsystorialnym mianuje i ustanawia J. E. Franciszka Jopa, biskupa tytularnego Daulieńskiego, administratorem apostolskim *ad nutum Sanctae Sedis* na tym terenie z wszystkimi uprawnieniami, jakie – zgodnie z prawem kanonicznym – przysługują biskupom rezydencjalnym. Dane w Rzymie, w siedzibie Świętej Kongregacji Konsystorialnej, 25 V 1967 r. L.S. (-) C. Kard. Confalonieri. (-) Ernestus Civardi, Sekretarz" – tłum. A. H.], „Wiadomości Urzędowe Kurii Biskupiej Śląska Opolskiego", 22 (1967), nr 7, s. 149, n. 29. Zob. także: *Sekretariat Episkopatu Polski. Komunikat o nominacji administratorów apostolskich na Ziemiach Zachodnich i Północnych 3.07.1967 r.*, [w:] P. Raina, *Kościół Katolicki a państwo w świetle dokumentów 1945–1989. Lata 1945–59. Lata 1960–1974*, t. 2, Poznań 1995, s. 436–437.

68 *Ibidem*, s. 583; *Konferencja Episkopatu Polski. Komunikat z 131 Konferencji Plenarnej Episkopatu Polski – 28 czerwca 1972 r.*, „Wiadomości Urzędowe Diecezji Opolskiej", 28 (1973), nr 3–4, s. 95–96.

69 Zob. Paweł VI, *Bulla „Episcoporum Poloniae coetus" – 28.06.1972 r.*, „Wiadomości Urzędowe Diecezji Opolskiej", 28 (1973), nr 3–4, s. 66–67.

Odpowiedzią na orędzie ze strony władz były kolejne szykany i represje wobec duchownych i świeckich. W 1968 r. m.in. zakazano peregrynacji po kraju kopii Obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej. Władze nie ustawały w kwestionowaniu sytuacji prawnej Kościoła z powodu nie do końca ustabilizowanego przez Stolicę Apostolską stanu prawnego diecezji na Ziemiach Zachodnich i Północnych, a przy tym same podważały prawo własności kościelnej do obiektów sakralnych i innych nieruchomości kościelnych na tych obszarach, m.in. wpisując w księgach hipotecznych jako właściciela tych dóbr – Skarb Państwa. Władze żądały od parafii zgłaszania punktów katechetycznych, wglądu do ksiąg inwentarzowych oraz czyniły przeszkody w budownictwie sakralnym. Niewątpliwie najważniejszym wydarzeniem w czasach bp. Franciszka Jopa było kanoniczne uregulowanie stanu prawnego organizacji kościelnej na ziemiach zachodnich i północnych decyzją Stolicy Apostolskiej z 28 czerwca 1972 r.

Liberalizacja polityki wyznaniowej nowych władz PRL, jaka nastąpiła po przełomie październikowym 1956 r., nie trwała długo. Mimo zwolnienia z internowania prymasa i powrotu do swych diecezji wysiedlonych biskupów, czy wprowadzenia religii do szkół, dość szybko powrócono do starych, wypróbowanych metod. Rok 1959 był początkiem powrotu represyjnego kursu polityki wyznaniowej.

Tak więc, mimo procesu odwilżowego i nowelizacji dekretu z 1953 r. o obsadzaniu stanowisk kościelnych, władze PRL w dalszym ciągu dość często odmawiały zgody na mianowanie proboszczów i administratorów parafii (nie mówiąc już o biskupach ordynariuszach), a w niejednym przypadku żądano nawet usunięcia proboszcza z parafii. Toteż niektóre parafie długo musiały czekać na swojego duszpasterza.

Mimo wprowadzenia religii do szkół w 1957 r. przystąpiono niebawem do redukcji nauczania religii w szkołach, wykorzystując do tego różne preteksty (np. ograniczenie nauczania religii do godzin przed rozpoczęciem zajęć lekcyjnych lub po ich zakończeniu, albo zakaz nauczania religii przez osoby zakonne), aby w latach 60. definitywnie usunąć nauczanie religii ze szkół. Odbywające się od tej pory w salkach przykościelnych czy domach prywatnych nauczanie religii spotykało się nadal z utrudnieniami ze strony władz administracyjnych, a nawet próbami uniemożliwiania go, np. poprzez przeprowadzanie wizytacji w tych punktach katechetycznych przez świeckich inspektorów oświaty i żądanie składania sprawozdań władzom oświatowym[70]. W 1961 r. KW PZPR w Opolu chełpliwie informował KC PZPR w Warszawie, że „w związku z pozytywną postawą nauczycieli i bardziej pozytywnym klimatem dla laicyzacji szkoły, w niektórych powiatach woj. opolskiego nie zatrudniono już ani jednego księdza czy nauczyciela religii”[71]. Konkluzją owej informacji było stwierdzenie, że „w żadnej ze szkół średnich nie uczy się już religii”[72].

70 P. Raina, *Państwo–Kościół w świetle akt Wydziałów do Spraw Wyznań 1967–1968*, Warszawa 1994.

71 ADO, Państwo–Kościół katolicki na Śląsku Opolskim (1945–1976), Informacja Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Opolu o „działalności politycznej” opolskiej Kurii Biskupiej i duchowieństwa rzymskokatolickiego na terenie woj. opolskiego z 10 I 1961 r. Ten zespół akt jest stworzony sztucznie z kopii dokumentów z innych archiwów, które zostały pozyskane w wyniku realizacji kwerend i innych projektów badawczych.

72 *Ibidem*.

Restrykcje stosowano także wobec duszpasterstwa chorych w obiektach służby zdrowia, np. w początkach 1961 r. KW PZPR w Opolu poleciło władzom powiatowym na terenie województwa opolskiego

> wypowiedzieć mieszkanie kapelanom zamieszkałym na terenie szpitali... Personel zakonny zatrudniony w administracji z miejsca zwolnić... Natomiast personel fachowy zwalniać etapami stawiając i egzekwując konkretny termin zwolnień ostatecznych, np. do połowy 1961 roku... Wykwaterować zakonnice ze szpitali... Zaostrzyć sankcje w przestrzeganiu regulaminu szpitalnego, np. w sprawie ciszy rannej (msze, chóry, dzwonki zwołujące do kaplicy, zbiorowe modły, śpiewy) uniemożliwić wstęp do kaplic osobom z zewnątrz. Bezwzględnie nie zezwalać na przyjmowanie osób zakonnych do pracy w służbie zdrowia... Nie czekając na zarządzenie Ministerstwa Zdrowia zakończyć dekrucyfikację szpitali do 1.07.1961 r.[73]

W okresie od 1957 do kwietnia 1965 r. na terenie województwa opolskiego dokonano likwidacji dwunastu kaplic w szpitalach i sanatoriach pod pozorem remontu szpitala lub konieczności zwiększenia liczby izb oraz łóżek szpitalnych[74].

Do niezmiernie uciążliwych należały wydawane raz po raz coraz to nowe przepisy czy zarządzenia administracyjno-finansowe, często złośliwie zmieniające sens dotychczasowych. Na Ziemiach Zachodnich powoływano się przy tym na to, że własność wszelkich nieruchomości kościelnych (świątyń, plebanii, klasztorów, gruntów) jako mienia poniemieckiego należy do państwa. W związku z tym restrykcje polegały np. na nakładaniu bardzo wysokich czynszów za używanie nieruchomości kościelnych i to „na zasadach najmu", na nakazach prowadzenia ksiąg inwentarzowych[75] i próbach kontrolowania obiektów kultu religijnego. Za odmowę płacenia tak niesprawiedliwie nałożonego czynszu, za nieprowadzenie księgi inwentarzowej, za niezgłaszanie punktów katechetycznych (co było zabronione przez episkopat) czekały duchownych wysokie kary finansowe oraz konfiskaty mienia kościelnego, jak np. wyposażenia plebanii, czy też rzeczy będących osobistą własnością proboszczów, jak meble i inne przedmioty. Z informacji KW PZPR w Opolu z 10 stycznia 1961 r. dowiadujemy się, że dotąd „Przeprowadzono egzekwowanie należności drogą licytacji (ruchomości) w 154 parafiach i placówkach zakonnych – męskich i żeńskich, w pierwszym wypadku zajęcia dokonano u księży znanych ze swej wrogiej postawy wobec państwa bądź u księży dobrze usytuowanych materialnie. Dokonano do chwili

73 *Ibidem*.

74 ADO, Państwo–Kościół katolicki na Śląsku Opolskim (1945–1976), Pismo Wydziału do spraw Wyznań Prezydium WRN w Opolu z 20 IV 1965 r. do Urzędu do spraw Wyznań w Warszawie, przesyłające informacje na temat kaplic w obiektach służby zdrowia, w tym dane o zlikwidowanych kaplicach szpitalnych na terenie województwa opolskiego w latach 1957–1965.

75 „Podstawowym celem wydania tego aktu prawnego było dążenie władz finansowych do usprawnienia egzekucji [...] rosnących zaległości podatkowych". Por. A. Dudek, R. Gryz, *Komuniści i Kościół w Polsce (1945–1989)*, Kraków 2003, s. 197.

obecnej około 300 zwózek"[76]. Z „analizy politycznej działalności kleru" sporządzonej przez KW PZPR w Opolu w listopadzie 1963 r. dowiadujemy się, że „kolegia karno-administracyjne rozpatrzyły 44 sprawy za łamanie przepisów państwowych i nielegalnych zbiórek, procesje bez zezwolenia, wykroczenia drogowe i sanitarne, za nierejestrację punktów katechetycznych"[77]. Natomiast w 1965 r. za nieprowadzenie księgi podatkowej ukarano 49 księży, a za nieskładanie wykazu nieruchomości – 11[78]. Niebotycznymi podatkami obciążono także Kurię Opolską i Wyższe Seminarium Duchowne w Nysie. Z notatki służbowej Wydziału Finansowego PWRN w Opolu z 6 lutego 1968 r. wynika, że zaległości podatkowe Kurii Diecezjalnej i Seminarium Duchownego sięgały kwoty ok. 7 mln zł[79].

Były także próby – po „rozsypce" w 1956 r. dotychczasowej organizacji „księży patriotów" – reaktywacji ruchu „księży postępowych", popierających ustrój PRL i współpracujących z władzami, pod nazwą „Kół Księży Caritas", jednakże werbowanie chętnych do tej akcji na Śląsku Opolskim przebiegało bardzo opornie. Opolska SB skarżyła się, że w 1959 r. do opolskiego koła zdołano zwerbować zaledwie czterech księży[80].

Jednym z bardzo dotkliwych działań dyskryminacyjnych wobec Kościoła w PRL było powoływanie kleryków do dwuletniej służby wojskowej[81]. Było to złamaniem podpisanego z episkopatem Polski porozumienia z 14 kwietnia 1950 r. Alumni byli zbulwersowani, ponieważ ta dyskryminacyjna praktyka objęła tylko studentów teologii, nie zaś studentów wszelkich innych świeckich uczelni. W wojsku alumni byli poddawani swoistej indoktrynacji, namawiani do odejścia z seminarium czy nawet do współpracy ze służbą bezpieczeństwa. Przykładem potwierdzającym tę smutną

76 ADO, Państwo–Kościół katolicki na Śląsku Opolskim (1945–1976), Informacja Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Opolu o „działalności politycznej" opolskiej Kurii Biskupiej i duchowieństwa rzymskokatolickiego na terenie woj. opolskiego z 10 I 1961 r. Dopiero ustawa z 23 VI 1971 r. spowodowała „przejście na osoby prawne Kościoła [...] niektórych nieruchomości [...] na Ziemiach Zachodnich i Północnych". Tekst ustawy opublikowały również „Wiadomości Urzędowe Kurii Biskupiej Śląska Opolskiego", 1971, s. 319–320.

77 ADO, Państwo–Kościół katolicki na Śląsku Opolskim (1945–1976), Analiza politycznej działalności kleru i organizacji kościelnych w latach 1962–1963 oraz ocena przeciwdziałania ze strony organizacji społeczno-politycznych na terenie województwa opolskiego, przygotowana przez Wydział Administracyjny KW PZPR w Opolu 26 XI 1963 r.

78 ADO, Państwo–Kościół katolicki na Śląsku Opolskim (1945–1976), Informacja Prokuratora Wojewódzkiego w Opolu z 21 VI 1966 r., w sprawie wypadków w Brzegu w dniach 24–27 V 1966 r.; postępowania karnosądowego o przestępstwa popełnione przez przedstawicieli kleru w latach 1965–1966; postępowania karno-administracyjnego dotyczącego wykroczeń popełnionych przez przedstawicieli kleru w latach 1965–1966; postępowania o przestępstwa podatkowe w 1965 r.; i postępowania przymusowego, stosowanego w inspektoratach oświaty, w roku 1965.

79 ADO, Państwo–Kościół katolicki na Śląsku Opolskim (1945–1976), Notatka służbowa zastępcy kierownika Wydziału Finansowego PWRN w Opolu z rozmów przeprowadzonych 6 II 1968 r. – z upoważnienia Kierownika Wydziału do Spraw Wyznań PWRN – z rektorem Seminarium Duchownego w Opolu i z kanclerzem Kurii Opolskiej, przy okazji rozpoczęcia kontroli ksiąg rachunkowych tych instytucji.

80 H. Dominiczak, *op. cit.*, s. 343.

81 Obszerniej na ten temat: P. Raina, *Kościół katolicki a państwo...*, t. 2, s. 152–153, 295–296, 320–322, 346–347.

praktykę może być następujący fragment listu jednego ze zwerbowanych alumnów o pseudonimie „Jakubek", który tłumacząc się z wyjazdu na stałe do RFN, napisał do bp. Franciszka Jopa:

> Będąc w Wojsku Polskim wpadłem w kontakt z organami bezpieczeństwa i od tego kontaktu nie potrafiłem się już wywinąć do końca mojego pobytu w kraju. Jak to wyglądało w szczegółach nie wypada mi opisywać, bo wiadomo – korespondencja może być sprawdzana. Mój wyjazd w odwiedziny był niejako nagrodą za ten kontakt, co dano mi przy wręczeniu paszportu do zrozumienia. Po przekroczeniu granicy odetchnąłem z ulgą i postanowiłem nie wracać, by nie szkodzić sobie przez nieczyste sumienie, jak również by ostatecznie zerwać z tym wszystkim... znikła obawa o popadnięcie w jeszcze gorszą sytuację, aczkolwiek obiecywano mi w kraju bogatą karierę na niwie Pańskiej[82].

Były też próby objęcia seminariów kontrolą państwową, mimo nieuznawania ich za uczelnie wyższe oraz baczne obserwowanie „naboru alumnów" do seminarium.

Do rutynowych poczynań operacyjnych Służby Bezpieczeństwa należała inwigilacja Kościoła, nawet w zakresie czysto religijnych uroczystości, nie tylko w skali diecezji (jak diecezjalne pielgrzymki na Górze Świętej Anny), ale również w poszczególnych parafiach.

Niezwykle dotkliwym utrudnieniem dla wszelkich publikacji kościelnych, nawet wewnętrznych zarządzeń kurii, była wszechwładna cenzura państwowa, ponieważ każdy tekst, który zamierzano wydrukować (także na kurialnym powielaczu, który był pod ścisłą kontrolą państwowej cenzury), choćby o najbardziej religijnym, a więc całkowicie apolitycznym charakterze, musiał obowiązkowo przejść przez państwowy urząd cenzorski przed opublikowaniem. Cenzura wielokrotnie wydłużała kontrolę i celowo przetrzymywała niektóre terminowe teksty kościelne, aby ich publikacja okazywała się już nieaktualna. Dotyczyło to zwłaszcza okólników czy bieżących wiadomości urzędowych kurii.

Do newralgicznych problemów, które były zarzewiem najczęstszych konfliktów z władzami, należało zagadnienie budownictwa sakralnego. Władzom PRL z powodów ideologicznych (zamierzona laicyzacja i ateizacja społeczeństwa) zależało, aby nie dopuszczać do budowy nowych świątyń, zwłaszcza w nowo powstających miastach przemysłowych, dużych osiedlach czy nowych dzielnicach rozbudowujących się miast. Dlatego jakiekolwiek zmiany polityki udzielania zezwoleń na budowę kościołów były wymuszane jedynie oddolnie przez kryzysową sytuację polityczną

82 ADO, Państwo–Kościół katolicki na Śląsku Opolskim (1945–1976). Natomiast w sprawozdaniu SB z 1963 r. czytamy: „Wydział IV SB w Opolu zwerbował do współpracy w 1964 r. agenta «Jakubek» – kleryka III Wyższego Seminarium Duchownego w Opolu, który najpierw rozpracował własne seminarium, a po powołaniu do służby wojskowej, kolegów ze swej jednostki. Jak stwierdzał raport: «Jakubek» napisał własnoręcznie zobowiązanie o współpracy oraz pokwitował odbiór pieniędzy, jakie otrzymał od nas w zamian za wykonanie postawionych zadań. Przekazał dotąd 10 doniesień pisanych własnoręcznie. Oddał także listy, jakie otrzymywał od swych kolegów kleryków i rektora seminarium, u którego cieszył się zaufaniem. Kilkudniowe urlopy, jakie otrzymywał, wykorzystywał na wykonanie zadań SB. Był tak aktywny, że sam z własnej inicjatywy wywołał spotkania z funkcjonariuszami SB celem przekazania zdobytych informacji". Sprawozdanie szefa opolskiej SB za rok 1963. ADO, Państwo–Kościół katolicki na Śląsku Opolskim (1945–1976).

w kraju – stało się wręcz regułą, iż tylko w czasie kryzysów politycznych i wzmożonych niepokojów społecznych, Kościół uzyskiwał większą koncesję (choć i tak w dość ograniczonym zakresie) na budownictwo kościelne, bo gdy trudności mijały, władze powracały do wypróbowanej metody ograniczania budowy kościołów. Tak było po wydarzeniach październikowych w 1956 r., kiedy to władze PRL w roku 1957 wydały aż sześć zezwoleń na budowę nowych kościołów na terenie diecezji opolskiej w granicach woj. opolskiego, podczas gdy w całej dekadzie lat powojennych (1945–1956), zezwoliły na budowę jedynie sześciu nowych kościołów, natomiast w kolejnych latach rządów Władysława Gomułki (1958–1970) w każdym roku udzielano jednego bądź najwyżej dwóch zezwoleń, a bywały też lata – 1960, 1963 oraz cały pięcioletni okres lat 1965–1970, kiedy w ogóle nie wydano żadnego zezwolenia[83].

Ów brak zezwoleń na budowę kościołów był retorsją władz na obchodzone w Kościele katolickim w Polsce uroczystości milenijne w 1966 r., poprzedzone słynnym *Orędziem biskupów polskich do ich niemieckich braci w Chrystusowym urzędzie pasterskim* na zakończenie Soboru Watykańskiego II (1965), w którym znalazły się słowa: „przebaczamy i prosimy o przebaczenie", oraz ogólnopolskimi akcjami duszpasterskimi, jak Wielka Nowenna przed Millennium i peregrynacja kopii Obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej. Wspomniane wydarzenia stały się najbardziej spektakularnym celem antykościelnej polityki Władysława Gomułki, który wówczas rozpętał bezprzykładną kampanię ataków na hierarchię kościelną, a państwo dążyło do maksymalnego ograniczania działalności Kościoła.

3. „Reglamentowana normalizacja"[84] w okresie rządów Edwarda Gierka (1971–1980)

Wydarzenia marcowe 1968 r., a następnie krwawo stłumione protesty robotników na Wybrzeżu w grudniu 1970 r., przyczyniły się do ustąpienia I sekretarza KC PZPR Władysława Gomułki i przejęcia władzy przez Edwarda Gierka (1971–1980), który formację socjalistyczną zdobył na Zachodzie, we Francji, a więc uchodził za bardziej liberalnego od Gomułki i zdolnego do kompromisów polityka. Także Kościół wiązał z nim nadzieje na polepszenie dotąd bardzo złych stosunków z państwem, tym bardziej że już w swoim pierwszym przemówieniu z 20 grudnia 1970 r. Gierek zapowiedział zmianę polityki wobec Kościoła, co zostało potwierdzone na posiedzeniu sejmu: „Zmierzać będziemy do pełnej normalizacji stosunków między państwem a Kościołem". Za tymi deklaracjami szły pewne gesty, mające uwiarygodnić dobrą wolę władz wobec Kościoła. Do gestów tych należały m.in. rozmowy prowadzone przez pierwszego sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka i premiera rządu Piotra Jaroszewicza z prymasem Polski kard. Stefanem Wyszyńskim i sekretarzem episkopatu bp. Bronisławem Dąbrowskim, a także rozmowy podjęte z wysłannikami

83 R. Sołtysek, *Powojenna odbudowa zniszczonych kościołów i starania o budowę nowych świątyń na Śląsku Opolskim w latach 1945–1976*, Opole 2003, praca magisterska napisana na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Opolskiego (mps w Bibliotece Wydziału Teologicznego UO), s. 61–66.

84 Sformułowanie zaczerpnięte z pracy A. Dudka i R. Gryza, *op. cit.*, s. 281.

Stolicy Apostolskiej – Agostino Casarolim i Luigi Poggim. Wśród tych gestów znalazła się również uchwała sejmowa pozwalająca władzom na przekazanie na własność Kościoła na Ziemiach Zachodnich niektórych nieruchomości (świątynie, plebanie, klasztory, grunty orne), które w czasach Władysława Gomułki określane były jako „mienie poniemieckie". Szybko jednak okazało się, że wszystkie te oficjalnie deklaracje i gesty były jedynie zręczną taktyką, natomiast strategia władz dotycząca ograniczania Kościoła nie uległa zmianie. Generalnie chodziło o to, aby chwilowo zjednać sobie Kościół, zwłaszcza w okresie trudnych dla władzy napięć, niepokojów społecznych, strajków i ruchów wolnościowych[85]. Natomiast ograniczanie Kościoła, w przeciwieństwie do okresu gomułkowskiego, odbywało się nadal, ale w sposób bardziej inteligentny. Tak więc i za Gierka istniała wyraźna sprzeczność pomiędzy oficjalnymi pojednawczymi wypowiedziami czy deklaracjami władz a faktycznym stanem stosunków między państwem i Kościołem. W dalszym ciągu bowiem władze odmawiały wyrażenia zgody na mianowanie proboszczów i administratorów parafii, a nawet biskupów ordynariuszy, domagając się niejednokrotnie usunięcia „krnąbrnych proboszczów" z parafii[86]. Na żądanie przedstawienia uzasadnienia odmowy odpowiedź Wydziału do Spraw Wyznań w Opolu udzielona bp. Franciszkowi Jopowi była kuriozalna: „Organ państwowy [...] nie ma obowiązku przedstawiania hierarchii kościelnej motywacji swych zastrzeżeń"[87].

Do rutynowych poczynań Służby Bezpieczeństwa także i w tym okresie należała inwigilacja Kościoła, w tym śledzenie przebiegu różnych uroczystości, nie tylko o randze diecezjalnej (jak diecezjalne pielgrzymki na Górze Świętej Anny), ale także o wymiarze lokalnym, parafialnym. I tak np. z Notatki informacyjnej dotyczącej przebiegu uroczystości Bożego Ciała z czerwca 1973 r. dowiadujemy się, że „na 394 parafii w województwie opolskim zabezpieczono dopływ informacji z przebiegu uroczystości Bożego Ciała w 122 parafiach"[88]. Imiennie przy tym wymieniono proboszczów, którzy w swych kazaniach poruszyli sprawy niezwiązane ściśle z religią[89]. W aktach Wydziału do Spraw Wyznań w Opolu z tego okresu odnaleźć można dokładne sprawozdania informatorów SB z przebiegu diecezjalnych uroczystości odbywających się na Górze Świętej Anny (m.in. streszczenia przemówień biskupów, zwłaszcza bp. Antoniego Adamiuka, czy też księży głoszących tam kazania). Informatorzy SB donosili

85 P. Raina, *Kościół katolicki a państwo...*, t. 2, s. 563.

86 ADO, Państwo–Kościół katolicki na Śląsku Opolskim (1945–1976), Pismo Wydziału do Spraw Wyznań w Opolu do bp. F. Jopa z 31 VIII 1972 r.

87 Zob. A. Sitek, *Biskup Opatrznościowy*, Opole 2001, s. 19. W odwołaniu biskup napisał, że „każdy człowiek ma elementarne prawo do bronienia się, do przedstawienia dowodów". Prezydium WRN odpisało, że ks. T. na poprzedniej placówce „wykazał [...] postawę świadczącą o braku kwalifikacji do zajmowania samodzielnych stanowisk kościelnych".

88 ADO, Państwo–Kościół katolicki na Śląsku Opolskim (1945–1976), Notatka informacyjna SB Komendy Milicji Obywatelskiej Województwa Opolskiego z 21 VI 1973 r. dla Przewodniczącego Prezydium WRN w Opolu, na temat przebiegu obchodów uroczystości Bożego Ciała w województwie opolskim.

89 *Ibidem*. W notatce informacyjnej z 1974 r. podano, że: „Na 398 parafii [...] zabezpieczono dopływ informacji z przebiegu uroczystości Bożego Ciała w 98 parafiach". ADO, Państwo–Kościół katolicki na Śląsku Opolskim (1945–1976), Notatka informacyjna SB Komendy Milicji Obywatelskiej Województwa Opolskiego z 14 VI 1974 r. dla wojewody opolskiego, dotycząca przebiegu uroczystości kościelnych Bożego Ciała w województwie opolskim.

m.in., iż „stwierdzono również obecność 24 samochodów stanowiących własność instytucji państwowych", podając numery rejestracyjne tych samochodów[90]. Śledzono także przebieg rekolekcji i dni skupienia, zwłaszcza dla studentów, czego dowodem mogą być zachowane w aktach Wydziału do Spraw Wyznań w Opolu imienne wykazy uczestników pielgrzymki studentów opolskich na uroczystości w Częstochowie[91]. Nie omieszkano nawet podać, ilu studentów uczestniczyło w nabożeństwie na zakończenie roku akademickiego w kościele Najświętszego Serca Jezusowego w Opolu, w tym ilu przystąpiło do komunii świętej (ok. 150 osób)[92]. W aktach Wydziału do Spraw Wyznań w Opolu znajdują się także relacje SB z odbytych konferencji rejonowych dla księży z dokładnym omówieniem poruszanej tematyki[93]. Ważniejsze informacje przekazywano do urzędów centralnych w Warszawie. W jednej z nich podawano np. że „w roku 1976, oprócz **dokładnego śledzenia** [podkr. – A.H.] reakcji duchowieństwa parafialnego i opolskiej Kurii na wydarzenia polityczne, szczególną uwagę poświęcono sprawom organizacji katolickich, duszpasterstwa akademickiego i Funduszu Emerytalnego Duchownych"[94].

W dalszym ciągu władze powoływały kleryków do wojska, wspierały „ruch księży postępowych", cenzurowały publikacje kościelne, a nade wszystko ograniczały budownictwo kościelne, ponieważ wymuszone przez sytuację kryzys gospodarczy i trudną sytuację polityczną ustępstwa w zakresie budownictwa sakralnego były minimalne. Władze poszły jednak na to i z tego też względu, że (co przyznawała Notatka Wydziału Administracyjnego KC PZPR w sprawie zezwoleń na budownictwo sakralne z dnia 22 marca 1974 r.) „w ubiegłych kilkunastu latach [...] wobec tendencji władz do wyeliminowania możliwości dalszego rozwoju sieci obiektów sakralnych [...] i wobec braku wydawania zezwoleń na legalne budownictwo, zaczęła narastać samowola budowlana, co do 1970 r. miało charakter wyraźnie postępujący; w 1970 r.

90 ADO, Państwo–Kościół katolicki na Śląsku Opolskim (1945–1976), Notatka informacyjna SB Komendy Milicji Obywatelskiej Województwa Opolskiego z 25 VI 1973 r., dla Przewodniczącego Prezydium WRN w Opolu, w sprawie diecezjalnego dnia modlitw dla mężów i młodzieńców na Górze Świętej Anny. W notatce informacyjnej z 1974 r.: „Stwierdzono obecność 8 samochodów stanowiących własność instytucji państwowych" i tu także podano numery rejestracyjne tych samochodów. ADO, Państwo–Kościół katolicki na Śląsku Opolskim (1945–1976), Notatka informacyjna SB Komendy Milicji Obywatelskiej Województwa Opolskiego z 1 VII 1974 r. dla wojewody opolskiego, dotycząca diecezjalnego Dnia Modlitw dla mężczyzn i młodzieńców na Górze Świętej Anny (29–30 VI 1974 r.).

91 ADO, Państwo–Kościół katolicki na Śląsku Opolskim (1945–1976), Informacja SB Komendy Milicji Obywatelskiej województwa opolskiego, dotycząca uczestnictwa opolskich studentów w ogólnopolskiej pielgrzymce akademickiej na Jasnej Górze w dniach 4 i 5 V 1974 r., przesłana do wojewody opolskiego 10 V 1974 r.

92 ADO, Państwo–Kościół katolicki na Śląsku Opolskim (1945–1976), Notatka informacyjna SB Komendy Milicji Obywatelskiej Województwa Opolskiego z 6 VI 1974 r., dotycząca zakończenia roku pracy duszpasterstwa akademickiego w Opolu, przesłana wojewodzie opolskiemu.

93 ADO, zespół: Państwo–Kościół katolicki na Śląsku Opolskim (1945–1976), Notatka informacyjna SB Komendy Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej w Opolu z 3 IX 1974 r., dotycząca konferencji rejonowych dla księży w diecezji opolskiej, odbytych w dniach 29–31 VIII 1974 r.

94 ADO, Państwo–Kościół katolicki na Śląsku Opolskim (1977–1989), Pismo Wydziału do Spraw Wyznań Urzędu Wojewódzkiego w Opolu z 4 II 1977 r., do Urzędu do Spraw Wyznań w Warszawie, omawiające pracę Wydziału do Spraw Wyznań i Kolektywu Wojewódzkiego w Opolu w 1976 r.

zanotowano prawie 300 faktów nielegalnie wznoszonych budowli"[95]. Zezwoleń zatem w stosunku do skali potrzeb było niewiele, ale władze nadawały temu wielkie znaczenie. Okazją do tego (na szczeblu wojewódzkim) były rozmowy z biskupami diecezjalnymi, które odbywali pierwsi sekretarze KW PZPR i wojewodowie, informując biskupów o udzieleniu zezwoleń, oraz rozmowy (na szczeblu powiatowym) z proboszczami parafii, które w tym celu odbywali również przewodniczący powiatowych i miejskich rad narodowych.

Rozmowy te były tak przygotowywane, żeby na rozmówcach kościelnych sprawiały wrażenie zapoczątkowania nowej polityki społecznej i kościelnej przez nowe władze PRL, ale jednocześnie aby nie zmieniały dotychczasowych ograniczeń w zakresie budownictwa sakralnego[96], ponieważ – jak argumentowano propagandowymi sloganami – ważniejsza jest jednak budowa domów, mieszkań, obiektów socjalnych niż kościołów, których w Polsce jest i tak wystarczająco dużo.

Prawdziwe intencje władz wobec potrzeb Kościoła ukazują poufne instrukcje centralnych władz partyjnych dla wszystkich województw (sformułowane 31 lipca 1973 r., a uzupełnione 27 marca 1974 r.), dotyczące sposobu prowadzenia rozmów z biskupami i proboszczami na temat udzielonych zezwoleń budowlanych w latach 1973–1974. Ponieważ dają nam dosyć wyrazisty obraz konsekwentnej realizacji polityki ograniczania substancji materialnej Kościoła, warto przytoczyć z nich kilka istotnych fragmentów w tym względzie.

W *Tezach do rozmów przewodniczących Prezydium Wojewódzkich Rad Narodowych z biskupami – ordynariuszami diecezji* wyraźnie zaznaczono, że:

> rozmowa z ordynariuszem diecezji, wykorzystując fakt wydania mu pozytywnych decyzji w sprawach budownictwa sakralnego powinna stanowić element szerszej taktyki zmierzającej ku zbliżeniu go do władz państwowych. Wytworzona na początku atmosfera rzeczowości powinna nadawać ton całej rozmowie. Wskazanym jest doprowadzenie w toku rozmowy do wypowiedzi biskupa, deklarującej pozytywny stosunek do polityki Państwa w omawianych dziedzinach życia społecznego[97].

Notatka Wydziału Administracyjnego KC PZPR w sprawie zezwoleń na budownictwo sakralne z dnia 22 marca 1974 r. jednoznacznie stwierdzała, że:

95 ADO, Państwo–Kościół katolicki na Śląsku Opolskim (1945–1976), Pismo podsekretarza stanu w Urzędzie do Spraw Wyznań w Warszawie Aleksandra Skarżyńskiego z 27 III 1974 r., do wojewody opolskiego Józefa Masnego wraz z kompletem materiałów instruktażowych do rozmowy z bp. F. Jopem w związku z wydaniem zezwoleń na budownictwo sakralne w 1974 r.

96 Jaskrawym przykładem może być w tym względzie wypowiedź sekretarza KC PZPR Stanisława Kani, który na odprawie krajowej SB we wrześniu 1971 r. oświadczył, że obecne władze „nie zapłacą tak wysokiej ceny w sprawie budownictwa sakralnego jak to uczynił Gomułka", dopuszczając do wybudowania 270 obiektów sakralnych i rozbicia ruchu księży postępowych. „Dodał twardo, że «takiej ceny» obecne władze nigdy Kościołowi nie zapłacą". Por. H. Dominiczak, *op. cit.*, s. 416.

97 ADO, Państwo–Kościół katolicki na Śląsku Opolskim (1945–1976), Pismo podsekretarza stanu w Urzędzie do Spraw Wyznań w Warszawie Aleksandra Skarżyńskiego z 27 III 1974 r., do wojewody opolskiego Józefa Masnego wraz z kompletem materiałów instruktażowych do rozmowy z bp. F. Jopem w związku z wydaniem zezwoleń na budownictwo sakralne w 1974 r.

> przyjęta w ubiegłych 3-ch latach nowa koncepcja udzielania zezwoleń na budownictwo sakralne zakładała [...], aby ograniczyć do minimum budownictwo nowe w dużych miastach, a koncentrować udzielanie zezwoleń dla wsi [...]. Uwzględniono też potrzebę tworzenia tą drogą stymulatorów lojalizacji biskupów i kleru. W wyniku realizacji tej koncepcji, w latach 1971–73 wydano 120 zezwoleń, a przekazano do realizacji 110. (W 1971 – 28 decyzji, w 1972 – 31, w 1973 r. – 61) [...]. Na rok 1974 proponuje się wydać w 1974 r. 57 zezwoleń [...]. Zezwolenia te [...] pozwolą na pogłębianie lojalnych postaw biskupów (...) oraz wpływać będą na dalszą lojalizację pozostałych [...]; stanowić będą wyprzedzenie mogących następować naporów społecznych i wymuszą zaangażowanie znacznych środków finansowych kurii [...].

Władzom chodziło o to, aby też finansowo wydrenować i całkowicie osłabić Kościół. Cytowana notatka dodawała jednak, iż:

> kardynał Wyszyński sformułował ostatnio tezę, że generalnych spraw Kościoła, nie załatwią władze zezwoleniami. Określił, że są to drobiazgi na tle spraw generalnych – walki o miejsce Kościoła w społeczeństwie i w kulturze narodu. Kierownictwo Kościoła oceniło też, że kierunek wydawanych zezwoleń przez Władze jest sprzeczny z główną orientacją Kościoła, na umacnianie się w dużych aglomeracjach, a szczególnie w nowych miastach i osiedlach[98].

Gdy chodzi o diecezję opolską, to np. w 1974 r. wydano trzy zezwolenia, które dotyczyły: budowy „zastępczego" kościoła w miejscowości Bojszów, powiat gliwicki, woj. katowickie, w zamian za dotychczas istniejący tam zabytkowy kościół drewniany; budowy nowego kościoła w Kędzierzynie na terenie dzielnicy Pogorzelec, woj. opolskie; i budowy kaplicy „zastępczej" w miejscowości Jagielno, powiat strzeliński, woj. wrocławskie, za mającą ulec likwidacji kaplicę w istniejącym tam ośrodku wczasowym Politechniki Wrocławskiej[99].

Jak z tego widać nadzieje społeczeństwa i Kościoła na przełom w zakresie budownictwa sakralnego, związane z objęciem rządów przez pierwszego sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka, okazały się złudne. A zatem zmieniła się taktyka, a nie strategia „walki z Kościołem". I tak było bez większych zmian aż do końca tzw. epoki Gierka, tj. do 1980 r., kiedy po strajkach na wybrzeżu i powstaniu NSZZ „Solidarność" władzę w kraju przejął gen. Wojciech Jaruzelski[100] i jego grupa.

98 *Ibidem*.

99 *Ibidem*.

100 Wojciech Witold Jaruzelski (ur. 6 VII 1923 r. w Kurowie, zm. 25 V 2014 r. w Warszawie) – polityk i dowódca wojskowy, działacz komunistyczny, przewodniczący Rady Państwa PRL (1985–1989), a następnie prezydent PRL (1989) i prezydent RP (1989–1990), generał armii Wojska Polskiego, szef Głównego Zarządu Politycznego WP (1960–1965), szef Sztabu Generalnego WP (1965–1968), minister obrony narodowej (1968–1983), przewodniczący Komitetu Obrony Kraju – Zwierzchnik Sił Zbrojnych, Naczelny Dowódca Sił Zbrojnych na wypadek wojny, współtwórca Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego; w nocy 12/13 XII 1981 r. stanął na czele Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego, która w czasie stanu wojennego (1981–1983) sprawowała faktyczną władzę w Polsce, członek Biura Politycznego KC PZPR (1971–1989), I sekretarz KC PZPR (1981–1989), poseł na Sejm PRL III, IV, V, VI, VII, VIII i IX kadencji, prezes Rady Ministrów PRL (1981–1985).

4. Schyłkowa dekada komunizmu, okres rządów gen. Wojciecha Jaruzelskiego (1980–1989)

Dnia 24 września 1976 r. zmarł pierwszy biskup opolski Franciszek Jop. Po nim przez dziesięć miesięcy *vacansu* rządy w diecezji (od 25 września 1976 r. do 4 sierpnia 1977 r.) sprawował opolski biskup pomocniczy Wacław Wycisk w charakterze wikariusza kapitulnego[101], a po nim kolejnym opolskim biskupem diecezjalnym został ks. prof. dr hab. Alfons Nossol, mianowany na ten urząd w dniu 25 czerwca 1977 r. przez papieża Pawła VI[102], a przez papieża Jana Pawła II – w uznaniu dla swej wieloletniej ogólnokościelnej działalności ekumenicznej – 12 listopada 1999 r. wyniesiony do godności arcybiskupa tytularnego *ad personam*[103].

Pod koniec pierwszej dekady jego pasterzowania nastąpił w Polsce upadek komunizmu, który w tej ostatniej dekadzie, aby się ratować, szedł na dość dalekie ustępstwa wobec Kościoła, głównie w zakresie budownictwa kościelnego, także na Śląsku Opolskim. Wyrazem tych ustępstw wobec Kościoła w Polsce było uchwalenie przez Sejm PRL następujących aktów prawnych: Ustawy z dnia 17 maja 1989 roku o stosunku Państwa do Kościoła w Rzeczypospolitej Polskiej[104], Ustawy z dnia 17 maja 1989 r. o gwarancjach wolności sumienia i wyznania[105], Ustawy z dnia 29 maja 1989 r. o zmianie ustawy o kontroli publikacji i widowisk[106], Ustawy z dnia 30 maja 1989 r. o zmianie ustawy Prawo Prasowe[107], a wreszcie, już w innej, nowej rzeczywistości politycznej, Ustawy z dnia 11 kwietnia 1990 r. o uchyleniu ustawy o kontroli publikacji i widowisk, zniesienia organów tej kontroli oraz o zmianie ustawy Prawo Prasowe[108].

Początkiem przełomu okazał się niespodziewany wybór metropolity krakowskiego kard. Karola Wojtyły na papieża (16 października 1978 r.), który to wybór, mimo pozorów oficjalnego zadowolenia, wywołał konsternację władz[109] (władze usiłowały same siebie uspokajać: „lepiej dla nas, gdy Wojtyła będzie papieżem w Rzymie

101 Wyboru dokonało kolegium konsultorów diecezjalnych. Diecezja opolska, jako jedna z nielicznych w kraju, nie posiadała i nadal nie posiada kapituły katedralnej, choć możliwość taką daje jej wspomniana wyżej papieska bulla erekcyjna. Zamiast kapituły diecezja posiada kolegium konsultorów diecezjalnych, będących – zgodnie z kodeksem prawa kanonicznego z 1983 r. – emanacją rady kapłańskiej.

102 Szerzej na ten temat zob. H. Sobeczko. *Ks. A. Nossol biskupem opolskim*, „Wiadomości Urzędowe Diecezji Opolskiej", 32 (1973), nr 12, s. 380–381; zob. Paweł VI, *Bulla mianująca ks. Alfonsa Nossola biskupem diecezjalnym w Opolu – 25 czerwca 1977 r.*, „Wiadomości Urzędowe Diecezji Opolskiej", 32 (1977), nr 12, s. 363–365.

103 *Dekret Kongregacji do spraw Biskupów dotyczący wyniesienia biskupa opolskiego A. Nossola do godności arcybiskupa tytularnego ad personam*, „Wiadomości Urzędowe Diecezji Opolskiej", 54 (1999), nr 12, s. 591–592.

104 Dz. U. nr 29, poz. 154.

105 Dz. U. nr 29, poz. 155.

106 Dz. U. nr 34, poz. 186.

107 Dz. U. nr 187.

108 Dz. U. nr 29, poz. 173.

109 A. Dudek, R. Gryz, *op. cit.*, s. 341.

niż prymasem w Polsce" – słowa członka Biura Politycznego KC PZPR Józefa Czyrka). Okazało się jednak, że papież z Polski poprzez swoją niezapomnianą pierwszą pielgrzymkę do ojczyzny w 1979 r., a także przez kolejne podróże w latach następnych, dokonał nieomal cudu „odnowy oblicza tej ziemi". Bezpośrednio przyczyniły się do tego robotnicze strajki sierpniowe w 1980 r. i powstanie „Solidarności", która, mimo przerwy w okresie stanu wojennego, doprowadziła do przełomowych zmian ustrojowych w Polsce i w Europie Środkowo-Wschodniej po pierwszych częściowo wolnych wyborach w Polsce 4 czerwca 1989 r., które zdecydowanie wygrała opozycja „Solidarnościowa". Ludzie stali się wówczas odważniejsi. Widok setek tysięcy wiernych, dobrowolnie zgromadzonych na spotkaniach z papieżem, przydał im poczucia siły. Bardzo pouczającą lekcję stanowiła także niezwykła sprawność organizacyjna, jaką można było podziwiać podczas kolejnych spotkań z Ojcem Świętym.

Wkrótce potem, latem 1980 r., również przez województwo opolskie przetoczyła się fala strajków. W ślad za tym szybko powstały miejscowe struktury „Solidarności" pracowniczej, rolniczej i rzemieślniczej oraz innych niezależnych organizacji społecznych[110]. „Solidarność" i jej odpowiedniki organizacyjne w innych środowiskach społecznych (solidarnościowe związki zawodowe rolników i rzemieślników indywidualnych oraz Niezależne Zrzeszenie Studentów) skupiały w swoich szeregach ludzi o rozmaitych przekonaniach i postawach wobec religii. Zdecydowanie przeważało jednak duchowe przywiązanie do Kościoła katolickiego i reprezentowanych przezeń chrześcijańskich wartości cywilizacyjnych. Organizacyjnemu rozwojowi nowego ruchu związkowego towarzyszył żywiołowy powrót postaw i symboli religijnych do życia publicznego, postrzegany powszechnie jako łamanie dotychczasowego monopolu ideologicznego władz komunistycznych w tej dziedzinie. Powszechnym zjawiskiem stało się łączenie uroczystości związkowych z nabożeństwami religijnymi, święcenie siedzib i sztandarów związkowych, zawieszanie krzyży w pomieszczeniach użytkowanych przez organizacje związkowe itd. Normą stały się także regularne kontakty przedstawicieli władz związkowych z hierarchią kościelną. Przy czynnym wsparciu NSZZ „Solidarność" i jej środowiskowych odpowiedników organizacyjnych postawy i symbole religijne były obecne w najrozmaitszych sferach życia społecznego: zakładach pracy, szkołach, placówkach służby zdrowia itd. Szczególnie wymownym tego przejawem stało się spontaniczne wieszanie krzyży i innych symboli religijnych w różnego rodzaju obiektach i placówkach o charakterze publicznym[111]. Krzyże coraz liczniej pojawiały się także w szkołach i placówkach służby zdrowia oraz w rozmaitych zakładach pracy[112].

110 Por. Z. Bereszyński, *NSZZ „Solidarność" i rewolucja solidarnościowa na Śląsku Opolskim 1980–1990*, t. 1, Opole 2014, s. 158–235, 356–425.

111 Por. J. Żaryn, *Kościół wobec NSZZ „Solidarność" (1980–1981)*, [w:] *Droga do niepodległości. „Solidarność" 1980–2005*, s. 65–83.

112 AIPN Wr, 09/1033, [Szyfrogram od zastępcy komendanta miejskiego MO w Prudniku do naczelników Wu-Es-Ka i Wydziału III „A" KW MO w Opolu], 1 XII 1980 r., k. 120; *ibidem*, Informacja dla Komendanta Wojewódzkiego MO w Opolu o ważniejszych wydarzeniach polityczno-operacyjnych na terenie woje-w[ództwa] opolskiego w dniu 1 XII br., 1 XII 1980 r., k. 121.

Lata 1980–1981 przyniosły bujny rozwój katolickiego ruchu inteligenckiego, którego formę organizacyjną stanowiły kluby inteligencji katolickiej. Między innymi w 1981 r. przy parafii katedralnej p.w. Podwyższenia Krzyża Świętego powstał Klub Inteligencji Katolickiej w Opolu. W późniejszym czasie powstały lokalne oddziały KIK w innych miastach województwa opolskiego[113].

Postawa Kościoła katolickiego osłabiła w znacznym stopniu dotkliwy cios, jakim było dla „Solidarności" wprowadzenie stanu wojennego w grudniu 1981 r. Od pierwszych dni stanu wojennego władze kościelne sprawowały wszechstronną opiekę nad osobami represjonowanymi i ich rodzinami. W diecezji opolskiej zorganizowano dwa główne ośrodki pomocy – w Opolu i Zabrzu[114].

Biskupi opolscy niejednokrotnie interweniowali na rzecz internowanych i uwięzionych, zwłaszcza w odniesieniu do osób znajdujących się w szczególnie trudnej sytuacji życiowej, zdrowotnej itp.[115] Osoby represjonowane i ich rodziny korzystały także z pomocy materialnej – zarówno finansowej, jak i w formie żywności, odzieży, środków higienicznych, leków itp.[116] Przez cały okres stanu wojennego, a także w latach następnych, działacze i sympatycy „Solidarności" licznie gromadzili się na nabożeństwach w intencji Ojczyzny i Ojca Świętego, jakie odprawiano trzynastego dnia każdego miesiąca w niektórych ważniejszych kościołach diecezji opolskiej[117].

Ogromne znaczenie moralne dla miejscowego społeczeństwa miała druga pielgrzymka papieska do Ojczyzny, do jakiej doszło w czerwcu 1983 r., w okresie zawieszenia stanu wojennego. Jan Paweł II spotkał się wówczas z wiernymi w najważniejszym sanktuarium Śląska Opolskiego na Górze św. Anny. Wydarzenia te zapoczątkowały przełamywanie głębokiego kryzysu moralnego, w jakim pogrążył społeczeństwo polskie wprowadzony w grudniu 1981 r. stan wojenny. Dostrzegali to zarówno działacze i sympatycy „Solidarności", jak i przeciwnicy tego ruchu[118].

Niestety okres stanu wojennego przyniósł również nowe konflikty wokół obecności religii i symboli religijnych w życiu publicznym. Po zmianach, jakie dokonały się w latach 1980–1981, nastąpiła szeroko zakrojona kontrakcja władz komunistycznych także w tej dziedzinie. Pod hasłem walki o świecki charakter szkoły przystąpiono do stopniowego usuwania zawieszonych niedawno krzyży w placówkach oświatowych. Podobnie traktowano krzyże znajdujące się w placówkach służby zdrowia i innych obiektach publicznych. O sprawach tych tak mówiono 16 września 1982 r. na posiedzeniu Kolektywu Wojewódzkiego w Opolu:

113 S. Baldy, *Katedra Świętego Krzyża w Opolu*, Opole 1994, s. 138.

114 M. Szczurek, *Kościół opolski w stanie wojennym*, „Nowiny Opolskie", nr 4/90 z 1–15 III 1990 r., s. 1; W. Rodowicz, *Komitet na Piwnej. Fakty – dokumenty – wspomnienia*, Warszawa 1994, s. 255; ks. A. Hanich, *Kościół na Śląsku Opolskim wobec stanu wojennego*, „Śląsk Opolski", R. XII (2002), nr 1, s. 47–48.

115 AIPN Wr, 012/3196, t. 14, Notatka służbowa, 14 V 1982 r., k. 268.

116 Ks. A. Sitek, *Nie ciągnij mnie pan za język*, Opole 2003, s. 44–45.

117 Por. Z. Bereszyński, *op. cit.*, t. 2, s. 509–510.

118 AIPN Wr, 0010/1328, Informacja, 2 VII 1983 r., k. 185–186.

> W nawiązaniu do zasady oddzielenia państwa i Kościoła trzeba utrzymać zasadę, że urzędy, szkoły, szpitale i inne placówki państwowe służą wszystkim obywatelom i są w swej naturze świeckie. Miejscem kultu, gdzie symbolika religijna jest na miejscu, są kościoły i miejsca zakonne, natomiast szkoły, zabytki [i] szpitale służą innym celom[119].

Sprawa usuwania krzyży ze szkół stała się jednym z głównych tematów listu pasterskiego, wystosowanego przez biskupa pomocniczego Antoniego Adamiuka na rozpoczęcie nowego roku katechetyczno-szkolnego 1982/1983. W liście tym bp Adamiuk negatywnie ocenił hasło szkoły świeckiej, przeciwstawiając mu ideę szkoły neutralnej światopoglądowo, szanującej wolę rodziców w zakresie działań wychowawczych. Potępił zarówno usuwanie krzyży ze szkół, jak i podjęte w stanie wojennym działania represyjne w stosunku do części środowiska nauczycielskiego[120].

Znany z ciętego języka bp Adamiuk również w późniejszym czasie wielokrotnie ostro protestował przeciwko rugowaniu krzyży ze szkół i innych obiektów publicznych. Bardziej pojednawcze stanowisko w tej kwestii zajmował biskup ordynariusz opolski Alfons Nossol. Nie polemizował on z oficjalnym punktem widzenia władz PRL, ale sprzeciwiał się ich jednostronnym działaniom w sprawie krzyży. W takim też duchu wypowiedział się na spotkaniu z wojewodą opolskim w dniu 29 grudnia 1983 r.[121]

Sprawa walki z krzyżami w szkołach pojawiła się również na spotkaniu bp. Adamiuka z wicewojewodą Zygmuntem Siedleckim, p.o. wojewody opolskiego, w dniu 10 grudnia 1983 r. Poruszając „problem zawieszania i zdejmowania emblematów religijnych i krzyży w szkołach", bp Adamiuk ubolewał nad tym, że „wbrew sumieniu każe się nauczycielom je zdejmować w szkołach". Mówił on: „Kościół nie inspiruje i nie nawołuje do wieszania krzyży, ale nie może milczeć, gdy ludziom wierzącym każe się wykonywać czynności niezgodne z ich sumieniem. Nauczyciele za niewykonywanie tego polecenia nie mogą ponosić konsekwencji służbowych"[122]. Argumentacja ta pozostała jednak bez wpływu na postawę przedstawiciela władz. „Szkoła jest instytucją świecką" – brzmiało stanowisko p.o. wojewody – „i musi być wykonana zasada rozdziału państwa i Kościoła i w obiektach, gdzie zawieszono nielegalnie krzyże, będą one zdjęte legalnie. Kościół nie powinien ingerować w sprawy wewnętrzne szkoły"[123].

119 Archiwum Państwowe w Opolu [dalej: APO], zespół akt Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Opolu [dalej: KW PZPR Opole], sygn. 2631, Protokół nr 3, 16 IX 1982 r., s. 49.

120 *Ibidem*, Słowo pasterskie księdza biskupa Antoniego Adamiuka na rozpoczęcie nowego roku katechetyczno-szkolnego 1982/83, 28 VIII 1982 r., s. 46.

121 *Ibidem*, Pismo z Wydziału do Spraw Wyznań UW w Opolu do Urzędu do Spraw Wyznań w Warszawie, 30 XII 1982 r., s. 77.

122 APO, KW PZPR Opole, sygn. 2632, Notatka służbowa ze spotkania Biskupa Antoniego Adamiuka – sufragana diecezji opolskiej z Zygmuntem Siedleckim – pełniącym obowiązki Wojewody Opolskiego, odbytego w dniu 10 XII 1983 r. w Urzędzie Wojewódzkim w Opolu, s. 130.

123 *Ibidem*, s. 131.

Ideologicznie uwarunkowana walka o świeckość szkoły i innych instytucji oświatowo-wychowawczych przebierała niekiedy formę indywidualnego szykanowania poszczególnych uczniów i nauczycieli. Działania te zostały publicznie napiętnowane przez bp. Adamiuka w kazaniu wygłoszonym w katedrze opolskiej w dniu 13 października 1984 r. Biskup Adamiuk powiedział wówczas m.in.:

> ludzie są spragnieni prawdy, szczególnie młodzież. W kłamstwie nie można żyć. A tymczasem dalej się usiłuje wracać do tego, co było przed 1980 r. i co zbankrutowało. Usiłuje się usuwać krzyże. Co więcej, już są wypadki, także tutaj w Opolu, gdzie dyrektor szkoły domaga się, by dzieci, by młodzież nie nosiła krzyży czy medalików. I to w sposób okropnie natarczywy. Wzywa indywidualnie na rozmowy. To jest coś haniebnego, jeśli wychowawca stara się zmuszać wychowanków do postępowania wbrew sumieniu. I takich wychowawców rodzice, naród odrzuca. Bo pragną prawdziwych[124].

W październiku lub listopadzie 1984 r. bp Adamiuk „telefonicznie wniósł protest przeciwko wystąpieniu jednej z nauczycielek studium pomaturalnego dla przedszkolanek w Prudniku, która wymaga od uczennic, by nie nosiły krzyżyków czy medalików"[125].

Rozpoczęta w stanie wojennym walka o krzyże toczyła się praktycznie do końca rządów komunistycznych. Jeden z ostatnich konfliktów na tym tle rozegrał się w 1988 r. w Wójcicach koło Otmuchowa[126].

Tymczasem władze komunistyczne coraz gorzej radziły sobie z narastającym kryzysem gospodarczym i rodzącymi się na tym tle konfliktami społecznymi. Duże zainteresowanie opolskich władz kościelnych wzbudziła akcja strajkowa na Górnym Śląsku w sierpniu 1988 r. Niektóre z objętych tą akcją miejscowości leżały w ówczesnych granicach diecezji opolskiej. W związku z tym bp Adamiuk osobiście udał się do strajkujących górników. Nie udało mu się jednak wejść na teren kopalni i musiał ograniczyć się do rozmów z osobami opuszczającymi strajkujące zakłady[127].

Wśród takich okoliczności również część aparatu władzy coraz wyraźniej dostrzegała konieczność przejścia od konfrontacji do dialogu z opozycyjnie nastawionymi środowiskami społecznymi, ze szczególnym uwzględnieniem środowisk katolickich. Na przełomie lat 1988 i 1989 opolskie władze kościelne pozytywnie odniosły się do idei powołania Obywatelskiego Konwentu Konsultacyjnego przy przewodniczącym

124 APO, KW PZPR Opole, sygn. 2633, Stenogram kazania wygłoszonego przez bp. A. Adamiuka w katedrze opolskiej w dniu 13 X 1984 r., s. 163.

125 *Ibidem*, Protokół nr 7 z posiedzenia Kolektywu Wojewódzkiego, odbytego w dniu 8 XI 1984 r., s. 179.

126 APO, zespół akt Urzędu Wojewódzkiego w Opolu [dalej: UW Opole], sygn. 1041, Notatka służbowa ze spotkania z Sufraganem Diecezji Opolskiej, Księdzem Antonim Adamiukiem, a Dyrektorem Wydziału do Spraw Wyznań UW w Opolu, Mikołajem Peplińskim, w dniu 24 X 1988 r., s. 47–48. Por. Z. Bereszyński, *op. cit.*, t. 2, s. 534–535.

127 AP Opole, UW Opole, sygn. 1041, Pismo z Wydziału do Spraw Wyznań Urzędu Wojewódzkiego w Opolu do Urzędu do Spraw Wyznań w Warszawie, 26 IX 1989 r., s. 44–45.

Wojewódzkiej Rady Narodowej. 26 października 1988 r. przewodniczący WRN, Mieczysław Rzepiela, spotkał się w tej sprawie z biskupem ordynariuszem Alfonsem Nossolem. Biskup nie widział jednak potrzeby desygnowania do zespołu konsultacyjnego osób duchownych. Stanął on na stanowisku, że Kościół może być reprezentowany przez osoby świeckie i jest to płaszczyzna wystarczająca[128]. W lutym 1989 r. bp Nossol w rozmowie z I sekretarzem KW PZPR, Eugeniuszem Mrozem, i wojewodą opolskim, Kazimierzem Dzierżanem, wyraził w imieniu Kościoła ogromne zadowolenie z faktu podjęcia rozmów przy Okrągłym Stole, opowiadając się za zawarciem „porozumienia narodowego, tak potrzebnego dla poprawy sytuacji społecznej i gospodarczej kraju"[129].

Symboliczną datą końca ustroju komunistycznego stały się pierwsze częściowo wolne wybory do Sejmu 4 czerwca 1989 r., przeprowadzone zgodnie z porozumieniem Okrągłego Stołu. Także w województwie opolskim zakończyły się one spektakularnym sukcesem kandydatów „Solidarność", prowadzących kampanię wyborczą w szczególności pod kościołami i w salach katechetycznych[130].

Reasumując, można stwierdzić, że Kościół na Śląsku Opolskim wyszedł obronną ręką z trwającej czterdzieści lat konfrontacji z władzami komunistycznymi. Zdołał ocalić swoją niezależność od władz państwowych, pozostając oazą duchowej wolności dla miejscowego społeczeństwa. Swoją postawą przyczynił się do wielkiego przełomu politycznego, który w latach 1989–1990 położył kres rządom komunistów.

128 AP Opole, UW w Opolu, sygn. 1041, Notatka służbowa ze spotkania Przewodniczącego Wojewódzkiej Rady Narodowej w Opolu – Mieczysława Rzepieli z Ordynariuszem Diecezji Opolskiej, Księdzem Biskupem Alfonsem Nossolem, odbytego w dniu 26 X 1988 r., s. 53–54.

129 APO, UW Opole, sygn. 1042, Notatka służbowa z posiedzenia I Sekretarza KW PZPR w Opolu, Eugeniusza Mroza, Wojewody Opolskiego Kazimierza Dzierżąna, z Ordynariuszem Diecezji Opolskiej, Ks. Biskupem Alfonsem Nossolem, w dniu 9 II 1989 r. w Urzędzie Wojewódzkim w Opolu.

130 Por. Z. Bereszyński, op. cit., t. 2, s. 420–421, 423–424.

Bibliografia

Bereszyński Z., *NSZZ „Solidarność" i rewolucja solidarnościowa na Śląsku Opolskim 1980–1990*, t. 1, Opole 2014

Bogaczewicz S., *Działania resortu bezpieczeństwa wobec ks. kard. B. Kominka w latach 1945–1974. Zarys zagadnienia*, [w:] *Wokół Orędzia. Kardynał Bolesław Kominek prekursor pojednania polsko-niemieckiego*, red. W. Kucharski, G. Strauchold, Wrocław 2009, s. 51–81

Cywiński B., *Ogniem próbowane. Z dziejów najnowszych Kościoła katolickiego w Europie Środkowo-Wschodniej*, t. 2, Lublin 1990

Dominiczak H., *Organy bezpieczeństwa PRL w walce z Kościołem katolickim, 1944–1990. W świetle dokumentów MSW*, Warszawa 2000

Dudek A., Gryz R., *Komuniści i Kościół w Polsce (1945–1989)*, Kraków 2003

„Forum Duszpasterskie", t. 13 (2003), nr 52, s. 38–54

Hanich A., *Ksiądz infułat Bolesław Kominek, pierwszy administrator apostolski Śląska Opolskiego (1945–1951)*, Opole 2015

Hanich A., *Likwidacja „stanu tymczasowości administracji kościelnej" na Śląsku Opolskim przez władze komunistyczne w 1951 r.*, „Śląsk Opolski", t. 13 (2003), nr 2 (49), s. 24–30

Kaczmarek E., *Dlaczego przeszkadzały? Polityka władz partyjnych i rządowych wobec żeńskich zgromadzeń zakonnych w Polsce w latach 1945–1956*, Warszawa 2007

Kondziela P., *Kościół a państwo w Polsce 1945–65*, Wrocław 1990

Kopiec J., *Wysiedlenie duchowieństwa katolickiego z Opolszczyzny w 1954 r.*, [w:] *Represje wobec Kościoła Katolickiego na Dolnym Śląsku i Opolszczyźnie 1945–1989*, red. S. Bogaczewicz, S. Krzyżanowska, Wrocław 2004

Mirek A., *Siostry zakonne w obozach pracy w Polsce w latach 1954–1956*, Lublin 2009

Misztal H., *Divide et impera. Niszczenie struktur kościelnych w Polsce jako jedna z metod walki systemu stalinowskiego z religią*, [w:] *Represje wobec osób duchownych i konsekrowanych w PRL w latach 1944–1989*, red. A. Grześkowiak, Lublin 2004, s. 23–43

Noszczak B., *Geneza wysiedleń duchowieństwa rzymskokatolickiego z Opolszczyzny w 1954 r.*, „Przegląd Powszechny", nr 1001 (1/2005), s. 43–60

Noszczak B., *Przesiedlenie żeńskich zgromadzeń zakonnych z województwa katowickiego, opolskiego i wrocławskiego – sierpień 1954 r.*, „Pamięć i Sprawiedliwość", nr 1 (2006)

Pietrzak J., *Pełnia Prymasostwa. Ostatnie lata prymasa Polski kardynała Augusta Hlonda (1945–1948)*, t. 2, Poznań 2009

Raina P., *Losy sióstr zakonnych w PRL. Wysiedlenie – obozy – uwolnienie 1954–1956*, Warszawa 2004

Raina P., *Państwo–Kościół w świetle akt Wydziałów do Spraw Wyznań 1967–1968*, Warszawa 1994

Rodowicz W., *Komitet na Piwnej. Fakty – dokumenty – wspomnienia*, Warszawa 1994

Szczurek M., *Kościół opolski w stanie wojennym*, „Nowiny Opolskie", nr 4 (1990), s. 1

Żaryn J., *Kościół a władza w Polsce (1945–1950)*, Warszawa 1997

ks. Andrzej Hanich

Relacje państwo – Kościół w komunistycznej Polsce na przykładzie Śląska Opolskiego (1945–1989)

Streszczenie: W pierwszym powojennym dziesięcioleciu, pod rządami Bolesława Bieruta, misja Kościoła na Śląsku Opolskim została zakwestionowana przez komunistyczną władzę. Po kilkuletnim okresie przygotowawczym, z początkiem lat 50. XX w. przeszły one do zdecydowanej ofensywy, zmierzającej do osłabienia, „włączenia w system", a ostatecznie do zniszczenia tych wartości, których był on strażnikiem w ciągu wieków istnienia. Była to prawdziwa batalia o kształt, charakter posłannictwa i duchową niezależność Kościoła. Krótko po przełomie politycznym Października 1956 r. władze znowu zaczęły „dokręcać śruby" w antykościelnej polityce. W grudniu 1970 r. w Gdańsku, a potem w innych miastach Wybrzeża, wybuchły protestacyjne manifestacje ludności. Władze krwawo je stłumiły. Kościół i prymas znowu wpływali uspokajająco na naród, przyczyniając się do zapanowania pokoju społecznego.
Okres od 1970 r. miał być okresem wejścia państwowej polityki wyznaniowej w fazę pełnej normalizacji stosunków państwowo-kościelnych i społeczno-wyznaniowych. Liberalizacja względem Kościoła następowała powoli i z oporami, czego wyrazem były trudności w zakresie katechizacji i budowy kościołów. Zaburzenia czerwcowe 1976 r. spowodowały represje milicyjne wobec robotników Radomia, Ursusa i innych ośrodków. Rząd szukał wówczas wsparcia w Kościele, który znowu po raz kolejny usiłował łagodzić napięcia społeczne, ale równocześnie zdecydowanie dopominał się o prawa człowieka. Jednakże opór społeczny narastał do powstania i legalizacji „Solidarności" w 1981 r. Wymusiło to zmiany na szczytach władzy. Rządy w kraju objął gen. Wojciech Jaruzelski, który doprowadził do stanu wojennego. W polityce wobec Kościoła wyraziło się to liberalizacją, głównie w zakresie budownictwa sakralnego. W tej ostatniej dekadzie PRL wzniesiono najwięcej kościołów. Władze komunistyczne nadal nie rezygnowały jednak z działań mających na celu wyrugowanie Kościoła i religii z życia publicznego. Szczególnie jaskrawym tego przykładem było usuwanie krzyży i innych symboli religijnych z miejsc publicznych. W warunkach narastającego kryzysu społeczno-gospodarczego władze kościelne opowiadały się za zawarciem porozumienia pomiędzy władzami państwowymi i opozycją. W ten sposób przyczyniły się do przełomu, jaki się dokonał w życiu politycznym kraju w latach 1989–1990.

State-Church relations in communist Poland the example of Opolian Silesia (1945–1989)

Abstract: In the first post-war decade under the governments of Bolesław Bierut, the Church's mission in Opolian Silesia was questioned by the communist authorities. After several years of preparation, the authorities decidedly went on the offensive at the beginning of the 1950s with the initial aim of weakening its „participation in the system" and ultimately of destroying those values of which the former had been guardian throughout the centuries of its existence. This was a true battle for the shape, character of the mission and spiritual independence of the Church. Shortly after the political change

of October 1956, the authorities began to „tighten the screws" of its anti-Church politics once again. In December 1970 in Gdańsk, and then in other coastal cities, protest demonstrations broke out and were bloodily suppressed by the authorities. The Church and its Primate exerted their influence to pacify the populace, leading to atmosphere feeling of calm. The period from 1970 was meant to be, in the minds of the Marxists, a period when the state would enter the area of denominational politics in a phase of full normalisation of state-Church and social-religious relations. Liberalisation towards the Church proceeded slowly and against a background of resistance expressed by problems encountered during catechisation and church-building.
The disturbances of June 1976 led to repression by the military police towards workers in Radom, Ursus and other centres. The government sought support from the Church which once again tried to reduce tension within society, but simultaneously demanded recognition of people's human rights. Despite this, social defiance grew up to the creation and legalisation of „Solidarity" in 1981. This forced changes at the pinnacle of the government. General Wojciech Jaruzelski came to power and this led to the imposition of martial law. In terms of policy towards the Church, this was embodied in liberalisation, mainly in the form of the construction of religious buildings – the greatest number of churches was built during the last decade of the Polish People's Republic. The communist authorities still did not suspend its actions aimed at rooting out the Church and religion from public life. An especially glaring example of this policy was the removal of crosses and other religious symbols from public places. Against the background of a growing socio-economic crisis, the Church authorities advocated negotiating an understanding between state authorities and the opposition. In this way, they contributed to the breakthrough which occurred in the political life of the country in the years 1989–1990.

Słowa kluczowe: Śląsk Opolski, Kościół na Śląsku Opolskim, stalinizacja kraju w czasach Bolesława Bieruta, polityka konfrontacji w czasach Władysława Gomułki, „reglamentowana" demokracja w czasach Edwarda Gierka, schyłkowy okres komunizmu w czasach Wojciecha Jaruzelskiego

Key words: Opolian Silesia, Church in Opolian Silesia, Stalinisation of the country under Bolesław Bierut, politics of confrontation under Władysław Gomułka, „rationed" democracy under Edward Gierek, final period of communism under Wojciech Jaruzelski

Wydział Wojewódzki w Olsztynie jako element powojennego samorządu terytorialnego (1946–1950)

RYSZARD TOMKIEWICZ

Ośrodek Badań Naukowych im. Wojciecha Kętrzyńskiego w Olsztynie

DOI: https://doi.org/10.26774/rzz.170

01/2017

ROCZNIK
ZIEM ZACHODNICH

Publikacja dostępna na licencji **Creative Commons Uznanie autorstwa – Na tych samych warunkach 4.0 Międzynarodowe**. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz autorów. Zezwala się na wykorzystanie publikacji zgodnie z licencją – pod warunkiem zachowania niniejszej informacji licencyjnej oraz wskazania Ośrodka „Pamięć i Przyszłość" jako właściciela praw do tekstu.

W pierwszym powojennym pięcioleciu na Warmii i Mazurach administracja terenowa składała się z trzech zasadniczych ogniw. Pierwszym były instytucje administracji ogólnej, czyli Pełnomocnik Rządu (od 1946 r. wojewoda) oraz starostowie powiatowi. Drugim członem były rady narodowe, w zamyśle reprezentujące ogół społeczeństwa, a w powojennych realiach skupiające osoby delegowane do ich składów spośród członków partii i ugrupowań politycznych oraz organizacji społecznych. W tym czasie przeprowadzenie wyborów powszechnych, które mogłyby wyłonić przedstawicieli mieszkańców danego terenu, nie było możliwe ze względów organizacyjnych i politycznych. Organy wykonawcze rad narodowych (określane jako właściwy samorząd terytorialny) stały się trzecim członem administracji w terenie.

Należy zwrócić uwagę, że zastosowany został jednoczesny nadzór poziomy i pionowy nad działaniami administracji. Połączenie funkcji wojewody/starosty z funkcją przewodniczącego wydziału wojewódzkiego/powiatowego dawało pełny wgląd w działalnie samorządu przez przedstawiciela władzy ogólnej, natomiast uchwałodawczy i kontrolny charakter rad narodowych pozwalał na kontrolę samorządu z drugiej strony. Drugą cechą charakterystyczną było to, że osoby zajmujące stanowiska na wszystkich poziomach, funkcji tych nie uzyskały na mocy wyborów powszechnych. Na każdym szczeblu, do wszystkich struktur, kandydatów typowano, co wraz z krzepnięciem pozycji Polskiej Partii Robotniczej umożliwiało sterowanie obsadzaniem kluczowych stanowisk w każdym członie administracji.

Należy też podkreślić, że na obszarze Warmii i Mazur, oprócz urzędu reprezentującego administrację ogólną, najpierw powstawały organy samorządowej władzy wykonawczej, czyli zarządy miejskie i gminne, a dopiero potem organy lokalnej władzy uchwałodawczej, jaką w tamtym okresie stanowić miały rady narodowe.

W nowym systemie prawnoustrojowym, w tym zwłaszcza z uwagi na ustanawianie obcego w polskiej tradycji systemu rad narodowych, rozgraniczenie kompetencji poszczególnych organów bywało nie do końca czytelne. Zdarzały się sytuacje, gdy działania tworzonych członów administracji nie zawsze miały umocowanie w obowiązujących aktach prawnych. W niejasnych sytuacjach najczęściej kierowano się „kryterium pilności", co nieraz prowadziło do „naginania prawa"[1]. Kłopoty z należytą interpretacją kompetencji nie należały do rzadkości i pojawiały się stosunkowo często, nie tylko bezpośrednio po wojnie[2].

Na specyficzny obraz administracji w powojennej rzeczywistości Warmii i Mazur wskazał Edward Kierejczyk, pisząc, w publikacji z 1980 r., że „najwyższa efektywność w budowie nowego ustroju [była] tam, gdzie najwcześniej powstawały zalążki rad narodowych [...] i gdzie administracja organizowała się równocześnie z radami

1 E. Kierejczyk, *Województwo olsztyńskie w latach 1945–1949. Kształtowanie się administracji ogólnej, rad narodowych i samorządu terytorialnego*, Olsztyn 1980, s. 95.

2 Archiwum Państwowe w Olsztynie (dalej: APO), zespół: Olsztyńska Wojewódzka Rada Narodowa (dalej: OWRN), sygn. 617, t. 39. Księga Uchwał OWRN [1948 r.], Uchwała OWRN nr 238 z 27 XI 1947 r., k. 2.

narodowymi" i dalej że „w regionie rady narodowe rozpoczynały działalność z wydatną pomocą administracji ogólnej"[3]. I faktycznie można było odnieść wrażenie, że rady narodowe łączyły funkcje terenowych organów władzy państwowej z organami uchwałodawczymi samorządu terytorialnego. Jednocześnie administracja ogólna niejednokrotnie realizowała zadania przewidziane dla rad narodowych i ich organów wykonawczych, czyli samorządu terytorialnego.

*

Wydział Wojewódzki stanowił organ wykonawczy Wojewódzkiej Rady Narodowej w Olsztynie i zamiennie zwany był samorządem szczebla wojewódzkiego. W jednym z dokumentów precyzujących istotę działania tej jednostki zapisano, że powinna ograniczać się do podejmowania spraw z „zakresu administracyjnego", ale nie powinna realizować „funkcji politycznych Rady i jej Prezydium"[4]. Dalej precyzowano, że Prezydium WRN miało być „zawsze kompetentne w przygotowywaniu na Plenum Rady wszystkich spraw dotyczących ogólnej kompetencji WRN, jako kolegialnej władzy państwowej w terenie". To sformułowanie zwraca uwagę, gdyż pojawia się tu zapowiedź późniejszego „ujednolicenia" władzy państwowej. Zauważyć należy, że pięcioosobowe Prezydium Mazurskiej WRN, wybrane podczas inaugurującego posiedzenia 28 grudnia 1945 r., prócz roli przynależnej organowi wewnętrznemu Rady, tymczasowo miało także odgrywać rolę nieistniejącego jeszcze w tym czasie organu wykonawczego Rady, czyli Wydziału Wojewódzkiego[5]. Podobne (tymczasowe) rozwiązania zastosowano także na terenie pozostałych ziem przyłączonych. W województwie olsztyńskim stan taki trwał do połowy maja 1946 r. i można przyjąć, że w tym czasie Prezydium WRN pełniło funkcję samorządu właściwego na szczeblu wojewódzkim.

Pierwsze posiedzenie Wydziału Wojewódzkiego w Olsztynie zwołano 15 maja 1946 r., a jego członkowie ślubowanie złożyli podczas zebrania kolejnego, zwołanego 22 maja tr.[6] W sześcioosobowym składzie znaleźli się: mgr Henryk Cywiński, inż. Zygmunt Dembicki, mgr Janusz Jagusiewicz, lekarz dr Zygmunt Kanigowski i Bronisław Wiesiołowski z Wydziału Samorządowego oraz wojewoda dr Zygmunt Robel. On też przewodniczył Wydziałowi[7].

3 E. Kierejczyk, *op. cit.*, s. 102, 103.

4 APO, Wydział Wojewódzki w Olsztynie. 1946–1950 (dalej: WW), sygn. 616, t. 64. Sprawy organizacji samorządu. 1945–1946, Dokument: Rozgraniczenie kompetencji między Wydziałem Wojewódzkim a Prezydium WRN [1946 r.], k. 84–88.

5 E. Kierejczyk, *op. cit.*, s. 94.

6 APO, WW, t. 1. Protokoły posiedzeń Wydziału Wojewódzkiego [1946 r.], Protokół nr 1 z zebrania Wydziału Wojewódzkiego, Olsztyn 22 V 1946, k. 1, 1v., 2; A. Wakar, *Administracja publiczna, Województwo Olsztyńskie 1945–1965*, red. J. Sikorski, J. Szymański, W. Wrzesiński, „Rocznik Olsztyński" t. VI (1964), Olsztyn 1966, s. 43.

7 APO, WW, t. 1, Protokół nr 1 z zebrania Wydziału Wojewódzkiego, Olsztyn 22 V 1946 r., k. 1, 1v., 2; A. Wakar, *op. cit.*, s. 43; E. Kierejczyk, *op. cit.*, s. 94.

W miarę potrzeby skład olsztyńskiego Wydziału Wojewódzkiego był uzupełniany[8]. W ciągu około czterech lat istnienia strukturą tą (z urzędu) kierowało trzech wojewodów. Od maja do grudnia 1946 r. był to Zygmunt Robel, potem, do 5 października 1948 r. Wiktor Jaśkiewicz i na koniec (do wiosny 1950 r.) Mieczysław Moczar. W czasie nieobecności wojewody obradom Wydziału Wojewódzkiego przewodniczył wicewojewoda.

Decyzje podejmowane przez członków Wydziału musiały zapadać większością głosów. Struktura ta, jako wyższa hierarchicznie, sprawowała „władzę porządkową" nad prezydentem (i wiceprezydentami) Olsztyna i burmistrzami poszczególnych miast w województwie oraz nad członkami zarządów miejskich i gminnych, a także nad wykonawczymi wydziałami powiatowymi w terenie. Tu należy sprecyzować, że zakres uprawnień członków wydziałów powiatowych był analogiczny do uprawnień członków wydziału wojewódzkiego, ale w odniesieniu do terytorium danego powiatu. Zatem do ich zadań należała realizacja uchwał podejmowanych przez rady narodowe szczebla powiatowego oraz zarządzanie majątkiem i gospodarką danego powiatu. W hierarchicznej strukturze wydziały powiatowe były władzą nadrzędną nad organami wykonawczymi (burmistrzami miast oraz wójtami i sołtysami, jak również członkami zarządów gmin wiejskich i miast niewydzielonych w terenie). Wydziałami powiatowymi kierowali „z urzędu" starostowie z danego terenu. Na terenie województwa olsztyńskiego jednostki te tworzono wiosną 1946 r.[9], a zostały zlikwidowane wraz z reformą systemu administracji w kraju, przeprowadzoną na mocy Ustawy z 20 marca 1950 r. o terenowych organach jednolitej władzy państwowej. Decyzje te oczywiście nie wynikały z oceny pracy lokalnych związków samorządowych, choć opinie na temat ich aktywności nie zawsze były przychylne. Wśród głównych mankamentów działalności wydziałów powiatowych w województwie olsztyńskim wymieniano brak dostatecznego nadzoru nad samorządem szczebla niższego i nad prowadzonymi zakładami oraz instytucjami, co w istocie należało do kluczowych zadań samorządowych związków szczebla powiatowego[10].

Członkowie Wydziału Wojewódzkiego zajmowali się zarówno realizacją uchwał podejmowanych przez radnych, jak i decyzji Prezydium WRN. Zobowiązani byli zbierać się co najmniej raz na dwa tygodnie lub wówczas, gdy wolę taką wyraziło co najmniej dwie osoby spośród sześcioosobowego składu[11]. Olsztyński Wydział

8 APO, WW, t. 12. Sprawozdania z działalności Wydziału Wojewódzkiego (15 V 1946 r. – 15 V 1948 r. i za rok 1948). Sprawozdanie z działalności Wydziału Wojewódzkiego. 15 V 1946 r. – 15 V 1948 r., k. 2; Sprawozdanie z działalności Olsztyńskiego Wydziału Wojewódzkiego za rok 1948, k. 50; APO, OWRN, t. 37, Uchwała nr 89/48 z 8 XI 1948 r. w sprawie powołania nowych członków Wydziału Wojewódzkiego, k.43.

9 APO, OWRN, t. 113. Sprawozdania z działalności WRN, 1947–1949. Wykaz Powiatowych Rad Narodowych w Okręgu Mazurskim, [bd], k. 44.

10 Archiwum Akt Nowych (dalej: AAN), zespół: Ministerstwo Administracji Publicznej (dalej: MAP), sygn. 199, t. 2173. Działalność inspekcyjna w województwie olsztyńskim. 1949–1950, Sprawozdanie opisowe, II kwartał 1949 r., k. 45–46.

11 APO, WW, t. 12, Sprawozdanie z działalności Wydziału Wojewódzkiego. 15 V 1946 r. – 15 V 1948 r., k. 3; Sprawozdanie z działalności Olsztyńskiego Wojewódzkiego Związku Samorządowego za rok 1947 i I kwartał 1948 r., k. 31; t. 64, Projekt Tymczasowego Regulaminu Wydziału Wojewódzkiego [1946 r.], k. 95.

Wojewódzki w okresie działalności (do wiosny 1950 r.) zwoływany był około 40 razy w roku. Posiedzenia członków Wydziału najczęściej odbywały się w obecności przewodniczącego WRN, choć nie zawsze spotykano się w siedzibie Rady. Czasem był to gabinet wojewody, innym razem mieszkanie prywatne wojewody. Podobne sytuacje zdarzały się także w innych miastach regionu[12].

Należy zaznaczyć, że nie w każdej sytuacji trójdrożna machina administracji lokalnej zdawała egzamin (pomijając w tym miejscu kwestię faktycznej reprezentatywności społeczeństwa w sprawowaniu władzy na szczeblu najniższym). Choć taki system zmuszał do współpracy, a łączenie stanowisk wojewody i przewodniczącego Wydziału Wojewódzkiego oraz starosty i przewodniczącego Wydziału Powiatowego miało współdziałanie zacieśnić, to do ideału było daleko. W przypadku województwa olsztyńskiego najczęściej do zharmonizowania prac wojewody i przewodniczącego olsztyńskiej WRN dochodziło wówczas, gdy w grę wchodziło ustalenie budżetu dla województwa i później jego realizacja. Zarówno w samym Olsztynie, jak i w poszczególnych powiatach regionu, zebrania urzędników administracji ogólnej i samorządowej najczęściej łączono wówczas, gdy był zbieżny zakres spraw, jakimi zamierzano się zająć. Sytuacje takie zdarzały się zwłaszcza przy problemach dotyczących odbudowy, choć bywały to także sprawy dotykające działalności administracji terenowej, a w jednym ze sprawozdań samorządowców z tamtego okresu pojawiło się stwierdzenie, że „w intencji wojewody leżało poinformowanie i zainteresowanie sprawami natury ogólnej czynnika obywatelskiego", czyli samorządowców[13]. Zgodne współdziałanie odnotowano np. jesienią 1947 r., gdy jednolitych ustaleń finansowych (choć nie tylko) wymagało zagospodarowanie szpitala przeciwgruźliczego w Prabutach[14] (sytuacja była taka, że administracja obiektu podlegała Wojewódzkiemu Związkowi Samorządowemu, natomiast zarządcą obiektu było Ministerstwo Zdrowia, podobnie jak urząd wojewody, podległe premierowi). Wojewoda olsztyński podsumowując rok 1947, zanotował jednak, że wzajemne kontakty ograniczały się w zasadzie tylko do „zasięgania opinii w sprawach wniosków odznaczeniowych" oraz wywiadów na temat osób „bezpartyjnych"[15].

Należy podkreślić, że zebrania członków Wydziału Wojewódzkiego w dużej mierze były zdominowane sprawami finansów samorządowych. Chyba tylko spotkanie inauguracyjne miało inny charakter, bo już w zasadzie całe drugie i wiele kolejnych

12 *Ibidem*, t. 1, Protokół nr 11 z 2 XII 1946 r., k. 95; Protokół nr 12 z 17 XII 1946 r., k. 164; t. 68, Protokół zebrania, Braniewo, 3 I 1948 r., k. 13, 14; Protokół z zebrania, Ostróda, 8 I 1948 r., k. 15–16; APO, Zarząd Miejski w Iławie, sygn. 407, t. 4. Protokóły z posiedzeń Prezydium MRN w Iławie. 1948 r., Protokół nr 1, Iława, 12 I 1949 r., k. 1v.

13 APO, WW, t. 12, Sprawozdanie z działalności Olsztyńskiego Wojewódzkiego Związku Samorządowego za rok 1947 i I kwartał 1948 r., k. 31.

14 Por. np. APO, OWRN, t. 43. Korespondencja dotycząca wykonania uchwał Prezydium OWRN [1947 r.], Protokół z posiedzenia prezydium WRN, Olsztyn, 23 X 1947 r., k. 15.

15 AAN, zespół: Ministerstwo Ziem Odzyskanych (dalej: MZO), sygn. 196, t. 36. Odprawa Naczelników wydziałów osobowych MZO, Sprawozdanie sytuacyjne wojewody olsztyńskiego dla Biura Personalnego MZO za rok 1947, Olsztyn 29 I 1948 r., k. 112.

posiedzeń składu Wydziału Wojewódzkiego dotyczyło kondycji finansowej województwa olsztyńskiego[16].

Budżet samorządu wojewódzkiego obejmował wydatki na działanie WRN, jej organów stanowiących i kontrolnych oraz na utrzymanie Biura Prezydialnego WRN i Wydziału Wojewódzkiego, a także na działalność urzędów związków samorządowych w terenie[17]. Notoryczna „deficytowość" budżetów wynikała w głównej mierze ze złego stanu gospodarki na Warmii i Mazurach i związanym z tym brakiem dochodów. Wątła przewidywalność pozyskiwania wpływów uniemożliwiała z kolei terminowe ustalenie budżetów. Do momentu likwidacji samorządu terytorialnego, w realiach województwa olsztyńskiego nie udawało się ustabilizować finansów związków samorządowych. Rzutowało to na ich kondycję ekonomiczną, utrudniało (czasem uniemożliwiało) odbudowę, remonty lub utrzymanie zakładów i przedsiębiorstw komunalnych.

Podstawą prawną finansowania działalności Wojewódzkiego Związku Samorządowego były przepisy dekretu z 20 marca 1946 r. o podatkach i finansach komunalnych[18]. Procedura była tak pomyślana, że to radni, jako reprezentanci obywateli, decydowali o przekazaniu funduszy celowych konkretnym związkom samorządowym w terenie. O treści orzeczeń radnych oficjalnie zawiadamiano samorząd szczebla wojewódzkiego. Na przykład w ten sposób w grudniu 1947 r. Wydział Wojewódzki wykonał polecenie olsztyńskiej WRN, która pozytywnie rozpatrzyła udzielenie wsparcia dla budżetów na rok 1948 powiatowych związków samorządowych w Biskupcu, Iławie, Lidzbarku Warmińskim, Pasłęku, Suszu i Szczytnie[19].

Subwencje w głównej mierze pochodziły z Samorządowego Funduszu Wyrównawczego, do którego trafiały środki z poszczególnych ministerstw, kierowane przede wszystkim na „wskrzeszenie życia" w regionie, odbudowę, remonty dróg bądź na „pokrycie niedoborów budżetowych [poszczególnych] związków samorządowych"[20]. W największej części trafiały one do Olsztyna, co ze zrozumiałych względów nie znajdowało zrozumienia poza stolicą województwa[21]. Decydując o wysokości wsparcia przeznaczanego do powiatów (np. niezbędnego do przeprowadzenia konkretnych inwestycji), członkowie Wydziału Wojewódzkiego analizowali sytuację budżetową w terenie. Sprawdzono także treści uchwał powiatowych rad narodowych odnoszące się spraw budżetów terenowych lub dotyczące np. prawidłowości przy poborze opłat komunalnych.

16 APO, WW, t. 1, Protokół z 2 posiedzenia Wydziału Wojewódzkiego, Olsztyn, 27 V 1946 r., k. 3.

17 *Ibidem*, t. 64, Tymczasowa instrukcja dotycząca budżetu i spraw rachunkowo-kasowych [samorządu], Olsztyn, 10 X 1946 r., k. 16–19.

18 Dekret z dnia 20 III 1946 r. o finansach komunalnych, Dz. U. RP, 1947, nr 40, poz. 198 i 199.

19 APO, OWRN, t. 43, Pismo przewodnie z Biura Prezydialnego OWRN do Wydziału Wojewódzkiego w Olsztynie, Olsztyn, 22 XII 1947 r., k. 2.

20 APO, WW, t. 5. Protokoły posiedzeń Wydziału Wojewódzkiego 2 półrocze 1948 r. Protokół zebrania Wydziału Wojewódzkiego, Olsztyn, 21 VIII 1948 r., k. 58.

21 *Ibidem*, t. 12, Sprawozdanie z działalności Wydziału Wojewódzkiego. 15 V 1946 r. – 15 V 1948 r., k. 8.

Analizowane preliminarze wydatków obejmowały także wynagrodzenia osób zatrudnionych oraz kwoty przeznaczane na prowadzenie urzędów[22].

Poza dotacjami centralnymi, majątek samorządu opierał się na wartości posiadanych nieruchomości oraz nieregularnych wpływach z podatku gruntowego i z wynajmu nieruchomości. Panujące ubóstwo i wynikająca stąd niemożność ściągania obowiązkowych opłat kreowały obraz finansowej kondycji związków samorządowych na Warmii i Mazurach. Sytuacji nie sprzyjały przy tym wykrywane co jakiś czas malwersacje. Należy też zwrócić uwagę, że samorządy (zwłaszcza te najniższe w hierarchii), wobec braku znaczących dochodów własnych, funkcjonowały w zasadzie tylko dzięki pozyskiwanemu wsparciu. Poza tym zbyt często zdarzało się, że nie prowadzono przy tym żadnej gospodarki planowej, zatem za otrzymywane środki – jak czasem ironizowano – co najwyżej kupowano materiały biurowe. W takiej sytuacji trudno było oczekiwać szczególnie efektywnych działań.

Dość często pojawiały się problemy z nieumiejętnym przygotowywaniem dokumentacji dotyczącej pozyskiwania, za pośrednictwem Wydziału Wojewódzkiego, dotacji lub kredytów i ich rozdysponowania oraz potem rozliczenia. Członkowie Wydziału Wojewódzkiego liczyli na to, że sytuacja w niższych hierarchicznie związkach samorządowych unormuje się wraz z powołaniem w terenie wykonawczych wydziałów powiatowych, w których prowadzeniem spraw finansowych miały zająć się osoby kompetentne[23]. W maju 1946 r., rozpatrując w Wydziale Wojewódzkim nadesłane z terenu projekty dotyczące rozdziału kredytów, stwierdzono, że na 18 powiatów bezbłędnie wnioski przygotowano tylko w Braniewie, Lidzbarku Warmińskim i Nidzicy. Materiały z pozostałych powiatowych jednostkach terytorialnych wymagały poprawek[24]. Próbując zaradzić powtarzającym się błędom związanym także z wykorzystywaniem kredytów przez samorządy w powiatach, we wrześniu 1949 r. członkowie Wydziału Wojewódzkiego zdecydowali o „usunięciu […] wadliwego i nieracjonalnego wykonywania budżetów związków samorządowych"[25]. Chodziło przede wszystkim o zapobieganie tworzeniu nierealnych do wykonania preliminarzy wydatków i dochodów oraz o ukrócenie nieodpowiedzialnego wydawania pozyskanych funduszy. Za szczególnie istotne zadanie uznano przeciwdziałanie notorycznemu niewykorzystywaniu własnych źródeł dochodów przez terenowy samorząd.

W okólniku wydanym w czerwcu 1949 r. przez Biuro Prezydialne KRN napisano m. in., że „budżety wszystkich związków samorządowych winny przewidywać dostateczne wpływy na pokrycie wydatków, związanych z wypełnianiem ustawowych

22 *Ibidem*, t. 1, Rozdzielnik [III kwartał 1946 r.]; k. 50 i n. Rozdział kredytów (dotacji Skarbu Państwa), sierpień 1946 r., k. 49.

23 *Ibidem*, Protokół z 2 posiedzenia Wydziału Wojewódzkiego, Olsztyn, 27 V 1946 r., k. 5.

24 AAN, MZO, sygn. 196, t. 1092. Sprawozdania i zarządzenia polustracyjne starostwa powiatowego w Giżycku. 1946–1947, Protokół z inspekcji szczegółowej Starostwa Powiatowego w Giżycku przeprowadzonej przez Andrzeja Milewskiego, 26–28 V 1947, k. 181.

25 APO, WW, t. 7. Protokoły posiedzeń Wydziału Wojewódzkiego (8 IX 1949 r. – 12 IV 1950 r.), Protokół nr XIII z posiedzenia Wydziału Wojewódzkiego, Olsztyn, 17 IX 1949 r., k. 3.

zadań samorządu [a] budżety nie odpowiadające temu warunkowi nie powinny być zatwierdzane"[26]. Zalecenie to, choć oczywiste, nie zawsze było przestrzegane.

O wadze spotkań dotyczących rozdzielania środków finansowych pomiędzy poszczególne związki samorządowe województwa świadczyło chociażby to, że na tego typu posiedzenia Wydziału Wojewódzkiego zapraszano dodatkowo wielu urzędników zajmujących najważniejsze stanowiska w strukturach miejskich i wojewódzkich. W poszerzonych obradach, prócz członków Wydziału, dodatkowo mogło brać udział nawet kilkanaście osób. Na przykład w posiedzeniu zwołanym w połowie września 1948 r., prócz sześciu członków Wydziału Wojewódzkiego oraz kierującego nim wojewody, a także prezydenta Olsztyna, udział wzięli naczelnicy następujących wydziałów WRN: Komunikacyjnego, Melioracyjnego, Kultury i Sztuki, Zdrowia i Opieki Społecznej. Ponadto zaproszono naczelnika Wydziału Samorządowego WRN oraz kierownika Oddziału Finansowego. Obecny byli również: delegat Związku Straży Pożarnych, reprezentant Izby Skarbowej, dyrektor Centralnego Urzędu Planowania. W związku z tym, że jednym z tematów obrad miały być sprawy szkolnictwa na Warmii i Mazurach, dodatkowo zaproszono trzy osoby reprezentujące Kuratorium Oświaty. Był to kierownik referatu bibliotek, naczelnik wydziału szkół podstawowych oraz naczelnik wydziału szkół zawodowych[27].

Nie inaczej było podczas posiedzenia Wydziału Wojewódzkiego zwołanego w związku z ustaleniem budżetu Olsztyna na rok 1949. Wtedy, prócz zasadniczego składu Wydziału (także wojewody i prezydenta miasta) zaproszono kilkunastu urzędników zajmujących się finansami w Urzędzie Wojewódzkim, przy czym w zasadzie każdy z obecnych wnosił jakieś poprawki do zaproponowanego preliminarza wydatków w województwie (choć najwięcej uwag przedstawił przedstawiciel Izby Skarbowej)[28].

Przy okazji wywiązała się mało efektywna dyskusja na temat znanych od lat „przerostów kadrowych" (także pochłaniających koszty) w radach narodowych i jednostkach samorządowych, co przekładało się na liczbę pracowników o niskich kwalifikacjach, wykonujących zadania, które z powodzeniem zrealizować mogło mniej osób, ale z odpowiednio wyższymi kwalifikacjami[29].

W czasie tego samego zebrania Wydziału Wojewódzkiego, zwołanego w połowie września 1948 r., wojewoda Wiktor Jaśkiewicz utyskiwania przedstawicieli lokalnych samorządów, związane z trudną sytuacją finansową m.in. Olsztyna skwitował stwierdzeniem, że „miasto w niedostatecznym stopniu wykorzystywało dochody własne"[30]. W stwierdzeniu wojewody było sporo racji, odnotowywano bowiem dość często, że przedstawiciele lokalnych władz administracyjnych realizację jakiekolwiek

26 *Ibidem*, t. 64, Okólnik, nr 24, Warszawa 18 VI 1946 r., k. 2.

27 *Ibidem*, t. 5, Protokół z posiedzenia Wydziału Wojewódzkiego, Olsztyn, 15 IX 1948 r., k. 106.

28 *Ibidem*.

29 *Ibidem*.

30 *Ibidem*.

inwestycji uzależniali wyłącznie od możliwości uzyskania na nią dotacji. Należy zwrócić uwagę, że już na początku września 1946 r., podczas wspólnego posiedzenia członków Wydziału Wojewódzkiego i Prezydium WRN zauważano, że wobec niedostatecznych wpływów własnych i niewystarczających dotacji centralnych poszczególne związki samorządowe powinny przede wszystkim pozyskiwać dochody samodzielnie[31]. Wówczas zaoponował prezydent Olsztyna Tadeusz Pałucki, który stwierdził, że jest to błędne założenie i niemożliwe do zrealizowania ze względu na nadal mało znaczące dochody przedsiębiorstw samorządowych. Dodał, że jeżeli już uda się coś zarobić, to i tak zysk władze miejskie lub gminne w najlepszym razie przeznaczą na dalsze inwestycje.

Pod koniec stycznia 1948 r. kwestię samorządowych „dochodów własnych" ponownie podjął wojewoda Wiktor Jaśkiewicz, tym razem w niepublikowanym materiale zatytułowanym *Opinia o samorządowym planie gospodarczym województwa olsztyńskiego na rok 1949 z zakresu działania Ministerstwa Ziem Odzyskanych*[32]. Wskazał, że województwo olsztyńskie nie posiadało samorządowej sieci handlowej, co jego zdaniem po raz kolejny ukazywało słabą pozycję i niewielkie możliwości osiągania zysków. Sugerując zmianę kierunku działań (w istocie w końcówce lat 40. już niemożliwą do zrealizowania ze względu na nadchodzący kres samorządów w Polsce), posłużył się przykładem zakładów przemysłowych prowadzonych przez samorządy na Warmii i Mazurach. Twierdził, że były to jednostki samowystarczalne i przynoszące pewien profit (wymienił m.in. wytwórnię terpentyny i gorzelnię w Nidzicy oraz zakład produkujący lód, usytuowany przy miejskiej rzeźni w Ornecie).

Członkowie Wydziału Wojewódzkiego zajmowali się także ustanawianiem wymiaru podatków dla lokali przeznaczonych na prowadzenie działalności handlowej, rzemieślniczej lub gastronomicznej. Zamierzano w ten sposób w pierwszej kolejności pokryć tę część zobowiązań samorządu, którą przeznaczano na opiekę zdrowotną i szkolnictwo. Na pewne polepszenie sytuacji finansowej samorządów województwa wpłynąć miały nowe podatki i inne formy zobowiązań egzekwowane od obywateli. W grudniu 1946 r., w czasie zebrania członków Wydziału, zwołanego w gabinecie wojewody, zatwierdzone zostały „opłaty administracyjne na rzecz Olsztyńskiego Wojewódzkiego Związku Samorządowego"[33]. Ustalono, że powinny być wnoszone do kasy Prezydium Mazurskiej WRN i olsztyńskiego Wydziału Wojewódzkiego, co ponownie, przy okazji potwierdzało pewną „jedność rad narodowych i ich organów wykonawczych".

Do podstawowych zadań członków Wydziału Wojewódzkiego (oprócz kwestii finansowych) należało przygotowywanie spraw na obrady plenarne Wojewódzkiej Rady Narodowej lub jej Prezydium oraz wykonywanie uchwał Rady bądź jej Prezydium.

31 *Ibidem*, t. 1, Protokół nr 5 ze wspólnego posiedzenia Prezydium Mazurskiej WRN i Wydziału Wojewódzkiego, Olsztyn 3 IX 1946 r., k. 44.

32 *Ibidem*, t. 5, Opinia […], Olsztyn, 29 I 1948 r., k. 159–160v.

33 *Ibidem*, t. 1, Protokół, 2 XII 1946 r., k. 95; Załącznik nr 2. Opłaty Administracyjne, Olsztyn 2 XII 1946 r. k. 103–105; zob. też: t. 12, Statut opłat administracyjnych (Wyciąg z protokółu plenarnego posiedzenia WRN z 5 III 1947 r.), k. 128.

Omawiano np. wyniki inspekcji przeprowadzanych w poszczególnych wydziałach powiatowych (wcześniej zatwierdzano wnioski dotyczące takich inspekcji)[34]. Plan kontroli w terenie uwzględniał na ogół także konkretne przedsiębiorstwa, prowadzone w danym powiecie przez tamtejszy samorząd. Chodziło np. o placówki służby zdrowia lub oświatowe.

Zadaniem członków Wydziału Wojewódzkiego było też „instruowanie i kontrola działalności organów wykonawczych związków samorządowych" stopnia niższego. Na przykład już wiosną 1946 r. jedną z pierwszych spraw, jaką zajęli się członkowie olsztyńskiego Wydziału, było wyjaśnienie okoliczności powstania „chaosu zarówno pod względem organizacyjnym, jak i biurowym oraz brakiem ustalonej polityki w gospodarce mieszkaniowej", co odnosiło się do źle funkcjonującego Wydziału Kwaterunkowego w olsztyńskim Zarządzie Miejskim[35]. Powołano komisję, określoną jako „społeczną", w której składzie na wniosek Wydziału Wojewódzkiego znaleźli się przedstawiciele Urzędu Wojewódzkiego, Miejskiej Rady Narodowej, biura Zarządu Miejskiego oraz osoby reprezentujące „wojsko, UB lub MO". Przy okazji kontroli w magistracie zamierzano też ustalić faktyczną liczbę mieszkań w Olsztynie, ich powierzchnię, liczbę lokatorów głównych i sublokatorów. Planowano też zbadać legalność pobytu osób w kontrolowanych kamienicach, a celem tych działań było ewentualne ujawnienie „pustostanów".

Urząd ten zajął się też określeniem stanu majątku należącego do samorządu szczebla wojewódzkiego. Chodziło przede wszystkim o ustalenie, ewentualne zajęcie i wstępne zagospodarowanie ocalałych nieruchomości, wcześniej należących do samorządu wschodniopruskiego (zanim powstał Wydział Wojewódzki, tj. do wiosny 1946 r., tego typu działania zapoczątkowano już w poszczególnych zarządach miejskich, toteż uzyskana wiedza na temat prawa własności niektórych obiektów teraz okazywała się bardzo przydatna, choć rzadko udawało się odnaleźć potrzebne dokumenty).

W Wydziale przygotowywano następnie wnioski do Ministerstwa Rolnictwa (lub innych resortów) o wyłączenie z własności państwa tych nieruchomości, które wcześniej należały do samorządu niemieckiego. Zdarzały się sytuacje, gdy z powodu braku środków własnych polski samorząd nie był w stanie zarządzać przejętym majątkiem, który stawał się balastem. Wówczas w Wydziale Wojewódzkim rozpoczynano procedurę umożliwiającą wydzierżawienie takiego obiektu. Na przykład olsztyńska rzeźnia jesienią 1945 r. była przedsiębiorstwem samorządowym, jednak „miasta nie stać [było] na zakup nowych maszyn i urządzeń" do tego zakładu, wcześniej zdemontowanych i wywiezionych przez Rosjan. Potwierdzono to w raporcie olsztyńskich władz miejskich dla Biura Prezydialnego KRN oraz dodano, że miasto nie posiada funduszy nawet na oszklenie i zadaszenie obiektu, nie wspominając już o braku żywca (w tym czasie w zasadzie zaprzestano w tym zakładzie uboju)[36].

34 *Ibidem*, t. 5, Protokół zebrania Wydziału Wojewódzkiego, Olsztyn, 14 VIII 1948 r., k. 38.

35 *Ibidem*, t. 1, Protokół nr 3 z posiedzenia Wydziału Wojewódzkiego, Olsztyn, 31 V 1946 r., k. 20.

36 APO, ZM, t. 54. Sprawozdania sytuacyjne Zarządu Miejskiego dla Biura Prezydialnego KRN, Sprawozdanie, X, XII 1945 r., k. 2, 8; por. R. Tomkiewicz, *Gospodarka mięsna na Warmii i Mazurach po 1945 roku. Zarys problematyki*, Olsztyn 2013, s. 15.

Podobne „bilanse otwarcia", jak w Olsztynie, przeprowadzano także w innych zarządach miejskich i starostwach Okręgu Mazurskiego. Celem było ustalenie faktycznego stanu posiadania, ze szczególnym uwzględnieniem kondycji gospodarczej poszczególnych powiatów, miast i gmin.

W 1946 r. do samorządu szczebla wojewódzkiego należało:

> 20 budynków mieszkalnych w Olsztynie[37], 1 budynek mieszkalny w Szczytnie, place budowlane w Szczytnie i Ostródzie, zabudowania po byłym zakładzie dla psychicznie chorych w Kortowie wraz z gospodarstwem rolnym, zabudowania po byłym zakładzie dla psychicznie chorych w Karolewie pod Kętrzynem, Szpital Mariacki wraz z gospodarstwem w Olsztynie i zakład leczniczy w Prabutach[38].

W protokóle z początku września 1946 r., sporządzonym w Wydziale Wojewódzkim zapisano też, że do samorządu należały również „obiekty «Carlshof» w powiecie kętrzyńskim", czyli zakład opiekuńczy prowadzony wcześniej przez Kościół Ewangelicko-Augsburski[39]. W kolejnych tygodniach pojawił się pewien problem ze wspomnianymi obiektami w Kortowie. Okazało się, że Ministerstwo Zdrowia zamierzało, podobnie jak to było przed wojną, odtworzyć tam zakład psychiatryczny. Członkowie olsztyńskiego Wydziału Wojewódzkiego zdecydowali się oprotestować tę decyzję, gdyż żadne fundusze na ten cel z ministerstwa nie wpłynęły. Oznaczało to, że do uruchomienia szpitala będzie trzeba wykorzystać środki samorządu wojewódzkiego. W takiej sytuacji zdecydowano, by „Wydział Wojewódzki przejął na własność nieruchomości należące do obiektu majątkowego Kortowo oraz obiekt ziemski Kortowo"[40]. Samorządowcy podjęli też uchwałę o czasowym przeznaczeniu „obiektu Kortowo [na] ośrodek dla instytucji sanitarnych i szkoleniowych". Pozostałe zabudowania miały być w przyszłości „dostosowane do potrzeb gospodarki mieszkaniowej", a ostatecznie teren ten przekazany został utworzonej w Olsztynie wyższej uczelni.

Do olsztyńskiego samorządu należały także konkretne przedsiębiorstwa. Prócz wspomnianej rzeźni, były to Gazownia Miejska, Zakłady Wodociągowo-Kanalizacyjne, Miejskie Zakłady Komunikacyjne, Lasy Miejskie i Zakład Oczyszczania Miasta, a także niektóre nieruchomości, np. kilka budynków zajmowanych przez Pocztę Polską oraz kilka obiektów należących do Kuratorium Okręgu Szkolnego. Wiadomo, że w 1948 r. Wojewódzki Związek Samorządowy posiadał również nieruchomości w Rucianem i w Węgorzewie[41].

37 Samorządowe budynki w Olsztynie były w tym czasie wydzierżawione Urzędowi Wojewódzkiemu z przeznaczeniem na mieszkania dla urzędników; APO, WW, t. 12, Sprawozdanie z działalności Wydziału Wojewódzkiego. 15 V 1946 r. – 15 V 1948 r., k. 4.

38 Cyt. za: T. Baryła, *Kształtowanie się samorządu w Olsztyńskiem*, [w:] *Dziedzictwo Warmii. Ustrój-prawo-administracja*, red. S. Achremczyk, K. Orłowska-Wojczulanis, Olsztyn 2006, s. 52.

39 APO, WW, t. 1, Protokół nr 5, Olsztyn 3 IX 1946 r., k. 45. W dokumencie była mowa, że w przyszłości należałoby „przenieść do Kortowa dział sanitarny"[?].

40 *Ibidem*, Protokół nr 6 posiedzenia Wydziału Wojewódzkiego, Olsztyn, 17 IX 1946 r., k. 58.

41 APO, OWRN, t. 121. Sprawozdania MRN w Olsztynie [1946–1950], Sprawozdanie Komisji Kontroli Społecznej z przeprowadzonej kontroli wykonania budżetu Zarządu Miejskiego w Olsztynie. 1948 r., k. 58.

W Wydziale Wojewódzkim prowadzono też nadzór nad organizacją służby zdrowia w regionie. Pilotowano proces przejmowania przez poszczególne powiatowe związki samorządowe placówek medycznych i próbowano wspierać finansowo ich działalność. W pierwszej kolejności chodziło o szpitale powiatowe. Najpierw jednak na rzecz samorządu przejęty został wspomniany Szpital Mariacki w Olsztynie (w drugiej połowie 1947 r. zdecydowano o przeznaczeniu dla tej jednostki prawie 3 mln zł; dla porównania, w tym czasie 5 tys. zł przeznaczono „na służbę zdrowia w Reszlu"[42]). Wojewódzki Związek Samorządowy był właścicielem olsztyńskiego szpitala od początku stycznia 1947 do połowy stycznia 1948 r.; potem obiekt został przejęty przez Skarb Państwa[43].

Już podczas jednego z pierwszych posiedzeń Wydziału Wojewódzkiego pod koniec maja 1946 r. zajęto się nazewnictwem miejscowości i obiektów fizjograficznych na Warmii i Mazurach. Była mowa m.in. o tych nazwach, które nie znalazły aprobaty ani wśród mieszkańców, ani u lokalnych władz samorządowych[44].

W trzecim kwartale 1947 r., uzasadniając konieczność dalszego „rozszerzenia działalności Wojewódzkiego Związku Samorządowego", skład WRN podjął decyzję, by samorząd województwa przejął niektóre muzea na terenie Warmii i Mazur oraz uniwersytety ludowe: „Warmiński" w Jurkowym Młynie koło Morąga i „Mazurski" w Rudziskach Pasymskich (w styczniu 1949 r., podczas posiedzenia olsztyńskiej WRN podjęto uchwałę o przekazaniu w użytkowanie obu uniwersytetów powiatowym związkom samorządowym[45]). Na razie, w 1947 r., przewidywano wypłacanie tym jednostkom regularnych subwencji z budżetu. Także wówczas zdecydowano o przyznawaniu stypendiów dla najzdolniejszych uczniów szkół średnich, pochodzących z mniej zamożnych rodzin[46]. Pewne fundusze z Wydziału Wojewódzkiego trafiły też do Liceum w Giżycku oraz Liceum Pedagogicznego i Towarzystwa Muzycznego w Olsztynie. Subwencję zamierzano również przekazać Związkowi Harcerstwa Polskiego w stolicy województwa. Z samorządowego budżetu województwa (ok. 20 tys. zł.) sfinansowano także kursy repolonizacyjne. Poza stolicą regionu z tych pieniędzy opłacono np. organizację „choinek gromadzkich"[47]. W drugiej połowie 1947 r.

42 *Ibidem*, t. 43, Protokół posiedzenia Prezydium OWRN, Olsztyn, 2 IX 1947 r., k. 83; Protokół posiedzenia Prezydium MWRN, Olsztyn, 27 XII 1947 r., k. 224–225.

43 Prowadzono też gospodarstwo rolne w Kortowie, z którego zaopatrywano m.in. właśnie szpital, APO, WW, t. 12, Sprawozdanie z działalności wydziału wojewódzkiego. 15 V 1946 r. – 15 V 1948 r., k. 11; OWRN, t. 112. Sprawozdania kwartalne z działalności OWRN. 1947–1950, Sprawozdanie z działalności OWRN, I kwartał 1948 r., k. 17–22.

44 APO, WW, t. 1, Protokół z 2 posiedzenia Wydziału Wojewódzkiego, Olsztyn, 27 V 1946 r., k. 3; por. też *Z dziejów Leca (Giżycka). Wybór szkiców i źródeł*. Wstęp i oprac. G. Białuński, G. Jasiński, R. Tomkiewicz, Olsztyn 1998, s. 83–88; R. Tomkiewicz, *Okoliczności powstania nazw Giżycko i Kętrzyn*, „Masovia", t. 12 (2009), s. 53–60.

45 APO, OWRN, t. 37, Uchwała nr 2/49 z 8 I 1949 r., k.49.

46 *Ibidem*, t. 112, Sprawozdanie z działalności MWRN, III kwartał 1947 r., k. 11.

47 *Ibidem*, WW, t. 12, Sprawozdanie z działalności Wydziału Wojewódzkiego. 15 V 1946 r. – 15 V 1948 r., k. 10.

zapadła decyzja, by od następnego roku samorząd szczebla wojewódzkiego stał się właścicielem Średniej i Niższej Szkoły Muzycznej w Olsztynie, co naturalnie także wiązało się z koniecznością utrzymywania obu placówek.

Dofinansowanie ze strony samorządowego Wydziału Wojewódzkiego przekazywano też na wsparcie dla „jednostek kulturalno-oświatowych" w regionie. Dotyczyło to np. olsztyńskiego Teatru im. Stefana Jaracza i krótko istniejącego Teatru Młodych. Na początku września 1947 r. poszczególne jednostki związane z kulturą w województwie otrzymały wsparcie ze strony samorządu w granicach 20–100 tys. zł[48]. Część z tej kwoty samorząd przekazał powiatowym związkom samorządowym na finansowanie działalność bibliotek (prowadzono np. szkolenia dla bibliotekarzy, bo księgozbiory w głównej mierze pochodziły z darowizn). W pierwszym kwartale 1948 r. samorząd w województwie olsztyńskim utrzymywał 17 bibliotek powiatowych, 10 bibliotek miejskich oraz 102 punkty biblioteczne[49].

Niejednokrotnie w pierwszym powojennym pięcioleciu na pewne wsparcie ze strony związków samorządowych w województwie mogły liczyć gospodarstwa rolne i ogrodnicze, położone w pobliżu miast (lub w ich granicach). Do samorządów należało również utrzymywanie większości dróg[50].

Bywały też sytuacje, gdy członkowie Wydziału Wojewódzkiego zajmowali się sprawami zupełnie odstającymi od tych, którym zazwyczaj poświęcali uwagę. Działo się tak, gdy podejmowano decyzję o przyznaniu nadzwyczajnych zasiłków emerytalnych dla trzech osób, przed wojną związanych z niemieckim samorządem. W sierpniu 1948 r. przyjęto uchwałę o przyznaniu comiesięcznego „zasiłku emerytalnego" w wysokości 2 tys. zł. dla kobiety, która pracowała w strukturach samorządowych przed 1945 r., a dwóm wdowom, po byłych pracownikach niemieckiego samorządu terytorialnego, przedstawiciele polskiego samorządu przyznali płatne co miesiąc zasiłki emerytalne w wysokości 1400 zł[51] (w 1949 r. przeciętne wynagrodzenie wynosiło w kraju ok. 16 000 zł miesięcznie). Innym razem członkowie Wydziału Wojewódzkiego zajęli się sprawą wydania „prospektu turystycznego z mapką", którego treść miała dotyczyć całego województwa olsztyńskiego. Zamierzano też sfinansować i dołączyć do folderu osobną „mapę komunikacyjną" regionu[52].

Działalność Wydziału Wojewódzkiego w Olsztynie, określanego jako samorząd szczebla wojewódzkiego, w istocie wykraczała poza rolę, jaką przypisać można samorządowemu organowi wykonawczemu. Wynikało to ze specyfiki powojennej

48 *Ibidem*, k. 9; OWRN, t. 43, Protokół posiedzenia Prezydium OWRN, Olsztyn, 2 IX 1947 r., k. 83.; Protokół posiedzenia Prezydium MWRN, Olsztyn, 27 XII 1947 r., k. 224–225.

49 *Ibidem*, WW, t. 12, Sprawozdanie z działalności wydziału wojewódzkiego. 15 V 1946 r. – 15 V 1948 r., k. 10.

50 *Ibidem*, OWRN, t. 112, Sprawozdanie z działalności OWRN, 1947 oraz I kwartał 1948 r., k. 43.

51 *Ibidem*, WW, t. 5, Protokół zebrania Wydziału Wojewódzkiego, Olsztyn, 6 VIII 1948 r., k. 15.

52 *Ibidem*, Sprawozdanie z zebrania informacyjnego Wydziału Wojewódzkiego, Olsztyn, 16 VII 1948 r., k. 16–17.

administracji, łączącej elementy znane z okresu przedwojennego z rozwiązaniami zupełnie nowymi. W odróżnieniu od innych terenów na obszarze Okręgu Mazurskiego trwało żmudne instalowanie od podstaw polskiej administracji (a nie jej odtwarzanie). Status prawno-administracyjny ziem przyłączonych był odmienny od ziem dawnych, a szczególną sytuację wyznaczały nierozwiązane kwestie narodowościowe i bardzo słabe zaludnienie, zwłaszcza pasa północnego, przyległego do granicy ze Związkiem Radzieckim. W efekcie pojawiły się tu odstępstwa od zasad przyjętych w tworzeniu systemu administracyjnego na innych terenach kraju (chodziło np. o kolejność powoływania struktur lokalnej administracji). Niemal jednocześnie tworzone były terenowe przedstawicielstwa administracji centralnej (w Olsztynie Urząd Pełnomocnika Rządu, a w powiatach starostwa) oraz organy samorządowe (zarządy miejskie), ale znacznie później powstawały zarządy gminne oraz Wydział Wojewódzki i wydziały powiatowe, a więc „władza wykonawcza" dla „uchwałodawczych" rad narodowych.

Nadużyciem byłoby określanie Wydziału Wojewódzkiego mianem urzędu w pełni samorządowego, choć zadania mu przynależne można było przypisać organowi samorządowemu. Ta niejednoznaczność wynikała z przenikania oraz łączenia kompetencji i działań trzech pionów: administracji ogólnej, rad narodowych i właśnie „samorządowego" Wydziału Wojewódzkiego (wojewoda i starostowie powiatowi, przedstawicielami władzy ogólnej, jednocześnie znajdowali się w strukturze samorządowej, kierując Wydziałem Wojewódzkim i wydziałami powiatowymi). Brak wyraźnego podziału tych pionów administracji nie tylko nie raził, ale był propagandowo uznawany za przejaw demokratyzacji życia publicznego i za bardziej sprawiedliwą formę sprawowania władzy. Kolejnym etapem na drodze do przejęcia władzy zupełnej była Ustawa z 20 marca 1950 r. o terenowych organach jednolitej władzy państwowej.

Bibliografia

T. Baryła, *Kształtowanie się samorządu w Olsztyńskiem*, [w:] *Dziedzictwo Warmii. Ustrój – prawo – administracja*, red. S. Achremczyk, K. Orłowska-Wojczulanis, Olsztyn 2006, s. 45–56

E. Kierejczyk, *Województwo olsztyńskie w latach 1945–1949. Kształtowanie się administracji ogólnej, rad narodowych i samorządu terytorialnego*, Olsztyn 1980

R. Tomkiewicz, *Gospodarka mięsna na Warmii i Mazurach po 1945 roku. Zarys problematyki*, Olsztyn 2013

R. Tomkiewicz, *Okoliczności powstania nazw Giżycko i Kętrzyn*, „Masovia", t. 12 (2009), s. 53–60

A. Wakar, *Administracja publiczna, Województwo Olsztyńskie 1945–1965*, red. J. Sikorski, J. Szymański, W. Wrzesiński, „Rocznik Olsztyński", t. VI (1964), s. 27–51

Ryszard Tomkiewicz

Wydział Wojewódzki w Olsztynie jako element powojennego samorządu terytorialnego (1946–1950)

Streszczenie: W Okręgu Mazurskim polska administracja nie była odtwarzana, lecz organizowana od nowa. W nowym systemie prawno-ustrojowym, w tym zwłaszcza z uwagi na ustanawianie obcego w polskiej tradycji systemu rad narodowych, rozgraniczenie kompetencji poszczególnych organów bywało nie do końca czytelne, a nawet zdarzały się sytuacje, gdy działania tworzonych członów administracji nie zawsze miały umocowanie w obowiązujących aktach prawnych. Brak wyraźnego podziału tych pionów administracji nie tylko nie raził, ale był propagandowo uznawany za przejaw demokratyzacji życia publicznego i za bardziej sprawiedliwą formę sprawowania władzy. W pierwszym powojennym pięcioleciu Wydział Wojewódzki był organem wykonawczym Wojewódzkiej Rady Narodowej w Olsztynie. Czasem określany był też jako samorządowy organ szczebla wojewódzkiego, choć miano to nie było w pełni adekwatne do jego roli. Niejasność ta była rezultatem przenikania oraz łączenia kompetencji i działań trzech pionów: administracji ogólnej, rad narodowych i „samorządowego" Wydziału Wojewódzkiego. Na dodatek wojewodowie oraz starostowie powiatowi, jako przedstawiciele w terenie władzy ogólnej, znajdowali się w strukturze samorządowej, kierując Wydziałem Wojewódzkim i wydziałami powiatowymi. Wydział Wojewódzki sprawował „władzę porządkową" nad prezydentem Olsztyna oraz burmistrzami poszczególnych miast w województwie, nad członkami zarządów miejskich i gminnych oraz nad wykonawczymi wydziałami powiatowymi w terenie.

Voivodeship Department in Olsztyn as an element of the post-war local regional government (1946–1950)

Abstract: In the Masurian district the Polish administration was not recreated; rather, it was organised afresh. In the new legal system, especially regarding the establishment of national councils which were alien to the traditional Polish system, the delineation of individual competencies of organisations was not always completely clear. Indeed, there were occasions when the actions of components of the administration were not always firmly rooted in the prevailing laws. The absence of a clear division between these elements of the administration not only was not considered problematic, but rather was presented in the propaganda as a sign of the democratisation of public life and as a more just form of exercising power. In the first five years post-war, the Voivodeship Department was an executive arm of the Voivodeship National Council in Olsztyn. Sometimes it was also labelled a voivodeship level local government organisation, although such a label was not fully adequate to its role. This lack of clarity was the result of the intermixing and connecting of competencies and activities of three divisions: general administration, national councils and the Voivodeship Department "local government". In addition, regional and county leaders, as area representatives of the national authorities, found themselves in the local government structure leading the Voivodeship Department and county departments. The Voivodeship Department held "administrative authority" over the president of Olsztyn and the mayors of individual towns in the region, over members of town and borough councils and also over county executive departments.

Słowa kluczowe: samorząd terytorialny szczebla wojewódzkiego, Prezydium WRN, rady narodowe, władza uchwałodawcza, władza ustawodawcza, finanse samorządowe

Key words: voivodeship-level local government, WRN Presidium, national councils, act-making authority, law-making authority, local government finances

Relacje władz i społeczeństwa Śląska Opolskiego z Polakami na Zaolziu (wybrane elementy)

LEOKADIA DROŻDŻ

Państwowy Instytut Naukowy – Instytut Śląski w Opolu

DOI: https://doi.org/10.26774/rzz.171

01/2017

ROCZNIK
ZIEM
ZACHODNICH



Publikacja dostępna na licencji **Creative Commons Uznanie autorstwa – Na tych samych warunkach 4.0 Międzynarodowe**. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz autorów. Zezwala się na wykorzystanie publikacji zgodnie z licencją – pod warunkiem zachowania niniejszej informacji licencyjnej oraz wskazania Ośrodka „Pamięć i Przyszłość" jako właściciela praw do tekstu.

Przez długie lata po II wojnie światowej kontakty władz i społeczeństwa Śląska Opolskiego z Polakami na Zaolziu były dość sporadyczne. Główną przyczyną takiego stanu rzeczy były spory terytorialne, które dominowały w stosunkach politycznych Polski i Czechosłowacji w latach 1945–1948. Strona polska dążyła do uzyskania części Śląska Cieszyńskiego zamieszkanego w większości przez polską ludność. Natomiast strona czechosłowacka usiłowała doprowadzić do zmiany przynależności powiatów kłodzkiego, głubczyckiego i raciborskiego. Temat ten był obiektem zainteresowań historyków, polskich i czeskich[1]. Autorem wielu artykułów na ten temat jest Piotr Pałys[2]. Zagadnieniami tymi zajmował się również znawca dziejów stosunków polsko-czechosłowackich Marek Kazimierz Kamiński, który opisał kontakty między obu tymi państwami w latach 1945–1960. Bezpośrednio po II wojnie światowej polsko-czechosłowackie stosunki polityczne miały niezwykle ożywiony charakter, gdyż każde państwo chciało zrealizować swoje „pretensje" terytorialne wobec obszaru sąsiada[3]. Kolejne lata (1948–1955) to faza stagnacji. Zgodnie z praktyką przyjętą przez Józefa Stalina kontakty te ograniczały się do kwestii drugorzędnych. Rok 1956 ujawnił natomiast przepaść między kierownictwem Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (PZPR) a władzami Komunistycznej Partii Czechosłowacji (KPCz), wprawdzie 18 listopada 1956 r., po wizycie Wiesława Gomułki w ZSRR, przywódcy KPCz wycofali wojska czechosłowackie znad granicy, ale nie spieszyli się z nawiązaniem poprawnych stosunków z nowym kierownictwem PZPR[4].

1 Szerzej na temat pisali m.in.: K. Nowak, *Mniejszość Polska w Czechosłowacji 1945–1989. Między nacjonalizmem a ideą nacjonalizmu*, Cieszyn-Katowice 2010, s. 45–71; *idem, Nieznany plan przejęcia władzy na Zaolziu przez Polaków w 1944 roku,* „Pamiętnik Cieszyński", (1994), t. 4, s. 148–151; J. Friedl, *Češi a Poláci na Těšínsku,* Praha-Brno 2012; G. Pańko, *Polska i Polacy w Czeskiej opinii publicznej w okresie międzywojennym*, „Acta Universitatis Wratislaviensis" nr 1829, Wrocław 1996, s. 13–27; M.W. Wanatowicz, *Historia społeczno-polityczna Górnego Śląska i Śląska Cieszyńskiego w latach 1918–1945*, Katowice 1994, s.14–22; B.S. Kunda, *Polska mniejszość narodowa w Czechosłowacji w latach 1945–1950,* [w:] *Z polsko-czechosłowackiego sąsiedztwa. Studia i szkice*, red. E. Kopeć, Katowice 1985, s. 75–95; *Nástin dějin Těšínska*, oprac. M. Borák, D. Gawrecki, Ostrava 1992, s. 81–86; D. Gawrecki [et al.], *Dějiny Českého Slezska 1740–2000*, t. 1, Opava 2003, s. 298–303; G. Kasztura, *Działania Armii Czerwonej na Śląsku Cieszyńskim wiosną 1945 roku a kwestia powojennej przynależności państwowej Zaolzia*, „Pamiętnik Cieszyński", (2016), t. 21, s. 107–125.

2 P. Pałys, *Konflikt polsko-czechosłowacki z lat 1945–1946 w aktach Komitetów Powiatowych PPR w Raciborzu i Głubczycach*, „Śląsk Opolski", (1991), nr 3, s. 19–21; *idem, Uchodźcy z Zaolzia na Opolszczyźnie w latach 1945–1948*, „Pamiętnik Cieszyński", (1992), t. 4, s. 110–114; *idem, Repatrianci z Czechosłowacji w aktach Powiatowych Oddziałów Państwowego Urzędu Repatriacyjnego na Śląsku Opolskim,* „Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka", R. XLIX (1994), nr 1–2, s. 129–136; *idem, Sytuacja na Zaolziu u schyłku 1945 roku w ocenie Powiatowego Urzędu Informacji i Propagandy w Raciborzu*, „Pamiętnik Cieszyński", (1994), t. 4, s. 152–154; *idem, Polsko-czechosłowacki spór o przynależność ziemi kłodzkiej w latach 1945–1947,* „Kwartalnik Opolski", R. XLI (1995), nr 3–4, s. 31–49; *idem, Ze źródeł do polsko-czechosłowackiego konfliktu granicznego w latach 1945*–1947, „Pamiętnik Cieszyński", (1996), t. 11, s. 73–78; *idem, W kwestii czeskiej akcji zbrojnej w Kłodzkiem, Głubczyckiem i Raciborskiem oraz polskiej na Śląsku Cieszyńskim w 1945 r.,* „Pamiętnik Cieszyński", (1998), t. 13, s. 44–49; *idem, Administracja polska wobec ludności czeskiej na pograniczu polsko-czechosłowackim w latach 1945–1947,* „Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka", R. LV (2000), nr 2, s. 211–241; *idem, Jak kształtowała się granica*, „Fabryka Silesia – Kwartalnik", nr 1 (6/2014), s. 13–17.

3 M.K. Kamiński, *Polsko-czechosłowackie stosunki polityczne 1945–1948*, Warszawa 1990, s. 372.

4 M.K. Kamiński, *Kształtowanie się stosunków polsko-czechosłowackich w latach 1948–1960*, Warszawa 2012, s. 165.

Spór terytorialny położył się cieniem na relacje między obydwoma państwami, przeszły one długą drogę do normalizacji stosunków polsko-czechosłowackich po konflikcie o przynależność państwową Zaolzia. Dopiero od lat 60. XX w. można zauważyć, że strona czechosłowacka stopniowo wycofywała się z obostrzeń, które ograniczały również kulturalne kontakty mniejszości polskiej z krajem macierzystym. Przywódcy obu państw zaczęli od składania sobie gratulacji i życzeń z okazji różnych państwowych rocznic. Także na Śląsku Opolskim nawiązano kontakty między Komitetem Wojewódzkim PZPR w Opolu, wojewódzkimi komitetami Frontu Jedności Narodu (FJN) i ich odpowiednikami w Czechosłowacji, a spotkania początkowo odbywały się głównie z okazji państwowych uroczystości rocznicowych lub jubileuszy polskich organizacji. Można tu wymienić: 15. rocznicę podpisania polsko-czechosłowackiego układu o przyjaźni[5], 20-lecie Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego (PZKO)[6] w Czechosłowacji w 1967 r., kiedy to Wojewódzki Komitet FJN w Opolu nadał tej organizacji Medal Tysiąclecia Państwa Polskiego za pracę społeczną w zakresie szerzenia kultury polskiej w Czechosłowackiej Republice Socjalistycznej (CSRS) oraz umocnienie przyjaźni polsko-czechosłowackiej[7]. Delegacja z CSRS była zapraszana na liczne uroczystości, m.in. obchodów 30-lecia wyzwolenia ziemi opolskiej[8].

W kolejnych latach do KW PZPR w Opolu wystosowywane były pisma, w których podkreślano potrzebę wspólnego omówienia form współpracy województwa opolskiego z przygranicznymi województwami czechosłowackimi. Powstały plany kontaktów i wymiany między KW PZPR w Opolu a KW KPCz w zakresie współpracy przemysłowej i kulturalno-oświatowej. W początkowej fazie była to przede wszystkim wymiana delegacji składających się z pracowników administracji szkolnej, ośrodków metodycznych, pracowników naukowych, nauczycieli oraz działaczy Związku Nauczycielstwa Polskiego. Natomiast w dziedzinie kultury postawiono na nawiązanie współpracy między działaczami Związku Literatów Polskich,

5 Archiwum Państwowe w Opolu (APO), Sprawozdania z [wizyt] delegacji [Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej] za granicą, sygn. 827, Notatka dotycząca przebiegu uroczystego wieczoru przyjaźni, s. 15–16.

6 Polski Związek Kulturalno-Oświatowy – organizacja społeczna, powołana w 1947 r., reprezentująca mniejszość polską w państwie czeskim, jej celem jest promocja i patronat nad kulturalną i edukacyjną aktywnością polskiej mniejszości; największą i najbardziej znaną imprezą pod patronatem PZKO jest coroczne Gorolskie Święto w Jabłonkowie. PZKO współpracuje z polskimi szkołami na Zaolziu i ze Sceną Polską w Teatrze Cieszyńskim w Czeskim Cieszynie. Zob. *PZKO*, red. P. Przeczek [et al.], Ostrava 1987; *Leksykon PZKO*, red. M. Radłowska-Obrusník, O. Toboły, Czeski Cieszyn 1997, s. 185; *PZKO w roku 2007. Aneks do Leksykonu*, red. F. Bałon, Czeski Cieszyn 2007; S. Zahradnik, M. Ryczkowski, *Korzenie Zaolzia*, Warszawa-Praga-Trzyniec 1992, s. 128–131.

7 Archiwum Związkowe Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Czeskim Cieszynie (AZ PZKO), Opole – Medal 1000-lecia Państwa Polskiego, sygn. 1538–531, Pismo w sprawie nadania PZKO Medalu Tysiąclecia Państwa Polskiego z dnia 30 VI 1967 r.

8 Zob. APO, Materiały dotyczące współpracy, wymiany i kontaktów zagranicznych Komitetu Wojewódzkiego 1974–1975, sygn. 830, Informacja dotycząca pobytu w woj. opolskim delegacji zagranicznych z Biełgorodu (ZSRR), Poczdamu (NRD), Bańskiej Bystrzycy (CSRS) w związku z obchodami XXX-lecia Wyzwolenia Ziemi Opolskiej, s. 154–157; *ibidem*, Program inauguracji obchodów XXX rocznicy wyzwolenia Opolszczyzny, s. 169–170.

Związku Polskich Artystów Plastyków, Teatru, „Trybuny Opolskiej" oraz Rozgłośni Polskiego Radia. Zaproponowano w tym celu wymianę delegacji złożonych z przedstawicieli Wydziału Kultury KW PZPR, związków twórczych, dziennikarzy, przedstawicieli organizacji i instytucji aktywnych na polu kultury oraz działaczy artystycznego ruchu amatorskiego[9].

Celem tej współpracy była wymiana informacji o działalności partii w dziedzinie upowszechniania oświaty i kultury oraz rozwoju gospodarki narodowej. Do końca listopada każdego roku komitety wojewódzkie miały wysyłać do Wydziału Organizacyjnego KC PZPR sprawozdania o realizacji rocznego planu oraz o politycznych i ekonomicznych efektach współpracy[10].

Poza współpracą kulturalno-oświatową istniały również kontakty na płaszczyźnie sportowej i turystycznej. Przyczyniły się one do wymiany doświadczeń w rozwiązywaniu spraw szkoleniowych, zwłaszcza w organizacji treningów, przeprowadzania selekcji i badań sportowców. Doświadczenia z Czechosłowacji przenoszone były m.in. do nowo utworzonych na Opolszczyźnie szkół sportowych. Zapoczątkowano również organizowanie wspólnych obozów szkoleniowych. Współpracę organizacji młodzieżowych we własnym zakresie nawiązały Racibórz, Nysa i Prudnik z Opawą i Bruntalem w Czechosłowacji. Nie wykraczała ona jednak w początkowej fazie poza wymianę kilkuosobowych delegacji[11]. W następnych latach wypracowano już szczegółowy program współpracy między Bruntalem a Prudnikiem, której celem było kształtowanie i umacnianie przyjaźni między narodami Polski i Czechosłowacji[12].

Przez kolejne lata w KW PZPR w Opolu wypracowywano i spisywano warunki współpracy z Czechosłowacką Republiką Socjalistyczną (CSRS). Miała się ona rozwijać na podstawie postanowień KC PZPR i KC KPCz. Programy współpracy

9 Zob. APO, Programy współpracy [z Komitetem Wojewódzkim Komunistycznej Partii Czechosłowacji w Czeskich Budziejowicach], sygn. 844, Pismo do Towarzysza Pawła Wojasa I Sekretarza KW PZPR, s. 33; *ibidem*, Plan kontaktów i wymiany KW PZPR Opole i Komitetem Wojewódzkim KPCz Ostrawa na rok 1963, s. 69–71.

10 Zob. APO, Materiały dotyczące współpracy, wymiany i kontaktów zagranicznych Komitetu Wojewódzkiego 1964–1971, sygn. 828, Pismo Wojewódzkiego Komitetu Frontu Jedności Narodu, s. 62; *ibidem*, Pismo I Sekretarza KW PZPR w Opolu, s. 116–120; APO, Materiały dotyczące współpracy, wymiany i kontaktów zagranicznych Komitetu Wojewódzkiego 1972–1973, sygn. 829, Sprawozdanie o współpracy z bratnimi partiami krajów socjalistycznych, s. 190–195; *ibidem,* Sprawozdanie z międzywojewódzkiej współpracy z krajami socjalistycznymi w latach 1972–1973, s. 202–205; APO, Materiały dotyczące współpracy, wymiany i kontaktów zagranicznych Komitetu Wojewódzkiego 1974–1975, sygn. 830, Sprawozdanie z kontaktów zagranicznych woj. opolskiego w 1974 r., s. 63–67; APO, Materiały dotyczące współpracy, wymiany i kontaktów zagranicznych Komitetu Wojewódzkiego – programy pobytu delegacji 1973–1974, sygn. 834, Sprawozdanie KW PZPR w Opolu z bratnimi partiami krajów socjalistycznych w latach 1974–75, s. 103–108.

11 Zob. APO, Materiały dotyczące współpracy, wymiany i kontaktów zagranicznych Komitetu Wojewódzkiego 1972–1973, sygn. 829, Informacja dot. kontaktów sportowych i turystycznych z krajami socjalistycznymi w latach 1972/73, s. 69; *ibidem*, Informacja o międzywojewódzkiej współpracy młodzieżowej z krajami socjalistycznymi w latach 1972/73, s. 86.

12 APO, Materiały dotyczące współpracy, wymiany i kontaktów zagranicznych Komitetu Wojewódzkiego 1974–1975, sygn. 830, Program współpracy między powiatami Bruntal (CSRS) oraz Prudnik (PRL) w roku 1974, s. 135–137.

rozpisane były na poszczególne lata. W latach 80. XX w. zakresie kultury uzgodniono wymianę przedstawicieli organizacji kulturalnych, zespołów i twórców na festiwalach, konfrontacjach teatralnych, plenerach malarskich. Odbywać się miały spotkania kierownictw wydziałów kultury obu województw celem oceny efektów tej współpracy w danym roku. Zgodnie z wytycznymi KW PZPR należało unikać wyjazdów o „charakterze ogólnym", kontaktom osobowym miały towarzyszyć wystawy, prelekcje, koncerty, spotkania, dyskusje oraz zawarcie umów i porozumień o współpracy itd.[13]

Najszerszy zasięg miała współpraca, która koncentrowała się przede wszystkim na działalności kulturalno-oświatowej. Tu ważną rolę w Czechosłowacji odgrywał powstały w 1947 r. PZKO. Na Śląsku Opolskim organizacją pielęgnującą relacje z Polakami za Olzą było Towarzystwo Rozwoju Ziem Zachodnich (TRZZ)[14].

Rozkwit współpracy między społeczeństwem Śląska Opolskiego a Polakami na Zaolziu przyniosły jednak dopiero lata 70. XX w. Materiały na ten temat znajdują się w Archiwum Związkowym PZKO w Czeskim Cieszynie, Archiwum Państwowym w Opolu oraz w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej im. E. Smołki w Opolu, gdzie zostały zdeponowane archiwalia dotyczące działalności Opolskiego Towarzystwa Kulturalno-Oświatowego (OTKO)[15]. Współpraca kulturalno-oświatowa z Zaolziem została bardzo dobrze udokumentowana przez periodyki społeczno-kulturalne, takie jak „Opole", „Zwrot", „Wczoraj, Dzisiaj, Jutro", „Kalendarz Opolski". W dwóch ostatnich z dokładnością niemal co do jednego dnia w kronikach towarzystw regionalnych opisane były wspólne działania, wyjazdy delegacji, wymiana zespołów artystycznych, wymiana wydawnictw.

Prezentowany artykuł stawia sobie za cel przybliżenie informacji na temat kontaktów kulturalnych społeczeństwa Śląska Opolskiego z Polakami żyjącymi na Zaolziu w latach 1970–1990. Odwołuje się do wspomnianej prasy regionalnej, której relacje zostały uzupełnione o dokumenty OTKO, AZ PZKO oraz APO.

* * *

13 APO, Programy współpracy [z Komitetem Wojewódzkim Komunistycznej Partii Czechosłowacji w Czeskich Budziejowicach], sygn. 844, Zasady i warunki wymiany kulturalnej z Czeskimi Budziejowicami (CSRS), s. 1.

14 Towarzystwo Rozwoju Ziem Zachodnich – organizacja społeczna, powołana 26 V 1957 r. prowadziła badania i propagowała tematykę Ziem Zachodnich i Północnych („Ziem Odzyskanych"), uzasadniając prawa państwa polskiego do tych ziem i integracji tzw. Ziem Odzyskanych z pozostałymi obszarami kraju. Została rozwiązana w grudniu 1970 r. Zob. *Statut Towarzystwa Rozwoju Ziem Zachodnich*, Warszawa 1957; *Ziemie odzyskane. Ziemie zachodnie. Zadania programowe Towarzystwa Rozwoju Ziem Zachodnich*, oprac. zespół pod kier. W. Lechowicza, Poznań–Warszawa 1958; *TRZZ na Opolszczyźnie 1957–1970*, oprac. R. Hładko, Opole 1970; *Działalność Towarzystwa Rozwoju Ziem Zachodnich w latach 1957–1970*, oprac. red. F. Hawranek, Warszawa– Wrocław 1973.

15 Opolskie Towarzystwo Kulturalno-Oświatowe – organizacja społeczna, powołana w listopadzie 1970 r., jej celem było wspieranie i upowszechnianie kultury regionalnej i twórczości ludowej oraz inicjatyw społecznych w zakresie pracy kulturalno-oświatowej i badań naukowych na terenie Śląska; wydawała kwartalnik „Wczoraj, Dzisiaj, Jutro" i rocznik „Kalendarz Opolski". OTKO jest obecnie (2017 r.) w likwidacji. Zob. *Statut Opolskiego Towarzystwa Kulturalno-Oświatowego*, [b.m] [b.d]; *Materiały na III Zjazd Delegatów Opolskiego Towarzystwa Kulturalno-Oświatowego*, Opole 1978; *Materiały na IV Zjazd OTKO*, Opole 1983; *VI Zjazd OTKO*, Opole 1991.

Zarząd Wojewódzki TRZZ podczas spotkania w dniu 6 listopada 1970 r. przyjął uchwałę w sprawie wystąpienia delegatów wojewódzkiej organizacji TRZZ na Zjeździe Krajowym z wnioskiem o rozwiązanie TRZZ. Jednocześnie stwierdzono, że w szeregach TRZZ działał „liczny, ofiarny i doświadczony aktyw", który w latach następnych powinien brać czynny udział w życiu społeczno-kulturalnym. W związku z powyższym Zarząd Wojewódzki TRZZ wystąpił do Wojewódzkiego Komitetu FJN z wnioskiem o powołanie do życia nowego towarzystwa społeczno-kulturalnego, którego celem byłoby opracowanie całościowego programu pracy społeczno-kulturalnej w Opolskiem. Równocześnie Plenum TRZZ zawróciło się do członków z apelem o masowe wspieranie działalności nowego towarzystwa oraz o udział w pracy innych organizacji społeczno-politycznych, a zwłaszcza towarzystw regionalnych[16]. Nowo powstała w listopadzie 1970 r. jednostka przyjęła nazwę: Opolskie Towarzystwo Kulturalno-Oświatowe. Na posiedzeniu Zarządu OTKO 1 grudnia 1970 r. przyjęto Statut Towarzystwa. Przewodniczącym OTKO został Ryszard Hajduk, a zastępcami: Karol Musioł, Zygmunt Nowak i Franciszek Adamiec[17].

W związku z likwidacją z dniem 1 stycznia 1971 r. TRZZ, OTKO podjęło się kontynuacji wypracowanych przez TRZZ kierunków i form działania, szczególnie w zakresie upowszechniania wiedzy o Opolszczyźnie oraz popularyzacji „tradycji walk o polskość Śląska Opolskiego"[18]. Głównym celem działalności OTKO stało się rozwijanie działalności kulturalno-oświatowej poprzez popularyzację dorobku regionu, ukazywanie roli i miejsca Śląska Opolskiego, popularyzowanie badań naukowych na Śląsku oraz popieranie i upowszechnianie kultury regionalnej i twórczości ludowej[19].

Działalność OTKO bardzo dobrze współgrała z celami PZKO, który skupiał się przede wszystkim na wspieraniu kultury i oświaty poprzez nawiązywanie do tradycji kultury polskiej, tradycji kultury Śląska Cieszyńskiego, na utrzymywaniu powszechnego używania języka polskiego i promocji kultury polskiej w Czechosłowacji oraz wspieraniu polskich inicjatyw społecznych i kulturalnych.

Pod koniec 1971 r. próbę nawiązania kontaktów ze środowiskiem kulturalno-oświatowym Opolszczyzny podjęły również władze PZKO w Czechosłowacji. Współpraca OTKO poprzez towarzystwa regionalne i instytucje Opolszczyzny z kołami i sekcjami PZKO polegać miała m.in. na: wymianie delegacji, sesjach naukowych i innych imprezach masowych, wymianie wydawnictw, zespołów artystycznych oraz organizowaniu wystaw plastycznych, prowadzeniu na terenie Czechosłowacji przez specjalistów kursów dla działaczy kulturalnych z zakresu reżyserii, scenografii i choreografii, a także umożliwieniu działaczom PZKO zwiedzenia Śląska

16 Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Opolu (WBP Opole), Protokoły z posiedzeń Prezydium Zarządu OTKO i Zarządu OTKO 1970 i 1971 r., sygn. 8, Uchwała Plenum Zarządu Wojewódzkiego Towarzystwa Rozwoju Ziem Zachodnich powzięta w dniu 6 XI 1970 r., s. 1.

17 WBP Opole, Protokoły z posiedzeń Prezydium Zarządu OTKO i Zarządu OTKO 1970 i 1971 r., sygn. 8, Protokół 1/70, s. 1–2.

18 *Nasz pierwszy Zjazd*, „Wczoraj, Dzisiaj, Jutro", R. VI (1972), nr 2/19, s. 4.

19 *Statut Opolskiego Towarzystwa Kulturalno-Oświatowego*, s. 5–6.

Opolskiego[20]. Współpraca ta prowadzić miała również do umocnienia kontaktów Polaków z Zaolzia z ojczyzną, utrwalając jednocześnie przekonanie, że społeczeństwo polskie nie zapomina o swoich rodakach poza granicami kraju. Zainteresowanie Polaków mieszkających w Czechosłowacji kontaktami z krajem było bardzo duże. Na Opolszczyźnie zrodziło się przekonanie, że utrzymanie więzi z Polakami mieszkającymi na Śląsku Cieszyńskim powinno być sprawą bliską każdemu towarzystwu regionalnemu w Opolskiem[21]. W związku z tym z inspiracji OTKO niektóre towarzystwa regionalne Opolszczyzny podjęły współpracę z kołami PZKO w Czechosłowacji.

Kontakty władz i społeczeństwa Śląska Opolskiego z Polakami na Zaolziu istniały na wielu płaszczyznach począwszy od osobistych więzi władz Śląska Opolskiego oraz przedstawicieli OTKO i PZKO, poprzez współdziałanie towarzystw regionalnych i kół PZKO po współpracę w dziedzinie kultury, szczególnie zaś w zakresie prasy, literatury, wystaw, festiwali i teatru. Kontakty te poszerzały się z każdym rokiem o cenne, wzajemne doświadczenia i przedsięwzięcia, m.in. o wycieczki do ciekawych zakątków Polski, rajdy rowerowe i piesze, czy też wymianę zespołów artystycznych[22].

Kontaktami z Polakami na Zaolziu zajmowała się Komisja ds. Łączności z Zagranicą, która na II Zjeździe OTKO przyjęła nazwę Komisja Współpracy z Zagranicą[23].

1. Kontakty władz Śląska Opolskiego oraz przedstawicieli OTKO i PZKO

Władze Śląska Opolskiego oraz OTKO często uczestniczyły w jubileuszach PZKO. Doskonałą okazją ku temu było m.in. 25-lecie działalności Zarządu Głównego PZKO w Czechosłowacji. Uroczystości te odbyły się w czerwcu 1972 r. w Karwinie. Wśród licznych delegacji stowarzyszeń kulturalnych z Polski znajdowali się również na tej imprezie przedstawiciele OTKO: Bernard Waleński – sekretarz i Roman Sękowski – członek Zarządu. W czasie uroczystego plenum Zarządu Głównego PZKO minister finansów CSRS Leopold Lér przekazał na ręce przewodniczącego Zarządu Głównego PZKO Eugeniusza Suchanka „Order Pracy", odznaczenie przyznane zostało Związkowi przez prezydenta Ludvíka Svobodę „za wybitne osiągnięcia w rozwoju polsko-czechosłowackiej przyjaźni oraz za zasługi w rozwoju kultury w regionie zaolziańskim"[24].

Corocznie odbywały się wspólne posiedzenia Zarządu OTKO z przedstawicielami Zarządu Głównego PZKO w Polsce i w Czechosłowacji, na których dokonywano oceny dotychczasowej współpracy oraz omawiano plany współdziałania na następne

20 *Materiały na II Zjazd delegatów Opolskiego Towarzystwa Kulturalno-Oświatowego*, Opole 1975, s. 29.

21 R. Pacułt, *Współpraca Towarzystwa Ziemi Kozielskiej z kołem Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Czeskim Cieszynie*, „Wczoraj, Dzisiaj, Jutro", R. VIII (1974), nr 1/26, s. 57–58.

22 T. Soroczyński, *Opolskie Towarzystwo Kulturalno-Oświatowe. Kronika ruchu regionalnego*, „Wczoraj, Dzisiaj, Jutro", R. XI (1978), nr 3/44, s. 92.

23 WBP Opole, Dokumenty dot. III Zjazdu OTKO 1978, sygn. 77, III Zjazd delegatów Opolskiego Towarzystwa Kulturalno-Oświatowego. Materiały, s. 19.

24 B. Waleński, *Kronika opolskiego ruchu regionalnego za II kwartał 1972 r.*, „Wczoraj, Dzisiaj, Jutro", R. VI (1972), nr 3/20, s. 82.

lata[25]. Na posiedzeniach Zarządu OTKO składano również sprawozdania z przebiegu wizyt w Czeskim Cieszynie i delegacji PZKO w Opolu.

Podczas pobytu na Opolszczyźnie delegacja PZKO była przyjmowania także przez regionalne władze. W październiku 1973 r. na zaproszenie OTKO przebywał na Opolszczyźnie sekretarz Zarządu Głównego PZKO Henryk Szmeja, który przewodniczył delegacji. Przyjął ich sekretarz Komitetu Wojewódzkiego PZPR dr Józef Gruszka. Goście spotkali się także z przedstawicielami Wojewódzkiego Komitetu FJN i Prezydium OTKO. Dokonano oceny dotychczasowej współpracy oraz omówiono możliwości dalszego współdziałania PZKO z OTKO, towarzystwami regionalnymi, instytucjami i placówkami kulturalnymi, związkami twórczymi i redakcjami.

Z rewizytą na Zaolziu w grudniu 1973 r. przebywała delegacja OTKO w składzie: przewodniczący – Artur Gadziński, zastępca przewodniczącego – Franciszek Adamiec, sekretarz – Bernard Waleński i członek Zarządu – Roman Sękowski. W skład delegacji wchodził również przedstawiciel Wydziału Propagandy i Agitacji KW PZPR Zbigniew Domański. W trakcie pobytu delegacja spotkała się z kierownictwem Zarządu Głównego PZKO, przedstawicielami kół PZKO współpracującymi z polskimi towarzystwami regionalnymi, zapoznała się z działalnością polskiej biblioteki w Karwinie oraz Klubu Propozycji w Czeskim Cieszynie, ponadto gościła w Polskim Gimnazjum w Czeskim Cieszynie. Uczestniczyła również w zebraniu Zarządu Głównego PZKO. Efektem tego pobytu było zacieśnienie współpracy między OTKO a PZKO na następne lata. Oprócz dotychczasowej współpracy postanowiono pomóc placówkom oświatowym na Zaolziu, organizując wycieczki nauczycieli polskich z Zaolzia do placówek oświatowych na Opolszczyźnie, zaopatrując szkoły w pomoce naukowe i lektury, zwiększając liczbę odczytów o PZKO na Opolszczyźnie i o Opolszczyźnie na Zaolziu, kontynuując wymianę zespołów artystycznych[26]. W dalszym ciągu Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna (WiMBP) przekazywać miała do PZKO nowości książkowe, natomiast OTKO miało systematycznie przekazywać do Zarządu Głównego PZKO nowości repertuarowe dla zespołów teatralnych i muzycznych. Nadal WiMBP miała prenumerować miesięcznik PZKO „Zwrot" oraz pisma młodzieżowe. Natomiast Zarząd Oddziału Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich (SDP) miał zapewnić stały dopływ artykułów opolskich dziennikarzy do Redakcji „Zwrotu"[27].

W czasie pobytu w Opolu w styczniu 1974 r. delegaci Zarządu Głównego PZKO Emil Sztabla i Bogumił Branny odbyli wiele spotkań w różnych instytucjach, omawiając

25 WBP Opole, Protokoły z posiedzeń Prezydium Zarządu OTKO i Zarządu OTKO 1972 r., sygn. 9, Opolskie Towarzystwo Kulturalno-Oświatowe – działalność w okresie listopad 1970–luty 1972 – program działania na lata 1972–1974, s. 2.

26 WBP Opole, Protokoły z posiedzeń Prezydium Zarządu 1973, 1974, sygn. 20, Polska Zjednoczona Partia Robotnicza Komitet Wojewódzki w Opolu Wydział Propagandy i Agitacji, s. 1–4; por. *Kronika opolskiego ruchu regionalnego (październik 1973–styczeń 1974)*, „Wczoraj, Dzisiaj, Jutro", R. VIII (1974), nr 1/26, s. 87.

27 WBP Opole, Protokoły z posiedzeń Prezydium Zarządu 1973, 1974, sygn. 20, Informacja o przebiegu spotkania z delegacją Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego z Czechosłowacji, s. 1–3; zob. *Opolska Kronika Kulturalna (kwiecień-październik 1973 roku)*, oprac. B. Waleński, „Wczoraj, Dzisiaj, Jutro", R. VII (1973), nr 3–4/24–25, s. 114.

możliwości realizacyjne szeregu przedsięwzięć. Spotkali się z przewodniczącym i sekretarzem WK FJN Ryszardem Hajdukiem i Eugeniuszem Brudkiewiczem, dyrektorem Filharmonii Opolskiej Tadeuszem Traczem, redaktorami miesięcznika „Opole" Edwardem Pochroniem, Janem Goczołem i Markiem Jodłowskim oraz dyrektorem WiMBP Romanem Sękowskim. W spotkaniach tych brał udział przewodniczący OTKO Artur Gadziński i inni członkowie towarzystwa[28].

Z kolei w czerwcu tego roku przebywała na Opolszczyźnie 42-osobowa delegacja PZKO z Czechosłowacji. Goście zapoznali się z dorobkiem OTKO i zwiedzili Opolszczyznę. W ramach współpracy z PZKO choreograf Emilia Upirów z ramienia OTKO prowadziła na terenie Czechosłowacji dla 23 osób szkolenie z choreografii tańców regionalnych. Słuchaczami byli instruktorzy placówek kulturalnych[29].

Pod koniec 1974 r. przebywała w Czechosłowacji delegacja Zarządu OTKO w składzie: Artur Gadziński – przewodniczący Zarządu, Eugeniusz Brudkiewicz – zastępca przewodniczącego, Andrzej Ciunkiewicz – sekretarz Zarządu. Dokonano wówczas oceny dotychczasowej współpracy między towarzystwami regionalnymi Opolszczyzny a kołami PZKO w Czechosłowacji. Na posiedzeniu Zarządu OTKO Józef Krotiuk – wicewojewoda opolski – poinformował, że Urząd Wojewódzki w Opolu przekaże do OTKO pieniądze na zakup wydawnictw przeznaczonych dla polskich bibliotek w Czechosłowacji[30].

W następnym roku delegacja OTKO uczestniczyła w posiedzeniu Zarządu Głównego PZKO, na którym na ręce przewodniczącego Zarządu PZKO Stanisława Kondziołki wręczono – przyznany na wniosek OTKO – Medal 30-lecia Polski Ludowej za aktywne działanie „na rzecz pogłębienia współpracy"[31].

W lipca 1975 r. w województwach opolskim i wrocławskim przebywali członkowie PZKO i ich rodziny. Zwiedzili oni Opole, skansen w Bierkowicach, Nysę, Brzeg, Otmuchów oraz Kudowę-Zdrój i Wrocław[32].

W następnym roku delegacja OTKO (Franciszek Adamiec, Andrzej Ciunkiewicz i Bernard Waleński) gościła w Czechosłowacji. W czasie wizyty posumowano dotychczasową współpracę i omówiono zamierzenia na kolejne lata. Delegacja OTKO zapoznała się z działalnością Koła w Oldrzychowicach i zwiedziła wystawę malarzy-amatorów członków

28 *Kronika opolskiego ruchu regionalnego (październik 1973–styczeń 1974)*, „Wczoraj, Dzisiaj, Jutro", R. VIII (1974), nr 1/26, s. 89.

29 *Kronika ruchu regionalnego; Opolskie Towarzystwo Kulturalno-Oświatowe*, oprac. A. Ciunkiewicz, „Wczoraj, Dzisiaj, Jutro", R. VIII (1974), nr 4/29, s. 63.

30 WBP Opole, Protokoły z posiedzeń Prezydium i Zarządu OTKO 1975–1976, sygn. 52, Protokół nr 1 z posiedzenia Prezydium Zarządu Opolskiego Towarzystwa Kulturalno-Oświatowego w Opolu odbytego w dniu 2 I 1975 r., s. 2.

31 *Kronika Opolskiego Towarzystwa Kulturalno-Oświatowego. Kronika ruchu regionalnego*, oprac. A. Ciunkiewicz, „Wczoraj, Dzisiaj, Jutro", R. IX (1975), nr 1/30, s. 109–110.

32 *Kronika Opolskiego Towarzystwa Kulturalno-Oświatowego za okres od lipca do września 1975 r. Kronika ruchu regionalnego*, oprac. A. Ciunkiewicz, „Wczoraj, Dzisiaj, Jutro", R. IX (1975), nr 4/33, s. 48–49.

PZKO[33]. W lipca 1976 r. ponownie przebywała w Czeskim Cieszynie delegacja OTKO w składzie: Andrzej Ciunkiewicz – sekretarz OTKO i Władysław Bartkiewicz[34] – dyrektor Estrady Opolskiej. Celem tej wizyty było omówienie dotychczasowej współpracy oraz ustalenie możliwości występów w Polsce zespołów folklorystycznych Zarządu Głównego PZKO. Ze strony PZKO w rozmowach udział wzięli: Stanisław Kondziołka – prezes, Bogdan Kisza – wiceprezes i Henryk Szmeja – sekretarz Zarządu Głównego. Podczas tego pobytu delegacja OTKO uczestniczyła w festynie górskim w Kosarzyskach[35].

W stycznia 1977 r. do Opola przyjechał Stanisław Kondziołka i Henryk Szmeja, którzy spotkali się z przewodniczącym OTKO Ryszardem Hajdukiem i przedstawicielami Zarządu, dyskutowano o kierunkach współpracy na rok 1978. Na spotkaniu u dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego z dyrektorami instytucji kulturalnych i związków twórczych rozmawiano o poszerzeniu dotychczasowych kontaktów z Biurem Wystaw Artystycznych (BWA), plastykami, literatami, bibliotekarzami i aktorami[36]. W kolejnych latach nawiązana została ściślejsza współpraca między Biblioteką Wojewódzką w Opolu a Biblioteką w Karwinie (CSRS), Związkiem Polskich Artystów Plastyków z analogicznym związkiem w Cieszynie (CSRS)[37].

Z rewizytą w Czechosłowacji w marcu 1977 r. przebywała delegacja OTKO – Karol Musioł i Tadeusz Soroczyński, którzy złożyli kwiaty pod pomnikiem Żwirki i Wigury w Cierlicku, a w Żywocicach odwiedzili cmentarz z grobami 32 Polaków zamordowanych przez faszystów w 1944 r.[38] Pod koniec miesiąca przedstawiciele Komisji Współpracy z Zagranicą spotkali się w Opolu z delegacją Zarządu Głównego PZKO: Emilem Sztablą, Bronisławem Bielanem i Bronisławem Firlą. Omawiano wówczas zasady i kierunki dalszej współpracy w dziedzinie kultury i oświaty. W rozmowach tych zwrócono przede wszystkim uwagę na potrzebę ożywienia łączności pomiędzy kołami PZKO a OTKO i Komisją Współpracy z Zagranicą oraz poszczególnymi towarzystwami

33 WBP Opole, Protokoły z posiedzeń Prezydium Zarządu 1973, 1974, sygn. 52, Protokół Nr 2 z posiedzenia Prezydium Zarządu Opolskiego Towarzystwa Kulturalno-Oświatowego odbytego w dniu 31 III 1976 r., s. 1.

34 Władysław Bartkiewicz (1932–2009) – współtwórca i organizator festiwali opolskich. W latach 1963–1994 był dyrektorem i szefem programowym festiwali opolskich. Przez 35 lat kierował Estradą Opolską, która organizowała festiwale polskiej piosenki. Dnia 11 XI 2008 r. otrzymał tytuł „Zasłużonego Obywatela Miasta Opola".

35 WBP Opole, Protokoły z posiedzeń Prezydium i Zarządu OTKO 1975–1976, sygn. 52, Protokół z posiedzenia Prezydium Zarządu Opolskiego Towarzystwa Kulturalno-Oświatowego w Opolu odbytego w dniu 12 VII 1976 r., s. 2; por. *Kronika Opolskiego Towarzystwa Kulturalno-Oświatowego za okres od 1.07. do 30.09. 1976 r. Kronika ruchu regionalnego*, oprac. A. Ciunkiewicz, „Wczoraj, Dzisiaj, Jutro", R. X (1976), nr 4/37, s. 74.

36 WBP Opole, Dokumenty dot. III Zjazdu OTKO 1978, sygn. 77, III Zjazd delegatów Opolskiego Towarzystwa Kulturalno-Oświatowego. Materiały, s. 20.

37 APO, Materiały dotyczące współpracy, wymiany i kontaktów zagranicznych Komitetu Wojewódzkiego 1976–1977, sygn. 831, Program współpracy z zagranicą na rok 1977, s. 150–156.

38 WBP Opole, Protokoły z posiedzeń Prezydium Zarządu i Zarządu OTKO 1976–1977–1978, sygn. 74, Informacja – Sprawozdanie Komisji ds. Współpracy z Polonią Zagraniczną przy Opolskim Towarzystwie Kulturalno-Oświatowym, s. 2.

regionalnymi w województwie opolskim. W Klubie Związków Twórczych w Opolu otwarto wystawę Bronisława Firli zatytułowaną „Dachy i wieże miast polskich". Opolscy plastycy podpisali również porozumienie o współpracy z polskim środowiskiem plastycznym w Czechosłowacji[39]. W jubileuszowych obchodach 30-lecia działalności PZKO w Czechosłowacji w maju tegoż roku wzięła również udział delegacja OTKO – Joanna Kuśnierz, Ryszard Ambros i Jerzy Lipka[40].

Spotkania poświęcone współpracy z Polakami na Zaolziu odbywały się także w Towarzystwie Łączności z Polonią „Polonia" w Warszawie. Z narady w grudniu 1977 r. Joanna Kuśnierz, sekretarz Komisji Współpracy z Zagranicą, złożyła sprawozdanie na posiedzeniu Zarządu OTKO. Wynikało z niego, że w planach na przyszłość należałoby uwzględnić m.in. zaproszenie Sceny Polskiej Teatru Cieszyńskiego do Opola, ponadto zauważono, że książka polska na Zaolziu jest bardzo wysoko ceniona, należy zatem wysyłać do PZKO polskie wydawnictwa, nuty, śpiewniki, oraz zaproponowano zorganizowanie wystawy fotograficznej poświęconej Opolszczyźnie i miastu Opole[41].

Współpraca OTKO z PZKO nabrała większego rozmachu w 1978 r., do czego bez wątpienia przyczyniło się zacieśnienie osobistych kontaktów między działaczami obydwu organizacji[42]. W roku tym odbyło się znacznie więcej spotkań z polskimi społecznikami z Zaolzia niż w poprzednich latach. W styczniu odwiedzili Opole Stanisław Kondziołka i Henryk Szmeja. Spotkali się m.in. z przewodniczącym OTKO Ryszardem Hajdukiem oraz z przedstawicielami Prezydium Zarządu OTKO, Komisją Współpracy z Zagranicą, następnie – z dyrektorem Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Opolu Eugeniuszem Broczkowskim. Rozmowy dotyczyły poszerzenia dotychczasowego współdziałania z PZKO. Podczas pobytu w Opolu delegacja Zarządu Głównego PZKO złożyła też wizytę Eugeniuszowi Brudkiewiczowi, kierownikowi Wydziału Pracy Ideowo-Wychowawczej KW PZPR. Przedstawiciele Zarządu Głównego PZKO odwiedzili towarzystwa regionalne i placówki kulturalne w Brzegu, Grodkowie, Prudniku i Opolu. Przeprowadzili w tych miastach rozmowy o możliwościach nawiązania lub poszerzenia współpracy. Poza tym zapoznali się z twórczością ludową na Śląsku Opolskim[43], omówili formy i zakres współdziałania

39 *Ibidem*, s. 1–2; zob. (s), *Opolskie Towarzystwo Kulturalno-Oświatowe. Kronika ruchu regionalnego I kwartał 1977*, „Wczoraj, Dzisiaj, Jutro", R. XI (1977), nr 2/39, s. 74.

40 T. Soroczyński, *Opolskie Towarzystwo Kulturalno-Oświatowe. Kronika ruchu regionalnego II kwartał 1977*, „Wczoraj, Dzisiaj, Jutro", R. XI (1977), nr 3/40, s. 94.

41 WBP Opole, Protokoły z posiedzeń Prezydium Zarządu i Zarządu OTKO 1976–1977–1978, sygn. 74, Protokół z posiedzenia Zarządu Opolskiego Towarzystwa Kulturalno-Oświatowego w Opolu odbytego w dniu 28 XII 1977 r., s. 3–4.

42 Zob. APO, Materiały dotyczące współpracy, wymiany i kontaktów zagranicznych Komitetu Wojewódzkiego 1978, sygn. 832, Sprawozdanie z przebiegu współpracy z zagranicą w 1978 r., s. 14; WBP Opole, Protokoły z posiedzeń Prezydium Zarządu OTKO i Zarządu OTKO 1979 r., sygn. 95, Kontakty Opolskiego Towarzystwa Kulturalno-Oświatowego z Polakami z Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Czechosłowacji (1978), s. 1.

43 WBP Opole, Protokoły z posiedzeń Przezydium Zarządu OTKO i Zarządu OTKO 1979 r., sygn. 95, Kontakty Opolskiego Towarzystwa Kulturalno-Oświatowego z Polakami z Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Czechosłowacji (1978), s. 2.

w roku 1978. Na zakończenie wizyty delegacja z PZKO gościła w opolskiej „Cepelii", gdzie podziwiała wyroby rękodzieła artystycznego[44].

W roku 1979 współpraca polsko-czechosłowacka na terenach przygranicznych nie była najlepsza. Pomimo prób nawiązania bliższych kontaktów z władzami czechosłowackimi nie udało się tej sprawy sfinalizować ze względu na brak większego zainteresowania tych władz. Strona czechosłowacka twierdziła, że „sami powinniśmy nawiązać kontakty z wybranym przez siebie województwem czechosłowackim"[45]. Pod koniec listopada 1979 r. udało się jednak zaprosić na Opolszczyznę Stanisława Kondziołkę i Henryka Szmeję. Podczas spotkania z kierownictwem OTKO omówiono problemy współdziałania kół PZKO z opolskimi towarzystwami regionalnymi. Goście zwiedzili Górę św. Anny, Leśnicę i Zdzieszowice[46].

Na zaproszenie OTKO w marcu 1980 r. przebywali na Opolszczyźnie Wilhelm Przeczek i Kazimierz Kaszper – literaci, członkowie Sekcji Literacko-Artystycznej (SLA) przy PZKO w Czeskim Cieszynie. Goście zostali przyjęci przez przewodniczącego OTKO, Ryszrda Hajduka, rozmawiali z członkami Komisji Współpracy z Zagranicą i z młodzieżą zrzeszoną w Kole Młodych przy opolskim Oddziale Związku Literatów Polskich (ZLP), wzięli również udział w seminarium literackim zorganizowanym przez Związek Nauczycieli Polskich (ZNP)[47].

We wrześniu 1981 r. Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego oraz OTKO zaprosili do Opola delegację Zarządu Głównego PZKO z Czeskiego Cieszyna (Stanisława Kondziołkę, Henryka Szmeję, Kazimierza Ferfeckiego i Eugeniusza Hyrnika). Na spotkaniu Komisji Współpracy z Zagranicą goście zza Olzy omawiali aktualne kierunki współpracy z poszczególnymi organizacjami, skorygowano też plany na rok 1982. Delegacja została przyjęta przez wicewojewodę opolskiego Mieczysława Morytę oraz zwiedziła Oddział WBP w Rogowie Opolski[48]. Natomiast na spotkaniu z przedstawicielami wojewódzkich placówek kulturalnych podejmowano kwestie pomocy dla kół PZKO w zakresie wydawnictw, plastyki oraz twórczości amatorskiej[49].

Ze względu na ogłoszenie stanu wojennego w grudniu 1981 r., w następnym roku kontakty z Zarządem Głównym PZKO były sporadyczne i ograniczały się przede

44 WBP Opole, Protokoły z posiedzeń Prezydium Zarządu i Zarządu OTKO 1976–1977–1978, sygn. 74, Protokół z posiedzenia Prezydium Zarządu Opolskiego Towarzystwa Kulturalno-Oświatowego w Opolu odbytego w dniu 8 II 1978 r., s. 2–3; por. T. Soroczyński, *Opolskie Towarzystwo Kulturalno-Oświatowe. Kronika ruchu regionalnego*, „Wczoraj, Dzisiaj, Jutro", R. XI (1978), nr 2/43, s. 80.

45 APO, Materiały dotyczące współpracy, wymiany i kontaktów zagranicznych Komitetu Wojewódzkiego 1979, sygn. 833, Sprawozdanie z prowadzonej w 1979 r. współpracy zagranicznej przez Urząd Wojewódzki w Opolu, s. 16, 19.

46 *Materiały na IV Zjazd* OTKO, Opole 1983, s. 43; por.. T. Soroczyński, *Opolskie Towarzystwo Kulturalno-Oświatowe. Kronika ruchu regionalnego*, „Wczoraj, Dzisiaj, Jutro", R. XIV (1980), nr 1/50, s. 87.

47 *Materiały na IV Zjazd OTKO*, …, s. 44.

48 T. Soroczyński, *Opolskie Towarzystwo Kulturalno-Oświatowe. Kronika ruchu regionalnego*, „Wczoraj, Dzisiaj, Jutro", R. XV (1981), nr 4/57, s. 78.

49 *Kronika społeczno-kulturalna Śląska Opolskiego wrzesień 1981–sierpień 1982*, oprac. T. Soroczyński, „Kalendarz Opolski" 1983, Opole 1983, s. 169.

wszystkim do wymiany korespondencji i wydawnictw. Udało się jednak zorganizować w lipcu 1982 r. w Klubie Międzynarodowej Prasy i Książki (KMPiK) w Opolu spotkanie z redaktorem Kazimierzem Kaszperem, który wygłosił prelekcję o życiu kulturalnym Polaków na Zaolziu[50].

Okazją do kolejnego spotkania był jubileusz 35-lecia działalności PZKO w Czechosłowacji. Podczas IV Zjazdu OTKO Henryk Szmeja – sekretarz Zarządu Głównego PZKO – przedstawił referat o działalności PZKO. Dziękując za współpracę OTKO z Zarządem i kilku towarzystw regionalnych z kołami PZKO, wyraził nadzieję, że „osłabione" kontakty znów się ożywią[51]. W następnych latach wzajemne relacje „przybrały na sile".

W XIV Zjeździe PZKO w Czeskim Cieszynie w 1984 r. uczestniczyła delegacja OTKO: Franciszek Adamiec – przewodniczący i Eugeniusz Broczkowski – członek Prezydium Zarządu OTKO[52]. We wrześniu tegoż roku z kolei w Opolu przebywali Władysław Orszulik, pierwszy sekretarz Zarządu Głównego PZKO i Emil Sztabla, kierownik pionu ekonomicznego Zarządu Głównego PZKO. Celem wizyty było wyznaczenie ram współpracy między OTKO i PZKO. Goście z Zaolzia spotkali się z członkami komisji problemowych OTKO. Dyskusja dotyczyła życia polskiej grupy narodowościowej w Czechosłowacji oraz działalności PZKO[53].

W połowie 1985 r. przebywał na Opolszczyźnie Władysław Młynek, nauczyciel polskiej szkoły w Milikowie, kierownik artystyczny zespołu „Gorol", poeta i działacz PZKO. Spotkanie w Klubie Akademickim Wyższej Szkoły Pedagogicznej ze studentami i członkami Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego dotyczyło kultury Śląska Cieszyńskiego po obydwóch stronach Olzy[54].

Kolejny jubileusz PZKO (40-lecie działalności) został również „zauważony" w Opolu. Z tej z okazji wojewoda opolski złożył na ręce Stanisława Kondziołki – przewodniczącego PZKO życzenia oraz „wyrazy uznania za szlachetną pasję w krzewieniu polskiego słowa, polskiej kultury i oświaty na Zaolziu. Miejsce i rola Związku z jego działaczami stanowi ważny element w rozwoju przyjaźni polsko-czechosłowackiej"[55]. Przekazał również OTKO „serdeczne gratulacje wraz życzeniami satysfakcji w bezinteresownej pracy na rzecz tożsamości narodowej, krzewienia polskiego

50 WBP Opole, Sprawozdania, programy, plany pracy 1983, 1984, sygn. 110, Działalność Opolskiego Towarzystwa Kulturalno-Oświatowego w 1982 r., s. 7; por. *Materiały na IV Zjazd OTKO*, Opole 1983, s. 46.

51 M. Karp, *Z troską o dobra najwyższe i … najbliższe*, „Wczoraj, Dzisiaj, Jutro", R. XVII (1983), nr 2–3/83, s. 30–31.

52 *Kronika społeczno-kulturalna Śląska Opolskiego wrzesień 1982–sierpień 1983*, oprac. T. Soroczyński, „Kalendarz Opolski" 1984, Opole 1984, s. 220.

53 *Kronika społeczno-kulturalna wrzesień 1984–sierpień 1985*, oprac. T. Soroczyński, „Kalendarz Opolski" 1986, Opole 1986, s. 213.

54 *Ibidem*, s. 226.

55 AZ PZKO, Wojewoda Opolski, sygn. 1517–530, Życzenia z okazji 40-lecia PZKO z dnia 12 XI 1986 r.

słowa i polskiej kultury”[56] oraz przyznał z okazji tego jubileuszu Medal „W 40 rocznicę powrotu Śląska Opolskiego do Macierzy” za „upowszechnianie kultury i oświaty narodowej, krzewienie przyjaźni polsko-czechosłowackiej, długoletnią owocną współpracę z opolskim regionem”[57].

We wrześniu 1983 r. Kazimierz Kaszper, poeta i dziennikarz „Głosu Ziemi Cieszyńskiej”, spotkał się ze słuchaczami Studium Kulturalno-Oświatowego i Bibliotekarskiego w Opolu, mówił o literaturze i polskim życiu kulturalnym na Zaolziu[58].

Na zaproszenie OTKO przebywała na Opolszczyźnie w listopadzie 1983 r. delegacja Zarządu Głównego PZKO w składzie: dr Stanisław Kondziołka – przewodniczący PZKO, redaktor naczelny „Głosu Ludu”, Władysław Orszulik – sekretarz generalny PZKO oraz Rudolf Popiołek – członek Prezydium. Podczas spotkania z kierownictwem OTKO rozmawiano o kierunkach i formach współpracy między obiema organizacjami w ostatnich latach. Goście zza Olzy spotkali się również z kierownictwem Towarzystwa Przyjaciół Opola (TPO), zwiedzili Opole oraz złożyli kwiaty na grobach byłych przewodniczących OTKO – Artura Gadzińskiego i Ryszarda Hajduka. W Wydziale Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego delegacja PZKO rozmawiała także z przedstawicielami wojewódzkich instytucji kulturalnych, ustalając kierunki współpracy[59].

W październiku 1984 r. przebywali w Opolu Władysław Orszulik i Emil Sztabla. Celem wizyty było ustalenie kierunków współpracy między OTKO i PZKO na rok następny. Goście z Zaolzia spotkali się z członkami komisji problemowych OTKO. Dyskusja dotyczyła życia polskiej grupy narodowościowej w Czechosłowacji i działalności PZKO[60].

Dnia 19 grudnia 1984 r. w Czeskim Cieszynie została podpisana umowa o współpracy pomiędzy Zarządem Głównym PZKO i OTKO. Umowę z ramienia OTKO podpisali: Franciszek Adamiec, Michał Jaworski, zastępca dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego i Tadeusz Soroczyński, sekretarz OTKO. Podczas posiedzenia Prezydium Zarządu Głównego PZKO Franciszek Adamiec i Tadeusz Soroczyński otrzymali złote odznaki PZKO „Zasłużony dla Związku”[61].

Na początku 1986 r. na zaproszenie OTKO przebywała w Opolu delegacja PZKO z Czeskiego Cieszyna. Celem wizyty było omówienie programu współpracy kulturalnej między PZKO a organizacjami kulturalnymi i towarzystwami regionalnymi

56 AZ PZKO, Opolskie Towarzystwo Kulturalno-Oświatowe, sygn. 1515–530, Życzenia dla PZKO z okazji 40-lecia powołania PZKO z dnia 12 XI 1986 r.

57 *Ibidem*, Pismo w sprawie przyznania Medalu „W 40-rocznicę powrotu Śląska Opolskiego do Macierzy” z dnia 12 XI 1986 r.

58 T. Soroczyński, *Opolskie Towarzystwo Kulturalno-Oświatowe. Kronika ruchu regionalnego kwiecień–wrzesień 1983*, „Wczoraj, Dzisiaj, Jutro”, R. XVII (1983), nr 4/65, s. 69.

59 *Idem*, *Opolskie Towarzystwo Kulturalno-Oświatowe. Kronika ruchu regionalnego*, „Wczoraj, Dzisiaj, Jutro”, R. XVIII (1984), nr 1/66, s. 71.

60 *Idem*, *Opolskie Towarzystwo Kulturalno-Oświatowe (październik–grudzień 1984). Kronika ruchu regionalnego*, „Wczoraj, Dzisiaj, Jutro”, R. XIX (1985), nr 1–2/70–71, s. 124.

61 *Opolskie Towarzystwo Kulturalno-Oświatowe w 1984 roku*, „Wczoraj, Dzisiaj, Jutro”, R. XIX (1985), nr 1–2 /70–71, s. 73–74; por. *Kronika społeczno-kulturalna wrzesień 1984–sierpień 1985*, oprac. T. Soroczyński, „Kalendarz Opolski” 1986, Opole 1986, s. 217.

na Opolszczyźnie. Przewodniczącego Zarządu Głównego PZKO dr. Stanisława Kondziołkę i sekretarza Zarządu Głównego PZKO Władysława Orszulika przyjął sekretarz Komitetu Wojewódzkiego PZPR Eugeniusz Brudkiewicz. W czasie wizyty goście otrzymali odznaki „Zasłużony Opolszczyźnie". W trakcie spotkania z kierownictwem OTKO przewodniczący Franciszek Adamiec uhonorował gości odznaką „Zasłużony dla ruchu regionalnego". Natomiast za rozwijanie współpracy z PZKO długoletni działacze OTKO: Eugeniusz Brudkiewicz, Eugeniusz Broczkowski, Stefan Słota, Bernard Waleński oraz pośmiertnie Ryszard Hajduk i Karol Musioł otrzymali złote odznaki „Za zasługi dla PZKO". Delegacja PZKO w Wydziale Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego spotkała się z dyrektorami wojewódzkich placówek kulturalnych[62].

Na zaproszenie OTKO we wrześniu 1986 r. gościła na Opolszczyźnie delegacja PZKO: dr hab. Daniel Kadłubiec – przewodniczący Sekcji Folklorystycznej i Jan Szymik – wiceprzewodniczący tej sekcji. Działacze PZKO spotkali się z członkami Komisji Kultury Ludowej OTKO i opolskimi naukowcami, omówili plany współpracy w zakresie upowszechniania kultury, wymiany doświadczeń tych, którzy zawodowo „żyją" sprawami folkloru. Uczestniczyli również w Święcie Plonów w Olszance oraz „Opolskim żniwnioku" w bierkowickim skansenie, a także wzięli udział w uroczystości wręczenia Nagrody Literackiej Markowi Jodłowskiemu. Wiceprzewodniczący OTKO Eugeniusz Brudkiewicz wręczył gościom pamiątkowe medale „W 40 rocznicę powrotu Śląska Opolskiego do Macierzy"[63].

Dnia 12 listopada 1986 r. na uroczystym posiedzeniu Zarządu Głównego PZKO zainaugurowano obchody 40. rocznicy działalności związku, który odznaczony został Krzyżem Orderu Odrodzenia Polski. Dekoracji dokonał ambasador PRL w Pradze Andrzej Jedynak. W uroczystości uczestniczyła delegacja z Opola z Krystyną Nessel-Zagórską, zastępcą dyrektora Wydziału Kultury Sztuki Urzędu Wojewódzkiego i prezesem OTKO Franciszkiem Adamcem. Opolanie przekazali pamiątkowy medal wydany przez OTKO z okazji „40-lecia powrotu Opolszczyzny do Macierzy"[64]. Podczas pobytu delegacji OTKO w Czeskim Cieszynie wręczono Emilowi Sztabli i Bogusławowi Brannemu odznakę OTKO – „Zasłużonemu dla ruchu regionalnego" oraz Henrykowi Szemi przyznaną przez Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej odznakę „Zasłużonemu Opolszczyźnie"[65].

W sierpniu 1987 r. na zaproszenie ZG PZKO w Jabłonkowie na Gorolskim Święcie byli: wicewojewoda opolski – Andrzej Zydek, dyrektor Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego – Michał Jaworski, dyrektor Muzeum Wsi Opolskiej –

62 T. Soroczyński, *Opolskie Towarzystwo Kulturalno-Oświatowe (styczeń–czerwiec 1986). Kronika ruchu regionalnego*, „Wczoraj, Dzisiaj, Jutro", R. XX (1986), nr 3/86, s. 59; por. *Kronika społeczno-kulturalna Śląska Opolskiego wrzesień 1985–sierpień 1986*, oprac. T. Soroczyński, „Kalendarz Opolski" 1987, Opole 1987, s. 217.

63 *Idem*, *Opolskie Towarzystwo Kulturalno-Oświatowe. Kronika ruchu regionalnego lipiec–wrzesień 1986 r.*, „Wczoraj, Dzisiaj, Jutro", R. XX (1986), nr 4/86, s. 67.

64 *Idem*, *Opolskie Towarzystwo Kulturalno-Oświatowe. Kronika ruchu regionalnego październik–grudzień 1986 r.*, „Wczoraj, Dzisiaj, Jutro", R. XXI (1987), nr 1/87, s. 63.

65 *Ruch regionalny*, „Opole", R. XVII (1986), nr 10 (194), s. 23.

Krystyna Jesionowska, wiceprezes opolskiego oddziału Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego – Teresa Smolińska, dyrektor BWA – Józef Nurkowski oraz plastycy Władysław Początek i Józef Witon. Jabłonkowskie święto wykorzystano do uściślenia planów współpracy[66]. W XV Zjeździe PZKO w Czeskim Cieszynie uczestniczyli: Franciszek Adamiec – prezes i Wacław Suskiewicz – skarbnik OTKO[67].

W następnym roku na zaproszenie OTKO przebywała na Opolszczyźnie delegacja PZKO w składzie: Roman Suchanek – prezes Zarządu Głównego, Władysław Orszulik – I sekretarz i Jan Cieślar – wiceprezes. Gości zza Olzy przyjął sekretarz KW PZPR – Eugeniusz Brudkiewicz i wicewojewoda opolski – Andrzej Zydek. Podczas spotkania w OTKO Roman Suchanek wręczył Franciszkowi Adamcowi przyznany Towarzystwu medal „Za zasługi". Uchwalono plan wymiany zespołów artystycznych, twórców i innych grup zawodowych na rok 1989. Goście zapoznali się z zabytkami Brzegu[68].

W marcu 1989 r. odwiedzili Opole zaolziańscy literaci: Jan Pyszko, Jan Szymik, Gustaw Sajdok, Kazimierz Jaworski, Piotr Przeczek i Urszula Wantuła. W kolejnym miesiącu na zaproszenie ZNP przyjechało czterdziestu nauczycieli ze Szkoły Podstawowej w Jabłonkowie oraz działaczy tamtejszego koła PZKO. Czas spędzili na spotkaniu z opolskimi nauczycielami-twórcami w Niwkach oraz na zwiedzaniu Opola i „Panoramy Racławckiej" we Wrocławiu[69].

2. Kontakty przedstawicieli towarzystw regionalnych i kół PZKO

Niezwykle owocna okazała się współpraca OTKO z Zarządem Głównym PZKO w Czeskim Cieszynie oraz z terenowymi kołami tegoż związku działającymi w poszczególnych powiatach. Kontakty te pozwalały zapoznać naszych rodaków, mieszkających w granicach Republiki Czechosłowackiej, z osiągnięciami województwa opolskiego, ze społeczeństwem, ich tradycjami i problemami[70].

W wyniku porozumienia zawartego przez Zarząd Główny PZKO i Zarząd OTKO wiosną 1972 r. ustalono następujące współpracujące ze sobą koła i towarzystwa: Koło PZKO w Błędowicach – Towarzystwo Miłośników Ziemi Raciborskiej; Koło PZKO w Czeskim Cieszynie – Towarzystwo Ziemi Kozielskiej; Koło PZKO w Darkowie – Towarzystwo Regionalne Ziemi Strzeleckiej; Koło w Skrzeczoniu – Towarzystwo Miłośników Ziemi Raciborskiej i Wiejski Ośrodek Kultury w Krzanowicach; PZKO w Suchej Górnej – Stowarzyszenie Miłośników Ziemi Oleskiej; Koło PZKO

66 *Kronika społeczno-kulturalna Śląska Opolskiego (wrzesień 1986–sierpień 1987)*, oprac. T. Soroczyński, „Kalendarz Opolski" 1988, Opole 1988, s. 311.

67 T. Soroczyński, *Opolskie Towarzystwo Kulturalno-Oświatowe. Kronika ruchu regionalnego (październik–grudzień 1987 r.)*, „Wczoraj, Dzisiaj, Jutro", R. XXII (1988), nr 1–2 (82–83), s. 123.

68 *Idem*, *Opolskie Towarzystwo Kulturalno-Oświatowe. Kronika ruchu regionalnego (lipiec–grudzień 1988 r.)*, „Wczoraj, Dzisiaj, Jutro", R. XXIII (1989), nr 1(86), s. 64.

69 *Ruch regionalny*, „Opole", R. XX (1989), nr 6 (226), s. 23.

70 A. Gadziński, *Owocny trud społecznej aktywności*, „Wczoraj, Dzisiaj, Jutro", R. IX (1975), nr 2/31, s. 10–11.

w Lutyni – Towarzystwo Miłośników Ziemi Głubczyckiej; Koło PZKO w Olbrachcicach – Towarzystwo Miłośników Ziemi Namysłowskiej[71]. Nie wszystkie organizacje podjęły jednak współpracę. W następnym roku delegacja Zarządu Głównego PZKO wzięła udział w II Jesiennym Spotkaniu Opolskich Miłośników Regionu, była to okazja do odnowienia istniejących i nawiązania nowych kontaktów partnerskich. Goście zwiedzili Muzeum Śląska Opolskiego oraz Muzeum Piastów Śląskich w Brzegu i rozmawiali z Zarządem Towarzystwa Miłośników Ziemi Brzeskiej. Delegacja spotkała się z zarządami opolskich towarzystw regionalnych, m.in. Towarzystwa Miłośników Ziemi Namysłowskiej, Towarzystwa Miłośników Ziemi Grodkowskiej i Towarzystwa Przyjaciół Otmuchowa. W spotkaniach tych oprócz działaczy towarzystw uczestniczyli również przedstawiciele miejscowych władz. Efektem pobytu delegacji były plany dalszych kontaktów i współpracy. Nawiązano następujące kontakty: Towarzystwo Miłośników Ziemi Namysłowskiej z Kołem w Olbrachcicach, Towarzystwo Miłośników Ziemi Brzeskiej z Kołem w Bystrzycy oraz ustalono, że Towarzystwo Miłośników Ziemi Grodkowskiej podejmie współpracę z kołem wskazanym przez Zarząd Główny PZKO. Postanowiono również, że OTKO i Instytut Śląski udzielą Zarządowi Głównemu PZKO pomocy w organizacji na terenie Zaolzia spotkania działaczy PZKO o tematyce i formie zbliżonej do II Jesiennego Spotkania Opolskich Miłośników Regionu[72].

Pod koniec roku ponownie dokonano szczegółowej oceny dotychczasowej współpracy opolskich towarzystw regionalnych z kołami PZKO. Ponieważ nie wszystkie towarzystwa podjęły współdziałanie, w wyniku przeprowadzonych rozmów postanowiono, że współpracę podejmą: Brzeg – Bystrzyca, Grodków zamiast Krzanowic – Skrzeczoń, Otmuchów – Karwina I, Kluczbork – Trzyniec VI, Nysa zamiast Głubczyc – Lutynia Górna[73].

Wysiłek działaczy OTKO zmierzał w kierunku aktywizacji miłośnickich stowarzyszeń i towarzystw przez aktywne uczestnictwo m.in. w konkursach „Bliżej regionu, bliżej kraju", „Z młodymi i dla młodych", co zapewniało szerszy kontakt z kołami PZKO w Czechosłowacji[74].

71 WBP Opole, Protokoły z posiedzeń Prezydium Zarządu 1973, 1974, sygn. 20, Polska Zjednoczona Partia Robotnicza Komitet Wojewódzki w Opolu Wydział Propagandy i Agitacji, s. 1–4; por. *Kronika opolskiego ruchu regionalnego (październik 1973–styczeń 1974)*, „Wczoraj, Dzisiaj, Jutro", R. VIII (1974), nr 1/26, s. 87.

72 WBP Opole, Protokoły z posiedzeń Prezydium Zarządu 1973, 1974, sygn. 20, Informacja o przebiegu spotkania z delegacją Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego z Czechosłowacji, s. 1–3; por. *Opolska Kronika Kulturalna (kwiecień–październik 1973 roku)*, oprac. B. Waleński, „Wczoraj, Dzisiaj, Jutro", R. VII (1973), nr 3–4/24–25, s. 114.

73 WBP Opole, Protokoły z posiedzeń Prezydium Zarządu 1973, 1974, sygn. 20, Polska Zjednoczona Partia Robotnicza Komitet Wojewódzki w Opolu Wydział Propagandy i Agitacji, s. 1–4; por. *Kronika opolskiego ruchu regionalnego (październik 1973–styczeń 1974)*, „Wczoraj, Dzisiaj, Jutro", R. VIII (1974), nr 1/26, s. 87.

74 T. Soroczyński, *Opolskie Towarzystwo Kulturalno-Oświatowe. Kronika ruchu regionalnego*, „Wczoraj, Dzisiaj, Jutro", R. XI (1978), nr 2/43, s. 78–79.

Towarzystwo Ziemi Kozielskiej (TZK) – Koło PZKO w Czeskim Cieszynie

Dobrze kształtowała się współpraca TZK z Kołem Miejskim PZKO w Czeskim Cieszynie. Jej początki sięgają 1972 r. Przedstawiciele TZK i działacze PZKO spotykali się kilkakrotnie. W rezultacie przeprowadzonych rozmów zawarto porozumienie, przewidziano m.in. wymianę wydawnictw, wzajemne odwiedziny zespołów artystycznych oraz wspólne spotkania zarządów TZK i PZKO. Efektem tego porozumienia były wyjazdy do Czeskiego Cieszyna zespołu artystycznego Technikum Chemicznego w Sławięcicach, orkiestry z Raszowej[75] i zespołu estradowego Powiatowego Domu Kultury w Koźlu.

Okazją do spotkania w Czeskim Cieszynie stał się jubileusz 25-lecia istnienia Zespołu Śpiewaczego „Harfa", znanego z krzewienia polskiej pieśni w Czechosłowacji i poza jej granicami. Galowy występ „Harfy" został zorganizowany w Teatrze Cieszyńskim. Z okazji jubileuszu przedstawiciele TZK wręczyli kierownictwu chóru „Medal 800-lecia Koźla" przyznany zespołowi przez Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Koźlu za jego zasługi w rozwijaniu współpracy regionu czeskocieszyńskiego z kozielskim. Chór ten wystąpił na ziemi kozielskiej kilkakrotnie, m.in. w czasie trwania „Dni Ziemi Kozielskiej".

W czasie pobytów delegacji z Czeskiego Cieszyna w Polsce starano się zaznajomić gości z Opolszczyzną, organizowano zwiedzanie miast oraz wizyty w różnych instytucjach. W czasie pobytu na ziemi kozielskiej osoby z Czeskiego Cieszyna zwiedziły Technikum Żeglugi Śródlądowej w Koźlu, tamtejszą Powiatową i Miejską Bibliotekę Publiczną, Instytut Ciężkiej Syntezy Organicznej (ICSO) i Zakładowy Dom Kultury „Lech" w Kędzierzynie[76].

Przez wszystkie lata kontynuowano wymianę wydawnictw TZK i PZKO. W jej ramach TZK otrzymywało z Czeskiego Cieszyna miesięcznik „Zwrot", pisma młodzieżowe: „Nasza Gazetka", „Ogniwo", „Jutrzenka" oraz wybrane publikacje wydawane w języku polskim przez wydawnictwo „Profil", a wysyłało do Czechosłowacji własne pozycje, które ukazywały się w ramach edytorskiej działalności Towarzystwa[77].

Realizując porozumienia z Kołem Miejskim PZKO w Czeskim Cieszynie, działacze TZK doprowadzili do wymiany grupy wczasowych między Polakami z Czeskiego Cieszyna a ICSO w Kędzierzynie. W ramach tej wymiany w 1974 r. trzydzieści osób z Czeskiego Cieszyna przebywało na wczasach w ośrodku zakładowym Instytutu nad Bałtykiem, a trzydzieścioro pracowników ICSO na wypoczynku w Beskidzie Morawskim. Podobna liczba osób uczestniczyła w wymianie turystycznej w 1975 r. dzięki staraniom działaczy TZK z dużych zakładów przemysłowych Kędzierzyna. Współpraca z Kołem PZKO w Czeskim Cieszynie przybliżyła mieszkańcom Koźla i Kędzierzyna problematykę mniejszości polskiej w Czechosłowacji, a działaczom

75 R. Pacułt, *Towarzystwo Ziemi Kozielskiej. Kronika OTKO i towarzystw regionalnych (od stycznia do marca 1974)*, „Wczoraj, Dzisiaj, Jutro", R. VIII (1974), nr 2/27, s. 89.

76 *Idem*, *Towarzystwo Ziemi Kozielskiej. Kronika OTK-O i towarzystw regionalnych (za okres od kwietnia do czerwca 1974)*, „Wczoraj, Dzisiaj, Jutro", R. VIII (1974), nr 3/28, s. 78.

77 *Idem*, *Współpraca Towarzystwa Ziemi Kozielskiej z kołem Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Czeskim Cieszynie*, „Wczoraj, Dzisiaj, Jutro", R. VIII (1974), nr 1/26, s. 55–58; por. *Kronika opolskiego ruchu regionalnego (październik 1973 – styczeń 1974)*, „Wczoraj, Dzisiaj, Jutro", R. VIII (1974), nr 1/26, s. 92.

TZK ułatwiła przyjęcie niektórych form pracy tamtejszych kół. Współpraca ta prowadziła także do umocnienia więzów i kontaktów Polaków mieszkających w Czechosłowacji z ojczyzną, a polskiej młodzieży z Czeskiego Cieszyna stworzyła okazję bliższego poznania kultury polskiej, nawiązania osobistych kontaktów oraz doskonalenia znajomości języka ojczystego[78].

Towarzystwo Miłośników Ziemi Grodkowskiej (TMZG) – Koło w Skrzeczoniu

Z korzyścią dla obydwu stron układała się współpraca TMZG z Kołem PZKO w Skrzeczoniu. Początki tych kontaktów sięgają 1973 r. Kilkakrotne wizyty przedstawicieli TMZG i działaczy Koła PZKO w Skrzeczoniu doprowadziły do zawarcia porozumienia, w którym postawiono na działalność kulturalno-oświatową, w tym na wymianę zespołów artystycznych, prelegentów i delegacji.

Odbyło się kilka wspólnych spotkań zarządów[79]. W czasie jednego z nich w 1974 r. dwaj członkowie TMZG Józef Kośla i W. Kaczanowski otrzymali dyplomy uznania za całokształt działalności między PZKO w Skrzeczoniu a TMZG[80]. Delegacja Zarządu TMZG wzięła udział w uroczystości z okazji 30-lecia PZKO w Karwinie.

W Grodkowie kilkakrotnie gościł z występami Zespół Muzyczny „Meteor", m.in. w ramach V Jesieni Muzycznej oraz w Opolu w Teatrze im. Jana Kochanowskiego na podsumowaniu młodzieżowej kampanii „Zbieramy płody jesieni". W Grodkowie wystąpił również z koncertami chór „Hasło", a z okazji Dni Kultury zespół teatralny „Świt".

Z kolei w Czechosłowacji w Skrzeczoniu i Boguminie gościł zespół muzyczny „Forum"[81] oraz zespół regionalny z Sidziny z góralskim widowiskiem pt. *Nie turbuj się gorol*. Zespoły grodkowskie wystąpiły w Skrzeczoniu z okazji 30-lecia PRL i Słowackiego Powstania Ludowego[82], a z okazji 30-lecia PZKO 50-osobowa orkiestra GZWM wzięła udział w pochodzie oraz dała trzy koncerty w kołach PZKO. W Muzycznej Jesieni, organizowanej przez Zarząd Główny PZKO, wzięły udział zespoły muzyczne „Makyo" z Grodkowa i „Rebus" z Opola oraz solistka Daria Pakosz[83].

78 *Idem*, *Towarzystwo Ziemi Kozielskiej w latach 1972–1975*, „Wczoraj, Dzisiaj, Jutro", R. X (1976), nr 1/34, s. 30–31.

79 jw, *Towarzystwo Miłośników Ziemi Grodkowskiej. Kronika OTKO i towarzystw regionalnych (od stycznia do marca 1974)*, „Wczoraj, Dzisiaj, Jutro", R. VIII (1974), nr 2/27, s. 87; por. J. Kośla, *Towarzystwo Miłośników Grodkowa. Kronika ruchu regionalnego*, „Wczoraj, Dzisiaj, Jutro", R. XIV (1980), nr 1/50, s. 91; *Ruch regionalny*, „Opole", R. XVIII (1987), nr 1 (197), s. 24; E. Hoszowski, *Grodków–Skrzeczoń – pożyteczna współpraca*, „Wczoraj, Dzisiaj, Jutro", R. XI (1977), nr 4/41, s. 45–46; J. Kośla, *Towarzystwo Miłośników Grodkowa. Kronika ruchu regionalnego (październik–grudzień 1987)*, „Wczoraj, Dzisiaj, Jutro", R. XXII (1988), nr 1–2/82–83, s. 127–128; *idem*, *Towarzystwo Miłośników Grodkowa. Kronika ruchu regionalnego (styczeń–marzec 1989 r.)*, „Wczoraj, Dzisiaj, Jutro", R. XXIII (1989), nr 2–3/87–88, s. 113.

80 J. Kośla, *Towarzystwo Miłośników Ziemi Grodkowskiej. Kronika ruchu regionalnego*, „Wczoraj, Dzisiaj, Jutro", R. IX (1975), nr 1/30, s. 114–115.

81 E. Hoszowski, *Towarzystwo Miłośników Ziemi Grodkowskiej. Kronika ruchu regionalnego*, „Wczoraj, Dzisiaj, Jutro", R. IX (1975), nr 2/31, s. 68.

82 *Towarzystwo Miłośników Ziemi Grodkowskiej. Kronika ruchu regionalnego*, oprac. J. Kośla, „Wczoraj, Dzisiaj, Jutro", R. VIII (1974), nr 4/29, s. 65.

83 J. Kośla, *Towarzystwo Miłośników Grodkowa. Kronika ruchu regionalnego*, „Wczoraj, Dzisiaj, Jutro", R. XIV (1980), nr 1/50, s. 91.

Ponadto młodzieżowy klub „Forum" utrzymywał kontakty z młodzieżowym klubem w Skrzeczoniu. Wymiana ta przyniosła wiele korzyści, gdyż grodkowianie poznali osiągnięcia, kulturę i obyczaje mniejszości polskiej na Zaolziu.

Corocznie organizowane były rajdy rowerowe połączone z organizacją wspólnych imprez i zawodów sportowych oraz wycieczki po Polsce. W ramach współpracy zorganizowano dla 50-osobowej grupy przedstawicieli PZKO wycieczkę. Goście zwiedzili Grodków, Otmuchów i Kotlinę Kłodzką. Z kolei grupa pięćdziesięciu członków GTKO przebywała w Ośrodku Zarządu Głównego PZKO w Kosarzyskach[84].

Stowarzyszenie Miłośników Ziemi Oleskiej (SMZO) – PZKO w Suchej Górnej

Jednym z poważniejszych działów pracy SMZO była w współpraca z Polakami w Czechosłowacji. Kontakty z Kołem PZKO w Suchej Górnej zostały nawiązane 1971 r. Wzorem innych towarzystw w wyniku porozumienia odbywały się wspólne posiedzenia zarządów[85]. Delegacje obydwóch instytucji odwiedzały się m.in. podczas uroczystości związanych z jubileuszem organizacji czy też świętami miast. Goście z Suchej Górnej uczestniczyli m.in. w Dniach Olesna, natomiast zarząd SMZO przebywał na uroczystościach jubileuszowych z okazji 25-lecia istnienia Koła.

Współpraca dotyczyła przede wszystkim działalności kulturalno-oświatowych, a polegała na przekazywaniu wzajemnych doświadczeń i realizacji wspólnych imprez. Nauczyciele – działacze SMZO wzięli udział w konferencji metodycznej polskich i czeskich szkół ogniska metodycznego Hawierzów – Czeski Cieszyn – Sucha Górna, na której to konferencji zaprezentowali elementy systemu dydaktyczno-wychowawczego wdrażanego w oleskich szkołach. W marcu 1974 r. przebywała na ziemi oleskiej 45-osobowa grupa nauczycieli i działaczy PZKO z Suchej Górnej. Goście mieli okazję zapoznać się z dorobkiem powiatu oleskiego, jego historią, odwiedzili oleskie szkoły oraz miejsca pamięci narodowej, zabytki i obiekty kulturalne. Zwiedzili ponadto Opole, Górę św. Anny i Muzeum Czynu Powstańczego w Leśnicy. Z kolei polscy nauczyciele, członkowie SMZO, gościli w polskiej i czeskiej szkole w Suchej Górnej, w Ostrawie, Trzyńcu oraz w skansenie w Rożnowie.

Na ziemi oleskiej występowały również zespoły artystyczne Koła PZKO z Suchej Górnej. Wśród nich były zespoły wokalne „Melodia", „Gama", „Robinsonki", taneczny i recytatorski.

Kontakty osobiste dały społeczności oleskiej doskonałą okazję do zapoznania się z życiem mniejszości polskiej w Czechosłowacji. W ramach współpracy wymieniano wydawnictwa, popularyzowano wiedzę o regionach, zapoznawano się z działalnością organizacji. Podjęta współpraca między SMZO a PZKO w Suchej Górnej doprowadziła do nawiązania współpracy między szkołami i bibliotekami, jak również do indywidualnych kontaktów, co pozwoliło na wzajemne zapoznanie się z warunkami życia i pracy obydwu środowisk[86].

84 *Idem*, *Towarzystwo Miłośników Ziemi Grodkowskiej*, „Wczoraj, Dzisiaj, Jutro", R. IX (1975), nr 1/30, s. 31.

85 B. Krupa, *Stowarzyszenie Miłośników Ziemi Oleskiej. Kronika OTKO i towarzystw regionalnych (od stycznia do marca 1974)*, „Wczoraj, Dzisiaj, Jutro", R. VIII (1974), nr 2/27, s. 92.

86 Z. Jasiński, *Olescy miłośnicy żegnają się z Opolszczyzną*, „Wczoraj, Dzisiaj, Jutro", R. IX (1975), nr 3/32, s. 38–39.

Towarzystwo Miłośników Ziemi Namysłowskiej (TMZN) – Koło PZKO w Olbrachcicach

Kolejną instytucją utrzymującą kontakty z Polakami na Zaolziu było TMZN, które od wielu lat współpracowało z Kołem PZKO w Olbrachcicach. Po nawiązaniu współpracy między towarzystwem a kołem i zapoznaniu się z działalnością obydwu instytucji przygotowano plan kontaktów na następne lata. Obejmował on wspólne posiedzenia zarządów[87], uczestniczenie delegacji w jubileuszach organizacji, wymianę wydawnictw i zespołów artystycznych, wycieczki krajoznawcze.

W uroczystym jubileuszu 30-lecia działalności PZKO w Czechosłowacji wzięło udział Namysłowskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne (NTSK)[88]. Delegacja NTSK wraz z grupą harcerzy, reprezentanci Domu Kultury i Kombinatu PGR wraz z orkiestrą uczestniczyli w obchodach 150. rocznicy otwarcia szkoły polskiej w Olbrachcicach. Namysłowscy harcerze przebywający na obozie w Skoczowie trzykrotnie odwiedzili tamtejszą młodzież. Po czym z rewizytą przyjechała do Namysłowa młodzież z Olbrachcic. Zwiedzili oni Górę św. Anny, Turawę, Oświęcim i Wrocław. W przyjęciu gości pomogli Towarzystwu dyrektorzy Kombinatu PGR i Zespołu Szkół Mechanicznych[89].

Ponowną okazją do spotkania był jubileusz 25-lecia TMZN. W uroczystościach wzięła udział delegacja Koła PZKO z Olbrachcic w Czechosłowacji[90].

Zakładowe Koło Kultury przy ZBP „Frotex" (ZKK) – Koło w Datyniach Dolnych

Owocna była współpraca Zakładowego Koła Kultury ZBP „Frotex" z Prudnika z Kołem PZKO w CSRS w Datyniach Dolnych. W czasie pierwszej wizyty w Prudniku, w listopadzie 1977 r., delegacja Koła PZKO zwiedziła miasto i zakłady, uczestniczyła w uroczystej wieczornicy z okazji 60. rocznicy rewolucji październikowej, zapoznała się z działalnością ZKK i możliwościami wzajemnych kontaktów[91] .

Współpraca kół polegała na wymianie wydawnictw, zespołów artystycznych, organizowaniu kolonii i obozów dla dzieci działaczy PZKO, wspólnym przygotowywaniu imprez kulturalnych. W celu sprawnej realizacji tych założeń odbywały się wspólne posiedzenia zarządów kół. Wzajemne wizyty pozwalały na lepsze poznanie środowiska i działalności obydwu organizacji.

87 Zob. K. Kuliński, *Towarzystwo Miłośników Ziemi Namysłowskiej. Kronika OTK-O i towarzystw regionalnych (za okres od kwietnia do czerwca 1974)*, „Wczoraj, Dzisiaj, Jutro", R. VIII (1974), nr 3/28, s. 80; *Kronika społeczno-kulturalna (wrzesień 1976–sierpień 1977)*, oprac. T. Soroczyński, „Kalendarz Opolski" 1978, Opole 1978, s. 226.

88 K. Kuliński, *Namysłowskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne. Kronika ruchu regionalnego*, „Wczoraj, Dzisiaj, Jutro", R. XI (1978), nr 1/78, s. 75.

89 *Idem*, *Namysłowskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne. Kronika ruchu regionalnego*, „Wczoraj, Dzisiaj, Jutro", R. XI (1978), nr 4/45, s. 81.

90 J. Kawecka, *Towarzystwo Miłośników Ziemi Namysłowskiej. Kronika ruchu regionalnego*, „Wczoraj, Dzisiaj, Jutro", R. XVIII (1984), nr 3/68, s. 79.

91 M. Karp, *Zakładowe Koło Kultury ZPB „Frotex" w Prudniku. Kronika ruchu regionalnego*, „Wczoraj, Dzisiaj, Jutro", R. XI (1978), nr 1/78, s. 80.

Delegacje „Frotexu" bywały z wizytami w Czechosłowacji. Członkowie ZKK zwiedzili m.in. Czeski Cieszyn, redakcję „Zwrotu", Hawierzów, Żywocicie, miejsce katastrofy samolotu Żwirki i Wigury w okolicach Cierlicka, Datynie, Bukowiec, Ostrawę. Wzięli też udział w uroczystym „Wieczorze Przyjaźni", centralnej imprezie PZKO dla uczczenia 30. rocznicy wydarzeń lutowych w Czechosłowacji[92]. Ponadto delegacja ZKK uczestniczyła w „Gorolskim Święcie", odwiedziła nowy dom PZKO w Bukowcu i zwiedziła Ostrawę[93].

Z kolei w Prudniku przebywała 50-osobowa grupa reprezentująca amatorski ruch artystyczny PZKO w Czechosłowacji. W Koncercie Przyjaźni „Hej, koło Cieszyna" wystąpił chór mieszany, instrumentaliści, recytatorzy, zespół taneczny i zespół wokalny „Melodia" z solistką Jadwigą Niemiec. Koncert był okazją do spotkania wszystkich członków ZKK, podsumowania pracy i wręczenia po raz pierwszy fundowanej przez ZKK „Nagrody Roku" za upowszechnianie kultury w środowisku robotniczym[94]. Goście zwiedzili m.in. Opole, Nysę, Paczków, Otmuchów, Muzeum Wsi Opolskiej w Bierkowicach i Muzeum Czynu Powstańczego w Leśnicy oraz prudnicki „Frotex". Spotkali się na Górze św. Anny z powstańcami śląskimi, a w opolskiej „Musiałówce" z działaczami regionalnymi Opolszczyzny[95].

W jubileuszu 30-lecia istnienia Koła Miejscowego PZKO w Hawierzowie-Datyniach Dolnych w Czechosłowacji wzięła udział delegacja ZKK. Uroczystościom towarzyszyła wystawa prezentująca dorobek koła i dwuletnią historię współpracy Datynie – Prudnik[96].

Wszystko to doprowadziło do powstania trwałych, usankcjonowanych na piśmie więzów przyjaźni pomiędzy towarzystwami regionalnymi Opolszczyzny a kołami PZKO w Czechosłowacji. O potrzebie kontynuowania tej dobrej tradycji, a także poszerzenia współpracy mówił podczas wizyty Stanisław Kondziołka – przewodniczący PZKO z dyrektorami Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego, Teatru im. J. Kochanowskiego, Wojewódzkiego Domu Kultury, WBP i BWA w Opolu[97].

92 *Idem*, *Zakładowe Koło Kultury ZPB „Frotex" w Prudniku. Kronika ruchu regionalnego*, „Wczoraj, Dzisiaj, Jutro", R. XI (1978), nr 2/43, s. 90–91.

93 *Idem*, *Zakładowe Koło Kultury ZPB „Frotex". Kronika ruchu regionalnego* „Wczoraj, Dzisiaj, Jutro", R. XI (1978), nr 4/45, s. 83.

94 *Idem*, *Zakładowe Koło Kultury ZPB „Frotex" w Prudniku. Kronika ruchu regionalnego*, „Wczoraj, Dzisiaj, Jutro", R. XI (1978), nr 3/44, s. 106.

95 *Idem*, *Zakładowe Koło Kultury ZPB „Frotex" w Prudniku. Kronika ruchu regionalnego*, „Wczoraj, Dzisiaj, Jutro", R. XII (1979), nr 2–3/47–48, s. 149–150.

96 *Idem*, *Zakładowe Koło Kultury ZPB „Frotex" w Prudniku. Kronika ruchu regionalnego*, „Wczoraj, Dzisiaj, Jutro", R. XIII (1979), nr 4/79, s. 105.

97 *Polacy spoza Polski*, „Opole", R. XIV (1983), nr 12 (160), s. 26.

3. Współpraca w dziedzinie kultury

I. Prasa i literatura

Kontakty dziennikarzy i literatów z Zaolzia i Opolszczyzny były bardzo częste. Zapraszani oni byli na różnego rodzaju uroczystości, jubileusze czy imprezy prasowe w Opolu. Zwyczajem stało się goszczenie polskich dziennikarzy zrzeszonych w PZKO na święcie „Trybuny Odrzańskiej", w którym uczestniczyli m.in. Bronisław Bielan ze „Zwrotu", Kazimierz Kaszper z „Głosu Ludu". Podobne kontakty nawiązywali literaci z SLA, którzy odwiedzali miasto podczas np. Opolskich Dni Literatury[98]. Częstymi gośćmi na Opolszczyźnie byli Wilhelm Przeczek, Władysław Sikora, Kazimierz Kaszper, Jan Pyszko, Wiesław Adam Berger, Karol Suszka. Literaci przyjmowani byli przez przewodniczącego OTKO – Ryszarda Hajduka, spotykali się z przedstawicielami opolskiego środowiska literackiego, członkami Komisji Współpracy z Zagranicą, rozmawiali z młodzieżą zrzeszoną w Kole Młodych przy opolskim oddziale ZLP, brali udział w seminariach literackich zorganizowanych przez ZNP[99]. Uczestniczyli również w wieczorach autorskich w Klubie Związków Twórczych w ramach „Czwartku Literackiego"[100] oraz w towarzystwach regionalnych Opolszczyzny, gdzie mówili o twórczości kolegów i o swojej własnej, a także prezentowali utwory literackie[101].

Redaktorzy „Zwrotu" przyjeżdżali na Opolszczyznę również w celu zebrania materiałów dotyczących m.in. pracy z młodzieżą oraz działalności towarzystw regionalnych w małych środowiskach[102].

Z kolei opolscy dziennikarze brali udział w uroczystościach na Zaolziu, okazją do tego był m.in. jubileusz 30-lecia istnienia miesięcznika „Zwrot". W uroczystościach wzięła udział delegacja OTKO w składzie: redaktor Edward Pochroń – przewodniczący Komisji Wydawniczej oraz sekretarz towarzystwa – Tadeusz Soroczyński[103].

Współpraca ta dotyczyła także publikowania artykułów ukazujących się na Opolszczyźnie i na Zaolziu, które informowały o ważnych uroczystościach, wystawach, wieczorach poetyckich, życiu teatralnym, przedstawiały recenzje książek i opisywały działalność instytucji kulturalnych. Na Opolszczyźnie tematyką zaolziańską

98 WBP Opole, Protokoły z posiedzeń Prezydium Zarządu OTKO i Zarządu OTKO 1979 r., sygn. 95, Kontakty Opolskiego Towarzystwa Kulturalno-Oświatowego z Polakami z Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Czechosłowacji (1978), s. 4; por. *W placówkach kultury*, „Opole", R. XIX (1988), nr 4 (212), s. 23.

99 T. Soroczyński, *Opolskie Towarzystwo Kulturalno-Oświatowe. Kronika ruchu regionalnego*, „Wczoraj, Dzisiaj, Jutro", R. XIV (1980), nr 2–3/51–52, s. 64; *idem*, *Opolskie Towarzystwo Kulturalno-Oświatowe (lipiec–wrzesień 1985). Kronika ruchu regionalnego*, „Wczoraj, Dzisiaj, Jutro", R. XIX (1985), nr 4/73, s. 51; *Życie Literackie*, „Opole", R. XVII (1986), nr 8 (192), s. 23.

100 *Kronika społeczno-kulturalna Śląska Opolskiego (wrzesień 1987–sierpień 1988)*, oprac. T. Soroczyński, „Kalendarz Opolski" 1989, Opole 1989, s. 245.

101 M. Karp, *Zakładowe Koło Kultury ZPB „Frotex" w Prudniku. Kronika ruchu regionalnego styczeń–marzec 1980*, „Wczoraj, Dzisiaj, Jutro", R. XIV (1980), nr 2–3/51–52, s. 69–70.

102 *Działalność Opolskiego Towarzystwa Kulturalno-Oświatowego w 1988 roku*, „Wczoraj, Dzisiaj, Jutro", R. XXIII (1989), nr 2–3 (87–88), s. 81.

103 *Materiały na IV Zjazd* OTKO, Opole 1983, s. 43–44; por. T. Soroczyński, *Opolskie Towarzystwo Kulturalno-Oświatowe. Kronika ruchu regionalnego*, „Wczoraj, Dzisiaj, Jutro", R. XIV (1980), nr 1/50, s. 87.

zajmowały się: miesięcznik „Opole", kwartalnik „Wczoraj, Dzisiaj, Jutro", rocznik „Kalendarz Opolski", okazjonalnie artykuły bądź wiersze zamieszane były także w „Trybunie Odrzańskiej". Na Zaolziu najwięcej informacji o Opolszczyźnie ukazywało się w miesięczniku „Zwrot", pojawiały się również wzmianki w „Głosie Ludu".

W miesięczniku „Opole" było kilka stałych rubryk informujących społeczność opolską o życiu mniejszości polskiej na Zaolziu. W rubryce „Perspektywa Południe" pisano m.in. o działalności Polaków mieszkających w Czechosłowacji, przedstawiano historię pism wychodzących na czesko-polskim pograniczu – „Zwrotu" i „Głosu Ludu". Na łamach tego pierwszego były zamieszczane artykuły o współpracy polsko-czesko-słowackiej, o rozwoju polskiej kultury i sztuki, recenzje nowości wydawniczych. W „Zwrocie" prezentowano również poezję polską oraz twórczość miejscowych poetów. Redakcja miesięcznika skupiła wokół siebie grupę twórców, dzięki ich wieloletniej współpracy ukazała się publikacja *Podanie ręki,* wydana z okazji 20-lecia „Zwrotu". „Głos Ludu" z kolei przytaczał bieżące informacje krajowe i zagraniczne. Prócz doniesień o życiu Polaków mieszkających w tym regionie, zamieszczane były tam też wiadomości o wydarzeniach w Polsce[104].

W cyklu „Perspektywa Południa" przedstawiani byli również polscy pisarze tworzący na Zaolziu. Jednego z nich, Wiesława Adama Bergera, zaprezentował Bogusław S. Kunda[105]. Na łamach „Opola" mogliśmy przeczytać również fragmenty powieści pisarzy czy też wiersze Władysława Sikory[106], Wilhelma Przeczka[107], Kazimierza Kaszpera[108].

W dziale „Recenzje" w miesięczniku „Opole" omawiane były m.in. najnowsze wydawnictwa autorów zaolziańskich. Wśród nich można było zaznajomić się m.in. z twórczością Józefa Ondrusza, który zaprezentował czytelnikom *Prozę ludową górników karwińskich*[109]. Kolejną omawianą publikacją była antologia *Światłocienie*,

104 *Perspektywa Południe*, „Opole", R. I (1970), nr 5, s. 23.

105 B.S. Kunda, *Pisarz z Ostrawy*, „Opole", R. III (1972), nr 2 (22), s. 15.

106 Zob. W. Sikora, *Odległy dotyk, Za górami, Wszystko inne*, „Opole", R. III (1972), nr 2 (22), s. 18; *idem*, *Miasto po deszczach, Koszarzyska*, „Opole", R. XI (1980), nr 8 (124), s. 15; *idem*, *Las osobny*, „Opole", R. XVIII (1987), nr 6 (202), s. 14.

107 Zob. W. Przeczek, *Lawina wypielęgnowanych wyrazów*, „Opole", R. III (1972), nr 2 (22), s. 18; *idem*, *Oto jest nakaz*, „Opole", R. IV (1973), nr 3 (35), s. 18; *idem*, Po *ciemnych nocach ciemne sprawy idą; Grajdołki*, „Opole", R. VI (1975), nr 1 (57), s. 18; *idem*, *Dzieworyt horyzontu jak widokówka z Nowiny*, „Opole", R. VIII (1977), nr 4 (84), s. 18; *idem*, *Po korytarzach: z owcami, wilkami, Zaczepny punkt wyjścia, Zamówione rozbieranie, Karczowo bez słowa*, „Opole", R. X (1979), nr 4 (108), s. 18; *idem*, *Kosmiczna koronkarka, Spowiedź w blasku, Promień*, „Opole", R. XI (1980), nr 8 (124), s. 14; *idem*, *Niepokój, Marsz w Czeskim Cieszynie, Ucieszne miasteczka*, „Opole", R. XII (1981), nr 10 (138), s. 14; *idem*, *Opole Opole, Zaduszki, Robaczek świętojański, Zielone święta*, „Opole", R. XV (1984), nr 10 (170), s. 14–15; *idem*, *Spodnie na szelkach, Astry, Czysta tablica*, „Opole", R. XVI (1985), nr 8 (180), s. 15; *idem*, *Dworzec katowicki*, „Opole", R. XVII (1986), nr 7 (191), s. 15; *idem*, *Kubeczek*, „Opole", R. XVIII (1987), nr 2 (198), s. 14.

108 Zob. K. Kaszper, *Antybajka*, „Opole", R. VI (1975), nr 9 (65), s. 18; *idem*, *Liryk – nadzieja, List pożegnalny, Podszepty*, „Opole", R. XVII (1986), nr 7 (191), s. 14.

109 J. Hajduk, *Nowa antologia tekstów górniczych*, „Opole", R. VI (1975), nr 4 (60), s. 28–29.

w której trzej autorzy: Kazimierz Kaszper, Tadeusz Wantuła i Jan D. Zolich zamieścili swoje wiersze[110].

W dziale „Przegląd Kulturalny" w miesięczniku „Opole" zamieszane były artykuły m.in. o 25-leciu Teatru Lalek „Bajka", założonego w 1947 r. nad Olzą przez Ferdynanda Króla. Z okazji ćwierćwiecza istnienia tego teatru została też wydana publikacja[111].

Rubryka „Z Ostrawy i Cieszyna" w „Opolu" omawiała ciekawsze wydarzenia z Zaolzia. Tutaj również mogliśmy przeczytać o „Głosie Ludu", który autor tekstu porównywał do „Nowin" – opolskich lub raciborskich: „ta sama nieuchwytna specyfika w układzie graficznym, wynikająca choćby z zachłannego wykorzystania każdego skrawka na polskie słowo"[112]. Z tej rubryki dowiadywaliśmy się także o przekazaniu przez Ministerstwo Oświaty i Wychowania Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej szkołom polskim w Czechosłowacji materiałów do nauczania. Dar ten miał niewymierną wartość[113]. Dział ten informował również o jubileuszach szkół[114], o spotkaniach polonistów i dziennikarzy „Głosu Ludu", którzy dyskutowali na temat kształcenia kadry pedagogicznej dla szkół polskich[115], czy też o sukcesach zespołów artystycznych: „Promyka", „Górnika", „Przyjaźni", „Olzy"[116], działalności amatorskiego ruchu teatralnego, który odegrał ważną rolę w kształtowaniu oblicza narodowego, społecznego i kulturalnego mieszkańców Zaolzia[117]. Na łamy „Zwrotu" i „Głosy Ludu" wracała od czasu do czasu tematyka języka Polaków w Czechosłowacji, polszczyzny coraz uboższej, bo „zasobniejszej" w zwroty obcojęzyczne[118]; „Język stanowi naród, a raczej stanowi oddzielność narodu od narodu. Z zatarciem tylko ojczystej mowy ginie i imię ojczyzny. Żaden lud nie ma więcej potrzeby czuwania nad tym zagrożeniem jak my Polacy" – ten fragment wypowiedzi Juliana Ursyna Niemcewicza z wieku XIX Tadeusz Wantuła przywołał w świątecznym wydaniu „Zwrotu" z 1979 r.[119]

110 B. Żurakowski, *Młodzi poeci cieszyńscy*, „Opole", R. VIII (1977), nr 5 (85), s. 26–28.

111 (m. j.), *25 lat „Bajki"*, „Opole", R. IV (1973), nr 11 (43), s. 33.

112 *Z Ostrawy i Cieszyna*, „Opole", R. IX (1978), nr 3 (95), s. 30.

113 *Z Ostrawy i Cieszyna*, „Opole", R. IX (1978), nr 6 (98), s. 29.

114 *Z Ostrawy i Cieszyna*, „Opole", R. IX (1978), nr 8 (100), s. 31.

115 *Z Ostrawy i Cieszyna*, „Opole", R. IX (1978), nr 9 (101), s. 29.

116 *Z Ostrawy i Cieszyna*, „Opole", R. X (1979), nr 5 (109), s. 32.

117 *Z Ostrawy i Cieszyna*, „Opole", R. XI (1980), nr 12 (128), s. 24–25.

118 *Z Ostrawy i Cieszyna*, „Opole", R. X (1979), nr 9 (113), s. 29.

119 *Z Ostrawy i Cieszyna*, „Opole", R. X (1979), nr 2 (106), s. 29.

W rubryce „List z Cieszyna" Kazimierz Kaszper opisywał codzienne zmagania Polaków z Zaolzia związane z zachowaniem i propagowaniem swego dorobku kulturalnego. Poczucie wspólnoty i własnej wartości – podkreślał Kaszper – realizuje się na Zaolziu nie tylko poprzez świetną organizację amatorskiego ruchu artystycznego oraz osiągnięcia twórcze, lecz także poprzez solidną pracę zawodową i nienaganną postawę obywatelską[120]. Pisał też Kaszper o tożsamości Zaolziaków, według niego: „Cieszyniacy bardziej podkreślają swoją regionalną odrębność, a Zaolziacy – łączność z Polską, zwłaszcza z bieżącą kulturą twórczą"[121]. W kolejnym tekście Kazimierz Kaszper stwierdził, że „po czechosłowackiej stroni Olzy żyje jeszcze kilkadziesiąt tysięcy Polaków, którzy poza wszystkim nauczyli się dostrzegać wartości zarówno polskiej, jak i czeskiej kultury. I korzystać z nich"[122]. W późniejszym artykule Kazimierz Kaszper pisał, że dla zaolziańskich twórców ważną sprawą jest kontakt z żywą, współczesną polszczyzną. Tym ludziom należałoby stworzyć szansę częstszego i dłuższego bytowania w Polsce. Głód poznania, głód uczestnictwa – oto znamiona klimatu, jaki zastał on wśród literatów i muzyków[123].

Festiwale i mosty graniczne na Olzie w Cieszynie zostały również przez Kazimierza Kaszpera opisane. W lipcu 1986 r. Cieszyn funkcjonował jako jedno z sześciu miast warsztatowych VII Światowego Festiwalu Polonijnych Zespołów Folklorystycznych w Rzeszowie. W środowiskach polonijnych kultura ludowa stanowi jeden ze składników narodowej identyfikacji. Pielęgnowanie jej, owo nieustanne „ocalanie od zapomnienia" dawnych strojów, chat, gawęd, tańców i pieśni przekształca się często w jedyną manifestację przynależności polonijnego środowiska do kultury polskiej[124].

Zamieszczone były też w „Opolu" i inne publikacje, m.in. recenzje z wystaw artystów z PZKO, np. Franciszka Bałona i Tadeusza Bergera w Opolu[125].

Z okazji jubileuszu 40-lecia PZKO „Opole" przypomniało historię i działalność PZKO[126]. Redaktor naczelny Jan Goczoł zapowiedział również prezentację utworów mało znanych autorów zza Olzy. Obok „klasyków" współczesnego pisarstwa polskiego na tym terenie, Henryka Jasiczka, Janusza Gaudyma, Wilhelma Przeczka, Władysława Sikory, Jana Rusnoka czy Kazimierza Kaszpera, „żyją tam i piszą jeszcze liczni inni"[127]. Pojawiły się zatem wiersze młodych autorów: Jacka Sikory[128],

120 K. Kaszper, *Regionalizm raz jeszcze*, „Opole", R. XVII (1986), nr 1 (185), s. 25–26.

121 *Idem*, *Dwa oblicza regionu*, „Opole", R. XVII (1986), nr 3 (187), s. 23–24.

122 *Idem*, *Granica zmienia optykę*, „Opole", R. XVII (1986), nr 4 (188), s. 24–25.

123 *Idem*, *Głód uczestnictwa*, „Opole", R. XVII (1986), nr 6 (190), s. 26.

124 *Idem*, *Mosty, festiwale*, „Opole", R. XVII (1986), nr 10 (194), s. 26,

125 D. Nowicka, *Przedstawiamy Franciszka Bałona współautora wystawy „Grafika-fotografika"*, „Opole", R. VIII (1977), nr 10 (90), s. 31.

126 K. Kaszper, *Casus: mazut*, „Opole", R. XVIII (1987), nr 4 (200), s. 25.

127 J. Goczoł, *Znad Olzy*, „Opole", R. XVIII (1987), nr 6 (202), s. 3.

128 J. Sikora, *Demilitaryzacja*, *Las osobny*, „Opole", R. XVIII (1987), nr 6 (202), s. 14.

Lucyny Przeczek[129] i Renaty Putzlacher[130], jak również *Opowiadania znad Olzy*, w których swoją twórczość zaprezentował Wiesław A. Berger[131].

W „Opolu" drukowane były też opowiadania autorstwa Wilhelma Przeczka *Wielki szlem rabina*[132] i *Garb krawca Gawlika*[133] oraz artykuł jego autorstwa dotyczący twórczości poetyckiej Jana Pilaře[134]. Autor poświęcił rok na tłumaczenie poezji tego poety, konsultując je z samym zainteresowanym.

W „Opolu" ukazała się seria artykułów na temat *Małego leksykonu nadolziańskiego*. Autor i zarazem pomysłodawca projektu Zenon Jasiński stwierdził, że wśród licznych słowników i encyklopedii brakuje opracowania na temat mniejszości polskiej na Zaolziu. Celem leksykonu było dostarczenie informacji o ludziach i sprawach Zaolziańskiego Śląska. W opracowaniu zostały wyodrębnione hasła: biograficzne, problemowe, dotyczące organizacji i instytucji, polskiej prasy, związane z dziejami miejscowości, gdzie Polacy stanowili niegdyś znaczny procent mieszkańców[135]. Na łamach 36 numerów „Opola" pojawiło się 270 haseł, 60 ilustracji, które miały – jak napisał Z. Jasiński w ostatniej drukowanej części *Małego leksykonu nadolziańskiego* – wykazać zasadność stwierdzenia, że „Śląsk Cieszyński stanowi swoisty fenomen kulturowy".

Tematyka zaolziańska znajdowała odbicie w artykułach zamieszczonych w periodyku „Wczoraj, Dzisiaj, Jutro" („WDJ"), wydawanym przez OTKO. Po nawiązaniu bezpośrednich kontaktów pomiędzy OTKO a PZKO na łamach „WDJ" Kazimierz Santarius przedstawił czytelnikom historię i funkcjonowanie PZKO, opisując działalność

129 L. Przeczek, *Kartografia*, *Las osobny*, „Opole", R. XVIII (1987), nr 6 (202), s. 14.

130 Zob. R. Putzlacher, *Nocny spacer*, *Las osobny*, „Opole", R. XVIII (1987), nr 6 (202), s. 15; *idem*, *Strach*, *Los*, *Nowoczesna sielanka*, *Tajemnica kulis*, *Starość*, „Opole", R. XIX (1988), nr 8 (216), s. 14–15.

131 W.A. Berger, *Ja Adam*, *Las osobny*, „Opole", R. XVIII (1987), nr 6 (202), s. 14–16.

132 W. Przeczek, *Wielki szlem rabina*, „Opole", R. XIX (1988), nr 1 (209), s. 14–16.

133 *Idem*, *Garb krawca Gawlika*, „Opole", R. XX (1989), nr 5 (225), s. 14–16.

134 *Idem*, *Polonica w poezji Jana Pilaře*, „Opole", R. XIX (1988), nr 5 (213), s. 8–10, 18.

135 Zob. Z. Jasiński, *Mały leksykon nadolziański*, „Opole", R. XVII (1986), nr 7 (191), s. 17–18; „Opole", R. XVII (1986), nr 8 (192), s. 17–18; „Opole", R. XVII (1986), nr 9 (193), s. 17; „Opole", R. XVII (1986), nr 10 (194), s. 17–18; „Opole", R. XVII (1986), nr 11 (195), s. 17–18; „Opole", R. XVII (1986), nr 12 (196), s. 17; „Opole", R. XVIII (1987), nr 1 (197), s. 17–18; „Opole", R. XVIII (1987), nr 2 (198), s. 17; „Opole", R. XVIII (1987), nr 3 (199), s. 17–18; „Opole", R. XVIII (1987), nr 4 (200), s. 17–18; „Opole", R. XVIII (1987), nr 5 (201), s. 17–18; „Opole", R. XVIII (1987), nr 6 (202), s. 17–18; „Opole", R. XVIII (1987), nr 7 (203), s. 17; „Opole", R. XVIII (1987), nr 8 (204), s. 17–18; „Opole", R. XVIII (1987), nr 9 (205), s. 17–18; „Opole", R. XVIII (1987), nr 10 (206), s. 17–18; „Opole", R. XVIII (1987), nr 11 (207), s. 17–18; „Opole", R. XVIII (1987), nr 12 (208), s. 17; „Opole", R. XIX (1988), nr 1 (209), s. 17–18; „Opole", R. XIX (1988), nr 2 (210), s. 17–18; „Opole", R. XIX (1988), nr 3 (211), s. 17–18; „Opole", R. XIX (1988), nr 4 (212), s. 17–18; „Opole", R. XIX (1988), nr 5 (213), s. 17–18; „Opole", R. XIX (1988), nr 6 (214), s. 17–18; „Opole", R. XIX (1988), nr 7 (215), s. 17–18; „Opole", R. XIX (1988), nr 8 (216), s. 18; „Opole", R. XIX (1988), nr 9 (217), s. 17–18; „Opole", R. XIX (1988), nr 10 (218), s. 17–18; „Opole", R. XIX (1988), nr 11 (219), s. 17–18; „Opole", R. XIX (1988), nr 12 (220), s. 17–18; „Opole", R. XX (1989), nr 1 (221), s. 17–18; „Opole", R. XX (1989), nr 2 (222), s. 17; „Opole", R. XX (1989), nr 3 (223), s. 17; „Opole", R. XX (1989), nr 4 (224), s. 17–18; „Opole", R. XX (1989), nr 5 (225), s. 17–18; (*Suplement cz. 1*), „Opole", R. XX (1989), nr 6 (226), s. 17–18; (*Suplement cz. 2*), „Opole", R. XX (1989), nr 7 (227), s. 17–18.

oświatowo-wychowawczą, świetlicową, śpiewaczo-muzyczną, taneczną, teatralną oraz pracę Sekcji Literacko-Artystycznej[136].

Kolejny artykuł przybliżył historię Festiwalu Piosenki Polskiej w Czechosłowacji. W festiwalach tych uczestniczyli również goście z Polski, jak Marek Grechuta z zespołem „Anawa" czy Halina Frąckowiak[137]. Emil Sztabla pisał o szkolnictwie polskim w Czechosłowacji[138]. Inny artykuł, również zamieszczony w „WDJ", pt. *Aktywni zawsze potrzebni* przedstawił dr. Józefa Macurę, zasłużonego nauczyciela, działacza oświatowego, członka Zarządu Głównego PZKO[139]. Z kolei Korneliusz Pszczyński opisał dwa dni pobytu Zespołu Pieśni i Tańca „Olza", który koncertował w 1983 r. na Opolszczyźnie. Autor przybliżył program występów oraz charakter i krótką historię zespołu[140].

Zenon Jasiński był autorem artykułu o szkolnictwie polskim w czeskiej części Śląska Cieszyńskiego oraz o kursach organizowanych dla nauczycielach polskich z Czechosłowacji w Polsce, które umożliwiały zapoznanie się z problemami gospodarczymi, polską oświatą, nauką i kulturą[141]. W tym samym numerze Bernard Waleński opisał pobyt na „Święcie Gorolskim", organizowanym przez PZKO w Czechosłowacji, przede wszystkim przez rzeszę społeczników, którzy rokrocznie przygotowywali tę najważniejszą dla Polaków imprezę na Zaolziu[142]. Życie literacko-artystyczne na Zaolziu było głównym tematem artykułu Bolesława Zarzecznego. Autor zaczął od wyjaśnienia terminu „Zaolzie", następnie przedstawił historię działalności kulturalnej mniejszości polskiej po 1920 r., opisał również aktywność Sekcji Literacko-Artystycznej[143].

W czwartym numerze „WDJ" z 1984 r. zamieszczono wiersze: Jana Kubisza, Pawła Kubisza, Henryka Jasiczka, Władysława Sikory, Wilhelma Przeczka, Gustawa Sajdoka, Janusza Gaudyma, Gabriela Palowskiego, Jana Pyszki, Tadeusza Wantuły, Jana D. Zolicha, Kazimierza Kaszpera, Jacka Sikory, Renaty Putzlacher, Lucyny Przeczek i Władysława Młynka[144].

136 K. Santarius, *Polski Związek Kulturalno-Oświatowy w Czechosłowacji*, „Wczoraj, Dzisiaj, Jutro", R. VI (1972), nr 2/19, s. 91–97.

137 H. Kowalczyk, *XI Festiwal Piosenki Polskiej*, „Wczoraj, Dzisiaj, Jutro", R. VIII (1974), nr 2/27, s. 55–59.

138 E. Sztabla, *Szkolnictwo polskie w Czechosłowacji*, „Wczoraj, Dzisiaj, Jutro", R. VIII (1974), nr 4/29, s. 14–17.

139 Z. Jasiński, *Aktywni wszędzie potrzebni*, „Wczoraj, Dzisiaj, Jutro", R. XI (1977), nr 3/40, s. 38–41.

140 K. Pszczyński, *Dwa dni z „Olzą"*, „Wczoraj, Dzisiaj, Jutro", R. XVII (1983), nr 4/65, s. 39–42.

141 Z. Jasiński, *Kurs dla nauczycieli polskich z Czechosłowacji*, „Wczoraj, Dzisiaj, Jutro", R. XVIII (1984), nr 3/68, s. 28–32.

142 B. Waleński, *W Jabłonkowie chcą*, „Wczoraj, Dzisiaj, Jutro", R. XVIII (1984), nr 3/68, s. 33–35.

143 B. Zarzeczny, *Życie literacko-artystyczne n Zaolziu*, „Wczoraj, Dzisiaj, Jutro", R. XVIII (1984), nr 4/69, s. 31–39.

144 „Wczoraj, Dzisiaj, Jutro", R. XVIII (1984), nr 4/69, s. 40–65.

W kolejnym roku na łamach „WDJ" chóry zaolziańskie „Harfę" i „Lirę" przybliżył Piotr Świerc[145]. W tym samym numerze zaczął się ukazywać cykl artykułów „Listy zza Olzy", którego autorem był Leszek Kara. Dotyczyły one życia kulturalnego Polaków za Olzą i kontaktów z Polską[146]. W kolejnych artykułach opisywał Festiwal PZKO w Trzyńcu[147] oraz animatorów kultury cieszyńskiej, podkreślając, jak ważna dla mieszkańców ziemi cieszyńskiej jest kultura ludowa, będąca dokumentem, narzędziem pracy i środkiem oddziaływania[148]. Następnie L. Kara przybliżył jubileusze chórów zaolziańskich „Lira" i „Hejno-Echo", 70. rocznicę urodzin pierwszego redaktora naczelnego „Głosu Ludu", działacza społecznego Andrzeja Kubisza[149] oraz Klubu Młodych „Groń", działającego przy Miejscowym Kole PZKO w Bystrzycy, który z czasem stał się prawdziwą kuźnią młodych społeczników[150]. Nie zapomniano również o 40. rocznicy działalności PZKO[151].

Leszek Kara opisał również Scenę Polską z Czeskiego Cieszyna, okazją do przypomnienia historii tego teatru był jubileusz 35-lecia istnienia[152], omówił działalność fotografików i plastyków zrzeszonych w SLA istniejącej przy PZKO. Zajął się także Jesiennym Seminarium Literackim SLA, w czasie którego Jan Pyszko omówił twórczość opolskiego poety Jana Goczoła[153] oraz jubileusz PZKO. Dokonania PZKO były imponujące, a zaczęto wszystko od budowy świetlic, które stwarzały dogodne warunki działalności kulturalno-oświatowej, co działacze skrzętnie wykorzystywali, i stale tętniło w nich życie, „w dni świąteczne i na co dzień brzmi w nich śpiew i słowo polskie"[154].

Kolejne jubileusz to 25-lecie Grupy Literackiej '63 powołanej w Trzyńcu. Był to wyraz buntu młodych literatów: Janusza Gaudyma, Wilhelma Przeczka, Adama Wawrosza, Alojzego Mainki, Gustawa Sajdoka, Bronisława Bielana i Józefa Krzywonia. Z okazji ćwierćwiecza GL'63 wydała publikację zbiorową pt. *Samosiewy*[155].

145 P. Świerc, *Zaolziańskie chóry na Opolszczyźnie*, „Wczoraj, Dzisiaj, Jutro", R. XIX (1985), nr 1–2/70–71, s. 92–94.

146 L. Kara, *List zza Olzy*, „Wczoraj, Dzisiaj, Jutro", R. XIX (1985), nr 1–2/70–71, s. 133–139.

147 *Idem*, *Festiwal PZKO w Trzyńcu. List zza Olzy*, „Wczoraj, Dzisiaj, Jutro", R. XIX (1985), nr 3/72, s. 62–64.

148 *Idem*, *Badacze i animatorzy kultury ziemi cieszyńskiej. List z Zaolzia*, „Wczoraj, Dzisiaj, Jutro", R. XIX (1985), nr 4/73, s. 58–64.

149 *Idem*, *Jubileusze chórów i Andrzeja Kubisza. List zza Olzy*, „Wczoraj, Dzisiaj, Jutro", R. XX (1986), nr 1–2/86, s. 143–148.

150 *Idem*, *Kuźnia młodych społeczników*, „Wczoraj, Dzisiaj, Jutro", R. XX (1986), nr 3/86, s. 77–82.

151 (FA), *Co dzień Polak narodowi służy! List zza Olzy*, „Wczoraj, Dzisiaj, Jutro", R. XX (1986), nr 4/77, s. 73–74.

152 L. Kara, *Święto teatru. Listy zza Olzy*, „Wczoraj, Dzisiaj, Jutro", R. XXI (1987), nr 2–3/87, s. 130–138.

153 *Idem*, *Bogate życie artystów. Listy zza Olzy*, „Wczoraj, Dzisiaj, Jutro", R. XXI (1987), nr 4/81, s. 95–98.

154 *Idem*, *Jubileusz PZKO. Listy zza Olzy*, „Wczoraj, Dzisiaj, Jutro", R. XXII (1988), nr 1–2 (82–83), s. 136–144.

155 *Idem*, *Ćwierćwiecze Grupy Literackiej'63. Listy zza Olzy*, Wczoraj, Dzisiaj, Jutro", R. XXII (1988), nr 3–4 (84–85), s. 117–120.

W tym samym numerze ukazał się artykuł z okazji jubileuszu 70. urodzin jednego z czołowych nestorów zaolziańskiego życia śpiewaczo-muzycznego Józefa Firli[156], 80-lecia Gimnazjum w Orłowej, 40-lecia Gimnazjum w Czeskim Cieszynie, 35-lecia Polskiego Zespołu Śpiewaczego „Hutnik" oraz 35-lecia Zespołu Pieśni i Tańca „Olza"[157].

W roku 1989 Leszek Kara opublikował artykuły dotyczące odsłonięcia na wzgórzu zamkowym w Cieszynie pomnika nauczyciela, poety i społecznika Jana Kubisza[158]; życia i działalności Emanuela Guziura[159]; uhonorowania zespołu Sceny Polskiej Teatru Cieszyńskiego Medalem Pamiątkowym ZASP-u[160] oraz XX Festiwalu Piosenki Polskiej w Czechosłowacji[161].

Książka Gustawa Sajdoka *Zaczarowany młynek* była przedmiotem analizy Zygmunta Kętrzyńskiego. Autor posługiwał się w swoich wierszach dla dzieci obrazem baśni, aby rozśmieszyć maluchy, którym przyszłość każe poznawać świat poprzez znajomość języka polskiego[162], natomiast Władysław Hendzel zaprezentował czytelnikom tomik wierszy *Malinowy świat* Anieli Kupiec[163], a Zygmunt Kętrzyński przedstawił *Samosiewy*, almanach Grupy Literackiej '63[164]. Z kolei Ludwik Kozołub w „Listach zza Olzy" przybliżył postać dr. Józefa Wierzgonia[165].

W „Kalendarzu Opolskim" również opublikowano serię artykułów na temat życia Polaków na Zaolziu oraz współpracy PZKO z OTKO i z poszczególnymi towarzystwami regionalnymi. W roczniku tym, oprócz dokładnie prowadzonej kroniki dokumentującej współpracę społeczeństwa Śląska Opolskiego z Polakami na Zaolziu, drukowane były także artykuły o tematyce zaolziańskiej. Franciszek Adamiec zdał relację z wizyty opolskiej delegacji na Zaolziu, która zapoznała się z ciekawymi ludźmi i formami pracy kulturalnej i oświatowej naszych rodaków w Czechosłowacji[166].

W „Kalendarzu Opolskim" znalazł się też przedruk artykułu o zespołach regionalnych PZKO działających na Zaolziu, które wcześniej przedstawiła Anna Wacławik

156 *Idem*, *Jubileusz Józefa Firli*, „Wczoraj, Dzisiaj, Jutro", R. XXII (1988), nr 3–4/84–85, s. 121–125.

157 *Idem*, *Pod znakiem jubileuszy. List zza Olzy*, „Wczoraj, Dzisiaj, Jutro", R. XXIII (1989), nr 4 (89), s. 38–48.

158 *Idem*, *Pomnik Jana Kubisza w Cieszynie. List zza Olzy*, „Wczoraj, Dzisiaj, Jutro", R. XXIII (1989), nr 1 (86), s. 77–78.

159 *Idem*, *Odszedł Emanuel Guziur. List zza Olzy*, „Wczoraj, Dzisiaj, Jutro", R. XXIII (1989), nr 1 (86), s. 78–79.

160 *Idem*, *Uhonorowanie Sceny Polskiej TC. List zza Olzy*, „Wczoraj, Dzisiaj, Jutro", R. XXIII (1989), nr 1 (86), s. 80.

161 *Idem*, *Jubileuszowy FPP w Karwinie*, „Wczoraj, Dzisiaj, Jutro", R. XXIII (1989), nr 2–3 (87–88), s. 102–103.

162 Z. Kętrzyński, *W kręgu magicznych rymowanek*, „Wczoraj, Dzisiaj, Jutro", R. XXII (1988), nr 1–2 (82–83), s. 118–119.

163 W. Hendzel, *Zagubiona w beskidzkim pejzażu*, „Wczoraj, Dzisiaj, Jutro", R. XXIII (1989), nr 1(86), s. 56–59.

164 Z. Kętrzyński, *Samosiewy nad Olzą*, „Wczoraj, Dzisiaj, Jutro", R. XXIII (1989), nr 1(86), s. 59–60.

165 L. Kozołub, *Krzewiciel kultury polskiej w Czeskim Cieszynie. Listy zza Olzy*, „Wczoraj, Dzisiaj, Jutro", R. XXIII (1989), nr 2–3 (87–88), s. 98–101.

166 F. Adamiec, *Z wizytą za Olzą*, Kalendarz Opolski" 1973, Opole 1972, s. 341.

w jednodniówce *Cudze chwalicie – swego nie znacie*, wydanej z okazji 5-lecia Sekcji Folklorystycznej przy Zarządzie Głównym PZKO[167], począwszy od najstarszego chóru „Gorol", poprzez Zespół Pieśni i Tańca „Górnik" i „Olza", następnie zespół „Przełęcz", „Sibica". Autorka uważała, że Polacy na Zaolziu będą „stale wracać do tradycji, do tych zabytków i klejnotów twórczości ludowej, które wytworzyły kiedyś dla nas czyste i gorące serca naszych przodków"[168].

Historia lotników Franciszka Żwirki i Stanisława Wigury była tematem artykułu Józefa Stebla. Bezpośrednio po katastrofie powstał wśród miejscowej polskiej ludności Komitet Budowy Pomnika Żwirki i Wigury. Pod pomnik przychodzą turyści z Czechosłowacji i z Polski[169].

Życie i działalność Polaków w Łomnej Dolnej przedstawiła Halina Kowalczyk, pisała o szkole, przybliżyła imprezy organizowane w ciągu roku przez Koło PZKO[170].

Działalnością PZKO zajmował się także Henryk Szmeja. Gwałtowne uprzemysłowienia okręgu przyczyniło się do procesów migracyjnych, które nie ominęły również ludności polskiej. Powstały nowe osiedla, zmianie uległa też problematyka kulturalno-społeczna i narodowa. W związku z innym podejściem do organizacji wolnego czasu, PZKO musi stwarzać także różnorodne warunki, by poszczególne generacje i grupy społeczne mogły się realizować kulturowo[171].

Kolejny artykuł przedstawił sylwetki, twórczość oraz kontakty Wilhelma Przeczka i Kazimierza Kaszpera z Opolszczyzną. Poeci ci od dawna ściśle współpracowali z literatami, młodzieżą i towarzystwami regionalnymi Opolszczyzny[172]. Na łamach „Kalendarza Opolskiego" zamieszczone zostały wybrane utwory Wilhelma Przeczka[173], Kazimierza Kaszpera[174], Jacka Sikory[175], Władysława Sikory[176] i Jana Pyszki[177].

167 A. Wacławik, *Nasze zespoły folklorystyczne*, [w:] *Cudze chwalicie – swego nie znacie*, red. J. Ondrusz, Czeski Cieszyn 1970, s. 29–31.

168 *Idem*, *Nasze zespoły regionalne*, „Kalendarz Opolski" 1973, Opole 1972, s. 342–344.

169 J. Stebel, *Żwirowisko*, „Kalendarz Opolski" 1973, Opole 1972, s. 345–348.

170 H. Kowalczyk, *Wsi spokojna, wsi wesoła…*, „Kalendarz Opolski" 1975, Opole 1975, s. 262–265.

171 H. Szmeja, *30 lat pracy nad utrwalaniem przyjaźni czechosłowacko-polskiej*, „Kalendarz Opolski" 1979, Opole 1979, s. 225–229.

172 j.st., *Dwaj poeci z Zaolzia*, „Kalendarz Opolski" 1981, s. 163–164.

173 W. Przeczek, *Wycinanki*, *Kompas wmurowany w fundament pomnika*, „Kalendarz Opolski" 1981, Opole 1981, s. 165 i 168.

174 K. Kaszper, *W orszaku*, „Kalendarz Opolski" 1981, Opole 1981, s. 165.

175 J. Sikora, * * *, „Kalendarz Opolski" 1986, Opole 1986, s. 129.

176 W. Sikora, *Ubezpieczeni na życie*, „Kalendarz Opolski" 1986, Opole 1986, s. 130; *Zakładanie kapusty*, „Kalendarz Opolski" 1986, Opole 1986, s. 137.

177 J. Pyszko, *Żywocie*, „Kalendarz Opolski" 1987, Opole 1987, s. 257–258.

Z okazji XIV Zjazdu PZKO w Czeskim Cieszynie Franciszek Adamiec przypomniał historię tej organizacji. W artykule znalazł się obszerny opis samego przebiegu zjazdu[178].

W 1984 r. upłynęło sto lat od założenia jednej z najbardziej zasłużonych na Śląsku Cieszyńskim organizacji – Macierzy Szkolnej dla Księstwa Cieszyńskiego. Stanisław Zahradnik przypomniał jej historię i dorobek wydawniczy[179].

Swoje przeżycia z wyprawy do Czechosłowacji przedstawiła Jadwiga Orłowska, która odwiedziła m.in. Cierliko, miejsce, gdzie stoi pomnik poświęcony polskim lotnikom Żwirce i Wigurze. Autorka w trakcie swej podróży po Zaolziu odwiedziła poszczególne miejsca związane z Polską i opisała je[180].

Janina Hajduk-Nijakowska w artykule przybliżyła obchody 40-lecia działalności PZKO i w związku z tym odwiedziny twórców zaolziańskich na Opolszczyźnie m.in. podczas „Dnia PZKO"[181]. Zaprosiła również do zapoznania się tym razem z twórczością prozatorską Zaolziaków: Władysława Sikory[182], Kazimierza Jaworskiego[183] i Wiesława Adama Bergera[184], prezentowaną w 1988 r. w „Kalendarzu Opolskim".

Z opolskiej prasy zakładowej jedynie pismo „Głos Włókniarza" systematycznie zamieszczało publikacje o współpracy z PZKO, a zwłaszcza z kołem w Datyniach Dolnych. W „Głosie Włókniarza" ukazywały się odrębne, jednoarkuszowe wkładki, przygotowane przez działaczy PZKO z Datyń Dolnych. Wkładki te ilustrowane były przez zespół redakcyjny „Głosu Włókniarza" i członków Zakładowego Koła Kultury[185].

Z kolei w Czechosłowacji miesięcznik Zarządu Głównego PZKO „Zwrot" zamieszczał artykuły o tematyce opolskiej. Na jego łamach znalazły się utwory opolskich poetów, m.in. Jana Goczoła[186], Bogusława Żurakowskiego[187], Marka Jodłowskiego[188],

178 F. Adamiec, *Byliśmy na XIV Zjeździe Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Czeskim Cieszynie*, „Kalendarz Opolski" 1984, Opole 1984, s. 203–234.

179 S. Zahradnik, *Macierz Szkolna w Czechosłowacji*, „Kalendarz Opolski" 1986, Opole 1986, s. 130–136.

180 J. Orłowska, *Na trasie E-7*, „Kalendarz Opolski" 1986, Opole 1986, s. 137–142.

181 J. Hajduk-Nijakowska, *Słowo polskie z Zaolzia*, „Kalendarz Opolski" 1988, Opole 1988, s. 191–192.

182 W. Sikora, *Amazonka*, „Kalendarz Opolski" 1988, Opole 1988, s. 193–195.

183 K. Jaworski, *Los*, „Kalendarz Opolski" 1988, Opole 1988, s. 196–198.

184 W.A. Berger, *Jaworski nad Mare Negro*, „Kalendarz Opolski" 1988, Opole 1988, s. 199–201.

185 WBP Opole, Protokoły z posiedzeń Prezydium Zarządu OTKO i Zarządu OTKO 1979 r., sygn. 95, Kontakty Opolskiego Towarzystwa Kulturalno-Oświatowego z Polakami z Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Czechosłowacji (1978), s. 4.

186 J. Goczoł, *Ta słodycz życia*, „Zwrot", R. XXIV (1972), nr 8 (273), s. 30.

187 B. Żurakowski, *Przewodnik*, „Zwrot", R. XXIV (1972), nr 8 (273), s. 30; *idem*, *Inwokacja*, „Zwrot", R. XXV (1972), nr 1 (278), s. 42 [okładka]; *idem*, *Portret czasu*, „Zwrot", R. XXIX (1977), nr 5 (330), s. 36; *idem*, *XXX [Wszystko odbywa się bez uszczerbku]*, „Zwrot", R. XXXI (1979), nr 1 (350), s. 48.

188 M. Jodłowski, *Kalendarz Bruegla*, „Zwrot", R. XXIV (1972), nr 3 (268), s. [42 okładka]; *idem*, *Osad*, „Zwrot", R. XXIV (1972), nr 8 (273), s. 30; *idem*, *Asfalt, jego właściwości i przeznaczenie*, „Zwrot", R. XXVII (1975), nr 6 (307), s. 9; *idem*, *Czarnym długopisem*, „Zwrot", R. XXIX (1977), nr 12 (337), s. 13.

Tadeusza Soroczyńskiego[189], Jana Goczoła[190] i Harry'ego Dudy[191]. Zamieszczane tam też były *Listy z Opola* Edwarda Pochronia, w których autor podjął temat współpracy PZKO z instytucjami na Opolszczyźnie. Okazją do tego była m.in. wystawa plastyków ze SLA przy PZKO, która miała miejsce w Opolu w 1974 r. W artykule zaprezentowane zostało również opolskie środowisko plastyczne skupione w Oddziale Związku Polskich Artystów Plastyków w Opolu[192]. W kolejnych *Listach z Opola* autor poinformował czytelników o zmianach zachodzących w Opolu, zarówno w architekturze miasta, jak i w dziedzinie kultury. Pisał m.in. o IV Opolskich Konfrontacjach Teatralnych odbywających się w Teatrze im. J. Kochanowskiego w Opolu oraz o laureatach nagrody dziennikarskiej, którą po raz pierwszy wręczono podczas święta „Trybuny Odrzańskiej"[193]. Innym razem Edward Pochroń podzielił się przemyśleniami na temat kultury ludowej na Opolszczyźnie[194], by następnie w całości poświęcić artykuł teatrowi i Opolskim Konfrontacjom Teatralnym[195].

Halina Kowalczyk na łamach „Zwrotu" w rozmowie z Karolem Musiołem przypomniała czytelnikom początki Krajowego Festiwalu Piosenki Polskiej w Opolu[196].

Korneliusz Pszczyński opisał wystawę Gustawa Fierli, która miała miejsce w 1976 r. salonie BWA w Opolu. Autor wystawy to znany na Zaolziu etnograf, muzealnik, działacz społeczno-kulturalny, pedagog, publicysta, a przede wszystkim artysta[197]. Następnie Korneliusz Pszczyński zaprezentował wystawę otwartą w KZT w Opolu. Jej autorem był Bronisław Firla, architekt i plastyk z zawodu[198]. Kolejna wystawa w KZT w Opolu eksponowała ekslibrysy Zbigniewa Kubeczki wykonane dla wielu działaczy mniejszości polskiej na Zaolziu, m.in. dla Bronisława Bielana, Franciszka Bałona, Gustawa Firli, Franciszka Świdra i in.[199], a w BWA otwarta została wystawa pod tytułem „Plastyka z Czeskiego Cieszyna", były to prace m.in. Gustaw

189 T. Soroczyński, *Uwertura lipcowa*, „Zwrot", R. XXIX (1977), nr 7 (332), s. 5; *idem*, *W dolinie Olzy*, „Zwrot", R. XXXI (1979), nr 1 (350), s. 32; *idem*, *XXX [wracamy do słów najpierwszych]*, *Erotyk zielony*, *Monolog*, *Noszę te słowa*, „Zwrot", R. XXXVIII (1986), nr 10 (443), s. 30.

190 J. Goczoł, ****[Jeżeli ktoś rozpowiada]*, *Sen Jawa*, *Do J.G.*, *Stadion*, „Zwrot", R. XXXIX (1987), nr 3 (448), s. 42–43.

191 H. Duda, *Na Potoku w Jabłonkowie u Jana*, *Z domu towarowego w Jabłonkowie pocztówka*, *Olza*, *Z wizytą u zmarłych w Jabłonkowie*, *W kotlinie Jabłonkowa*, *Cieszyńsko-Jabłonkowski wiersz biesiadny*, „Zwrot", R. XXXIX (1988), nr 1 (458), s. 30–31.

192 E. Pochroń, *List z Opola*, „Zwrot", R. XXVII (1975), nr 2 (303), s. 38–39.

193 *Idem*, *O rekonstrukcji Opola, teatrze i dziennikarzach*, „Zwrot", R. XXX (1978), nr 8 (345), s. 12–13.

194 *Idem*, *Kultura ludowa – żywa*, „Zwrot", R. XXXI (1979), nr 1 (350), s. 31–32.

195 *Idem*, *Opolanie lubią klasykę*, „Zwrot", R. XXXI (1979), nr 7 (356), s. 54–55.

196 H. Kowalczyk, *Festiwal bez przebojów?*, „Zwrot", R. XXVIII (1976), nr 7 (320), s. 11–12.

197 K.P. Pszczyński, *W środę 7 lipca 1976 roku w salonie*, „Zwrot", R. XXVIII (1976), nr 8 (321), s. 40–41.

198 *Idem*, *Wystawa Bronisława Firli w Opolu*, „Zwrot", R. XXIX (1977), nr 6 (331), s. 51.

199 *Idem*, *Ekslibrysy w Opolu*, „Zwrot", R. XXXI (1979), nr 2 (351), s. 75.

Firli, Dominika Figurnego, Bronisława Firli, Stanisława Krausa, Władysława Pasza, Oskara Pawlasa, Karola Piegzy[200].

W „Zwrocie" znajdują się także informacje na temat współpracy PZKO z OTKO i TPO, m.in. o ufundowaniu statuetki „Karolinki" oraz sfinansowaniu pobytu w charakterze gościa na KFPP w Opolu[201]. Wilhelm Przeczek przedstawił czytelnikom „Zwrotu" sylwetkę i twórczość Bogusława Żurakowkiego[202]. Kolejny artykuł poświęcony był pobytowi chóru mieszanego „Lira" na Opolszczyźnie. Występy „Liry" zapoczątkowały prezentacje innych zaolziańskich zespołów na Śląsku Opolskim w ramach współpracy OTKO i PZKO[203].

O swoich przeżyciach podczas pierwszego pobytu w Opolu pisał Wiesław Adam Berger. Z życzliwością wspominał serdeczność, z jaką został przyjęty przez przedstawicieli OTKO oraz słuchaczy na wieczorku literackim w KZT[204].

W miesięczniku „Zwrot" zamieszczano również recenzje książek wydawanych w Opolu, dotyczących m.in. Śląska Opolskiego. Jedną z nich była praca Stanisława Wasilewskiego pt. *Na Śląsku Opolskim*, opublikowana przez Instytut Śląski[205].

Zainteresowanie opolskich historyków problematyką polskiej mniejszości narodowej na Zaolziu było przedmiotem analizy Stanisława Zahradnika, który na łamach „Zwrotu" przybliżył działania w tym względzie Zenona Jasińskiego. Zrecenzował m.in. pokonferencyjną publikację o przenikaniu się kultur[206] oraz pracę na temat działalności kulturalno-oświatowej Polaków za Olzą[207], następnie opisał przygotowania do wydania *Leksykonu Polaków w Czechosłowacji*[208].

Literaci zaolziańscy utrzymywali stały kontakt ze środowiskiem literackim Opolszczyzny, byli bowiem członkami ZLP, Oddział w Opolu. Jednym z nich był Wilhelm Przeczek z Bystrzycy nad Olzą. Z kolei opolscy literaci często gościli na Zaolziu, m.in. byli zapraszani do „Kawiarenki pod Pegazem", na spotkania z literaturą polską, odbywające się w ramach Gorolskiego Święta w Jabłonkowie, gdzie rokrocznie spotykali się miłośnicy polskiej poezji. W ramach „Kawiarenki" swoje wieczory

200 *Idem*, *Plastyka z Czeskiego Cieszyna na Opolszczyźnie*, „Zwrot", R. XXXII (1980), nr 12 (373), s. 61.

201 -hak-, *Inny smak XV FPP*, „Zwrot", R. XXXI (1979), nr 5 (354), s. 62–63.

202 W. Przeczek, *Bogusław Żurakowski*, „Zwrot", R. XXXI (1979), nr 1(350, s. 46–48.

203 (kara), *„Lira" na Opolszczyźnie*, „Zwrot", R. XXVI (1984), nr 2 (420), s. 19.

204 W.A. Berger, *Opole…Opole*, „Zwrot", R. XXXVIII (1986), nr 8 (441), s. 20–21.

205 W. Josiek, rec. S. Wasylewski, *Na Śląsku Opolskim*, „Zwrot", R. XXXX (1988), nr 11 (468), s. 48–49.

206 S. Zahradnik, *Zderzenia i przenikanie kultur na pograniczach,* rec. *Zderzenia i przenikanie kultur na pograniczach. Materiały z konferencji naukowej w Opolu, 19–20.10.1987,* red. Z. Jasiński, J. Korbel, Opole 1989, „Zwrot", R. XLII (1990), nr 1 (482), s. 56–58.

207 *Idem*, *O międzywojennej działalności kulturalno-oświatowej Polaków na Zaolziu*, rec. Z. Jasiński, *Działalność kulturalno-oświatowa Polaków za Olzą 1920–1938*, Opole 1990, „Zwrot", R. XLII (1990), nr 8 (489), s. 56–58.

208 *Idem*, *Leksykon Polaków w Czechosłowacji*, Opole 1990, „Zwrot", R. XLII (1990), nr 2 (482), s. 62–63.

mieli także opolscy literaci: Harry Duda, Tadeusz Soroczyński, Wiesław Malicki, Janusz Wójcik, Irena Wyczółkowska, Elżbieta Lisak-Duda, Jan Goczoł[209].

OTKO utrzymywało bliskie kontakty z PZKO w Czechosłowacji. W Opolu i na Opolszczyźnie podejmowani byli mieszkający w Czechosłowacji polscy twórcy – poeci, plastycy, fotograficy. Aby poznać genezę ich twórczości i warunki pracy twórczej, OTKO wydało publikację pt. *Suita zaolziańska*, w której przedstawiono twórczość literacką Polaków w Czechosłowacji[210]. Przez kolejne lata OTKO starało się publikować prace literatów zaolziańskich. W roku 1986 wydane zostały przez OTKO i Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Opolu, zebrane przez Daniela Kadłubca, cieszyńskie piosenki ludowe[211].

W ramach kontaktów wychodziły w Opolu publikowane przez Instytut Śląski oraz Wyższą Szkołę Pedagogiczną książki traktujące o historii Polaków mieszkających w Czechosłowacji, dotyczące ruchu oporu na Śląsku Cieszyńskim[212], czasów II wojny światowej[213] oraz aktywności kulturalno-oświatowej Polaków żyjących w tej części Śląska Cieszyńskiego, która w wyniku decyzji Rady Ambasadorów w 1920 r. przypadła Czechosłowacji[214]. Publikację dotyczącą czasopiśmiennictwa polskiego w Czechosłowacji przygotował Stanisław Zahradnik. W skomplikowanych warunkach społeczno-narodowych prasa miała szczególne znaczenie. Była przede wszystkim wyrazem aktywności społecznej danej narodowości[215].

Znawcą kultury mniejszości narodowej na Zaolziu jest bez wątpienia Zenon Jasiński, który od lat 80. XX w. zajmował się tą tematyką. To on był pomysłodawcą *Leksykonu Polaków w Czechosłowacji*, w którym w formie haseł przedstawił całe spektrum życia mniejszości polskiej za Olzą, ukazując sylwetki działaczy, instytucje i organizacje, miejscowości zamieszkałe przez polską narodowość. Pierwszy zeszyt próbny leksykonu ukazał się w 1983 r., trzy lata później powstała publikacja, która była pokłosiem konferencji poświęconej aspektom metodologicznym programu badawczego pt. „Leksykon Polaków w Czechosłowacji"[216]. W roku 1990 opublikowane zostało wydawnictwo będące efektem wieloletnich prac z wyżej wymienionego programu badawczego. We wstępie do tej książki Zenon Jasiński napisał: „Poprzez program: Leksykon Polaków w Czechosłowacji pragniemy uchronić od zapomnienia

209 J. Pyszko, *Kawiarenka pod Pegazem 1989–2002*, Jabłonków 2003, s. 225–227.

210 *Suita zaolziańska*, Opole 1985.

211 D. Kadłubiec, *Z biegiem Olzy*, Opole 1986.

212 M. Haller, *Ruch oporu na Śląsku Cieszyńskim*, Opole 1982.

213 S. Zahradnik, *Zaolziańskie ofiary okupacji hitlerowskiej (w byłych powiatach czeskocieszyńskim i frysztackim) 1939–1945*, Opole 1988.

214 Z. Jasiński, *Działalność kulturalno-oświatowa Polaków za Olzą 1920–1938*, Opole 1990.

215 S. Zahradnik, *Czasopiśmiennictwo w języku polskim na terenach czechosłowackich*, Opole 1989.

216 *Leksykon jako koncepcja badań nad zbiorowością polonijną w Czechosłowacji*, red. Z. Jasiński, Opole 1986.

dorobek materialny i duchowy mieszkańców Zaolzia, jak i Polaków rozproszonych po całej Czechosłowacji"[217]. Po kolejnej konferencji na temat problematyki mniejszości narodowych, której inicjatorem był również Zenon Jasiński, powstała publikacja, w której większość materiałów dotyczyła problematyki zaolziańskiej[218]. Na tym wydawnictwie badania nad mniejszością polską się nie zakończyły. Profesor Zenon Jasiński skompletował zespół naukowców, redaktorów i animatorów kultury, którzy przez następne lata zbierali materiały do wielotomowego wydawnictwa *Leksykon Polaków w Republice Czeskiej i Republice Słowackiej.*

II. Wystawy

Opolszczyzna z Zaolziem współdziałała również na niwie plastyki. Twórcy przyjeżdżali na Śląsk Opolski z autorskimi wystawami lub brali udział w plenerach malarskich. Dorobek członków SLA opolanie mogli poznać, nie przekraczając granicy. Co parę lat BWA w Opolu organizowało wystawy środowiska plastycznego, a mniej więcej raz do roku – indywidualne, autorskie[219].

Plastycy zaolziańscy skupieni w SLA PZKO często prezentowali swoje prace w salonie BWA w Opolu. Czasem były one połączone z wieczorami literackimi w KZT, plastycy i literaci wspólnie przedstawiali opolanom zaolziańskie plakaty poetyckie. Podczas „Dnia PZKO" na Opolszczyźnie w 1987 r. w Wojewódzkim Domu Kultury otwarto wystawę prac fotograficznych autorów zgrupowanych w SLA, w imieniu których oprowadzał gości po wystawie prezes Klubu Fotograficznego Franciszek Bałon. W KMPiK odbył się wernisaż ekspozycji pn. „Zaolziańska plastyka ludowa", na której znalazły się m.in. ciekawe rzeźby Bronisława Procnera. Największym zainteresowaniem opolan cieszyła się jednak wystawa „Polskie słowo na Zaolziu", którą zorganizowała WBP[220]. Prezes Zarządu Głównego PZKO – Stanisław Kondziołka podczas otwarcia tej wystawy powiedział m.in.:

> Robimy wszystko, by język polski na Zaolziu był językiem żywym i twórczym. Staramy się o to, by zachować kulturowy charakter naszego regionu, sięgający korzeniami kultury polskiej, bo tak rozumiemy naszą odpowiedzialność wobec przeszłości, jak i wobec pokoleń i przyszłości. Cieszy nas, że mamy w tym serdeczne i szerokie wsparcie Opola i OTKO[221].

217 Z. Jasiński, *Mały leksykon nadolziański*, Opole 1990.

218 *Zderzenia i przenikanie kultur na pograniczach. Materiały z konferencji naukowej w Opolu, 19–20.10.1987*, red. Z. Jasiński, J. Korbel, Opole 1989.

219 *Polacy spoza Polski*, „Opole", R. XIV (1983), nr 12 (160), s. 26.

220 T. Soroczyński, *Opolskie Towarzystwo Kulturalno-Oświatowe. Kronika ruchu regionalnego kwiecień–wrzesień 1987 r.*, „Wczoraj, Dzisiaj, Jutro", R. XXI (1987), nr 4 (81), s. 82.

221 (jak), *Opolskie Dni PZKO*, „Wczoraj, Dzisiaj, Jutro", R. XXI (1987), nr 4 (81), s. 29–31.

Opolscy plastycy kontaktowali się również z działaczami SLA i patronowali ich imprezom, urządzanym głównie w Klubie Związków Twórczych i BWA[222]. W salonie BWA swoje prace prezentowali: Stanisław Kraus, Oskar Pawlas[223], Józef Drong, Tadeusz Ramik[224], Tadeusz Berger, Bronisław Firla, Bronisław Liberda, Jan Szkwara. Odwiedzający wystawę mogli poznać grafikę, tkaniny, linoryty oraz obrazy olejne[225].

W ramach „Lata Kwiatów", odbywającego się w Otmuchowie, eksponowano także artystyczny efekt dwutygodniowego pleneru malarskiego dla amatorów, w którym od wielu lat brali udział plastycy z Czechosłowacji, członkowie PZKO[226]. W plenerze malarskim w Kędzierzynie-Koźlu uczestniczyli m.in. Józef Drong[227] i Bronisław Firla[228]. Plenery fotograficzne odbywały się w Pokrzywnej z udziałem działaczy SLA PZKO z Czechosłowacji[229].

III. Pieśń polska – festiwale

Kontakty z Zaolziem odbywały się poprzez uczestniczenie w różnego rodzaju festiwalach zarówno na Śląsku Opolskim, jak i na Zaolziu, oraz organizowanie występów zespołów artystycznych. Na Zaolziu rokrocznie przygotowywano wiele imprez, począwszy od festiwali zespołów PZKO[230] po Święto Gorolskie, na których rozbrzmiewała polska pieśń. Corocznie delegacja z Opolszczyzny uczestniczyła

222 WBP Opole, Protokoły z posiedzeń Prezydium Zarządu OTKO i Zarządu OTKO 1979 r., sygn. 95, Kontakty Opolskiego Towarzystwa Kulturalno-Oświatowego z Polakami z Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Czechosłowacji (1978), s. 3.

223 T. Soroczyński, *Opolskie Towarzystwo Kulturalno-Oświatowe. Kronika ruchu regionalnego*, „Wczoraj, Dzisiaj, Jutro", R. XI (1978), nr 4/45, s. 74.

224 *Materiały na IV Zjazd OTKO*, Opole 1983, s. 43.

225 *Wystawa Prac Polskich Plastyków w CSRS*, „Opole", R. III (1972), nr 8 (28), s. 33.

226 (s), *Towarzystwo Miłośników Otmuchowa. Kronika ruchu regionalnego Kwiecień–wrzesień 1980*, „Wczoraj, Dzisiaj, Jutro", R. XIV (1980), nr 4/53, s. 97.

227 *Opolskie Towarzystwo Kulturalno-Oświatowe*, „Wczoraj, Dzisiaj, Jutro", R. XIX (1985), nr 1–2 /70–71, s. 73–74; por. T. Soroczyński, oprac., *Kronika społeczno-kulturalna wrzesień 1984 –sierpień 1985*, „Kalendarz Opolski" 1986, Opole 1986, s. 217.

228 *Działalność Opolskiego Towarzystwa Kulturalno-Oświatowego w 1988 roku*, „Wczoraj, Dzisiaj, Jutro", R. XXIII (1989), nr 2–3/87–88, s. 81.

229 T. Soroczyński, *Opolskie Towarzystwo Kulturalno-Oświatowe. Kronika ruchu regionalnego (styczeń–czerwiec 1988 r.)*, „Wczoraj, Dzisiaj, Jutro", R. XXII (1988), nr 3–4/84–85, s. 115.

230 *Idem, Opolskie Towarzystwo Kulturalno-Oświatowe. Kronika ruchu regionalnego kwiecień–wrzesień 1980*, „Wczoraj, Dzisiaj, Jutro", R. XIV (1980), nr 4/53, s. 89.

w „Święcie Gorolskim" w Jabłonkowie[231]. Na tę największą imprezę folklorystyczną zapraszani byli przedstawiciele OTKO, TPO i Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego[232].

Festiwal PZKO, który odbył się w Trzyńcu w 1974 r., przebiegał pod hasłem „Wszystko nas łączy", przygotowany z okazji 30-lecia Polski Ludowej, 30-lecia Słowackiego Powstania Narodowego oraz 30-lecia wyzwolenia Czechosłowacji. Był on kolejnym zlotem Polaków w Czechosłowacji oraz ich sympatyków, przekształcając się w masową demonstrację współpracy między narodami[233].

W Czechosłowacji w Karwinie odbywał się również Festiwal Piosenki Polskiej (FPP). Każdego roku przedstawiciele OTKO i TPO uczestniczyli w FPP organizowanym przez Zarząd Główny PZKO oraz Rozgłośnię Radia Czechosłowackiego w Ostrawie, w którym główną nagrodą była statuetka „Karolinki" – rzeźba Mariana Nowaka – nagroda TPO oraz udział jako gość na Krajowym Festiwalu Piosenki Polskiej (KFPP) w Opolu[234]. Festiwalom towarzyszyły recitale polskich piosenkarzy, m.in. Ewy Demarczyk[235], Marka Grechuty z zespołem „Anawa" czy Haliny Frąckowiak[236].

W swoim artykule o FPP Halina Kowalczyk zwróciła się z wnioskiem w 1974 r., aby zwycięzcom festiwalu, którzy do tej pory wyjeżdżali w nagrodę na KFPP do Opola w charakterze obserwatorów, umożliwić występ, chociażby na jakieś imprezie towarzyszącej festiwalowi[237].

231 *Materiały na IV Zjazd OTKO*, Opole 1983, s. 45; por. T. Soroczyński, *Opolskie Towarzystwo Kulturalno-Oświatowe. Kronika ruchu regionalnego kwiecień–wrzesień 1980*, „Wczoraj, Dzisiaj, Jutro", R. XIV (1980), nr 4/53, s. 92.

232 *Kronika społeczno-kulturalna Śląska Opolskiego (wrzesień 1985–sierpień 1986)*, oprac. T. Soroczyński, „Kalendarz Opolski" 1987, Opole 1987, s. 229; por. T. Soroczyński, *Opolskie Towarzystwo Kulturalno-Oświatowe. Kronika ruchu regionalnego*, „Wczoraj, Dzisiaj, Jutro", R. XV (1981), nr 4/57, s. 78; *idem*, *Opolskie Towarzystwo Kulturalno-Oświatowe. Kronika ruchu regionalnego kwiecień–wrzesień 1983*, „Wczoraj, Dzisiaj, Jutro", R. XVII (1983), nr 4/65, s. 68.

233 W. Sikora, *Festiwal PZKO 1974*, „Kalendarz Opolski" 1975, Opole 1975, s. 259–262.

234 Zob. B. Waleński, *Opolska Kronika Kulturalna (kwiecień–październik 1973 roku)*, „Wczoraj, Dzisiaj, Jutro", R. VII (1973), nr 3–4/24–25, s. 108; WBP Opole, Protokoły z posiedzeń Prezydium Zarządu i Zarządu OTKO 1976–1977–1978, sygn. 74, Informacja – Sprawozdanie Komisji ds. Współpracy z Polonią Zagraniczną przy Opolskim Towarzystwie Kulturalno-Oświatowym, s. 2; *Kronika społeczno-kulturalna*, oprac. T. Soroczyński, „Kalendarz Opolski" 1978, Opole 1978, s. 226; K. Musioł, *Towarzystwo Przyjaciół Opola. Kronika ruchu regionalnego*, „Wczoraj, Dzisiaj, Jutro", R. XI (1978), nr 2/43, s. 89; *Kronika kulturalno-oświatowa wrzesień 1977–sierpień 1978*, oprac. T. Soroczyński, „Kalendarz Opolski" 1979, Opole 1979, s. 271; T. Soroczyński, *Opolskie Towarzystwo Kulturalno-Oświatowe. Kronika ruchu regionalnego*, „Wczoraj, Dzisiaj, Jutro", R. XII (1979), nr 2–3/47–48, s. 136; WBP Opole, Protokoły z posiedzeń Prezydium Zarządu OTKO i Zarządu OTKO 1979 r., sygn. 95, Kontakty Opolskiego Towarzystwa Kulturalno-Oświatowego z Polakami z Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Czechosłowacji (1978), s. 2; T. Soroczyński, *Opolskie Towarzystwo Kulturalno-Oświatowe. Kronika ruchu regionalnego*, „Wczoraj, Dzisiaj, Jutro", R. XII (1979), nr 2–3/47–48, s. 139; *idem*, *Kronika społeczno-kulturalna wrzesień 1979–sierpień 1980*, „Kalendarz Opolski" 1981, Opole 1981, s. 228; WBP Opole, Protokoły z posiedzeń Prezydium Zarządu OTKO i Zarządu OTKO 1979 r., sygn. 95, Kontakty Opolskiego Towarzystwa Kulturalno-Oświatowego z Polakami z Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Czechosłowacji (1978), s. 3; *Kronika kulturalno-oświatowa wrzesień 1977–sierpień 1978*, oprac. T. Soroczyński, „Kalendarz Opolski" 1979, Opole 1979, s. 273.

235 T. Soroczyński, *Opolskie Towarzystwo Kulturalno-Oświatowe. Kronika ruchu regionalnego*, „Wczoraj, Dzisiaj, Jutro", R. XV (1981), nr 2/55, s. 70.

236 H. Kowalczyk, *XI Festiwal Piosenki Polskiej*, „Wczoraj, Dzisiaj, Jutro", R. VIII (1974), nr 2/27, s. 55–59.

237 *Ibidem*, s. 59.

Na Śląsku Opolskim także odbywało się wiele festiwali, np. Opolskie Święto Pieśni Ludowej w Gogolinie, w ramach którego wystąpił m.in. zespół „Gorole" zza Olzy[238]. Zespoły folklorystyczne oraz soliści chętnie brali udział w tych imprezach. W różnych miastach Opolszczyzny wystąpiły: chóry – „Lira" z Darkowa-Karwiny[239], „Harfa" z Czeskiego Cieszyna, „Godula" z Gnojnika, zespoły – Pieśni i Tańca „Olza"[240], „Górnik", „Sibica", „Melodia", zespół dziecięcy „Rytmika" oraz Teatrzyk Lalek „Bajka" z Czeskiego Cieszyna. Natomiast w Czechosłowacji w Hawierzowie koncertował Harcerski Zespół Artystyczny „Legenda"[241].

Na Opolszczyźnie organizowane były również recitale, m.in. z udziałem wybitnej solistki PZKO Jadwigi Niemcowej (sopran) i pianistki Wandy Miechowej. Wiosenne recitale miały miejsce w Krapkowicach, Głogówku, Kędzierzynie-Koźlu, Prudniku i Mosznej[242].

IV. Teatr

W ramach współpracy kulturalnej kontakty utrzymywali również aktorzy Teatru im. Jana Kochanowskiego w Opolu z aktorami Sceny Polskiej Teatru Cieszyńskiego. Aktorzy tej Sceny byli zapraszani na Opolskie Konfrontacje Teatralne[243], występowali również poza konkursem w „Konfrontacjach"[244], m.in. w 1984 r. Scena Polska wystawiła w Opolu *Ptaka* Jerzego Szaniawskiego[245].

238 *W placówkach kultury*, „Opole", R. XX (1989), nr 7 (227), s. 20.

239 T. Soroczyński, *Opolskie Towarzystwo Kulturalno-Oświatowe. Kronika ruchu regionalnego (lipiec–wrzesień 1984)*, „Wczoraj, Dzisiaj, Jutro", R. XVIII (1984), nr 4/69, s. 76.

240 (jak), *Opolskie Dni PZKO*, „Wczoraj, Dzisiaj, Jutro", R. XXI (1987), nr 4/81, s. 31; por. (s), *Głuchołaskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne. Kronika ruchu regionalnego kwiecień–wrzesień 1980*, „Wczoraj, Dzisiaj, Jutro", R. XIV (1980), nr 4/53, s. 94; J. Kośla, *Towarzystwo Miłośników Grodkowa. Kronika ruchu regionalnego kwiecień–wrzesień 1980*, „Wczoraj, Dzisiaj, Jutro", R. XIV (1980), nr 4/53, s. 94.

241 *Opolskie Towarzystwo Kulturalno-Oświatowe*, „Wczoraj, Dzisiaj, Jutro", R. XIX (1985), nr 1–2 /70–71, s. 73–74; por. *Kronika społeczno-kulturalna wrzesień 1984 – sierpień 1985*, oprac. T. Soroczyński, „Kalendarz Opolski" 1986, Opole 1986, s. 217; T. Soroczyński, *Opolskie Towarzystwo Kulturalno-Oświatowe (październik – grudzień 1984). Kronika ruchu regionalnego*, „Wczoraj, Dzisiaj, Jutro", R. XIX (1985), nr 1–2/70–71, s. 124; *Kronika społeczno-kulturalna wrzesień 1984 – sierpień 1985*, oprac. T. Soroczyński, „Kalendarz Opolski" 1986, Opole 1986, s. 213.

242 WBP Opole, Protokoły z posiedzeń Prezydium Zarządu OTKO i Zarządu OTKO 1979 r., sygn. 95, Kontakty Opolskiego Towarzystwa Kulturalno-Oświatowego z Polakami z Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Czechosłowacji (1978), s. 3; zob. *Kronika kulturalno-oświatowa wrzesień 1977–sierpień 1978*, oprac. T. Soroczyński, „Kalendarz Opolski" 1979, Opole 1979, s. 273.

243 Zob. WBP Opole, Protokoły z posiedzeń Prezydium Zarządu OTKO i Zarządu OTKO 1979 r., sygn. 95, Kontakty Opolskiego Towarzystwa Kulturalno-Oświatowego z Polakami z Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Czechosłowacji (1978), s. 3–4; WBP Opole, Protokoły z posiedzeń Prezydium Zarządu OTKO i Zarządu OTKO 1980 r., sygn. 96, Sprawozdanie z działalności Opolskiego Towarzystwa Kulturalno-Oświatowego w Opolu za rok 1979, s. 9.
T. Soroczyński, *Opolskie Towarzystwo Kulturalno-Oświatowe. Kronika ruchu regionalnego*, „Wczoraj, Dzisiaj, Jutro", R. XV (1981), nr 4/57, s. 78.

244 Zob. *Opolskie Towarzystwo Kulturalno-Oświatowe*, „Wczoraj, Dzisiaj, Jutro", R. XIX (1985), nr 1–2 /70–71, s. 73–74; *Kronika społeczno-kulturalna wrzesień 1984–sierpień 1985*, oprac. T. Soroczyński, „Kalendarz Opolski" 1986, Opole 1986, s. 217.

245 T. Soroczyński, *U partnerów. Kronika ruchu regionalnego*, „Wczoraj, Dzisiaj, Jutro", R. XVIII (1984), nr 3/68, s. 81.

W czasie pobytu w Opolu delegacji Zarządu Głównego PZKO z Czeskiego Cieszyna w Wydziale Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego oraz OTKO odbyły się rozmowy w celu skonkretyzowania planów współpracy między Sceną Polską Teatru Cieszyńskiego i Teatrem im. Jana Kochanowskiego oraz między Teatrem Lalek „Bajka" z Czeskiego Cieszyna i Opolskim Teatrem Lalki i Aktora[246]. Podczas inauguracji roku kulturalno-artystycznego w 1983 r. w Teatrze im. Jana Kochanowskiego w Opolu wystąpił Zespół Pieśni i Tańca „Olza" działający przy PZKO w Czechosłowacji[247].

Z okazji 35-lecia swojej działalności Scena Polska w Czeskim Cieszynie wystąpiła z premierą *Dwóch teatrów* Jerzego Szaniawskiego. W uroczystym wieczorze udział wziął Wojciech Zeidler, dyrektor Teatru im. Jana Kochanowskiego w Opolu[248].

Na Opolszczyźnie przebywał również amatorski teatr działający przy Kole Miejscowym PZKO w Wędryni, który zaprezentował mieszkańcom Błotnicy Strzeleckiej, Leśnicy i Strzelec Opolskich przedstawienie K. Bergera *Zbójnik śląski – Ondraszek*. Goście zwiedzili ponadto Górę św. Anny, złożyli tam kwiaty pod pomnikiem Czynu Powstańczego, a w Teatrze im. Jana Kochanowskiego spotkali się z kierownictwem tej placówki i z działaczami OTKO[249].

Prezentowany artykuł obejmuje materiał, którego zakres chronologiczny kończy się na 1990 r., ale współpraca opolskiego i zaolziańskiego środowiska trwała nadal. Współpraca ta po 1990 r. przynosi jeszcze więcej kontaktów kulturalnych-oświatowych, zwłaszcza literackich. Literaci coraz częściej przyjeżdżali na spotkania do ZLP, stawali się jego członkami, uczestniczyli w Najeździe Poetów na Zamek Piastów Śląskich w Brzegu, plastycy mieli swoje wystawy w BWA, natomiast zespoły odwiedzały poszczególne miejscowości Opolszczyzny. Coraz więcej było również publikacji, zwłaszcza tomików wierszy wydawanych przez Oficynę Literacką „Wers", poetów, których od dawna łączyły bliskie i serdeczne kontakty ze Śląskiem Opolskim, jak Wilhelm Przeczek czy Jan Pyszko. Opolscy literaci brali udział w „Kawiarence pod Pegazem", gdzie mieli swoje wieczory literackie.

Po 1990 r. kontakty społeczeństwa i władz Opolszczyzny z Polakami na Zaolziu nadal się rozwijały, pisał o tym m.in. Leszek Kara: „Biorąc pod uwagę kontakty środowiska pezetkaowskiego z towarzystwami regionalnymi w Polsce można stwierdzić, iż stosunki najbardziej serdeczne, najbardziej zażyłe i bliskie, nacechowane największym zrozumieniem dla naszej działalności, utrzymywane są z Opolszczyzną"[250]. Wymaga to jednak dodatkowej kwerendy, zwłaszcza po powstaniu w 1990 r. Kongresu Polaków w Republice Czeskiej, który jest kolejną instytucją, reprezentującą Polaków na Zaolziu.

246 *Idem*, *Opolskie Towarzystwo Kulturalno-Oświatowe. Kronika ruchu regionalnego*, „Wczoraj, Dzisiaj, Jutro", R. XV (1981), nr 4/57, s. 78.

247 *Kronika społeczno-kulturalna województwa opolskiego wrzesień 1983–sierpień 1984*, oprac. T. Soroczyński, „Kalendarz Opolski" 1985, Opole 1985, s. 260.

248 T. Soroczyński, *Opolskie Towarzystwo Kulturalno-Oświatowe. Kronika ruchu regionalnego październik–grudzień 1986 r.*, „Wczoraj, Dzisiaj, Jutro", R. XXI (1987), nr 1/87, s. 63.

249 Zob. T. Soroczyński, *Opolskie Towarzystwo Kulturalno-Oświatowe. Kronika ruchu regionalnego kwiecień–wrzesień 1987 r.*, „Wczoraj, Dzisiaj, Jutro", R. XXI (1987), nr 4/81, s. 84; *Kronika społeczno-kulturalna Śląska Opolskiego (wrzesień 1987–sierpień 1988)*, oprac. T. Soroczyński, „Kalendarz Opolski" 1989, Opole 1989, s. 236.

250 L. Kara, *Z wizytą w Opolu*, „Zwrot", R. XXXII (1980), nr 10 (371), s. 14–16.

Bibliografia

Monografie, opracowania

Działalność Towarzystwa Rozwoju Ziem Zachodnich w latach 1957–1970, oprac. red. F. Hawranek, Warszawa-Wrocław 1973

Friedl J., *Češi a Poláci na Těšínsku*, Praha-Brno 2012

Gawrecki D. [et al.], *Dějiny Českého Slezska 1740–2000*, t. 1, t. 2, Opava 2003, s. 298–303

Haller M., *Ruch oporu na Śląsku Cieszyńskim*, Opole 1982

Jasiński Z., *Działalność kulturalno-oświatowa Polaków za Olzą 1920–1938*, Opole 1990

Jasiński Z., *Mały leksykon nadolziański*, Opole 1990

Kadłubiec D., *Z biegiem Olzy"*, Opole 1986

Kamiński M.K., *Kształtowanie się stosunków polsko-czechosłowackich w latach 1948–1960*, Warszawa 2012

Kamiński M.K., *Polsko-czechosłowackie stosunki polityczne 1945–1948*, Warszawa 1990

Kunda B.S., *Polska mniejszość narodowa w Czechosłowacji w latach 1945–1950*, [w:] *Z polsko-czechosłowackiego sąsiedztwa. Studia i szkice*, red. E. Kopeć, Katowice 1985, s. 75–95

Leksykon jako koncepcja badań nad zbiorowością polonijną w Czechosłowacji, red. Z. Jasiński, Opole 1986

Leksykon PZKO, red. M. Radłowska-Obrusník, O. Toboła, Czeski Cieszyn 1997

Nástin dějin Těšínska, oprac. M. Borák, D. Gawrecki, Ostrava 1992

Nowak K., *Mniejszość Polska w Czechosłowacji 1945–1989. Między nacjonalizmem a ideą nacjonalizmu*, Cieszyn-Katowice 2010

Pańko G., *Polska i Polacy w Czeskiej opinii publicznej w okresie międzywojennym*, „Acta Universitatis Wratislaviensis", nr 1829 (1996), s. 13–27

Pyszko J., *Kawiarenka pod Pegazem 1989–2002*, Jabłonków 2003

PZKO w roku 2007. Aneks do Leksykonu, red. F. Bałon, Czeski Cieszyn 2007

PZKO, red. P. Przeczek [et al.], Ostrava 1987

TRZZ na Opolszczyźnie 1957–1970, oprac. R. Hładko, Opole 1970

Wacławik A., *Nasze zespoły folklorystyczne*, [w:] *Cudze chwalicie – swego nie znacie*, red. J. Ondrusz, Czeski Cieszyn 1970, s. 29–31

Wanatowicz M.W., *Historia społeczno-polityczna Górnego Śląską i Śląska Cieszyńskiego w latach 1918–1945*, Katowice 1994

Zahradnik S., *Czasopiśmiennictwo w języku polskim na terenach czechosłowackich*, Opole 1989

Zahradnik S., *Zaolziańskie ofiary okupacji hitlerowskiej (w byłych powiatach czeskocieszyńskim i frysztackim) 1939–1945*, Opole 1988

Zahradnik S., M. Ryczkowski, *Korzenie Zaolzia*, Warszawa-Praga-Trzyniec 1992

Zderzenia i przenikanie kultur na pograniczach. Materiały z konferencji naukowej w Opolu, 19–20.10.1987, red. Z. Jasiński, J. Korbel, Opole 1989

Ziemie odzyskane. Ziemie zachodnie. Zadania programowe Towarzystwa Rozwoju Ziem Zachodnich, oprac. zespół pod kier. W. Lechowicza, Poznań-Warszawa 1958

Artykuły w czasopismach

(FA), *Co dzień Polak narodowi służy! List zza Olzy*, „Wczoraj, Dzisiaj, Jutro", R. XX (1986), nr 4 (77), s. 73–74

(jak), *Opolskie Dni PZKO*, „Wczoraj, Dzisiaj, Jutro", R. XXI (1987), nr 4 (81), s. 29–31

(m. j.), *25 lat „Bajki"*, „Opole", R. IV (1973), nr 11 (43), s. 33

Adamiec F., *Byliśmy na XIV Zjeździe Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Czeskim Cieszynie*, „Kalendarz Opolski" (1984), s. 230–234

Berger W.A., *Opole…Opole*, „Zwrot", R. XXXVIII (1986), nr 8 (441), s. 20–21

Gadziński A., *Owocny trud społecznej aktywności*, „Wczoraj, Dzisiaj, Jutro", R. IX (1975), nr 2 (31), s. 5–13

Goczoł J., *Znad Olzy*, „Opole", R. XVIII (1987), nr 6 (202), s. 3

Hajduk J., *Nowa antologia tekstów górniczych*, „Opole", R. VI (1975), nr 4 (60), s. 28–29

Hajduk-Nijakowska J., *Sowo polskie z Zaolzia*, „Kalendarz Opolski" (1988) s. 191–192

-hak-, *Inny smak XV FPP*, „Zwrot", R. XXXI (1979), nr 5 (354), s. 62–63

Hoszowski E., *Grodków–Skrzeczoń – pożyteczna współpraca*, „Wczoraj, Dzisiaj, Jutro", R. XI (1977), nr 4 (41), s. 45–46

j.st., *Dwaj poeci z Zaolzia*, „Kalendarz Opolski" (1981), s. 163–164

Jasiński Z., *Aktywni wszędzie potrzebni*, „Wczoraj, Dzisiaj, Jutro", R. XI (1977), nr 3 (40), s. 38–41

Jasiński Z., *Kurs dla nauczycieli polskich z Czechosłowacji*, „Wczoraj, Dzisiaj, Jutro", R. XVIII (1984), nr 3/68, s. 28–32

Jasiński Z., *Olescy miłośnicy żegnają się z Opolszczyzną*, „Wczoraj, Dzisiaj, Jutro", R. IX (1975), nr 3 (32), s. 36–41

Kara L., *Badacze i animatorzy kultury ziemi cieszyńskiej. List z Zaolzia*, „Wczoraj, Dzisiaj, Jutro", R. XIX (1985), nr 4 (73), s. 58–64

Kara L., *Ćwierćwiecze Grupy Literackiej '63. Listy zza Olzy*, „Wczoraj, Dzisiaj, Jutro", R. XXII (1988), nr 3–4 (84–85), s. 117–120

Kara L., *Festiwal PZKO w Trzyńcu. List zza Olzy*, „Wczoraj, Dzisiaj, Jutro", R. XIX (1985), nr 3 (72), s. 62–64

Kara L., *Jubileusz Józefa Firli*, Wczoraj, Dzisiaj, Jutro", R. XXII (1988), nr 3–4 (84–85), s. 121–125

Kara L., *Jubileusz PZKO. Listy zza Olzy*, „Wczoraj, Dzisiaj, Jutro", R. XXII (1988), nr 1–2 (82–83), s. 136–144

Kara L., *Jubileusze chórów i Andrzeja Kubisza. List zza Olzy*, „Wczoraj, Dzisiaj, Jutro", R. XX (1986), nr 1–2 (86), s. 143–148

Kara L., *Jubileuszowy FPP w Karwinie*, „Wczoraj, Dzisiaj, Jutro", R. XXIII (1989), nr 2–3 (87–88), s. 102–103

Kara L., *Kuźnia młodych społeczników*, „Wczoraj, Dzisiaj, Jutro", R. XX (1986), nr 3 (86), s. 77–82

Kara L., *Odszedł Emanuel Guziur. List zza Olzy*, „Wczoraj, Dzisiaj, Jutro", R. XXIII (1989), nr 1 (86), s. 78–79

Kara L., *Pod znakiem jubileuszy. List zza Olzy*,„Wczoraj, Dzisiaj, Jutro", R. XXIII (1989), nr 4 (89), s. 38–48

Kara L., *Pomnik Jana Kubisza w Cieszynie. List zza Olzy*, „Wczoraj, Dzisiaj, Jutro", R. XXIII (1989), nr 1 (86), s. 77–78

Kara L., *Święto teatru. Listy zza Olzy*, „Wczoraj, Dzisiaj, Jutro", R. XXI (1987), nr 2–3 (87), s. 130–138

Kara L., *Uhonorowanie Sceny Polskiej TC. List zza Olzy*, „Wczoraj, Dzisiaj, Jutro", R. XXIII (1989), nr 1 (86), s. 80

Kara L., *Z wizytą w Opolu*, „Zwrot", R. XXXII (1980), nr 10 (371), s. 14–16

Karp M., *Z troską o dobra najwyższe i … najbliższe*, „Wczoraj, Dzisiaj, Jutro", R. XVII (1983), nr 2–3 (83), s. 29–35

Kaszper K., *Dwa oblicza regionu*, „Opole", R. XVII (1986), nr 3 (187), s. 23–24

Kaszper K., *Głód uczestnictwa*, „Opole", R. XVII (1986), nr 6 (190), s. 26

Kaszper K., *Granica zmienia optykę*, „Opole", R. XVII (1986), nr 4 (188), s. 24–25

Kaszper K., *Mosty, festiwale*, „Opole", R. XVII (1986), nr 10 (194), s. 26

Kaszper K., *Regionalizm raz jeszcze*, „Opole", R. XVII (1986), nr 1 (185), s. 25–26

Kasztura G., *Działania Armii Czerwonej na Śląsku Cieszyńskim wiosną 1945 roku a kwestia powojennej przynależności państwowej Zaolzia*, „Pamiętnik Cieszyński", t. 21 (2016), s. 107–125

Kętrzyński Z., *Samosiewy nad Olzą*, „Wczoraj, Dzisiaj, Jutro", R. XXIII (1989), nr 1 (86), s. 59–60

Kowalczyk H., *Festiwal bez przebojów?*, „Zwrot", R. XXVIII (1976), nr 7 (320), s. 11–12

Kowalczyk H., *Wsi spokojna, wsi wesoła…*, „Kalendarz Opolski" (1975), s. 262–265

Kowalczyk H., *XI Festiwal Piosenki Polskiej*, „Wczoraj, Dzisiaj, Jutro", R. VIII (1974), nr 2 (27), s. 55–59

Kozołub L., *Krzewiciel kultury polskiej w Czeskim Cieszynie. Listy zza Olzy*, „Wczoraj, Dzisiaj, Jutro", R. XXIII (1989), nr 2–3 (87–88), s. 98–101

Kunda B.S., *Pisarz z Ostrawy*, „Opole", R. III (1972), nr 2 (22), s. 15.

Musioł K., *Towarzystwo Przyjaciół Opola. Kronika ruchu regionalnego*, „Wczoraj, Dzisiaj, Jutro", R. XI (1978), nr 2 (43), s. 89

Nasz pierwszy Zjazd, „Wczoraj, Dzisiaj, Jutro", R. VI (1972), nr 2 (19), s. 3–4

Nowak K., *Nieznany plan przejęcia władzy na Zaolziu przez Polaków w 1944 roku*, „Pamiętnik Cieszyński", t. 4 (1994), s. 148–151

Nowicka D. *Przedstawiamy Franciszka Bałona współautora wystawy „Grafika-fotografika"*, „Opole", R. VIII (1977), nr 10 (90), s. 31

Opolskie Towarzystwo Kulturalno-Oświatowe w 1984 roku, „Wczoraj, Dzisiaj, Jutro", R. XIX (1985), nr 1–2 (70–71), s. 69–75

Orłowska J., *Na trasie E-7*, „Kalendarz Opolski" (1986), s. 137–142

Pacułt R., *Towarzystwo Ziemi Kozielskiej w latach 1972–1975*, „Wczoraj, Dzisiaj, Jutro", R. X (1976), nr 1 (34), s. 25–31

Pacułt R., *Współpraca Towarzystwa Ziemi Kozielskiej z kołem Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Czeskim Cieszynie*, „Wczoraj, Dzisiaj, Jutro", R. VIII (1974), nr 1 (26), s. 55–58

Pałys P., *Administracja polska wobec ludności czeskiej na pograniczu polsko-czechosłowackim w latach 1945–1947*, „Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka", R. LV (2000), nr 2, s. 211–241

Pałys P., *Jak kształtowała się granica*, „Fabryka Silesia – Kwartalnik", nr 1 (6/2014), s. 13–17

Pałys P., *Konflikt polsko-czechosłowacki z lat 1945–1946 w aktach Komitetów Powiatowych PPR w Raciborzu i Głubczycach*, „Śląsk Opolski", nr 3 (1991), s. 19–21

Pałys P., *Polsko-czechosłowacki spór o przynależność ziemi kłodzkiej w latach 1945–1947*, „Kwartalnik Opolski", R. XLI (1995), nr 3–4, s. 31–49

Pałys P., *Repatrianci z Czechosłowacji w aktach Powiatowych Oddziałów Państwowego Urzędu Repatriacyjnego na Śląsku Opolskim*, „Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka", R. XLIX (1994), nr 1–2, s. 129–136

Pałys P., *Sytuacja na Zaolziu u schyłku 1945 roku w ocenie Powiatowego Urzędu Informacji i Propagandy w Raciborzu*, „Pamiętnik Cieszyński", t. 4 (1994), s. 152–154

Pałys P., *Uchodźcy z Zaolzia na Opolszczyźnie w latach 1945–1948*, „Pamiętnik Cieszyński", t. 4 (1992), s. 110–114

Pałys P., *W kwestii czeskiej akcji zbrojnej w Kłodzkiem, Głubczyckiem i Raciborskiem oraz polskiej na Śląsku Cieszyńskim w 1945 r.*, „Pamiętnik Cieszyński", t. 13 (1998), s. 44–49

Pałys P., *Ze źródeł do polsko-czechosłowackiego konfliktu granicznego w latach 1945*–1947, „Pamiętnik Cieszyński", t. 11 (1996), s. 73–78

Perspektywa Południe, „Opole", R. I (1970), nr 5, s. 23

Pochroń E., *Kultura ludowa – żywa*, „Zwrot", R. XXXI (1979), nr 1 (350), s. 31–32

Pochroń E., *List z Opola*, „Zwrot", R. XXVII (1975), nr 2 (303), s. 38–39

Pochroń E., *O rekonstrukcji Opola, teatrze i dziennikarzach*, „Zwrot", R. XXX (1978), nr 8 (345), s. 12–13

Pochroń E., *Opolanie lubią klasykę*, „Zwrot", R. XXXI (1979), nr 7 (356), s. 54–55

Polacy spoza Polski, „Opole", R. XIV (1983), nr 12 (160), s. 26

Przeczek W., *Bogusław Żurakowski*, „Zwrot", R. XXXI (1979), nr 1 (350), s. 46–48

Przeczek W., *Polonica w poezji Jana Pilaře*, „Opole", R. XIX (1988), nr 5 (213), s. 8–10, 18

Pszczyński K., *Dwa dni z „Olzą"*, „Wczoraj, Dzisiaj, Jutro", R. XVII (1983), nr 4 (65), s. 39–42

Pszczyński K., *Wystawa Bronisława Firli w Opolu*, „Zwrot", R. XXIX (1977), nr 6 (331), s. 51

Pszczyński K.P., *Ekslibrysy w Opolu*, „Zwrot", R. XXXI (1979), nr 2 (351), s. 75

Pszczyński K.P., *Plastyka z Czeskiego Cieszyna na Opolszczyźnie*, „Zwrot", R. XXXII (1980), nr 12 (373), s. 61

Santarius K., *Polski Związek Kulturalno-Oświatowy w Czechosłowacji*, „Wczoraj, Dzisiaj, Jutro", R. VI (1972), nr 2 (19), s. 91–97

Sikora W., *Festiwal PZKO 1974*, „Kalendarz Opolski" (1975), s. 259–262

Stebel J., *Żwirowisko*, „Kalendarz Opolski" (1972), s. 345–348

Szmeja H., *30 lat pracy nad utrwalaniem przyjaźni czechosłowacko-polskiej*, „Kalendarz Opolski" (1979), s. 225–229

Sztabla E., *Szkolnictwo polskie w Czechosłowacji*, „Wczoraj, Dzisiaj, Jutro", R. VIII (1974), nr 4 (29), s. 14–17

Świerc P., *Zaolziańskie chóry na Opolszczyźnie*, „Wczoraj, Dzisiaj, Jutro", R. XIX (1985), nr 1–2 (70–71), s. 92–94

Wacławik A., *Nasze zespoły regionalne*, „Kalendarz Opolski" (1973), s. 342–344

Waleński B., *W Jabłonkowie chcą*, „Wczoraj, Dzisiaj, Jutro", R. XVIII (1984), nr 3 (68), s. 33–35

Zahradnik S., *Leksykon Polaków w Czechosłowacji*, Opole 1990, „Zwrot", R. XLII (1990), nr 2 (482), s. 62–63

Zahradnik S., *Macierz Szkolna w Czechosłowacji*, „Kalendarz Opolski" (1986), s. 130–136

Zarzeczny B., *Życie literacko-artystyczne na Zaolziu*, „Wczoraj, Dzisiaj, Jutro", R. XVIII (1984), nr 4 (69), s. 31–39

Żurakowski B., *Młodzi poeci cieszyńscy*, „Opole", R. VIII (1977), nr 5 (85), s. 26–28

Leokadia Drożdż

Relacje władz i społeczeństwa Śląska Opolskiego z Polakami na Zaolziu (wybrane elementy)

Streszczenie: Artykuł przedstawia wybrane formy kontaktów społeczeństwa i władz Opolszczyzny z Polakami żyjącymi na Zaolziu. Koncentrują się one przede wszystkim na sferze kulturalno-oświatowej. Autorka w niniejszym opracowaniu przedstawiła współpracę nawiązaną przez organizacje na Śląsku Opolskim, takie jak Opolskie Towarzystwo Kulturalno-Oświatowe, Towarzystwo Przyjaciół Opola czy regionalne towarzystwa z poszczególnych miejscowości Opolszczyzny z polskimi instytucjami działającymi na Zaolziu, związanymi z Polskim Związkiem Kulturalno-Oświatowym. Informacje zaczerpnięto z dokumentów Archiwum Państwowego w Opolu, Archiwum Związkowego Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego, Opolskiego Towarzystwa Kulturalno-Oświatowego, periodyków oraz kronik towarzystw regionalnych. Opisują one wspólne inicjatywy i kontakty kulturalne, m.in. wyjazdy delegacji, wymianę zespołów artystycznych oraz wymianę wydawnictw.

Relations between the authorities and community of Opolian Silesia and Poles in Zaolzie (selected elements)

Abstract: The article presents selected forms of interaction between society and the Opole authorities with Poles living in Zaolzie. These interactions are concentrated in the cultural-educational sphere. The author of this study describes joint activities undertaken by organisations in Opolian Silesia, such as the Opole Cultural-Educational Association, the Association of Friends of Opole and regional associations from individual towns in the Opole region, with Polish institutions working in Zaolzie which are connected with the Polish Cultural-Educational Society. Information is drawn from documents from the National Archives in Opole, the Archive of the Union of the Polish Cultural-Educational Society, the Opole Cultural-Educational Association, periodicals and chronicles of regional associations. These documents describe common initiatives and cultural contacts, among others business trips, exchanges of artistic groups and publishers.

Słowa kluczowe: Śląsk Opolski, Zaolzie, Opolskie Towarzystwo Kulturalno-Oświatowe, Polskie Towarzystwo Kulturalno-Oświatowe, towarzystwa regionalne

Key words: Opolian Silesia, Zaolzie, Opole Cultural-Educational Association, Polish Cultural-Educational Association, regional associations

Sprawa łużycka w polskiej polityce po 1989 r.

MARCIN TUJDOWSKI

Instytut Zachodni im. Zygmunta Wojciechowskiego w Poznaniu

DOI: https://doi.org/10.26774/rzz.172

01/2017

ROCZNIK
ZIEM ZACHODNICH

Publikacja dostępna na licencji **Creative Commons Uznanie autorstwa – Na tych samych warunkach 4.0 Międzynarodowe**. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz autorów. Zezwala się na wykorzystanie publikacji zgodnie z licencją – pod warunkiem zachowania niniejszej informacji licencyjnej oraz wskazania Ośrodka „Pamięć i Przyszłość" jako właściciela praw do tekstu.

Celem artykułu jest zasygnalizowanie rozmaitych inicjatyw, których wspólnym mianownikiem było nawiązywanie politycznych kontaktów z Serbołużyczanami w Polsce po 1989 r. Były to próby włączenia do stosunków polsko-niemieckich kwestii serbołużyckiej przez szeroko rozumiane polskie elity polityczne. Przede wszystkim chodziło o wyróżnienie i usystematyzowanie jawnych działań podjętych przez polskich parlamentarzystów. Przez sprawę serbołużycką są tutaj rozumiane wszelkie działania transgraniczne, których celem była emancypacja Serbołużyczan, wykraczająca poza utarte schematy folklorystycznej promocji kultury i języka. Poprzez „sprawę łużycką" rozumie się tutaj wszelkie działania podejmowane przez polskich parlamentarzystów, których celem było zwrócenie uwagi na sytuację Serbołużyczan w Niemczech. Chodzi tu o wiele ważnych spraw, od ogólnego położenia mniejszości po kwestie szczegółowe, takie jak zamykanie szkół, odbieranie dotacji na kulturę, kultywowanie katolickich zwyczajów itp.

Kontakty między Serbołużyczanami a polską administracją i polskimi sympatykami Serbołużyczan rozwijały się w okresie dwudziestolecia międzywojennego oraz w drugiej połowie lat 40. XX w.[1] Ze względów politycznych musiały one ustać w 1949 r., w momencie gdy na obszarze sowieckiej strefy okupacyjnej w Niemczech (Sowjetische Besatzungszone) proklamowano Niemiecką Republikę Demokratyczną. Mimo zabiegów innych słowiańskich państw (Polski, Czechosłowacji i Jugosławii), jak i samych Serbołużyczan, koncepcja samodzielnego państwa serbołużyckiego (lub innego tworu politycznego na tym obszarze) była sprzeczna z polityką ZSRR nieosłabiania wschodnich Niemiec w obliczu powołania do życia Republiki Federalnej Niemiec[2]. Od tego czasu kwestia serbołużycka stała się wewnętrzną sprawą nowego, komunistycznego państwa. Po 1945 r. naczelna organizacja dachowa Serbołużyczan Domowina została zdominowana przez komunistycznych działaczy, całkowicie oddanych ideologicznie Niemieckiej Republice Demokratycznej. W późniejszych latach utrzymywano kontakty z Serbołużyczanami, głównie z organizacją Domowina[3]. Były to jednak rozproszone, drugorzędne, ściśle koncesjonowane relacje na niwie kulturalnej, językoznawczej, artystycznej czy krajoznawczej. Z oczywistych względów nie miały żadnego związku z emancypacją polityczną Serbołużyczan. Regionalista i sorabista z wyboru, Krzysztof R. Mazurski, dokonał roboczej periodyzacji stosunków polsko-serbołużyckich[4]. Okres od 1956 do 1970 r. określił jako „folklorystyczny", ponieważ w tym czasie możliwe były jedynie relacje zawarte celem popularyzacji kultury ludowej Serbołużyczan z NRD. Kontakty te

1 Więcej na ten temat zob. L. Kuberski, P. Pałys, *Od inkorporacji do autonomii kulturowej. Kontakty polsko-serbołużyckie w latach 1945–1950*, Opole 2005.

2 O kulisach skomplikowanej gry politycznej na Łużycach zob. M. Cygański, R. Leszczyński, *Zarys dziejów narodowościowych Łużyczan*, t. 2, Opole 1997, s. 47–107.

3 Zob. M. Mieczkowska, *Między koncepcją a praktyką. Polska wobec Łużyc w latach 1945–1990*, Szczecin 2002.

4 K.R. Mazurski, *Próba periodyzacji współczesnych kontaktów polsko-łużyckich*, „Lubuskie Zeszyty Historyczne", 10 (1994), s. 9–24.

odbywały się wyłącznie oficjalnymi kanałami, pod pełną kontrolą cenzury w obu krajach. Od 1970 do 1981 r. trwał okres „krajoznawczy". Wówczas nawiązano wiele relacji z Serbołużyczanami, a działo się to z inicjatywy krajoznawców skupionych w Polskim Towarzystwie Turystyczno-Krajoznawczym. Dzięki seminariom i wyjazdom studyjnym nawiązano pierwsze prywatne stosunki polsko-serbołużyckie, poza kontrolą cenzury. Działalność krajoznawcza służyła jako ramy dla półoficjalnych spotkań, np. aranżowano sytuacje, gdy grupy Polaków i Serbołużyczan „przypadkowo" spotykały się w Karkonoszach w czasie krajoznawczych wyjazdów. Zawiązywały się wówczas prywatne związki między Polakami i Serbołużyczanami, które odegrały ważką rolę w latach późniejszych. W okresie stanu wojennego wszelkie transgraniczne kontakty zamarły, aby wkroczyć w nowy etap po 1984 r.

W 1990 r. Niemiecka Republika Demokratyczna przestała istnieć jako podmiot prawa międzynarodowego. Wraz z upadkiem wschodnioniemieckiego państwa ustały przeszkody w nawiązywaniu swobodnych kontaktów między Serbołużyczanami a Polakami. Wraz z nastaniem demokracji w Polsce po 1989 r. temat łużycki mógł otwarcie zaistnieć w publicznej debacie. Natomiast formalne wchłonięcie wschodnioniemieckiego państwa przez Republikę Federalną Niemiec postawiło w trudnej sytuacji mniejszość serbołużycką. Wielką niewiadomą był dalszy status słowiańskiego narodu w nowej sytuacji politycznej. U schyłku istnienia Niemieckiej Republiki Demokratycznej zainteresowane środowiska podejmowały wysiłki, aby zabezpieczyć prawa narodu serbołużyckiego. Serbołużyczanie obawiali się nowego dla mieszkańców NRD federalnego ustroju państwa. Region mniejszości miał zostać podzielony między dwa nowe landy, Saksonię i Brandenburgię, a co za tym idzie, między dwie różne administracje. Niektórym Serbołużyczanom przywodziło to na myśl rozbicie Łużyc w czasie Kongresu Wiedeńskiego. Wówczas podział przyniósł fatalne skutki, większa część Łużyc przypadła Prusom, gdzie silny napór germanizacyjny znacznie przyśpieszył wynarodowienie Serbołużyczan. Z tego powodu w środowisku serbskim u schyłku istnienia NRD pojawił się pomysł utworzenia wydzielonego, względnie autonomicznego regionu Łużyc na granicy landów lub chociażby nowego wyznaczenia granic powiatów tak, aby scalić w nich ziemie Serbów Łużyckich.

Pomysł transgranicznej współpracy Serbołużyczan z Polakami i ewentualnie pozostałymi państwami słowiańskimi pojawił się na Łużycach dosyć wcześnie, bo już w grudniu 1989 r. Od listopada tego roku na Łużycach działało Serbołużyckie Zgromadzenie Narodowe (Serbska ludowa zhromadźizna, niem. Sorbischen Volksversammlung). Było to ciało powstałe w opozycji do Domowiny, która przecież była wówczas mocno powiązana z aparatem komunistycznego państwa. Działanie Zgromadzenia było możliwe (a nawet niezbędne) w obliczu całkowitego paraliżu intelektualnego i funkcyjnego komunistycznej Domowiny, spowodowanego szokiem po upadku NRD[5]. Mimo to wśród 106 członków założycieli Zgromadzenia zasiadali również działacze Domowiny. Zgromadzenie wyraźnie domagało się politycznej emancypacji Serbołużyczan w NRD poprzez zgłaszanie takich inicjatyw, jak np.

5 M. Cygański, R. Leszczyński, *Zarys dziejów...*, s. 145–146.

ustawa o ochronie Serbów Łużyckich czy wpisanie Serbołużyczan do konstytucji NRD[6]. Nie brakowało również bardziej ekscentrycznych pomysłów, takich jak postulat zakazu poboru Serbołużyczan do armii zjednoczonych Niemiec. Jeden z inicjodawców Zgromadzenia, serbołużycki pisarz Beno Budar, na łamach pisma „Nowa Doba" opublikował założenia roboczej grupy Zgromadzenia wobec zagadnienia słowiańskiej solidarności[7]. W preambule do listy postulatów Budar wskazał na nowe okoliczności: demokratyczne przemiany pozwalały wreszcie Serbołużyczanom na nawiązanie naturalnych kontaktów z Polską i Czechosłowacją, a więc zapoczątkowanie czegoś w stylu własnej, serbskiej „polityki zagranicznej". Budar zalecał na początku m.in. odbudowę oraz intensyfikację kontaktów z Polakami w ramach Kościoła, poprzez rozwijanie wymiany dzieci (kolonie), młodzieży, studentów obu narodów, wymiany między innymi instytucjami, a także wprowadzenie fakultatywnej nauki języka polskiego w szkołach typu A (czyli w szkołach, w których nauka wszystkich przedmiotów odbywała się w języku serbołużyckim). Postulatów tych nie wdrożono, przynajmniej nie w takim kształcie, aczkolwiek były one rewolucyjne, biorąc pod uwagę jeszcze niedawne realia życia w siermiężnie zideologizowanej NRD. Serbołużyczanie w późniejszych latach ponawiali wnioski o wymianę młodzieży między obydwoma narodami, a także sondowali (poprzez Instytut Polski w Lipsku) możliwość ufundowania przez Rzeczpospolitą Polską stypendiów dla Serbołużyczan chcących studiować w Polsce m.in. ekonomię, co było o tyle interesujące, że wykraczało poza schemat wysyłania Serbołużyczan wyłącznie na studia językowe[8].

7 czerwca 1991 r. podpisano w Bonn *Traktat między Rzecząpospolitą Polską a Republiką Federalną Niemiec o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy* (dalej zwany Traktatem), dokument o trudnej do przecenienia wadze dla stosunków polsko-niemieckich[9]. Artykuł dwudziesty Traktatu regulował, na zasadzie wzajemności, kwestię praw mniejszości niemieckiej w Polsce oraz osób polskiego pochodzenia w Niemczech. Zgodnie z tym artykułem, układające się strony zobowiązały się zapewnić swoim rodakom (w przypadku RFN – mniejszości niemieckiej w Polsce) rozwijanie własnej tożsamości narodowej poprzez wachlarz różnych działań (m.in. możliwość zakładania swoich organizacji; posługiwania się swoim językiem). Co ważniejsze, następny, czyli dwudziesty pierwszy artykuł Traktatu, gwarantował

6 Np. artykuł I konstytucji miał być uzupełniony o wzmiankę o Serbach i uzyskać brzmienie: „Niemiecka Republika Demokratyczna jest socjalistycznym państwem obywateli niemieckiej i serbołużyckiej narodowości. Obywatele Niemieckiej Republiki Demokratycznej narodowości serbołużyckiej są narodem z własnym sztandarem w kolorach niebiesko-czerwono-białych i z własnym hymnem w języku serbskim". Za: M. Kasper, *Die Lausitzer Sorben in der Wende 1989/1990*, Budziszyn 2000, s. 140.

7 *Ibidem*, s. 169.

8 Wspominał o tym podsekretarz stanu w MSZ RP Andrzej Byrt podczas sejmowego posiedzenia Komisji Spraw Zagranicznych w dniu 12 II 2002 r. Zob. http://orka.sejm.gov.pl/Biuletyn.nsf/0/0756E-4EAC30FCF6DC1256B73004B2200?OpenDocument (dostęp: 10 X 2016 r.).

9 *Traktat między Rzecząpospolitą Polską a Republiką Federalną Niemiec o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy*, Dziennik Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej z 1992 r., nr 14, poz. 56.

obu stronom zabezpieczenie możliwości nauczania swojego języka w szkołach publicznych, a także używania go wobec organów administracji.

Traktat prawnie zabezpieczał wzajemność w stosunkach między obydwoma państwami i ich obywatelami. W rzeczywistości artykuł dwudziesty i następne Traktatu na lata stały się zarzewiem sporu o asymetrię we wzajemnych stosunkach. O ile faktycznie w Polsce żyła ludność niemiecka z wszelkimi prawami przysługującymi jej ze względu na status mniejszości narodowej, o tyle nie było formalnie uznanej mniejszości polskiej w Niemczech. Od samego początku Polska wywiązywała się z postanowień przyjętych w zapisach Traktatu. Mniejszość niemiecka zyskała m.in. wsparcie dla szkolnictwa w rodzimym języku, obligatoryjne miejsce dla przedstawiciela w Sejmie. Nie można tego powiedzieć o stronie niemieckiej. Zgodnie z literą Traktatu, władze niemieckie powinny zapewnić warunki do nauki języka polskiego Polakom żyjącym w Republice Federalnej Niemiec. Nie ma mniejszości polskiej w Niemczech, więc w Traktacie wspomina się o osobach, „które są polskiego pochodzenia albo przyznają się do języka, kultury lub tradycji polskiej”[10], co okazało się ważne z punktu widzenia Serbołużyczan i ich sympatyków, ponieważ pozostawiało otwartą kwestię symetrii mniejszości. Nic dziwnego, że z czasem zaczęły się pojawiać propozycje, aby wykorzystać tę wyraźną dysproporcję w zakresie realizacji postanowień Traktatu.

26 czerwca 2002 r. minister spraw zagranicznych Włodzimierz Cimoszewicz, w odpowiedzi na interpelację posła Janusza Dobrosza (Polskie Stronnictwo Ludowe), wskazał, że Rzeczpospolita Polska nie ma podstaw prawnych do objęcia opieką konsularną Serbołużyczan, ponieważ są oni obywatelami innego państwa[11]. Poseł odwoływał się do praktyki takiej opieki z okresu przedwojennego. Odpowiedź ministra wyrażała stanowisko polskiego MSZ, które konsekwentnie powielano w przypadku każdej kolejnej poselskiej inicjatywy zmierzającej w kierunku udzielenia przez rząd polski jakiegokolwiek wsparcia dla mniejszości serbołużyckiej. Rok później, w lipcu 2003 r., posłowie Marek Jurek i Artur Zawisza zwrócili się z interpelacją do ministra spraw zagranicznych[12]. Tematem interpelacji była aktualna wówczas kwestia serbołużyckich szkół zamykanych na polecenie władz Saksonii. W interpelacji posłowie tradycyjnie powoływali się na słowiańskie więzy łączące oba narody i wynikającą z tychże ideę szczególnych zobowiązań Polski wobec Łużyczan, a także domagali się informacji, czy polskie MSZ zamierza wnieść kwestię serbołużycką do bilateralnych kontaktów między Polską a Niemcami. W odpowiedzi udzielonej

10 *Ibidem*.

11 Zob. *Interpelacja nr 1441 do prezesa Rady Ministrów w sprawie obrony na forum międzynarodowym praw oświatowych narodu łużyckiego oraz jego małej ojczyzny w RFN*, http://orka2.sejm.gov.pl/IZ4.nsf/main/689D0A7E (dostęp: 10 X 2016 r.) oraz *Odpowiedź ministra spraw zagranicznych – z upoważnienia prezesa Rady Ministrów – na interpelację nr 1441 w sprawie obrony na forum międzynarodowym praw oświatowych narodu łużyckiego oraz jego małej ojczyzny w RFN*, http://orka2.sejm.gov.pl/IZ4.nsf/main/5A6D267F (dostęp: 10 X 2016 r.).

12 *Interpelacja nr 4444 z dnia 29 VII 2003 r. do ministra spraw zagranicznych w sprawie pomocy ludności serbołużyckiej w Niemczech ze strony Rzeczypospolitej Polskiej*, http://orka2.sejm.gov.pl/IZ4.nsf/main/7F221CBE (dostęp: 10 X 2016 r.).

z ramienia MSZ przez podsekretarza Sławomira Dąbrowę, podobnie jak w przypadku poprzednich i kolejnych interpelacji, wskazano posłom, że polski rząd nie ma tytułu prawnego do ubiegania się o prawa obywateli innego państwa[13]. Tradycyjnie również kwestie łużyckie zostały skierowane w odpowiedzi ministerstwa na bezpieczny grunt wymiany kulturalnej i naukowej.

14 listopada 2003 r. sejmowa Komisja Spraw Zagranicznych obradowała nad projektem uchwały w sprawie poparcia Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej dla Serbołużyczan[14]. Prace zostały poprzedzone obradami nad konceptem uchwały w sprawie reparacji Niemiec na rzecz Polski, co sądząc po przebiegu dyskusji, wpłynęło na polityczny klimat debaty. Wnioskodawca, poseł Maciej Giertych z Ligi Polskich Rodzin, uzasadniał projekt uchwały koniecznością obrony serbołużyckich szkół zagrożonych „starymi niemieckimi tradycjami germanizacyjnymi"[15]. Ów złożono w sierpniu 2003 r. pod wpływem wydarzeń na Łużycach. Wówczas, mimo szeroko zakrojonej akcji protestacyjnej prowadzonej przez Łużyczan, wspomaganych przez Polaków i Czechów, saksońskie ministerstwo edukacji utrzymało w mocy decyzję o likwidacji szkoły średniej w Chróścicy. Poseł Jan Łopuszański z Porozumienia Polskiego postulował, aby Polska wsparła Serbołużyczan, niemal wprost uzasadniając to nierównym stosowaniem Traktatu: „Uważam, że powinniśmy tę sprawę podnieść głównie dlatego, że Niemcy w dialogu z Polakami używają argumentu mniejszości narodowych i ich praw. W związku z tym my także powinniśmy ich używać"[16].

Niektórzy posłowie byli jednak świadomi, że administracja rządowa nie może wprowadzić w życie postulatów przedstawionych przez posłów, ponieważ wkraczały one na grunt stosunków międzynarodowych. Poseł Tadeusz Samborski z Polskiego Stronnictwa Ludowego, który aktywnie angażował się w sprawę pomocy Serbołużyczanom, realistycznie wskazywał na niestosowną formę uchwały[17]. Niestosowność ta polegała na tym, że byłby to akt nakłaniający polski rząd do wywierania wpływu na administrację niemiecką.

15 listopada 2006 r. sejmowa Komisja Łączności z Polakami za Granicą opiniowała Zbigniewa Zarębę na stanowisko konsula generalnego RP w Lipsku[18]. W trakcie zwyczajowego odpytywania kandydata przez posłów, przewodniczący komisji poseł Janusz Dobrosz (wówczas reprezentujący Ligę Polskich Rodzin), który dał się poznać już wcześniej jako konsekwentny sympatyk sprawy serbołużyckiej, zwrócił uwagę

13 *Odpowiedź podsekretarza stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych – z upoważnienia ministra – na interpelację nr 4444 w sprawie pomocy ludności serbołużyckiej w Niemczech ze strony Rzeczypospolitej Polskiej*, http://orka2.sejm.gov.pl/IZ4.nsf/main/776CA43F (dostęp: 10 X 2016 r.).

14 Posiedzenie Komisji Spraw Zagranicznych z dnia 14 XI 2003 r. Zob. http://orka.sejm.gov.pl/Biuletyn.nsf/0/F9DE3DDE19DB91EDC1256DEA0038E9D2?OpenDocument (dostęp: 10 X 2016 r.).

15 *Ibidem*.

16 *Ibidem*.

17 *Ibidem*.

18 Posiedzenie Komisji Łączności z Polakami za Granicą, Biuletyn nr 1286/V, http://orka.sejm.gov.pl/Biuletyn.nsf/0/0B7F00A929374421C125725A004464B1?OpenDocument (dostęp: 10 X 2016 r.).

kandydatowi na kwestię asymetrii między traktowaniem mniejszości niemieckiej w Polsce a ludności polskiej w Niemczech. Zbigniew Zaręba zadeklarował uaktywnienie w Niemczech kontaktów między ludnością polską tam zamieszkującą a Serbołużyczanami:

> Ja nie tylko widzę możliwość współpracy między Polonią a Serbołużyczanami, ale bardzo bym takiej współpracy sobie życzył. Uważam, że byłby to skuteczny mechanizm, czy też pewnego rodzaju dźwignia nacisku na władze niemieckie. Mówię to z doświadczenia, bo – jak wspominałem – kilka lat pracowałem w Austrii i tam mieliśmy ten sam problem z uznaniem Polaków za grupę narodowościową. Nie ukrywam, że postęp w rozwiązywaniu problemu rozpoczął się wtedy, kiedy Polacy wpletli się w struktury tamtejszych organizacji sześciu mniejszości narodowych uznawanych w Austrii[19].

Wypowiedź zasługuje na obszerne przytoczenie, ponieważ uwagę przykuwa użyte tutaj sformułowanie „dźwignia nacisku". Jest to wprost wyartykułowany postulat wykorzystania nacisku politycznego w stosunkach między Serbołużyczanami, Polakami a Niemcami, i to wypowiedziany nie przez posłów, ale przez przyszłego przedstawiciela służb konsularnych RP. Taką możliwość po raz kolejny zasygnalizowano dwa lata później, przy czym nastąpiło to (pierwszy raz od lat) z inicjatywy samych Serbołużyczan.

W lutym 2007 r., po zapowiedzi kolejnej redukcji środków na serbołużycką kulturę, łużyckie organizacje zwróciły się do wybranych zagranicznych instytucji z prośbą o pomoc. W tym celu Stowarzyszenie Związek Serbskich Artystów wystosowało *Apel o solidarność w obronie zagrożonego języka i łużyckiego obszaru kulturowego*. Odezwę adresowano do osób kierujących instytucjami i urzędami. W odpowiedzi dyrektor Instytutu Zachodniego Andrzej Sakson zwrócił się z pisemnym zapytaniem do rządu Saksonii[20]. Organem założycielskim i kontrolnym właściwym dla Instytutu Zachodniego było wówczas Ministerstwo Spraw Zagranicznych, co nadawało dokumentowi odpowiednią wagę. W piśmie dyrektor Instytutu Zachodniego zwrócił uwagę na fakt, że Serbołużyczanie nie mogą liczyć na pomoc innych państw, więc ich kultura musi być finansowana ze środków budżetowych w Niemczech. Na pismo Instytutu Zachodniego odpowiedziało biuro Pełnomocnika Rządu ds. Kultury i Mediów z Saksonii. W odpowiedzi wskazano, że „Republika Federalna Niemiec oraz kraje związkowe zobowiązały się poprzez ratyfikowanie porozumień ramowych oraz Europejskiej Karty Języków Regionalnych lub Mniejszościowych do poszanowania i ochrony praw członków mniejszości narodowych"[21].

19 *Ibidem*.

20 Pismo dyrektora Instytutu Zachodniego z dnia 17 III 2007 r. Więcej na temat obu pism zob. M. Tujdowski, *Zmiany świadomości Serbołużyczan*, [w:] *Ślązacy, Kaszubi, Mazurzy i Warmiacy – między polskością a niemieckością*, red. A. Sakson, Poznań 2008, s. 395–415.

21 Pismo do dyrektora Instytutu Zachodniego z dnia 21 V 2007 r. sygnowane przez H. Arendta (z upoważnienia ministra B. Naumana).

W 2008 r., w obliczu radykalnego zmniejszenia dotacji na serbołużycką kulturę, środowiska mniejszości apelowały o międzynarodową pomoc. Przewodniczący Domowiny Jan Nuck co najmniej dwukrotnie odniósł się w swoich wypowiedziach dla prasy wprost do wspomnianej wcześniej asymetrii w stosunkach polsko-niemieckich: „Myślę, że gdy Angela Merkel upomina się u Lecha Kaczyńskiego o prawa mniejszości niemieckiej w Polsce, to polski prezydent powinien upomnieć się o nas”[22], a następnie: „Polska finansuje niemiecką mniejszość narodową, ma więc moralne prawo upomnieć się o mniejszość słowiańską w Niemczech”[23]. Z wypowiedzi Nucka wyłaniała się wizja potraktowania Serbołużyczan jako zastępczej mniejszości w traktatowych relacjach polsko-niemieckich, skoro Polacy w Niemczech nie mogą takiego statusu uzyskać. Przywróciłoby to symetrię i pomogłoby Serbołużyczanom poprzez zyskanie swojego państwa opiekuna. Apele Serbołużyczan w polskich mediach odniosły skutek. W kwietniu 2008 r. Rzecznik Praw Obywatelskich Jan Kochanowski w oficjalnym piśmie zaapelował do Prezydenta Lecha Kaczyńskiego:

> Pozwolę sobie zwrócić uwagę Pana Prezydenta na pojawiające się ostatnio w polskich mediach informacje dotyczące sytuacji, w jakiej znajduje się wspólnota Serbołużyczan, zamieszkująca wschodnie tereny Niemiec. Doniesieniom medialnym towarzyszą często apele przedstawicieli wspomnianej wspólnoty, skierowane do polskich organów i instytucji, w sprawie udzielenia społeczności serbołużyckiej wsparcia w działaniach zmierzających do zapewnienia należytej ochrony jej kultury [...] Chciałbym zwrócić się do Pana Prezydenta z apelem o rozważenie możliwości poruszenia przedstawionego wyżej problemu przy okazji kontaktów z władzami Niemiec bądź – jeżeli Pan Prezydent uzna to za zasadne – zasygnalizowania niniejszej sprawy na forum europejskim[24].

Ze względów już opisywanych wcześniej, także ta inicjatywa nie doprowadziła do interwencji ze strony państwa polskiego.

Warto odnotować, że przedstawiciele Domowiny nie zwracali się do polityków rządzącej wówczas koalicji PO–PSL, lecz wybrali bezpośrednio kontakt z administracją Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego bądź z Rzecznikiem Praw Obywatelskich Janem Kochanowskim (którego również łączono z prezydentem Kaczyńskim). Wspomniane wcześniej inicjatywy posłów na rzecz Serbołużyczan pozwalają na wniosek, że na rzecz Łużyczan szczególnie aktywnie działali politycy szeroko pojętej prawicy oraz PSL. To jasno wskazuje, że Serbołużyczanie obserwowali realia polskiej sceny politycznej i ostrożnie dobierali kierunki działań.

22 *Niech prezydent Kaczyński broni Serbołużyczan*, „Gazeta Wyborcza”, z 7 III 2008 r.

23 P. Jendroszczyk, *Serbołużyczanie liczą na pomoc Polski*, „Rzeczpospolita”, z 25 III 2008 r. Tutaj pada wymowne określenie „dyskretna dyplomacja”, która miałaby pomóc Serbom odzyskać środki na kulturę.

24 Pismo Rzecznika Praw Obywatelskich Jana Kochanowskiego do Prezydenta Lecha Kaczyńskiego z dnia 1 IV 2008 r., liczba dziennika RPO-585484-X/08/MS. Zob. też: *Informacja o Pracy Rzecznika Praw Obywatelskich kwiecień – czerwiec 2008*, https://www.rpo.gov.pl/sites/default/files/Informacja_kwartalna_o_pracy_RPO_kwiecien_-_czerwiec_2008_r.pdf (dostęp: 10 X 2016 r.).

Mimo że w polskim Sejmie pojawiały się śmiałe deklaracje pomocy Serbołużyczanom, to zazwyczaj postulowane w nich działania wykraczały poza formalne możliwości wywierania wpływu przez Polskę na inne suwerenne państwo. Z tego powodu te inicjatywy nie miały szans wkroczyć w sferę realizacji i nigdy nie zostały podjęte przez organy władzy wykonawczej. Łużyce leżą na terenie Republiki Federalnej Niemiec, a Serbołużyczanie są obywatelami niemieckimi. Organy wykonawcze oraz administracja rządowa Rzeczypospolitej Polskiej stały na gruncie poszanowania zasady suwerenności i ekskluzywnego statusu państw, co jasno wyraził podsekretarz stanu MSZ RP Andrzej Załucki podczas posiedzenia Komisji Spraw Zagranicznych 14 listopada 2003 r.[25] Warto przytoczyć tę wypowiedź, ponieważ jest charakterystyczna w tonie dla późniejszych odpowiedzi na interpelacje poselskie:

> Z szacunkiem i pokorą [przyjmuję] każdą decyzję Komisji i Sejmu, ale chcę zwrócić państwa uwagę na jedną kwestię. Doceniamy zainteresowanie Sejmu problemami mniejszości łużyckiej, również w kwestiach tak szczegółowych jak ta, ale naszym zdaniem byłoby bardziej oczywiste dla naszych sąsiadów, gdyby odnosiło się ono w jednakowym stopniu również do innych mniejszości, zwłaszcza gdy, jak podkreślają to sami wnioskodawcy, nie chodzi tu o dyskryminowanie określonej grupy narodowościowej, ale o brak jej pozytywnego wyróżnienia. [...] Chcę również przypomnieć, że to wezwanie MSZ do wywarcia nacisku na państwo niemieckie, aby nie zmniejszało dostępności mniejszości serbołużyckiej do nauczania w jej własnym języku, jest dość niezręczne. [...] Chcę też zwrócić państwa uwagę na fakt, choć myślę, że taką wiedzę państwo posiadacie, że prawa członków mniejszości serbołużyckiej wynikają z Konwencji ramowej o ochronie mniejszości narodowych, której RFN jest sygnatariuszem. Te prawa zapisane są także w konstytucji kraju związkowego Saksonii i jego wewnętrznym ustawodawstwie szczegółowym. Jeśli członkowie mniejszości serbołużyckiej są w jakimkolwiek stopniu dyskryminowani, np. poprzez likwidację serbołużyckiej szkoły średniej w Crostwitz, to mogą skorzystać ze wszystkich środków obrony, także prawnych, które gwarantuje im wewnętrzne niemieckie ustawodawstwo. Mogą również dochodzić swoich praw na forum Rady Europy. Nawiązując do wypowiedzi posła Janusza Dobrosza, który słusznie zwrócił uwagę, że nie jest to mniejszość polska, chcę powiedzieć, że jeżeli ten wniosek w takiej formule zostanie przyjęty, to będziemy podejmować interwencję dotyczącą obywateli RFN. Na ten aspekt sprawy pragnę zwrócić państwa uwagę.

Odpowiedź urzędnika MSZ była utrzymana w charakterystycznym dla polskiej praktyki politycznej stylu.

W kwietniu 2009 r. poseł PiS Artur Górski wystosował interpelację do ministra spraw zagranicznych[26]. Poseł niemal standardowo pytał o ogólnie rozumiane wsparcie mniejszości serbołużyckiej przez polskie władze, a także o to, czy w kontaktach

25 Posiedzenie Komisji Spraw Zagranicznych z dnia 14 XI 2003..., *op. cit.*

26 Interpelacja nr 9163 do ministra spraw zagranicznych w sprawie stosunku rządu polskiego do Serbołużyczan mieszkających w Niemczech, http://orka2.sejm.gov.pl/IZ6.nsf/main/421EED71 (dostęp: 10 X 2016 r.).

z niemieckimi decydentami porusza się temat sytuacji Serbołużyczan. Odpowiedź, która napłynęła z polskiego MSZ, również nie odbiegała specjalnie tonem od wcześniejszych dokumentów tego typu. Sekretarz stanu Jan Borkowski uprzejmie poinformował posła o rozwijaniu oficjalnych stosunków polsko-niemieckich, w tym o kontaktach z Serbołużyczanami, które jednak nie wykraczały poza kurtuazję i protokół dyplomatyczny (np. składanie wieńców pod pomnikiem poległych polskich żołnierzy w Chróścicy)[27].

W 2009 r. z polskiej inicjatywy powróciła kwestia restytucji statusu mniejszości polskiej w Niemczech. W działaniach wziął udział również Instytut Zachodni w Poznaniu[28]. Do momentu pisania tych słów była to ostatnia próba symetryzacji stosunków polsko-niemieckich w zakresie gwarancji wynikających z Traktatu. W 2012 r. tematyka łużycka ostatecznie została z irytacją odrzucona przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych (rząd PO–PSL). Autor niniejszego artykułu został skrytykowany przez anonimowego urzędnika MSZ, który na łamach jednej z regionalnych mutacji dziennika „Polska The Times" grzmiał o niepotrzebnych analizach Instytutu Zachodniego dotyczących „Słowian łużyckich", widocznie nie pojmując zarówno meandrów polityki mniejszościowej RFN, jak i aspektu porównawczego między statusami mniejszości[29].

Wymienione wyżej inicjatywy ukazały przede wszystkim dramatyczną różnicę między zaangażowaniem parlamentarzystów a praktyką władzy wykonawczej. Administracja państwa, szczególnie Ministerstwo Spraw Zagranicznych, niezachwianie stała na pozycji utrzymania dobrosąsiedzkich stosunków z RFN. Konsekwentnie sprawę łużycką traktowano jako wewnętrzną sprawę Niemiec, mimo całkiem interesującej próby skierowania jej na tory niewypełniania przez RFN postanowień Traktatu o dobrym sąsiedztwie z 17 czerwca 1991 r.

27 Odpowiedź sekretarza stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych – z upoważnienia ministra – na interpelację nr 9163 w sprawie stosunku rządu polskiego do Serbołużyczan mieszkających w Niemczech, http://orka2.sejm.gov.pl/IZ6.nsf/main/5BD5E14C (dostęp: 10 X 2016 r.).

28 M. Nowosielski, A. Sakson, J. Sandorski, *Pozycja prawna i majątek polskiej mniejszości narodowej w Niemczech*, Ekspertyza dla Departamentu Prawno-Traktatowego MSZ.

29 K. Koziołek, A. Koziński, *Instytut Zachodni w Poznaniu nie podoba się ministrowi spraw zagranicznych*, „Głos Wielkopolski" z 30 XI 2012 r., http://www.gloswielkopolski.pl/artykul/709593,instytut-zachodni-w-poznaniu-nie-podoba-sie-ministrowi-spraw-zagranicznych,id,t.html (dostęp: 10 X 2016 r.). Zarzuty te przytoczono trzy lata później w opinii Biura Analiz Sejmowych uzasadniającej potrzebę uchwalenia osobnej ustawy o Instytucie Zachodnim (zob. *Opinia do projektu ustawy o Instytucie Zachodnim im. Zygmunta Wojciechowskiego z dnia 14 grudnia 2015 r.*, druk nr 49 Biura Analiz Sejmowych – Wydziału Analiz Społecznych, Gospodarczych i Polityk Unijnych, adres 269/15).

Bibliografia

Cygański M., Leszczyński R., *Zarys dziejów narodowościowych Łużyczan*, t. 2, Opole 1997

Jendroszczyk P., *Serbołużyczanie liczą na pomoc Polski*, „Rzeczpospolita", z 25 III 2008 r.

Kasper M., *Die Lausitzer Sorben in der Wende 1989/1990*, Budziszyn 2000

Kuberski L., Pałys P., *Od inkorporacji do autonomii kulturowej. Kontakty polsko-serbołużyckie w latach 1945–1950*, Opole 2005

Mazur Z., *Centrum przeciwko Wypędzeniom (1999–2005)*, Poznań 2005

Mazurski K.R., *Próba periodyzacji współczesnych kontaktów polsko-łużyckich*, „Lubuskie Zeszyty Historyczne", nr 10 (1994), s. 9–24

Mieczkowska M., *Między koncepcją a praktyką. Polska wobec Łużyc w latach 1945–1990*, Szczecin 2002

Niech prezydent Kaczyński broni Serbołużyczan, „Gazeta Wyborcza", z 7 III 2008 r.

Traktat między Rzecząpospolitą Polską a Republiką Federalną Niemiec o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy, Dz.U. RP z 1992 r., nr 14, poz. 56

Tujdowski M., *Zmiany świadomości Serbołużyczan*, [w:] *Ślązacy, Kaszubi, Mazurzy i Warmiacy – między polskością a niemieckością*, red. A. Sakson, Poznań 2008, s. 395–415

ROCZNIK
ZIEM
ZACHODNICH

Marcin Tujdowski

Sprawa łużycka w polskiej polityce po 1989 r.

Streszczenie: W artykule autor przedstawia, w porządku chronologicznym, inicjatywy podejmowane przez polskich parlamentarzystów, których celem była popularyzacja zagadnienia serbołużyckiego pośród przedstawicieli władz wykonawczych Rzeczypospolitej Polskiej. Niekiedy zamierzeniem posłów było również wywarcie wpływu na polskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych celem aktywnego poparcia Serbołużyczan, głównie w ramach relacji polsko-niemieckich. Żadna z tych prób nie przyniosła zamierzonego rezultatu, co było wynikiem nadania priorytetu dobrosąsiedzkim relacjom w stosunkach między Rzeczpospolitą Polską a Republiką Federalną Niemiec.

The Sorbian question in Polish politics post 1989

Abstract: In this article the author presents – in chronological order – the initiatives undertaken by Polish parliamentarians, the aim of which was the popularisation of the Sorbian issue among representatives of the executive authorities of Poland. At times the goal of politicians was also to exert pressure on the Polish Foreign Ministry with aim of generating support for Sorbians, mainly within the framework of Polish-German relations. None of these attempts brought any discernible result. This was a result of the priority placed on good neighbourly relations between Poland and Germany.

Słowa kluczowe: mniejszość serbołużycka, stosunki polsko-niemieckie

Key words: Sorbian minority, Polish-German relations

Sytuacja Niemców na Dolnym Śląsku po 1989 r. na przykładzie działalności Niemieckiego Towarzystwa Kulturalno-Społecznego we Wrocławiu

IRENA KURASZ
Instytut Studiów Międzynarodowych
Uniwersytet Wrocławski

DOI: https://doi.org/10.26774/rzz.173

01/2017

ROCZNIK
ZIEM ZACHODNICH

Publikacja dostępna na licencji **Creative Commons Uznanie autorstwa – Na tych samych warunkach 4.0 Międzynarodowe**. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz autorów. Zezwala się na wykorzystanie publikacji zgodnie z licencją – pod warunkiem zachowania niniejszej informacji licencyjnej oraz wskazania Ośrodka „Pamięć i Przyszłość" jako właściciela praw do tekstu.

Koniec socjalizmu w Polsce w 1989 r. miał dla ludności niemieckiej wymiar nie tylko polityczny, lecz także osobisty, rodzinny i społeczny. Transformacja ustrojowa, skutkująca głębokimi przeobrażeniami prawnymi, gospodarczymi i społecznymi wpłynęła na zmianę położenia i warunków życia większości Polaków. W przypadku przedstawicieli mniejszości narodowych w Polsce przeobrażenia te dotyczyły dodatkowo tych sfer ich egzystencji, które nie były problematyczne dla Polaków, takich jak swoboda wyrażania własnej tożsamości narodowej czy używania rodzimego języka. Na tle różnorodnych mniejszości narodowych po II wojnie światowej Niemcy stanowili przypadek szczególny i w taki też sposób postrzegani byli przez władze PRL. Ciążyło na nich brzemię niemieckich zbrodni II wojny światowej, podejrzenie o sprzyjanie idei rewizjonizmu niemieckiego oraz kapitalizmu choćby z tytułu utrzymywania kontaktów z rodzinami mieszkającymi w RFN. Strach przed rewizjonizmem, podsycany antyniemiecką propagandą legitymował sojusz PRL z ZSRR. Owa propaganda podtrzymywana była w politycznej retoryce mimo upływających dekad i zmiany pokoleń aż do 1989 r., jej elementy z łatwością znaleźć można w przekazach medialnych, literaturze, sztuce czy nauce tego okresu. Nie trzeba wyjaśniać, iż narracja polityczna tego typu znajdowała swoje odzwierciedlenie w nastrojach i postawach społecznych[1]. Odczuwalna wrogość wobec wszystkiego, co niemieckie, nie ułatwiała egzystencji pozostałym w Polsce po II wojnie światowej Niemcom ani ich potomkom, w znacznym stopniu zasymilowanym ze społeczeństwem polskim. Nastrój społeczny i politykę (w tym edukacyjną) tego okresu odzwierciedlają niniejsze wspomnienia:

> To były dziwne czasy… Polonizacja była wtedy straszna. Nie chciałam stać z tyłu, chciałam się rozwijać i się temu poddałam. Zresztą chyba wierzyłam w te wszystkie rzeczy. To była jednostronna propaganda: Niemiec to nic dobrego, Niemiec jest kompletnie zły. Bardzo szybko dałam się spolonizować, nie chciałam mieć z Niemcami nic wspólnego. W domu rodzice mówili do mnie po niemiecku, a ja do nich po polsku. Nie mieli ze mną lekko. Ojciec swoje, matka swoje, a ja swoje, bo nauczyciel powiedział nam tak czy siak. Bardzo byłam pod wpływem szkoły i kłóciłam się z rodzicami[2].

Pamięć okrucieństw II wojny światowej, połączona z antyniemiecką propagandą rządu PRL, sprawiały, iż osoby z niemieckim pochodzeniem rzadko przyznawały się do swoich korzeni i unikały publicznego używania „języka faszystów" i „odwiecznych wrogów polskiego narodu". Ten w największym skrócie zarysowany klimat społeczny i polityczny tłumaczyć może „nieobecność" Niemców w sferze publicznej przed 1989 r. oraz nagły i entuzjastyczny „rozkwit" niemieckości po 1989 r. na obszarze całej Polski.

1 B. Nitschke, *Wysiedlenie ludności niemieckiej z Polski w latach 1945–1949*, Zielona Góra 1999, s. 77–79; B. Ociepka, *Niemcy na Dolnym Śląsku 1945–1970*, Wrocław 1992, s. 22; P. Madajczyk, *Niemcy polscy 1944–1989*, Warszawa 2001, s. 30–32.

2 *Przeszłość, której nie da się zapomnieć. Wspomnienia dolnośląskich Niemców*, red. A. Gręda, R. Zajączkowska, Wrocław 2015, s. 11.

Jak wspomniałam we wstępie, przełom polityczny 1989 r. oraz perspektywa „nowego otwarcia" w stosunkach polsko-niemieckich, czego symbolem stał się słynny gest pojednania między niemieckim kanclerzem Helmutem Kohlem a polskim premierem rządu Tadeuszem Mazowieckim, uczyniony 12 listopada 1989 r. podczas mszy w Krzyżowej na Dolnym Śląsku[3], miał dla przedstawicieli mniejszości niemieckiej wymiar osobisty, rodzinny i społeczny. Osobisty, gdyż atmosfera pojednania sprzyjała otwartym deklaracjom (często skrywanej) niemieckiej tożsamości narodowej. Rodzinny, gdyż w przypadku stosunków polsko-niemieckich relacje polityczne ściśle przekładały się na jakość kontaktów rodzinnych, możliwość odwiedzania krewnych w RFN, cenzurę korespondencji i rozmów telefonicznych czy potrzebę zezwoleń na stałą zmianę miejsca pobytu. Społeczny, gdyż dotychczasowy strach przed donosami i podejrzenia o „kontakty z zepsutym Zachodem" zastąpione zostały nadzieją na nową, lepszą przyszłość. Zauważalna stała się zmiana postrzegania zjednoczonych Niemiec – już nie jako „zaborcy", „okupanta" i „wroga polskiego narodu", ale orędownika Polski w drodze do członkostwa w Unii Europejskiej[4]. Wraz ze zmianą obrazu Niemiec, poprawił się wizerunek Niemca, który teraz stał się pośrednikiem do świata Zachodu, niekiedy znawcą zachodniego języka. Osoby niemieckiego pochodzenia, które dotychczas ukrywały znajomość języka niemieckiego, otrzymywały propozycje udzielania prywatnych korepetycji swym znajomym lub sąsiadom.

Zmianę klimatu społeczno-politycznego lat 90. XX w. w Polsce należy ukazać w szerszym kontekście geopolitycznym. U schyłku lat 80. XX w. w ZSRR pojawiło się za sprawą Michaiła Gorbaczowa „nowe myślenie" (ze słynnymi hasłami: *pierestrojki* – przebudowy, *głasnosti* – jawności i *uskorienia* – przyspieszenia) zarówno w polityce wewnętrznej, jak i zagranicznej. Zmiana retoryki wobec USA i RFN wpłynęła na znaczącą poprawę relacji w stosunkach międzynarodowych, zwłaszcza na linii Wschód–Zachód[5]. Zawarto daleko idące porozumienia rozbrojeniowe dotyczące broni nuklearnej oraz konwencjonalnej. Na znaczeniu zyskiwała ochrona praw człowieka w Europie. W czerwcu 1989 r. odbyły się w Polsce pierwsze częściowo wolne wybory, w wyniku których opozycja dotychczasowego reżimu uzyskała realny wpływ na władzę. Wydarzenie to oraz upadek muru berlińskiego (9 listopada 1989 r.) uznane zostały za „wiosnę ludów" państw Europy Środkowej[6]. 3 października 1990 r. doszło do zjednoczenia Niemiec, w 1991 r. zniesiony został Układ Warszawski, a wkrótce potem prezydent USA George H.W. Bush zapowiedział powstanie „nowego ładu światowego", oznaczającego koniec konfliktu Wschód–Zachód i tym samym ideologicznego i politycznego podziału Europy[7].

3 P. Madajczyk, *op. cit.*, s. 337; M. Dobrosielski, *Mniejszość niemiecka w Polsce*, [w:] *Mniejszość niemiecka w Polsce. Historia i teoria*, Seria: *Polska–Niemcy*, z. 1, Warszawa 1995, s. 83.

4 A. Sakson, *Rola mniejszości niemieckiej w stosunkach polsko-niemieckich na przykładzie Warmii i Mazur*, „Zeszyty Instytutu Zachodniego", nr 11, Poznań 1998, s. 18.

5 M. Dobrosielski, *op. cit.*, s. 41.

6 J. Krasuski, *Historia Niemiec*, Wrocław–Warszawa–Kraków 2008, s. 592.

7 M. Dobrosielski, *op. cit.*, s. 41.

W relacjach polsko-niemieckich fakt zjednoczenia Niemiec oraz wybór demokratycznego rządu w Polsce stwarzał nowe możliwości dialogu i wyjaśnienia dotychczasowych kwestii konfliktogennych, takich jak uznanie zachodniej granicy Polski czy mniejszości niemieckiej w Polsce[8]. Pierwszy ze wspomnianych problemów rozwiązany został po wielu latach napięć politycznych w 1990 r. na skutek podpisania przez Polskę i Niemcy Traktatu potwierdzającego granicę na Odrze i Nysie[9]. Skutkiem ubocznym tego porozumienia była zmiana stosunku Związku Wypędzonych w Niemczech do ziem utraconych przez Niemcy w 1945 r., a także wyciszenie związanych z nim niepokojów społecznych w Polsce[10]. Druga kwestia problemowa – uznanie mniejszości niemieckiej w Polsce, przestała istnieć wraz z podpisaniem 17 czerwca 1991 r. przez przedstawicieli obu rządów Traktatu między Rzecząpospolitą Polską a Republiką Federalną Niemiec o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy[11], w którym po raz pierwszy Niemców mieszkających w Polsce nazwano formalnie mniejszością niemiecką[12]. Traktat ten nie odnosił się rzecz jasna jedynie do kwestii położenia Niemców w Polsce, dawał przede wszystkim podwaliny szeroko rozumianej współpracy między III RP a RFN w najważniejszych obszarach – od bezpieczeństwa, polityki i gospodarki, po prawodawstwo, ochronę środowiska i wymianę młodzieży. Polska w ten sposób uzyskała poparcie Niemiec w drodze do europejskiej integracji, a jednym z „osiągnięć" traktatu był wynegocjowany status mniejszości narodowej dla ludności niemieckiej, gwarantujący jej wsparcie polskiego rządu w zakresie pielęgnacji własnego języka i kultury[13]. Kolejnym krokiem milowym w kwestii nadania gwarancji prawnych mniejszościom narodowym, w tym Niemcom w Polsce, był zapis art. 35 Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej z 2 kwietnia 1997 r. brzmiący:

> 1. Rzeczpospolita Polska zapewnia obywatelom polskim należącym do mniejszości narodowych i etnicznych wolność zachowania i rozwoju własnego języka, zachowania obyczajów i tradycji oraz rozwoju własnej kultury.
> 2. Mniejszości narodowe i etniczne mają prawo do tworzenia własnych instytucji edukacyjnych, kulturalnych i instytucji służących ochronie tożsamości religijnej oraz do uczestnictwa w rozstrzyganiu spraw dotyczących ich tożsamości kulturowej[14].

8 *Ibidem*, s. 70; P. Madajczyk, *op. cit.*, s. 337–338.

9 W. Roszkowski, *Historia Polski 1944–2005*, Warszawa 2009, s. 94.

10 B. Ociepka, *Stanowisko Związku Wypędzonych wobec zawarcia układu Polska–Republika Federalna Niemiec 1989–1991*, „Przegląd Zachodni" 1993, nr 3, s. 122.

11 P. Madajczyk, *op. cit.*, s. 338; B. Nitschke, *Niemcy. Struktury organizacyjne i formy aktywności*, [w:] *Stowarzyszenia mniejszości narodowych, etnicznych i postulowanych w Polsce po II wojnie światowej*, red. S. Dudra, B. Nitschke, Kraków 2013, s. 44.

12 M. Dobrosielski, *op. cit.*, s. 80–82.

13 P. Madajczyk, *op. cit.*, s. 338.

14 Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 2 kwietnia 1997 r. (Dz.U. nr 78, poz. 483).

Długo, bo aż piętnaście lat trwało procedowanie w parlamencie Ustawy o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz o języku regionalnym[15], która kompleksowo reguluje położenie prawne wskazanych w nazwie grup społecznych w Polsce. Fakt ten świadczy o delikatności materii, jakiej ta kwestia dotyczy oraz jej wadze dla polskiej racji stanu. Mimo daleko idącego wsparcia i gwarancji prawnych udzielonych w tej ustawie ze strony państwa polskiego, nie wszystkie oferowane możliwości rozwoju grup narodowych i etnicznych są przez nie wykorzystywane, między innymi ze względu na małą liczebność tych grup, rozproszenie w regionie, strukturę demograficzną (np. przewagę osób starszych i brak młodzieży) czy kompetencje ich przedstawicieli (niskie wykształcenie, mała mobilność organizacyjna itp.). Wymienione cechy w dużym stopniu odnoszą się do mniejszości niemieckiej na Dolnym Śląsku, która, jak wiele peryferyjnych, niewielkich grup narodowych, mimo satysfakcjonujących regulacji prawnych, boryka się obecnie z problemami nieco innej niż prawna natury. Wróćmy jednak do początków konstytuowania się tej grupy jako samodzielnej organizacji na początku lat 90. XX w.

Do roku 1990 obecne Niemieckie Towarzystwo Kulturalno-Społeczne we Wrocławiu (dalej: NTKS) funkcjonowało jako filia Niemieckiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego w Wałbrzychu (dalej: NTSK), organizacji – matki, o odwróconej kolejności słów w swej nazwie, założonej w 1957 r. Należy w tym miejscu wyjaśnić, iż w okresie PRL Niemcy Dolnego Śląska, podobnie jak Niemcy Pomorza Zachodniego (z obszaru dawnych województw: wrocławskiego, koszalińskiego i szczecińskiego[16]), uznawani byli za Niemców „etnicznych", względem których stosowano bardziej liberalną politykę narodowościową niż wobec „autochtonów", czyli ludności Górnego Śląska, Warmii czy Mazur[17]. Niemcy „etniczni", określani także mianem Niemców „uznanych", jako tacy nie podlegali procesowi repolonizacji, a ich pobyt w Polsce, mimo przymusowych wysiedleń, przeprowadzonych w latach 1946–1949, spowodowany był polityką polskich władz, które zamierzały wykorzystać Niemców jako siłę roboczą w lokalnej gospodarce do czasu przybycia na Ziemie Zachodnie i Północne ludności napływowej. Na Dolnym Śląsku wstrzymanie wysiedleń około pięćdziesięciotysięcznej grupy niemieckich fachowców miało na celu utrzymanie ciągłości pracy kopalń i zakładów przemysłowych, zachowanych od zniszczeń wojennych[18].

W latach 50. XX w., chcąc zachęcić Niemców do pozostania w Polsce, władze polskie zezwoliły im na utworzenie szkolnictwa z niemieckim językiem nauczania,

15 A. Sakson, *Wstęp*, [w:] *Między lękiem a nadzieją. Dziesięć lat funkcjonowania ustawy o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz o języku regionalnym (2005–2015)*, red. A. Adamczyk, A. Sakson, C. Trosiak, Poznań 2015, s. 5.

16 P. Madajczyk, *op. cit.*, s. 83–84.

17 *Ibidem*, s. 24; B. Ociepka, *Niemcy…*, s. 6; Z. Kurcz, *Niemiecka diaspora na Śląsku*, [w:] *Mniejszość niemiecka w Polsce*, t. 2 – *Niemcy w rozproszeniu*, Seria: *Polska–Niemcy*, z. 4, Warszawa 1999, s. 20; M. Dobrosielski, *op. cit.*, s. 63.

18 B. Ociepka, *Niemcy…*, s. 22–23; S. Jankowiak, *Wysiedlenie i emigracja ludności niemieckiej w polityce władz polskich w latach 1945–1970*, Warszawa 2005, s. 49–53; T. Browarek, *Ludność niemiecka w polityce państwa polskiego w latach 1945–1989*, Lublin 2015, s. 32–39.

jak również na założenie niemieckojęzycznej prasy oraz prowadzenie działalności kulturalnej[19]. Na początku lat 50. XX w. Niemcy długo, bo kilka lat, starali się o zgodę na utworzenie organizacji niemieckiej, wzorem istniejących już wcześniej organizacji Rosjan, Żydów, Greków i Czechów[20]. Starania te powiodły się jednak dopiero w okresie odwilży politycznej, a więc w czasie nasilonych wyjazdów Niemców z Polski w ramach akcji „łączenia rodzin", będącej rezultatem zawarcia porozumienia między Polskim Czerwonym Krzyżem oraz Niemieckim Czerwonym Krzyżem[21]. Chcąc ich zatrzymać w kraju, władze PRL ostatecznie zgodziły się na powstanie w 1957 r. NTSK w Wałbrzychu z filiami rozsianymi na obszarze ówczesnego województwa wrocławskiego – w Legnicy, Świdnicy, Nowej Rudzie, Unisławiu Śląskim, Boguszowie, Jeleniej Górze, Cieplicach, Bolesławcu, Mieroszowie, Gromadce, Gorcach, Szczawnie Zdroju i Kudowie Zdroju[22]. Działalność NTSK zgodnie ze statutem polegała na:

1. Krzewieniu, popularyzacji, rozwoju oświaty, kultury i sztuki niemieckiej w celu zaspokojenia potrzeb w tej dziedzinie ludności niemieckiej.
2. Występowaniu do władz i instytucji państwowych z postulatami dotyczącymi potrzeb społecznych i bytowych ludności niemieckiej w województwie wrocławskim.
3. Umacnianiu braterskiej więzi i współżycia między ludnością polską a niemiecką[23].

Towarzystwo nie zdążyło niestety rozwinąć działalności na miarę swych założeń, gdyż większość jego członków, a nawet ścisłe kierownictwo opuściło Polskę w latach 1956–1958, korzystając z tymczasowej swobody politycznej. NTSK w Wałbrzychu nie zaniechało jednak swej działalności, choć liczebność ludności niemieckiej Dolnego Śląska, jak również samych członków NTSK, drastycznie zmalała. Szacuje się, iż w ramach akcji „łączenia rodzin" wyjechało z samego województwa wrocławskiego 57 000 Niemców[24], pozostało ich na Dolnym Śląsku około 2300[25], przy czym zaledwie 700 było stowarzyszonych w NTSK[26]. Tak wspomina ten czas były przewodniczący NTKS we Wrocławiu Friedrich Petrach:

19 B. Ociepka, *Niemcy…*, s. 103–134; P. Madajczyk, *op. cit.*, s. 83–183; S. Jankowiak, *op. cit.*, s. 65–84; T. Browarek, *op. cit.*, s. 186–220.

20 K. Pudło, *Wieloetniczność ludności Dolnego Śląska po II wojnie światowej*, „Dolny Śląsk", nr 14, Wrocław 2009, s. 62.

21 B. Ociepka, *Niemcy…*, s. 40–48; S. Jankowiak, *op. cit.*, s. 392–439; T. Browarek, *op. cit.*, s. 258–270.

22 B. Ociepka, *Niemcy…*, s. 138.

23 Statut NTSK 1957 r., cyt. za: B. Ociepka, *Niemcy…*, s. 138.

24 P. Madajczyk, *op. cit.*, s. 252.

25 *Ibidem*, s. 258.

26 F. Bielak, *Niemiecka grupa narodowa w Polsce*, Warszawa 1990, s. 175–177; Piotr Madajczyk podaje liczbę 800 członków; P. Madajczyk, *op. cit.*, s. 267.

Ja przystąpiłem w 1957 albo w 1958, chyba jednak w 1957. W 1957 pracowałem w M5 i kolega z Gliwic, który tu dłużej był, on mówi „Ty Ferdek, idziesz ty na zabawę niemiecką?", „Na jaką zabawę niemiecką?", „A tutaj jest Towarzystwo niemieckie i robią zabawę karnawałową, może pójdziemy?", „No to pójdziemy". Ja byłem zszokowany, że jest jakaś zabawa niemiecka. Pamiętam to było w jakiejś szkole naprzeciwko Hali Ludowej, wchodzimy, wszyscy gadają tylko po niemiecku, orkiestra też w strojach niemieckich muzykę gra. Tam zapoznałem się z ludźmi i namówili mnie bym przyszedł na Mazowiecką i zapisał się do tego towarzystwa i tak się zaczęły moje spotkania z tym niemieckim towarzystwem. […] W zasadzie jak ja przystąpiłem do tego niemieckiego towarzystwa, to ten cały zarząd, to jeszcze byli ludzie, którzy tu we Wrocławiu się urodzili, rdzenni wrocławianie i oni prowadzili to towarzystwo. To samo w Wałbrzychu, ci co się tam urodzili, ci górnicy, to tam prowadzili. A dopiero w 1958 bodajże się odbyły te wielkie łączenia rodzin [akcja łączenia rodzin odbyła się w latach 1956–1958 – przyp. I.K.], to najwięcej wyjechało z Wałbrzycha i Wrocławia, to towarzystwo zostało bardzo osłabione[27].

Znaczny ubytek Niemców w całym województwie sprawił, że i filie NTSK działały w okrojonym składzie. Filia wrocławska była nie tyle organizacją, w dzisiejszym rozumieniu tego słowa, ile grupą osób korzystającą z pomieszczeń Wojewódzkiego Domu Kultury Związków Zawodowych przy ul. Mazowieckiej we Wrocławiu, a następnie do 1978 r. spotykającą się w sali budynku przy ul. Ruskiej 46a. Polskie władze sprawowały kontrolę nad działalnością organizacyjną Niemców, nie zawsze im sprzyjając. Przykładem tego było pozbawienie Niemców z Wrocławia lokum, które zgodnie z opinią władz miejskich odebrano im w celach remontowych. Remont ten jednak nigdy się nie skończył, w związku z tym stracili oni swe stałe miejsce.

Pamiętam jak na Mazowieckiej mieliśmy swą siedzibę. Mieliśmy tam swoją zabawę karnawałową, w małej sali tam odbywały się. W którymś roku powiedzieli, żebyśmy się wyprowadzili stamtąd, no i dali nam pomieszczenia na Ruskiej 46a, na trzecim piętrze, tam mieliśmy przynajmniej dwa pokoje o wiele większe. Myśmy się przeprowadzili na Ruską. Na trzecie piętro trudno było chodzić, ja byłem młody, to dla mnie pestka była, no i myśmy tam jakiś czas urzędowali, a później za jakiś [czas] przyszło pismo, żeby oddać pomieszczenie do malowania, bo już trzeba było odświeżyć. Nie bardzo mieliśmy na to ochotę, ale „prikaz" to „prikaz". Mieliśmy tam swoje meble, dokumenty i gdzie my to damy? No to Ruth Mirzwa, ona była w ten czas przewodniczącą zarządu, ona pracowała w urzędzie wojewódzkim we Wrocławiu, no to jej to do jakiegoś magazynu odstawili. Ja się tym nie interesowałem, gdzie to było, bo ja byłem przewodniczącym komisji rewizyjnej, to ja tego nie pilnowałem, ona była przewodniczącą zarządu, więc tego sama pilnowała i nie lubiła, żeby się wtrącać w te sprawy. I ona tam chodziła co jakiś czas sprawdzać, czy to istnieje, tam też pianino mieliśmy. To samo pianino teraz jest na Saperów, to jeszcze z tamtych czasów. No i pewnego dnia dzwoni

27 Na podstawie badań własnych. Wywiad przeprowadzony w listopadzie 2016 r. z Friedrichem Petrachem, byłym przewodniczącym NTKS we Wrocławiu oraz Związku Niemieckich Stowarzyszeń Społeczno-Kulturalnych w Polsce, z siedzibą w Opolu.

do mnie i mówi „Wie pan, te nasze rzeczy są zalane wodą. No rura pękła i nie wiem, czy my coś z tego uratujemy". Ona potem narobiła szumu, aby to osuszyć[28].

Innym przykładem napotykanych trudności było ustanowienie kuratora nad NTSK pod pretekstem, jakoby utraciło ono zdolność prawną[29].

Potem nastąpił stan wojenny i w ogóle nas zawiesili, a przedtem był kurator, i w Wałbrzychu też był kurator […] Później myśmy tam mieli kawiarnię, to potem były jakieś rozbieżności, wpierw było zezwolenie, żeby była sprzedaż piwa, później […] pijaństwo się rozwijało, no i w końcu kuratora nam wsadzili[30].

Wraz z wprowadzeniem stanu wojennego w Polsce 13 grudnia 1981 r. działalność NTSK i jego filii została zawieszona, podobnie jak i działalność innych organizacji w Polsce. Formalnie zakaz działalności NTSK został odwieszony już 16 listopada 1982 r., jednakże nikt z zainteresowanych o tym fakcie nie wiedział. Niemcy więc spotykali się w latach 80. XX w. w konspiracji w kościele po mszy lub w domach prywatnych. 1 grudnia 1986 r. powołali nawet nielegalnie Niemiecki Krąg Przyjaźni, tzw. DFK (Deutscher Freundschaftskreis), który nigdy nie otrzymał zgody na legalizację. Mimo tajnego charakteru spotkań władze musiały o nich wiedzieć, gdyż kilku działaczy go tworzących otrzymało w tym czasie zgodę na wyjazd do RFN, mimo iż od wielu lat starali się o to bezowocnie[31].

W 1989 r. byli członkowie NTSK na nowo wybrali zarząd. Friedrich Petrach, przewodniczący zarządu NTSK we Wrocławiu, będący jednocześnie członkiem prezydium zarządu wojewódzkiego w Wałbrzychu, został upoważniony przez członków walnego zgromadzenia do uchylenia zakazu działalności NTSK wprowadzonego jeszcze w okresie stanu wojennego. Wówczas dopiero uzyskał on informację, że wojewoda wałbrzyski uchylił zakaz już w 1982 r. Na tej podstawie wrocławski oddział NTSK wystąpił do władz miasta z prośbą o przyznanie lokalu tej organizacji. Pierwszym lokum, udostępnionym w 1989 r. przez władze miasta jedynie do użytku w określonych godzinach raz w tygodniu, na potrzeby spotkań, były pomieszczenia Domu Kultury Związków Zawodowych przy ul. Mazowieckiej 76. Niewielka liczba członków, bo 36 osób, pozostałych z lat 80. wzrastała w ogromnym tempie i już w marcu 1989 r. na spotkania przychodziło 122 członków. Chętnych nadal przybywało. Wznowiona działalność po niemal dziesięcioletniej przerwie polegała na snuciu wspomnień i wspólnym intonowaniu pieśni. Zainteresowani przychodząc – wypełniali deklaracje członkowskie. Przewodniczący Friedrich Petrach przypominał

28 Na podstawie badań własnych. Wywiad z Friedrichem Petrachem z listopada 2016 r.

29 I. Lipman, F. Petrach, *Niemieckie Towarzystwo Kulturalno-Społeczne we Wrocławiu*, [w:] *Związek Niemieckich Stowarzyszeń Społeczno-Kulturalnych*, red. M. Wittek, Opole 2007, s. 262.

30 Na podstawie badań własnych. Wywiad z Friedrichem Petrachem z listopada 2016 r.

31 I. Lipman, F. Petrach, *Nowy początek we Wrocławiu*, [w:] *Wczoraj, dziś, jutro. 50 lat Niemieckiego Towarzystwa Kulturalno-Społecznego na Dolnym Śląsku*, red. I. Lipman, Wrocław 2007, s. 209.

historię NTSK i naświetlał jego obecne położenie. Sytuacja jeszcze długo nie była ustabilizowana. Niebawem władze miejskie wymówiły grupie lokum, więc członkowie manifestowali swe istnienie, spotykając się w każdy czwartek pod Domem Kultury Związków Zawodowych i podpisując listę obecności[32].

Kolejne walne zgromadzenie członków odbyło się ze świadomością pełnej legalności działań. Wybrano przewodniczącego zarządu – Friedricha Petracha, jego zastępcę – Ruth Mirzwę, sekretarza – Bernadettę Szyszkę, kasjerkę – Ilonę Soję oraz członka zarządu – Pawła Kapitzę. Powołano także członków komisji rewizyjnej – Edith Pischczan, Ewę Janik i Helmuta Marka. Członkowie Towarzystwa wynajęli pomieszczenia na nowe miejsce spotkań na ul. Kazimierza Wielkiego 67, którą wyposażono w bibliotekę i od tego momentu rozpoczęła się ich regularna działalność kulturalna[33]. NTSK prowadziło kursy języka niemieckiego dla dzieci oraz dorosłych. Stworzono dziecięcą grupę muzyczną, prowadzoną przez Anettę Herman. Organizowano tzw. kolorowe podwieczorki, odczyty na temat historii Śląska, zjednoczenia Niemiec czy śląskich noblistów.

Na początku lat 90. XX w. wiele filii wałbrzyskiego NTSK postanowiło się usamodzielnić i zarejestrować jako odrębna organizacja mniejszości niemieckiej. 10 października 1990 r. taką decyzję podjął dotychczasowy oddział terenowy wałbrzyskiego NTSK we Wrocławiu. Powołano kilkunastoosobowy komitet założycielski samodzielnego już NTSK we Wrocławiu i przedłożono wniosek w Sądzie Wojewódzkim we Wrocławiu o zarejestrowanie stowarzyszenia. Procedura rejestracyjna odbyła się 12 lutego 1991 r., ale ku zaskoczeniu obecnych sąd uznał, iż nazwa NTSK widnieje już w rejestrach sądowych i należy podać inną nazwę powstającej organizacji. Przewodniczący F. Petrach spontanicznie zamienił kolejność słów w proponowanej nazwie stowarzyszenia, stąd obecna nazwa to Towarzystwo Kulturalno-Społeczne we Wrocławiu, choć ciekawostką jest, iż niemiecka nazwa tego stowarzyszenia pozostała przy dawnej kolejności słów[34].

Friedrich Petrach tak wspomina reaktywację NTKS:

> Było tych Niemców trochę tutaj, ale oni byli niezorganizowani. Nasze towarzystwo rozleciało się, bo przez ten stan wojenny nasza działalność została zawieszona i to w międzyczasie wszystko się rozleciało. Była ta Ruth Mirzwa, Edith Pischczan była, ja byłem, jeszcze kilka innych osób i tak dalej, tak myśmy się błąkali jak bezpańskie owce, aż któregoś dnia ktoś mnie zagadał, że istnieje we Wrocławiu ein Deutscher Freundschaftskreis [Niemiecki Krąg Przyjaźni – przyp. I.K.]. „DFK, ale co to jest?", „a to przyjdź do nas…", to w jakimś tam mieszkaniu odbywało się. To opowiadali, że zorganizowali DFK, bo w opolskim i katowickim też jest DFK i oni się tam spotykają i tak dalej… A ja mówię, przecież tutaj jest Niemieckie Towarzystwo Kulturalno-Społeczne, a oni mówią „myśmy o tym nie wiedzieli". No i w ogóle tam

32 *Ibidem*, s. 210.

33 I. Lipman, F. Petrach, *Niemieckie…*, s. 263.

34 I. Lipman, F. Petrach, *Nowy…*, s. 212; I. Kurasz, *Mniejszość niemiecka na Dolnym Śląsku. Studium socjologiczne*, Kraków 2015, s. 98.

> inni ludzie się znaleźli. No i jak ja przystąpiłem do tego DFK, to też zacząłem jeździć na te spotkania w opolskim i katowickim i w związku z tym postanowiłem, żeby to wrocławskie towarzystwo znowu działało. I ani Edith, ani Ruth Mirzwa, ani inni w ogóle nie chcieli o tym nic słyszeć. Mówili: „I co ty gadasz, kto ci przyjdzie do tego towarzystwa, nikt przecież nie przyjdzie" […] Wyśmiali mnie. Ruth Mirzwa tak samo mówiła „nie zawracaj sobie nawet głowy, nic tu nie podziałasz". Ile musiałem się nagadać, żeby Edith Pischczan przekonać, żeby przystąpiła do tego towarzystwa, żeby mi pomogła to zorganizować. Później do kościoła niemieckiego zacząłem chodzić do sióstr św. Jadwigi i tam poznałem tych ludzi i jakoś zacząłem działać. Jeszcze pamiętam Ewę Jakubek, spotkaliśmy się w domu kultury na Mazowieckiej, to [mówiła – przyp. I.K.] „słuchaj, co sobie zawracasz głowę z tym niemieckim towarzystwem, kto to ci tam przyjdzie?" i tak dalej… No to ja mówię „to mi pomóż!"[35].

Członkiem zarejestrowanego towarzystwa mogła zostać każda osoba narodowości niemieckiej, niezależnie od posiadanego obywatelstwa, zamieszkała w Polsce lub za granicą. Osoby bez niemieckiego pochodzenia również mogą należeć do stowarzyszenia, posiadają jednak status członka wspierającego. Towarzystwo wyznaczyło sobie następujące cele statutowe (pisownia oryginalna):

> 1. Pielęgnowanie i popularyzowanie języka niemieckiego, kultury, sztuki i tradycji narodu niemieckiego, jak też w zakresie nauki języka niemieckiego.
> 2. Umacnianie przyjaznych stosunków pomiędzy niemiecką i polską ludnością.
> 3. Udzielanie pomocy członkom Towarzystwa w sytuacjach losowych.
> 4. Zaspokajanie potrzeb ludności pochodzenia niemieckiego, reprezentowanie interesów członków Towarzystwa w życiu publicznym[36].

Niezależnie od celów statutowych nowy zarząd NTKS planował realizację trzech ambitnych zamierzeń. Zaliczało się do nich założenie niemieckiej szkoły, zorganizowanie domu opieki dla osób starszych oraz utworzenie niemieckiego domu kultury[37]. Dwa pierwsze udało się w pewnej mierze urzeczywistnić, o czym będzie mowa w dalszej części artykułu, ostatni natomiast okazał się zbyt dużym wyzwaniem.

9 marca 1991 r. wybrany został pierwszy zarząd NTKS po przyjęciu nowego statutu. Przewodniczącym pozostał Friedrich Petrach, wiceprzewodniczącymi Waltraud Kołtuniewicz oraz Christoph Bramorski, sekretarzem Bernadette Szyszka, skarbnikiem Edith Pischczan, a członkami zarządu Franz Warkusz i Hildegard Olszowa. Obok komisji rewizyjnej powołano również komisję socjalną, kulturalną i gospodarczą. W latach kolejnych utworzono także komisję do spraw dzieci i młodzieży. Powstał nawet „Klub dyskusyjny" na potrzeby niemieckiej inteligencji[38].

35 Na podstawie badań własnych. Wywiad z Friedrichem Petrachem z listopada 2016 r.

36 I. Kurasz, *op. cit.*, s. 99; I. Lipman, F. Petrach, *Nowy…*, s. 212.

37 I. Lipman, F. Petrach, *Niemieckie…*, s. 264.

38 *Ibidem*.

Opierając się na gwarancjach, jakie dawał mniejszości niemieckiej art. 20 Traktatu między Rzecząpospolitą Polską a Republiką Federalną Niemiec o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy z 17 czerwca 1991 r. Niemcy rozwijali nieskrępowanie swą działalność organizacyjną i kulturalną. Traktat ten zawierał niniejsze gwarancje:

> członkowie mniejszości niemieckiej w Rzeczypospolitej Polskiej, to znaczy osoby posiadające polskie obywatelstwo, które są niemieckiego pochodzenia albo przyznają się do języka, kultury lub tradycji niemieckiej, a także osoby w Republice Federalnej Niemiec, posiadające niemieckie obywatelstwo, które są polskiego pochodzenia albo przyznają się do języka, kultury lub tradycji polskiej, mają prawo, indywidualnie lub wespół z innymi członkami swej grupy, do swobodnego wyrażania, zachowania i rozwijania swej tożsamości etnicznej, kulturalnej, językowej i religijnej bez jakiejkolwiek próby asymilacji wbrew ich woli. Mają oni prawo do pełnego i skutecznego korzystania z praw człowieka i podstawowych wolności bez jakiejkolwiek dyskryminacji i w warunkach pełnej równości wobec prawa[39]

Na przełomie lat 1990/1991 na terenie całej Polski zarejestrowano ponad 100 niemieckich stowarzyszeń[40]. Zrodziła się więc potrzeba utworzenia Centralnej Rady Niemców w Polsce, koordynującej ich działania. Trzy lata później rada ta przekształciła się w Związek Niemieckich Stowarzyszeń Społeczno-Kulturalnych (VdG – Verband der Deutschen Gesellschaften[41]), który do dzisiaj jest organem nadrzędnym wobec wszystkich organizacji mniejszości niemieckiej w Polsce, a której NTKS we Wrocławiu było współzałożycielem.

Kolejną ważną, powstałą z inicjatywy wrocławskiego NTKS i istniejącą do dziś organizacją jest Związek Młodzieży Mniejszości Niemieckiej w Polsce (BJDM – Bund der Jugend der Deutschen Minderheit in Polen[42]), którego zalążkiem była utworzona 9 listopada 1991 r. grupa młodzieżowa, działająca w NTKS. Rok później przekształciła się ona w ogólnopolski ZMMN, znany raczej pod niemiecką nazwą BJDM.

10 października 1991 r. NTKS stało się również współzałożycielem Fundacji Rozwoju Śląska i Wspierania Inicjatyw Lokalnych. Fundacja ta, powstała przy wsparciu rządu niemieckiego, miała na celu prowadzenie nadzoru nad wydatkowaniem środków finansowych przekazanych przez rząd Republiki Federalnej Niemiec, przeznaczonych na wspieranie mniejszości niemieckiej w Polsce i jej otoczenia. Środki te miały przyczynić się do stworzenia warunków życia Niemcom w Polsce, porównywalnych do życia w Niemczech i tym samym zahamowania ich masowych wyjazdów do Niemiec. Jej drugim celem było udzielenie wsparcia finansowego na rzecz rozwoju

39 Traktat między Rzecząpospolitą Polską a Republiką Federalną Niemiec o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy z 17 czerwca 1991 r.

40 P. Madajczyk, *op. cit.*, s. 337; B. Nitschke, *Niemcy. Struktury organizacyjne...*, s. 43.

41 http://www.vdg.pl/pl/ (dostęp: 28 IX 2016 r.).

42 http://www.bjdm.eu/start (dostęp: 28 IX 2016 r.).

społecznego, gospodarczego i kulturalnego Śląska[43]. Od momentu powstania fundacji do chwili obecnej NTSK we Wrocławiu miało w niej (w zarządzie lub w radzie fundacji) własnego przedstawiciela.

Od 1996 r. NTKS wspierane jest regularnie przez Instytut Stosunków Kulturalnych z Zagranicą (IfA – Institut für Auslandsbeziehungen) z siedzibą w Stuttgarcie, który deleguje do Wrocławia asystentów do spraw kultury i języka niemieckiego. Odpowiadają oni w NTKS za inicjowanie nowych projektów kulturalnych i pracę na rzecz pogłębiania znajomości języka niemieckiego. Jednym z bardziej spektakularnych sukcesów asystentów IfA było stworzenie corocznego tygodnia filmów niemieckich funkcjonującego pod nazwą „Deutsche Details – Niemieckie Niuanse"[44]. Biorąc pod uwagę małą reprezentację młodzieży w stowarzyszeniu, niewielkie kompetencje starszych członków towarzystwa w zakresie zarządzania projektami kulturalnymi oraz pracy z (nowymi) mediami czy umiejętność przeprowadzenia korekty tekstów niemieckojęzycznych – praca asystenta jest nieocenioną pomocą. Może być ponadto szansą na dotarcie do młodzieży z zachętą do współkształtowania przez nich działalności NTKS za pomocą innowacyjnych projektów, będących jednocześnie odpowiedzią na zapotrzebowanie kulturalne osób młodych.

W 1996 r. powstało Towarzystwo Dobroczynne Niemców na Śląsku z siedzibą w Opolu, którego NTKS również było współzałożycielem. Obecnej przewodniczącej NTKS we Wrocławiu Renacie Zajączkowskiej powierzona została funkcja przewodniczącej tego Towarzystwa, którą z sukcesami sprawuje do dzisiaj. Celem Towarzystwa Dobroczynnego jest niesienie pomocy skierowanej nie tylko do członków mniejszości niemieckiej w całej Polsce (m.in. finansowanie pobytów rehabilitacyjno-wypoczynkowych dla seniorów), lecz także prowadzenie szeroko rozumianej działalności charytatywnej oraz działanie na rzecz ochrony i promocji zdrowia[45].

Działalność polityczna NTKS we Wrocławiu jest znikoma i w historii tej organizacji ogranicza się do wystawienia trzech kandydatów podczas pierwszych wolnych wyborów do Sejmu w 1991 r. Byli nimi: Waltraud Kołtuniewicz, Ewa Jakubek i Henryk Herman. Otrzymali oni łącznie 802 głosy, w konsekwencji czego żaden z kandydatów nie uzyskał mandatu, jednakże suma głosów oddanych na mniejszość niemiecką sprawiła, że mniejszość ta uzyskała w 1991 r. aż 7 mandatów dla kandydatów z Górnego Śląska.

O wiele lepiej się przedstawia sytuacja dolnośląskiej mniejszości niemieckiej w zakresie działalności kulturalnej. Przyczyniło się do tego silne wsparcie rządów niemieckiego i polskiego oraz nowe regulacje prawne. Na rozwój tej działalności wpłynął także fakt wynajmu nowej siedziby NTKS przy ul. Probusa 9 we Wrocławiu, dostępnej dla zainteresowanych od 30 marca 1992 r.

43 http://fundacja.opole.pl/24/o-fundacji.html (dostęp: 28 IX 2016 r.).

44 I. Lipman, F. Petrach, *Niemieckie…*, s. 266.

45 *Ibidem*; http://tdns.org.pl/ (dostęp: 29 IX 2016 r.).

Na początku swej działalności NTKS realizowało projekty kulturalne o charakterze kameralnym i niewielkim rozmachu. Były to odczyty i wykłady historyczne promujące kulturę niemieckiego Śląska, np. postaci Gerharta i Carla Hauptmannów, Maxa Hermanna Neiße czy Helmuta Jamesa von Moltkego. Wspierano także konferencje historyczne, organizowane przez Uniwersytet Wrocławski lub Muzeum Miejskie Wrocławia dotyczące historii niemieckiego i polskiego Śląska, noszące tytuły: „Historia Żydów na Śląsku w XX i XXI w.", „Historia Uniwersytetu Wrocławskiego", „Historia wrocławskiego teatru", „Śląskie festiwale muzyczne" lub „Wrocławskie muzea od 1810 do dziś"[46]. Założony został też chór żeński „Die Heimatsänger", składający się początkowo z dwudziestu dwóch pań, z czasem liczba chórzystów wzrosła i przekształcił się on w chór mieszany. W repertuarze dominowały pieśni ludowe, którymi umilano uroczystości i spotkania okolicznościowe. Mimo okazjonalnych wystąpień, próby chórzystów pełniły głównie funkcję integracyjną i miały charakter sentymentalny. W ramach zajęć warsztatowych przygotowanych dla członków towarzystwa udało się zrekonstruować dawne dolnośląskie stroje regionalne oraz czepce, w których chór „Die Heimatsänger" występuje do dzisiaj. Również sentymentalne znaczenie miały dla członków NTKS spotkania z mieszkańcami niemieckiego Borken, dające poczucie kontaktu z utraconą ojczyzną. Regularność tych spotkań przyczyniła się do zawiązania umowy partnerskiej między niemieckim powiatem Borken oraz powiatem ziemskim Wrocław[47].

Kolejnym ważnym punktem działalności kulturalnej NTKS jest promocja języka niemieckiego, w tym prowadzenie kursów językowych. Od początku swej działalności towarzystwo prowadziło naukę języka niemieckiego dla dzieci oraz dorosłych. W 1993 r. przy wsparciu Konsulatu Generalnego Niemiec we Wrocławiu udało się utworzyć dwujęzyczną polsko-niemiecką klasę w XIII Liceum Ogólnokształcącym we Wrocławiu, a po reformie szkolnictwa w 1999 r. program nauczania objął również klasy gimnazjalne. Ciekawostką w tym kontekście jest fakt, iż właśnie ta szkoła, mieszcząca się przy ulicy Hauke-Bosaka była jedną z najdłużej działających szkół niemieckich po II wojnie światowej na Dolnym Śląsku, bo aż do 1963 r., zanim została zlikwidowana z powodu braku uczniów z tytułu masowych wyjazdów Niemców z Polski[48]. NTKS w 1993 r. podjęło również współpracę z Przedszkolem nr 109 we Wrocławiu, a od roku 2005 z Przedszkolem nr 79 oraz ze Szkołą Podstawową nr 1 przy ul. Nowowiejskiej, w których to placówkach wspiera naukę języka niemieckiego. Tym samym zrealizowało w pewnej mierze swój pierwszy cel (pozastatutowy). Drugim było zorganizowanie domu opieki dla osób starszych. Został on częściowo urzeczywistniony dzięki podpisaniu umowy między Siostrami Miłosierdzia św. Boromeusza w Trzebnicy oraz wspierającym tę inicjatywę Konsulatem Generalnym Niemiec we Wrocławiu, dzięki czemu udostępniono w pomieszczeniach klasztoru

46 I. Lipman, F. Petrach, *Nowy…*, s. 215; I. Kurasz, *op. cit.*, s. 138.

47 I. Lipman, F. Petrach, *Niemieckie…*, s. 265; I. Kurasz, *op. cit.*, s. 102.

48 B. Ociepka, *Niemcy…*, s. 110.

10 miejsc dla członków NTKS płci żeńskiej, a więc seniorek, wymagających stałej opieki[49]. Trzeciego z głównych celów towarzystwa – utworzenia niemieckiego domu kultury – nie udało się zrealizować, jego namiastką jest zakup w 2000 r. ze środków rządu Republiki Federalnej Niemiec willi z ogrodem przy ul. Saperów 12 we Wrocławiu, która do dziś spełnia funkcje miejsca spotkań nie tylko dla członków mniejszości niemieckiej, lecz także dla gości przybyłych z okazji drobnych wydarzeń kulturalnych. Siedziba ta, będąca już własnością mniejszości niemieckiej, posiada bogato wyposażoną bibliotekę oraz pomieszczenia gospodarcze. W ogrodzie towarzystwa corocznie odbywa się „Piknik majowy" otwarty dla zaproszonych gości, urządzane są niewielkie wystawy, organizowane różnego rodzaju odczyty, prelekcje, próby chóru, kursy językowe oraz rutynowe spotkania członkowskie.

Towarzystwo, jako jedyne na Dolnym Śląsku, wydaje regularnie czasopismo mniejszości niemieckiej „Biuletyn Informacyjny". Biuletyn ten stanowi rodzaj kroniki towarzystwa, która służy promocji własnych działań poza środowiskiem mniejszości niemieckiej[50]. Czasopismo to wysyłane jest w dużej części do Niemiec, do osób i instytucji zainteresowanych życiem Niemców w Polsce. W 1998 r. biuletyn przekształcił się w kwartalnik o nazwie „Niederschlesisches Informationsblatt", a w 2012 r. w „Niederschlesische Informationen". Ostatnia wersja czasopisma ma nakład 1000 egzemplarzy[51]. Warto w tym miejscu wspomnieć, iż NTKS również jako jedyna organizacja Niemców na Dolnym Śląsku używa nowych mediów – posiada własny profil na Facebooku, który regularnie uzupełnia wpisami dotyczącymi aktualnych projektów kulturalnych[52].

Z upływem czasu wrocławskie NTKS zaczęło przygotowywać projekty kulturalne o szerszym zasięgu, a co za tym idzie – większym prestiżu. Do inicjatyw przygotowywanych Dolnego Śląska, z czasem przyłączały się towarzystwa niemieckie innych regionów Polski, stąd niektóre z nich stały się wydarzeniami kulturalnymi dla Niemców o zasięgu ogólnopolskim. Zacznę od kolonii letnich, organizowanych od 1993 r. przy wsparciu finansowym Konsulatu Generalnego Niemiec we Wrocławiu oraz Fundacji Rozwoju Śląska. Wyjazdy wakacyjne dla dzieci dolnośląskiej mniejszości niemieckiej, z których zaczęły korzystać również dzieci Niemców z Piły, Poznania i Zielonej Góry, stworzyły im szansę wzajemnego poznawania się i wzmacniania niemieckiej tożsamości narodowej[53].

Kolejnym cyklicznym wydarzeniem kulturalnym są doroczne Dolnośląskie Spotkania Kulturalne, organizowane od 1995 r., będące początkowo miejscem spotkań wycieczek członków mniejszości niemieckiej różnych regionów Polski. Poszczególne

49 I. Lipman, F. Petrach, *Niemieckie…*, s. 266.

50 I. Kurasz, *Media ludności niemieckiej Dolnego Śląska na tle przeobrażeń politycznych, społecznych i demograficznych w latach 1950–2013*, „Studia Humanistyczne AGH", t. 13, z. 3, s. 98.

51 I. Kurasz, *Mniejszość…*, s. 145.

52 *Ibidem*.

53 I. Lipman, F. Petrach, *Niemieckie…*, s. 266.

regionalne grupy Niemców prezentowały na nich własny dorobek artystyczny. Pomysł zacieśniania współpracy między organizacjami niemieckimi i lepszej integracji wszystkich ośrodków mniejszości niemieckiej przypadł do gustu uczestnikom wycieczek i postanowiono je przekształcić w coroczne Dolnośląskie Spotkania Kulturalne, które w roku bieżącym odbyły się po raz siedemnasty. W miarę upływu czasu i wzrastania rangi tej imprezy kulturalnej pojawiali się na niej tacy honorowi goście, jak Konsul Generalny Republiki Federalnej Niemiec we Wrocławiu dr Roland Kliesow, poseł na Sejm z ramienia mniejszości niemieckiej Heinrich Kroll, duszpasterze Niemców na Dolnym Śląsku: Gerhard Leisner OFM, pastor Wolfgang Meissner czy ówczesny wikary Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego we Wrocławiu, a późniejszy biskup – Ryszard Borski[54]. Kilka spotkań odbyło się na zamku w Krobielowicach, w Grodźcu, w ostatnich latach organizowane są one corocznie w Krzyżowej na Dolnym Śląsku, miejscu symbolicznym dla polsko-niemieckiego pojednania. Podczas ostatnich XVII już spotkań uroczyście obchodzono 25. jubileusz polsko-niemieckiego Traktatu o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy[55].

Wydarzeniem cyklicznym o największym rozmachu i prestiżu jest niewątpliwie Festiwal Kultury Mniejszości Niemieckiej w Polsce, organizowany co trzy lata. Gromadzi on regularnie kilka tysięcy gości, przybywających z Polski i z Niemiec. Zaliczają się do nich członkowie mniejszości niemieckiej z terenu całej Polski oraz ich rodziny z Niemiec, organizacje niemieckie zrzeszające przesiedleńców z obszarów byłej III Rzeszy, działacze polityczni oraz osoby zainteresowane działalnością mniejszości narodowych i etnicznych w Polsce. Pierwszy festiwal odbył się w 2003 r. w Hali Stulecia we Wrocławiu i z jednym wyjątkiem, w 2006 r., odbywa się on w tym samym miejscu w każdej kolejnej edycji. Podczas jednodniowego święta mniejszości niemieckiej prezentowane są w jego ramach wokalne i taneczne zespoły folklorystyczne, orkiestry młodzieżowe, orkiestry dęte, stoiska regionalnych grup mniejszości niemieckiej oraz instytucji partnerskich, do których zaliczyć można Instytut Stosunków Kulturalnych z Zagranicą (IfA) w Stuttgarcie, Fundację Rozwoju Śląska i Wspierania Inicjatyw Lokalnych w Opolu, Dom Współpracy Polsko-Niemieckiej w Opolu i w Gliwicach, Górnośląskie Centrum Kultury i Spotkań im. Eichendorffa w Łubowicach, Niemieckie Towarzystwo Oświatowe w Opolu, Izbę Gospodarczą „Śląsk" w Opolu, Stowarzyszenie Pro Liberis Silesiae w Raszowej, Wydawnictwo Senfkorn w Görlitz, Kulturzentrum Ostpreußen (Centrum Kultury Prus Wschodnich) w Ellingen, Bund der Vertriebenen Landesverband Thüringen (Związek Wypędzonych Kraju Związkowego Turyngii), redakcje czasopism mniejszości niemieckiej „Wochenblatt" oraz „Mittendrin" oraz Związek Śląskich Kobiet Wiejskich. Międzynarodowa ranga tego przedsięwzięcia sprawiła, iż ostatni V Festiwal Kultury Mniejszości Niemieckiej w Polsce z 2015 r. został objęty patronatem zarówno ministra spraw wewnętrznych Republiki Federalnej Niemiec, jak i ówczesnego ministra

54 I. Lipman, *Ponadregionalne imprezy kulturalne*, [w:] *Wczoraj, dziś, jutro. 50 lat Niemieckiego Towarzystwa Kulturalno-Społecznego na Dolnym Śląsku*, red. I. Lipman, Wrocław 2007, s. 221–222.

55 http://www.vdg.pl/pl/article/3706-xvii-dolnoslaskie-spotkania-kulturalne (dostęp: 29 IX 2016 r.).

administracji i cyfryzacji Rzeczypospolitej Polskiej, a więc ministerstw odpowiedzialnych w swych państwach za sprawy mniejszości narodowych i etnicznych. Na otwarcie festiwalu specjalny list wystosował urzędujący wówczas prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Bronisław Komorowski[56].

W roku 2011 z okazji jubileuszu 200-lecia Uniwersytetu Wrocławskiego miasto Wrocław, a w nim m.in. siedzibę wrocławskiej mniejszości niemieckiej odwiedził prezydent Niemiec Christian Wulff, którego przywitał przewodniczący ZNSSK w Polsce Bernard Gaida oraz wiceprzewodnicząca ZNSSK i przewodnicząca NTKS we Wrocławiu w jednej osobie – Renate Zajączkowska. Na to spotkanie przybył również ambasador Niemiec w Polsce Rüdiger Freiherr von Fritsch oraz sekretarz stanu w niemieckim Ministerstwie Spraw Zagranicznych Cornelia Pieper. Podczas spotkania jego uczestnicy rozmawiali o działalności mniejszości niemieckiej w Polsce i jej bieżących problemach. Wizytę zakończył wpis prezydenta do księgi pamiątkowej NTKS oraz wykonanie wspólnej fotografii uczestników spotkania[57].

Za swą działalność NTKS oraz jego przedstawiciele honorowani byli odznaczeniami. W 2011 r. ówczesny kierownik biura i wieloletni członek zarządu Irena Lipman otrzymała Srebrny Krzyż Zasługi za zaangażowanie na rzecz porozumienia polsko-niemieckiego[58]. Rok później przewodnicząca NTKS Renate Zajączkowska uhonorowana została Złotą Odznaką za zasługi w krzewieniu języka ojczystego oraz kultury Śląska przez Związek Wypędzonych, Oddział Kraju Związkowego Turyngii, a także Krzyżem Śląskim Ziomkostwa Śląskiego w Uttenreuth za zaangażowanie na rzecz mniejszości niemieckiej i całokształt działalności prowadzonej od objęcia funkcji przewodniczącej NTKS we Wrocławiu[59]. Wyróżnione zostało również samo towarzystwo, otrzymując 24 września 2016 r. we Wrocławiu prestiżową Nagrodę Kulturalną Śląska Kraju Związkowego Dolnej Saksonii przyznanej organizacji za szczególne zasługi w zakresie utrzymywania, rozwoju i krzewienia śląskiego dorobku kulturowego[60].

Na funkcjonowaniu NTKS pojawia się jednak rysa, która może zagrażać jego przyszłej działalności. Jest nią pewna niepokojąca tendencja demograficzna, mogąca prowadzić do zaniku badanej populacji. Głównym problemem jest starzenie się najstarszej części członków przy niewielkiej reprezentacji dzieci i młodzieży. Już dziś sytuacja ta generuje wiele problemów. W roku 2012 towarzystwo liczyło 1162 członków, w tym 596 posiadających niemieckie pochodzenie (ze statusem

56 I. Kurasz, *op. cit.*, s. 140.

57 http://www.ntkswroclaw.vdg.pl/de/component/content/article/42-teraz/163-bundespraesidentad-christian-wulff-bei-der-deutschen-minderheit-in-breslau (dostęp: 29 IX 2016 r.).

58 „Niederschlesische Informationen. Bulletin der Deutschen Sozial-Kulturellen Gesellschaft in Breslau" Nr 2/2011, s. 16; I. Kurasz, *op. cit.*, s. 104.

59 „Niederschlesische Informationen. Bulletin der Deutschen Sozial-Kulturellen Gesellschaft in Breslau" Nr 1/2012, s. 16; I. Kurasz, *op. cit.*, s. 104.

60 http://www.radiowroclaw.pl/articles/view/58697/Schlesien-Slask-Nagroda-Kulturalna-Slaska-2016-PROGRAM (dostęp: 29 IX 2016 r.).

członka właściwego) oraz 566 osób bez niemieckiego pochodzenia (ze statusem członka wspierającego)[61]. Niepokoi fakt, iż wśród osób z niemieckim pochodzeniem tylko 2 członków ma mniej niż 21 lat, a 46 osób mieści się w przedziale wiekowym 21–40 lat. Dominującą grupą są osoby powyżej 65 roku życia (351 członków). Kontynuacja działalności towarzystwa w przyszłości, w sytuacji braku wymiany pokoleniowej, będzie możliwa tylko przy zaprowadzeniu szeregu przemyślanych reform i wyjściu naprzeciw potrzebom kulturalnym i edukacyjnym ludzi młodych. W przeciwnym razie towarzystwo funkcjonować będzie do momentu pozostawiania przy życiu pokolenia pamiętającego czasy wysiedleń, szukającego wspólnoty z ludźmi o zbliżonych doświadczeniach, dla którego NTKS jest namiastką niemieckości i miejscem, w którym wspomina się dawną ojczyznę…

61 Na podstawie badań własnych, przeprowadzonych w roku 2012 w NTKS we Wrocławiu, metodą analizy dokumentów urzędowych (deklaracji członkowskich – Beitritterklärung) oraz badań ankietowych.

Bibliografia

Bielak F., *Niemiecka grupa narodowa w Polsce*, Warszawa 1990

Browarek T., *Ludność niemiecka w polityce państwa polskiego w latach 1945–1989*, Lublin 2015

Dobrosielski M., *Mniejszość niemiecka w Polsce*, [w:] *Mniejszość niemiecka w Polsce. Historia i teoria*, Seria: *Polska–Niemcy*, z. 1, Warszawa 1995

Jankowiak S., *Wysiedlenie i emigracja ludności niemieckiej w polityce władz polskich w latach 1945–1970*, Warszawa 2005

Krasuski J., *Historia Niemiec*, Wrocław–Warszawa–Kraków 2008

Kurcz Z., *Niemiecka diaspora na Śląsku*, [w:] *Mniejszość niemiecka w Polsce*, t. 2 – *Niemcy w rozproszeniu*, Seria: *Polska–Niemcy*, z. 4, Warszawa 1999

Kurasz I., *Media ludności niemieckiej Dolnego Śląska na tle przeobrażeń politycznych, społecznych i demograficznych w latach 1950–2013*, „Studia Humanistyczne AGH", t. 13 (2014), z. 3, s. 81–100

Kurasz I., *Mniejszość niemiecka na Dolnym Śląsku. Studium socjologiczne*, Kraków 2015

Lipman I., Petrach F., *Niemieckie Towarzystwo Kulturalno-Społeczne we Wrocławiu*, [w:] *Związek Niemieckich Stowarzyszeń Społeczno-Kulturalnych*, red. M. Wittek, Opole 2007

Lipman I., Petrach F., *Nowy początek we Wrocławiu*, [w:] *Wczoraj, dziś, jutro. 50 lat Niemieckiego Towarzystwa Kulturalno-Społecznego na Dolnym Śląsku*, red. I. Lipman, Wrocław 2007

Lipman I., *Ponadregionalne imprezy kulturalne*, [w:] *Wczoraj, dziś, jutro. 50 lat Niemieckiego Towarzystwa Kulturalno-Społecznego na Dolnym Śląsku*, red. I. Lipman, Wrocław 2007

Madajczyk P., *Niemcy polscy 1944–1989*, Warszawa 2001

Nitschke B., *Niemcy. Struktury organizacyjne i formy aktywności*, [w:] *Stowarzyszenia mniejszości narodowych, etnicznych i postulowanych w Polsce po II wojnie światowej*, red. S. Dudra, B. Nitschke, Kraków 2013

Nitschke B., *Wysiedlenie ludności niemieckiej z Polski w latach 1945–1949*, Zielona Góra 1999

Ociepka B., *Niemcy na Dolnym Śląsku 1945–1970*, Wrocław 1992

Ociepka B., *Stanowisko Związku Wypędzonych wobec zawarcia układu Polska– Republika Federalna Niemiec 1989–1991*, „Przegląd Zachodni", nr 3 (1993)

Przeszłość, której nie da się zapomnieć. Wspomnienia dolnośląskich Niemców, red. A. Gręda, R. Zajączkowska, Wrocław 2015

Pudło K., *Wieloetniczność ludności Dolnego Śląska po II wojnie światowej*, „Dolny Śląsk", nr 14 (2009)

Roszkowski W., *Historia Polski 1944–2005*, Warszawa 2009

Sakson A., *Rola mniejszości niemieckiej w stosunkach polsko-niemieckich na przykładzie Warmii i Mazur*, „Zeszyty Instytutu Zachodniego", nr 11 (1998)

Sakson A., *Wstęp*, [w:] *Między lękiem a nadzieją. Dziesięć lat funkcjonowania ustawy o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz o języku regionalnym (2005–2015)*, red. A. Adamczyk, A. Sakson, C. Trosiak, Poznań 2015

ROCZNIK
ZIEM
ZACHODNICH

Irena Kurasz

Sytuacja Niemców na Dolnym Śląsku po 1989 r. na przykładzie działalności Niemieckiego Towarzystwa Kulturalno-Społecznego we Wrocławiu

Streszczenie: W artykule ukazana została zmiana położenia dolnośląskich Niemców po przełomie politycznym 1989 r. na przykładzie działalności Niemieckiego Towarzystwa Kulturalno-Społecznego (NTKS) we Wrocławiu. Zmiany w życiu Niemców, a także społeczeństwa polskiego zarysowane zostały na tle ówczesnej sytuacji geopolitycznej oraz w odniesieniu do nowego otwarcia w stosunkach polsko-niemieckich. Wsparcie dla ludności niemieckiej płynące ze zjednoczonych Niemiec oraz nowe możliwości prawne, jakie pojawiły się w demokratycznej Polsce, przyczyniły się do bujnego rozwoju życia kulturalnego i organizacyjnego mniejszości niemieckiej w Polsce, a także rozwijania jej struktur. W artykule wykorzystano część badań własnych autorki, odnoszących się do rekonstrukcji działalności kulturalnej oraz podsumowania osiągnięć organizacyjnych NTKS we Wrocławiu po 1989 r.

The situation of Germans in Lower Silesia post 1989 with reference to the activities of the German cultural and Social Association in Wrocław

Abstract: With reference to the activities of the German cultural and Social Association (NTKS) in Wrocław, this article discusses the changes in the position of Lower Silesian Germans following the political changes of 1989. Changes in the lives of Germans, and also Polish society, came about against the backdrop of the then prevailing geopolitical situation and in relationship to the new opening of Polish-German relations. Support for the German community stemming from the newly united Germany together with the new legal possibilities appearing in the now democratic Poland led to the rapid development of the cultural and organisational life of the German minority in Poland and the developing of its structures. The article makes reference to part of the author's own research concerning the reconstruction of cultural activities and presents a summary of the organisational achievements of NTKS in Wrocław post 1989.

Słowa kluczowe: Niemcy w Polsce, mniejszość niemiecka, działalność organizacyjna, działalność kulturalna, niemieckie media

Key words: Germans in Poland, German minority, organisational activity, cultural activity, German media

Migracje zagraniczne mieszkańców województwa opolskiego w latach 1990–2015

BRYGIDA SOLGA

Państwowy Instytut Naukowy – Instytut Śląski w Opolu

DOI: https://doi.org/10.26774/rzz.174

01/2017

ROCZNIK
ZIEM ZACHODNICH



Publikacja dostępna na licencji **Creative Commons Uznanie autorstwa – Na tych samych warunkach 4.0 Międzynarodowe**. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz autorów. Zezwala się na wykorzystanie publikacji zgodnie z licencją – pod warunkiem zachowania niniejszej informacji licencyjnej oraz wskazania Ośrodka „Pamięć i Przyszłość" jako właściciela praw do tekstu.

Wprowadzenie

Województwo opolskie stanowi szczególny region emigracyjny, od wielu lat charakteryzujący się bardzo intensywnym odpływem ludności. Jest to obszar, w którym skala migracji zagranicznych, zarówno w okresie przed transformacją ustrojową, jak i po przemianach na początku lat 90. XX w. oraz obecnie, wciąż jest duża, a ujemny wskaźnik salda migracji znacząco odbiega od przeciętnej w kraju. Mimo stopniowego wyczerpywania się potencjału migracyjnego regionu, udział emigrantów w stosunku do ludności zarejestrowanej na pobyt stały nadal jest najwyższy w kraju.

Migracje zagraniczne na Opolszczyźnie jeszcze do niedawna posiadały specyficzny na tle kraju charakter, który uwarunkowany był sytuacją społeczno-etniczną. Uczestniczyła w nich bowiem niemal wyłącznie śląska ludność rodzima, która z uwagi na uwarunkowaną ustawodawstwem niemieckim możliwość posiadania oprócz polskiego także niemieckiego obywatelstwa, bez przeszkód mogła podejmować legalną pracę w Niemczech oraz w pozostałych krajach Unii Europejskiej. Od akcesji kraju do struktur unijnych w 2004 r. i otwierania się rynków pracy dla Polaków ten etniczny kontekst migracji nie jest już w regionie opolskim tak wyraźny, lecz w dalszym ciągu – z uwagi na wciąż dużą skalę emigracji oraz trwałość tego procesu – jest to obszar, w którym skutki migracji są najbardziej odczuwalne gospodarczo i społecznie.

Migracje zagraniczne po 1990 r.
a ciągłość procesów migracyjnych na Śląsku Opolskim

Ruchy migracyjne na Śląsku mają długą tradycję, sięgającą drugiej połowy XIX w. Zapoczątkowały je wyjazdy wymuszone czynnikami ekonomicznymi, których podłożem było cywilizacyjne zapóźnienie tego obszaru i stale pogarszające się warunki życia, zwłaszcza na obszarach wiejskich. Przemieszczenia ludności, które rozpoczęły się na tym obszarze jeszcze przed zakończeniem II wojny światowej i trwały do końca lat 40. XX w., były bezpośrednią konsekwencją wydarzeń wojennych i wynikały z ustalenia nowych granic Polski. Wysiedleniami objęto wówczas zamieszkującą te tereny ludność niemiecką – w sumie ponad 200 tys. osób[1]. Po nich, w 1950 r. rozpoczęła się akcja łączenia rodzin, dzięki której rozdzieleni członkowie najpierw najbliższej, później także dalszej rodziny, mogli wyjechać do jednego z państw niemieckich. Lata 1951–1955 to okres faktycznego wstrzymania wyjazdów. Po nim były one kontynuowane w następstwie kolejnych porozumień w ramach akcji łączenia rodzin. Jej zakończenie w 1959 r. było wyrazem przekonania władz polskich, że możliwości wyjazdów stworzone rozdzielonym rodzinom oraz pozostałym jeszcze w Polsce grupom ludności niemieckiej powinny doprowadzić do rozwiązania problemu wyjazdów do obu państw niemieckich. Do 1955 r. akcja ta objęła ponad 6 tys. osób, a do 1959 r. kolejne 52 tys. osób.

1 B. Linek, *Dzieje Śląska Opolskiego*, [w:] *Śląsk Opolski. Dziedzictwo i współczesność*, red. D. Simonides, Opole 2005, s. 41.

Masowy charakter osiągnęły wyjazdy w latach 80. XX w., zasadniczo nie były one regulowane żadnymi umowami czy porozumieniami zawartymi między Polską a RFN (tak jak miało to miejsce wcześniej), choć działała jeszcze wówczas tzw. klauzula otwarta uzgodniona w związku z zapisem protokolarnym z 1975 r.[2] Największe jednak rozmiary przybrała w tamtym okresie emigracja nielegalna, którą stanowiły wyjazdy turystyczne, kończące się stałym bądź wieloletnim pobytem za granicą, często z długotrwałym brakiem możliwości połączenia się z rodziną pozostałą w kraju.

Istotną cezurę w procesach migracyjnych stanowił rok 1989. Upadek systemu komunistycznego doprowadził do osłabienia lub wręcz utraty kontroli państwa nad ruchami migracyjnymi ludności, a Polacy uzyskali prawo do swobodnego dostępu do paszportów. Najistotniejszym jednak czynnikiem, który w latach 90. XX w. wpłynął na wielkość emigracji ze Śląska Opolskiego, była zmiana dotychczasowej polityki imigracyjnej Niemiec oraz oficjalne uznanie istnienia w Polsce mniejszości niemieckiej i przyznanie jej praw zgodnych ze standardami międzynarodowymi. Zmiany w polityce imigracyjnej wobec etnicznych Niemców, których celem było wycofanie się z aktywnego zachęcania do imigracji osób niemieckiego pochodzenia, były znaczące i dotyczyły: zaostrzenia procedury selekcji (od 1991 r. wszczęcie postępowania repatriacyjnego mogło nastąpić tylko w kraju pochodzenia), wprowadzenia rocznych kontyngentów w wysokości 225 tys. osób (+/–10%), ograniczenia liczby osób, które mogły ubiegać się o status wysiedleńca (status wysiedleńca można było uzyskać do 1992 r., zaś po tej dacie osoby przybywające z terenu byłego ZSRR mogły stać się „późnymi wysiedleńcami") oraz ograniczenia praw socjalnych, które dotychczas stawiały tę grupę w uprzywilejowanej pozycji w stosunku do reszty społeczeństwa niemieckiego[3].

W związku z tymi uwarunkowaniami w ruchach migracyjnych w regionie opolskim dokonała się istotna zmiana modelu migracji. Od tego czasu skala emigracji stałej (osiedleńczej) była niższa, natomiast zwiększyły się czasowe migracje zarobkowe, związane z trwałym bądź sezonowym zatrudnieniem za granicą. Szacuje się, że od lat 50. do końca lat 90. XX w. migracje zagraniczne w regionie opolskim objęły ponad 200 tys. osób[4].

Podwójne obywatelstwo mieszkańców Śląska Opolskiego a migracje zagraniczne

Czynnikiem nadającym migracjom zagranicznym w regionie opolskim specyficzny wymiar był ich etniczny charakter. Z uwagi na uwarunkowaną ustawodawstwem

2 B. Solga, *Einfluss der Auslandsmigration auf die Entwicklung der Regionen in Polen*, [w:] *Grenzüberquerungen und Migrationsbewegungen. Fremdheits – und Integrationserfahrungen in der österreichischen, deutschen, schweizerischen und polnischen Literatur und Lebenswelt*, red. G. Jelitto-Piechulik [et al.], Wien 2015, s. 47–59.

3 Szerzej zob.: M. Rafał-Mazur, *Zmiana paradygmatu w niemieckiej polityce imigracyjnej w latach 1998–2004. Wnioski dla Polski*, „CEFMR Working Paper", nr 2 (2006).

4 K. Heffner, R. Rauziński, *Region migracyjny (wybrane aspekty demograficzne, społeczne i gospodarcze na przykładzie Śląska Opolskiego)*, „Studia i Monografie", z. 152 (2003), s. 119.

niemieckim możliwość posiadania oprócz polskiego także niemieckiego obywatelstwa (i niemieckiego paszportu) ludność śląska[5] bez przeszkód mogła podejmować legalną pracę w krajach Unii Europejskiej, zwłaszcza od początku lat 90. XX w., kiedy powszechne stały się czasowe migracje zarobkowe. Niemieckie prawo o obywatelstwie opiera się na zasadzie pochodzenia, według której osoba otrzymuje obywatelstwo niemieckie, jeżeli przynajmniej jedno z rodziców je posiada. W świetle tego należy rozpatrywać zapisy zawarte w art. 116 Ustawy Zasadniczej Niemiec, mające podstawowe znaczenie dla omawianej problematyki. Zgodnie z tymi uregulowaniami Niemcami w rozumieniu Ustawy są: osoby posiadające obywatelstwo niemieckie oraz uchodźcy i wypędzeni narodowości niemieckiej, o ile osoby takie zostały przyjęte na teren Rzeszy Niemieckiej według stanu z dnia 31 grudnia 1937 r.[6] Zgodnie więc z pierwszą możliwością art. 116 mamy do czynienia z sytuacją, w której pojęcie Niemca może rozciągać się także na ludność autochtoniczną, zamieszkującą ziemie przyłączone do Polski po II wojnie światowej. W postępowaniu o stwierdzenie obywatelstwa niemieckiego tych osób przyjmuje się przypuszczenie, że przodkowie dzisiejszych wnioskodawców, którzy mieszkali na terenie Rzeszy Niemieckiej, często posiadali niemieckie obywatelstwo.

Jednocześnie nabycie przez mieszkańców Śląska Opolskiego obywatelstwa polskiego w drodze „zbiorowego" nadania obywatelstwa z urzędu, mocą ustawy o obywatelstwie z 8 stycznia 1951 r., nie powodowało utraty ich obywatelstwa niemieckiego. Zgodnie bowiem z ustawodawstwem niemieckim utrata niemieckiego obywatelstwa była możliwa między innymi wtedy, gdy obce obywatelstwo zostało nabyte na własny wniosek bez wcześniejszej zgody władz niemieckich. Utrata obywatelstwa następuje wówczas automatycznie w chwili nabycia obcego obywatelstwa. Ustawa z 1951 r. nadawała obywatelstwo polskie automatycznie, tj. bez składania wniosków i tym samym nie nastąpiła utrata obywatelstwa niemieckiego.

Należy zatem zaznaczyć, że chodzi tu o uznawanie, a nie nadawanie obywatelstwa niemieckiego autochtonicznym mieszkańcom Śląska Opolskiego, gdyż w świetle obowiązujących w Niemczech przepisów osoby te nigdy go nie utraciły. Jest to zatem kwestia potwierdzenia ciągłości niemieckiej przynależności państwowej przez władze niemieckie osobom, które mają podstawy prawne do wnioskowania o uznanie, że do tej pory nie utraciły obywatelstwa niemieckiego[7]. Ustawodawstwo niemieckie, podobnie jak polskie, nie uznaje jednak żadnych skutków prawnych wynikających z faktu posiadania kilku obywatelstw. To znaczy, że mieszkańcy regionu opolskiego,

5 Stosowane w artykule pojęcia „ludność autochtoniczna", „śląscy autochtoni", „ludność śląska" czy „etniczni Niemcy" oznaczają tych mieszkańców Śląska Opolskiego, których dziadkowie, rodzice lub oni sami mieszkali na jego terenie przed 1945 r. (w granicach ówczesnego państwa niemieckiego) i ich potomków, natomiast pojęcie „ludność napływowa" odnosi się do mieszkańców województwa opolskiego, których przodkowie lub oni sami przybyli na ten teren po 1945 r., oraz ich potomków.

6 Więcej na temat uwarunkowań formalnych odnoszących się do obywatelstwa niemieckiego, zob. http://www.polen.diplo.de/Vertretung/polen/pl/08-visa-konsular/04-staatsangehoerigkeit/0-staatsangehoerigkeit.html (dostęp: 15 XI 2016 r.).

7 B. Johannes, *Podwójne obywatelstwo – szansa czy bariera we współpracy polsko-niemieckiej?*, [w:] *Obywatelstwo w Europie Środkowo-Wschodniej*, red. P. Bajda, Warszawa 1999, s. 70–77.

posiadający jednocześnie polskie i niemieckie obywatelstwo, w Polsce traktowani są jak obywatele polscy, natomiast w Niemczech mają te same prawa co Niemcy.

Ze względu na powyższe uwarunkowania, mieszkańcy regionu opolskiego posiadający także niemieckie obywatelstwo stanowią bardzo homogeniczną grupę, jeśli idzie o formalne podstawy potwierdzania tego obywatelstwa. W sposób bezpośredni łączą się one z udokumentowaniem niemieckiej proweniencji wnioskujących. Jednak mimo że tworzą grupę osób, których wielokrotne obywatelstwo wynika z więzów krwi, to nie mają jednolitych postaw w kwestii motywów potwierdzania niemieckiego obywatelstwa i nie dla wszystkich wymiar emocjonalny, związany z faktem jego posiadania jest tak samo ważny. Badania pokazują[8], że dla jednych obywatelstwo niemieckie jest elementem ich kulturowej tożsamości i ma charakter symboliczny, dla innych istotna jest jedynie wynikająca z jego posiadania użyteczność, tym samym potwierdziły one posiadanie drugiego obywatelstwa tylko po to, aby nabyć prawo do korzystania z niego. Względy emocjonalne wynikające ze związków kulturowych z Niemcami odgrywają największą rolę w grupie osób, które potwierdziły niemieckie obywatelstwo na fali przemian demokratycznych w kraju na początku lat 90. XX w. W regionie opolskim był to okres szczególnej mobilizacji śląskiej społeczności, dla której niemieckość stanowi istotny wskaźnik tożsamości. Choć i w tej grupie wskazuje się na pragmatyczne korzyści potwierdzania niemieckiego obywatelstwa, to jednak najczęściej stwierdza także istnienie mniej lub bardziej silnych więzi z narodem niemieckim. Obok różnych czynników przemian dokonujących się wówczas w regionie, potwierdzanie obywatelstwa niemieckiego było więc opartym na odrębności kulturowej Ślązaków elementem wzmacniającym ich tożsamość. Także poczucie bezpieczeństwa, stabilności oraz pewności, związane z posiadaniem obywatelstwa państwa silnego politycznie, ekonomicznie i socjalnie, ma duże znaczenie. W tym przypadku posiadanie obywatelstwa Niemiec odgrywa rolę „furtki bezpieczeństwa" w sytuacji wymagającej skorzystania z możliwości, które oferuje ten kraj. Osoby, które potwierdziły obywatelstwo niemieckie tylko po to, aby wykorzystać związane z nim możliwości legalnego zatrudnienia w krajach Europy Zachodniej, są najliczniejsze w grupie, która uczyniła to w drugiej połowie lat 90. XX w. i w kolejnych latach.

Biorąc pod uwagę powyższe różnice, można wyodrębnić następujące kategorie podwójnych obywateli na Śląsku Opolskim[9]:

– typ ekonomicznych korzyści (*Euroseeker*) – osoby, które przy potwierdzaniu niemieckiego obywatelstwa brały pod uwagę wyłącznie praktyczne możliwości jego wykorzystania, związane z emigracją zarobkową. Kierowały się zatem „tylko i wyłącznie powodami ekonomicznymi"[10], gdyż „mając to obywatelstwo mogli tam [tj. głównie do Niemiec – B.S.] wyjechać i zarobić";

8 B. Solga, *Doppelte Staatsbürgerschaft im Oppelner Schlesien*, „Inter Finitimos", nr 8 (2010), s. 192–201.

9 K. Heffner, B. Solga, *Podwójne obywatelstwo na Śląsku Opolskim*, [w:] *Obywatelstwo wielokrotnego wyboru*, red. A. Górny, P. Koryś, Warszawa 2007, s. 66–92.

10 Cytaty pochodzą z badań realizowanych w ramach projektu pt. „Wielokrotne obywatelstwo w Polsce. Społeczne, ekonomiczne i polityczne aspekty zjawiska", Ośrodek Badań nad Migracjami Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2006, w których autorka brała udział.

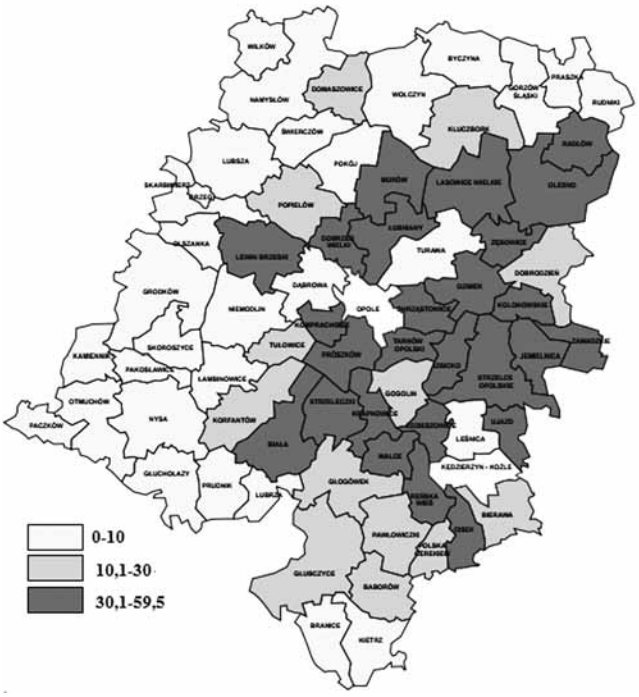
– typ otwartych możliwości („Zawsze mogę wyjechać") – osoby, którymi kierowała chęć poczucia bezpieczeństwa wynikającego z faktu posiadania drugiego obywatelstwa. Obywatelstwo niemieckie, które traktują jak „furtkę otwartą na świat i świat otwarty", wzmacnia ich poczucie stabilności oraz pewności;

– typ etnicznych korzeni i ekonomicznych możliwości („Tu mieszkam, ale tam pracuję") – osoby wskazujące na rolę motywu ekonomicznego oraz względów bezpieczeństwa, ale jednocześnie odwołujące się także do korzeni niemieckich i mniej lub bardziej silnego poczucia identyfikacji (narodowej, kulturowej, mentalnościowej) z Niemcami. „Ponieważ czuję, że mam to pochodzenie niemieckie i nie chcę, aby się to zatraciło", obywatelstwo niemieckie w pewnym sensie daje im możliwość kontynuowania ich niemieckiej spuścizny;

– typ asekuracyjny (zapobiegliwy Ślązak) – osoby, którymi kierowały względy o charakterze wyłącznie asekuracyjnym oraz naśladownictwo innych. Poprzez postrzeganie obywatelstwa przez pryzmat „a może będzie potrzebne, może nie będzie potrzebne, niech sobie jest", sprawiają wrażenie osób najmniej przekonanych co do zasadności potwierdzenia niemieckiego obywatelstwa;

– typ reemigracyjny (doświadczony Niemiec) – osoby posiadające obecnie status reemigranta, dla których potwierdzenie obywatelstwa niemieckiego wynikało z podjęcia w przeszłości decyzji o emigracji osiedleńczej do Niemiec.

Mapa 1. Odsetek ludności niepolskiej w gminach województwa opolskiego w 2002 r.



Źródło: R. Rauziński, *Śląsk Opolski regionem kryzysu demograficznego*, [w:] *Społeczeństwo Śląska Opolskiego 1945–2011–2035 – aspekty społeczne, demograficzne i rynku pracy*, red. R. Rauziński, T. Sołdra-Gwiżdż, Opole–Warszawa 2012, s. 27–64.

Zamieszkiwanie śląskich autochtonów w zwartych skupiskach w środkowej i wschodniej części Opolszczyzny doprowadziło do wykształcenia się bardzo wyraźnej przestrzennej dychotomii populacji podwójnych obywateli w skali regionu (Mapa 1). To sytuacja niespotykana w żadnej innej części kraju, gdyż w Polsce jedynie tu można spotkać miejscowości (głównie wsie), w których liczba podwójnych obywateli przewyższa liczbę osób z wyłącznie polskim obywatelstwem.

Sieci powiązań rodzinnych czynnikiem migracyjnym na Śląsku Opolskim

Posiadanie podwójnego obywatelstwa tworzyło podstawy formalne swobodnych migracji ze Śląska Opolskiego, jednak funkcjonowanie tego procesu w dużej mierze możliwe było dzięki istnieniu prężnej, dynamicznej i silnie rozwiniętej sieci powiązań rodzinnych, która ukształtowała się pomiędzy mieszkańcami województwa opolskiego i Niemiec, będących głównym kierunkiem emigracji (Mapa 2). Proces poszerzania się powiązań rodzinnych i pozarodzinnych nasilił się zwłaszcza w wyniku masowych emigracji w latach 80. XX w., tzn. wówczas, gdy niemal powszechną formą wyjazdów była emigracja nielegalna, a następnie w latach 90., gdy na masową skalę rozwinęły się czasowe migracje zarobkowe.

Mapa 2. Powiązania rodzinne mieszkańców regionu opolskiego z Niemcami



Źródło: B. Solga, *Migracje polsko-niemieckie i ich konsekwencje społeczno-ekonomiczne na obszarach wiejskich Śląska Opolskiego*, Opole 2002.

To, na ile powiązania migracyjne są szerokie oraz sprawnie i prężnie funkcjonują, zależy m.in. od długości tradycji migracyjnych istniejących w danej społeczności, rozproszenia geograficznego miejsc docelowych migrantów, stopnia ich wzajemnego zintegrowania za granicą, a przede wszystkim od intensywności

kontaktów migrantów (lub ich potomków) przebywających za granicą z członkami społeczności ich pochodzenia[11]. Region opolski, który w sposób szczególny łączy się z masowymi migracjami zagranicznymi, jest pod tym względem obszarem specyficznym na tle kraju. Czynnikiem wzmacniającym funkcjonowanie sieci migracyjnych w regionie opolskim w latach 90. XX w. był dominujący w tych wyjazdach i w praktyce jedyny ich kierunek, tj. kierunek niemiecki. Szacunki wskazywały, że wśród ludności śląskiej na 100 osób mieszkających na Śląsku Opolskim przypadało ponad 120 członków rodzin przebywających w Niemczech[12]. Istnienie bardzo silnej sieci powiązań powodowało, że emigracja zarówno osiedleńcza, jak i czasowa do pracy była tu o wiele łatwiejsza do realizacji niż w regionach, które nie wykształciły tak rozległych i sprawnie funkcjonujących powiązań migracyjnych. Sieci tego typu w połączeniu z czynnikami wypychającymi emigrantów, głównie związanymi z problemami na lokalnych rynkach pracy, w dużej części determinowały dużą skalę wyjazdów zagranicznych z Opolszczyzny.

Zauważa się, że po akcesji – z wyjątkiem regionów, dla których kluczowym krajem docelowym nadal są Stany Zjednoczone i których dostępność się nie zmieniła – znaczenie sieci migranckich wyraźnie zmalało[13]. Teza ta z pewnością otwiera pole do dyskusji, choć w przypadku regionu opolskiego należy mieć na uwadze fakt, iż jego mieszkańcy w dalszym ciągu są najlepiej przygotowani do podtrzymywania trwałej sieci powiązań, co potwierdzają liczne badania naukowe[14].

Pozostałe cechy charakterystyczne migracji zagranicznych z województwa opolskiego po 1990 r.

Jak wskazano, cechą szczególną wyjazdów zagranicznych w województwie opolskim jest fakt, że do momentu akcesji Polski do Unii Europejskiej w 2004 r. uczestniczyła w nich przede wszystkim śląska ludność rodzima, zamieszkująca w większości tereny wiejskie środkowej i wschodniej części regionu. Sytuacja powyższa wpłynęła na ukształtowanie się bardzo specyficznego na tle kraju charakteru wyjazdów zagranicznych. Rozwinęła się tzw. monokulturowość migracyjna, czyli etnicznie uwarunkowana, niemal jednokierunkowa emigracja miejscowej ludności śląskiej. Cechą szczególną tych wyjazdów był ich swobodny charakter i dokonywanie się na zasadach zbliżonych do przepływów wewnątrzunijnych. Tym samym region opolski pod względem charakteru procesów migracyjnych w pewnym sensie był już w UE na długo przed faktyczną akcesją.

11 Szerzej zob.: E. Jaźwińska, W. Łukowski, M. Okólski, *Przyczyny i konsekwencje emigracji z Polski. Wstępne wyniki badań w czterech regionach za pomocą podejścia etnosondażowego*, Warszawa 1997, s. 83.

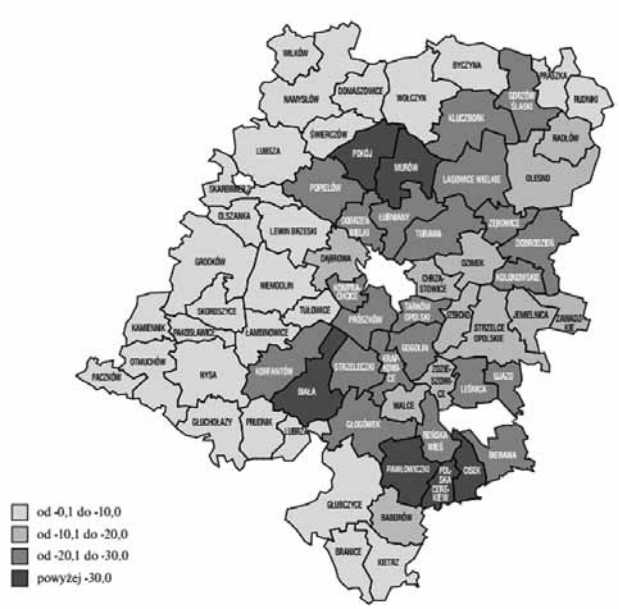
12 Zob.: R. Rauziński, *Współczesne migracje zagraniczne na Śląsku Opolskim. Aspekty demograficzne i społeczne*, PIN – Instytut Śląski, Opole 1999, s. 23.

13 I. Grabowska-Lusińska, M. Okólski, *Migracja z Polski po 1.05.2004 r.: jej intensywność i kierunki geograficzne oraz alokacja migrantów na rynkach pracy krajów Unii Europejskiej*, „C&R Working Papers", No 33/91 (2008).

14 Np. badania, których wyniki zostały przedstawione [w:] *Tu i tam. Migracje z polskich wsi za granicę*, red. M. Wieruszewska, Warszawa 2007.

W konsekwencji emigracji śląskich autochtonów, zamieszkujących w zwartych skupiskach tereny wiejskie środkowej i wschodniej części regionu, doszło do wykształcenia się bardzo wyraźnej przestrzennej dychotomii rozmiarów emigracji oraz udziału emigrantów w ogólnym jej strumieniu (Mapa 3). Obok gmin o znikomym odpływie emigracyjnym, zamieszkanych w przewadze przez ludność napływową, istniały takie, z których wyemigrowało od 20% do 30% mieszkańców i zasobów pracy. W regionie opolskim tworzą one tradycyjną strefę drenażu emigracyjnego.

Mapa 3. Saldo migracji zagranicznych w województwie opolskim w latach 1974–2008



Źródło: R. Rauziński, *Procesy demograficzne na Śląsku Opolskim ze szczególnym uwzględnieniem wsi w latach 1950–2035. Aspekty narodowościowe, społeczne i przestrzenne*, „Wieś i Rolnictwo", nr 1 (2014).

W związku z wiejskim zasiedleniem ludności rodzimej wyraźna była też dominacja migrantów pochodzących ze wsi. W latach 1979–1988 z miast regionu opolskiego pochodziło około 41% migrantów, natomiast w kraju odsetek ten był znacznie wyższy i wynosił ponad 77%. Do końca lat 90. XX w. udział emigrantów stałych w przyroście naturalnym wynosił około 60%, w tym w miastach 50%, na wsi niemal 70%[15]. Należy podkreślić, że z uwagi na emigrację głównie ludności wiejskiej migracje zewnętrzne wpłynęły na ujemne saldo migracji ze wsi województwa opolskiego, w mniejszym jednak stopniu na ubytki ludności w rolnictwie, w strukturze emigrantów dominowały bowiem osoby utrzymujące się ze źródeł pozarolniczych.

15 R. Rauziński, *Współczesne migracje zagraniczne…*, s. 29.

Szacunki wskazują, że w latach 90. wśród emigrantów czasowych przebywających w Niemczech około 93% stanowiła ludność pozarolnicza[16].

Wykształcenie emigrujących ze Śląska Opolskiego było relatywnie niższe od wykształcenia ogółu migrujących z Polski, co wynikało z faktu, że wyjeżdżała głównie ludność wiejska, mająca w przewadze wykształcenie podstawowe bądź zasadnicze zawodowe. Nie bez znaczenia pozostawał w tym kontekście kulturowy kontekst zjawiska. Emigrowała bowiem ludność śląska o określonym modelu zaradności życiowej i związanego z nim kształcenia na poziomie zawodowym, pozwalającego na zdobycie konkretnego zawodu i pracy oraz szybkie usamodzielnienie się.

Migracje zagraniczne w regionie opolskim po akcesji Polski do Unii Europejskiej

Po akcesji Polski do Unii Europejskiej w 2004 r. wszyscy mieszkańcy województwa opolskiego uzyskali dostęp do sukcesywnie otwierających się zachodnioeuropejskich rynków pracy. Z tego powodu etniczny kontekst migracji w regionie opolskim nie jest już tak wyraźny, lecz w dalszym ciągu – z uwagi na skalę emigracji oraz trwałość tego procesu – jest to obszar, w którym skutki migracji są najbardziej odczuwalne gospodarczo i społecznie. Ocenia się, że skala emigracji stałej i zawieszonej (migracja definitywna osób, które nie wymeldowały się) w regionie opolskim wynosi obecnie około 105 tys. osób, natomiast zagranicznej emigracji zarobkowej (wahadłowej i sezonowej) – 115 tys.[17]

Po akcesji dokonały się też zmiany w strukturze migrantów w zakresie wzorców migrowania i cech społeczno-demograficznych osób wyjeżdżających[18]. Emigranci z województwa opolskiego – podobnie jak z pozostałych regionów kraju – są coraz młodsi, rozpoczynający aktywność zawodową, w dużej części przed założeniem rodziny oraz relatywnie dobrze wykształceni. Z badań wynika[19], że w grupie migrantów prawie 75% nie przekroczyło 40. roku życia, a ponad 1/5 nie ukończyła 25 lat. Przewaga osób młodych w strukturze emigrantów to typowa cecha mobilności przestrzennej. Sytuacja ta ma jednak określone konsekwencje dla regionu ich pochodzenia (opolskiego). Traci on bowiem osoby w wieku prokreacji, największej aktywności zawodowej oraz mogące stanowić duży kapitał rozwojowy. Ważnym w związku z tym zagadnieniem pozostaje kwestia ich powrotu z zagranicy. Okazuje się, że w przypadku migrantów powracających do Polski po 1989 r. starszy wiek

16 *Ibidem*, s. 26.

17 R. Jończy, *Migracje zagraniczne z obszarów wiejskich województwa opolskiego po akcesji Polski do Unii Europejskiej. Aspekty ekonomiczne i demograficzne*, Opole–Wrocław 2010.

18 B. Solga, *Miejsce i znaczenie migracji zagranicznych w rozwoju regionalnym*, Opole 2013.

19 Na podstawie badań pt. *Wypracowanie metod zmniejszania emigracji zarobkowej i wspierania powrotu migrantów na polski rynek pracy*, Uniwersytet Opolski, Opole 2012, w których autorka brała udział. Badania te nie mają charakteru statystycznie istotnego, a zatem wnioski odnoszą się wyłącznie do osób w nich uczestniczących.

nie jest kluczowym czynnikiem skłaniającym do podjęcia migracji powrotnej[20]. Częściej na powrót do kraju decydują się właśnie osoby młode, i ta ich cecha daje określone możliwości wykorzystania zasobu reemigrantów przez pracodawców.

W grupie migrantów jest coraz więcej osób o względnie wysokim poziomie wykształcenia. W cytowanych powyżej badaniach[21] dominują osoby z wykształceniem przynajmniej średnim (ponad 3/4), natomiast 21% stanowią osoby, które w kraju uzyskały wykształcenie wyższe. Choć za granicą część z tych emigrantów ma szansę pracować w zawodach wymagających wyższych kwalifikacji, to jednak większość wyjeżdżających, nawet pomimo wyższego wykształcenia, musi zadowolić się prostymi pracami w drugorzędnych sektorach gospodarek państw przyjmujących. W sposób szczególny sytuacja ta dotyczy popularnego po akcesji Polski do UE kierunku anglosaskiego, w dużo mniejszym zaś stopniu tradycyjnego w regionie opolskim kierunku niemieckiego. Biorąc pod uwagę te różnice, ujawnia się zatem – wielokrotnie dyskutowany w ostatnim czasie – problem deprecjacji kwalifikacji polskich emigrantów. Obok dużej grupy osób posiadających konkretne przygotowanie zawodowe (w cytowanych badaniach średnie techniczne – 10% i zasadnicze zawodowe – 17%), zdecydowaną większość (prawie 30%) stanowią jednak te z wykształceniem wyższym. Około 1/4 emigrantów wyjechała zaraz po ukończeniu szkoły, nie podejmując pracy w kraju. Nie mieli więc żadnego doświadczenia zawodowego i jednocześnie też niekoniecznie poszerzyli je za granicą[21]. Dzieje się tak dlatego, że jedynie 10% pracowało (lub pracuje) za granicą w swoim zawodzie, natomiast prawie 60% z nich – poniżej posiadanych kwalifikacji. Najczęściej wykonywali oni prace proste, niewymagające wyspecjalizowanego przygotowania zawodowego, co jest dość typowe dla cudzoziemców, pracujących na zachodnioeuropejskim wtórnym rynku pracy. Niekoniecznie też za granicą migranci podnoszą kwalifikacje zawodowe, uczestnicząc w kursach lub szkoleniach. Zdecydowana większość (ponad 70%) nie ma tego typu doświadczeń, ale jednocześnie pozostała grupa osób dokształcających się w ten sposób (tj. podnoszących posiadane kwalifikacje lub je zmieniających) i tak wydaje się relatywnie liczna.

Problemem jest zatem status migrantów na zagranicznym rynku pracy. Choć za granicą część z nich ma szansę pracować w zawodach wymagających wyższych kwalifikacji, to jednak większość wyjeżdżających, nawet pomimo wyższego wykształcenia, musi zadowolić się prostymi pracami w drugorzędnych sektorach gospodarek państw przyjmujących[22]. Trudno oszacować, jak duża część Polaków

20 M. Anacka, A. Fihel, *Migracje powrotne Polaków*, [w:] *Dekada członkostwa Polski w UE. Społeczne skutki emigracji Polaków po 2004 roku*, red. M. Lesińska, M. Okólski, K. Slany, B. Solga, Warszawa 2014, s. 71–85.

21 Chodzi o badania pt. *Wypracowanie metod zmniejszania emigracji zarobkowej…* cytowane w przypisie nr 18.

22 Por. np. B. Solga, *„Drenaż mózgów" czy „deprecjacja kwalifikacji"? Ocena zjawiska w kontekście migracji zagranicznych*, [w:] *Kształcenie kadr z wyższym wykształceniem na Śląsku do 2035 r.*, red. R. Rauziński, B. Solga, Opole 2016, s. 152–166; *Migracje osób z wysokimi kwalifikacjami*, red. P. Kaczmarczyk, J. Tyrowicz, Warszawa 2008.

za granicą pracuje zgodnie ze swoimi kwalifikacjami. Wiemy jednak, że z całą pewnością wielu z nich nie wykorzystuje swoich umiejętności i wiedzy zdobytej w kraju. Badania realizowane w niektórych regionach wskazują, że osoby, które miały już za sobą doświadczenie zagranicznego wyjazdu i nie wykonywały za granicą pracy w wyuczonym zawodzie, stanowią większość (odsetek niepracujących w zawodzie oscyluje wokół 70%)[23]. W prezentowanych badaniach pracę poniżej posiadanych kwalifikacji podejmowała prawie sześćdziesięcioprocentowa grupa osób. Po raz kolejny można więc mówić o zjawisku deprecjacji kwalifikacji (*waste brain*). Oznacza to, że wiedza i kompetencje wyjeżdżających w okresie migracji znacząco się dewaluują, a umiejętność poruszania po regionalnym (krajowym) rynku pracy staje się ograniczona. Różne badania prowadzone w regionie i kraju dają odpowiedź na pytanie, w jakim stopniu w przyszłości będzie to czynnik zachęcający do powrotów, a w jakim je ograniczający. Jeśli drogi awansu zawodowego i materialnego za granicą zostaną przed migrantami z Polski ograniczone, to duża część spośród nich będzie skłonna powrócić do kraju. Jeśli jednak ich pobyt za granicą traktować jako lukę w zawodowym życiorysie, sytuacja ta może utrudnić migrantom podjęcie zatrudnienia po powrocie do kraju.

Z drugiej strony, należy mieć na uwadze fakt, że w warunkach poprawy sytuacji na rynku pracy, osoby młode wyjazdy do pracy za granicę wciąż traktują jako dużą szansę na znalezienie satysfakcjonującego zatrudnienia. Często dzieje się tak z powodu niedopasowania struktury ich wykształcenia z potrzebami rynku pracy. Sytuacja ta w szczególności dotyczy dużej grupy osób urodzonych w okresie demograficznego boomu lat 80. XX w., które studiowały na modnych w latach 90. kierunkach, lecz o niskim zapotrzebowaniu na rynku pracy, takich jak zarządzanie, marketing czy administracja. Po wyjeździe za granicę osoby te – nazwane „pokoleniem wykluczonych”[24] – również zostały zmarginalizowane, gdyż pracowały poniżej kwalifikacji, bez możliwości awansu.

Wśród emigrantów z Polski wzrasta liczba osób w stanie wolnym. W cytowanych badaniach[25] osoby, które nie założyły jeszcze rodziny, stanowią 40%, niemal tyle samo, ile pozostających w formalnym bądź nieformalnym związku (43%). Cecha ta, jakkolwiek należy ją rozpatrywać dwuaspektowo, z pewnością nie ułatwia prognozowania trendów w zakresie migracji powrotnych do kraju i regionu opolskiego. Z jednej strony duża część migrujących posiada rodzinę, która najczęściej pozostaje w kraju. Niewielu sprowadza najbliższych za granicę. Sytuacja ta niesie określone konsekwencje natury społecznej i wpływa na sposób funkcjonowania rodziny w stanie permanentnej rozłąki. Z pewnością osoby te częściej będą rozważały powrót.

23 Por. np. *Zagraniczne migracje zarobkowe*. Raport końcowy z badań, przygotowany przez Pentor Research International Poznań sp. z o.o. na zlecenie Wojewódzkiego Urzędu Pracy w Szczecinie, Szczecin 2009.

24 K. Iglicka, *Powroty Polaków po 2004 r. W pętli pułapki migracyjnej*, Warszawa 2010.

25 Chodzi o badania pt. *Wypracowanie metod zmniejszania emigracji zarobkowej…* cytowane w przypisie nr 18.

Wzrost skali powrotów był już zresztą obserwowany, głównie w środkowej i wschodniej części regionu opolskiego w okresie spowolnienia gospodarczego w latach 2008–2009[26]. Z drugiej strony wzrastający wśród migrantów udział osób młodych i w stanie wolnym świadczy o braku istnienia zobowiązań rodzinnych oraz większych możliwościach stałego osiedlenia się za granicą i założenia tam rodziny. Osoby, które mieszkają na emigracji samotnie, zdecydowanie najrzadziej będą podejmowały decyzję powrotu, natomiast dla osób, które za granicą założyły rodzinę, migracja przybiera charakter typowo osiedleńczej. Należy założyć, że prawdopodobnie region utracił je bezpowrotnie, aczkolwiek również w tej grupie zdarzają się powroty[27]. Dla decydentów oznacza to konieczność tworzenia odpowiednich warunków do ich reemigracji, np. w zakresie edukacji dzieci reemigrantów.

Współczesne migracje z Polski są fenomenem *stricte* ekonomicznym. Warunkuje je zróżnicowanie dochodów i poziomu życia między Polską a krajami docelowymi emigracji. Trzeba jednak pamiętać, że różnice stawek płac to za mało, by wyjaśnić dynamikę i różnorodność form migracyjnych. W tym kontekście warto podkreślić, że prezentowane powyżej badania[28] dają obraz wielu zróżnicowanych przyczyn emigracji. Duża część z nich ma ekonomiczny charakter, lecz obok typowych motywów, takich jak chęć znalezienia pracy czy zarobienia pieniędzy na zakup samochodu lub mieszkania, pojawiają się też inne, np. chęć zdobycia doświadczenia zawodowego i podniesienia kwalifikacji. Wszystkie te elementy sprawiają, że obraz przyczyn migracji staje się zróżnicowany.

Kwestia ta ma podstawowe znaczenie w omawianej problematyce. W chwili obecnej sytuacja na rynku pracy oraz jakość życia i zabezpieczenie socjalne nie są w Polsce i regionie opolskim na tyle korzystne, aby przyciągnąć znaczącą grupę emigrantów. Co za tym idzie, dopóki działać będą czynniki ekonomiczno-socjalne, które są najistotniejszym stymulatorem wyjazdów zarobkowych, dopóty wyzwalać one będą mobilność zagraniczną. Trudno jednak oszacować, jak wielu emigrantów i w jakim czasie powróci. W dużej mierze będzie to zależało od sytuacji na europejskim, krajowym i regionalnym rynku pracy oraz od tego, czy zostaną uruchomione mechanizmy, które ułatwiałyby osobom przebywającym za granicą powrót.

Po 2004 r. dokonały się też określone zmiany w zakresie kierunków emigracji z regionu opolskiego. Jak wskazano, w wyjazdach przed 2004 r. zdecydowanie najważniejszą rolę odgrywały Niemcy. Wynikała ona przede wszystkim z charakteru emigracji z tego obszaru (migracja etnicznych Niemców) i skali powiązań rodzinnych

26 R. Jończy, *Warunki powrotu zagranicznych emigrantów zarobkowych do województwa opolskiego (w kontekście niedopasowań strukturalnych na opolskim rynku pracy)*, Opole 2010.

27 B. Solga, *Migracje zagraniczne i powroty w województwie opolskim i ich znaczenie w kontekście tworzenia systemu wsparcia instytucjonalnego dla reemigrantów*, [w:] *Wypracowanie metod zmniejszania emigracji zarobkowej i wspierania powrotu migrantów na polski rynek pracy. Raport ekspercki*, Opole 2013, s. 27–38.

28 Chodzi o badania pt. *Wypracowanie metod zmniejszania emigracji zarobkowej…* cytowane w przypisie nr 18.

z tym krajem. Popularnym kierunkiem była też Holandia, oferująca pracę osobom z paszportem niemieckim poprzez liczne w regionie firmy pośrednictwa pracy. Po 2004 r. w regionie opolskim pozycja Niemiec jako kierunku emigracji – inaczej niż w pozostałych regionach kraju – wciąż pozostaje dominująca. Często wybieranym krajem emigracji zarobkowej w dalszym ciągu pozostaje też Holandia, a zatem w tym kontekście sytuacja na Opolszczyźnie nie uległa zasadniczej zmianie. Pojawienie się bardzo popularnego kierunku brytyjskiego jest – podobnie jak w kraju – skutkiem pełnego otwarcia angielskiego rynku pracy po akcesji. Zdecydowanie mniej atrakcyjne w regionie opolskim są natomiast Irlandia i kraje skandynawskie. Te ostatnie często stają się dla migrujących kolejnymi etapami emigracji, do których wyjeżdżają po przebytym już pewnym okresie za granicą[29].

Podsumowanie

Migracje zagraniczne na Śląsku Opolskim kształtują sytuację demograficzną oraz społeczno-ekonomiczną regionu. W sposób szczególny wpływają na sytuację ludnościową, gdyż utrzymujące się od wielu lat stale ujemne saldo migracji zagranicznych wraz z ujemnym przyrostem naturalnym prowadzą do ubytku ludności. Zakładając utrzymywanie się niekorzystnych tendencji w zakresie poziomu urodzeń, oba czynniki (tj. migracje oraz przyrost naturalny) będą powodowały dalszy spadek liczby ludności, który w świetle najnowszej prognozy Głównego Urzędu Statystycznego[30] szacowany jest na mniej więcej 260 tys. osób. Trzeba podkreślić, że obniżenie poziomu zaludnienia województwa opolskiego będzie tym samym zdecydowanie bardziej intensywne niż w pozostałych regionach kraju. Można zatem przyjąć hipotezę o stale pogarszających się uwarunkowaniach demograficznych rozwoju województwa opolskiego, najważniejszego w skali kraju regionu emigracyjnego. Wyludnianie regionu opolskiego jest więc faktem, który stanowi jeden z najważniejszych problemów rozwojowych tego obszaru.

29 M. Anacka, M. Okólski, *Migracja z Polski po akcesji do Unii Europejskiej*, [w:] *Dekada członkostwa Polski w UE. Społeczne skutki emigracji Polaków po 2004 r.*, red. M. Lesińska, M. Okólski, K. Slany, B. Solga, Warszawa 2014, s. 45–71.

30 *Prognoza ludności na lata 2014–2050*, Warszawa 2014.

Bibliografia

Anacka M., Fihel A., *Migracje powrotne Polaków*, [w:] *Dekada członkostwa Polski w UE. Społeczne skutki emigracji Polaków po 2004 r.*, red. M. Lesińska, M. Okólski, K. Slany, B. Solga, Warszawa 2014, s. 71–85

Anacka M., Okólski M., *Migracja z Polski po akcesji do Unii Europejskiej*, [w:] *Dekada członkostwa Polski w UE. Społeczne skutki emigracji Polaków po 2004 r.*, red. M. Lesińska, M. Okólski, K. Slany, B. Solga, Warszawa 2014, s. 45–71

Grabowska-Lusińska I., Okólski M., *Migracja z Polski po 1.05.2004 r.: jej intensywność i kierunki geograficzne oraz alokacja migrantów na rynkach pracy krajów Unii Europejskiej*, „C&R Working Papers", nr 33 (2008)

Heffner K., Rauziński R., *Region migracyjny (wybrane aspekty demograficzne, społeczne i gospodarcze na przykładzie Śląska Opolskiego)*, „Studia i Monografie", z. 152 (2003)

Heffner K., Solga B., *Podwójne obywatelstwo na Śląsku Opolskim*, [w:] *Obywatelstwo wielokrotnego wyboru*, red. A. Górny, P. Koryś, Warszawa 2007, s. 66–92

Iglicka K., *Powroty Polaków po 2004 r. W pętli pułapki migracyjnej*, Warszawa 2010

Jaźwińska E., Łukowski W., Okólski M., *Przyczyny i konsekwencje emigracji z Polski. Wstępne wyniki badań w czterech regionach za pomocą podejścia etnosondażowego*, Warszawa 1997

Johannes B., *Podwójne obywatelstwo – szansa czy bariera we współpracy polsko-niemieckiej?*, [w:] *Obywatelstwo w Europie Środkowo-Wschodniej*, red. P. Bajda, Warszawa 1999, s. 70–77

Jończy R., *Migracje zagraniczne z obszarów wiejskich województwa opolskiego po akcesji Polski do Unii Europejskiej. Aspekty ekonomiczne i demograficzne*, Opole–Wrocław 2010

Jończy R., *Warunki powrotu zagranicznych emigrantów zarobkowych do województwa opolskiego (w kontekście niedopasowań strukturalnych na opolskim rynku pracy)*, Opole 2010

Linek B., *Dzieje Śląska Opolskiego*, [w:] *Śląsk Opolski. Dziedzictwo i współczesność*, red. D. Simonides, Opole 2005

Migracje osób z wysokimi kwalifikacjami, red. P. Kaczmarczyk, J. Tyrowicz, Warszawa 2008

Prognoza ludności na lata 2014–2050, Warszawa 2014

Rafał-Mazur M., *Zmiana paradygmatu w niemieckiej polityce imigracyjnej w latach 1998–2004. Wnioski dla Polski*, „CEFMR Working Paper", nr 2 (2006)

Rauziński R., *Procesy demograficzne na Śląsku Opolskim ze szczególnym uwzględnieniem wsi w latach 1950–2035. Aspekty narodowościowe, społeczne i przestrzenne*, „Wieś i Rolnictwo", nr 1 (2014)

Rauziński R., *Śląsk Opolski regionem kryzysu demograficznego*, [w:] *Społeczeństwo Śląska Opolskiego 1945–2011–2035 – aspekty społeczne, demograficzne i rynku pracy*, red. R. Rauziński, T. Sołdra-Gwiżdż, Opole–Warszawa 2012, s. 27–64

Rauziński R., *Współczesne migracje zagraniczne na Śląsku Opolskim. Aspekty demograficzne i społeczne*, Opole 1999

Solga B., *Doppelte Staatsbürgerschaft im Oppelner Schlesien*, "Inter Finitimos", nr 8 (2010), s. 192–201

Solga B., *„Drenaż mózgów" czy „deprecjacja kwalifikacji"? Ocena zjawiska w kontekście migracji zagranicznych*, [w:] *Kształcenie kadr z wyższym wykształceniem na Śląsku do 2035 r.*, red. R. Rauziński, B. Solga, Opole 2016, s. 152–166

Solga B., *Einfluss der Auslandsmigration auf die Entwicklung der Regionen in Polen*, [w:] *Grenzüberquerungen und Migrationsbewegungen. Fremdheits – und Integrationserfahrungen in der österreichischen, deutschen, schweizerischen und polnischen Literatur und Lebenswelt*, G. Jelitto-Piechulik [et al.], Wien 2015, s. 47–59

Solga B., *Miejsce i znaczenie migracji zagranicznych w rozwoju regionalnym*, Opole 2013

Solga B., *Migracje polsko-niemieckie i ich konsekwencje społeczno-ekonomiczne na obszarach wiejskich Śląska Opolskiego*, Opole 2002

Solga B., *Migracje zagraniczne i powroty w województwie opolskim i ich znaczenie w kontekście tworzenia systemu wsparcia instytucjonalnego dla reemigrantów*, [w:] *Wypracowanie metod zmniejszania emigracji zarobkowej i wspierania powrotu migrantów na polski rynek pracy. Raport ekspercki*, Opole 2013, s. 27–38

Tu i tam. Migracje z polskich wsi za granicę, red. M. Wieruszewska, Warszawa 2007

ROCZNIK
ZIEM
ZACHODNICH

Brygida Solga

Migracje zagraniczne mieszkańców województwa opolskiego w latach 1990–2015

Streszczenie: Województwo opolskie stanowi szczególny region wysyłający, od wielu lat charakteryzujący się bardzo intensywnym odpływem ludności. Jest to obszar, w którym skala migracji zagranicznych, zarówno w okresie przed transformacją ustrojową, jak i po przemianach na początku lat 90. XX w. oraz obecnie, wciąż jest duża, a ujemny wskaźnik salda migracji znacząco odbiega od przeciętnej w kraju. Szacuje się, że od lat 50. do końca lat 90. XX w. migracje zagraniczne objęły ponad 200 tys. osób i tym samym pochłonęły cały przyrost naturalny ludności autochtonicznej z lat 1975–2000. Obecnie skala emigracji stałej i „czasowej" wynosi około 105 tys. osób, a tzw. niepełnej emigracji zarobkowej (wahadłowej i sezonowej) – 115 tys. Znacząca skala emigracji oraz jej permanentny charakter w sposób istotny oddziałuje na sytuację demograficzną oraz społeczno-ekonomiczną regionu, w dużym stopniu wpływając na jego możliwości rozwojowe.

Emigration by residents of the Opole voivodeship in the years 1990–2015

Abstract: Opole voivodeship is a distinctive departure region, characterized for many years by a very intensive outflow of people. It is an area where the scale of foreign migration, both in the period before and after the political transformation of the country in the early 1990s and also currently, remains high. It is also a region where the negative balance of net migration diverges noticeably from the national average. It is estimated that from the 1950s to the end of the 1990s over 200 000 people emigrated and this accounted for the entire natural population increase from 1975 to 2000. Currently, the scale of permanent and "temporary" emigration is approximately 105 000 people, and so-called incomplete emigration for work purposes (shuttle and seasonal) – 115 000. The significant scale of emigration and its permanent character has a definitive impact on the demographic and economic situation in the region. This, in turn, to a large extent influences the potential for regional development.

Słowa kluczowe: migracje zagraniczne, migracje po 1990 r., województwo opolskie, podwójne obywatelstwo, sieci migracyjne

Key words: emigration, migration post 1990, Opole voivodeship, dual citizenship, migration networks

Zmiany nazw miejscowych na Śląsku Opolskim po 1945 r.

STANISŁAWA SOCHACKA

Państwowy Instytut Naukowy – Instytut Śląski w Opolu

DOI: https://doi.org/10.26774/rzz.175

01/2017

ROCZNIK
ZIEM
ZACHODNICH

Publikacja dostępna na licencji **Creative Commons Uznanie autorstwa – Na tych samych warunkach 4.0 Międzynarodowe**. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz autorów. Zezwala się na wykorzystanie publikacji zgodnie z licencją – pod warunkiem zachowania niniejszej informacji licencyjnej oraz wskazania Ośrodka „Pamięć i Przyszłość" jako właściciela praw do tekstu.

Wstęp

Przesunięcie na zachód granic państwa polskiego po II wojnie światowej postawiło przed władzami niezwykle istotne zadania polityczne, gospodarcze i kulturalne. Należało jak najszybciej zasiedlić i zagospodarować cały obszar Polski Zachodniej i Północnej, a także przywrócić miastom, wsiom, rzekom i górom ich dawne polskie nazwy lub też zastąpić nazwy niemieckie polskimi „chrztami", gdyż dotąd dane obiekty ich nie miały. Państwo nie mogło funkcjonować bez polskich nazw, należało więc jak najszybciej uregulować kwestię nazewnictwa. Powojenna rzeczywistość zaczęła się bowiem rządzić swoimi prawami. Napływająca ludność nadawała polskie nazwy poszczególnym miejscowościom zupełnie dowolnie, według własnego uznania. Nie respektowano względów historycznych, językowych ani naukowych. Żywiołową działalność nazwotwórczą podjęły także lokalne władze państwowe i administracyjne (dyrekcje kolei, poczta, starostwa).

Doszło do ogólnego zamętu i chaosu. Niektóre obiekty miały po trzy, a nawet cztery nazwy. W tej sytuacji po usilnych staraniach grupy uczonych krakowskich, skupionych wokół Polskiej Akademii Umiejętności (PAU), została utworzona (wskrzeszona) Komisja Ustalania Nazw Miejscowości przy Ministerstwie Administracji Publicznej, organ opiniodawczo-doradczy w sprawach ustalania, dokonywania zmian i znoszenia urzędowych nazw geograficznych[1].

Komisja postawiła sobie dwa zasadnicze cele: ogólnopaństwowy i ogólnospołeczny. Pierwszy wynikał z potrzeby zamanifestowania polskości tych ziem, stąd dążenie do przebadania wielkiej liczby źródeł historycznych i wydobycia nazw polskich z ich poświadczeniami historycznymi. Racje ogólnospołeczne polegały na szybkim włączeniu nowych nazw w sprawny obieg komunikacji językowej, tak aby mogły one służyć administracji, kulturze, turystyce i innym dziedzinom życia.

Celem artykułu jest przedstawienie i ocena procesu ustalania nazw miejscowych na Śląsku Opolskim po 1945 r. Autorka czyni to z pozycji językoznawcy-onomasty,

1 Przypomnijmy, że pierwsza Komisja Ustalania Nazw Miejscowości utworzona została w 1934 r. przy Ministrze Spraw Wewnętrznych na podstawie Rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z 24 X 1934 r. W styczniu 1946 r. reaktywowano ją z inicjatywy Ministra Administracji i Ministra Ziem Odzyskanych przy Ministerstwie Administracji Publicznej. W roku 1948 nastąpiła zmiana nazwy na Komisję Ustalania Nazw Miejscowości i Obiektów Fizjograficznych (dekret z 28 I 1948 r., opublikowany w „Dzienniku Ustaw" nr 36, poz. 251). W roku 1950 Komisję przeniesiono do Urzędu Rady Ministrów i podporządkowano Prezesowi Rady Ministrów. Na mocy ustawy z 29 VIII 2003 r. o urzędowych nazwach miejscowości i obiektów fizjograficznych zmieniono jej nazwę na Komisja Nazw Miejscowości i Obiektów Fizjograficznych (Dz.U. 2003, Nr 166, art. 4). Zanim doszło do reaktywacji Komisji Ustalania Nazw Miejscowości z inicjatywy Dyrekcji Okręgowej Kolei Państwowej w Poznaniu zorganizowano w Szczecinie zjazd onomastyczny poświęcony nazewnictwu Ziemi Lubuskiej i Pomorza Zachodniego. Nie zostali zaproszeni na ten zjazd uczeni krakowscy i Instytutu Śląskiego w Katowicach, zob. T. Białecki, *Pierwszy Zjazd Onomastyczny w Szczecinie (11–13 IX 1945)*, „Przegląd Zachodniopomorski", t. XXV (1981), z. 3–4, s. 105–115.

opierając się na najnowszym stanie badań i śląskiej syntezie nazewniczej[2], które zawierają pełną dokumentację historyczną nazw geograficznych od X do XX w., w tym także nazwy przejściowe, używane samorzutnie przez ludność i urzędy w latach 1945–1948[3]. Nader pomocna była monografia Henryka Borka[4], przedstawiająca obraz stosunków etnicznych niemiecko-polskich na podstawie osadnictwa. Komponując niniejszy tekst, świadomie zrezygnowano z przedstawienia wpływu czynników politycznych, pozajęzykowych na rugowanie języka polskiego na Śląsku począwszy od czasów średniowiecza, poprzez kolonizację fryderycjańską aż po czasy nazistowskie. Problem ten został ukazany w odrębnej publikacji[5].

W dotychczasowych badaniach przemian nazewniczych w okresie powojennym zarysowały się dwa kierunki badawcze: instytucjonalny, skupiający się na działalności Komisji Ustalania Nazw Miejscowości[6], i terytorialny[7], przedstawiający ustalanie nazw miejscowości w poszczególnych polskich regionach.

2 S. Rospond, *Słownik etymologiczny nazw geograficznych Śląska*, t. 1: *A–B*, Warszawa–Wrocław 1970; *Słownik etymologiczny nazw geograficznych Śląska*, t. 2: *C–E*, red. S. Rospond, H. Borek, Warszawa–Wrocław 1985; *Słownik etymologiczny nazw geograficznych Śląska*, t. 3: *F–G*, red. S. Rospond, H. Borek, Warszawa–Wrocław 1986; *Słownik etymologiczny nazw geograficznych Śląska*, t. 4: *H–Ki*, red. H. Borek, Warszawa–Wrocław 1988; *Słownik etymologiczny nazw geograficznych Śląska*, t. 5: *Kl–Kos*, red. S. Sochacka, Opole 1991; *Słownik etymologiczny nazw geograficznych Śląska*, t. 6: *Kos–Lig*, red. S. Sochacka, Opole 1992; *Słownik etymologiczny nazw geograficznych Śląska*, t. 7: *Lig–Miez*, red. S. Sochacka, Opole 1994; *Słownik etymologiczny nazw geograficznych Śląska*, t. 8: *Mię–Niż*, red. S. Sochacka, Opole 1997; *Słownik etymologiczny nazw geograficznych Śląska*, t. 9: *Noc–Path*, red. S. Sochacka, Opole 1999; *Słownik etymologiczny nazw geograficznych Śląska*, t. 10: *Pato–Poz*, red. S. Sochacka, Opole 2002; *Słownik etymologiczny nazw geograficznych Śląska*, t. 11: *Poż–Roz*, red. S. Sochacka, Opole 2004; *Słownik etymologiczny nazw geograficznych Śląska*, t. 12: *Roż–Sów*, red. S. Sochacka, Opole 2005; *Słownik etymologiczny nazw geograficznych Śląska*, t. 13: *Spad–Szyw*, red. S. Sochacka, Opole 2007; *Słownik etymologiczny nazw geograficznych Śląska*, t. 14: *Ściana–Weł*, red. S. Sochacka, Opole 2009; *Słownik etymologiczny nazw geograficznych Śląska*, t. 15: *Wem–Wrzes*, red. S. Sochacka, Opole 2011; *Słownik etymologiczny nazw geograficznych Śląska*, t. 16: *Wrzesień–Żyznów*, red. S. Sochacka, Opole 2014; *Słownik etymologiczny nazw geograficznych Śląska*, t. 17: *Suplement A–Ż*, red. S. Sochacka, Opole 2016; M. Choroś, Ł. Jarczak, S. Sochacka, *Słownik nazw miejscowych Śląska polsko-niemiecki i niemiecko-polski*, Opole 2015.

3 M. Choroś, Ł. Jarczak, *Wykaz przejściowych nazw miejscowych na Opolszczyźnie w latach 1945–1948*, „Onomastica", t. XLIII (1998), s. 53–80.

4 H. Borek, *Opolszczyzna w świetle nazw miejscowych*, Opole 1972.

5 S. Sochacka, *Polsko-niemieckie stosunki nazewnicze na Śląsku w pierwszej połowie XX wieku*, „Studia Śląskie", t. LXXVI (2015), s. 79–89.

6 O działalności Komisji napisano wiele prac, np. K. Rymut, *Działalność powojennej Komisji Ustalania Nazw Miejscowości z perspektywy kilkudziesięciu lat*, „Zeszyty Naukowe Wydziału Humanistycznego – Uniwersytet Gdański. Filologia Polska. Prace Językoznawcze", nr 10 (1984), s. 87–91; *idem*, *Działalność Komisji Ustalania Nazw Miejscowości i Obiektów Fizjograficznych w latach 1978–2003*, „Onomastica", t. XLVIII (2003), s. 315–328; M. Wagińska-Marzec, *Ustalanie nazw miejscowości na Ziemiach Zachodnich i Północnych*, [w:] *Wokół niemieckiego dziedzictwa kulturowego na Ziemiach Zachodnich i Północnych*, red. Z. Mazur, Poznań 1997, s. 369–416.

7 W. Iwicki, *Ocena reslawizacji nazw miejscowych w byłym powiecie słupskim przez KUNM*, „Zeszyty Naukowe Wydziału Humanistycznego – Uniwersytet Gdański. Filologia Polska. Prace Językoznawcze", nr 11 (1985), s. 37–41; B. Linek, *Zmiany nazw na Górnym Śląsku w XIX i XX w.*, [w:] *Nazwa dokumentem przeszłości regionu*, red. J. Nowosielska-Sobel, G. Strauchold, W. Kucharski, Wrocław 2010, s. 123–134; J. Nowosielska-Sobel, *„Matecznik sprzeczności?". Spór o „właściwe nazwy" na Dolnym Śląsku po II wojnie światowej w świetle prasy regionalnej*, [w:] *Nazwa dokumentem przeszłości...*, s. 221–237; E. Rzetelska-Feleszko, *Zagadnienia poprawności dzisiejszych nazw geograficznych na Pomorzu Zachodnim*, [w:] *Język i jego odmiany w aspekcie porównawczym*, red. J. Majowa, Wrocław 1986, s. 149–161; E. Rymar, *Ocena ustalania nazw miejscowych na obszarze dawnej Nowej Marchii przez Komisję Ustalania Nazw Miejscowych w latach 1946–1949*, „Onomastica", t. XXX (1986), s. 51–68; G. Strauchold, *Dyskusja wokół polskiego nazewnictwa tzw. Ziem Odzyskanych w latach 40. XX w.*, [w:] *Nazwa dokumentem przeszłości...*, s. 21–34; M. Wagińska-Marzec, *Jak zmieniano nazwy miejscowości na Warmii i Mazurach po 1945 r.*, [w:] *Wspólne dziedzictwo? Ze studiów nad stosunkiem do spuścizny kulturowej na Ziemiach Zachodnich i Północnych*, red. Z. Mazur, Poznań 2001, s. 59–107; S. Sochacka, *Problematyka Śląska w działalności Komisji Ustalania Nazw Miejscowości i Obiektów Fizjograficznych (ze szczególnym uwzględnieniem lat 1989–2009)*, „Studia Śląskie", t. LXIX (2010), s. 195–215.

W świetle współczesnego stanu badań niniejsze opracowanie wpisuje się w nurt analiz uzupełniających jedną z luk dotyczących Śląska Opolskiego. Regionu, który jest częścią wielkiej historycznej dzielnicy, w przeszłości zróżnicowanej plemiennie, jak czytamy w *Geografie Bawarskim* z IX w. Mieszkało tu plemię słowiańskie *Opolini* (Opolanie), nazwane tak od grodu Opole. Zajmowali oni teren nad górną Odrą i jej dopływami: Kłodnicą, Osobłogą, Małą Panwią i prawdopodobnie częściowo nad Nysą Kłodzką. Ze względu na dobre nawodnienie i żyzne gleby obszar ten należał do najwcześniej zaludnionych[8]. Dziś są to dawne powiaty: brzeski, głubczycki, grodkowski, kluczborski, kozielski, namysłowski, niemodliński, oleski, opolski, prudnicki, raciborski i strzelecki. Żyła tu ludność etnicznie polska przez wieki trwająca przy polskości, a poświadczają to m.in. słowiańskie, polskie nazwy miejscowości. Nic przeto dziwnego, że odważni, uczciwi Niemcy określali je „sprawiedliwym trybunałem historii"[9]. W opinii polskich uczonych takim „sprawiedliwym sędzią" po 1945 r. stała się Komisja Ustalania Nazw Miejscowości[10].

Niemałą rolę w działaniach Komisji Ustalania Nazw Miejscowości odegrał Instytut Śląski w Katowicach, pod kierownictwem dr. Romana Lutmana, który zaczął funkcjonować w styczniu 1945 r. pod opieką PAU w Krakowie, a wkrótce, w połowie lutego, został przeniesiony do Katowic, gdzie powrócił do swojej przedwojennej siedziby i dawnych form organizacyjnych.

Udział Instytutu Śląskiego w Katowicach w pracach Komisji Ustalania Nazw Miejscowości

Komisja Ustalania Nazw Miejscowości została powołana z potrzeby społecznej, która wynikała z chaosu i zamętu w nazewnictwie na tzw. Ziemiach Odzyskanych. Społeczeństwo nie zdawało sobie sprawy z tego, że porządkowanie i zmiany nazw należą do kompetencji specjalnej instytucji, którą przed wojną była Komisja Ustalania Nazw Miejscowości przy Ministerstwie Spraw Wewnętrznych.

Ludność i administracja oznaczały różne miejscowości przypadkowo dobranymi nazwami, np. Omyśl, Domusz, Lipiszk, Budych, Homsica itd. (Kartogram Dyrekcji Okręgowej Kolei Państwowej w Poznaniu, nr 102 z 12 lipca 1945 r.). Były to dowolnie poskładane litery bez jakiegokolwiek sensu. Wszystkie te antyustawowe, samorodne poczynania władz lokalnych (Poznania, Katowic, Wrocławia, Opola, Kłodzka) spotkały się z ostrą krytyką przedstawicieli nauki. W latach 1945–1946 opublikowano w prasie i czołowych czasopismach artykuły znanych uczonych polskich, które

8 H. Borek, *Opolszczyzna w świetle...*, s. 164.

9 J.G. Schummel, *Schummels Reise durch Schlesien in Julius und August 1791*, Breslau 1792, s. 250. „Nie wszczynajmy procesu przeciw Polakom śląskim, bo przed trybunałem historii przegramy go we wszystkich instancjach".

10 S. Srokowski, *Akcja przywracania polskich nazw na Ziemiach Odzyskanych*, „Przegląd Geograficzny", t. XXII (1950), s. 305–309.

wskazywały na niekompetencję władz lokalnych[11]. Autorzy podkreślali, że sprawy tak ważne dla narodu i państwa powinny rozstrzygać nie instytucje lokalne, lecz władze centralne.

Na postulaty te jako pierwszy zareagował Roman Lutman, dyrektor Instytutu Śląskiego w Katowicach, zwracając się do PAU, aby zajęła się nazwami miejscowymi Śląska[12]. Odpowiedzią na apel Lutmana było powołanie Komitetu Nazw Geograficznych przy PAU, któremu przewodniczyli prof. prof. Władysław Semkowicz i Witold Taszycki, przy współpracy Stanisława Urbańczyka, Franciszka Sławskiego, Zofii Budkowej i Tadeusza Nowaka, o czym czytamy:

> Zdając sobie dokładnie z tego sprawę, iż z usiłowań dyrekcji Okręgowej Kolei Państwowych w Poznaniu nic dobrego w tym względzie nie wyjdzie, postanowił Instytut Śląski w Katowicach w porozumieniu z Polską Akademią Umiejętności powierzyć opracowanie śląskich nazw miejscowych utworzonej w lipcu 1945 r. przez obie te instytucje sześcioosobowej Komisji. Na jej czele stanęli historyk Władysław Semkowicz i językoznawca, autor niniejszego artykułu [...][13].

W pracach wielu autorów podkreśla się wkład Instytutu Śląskiego w Katowicach w utworzenie Komitetu Nazw Geograficznych, w ramach którego działała Komisja Śląska. Do niej należała koordynacja prac, gromadzenie materiału historycznego i rozstrzyganie wszelkich kwestii spornych. Komisja ta przekształciła się w Komisję Regionalną I opracowującą nazwy Śląska[14] w ramach nowo utworzonej Komisji Ustalania Nazw Miejscowości.

Dzięki aktywnej pracy Komitetu Nazw Geograficznych mogła PAU wystąpić z wnioskiem do ministra administracji i ministra Ziem Odzyskanych o powołanie urzędowego organu ustalania nazw miejscowości[15]. Inicjatorem i autorem pisma był prof. Kazimierz Nitsch, wybitny dialektolog, obrońca polskości Śląska i przedwojenny współpracownik Instytutu Śląskiego.

11 K. Nitsch, *Nazwy miejscowe w odzyskanej Polsce Zachodniej*, „Język Polski", R. XXV (1945), nr 2, s. 33–41; W. Taszycki, *W obronie śląskich nazw miejscowych*, „Zaranie Śląskie", R. XVII (1946), s. 52–55; M. Rudnicki, *Pierwszy zjazd językoznawców polskich w Szczecinie*, „Polska Zachodnia", nr 8 (1945), s. 11; S. Urbańczyk, *Porządkowanie nazw miejscowych*, „Przegląd Zachodni", nr 2 (1947), s. 836–841.

12 T. Stojanowska, *Kazimierz Nitsch a Śląsk. Związki naukowe i kontakty osobiste*, Opole 1970, s. 50.

13 W. Taszycki, *W obronie śląskich nazw...*, s. 54.

14 Zob. B. Olszewicz, *O naprawę nazewnictwa geograficznego Ziem Odzyskanych*, Gdańsk 1946, s. 10, 12; S. Urbańczyk, *Początki działalności Głównej Komisji Ustalania Nazw Miejscowości na Śląsku i Ziemi Lubuskiej (wspomnienia)*, [w:] *Gwary i nazewnictwo na Ziemiach Zachodnich i Północnych*, red. E. Homa, Zielona Góra 1998, s. 24.

15 Archiwum Polskiej Akademii Nauk (dalej: APAN), Oddział w Krakowie, sygn. K III-51, J. 154; Pismo sekretarza generalnego PAU prof. Tadeusza Kowalskiego, s. 1–2; Archiwum Akt Nowych (dalej: AAN), zespół: Ministerstwo Ziem Odzyskanych, sygn. 79; K. Nitsch, *List do ministra Ziem Odzyskanych. Departament Ogólny – Gabinet Ministra* (*Kultura, sztuka, oświata na Ziemiach Zachodnich*, *Korespondencja 1945–1948*). Tu też obszerny cytat z pisma PAU z 18 VIII 1945 r.

Nitsch zabrał jednocześnie publicznie głos na łamach „Języka Polskiego", tak pisząc:

> Bo oto z inicjatywy Polskiej Akademii Umiejętności i przy współdziałaniu z Instytutem Śląskim powstała w Krakowie Komisja ustalająca śląskie nazwy miejscowości, kierują nią prof. W. Semkowicz i lingwiści prof. W. Taszycki, z którym współpracują docent St. Urbańczyk i dr F. Sławski. Dopiero taki według metod naukowych pracujący zespół daje rękojmię dobrych rezultatów[16].

Postulaty Nitscha zainteresowały ministra administracji publicznej, który zwrócił się do krakowskiego uczonego z prośbą o przedłożenie projektu w tej sprawie. Ten zaś odpowiedział obszernym listem, przedstawił stan panujący w nazewnictwie Ziem Zachodnich i Północnych i wskazał na konieczność powołania Komisji Centralnej, proponując jej skład i formy organizacyjne[17].

W styczniu 1946 r. została powołana Komisja Ustalania Nazw Miejscowości. W jej skład weszli prof. Stanisław Srokowski jako przewodniczący, wybitny geograf, dyrektor Instytutu Bałtyckiego w Toruniu, trzej językoznawcy: prof. prof. Kazimierz Nitsch, Mikołaj Rudnicki (Poznań) i Witold Taszycki oraz przedstawiciele czterech ministerstw: Administracji, Komunikacji, Obrony Narodowej oraz Poczt i Telegrafów. Powołano też zastępców członków: prof. prof. Stanisława Rosponda (Wrocław), Ludwika Zabrockiego (Poznań) i Stanisława Urbańczyka (Kraków). Instytut Śląski w Katowicach reprezentował doc. Antoni Wrzosek, geograf – zastępca dyrektora Romana Lutmana. Pierwsze posiedzenie organizacyjne Komisji odbyło się 3–4 marca 1946 r. Na zebraniu tym powołano trzy podkomisje: Komisję Regionalną I pod przewodnictwem Witolda Taszyckiego, Komisję Regionalną II (przewodniczący Witold Taszycki) i Komisję Poznańską pod przewodnictwem Mikołaja Rudnickiego.

Prace nad nazewnictwem śląskim rozpoczęto już w lipcu 1945 r. w ramach Komitetu Nazw Geograficznych, przy którym powstała Komisja Śląska, przekształcona w Komisję Regionalną I. Po półrocznych wysiłkach, a zatem tuż przed powołaniem Głównej Komisji Ustalania Nazw Miejscowości[18], jej prace zostały zakończone. Podstawowym zadaniem Komisji Śląskiej było wyekscerpowanie ostatniego oficjalnego niemieckiego spisu śląskich miejscowości[19] i porównanie go ze szczególnie cennym, sprzed stu laty, spisem nazw miejscowości opracowanym przez Johanna Georga Kniego[20]. W ten sposób ustalono, którym nazwom należy przywrócić dawną formę polską, a którym nową nazwę polską nadać. Historycy przystąpili jednocześnie

16 K. Nitsch, *Nazwy miejscowe w odzyskanej Polsce Zachodniej...*, s. 36–37.

17 *Idem*, *List do ministra Ziem Odzyskanych...*, s. 3–5.

18 W. Taszycki, *W obronie śląskich nazw...*, s. 54–55.

19 *Schlesisches Ortschaftsverzeichnis*, Tl. 1: *Alphabetisches Verzeichnis sämtlicher Städte, Flecken, Dörfer und sonstiger Ortschaft – und Wohnplätze Gesamtschlesiens mit Ausnahme der ehemals polnischen Gebiete. Auf Grund amtlicher Unterlagen, neu bearb.* 13. Aufl., Breslau 1941.

20 J.G. Knie, *Alphabetisch-statistisch-topographisches Übersicht der Dörfer, Flecken, Städte und anderen Orte der Königlichen Preussischen Provinz Schlesien*, Breslau 1845.

do wydobywania ze źródeł historycznych, z dawnych dokumentów i kronik, utrwalonych w nich śląskich nazw miejscowych. Powstała w ten sposób wielotysięczna kartoteka nazw ciągle uzupełniana. Dopiero na jej podstawie językoznawcy mogli przystąpić do zasadniczej części pracy, tj. prawidłowego odczytania zniekształconych nazw miejscowości.

Cały ten wielki zbiór (sporządzony z wydatną pomocą Instytutu Śląskiego)[21] przejęła Komisja Regionalna I, przygotowująca na jej podstawie projekty nazw dla Komisji Głównej[22]. Językoznawcy stali na straży języka, ustalali brzmienia i pisownię współczesną nazw, wytyczali właściwe granice w zastosowaniu cech regionalnych i form literackich. Uchwały Komisji Głównej zatwierdzał Minister Administracji Publicznej i Ziem Odzyskanych i ogłaszał je w „Monitorze Polskim".

W pracach Komisji Ustalania Nazw Miejscowości Śląsk zdecydowanie się wyróżniał. Pisze o tym jeden z jej członków: „Śląsk jednak będzie górował, bo zapisy będą w większym komplecie, a rekonstrukcja językowa bardziej fachowa. [...] Niewątpliwie analogiczne dzieło da nam Poznań dla Ziemi Lubuskiej, ale niestety nie rozporządza ten teren takim zasobem dokumentów od czasów najdawniejszych jak Śląsk"[23].

Ta olbrzymia masa śląskich nazw historycznych dotrwała do naszych czasów, bo wzorowa niemiecka administracja broniła się zawsze przed zmianami nazw, żeby nie spowodować zamieszania w praktyce. Przeciętni Niemcy byli przekonani, że wszystkie nazwy na niemieckich terenach wschodnich są staroniemieckie (*urdeutsch*). Zasadniczo Komisji Ustalania Nazw Miejscowości chodziło o to, aby nowe nazwy śląskie miały prawdziwie polskie oblicze, by piastowski Śląsk nadal łączyły z Polską, a wszystko było dowodem porządku i świadectwem solidnej pracy naukowej.

Niemal wszystkie nazwy (95%) były zatwierdzane w brzmieniu ustalonym przez Komisje Regionalne, jedynie co do nielicznych toczyły się ożywione dyskusje. W ciągu pięciu lat Komisja Główna odbyła czternaście posiedzeń, przeciętnie trzy w roku. W całości ustalono na Ziemiach Odzyskanych 32 138 nazw miejscowości. Komisja zakończyła swe prace w 1950 r. Ustalone przez nią wszystkie nazwy zostały opublikowane przez Stanisława Rosponda[24].

Repolonizacja nazw miejscowych Śląska Opolskiego

Używane obecnie (2016) na Śląsku Opolskim nazwy – podobnie jak na całych Ziemiach Zachodnich i Północnych – zostały ustalone i wprowadzone w życie w latach 1946–1947. Za przygotowanie projektów dla Komisji Głównej osobiście odpowiadali Witold Taszycki i Stanisław Urbańczyk. Ustalanie nazw przebiegało z wielorakimi trudnościami.

21 Kartoteka ta znajduje się w Instytucie Języka Polskiego PAN w Krakowie, jest to obraz wytężonej pracy tej podkomisji.

22 S. Urbańczyk, *Porządkowanie nazw miejscowych...*, s. 841.

23 *Ibidem*.

24 S. Rospond, *Słownik nazw geograficznych Polski Zachodniej i Północnej według uchwał Komisji Ustalania Nazw Miejscowych pod przewodnictwem S. Srokowskiego*, cz. 1: *Polsko-niemiecka*, cz. 2: *Niemiecko-polska*, Wrocław 1951.

Ścierały się wewnątrz Komisji m.in. różne stanowiska. Wiele kłopotów było z nazwami: Nysa, Prudnik, Głubczyce. Protestowali również mieszkańcy, zwłaszcza tam, gdzie po rocznym pobycie zdążyli się już zadomowić i przyzwyczaić do nazwy, którą zastali lub sami nadali. Komisja, a razem z nią ministerstwo, nie ustępowały, zwłaszcza gdy zwalczana nazwa już była ogłoszona w „Monitorze Polskim".

Nazwy Śląska Opolskiego nie były zbyt trudne do repolonizacji. Znacznie trudniejsze do przywrócenia były nazwy pomorskie czy byłych Prus Wschodnich, gdzie występowało dużo nazw pochodzenia litewskiego, w dodatku „przekręconych" przez Niemców.

Do nazw wiernie odtworzonych na Śląsku Opolskim należą przede wszystkim nazwy miast: Biała (Zülz), Brzeg (Brieg), Grodków (Grottkau), Kędzierzyn (Kandrzin), Koźle (Cosel), Namysłów (Namyslau), Opole (Oppeln), a także tysiące wsi i przysiółków: Babienica (Babinitz), Bieńkowice (Benkowitz), Dębina (Dambine), Krężel (Krensel).

Oceniając z perspektywy lat pracę Komisji Ustalania Nazw Miejscowości, można zauważyć następujące tendencje:

1) możliwie dokładna językowa rekonstrukcja dawnych nazw oparta na zapisach historycznych;

2) powierzchowna i nieścisła polonizacja nazw polskich przejętych przez język niemiecki i funkcjonujących w nim do 1945 r., odbiegająca od zapisów i etymologii;

3) nadanie nazw zupełnie nowych miejscowościom, które przed 1945 r. miały od początku nazwy niemieckie. Są to wyłączne twory Komisji, tzw. chrzty, ustalane według wytycznych regulaminu Komisji, w którym czytamy:

> Dla miejscowości, które nie mają poświadczonej historycznie nazwy polskiej ustala się nazwy według następujących zasad:
> 1) Nazwy nadaje się od najbliższej miejscowości zaginionej, której nazwa rodzima przetrwała, względnie od najbliższej zachowanej nazwy topograficznej (rzeka, góra, jezioro, las, bagno, niwa, łąka, uroczysko);
> 2) W braku tych przesłanek uwzględnia się nazwy, nadane samorzutnie przez obecnych osadników, względnie przez polskie władze administracji ogólnej, kolejowej, pocztowej lub innej, jeżeli są poprawne z językowego punktu widzenia i nie pozostają w sprzeczności ze względami historycznymi, geograficznymi i administracyjnymi;
> 3) W ostateczności członkowie Komisji wysuwają własne propozycje, uzasadnione położeniem topograficznym miejscowości, przypuszczalnym rozwojem stosunków osadniczych, harmonizujące z resztą zachowanych w okolicy nazw polskich;
> 4) Tłumaczenia nazw niemieckich unika się z zasady.
> Analogia treści nazwy niemieckiej i polskiej dopuszczalna jest tylko wtedy, jeżeli jest rzeczowo uzasadniona (tzn. nawiązuje do jakiejś rzeczywistej cechy osady, np. Eichwerder – Dąbie itp.)[25].

25 S. Srokowski, *op. cit.*, s. 306.

Łącznie Komisja przywróciła 1720 nazw na Śląsku Opolskim (wraz z nazwami niemieckimi). Oto charakterystyka najważniejszych grup.

Nazwy zrekonstruowane prawidłowo

Do tej grupy zaliczono nazwy o starym rodowodzie słowiańskim, których odczytanie z najstarszych dokumentów nie sprawiało żadnych trudności, bo zwykle polegało na zmianie pisowni i sufiksu. Ogólnie do tej grupy można zakwalifikować około 1377 nazw.

Na podstawie najstarszych źródeł z XII–XIII w. – pisanych po łacinie z wielką dokładnością – udało się nadać z powrotem rdzennie polskie nazwy. W bardzo wielu wypadkach Komisja opierała się na opracowaniach śląskich nazw Konstantego Damrota[26] i Antoniego Wrzoska[27]. Od połowy XIV w. pojawiają się zapisy niemieckie, w których formy słowiańskie mocno się zniekształciły. Spośród różnych zapisów historycznych, odnoszących się do jednej i tej samej nazwy, wybierano tę, która jest zachowana w żywej mowie. Oto przykłady nazw poprawnie zeslawizowanych: Belka 1556[28] – Bełk, Bronitz 1266 – Broniec, Białulug 1845 – Biały Ług, Glussina 1300 – Głuszyna, Crampna 1300 – Krępna, Istbisco 1318 – Izbicko (od stpol. *izdba* „dom"), Mockra 1365 – Mokra, Neuniz 1226 – Niwnica, Pleschnicz 1410 – Pleśnica, Pransina 1223 – Prężyna, Rogalici 1300 – Rogalice, Schemischow 1439 – Szymiszów, Tenczinau 1783 – Tęczynów, Wolentzin 1717 – Wolęcin, Zachrov, Zacrov 1312 – Zakrzów, Zalese 1226 – Zalesie, Ziroua 1302 – Żyrowa.

W wielu wypadkach Komisja sięgała do starych nazw wypartych przez nazwy niemieckie: Crziwizna sive Soninwald – Krzywizna (Schönwald 1300), Gat sive Heyda – Gać (Heidau 1300), Jessenicza vulgariter Hermansdorf – Jasienica (Hermsdorf 1282), Radzicowitz sive Steffansdorf – Radzikowice (Stephansdorf 1300).

Ludność tubylcza i napływowa Śląska Opolskiego odrzuciła po 1945 r. nazwy niemieckie. W tej sytuacji nazwy urzędowe zostały społecznie przyjęte. Nie były więc one odczuwane jako sztuczne czy narzucone. Weszły po prostu w system językowy, którym posługiwała się miejscowa ludność, spełniając swoją komunikacyjną formę.

Nazwy nieściśle zrekonstruowane

Pośpiech, z jakim musiała pracować Komisja Ustalania Nazw Miejscowości, nie mógł nie odbić się niekorzystnie na jakości jej pracy. Popełnione błędy wynikały najczęściej z nieznajomości najstarszych zapisów i form gwarowych używanych w terenie.

26 K. Damroth, *Die älteren Ortsnamen Schlesiens, ihre Enstehung und Bedeutung, mit einem Anhange über die schlesisch-polnischen Personennamen*, Beuthen 1896.

27 *Skorowidz gmin Śląska Dolnego i Opolskiego z niemieckimi i polskimi nazwami miejscowości według stanu z dnia 1 stycznia 1941 r.*, oprac. A. Wrzosek, Katowice 1945.

28 Najpierw podaje się formę źródłową z datą, a potem nazwę ustaloną przez Komisję.

Wśród nazw „odtwarzanych" przez Komisję znalazły się takie, których zapisy dawały podstawę do innej rekonstrukcji, np.: Braciszów (Bratricowitz 1265) powinien brzmieć Bratrzykowice, Dziekaństwo (Dicanowitz 1563) – Dziekanowice, Grądy (Herzmanowitz 1300) – Hermanowice, Piłka (Pylatowiz 1300) – Piłatowice, Słoków (Slokowicz 1379, Slowkowicz 1416) – Sławkowice, Podłężek (Scorosowins 1263) – Skoroszów, Krowiarki (Cravar 1223, Krawarsz 1679) – Krawarze, gw. Krawarz, bo to nazwa z terenu pogranicza polsko-czeskiego, por. czeską nazwę Kravaře, Biadacz (Uyezdez 1260) – Ujeździec, Przylesie (Pamrbowitz villa vel Cunradswaldt 1300) – Pęporowice, niemieckie Konradiswaldau, Skowronów (Czykowitze 1531) – Szychowice, niemieckie Schichowitz.

Przykładem innych deformacji starych nazw śląskich są m.in. następujące nazwy: Ogiernicze (Złogiewniczau XVII w., Logewnice 1679), zapisy historyczne należało odczytać jako Łagiewnicy – Łagiewniki[29], Szymonia (z Symonowicz 1472) – Szymonowice. Nazwę Szymonia Komisja przyjęła według Kniego. To źródło często podawało zniekształcone nazwy polskie.

Są też nazwy o tym samym charakterze odtworzone w sposób bardziej dowolny. Możemy się jednak domyślać, że Komisji chodziło o tzw. poprawność językową, to czy „pasują" do krajobrazu śląskiego, ustalono np. Chwalęcice (Schreiberowe, Schreiberow 1845) – zamiast Szrajberowe, Michowice (Sybracze vel Lewsteyn 1300) – Żebracze, Borownica (Leschnioken) – Leśniaki, Borucice (Borote, Baruthe 1845) – Boruty, Nowaki (Nowak 1291, Nowaków 1309) – Nowaków, Lutoszów (Schroll 1845) – Szrol (od nazwiska niemieckiego Schroll). Tendencja do poprawności literackiej widoczna jest w nazwie Choruła (Chorula 1300), gw. Chorula (od 1996 r. Chorula). Formę Choruła pseudopoprawną wprowadził Knie.

Następną, najmniej liczną grupą są nazwy izolowane, czasem dziwaczne, ponieważ ich podstawy są bez pokrycia, np. Baborów (Baurov 1303, Baworob 1340) – zamiast Baworów od nazwiska czeskiego Bawor „Bawarczyk", założycielem osady był Bawor ze Strakonic w Czechach; Boboluszki (Bobolusky 1289), gw. Babołuski – zamiast Bobołuski. Jest to nazwa utworzona od przezwiska Bobołuski „łuszczący bób", por. czeskie Hracholusky „łuszczący groch".

Na tych i wielu innych przykładach można się przekonać, że Komisja nie zawsze potrafiła należycie wniknąć w strukturę morfologiczną czy fonetyczną badanej nazwy. Ustalano nazwę polską za niemieckimi zapisami, np. Dziekaństwo od urzędowej nazwy niemieckiej Dziekanstwo, Dechansdorf 1936. W sumie nazw wątpliwych na obszarze Opolszczyzny jest łącznie 30. W znakomitej większości w pracach Komisji wyraża się troska o poprawną reslawizację. Nasze aktualnie krytyczne spojrzenie wynika z bogatszego materiału źródłowego i z postępu wiedzy onomastycznej.

29 Jest to dawna nazwa Łagiewnicy → Łagiewniki od wyrazu łagiewnik „producent naczyń na płyny", zob.: *Słownik etymologiczny nazw geograficznych...*, t. 9, s. 60.

Polonizacja nazw niemieckich

Nazewnictwo niemieckie na Śląsku Opolskim pochodzi z różnych okresów historycznych. Najmocniej i najwcześniej germanizowaną częścią tego obszaru były powiaty: brzeski, grodkowski, nyski i prudnicki. Początkowo napływający koloniści nie stanowili większości i szybko się asymilowali. Dowodzą tego najstarsze nazwy niemieckie, które się polonizowały, tworząc tzw. nazwy mieszane. Dla całego Śląska można odnotować ich około 100, a dla Śląska Opolskiego tylko 6. Są to następujące nazwy: Dytmarów (villa Ditmari 1284, Ditirsdorf 1484), Kluczbork (Cruceburch 1252), Ferląt (in Hurchlanth 1335, Fredeland 1447) – dziś Korfantów – nazwa pamiątkowa na cześć Wojciecha Korfantego (1873–1930), znanego przywódcy powstań śląskich, Rudyszwałt (Rudolswald 1305), Rudziczka (Ruderi villa 1300), Rychnów (Rychnow 1273, Reichen 1405), Szywałd (in Schonwalde 1305, Szywałd 1845), gw. Szywołt – dziś Świercze.

Dokumenty średniowieczne do XVI w. odnotowują z terenu obecnej Opolszczyzny 97 nazw niemieckich. Najwięcej w powiatach: nyskim – 35, grodkowskim – 17, brzeskim – 16, prudnickim – 12, a w pozostałych od pięciu do jednej nazwy.

Komisja Ustalania Nazw Miejscowości zmieniała nazwy niemieckie według własnych kryteriów regulaminowych. Te stare nazwy pierwotnie niemieckie od dawna miały swoje spolszczone formy, gdyż leżały na obszarach zasiedlonych przez ludność rodzimą. Komisja te nazwy przywróciła, z wyjątkiem Korfantowa i Świercza, które są ustaleniami Komisji.

Spolonizowane nazwy niemieckie można podzielić na trzy grupy:

1) adaptowane na wzór polski, brzmieniowo nawiązujące do nazw niemieckich (polonizacja fonetyczna), np. Bierzów – Bärzdorf, Buszyce – Buchitz, Czachów – Tschacht, Oła – Neu Ohlen, Gierszowice – Giersdorf, Hajduki Nyskie – Heyda, Hanuszów – Hannsdorf, Różyna – Rosenthal, Rzymiany – Reimen, Wilamowa – Alt Wilmsdorf;

2) tłumaczenia nazw niemieckich (kalki), np. Bukowie – Buchwald, Biskupów – Bischofswalde, Kwiatków – Blumenthal, Łąka – Wiesau, Nowy Dwór – Neuhof, Lipki – Linden, Lisie Kąty – Fuchswinkel, Zielęcice – Grüningen, Janów – Johansdorf;

3) całkowicie niepowiązane z nazwami niemieckimi, np. Borek – Marienhof, Borównia – Waldkretscham, Bożejów – Emilienhütte, Charbielin – Ludwigsdorf, Chorzelin – Klausenberg, Daniszów – Sandhäuser, Poręby – Sorge.

W wyniku drugiej kolonizacji niemieckiej, tzw. fryderycjańskiej, za czasów Fryderyka II zakładano w różnym czasie wiele wsi niemieckich z niemieckimi nazwami. Były one lokowane w pobliżu mocnego osadnictwa polskiego[30]. Na całym Śląsku założono wówczas ponad 200 takich osad, a na Śląsku Opolskim 19. Kolonie fryderycjańskie były pod silnym wpływem lokalnego systemu nazewniczego. Po 1945 r. Komisja Ustalania Nazw Miejscowości ochrzciła jedynie 44 osady, przy czym te nowe nazwy wyparły wcześniej istniejące formy lokalne, np. Budenbruk – Buddenbrock – dziś

30 H. Borek, *Kolonizacja fryderycjańska na Górnym Śląsku w odbiciu nazewnictwa miejscowego*, „Studia Śląskie", t. XLVII (1989), s. 21–51.

Brodnia, Grec – Friedrichsgrätz – dziś Grodziec, Grewnot – Gräfenort – dziś Gratowice, Dancyn – Tauentzin – dziś Okoły, Pulów – Paulshof – dziś Paszów, Helwałd – Hellewald – dziś Pogorzałka, Kastel – Karlsthal – dziś Godzików, Syseród – Süssenrode – dziś Młodnik.

Inne nazwy gwarowe Komisja przyjęła jako własne chrzty, niekiedy z pewnymi modyfikacjami, np. Petersgrätz, gw. Petergrec – dziś Piotrówka, Rothaus, gw. Rotuz – dziś Osiny, Münchhausen, gw. Mnichus – dziś Mnichus, Rennersdorf, gw. Kolonia Renerowska – dziś Renerówka.

Do omówienia pozostały jeszcze nowe nazwy niemieckie, które nigdy nie miały swoich odpowiedników polskich. Przemianowano je dopiero po 1945 r. Na Opolszczyźnie poświadczonych jest 190 tego typu nazw. Na ich powstaniu zaważyły różne czynniki, takie jak wczesna germanizacja ludności w powiatach: brzeskim, głubczyckim, grodkowskim, namysłowskim, niemodlińskim, nyskim, prudnickim, gdzie nowe osady mogły mieć tylko nazwy niemieckie. Natomiast w innych warunkach rozwijało się osadnictwo niemieckie w trójkącie Opole–Kluczbork–Olesno, gdzie w zwartej masie utrzymywała się ludność polska, a koloniści i ich osady się polonizowały. Często tworzyły się dublety nazewnicze z równoległą nazwą niemiecką i polską, np. Neuhof – Nowy Dwór, Leopoldsdorf – Leopoldowiec. Zwiększenie liczby nowych nazw niemieckich następowało wraz z rozwojem przemysłu i majątków obszarniczych na terenach rolniczych, które na ogół otrzymywały nazwy niemieckie. Podobnie jak poprzednie, nazwy niemieckie, które nie miały odpowiedników polskich, były polszczone według przyjętych zasad regulaminowych. Z dużą dozą ostrożności stosowano tłumaczenia tych nazw. Następowało to wówczas, gdy dopuszczano możliwość, że nazwa niemiecka jest kalką wcześniejszej nazwy polskiej, np. Brzózki – Birkenfeld.

W wielu wypadkach Komisja przyjmowała za podstawę swoich chrztów nazwy przejściowe (n. prz.) (przedkomisyjne) z niewielkimi modyfikacjami, np. Amandów od n. prz. Amantów (Amandshof), Kamienisko od n. prz. Kamienna Góra (Steinberg), Nowy Dwór Prudnicki (Neuhof) od n. prz. Nowy Dwór.

Nazwy niemieckie z członem słowiańskim były polonizowane w całości, np. Piastenthal – Piastowice, Bolkenthal – Bolkowice.

Bardzo wiele nazw niemieckich otrzymywało formy luźno skojarzone, np. Katharinenhof – Uciechów, Heinrichsfelde – Jachów, Sandvorwerk – Dzierzhin, Christianshof – Dzików.

Rzadko nadawano nazwy dźwiękowo ze sobą powiązane, np. Krotfeld – Krotoszyn, Julienthal – Ulianówka. W ograniczonym zakresie posługiwano się zbliżonymi kalkami, np. Dachsberg – Jaźwinka, Waldau – Lesie, Neumühle – Nowy Młyn.

Na Opolszczyźnie notujemy łącznie 313 nazw pierwotnie niemieckich.

Zmiany nazewnicze po 1945 r. nie objęły polonizacji chrztów z okresu nazistowskiego, o których Komisja była dobrze poinformowana. Pisze o tym przewodniczący Komisji Stanisław Srokowski. Natomiast zostały one uwzględnione w artykułach hasłowych w pracy Stanisława Rosponda, bez żadnego komentarza we wstępie. Wiadomo, że są to nazwy sztuczne, opracowane na zamówienie polityczne, zmierzające do nadania jak najbardziej niemieckiej szaty nazewniczej niemieckiemu

Wschodowi. Obecnie są one uwzględniane we wszystkich wykazach naukowych i urzędowych Śląska z rokiem nadania, np. Krężel – Krensel, Pappelhof 1931. Ustawa o mniejszościach narodowych z dnia 6 stycznia 2005 r. (Dz.Urz. nr 17, poz. 141) zabrania ich używania na urzędowych tablicach.

Uwagi o nazwach przejściowych

Jak już wzmiankowano uprzednio, zanim powołano Komisję Ustalania Nazw Miejscowości nadawaniem polskich nazw zajęły się trzy piony: administracja, zarząd poczt i regionalne zarządy kolei. Nazwy nadawała swoim wsiom i miasteczkom także ludność napływowa, np. dzisiejsza nazwa Pokrzywna (Wildegrund) miała aż cztery nazwy: Dzików, Zwierzyniec, Wilczy Dół, a w środowisku turystycznym – Śląski Ojców. Te tymczasowe nazwy umownie przyjęto nazywać terminem „nazwy przejściowe" lub „przedkomisyjne"[31]. Wykaz nazw przejściowych Opolszczyzny został opracowany przez Monikę Choroś i Łucję Jarczak[32]. Z zebranego materiału wynika, że 592 miejscowości miały nazwy „tymczasowe". Część tych nazw Komisja zatwierdziła, sporo przetrwało w potocznym użyciu do dzisiaj, a część po 1989 r. na wniosek mieszkańców stała się nazwami urzędowymi. Oto przykładowe nazwy przejściowe, które nie zostały przyjęte przez Komisję: Bierzów – Bärzdorf – Beredowice[33], Książkowice – Buchengrund – Czapice, Obórki – Schönfeld – Krzywizny, Strzelniki – Jäderndorf – Karniów, Zawodno – Liehten – Świetlno. Zatwierdzono natomiast nieco poprawione już nazwy, m.in.: Bierawa – Birawa – Birawa, Rybin – Riebig – Rybno, Zielony Dąb – Grüneiche – Zielone Dęby, Ogonów – Ogen – Ogony, Lwowiany – Schlegenberg – Osada Lwowska.

Z całej grupy nazw przejściowych Opolszczyzny Komisja nie zaakceptowała 151. Najwięcej nazw „odrzuconych" odnotowano w powiatach: opolskim, strzeleckim, niemodlińskim i prudnickim, a więc tam, gdzie dominowała ludność rodzima.

Porównując nazwy przejściowe z ostatecznymi ustaleniami Komisji, można uznać, że niektóre z nich pod względem językowym były poprawne i nie powinny być odrzucone, np. Słoneczna Góra – Sonnenberg – dziś Krasna Góra, Julianka – Julienthal – dziś Ulianówka, Konradów – Konradsdorf, dziś Konradowa, Ługniany – Lugnian – dziś Łubniany.

Zmiany nazewnicze po 1989 r.

Wydawało się, że po tej wielkiej „rewolucji nazewniczej" w latach 1945–1950 nastąpiła stabilizacja polskiego nazewnictwa, a Komisja Ustalania Nazw Miejscowości nie będzie miała ambitniejszych planów. Stało się jednak inaczej. Komisja postanowiła zebrać i opublikować wszystkie nazwy geograficzne kraju i wydać je powiatami w formie niewielkich zeszytów. Prac tych nie doprowadzono jednak do końca,

31 B. Siciński, *Pierwsze powojenne polskie nazwy miejscowe na Dolnym Śląsku*, „Śląsk Labirynt Krajoznawczy", t. 3 (1991), s. 145.

32 M. Choroś, Ł. Jarczak, *Wykaz przejściowych nazw...*

33 Pierwsza nazwa jest ustalona urzędowo, druga to nazwa niemiecka, trzecia – przejściowa.

pominięto cały Śląsk. W tej sytuacji Stanisław Rospond, wieloletni członek Komisji, zorganizował zespół młodej kadry językoznawców na Uniwersytecie Wrocławskim, który prowadził eksploracje terenowe, zapisując wszystkie nazwy używane w danej miejscowości, posiłkowali się oni wiedzą miejscowej ludności. Materiały te wprawdzie nie zostały opublikowane w formie zeszytów, jak nazwy z regionów centralnych, to jednak ocalały i zastosowano je w opracowanym *Słowniku etymologicznym nazw geograficznych Śląska*.

Ludność Śląska broniła się przed przyjęciem nazw ustalonych przez Komisję. Uważała je za narzucane i nie tylko nie chciała wprowadzać ich w życie, ale wręcz protestowała. Mieszkańcy wsi i miast traktowali nazwy jako swoją własność, którą mogą zmieniać, jak im się podoba. O trudnościach we wprowadzaniu nazw w praktyce informowało m.in. Ministerstwo Ziem Odzyskanych w Okólniku nr 25 z 1 lipca 1947 r.:

> [...] Równocześnie jeszcze raz stwierdzam, że wprowadzenie w życie ogłoszonych w „Monitorze" nazw urzędowych postępuje bardzo powoli, szczególnie na Śląsku. Używane są nadal nazwy niewłaściwe, stanowiące najczęściej nieudane tylko przeróbki nazw niemieckich. Dzieje się to tylko wskutek pewnych oporów ze strony miejscowej ludności, ale przede wszystkim dzięki niedbałemu ustosunkowaniu się do tego zagadnienia, a nawet niekiedy samowoli lokalnych czynników urzędowych, które używają nazw niezgodnych z brzmieniem głoszonym w „Monitorze Polskim"[34].

Przez wiele lat mieszkańcy wsi walczyli o prawo współdecydowania o nazwach swoich miejscowości. Dopiero jednak po 1980 r. Komisja mogła przyjąć kilka ważnych ustaleń metodologicznych, m.in. wypracowano projekt, że nie można dokonywać żadnych zmian nazw bez zgody mieszkańców danej miejscowości. Wnioski mogą składać organy władzy samorządowej po uzyskaniu aprobaty większości mieszkańców, potwierdzonej głosowaniami, i po dołączeniu do wniosku protokołu z posiedzenia rady sołeckiej czy gminnej wraz z listą obecności. Wniosek musi być uzasadniony merytorycznie i uzyskać zgodę gminy, a także wojewody. Tryb składania wniosków, a także proces dokonywania zmian nazwy szczegółowo został usankcjonowany ustawą z 29 sierpnia 2003 r. o urzędowych nazwach miejscowych i obiektach fizjograficznych[35].

Bardzo ważną i zarazem najbardziej interesującą częścią prac Komisji Ustalania Nazw Miejscowości po 1989 r. było rozpatrywanie napływających wniosków o zmianę nazw przez mieszkańców różnych regionów Polski. Nazwy swoich wsi zmieniają także mieszkańcy Śląska, lecz niewiele wniosków wpływa ze Śląska Opolskiego. Jest bowiem kilka przyczyn, które okazują się ważne dla lokalnych społeczności.

34 Cyt. za: M. Choroś, Ł. Jarczak, *Przejściowe nazwy miejscowe na Śląsku w latach 1945–1948 (na przykładzie Opolszczyzny)*, [w:] *Najnowsze przemiany nazewnicze*, red. E. Jakus-Borkowa, K. Nowik, Warszawa 1998, s. 168.

35 Zob.: Dz.U. 2003, Nr 166.

Z wnioskami o zmianę nazw bardzo często występują lokalne władze administracyjne (gmina, województwo), kierując się potrzebami porządku administracyjnego. Szybkie zmiany zachodzące w Polsce w ostatnich latach powodują, że wiele starych nazw zanika, gdyż likwidowane są obiekty lub zmienia się ich status; części wsi stają się przysiółkami, np. Łęg, część wsi Tanina stała się w 2008 r. przysiółkiem wsi Tanina. W tej grupie mieszczą się też chrzty nieużywane przez mieszkańców, np. Mnichów – dziś Mnichus.

Charakterystyczne dla Opolszczyzny są petycje o zmiany nazw z postaci literackiej na formy gwarowe, np. Grabczak – Grabczok, Kolankowice – Kolonkowice, Marcinek – Morcinek, Trawniki – Trowniki.

Nadsyłane ze Śląska wnioski o zmianę nazw miejscowości mają jeszcze inne uzasadnienia. Część z nich dotyczy samej formy językowej i poprawności gramatycznej, szyku członów, np. Nowy Bieruń na Bieruń Nowy czy motywacji prestiżowych, gdy nazwa jest w ich odczuciu ośmieszająca, np. Rusków (Rauske) – dziś Raskie, forma oparta na substytucji niemieckiej Rauske. Dla ludności kresowej w powiecie brzeskim nazwa Rusków kojarzyła się z przezwiskiem Rusek „Rosjanin".

Podsumowanie

Niniejszy artykuł stanowi pierwszą próbę omówienia historii zmian nazw miejscowości na Śląsku Opolskim po 1945 r. aż do dzisiaj, dokonywanych przez państwowy organ, jakim była i jest Komisja Ustalania Nazw Miejscowości i Obiektów Fizjograficznych. Tuż po wojnie aktywnie w procesie tych przemianowań uczestniczył Instytut Śląski w Katowicach jako współtwórca Komitetu Nazw Geograficznych przy PAU, przy którym utworzono Komisję Śląską.

Oceniając z perspektywy lat pracę Komisji Ustalania Nazw Miejscowości i Obiektów Fizjograficznych (nazwa została zmieniona w 1948 r.), należy uznać, że jej wyniki są zadowalające, a nawet imponujące, mimo pewnych potknięć i braków. Ze strony uczonych był to akt dobrej woli i poświęcenia, gdyż prace członków Komisji nie były honorowane. Pokrywano jedynie koszty przejazdów i noclegi, prace kancelaryjne, głównie maszynistek, korektorek itp.

Przeprowadzenie tego pilnego zadania – uporządkowania nazewnictwa – wymagało rozległej wiedzy językoznawczej, znajomości bazy źródłowej i geografii. Bezcenną pomocą w pracach Komisji były mapy sztabowe. Lwią część prac przygotowywały Komisje Regionalne pracujące ciągle i we współpracy z rozbudowanymi już w tym kierunku pracowniami naukowymi w Instytucie Śląskim w Katowicach, w Instytucie Bałtyckim i Instytucie Zachodnim.

Schemat organizacyjny akcji przywracania nazw polskich na tzw. Ziemiach Odzyskanych był następujący:

– prace przygotowawcze i uchwały Komisji Regionalnych;
– uchwały Komisji Głównej,
– zatwierdzenie przez Ministra Administracji Publicznej i Ziem Odzyskanych,
– ogłoszenie w „Monitorze Polskim".

Na podkreślenie zasługuje tempo wykonywania pracy, co zaskoczyło stronę niemiecką, która zwróciła się do Międzynarodowej Unii Pocztowej z postulatem, żeby

w korespondencji międzynarodowej dalej obowiązywały na „Ziemiach Odzyskanych" dotychczasowe nazwy niemieckie, ponieważ polskich nazw było brak i świat o nich nic nie wie[36]. Rząd polski miał już ponad 23 tys. nazw oficjalnych i odpowiedział, że nie ma żadnego problemu międzynarodowego.

Wiele nazw powstałych po 1945 r. na całych „Ziemiach Odzyskanych" to tzw. chrzty, nazwy nieautentyczne, często błędne. Z punktu widzenia językowego należy je traktować inaczej aniżeli nazwy z centralnej Polski. Powstały one w wyniku historycznych przemian politycznych i nie wolno ich zmieniać bez porozumienia z mieszkańcami i oczywiście z organem państwowym, tj. Komisją Ustalania Nazw Miejscowości i Obiektów Fizjograficznych[37].

Nazwy geograficzne stanowią cenne dziedzictwo kulturowe ludzkości i dlatego wymagają ochrony prawnej. Każda nazwa jest dobrem ogólnoludzkim, istotnym zabytkiem kultury narodowej. Nazwy mówią wiele o przeszłości, są świadkami życia poprzednich pokoleń, uformowane zostały przez wielowiekową tradycję. Dlatego poprawność i stabilność nazw ma wielkie znaczenie dla życia społecznego i administracyjnego[38].

36 S. Srokowski, *op. cit.*, s. 308.

37 Autorka artykułu była członkiem Komisji w latach 1997–2005.

38 S. Sochacka, *Pragmatyczna działalność urzędowych organów nazewniczych w Polsce w okresie powojennym*, [w:] *Polityka państw narodowych wobec języka na Górnym Śląsku w XIX i XX wieku*, red. M. Lis, Ł. Jarczak, L. Drożdż, Opole 2013, s. 33–45.

Bibliografia

Borek H., *Kolonizacja fryderycjańska na Górnym Śląsku w odbiciu nazewnictwa miejscowego*, „Studia Śląskie", t. XLVII (1989), s. 21–51

Borek H., *Opolszczyzna w świetle nazw miejscowych*, Opole 1972

Choroś M., Jarczak Ł., *Przejściowe nazwy miejscowe na Śląsku w latach 1945–1948 (na przykładzie Opolszczyzny)*, [w:] *Najnowsze przemiany nazewnicze*, red. E. Jakus-Borkowa, K. Nowik, Warszawa 1998

Choroś M., Jarczak Ł., *Wykaz przejściowych nazw miejscowych na Opolszczyźnie w latach 1945–1948*, „Onomastica", t. XLIII (1998), s. 53–80

Choroś M., Jarczak Ł., Sochacka S., *Słownik nazw miejscowych Śląska polsko-niemiecki i niemiecko-polski*, Opole 2015

Damroth K., *Die älteren Ortsnamen Schlesiens, ihre Entstehung und Bedeutung, mit einem Anhang über die schlesisch-polnischen Personennamen*, Beuthen 1896

Iwicki W., *Ocena reslawizacji nazw miejscowych w byłym powiecie słupskim przez KUNM*, „Zeszyty Naukowe Wydziału Humanistycznego. Filologia Polska. Prace Językoznawcze", nr 11 (1985)

Knie J.G., *Alphabetisch – statistisch – topographisches Übersicht der Dörfer, Flecken, Städte und anderen Orte der Königlichen Preusischen Provinz Schlesiens*, Breslau 1845.

Nazwa dokumentem przeszłości regionu. Tom poświęcony Wielkiemu Profesorowi Stanisławowi Rospondowi, red. J. Nowosielska-Sobel, G. Strauchold, W. Kucharski, Wrocław 2010

Nitsch K., *Nazwy miejscowe w odzyskanej Polsce Zachodniej*, „Język Polski", t. XXV (1945), nr 2, s. 33–41

Olszewicz B., *O naprawę nazewnictwa geograficznego Ziem Odzyskanych*, Gdańsk–Bydgoszcz–Toruń 1946

Rospond S., *Słownik etymologiczny nazw geograficznych Śląska*, t. 1: *A–B*, Warszawa–Wrocław 1970

Rospond S., *Słownik nazw geograficznych Polski Zachodniej i Północnej według uchwał Komisji Ustalania Nazw Miejscowych pod przewodnictwem S. Srokowskiego*, cz. 1: *Polsko-niemiecka*, cz. 2: *Niemiecko-polska*, Wrocław 1951

Rudnicki M., *Pierwszy zjazd językoznawców polskich w Szczecinie*, „Polska Zachodnia", nr 8 (1945)

Rymar E., *Ocena ustalania nazw miejscowych na obszarze dawnej Nowej Marchii przez Komisję Ustalania Nazw Miejscowych w latach 1946–1949*, „Onomastica", t. XXX (1986), s. 51–68

Rymut K., *Działalność Komisji Ustalania Nazw Miejscowości i Obiektów Fizjograficznych w latach 1978–2003*, „Onomastica", t. XLVIII (2003), s. 315–328

Rymut K., *Działalność powojennej Komisji Ustalania Nazw Miejscowości z perspektywy kilkudziesięciu lat*, „Zeszyty Naukowe Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Gdańskiego. Filologia Polska. Prace Językoznawcze", nr 10 (1984), s. 87–91

Rzetelska-Feleszko E., *Zagadnienia poprawności dzisiejszych nazw geograficznych na Pomorzu Zachodnim*, [w:] *Język i jego odmiany w aspekcie porównawczym*, „Prace Slawistyczne", nr 53 (1986), s. 149–161

Schlesisches Ortschaftsverzeichnis, Tl. 1: *Alphabetisches Verzeichnis sämtlicher Städte, Flecken, Dörfer und sonstiger Ortschaft – und Wohnplätze Gesamtschlesiens mit Ausnahme der ehemals polnischen Gebiete. Auf Grund amtliecher Unterlagen, und bearb. 13. Aufl.*, Breslau 1941

Schummel J.G., *Schummels Reise durch Schlesien in Julius und August, 1791*, Breslau 1792

Siciński B., *Pierwsze powojenne polskie nazwy miejscowe na Dolnym Śląsku*, [w:] *Śląski Labirynt Krajoznawczy na Dolnym Śląsku*, Wrocław 1991

Skorowidz gmin Śląska Dolnego i Opolskiego z niemieckimi i polskimi nazwami miejscowości według stanu z dnia 1 stycznia 1941 r., Katowice 1945

Słownik etymologiczny nazw geograficznych Śląska, t. 2: *C–E*, t. 3: *F-G*, red. S. Rospond, H. Borek, Warszawa-Wrocław 1985–1986

Słownik etymologiczny nazw geograficznych Śląska, t. 4: *H–Ki*, red. H. Borek, Warszawa–Wrocław 1988

Słownik etymologiczny nazw geograficznych Śląska, t. 5: *Kl–Kos*, t. 6: *Kos–Lig*, t. 7: *Lig–Miez*, t. 8: *Mię–Niż*, t. 9: *Noc–Path*, t. 10: *Pato–Poz*, t. 11: *Poż–Roz*, t. 12: *Roż–Sów*, t. 13: *Spad–Szyw*, t. 14: *Ściana–Weł*, t. 15: *Wem–Wrzes*, t. 16: *Wrzesień–Żyznów*, t. 17: *Suplement A–Ż*, red. S. Sochacka, Opole 1991–2016

Sochacka S., *Pragmatyczna działalność urzędowych organów nazewniczych w okresie powojennym*, [w:] *Polityka państw narodowych wobec języka na Górnym Śląsku w XIX i XX wieku*, red. M. Lis, Ł. Jarczak, L. Drożdż, Opole 2013, s. 33–45

Sochacka S., *Problematyka Śląska w działalności Komisji Ustalania Nazw Miejscowości i Obiektów Fizjograficznych (ze szczególnym uwzględnieniem lat 1989–2009)*, „Studia Śląskie", t. LXIX (2009), s. 195–215

Srokowski S., *Akcja przywracania polskich nazw na Ziemiach Odzyskanych*, „Przegląd Geograficzny", t. XXII (1950), s. 305–309

Stojanowska T., *Kazimierz Nitsch a Śląsk. Związki naukowe i kontakty osobiste*, Opole 1970

Taszycki W., *W obronie śląskich nazw miejscowych*, „Zaranie Śląskie", t. XVII (1946), s. 52–55

Urbańczyk S., *Początki działalności Głównej Komisji Ustalania Nazw Miejscowości na Śląsku i Ziemi Lubuskiej*, [w:] *Gwary i nazewnictwo na Ziemiach Zachodnich i Północnych*, red. E. Homa, Zielona Góra 1998

Urbańczyk S., *Porządkowanie nazw miejscowych*, „Przegląd Zachodni", nr 2 (1947), s. 836–841

Wagińska-Marzec M., *Jak zmieniano nazwy miejscowości na Warmii i Mazurach po 1945 r.*, [w:] *Wspólne dziedzictwo? Ze studiów nad stosunkiem do spuścizny kulturowej na Ziemiach Zachodnich i Północnych*, red. Z. Mazur, Poznań 2000, s. 59–107

Wagińska-Marzec M., *Ustalanie nazw miejscowości na Ziemiach Zachodnich i Północnych*, [w:] *Wokół niemieckiego dziedzictwa kulturowego na Ziemiach Zachodnich i Północnych*, red. Z. Mazur, Poznań 1997, s. 369–416

Stanisława Sochacka

Zmiany nazw miejscowych na Śląsku Opolskim po 1945 r.

Streszczenie: Po zakończeniu wojny na Ziemiach Zachodnich i Północnych brakowało wielu uregulowań dotyczących szczególnie ważnych przejawów życia, m.in. nazewnictwa, wymagającego całościowego ujednolicenia. Przemianować należało nazwy: miast, wsi, osad, przysiółków, gór, jezior i rzek, które funkcjonowały pod urzędowymi nazwami niemieckimi. W artykule został przedstawiony i oceniony proces ustalania nazw miejscowych na Śląsku Opolskim po 1945 r. Praca składa się z kilku części i omawia m.in. następujące zagadnienia: genezę i historię Komisji Ustalania Nazw Miejscowości, powołaną w styczniu 1946 r. przez Ministerstwo Administracji Publicznej; udział Instytutu Śląskiego w Katowicach w pracach Komisji, który odgrywał kluczową rolę w repolonizacji nazewnictwa śląskiego, ponieważ Śląsk dysponował bogatym zasobem dokumentów historycznych; repolonizację nazw miejscowych Śląska Opolskiego, polegającą na rekonstrukcji dawnych nazw polskich opartych na zapisach historycznych; polonizację nazw miejscowych, które przed 1945 r. miały od początku nazwy niemieckie; nazwy przejściowe (przedkomisyjne) nadawane spontaniczne przez ludność miejscową i napływową; zmiany nazewnicze po 1989 r. dokonywane na życzenie mieszkańców wsi. W tym celu Komisja Ustalania Nazw Miejscowości przyjęła projekt ustawy w sprawie trybu składania wniosków przez organy samorządowe.

Changes of place names in Opolian Silesia after 1945

Abstract: After the end of the war in the Western and Northern Territories there was a lack of many rules relating to individual important expressions of life, among others naming conventions, demanding total harmonisation. There was a need to rename towns, villages, settlements, farms, mountains, lakes and rivers which all functioned under offical German names. The article presents and evaluates the process of determining place names in Opolian Silesia after 1945. The study is divided into several parts and discusses, among others, the following issues: the origin and history of the Commission for Determining Place Names, convened in January 1946 by the Ministry of Public Administration; the contribution to the work of the Commission of the Silesian Institute in Katowice, which played a key role in the Repolonisation of Silesian nomenclature, as Silesia had at its disposal a rich archive of historical documents; the Repolonisation of place names in Opolian Silesia rooted in the reconstruction of former Polish names based on historical records; the Polonisation of the names of places which before 1945 had from their beginnings had German names; temporary names (pre-commission stage) given spontaneously by local and migrant people; changes in naming after 1989 effected at the behest of rural residents. To this end, the Commission for Determining Place Names adopted a policy to govern the process of submitting requests through local authorities.

Słowa kluczowe: onomastyka, toponimy, zmiany nazw na Śląsku Opolskim, germanizacja nazewnictwa, geografia

Key words: onomastics, toponymy, name changes in Opolian Silesia, Germanisation of nomenclature, geography

Wprowadzanie podwójnych nazw miejscowości w województwie opolskim

MONIKA CHOROŚ

Państwowy Instytut Naukowy – Instytut Śląski w Opolu

DOI: https://doi.org/10.26774/rzz.177

01/2017

ROCZNIK
ZIEM ZACHODNICH

Publikacja dostępna na licencji **Creative Commons Uznanie autorstwa – Na tych samych warunkach 4.0 Międzynarodowe**. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz autorów. Zezwala się na wykorzystanie publikacji zgodnie z licencją – pod warunkiem zachowania niniejszej informacji licencyjnej oraz wskazania Ośrodka „Pamięć i Przyszłość" jako właściciela praw do tekstu.

Wprowadzenie

Wprowadzanie dodatkowych nazw miejscowości w języku mniejszości interesuje nie tylko mieszkańców regionu, w którym pojawia się podwójne nazewnictwo, lecz także wielu badaczy[1]: socjologów, politologów, prawników, historyków oraz językoznawców. Szczególne zainteresowanie, a zarazem wiele kontrowersji i emocji, budzą nazwy w języku niemieckim. Pokazuje to, jak wielkie znaczenie dla postrzegania mniejszości niemieckiej w Polsce ma trudna i skomplikowana historia wzajemnych stosunków polsko-niemieckich, trudności w uporaniu się z bagażem przeszłości, a także aktualna sytuacja polityczna.

Niniejszy artykuł jest kontynuacją badań przedstawionych we wcześniej publikowanych pracach autorki. Jest swego rodzaju „monitoringiem" sytuacji w regionie, w którym ustawiono najwięcej tablic z polskimi i niemieckimi nazwami miejscowości. Ukazuje nowe aspekty, problemy i sprzeczności związane z pojawieniem się niemieckich nazw w krajobrazie Śląska Opolskiego. Omówiony w dalszej części materiał został zaczerpnięty z urzędowych dokumentów dotyczących dwujęzycznego nazewnictwa, wydawanych przez władze centralne i lokalne. W analizie reakcji społecznych na ustawienie tablic z niemieckimi nazwami miejscowości niezwykle pomocne okazały się artykuły i wywiady publikowane głównie w prasie regionalnej, także mniejszościowej, oraz wypowiedzi zamieszczane na forach internetowych. Cennym ich uzupełnieniem, pozwalającym oddać atmosferę i emocje towarzyszące stawianym tablicom drogowym z niemieckimi nazwami, były rozmowy z mieszkańcami województwa, w których uczestniczyła autorka.

Nieco historii

Dwujęzyczne nazewnictwo, podobnie jak wielojęzyczność mieszkańców są wpisane w tradycję Górnego Śląska. Przykłady polskich i niemieckich nazw na oznaczenie tej samej miejscowości odnajdujemy już w średniowieczu. Pojawiły się one wraz z przybyciem niemieckich osadników w XIII w.[2], a w ówczesnych dokumentach często funkcjonowały obok nazw polskich ich niemieckie lub łacińskie odpowiedniki, np.: *Ottonis villa vulgariter Ocyci sive Ottyndorf* 1299[3], *Nemislovitz Buchwaltdorph* ok. 1300[4], *Zadbre sive Cunczindorf* ok. 1300[5], *Rosenberg (Olessno)* 1460[6]. Podwójne nazwy miejscowości – pod niemieckimi polskie – umieścił w 1736 r. na mapie księstwa

1 Zob. załączona bibliografia.

2 Zob. M. Choroś, Ł. Jarczak, *Niemieckie elementy w śląskich nazwach miejscowych*, [w:] *Wokół niemieckiego dziedzictwa kulturowego na Ziemiach Zachodnich i Północnych*, red. Z. Mazur, Poznań 1997, s. 417–431; G. Bellman, *Slavoteutonica. Lexikalische Untersuchungen zum slawisch-deutschen Sprachkontakt im Ostmitteldeutschen*, Berlin–New York 1971, s. 9–17.

3 *Codex diplomaticus Silesiae*, Bd. VII/3, Breslau 1886, s. 109.

4 *Codex diplomaticus Silesiae*, Bd. XIV, Breslau 1889, s. 104.

5 *Ibidem*, s. 93.

6 *Codex diplomaticus Silesiae*, Bd. VI, Breslau 1865, s. 80.

opolskiego Johann Wolfgang Wieland[7], oznaczając nazwy polskie dodatkowym kwalifikatorem *P.* (*polnisch* = polski), np.: *Lissauer Hammer P. Lissowska Kuznia*, *Langendorf P. Wiela Wies*, *Ellgoth P. Ligotta*. Przykłady polskich i niemieckich nazw na oznaczenie tej samej miejscowości odnajdujemy w urzędowych spisach nazw miejscowych także w XVIII w.[8] i bardzo często w XIX w.[9]. Wynika to m.in. ze wzrastającego bilingwizmu mieszkańców Górnego Śląska. Nie można wprawdzie w tym czasie mówić o tablicach z nazwami miejscowości, ale można przyjąć, że urzędowe wykazy miejscowości i opisy topograficzne Śląska odgrywały tę rolę, choć nie były tak widoczne i nie miały tego zasięgu oddziaływania, co tablica z nazwą miejscowości[10].

Przeprowadzane w XX w. w wielu krajach europejskich odgórne zmiany nazewnictwa miały charakter polityczny i służyły świadomej asymilacji mniejszości etnicznych, rugowaniu ich języka oraz zacieraniu przeszłości historycznej. Podobnie było na Śląsku, gdy w latach 30. zmieniono stare słowiańskie nazwy na nieskazitelnie niemieckie, a po zakończeniu II wojny światowej usunięto wszystkie nazwy niemieckie, również te, które funkcjonowały w obiegu potocznym, jako polskie gwarowe odpowiedniki nazw niemieckich (np. *Grewnot – Gräfenort*, *Rotuz – Rothaus*, *Szywałd – Schönwald*)[11].

Po roku 1945, pomimo obowiązującego poglądu o etnicznie i narodowościowo jednolitym państwie polskim, ludność rodzima zamieszkująca Górny Śląsk była coraz bardziej rozczarowana nową rzeczywistością, stosunkiem do nich rodaków przybyłych z innych regionów kraju, odczuwała mocno dyskryminację i upośledzenie, co osłabiało poczucie dystansu, zwłaszcza kulturowego, wobec Niemców[12]. Na „ziemi ojców" często czuła się obco. To m.in. powodowało chęć zakładania własnych stowarzyszeń mających na celu pielęgnację kultury i języka niemieckiego[13]. Zapewne na aktywizację tych dążeń wpływ miały zmiany zachodzące w Polsce,

7 J.W. Wieland, *Principatus Silesiae Oppoliensis exactissima tabula geographica*, Norimbergae 1736.

8 Por. np.: *Neustadt pohln. Prudnik* 1784, F. Zimmermann, *Beyträge zur Beschreibung von Schlesien*, Brieg 1784, Bd. III, s. 118.

9 Por. np.: *Petersdorf, Sobiszowice* J.G. Knie, *Alphabetisch-statistisch-topographische Übersicht der Dörfer, Flecken, Städte und anderen Orte der kön.*[*iglichen*] *Provinz Schlesien,* Breslau 1845, s. 482.

10 Pierwsze tablice z nazwami miejscowości pojawiły się w Europie w 1909 r.

11 M. Choroś, Ł. Jarczak, *Zmiany nazw miejscowości i nazwisk na Śląsku przed II wojną światową i po 1945 r./Veränderungen von Orts – und Personennamen in Schlesien vor und nach dem Zweiten Weltkrieg*, [w:] *Wach auf, mein Herz und denke". Zur Geschichte der Beziehungen zwischen Schlesien und Berlin-Brandenburg //"Przebudź się, serce moje, i pomyśl". Przyczynek do historii między Śląskiem a Berlinem-Brandenburgią*, red. K. Bździach, Berlin–Opole 1995, s. 458–469; H. Borek, *O germanizacji nazewnictwa polskiego na Śląsku*, „Studia Śląskie", t. 44 (1986), s. 81–92.

12 Stanisław Ossowski w raporcie z badań prowadzonych w podopolskim Dobrzeniu Wielkim w 1945 r. pisze: „[…] obcowanie z repatriantami osłabiło Ślązakom poczucie dystansu społecznego względem Niemców, sprawiło, że Niemcy we wspomnieniach poczęli się ukazywać jako ludzie tej samej kultury, jako bardziej swoi niż te «Poloki» mówiące z ukraińska, nazywające Ślązaków Niemcami". S. Ossowski, *O ojczyźnie i narodzie*, Warszawa 1984, s. 112.

13 M. Lis, *Mniejszość niemiecka na Śląsku Opolskim 1989–2014. Z bagażem przeszłości w realiach współczesności*, Opole 2015, s. 44, 52–68.

a także dostrzeżenie mniejszości narodowych i ich znaczenia dla kultury narodowej przez I Krajowy Zjazd Delegatów NSZZ „Solidarność", który odbył się w 1981 r. w Gdańsku. Delegaci nie tylko zauważyli zróżnicowane pochodzenie narodowe obywateli polskich, lecz także w II turze Zjazdu podjęli „Uchwałę w sprawie mniejszości narodowych" następującej treści:

> Dbając o rozwój kultury polskiej, otwartej na dorobek innych narodów, wyrażamy wolę wykazania nie mniejszej dbałości o to, by obywatele polscy należący do innych narodów i grup etnicznych — Białorusini, Cyganie, Grecy, Litwini, Łemkowie, Niemcy, Ukraińcy, Tatarzy, Żydzi i inne narodowości, znaleźli we wspólnej z Polakami ojczyźnie warunki do swobodnego rozwijania swej kultury i przekazywania jej następnym pokoleniom. Chcemy w ten sposób pozostać wierni tradycji Rzeczypospolitej wielu narodów.
> Bogactwo kultury polskiej to również odrębności regionalne, które winny być kultywowane[14].

Jednym z przejawów bardziej wyrazistego odróżniania się od zbliżonej kulturowo ludności polskiej i podkreślania wszystkiego, co niemieckie, zarówno w sferze kultury, obyczaju, jak i języka, stało się – ujawnione na fali przemian demokratyczno-społecznych w Polsce – dążenie do nauczania języka niemieckiego w szkołach, uznania go za język pomocniczy w gminach zamieszkanych przez mniejszość oraz do oficjalnego wprowadzenia w tychże gminach napisów w języku niemieckim na budynkach urzędów, dwujęzycznych tablic drogowych z nazwami miejscowości i ulic oraz szyldów na siedzibach organizacji mniejszościowych (kluby, biblioteki, sale zebrań).

Dążenie do wprowadzenia niemieckich nazw miejscowych na Opolszczyźnie

Postulat wprowadzenia tablic z dwujęzycznymi nazwami miejscowości po raz pierwszy pojawił się w „Memoriale Rady Naczelnej Stowarzyszeń Niemieckich w Rzeczpospolitej Polskiej" z października 1990 r., w którym czytamy:

> Od Rządu Polskiego oczekujemy i prosimy o spełnienie następujących postulatów: [...] Wprowadzenia w skupiskach ludności pochodzenia niemieckiego dwujęzycznych nazw miejscowości i innych terminów geograficznych oraz wprowadzenia języka niemieckiego, jako drugiego urzędowego[15].

Jak istotną kwestię stanowiły nazwy miejscowości w języku mniejszości, potwierdza również to, że stały się one przedmiotem rozmów podczas przygotowywania Traktatu polsko-niemieckiego o dobrosąsiedzkich stosunkach z 17 czerwca 1991 r., o czym świadczą dołączone do niego listy ministrów spraw zagranicznych Republiki Federalnej Niemiec i Rzeczpospolitej Polskiej, w których w punkcie 7 zapisano:

14 *Dokumenty II tury I Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ „Solidarność"*, s. 145, http://www.solidarnosc.org.pl/ws/wp-content/uploads/2010/10/1-KZD-II-tura-gda%C5%84sk-1981.pdf (dostęp: 23 X 2016 r.).

15 M. Lis, *Ludność rodzima na Śląsku Opolskim po II wojnie światowej (1945–1993)*, Opole 1993, s. 198.

> Rząd Rzeczpospolitej Polskiej oświadcza, że obecnie nie widzi żadnych możliwości zgody na wprowadzenie w tradycyjnych regionach osiedlenia niemieckiej mniejszości oficjalnych oznaczeń topograficznych także w języku niemieckim. Uwzględniając interesy Republiki Federalnej Niemiec w kwestii oznaczeń topograficznych rząd Rzeczpospolitej Polskiej jest gotowy rozpatrzyć te kwestie w odpowiednim czasie[16].

Powszechnie oczekiwano, że uchwalenie ustawy o mniejszościach narodowych i etnicznych ureguluje wszystkie sprawy związane z używaniem niemieckich nazw geograficznych. Do prac nad nią przystąpiono już w 1989 r. Trwały one bardzo długo i wywoływały wśród posłów wiele sporów. Zwolennicy jej powstania uważali, że ustawa skodyfikuje uznane w Polsce prawa mniejszości i odpowiednio je zabezpieczy oraz stanie się wykładnią postępowania dla urzędników różnych szczebli administracji państwowej i samorządów. Odwoływali się też do tradycji Polski jako państwa wielonarodowościowego i tolerancyjnego. Przeciwnicy ustawy wskazywali, że może ona doprowadzić do nadmiernego uprzywilejowania mniejszości narodowych i etnicznych, a także stać się zarzewiem nowych konfliktów[17], zwłaszcza na Śląsku Opolskim. Kwestia wprowadzenia oficjalnych nazw topograficznych w języku niemieckim pojawiała się również na forum parlamentu Republiki Federalnej Niemiec, głównie w interpelacjach i zapytaniach posłów do rządu niemieckiego[18].

Najliczniejszą, najlepiej zorganizowaną i mającą swych przedstawicieli w polskim parlamencie była mniejszość niemiecka. Nic więc dziwnego, że to właśnie ona stała się inicjatorem i stroną najbardziej zainteresowaną wprowadzeniem podwójnego nazewnictwa. Powoływała się przy tym na fakt, że w wielu krajach europejskich znajdują się tablice z nazwami miejscowości w języku zamieszkujących je mniejszości etnicznych i narodowych. Szczególnie często przytaczano przykłady z niemieckiej części Łużyc[19].

Przedłużające się prace nad ustawą o mniejszościach narodowych i etnicznych powodowały, że mniejszość niemiecka na Opolszczyźnie, nie czekając na rozwiązania prawne, forsowała własne wizje i wprowadzała je w życie. Niemieckie nazwy miejscowości pojawiały się w prasie mniejszościowej[20], w audycjach radiowych

16 *Die deutsch-polnischen Verträge vom 14.11.1990 und 17.6.1991/Traktaty polsko-niemieckie z 14.11 1990 r. i z 17.06. 1991 r.*, [Bonn 1991], s. 71–75.

17 Konfliktogenny był np. spór o pomniki upamiętniające poległych podczas I wojny światowej oraz ofiary II wojny. Zob. L.M. Nijakowski, J. Szteliga, *Informator o spornych pomnikach niemieckich na Śląsku Opolskim*, Opole–Warszawa 2005, s. 192.

18 Zob. A. Trzcielińska-Polus, *Polska na forum Bundestagu (1990–2002). Współkształtowanie przez Parlament Związkowy polityki zagranicznej Niemiec w kontekście procesu integracji europejskiej*, Opole 2008, s. 131–147.

19 K.Ch., *Serbołużycki przykład*, „Schlesisches Wochenblatt" z 21–27 VII 2000 r.; N. Wotzka, *Zweisprachigkeit nun auch in Ämtern*, „Schlesisches Wochenblatt" z 23–29 IV 1999 r.

20 Analizę występowania nazw miejscowych w prasie kolportowanej na Śląsku Opolskim zawiera artykuł M. Choroś, Ł. Jarczak, *Wprowadzanie dwujęzycznych nazw miejscowości na Śląsku Opolskim po 1989 roku*, „Studia Śląskie", t. 69 (2010), s. 218–222.

i telewizyjnych przeznaczonych dla obywateli polskich pochodzenia niemieckiego, na pieczęciach i tablicach siedzib terenowych DFK (Deutscher Freundschaftskreis – Niemieckie Koło Przyjaźni), w korespondencji prowadzonej przez organizacje mniejszościowe oraz na samowolnie ustawianych tablicach drogowych. Widoczna była też coraz wyraźniejsza i zdecydowana tendencja do wyboru nowszych, „czysto" niemieckich nazw wprowadzonych w czasach nazistowskich, nazwy te bowiem nie budziły żadnej wątpliwości co do niemieckości ich użytkowników. Pojawiały się one coraz częściej w przestrzeni publicznej, np. na siedzibie DFK w Kolonowskiem umieszczono tablicę z nazwą *Grafenweiler* zamiast starszej *Kolonnowska*, na spotkaniu kanclerza Kohla z premierem Mazowieckim w Krzyżowej widoczny był transparent z napisem *DFK Rutenau grüßt den Kanzler* (*Rutenau* do 1935 r. nazywało się *Chrosczütz*, dziś *Chróścice*). Do konkursu „Unser Dorf soll schöner werden", zorganizowanego przez Fremdenverkehrsverein Schlesien dla kół DFK, w zgłoszeniach w 1990 r. poszczególne miejscowości na pierwszym miejscu podawały tradycyjną nazwę niemiecką, w nawiasie zaś nowszą z lat 30. XX w.[21], a rok później podawały już tylko nowsze nazwy (chyba że nazwa nie została zmieniona)[22]. Do Zarządu Gminy w Bierawie w 1998 r. wpłynęło pismo dotyczące wprowadzenia dwujęzycznych nazw miejscowości, w którym dla dwunastu wsi zaproponowano osiem nazw nadanych w latach 30. XX w. O wyborze tych nazw zdecydowano na dorocznym zebraniu delegatów zarządu gminnego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Niemców w gminie Bierawa[23]. Niektórzy sołtysi postawili również tablice drogowe z podwójnymi nazwami. Tablice z nazwami *Dziewkowice – Frauenfeld* (do 1936 r. *Schewkowitz*) oraz *Stare Siołkowice – Alt Schalkendorf* (do 1936 r. *Alt Schalkowitz*) pojawiły się w 1991 r.[24] oraz w 1992 r.[25]. Przy wjeździe do miejscowości ustawiano także tablice witające przyjezdnych (tzw. witacze), na których umieszczano obok polskiej nazwy miejscowości również niemiecką. Czasem sięgano po farbę oraz pędzel i dopisywano nazwę niemiecką obok urzędowej polskiej, jak to miało miejsce w Opolu w 1993 r.[26]

Pojawiały się również dwujęzyczne nazwy ulic (np. w 1992 r. w Jemielnicy[27]), a także nazwy wiejskich restauracji, np. w Jemielnicy, Rzędowie, Smolarni.

21 Zob. „Schlesische Nachrichten" 1990, nr 22.

22 Zob. „Schlesische Nachrichten" 1991, nr 18.

23 Zob. K. Cholewa, *Początek cierniowej drogi*, „Schlesisches Wochenblatt" z 10–16 IV 1998 r.

24 Zob. „Trybuna Opolska" z 27 VI 1991 r. Fakt ten wywołał dyskusję nie tylko w polskich środkach masowego przekazu, lecz także na forum Bundestagu, w której zwrócono uwagę na samowolne ustawienie tablic z nazwami z okresu nazizmu, zob. A. Trzcielińska-Polus, *op. cit.*, s. 137.

25 K.Ch., *Frauenfeldzkie spotkania*, „Gazeta Górnośląska" z 16–31 X 1992 r.

26 Zdjęcie takiej tablicy pojawiło się na wystawie towarzyszącej konferencji naukowej pt. „Die Minderheiten in Oberschlesien. Brücke oder Hindernis in den deutsch-polnischen Beziehungen" zorganizowanej przez Państwowy Instytut Naukowy – Instytut Śląski w Opolu i Evangelische Akademie Mühlheim/Ruhr 2–4 XII 1993 r.

27 Zob. K. Cholewa, *op. cit.*

Fot. 1. Szyld restauracji w Rzędowie, fot. M. Choroś



Aspekt nazewniczy, również w kontekście aspiracji Polski do Wspólnoty Europejskiej, podkreślała prasa ziomkowska. W szeroko kolportowanym na Górnym Śląsku piśmie „Schlesische Nachrichten"[28] nie tylko używano nazw geograficznych nadanych w latach 30., których niemieckie brzmienie oraz forma były niezaprzeczalne i niewątpliwie podkreślały niemieckość Śląska i Ślązaków, lecz także wielokrotnie artykułowano konieczność wprowadzenia dwujęzycznych nazw na Śląsku, uzasadniając to tym, że: „Byłoby znakiem prawdziwej gotowości do porozumienia i przejawem europejskiego sposobu myślenia, gdyby polska administracja w ojczyźnie milionów niemieckich Ślązaków znów dopuściła niemieckie nazwy miast na drogowskazach"[29].

Wszystko to wywoływało emocje i kontrowersje, budziło niepokój, ale również przyciągało uwagę środków masowego przekazu, lokalnych gazet i czasopism oraz prasy o zasięgu ogólnokrajowym. To wielkie zainteresowanie dziennikarzy, opinii publicznej, a przede wszystkim przedstawicieli najwyższych władz państwowych pokazuje, jak istotnym zagadnieniem zarówno dla Polaków, jak i Niemców była kwestia nazw miejscowych.

28 „Schlesische Nachrichten. Zeitung für Schlesien". Monatsblatt der Landsmannschaft Nieder – und Oberschlesien, pismo ukazuje się od 1988 r.

29 Wypowiedź H. Hupki z lutego 1990 r.: *„Den vertriebenen Schlesiern geben die heutigen Wegweiser in Schlesien immer noch Rätsel auf* [...]. *Es würde ein Zeichen echter Verständigungsbereitschaft und wirklicher europäischer Gesinnung darstellen, wenn die polnische Verwaltung in der Heimat von Millionen deutschen Schlesier auch wieder deutsche Städtenamen auf den Wegweisern zulassen würde*", zob. „Schlesische Nachrichten" 1990, nr 3.

W marcu 2002 r. pojawiło się rozporządzenie Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji[30] precyzujące, kiedy nazwom i napisom w języku polskim w urzędach i instytucjach użyteczności publicznej mogą towarzyszyć wersje w przekładzie na język obcy. Również te przepisy wywołały spory o wielkość liter, wygląd tablic i terminologię w języku obcym[31].

Nazewnictwo w ustawie o mniejszościach

Ustawa o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz języku regionalnym z 6 stycznia 2005 r.[32] uregulowała nie tylko sprawy związane z zachowaniem i rozwojem tożsamości kulturowej mniejszości narodowych i etnicznych, lecz także problem dwujęzyczności (język pomocniczy i dwujęzyczne nazwy), umożliwiając tym samym mniejszościom narodowym i etnicznym zamieszkującym Rzeczpospolitą Polską wyrażanie i akcentowanie swej odrębności, między innymi poprzez umieszczenie na tablicach obok urzędowych nazw miejscowości, ulic i obiektów fizjograficznych nazw w języku mniejszości. Artykuł 12 ustawy określił zasady wprowadzania dodatkowych tradycyjnych nazw miejscowości, obiektów fizjograficznych oraz ulic w języku mniejszości. Mogą one być używane tylko na obszarze gmin wpisanych do *Rejestru gmin, na obszarze których używane są nazwy w języku mniejszości*, nie mogą nawiązywać do nazw z okresu 1933–1945, nadanych przez władze Trzeciej Rzeszy Niemieckiej lub Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich. Określa też warunki, jakie muszą zostać spełnione, aby w języku mniejszości mogła zostać ustalona dodatkowa nazwa miejscowości lub obiektu fizjograficznego.

Po pierwsze, ustalenie dodatkowej nazwy miejscowej jest możliwe, jeżeli liczba mieszkańców gminy, należących do mniejszości, jest nie mniejsza niż 20% ogólnej liczby mieszkańców tej gminy. Jeśli wynosi ona mniej niż 20%, konieczne są konsultacje, w których za ustaleniem dodatkowej nazwy miejscowości w języku mniejszości opowie się ponad połowa uczestniczących w nich mieszkańców. Po drugie, wniosek rady gminy musi uzyskać pozytywną opinię Komisji Nazw Miejscowości i Obiektów Fizjograficznych. Zgodnie z art. 15 ustawy koszty związane z wymianą tablic z dwujęzycznymi nazwami miejscowości ponosi budżet państwa, zaś koszty związane z wprowadzaniem dodatkowych nazw ulic oraz dwujęzycznych tablic na urzędach ponosi budżet gminy.

Ustawa przesądza też, że dodatkowe nazwy umieszczane są po nazwie polskiej i nie mogą być stosowane samodzielnie. Szczegóły dotyczące umieszczania na znakach i tablicach dodatkowych nazw w języku mniejszości narodowych oraz w języku regionalnym reguluje rozporządzenie Ministra Infrastruktury z 10 sierpnia

30 Rozporządzenie Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji z dnia 18 marca 2002 r., Dz. U. 2002 Nr 37, poz. 349.

31 M. Wagińska-Marzec, *Problem nazewnictwa na Ziemiach Zachodnich i Północnych w świetle ustawy o mniejszościach narodowych i etnicznych*, [w:] *Ziemie Odzyskane/Ziemie Zachodnie i Północne 1945–2005. 60 lat w granicach państwa* polskiego, red. A. Sakson, Poznań 2006, s. 322–324.

32 Dz. U. Nr 17, poz. 141.

2005 r., które określa, „że nazwa w języku mniejszości umieszczana jest pod urzędową nazwą polską, czcionkami o tym samym kroju i tej samej wielkości”[33]. Nazwa dodatkowa jest umieszczana w ten sposób, by środek nazwy polskiej i nazwy dodatkowej znajdowały się na jednej osi. Nazwy miejscowe w języku mniejszości mogą być umieszczane nie tylko na tablicach z nazwą miejscowości przy wjeździe do niej i wyjeździe, lecz także na drogowskazach i tablicach kierunkowych.

Fot. 2. Dwujęzyczna tablica kierunkowa, fot. M. Choroś



Wprowadzanie dwujęzycznych nazw miejscowości w województwie opolskim

Według wyników Narodowego Spisu Powszechnego z 2002 r. w Polsce istniało 51 gmin, w których co najmniej 20% mieszkańców zadeklarowało przynależność do mniejszości narodowej lub etnicznej, ewentualnie posługiwanie się językiem regionalnym, co oznacza, że te 51 gmin spełnia podstawowy warunek do wpisu do *Rejestru gmin*. W województwie opolskim warunek ten spełniało 27 gmin (Biała – 42%, Bierawa – 24,6%, Chrząstowice – 25,7%, Cisek – 42,4%, Dobrodzień – 25%, Dobrzeń Wielki – 20,3%, Głogówek – 24,3%, Izbicko – 28,1%, Jemielnica – 23,7%, Kolonowskie – 41,1%, Komprachcice – 29,5%, Lasowice Wielkie – 37,4%, Leśnica – 26,9%, Łubniany – 27,4%, Murów – 31%, Olesno – 23,8%, Pawłowiczki – 20,7%, Polska Cerekiew – 21,9%, Prószków – 30,2%, Radłów – 27,9%, Reńska Wieś – 34,5%, Strzeleczki – 41,6%, Tarnów Opolski – 23,8%, Turawa – 20,6%, Ujazd – 25,2%, Walce – 31,7%, Zębowice – 42,1%).

Rejestr gmin, na których obszarze są używane nazwy w języku mniejszości, zaczął funkcjonować w grudniu 2006 r. wraz z wpisaniem do niego gminy Radłów. Pozostałe opolskie gminy były do niego dopisywane sukcesywnie. W 2007 r. wpisano gminę Cisek, w 2008 r. Leśnicę, Tarnów Opolski, Chrząstowice, Izbicko, Dobrodzień,

33 Dz. U. Nr 157, poz. 1320.

Jemielnicę, Kolonowskie, Ujazd, Zębowice, Białą i Strzeleczki, w następnym roku Murów, Walce, Dobrzeń Wielki, Komprachcice, Głogówek, w 2010 r. znalazły się w nim także Łubniany, Prószków, Gogolin, Lasowice Wielkie, a w rok później Bierawa, Reńska Wieś, Polska Cerekiew, w 2012 r. wpisano gminę Turawa, a w 2014 gminy Popielów i Pawłowiczki. Łącznie to 28 gmin, w których wprowadzono 330 nazw miejscowości w języku niemieckim[34]. Stosowne uchwały podjęła również 30 grudnia 2015 r. Rada Miejska w Strzelcach Opolskich[35] oraz 31 października 2016 r. Rada Miejska w Zawadzkiem[36]. Obie gminy oczekują na wpisanie do rejestru. Spośród gmin, w których według Narodowego Spisu Powszechnego z 2002 r. ponad 20% mieszkańców zadeklarowało przynależność do mniejszości niemieckiej, gmina Olesno nie uzyskała wpisu do *Rejestru gmin*. Natomiast została do niego wpisana gmina Gogolin, w której mniejszość niemiecka stanowiła 11,58% ogółu mieszkańców[37]. Wprowadzono w niej dziewięć dodatkowych nazw w języku mniejszości.

Sam wpis nie oznacza od razu postawienia tablic z dodatkowymi nazwami w języku niemieckim. Rada gminy musi podjąć odpowiednie uchwały o wprowadzeniu nazw w języku mniejszości, przygotować wniosek i za pośrednictwem wojewody złożyć go do Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji, który następnie zwraca się o opinię do Komisji Nazw Miejscowości i Obiektów Fizjograficznych. Po uzyskaniu pozytywnej opinii gmina otrzymuje zgodę na ustawienie tablic drogowych i może wówczas zwrócić się o przyznanie środków z budżetu państwa na zakup tablic i ich ustawienie. Proces ten trwa zwykle około roku.

Mieszkańcy gminy Radłów jako pierwsi w Polsce sprostali wszelkim procedurom i uzyskali zgodę MSWiA na używanie nazw w języku mniejszości (22 listopada 2006 r.), jednak tablica z napisem *Radłów//Radlau* została ustawiona dopiero 12 września 2008 r. W pierwszym okresie obowiązywania ustawy o mniejszościach narodowych i etnicznych utrudnieniem wpływającym na długość okresu rozpatrywania wniosku były wątpliwości dotyczące konsultacji społecznych. Zostały one rozstrzygnięte w 2008 r. pismem Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji do wojewodów[38], w którym wyraźnie stwierdzano, iż konsultacje są konieczne tylko w tych gminach, w których mniejszość, według wyników ostatniego spisu powszechnego, stanowi mniej niż 20% wszystkich mieszkańców.

Wiele rad gmin w województwie opolskim postrzegało wprowadzenie pomocniczych nazw niemieckich jako problem skomplikowany i budzący emocje, decydowało się zatem na przeprowadzenie konsultacji we wszystkich miejscowościach, nawet wówczas, gdy zgodnie z literą prawa nie było to konieczne. Ponadto konsultacje pozwalały ocenić poziom akceptacji społecznej tych niełatwych, a jednocześnie delikatnych ze swej natury działań.

34 http://mniejszosci.narodowe.mswia.gov.pl/mne/rejestry (dostęp: 10 IX 2016 r.).

35 Uchwała nr XVII/140/2015 Rady Miejskiej w Strzelcach Opolskich, http://bip.strzelceopolskie.pl/data/votes/1409.pdf (dostęp: 4 XII 2016 r.).

36 Uchwała nr XXIII/237/2016, http://zawadzkie.pl/download/attachment/4530/uchwala-nr-xxiii-237-16, (dostęp: 15 XII 2016 r.).

37 stat.gov.pl/cps/rde/xbcr/gus/nsp2002_tabl3_mn.xls, (dostęp: 15 XI 2016 r.).

38 Zob. M. Choroś, Ł. Jarczak, *Wprowadzanie dwujęzycznych nazw…*, s. 235–236.

Uczyniono tak na przykład w gminie Chrząstowice, w której w Narodowym Spisie Powszechnym z 2002 r. 25,7% mieszkańców zadeklarowało niemiecką orientację narodową, W przeważającej większości mieszkańcy opowiedzieli się za wprowadzeniem dwujęzycznych tablic. Podobnie postąpiono też w Radłowie, Cisku, Izbicku czy Leśnicy. Jako pierwsza z przeprowadzenia konsultacji zrezygnowała gmina Tarnów Opolski.

Innym zagadnieniem jest frekwencja w konsultacjach. Ustawa nie określa procentowego udziału mieszkańców w konsultacjach, ważna jest wola większości uczestniczących. Najczęściej frekwencja w konsultacjach nie była zbyt wysoka. Na przykład w gminie Cisek na 5 tys. uprawnionych głosowały 974 osoby, za dwujęzycznymi nazwami opowiedziało się 827, przeciw 76 osób[39]. Podobna frekwencja była w innych gminach, ale wszędzie opowiadano się za wprowadzeniem dodatkowych nazw w języku niemieckim.

Więcej emocji budzą konsultacje społeczne w gminach, w których mniejszość stanowi mniej niż 20% mieszkańców. Na przykład w gminie Ozimek w 2009 r. z wnioskiem o wprowadzenie dodatkowych nazw w języku niemieckim wystąpili działacze mniejszości niemieckiej z Krasiejowa. Za niemieckimi nazwami miejscowości opowiedzieli się mieszkańcy jedenastu wiosek zamieszkanych przez śląską ludność rodzimą, przeciw – mieszkańcy Ozimka i Grodźca. Szanując wolę wyborców, Rada Miejska Ozimka przyjęła uchwały w sprawie przyjęcia dodatkowych nazw miejscowości w języku niemieckim, w tych wsiach, których mieszkańcy wyrazili taką wolę. Za opowiedziało się trzynastu radnych, przeciw trzech, wstrzymało się czterech. Również tutaj frekwencja w konsultacjach była bardzo niska, np. w Szczedrzyku na 1343 uprawnionych na spotkaniu w sprawie nazw pojawiło się 45 mieszkańców, a w Grodźcu 35[40]. Decyzja ta została oprotestowana przez jednego z radnych, który dopatrzył się uchybień proceduralnych i wystąpił w tej sprawie do Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego, który jednak skargę oddalił[41]. Po raz drugi sprawą dwujęzycznych nazw miejscowości radni gminy Ozimek zajęli się w czerwcu 2011 r. Tym razem zarządzono minimalną frekwencję w konsultacjach wynoszącą 20%. Warunek ten spełniła tylko jedna wieś, w pozostałych konsultacje odbyły się w drugim terminie, lecz frekwencja również była bardzo niska, np. we wsi Antoniów uprawnionych do głosowania było 1015 mieszkańców, w pierwszym terminie pojawiło się 14 osób, w drugim 44 osoby. W Krasiejowie, którego Koło DFK wnioskowało o dwujęzyczne tablice, na 1747 uprawnionych przybyło w pierwszym terminie 19 osób, a w drugim 49. Mieszkańcy siedmiu miejscowości opowiedzieli się za dwujęzycznymi nazwami[42]. Uchwały w sprawie ustalenia dodatkowych nazw w języku mniejszości zostały

39 Zob. opublikowane na stronie www.cisek.pl (dostęp: 10 X 2009 r.) wyniki konsultacji w przedmiocie ustalenia dodatkowych nazw miejscowości.

40 Zob. M. Świercz, *W gminie Ozimek będą dwujęzyczne nazwy miejscowości*, „Nowa Trybuna Opolska" z 29 VI 2009 r.

41 *Spór o dwujęzyczne tablice w Ozimku*, „Nowa Trybuna Opolska" z 10 II 2010 r.

42 Zob. *Większość na „nie"*, „Wiadomości Ozimskie", http://ozimek.pl/static/img/k01/wo/2011/lipiec_2011.pdf (dostęp: 20 X 2016 r.).

przedstawione na sesji Rady Miejskiej dopiero w styczniu 2013 r. i większością głosów (12 do 7) odrzucone[43]. Po koniec lutego 2016 r. Klaus Leschik – przewodniczący zarządu gminnego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Niemców na Śląsku Opolskim – wystosował pismo do Przewodniczącego Rady Miasta i Gminy w Ozimku z prośbą o ponowne podjęcie tematu dwujęzycznych nazw miejscowości[44]. Zostało ono przedstawione na sesji Rady Miasta w kwietniu, lecz nie podjęto decyzji, gdyż radni skierowali je do radcy prawnego celem wydania opinii, czy pismo stanowi wniosek i czy Rada Miejska jest właściwym organem do jego rozpatrzenia[45].

Wiele lat trwała także dyskusja, czy wprowadzić nazwy niemieckie w gminie Strzelce Opolskie. W 2010 r. radni nie zgodzili się na przeprowadzenie konsultacji[46], również w 2015 r. odrzucili wniosek o konsultacje[47]. W końcu przeprowadzono je w maju 2015 r., a w sierpniu tego samego roku Rada Miejska podjęła uchwałę o wprowadzeniu dodatkowych nazw w trzech miejscowościach[48].

Kontrowersje pojawiły się także w gminie Krapkowice. Tam Rada Miejska odrzuciła projekt uchwały o przeprowadzeniu konsultacji społecznych, poparli go tylko radni z mniejszości niemieckiej. Projekt ten zakładał, zgodnie z literą prawa, oddanie decyzji o wprowadzeniu dwujęzycznych nazw w ręce społeczności lokalnej.

W gminie Gogolin, którą według wyników Narodowego Spisu Powszechnego z 2002 r. zamieszkiwało 11,6% mieszkańców deklarujących przynależność do mniejszości niemieckiej, we wszystkich sołectwach przez dwa tygodnie odbywały się konsultacje społeczne. We wszystkich sołectwach więcej niż 50% uczestniczących w konsultacjach wypowiedziało się za dodatkowymi nazwami, przy czym 100% w Odrowążu, a 56% w Górażdżach. W konsultacjach wzięło udział ogółem 286 mieszkańców. Najwięcej osób głosowało w Górażdżach (43), najmniej w Dąbrówce (23)[49]. Natomiast w sondzie internetowej na pytanie: Czy w gminie Gogolin powinny być tablice z dwujęzycznymi nazwami miejscowości? udział wzięło 611 internautów – za opowiedziało się 76,6%, przeciw 22,3%.

Niska frekwencja w konsultacjach społecznych wynika być może z tego, że na tablicach z dwujęzycznymi nazwami niezbyt zależy nawet środowisku mniejszości. Przedstawicieli starszej generacji, „którzy pamiętają, jak na Opolszczyźnie «było za Niemca», czasem trudno przekonać do podwójnych nazw. Bo inne pojawią się

43 Protokół nr XXVIII/13 z sesji Rady Miejskiej w Ozimku z 24 I 2013 r., http://www.ozimek.pl/static/img/k01/Protokoy_Sesji_RM_w_Ozimku/protoko_24_01_2013_r.pdf (dostęp: 24 X 2013 r.) .

44 Zob. http://www.grupalokalna.pl/rozmaitosci/nadzieja-na-dwujezyczne-tablice (dostęp: 20 X 2016 r.).

45 Protokół nr XXII/16 z sesji Rady Miejskiej w Ozimku w dniu 28.04.2016 r., http://www.ozimek.pl/static/img/k01/projekty_uchwal2016/protoko%C5%82y/xxii.pdf (dostęp: 24 IX 2016 r.).

46 *„Nie" dla dwujęzycznych tablic w gminie Strzelce*, „Strzelec Opolski" z 1 VI 2010 r.

47 Zob. http://www.vdg.pl/pl/article/1482-dwujezyczne-tablice-w-strzelcach-opolskich-jak-zdecyduja-radni (dostęp: 10 IX 2016 r.).

48 *Będą niemieckie nazwy!*, „Strzelec Opolski" z 4 XII 2015 r.

49 Zob. www.gogolin.pl (dostęp: 4 X 2010 r.).

na tablicach, a inne pamiętają oni z dzieciństwa i młodości". Wielu młodym opolskim Niemcom jest zaś to obojętne[50]. Być może, mimo opinii, „tu jest Polska i tablice mają być polskie", czy zamalowywaniu nazw niemieckich, jest to też obojętne „polskiej większości", gdyż jej udział w konsultacjach jest znikomy.

Organizacje mniejszościowe, władze oraz znaczna część społeczeństwa dążą do tego, by nazwy w języku mniejszości postrzegane były jako przejaw demokracji i przestrzegania europejskich standardów. Uczestnictwo „mniejszości" i „większości" w europejskim systemie wartości odzwierciedla rezygnacja z hymnów narodowych podczas odsłaniania dwujęzycznych tablic i zastąpieniu ich hymnem Unii Europejskiej. Ustawienie tablic z niemieckimi nazwami jest także wielkim wydarzeniem, świętem dla lokalnej społeczności. Świadczy o tym oprawa towarzysząca ich odsłanianiu. Przy dźwiękach hymnu Unii Europejskiej[51], z udziałem przedstawicieli władz samorządowych i administracyjnych, parlamentarzystów i dyplomatów zdejmowane są z dwujęzycznych tablic na Opolszczyźnie wstęgi w narodowych barwach Polski i Niemiec. Odsłonięciu pierwszych dwujęzycznych tablic w województwie opolskim 12 września 2008 r. w gminie Radłów nadano bardzo uroczysty charakter. W obecności przedstawicieli rządu Republiki Federalnej Niemiec i Polski, Wojewody Opolskiego, posłów oraz przedstawicieli władz samorządowych województw opolskiego i śląskiego wójt Włodzimierz Kierat wspólnie z przewodniczącym Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Niemców na Śląsku Opolskim Norbertem Raschem przy dźwiękach hymnu Unii Europejskiej przecięli wstęgi w kolorach flag państwowych Polski i Niemiec. Uroczystości tej towarzyszyła konferencja popularnonaukowa z udziałem prof. Grzegorza Janusza – współautora ustawy o mniejszościach narodowych. Już pierwsze tablice pokazały, że nazwy historyczne są dowodem na wielokulturowość regionu.

Fot. 3. Dwujęzyczna tablica z nazwą miejscowości, fot. M. Choroś



50 K. Ogiolda, *Dziś staną pierwsze dwujęzyczne tablice*, „Nowa Trybuna Opolska" z 12 IX 2008 r.

51 Według S. Łodzińskiego hymn europejski został wybrany z obawy przed zbyt silnym wyrażaniem emocji narodowych podczas uroczystości, zob. S. Łodziński, *Refleksyjne dziedzictwo? Dodatkowe nazwy niemieckie miejscowości jako symbol terytorializacji ojczyzny lokalnej (przykład województwa opolskiego)*, [w:] *Dziedzictwo kulturowe Śląska miejsca, architektura, zwyczaje, tradycje. XVIII Seminarium Śląskie Kamień Śląski 2013*, Gliwice–Opole 2015, s. 19.

Niektóre z nich są rzeczywiście rdzennie niemieckie, jak np.: *Friedrichswille* (dziś *Kolonia Biskupska*), *Derschau* (dziś *Suchy Bór*), *Straßenkrug* (dziś *Biskupskie Drogi*), większość natomiast potwierdza słowiańskie korzenie miejscowości, np.: *Radlau* (dziś *Radłów*), *Tarnau* (dziś *Tarnów Opolski*), *Przyschetz* (dziś *Przysiecz*), *Dollna* (dziś *Dolna*) czy *Czissek* (dziś *Cisek*). Natomiast nieliczne mają identyczną pisownię i brzmienie zarówno w języku polskim, jak i niemieckim, np.: *Twardawa*, *Centawa*, *Turawa*, *Wronin*, *Komorno*, *Kamionka*, *Biadacz*, *Grocholub*. Nazwy te zostały wpisane do rejestru jako dodatkowe w języku niemieckim i powinny widnieć na tablicach drogowych pod obowiązującymi nazwami polskimi.

Fot. 4. Dwujęzyczna tablica z identyczną nazwą polską i niemiecką, fot. M. Choroś



Do ostatniej grupy nazw należy także *Gogolin*, gdzie mimo pierwotnych ustaleń[52] ostatecznie zrezygnowano z przeprowadzenia konsultacji w mieście, gdyż na przestrzeni wieków nazwa *Gogolin* nie zmieniała się i jej brzmienie w języku polskim i niemieckim jest tożsame[53]. Zatem w *Rejestrze gmin*, a także na tablicy z nazwą miejscowości brak niemieckiej nazwy miasta. Nazwę *Turawa* jako niemiecki wariant wpisano do Rejestru gmin, lecz na tablicach przy wjeździe i wyjeździe znajduje się tylko jedna nazwa. Również w tej miejscowości władze gminy uważały, że dublowanie tej samej nazwy jest niepotrzebne. Jednak jej brak jest mylący i sugeruje, że mieszkańcy nie zgodzili się na wprowadzenie nazwy w języku niemieckim lub wolą ukryć jej brak.

Rady gmin korzystają z zapisu w ustawie mówiącym o dopuszczeniu nazw niemieckich ustalonych przed 1933 r. i proponują również nowsze nazwy niemieckie,

52 Radni zdecydowali, że konsultacje zostaną przeprowadzone we wszystkich sołectwach oraz w mieście Gogolin, Uchwała Rady Miasta nr XXVI/220/2008 28.11.2008 r. http://www.prawomiejscowe.pl/UrzadMiejskiwGogolinie/document/98241/Uchwa%C5%82a-XXVII_220_2008 (dostęp: 20 IV 2017 r.).

53 Informacja uzyskana w Radzie Miasta Gogolin.

np. dla *Dziergowic – Oderwalde*, która jako nazwa urzędowa została nadana w 1931 r., w miejsce starszej *Dziergowitz*, czy dla miejscowości *Polska Cerekiew*, gdzie starszy wariant *Polnisch Neukirch* został zastąpiony w 1926 r. nazwą *Groß Neukirch*. O nowszą *Lichtenwalde* (dziś *Przysiecz*) nadaną w 1931 r. wnioskowali także radni gminy Prószków. Propozycja ta nie zyskała akceptacji Komisji Nazw Miejscowości i Obiektów Fizjograficznych[54] i ostatecznie na tablicy drogowej pojawiła się starsza nazwa *Przyschetz*. Zdarzają się też sytuacje odwrotne, np. gmina Głogówek zaproponowała dla miejscowości *Mionów* starszy wariant nazwy niemieckiej, mianowicie *Polnisch Müllmen*, mimo że od 1928 r. obowiązywała nazwa *Müllmen*.

Niemieckie określenia i nazwy innych obiektów topograficznych

Czy rzeczywiście potrzeba przebywania w otoczeniu nasączonym niemieckimi elementami była na Śląsku Opolskim tak silna, jak wskazywały na to wypowiedzi członków TSKN[55], czy wystarczało tylko zaznaczenie swojej uprawnionej obecności i wyartykułowanie odmienności? Gdyby język niemiecki był w codziennym użyciu[56], ta potrzeba byłaby na tyle duża, że pojawiłyby się dwujęzyczne nazwy ulic – dziś nie występują one w żadnej gminie. Dwujęzyczność byłaby bardziej widoczna na szyldach obiektów handlowych, lokalach gastronomicznych, zakładach rzemieślniczych oraz firm. Dwujęzyczne określenia tych obiektów pojawiają się rzadko w miejscowościach, w których mniejszość niemiecka tworzy duże skupiska. Ich brak tłumaczy się najczęściej obawą, że będą one, podobnie jak tablice drogowe, niszczone, a okna wybijane, usuwanie zaś tych zniszczeń jest drogie i koszty musi ponieść właściciel[57]. Do nielicznych należą napisy w Głogówku – „Getränkemarkt// Hurtownia napojów", w Zagwiździu – „Bäckerei//Piekarnia", w Łączniku – „Cukiernictwo//Konditorei Pela" oraz firmy spedycyjne „Malapane Logistic" w Antoniowie, „Trans Annaberg" w Strzelcach Opolskich. Dwa ostatnie określenia są interesujące, gdyż niemiecki element stanowią w nim nazwy pobliskich miejscowości *Malapane* – miasto *Ozimek* lub rzeka *Mała Panew*, natomiast *Annaberg* to *Góra Świętej Anny* – sanktuarium tłumnie odwiedzane przez pątników z Górnego Śląska. Długą tradycję, sięgającą początku lat 90. XX w., posiadają szyldy restauracji „Eka//An der Ecke" w Jemielnicy i „Złoty Kłos//Goldene Ähre" w Rzędowie. W Chrząstowicach w lutym 2015 r. powstała pierwsza szkółka piłkarska „Miro Deutsche Fußballschule"[58]. Jej oddziały znajdują się ponadto w dziesięciu innych miejscowościach (Bogacica, Kotórz Mały,

54 Uchwała nr 8/23/III/2010, http.//knmiof.mswia.gov.pl/download/61/2798/Kom5mn.pdf (dostęp: 15 VII 2016 r.).

55 Zob. S. Łodziński, *op. cit.*, s.16–18.

56 Zwraca na to uwagę Cezary Trosiak, zob. *Fünf Brötchen bitte! Proszę?*, „Wochenblatt" z 1–7 V 2015 r.

57 Por. wypowiedź Bernarda Gajdy w dyskusji panelowej podczas Colloquium Opole 2011. *Perspektywy mniejszości*, [w:] *Colloquium Opole 2011. Od wojny o granice do dobrego sąsiedztwa*, red. M. Choroś, M. Eiden, B. Linek, M. Lis, Opole 2012, s. 240.

58 http://wochenblatt.pl/byl-tez-klose/ (dostęp: 15 IX 2016 r.).

Ozimek, Jemielnica, Krośnica, Strzelce Opolskie, Łany, Leśnica, Dobrodzień, Dylaki[59]). Także w Chrząstowicach obok napisu „Hala Sportowa" znajduje się „Sporthalle". W tej samej miejscowości w 2016 r. powstał klub piłki nożnej „1. FC Chronstau-Chrząstowice", którego nazwa została zatwierdzona przez Opolski Związek Piłki Nożnej. Również ta nazwa, podobnie jak dwujęzyczne tablice drogowe, została niechętnie, czasem wręcz szyderczo przyjęta przez część opinii publicznej[60]. Stopniowo, lecz bardzo wolno tego typu szyldów i nazw przybywa. Nie wywołują one też takiego sprzeciwu jak dwujęzyczne nazwy miejscowości. Wynika to z dużej popularności i zadomowienia się obcojęzycznych, głównie angielskich, nazw firm, obiektów handlowych i gastronomicznych w przestrzeni publicznej[61]. Nie potwierdziły się też obawy, że szyldy z napisami niemieckimi będą niszczone, a ich właściciele szykanowani.

Fot. 5. Szyld cukierni Pela w Prószkowie, fot. M. Choroś



Innym wyraźnie widocznym elementem niemieckim w krajobrazie nazewniczym województwa opolskiego są podwójne nazwy na przystankach kolejowych. Tylko jedna gmina podjęła zakończone sukcesem starania o ich wprowadzenie. Jesienią 2012 r. pojawiły się dwujęzyczne tablice na peronach w Chrząstowicach, Suchym Borze i Dębskiej Kuźni. W związku z remontem prowadzonym na stacjach kolejowych tablice te zostały zdjęte i PKP nie zamierzało ich ponownie zamontować, argumentując to tym, iż nazwy w języku niemieckim wywołują negatywne reakcje wśród pasażerów, a ponadto są niezgodne z ustawą z dnia 6 stycznia 2005 r. o mniejszościach narodowych i etnicznych, mimo iż Ministerstwo Administracji i Cyfryzacji w piśmie skierowanym w maju 2014 r. do Spółki PKP Polskie Linie Kolejowe S.A. wyraźnie stwierdzało, że na wszystkich znakach i tablicach, na których umieszczane są urzędowe nazwy miejscowości i obiektów, można po spełnieniu wymogów określonych w ustawie używać dodatkowych nazw w języku mniejszości.

59 www. mirofussballschule.pl (dostęp: 25 IV 2017 r.).

60 *Keine Aversion im Sport*, „Schlesisches Wochenblatt" z 11–17 XI 2016 r.

61 *Chrematonimia jako fenomen współczesności*, red. M. Biolik, J. Duma, Olsztyn 2011; A. Dombrowski, *Nazwy wrocławskich restauracji jako przykład urbochrematonimów – analiza semantyczna*, „Językoznawstwo: współczesne badania, problemy i analizy językoznawcze", nr 9 (1/2015), s. 31–41.

Ponadto ustawienie tablic peronowych nie powoduje konieczności wprowadzania nazw w języku mniejszości do rozkładów i na bilety. Po wielomiesięcznej wymianie korespondencji w grudniu 2015 r. PKP przywróciło dwujęzyczne tablice peronowe w Chrząstowicach i Dębskiej Kuźni, zaś w Suchym Borze nie, gdyż nazwa przystanku kolejowego brzmi Suchy Bór Opolski i nie jest tożsama z urzędową nazwą miejscowości.

Reakcje na ustawienie dwujęzycznych tablic drogowych

Ustawienie pierwszych dwujęzycznych tablic spowodowało różne reakcje wśród mieszkańców województwa opolskiego. Wywołało wielką dyskusję zarówno w środkach masowego przekazu, jak i na forach internetowych. Po odsłonięciu tablic w Radłowie na forum internetowym „Nowej Trybuny Opolskiej" – pojawiło się około 1600 wpisów internautów. W większości były to opinie negatywne typu: „tu jest Polska i tablice mają być polskie; po co to komu?; co to jest Polska, czy Niemcy?". Nieliczne pozytywne wypowiedzi natychmiast wywoływały falę negatywnych (np.: „teraz będzie u nas Europa" – „nie Europa tylko «niemcownia»"[62]), z których wyzierała ksenofobia, niechęć, a nawet wrogość do Niemców, lęki mające swe źródło w przeszłości oraz obawy, że mniejszość będzie stawiać wciąż nowe żądania.

Nieliczne pozytywne wypowiedzi wskazywały na to, że dwujęzyczne tablice są symbolem normalności, przejawem demokracji, poszanowania praw mniejszości i praw człowieka, wyrazem akceptacji państwa polskiego dla wszystkich obywateli, a także dopasowania do standardów europejskich.

Niechętne nazwom niemieckim opinie i reakcje nie ograniczały się tylko do wypowiedzi. Już kilka dni po ustawieniu tablic w gminie Radłów zamalowano czerwonym sprejem napis *Radlau*, a czarnym *Friedrichswille*. Okazało się, że sprawcami są trzej uczniowie gimnazjum w Radłowie i jak wynikało z ich zeznań, nie zrobili tego z ideologicznych pobudek, ale był to po prostu chuligański wybryk. Niszczenie tablic, zamalowywanie napisów, nie tylko niemieckich, lecz także polskich, stało się właściwie codziennością, czyli, jak określił to Norbert Rasch, zamalowywanie tablic należy do „porządku świata"[63]. Akty wandalizmu pojawiały się najczęściej w krótkim czasie po postawieniu dwujęzycznych tablic.

Fot. 6. Zniszczona tablica w Zimnicach Wielkich, fot. M. Choroś



62 Zob. K. Ogiolda, *op. cit.*

63 Zob. K. Ogiolda, *Dwujęzyczne nazwy miejscowości ustawiono już w 9 gminach województwa opolskiego*, „Nowa Trybuna Opolska" z 20 IX 2010 r.

Czasami niszczono wszystkie tablice w gminie, niekiedy te leżące przy drogach krajowych i wojewódzkich, a w niektórych gminach wójtowie zauważali, że zamalowywano tablice postawione na uboczu, z dala od zabudowań oraz w pobliżu dyskotek. W województwie opolskim prawie wszystkie dwujęzyczne tablice zostały uszkodzone, niektóre wielokrotnie. Jednym ze sposobów ochrony tablic jest pokrywanie ich specjalną folią, powłokami utrudniającymi zamalowanie, montowanie tablic składających się z dwóch części oraz umieszczanie ich o metr wyżej niż pozostałych znaków drogowych[64]. Trudno dokładnie ocenić, ile tablic zniszczono i ile było aktów wandalizmu. Z opracowania przygotowanego przez Pełnomocnika Wojewody Opolskiego ds. Mniejszości Narodowych i Etnicznych za lata 2010 i 2011 wynika, że nie wszystkie gminy prowadzą ewidencję tego rodzaju zdarzeń. W czternastu gminach, które odpowiedziały na zapytanie o niszczenie tablic, w 2010 r. było 130 aktów dewastacji tablic. Najczęściej dochodziło do nich w gminie Tarnów Opolski, gdzie tablice niszczono średnio dwa razy w miesiącu, głównie te stojące przy drodze krajowej nr 94.

Fot. 7. Zamalowana nazwa niemiecka oraz znak Polski Walczącej na tablicy w Tarnowie Opolskim, „Schlesisches Wochenblatt" z 16–22 I 2008 r.



Również dwujęzyczne tablice na budynku Urzędu Gminy w Tarnowie Opolskim zostały trzy razy zniszczone. Liczne incydenty tego typu miały także miejsce w gminach Dobrzeń Wielki (59), Biała (50) i Komprachcice (35). W gminie Lasowice Wielkie w ciągu jednej nocy, z 2 na 3 października 2010 r., zniszczono 150 tablic spośród 184 ustawionych na terenie gminy. W następnym roku zaznaczył się widoczny spadek aktów wandalizmu, było ich tylko 50, lecz nadal najwięcej w gminach Dobrzeń Wielki i Komprachcice. Nie odnotowano ich w gminach Radłów, Walce i Zębowice. W następnych latach też było ich mniej, lecz wymowa nieco inna. Sprawcom nie wystarczało już tylko zamalowywanie czarną lub czerwoną farbą nazw niemieckich, zaczęto zamalowywać je biało-czerwonym pasem, zakrywając obcą nazwę polską flagą państwową, a także umieszczać znak Polski Walczącej i skrót AK oznaczający Armię Krajową. Sięganie po symbole funkcjonujące powszechnie w świadomości społecznej

64 http://www.24opole.pl/6960,Dwujezyczne_tablice_o_metr_w_gore,wiadomosc.html (dostęp: 20 VIII 2016 r.).

jako przykłady szlachetnego patriotyzmu i ofiarnej walki z okupantem niemieckim miało zapewne nadawać tym aktom wandalizmu charakter czynów patriotycznych.

Fot. 8. Zamalowana kolorami flagi państwowej niemiecka nazwa wsi Większyce, fot. T. Kandziora



Przypadki takie miały miejsce w powiatach kędzierzyńsko-kozielskim oraz opolskim[65] i odbiły się szerokim echem w środkach masowego przekazu, także zagranicznych[66]. Wyraźne manifestowanie podtekstu narodowego nie pozwalało tych wydarzeń nazwać zwykłym wandalizmem, czy wybrykiem chuligańskim, dopatrywano się w nich antyniemieckich, wrogich mniejszości akcentów i uważano za demonstrację nacjonalizmu[67]. Tym bardziej że w jednej z lokalnych rozgłośni akt ten nazwano „obywatelskim sprzeciwem" i „manifestem".

W 2008 r. Beata Dżon pisała:

> Niektórzy mieszkańcy Opolskiego mówią, że „bolą ich oczy od niemieckich nazw", choć jeszcze się na nie nie napatrzyli. Goście z centralnej Polski, kiedy widzą niemieckojęzyczne nazwy na knajpkach, zajazdach czy urzędach, pytają, czy są jeszcze w Polsce, czy już w Niemczech. Znajomi z Krakowa czy Lublina pytają, czy w Opolskiem można mówić po polsku[68].

Od tej wypowiedzi minęło prawie dziesięć lat. Tablice z niemieckimi nazwami miejscowości są stałym elementem krajobrazu Śląska Opolskiego, są rzadziej

65 Zob.http://www.vdg.pl/pl/article/932-dwujezyczne-tablice-nacjonalizm-nazwany-glosem-mieszkancow (dostęp: 1 X 2016 r.); pismo Pełnomocnika Wojewody Opolskiego ds. Mniejszości Narodowych i Etnicznych do Ministerstwa Administracji i Cyfryzacji z lipca 2013 r.

66 *Deutsche Minderheit in Polen wird zunehmend angefeindet*, „ Nordschleswig" z 1 VIII 2013 r.

67 I. Żbikowska, *Nacjonaliści znów niszcz dwujęzyczne tablice na Opolszczyźnie*, „Gazeta Wyborcza [wyd.: Opole], z 8 VII 2013 r.

68 B. Dżon, *Kogo bolą oczy od niemieckich nazw?*, https://www.tygodnikprzeglad.pl/kogo-bola-oczy-od-niemieckich-nazw/ (dostęp: 20 VII 2011 r.).

niszczone, lecz dwujęzyczne nazewnictwo nadal budzi emocje i wciąż występują przykłady braku jego akceptacji. Nie tylko ze strony tzw. zwykłych obywateli, lecz także przedstawicieli władz. Świadczy o tym stanowisko władz Opola w dyskusji nad pozostawieniem tablic z niemieckimi nazwami nowych dzielnic Opola[69], czy wprowadzeniem nowych nazw ulic w związku z planowanym rozszerzeniem granic miasta[70]. Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Niemców na Śląsku Opolskim postulowało, by w nazwach opolskich ulic uwzględnić i upamiętnić postacie zasłużone i związane z Opolem, a należące do niemieckiego kręgu kulturowego, jak np.: Hans Niekrawietz – pisarz i poeta, Thomas Myrtek – rzeźbiarz, którego liczne prace zdobią miasto po dzień dzisiejszy, Leo Beck – naukowiec i rabin w Opolu, Michael von Matuschka – starosta opolski, uczestnik antyhitlerowskiego ruchu oporu, stracony 14 września 1944 r. w Berlinie[71]. Akceptacji nie zyskały nawet tak zasłużone dla Opola i Górnego Śląska postacie, jak ks. Józef Kubis – inicjator budowy wielu kościołów i bł. Emil Szramek – polski duchowny, autor znanej pracy *Śląsk jako problem socjologiczny*[72]. Te fakty unaoczniają, że opór przeciw niemieckim elementom w krajobrazie Opolszczyzny nie zmniejsza się, lecz zmienia się jego charakter i wymowa. Można nawet pokusić się o stwierdzenie, że nie tylko stawia się nowe tablice z nazwami w języku mniejszości, lecz także usuwa się te stare.

Zamalowywano, choć znacznie rzadziej, także polskie nazwy[73] (np. Głogówek, Wilków, Borki). Nazwę Głogówek zamazano 3 maja 2010 r. Pojawiły się natychmiast pytania, czy zniszczenie tej tablicy w dniu święta państwowego i obchodów rocznicy powstań śląskich to prowokacja, czy tylko głupota.

Fot. 9. Zamalowana polska nazwa Głogówek i niemiecka Königshuld, fot. M. Choroś (zdjęcie z lewej strony), fot. www.24opole.pl (zdjęcie z prawej strony) za: *Leksykon mitów, symboli i bohaterów Górnego Śląska XIX i XX wieku*, red. B. Linek, A. Michalczyk, Opole 2015, s. 357.



69 A. Pawlak, *Wielkie Opole nie po niemiecku. Znikną dwujęzyczne tablice z nazwami miejscowości*, „Gazeta Wyborcza" z 5 VII 2016 r.

70 Ł. Biły, R. Urban, *Voresrst keine Glauerstraße*, „Schlesisches Wochenblatt" z 14–20 X 2016 r.

71 Pismo Przewodniczącego TSKN do Przewodniczącego Rady Miasta Opola z 29 IX 2016 r.

72 E. Szramek, *Śląsk jako problem socjologiczny*, Katowice 1934.

73 Zob. http://www.24opole.pl/4261, zniszczone_dwujezyczne_tablice_w_Glogowku,wiadomosc.html (dostęp: 4 V 2010 r.).

Inną formą sprzeciwu wobec niemieckich nazw w przestrzeni publicznej jest strona internetowa „nieTablicom.pl", na której nawołuje się do podpisania petycji przeciwko umieszczaniu tablic z dwujęzycznymi nazwami miejscowości na Opolszczyźnie oraz stwierdza, że ich zamalowywanie to walka o polskość[74]. Petycję tę można także podpisać lub wystąpić przeciwko niej na innej stronie internetowej. Aktualnie podpisało ją 1800 osób, przeciw wystąpiło 830[75]. Formą protestu była też zorganizowana przez członków Prawa i Sprawiedliwości pikieta przed Urzędem Gminy w Chrząstowicach, skierowana przeciw niemieckim tablicom na przystankach kolejowych[76].

Potwierdziły się zatem w jakimś stopniu obawy i przypuszczenia wyrażane w pierwszych dniach po uchwaleniu ustawy. Od samego początku podjęcia w parlamencie prac nad ustawą o mniejszościach narodowych i etnicznych towarzyszył jej klimat nieufności i niechęci, a jednocześnie wielkie oczekiwania ze strony przedstawicieli mniejszości, zwłaszcza niemieckiej. W zasadzie przeważała opinia, że ustawa porządkuje prawa mniejszości, jest przejawem normalności w naszym kraju i nawiązaniem do standardów europejskich. Jej przeciwnicy wskazywali, że ustawa daje zbyt wiele przywilejów mniejszości, jest elementem depolonizacji państwa i może spowodować negatywne reakcje większości polskiej. Również jej wielcy entuzjaści i orędownicy zalecali ostrożne wprowadzanie ustawy w życie, gdyż na stosunkach polsko-niemieckich ciąży balast historii i trzeba zważać na odczucia większości, jej poczucie niepewności, a nawet zagrożenia[77]. Na ważne problemy mogące pojawić się przy realizacji zapisów ustawy zwraca uwagę Maria Wagińska-Marzec[78], stawiając pytania, czy dodatkowe nazwy nie wprowadzą elementu „obcości" w krajobrazie kulturowym, nie staną się powodem do politycznych manipulacji i czy koszty związane z jej wdrożeniem nie poróżnią lokalnej społeczności, nie spowodują nowej fali nieufności i wrogości?

Podsumowanie

Wprowadzenie dwujęzycznych tablic zarówno dla strony mniejszościowej, jak i większościowej jest bardziej związane z emocjonalną, uczuciową stroną życia niż z pragmatyczną. Stanowią one widoczny znak, może nawet element polityki pamięci, „wizualizację granic etnicznych w regionie"[79], jednocześnie są przejawem emancypacji mniejszości. Jednak dla wielu mieszkańców Śląska Opolskiego są obcym elementem,

74 www.nieTablicom.pl (dostęp: 15 X 2012 r.).

75 http://www.petycje.pl/4928 (dostęp: 20 X 2016 r.).

76 M. Jarzombek, *Protest opolskiego PiS przeciwko dwujęzycznym tablicom na stacjach PKP*, „Nowa Trybuna Opolska" z 12 X 2012 r.

77 Zob. *Czas sprawdzi wartość ustawy*, z prof. Gerhardem Bartodziejem rozmawiał Wojciech Dobrowolski, „Schlesisches Wochenblatt" z 1–7 IV 2005 r.

78 M. Wagińska-Marzec, *op. cit.*, s. 301–342.

79 S. Łodziński, *op. cit.*, s. 20.

drażnią i ranią ich uczucia, wywołują obawy, że oczekiwania i żądania mniejszości będą coraz większe. Te obawy mogą częściowo potwierdzać komentarze zgłoszone przez przedstawicieli mniejszości niemieckiej do *Drugiego* i *Trzeciego raportu dotyczącego sytuacji mniejszości narodowych i etnicznych oraz języka regionalnego w Rzeczypospolitej Polskiej*, w których zwracają uwagę na brak możliwości używania podwójnego nazewnictwa na poziomie powiatu i województwa oraz na stacjach PKP (pierwsze tablice na peronach pojawiły się w 2012 r.), nie wspominając o wprowadzeniu nazw w obieg, np. w postaci nadruku na biletach, wydawania zaświadczeń[80].

Nadal wyraźny jest opór przeciwko niemieckim nazwom w przestrzeni kulturowej. Częściej też zawiera wyraźniej artykułowany podtekst narodowy, aspekt walki z niemczyzną. Niewątpliwie, dwujęzyczne nazwy na tablicach wciąż są „barometrem koegzystencji Polaków i Niemców", nie tylko na Śląsku Opolskim, wskazującym, jak wielkie znaczenie dla dzisiejszego postrzegania mniejszości ma trudna i skomplikowana historia wzajemnych stosunków polsko-niemieckich oraz bieżąca sytuacja polityczna.

80 Zob. *Drugi raport dotyczący sytuacji mniejszości narodowych i etnicznych oraz społeczności posługujących się językiem regionalnym*, załącznik nr 4, s. 5; *Trzeci raport dotyczący sytuacji mniejszości narodowych i etnicznych oraz społeczności posługujących się językiem regionalnym*, załącznik nr 4, s. 6–7, http://mniejszosci.edudemo.org.pl/pliki/cat_view/75-raporty (dostęp: 5 X 2016 r.).

Bibliografia

Berlińska D., *Mniejszość niemiecka na Śląsku Opolskim w poszukiwaniu tożsamości*, Opole 1999

Choroś M., *Dwujęzyczne tablice z nazwami miejscowości na Opolszczyźnie: przejaw demokracji czy źródło nowych konfliktów*, „Przegląd Zachodni", nr 342 (1/2012), s. 127–142

Choroś M., Jarczak Ł., *Wprowadzanie dwujęzycznych nazw miejscowości na Śląsku Opolskim po 1989 roku*, „Studia Śląskie", t. 69 (2010), s. 217–237

Lis M., *Mniejszość niemiecka na Śląsku opolskim 1989–2014. Z bagażem przeszłości w realiach współczesności*, Opole 2015

Łodziński S., *Etniczne „flagowania" rzeczywistości. Problemy wprowadzania dodatkowych nazw miejscowości w językach mniejszości narodowych w Polsce*, „Pogranicze. Studia Społeczne", t. XXVII, cz. 1 (2016), s. 223–250

Łodziński S., *Refleksyjne dziedzictwo? Dodatkowe nazwy niemieckie miejscowości jako symbol terytorializacji ojczyzny lokalnej (przykład województwa opolskiego)*, [w:] *Dziedzictwo kulturowe Śląska miejsca, architektura, zwyczaje, tradycje: XVIII Seminarium Śląskie Kamień Śląski 2013*, Gliwice–Opole 2015, s. 15–20

Trosiak C., *Dyskusja i spory wokół wprowadzania podwójnych nazw miejscowości na terenie Śląska Opolskiego*, „Przegląd Politologiczny", nr 2 (2013), s. 149–162.

Wagińska-Marzec M., *Problem nazewnictwa na Ziemiach Zachodnich i Północnych w świetle ustawy o mniejszościach narodowych i etnicznych*, [w:] *Ziemie Odzyskane/Ziemie Zachodnie i Północne 1945–2005. 60 lat w granicach państwa polskiego*, red. A. Sakson, Poznań 2006, s. 301–342

Monika Choroś

Wprowadzanie podwójnych nazw miejscowości w województwie opolskim

Streszczenie: Ustawa o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz języku regionalnym, przyjęta przez polski parlament w 2005 r., uregulowała zasady wprowadzania dodatkowych nazw miejscowości w języku mniejszości. Gminy województwa opolskiego natychmiast przystąpiły do jej wdrażania. Minęło jednak kilka lat, nim ustawiono tablice z niemieckimi nazwami miejscowości. Pierwsze stanęły we wrześniu 2008 r. w gminie Radłów. Aktualnie do *Rejestru gmin*, na których obszarze używane są nazwy w języku mniejszości, wpisano 28 gmin z Opolszczyzny, a dwie podjęły stosowne uchwały i oczekują na wpis. Niemieckie nazwy miejscowości na tablicach drogowych świadczą o różnorodności Śląska Opolskiego, o jego bogatej i trudnej przeszłości. Są także widocznym elementem „polityki pamięci" i przejawem emancypacji mniejszości. Ukazują region jako otwartą wielokulturową i tolerancyjną społeczność. Jednak nadal wywołują wiele emocji i kontrowersji, dla części mieszkańców są elementem obcym, drażnią i ranią ich uczucia.

Introduction of dual place names in Opole Voivodeship

Abstract: The law regarding national and ethnic minorities and regional languages passed by the Polish parliament in 2005 regulated the rules governing the introduction of additional place names in minority languages. Districts in the Opole Voivodeship immediately acted to implement this. However, it was several years before signs with German place names were erected. The first of these appeared in September 2008 in Radłów district. Currently, there are 28 districts from the Opole region on the Register of districts where names in minority languages are used. A further two have passed the appropriate resolutions and are awaiting listing in the Register. German place names on road signs are witness to the multiculturality of Opolian Silesia and to its rich and difficult past. These are also a visible element of the „politics of memory" and an example of the emancipation of minorities. They show the region to be an open, multicultural and tolerant community. Yet, these symbols also generate many emotions and controversies, for some residents they are an alien presence, which irritates and hurts their feelings.

Słowa kluczowe: Śląsk, województwo opolskie, dwujęzyczne nazewnictwo, nazwy niemieckie, wielokulturowość, stosunki etniczne

Key words: Silesia, Opole Voivodeship, bilingual naming, Geman names, multiculturalism, ethnic relations

Wokół zmian nazewnictwa ulic na Ziemiach Zachodnich i Północnych po 1945 r. – wybrane aspekty

MARIA WAGIŃSKA-MARZEC

Instytut Zachodni im. Zygmunta Wojciechowskiego w Poznaniu

DOI: https://doi.org/10.26774/rzz.178

01/2017

ROCZNIK
ZIEM ZACHODNICH



Publikacja dostępna na licencji **Creative Commons Uznanie autorstwa – Na tych samych warunkach 4.0 Międzynarodowe**. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz autorów. Zezwala się na wykorzystanie publikacji zgodnie z licencją – pod warunkiem zachowania niniejszej informacji licencyjnej oraz wskazania Ośrodka „Pamięć i Przyszłość" jako właściciela praw do tekstu.

WPROWADZENIE

1. Rola nazw – ich funkcja praktyczna i symboliczna

Wszelkie zmiany w nazewnictwie ulic i placów wiążą się, podobnie jak zmiany nazw geograficznych, ze zjawiskiem przemian polityczno-ustrojowych w państwie. Są narzucane przez władze bądź są efektem żądań społeczeństwa, które chce zamanifestować swój stosunek do teraźniejszości, jak też do przeszłości. Nazwy ulic i placów są zatem – jak zauważyła Anna Pawlikowska-Piechotka – „dokumentem historii miasta, odzwierciedleniem rzeczywistości, jaka jest udziałem jego mieszkańców”[1]. Burzliwe dzieje narodu powodowały, że nazwy ulic ulegały często wielokrotnym zmianom w różnych okresach historycznych; a najczęstszym powodem tych zmian były względy polityczno-ideologiczne.

Marta Jankowska, zajmując się problemem zmian imiennictwa ulic, zwróciła uwagę, iż nazewnictwo ulic staje się „swoistym zwierciadłem, w którym odbija się oblicze danego okresu historycznego. Im częstsze zmiany nazewnictwa danej ulicy, tym bardziej burzliwe jego dzieje”[2]. „Ulice porządkują przestrzeń miejską, a ich nazwy są nieodłącznym elementem naszego codziennego życia”, zauważyła z kolei Barbara Kasprzyk[3]. Nazwy ulic nie tylko ułatwiają orientację w terenie i identyfikację miejsc, ale też utrwalają w świadomości mieszkańców określone wydarzenia, osoby bądź zjawiska, którym patronują. Dla każdej władzy mają zatem ogromne znaczenie, gdyż odwołują się do określonej symboliki kryjącej się za danymi postaciami czy wydarzeniami. Oprócz funkcji czysto praktycznej nazwy zawierają też w sobie głębszy przekaz; są nośnikiem określonych treści historycznych, kulturowych, społecznych, a także obrazem danego czasu. Z tego właśnie powodu wybór konkretnej nazwy jest skomplikowany i wywołuje niemało emocji, stwierdza Barbara Kasprzyk[4].

Sytuacja po 1945 r. na ziemiach zachodniej i północnej Polski była pod tym względem szczególna. Obszary te musiały otrzymać zupełnie nową tożsamość i temu celowi podporządkowanych było wiele działań natury zarówno politycznej, jak i czysto administracyjnej. Również przemianowanie nazw (miast, miasteczek, wsi, a także ulic, placów, obiektów fizjograficznych, etc.) nie mogło być przypadkowe; musiały

1 A. Pawlikowska-Piechotka, *Nazwy ulic i placów – dziedzictwo kulturowe i dokument historii (na przykładzie Żoliborza urzędniczego w Warszawie, 1916–1995)*, „Ochrona Zabytków”, nr 49/4 (195), (1996), s. 424.

2 M. Jankowska, *Administracyjno-prawna problematyka zmiany nazewnictwa ulic Wrocławia w latach 1945–1946*, s. 85, http://www.bibliotekacyfrowa.pl/Content/42784/02_Marta_Jankowska.pdf (dostęp: 23 I 2017 r.).

3 B. Kasprzyk, *Kamila Kędziora – „Nazewnictwo ulic Wrocławia w latach 1945–1994”*, https://histmag.org/Kamila-Kedziora-Nazewnictwo-ulic-Wroclawia-w-latach-1945–1994-recenzja-7261 (dostęp: 4 XII 2012 r.).

4 *Ibidem*.

być one przemyślane i dobrane szczególnie starannie. Chodziło nie tylko o nadanie im polskiego brzmienia, ale też konkretnego wydźwięku, zgodnego z obowiązującą ideologią. Nowe nazwy miały być w tym wypadku uzewnętrznieniem ideologii odpowiadającej duchowi władzy ludowej; musiały być zatem „poprawne" ideologicznie; miały służyć podbudowaniu i legitymizowaniu komunistycznych władz.

Istnieje już całkiem spora literatura dotycząca problematyki nazewnictwa ulic w okresie powojennym, zwłaszcza w odniesieniu do ulic Wrocławia[5]. Bogaty materiał dotyczący skomplikowanego procesu zmian nazw ulic wrocławskich dostarcza zwłaszcza jedna z prac autorstwa Kamili Kędziory, która podjęła się opracowania tej problematyki w ramach pracy magisterskiej. Za główny cel badań postawiła sobie nie tylko ukazanie procesu nadawania nowego imiennictwa ulicom Wrocławia po wojnie, ale podjęła też próbę wyjaśnienia przyczyn wyboru danej nazwy, określenia jej charakteru i lokalizacji miejsca, które miała ona wyznaczać. W dotychczasowej, dość pokaźnej literaturze dotyczącej tej problematyki w powojennym Wrocławiu, jej praca jest szczególnie cenna, gdyż przedstawia kolejne etapy wprowadzania zmian, a także podłoże ideologiczne towarzyszące każdorazowo temu zjawisku, jak również uzależnienie od konkretnych wydarzeń politycznych.

W ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat ukazało się też wiele artykułów i opracowań dotyczących problematyki zmiany imiennictwa ulic po 1945 r. w odniesieniu do innych, większych (i mniejszych) miast i miejscowości na obszarze Ziem Zachodnich i Północnych; można tu wymienić zarówno opracowania naukowe, jak i zestawienia (słowniki, spisy) nazw ulic (polskich i niemieckich) m.in. Zielonej Góry[6],

5 Można wymienić m.in.: W. Taszycki, *Nazwy wrocławskich dzielnic i przedmieść*, [w:] *Rozprawy i studia polonistyczne*, t. 1, Wrocław–Warszawa–Kraków 1958; J. Domański, *Nazwy miejscowe dzisiejszego Wrocławia i dawnego okręgu wrocławskiego*, Warszawa 1967; Z. Antkowiak, *Ulice i place Wrocławia*, Wrocław 1970; *idem*, *Stare i nowe osiedla Wrocławia*, Wrocław 1973; *idem*, *Patroni ulic Wrocławia*, Wrocław 1982; F. Nieckula, *Niech nazwy mówią!*, [w:] *Nazwy ulic Wrocławia*, red. B. Jancewicz, L. Smołka, Wrocław 2000; E. Kobel, *Patroni wrocławskich ulic, placów i zaułków*, Wrocław 2008; R. Łobodzińska, *Nazwy ulic Wrocławia z perspektywy prac Komisji Nazewnictwa Ulic TMW*, [w:] *Przeszłość, teraźniejszość i przyszłość polskiej onomastyki*, red. R. Łobodzińska, Wrocław 2003; *Nazwy ulic Wrocławia*, red. B. Jancewicz, L. Smołka Wrocław 2000; K. Kędziora, *Nazewnictwo ulic Wrocławia w latach 1945–1994*, Wrocław 2012; T. Kruszewski, *Richard Wagner i jego opery w nazwach ulic Berlina i Wrocławia*, Wrocław 2008, i in. Powstały też wydawnictwa słownikowe, m.in. T. Kruszewski, *Niemiecko-polski spis ulic, placów i mostów Wrocławia 1873–1993*, Wrocław 1993 (II wyd. poprawione i uzupełnione, Wrocław 1997, III wyd. 2001).

6 W. Myszkiewicz, *Ulice Zielonej Góry*, [w:] *Wokół niemieckiego dziedzictwa kulturowego na Ziemiach Zachodnich i Północnych*, red. Z. Mazur, Poznań 1997, s. 433–471; zob. też I. Juraszek-Ryś, *Jak powstały nowe nazwy ulic w powojennej Zielonej Górze?*, „Poznańskie Studia Polonistyczne", Seria Językoznawcza, t. 19 (39), z. 1, s. 159–171; zob. też *Spis nowomianowanych ulic miasta [w] Zielonej Górze* (1945), w zbiorach Archiwum Państwowego w Zielonej Górze; por. *Ulice. Spis nowo mianowanych ulic miasta [w] Zielonej Górze*, „Dumne miano Pionier Zielonej Góry", kwartalnik, wrzesień 1966.

Olsztyna[7], Szczecina[8], Opola[9], Elbląga[10], Legnicy[11], Białogardu[12]. Są to jednak prace o charakterze wycinkowym, fragmentarycznym, wskazujące jedynie na niektóre aspekty zmian w nazewnictwie ulic po wojnie w danej miejscowości; większość z nich to rozprawy ukazujące tę problematykę z punktu widzenia głównie toponomastycznego, historycznego, etymologicznego, językoznawczego czy też administracyjno-prawnego; nie ujmują one całości zagadnienia w sposób kompleksowy. Cenne źródło do badań stanowią zwłaszcza spisy i wykazy nazw ulic z okresu powojennego bądź to zawarte w monografiach poszczególnych miast, bądź to występujące w rozproszonych materiałach archiwalnych w Archiwach Państwowych na terenie Ziem Zachodnich i Północnych, m.in. Gorzowa[13], Międzyrzecza[14], Mrągowa[15], Słubic[16] i in.[17]

Celem niniejszego opracowania będzie prześledzenie procesu spolszczania nazw ulic na Ziemiach Zachodnich i Północnych po 1945 r., z uwzględnieniem miasta Łodzi (ze względu na jego specyfikę i podobieństwo praktyk stosowanych na obszarze Ziem Zachodnich i Północnych). Moim zadaniem będzie próba zaprezentowania tego zjawiska przede wszystkim z punktu widzenia społeczno-politycznego,

7 Zob. m.in. S. Piechocki, *Alfabetyczny spis niemieckich i polskich nazw ulic, placów oraz mostów Olsztyna*, [w:] A. Wakar, *Olsztyn. Dzieje miasta*, Olsztyn 1997; zob. też M. Biolik, *Typy semantyczne współczesnych nazw ulic i placów Olsztyna*, „Komunikaty Mazursko-Warmińskie", nr 1–2, 51–61 (1982), s. 51–61; *Wykaz nazw ulic z lat 1892–1945 i ich obecne polskie nazwy (Olsztyn)*, za: http://www.trzeciarzesza.info/wykaz-nazw-ulic-z-lat-1892-1945-i-ich-obecne-polskie-nazwy-olsztyn-r170.htm (dostęp: 11 X 2017 r.).

8 Zob. m.in. T. Białecki, *Nazewnictwo geograficzne miasta Szczecina*, Szczecin 1970; *idem*, *Zmiany topograficzne i onomastyczne Starego Miasta w Szczecinie na przestrzeni dziejów*, „Przegląd Zachodniopomorski", nr 3 (1986); *idem*, *Zmiany w nazewnictwie geograficznym Szczecina po 1945 roku*, Szczecin 1995; A. Belchnerowska, T. Białecki, *Toponimia miasta Szczecina*, Szczecin 1988.

9 Zob. m.in. Ł. Jarczak, *O powojennych zmianach nazw ulic w Opolu*, Opole 2007; M. Choroś, Ł. Jarczak, *Ludzie i historia w nazwach ulic Opola*, Opole 2010.

10 W. Engler, *Słownik nazw ulic Elbląga*, Elbląg 2008.

11 J.M. Juniszewski, *Nazwy ulic i placów Legnicy*, Legnica 2000.

12 A. Chludziński, *Nazwy ulic Białogardu*, część I: *A–Ó*, „Przegląd Zachodniopomorski", (2003), z. 4, s. 173–208, zob. też *idem*, *Nazwy ulic Białogardu*, część II: *P–Ż*, „Przegląd Zachodniopomorski", (2004), z. 1, s. 109–141.

13 Zob. m.in. *Straßenverzeichnis*, [w:] *Landsberg an der Warthe 1257–1945–1976. Stadt und Land im Umbruch der Zeiten*, red. H. Beske, E. Handke, Bielefeld 1976.

14 Zob. np. *Spis ulic miasta Międzyrzecza*, Zarząd Miejski w Międzyrzeczu, ze zbiorów Muzeum w Międzyrzeczu; *„Informator". Dokumentacja nadzoru budowlanego miasta Międzyrzecza 1887–1944*, oprac. F. Relis, T. Kuciak, Szczecin 1988, ze zbiorów Archiwum Państwowego w Szczecinie, Oddz. w Gorzowie Wlkp.

15 Zob. *Obecne i byłe nazwy ulic Mrągowa*, za: http://www.it.mragowo.pl/obecne-i-byle-nazwy-ulice-mragowa,3,2807,pl.html (dostęp: 12 X 2017).

16 Zob. Inwentarz Zespołu Arch. Miasta Frankfurtu n. Odrą 1849–1944, Skorowidz ulic (polskich i niemieckich) w: Protokoły posiedzeń Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Słubicach, 1948 r., nr zesp. 260.

17 Zob. m.in. wykazy i spisy niemieckich i polskich nazw ulic w: Pile, Krośnie Odrzańskim, Świebodzinie, Słupsku, Gubinie etc.

z uwzględnieniem aspektu ideologicznego. Punktem wyjścia będzie zaprezentowanie zasad i zaleceń względem nadawania nowego nazewnictwa ulic, opartych na naukowych przesłankach, wypracowanych przez Instytut Zachodni, jak również działań podejmowanych w tym kierunku przez administrację państwową. Likwidowanie śladów niemczyzny w nazwach ulic poprzez nadanie im polskiego brzmienia zostanie pokazane na przykładzie kilku wybranych miast, co pozwoli na wskazanie cech charakterystycznych i prawidłowości towarzyszących temu procesowi.

Ze względu na ramy opracowania nie sposób omówić w nim procesu zmian imiennictwa ulic na całym obszarze Ziem Zachodnich i Północnych, toteż niniejsze rozważania ograniczę do kilku wybranych przykładów (większych i mniejszych) miast i miasteczek różnych regionów Ziem Zachodnich i Północnych, aby zasygnalizować różne jego aspekty i najważniejsze cechy; będą to: Wrocław, Gdańsk, Zielona Góra, Świdnica, Bytom, Legnica, Będzin, Reszel, Maszewo. Przykłady te można by naturalnie rozszerzyć o inne, ważne aglomeracje na dawnych terenach niemieckich na wschód od Odry i Nysy Łużyckiej, takie jak Szczecin czy Olsztyn, co mogłoby dopełnić obraz całości, jednak z uwagi na rozmiary niniejszego tekstu zostały tutaj pominięte (mogą stać się tematem odrębnej rozprawy). W opracowaniu pokazano również, w jaki sposób przemianowane zostały niektóre „obowiązkowe" nazwy niemieckie istniejące w niemal każdej miejscowości na omawianym obszarze, nadane uprzednio na cześć przywódców III Rzeszy bądź postaci zasłużonych dla państwa pruskiego.

Podstawę analizy będą stanowiły wykazy (zestawienia, spisy) nazw ulic po 1945 r. w różnych (większych i mniejszych) miejscowościach, zawierające nazwy polskie i niemieckie (niekiedy z odniesieniem do ich wcześniejszych postaci w różnych okresach historycznych, a także późniejszych zmian). Oprócz prac zwartych, artykułów i opracowań opublikowanych w czasopismach naukowych, w tekście uwzględnione zostaną też rozproszone materiały, udostępnione drogą internetową przez pasjonatów historii danej miejscowości oraz osoby zajmujące się tą problematyką z zamiłowania. Metoda analizy dokumentów i wykazów nazw w poszczególnych miastach pozwoli na ustalenie, na zasadzie porównawczej, pewnych prawidłowości związanych z tym procesem.

Ramy czasowe opracowania będą obejmowały przede wszystkim lata 1945–1947, z krótkim zarysowaniem zmian w nazewnictwie ulic w okresie III Rzeszy oraz nawiązaniem (w niektórych przypadkach) do współczesnych odpowiedników nazw, aby pokazać, jaką ewolucję przechodziły niekiedy nazwy ulic zmieniane kilkakrotnie również w okresie powojennym.

2. Germanizacja nazw przed wojną

Aby lepiej zrozumieć działania związane ze zmianą nazewnictwa ulic w okresie powojennym, należy cofnąć się do historii z lat 30. XX w., by unaocznić podjęte wówczas na masową skalę akcje mające na celu nadanie miastom zdecydowanie „germańskiego" oblicza. Przejęcie władzy w Niemczech przez narodowych socjalistów (30 stycznia 1933 r.) pociągnęło za sobą wiele zmian w życiu politycznym, społecznym i kulturalnym Niemiec w okresie III Rzeszy. Jednym z tego przejawów było przeprowadzenie niemal natychmiast zasadniczych zmian w zakresie nazewnictwa ulic, placów,

dzielnic oraz rozmaitych obiektów miejskich. Zjawisko to omówił szczegółowo w swej rozprawie Tomasz Kruszewski na przykładzie Wrocławia[18]. We wszystkich tych działaniach widać było przede wszystkim dążenie do publicznego uczczenia osób i kwestii związanych z ideologią nazistowską i usunięcie z nomenklatury miejskiej Wrocławia wszelkich treści, które naziści uznawali za „niegodne" uczczenia.

W pierwszej kolejności był to zatem rozrachunek z siłami lewicowymi (z dziedzictwem socjaldemokratycznym i komunistycznym) oraz tzw. żydostwem i wprowadzenie do publicznego obiegu nazw, które uważano za istotne. Likwidowanie nazw obarczonych tymi treściami miało miejsce zwłaszcza w okresie 1933–1936[19]. Dalszy etap zmian związany był z usuwaniem nazw miejscowych o wyraźnie słowiańskiej proweniencji; punkt kulminacyjny ich germanizacji przypadał na lata 1936–1939. Głównym inicjatorem i wyjątkowo gorliwym wykonawcą tego zadania był ówczesny gauleiter i nadprezydent Śląska, Josef Wagner[20]. Zapoczątkował on też wielką akcję likwidacji wszystkich nazw wskazujących na pochodzenie ziemi śląskiej, wprowadzając w ich miejsce nazwy „czysto" germańskie. Wybuch II wojny światowej spowodował ograniczenie zmian w nazwach ulic, co było wynikiem częściowo tego, że większość z nich została już zmieniona, a częściowo tego, że działania wojenne zmieniły zasadniczo priorytety i sprawa nazewnictwa ulic zeszła na plan dalszy. Niemniej jednak proces germanizacji nazewnictwa miejskiego toczył się nadal w związku z nadawaniem nazw nowo projektowanym ulicom i osiedlom; dokonywano też zmian innych nazw geograficznych wynikających ze zmiany nazw miejscowości bądź osiedli, przeprowadzanych według zasad hitlerowskiej polityki nazewniczej.

I. ZAKOŃCZENIE WOJNY (1945) – NOWE WYZWANIA

1. Zalecenia Instytutu Zachodniego

Kwestia zmiany nazewnictwa ulic stała się, ze względów chociażby czysto praktycznych, jednym z najbardziej palących problemów do rozwiązania w większości miast na Ziemiach Zachodnich i Północnych. Pierwsze działania w tym kierunku tworzącej się na tych terenach polskiej administracji zostały podjęte stosunkowo wcześnie; można to zilustrować na kilku przykładach.

28 czerwca 1945 r. naczelnik Wydziału Kultury i Sztuki w **Koszalinie** Stanisław Czapelski rozesłał do wszystkich referentów kultury i sztuki przy Pełnomocniku Rządu RP na Okręg Pomorze Zachodnie pismo wraz z załączonym do niego projektem przemianowania ulic, opracowanym przez Instytut Zachodni; chodziło o zapoznanie się z nim komisji zajmujących się zmianą nazw ulic w miastach na terenie okręgu. Przesłany w załączeniu „Projekt zmian ulic w miastach ziem odzyskanych"

18 Zob. szerzej T. Kruszewski, *Zmiany nazw ulic we Wrocławiu w latach Trzeciej Rzeszy*, „Studia nad Faszyzmem i Zbrodniami Hitlerowskimi" XIX, Wrocław 1996, s. 243–270.

19 Moc prawną uzyskiwały nowe nazwy z chwilą ich ogłoszenia w dzienniku urzędowym rejencji wrocławskiej („Amtsblatt der Preußischen Regierung in Breslau").

20 *Ibidem*.

(Pomorza, d. Provinz Posen – Westpreussen i Brandenburgii) nosił datę 12 czerwca 1945 r. i został podpisany przez dra Zdzisława Rajewskiego z ramienia Instytutu Zachodniego w Lesznie[21].

Wspomniany dokument jest jednym z nielicznych zachowanych, wskazujących na pewne ogólne zasady nadawania nazw ulic w kompleksie miejskim i zawiera konkretne wytyczne, jakimi należało się kierować podczas ich przemianowania na obszarze miast przyłączonych do Polski po 1945 r. Z tego też względu zasługuje na szersze omówienie. Zwraca się w nim uwagę, iż przy dokonywaniu zmian należy najpierw podzielić miasto na dzielnice nie naruszając tzw. starego miasta, gdyż „Dzielnica staromiejska posiada z reguły ulice o nazwach historycznych, sięgających w głąb średniowiecza i przejętych w grodach stołecznych z okresu wczesnodziejowego t.j. z czasów pierwszych Piastów”[22]. Dalej wymieniono w nim tradycyjne, historyczne nazwy ulic występujących w obrębie starego miasta od wieków, co było związane z umiejscowieniem w tym rejonie niektórych pracowni grup rzemieślniczych (stąd nazwy ulic: Szewska, Kowalska, Sukiennicza, Woźna, Złotnicza, Rzeźnicka, etc.); istotny był ponadto układ przestrzenny (w centrum znajdował się na ogół zamek (stąd ulice: Zamkowa, Książęca, Grodzka); w obrębie starego miasta mieściły się też klasztory (stąd ulice: Klasztorna, Cysterska, Benedyktyńska, Franciszkańska, etc.); były ponadto: bramy i baszty (a więc ul. Bramna); mieszkała też służba książęca (a zatem ul. Rybaki, Winiary, Piekary); typowe były też ulice: Jaskółcza, Gołębia, Kozia, etc.

W wypadku ulic starego miasta o „historycznym” brzmieniu obowiązywać miała więc zasada, aby ich w żadnym wypadku nie przemianowywać, a jedynie dokonać pewnych przesunięć, aby „wyrugować z nich nawet cień nazwy niemieckiej”. I tu podano kilka przykładów: np. ul. Farną zmienić na Kościelną, Garbarską – Garbary (*Gärber*) na Skórnicką, względnie Skórniczą lub Skórników. Należało zachować brzmienie ulic: Piekary, Rybaki, Winiary. Dopuszczalne było też zachowanie ul. św. Wojciecha. Natomiast, gdyby w obrębie Starówki były nazwy ulic książąt lub wodzów niemieckich, to należało je bezwzględnie zmienić (według podanego typu nazw ulic, np. rzemieślniczych).

Postulowano, aby dla upamiętnienia zaginionej w ciągu IX–XIII w. zachodniej Słowiańszczyzny stworzyć specjalną dzielnicę z nazwami ulic dawnych jej plemion – Obotrytów, Lutyków, Chyżan, Wkrzanów, Hobolan, Ranów, Wagrów, Stodoran, Milczan, Ratarów, Zarowian, Wilków, Lubuszan, Goleszyn i in., i połączyć ją z dzielnicą „żyjącej” Słowiańszczyzny – Łużyczan, Czeską, Morawską, Słowacką, Serbską, Chorwacką, Bułgarską, Ruską, Rosyjską. W opinii badaczy do dzielnicy tej znakomicie nawiązywałyby z kolei dzielnica ziem polskich z nazwami typu: ul. Pomorska, Kaszubska, Kujawska, Wielkopolska, Pałucka, Mazowiecka, Śląska, Małopolska, Podlaska, Podhalańska, „ciesząc przybyszów z wszystkich ziem polskich”. Podobną rolę odgrywałaby dzielnica z nazwami wywodzącymi się od nazw miast polskich – Warszawska, Krakowska, Poznańska, Wrocławska, Szczecińska itd.

21 Zob. Archiwum Państwowe w Gorzowie, Akta Starostwa Powiatowego, teczka nr 67, s. 72.

22 *Ibidem*.

Natomiast dzielnica reprezentacyjna powinna skupiać nazwy Piastów, książąt pomorskich i wielkopolskich, a także niektórych książąt – „naczelników plemion zachodniej Słowiańszczyzny", m.in. Mieszka I, Bolesława Chrobrego, Krzywoustego, Władysława Łokietka, Kazimierza Wielkiego. Można wymienić jeszcze inne propozycje, jakie padały w kontekście upamiętnienia postaci wybitnych książąt, jak: Ks. Kaźka Szczecińskiego, Ks. Jaromira Rugijskiego, Ks. Bogusława Pomorskiego, Ks. Warcisława Pomorskiego, Ks. Sambora Gdańskiego, Ks. Mestwina Pomorskiego, Ks. Świętopełka Pomorskiego, ul. Przemysława Wielkopolskiego, Ks. Jaksy i in. Uważano, iż dobrze korespondowałaby ta dzielnica z dzielnicą naszych królów i wodzów, np. Władysława Jagiełły, Królowej Jadwigi, Kazimierza Jagiellończyka, Zygmunta Starego, Zygmunta Augusta, Władysława IV, Jana Sobieskiego, Jana Chodkiewicza, Hetmana Żółkiewskiego, Hetmana Tarnowskiego, Jana Zamoyskiego, Stefana Czarnieckiego, Tadeusza Kościuszki, Jana Henryka Dąbrowskiego, Ludwika Mierosławskiego, Romualda Traugutta, Gen. Wybickiego etc. Z tego wynika, że duży nacisk kładziono na aspekt historyczny i odwoływanie się do chlubnych kart historii Polski.

Badacze sugerowali ponadto nazwanie dzielnic od nazwisk zasłużonych kronikarzy i uczonych (np. Wincentego Kadłubka, Janka z Czarnkowa, Jana Długosza, Mikołaja Kopernika, a także badaczy Słowiańszczyzny i Słowiańszczyzny Zachodniej: Wilhelma Bogusławskiego, Oskara Kolberga, Zoriana Dołęgi Chodakowskiego, Samuela Bogumiła Lindego, Joachima Lelewela, Aleksandra Brücknera, Ks. Kujota, Wojciecha Kętrzyńskiego, braci Śniadeckich, Marii Curie-Skłodowskiej, Oswalda Balzera, Władysława Konopczyńskiego, Władysława Smoleńskiego i in.

Miały też powstać dzielnice muzyków, pisarzy i literatów (w tym również ważnych dla danego regionu pisarzy i poetów), a także dzielnice malarzy i rzeźbiarzy, a nawet odkrywców i podróżników. Postulowano stworzenie dzielnic zasłużonych mężów stanu, publicystów i działaczy społecznych: (Górków, Pawła z Włodkowic, Opalińskich, Frycza Modrzewskiego, Staszica, Kołłątaja, Bolesława Limanowskiego, Hipolita Cegielskiego i in., a przede wszystkim – ks. Bolesława Domańskiego (prezesa Związku Polaków w Niemczech). Nie mogło zabraknąć dzielnicy sportowej w pobliżu boisk oraz dzielnicy kwiatów i drzew w części willowej. Poza tym jako ulice rozgraniczające dzielnice sugerowano, aby znalazły się ulice: np. Grunwaldzka, Hołdu Pruskiego, 3 Maja, a także – Stalina, Roosevelta, ul. Sprzymierzonych etc. Postulowano, by w celu lepszej orientacji ulice wylotowe nazwać mianem większych miast, do których prowadzą.

W dokumencie zawarto też szereg wskazówek dotyczących błędów, których należało unikać przy opracowywaniu imiennictwa miejskiego, m.in. nazwy placu pochodzenia niemieckiego; w to miejsce należało stosować określenia „Błonia" lub „Błonie", np. Błonie Moniuszki, Błonie Sprzymierzonych, Błonie Piastowskie, Wojska Polskiego, Armii Radzieckiej etc. Gdyby nie udało się zastosować nazwy „błonie", wówczas należało użyć określenia „Rynek"[23]. Unikać należało również nazwy „park" (jako nazwy obcej) w odniesieniu do ogrodów; w to miejsce należało zastosować nazwę „Ogród"

23 W tym miejscu w nawiasie znalazła się adnotacja, iż Niemcy „pożyczyli" od nas określenie „Ring".

wraz z nazwą dzielnicy, np. Ogród Saski. Unikać należało ponadto nazwy „wał", a używać „okopy". W przypadku niewielkich i wąskich uliczek (niem. *Gasse*) używać określenia „Zaułek", np. Zaułek Bernardyński. Nie należało stosować nazw ulic warszawskich w rodzaju: Wspólna, Hoża, Niecała.

W zakończeniu jeszcze raz podkreślono, aby upamiętniając „mężów zasłużonych", starać się wskazywać zwłaszcza tych, którzy choćby po części zajmowali się zagadnieniami Słowiańszczyzny względnie działali (przebywali) na dawnych ziemiach polskich; w propozycjach autorów zaleceń pojawiły się w związku z tym nazwiska powszechnie raczej mało znane. W opracowaniu znalazła się adnotacja, że w sprawach wątpliwych należało się zwracać do Instytutu Zachodniego w Poznaniu (ul. Chełmońskiego 1) lub jego filii w Lesznie (ul. Bolesława Chrobrego 25/26). Zgodność pisma poświadczył kierownik Oddziału Ogólnego Wydziału Kultury i Sztuki Czesław Szłapka.

Trudno stwierdzić, w jakim stopniu i czy w ogóle dokument ten był znany w szerszym zakresie władzom administracyjnym innych terenów ziem przyłączonych do Polski po wojnie; część bowiem z zaleceń w nim zawartych była uwzględniana przy nadawaniu polskiego imiennictwa ulic na całym obszarze Ziem Zachodnich i Północnych, ale być może odbywało się to niejako intuicyjnie. Z drugiej strony, jak się okaże w dalszej części opracowania, badacze tej problematyki stwierdzają (zwłaszcza w przypadku Wrocławia), iż panował pewien „nieład", gdyż nie było „żadnych wytycznych" w tym względzie, co by wskazywało na to, że owe „wytyczne" Instytutu Zachodniego jednak nie wszędzie dotarły.

2. Działania nowej administracji

Niektórzy autorzy zwracają uwagę, jak trudno było niekiedy dotrzeć do źródeł stanowiących podstawę do zmiany nazewnictwa ulic danej miejscowości po wojnie. Pisze o tym Andrzej Chludziński w swym dwuczęściowym artykule dotyczącym nazw ulic Białogardu[24], w którym stwierdza, iż mimo intensywnych wysiłków, nie udało mu się odnaleźć niektórych uchwał, w myśl których nadawano bądź zmieniano nazwy ulic białogardzkich; dotyczyło to zwłaszcza okresu 1945–1960 i później 1990–1995[25].

O tym, jak szybko podjęto działania urzędowe w sprawie przemianowania nazw ulic, może świadczyć pismo Starosty Powiatowego (M. Nowickiego) w **Bytowie**, który już 22 czerwca 1945 r. przesłał do Zarządu Miejskiego gotowy spis przemianowanych ulic miasta Bytowa „do wiadomości i stosowania w urzędowaniu"[26]. Polecił jednocześnie sporządzenie dokładnego spisu ulic w mieście i porównanie z załączonym

24 A. Chludziński, *Nazwy ulic Białogardu…*, cz. I i II.

25 *Ibidem*, cz. I, s. 174.

26 Pismo Wicestarosty Powiatowego w Bytowie, M. Nowickiego do Zarządu Miejskiego w/m z 22.06.1945, Nr org. 3/80/45.

wykazem, a także poinformowanie o przypadkach, kiedy dana ulica nie figuruje w wykazie[27]. Załączony wykaz obejmował 54 nazwy ulic w języku niemieckim oraz w brzmieniu polskim.

Wynika z niego, iż w większości nazwy ulic zostały przemianowane poprzez tłumaczenie, np. *Blumenstrasse* – ul. Kwiatowa, *Friedhofstrasse* – ul. Cmentarna, *Bahnhofstrasse* – ul. Dworcowa, *Grünstrasse* – ul. Zielona, *Kanalstrasse* – ul. Kanałowa, etc. W przypadku nazw odosobowych zmieniono nazwę również na odosobową, np. *Johann Groethe Strasse* – zmieniono na ul. Jana Kochanowskiego, *Konrad von Jungingen Strasse* – została ul. Grunwaldzką; nazwę upamiętniającą zakon krzyżacki: *Deutschritter Strasse* – zamieniono na ul. Husarską; część nazw wywodzących się od miast pozostawiono, np. *Danzigerstrass*e – została ul. Gdańską, *Lauenburgerstrasse* – ul. Lęborską, *Thornstrasse* – ul. Toruńską.

Z opracowania na temat historii miasta i gminy **Żarów** (pow. świdnicki, woj. dolnośląskie) wynika, że administracja polska natychmiast po rozpoczęciu swej działalności na tym terenie przystąpiła do jego „odniemczania". W pierwszej kolejności dotyczyło to zmiany nazw miejscowości, a także ulic i placów, szyldów i napisów, jak również likwidowania wszelkich symboli związanych z państwowością niemiecką. Chodziło o jak najszybsze usunięcie „śladów panowania niemieckiego na polskich ziemiach"[28]. Zmiany nazw ulic były przeprowadzane w bardzo szybkim tempie; w Żarowie już na drugim posiedzeniu Rady Gminnej 27 lipca 1945 r. dokonano korekty i zatwierdzono nazwy ulic; podjęto też decyzję co do przebiegu uroczystości nadania im polskich nazw[29]. Jeśli chodzi o nazwy ulic i placów Żarowa, to prawie wszystkie zostały zmienione już w okresie lipiec–sierpień 1945 r.[30] Uroczystość związana z nadaniem ulicom Żarowa nowych nazw odbyła się 29 lipca 1945 r. i miała na tyle istotne znaczenie, że donosiły o tym obszernie „Wiadomości Świdnickie" (2 sierpnia 1945 r.). Opisany przebieg wydarzeń oddawał wiernie klimat i realia polityczne panujące wówczas nie tylko na Ziemiach Zachodnich i Północnych, ale też w całej, „uzależnionej od Moskwy Rzeczypospolitej"[31].

Z komunikatu władz **Lęborka** w sprawie zmiany nazw ulic z dnia 20 maja 1946 r. (a więc po roku funkcjonowania już nazw polskich na terenie Lęborka) można wywnioskować, jakie gremia (organy) współuczestniczyły w ostatecznym nadawaniu polskiego imiennictwa ulicom miasta oraz jaki był tryb ich zatwierdzania.

27 Burmistrz Bytowa [A. Kazimierczak] przesłał 14 I 1946 r. do Starostwa Powiatowego oraz do Powiatowej Komendy MO pismo z nazwami 4 ulic i dzielnic, które nie posiadały dotąd nazw, zob. Zarząd Miejski m. Bytów, opr. Adm. 2/25/46.

28 Cyt. za: *ibidem*.

29 Zarząd Gminy Żarów powstał w czerwcu 1945 r., a pierwsze posiedzenie Rady odbyło się 25 VI 1945 r.; wójtem Żarowa został Stanisław Chojnacki, zob. *Polskie nazwy ulic Żarowa mają już 70 lat*, za: http://www.izba.centrum.zarow.pl/artykuly/454-polskie-nazwy-ulic-zarowa-maja-juz-70-lat (dostęp: 26 IX 2015 r.).

30 W myśl rozporządzenia pełnomocnika Piaskowskiego z 12 VI 1945 r., dotyczącego zmiany nazw miejscowości: „brzmienie historyczne nazw polskich" przywrócono w 12 (na 19) miejscowościach obecnej gminy Żarów; późną jesienią nadano nazwy polskie pozostałym 7 miejscowościom gminy. Zob. *ibidem*.

31 *Ibidem*.

Zarząd Miejski miasta Lębork wydał mianowicie *Ogłoszenie*, podpisane przez ówczesnego burmistrza, Henryka Nosowskiego, w którym podał do wiadomości **„ostateczne brzmienie nazw ulic m. Lęborka"** [wytłuszczenie zgodne z oryginałem pisma], ustalone na posiedzeniu Miejskiej Rady Narodowej z dnia 12 kwietnia 1946 r., zgodnie z opinią Towarzystwa Kultury i Oświaty, uwzględniające również poprawki komisji M.R.N.[32]. Poniżej dołączono wykaz nazw (obejmujący 130 nazw ulic i placów) w postaci tabeli, ujętych w porządku alfabetycznym według nazw niemieckich. Tabela obejmowała ponadto „dotychczasową nazwę polską" oraz „nazwę uchwaloną".

Z analizy zawartych w wykazie nazw wynika, iż ponad połowa używanych dotąd nazw polskich została zmieniona. W większości zmiana ta wynikała z nadania im nowych patronów, np. ul. Lwowską (*Am Lemberg*) zmieniono na ul. Wita Stwosza, ul. Torpedy (*Am Lokomotiv*) na ul. Żeromskiego, ul. Przyklasztorną (*Am Kloster*) na ul. Grotgera[33], ul. Kwiatową (*Blumenstr.*) na ul. Sienkiewicza, ul. Ochronną (*Am Schützen*) na ul. Paderewskiego, ul. Szeroką (*Breitestr.*) na ul. Łokietka, ul. Środkową (*Mittelstr.*) na ul. Bolesława Prusa, ul. Parkową (*Wilhelmstr.*) na ul. Wyczółkowskiego, ul. Bydgoską (*Brombergstr.*) na ul. Słowackiego, ul. Wileńską (*Büchnerstr.*) na ul. Okrzei, etc. Niekiedy zmieniono też nazwy o brzmieniu neutralnym na nazwy o wydźwięku symbolicznym, np. ul. Wiśniową (*Wendeweg*) zmieniono na ul. Pionierów, ul. Leśną (*Kukuksweg*) na ul. Komuny Paryskiej, ul. Graniczną (*Am Grenzen Graben*) na ul. Harcerzy, ul. Władysława IV (*Lessingstr.*) zmieniono (co dziwne) na ul. Witosa.

Utrzymano nazwy, zmienione już w 1945 r., którym patronowali słynni kompozytorzy, malarze, pisarze, np. ul. Moniuszki (dawniej *Mozartstr.*), ul. Szopena [w spolszczonej wersji nazwiska kompozytora] (*Bachstr.*), ul. Wyspiańskiego (*Beethovenstr.*), ul. Konopnickiej (*Drewkestr.*), ul. Orzeszkowej (*Kopelstr.*). Zachowano też nazwę ulicy: Św. Wojciecha (*Albertstr.*), a także: ul. Bieruta (*Auguststr.*), ul. Stalina (*Bismarckstr.*), ul. Kaszubską (*Zinzellzerstr.*), ul. Gdańską (*Danzigerstr.*), etc.

II. Likwidowanie śladów niemczyzny w nazwach ulic większych aglomeracji

W każdym z miast wprowadzanie polskiego imiennictwa ulic odbywało się w różnym tempie i w nieco inny sposób, choć widać też wiele podobieństw. Na ogół dość szybko udawało się władzom lokalnym uporać z tym problemem. Trudniejsza sytuacja była, co oczywiste, na terenie dużych miast ze względu na skalę problemu, czyli dużą liczbę ulic, które musiały jak najszybciej ulec spolszczeniu; w mniejszych miejscowościach było to znacznie prostsze, jak wynika z dalszej części opracowania. Na wybranych przykładach zostanie zobrazowane, w jaki sposób poradzono sobie z kwestią nadania wszystkim ulicom w dużych i mniejszych miastach na Ziemiach Zachodnich i Północnych polskiego imiennictwa, a także jakimi kryteriami się kierowano oraz jaki towarzyszył temu klimat. O tym, jak trudny był proces zmiany imiennictwa

32 Zob. Komunikat władz Lęborka 1946 dot. zmiany nazw ulic z niemieckich na polskie; udostępnił Zbigniew Wołocznik, http://lebork.trim.pl/lauenburg-in-pommern/komunikat-wladz-leborka-1946-dot-zmiany-nazw-ulic-z-niemieckich-na-polskie/ (dostęp: 26 IX 2015 r.).

33 W wykazie pisownia nazwiska Grottgera występuje przez jedno „t"; trudno stwierdzić, czy była to jedynie zwykła pomyłka w sporządzeniu wykazu.

ulic w okresie powojennym, świadczy fakt, iż z uwagi na wymóg chwili musiało się to odbywać w szybkim tempie, to zaś powodowało, że nie zawsze nazwy zostały dobrze przemyślane, toteż zdarzało się, że dochodziło później do powtórnych zmian.

1. Wrocław – trudne początki

W badaniach nad „odniemczaniem" i polonizacją dawnego Breslau i późniejszego Wrocławia Magdalena Helmich, Jakub Kujawiński, Margret Kutschke i Juliane Toman skupili uwagę na dwojakiego rodzaju przekazie: z jednej strony był to przekaz ustny (*oral history*), a z drugiej świadectwa zapisane w przestrzeni miejskiej. Narodowy charakter przestrzeni miasta daje się odczytać – ich zdaniem – na dwóch poziomach: na poziomie języka komunikacji związanego z obszarem życia codziennego, czego wyrazem są nazwy ulic, szyldy i napisy publiczne, oraz na poziomie treści symbolicznych, odnoszących się świadomie do historii narodu i państwa, wyrażonych w języku bądź artefaktach, przy czym niejednokrotnie obie te sfery nakładają się na siebie[34].

Pokazując nieznane oblicze Wrocławia, Tamara Barriga zauważyła, iż przed II wojną światową niektóre z ulic dawnego Breslau obok nazw niemieckich miały swoje odpowiedniki polskie[35]. Na ogół nosiły one imiona bohaterów historycznych oraz nazwy wydarzeń narodowych; większość z nich nie miała jednak politycznych znaczeń (np. na Sępolnie ulicom patronowały różne gatunki ptaków, a na Biskupinie – postaci z bajek). Sytuacja ta zmieniła się po zakończeniu wojny.

Język nazw ulic musi być zrozumiały dla mieszkańców danego miasta; było więc rzeczą oczywistą, że po wojnie niemieckie nazwy ulic przestały być funkcjonalne i musiały ulec zmianie. Szczególnie trudne zadanie miały w tym względzie do wykonania nowe władze w tak dużej aglomeracji, jaką jest Wrocław: ok. 1500 ulic i placów w mieście musiało wówczas zmienić swe imiennictwo. Nadawanie miastu polskiego oblicza dokonywało się we Wrocławiu stopniowo, acz systematycznie; władze zajęły się urzędowo usuwaniem wszelkich śladów niemieckości; likwidowano pomniki, napisy niemieckie, nazwy ulic, placów i dzielnic. Początkowo jednak panował pod tym względem „wszechwładny nieład"[36]. Pierwszy krok w kierunku bardziej uporządkowanych działań uczynił ówczesny prezydent miasta, Bolesław Drobner, wydając rozporządzenie, na mocy którego przedwojenny Plac Zamkowy (*Schlossplatz)* stał się Placem Wolności. Zmianę tę zalecono przeprowadzić możliwie jak najszybciej, gdyż 26 maja 1945 r. miała się na nim odbyć polska parada zwycięstwa[37].

34 M. Helmich, J. Kujawinski, M. Kutschke, J. Toman, *„Odniemczanie" i polonizacja czyli z niemieckiego Breslau powstaje polski Wrocław*, [w:] *Polski Wrocław jako metropolia europejska – Pamięć i polityka historyczna z punktu widzenia* oral history, red. Ph. Ther, T. Królik, L. Henke, https://homepage.univie.ac.at/philipp.ther/breslau/html/odniemczanie.html (dostęp: 19 X 2005 r.).

35 T. Barriga, *Mickiewicz zamiast Hitlera, Chrobry za Bismarcka. Wrocławskie ulice i ich nazwy*, http://www.tvn24.pl/wroclaw,44/mickiewicz-zamiast-hitlera-chrobry-za-bismarcka-wroclawskie-ulice-i-ich-nazwy,329729.html (dostęp: 1 VI 2013 r.).

36 M. Jankowska, *op. cit.*, s. 90.

37 *Ibidem*.

W okresie 1945–1946 brakowało we Wrocławiu właściwego organu, wyposażonego w odpowiednie kompetencje do nadawania nazw ulicom, a na szczeblu samorządowym brakowało przepisów regulujących postępowanie w sytuacjach kryzysowych, jak zwróciła uwagę Marta Jankowska[38]. W rezultacie nastąpiło „samoistne wyposażenie się" Zarządu Miejskiego we Wrocławiu w kompetencje administracyjno-prawne do przeprowadzenia zmian nazewnictwa miejskiego. Zmian tych dokonywał Zarząd Miejski Wrocławia i zatwierdzał je w formie uchwał; następnie były one podawane do publicznej wiadomości w postaci okólników[39]. Dopiero w późniejszym terminie Zarząd Miejski powołał w ramach Wydziału Ogólnego specjalną Komisję do Zmian Nazw Ulic[40], która rozpoczęła prace latem 1945 r.[41] W ramach wydziału (a później Resortu Technicznego) istniał Oddział Zabudowy i Pomiarów, którego pracownicy zajmowali się m.in. opracowaniem planów ogólnych, wytyczaniem ulic i placów, a także ich nazewnictwem[42].

Pierwszą wzmiankę o uchwale dotyczącej zmiany nazw ulic można spotkać w Protokole nr 7 z posiedzenia Zarządu Miejskiego (27 lipca 1945 r.). Przemianowania dotyczyły pięciu najważniejszych ulic w mieście, były to: *Adolf-Hitler-Strasse*, którą zmieniono na ul. Adama Mickiewicza, *Bismarckstrasse* – na ul. Bolesława Chrobrego, *Matthiasstr*, której nadano nazwę ul. Generalissimusa Stalina, *Schweidnitzer* – i *Neue Schweidnitzerstrasse* nazwano ul. Świdnicką oraz *Tiergartenstrasse*, którą przemianowano na ul. Marii Curie-Skłodowskiej[43]. Najpierw przystąpiono do zmiany nazw ulic w centrum miasta; a na przedmieściach nazwy nadano jedynie głównym ulicom[44].

W grudniu 1945 r. naczelnikiem Wydziału Kultury, Sztuki i Szkolnictwa w Zarządzie Miejskim (ZM) we Wrocławiu został (przeniesiony z Wydziału Prawnego) Andrzej Jochelson, prawnik, pisarz i tłumacz, przybyły do Wrocławia z Krakowa; wkrótce dołączył też do składu Komisji do Zmiany Nazw Ulic[45]. Był on jedną z osób,

38 Podobnie uważa K. Kędziora, która stwierdziła, iż początkowo nie było żadnych wytycznych dotyczących zasad, jakimi należało się kierować w dokonywaniu zmian nazewnictwa ulic; opracowano je dopiero dwa lata później, co zostało ujęte w zaleceniach Prezydenta RP; wtedy jednak większość ulic i placów miała już swe nowe nazwy. Nie jest to zgodne z prawdą, gdyż istniały zalecenia oparte na przesłankach naukowych w tym względzie, opracowane przez Instytut Zachodni (zob. omówienie powyżej). Z tego wynika natomiast, iż być może nie było wówczas należytego przepływu informacji między organami administracji państwowej w poszczególnych okręgach Ziem Zachodnich i Północnych bądź też kontaktów z instytutami naukowymi, które mogły być (i były) pomocne, jak chociażby wspomniany wyżej Instytut Zachodni.

39 Szerzej na temat funkcji i mocy prawnej okólników zob. M. Jankowska, *op. cit.*, s. 94–95.

40 W literaturze można też spotkać nazwę Komisja Nazewnictwa, zob. H. Okólska, *Władze miejskie Wrocławia w latach 1945–1948*, Wrocław 2005, s. 35.

41 M. Jankowska, *op. cit.*, s. 91.

42 H. Okólska, *op. cit.*, s. 35.

43 *Ibidem*, s. 36.

44 *Ibidem*.

45 W skład Komisji wchodzili ponadto: Stefan Podgórski (wiceprezydent Wrocławia) jako przewodniczący, a także: Antoni Knot (dyrektor Biblioteki Uniwersyteckiej), Józef Rybicki (naczelnik Wydziału Budowlanego), Mieczysław Kofta (naczelnik Wydziału Informacji i Propagandy, ojciec Jonasza Kofty).

którym zależało na tym, by uporać się ze sprawą zmiany nazewnictwa ulic w mieście w sposób kompleksowy. Postawił to sobie niejako za punkt honoru i – jak wspominał – znacznie przyspieszył tempo ich przemianowywania. Twierdził, że o ile przedtem w trakcie 3–4 konferencji zmieniono nazwy ok. 120 ulic, o tyle później, podczas jednego posiedzenia zmieniono ich aż 150[46], a na kolejnym posiedzeniu – dalszych 120. Niestety, jak ubolewał, następne trzy posiedzenia nie doszły do skutku[47].

Jego idea, by natychmiast usunąć wszystkie nazwy niemieckie i zastąpić je odpowiednikami polskimi, budziła jednak spore opory we władzach miasta. Dowodzono, że tak gwałtowna zmiana stanie się źródłem nieładu i spowoduje duże trudności dla funkcjonowania ludności w mieście. Postanowiono zatem, że przemianowanie ulic Wrocławia będzie następowało stopniowo. Jochelson był dumny ze swego wkładu w przyspieszenie prac Komisji; do końca stycznia 1946 r. już połowa nazw ulic w mieście miała swe polskie odpowiedniki. Po każdym posiedzeniu komisji Jochelson sporządzał trzy rodzaje list: A) zawierała ulice z nazwami niemieckimi i zmienionymi polskimi, B) obejmowała ulice z nowymi nazwami polskimi i dawnymi niemieckimi oraz C) niezmienione jeszcze nazwy niemieckie. Jochelsona nazywano „tytanem pracy"; z przekazów ustnych wynikało, że w ciągu jednej nocy potrafił przygotować spis ok. 1000 polskich nazw ulic. Potwierdzają to jego zapiski: „Ogółem nasza Komisja opracowała 1250 nazw, z czego większa część była mojego autorstwa, ponieważ osobiście dokonywałem przekładów, choć wiele ulic otrzymało nowe, polskie nazwy"[48].

Po utworzeniu Komisji do Zmiany Nazw Ulic został zmodyfikowany nieco tryb ich zmieniania, tzn. nadal organem uchwalającym zmiany był Zarząd Miasta, jednak projekty zmian musiały być zgłaszane najpierw do Komisji. Propozycje nazw mogły być skądinąd zgłaszane również przez inne podmioty, np. przez organizacje społeczne bądź grupy obywateli. W maju 1946 r. rozpoczął działalność nowo utworzony organ administracyjny: Miejska Rada Narodowa (MRN), która stała się sukcesorem prawnym Zarządu Miejskiego. Do jej kompetencji należały odtąd sprawy związane z nazewnictwem; procedura zmiany nazw ulic do 1950 r. pozostała taka sama. W okresie od 16 lipca 1945 r. do 15 maja 1946 r. ukazało się w sumie 10 okólników (oraz 1 uchwała) zawierających przemianowane już nazwy; w sumie było to ok. 1090 nazw ulic, 47 nazw dzielnic oraz 15 nazw mostów[49].

Marta Jankowska wyróżniła osiem schematów, według których dokonywano przemianowania nazw; określiła je „tendencjami": 1) tendencja historyczna (przywrócenie nazw sprzed germanizacji), 2) tłumaczenia (dosłowny przekład nazwy ulicy), 3) tendencja stalinizacji (np. *Matthiasstrasse* na ul. Generalissimusa J. Stalina), 4) tendencja odosobowa (w ramach tego samego rodzaju zawodowego, przemianowanie poprzez

46 Wynika to z protokołu Zarządu Miejskiego z 13 VII 1946 r.

47 M. Jankowska, *op. cit.* s. 91.

48 A. Jochelson, *Kronika Semipałatyńsk – Wrocław*, Wrocław 1997, cyt. za: M. Jankowska, *op. cit.*, s. 91.

49 Jest to przybliżona liczba, wynikająca ze zsumowania przemianowanych nazw ulic ujętych w poszczególnych okólnikach; aczkolwiek M. Jankowska uważa, iż są to dane jedynie orientacyjne, gdyż w okólnikach zdarzały się błędy, powtórzenia, nieścisłości, etc. zob. M. Jankowska, *op. cit.*, s. 95–96.

znalezienie polskiego odpowiednika (np. *Agnes Sormastrasse* na Heleny Modrzejewskiej), 5) tendencja niezobowiązująca (osoba za osobę), 6) zmiana nazwy polskiej na nową nazwę polską, 7) zmiana niemieckich nazwisk na nazwę odprzymiotnikową i odwrotnie (np. *Gustav Freytagstrasse* na Dyrekcyjną lub *Rossmarktstrasse* na Karola Szajnochy), 8) zmiana niemieckich nazw odprzymiotnikowych na polskie nazwy odprzymiotnikowe (np. *Groschengasse* na Menniczą)[50]. Można powiedzieć, że w dużej mierze przyjęty przez autorkę schemat dokonywania przemian w nazewnictwie ulic Wrocławia można odnieść (z pewnymi modyfikacjami) również do innych (zwłaszcza większych) miast na Ziemiach Zachodnich i Północnych, choć odbywało się to w różnych kombinacjach.

Za doborem patronów kryły się określone treści symboliczne wyrażone poprzez nazwy, na co zwrócili uwagę Magdalena Helmich, Jakub Kujawiński, Margret Kutschke i Juliane Toman, prowadząc we Wrocławiu badania nad jego historią, w tym także zmianami nazewnictwa ulic po 1945 r.[51] Nie wszędzie zmiana nazw mogła się dokonywać poprzez tłumaczenie; tak było głównie w przypadku ulic skupionych wokół Starego Miasta, gdzie nazwy miały jeszcze częściowo rodowód średniowieczny (np. *Nikolaistrasse* pozostawiono jako ul. Św. Mikołaja). W zmianie nazewnictwa ulic ważne było przede wszystkim pozbawienie ich związków z niemiecką historią miasta, toteż np. *Blücherplatz* zmieniono na pl. Solny, *Tauentzienplatz* zmieniono na pl. Kościuszki, co wyraźnie podkreśliło jego polski charakter. Tendencja ta była widoczna zwłaszcza wówczas, gdy w nazwach odwoływano się do konfliktów polsko-niemieckich, np. *Kaiser-Wilhelmstrasse* zamieniono na ul. Powstańców Śląskich, a *Kaiserbrücke* zmieniono na most Grunwaldzki[52]. Okazję do umacniania polskiego oblicza Wrocławia stwarzało wytyczanie nowych ulic i placów.

2. Gdańsk – „oswajanie miasta"

Podobnie jak na całym terenie Ziem Zachodnich i Północnych, tak również w Gdańsku nowe władze stanęły wiosną 1945 r. przed ogromnym wyzwaniem, jakim było nadanie miastu polskiego charakteru. Nowym mieszkańcom trzeba było zbudować nową tożsamość. Historyk Jan Daniluk, badacz i znawca dziejów Gdańska w XIX i XX w. oraz historii ziem polskich wcielonych do Rzeszy, a także Prus Wschodnich, określił te pierwsze działania „oswajaniem miasta"[53]. Obok wielu innych zadań administracyjnych należało do tego stworzenie nowego (polskiego) systemu nazewnictwa. Przemianowanie wszystkich nazw ulic, placów, skwerów nie było łatwe z uwagi na ich liczbę; według szacunków pod koniec „niemieckiej" historii Wolnego Miasta Gdańska było ich ok. 1100; większość z nich musiała zmienić po wojnie, co zrozumiałe, swych patronów.

50 *Ibidem*, s. 97–98.

51 Zob. M. Helmich, J. Kujawinski, M. Kutschke, J. Toman, *„Odniemczanie"*....

52 *Ibidem*.

53 J. Daniluk, *Oswajanie miasta. O zmianach nazw ulic w powojennym Gdańsku*, http://historia.trojmiasto.pl/Oswajanie-miasta-O-zmianach-nazw-ulic-w-powojennym-Gdansku-n101787.html (dostęp: 19 V 2016 r.).

Pierwsze działania w kierunku spolszczania nazw niemieckich podjęto już 1 maja 1945 r. Spektakularne było przemianowanie trzech najważniejszych arterii komunikacyjnych w mieście: dotychczasowej *Adolf-Hitler-Strasse* na al. Grunwaldzką, *Hindenburgallee* – na al. Marszałka Rokossowskiego (obecnie al. Zwycięstwa) oraz *Heumarkt* – na pl. 1 Maja (obecnie Targ Sienny). Oficjalne nadanie polskich nazw przez władze miasta miało miejsce podczas uroczystości związanych z obchodami Święta Pracy, na które złożyły się: wiec, pochód oraz akademia 1-majowa[54]. Nazwy polskie zostały starannie dobrane i miały jasne przesłanie; pierwsza odwoływała się do zwycięskiej bitwy polskiego oręża nad zakonem krzyżackim pod Grunwaldem (co w obliczu współczesnej klęski Niemiec miało wydźwięk szczególny); druga była uhonorowaniem dowódcy II Frontu Białoruskiego, który „wyzwolił" m.in. Gdańsk; trzecia oznaczała zwycięstwo „ludu pracy" (co miało wymiar symboliczny dla nowego ustroju).

Nie były to pierwsze polskie nazwy, jakie pojawiły się w Gdańsku, gdyż, jak podaje Daniluk, na życzenie sowieckiego Komendanta Wojennego Oliwy działający w Oliwie organ polskiej władzy już 22 kwietnia 1945 r. podjął decyzję o przemianowaniu ulicy *Am Schlossgarten* na ul. Armii Radzieckiej oraz ulicy *Am Markt* – na pl. Armii Polskiej (obecnie noszą one nazwy: Opata Jacka Rybińskiego oraz Stary Rynek Oliwski). Istnieją ponoć przesłanki, by przypuszczać, że władze miasta nie bardzo chciały zaakceptować nazwy nadane nie z własnej inicjatywy. W pierwszym (roboczym) wykazie ulic Gdańska (z początku sierpnia 1945 r.) widnieje propozycja, by ulicę *Am Schlossgarten* przemianować na ul. Kazimierza Jagiellończyka, natomiast *Am Markt* – na pl. Wyzwolenia Gdańska. W rezultacie jednak, prawdopodobnie pod wpływem „nacisków" sowieckich, w październiku 1945 r. Miejska Rada Narodowa podjęła wiążącą decyzję (w postaci uchwały), by formalnie podtrzymać jako obowiązujące nazwy, które funkcjonowały już od kwietnia. Należy dodać, że obie wspomniane nazwy zniknęły z przestrzeni miasta na fali tzw. dekomunizacji na początku lat 90. XX w. Natomiast proponowana wcześniej nazwa placu Wyzwolenia Gdańska nie została nigdzie uwzględniona[55].

Proces przygotowania polskiego nazewnictwa ulic w Gdańsku przebiegał etapami. Pierwsze jego zręby w postaci wykazu nazw ulic przygotowano już w sierpniu 1945 r.; część z ustalonych wstępnie nazw pojawiła się jednak już wcześniej na tabliczkach umieszczanych przy najważniejszych drogach, by umożliwić komunikację w mieście; do końca lipca w Gdańsku było ich już ok. 200; potrzeby były jednak znacznie większe. Nadal na wielu tablicach widniały dawne, niemieckie nazwy ulic; były jednak przekreślone czerwoną kreską bądź częściowo zasłonięte. Nazywano to ponoć „listkiem figowym polskości" (Daniluk). Było rzeczą oczywistą, że proces nadawania polskich nazw ulic będzie wymagał czasu ze względu na skalę problemów. Nic więc dziwnego, że prawie do końca 1945 r. w prasie (w artykułach czy ogłoszeniach) używano na przemian nazw polskich i niemieckich.

54 *Ibidem*.

55 *Ibidem*.

Intensywne prace nad ustalaniem polskich nazw ulic toczyły się przede wszystkim jesienią 1945 r., a zwłaszcza w ciągu 1946 r. W kolejnych miesiącach starano się systematycznie porządkować nazewnictwo miejskie Gdańska; wtedy też dokonano podziału miasta na dzielnice; ich nazwy zostały ostatecznie ustalone jednak dopiero w 1949 r. (wówczas przeprowadzono ostatnie korekty, ujednolicono zapisy, połączono kilka nazw ciągów komunikacyjnych, nadając im jedną nową). Zdarzało się, że część ulic, których nazwy zostały już przetłumaczone w latach 1945–1946, później zniknęła z przestrzeni miasta, gdyż nie wybudowano przy nich domów bądź innych obiektów, a z drugiej strony na nowych osiedlach powojennego Gdańska zaczęły powstawać nowe ulice. Nadawano też nazwy miejscom, które nie posiadały nazwy przed rokiem 1945, np. pl. gen. Władysława Sikorskiego przed dworcem głównym PKP w Gdańsku otrzymał swą nazwę dopiero w 1946 r. (później w latach 1953–1991 przemianowany został na pl. Maksyma Gorkiego)[56].

Dopiero jednak w drugiej połowie 1947 r. (a może nawet w 1948 r., gdyż – jak pisze Daniluk – źródła nie dają na ten temat jednoznacznej informacji) przyjęto formalnie opracowany spis nowych nazw ulic w mieście. Systematyczna wymiana tablic i zastępowanie nazw niemieckich polskimi odbywała się ostatecznie w latach 1948–1949. W Gdańsku, tak jak i w innych miastach, *gros* nazw upamiętniało postacie oraz wydarzenia związane z nowym ustrojem komunistycznym w Polsce i co za tym idzie z „przyjaźnią" polsko-radziecką (czy też „polsko-radzieckim braterstwem broni"). Obok nich funkcjonowały nazwy sławiące zasłużone postaci z życia politycznego i naukowego, np. ul. Kołłątaja (*Prittwitzer Weg*), Staszica (*Coselweg*), Kopernika (*Schopenhauerweg*), Skłodowskiej-Curie (*Delbrückallee*), Lelewela (*Labesweg)*, a także polityków i działaczy (socjalistycznych) z II RP (przez pewien okres), np. al. Gabriela Narutowicza (*Gossler Alle*), al. Wincentego Witosa (*Obbergenweg*), Mieczysława Niedziałkowskiego, Norberta Barlickiego, Romana Dmowskiego (*Schlageter Straße/Bahnhofstraße*).

Dla zobrazowania pewnych trendów (schematów) w zmianie nazewnictwa ulic w okresie powojennym warto przyjrzeć się bliżej, jak wyglądały poszczególne przemianowania w Gdańsku i jego dzielnicach. Przykłady te pozwalają bowiem dostrzec pewne prawidłowości i cechy charakterystyczne tego procesu w każdej z dzielnic Gdańska; niekiedy zaś wskazują na brak konsekwencji i swoistą dowolność w nadawaniu gdańskim ulicom imiennictwa polskiego.

Należy zwrócić uwagę, że w różnych dzielnicach Gdańska upamiętnione zostały przede wszystkim ważne wydarzenia związane z polskim ruchem robotniczym, a także przypominające bohaterów, bohaterskie czyny bądź też działania zbrojne, np. powstała ul. Powstańców Warszawskich (*Heinrich-Scholtz-Weg*), pl. Obrońców Poczty Polskiej (*Heveliusplatz*), ul. Gdyńskich Kosynierów (*Rennerstiftsgasse*); w **Gdańsku-Wrzeszczu** utworzono: al. Wojska Polskiego (*Friedrich-Allee*), pl. gen. Maczka (*Friedrichs-Platz*), al. Zwycięstwa (*Große Allee/Hindenburg Alle*), ul. Legionów (*Heeresanger*), ul. Boh. Getta Warszawskiego (*Rickertweg*), ul. Marynarki

56 *Ibidem.*

Polskiej (*Paul-Beneke-Weg*), a także ul. Matki Polki (*Seyfertweg/Mirchauer Promenade*) oraz ul. Gomółki (*Schlüterweg*); w **Gdańsku-Brzeźnie** (*Brösen*) znalazła się ul. Młodzieży Polskiej (*Jungstraße*) i ul. Walecznych (*Victoriastraße*). W dzielnicy **Gdańska–Nowy Port** nadano nazwy: pl. Demokratów (*Wilhelmplatz*), pl. Wolności (*Wilhelmstraße*). Były też ulice upamiętniające działaczy niepodległościowych, np. Romualda Traugutta (*Am Heiligenbrunn/St. Michaellsweg*), Ludwika Waryńskiego (*Brunshöferweg*); niektóre nazwy ulic upamiętniały sojuszników z Wielkiej Brytanii czy USA (np. al. Prezydenta Roosevelta, ul. de Gaulle'a (*Ulmenweg*), al. Sprzymierzonych, ul. Obrońców Londynu, etc.). *Nota bene* również w innych miastach występowały tego typu nazwy, np. w Lęborku istniała ul. Aliantów (*Präsident Sohn*). Wraz z umacnianiem się pozycji nowej władzy zaczęto niektóre z nazw zastępować nowymi; i tak powstały: ul. gen. Karola Świerczewskiego, ul. Batalionów Chłopskich, ul. Jedności Robotniczej i in. Pod koniec lat 40. XX w. pojawiły się też nazwy odnoszące się do miejscowej historii[57].

Na terenie dzielnicy **Gdańsk-Wrzeszcz** (*Langfuhr*) oraz **Gdańsk-Nowy Port** (*Neufahrwasser*) w nazwach ulic upamiętniono królów polskich, np. Zygmunta Augusta (*Arthur-Conrad-Straße*), Bolesława Chrobrego (*Brösenerweg*), Jana III Sobieskiego (*Königstaler Weg*), Stefana Batorego (*Steffensweg*), Władysława IV (*Bergstraße*). Przede wszystkim jednak patronami ulic w tych dzielnicach zostali pisarze i poeci; były to np. Mickiewicza (*Bärenweg*), Konopnickiej (*Baumbachallee*), Tuwima (*Lindenstraße*), Fredry (*Emil-Berenz-Strasse*), Słowackiego (*Hochstrieß*), Sienkiewicza (*Friedenssteg*), Kraszewskiego (*Herbert-Norkus-Straße*), Krasickiego (*Neufahrwasserweg*), Reja (*Leegstrieß*), Prusa (*Scharmer Straße*), Kochanowskiego (*Posadowskiweg*), Orzeszkowej (*Opitzstraße*), Klonowicza (*Marienweg*); w nazwach ulic upamiętniono też licznych kompozytorów polskich, np. ul. Chopina (*Winterfeldweg*), Szymanowskiego (*Hohenfriedbergweg*), Żeleńskiego (*Kesseldorfweg*), Nowowiejskiego (*Seydlitzweg)*, Karłowicza (*Torgauer Weg*), oraz malarzy, np. ul. Matejki (*Johannistal*), Wyspiańskiego (*Neuschottland*), etc. Zdarzały się też ulice: Zbyszka z Bogdańca (*Westerzelle*), Jana z Kolna (*Schichaugasse*) czy Trubadurów (*Jachmannstraße*)[58].

W dzielnicach **Gdańsk-Orunia** (*Ohra*) oraz **Gdańsk-Oliwa** (*Oliva*) ulice wywodzące się od nazwisk osób związanych z ideologią nazistowską otrzymały nazwy pochodzące od nazw miejscowości bądź nazwy neutralne, np. *Theodor-von der Pfordten-Straße* przemianowano na ul. Zamojską, *Horst-Wessel-Straße* na ul. Nowiny, *Litzmannstraße* na ul. Grabową, *Andreas-Bauriedl-Straße* – na Raduńską; z kolei ulice, którym patronowali niemieccy reformatorzy, myśliciele, badacze, pisarze, a także bohaterowie narodowi Prus i Niemiec, nazwano częściowo imieniem polskich twórców, a częściowo od nazw miejscowości, np. *Goethestraße* przemianowano na ul. Tetmajera, *Lessingstraße* na Grottgera, *Walter-Flex-Straße* na ul. Sowińskiego,

57 Szerzej o późniejszych zmianach w nazewnictwie ulic Gdańska do 1953 r. oraz o obecnych odpowiednikach nazw zmienionych po wojnie zob. *ibidem*.

58 Wybór przykładów na podstawie wykazu ulic w: *Dawne nazwy ulic gdańskich*, za: http://www.danzig-online.pl/nazwy/uliced.html (dostęp: 2 I 2017 r.).

Wichertstraße na ul. Lenartowicza, *Lützowstraße* na Poznańską, *Humboldtstraße* na Słowiańską, natomiast *Hardenbergstraße* na ul. Husa, *Scharnhornstraße* na ul. Stefana Miraua (lekarza i społecznika w Wolnym Mieście Gdańsku).

W **Gdańsku-Suchaninie** (*Zigankenberg*) nazwy ulic, którym patronowali kompozytorzy niemieccy, zostały zachowane, np. *Beethovenweg* pozostało ul. Beethovena, *Franz-Schubert-Weg* – ul. Schuberta, *Mozartweg* – ul. Mozarta, *Richard-Wagner-Weg* – ul. Wagnera (było to dość nietypowe, gdyż na ogół nazwisko Wagnera zamieniano na innego kompozytora polskiego), *Robert-Schumann-Weg* – ul. Schumanna. W **Sopocie** (*Zoppot*) *Adolf-Hitler-Straße/Danziger Straße* otrzymała nazwę ul. Niepodległości, *Horst-Wessel-Straße/Königstraße* nazwano ul. Armii Krajowej, a *Schefflerstraße* – ul. Hołdu Pruskiego, *Hindenburgallee* zmieniono na ul. Prusa, *Bismarckstraße* na ul. Pułaskiego, *Moltkestraße* – na ul. Fiszera, *Wilhelmstraße* została ul. Haffnera, *Büllowallee* ul. Mickiewicza, a *Haffnerstraße* zmieniono na ul. Sobieskiego, *Georg-Holz-Weg* na ul. Traugutta, *Heidenbergstraße* na ul. Kochanowskiego, *Beethovenstraße* na ul. Książąt Pomorskich, *Lessingstraße* została ul. Głowackiego, *Richard-Wagner-Straße* zmieniono na ul. Moniuszki, a *Wagnerstraße* – otrzymała nazwę ul. Helskiej, *Schillerstraße* została ul. Polną, *Victoriastraße* – ul. Królowej Jadwigi, *Seestraße* przemianowano na ul. Boh. Monte Cassino[59].

We wszystkich tych zmianach trudno dopatrzyć się jakiejś sztywnej zasady, według której zmieniano nazwy niemieckie na polskie; jedno jest wszakże zauważalne, mianowicie, iż najczęściej zmiany polegały na wprowadzaniu patronów polskich w miejsce dotychczasowych niemieckich; zdarzało się też, że nazwy odosobowe zmieniano na nazwy mające upamiętniać ważne wydarzenia z historii Polski, fakty historyczne, bądź też wprowadzano nazwy neutralne.

Obok nazw odosobowych powstało też wiele nazw poprzez tłumaczenie (dosłowne bądź zbliżone), np. *Am Bärenwinkel* przemianowano na Niedźwiednik, *Nordstraße* zostało ul. Północną, *Bischofsberg* – ul. Biskupią, *Breitgasse* – stała się ul. Szeroką, *Fischmarkt* – przemianowano na Targ Rybny, a *Fleischergasse* – na ul. Rzeźnicką, *Fuchswall* – zostało Lisią Groblą, *Heilige-Geist-Gasse* – ul. św. Ducha, *Langgasse* została ul. Długą, *Kohlengasse* – ul. Węglarską, *Postgasse* – ul. Pocztową, *Schlossgasse* – ul. Zamkową, *Sperlinggasse* – ul. Wróblą, *Stiftsgasse* – ul. Fundacyjną, *Theatergasse* – ul. Teatralną, *Birkenallee* – została ul. Brzozową, *Grünes Dreieck* został – Zielonym Trójkątem, a *Maiglöckenweg* – ul. Konwalii etc. Przytoczone przykłady pozwalają stwierdzić, że w większości były to jednak dosłowne odpowiedniki nazw niemieckich.

Przybliżenie procesu „oswajania" miasta poprzez liczne przykłady zmiany nazw poszczególnych ulic z niemieckich na polskie w różnych dzielnicach Gdańska pozwala lepiej dostrzec specyfikę podejmowanych w tej mierze decyzji w każdej z dzielnic miasta. Pokazuje też naocznie, jak różny charakter miały te przemianowania.

59 Wybrane przykłady na podstawie wykazu ulic w: *ibidem*.

3. Zielona Góra – braki w dokumentacji

Sytuację panującą w nazewnictwie ulic w Zielonej Górze w pierwszych dniach i miesiącach po zakończeniu II wojny światowej opisał szczegółowo znawca tej problematyki, Wiesław Myszkiewicz, oddając wiernie klimat, jaki towarzyszył tworzeniu się polskiej państwowości na tym terenie. Należy przypuszczać, że podobnie było też w innych miastach, kiedy powstawały dopiero zalążki polskiej administracji i spraw pilnych i bardziej pilnych było co niemiara. Myszkiewicz, zwrócił uwagę, iż z zachowanych dokumentów wynika, że nadawanie nazw polskich ulicom nie należało chyba w tym „polskim już mieście" do spraw najpilniejszych, gdyż nie ma w nich w zasadzie wzmianek na temat podejmowanych w tym kierunku działań; można znaleźć co najwyżej informacje o zaistniałych już faktach[60].

Nie chcąc używać nazw niemieckich, mieszkańcy stosowali często bezpośrednie tłumaczenie polskie, posługiwali się kalkami językowymi. Nowi osadnicy odczuwali zarazem potrzebę wprowadzania nazw nie tylko o polskim brzmieniu, ale też „osadzonych w kręgu polskiej tradycji kulturowej"[61]. Według badań Myszkiewicza nowe nazwy otrzymało w 1945 r. już 167 ulic Zielonej Góry: z tego 37% stanowiły tłumaczenia dawnych nazw niemieckich; nowe nazwy otrzymały ulice, którym nadano nazwy personalne. Nie zachowano żadnej nazwy, która byłaby związana z osobą Niemca (niezależnie od tego, kim był i czego dotyczyła jego działalność). Zlikwidowano wszystkie nazwy upamiętniające nie tylko twórców niemieckiej polityki (co oczywiste), ale nawet osoby związane z kulturą niemiecką, a także nazwiska osób wywodzących się z Zielonej Góry oraz osobistości zasłużonych dla rozwoju miasta. Z dalszej części niniejszego opracowaniu wynika, iż podobne praktyki były też stosowane w przypadku innych miast ziem zachodniej i północnej Polski.

W Zielonej Górze 48 ulic, jak podaje Myszkiewicz, otrzymało nazwy od postaci historycznych i legendarnych, od bohaterów powstań narodowych oraz twórców kultury. W nowych nazwach nie odwoływano się jednak do okresu dwudziestolecia międzywojennego ani do okresu I i II wojny światowej; nie nadano też ani jednej nazwy związanej z postaciami ruchu robotniczego; polityczny wymiar miały nazwy ulic: 1 Maja, 3 Maja oraz Plac Bohaterów. Wśród nowych nazw znalazły się też takie, które podkreślały słowiańskość tych terenów (np. Plac Słowiański, ul. Łużycka, ul. Braniborska). W mieście nie zabrakło nazw ulic odnoszących się do militarnej przeszłości (ul. Artyleryjska, ul. Ułańska). Pozostałe nazwy miały różnorodny charakter; część z nich odnosiła się do wyglądu ulicy, jej położenia bądź kierunku. Proces nadawania nowych nazw ulic trwał jeszcze do roku 1946, kiedy uzupełniano nazwy ulic peryferyjnych. Zakończenie etapu powojennych zmian i kształtowania nazewnictwa ulic w Zielonej Górze (wraz z różnymi przemianowaniami) nastąpiło w 1947 r.[62]

60 Szerzej zob. W. Myszkiewicz, *op. cit.*, s. 441–444.

61 *Ibidem*, s. 442.

62 *Ibidem*, s. 443.

Sposoby adaptacji niemieckich nazw ulic Zielonej Góry do polskiego systemu językowego z językoznawczego punktu widzenia oraz określenie typów nowych nazw ulic w powojennej historii miasta omówiła szczegółowo Iwona Żuraszek-Ryś w artykule *Jak powstały nowe nazwy ulic w powojennej Zielonej Górze?*[63] Z jej badań wynika, iż trudno w zasadzie stwierdzić, czym kierowały się osoby odpowiedzialne za polonizację dotychczasowych niemieckich urbonimów: „Wiele nazw ulic motywowanych apelatywami zastąpiono nazwami pochodzącymi od antroponimów, a w przypadku nazw pochodzących od nazw osobowych – wyrazami pospolitymi"[64]. Jej zdaniem uzasadniona była polonizacja onimów pochodzących od nazwisk niemieckich polityków czy dowódców, ale trudno dociec, dlaczego większość z tych nazw zastąpiono apelatywami, a nie antroponimami. Równie niezrozumiałe jest, w jej przekonaniu, dlaczego zmieniono niektóre nazwy kierunkowe, skoro w pierwszym okresie powojennym nie doszło bynajmniej do przebudowy istniejącej sieci komunikacyjnej. Tego rodzaju zmiany trudno uznać, jej zdaniem, za uzasadnione; mogło to wynikać jedynie z dość pospiesznie przeprowadzonej i „nieprzemyślanej" polonizacji. Nie wiadomo nawet, czy powołano w tym celu jakiś specjalny zespół składający się z osób kompetentnych; być może nie utworzono takiego gremium, czego dowodem może być fakt, że jedynym świadectwem dotyczącym polonizacji nazw ulic w Zielonej Górze jest pięciostronicowy dokument w postaci maszynopisu (bez daty i podpisu), zawierający spis nazw niemieckich i odpowiadające im nazwy polskie. Jest to „jeden z ważniejszych dokumentów w powojennej historii miasta", dowodzi I. Juraszek-Ryś[65]. Z jej badań wynika, że nowe nazwy ulic w powojennej Zielonej Górze świadczą o tym, że były różne sposoby adaptacji niemieckich urbonimów do polskiego systemu językowego, a osoby odpowiedzialne za przeprowadzenie polonizacji nazw ulic musiały się zmierzyć z problemami natury językowej, a także pozajęzykowej, co powodowało, że niektóre z przyjętych wówczas rozwiązań mogą budzić obecnie zastrzeżenia.

III. POLONIZACJA NAZW ULIC W MNIEJSZYCH MIASTACH

1. Świdnica – „nieporozumienia" w tłumaczeniach

Tworzenie zrębów polskiej administracji w Świdnicy rozpoczęło się 17 maja 1945 r.; przybyła wówczas pierwsza 30-osobowa grupa „operacyjna" mająca stworzyć jej podwaliny. Oficjalny wykaz nazw ulic miasta został opublikowany w „Wiadomościach Świdnickich" (nr 1/1945) 29 lipca 1945 r. Wynika z niego, że do końca lipca tego roku polskie nazwy otrzymało 119 ulic i placów; kilkanaście (niewielkich) uliczek

63 Zob. I. Juraszek-Ryś, *Jak powstały nowe nazwy ulic w powojennej Zielonej Górze?*, „Poznańskie Studia Polonistyczne", Seria Językoznawcza, t. 19 (39) (2012), z. 1, s. 159–171.

64 *Ibidem*, s. 170.

65 *Ibidem*, s. 171.

otrzymało nazwy w terminie późniejszym[66]. Według Wiesława J. Raszkiewicza wykaz ten zawierał jednak sporo błędów wynikających z tego, że pierwszy numer gazety był drukowany jeszcze na niemieckich czcionkach, w dość prowizorycznych warunkach i dużym pośpiechu. Obecnie nadal obowiązuje 95 z pierwotnie nadanych nazw, aczkolwiek niektóre z nich miały niekiedy wieloletnią „polityczną" przerwę.

Raszkiewicz przedstawił w swym artykule interesującą historię zmian nazw ulic świdnickich w okresie powojennym wraz z interpretacją sposobu ich spolszczania, a także historię niektórych nazw ulic sprzed 1945 r. Opublikował ponadto *Zestawienie nazw ulic niemieckich* obejmujące nazwy 288 ulic i placów Świdnicy (w formie tabeli) wraz z ich zmianami w ostatnich 80 latach; są one przedstawione w porządku alfabetycznym według schematu: 1) nazwa z 1944 r.; 2) wcześniejsze nazwy niemieckie (w odniesieniu do niektórych z nich); 3) nazwy polskie z 2012 r. oraz 4) wcześniejsze nazwy polskie[67].

Część z nowo utworzonych nazw (zwłaszcza tradycyjnych, sprzed 1933 r.) powstała, o czym można się przekonać, analizując wspomniany wykaz ulic, w wyniku tłumaczenia, np. *Rathausgasse* została ul. Ratuszową (1945–1948, później ul. Wewnętrzną), *Schlachthofstrasse* – ul. Rzeźnicką (później – ul. Rzeźniczą), *Petersstrasse* zamieniono na ul. Piotrkowską (1945–1948, później została ul. Bohaterów Getta), *Grünstrasse* – zmieniono na ul. Zieloną (później na ul. Romualda Traugutta), *Gartenstrasse* została ul. Ogrodową (później ul. Joachima Lelewela), *Untere Bolkostrasse* została ul. Księcia Bolko (1945) (obecnie jest ul. Saperów), *Wasserstrasse* pozostała ul. Wodną (1945–1948, następnie ul. Zofii Jaroszewicz, 1948–1992, po czym znów powróciła nazwa: ul. Wodna). Z tego wynika, że drugi etap zmian w nazewnictwie polskich już nazw ulic w Świdnicy miał miejsce w 1948 r.

Śledząc historię zmian nazw ulic świdnickich, Raszkiewicz wskazał na pewne „nieporozumienia", jakie powstawały niekiedy przy tłumaczeniach niektórych nazw niemieckich, np. *Eichendorfstrasse* została zmieniona na ul. Dębową; jego zdaniem wynikało to stąd, iż z nazwiska niemieckiego poety epoki romantyzmu Eichendorffa przetłumaczono jedynie pierwszy człon nazwiska, czyli „*Eiche*" – „dąb". Podobnie było z innymi nazwami ulic, np. *Kupferschmiedestrasse*, której nazwa wywodziła się od nazwy zawodu kotlarz, przetłumaczono również tylko pierwszy jej człon, czyli „*Kupfer*" – „miedź", i stąd wzięła się nazwa ul. Miedziana. Jeszcze bardziej frapująca wydaje się zmiana nazwy *Holteistrasse*, której nazwa wywodziła się od nazwiska pisarza związanego z Wrocławiem: Karla von Holteia (1798–1880); jej nazwę zmieniono na ul. Włóczęgów. Według Raszkiewicza są dwie możliwości interpretacji nadania takiej właśnie nazwy: albo jej autorom to nieznane nazwisko skojarzyło się z polskim słowem „hultaj", albo też ktoś znał jednak twórczość owego dramatopisarza, gdyż jedna z jego sztuk nosi tytuł *Włóczędzy*, co sprawiło, że nazwano ją ul. Włóczęgów; w 1975 r. nazwę ulicy

66 W.J. Raszkiewicz, *Nazwy ulic w Świdnicy*, http://www.mojemiasto.swidnica.pl/?p=1151 (dostęp: 23 V 2012 r.).

67 W.J. Raszkiewicz, *Zestawienie nazw ulic niemieckich*, http://www.mojemiasto.swidnica.pl/?p=1165 (dostęp: 23 V 2012 r.).

przemianowano ponownie na: ul. Klonową[68]. Przykładów tego rodzaju dziwnych przemianowań można by przytoczyć znacznie więcej również z terenu innych miast.

Interesujący jest też przypadek opisany przez Raszkiewicza uhonorowania postaci marszałka Michała Roli-Żymierskiego, który stał się patronem pierwotnie dwóch ulic tworzących jeden ciąg komunikacyjny: *Burgstrasse* (obecnie ul. Grodzka) i *Friedrichstrasse* (obecnie ul. Komunardów). W związku z tym, że prawdopodobnie wynikały z tego tytułu pewne utrudnienia administracyjne, to uchwałą Miejskiej Rady Narodowej (12 listopada 1946 r.) górną część ulicy „odebrano" marszałkowi i oddano pod patronat Ignacemu Daszyńskiemu. *Nota bene* marszałek Rola-Żymierski mógł odwiedzić „swoją" część ulicy, gdy przybył do Świdnicy na wiec przedwyborczy w styczniu 1947 r. Kolejne zmiany w nazwach obu ulic nastąpiły w latach 50. XX w., kiedy obu patronom ulice „odebrano" (po śmierci Stalina zaczęła obowiązywać zasada, iż nie wolno nadawać ulicom nazw wywodzących się od osób żyjących); ul. Daszyńskiego przemianowano wówczas na ul. Komunardów, a Żymierskiego na ul. Karola Świerczewskiego (w 1993 r. nazwę zmieniono na ul. Grodzką).

Równie ciekawe są przypadki zmiany nazw innych ulic, zwłaszcza w kontekście argumentacji, jaką się posługiwano, np. ulicy *Kroischstrasse*, która została w 1945 r. nazwana pierwotnie imieniem Karola Marksa, odebrano w 1949 r. patronat, uznając, iż ze względu na znajdujący się przy nim obiekt (więzienie) nazwa ta nie pasuje do tak „szacownego" patrona; ówcześni decydenci „przydzielili" więc Marksowi inną ulicę (dawną ul. Miedzianą), natomiast dotychczasową ul. Marksa przemianowano na ul. Trybunalską (później w latach 80. XX w. część ulicy zmieniono na ul. Nauczycielską)[69]. Warto jeszcze wskazać na charakterystyczną zmianę nazwy ulicy *Strasse der SA* na ul. Oświęcimską (1945–1956); później zmienioną ją na ul. Ofiar Oświęcimskich. Różne etapy przemianowań przeszedł też *Martin-Luther-Platz* zamieniony w 1945 r. na pl. Lenina, a następnie pl. Świętej Małgorzaty (nawiązując do nazwy placu sprzed 1933 r. *Margaretenplatz*).

Pozostawiono natomiast nazwy ulic wywodzących się od miast, np. *Breslauerstrasse* – została nazwana ul. Wrocławską (1945–1950), którą w latach 50. XX w. przemianowano na ul. Stalingradzką (1950–1956), następnie funkcjonowała znów jako ul. Wrocławska (1956–1975), a ostatecznie została ul. Szarych Szeregów; z kolei *Waldenburger Str.* – została ul. Wałbrzyską (1945–1949, którą zmieniono później na ul. Hanki Sawickiej (1949–1992), po czym ponownie wróciła nazwa ul. Wałbrzyskiej.

Na tych przykładach widać wyraźnie, jak dalece ideologia wkraczała w obszar imiennictwa miejskiego.

2. Bytom – zasłużeni dla Śląska patroni

W krótkim szkicu zatytułowanym *Jak nadawano bytomskim ulicom i placom polskie nazwy* Piotr Obrączka stwierdził, iż w 1945 r. „nie zerwano całkowicie z tradycją

68 *Ibidem.*

69 *Ibidem.*

nazewniczą bytomskich ulic – wiele nazw uległo po prostu spolszczeniu"[70]. Przywołał następnie wspomnienie prof. Władysława Studenckiego (opublikowane w jego *Wieczorach bytomskich* w 1967 r.), które znakomicie oddaje atmosferę tamtego czasu, a także wskazuje na przesłanki, jakimi kierowały się osoby zajmujące się nadawaniem polskich nazw w miejsce dotychczasowych niemieckich. Warto zatem zacytować słowa Studenckiego, które ilustrują wyraźnie tok rozumowania i idee, jakie przyświecały twórcom nowego, polskiego imiennictwa ulic tuż po wojnie. Uwagi te można odnieść skądinąd nie tylko Bytomia, ale prawdopodobnie także do wielu innych miast i miasteczek śląskich. Oto, jak wyglądało w praktyce projektowanie nowego nazewnictwa polskiego:

> Z panem Włodzimierzem Markowskim [nauczycielem w Bytomiu] (...) zasiedliśmy wiosną 1945 r. przy lampie naftowej nad wielką mapą Bytomia, aby nadać ulicom brzmienie polskie. Włodzimierz, doświadczony w sprawach śląskich, wysuwał zasłużonych tej ziemi: Lompę, Miarkę, Webera, Wieczorka, Witczaka… Podawałem z kolei nazwiska bohaterów polskich umęczonych w obozach – pisarzy, wybitnych uczonych, artystów, działaczy. Biało-czerwoną flagą otoczyliśmy Bytom, w którym niedawno temu zwisały flagi hitlerowskie najeżone szponami swastyk[71].

W nazwach ulic bytomskich upamiętniono zatem osoby zasłużone dla Śląska, takie jak ks. Norbert Bonczyk, Karol Miarka, Jan Ligoń, a także osoby, które straciły życie w obozach koncentracyjnych, np. pracownicy gimnazjum polskiego w Bytomiu: Stanisław Olejniczak (nauczyciel), ks. Franciszek Nawrot (katecheta), Antoni Józefczyk (administrator budynków gimnazjum). Podobnie jak w innych miastach obowiązkowo uhonorowano też władców polskich (Bolesława Chrobrego, Jana III Sobieskiego, Stefana Batorego, Królową Jadwigę); swoje miejsce w nazwach ulic znaleźli też kompozytorzy (Chopin, Moniuszko, Szymanowski), malarze (Matejko, Grottger, Juliusz Kossak, Chełmoński, Wyczółkowski), pisarze (Mickiewicz, Kraszewski, Sienkiewicz, Prus, Fredro, Kasprowicz, Reymont, Żeromski i in.). Ulica śląskiego rzeźbiarza (Teodora Kalidego) otrzymała nazwę malarza, rysownika i grafika okresu Młodej Polski, Teodora Axentowicza, a ulicę śląskiego pisarza Paula Kellera zmieniono na ul. Marii Konopnickiej; kompozytora F. Schuberta (*Franz-Schubert-Str.*) zastąpił Fryderyk Chopin; z kolei Park Goethego został Parkiem Mickiewicza.

Nie zerwano jednak całkowicie z dotychczasową tradycją nazewniczą, co znalazło odbicie w dosłownym tłumaczeniu nazw utworzonych przede wszystkim od miejscowości sąsiadujących z Bytomiem bądź w jego pobliżu, np. ul. Katowicka (*Kattowitzerstr.*), ul. Chorzowska (*Königshütterstr.*), ul. Gliwicka (*Gleiwitzerstr.*), Kędzierzyńska (*Heydebreckstr.*) czy też ul. Krakowska (*Krakauerstr.*). W tłumaczeniu zachowano też nazwę Rynku (*Ring*) oraz dwóch placów bytomskich: pl. Klasztorny (*Klosterplatz*)

70 P. Obrączka, *Jak nadawano bytomskim ulicom i placom polskie nazwy*, http://zyciebytomskie.pl/index.php/ZB/arch_art/jak-nadawano-bytomskim-ulicom-i-placom-polskie-nazwy (dostęp: 26 VIII 2013 r.).

71 Cyt. za: *ibidem*.

i Św. Barbary (*Barbaraplatz*), a także nazwy wielu ulic i uliczek wokół Rynku, np. ul. Różana (*Rosengasse*), Rycerska *(Ritterstr.*), Mariacka (*Marienstr.*), Murarska (*Maurerstr.*), Krawiecka (*Schneiderstr.*), jak również uliczek oddalonych od Rynku, np. ul. Sądowa (*Gerichtsstr.*), Dworcowa (*Bahnhofstr.*), Krzyżowa (*Kreuzstr.*), Browarniana (*Braugasse*), Akacjowa (*Akazienweg*), Klonowa (*Ahornweg*), Północna (*Nordweg*), Głęboka (*Tiefgasse*) etc. Jedyną niekonsekwencję dostrzegł Obrączka w przypadku ul. Grabowej (*Birkenweg*), która powinna zostać nazwana właściwie ul. Brzozową.

Na marginesie warto wspomnieć (mimo iż wykracza to poza ramy czasowe niniejszego artykułu), że współcześnie nieco inaczej spogląda się na swoje miasto i jego historię. Świadczą o tym słowa Obrączki, który zauważył, że na fali owego „odniemczania" nazw usunięto zarazem nazwiska zasłużonych dla Bytomia patronów ulic, np. nadburmistrza Georga Brüninga (ulicę jego imienia zmieniono na ul. Daszyńskiego, obecnie ul. Drzymały), kronikarza miasta Franza Gramera (zmieniono na ul. Tramwajarzy), kupca, radnego i filantropa Ignatza Hakuba (ul. Kraszewskiego), kompozytora urodzonego w Bytomiu Heinricha Schulza-Beuthena (ul. Sienkiewicza, obecnie ul. Kasperka) i in. Zdaniem Obrączki nadszedł czas, by niektóre z tych osób powróciły do przestrzeni publicznej miasta i ponownie stały się patronami bytomskich ulic. Za „ponury żart" uznał fakt, iż do tej pory nie doczekał się „własnej" ulicy jeden z najsławniejszych bytomian, ks. Grzegorz Gerwazy Gorczycki[72]. Piotr Obrączka podał też wiele innych interesujących przykładów przemianowań, jakie przechodziły kolejno niektóre nazwy ulic bytomskich zgodnie z tendencjami kształtowania nazewnictwa miejskiego według aktualnej koniunktury ideologiczno-politycznej (np. pl. Stalina, ul. Armii Ludowej, ul. PPR-u, ul. Bieruta, ul. Zawadzkiego, ul. Hanki Sawickiej, Pl. Czerwony i in.). Należy podkreślić, iż większość ulic i placów Bytomia nosi nadal nazwy, jakie nadano im w 1945 r.

3. Legnica – wielokrotne zmiany nazw (patronów)

Analiza materiałów dotyczących polonizacji nazewnictwa ulic w Legnicy pozwala zauważyć, iż w większości zostały one wprowadzone z dniem 16 stycznia 1946 r.; w niektórych przypadkach nazwy te były później zmieniane ponownie 22 lutego 1946 r. bądź półtora roku później 21 października 1947 r.[73] Podobnie jak w wielu innych miastach, w nazwach ulic uwieczniono nazwiska królów polskich (np. Bolesława Chrobrego, Stefana Batorego), działaczy ruchu robotniczego (m.in. Stefana Okrzei, Mieczysława Niedziałkowskiego, Mariana Buczka), bohaterów i uczestników powstań narodowych (np. Karola Marcinkowskiego, gen. Mariana Langiewicza, Emilii Plater, Bartosza Głowackiego), działaczy społecznych i politycznych (m.in. Stefanii

72 Szerzej zob. *ibidem*.

73 W latach 50. i 60. XX w. do zmian w nazewnictwie ulic legnickich dochodziło raczej sporadycznie (zmieniano niekiedy ich patronów). Z analizy historii imiennictwa poszczególnych ulic w Legnicy wynika, że kolejna, większa fala ich przemianowań miała miejsce w nowych uwarunkowaniach społeczno-politycznych w Polsce na początku lat 90. XX w.; nowe brzmienie otrzymała większość z nich 5 VII 1991 r. Zob. portal historyczny „Liegnitz. pl. Miejsca: Ulice, place", oprac. przez Macieja Szczęsnego Juniszewskiego, znawcy historii regionu i pasjonata imiennictwa miejskiego Legnicy, autora książki *Nazwy ulic i placów Legnicy*, Legnica 2000; zob. też http://www.liegnitz.pl/index.php?CAT/41 (dostęp: 10 XII 2017 r.).

Sempołowskiej, Franciszka Ksawerego Lubeckiego-Druckiego, Henryka Jordana, Andrzeja Struga). Swoją ulicę otrzymał również prezydent [Franklin Delano] Roosevelt, jak również dowódca powstania w Getcie Warszawskim – Mordechaj Anielewicz. Ulicom legnickim patronowało też, podobnie jak gdzie indziej, grono pisarzy, poetów, muzyków, malarzy polskich (były ulice m.in. Adama Asnyka, Aleksandra Fredry, Jana Kasprowicza, Jana Kochanowskiego, Marii Konopnickiej, Zygmunta Krasińskiego, Jacka Malczewskiego, Adama Mickiewicza, Elizy Orzeszkowej, Ignacego Paderewskiego, Hugona Kołłątaja, Bolesława Prusa, Mikołaja Reja, Henryka Sienkiewicza etc.).

Okazuje się, że niekiedy, mimo ustaleń, dana nazwa występowała w różnej postaci. Tak było w przypadku ulicy prowadzącej do wioski Lubiatów, noszącej przed wojną nazwę *Lobendauer Weg* (Droga Lebiody), która 22 stycznia 1946 r. przyjęła nazwę ul. Lebodowska. W miesiąc później funkcjonowały aż cztery różne wersje jej nazwy: ul. Łebodowska, Libedorska, Lidoborska oraz Łobodowska. Ostatecznie 21 października 1947 r. nadano jej nazwę ul. Wincentego Witosa; później jeszcze dwukrotnie ulegała ona przemianowaniom: 26 stycznia 1952 r. została nazwana imieniem działacza ruchu robotniczego Władysława Hibnera i wreszcie 5 lipca 1991 r. mineraloga i geologa Ignacego Domeyki[74].

Interesujące zmiany nazwy przechodziła obecna Aleja Marszałka Józefa Piłsudskiego, dawna *Koischwitzer Straße*. Pierwotnie była to droga poza obszarem miasta, która nosiła nazwę *Todtenweg* (Droga Zmarłych). Po jej włączeniu w granice miasta jej początkowy odcinek otrzymał nazwę *Koischwitzer Straße* (od nazwy wsi, do której prowadziła), natomiast część znajdująca się poza obrębem miasta nosiła nazwę *Chausse nach Koischwitz*. W latach 30. XIX w. przesunięto granice miasta w stronę Jawora[75]. W okresie powojennym 16 stycznia 1946 r., w ramach polonizacji nazw, ulica została nazwana ul. Kosowicką (od nazwy wsi Kosowice, do której prowadziła). Półtora roku później (21 października 1947 r.) nazwa ta ponownie uległa zmianie na ul. Koskowicką, ponieważ zmieniono nazwę wsi na Koskowice[76]. Warto wspomnieć, iż nazwę ulicy zmieniono później jeszcze dwukrotnie: 5 października 1966 r. na al. gen. Aleksandra Waszkiewicza[77] oraz 5 lipca 1991 r. – na al. marsz. Józefa Piłsudskiego.

Ciekawie przedstawiały się też kolejne zmiany nazewnictwa dzisiejszej ul. Najświętszej Marii Panny, której nazwa na przestrzeni wieków była również kilkakrotnie zmieniana. Ponieważ łączyła ona dawną osadę przedlokacyjną w dolnej części miasta z Rynkiem górnego miasta i wiodła obok kościoła Marii Panny, nosiła w XV w. nazwę *Beata Virgo* (Błogosławionej Dziewicy). Zmiana wyznania wiary

74 *Ibidem*.

75 *Ibidem*.

76 *Ibidem*.

77 Aleksander Waszkiewicz (1901–1945), Białorusin; od 1919 r. służył w Armii Czerwonej (otrzymał stopień pułkownika); od września 1944 r. skierowany do Wojska Polskiego; był dowódcą 5. Dywizji Piechoty; zginął w kwietniu 1945 r. podczas walk pod Budziszynem. Został pochowany w Warszawie; obecnie jego grób znajduje się na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach.

przez księcia i okolicznych mieszkańców na ewangelicką w połowie XVI w. spowodowała jednocześnie zmianę wezwania kościoła na: *Unser Lieben Frau-Kirche*, czego konsekwencją była z kolei zmiana nazwy ulicy na: *Unser Lieben Frau Straße* (Naszej Drogiej Pani); w XIX w. nazwę skrócono do: *Frauenstraße*[78]. Po wojnie, w ramach polonizacji nazw, ulicę nazwano początkowo ul. Panieńską (16 stycznia 1946 r.), a wkrótce potem przemianowano ją na ul. gen. Karola Świerczewskiego (nosiła tę nazwę w okresie: od 22 lutego 1946 do 21 października 1947 r.), po czym ponownie wrócono do nazwy ul. Panieńska, która obowiązywała z kolei do 29 czerwca 1955 r.; wówczas przemianowano ją na ul. Ethel i Juliusza Rosenbergów (na cześć amerykańskich komunistów straconych za szpiegostwo na rzecz Rosjan, m.in. za przekazanie materiałów dotyczących bomby atomowej). Kolejnej zmiany nazwy dokonano 5 lipca 1991 r., kiedy to nadano jej imię Najświętszej Marii Panny, nawiązując do jej pierwotnego brzmienia. Nie zdecydowano się wtedy na przywrócenie pierwszej nazwy powojennej: ul. Panieńska, obawiając się błędnej jej interpretacji[79]. Na tym przykładzie widać wyraźnie, że nie tylko względy ideologiczno-polityczne, ale nawet konfesyjne mogły niekiedy zaważyć na nazewnictwie ulic w różnych okresach historycznych.

4. Będzin (Śląsk)

Praktyki zmiany nazw w Będzinie w województwie śląskim przypominają metody przyjęte także w innych miastach. Na podstawie analizy wykazu zmian nazewnictwa ulic będzińskich[80] można się przekonać, że wiele ulic otrzymało przede wszystkim nazwy odosobowe, honorujące znane postaci (polityków, działaczy niepodległościowych, pisarzy, poetów, kompozytorów, malarzy), przy czym często otrzymywały je ulice, których nazwy w języku niemieckim były utworzone od obiektów na nich się znajdujących, np. *Bahnhofstrasse* przyjęła nazwę Tadeusza Kościuszki, *Poststrasse* – Janka Krasickiego (później Ignacego Krasickiego); *Marktstrasse* została przemianowana na ul. Feliksa Dzierżyńskiego (w okresie międzywojennym nosiła nazwę ul. Modrzejewskiej, obecnie wrócono ponownie do tej nazwy); *Hospitalstrasse* zmieniono na ul. Mariana Buczka (w okresie międzywojennym była to ul. Folwarczna/Ignacego Potockiego); *Grenzstrasse* – została nazwana ul. Juliana Marchlewskiego (współcześnie ul. Siemońska); *Fabrikstrasse* – otrzymała nazwę Henryka Sienkiewicza; *Am Wasserwerk* – ul. Stanisława Staszica; *An den Garten* – ul. Juliana Tuwima; *Steigerstrasse* (Sztygarska) została nazwana ul. Żwirki i Wigury; *Alte Hauptstrasse* otrzymała nazwę Aleksandra Zawadzkiego /1975–1992/, dawniej była ul. Hugona Kołłątaja, współcześnie wrócono do tej nazwy); *Johannstrasse* pozostała ul. św. Jana (ale po 1958 r. przemianowano ją na ul. Stanisława Moniuszki);

78 Zob. Portal historyczny *Liegnitz. pl., Najświętszej Marii Panny (Frauenstraße)*, http://www.liegnitz.pl/index.php?OBJ/170 (dostęp: 12 XII 2017 r.).

79 *Ibidem*.

80 Zob. *Zmiany nazewnictwa będzińskich ulic*, za: https://pl.wikipedia.org/wiki/Zmiany_nazewnictwa_b%C4%99dzi%C5%84skich_ulic (dostęp: 7 VII 2016 r.).

Hallenstrasse zmieniono na ul. Ludwika Waryńskiego (od 1992 r. nosi nazwę ul. Józefa Piłsudskiego, podobnie jak w okresie międzywojennym); *Akazienweg* nazwano ul. Jana Sobieskiego, obecnie to ul. Teatralna (od 1977 r.) etc. Trudno dociec, jaka była motywacja tego rodzaju przemianowań, skoro z powodzeniem można było pozostawić w gruncie rzeczy neutralne nazwy, takie jak ulice: Pocztowa, Rynkowa, Szpitalna, Graniczna, Fabryczna, Ogrodowa, Akacjowa etc.

Odrębną grupę stanowiły nazwy upamiętniające ważne wydarzenia historyczne, święta narodowe, bohaterów, np. *Alterweg* nazwano ul. Bohaterów Getta Warszawskiego (w okresie międzywojennym była to ul. Bożnicza/Żydowska); *Kasernenstrasse* – zmieniono na ul. 1 Maja; *Hauptplatz* – otrzymał nazwę pl. 3 Maja/pl. Bohaterów Stalingradu (1950), obecnie – pl. 3 Maja; *Engerweg* – nazwano ul. 15 Grudnia (przed wojną była to ul. Wąska); *Vorwerkstrasse* nazwano ul. 27 Stycznia (przed wojną ul. Folwarczna); *Gartenstrasse* przemianowano na ul. 22 Lipca (obecnie – ul. Sączewskiego, podobnie jak przed wojną); *Talstrasse* została zmieniona na ul. generalissimusa Stalina (27 lipca 1945 r.), obecnie – ul. Małobądzka (podobnie jak przed wojną); *Marktstrasse* przemianowano na ul. Feliksa Dzierżyńskiego (1958–1990), obecnie ul. Modrzejewskiej (dawna nazwa), a *Brückenstrasse* nazwano ul. Ormowców (1948–1992), w okresie międzywojennym – ul. Mostowa, a obecnie ul. Paryska; *Bachstrasse* została ul. Ludową (przed wojną była ul. Rzeczną).

Część nazw była zmieniana na zasadzie tłumaczenia, np. *Eisenbahnstrasse* – ul. Kolejowa, *Kirchstrasse* – ul. Kościelna, *Kurzstrasse* – ul. Krótka, *Uferstrasse* – ul. Nadbrzeżna, *Steinstrasse* – ul. Kamienna, *Schulstrasse* – ul. Szkolna, *Dammweg* – Grobla; we wszystkich tych przypadkach był to powrót do nazwy z okresu międzywojennego. Ale zdarzało się też, że np. *Friedensweg* (ul. Pokoju) zmieniono na ul. Krętą, chociaż przed wojną nazywała się ul. Zaciszną. Niektóre ulice/place otrzymały zupełnie nowe nazwy związane z utrwaleniem nowej władzy, np. pl. PKWN, pl. PCK, ul. Bolesława Bieruta (od 1990 r. nosi nazwę Władysława Andersa), ul. Stanisława Krzynówki (działacza komunistycznego), od 1992 r. – ul. Armii Krajowej[81].

5. Reszel (Warmia i Mazury)

Polskie nazwy musiały otrzymać zwłaszcza te ulice, których nazwy uległy zmianie w okresie wojny i okupacji, a którym patronowały osoby „zasłużone" dla III Rzeszy. Z listy ulic reszelskich (2009 r.) uwzględniającej dawne nazwy niemieckie wynika, że na 54 ulice 27 nazw było związanych z upamiętnieniem ważnych postaci: królów, książąt, wodzów i dowódców (7), pisarzy, poetów, kompozytorów, malarzy (15) oraz osób związanych z Warmią i Mazurami (5). Pozostałe nazwy łączyły się z topografią terenu (16), a także z nazwami innych miejscowości (Kętrzyn, Racławice,

81 Szerzej na temat historii Będzina na przestrzeni dziejów oraz klasyfikacji semantycznej i strukturalnej nazw ulic Będzina zob. B. Ruszkiewicz, *Nazwy ulic Będzina*, „Językoznawstwo" XI, Zeszyty Naukowe Wyższej Szkoły Pedagogicznej im. Powstańców Śląskich w Opolu, 1988, s. 87–102.

Płowce) etc.[82] Oto kilka przykładów: *Franz-Seldte-Strasse*[83] została zmieniona na Bolesława Chrobrego; *Albert-Grunenberg-Strasse* zmieniono na Plac Jana Ignacego Paderewskiego; *Franz Stadtke-Strasse* zamieniono na ul. Władysława Jagiełły; *Georg-Matern-Strasse*[84] zamieniono na Stanisława Wyspiańskiego; *Otto-Reinke-Strasse* zmieniono na Józefa Zajączka[85].

Nazwy odosobowe otrzymały też ulice, które uprzednio miały nazwy wywodzące się od miast: *Rotdamweg* przemianowano na Michała Kajki; *Memeler-Strasse* na Jana Henryka Dąbrowskiego; *Thorner-Strasse* otrzymała nazwę Waleriana Łukasińskiego[86]; *Seeburger-Strasse* przemianowano na ul. 1 Maja; podobnie było z nazwami wywodzącymi się od drzew: *Kastanienallee* otrzymała nazwę Mikołaja Kopernika, *Ahornweg* – Jana Kochanowskiego, *Birkenweg* – Cypriana Kamila Norwida; *Lindenweg* – Fryderyka Szopena (w spolszczonej pisowni); a także z nazwami wywodzącymi się od obiektów: *Hospitalstrasse* otrzymała nazwę Adama Mickiewicza, *Schloßstrasse* – Henryka Sienkiewicza, *Torstrasse* – Juliusza Słowackiego. Nazwy odosobowe otrzymały też ulice pochodzące od zawodów: *Maurerstrasse* została nazwana ul. Ignacego Józefa Kraszewskiego i inne: *Schleusenstrasse* przemianowano na Tadeusza Kościuszki; *Neustrasse*, *Querstrasse* przemianowano na Księcia Witolda; *Neustadt* na Władysława Reymonta.

6. Maszewo (Zachodniopomorskie)

W Maszewie, niewielkim miasteczku w środkowowschodniej części województwa zachodniopomorskiego, w pobliżu Nowogardu, Stargardu Szczecińskiego i Goleniowa, w większości ulicom nadano nazwy odosobowe: na 25 ulic – aż 11 z nich otrzymało nazwy honorujące polskich wieszczów, pisarzy, działaczy niepodległościowych (np. B. Głowackiego, S. Okrzei, ks. K. Świetlińskiego, K. Świerczewskiego, F. Chopina, H. Sienkiewicza, M. Buczka, A. Mickiewicza, T. Kościuszki, M. Konopnickiej). Pozostałym nadano nazwy upamiętniające ważne święta narodowe bądź pojęcia związane z utrwaleniem nowej władzy (ul. 22 Lipca, ul. Jedności Narodowej, ul. Wojska Polskiego, ul. 1 Maja, Plac Wolności, ul. 8 Marca). Kilka nazw było dosłownym tłumaczeniem nazwy niemieckiej (np. *Birkenallee* – stała się ul. Brzozową, *Waldstraße* – ul. Leśną,

82 Szerzej na temat nazewnictwa ulic w Reszlu zob. T. Rawa, *O nazwach reszelskich ulic*, http://www.reszel.pl/nazwach_reszelskich_ulic,23,1014.html (dostęp: 4 IX 2009 r.).

83 Franz Seldte (1882–1947), polityk, współtwórca paramilitarnej organizacji niemieckiej Stahlhelm, Bund der Frontsoldaten (Stalowy Hełm, Liga Żołnierzy Frontowych), nazistowski polityk, minister pracy w rządzie Hitlera.

84 Georg Matern (1870–1938), prałat, ur. w Pieniężnie, redaktor pisma „Ermländische Zeitung", w parafii reszelskiej spędził 20 lat.

85 Józef Zajączek (1752–1826), książę, gen. piechoty; był gen. dywizji w armii napoleońskiej i Księstwa Warszawskiego; poseł na Sejm Czteroletni, namiestnik Królestwa Polskiego.

86 Walerian Łukasiński (1786–1868), działacz patriotyczny, mjr 4. pułku piechoty Księstwa Warszawskiego.

Schulstraße – ul. Szkolną; zachowano też nazwy wywodzące się od miast: np. *Neugarder Straße* – ul. Nowogardzką, *Stargarder Straße* – ul. Stargardzką; natomiast *Freiheider Chaussee*[87] zmieniono na ul. Lipową, a *Scheller Weg* na ul. Polną[88].

Na podstawie przytoczonych wyżej przykładów można wysnuć wniosek, iż baczną uwagę zwracano przede wszystkim na to, aby w nowych nazwach upamiętnić znane postaci, zwłaszcza z dziedziny literatury i kultury.

7. Jak przemianowano „obowiązkowe" nazwy niemieckie

Adolf Hitler, jako naczelny wódz, musiał mieć w czasie wojny i okupacji, a nawet wcześniej, niemal wszędzie „swoją" ulicę; zazwyczaj jego imieniem nazywano główną arterię w mieście. Świadczy o tym chociażby fakt, iż mimo uregulowania trybu nadawania nazw ulic po przejęciu władzy przez NSDAP dochodziło również do samowolnych „weryfikacji" nazw dokonywanych przez nadgorliwych mieszkańców miast i miasteczek; tego rodzaju działania nie były jednak aprobowane i spotykały się niekiedy z „reprymendą" ze strony władzy zwierzchniej. Tak było na przykład w przypadku mieszkańców Księża Małego, którzy z własnej inicjatywy usunęli tabliczkę z nazwą *Karl-Marx-Straße*, zawieszając nową tabliczkę z nazwą *Adolf-Hitler-Straße*; gruppenführer SA Edmund Heines pouczył ich natychmiast, że „tego typu działań nie wolno podejmować", gdyż „dla przywódcy NSDAP będzie przygotowana znacznie ważniejsza ulica w centrum miasta"[89].

Poniżej przedstawiam kilka przykładów przemianowania takich „obowiązkowych" nazw ulic, występujących nie tylko w dużych miastach, ale również w niemal każdej mniejszej miejscowości.

***Adolf-Hitler-Strasse* (*Adolf-Hitler-Allee, Adolf-Hitler-Platz*):** w Olsztynie *Adolf-Hitler-Allee* została zmieniona na al. Wojska Polskiego, a *Adolf-Hitler-Platz* zmieniono na pl. Wolności[90]; w Krośnie Odrzańskim: *Adolf-Hitlerstrasse* zmieniono na ul. Piastów; w Pile: *Adolf-Hitler-Straße* otrzymała nazwę ul. 11 Listopada; w Zielonej Górze: *Adolf Hitler Platz* zmieniono na pl. Marsz. Roli-Żymierskiego; we Wrocławiu: *Adolf-Hitler-Strasse* zmieniono na ul. Adama Mickiewicza; w Świdnicy *Adolf-Hitler-Platz* otrzymał nazwę pl. Grunwaldzki (do 1933 r. nosił nazwę *Wilhelmsplatz*); w Wałbrzychu zmieniono na Al. Wyzwolenia; w położonym nieopodal Wałbrzycha Białym Kamieniu (obecnie dzielnica Wałbrzycha) jego imieniem nazwano ul. Główną (*Hauptstrasse*), po wojnie została przemianowana na ul. Lenina, a ostatnio zmieniono jej nazwę na gen. Władysława Andersa; w Lęborku *Adolf Hitler Strasse* zmieniono na ul. I Armii Polskiej; w Łodzi *Adolf-Hitler-Strasse* zmieniono na ul. Piotrkowską (czyli wrócono do dawnej nazwy); w Reszlu *Adolf-Hitler-Strasse* (wcześniej *Poststrasse*) zmieniono na Kolejową, etc.

87 Freiheide – do 1945 r. nazwa wsi Godowo w pow. goleniowskim, niedaleko Maszewa.

88 Na podstawie zestawienia nazw ulic przed wojną i po jej zakończeniu, zob. *Nazwy ulic miasta Massow do roku 1945 i Maszewa po roku 1945*, https://www.maszewo.pl/informacje,gmina,ulice.html (dostęp: 2 I 2017 r.).

89 T. Kruszewski, *Zmiany nazw ulic we Wrocławiu…*, s. 244–245.

90 Zob. S. Piechocki, *op. cit.*, s. 309–310.

Podobnie było w przypadku innych „obowiązkowych" nazw ulic, takich jak:

Hindenburg-Strasse (***Hindenburgstrasse***): w Świdnicy zmieniono ją na ul. Stefana Żeromskiego; w Bytowie nazwano ją ul. Mierosławskiego; w Reszlu *Hindenburg-Strasse* została zmieniona na ul. Ignacego Krasickiego; w Zielonej Górze *Hindenburgplatz* otrzymał nazwę Plac Bohaterów, a *Hindenburgstr.* zmieniono na ul. Bankową; w Olsztynie *Hindenburgstr.* zmieniono na ul. 1 Maja, a *Hindenburghöhe* na ul. Parkową; ***Hermann-Göring-Strasse***: w Świdnicy *Hermann-Göring-Str.* zmieniono na ul. Tadeusza Kościuszki; w Olsztynie została przemianowana na ul. Limanowskiego/Sybiraków; w Krośnie Odrzańskim zmieniono ją na ul. Armii Krajowej; ***Rudolf-Hess-Strasse***: w Łodzi *Rudolf-Hess-Strasse* zmieniono na al. Adama Mickiewicza (obecnie al. marsz. Józefa Piłsudskiego); ***Horst-Wessel-Strasse***[91]: w Świdnicy została zmieniona na ul. Józefa Stalina (1945–1956, później al. Niepodległości, a po 1966 r. – pl. 1000-lecia Państwa Polskiego); w Olsztynie *Horst-Wessel-Str.* zmieniono na ul. Przyjaciół; w Lęborku *Horst-Wessel-Platz* zmieniono na Pl. Kopernika; w Reszlu *Horst-Wessel-Strasse* (wcześniej *Münchener-Strasse*) zmieniono na ul. Warmińską; w Zielonej Górze *Horst-Wessel-Platz* zmieniono na Plac Słowiański; w Krośnie Odrzańskim *Horst-Wessel-Ring* zmieniono na Al. 1-go Maja; ***Moltke-Strasse*** (***Moltkestrasse***): w Świdnicy *Moltkestr.* – została ul. 1 Maja; w Olsztynie została ul. Kajki; w Lęborku zmieniono ją na ul. Dąbrowskiego; w Bytowie *Moltkestrasse* przemianowano na ul. Ratajczaka; w Zielonej Górze *Moltkestr.* otrzymała nazwę Kazimierza Wielkiego, w Krośnie Odrzańskim została ul. 17-tu Pionierów; ***Bismarckstrasse***: w Olsztynie *Bismarckstr.* została ul. Mazurską; w Bytowie zmieniono ją na ul. Drzymały; we Wrocławiu – przemianowano ją na ul. Bolesława Chrobrego; w Krośnie Odrzańskim *Bismarckstr.* zmieniono na ul. Bolesława Chrobrego,

W Podgórzu (k. Wałbrzycha) główna ulica nazwana w 1939 r. *Hindenburgstr.* jest obecnie ul. Niepodległości; *Hermann-Göring-Strasse* po wojnie została ul. Lotników. Nazwy ulic sławiące pruskich wodzów: *Blücher-Str.* zmieniono na ul. Paderewskiego, *Lutzow-Str.* na ul. Szopena, a *Moltke-Str.* nazwano Psie Pole. Ulicę *Heinrich-Heine Strasse*, którą zniesiono w okresie III Rzeszy, gdyż jego twórczość uznano za „szkodliwą, dekadencką i niezgodną z duchem niemieckim"[92], zastąpiono *Dietrich-Eckart-Straße*, po wojnie zmieniono ją na ul. Rymanowską.

Z wszystkich tych przykładów wynika, iż nie było jakiejś sztywnej reguły, według której zmieniano nazwę ulicy lub placu upamiętniającego wodza III Rzeszy i innych jej przywódców; wygląda na to, że czyniono to w sposób dowolny; istotne było jedynie to, aby nowa nazwa była ważna z historycznego bądź kulturowego punktu widzenia.

91 Horst Wessel (1907–1930), nazista, SA-Sturmführer, autor tekstu do *Horst-Wessel-Lied*, pieśni, która stała się hymnem NSDAP.

92 Zob. *Wałbrzych i okolice. Historia miasta na tle historii Dolnego Śląska*, rozdz. 8 (1933–1945), http://blog.e-knapczyk.pl/walbrzych-i-okolice-historia-miasta-na-tle-historii-dolnego-slaska/rozdzial-viii-1933-1945/ (dostęp: 2 I 2017 r.).

8. Łódź – miasto o bogatej historii nazw

Wprawdzie Łódź leży poza obszarem nakreślonym przez ramy niniejszego opracowania, ale warto poświęcić jej nieco więcej uwagi ze względu na specyfikę miasta, które wielokrotnie na przestrzeni dziejów przechodziło zmiany nazw ulic i placów. Szczególny był pod tym względem wiek XX, w którym doszło do wielu zawirowań politycznych. Sprzyjały temu zwłaszcza: I wojna światowa, okres międzywojenny (kiedy przywracano nazwy polskie i upamiętniano znane postaci), lata okupacji hitlerowskiej, kiedy wszystkie nazwy zostały zmienione na niemieckie pisane gotykiem. Kolejny punkt zwrotny w imiennictwie miejskim Łodzi stanowiło zakończenie II wojny światowej, co wymagało nadania wszystkim nazwom ulic polskiego brzmienia (częściowo przywrócono wówczas dawne nazwy sprzed 1939 r., a częściowo ustalono nowe, związane z utrwalaniem władzy ludowej) i wreszcie kolejny etap zmian w nazewnictwie ulic łódzkich nastąpił po przełomie ustrojowo-politycznym w Polsce w 1990 r.

Historię skomplikowanego nazewnictwa miejskiego w Łodzi można najlepiej prześledzić na wykazie nazw ulic i placów zamieszczonym na łódzkim portalu historycznym, który zawiera ich brzmienie w sześciu różnych okresach historycznych, w: 1913 r., 1925 r., 1933 r., w latach 1939–1945, do roku 1990 oraz nazwę współczesną[93].

Tak jak w innych miastach, również w Łodzi w okresie 1939–1945 „swoją" ulicę miał naturalnie naczelny wódz Rzeszy: *Adolf-Hitler-Strasse*; główna ulica miasta została po 1945 r. ponownie ul. Piotrkowską (podobnie jak w okresach przed wojną); zmieniono też nazwy upamiętniające innych czołowych nazistów: *Rudolf-Hess-Strasse* po 1945 r. została przemianowana na al. Adama Mickiewicza (w 1925 i 1933 r. była ul. Główną[94]; *Hermann-Göring-Strasse* zmieniono na al. Tadeusza Kościuszki[95] (dawniej: ul. Nowo Spacerowa); *Horst-Wessel-Strasse* zmieniono na ul. Nawrot[96] (dawna nazwa); *Moltkestrasse* zmieniono na ul. Stefana Jaracza[97] (dawniej: ul. Cegielniana, obecnie – ul. Stefana Jaracza).

W pierwszej kolejności musiały być zmienione też wszystkie inne nazwy upamiętniające dowódców i generałów pruskich, a także „zasłużonych" dla potęgi Niemiec i Rzeszy postaci, np. *Scharnhorststrasse* przywrócono dawną nazwę ul. 1 Maja;

93 *Zmiany nazw i placów w Łodzi*, Historie Łódzkie, Łódzki portal historyczny, http://www.historialodzi.obraz.com.pl/zmiany-nazw-ulic-i-placow-w-lodzi/ (dostęp: 13 I 2010 r.).

94 Istnieje pewna niejasność, gdyż w odniesieniu do niektórych nazw ulic, ważnych ze względu na osoby, jakie upamiętniały, podano w wykazie różne wersje nazw wcześniejszych, i tak np. *Rudolf-Hess-Strasse* widnieje dwukrotnie, raz podano, iż jej nazwa w 1933 r. brzmiała ul. Główna, a raz że była wówczas ul. Anny.

95 Podano też wersję, że *Hermann-Göring-Strasse* została zmieniona na ul. Zachodnią (we wszystkich okresach wcześniejszych i obecnie występuje również pod nazwą ul. Zachodnia; być może były dwie ulice upamiętniające Hermanna Göringa?).

96 Występują również dwie wersje: według drugiej wersji *Horst-Wessel Strasse* przemianowano na ul. Zamenhofa (i tak brzmiała też jej wcześniejsza nazwa, jedynie w 1913 r. nazywała się ul. Rozwadowską).

97 Według innej wersji *Moltkestrasse* przemianowano na ul. Śródmiejską (dawniej była ul. Nowo Cegielnianą, a obecnie – dr. płk. Stanisława Więckowskiego).

Gneisenaustrasse nazwano ul. Lucjana Żeligowskiego (przed 1933 r. była ul. Leszno); *Von-Ludendorff-Strasse* została al. Politechniki (w 1925 r. była ul. Nowo-Pańską, w 1933 r. – ul. Żeromskiego); *Hermann-von-Salza-Strasse* przemianowano na Edwarda Abramowskiego (w 1925 r. była ul. Gubernatorską, w 1933 r. – ul. Edwarda Abramowskiego); *Hindenburgplatz* zmieniono na pl. Henryka Dąbrowskiego (wcześniej był pl. Dąbrowskiego); barwne koleje losu przechodziła *General-Litzmann-Strasse* zmieniona po 1945 r. na ul. Obrońców Stalingradu + Konstantynowską (przed 1933 r. była ul. 11 Listopada, w 1925 r. ul. Konstantynowską, obecnie: ul. Legionów + Konstantynowska); *Wilhelm-Gustloff-Strasse* przemianowano na ul. dr. Stefana Kopcińskiego (przed 1933 r. była ul. Zagajnikową); *Hildebrand/Boelkestrasse* zmieniono na ul. Edwarda Gibalskiego (przed 1933 r. – ul. Skłodowskiej); *Schlageterstrasse* została ul. Gabriela Narutowicza, przed 1933 r. – ul. Prezydenta Narutowicza). Zmieniono też wiele innych nazw, jak: *Ulrich-von-Hütten-Strasse*, *Albert-Breyer-Strasse*, *Wilhelm-Heppner-Strasse*, *Deutsch-Orden-Strasse*, a także nazwy, które upamiętniały znane postacie historyczne czy też ze świata nauki, np. *Strasse Heinrichs-des-Löwen*, *Florian-Geyer-Strasse*, *Robert-Koch-Strasse*[98] etc.

Rzeczą charakterystyczną dla Łodzi było to, że niektóre ulice otrzymały w czasie okupacji nazwy zaczerpnięte z sagi o Nibelungach, uwiecznionej również w dziele Wagnera, np. *Nibelungenstrasse*, którą zamieniono na ul. 8-ego Marca (w 1925 r. – ul. św. Emilii, w 1933 r. – ul. Emilii, obecnie ul. ks. bp. Wincentego Tymienieckiego); *Walkürenstrasse* po wojnie przywrócono wcześniejszą nazwę – ul. Brzeska; *Wotanstrasse/Landsknechtstrasse* zmieniono na ul. Sporną (dawna nazwa); *Hertastrasse/Brunhildstr.* została po wojnie ul. Stanisława Staszica (w 1925 r. była ul. Nowo-Marysińską, przed 1933 r. ul. Staszica); *Walpurgisweg* dano nazwę ul. Zmienna (wcześniej – Droga na Rogi). Były też nazwy upamiętniające ważnie dla Niemiec regiony: Prusy, kraje bałtyckie czy wyspę Helgoland: *Ostpreussenstrasse* po 1945 r. przywrócono wcześniejszą nazwę ul. Bednarska; *Westpreussenstrasse* przywrócono nazwę ul. Browarna; *Baltenstrasse* otrzymała dawną nazwę ul. Biegunowa; *Helgolandstrasse* została przemianowana na ul. Maurycego Bednarskiego (przedtem była ul. Słowackiego).

Z analizy nazw łódzkich ulic w różnych okresach historycznych XX w. figurujących w wykazie wynika, że po 1945 r. przywrócono w Łodzi w większości dawne nazwy, funkcjonujące przed 1933 r. W wielu wypadkach nazwy były zmieniane wielokrotnie, np. *Nauländerstrasse/Neuländer* (1939–1945) wcześniej: ul. Juliusza (1913–1939), po 1945 – ul. PKWN, współcześnie – ul. Dowborczyków; *Königsbacher Strasse* po 1945 – al. Armii Czerwonej (przedtem szosa Rokicińska, obecnie – al. marsz. Józefa Piłsudskiego).

Bardziej pogłębiona analiza pozwoliłaby z pewnością wyróżnić więcej kategorii zmiany nazewnictwa ulic w Łodzi; moim zamiarem było jedynie wskazanie na pewne zasadnicze tendencje, wykazujące duże podobieństwa do podstawowych przesłanek, jakimi się kierowano przy nadawaniu polskich nazw na obszarze Ziem Zachodnich

98 Prześledzenie zmian ich nazw wymaga jeszcze pewnych weryfikacji.

i Północnych. Należy dodać, iż analizę materiału nazewniczego w przypadku Łodzi utrudniały w znacznym stopniu pewne nieścisłości występujące w wykazie; zdarzało się, że ta sama nazwa niemiecka pojawiała się dwukrotnie, „przypisana" do (dwóch) różnych nazw w języku polskim. Trudno dociec, czy były faktycznie dwie ulice mające tę samą nazwę niemiecką, którym później nadano różne nazwy polskie, czy też zaszła tu jakaś pomyłka. Również komentarze internautów zamieszczone pod wykazem świadczą o tym, że poprawność niektórych nazw (zwłaszcza w odniesieniu do nazw wcześniejszych, sprzed 1933 r.) może budzić wątpliwości.

Zakończenie

Nie sposób omówić wszystkich zmian w nazewnictwie ulic miast i miasteczek na Ziemiach Zachodnich i Północnych po 1945 r., ale już na podstawie przedstawionych przykładów jawi się obraz tego, jak wyglądał proces usuwania niemieckich nazw ulic i nadawania im nazw polskich w dwóch pierwszych latach po zakończeniu II wojny światowej.

Przede wszystkim widać wyraźnie, jak trudne to było zadanie głównie z uwagi na fakt, iż zmiana nazewnictwa ulic musiała być przeprowadzona możliwie jak najszybciej (ze względów administracyjnych i czysto praktycznych), co powodowało, że nie było czasu na dłuższe zastanawianie się, konsultacje czy też docieranie do źródeł, by stwierdzić, jaką nazwę dana ulica nosiła w przeszłości; brakowało też czasu na wypracowywanie reguł (kryteriów), według których należało przemianować nazwy ulic z niemieckich na polskie.

Jednocześnie brakowało doświadczenia i odpowiednio do tego zadania przygotowanej kadry. Zmianami nazw zajmowali się bowiem na ogół urzędnicy wchodzący w skład nowych struktur władzy administracyjnej (zarządów miejskich, zarządów gmin), nie dysponujący wystarczającym przygotowaniem merytorycznym i wiedzą historyczną do przeprowadzenia takiego zadania. Brak było też fachowców, którzy mogliby wesprzeć w tych działaniach organy administracyjne, a być może po prostu nie szukano z nimi kontaktu, aczkolwiek w niektórych przypadkach, jak wynika z opracowania, korzystano z zaleceń wskazanych przez naukowców (m.in. Instytutu Zachodniego w Poznaniu). Zdarzały się też przypadki, kiedy sprawą przemianowania nazw ulic zajmowały się osoby wysoce kompetentne (Wrocław, Bytom etc.).

Zachowało się niestety niewiele dokumentów (bądź też trudno do nich dotrzeć), które by pokazywały, jak faktycznie wyglądał tryb uchwalania nazw ulic: kto zgłaszał projekty nazw, czy były one dyskutowane i jakiego rodzaju poprawki były wprowadzane, a także czy budziły kontrowersje. Pewne światło na ten temat rzuca pismo Zarządu Miejskiego w Lęborku, z którego można wywnioskować, że gremium opiniodawczym było np. miejscowe Towarzystwo Kultury i Oświaty, a poprawki zostały wniesione przez Miejską Radę Narodową. Trudno jednak stwierdzić, czy podobnie działo się też w innych ośrodkach. Odpowiedzi na te pytania wymagałyby jeszcze bardziej pogłębionych badań. Z pewnością inny wymiar (ze względu na liczbę) i przebieg miała zmiana imiennictwa ulic w mniejszych miejscowościach oraz w dużych aglomeracjach, zwłaszcza takich jak Wrocław, Gdańsk, Szczecin czy Olsztyn, gdzie projekty nazw były przygotowywane przez osoby kompetentne, a propozycje mogły

zgłaszać także m.in. organizacje społeczne czy grupy obywateli, natomiast organem uchwalającym nazwy był Zarząd Miasta, a później Miejska Rada Narodowa.

Na podstawie szerokiego spektrum przykładów ilustrujących całą złożoność procesu przemian nazewnictwa ulic w okresie powojennym można wskazać na pewne generalne tendencje i kryteria, jakimi się kierowano w nadawaniu polskich nazw; przede wszystkim wprowadzano nazwy upamiętniające: 1) królów i władców polskich; 2) bohaterów narodowych i przywódców zwycięstw polskiego oręża; 3) zasłużone postaci z życia politycznego i naukowego; 4) polityków i działaczy niepodległościowych i socjalistycznych; 5) bojowników o wolność i działaczy zasłużonych dla historii regionu; 6) twórców kultury polskiej: pisarzy, poetów, kompozytorów, malarzy, grafików; 7) doniosłe wydarzenia, fakty historyczne i święta narodowe; 8) wydarzenia i fakty związane z utrwalaniem władzy ludowej; 9) nazwy odwołujące się do przyjaźni polsko-radzieckiej. Dobór patronów ulic poprzez symboliczne treści, jakie się za tym kryły, odgrywał znaczącą rolę dla umacniania polskości nowo przyłączonych terenów z jednej strony oraz legitymizowania nowej władzy z drugiej. W wielu wypadkach przywracano nazwy tradycyjne, sprzed 1933 r. Część nazw powstała w wyniku tłumaczenia nazw niemieckich (zwłaszcza w centrum miasta); były to na ogół nazwy wywodzące się od zawodów, a także nazwy związane z topografią terenu bądź z nazwami innych miejscowości.

Z analizy materiałów wynika, iż większość ulic otrzymała polskie brzmienie na Ziemiach Zachodnich i Północnych już w pierwszym etapie ich przemianowania na tych terenach, tzn. do końca 1946 r.; choć w małych miejscowościach szybciej uporano się z tym problemem (w niektórych przypadkach nawet w 1945 r.); druga fala nadawania imiennictwa polskiego zakończyła się w zasadzie jesienią 1947 r., aczkolwiek w dużych aglomeracjach (np. Gdańsk) proces ten trwał jeszcze w latach 1948–1949. Na podkreślenie zasługuje fakt, iż w tym okresie dochodziło niejednokrotnie do powtórnej (czasami nawet kilkakrotnej) zmiany nazewnictwa ulic. Świadczy to o tym, jak wielką rolę odgrywa nazwa w przestrzeni publicznej miasta i jak wielką wagę przywiązuje lokalna społeczność do przekazu, jaki się za nią kryje.

Bibliografia

Antkowiak Z., *Patroni ulic Wrocławia*, Wrocław 1982

Antkowiak Z., *Stare i nowe osiedla Wrocławia*, Wrocław 1973

Antkowiak Z., *Ulice i place Wrocławia*, Wrocław 1970

Belchnerowska A., Białecki T., *Toponimia miasta Szczecina*, Szczecin 1988

Białecki T., *Nazewnictwo geograficzne miasta Szczecina*, Szczecin 1970

Białecki T., *Zmiany w nazewnictwie geograficznym Szczecina po 1945 roku*, Szczecin 1995

Białecki T., *Zmiany topograficzne i onomastyczne Starego Miasta w Szczecinie na przestrzeni dziejów*, „Przegląd Zachodniopomorski", nr 3 (1986)

Biolik M., *Typy semantyczne współczesnych nazw ulic i placów Olsztyna*, „Komunikaty Mazursko-Warmińskie", nr 1–2 (1982)

Chludziński A., *Nazwy ulic Białogardu*, część I: *A–Ó*, „Przegląd Zachodniopomorski", z 4 (2003)

Chludziński A., *Nazwy ulic Białogardu*, część II: *P–Ż*, „Przegląd Zachodniopomorski", z. 1 (2004)

Choroś M., Jarczak Ł., *Ludzie i historia w nazwach ulic Opola*, Opole 2010

Domański J., *Nazwy miejscowe dzisiejszego Wrocławia i dawnego okręgu wrocławskiego*, Warszawa 1967

Engler W., *Słownik nazw ulic Elbląga*, Elbląg 2008

Jarczak Ł., *O powojennych zmianach nazw ulic w Opolu*, Opole 2007

Juniszewski J.M., *Nazwy ulic i placów Legnicy*, Legnica 2000

Juraszek-Ryś I., *Jak powstały nowe nazwy ulic w powojennej Zielonej Górze?*, „Poznańskie Studia Polonistyczne. Seria Językoznawcza", t. 19 (2012), z. 1 (39)

Kędziora K., *Nazewnictwo ulic Wrocławia w latach 1945–1994*, Wrocław 2012

Kobel E., *Patroni wrocławskich ulic, placów i zaułków*, Wrocław 2008

Nazwy ulic Wrocławia, red. B. Jancewicz, L. Smołka, Wrocław 2000

Kruszewski T., *Niemiecko-polski spis ulic, placów i mostów Wrocławia 1873–1993*, Wrocław 1993

Kruszewski T., *Richard Wagner i jego opery w nazwach ulic Berlina i Wrocławia*, Wrocław 2008

Kruszewski T., *Zmiany nazw ulic we Wrocławiu w latach Trzeciej Rzeszy*, Wrocław 1996

Łobodzińska R., *Nazwy ulic Wrocławia z perspektywy prac Komisji Nazewnictwa Ulic TMW*, [w:] *Przeszłość, teraźniejszość i przyszłość polskiej onomastyki*, red. R. Łobodzińska, Wrocław 2003

Myszkiewicz W., *Ulice Zielonej Góry*, [w:] *Wokół niemieckiego dziedzictwa kulturowego na Ziemiach Zachodnich i Północnych*, red. Z. Mazur, Poznań 1997

Nieckula F., *Niech nazwy mówią!*, [w:] *Nazwy ulic Wrocławia*, red. B. Jancewicz, L. Smołka, Wrocław 2000

Okólska H., *Władze miejskie Wrocławia w latach 1945–1948*, Wrocław 2005

Pawlikowska-Piechotka A., *Nazwy ulic i placów – dziedzictwo kulturowe i dokument historii (na przykładzie Żoliborza urzędniczego w Warszawie, 1916–1995)*, „Ochrona Zabytków", t. 49 (1996), nr 4 (195)

Piechocki S., *Alfabetyczny spis niemieckich i polskich nazw ulic, placów oraz mostów Olsztyna*, [w:] A. Wakar, *Olsztyn. Dzieje miasta*, Olsztyn 1997

Ruszkiewicz B., *Nazwy ulic Będzina*, „Językoznawstwo. Zeszyty Naukowe Wyższej Szkoły Pedagogicznej im. Powstańców Śląskich w Opolu", t. XI (1988)

Taszycki W., *Nazwy wrocławskich dzielnic i przedmieść*, [w:] *Rozprawy i studia polonistyczne*, t. 1, Wrocław–Warszawa–Kraków 1958

Wakar A., *Olsztyn. Dzieje miasta*, Olsztyn 1997

Netografia

Barriga T., *Mickiewicz zamiast Hitlera, Chrobry za Bismarcka. Wrocławskie ulice i ich nazwy*, http://www.tvn24.pl/wroclaw,44/mickiewicz-zamiast-hitlera-chrobry-za-bismarcka-wroclawskie-ulice-i-ich-nazwy,329729.html

Daniluk J., *Oswajanie miasta. O zmianach nazw ulic w powojennym Gdańsku*, http://historia.trojmiasto.pl/Oswajanie-miasta-O-zmianach-nazw-ulic-w-powojennym-Gdansku-n101787.html

Dawne nazwy ulic gdańskich, http://www.danzig-online.pl/nazwy/uliced.html

Jankowska M., *Administracyjno-prawna problematyka zmiany nazewnictwa ulic Wrocławia w latach 1945–1946*, s. 85, http://www.bibliotekacyfrowa.pl/Content/42784/02_Marta_Jankowska.pdf

Helmich M., Kujawinski J., Kutschke M., Toman J., *„Odniemczanie" i polonizacja czyli z niemieckiego Breslau powstaje polski Wrocław*, [w:] *Polski Wrocław jako metropolia europejska – Pamięć i polityka historyczna z punktu widzenia oral history*, red. Ph. Ther, https://homepage.univie.ac.at/philipp.ther/breslau/html/odniemczanie.html

Kasprzyk B., *Kędziora K. „Nazewnictwo ulic Wrocławia w latach 1945–1994"*, https://histmag.org/Kamila-Kedziora-Nazewnictwo-ulic-Wroclawia-w-latach-1945-1994-recenzja-7261

„Komunikat władz Lęborka1946 dot. zmiany nazw ulic z niemieckich na polskie", udostępnił P. Zbigniew Wołocznik, http://lebork.trim.pl/lauenburg-in-pommern/komunikat-wladz-leborka-1946-dot-zmiany-nazw-ulic-z-niemieckich-na-polskie/

„Liegnitz. pl. Miejsca: Ulice, place", oprac. M.Sz. Juniszewski, http://www.liegnitz.pl

Nazwy ulic miasta Massow do roku 1945 i Maszewa po roku 1945, https://www.maszewo.pl/informacje,gmina,ulice.html

Obrączka P., *Jak nadawano bytomskim ulicom i placom polskie nazwy*, http://zyciebytomskie.pl/index.php/ZB/arch_art/jak-nadawano-bytomskim-ulicom-i-placom-polskie-nazwy

Obecne i byłe nazwy ulic Mrągowa, http://www.it.mragowo.pl/obecne-i-byle-nazwy-ulice-mragowa,3,2807,pl.html *Polskie nazwy ulic Żarowa mają już 70 lat*, http://www.izba.centrum.zarow.pl/artykuly/454-polskie-nazwy-ulic-zarowa-maja-juz-70-lat

Raszkiewicz W.J., *Nazwy ulic w Świdnicy*, http://www.mojemiasto.swidnica.pl/?p=1151

Raszkiewicz W.J., *Zestawienie nazw ulic niemieckich*, http://www.mojemiasto.swidnica.pl/?p=1165

Rawa T., *O nazwach reszelskich ulic*, http://www.reszel.pl/nazwach_reszelskich_ulic,23,1014.html

Wałbrzych i okolice. Historia miasta na tle historii Dolnego Śląska, rozdz. 8. (1933–1945), http://blog.e-knapczyk.pl/walbrzych-i-okolice-historia-miasta-na-tle-historii-dolnego-slaska/rozdzial--viii-1933-1945/

Wykaz ulic w: *Dawne nazwy ulic gdańskich*, http://www.danzig-online.pl/nazwy/uliced.html

Zmiany nazw i placów w Łodzi, Historie Łódzkie, Łódzki portal historyczny, http://www.historialodzi.obraz.com.pl/zmiany-nazw-ulic-i-placow-w-lodzi/

Zmiany nazewnictwa będzińskich ulic, https://pl.wikipedia.org/wiki/Zmiany_nazewnictwa_b%C4%99dzi%C5%84skich_ulic

Maria Wagińska-Marzec

Wokół zmian nazewnictwa ulic na Ziemiach Zachodnich i Północnych po 1945 r. – wybrane aspekty

Streszczenie: Sytuacja na ziemiach zachodniej i północnej Polski była po 1945 r. szczególnie trudna z wielu względów; obszary te musiały jak najszybciej otrzymać nową tożsamość. Jednym z pilniejszych zadań było wówczas uregulowanie kwestii szeroko pojętego nazewnictwa miast, wsi, obiektów fizjograficznych, a także ulic. Proces nadawania polskiego brzmienia nazwom ulic przebiegał różnie w poszczególnych ośrodkach miejskich; inny wymiar miał w dużych aglomeracjach, a inny w mniejszych miejscowościach. W opracowaniu pokazano likwidowanie śladów niemczyzny w nazwach ulic i nadanie im polskiego imiennictwa na wybranych przykładach większych i mniejszych miast na terenie Ziem Zachodnich i Północnych (Wrocław, Gdańsk, Zielona Góra, Świdnica, Bytom, Legnica, Będzin, Reszel, Maszewo), aby zasygnalizować różne aspekty i cechy charakterystyczne tego zjawiska, a także trudności, jakie się z tym wiązały. Analiza przykładów przemianowań nazw ulic pozwala dostrzec pewne tendencje i kryteria, jakimi się wówczas kierowano (m.in. upamiętnianie ważnych z punktu widzenia historii, kultury i nauki polskiej postaci, a także bohaterów narodowych, bojowników o wolność narodu polskiego, polityków i działaczy niepodległościowych, jak również znaczących wydarzeń i faktów historycznych czy też związanych z utrwalaniem osiągnięć władzy ludowej etc.). Dobór patronów ulic, poprzez symboliczne treści, jakie się za tym kryły, odgrywał istotną rolę zarówno w umacnianiu polskości tych terenów, jak i legitymizowaniu nowej władzy. Większość ulic miejscowości na Ziemiach Zachodnich i Północnych otrzymała polskie nazwy do końca 1946 r.; drugi etap nadawania polskiego imiennictwa ulic zakończył się jesienią 1947 r.; natomiast w dużych aglomeracjach trwał jeszcze w latach 1948–1949. Niekiedy dochodziło do kilkakrotnej zmiany nazw ulic, co było podyktowane względami polityczno-ideologicznymi.

On the changes of street names in the Western and Northern Territories after 1945 – selected aspects

Abstract: The situation in the territories of western and northern Poland after 1945 was especially difficult for many reasons; in particular, because these areas had to be given a new identity as quickly as possible. One of the most urgent tasks at that time was the regulation of far-reaching issue of the naming of towns, villages, geographical entities and also streets. The process of giving a Polish timbre to street names proceeded differently in individual town centres. The extent of the issue was different in large agglomerations and smaller townships. This study shows the liquidation of traces of Germanness in street names and their acquisition of Polish names. This is achieved on the basis of selected examples from the largest and smallest towns and cities in the Western and Northern Territories (Wrocław, Gdańsk, Zielona Góra, Świdnica, Bytom, Legnica, Będzin, Reszel and Maszewo). These examples highlight different aspects and characteristics of this phenomenon, and also the difficulties connected with it. The analysis of examples of the renaming of streets enables the identification

of certain tendencies and criteria which were in play at that time (e.g. memorialisation of people important to Polish history, culture and science and also national heroes, campaigners for the freedom of the Polish nation, politicians and independence activists, and also important historical events and facts, including those connected with the perpetuation of the achievements of the communist authorities). The range of street patrons and the symbolic meaning they contained played an important role not only in the strengthening of the Polishness of these territories but also in the legitimisation of the new authorities. The majority of street in the towns of the Western and Northern Lands had received Polish names by the end of 1946. The second stage of the Polonisation of street names ended in Autumn 1947. However, in large agglomerations this process was still ongoing in the years 1948–1949. Sometimes the names of streets were changed several times. This was dictated by politico-ideological concenrs.

Słowa kluczowe: nazwy ulic, Ziemie Zachodnie i Północne, zmiana nazewnictwa ulic po 1945 r.

Key words: street names, Western and Northern Territories, changes to street names after 1945

Zmiany cywilizacyjne w województwie opolskim w latach 1950–2015

KRYSTIAN HEFFNER

Uniwersytet Ekonomiczny w Katowicach

DOI: https://doi.org/10.26774/rzz.179

01/2017

ROCZNIK
ZIEM
ZACHODNICH



Publikacja dostępna na licencji **Creative Commons Uznanie autorstwa – Na tych samych warunkach 4.0 Międzynarodowe**. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz autorów. Zezwala się na wykorzystanie publikacji zgodnie z licencją – pod warunkiem zachowania niniejszej informacji licencyjnej oraz wskazania Ośrodka „Pamięć i Przyszłość" jako właściciela praw do tekstu.

Wprowadzenie

W artykule podjęto próbę scharakteryzowania procesów demograficznych, społeczno-kulturowych, gospodarczych i przestrzennych, które zachodziły na obszarze dzisiejszego woj. opolskiego w okresie powojennym, ale ze względu na ograniczenia dotyczące objętości tekstu rozważania zawężono do zagadnień wiążących się z przekształceniami struktur ludnościowych regionu. Skoncentrowano się na wskazaniu źródeł i identyfikacji przyczyn zmian ludnościowych oraz dokonano oceny skutków tych zjawisk dla funkcjonowania układu regionalnego powiązanego z Opolem.

Można przyjąć, że procesy ludnościowe, a w szczególności napływ i odpływ mieszkańców, są odzwierciedleniem zmian społecznych i gospodarczych, które mają charakter zmiany cywilizacyjnej wówczas, gdy ich skutkiem są nowe, odmienne od wyjściowych struktury społeczne. Również w układzie historycznego Śląska, w skali regionalnej, obejmującej woj. opolskie, tego typu procesy skutkujące nowymi strukturami ludnościowymi można zidentyfikować. Zatem określenie „zmiana cywilizacyjna" oznacza tu takie przekształcenia w strukturach ludnościowych i w zachowaniach demograficznych mieszkańców, które prowadzą do ukształtowania się nowego typu regionalnej społeczności. Zmiany cywilizacyjne mogą być rozumiane jako proces historyczny, który w każdym regionie (w tym w woj. opolskim) przebiega nieco inaczej. Przekształcenia ludnościowe, społeczno-kulturowe, gospodarcze i polityczne zachodzące w woj. opolskim pod wpływem głównie permanentnego odpływu migracyjnego są systematyczne i trwałe oraz na tyle głębokie, że uzasadnione jest nazwanie go regionem migracyjnym[1].

Województwo opolskie jako jednostka terytorialno-administracyjna i struktura regionalna na obszarze historycznego Śląska

Województwo opolskie jako jednostka typu regionalnego powstało w 1950 r. w wyniku reformy administracyjnej państwa. Od czasów piastowskich ziemie historycznego Śląska, położone w górnej części dorzecza Odry i Wisły, tworzyły struktury terytorialno-polityczne i administracyjne z centrum w Opolu (księstwo opolskie, opolsko-raciborskie). Później (XVI–XVII w.) objęły one większość ziem górnośląskich, a ich zasięg praktycznie nie ulegał zmianom aż do przejęcia Śląska przez Prusy w XVIII w. W wyniku pruskich reform administracyjnych z ówczesnej prowincji śląskiej (jednej z dziesięciu w całych Prusach) wydzielono m.in. rejencję opolską. Dołączono do niej obszary nad Nysą Kłodzką i Stobrawą (rejon Nysy, Grodkowa, Paczkowa i Kluczborka), a w 1816 r. Opole uzyskało administracyjną rangę stolicy regionu obejmującego całą wschodnią część pruskiego Śląska. Po zakończeniu I wojny światowej w 1919 r. w Opolu ulokowano instytucje związane z przeprowadzeniem plebiscytu na Górnym Śląsku. a po jego podziale w 1921 r. umieszczono tu siedzibę prowincji górnośląskiej, obejmującej pozostałe w Niemczech ziemie dawnej

1 Więcej na ten temat w pracy: K. Heffner, R. Rauziński, *Region migracyjny (wybrane aspekty demograficzne, społeczne i gospodarcze na przykładzie Śląska Opolskiego)*, Opole 2003. Por. *Przemiany cywilizacyjne, ludnościowe i starzenie się społeczeństw*, red. M. Okólski, A. Fihel, Warszawa 2014, za: http://migageing.uw.edu.pl/wp-content/uploads/sites/36/2014/12/SiM_01.pdf (dostęp: 8 XI 2017 r.).

rejencji opolskiej. Kolejne zmiany zaszły po aneksji przez III Rzeszę ziem polskich w 1939 r. i nowym podziale terytorialno-administracyjnym Niemiec. W utworzonej prowincji śląskiej wydzielono cztery rejencje, w tym opolską i katowicką, z których po dalszych zmianach w 1941 r. (formalnie w 1940 r.) utworzono prowincję górnośląską (Katowice). Zasięg rejencji opolskiej powiększono o obszary okalające Górnośląski Okręg Przemysłowy od północy (rejon Lublińca, Kłobucka, Myszkowa i Zawiercia), a pomniejszono o rejon Gliwic i Bytomia, który przesunięto do rejencji katowickiej. Podjęta po wojnie próba reaktywowania „wielkiego" woj. śląskiego[2], obejmującego, oprócz aglomeracji górnośląskiej, Śląska Cieszyńskiego i Zagłębia Dąbrowskiego, także Śląsk Opolski, zupełnie się nie powiodła i zaledwie po czterech latach istnienia (1946–1950) podzielono je na woj. katowickie i opolskie, dołączając „przy okazji" od zachodu Brzeg i Namysłów do jednostki opolskiej, a Częstochowę i Zawiercie do katowickiej. Zmiany układu terytorialno-administracyjnego przełamywały historyczne podziały Śląska i sąsiadujących ziem, co wydawało się wówczas uzasadnione zupełnie nową sytuacją związaną z przejęciem przez Polskę tzw. Ziem Zachodnich oraz prawie całkowitą wymianą ludności dokonaną podczas II wojny światowej i po jej zakończeniu.

W okresie powojennym wielokrotnie dokonywano zmian w podziale regionalno-administracyjnym Polski, przy czym najistotniejsza z nich została przeprowadzona w 1975 r., a jej skutkiem było przejście do dwustopniowego systemu jednostek terytorialnych i znaczący wzrost liczby województw (do 49). Reforma w stosunkowo niewielkim stopniu „dotknęła" woj. opolskie, bowiem w całości odłączono tylko powiat raciborski (do katowickiego) i w większej części powiat oleski (do częstochowskiego). Uzasadnione jest stwierdzenie, że woj. opolskie (często utożsamiane również ze Śląskiem Opolskim) pod względem terytorialno-administracyjnym jest jedną z najtrwalszych współczesnych struktur przestrzennych kraju.

Opole, począwszy od średniowiecza, przez okres poprzedzający I wojnę światową i okres międzywojenny, było ważnym ośrodkiem regionalnym. Również w powojennej Polsce miasto integruje strukturę o zasięgu przestrzennym w znacznym stopniu odtworzonym w 1998 r.[3], w której nie ma obszarów niewykazujących związków historycznych z miastem wojewódzkim[4].

We współczesnym wymiarze woj. opolskie obejmuje ziemie historycznego Dolnego (powiaty namysłowski i brzeski) i Górnego Śląska (powiaty oleski, kluczborski, opolski, kędzierzyńsko-kozielski, strzelecki, krapkowicki, nyski, prudnicki i głubczycki) oraz niewielki fragment ziemi wieluńskiej nad Prosną (gminy Praszka i Rudniki). Od czasu powstania w 1950 r. region łączył dwie zasadniczo różniące się co do pochodzenia

2 Było ono powszechnie nazywane województwem śląsko-dąbrowskim.

3 K. Heffner, *Śląsk Opolski w systemie administracyjnym i regionalnym kraju*, „Śląsk Opolski", nr 3 (1996), s. 7–13; A. Miszczuk, *Regionalizacja administracyjna III Rzeczypospolitej. Koncepcje teoretyczne a rzeczywistość*, Lublin 2003.

4 Por. Ł. Zaborowski, *Podział kraju na województwa. Próba obiektywizacji*, Warszawa 2013; K. Heffner, *Katowice – Opole: relacje konkurencji na Górnym Śląsku*, [w:] *Zmieniające się oblicza regionu górnośląskiego*, red. W. Jacher, A. Klasik, Katowice 2007, s. 114–123.

grupy mieszkańców – ludność napływową, którą zasiedlono po II wojnie światowej tereny zachodniej i południowej części regionu oraz wszystkie miasta, i ludność autochtoniczną, która pozostała na terenach wiejskich wschodniej i środkowej części woj. opolskiego, gdzie w wielu strukturach lokalnych również współcześnie stanowi zdecydowaną większość mieszkańców. Region charakteryzuje się najniższym odsetkiem ludności z obywatelstwem wyłącznie polskim (ok. 81%), a ponad połowa spośród osób, które określiły swoje obywatelstwo jako niemieckie (157 tys. osób, w tym 151 tys. osób z podwójnym obywatelstwem: polskim i niemieckim), także mieszka w woj. opolskim, stanowiąc prawie 15% ludności[5].

Ten dychotomiczny podział regionu oddziaływał i nadal oddziałuje na społeczne, gospodarcze, polityczno-kulturowe, a nawet przestrzenne procesy zachodzące w różnej skali w układzie regionalnym powiązanym z Opolem.

Po wejściu Polski do Unii Europejskiej potencjał ludnościowy i terytorialny sytuuje woj. opolskie w grupie małych regionów europejskich. Niewielki wymiar przestrzenny i mała liczba mieszkańców stanowią o jego potencjale rozwojowym, wyznaczając jednocześnie zakres i możliwości przyciągania czynników wzrostu. Przed transformacją ustrojową woj. opolskie zaliczano do grupy regionów o wysokim poziomie rozwoju gospodarczego i relatywnie dobrze wyposażonych infrastrukturalnie, jednak w dekadzie lat 90. XX w. zaczęło ono stopniowo tracić tę pozycję. Słabsza dynamika zmian gospodarczych i mniejsze niż w innych województwach tempo wzrostu przesunęły region do grupy struktur o średnim poziomie rozwoju gospodarczego z pogłębiającymi się problemami społecznymi. Modernizacja i restrukturyzacja gospodarki regionu, mimo wielu pozytywnych zmian, nie przyczyniły się do istotnego wzrostu jego konkurencyjności oraz większej atrakcyjności inwestycyjnej. Z uwagi na głębokie, a w niektórych aspektach bezprecedensowe w skali kraju przemiany, związane nie tylko z transformacją, ale również z procesami integracji europejskiej, woj. opolskie w coraz większym stopniu wymaga aktywnej polityki regionalnej, uwzględniającej i wykorzystującej jego szczególne warunki.

Niezadowalająca dynamika tempa zmian gospodarczych i społecznych, której skutkiem jest postępujące „rozwieranie się nożyc" pomiędzy poziomem rozwoju woj. opolskiego a średnią dla kraju, a zwłaszcza dla sąsiednich regionów[6], wymaga zastosowania szczególnych narzędzi polityki regionalnej. Konkurowanie woj. opolskiego z intensywnie rozwijającymi się pobliskimi ośrodkami metropolitarnymi, bezprecedensowe w skali kraju wyludnianie się oraz relatywnie niska atrakcyjność inwestycyjna wymusza wypracowanie odpowiednich programów i instrumentów

5 K. Heffner, B. Solga, *Podwójne obywatelstwo na Śląsku Opolskim*, [w:] *Obywatelstwo wielokrotnego wyboru. Intersdyscyplinarne ujęcie kwestii podwójnego obywatelstwa w Polsce*, red. A. Górny, P. Koryś, Warszawa 2007, s. 66–91.

6 Por. m.in. K. Heffner, B. Solga, *Struktura społeczno-gospodarcza województwa opolskiego w latach 1989–2008. Przegląd badań i analiz*, [w:] *Prognozowanie trendów rozwojowych w województwie opolskim. Metodologia i narzędzia badawcze*, red. K. Malik, Opole 2009, s. 9–39; K. Heffner, B. Solga, *Wybrane problemy rozwoju społeczno-gospodarczego Śląska Opolskiego*, [w:] *Wyzwania dla polityki społecznej Śląska w kontekście kryzysu i procesów demograficznych*, red. A. Zagórowska, Opole 2009, s. 100–114; K. Heffner, *Raport regionalny. Województwo opolskie, ekspertyza wykonana na zlecenie Urzędu Marszałkowskiego Województwa Opolskiego*, Opole 2011.

wsparcia z poziomu centralnego i regionalnego, co jest zadaniem nie tylko istotnym, ale kluczowym dla zahamowania procesów degradacyjnych w strukturze regionu.

Geneza problemów rozwojowych woj. opolskiego

Województwo opolskie, w podobnym do dzisiejszego kształcie przestrzennym, funkcjonuje od 1950 r. Aż po lata 90. XX w. było zaliczane do grupy wysoko rozwiniętych regionów Polski. Region opolski rozwijał się w oparciu o wysokotowarowe rolnictwo oraz zróżnicowaną i wielokierunkową produkcję przemysłową. Udział w produkcji krajowej regionalnego przemysłu i rolnictwa był wyższy, niżby to wynikało z liczby mieszkańców.

W fazie wejścia w transformację woj. opolskie lokowało się na relatywnie wysokim poziomie rozwoju gospodarczego, ale w początkowym okresie przemian region opolski stopniowo zaczął jednak tracić dystans do szybko rozwijających się województw z dużymi aglomeracjami miejskimi. Przede wszystkim ujawniły się negatywne skutki transformacji w sferze gospodarczej i społecznej, związane z pojawieniem się bezrobocia i upadkiem wielu zakładów przemysłowych, przekształceniami własnościowymi w sektorze państwowym rolnictwa oraz niesłabnącą i znaczącą skalą migracji zagranicznych – zarówno trwałych, jak i czasowych, zwłaszcza we wschodniej części regionu. Na początku lat 90. ubiegłego wieku sytuacja ekonomiczna zdecydowanej większości przedsiębiorstw ulegała systematycznemu pogorszeniu. Na ich niekorzystną sytuację wpłynęły: spadek produkcji sprzedanej, wzrost poziomu kosztów, spadek rentowności, spadek zyskowności kapitału własnego oraz pogorszenie płynności finansowej[7].

Równolegle, przekształcenia strukturalne na regionalnym rynku pracy, będące efektem spadku udziału pracujących w rolnictwie oraz wysoki poziom mobilności mieszkańców spowodowały, że transformacja gospodarcza nie skutkowała wyższym niż przeciętnie w kraju wzrostem bezrobocia. Odpływowy charakter migracji w połączeniu z niską atrakcyjnością osiedleńczą woj. opolskiego i niewielkimi możliwościami rozwoju zawodowego (region bez metropolii) prowadziły do sytuacji stanowiącej bardzo poważne zagrożenie dla dalszego rozwoju regionu. Jeśli uznać, że znaczenie kapitału ludzkiego w nowoczesnej gospodarce jest decydujące, to wszystkie te procesy stopniowo pogarszały pozycję konkurencyjną regionu, a w dłuższej perspektywie inicjowały jego marginalizację[8].

W efekcie rozwój woj. opolskiego stał się wolniejszy niż innych regionów w Polsce, a procesy modernizacji i restrukturyzacji gospodarki, mimo wielu pozytywnych zmian, nie przyczyniły się do istotnego wzrostu jego konkurencyjności oraz poprawy atrakcyjności inwestycyjnej. Również wstąpienie Polski do Unii Europejskiej w 2004 r. nie podniosło stosunkowo słabej pozycji woj. opolskiego w relacji

7 M. Piałucha, *Transformacja struktury działalności przedsiębiorstwa wytwórczego*, Opole 1996, s. 149.

8 Por. G. Blazyca, K. Heffner, E. Helińska-Hughes, *Poland – Can Regional Policy Meet the Challenge of Regional Problems?*, „European Urban and Regional Studies", vol. 9, no. 3 (2002), s. 263–276; *Profil wrażliwości gospodarki regionalnej na integrację z Unią Europejską. Województwo opolskie*, red. K. Gawlikowska-Hueckel, Gdańsk 2003.

do zmian w sytuacji społeczno-gospodarczej innych regionów[9]. Stosunkowo niski poziom eksportu świadczył o utrzymującej się słabej konkurencyjności regionalnej gospodarki, wynikającej z niewielkich tylko zmian jej struktury, w której kluczowe znaczenie ciągle miał tradycyjny przemysł.

W tym okresie do czynników rozwoju regionu opolskiego zaliczano korzystne położenie geograficzne i naturalne „ciążenie" do najbliższego partnera handlowego – Niemiec. Uważano, że rozległe i dobre kontakty mieszkańców woj. opolskiego z tym krajem mogą zaowocować wzrostem zainteresowania rynkiem usług w regionie, chociaż ze względu na brak bezpośredniego kontaktu z Niemcami poprzez granicę prognozowano słabsze niż w przypadku woj. dolnośląskiego, lubuskiego czy zachodniopomorskiego oddziaływanie tego czynnika.

Migracje a rozwój regionu.
Znaczenie procesów migracyjnych dla rozwoju regionów w Polsce

Województwo opolskie jest jedynym w skali Polski regionem o permanentnym zagranicznym odpływie mieszkańców w całym okresie po II wojnie światowej. Aż do pierwszej dekady XXI w. był to skutek dużego udziału w strukturze ludności regionu osób posiadających niemieckie pochodzenie[10]. Zmieniające się warunki polityczne, ekonomiczne i społeczne oraz możliwości i charakter procesów migracyjnych silnie oddziaływały na ich intensywność i trwałość w kolejnych okresach. W pierwszym (1944–1948) odpływ ludności wiąże się z masowymi przesiedleniami, wysiedleniami i ucieczkami mieszkańców w wyniku zmian granic po II wojnie światowej. W drugim, obejmującym okres PRL do końca lat 80. XX w., wyjazdy za granicę podlegały ścisłej kontroli władz i w zależności od bieżącej sytuacji politycznej miały zróżnicowane natężenie, ale najczęściej był to odpływ definitywny. W krótkim okresie transformacji ustrojowej (1989–1994) doszło do znaczących zmian w zachowaniach migracyjnych ludności wywołanych pełną swobodą przemieszczania się. Likwidacja barier wyjazdowych do krajów Europy Zachodniej uruchomiła masowe wyjazdy za granicę, które nabrały zróżnicowanego charakteru ze względu na cele odpływu i trwałość. W latach 90. XX w. nowe formy odpływu migracyjnego wiązały się z nowymi regulacjami prawnymi w Niemczech (potwierdzanie niemieckiego obywatelstwa osobom zamieszkałym w Polsce, tzw. podwójne obywatelstwo), które umożliwiały podejmowanie legalnego zatrudnienia bez konieczności spełniania wymogów formalnych, niezbędnych w przypadku obcokrajowców. Uruchomiło to ponownie masowe przepływy, przeważająco o charakterze zarobkowym, wśród ludności mającej prawo do potwierdzania niemieckiego obywatelstwa (w 2004 r.

9 *Ibidem*.

10 Zob. S. Kubiciel-Lodzińska, *Imigracja zarobkowa do województwa opolskiego. Skala, warunki i perspektywy*, Opole 2012: osoby z niemieckim pochodzeniem (tzw. autochtoni) to ludność związana z obszarem państwa niemieckiego w granicach z 1937 r. Osoby posiadające jedynie polskie obywatelstwo (nieautochtoni) – to w przeważającej większości ludność przybyła do woj. opolskiego po II wojnie światowej, a także mieszkańcy gmin Praszka i Rudniki, które przed II wojną światową położone były na terytorium państwa polskiego.

liczbę pracujących za granicą szacowano na ponad 61 tys. osób). Przepływy zarobkowe wśród tzw. ludności napływowej były w tym czasie zdecydowanie mniejsze (ok. 10–11 tys. osób). Po akcesji Polski do Unii Europejskiej i otwarciu dla obywateli polskich rynków pracy w większości krajów Europy Zachodniej możliwość swobodnego podejmowania zatrudnienia za granicą uzyskali również nieautochtoniczni mieszkańcy woj. opolskiego. Piąty okres (po 2004 r.) charakteryzuje się dominacją wyjazdów wahadłowych (związanych z pracą za granicą) podejmowanych głównie przez ludzi młodych, nieusatysfakcjonowanych propozycjami lokalnego i regionalnego rynku pracy[11]. Część tego odpływu przekształca się stopniowo w emigrację definitywną lub długotrwałą.

Przed wejściem Polski do Unii Europejskiej migracje ludności były ważnym czynnikiem rozwoju jedynie w kilku regionach. Później pojawiło się więcej obszarów, które w istotnym stopniu odczuwały skutki dynamicznego i masowego odpływu migracyjnego. W tym kontekście woj. opolskie stanowić może swego rodzaju wzorzec charakterystycznych zmian strukturalnych zachodzących pod wpływem głęboko negatywnego bilansu migracji zagranicznych wraz z ich skutkami ekonomicznymi, społecznymi i kulturowymi w wymiarze relacji krajowych i europejskich, a także regionalnych, lokalnych i indywidualnych.

Województwo opolskie, od co najmniej kilku dekad, jest obszarem trwałego (definitywnego, czasowego, wahadłowego) odpływu migracyjnego, początkowo prawie wyłącznie do Niemiec, później także do innych krajów europejskich. Ten proces, uwarunkowany czynnikami historyczno-politycznymi, ukształtował prężne i trwałe sieci powiązań migracyjnych, obejmujące najpierw znaczące grupy mieszkańców ze wschodniej części regionu, a później, po akcesji Polski do Unii Europejskiej w 2004 r., również z zachodniej i południowej. W okresie przedakcesyjnym ci ostatni tylko w niewielkim stopniu uczestniczyli w migracjach zagranicznych ze względu na ograniczenia w możliwościach oficjalnego podejmowania pracy przez obywateli Polski w krajach Unii Europejskiej[12].

Ubytek ludności wywołany migracjami zewnętrznymi oraz ich permanentny charakter oddziałują bezpośrednio i pośrednio na pogarszanie się struktury demograficzno-społecznej regionu. Migracje zagraniczne skutkują poważnymi zaburzeniami w strukturze ludności, zmniejsza się udział ludzi młodych, obniża dzietność kobiet, wzrasta liczba osób starszych, rośnie liczba rozwodów. Zauważalny jest wyraźny związek odpływu migracyjnego z możliwościami i kierunkami rozwoju społeczno-

11 Zob. więcej R. Rauziński, *Śląsk Opolski regionem kryzysu demograficznego*, [w:] *Społeczeństwo Śląska Opolskiego 1945–2011–2035 – aspekty społeczne, demograficzne i rynku pracy*, red. R. Rauziński, T. Sołdra-Gwiżdż, Opole–Warszawa 2012, s. 27–63.

12 W ramach Unii Europejskiej otwarcie niemieckiego i austriackiego rynku pracy dla obywateli Polski nastąpiło dopiero w 2011 r., wcześniej dostęp do nich mieli przeważająco mieszkańcy woj. opolskiego i śląskiego, posiadający obok polskiego również niemieckie obywatelstwo. Por. K. Heffner, B. Solga, *Ewolucja procesów migracyjnych na Śląsku Opolskim w kontekście europejskim, klasyfikacja głównych tendencji na tle przemian demograficznych*, „Studia Śląskie", t. 75 (2014), s. 71–88; E. Palenga-Möllenbeck, *„… nicht Dr. Jekyll and Mr. Hyde, aber wir haben schon zwei Seiten" – Transnationale Identitäten oberschlesischer Doppelstaatler*, [w:] *Von Polen nach Deutschland und zurück. Die Arbeitsmigration und ihre Herausforderungen für Europa*, red. M. Nowicka, Bielefeld 2007, s. 227–246.

-gospodarczego takiego obszaru. Szczególne znaczenie mają tutaj zarobkowe zagraniczne migracje mieszkańców, które bezpośrednio oddziałują na rozwój regionalny oraz przekształcenia struktur lokalnych. Wpływają one głównie na powiększenie potencjału finansowego ludności regionu, co – w przypadku woj. opolskiego – przekłada się przede wszystkim na wzrost zainwestowania w indywidualne przedsięwzięcia podnoszące jakość życia i prestiż społeczny. W mniejszym natomiast stopniu migracje zewnętrzne wiążą się z rozwojem przedsiębiorczości, lokowaniem dochodów migracyjnych w rozwój sektora małych i średnich przedsiębiorstw. Wszystko to, w połączeniu ze zmniejszającym się potencjałem demograficznym, istotnie ogranicza atrakcyjność lokalizacyjną regionu oraz jego konkurencyjność i możliwości rozwojowe[13].

Z punktu widzenia polityki rozwoju regionu strategiczny bilans korzyści i kosztów związanych z migracjami zewnętrznymi wskazuje na wyraźną przewagę czynników osłabiających pozycję gospodarczą i społeczną woj. opolskiego. Dotyczy to szczególnie sytuacji, gdy migracje zagraniczne są permanentne i masowe, a w skali lokalnej dotyczą one większości miast i gmin wiejskich środkowej i wschodniej części regionu. Pomimo wykazywanych, generalnie korzystnych skutków migracji zagranicznych i wyjazdów do pracy za granicę w zakresie dochodów indywidualnych, poziomu konsumpcji oraz popytu na usługi, ogólne uwarunkowania rozwoju społeczno-gospodarczego w regionie migracyjnym pogarszają się, stale bowiem słabnie jego potencjał demograficzny. W efekcie, tego typu struktura regionalna stopniowo marginalizuje się i wymaga specjalnych działań w ramach krajowej, a często także europejskiej polityki regionalnej[14].

Województwo opolskie od wielu lat charakteryzuje się bardzo intensywnym odpływem ludności za granicę. Skala migracji zagranicznych, zarówno w okresie przed transformacją ustrojową, jak i po przemianach na początku lat 90. XX w. oraz obecnie, wciąż jest wysoka (por. ryc. 1). Szacuje się, że od lat 50. do końca lat 90. XX w. migracje zagraniczne objęły w woj. opolskim ponad 200 tys. osób, tym samym „skonsumowały" cały przyrost naturalny ludności śląskiej (głównego uczestnika migracji) z lat 1975–2000[15]. Skala emigracji stałej i zawieszonej (migracja definitywna osób, które nie wymeldowały się) wynosi ok. 105 tys. osób (2010), natomiast zagranicznej emigracji zarobkowej (wahadłowej i sezonowej) – 115 tys. osób[16] (por. ryc. 2a i b).

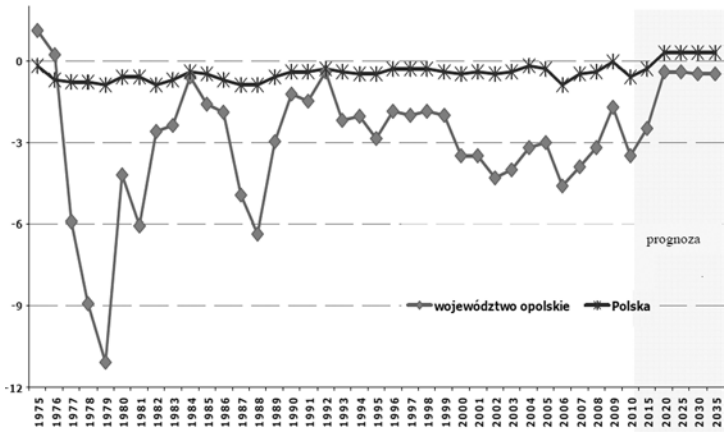
13 K. Heffner, *Migracje a rozwój regionu. Znaczenie procesów migracyjnych dla rozwoju regionów w Polsce*, [w:] *Społeczeństwo Śląska Opolskiego 1945–2011–2035…*, s. 79–91.

14 K. Heffner, R. Rauziński, *Region migracyjny, jego cechy i ewolucja w Polsce na przykładzie Śląska Opolskiego*, [w:] *Krajobrazy migracyjne Polski*, red. P. Kaczmarczyk, M. Lesińska, Warszawa 2012, s. 61–84.

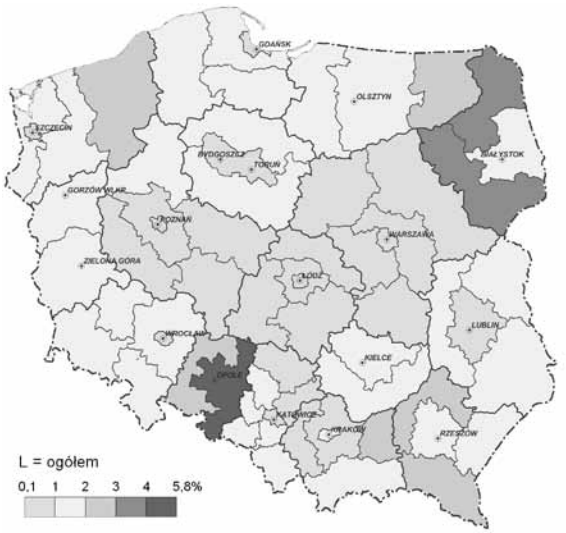
15 R. Rauziński, *Śląsk Opolski regionem migracyjnym*, [w:] K. Heffner, R. Rauziński, *Region migracyjny (wybrane aspekty demograficzne, społeczne i gospodarcze na przykładzie Śląska Opolskiego)*, Opole 2003, s. 119; K. Heffner, *W kierunku strategii migracyjnej regionu w nowej Europie*, [w:] *Colloquium Opole 2008. Otwarta Europa – otwarte regiony – nowy wymiar migracji*, red. K. Heffner, A. Trzcielińska-Polus, Regensburg–Opole 2009, s. 46–60.

16 R. Jończy, *Migracje zagraniczne z obszarów wiejskich woj. opolskiego po akcesji Polski do Unii Europejskiej. Aspekty ekonomiczne i demograficzne*, Opole–Wrocław 2010, s. 156–187.

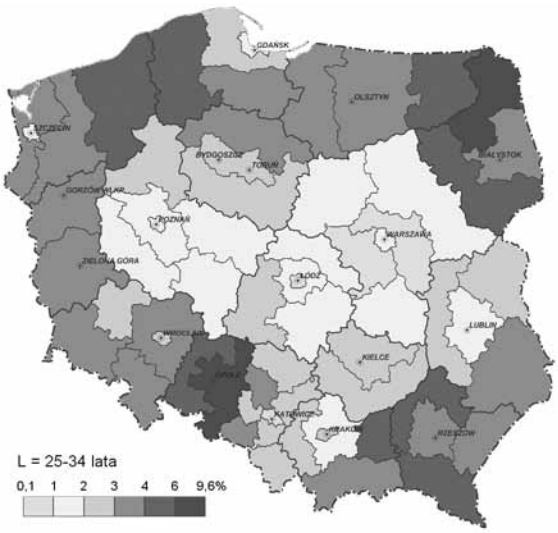
Ryc. 1. Saldo migracji zagranicznych w Polsce i woj. opolskim w latach 1975–2035.



Źródło: K. Szczygielski, *Przestrzenne zróżnicowanie ludności woj. opolskiego w kontekście etnicznym jako potencjalne uwarunkowanie rozwoju regionalnego*, Opole 2010.



Ryc. 2a. Procentowe różnice liczby ludności rezydentnej i BDL w podregionach NUTS3 w kategorii 25–34 lata w 2013 r. (autor: P. Śleszyński, 2014).



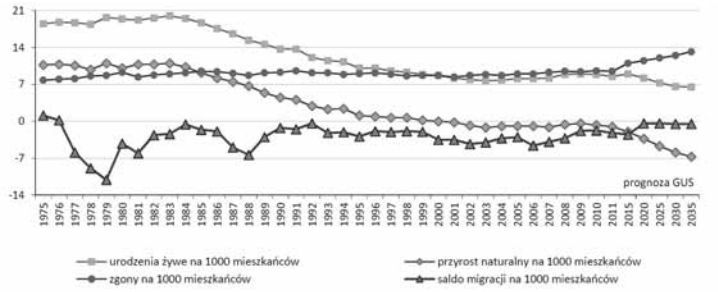
Ryc. 2b. Procentowe różnice liczby ludności ogółem rezydentnej i BDL w podregionach NUTS3 w 2013 r. (autor: P. Śleszyński, 2014).

Od połowy lat 80. XX w. saldo migracji zagranicznych było znacznie wyższe od przyrostu naturalnego, w drugiej połowie lat 90. XX w. – prawie dziesięciokrotnie, a od 2000 r. ujemny przyrost naturalny, łącznie z ujemnym saldem migracji powodują stałe zmniejszanie się liczby ludności woj. opolskiego. Pomimo stopniowego wyczerpywania się potencjału migracyjnego regionu, udział emigrantów w stosunku do ludności faktycznie zamieszkałej jest najwyższy w kraju. Narodowy Spis Powszechny z 2011 r. wykazał, że spośród sześciu województw, w których zachodzi zjawisko depopulacji, właśnie w woj. opolskim osiąga ono największe rozmiary. Podczas gdy w latach 2002–2011 liczba ludności faktycznie zamieszkałej w Polsce wzrosła przeciętnie o 0,7%, w regionie opolskim zmniejszyła się o 4,6% – najwięcej w kraju[17].

Depopulacja, wynikająca z emigracji zagranicznej dotyka szczególnie obszarów wiejskich w regionie, przede wszystkim położonych peryferyjnie w relacji do regionalnego centrum, miejscowości słabiej wyposażonych w infrastrukturę techniczną oraz społeczną[18].

Proces jest spowodowany odpływem przede wszystkim osób młodych (w wieku 18–35 lat), kobiet oraz ludzi wykształconych.

Rys. 3. Przyrost naturalny, urodzenia żywe oraz zgony na 1000 ludności na tle salda migracji na 1000 ludności w woj. opolskim w latach 1975–2035 (w ‰).



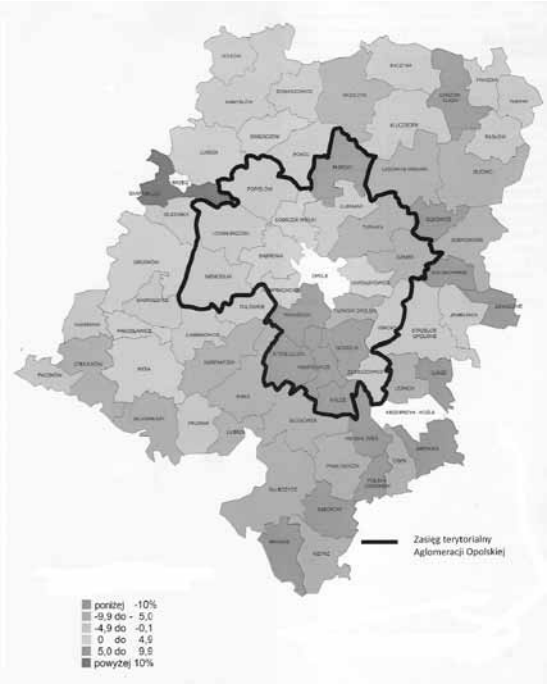
Źródło: *Program Specjalnej Strefy Demograficznej w woj. opolskim – perspektywa 2013–2020. Część diagnostyczna*, UMWO, Opole 2012, s. 17.

17 P. Śleszyński, *„Faktyczne" dane rzeczywiste, czyli o NSP 2011*, „Biuletyn Migracyjny", nr 37 (2012), za: http://biuletynmigracyjny.uw.edu.pl/37-sierpien-2012/%E2%80%9Efaktyczne%E2%80%9D-dane--rzeczywiste-czyli-o-nsp-2011 (dostęp: 8 XI 2017 r.). Por. też E. Gołata, *Spis ludności i prawda*, „Studia Demograficzne", nr 1(161) (2012), s. 23–55.

18 K. Heffner, *Regionalny wymiar wyzwań demograficznych stojących przed polskimi regionami*, „Zachodniopomorskie Studia Regionalne", nr 9/1 (2016), s. 23–38.

Region opolski cechuje się także najniższą płodnością kobiet w kraju, przy czym w 2011 r. współczynnik dzietności wyniósł zaledwie 1,1 (średnia dla Polski utrzymuje się na poziomie 1,3). Drastyczny spadek urodzeń ma miejsce już od początku lat 80. XX w., podobnie jak niewielka tendencja wzrostowa zgonów (por. ryc. 3). W konsekwencji zjawiska te prowadzą do zmniejszania się populacji regionu i równolegle niekorzystnie oddziałują na przyszłą sytuację demograficzną woj. opolskiego. W świetle prognoz GUS (2008) przynajmniej do 2035 r. woj. opolskie będzie odnotowywało ujemne saldo migracji zagranicznych. Zakładając utrzymywanie się niekorzystnych tendencji w zakresie poziomu urodzeń, oba czynniki (tj. migracje oraz przyrost naturalny) spowodują spadek liczby ludności o ok. 140 tys. osób. Tym samym obniżenie poziomu zaludnienia woj. opolskiego będzie zdecydowanie bardziej intensywne niż w pozostałych regionach Polski[19].

Ryc. 10. Przyrost rzeczywisty ludności w woj. opolskim w latach 1998–2008 w %.



Uwagi: bez miast Brzeg, Opole i Kędzierzyn-Koźle.
Źródło: R. Rauziński, K. Szczygielski, *Współczesne problemy demograficzne Śląska Opolskiego*, Opole 2013.

19 K. Szczygielski, *Demograficzne uwarunkowania Regionalnego Programu Operacyjnego. Casus – region opolski*, [w:] *Rozwój obszarów wiejskich w Polsce a polityka spójności Unii Europejskiej: stare problemy i nowe wyzwania (ze szczególnym uwzględnieniem woj. opolskiego)*, red. K. Heffner, Warszawa 2013, s. 117–128; *idem*, *Regiony małe, peryferyjne, rolnicze i emigracyjne*, [w:] *Rola małych regionów w rozwoju społeczno-gospodarczym i integracji europejskiej*, red. K. Heffner, („Biuletyn KPZK PAN", z. 212), Warszawa 2004, s. 9–20.

W woj. opolskim gospodarstwa domowe z osobami przebywającymi za granicą stanowią prawie 18%, w podkarpackim ok. 16%, podczas gdy w mazowieckim, gdzie odnotowano najniższy odsetek takich gospodarstw, udział ten wynosi tylko ok. 5%. Gospodarstwa, w których wszyscy członkowie przebywają za granicą w ogólnej liczbie gospodarstw z osobami za granicą, w województwach opolskim, podlaskim, pomorskim i warmińsko-mazurskim stanowią ponad połowę tej grupy. Szczególnie niski przyrost naturalny i duża skala emigracji przy jednoczesnym braku kompensacji imigracyjnej w większości polskich regionów doprowadzą w perspektywie 2050 r. do bardzo znaczącego spadku ich populacji. Z analiz przeprowadzonych w ramach europejskiej sieci obserwatoriów procesów przestrzennych[20] wynika, że w woj. opolskim i woj. śląskim spadek ludności może sięgać 50%. Nie ulega wątpliwości, że główne przyczyny tak znaczącej depopulacji wiążą się z odpływowym charakterem obu regionów – w woj. opolskim za granicę, a w woj. śląskim do innych regionów Polski i za granicę, przy prognozowanym trwałym braku napływu imigracyjnego[21].

Zakończenie

Problemy ludnościowe woj. opolskiego, związane z wejściem regionu w fazę pogłębiającej się depresji demograficznej, wymuszają podjęcie działań zapobiegających i przeciwdziałających procesom depopulacji. Istotne w tym kontekście stają się możliwości efektywnego wykorzystania instrumentów polityki społeczno-gospodarczej, polegające głównie na inicjowaniu przedsięwzięć zmniejszających dysproporcje w poziomie życia mieszkańców, poprawiających warunki życia ludności oraz wzmacniających regionalny rynek pracy. Podstawowe znaczenie ma właśnie jego stabilność i wzrost, z wyraźnym i zwiększającym się udziałem atrakcyjnych miejsc pracy, przede wszystkim w sektorze usług wyższego rzędu, usług podstawowych i w sferze produkcyjnej. Chodzi o tworzenie miejsc pracy dla ludzi młodych i aktywnych oraz sprzyjanie przedsiębiorczości. Istotne znaczenie ma także wzmacnianie procesów dopasowujących kapitał ludzki i społeczny regionu do zmieniających się potrzeb regionalnej gospodarki[22]. Badania prowadzone wśród mieszkańców obszarów wiejskich woj. opolskiego dowodzą, że większość pracujących za granicą

20 Projekt DEMIFER (*Demographic and migratory flows affecting European regions and cities*) ESPON (*European Observation Network for Territorial Development and Cohesion*) – realizowany w latach 2009–2011 (raport opublikowano w 2013 r.), którego celem jest ocena łącznego wpływu trendów demograficznych (niska płodność, niska śmiertelność, starzenie się populacji) i przepływów migracyjnych na populację europejskich regionów i miast.

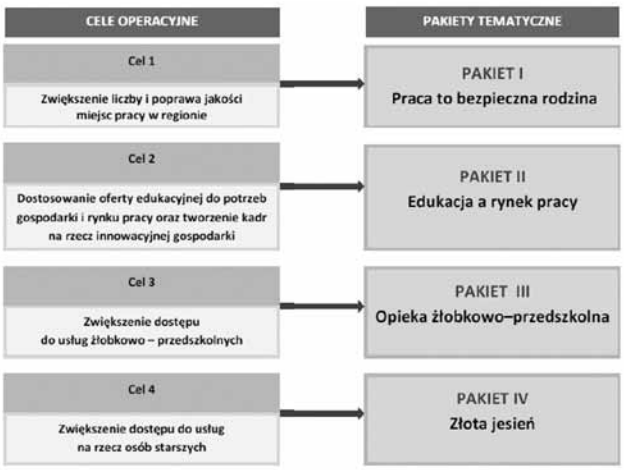
21 K. Heffner, B. Solga, *Zmieniająca się rola migracji zagranicznych w rozwoju regionów w Polsce*, [w:] *Dekada członkostwa Polski w UE. Społeczne skutki emigracji Polaków po 2004 roku*, red. M. Lesińska, M. Okólski, K. Slany, B. Solga, Warszawa 2014, s. 213–232.

22 K. Heffner, R. Rauziński, *Region migracyjny, jego cechy i ewolucja w Polsce…*, s. 61–84; E. Palenga-Möllenbeck, *„Von Zuhause nach Zuhause?" Transnationale Sozialräume zwischen Oberschlesien und dem Ruhrgebiet*, [w:] *Zwischen den Welten und amtlichen Zuschreibungen – Neue Formen und Herausforderungen der Arbeitsmigration im 21. Jahrhundert*, red. L. Pries, Essen 2005, s. 227–250.

jest zatrudniona stale (całorocznie), a dla około 3/4 z nich praca za granicą stanowi jedyne źródło utrzymania[23].

Bardzo istotne jest także uruchamianie czynników przyciągających do regionu migrantów powrotnych, a także imigrantów poprzez uatrakcyjnienie potencjalnych celów imigracyjnych i reemigracyjnych w regionalnej przestrzeni (lokalne rynki pracy, konkurencyjne miejsca zamieszkania itp.). Dużą rolę może odgrywać ocena możliwości i zakresu substytucji migracji wewnętrznych i zewnętrznych w strukturze społeczno-gospodarczej regionu, a zwłaszcza odbudowa potencjału miejsc pracy poprzez rozszerzanie i utrwalanie strefy dogodnych dojazdów do pracy w układzie regionalnym[24]. Ważna jest ponadto zmiana klimatu wokół aktywności gospodarczej migrantów, która powinna przynieść zarówno bezpośrednie korzyści dla pracujących lub przebywających za granicą (szkolenia, porady, ułatwienia i zachęty w systemie podatkowym, wspieranie inicjatyw innowacyjnych i przedsiębiorczych zachowań wśród mieszkańców ze środowisk migranckich, wskazywanie możliwości bezpiecznej akumulacji kapitału w sektorze małej i średniej przedsiębiorczości itp.), jak i skutkować wzrostem gospodarczym oraz spadkiem bezrobocia[25].

Ryc. 11. Spójność celów operacyjnych i pakietów tematycznych Programu Specjalnej Strefy Demograficznej.



Źródło: *Program Specjalnej Strefy Demograficznej w województwie opolskim – perspektywa 2013–2020. Część postulatywna*, Opole 2012, s. 6.

23 J. Dybowska, *Ludność na obszarach wiejskich województwa opolskiego – przeszłość i perspektywy demograficzne*, [w:] *Społeczny wymiar rozwoju obszarów wiejskich*, red. K. Heffner, B. Klemens, Warszawa 2016, s. 228–244.

24 K. Heffner, *Upowszechnianie i włączenie produktu finalnego do głównego nurtu polityki regionalnej w województwie opolskim*, [w:] *Wypracowanie metod zmniejszenia emigracji zarobkowej i wspierania powrotu emigrantów na polski rynek pracy. Raport ekspercki*, Opole 2013, s. 6–26.

25 K. Heffner, B. Solga, *Współczesne wyzwania i zagrożenia dla rozwoju regionów w kontekście zjawisk emigracji i reemigracji*, [w:] *Problemy Śląska ze szczególnym uwzględnieniem woj. opolskiego wyzwaniem dla ekonomii społecznej*, red. A. Zagórowska, Opole 2013, s. 58–69.

Wskazane działania i inicjatywy mają charakter interwencyjny i powinny mieć wymiar specjalny. Przyjmując formę strategicznego wyzwania rozwojowego, stają się podstawowymi wyznacznikami konieczności sformułowania regionalnej polityki migracyjnej, w sytuacji gdy na poziomie ogólnokrajowym polityka migracyjna koncentruje się głównie na regulowaniu procesów imigracyjnych.

W skali regionalnej preferencje migracyjne mieszkańców nie nawiązują już wyłącznie do tradycyjnego podziału na wschodnią – emigracyjną i zachodnią – „zasiedziałą" część woj. opolskiego, ale w coraz większym stopniu oddają współczesne zróżnicowania społeczno-gospodarcze, w których nie tylko odpływ trwały za granicę, ale przede wszystkim przepływy wahadłowe nabierają istotnego znaczenia jako uwarunkowanie rozwoju społeczno-gospodarczego regionu. Nie bez znaczenia jest również bilans migracji wewnętrznych, które od początku XXI w. mają ujemne saldo, a większość peryferyjnych gmin wiejskich regionu charakteryzuje się silnie negatywnym bilansem ruchów wewnętrznych. Z kolei odpływ z miast również kieruje się poza region opolski, do sąsiednich metropolii (Wrocław, Kraków) i do Warszawy. W sumie, obszary peryferyjne w woj. opolskim, z ciągle stosunkowo słabą dostępnością komunikacyjną i transportową do Opola oraz do subregionalnych ośrodków rozwoju (Kędzierzyn-Koźle, Nysa, Brzeg, Kluczbork), silnie odczuwają skutki procesów polaryzacyjnych polegających na koncentracji rozwoju w ośrodkach o charakterze centrów. Wszystko to prowadzi do stopniowego „wypłukiwania" z tych obszarów – często i tak słabo wykorzystywanych – zasobów ludzkich, osłabiania kapitału społecznego i ograniczenia możliwości rozwojowych.

Bibliografia

Blazyca G., Heffner K., Helińska-Hughes E., *Poland – Can Regional Policy Meet the Challenge of Regional Problems?*, "European Urban and Regional Studies", t. 9 (2002), nr 3, s. 263–276

Depopulacja. Czas na zmiany na opolskim rynku pracy, Warszawa 2014

Dybowska J., *Ludność na obszarach wiejskich województwa opolskiego – przeszłość i perspektywy demograficzne*, [w:] *Społeczny wymiar rozwoju obszarów wiejskich*, red. K. Heffner, B. Klemens, Warszawa 2016, s. 228–244

Gołata E., *Spis ludności i prawda*, „Studia Demograficzne", nr 161 (1/2012), s. 23–55

Heffner K., *Katowice – Opole: relacje konkurencji na Górnym Śląsku*, [w:] *Zmieniające się oblicza regionu górnośląskiego*, red. W. Jacher, A. Klasik, Katowice 2007, s. 114–123

Heffner K., *Migracje a rozwój regionu. Znaczenie procesów migracyjnych dla rozwoju regionów w Polsce*, [w:] *Społeczeństwo Śląska Opolskiego 1945–2011–2035 – aspekty społeczne, demograficzne i rynku pracy*, red. R. Rauziński, T. Sołdra-Gwiżdż, Opole–Warszawa 2012, s. 79–91

Heffner K., *Raport regionalny. Województwo opolskie*, ekspertyza wykonana na zlecenie Urzędu Marszałkowskiego Województwa Opolskiego, Opole 2011

Heffner K., *Regiony małe, peryferyjne, rolnicze i emigracyjne*, [w:] *Rola małych regionów w rozwoju społeczno-gospodarczym i integracji europejskiej*, red. K. Heffner, Warszawa 2004, s. 9–20

Heffner K., *Śląsk Opolski w systemie administracyjnym i regionalnym kraju*, „Śląsk Opolski", nr 3 (1996), s. 7–13

Heffner K., *Upowszechnianie i włączenie produktu finalnego do głównego nurtu polityki regionalnej w województwie opolskim*, [w:] *Wypracowanie metod zmniejszenia emigracji zarobkowej i wspierania powrotu emigrantów na polski rynek pracy. Raport ekspercki*, Opole 2013, s. 6–26

Heffner K., Rauziński R., *Region migracyjny (wybrane aspekty demograficzne, społeczne, i gospodarcze na przykładzie Śląska Opolskiego)*, Opole 2003

Heffner K., Rauziński R., *Region migracyjny, jego cechy i ewolucja w Polsce na przykładzie Śląska Opolskiego*, [w:] *Krajobrazy migracyjne Polski*, red. P. Kaczmarczyk, M. Lesińska, Warszawa 2012, s. 61–84

Heffner K., Solga B., *Ewolucja procesów migracyjnych na Śląsku Opolskim w kontekście europejskim, klasyfikacja głównych tendencji na tle przemian demograficznych*, „Studia Śląskie", t. 75 (2014), s. 71–88

Heffner K., Solga B., *Podwójne obywatelstwo na Śląsku Opolskim*, [w:] *Obywatelstwo wielokrotnego wyboru. Intersdyscyplinarne ujęcie kwestii podwójnego obywatelstwa w Polsce*, red. A. Górny, P. Koryś, Warszawa 2007, s. 66–91

Heffner K., Solga B., *Struktura społeczno-gospodarcza województwa opolskiego w latach 1989–2008. Przegląd badań i analiz*, [w:] *Prognozowanie trendów rozwojowych w województwie opolskim. Metodologia i narzędzia badawcze*, red. K. Malik, Opole 2009, s. 9–39

Heffner K., Solga B., *Współczesne wyzwania i zagrożenia dla rozwoju regionów w kontekście zjawisk emigracji i reemigracji*, [w:] *Problemy Śląska ze szczególnym uwzględnieniem woj. opolskiego wyzwaniem dla ekonomii społecznej*, red. A. Zagórowska, Opole 2013, s. 58–69

Heffner K., Solga B., *Wybrane problemy rozwoju społeczno-gospodarczego Śląska Opolskiego*, [w:] *Wyzwania dla polityki społecznej Śląska w kontekście kryzysu i procesów demograficznych*, red. A. Zagórowska, Opole 2009, s. 100–114

Heffner K., Solga B., *Zmieniająca się rola migracji zagranicznych w rozwoju regionów w Polsce*, [w:] *Dekada członkostwa Polski w UE. Społeczne skutki emigracji Polaków po 2004 roku*, red. M. Lesińska, M. Okólski, K. Slany, B. Solga, Warszawa 2014, s. 213–232

Jończy R., *Migracje zagraniczne z obszarów wiejskich woj. opolskiego po akcesji Polski do Unii Europejskiej. Aspekty ekonomiczne i demograficzne*, Opole–Wrocław 2010, s. 156–187

Kubiciel-Lodzińska S., *Imigracja zarobkowa do województwa opolskiego. Skala, warunki i perspektywy*, Opole 2012

Miszczuk A., *Regionalizacja administracyjna III Rzeczypospolitej. Koncepcje teoretyczne a rzeczywistość*, Lublin 2003

Palenga-Möllenbeck E., *„… nicht Dr. Jekyll and Mr. Hyde, aber wir haben schon zwei Seiten" – Transnationale Identitäten oberschlesischer Doppelstaatler*, [w:] *Von Polen nach Deutschland und zurück. Die Arbeitsmigration und ihre Herausforderungen für Europa*, red. M. Nowicka, Bielefeld 2007, s. 227–246

Palenga-Möllenbeck E., *„Von Zuhause nach Zuhause?" Transnationale Sozialräume zwischen Oberschlesien und dem Ruhrgebiet*, [w:] *Zwischen den Welten und amtlichen Zuschreibungen – Neue Formen und Herausforderungen der Arbeitsmigration im 21. Jahrhundert*, red. L. Pries, Essen 2005, s. 227–250

Piałucha M., *Transformacja struktury działalności przedsiębiorstwa wytwórczego*, Opole 1996

Profil wrażliwości gospodarki regionalnej na integrację z Unią Europejską. Województwo opolskie, red. K. Gawlikowska-Hueckel, Gdańsk 2003

Przemiany cywilizacyjne, ludnościowe i starzenie się społeczeństw, red. M. Okólski, A. Fihel, Warszawa 2014

Rauziński R., *Śląsk Opolski regionem kryzysu demograficznego*, [w:] *Społeczeństwo Śląska Opolskiego 1945–2011–2035 – aspekty społeczne, demograficzne i rynku pracy*, red. R. Rauziński, T. Sołdra-Gwiżdż, Opole–Warszawa 2012, s. 27–63

Szczygielski K., *Demograficzne uwarunkowania Regionalnego Programu Operacyjnego. Casus – region opolski*, [w:] Rozwój *obszarów wiejskich w Polsce a polityka spójności Unii Europejskiej: stare problemy i nowe wyzwania (ze szczególnym uwzględnieniem woj. opolskiego)*, red. K. Heffner, Warszawa 2013, s. 117–128

Śleszyński P., *„Faktyczne" dane rzeczywiste, czyli o NSP 2011*, „Biuletyn Migracyjny", nr 37 (2012)

Zaborowski Ł., *Podział kraju na województwa. Próba obiektywizacji*, Warszawa 2013

Krystian Heffner

Zmiany cywilizacyjne w województwie opolskim w latach 1950–2015

Streszczenie: W artykule scharakteryzowano procesy demograficzne, społeczno-kulturowe, gospodarcze i przestrzenne zachodzące na obszarze współczesnego woj. opolskiego w okresie powojennym, koncentrując się na zagadnieniach związanych z przekształceniami struktur ludnościowych. Podjęto próbę wskazania przyczyn zmian ludnościowych oraz dokonano oceny ich skutków dla funkcjonowania układu regionalnego powiązanego z Opolem.

Założono, że procesy ludnościowe, a w szczególności migracje, są odzwierciedleniem zmian społecznych i gospodarczych, które mają charakter zmiany cywilizacyjnej wówczas, gdy ich skutkiem są nowe, odmienne od wyjściowych struktury społeczne. Również w regionalnych układach historycznego Śląska można zidentyfikować tego typu procesy skutkujące nowymi strukturami ludnościowymi. „Zmiana cywilizacyjna" oznacza tu takie przekształcenia w strukturach ludnościowych i w zachowaniach demograficznych mieszkańców, które prowadzą do ukształtowania się nowego typu regionalnej społeczności. Można je rozumieć jako proces historyczny, który w każdym z regionów (w tym w woj. opolskim) przebiega nieco inaczej. Wykazano, że przekształcenia ludnościowe, społeczno-kulturowe, gospodarcze i polityczne zachodzące w woj. opolskim pod wpływem głównie permanentnego odpływu migracyjnego są systematyczne i trwałe oraz na tyle głębokie, że uzasadnione jest nazwanie go regionem migracyjnym.

W skali woj. opolskiego preferencje migracyjne mieszkańców nie nawiązują już wyłącznie do tradycyjnego podziału dychotomicznego na wschodnią – emigracyjną i zachodnią – „zasiedziałą" część, ale w coraz większym stopniu oddają współczesne zróżnicowania społeczno-gospodarcze, w których nie tylko trwały odpływ za granicę, ale przede wszystkim przepływy wahadłowe nabierają istotnego znaczenia, jako uwarunkowanie rozwoju społeczno-gospodarczego regionu.

Civilisational changes in Opole Voivodeship in the years 1950–2015

Abstract: This article characterises demographic, socio-cultural, economic and spatial processes impacting upon the area of the contemporary Opole voivodeship in the post-war period. The focus is on issues connected with transformations of population structure. An attempt is made to indicate the causes of these populational changes and also to evaluate their effects for the functioning of the regional system linked with Opole. It is established that populational processes, and in particular migration, are a reflection of social and economic changes, which assume the character of civilisational changes at the time when their effects are new and different from the starting social stuctures. Also in the regional systems of historical Silesia it is possible to identify this type of process resulting in new populational structures. The term „civilisational change" here denotes such transformations in populational structures and in the demographic behaviour of residents that lead to the formation of a new type of regional community. This can be understood as a historical process

which unfolds differently in each region (including in Opole voivodeship). The article shows that the populational, socio-cultural, economic and political transformations occurring in Opole voivodeship mainly under the influence of a permanent state of emigration are systematic and enduring and also so deep-rooted that one can reasonably term this a migration region.
On the level of Opole voivodeship as a whole, the migrational preferences of residents are no longer linked to the traditional dichotomic division of eastern (emigration) and western („settling") parts; rather, to an ever greater degree the current differentiation is socio-economic, in which not only the constant outflow abroad, but above all the fluctuating inflow of people hold significant meaning as a conditioning factor for the socio-economic development of the region.

Słowa kluczowe: region migracyjny, zmiana cywilizacyjna, przepływy wahadłowe, układy centrum-peryferie

Key words: migration region, civilisational change, fluctuating inflows, centre-periphery system

Z dziejów elektryfikacji Dolnego Śląska w latach 1891–1939

WIKTOR KRAJNIAK
Zielona Góra

DOI: https://doi.org/10.26774/rzz.180

01/2017

ROCZNIK
ZIEM ZACHODNICH

Publikacja dostępna na licencji **Creative Commons Uznanie autorstwa – Na tych samych warunkach 4.0 Międzynarodowe**. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz autorów. Zezwala się na wykorzystanie publikacji zgodnie z licencją – pod warunkiem zachowania niniejszej informacji licencyjnej oraz wskazania Ośrodka „Pamięć i Przyszłość" jako właściciela praw do tekstu.

Wstęp

Dolny Śląsk[1] był jednym z najwcześniej zelektryfikowanych obszarów w Europie. Sprzyjały temu bogate zasoby węgla brunatnego i kamiennego, liczne dopływy Odry o wysokim potencjale energetycznym oraz dobrze rozwinięty przemysł, którego modernizacja zbiegła się w czasie z okresem wielkich odkryć i wynalazków w dziedzinie elektrotechniki.

Rozwój dolnośląskiej gospodarki na przełomie XIX i XX w. był przedmiotem wielu publikacji, które prezentowały wyniki badań w dziedzinie przemysłu ciężkiego, transportu czy bankowości. Niewiele uwagi poświęcono dotychczas energetyce i procesowi elektryfikacji. Na tym polu pewne osiągnięcia mają elektrycy ze Stowarzyszenia Elektryków Polskich (SEP)[2]. Ich monografia stanowi jedyną, jak dotąd, syntezę dziejów przemysłu energetycznego na ziemiach polskich. Elektrycy z SEP podjęli się również zbadania historii energetyki dolnośląskiej, jednak praca ta ograniczyła się w swym zakresie do jej dziejów po 1945 r.[3] Brak poważniejszych opracowań na temat dziejów energetyki dolnośląskiej sprawia, iż jest to obszar jeszcze niezbadany. Znajduje to odzwierciedlenie w monografiach historycznych regionu, gdzie dziejom przemysłu energetycznego i okresu powszechnej elektryfikacji poświęca się niewiele uwagi.

Celem niniejszego artykułu jest przedstawienie początków energetyki dolnośląskiej i jej rozwoju do 1939 r. na tle lokalnej bazy surowcowej. Do tego celu posłużyły publikacje traktujące o rozwoju ekonomicznym regionu oraz źródła archiwalne, głównie statuty spółek elektryfikacyjnych, protokoły z posiedzeń rad nadzorczych i sprawozdania zarządów miejskich. Zebrany materiał umożliwił odtworzenie sieci elektrowni, ich podstawowej charakterystyki i mechanizmów elektryfikacji oraz porównanie energetyki dolnośląskiej pod względem strukturalnym z innymi regionami ówczesnych Niemiec.

Narodziny przemysłu energetycznego

Mimo iż zjawisko elektryczności znane było już w starożytności, uczeni zainteresowali się nim poważniej dopiero na przełomie XVIII i XIX w. Okres wielkich odkryć w tej dziedzinie związany był z nazwiskami, takich uczonych jak Charles Coulomb, Alessandro Volta, Hans Christian Oersted, André Marie Ampère i Georg Ohm[4]. Podstawy teoretyczne wytwarzania energii elektrycznej opracował w 1831 r. Michael Faraday. Odkrywając zjawisko indukcji elektromagnetycznej, doszedł do wniosku, że znane już od starożytności zjawiska elektryczności i magnetyzmu nie są niezależnymi zjawiskami, ale dwoma obliczami tego samego zjawiska – elektromagnetyzmu[5].

1 W artykule pod pojęciem Dolny Śląsk występuje obecne województwo dolnośląskie, zachodnie powiaty województwa opolskiego i południowe powiaty województwa lubuskiego.

2 *Historia elektryki polskiej*, T. II: *Elektroenergetyka*, red. K. Kołbiński, Warszawa 1977.

3 *Historia elektroenergetyki dolnośląskiej*, red. J. Beyer, Wrocław 1989.

4 A.K. Wróblewski, *Historia fizyki. Od czasów najdawniejszych do współczesności*, Warszawa 2007, s. 288–309.

5 *Ibidem*, s. 301–309.

Odkrycie Faradaya udowodniło, że przemiany energii są możliwe. Aby teoria ta mogła być wykorzystana w praktyce, konieczne było techniczne opanowanie umiejętności przetwarzania energii mechanicznej na elektryczną. Pierwszą udaną konstrukcją był opatentowany w 1866 r. przez Ernsta Wernera von Siemensa generator dynamoelektryczny[6].

Opanowanie zdolności wytwarzania i przetwarzania różnych form energii, w tym najbardziej uniwersalnej energii elektrycznej, dało asumpt do poszukiwań jej komercyjnego zastosowania. W 1882 r. Thomas Alva Edison uruchomił w Nowym Jorku elektrownię miejską wraz z pierwszym systemem dystrybucji energii do odbiorców[7]. W kolejnych latach powstały elektrownie w Paryżu (1884), Berlinie (1885), Mediolanie (1885), Szczecinie (1889) i Wrocławiu (1891)[8]. Lata 90. XIX w. przyniosły dynamiczny rozwój energetyki. W 1890 r. istniało w Rzeszy 30 elektrowni, w 1895 r. już 180, a w 1898 r. – 527[9].

Początki energetyki dolnośląskiej

Na Dolnym Śląsku w dziedzinie elektryfikacji przodował Wrocław. Pierwsze próby oświetlenia miasta podjęto w 1882 r. Wówczas na Placu Lessinga (dzisiejszy pl. Powstańców Warszawy) zaświeciło się 35 żarówek zasilanych maszyną parową o mocy rzędu 8–10 KM, pod którą podłączono prądnicę Siemensa. Instalacja, ze względu na słabe natężenie prądu, okazała się nietrwała. Pierwsza w mieście elektrownia użyteczności publicznej powstała w 1891 r. Mocy 0,49 MW dostarczały generatory prądu stałego napędzane przez maszyny parowe. W miarę wzrostu potrzeb energetycznych kolejnych odbiorców moc elektrowni wzrosła w 1894 r. do 1,45 MW[10].

Niedługo elektrycznością zainteresowały się władze innych miast i fabrykanci. W 1893 r. w Wałbrzychu powstała pierwsza elektrownia publiczna o nieznanej bliżej mocy, która wytwarzała energię przez kilka lat, a następnie została zastąpiona w 1898 r. przez nową elektrownię miejską o mocy 0,84 MW[11]. W 1895 r. powstały elektrownie miejskie o niewielkich mocach, m.in. w Mieroszowie, Mirsku i Lądku Zdroju[12]. W tym samym roku pierwszą elektrownię komunalną uruchomiły władze Zgorzelca. Siłownia, wyposażona w generatory jednofazowego prądu zmiennego, dysponowała znaczną, jak na ówczesny czas, mocą 0,7 MW[13]. Wykaz elektrowni uruchomionych do końca XIX w. zawarto w tabeli 1.

6 R. Sosiński, *Z dziejów energetyki*, Warszawa 1964, s. 66–67.

7 S. Lilley, *Ludzie, maszyny i historia*, Warszawa 1963, s. 153.

8 *Historia elektryki…*, s. 26–27.

9 Cz. Łuczak, *Dzieje gospodarcze Niemiec 1871–1945*, Poznań 1984, s. 24.

10 *Historia elektroenergetyki dolnośląskiej…*, s. 14–15.

11 *Ibidem*.

12 *Ibidem*, s. 63.

13 [b.i.] Nagel, *Die Städtischen Betriebswerke Görlitz*, [w:] *Monographien deutscher Städte*, T. 13: *Görlitz*, red. E. Stein, Berlin–Friedenau 1925, s. 78.

Tabela 1. Elektrownie uruchomione na Dolnym Śląsku do końca XIX w.

Lokalizacja	Rok uruchomienia	Moc w MW	Typ elektrowni
Wrocław	1891	0,525	cieplna
Wałbrzych	1893	b.d.	cieplna
Nowogród Bobrzański	1894	0,6	wodna
Mieroszów	1895	0,015	cieplna
Mirsk	1895	0,06	cieplna
Lądek Zdrój	1895	0,1	cieplna
Zgorzelec	1895	0,7	cieplna
Głogów	1896	0,1	cieplna
Ścinawa	1896	0,1	cieplna
Malczyce	1897	b.d.	cieplna
Kożuchów	1897	0,08	cieplna
Trzebnica	1897	0,08	cieplna
Legnica	1898	0,87	cieplna
Wałbrzych	1898	0,84	cieplna
Lądek Zdrój	1898	0,1	cieplna
Złotoryja	1898	0,02	wodna
Olszyna	1899	0,11	cieplna
Siedlec	1900	1,1	wodna

Źródło: opracowanie własne na podstawie cytowanej literatury i źródeł.

Elektrownie uruchamiane do końca XIX w. odznaczały się niskimi mocami i w większości dysponowały technologią prądu stałego, trudnego do przesyłania na odległość. Dlatego też pierwsze elektrownie umożliwiały elektryfikację jedynie najbliższych okolic. Niewielkie siłownie wyposażone były w maszyny parowe. Równie popularnym rozwiązaniem były wówczas lokomobile, silniki dieslowskie i gazowe. Nad rzekami powstawały hydroelektrownie, najczęściej na bazie siłowni przyfabrycznych, gdzie koła lub turbiny wodne napędzały generator prądu.

Dalszy rozwój energetyki na Dolnym Śląsku

Udane eksperymenty elektryfikacyjne zainteresowały przedsiębiorców z Dolnego Śląska, którzy widzieli w energii elektrycznej nowe źródło siły do napędu maszyn i oświetlenia hal fabrycznych. Wzrost wydajności pracy był konieczny ze względu na procesy zachodzące w przemyśle dolnośląskim, który korzystał z dobrej koniunktury po zjednoczeniu Niemiec. Dla tutejszych fabryk otworzyły się rynki zbytu w nowych niemieckich koloniach, a wywóz towarów ułatwiał rozwój transportu kolejowego i wodnego, dzięki regulacji dorzecza Odry. Dodatkowo gospodarkę niemiecką zasilały francuskie reparacje w wysokości 5 mld franków w złocie[14]. Pojawienie się

14 Cz. Łuczak, *op. cit.*, s. 24.

na rynku dużej ilości kapitałów i możliwość swobodnego rozwoju spółek akcyjnych wzmogło przepływ i koncentrację kapitału w dużych spółkach[15].

Koncentracja przemysłu dolnośląskiego w spółkach akcyjnych dostarczyła kapitału na unowocześnienie fabryk. W całych Niemczech modernizacja techniczna przemysłu objawiała się instalowaniem coraz większej liczby maszyn parowych. W okresie 1871–1907 łączna moc maszyn zwiększyła się z 947 000 KM do 7 998 000 KM, przy czym 65,9% tego wzrostu przypadło na lata 1895–1907[16].

W latach 90. XIX w. dolnośląscy przedsiębiorcy dopiero eksperymentowali z elektrycznością, wstawiając do swych zakładów prądnice, które służyły oświetleniu warsztatów pracy i okolicznych domów. Ze względu na nikłą moc trudno je nazwać elektrowniami przemysłowymi. Pierwsza typowa elektrownia przemysłowa, służąca nie tylko oświetleniu, lecz także napędzaniu maszyn fabrycznych, powstała przy cukrowni w Głogowie w 1896 r. Po kolejnych rozbudowach w 1897, 1922, 1927 i 1938 r. dysponowała mocą 2,75 MW. W 1897 r. swoją elektrownię uruchomiła cukrownia w Malczycach. Jej pierwotna moc nie jest znana. W 1945 r. wszystkie turbozespoły dysponowały mocą 5,2 MW[17]. W początkach XX w. wielu właścicieli zakładów zdecydowało się na ich elektryfikację. Najwięcej elektrowni powstało w przemyśle tekstylnym, spożywczym i wydobywczym. Wykaz elektrowni wzmiankowanych w literaturze i źródłach zawarto w tabeli 2.

Tabela 2. Wybrane elektrownie przemysłowe uruchomione w pierwszej połowie XX w.

Lokalizacja	Rok uruchomienia	Moc w MW (po rozbudowach)	Typ elektrowni	Zasilany zakład
Węgliniec	1900	b.d.	cieplna	kopalnia węgla brunatnego
Wałbrzych	1900	7,2	cieplna	kopalnia węgla kamiennego Fürstensteiner Gruben
Szprotawa	1902	0,06	wodna	wodociągi miejskie
Wrocław	1903	2,5	cieplna	cukrownia
Nowe Czaple	1903	1,6	cieplna	kopalnia węgla brunatnego
Wróblin	1904	2,45	cieplna	cukrownia
Żagań	1904	0,95	cieplna	przędzalnia bawełny
Żagań	1904	1,2	wodna	przędzalnia bawełny
Dzierżoniów	1905	0,6	cieplna	przędzalnia bawełny
Piechowice	1905	0,74	wodna	ścieralnia drewna
Karpacz	1905	1,5	cieplna i wodna	fabryka papieru
Nowa Sól	1905	2,6	cieplna	przędzalnia lnu
Nowa Sól	1905	0,02	wodna	fabryka kleju
Wrocław	1905	0,89	cieplna	gazownia
Zasieki	1905	1	wodna	b.d.
Młynów	1906	0,23	cieplna	fabryka papieru
Świdnica	1907	3,9	cieplna	cukrownia

15 T. Afeltowicz, *Studia nad historią banków śląskich (do roku 1918)*, Wrocław 1963, s. 153.

16 Cz. Łuczak, *op. cit.*, s. 24.

17 *Historia elektryki…*, s. 342–343.

Miłków	1907	0,86	cieplna i wodna	fabryka papieru
Jelenia Góra	1908	0,39	cieplna	tramwaje miejskie
Góra Śląska	1908	1,9	cieplna	cukrownia
Jawor Stary	1908	2,7	cieplna	cukrownia
Łagiewniki	1907	b.d.	cieplna	cukrownia
Lubawka	1908	0,7	cieplna	przędzalnia lnu
Kamienna Góra	1910	3,1	cieplna	przędzalnia lnu
Szprotawa	1910	0,75	cieplna i wodna	huta
Małomice	1910	0,36	cieplna i wodna	huta
Janowice Wielkie	1910	0,45	cieplna i wodna	fabryka papieru
Stara Oleszna	1910	1,2	wodna	fabryka papieru
Bucze	1910	b.d.	wodna	fabryka papieru
Nowogrodziec	1910	0,1	wodna	b.d.
Wałbrzych	1911	6,1	cieplna	kopalnia węgla kamiennego Melchior
Wałbrzych	1911	14,8	cieplna	kopalnia węgla kamiennego Julia
Gorzupia Dolna	1911	0,67	wodna	zakłady młynarsko-zbożowe
Żarki Wielkie	1911	0,88	wodna	fabryka kartonu
Dąbrowica	1911	1,08	cieplna i wodna	fabryka papieru
Żarów	1911	0,8	cieplna	zakłady chemiczne
Ząbkowice	1913	0,7	cieplna	cukrownia
Zebrzydowa	1913	0,18	wodna	młyn
Krosnowice	1906	0,8	cieplna i wodna	przędzalnia bawełny
Kliczków	1913	0,08	wodna	młyn
Sułkowice	1914	3	cieplna	cukrownia
Szklarska Poręba	1914	0,16	wodna	fabryka tektury
Strzelin	1915	3	cieplna	cukrownia
Mysłakowice	1916	2,6	cieplna i wodna	przędzalnia lnu
Ławszowa	1921	b.d.	wodna	huta
Pastuchów	1922	1,4	cieplna	cukrownia
Sobolice	1922	0,5	wodna	fabryka kartonu
Siedlęcin	1922	1,36	cieplna i wodna	fabryka papieru
Siedlęcin	1923	0,13	wodna	fabryka papieru
Bielawa	1923	3,2	cieplna	przędzalnia bawełny
Bardo Śląskie	1923	1	cieplna	fabryka celulozy i papieru
Wrocław	1924	1,76	cieplna	zakłady włókien sztucznych
Walim	1926	0,8	cieplna	zakłady przemysłu lniarskiego
Karpacz	1926	b.d.	wodna	fabryka papieru
Bolesławiec	1927	0,7	cieplna	przędzalnia bawełny
Wrocław	1929	0,96	cieplna	Politechnika Wrocławska
Wschowa	1934	2,38	cieplna	cukrownia
Przemków	1934	0,8	cieplna	huta
Jelenia Góra	1935	12	cieplna	zakłady chemiczne
Gryfów Śląski	1937	0,54	cieplna	zakłady odzieżowe
Wałbrzych	1938	0,54	cieplna	zakłady przemysłu lniarskiego
Pilchowice	1938	0,15	cieplna i wodna	fabryka tektury
Szprotawa	1938	0,06	wodna	młyn
Osiecznica	1938	1,36	cieplna i wodna	fabryka papieru
Ścinawka Śr.	1940	0,97	cieplna	fabryka materiałów budowlanych
Nowa Sól	b.d.	0,6	cieplna	fabryka kleju
Pustków	b.d.	1,45	cieplna	cukrownia
Orłowice	b.d.	b.d.	wodna	fabryka papieru
Kamienna Góra	b.d.	1,5	cieplna	przędzalnia

Źródło: opracowanie własne na podstawie cytowanej literatury i źródeł.

Powyższe zestawienie zawiera elektrownie przyfabryczne, czyli zakłady, w których funkcjonowały generatory prądu, przetwarzające energię mechaniczną na elektryczną. Za datę uruchomienia elektrowni przyjęto rok wstawienia generatora prądu. Wcześniej, zazwyczaj od lat 80. XIX w., były już w fabryce maszyny parowe, turbiny wodne, lokomobile, ale wytwarzały one energię mechaniczną, która była przenoszona za pomocą pasów transmisyjnych bezpośrednio na zasilane urządzenia. W większości przypadków dopiero w XX w. właściciele przedsiębiorstw decydowali się na sprzężenie pracy turbin i innych silników z generatorami prądu elektrycznego.

Elektrownie przemysłowe początkowo dysponowały niewielkimi mocami i generatorami prądu stałego, ponieważ nastawione były na zaspokajanie potrzeb fabryki i okolicznych osiedli robotniczych. Dopiero wraz z rozwojem lokalnych sieci energetycznych, które umożliwiły odsprzedaż nadwyżek energii odbiorcom indywidualnym, wstawiano do elektrowni generatory prądu zmiennego i rozbudowywano elektrownie, poprzez dostawianie kolejnych jednostek wytwórczych, które zwiększały możliwości produkcyjne elektrowni.

W większości zakładów energię wytwarzały jednostki cieplne, głównie maszyny parowe. Popularne były jeszcze także lokomobile i silniki dieslowskie. W drugiej dekadzie XX w. upowszechniły się również wydajne turbiny parowe, a turbiny wodne coraz częściej zastępowały koła wodne w siłowniach przyfabrycznych. Ze względu na wahania stanów wody, właściciele fabryk decydowali się na dywersyfikację źródeł energii, więc obok hydroelektrowni przy fabryce funkcjonowały też często niewielkie elektrownie cieplne.

Nie każdy zakład posiadał własną elektrownię. W całej prowincji istniało też wiele fabryk, które dysponowały maszynami parowymi czy innymi silnikami, ale nie decydowano się w nich na rozpoczęcie wytwarzania prądu. Energię elektryczną potrzebną m.in. do oświetlenia hal produkcyjnych zakupywano od dostawców publicznych, o których obszerniej w dalszej części artykułu.

Spółki elektryfikacyjne

Elektryczność służyła początkowo lokalnym potrzebom, gdyż w większości elektrowni instalowano generatory prądu stałego. Możliwość elektryfikacji większych obszarów pojawiła się wraz z upowszechnieniem trójfazowego prądu zmiennego, który znany był już od lat 80. XIX w.[18] Do jego promocji potrzebny był spektakularny pokaz, który przekonałby właścicieli elektrowni do nowej technologii. Pod koniec XIX w. taką możliwość stwarzały wystawy przemysłowe. W 1891 r. eksperymentalne przesłanie prądu trójfazowego przeprowadził Michał Doliwo-Dobrowolski. Energia popłynęła kablem z miejscowości Lauffen do odległego o 175 kilometrów Frankfurtu nad Menem, gdzie na wystawie przemysłowej zgromadzeni goście podziwiali światło stu żarówek zasilanych energią przesłaną z tak wielkiej odległości[19].

18 R. Sosiński, *op. cit.*, s. 87–89.

19 Z. Ciok, L. Królikowski, R. Nowakowski, P. Szymczak, *Michał Doliwo-Dobrowolski – współtwórca cywilizacji technicznej XX wieku*, „Wiadomości Elektrotechniczne", nr 1 (2009), s. 43–44.

Po udanym pokazie możliwości prądu trójfazowego przyszła pora na jego komercyjne zastosowanie. Jako pierwsza na takie przedsięwzięcie zdecydowała się firma z Nowogrodu Bobrzańskiego, Elektrizitätswerke und Naumburger Bobermühlen. W 1894 r. jej właściciel Hermann Saalmann zaadaptował na elektrownię młyn wodny, w którym koło wodne i turbiny podłączono do generatora prądu zmiennego. Przypadek elektrowni Saalmanna jest godny uwagi, gdyż był to pierwszy w Królestwie Prus, a drugi w Rzeszy Niemieckiej (po eksperymencie z 1891 r.) przypadek elektryfikacji większego obszaru za pomocą energii elektrycznej przesłanej na znaczną odległość[20].

Zastosowanie technologii prądu zmiennego umożliwiło elektryfikację większego obszaru, czemu posłużyła 25-kilometrowa linia napowietrzna między Nowogrodem Bobrzańskim a Zieloną Górą. Inwestycja powstała na podstawie podpisanej 25 stycznia 1895 r. z zarządem miejskim w Zielonej Górze umowy, która regulowała kwestie dostawy energii elektrycznej, budowy sieci przesyłowej oraz wykonanie przyłączy domowych[21]. Pierwszy na ziemiach polskich regionalny system energetyczny objął miejscowości: Zielona Góra, Nowogród Bobrzański, Krzystkowice, Piaski, Świdnica, Wilkanowo, Jędrzychów, Radomia, Ochla. Z energii elektrycznej skorzystały także pobliskie zakłady przemysłowe[22].

W kolejnych latach technologia prądu zmiennego zyskiwała coraz większą popularność. Generatory tego typu instalowano w nowych elektrowniach miejskich, które zastępowały starsze i przeważnie małe siłownie wytwarzające prąd stały. We Wrocławiu, ze względu na brak możliwości rozbudowy siłowni z 1891 r., wybudowano nową elektrownię komunalną w 1901 r. i po kolejnych rozbudowach osiągnęła ona w 1926 r. 45 MW. Potrzeby energetyczne ponad 600-tysięcznej metropolii zaspokajały także elektrownie przyfabryczne na terenie miasta oraz hydroelektrownie: północna (0,8 MW) i południowa (3,2 MW), wybudowane w miejscu dawnych młynów przy wyspie mieszczańskiej, jak również hydroelektrownie położone na Odrze w Janowicach (1,1 MW) i Zwanowicach (0,9 MW)[23].

Na początku XX w. nowe elektrownie miejskie powstały m.in. w Nysie (1904), Głogowie (1907) i Legnicy (1913)[24]. W Wałbrzychu przebudowano elektrownię uruchomioną w 1898 r. Jej moc wzrosła z 0,84 MW do 6,5 MW, a generatory prądu stałego zastąpiono jednostkami wytwarzającymi prąd zmienny. Wstawiono też przetwornice, aby nadal zasilać trakcję tramwajową prądem stałym. Dzięki modernizacji w roku

20 [b.i.] Olowson, *Die städtischen Betriebe*, [w:] *Monographien deutscher Städte*, T. 29: *Grünberg in Schlesien*, red. E. Stein, Berlin–Friedenau 1928, s. 105.

21 Z. Bujkiewicz, *Krajobraz materialny i społeczny Zielonej Góry od końca XVIII do połowy XX wieku. Przestrzeń – ludność – gospodarka*, Zielona Góra 2003, s. 222–223.

22 H. Saalmann, *Elektrizitätswerke Eichdorf-Grünberg*, [w:] *Schlesien. Kultur und Arbeit einer deutschen Grenzmark*, red. B. Salomon, E. Stein, Berlin–Friedenau 1926, s. 245.

23 [b.i.] Herman, *Elektizitäsversorgung der Stadt Breslau*, [w:] *Schlesien. Kultur und Arbeit…*, s. 185.

24 *Historia elektryki…*, s. 63–68.

1907/1908 elektrownia sprzedała 8 mln kWh energii elektrycznej do 3600 odbiorców[25]. W 1904 r. powstała w Wałbrzychu elektrownia przy kopalni węgla kamiennego Victoria. Po kolejnych rozbudowach, w latach 30. XX w. osiągnęła moc 32 MW i stała się elektrownią okręgową, zasilając dolnośląski system energetyczny[26].

W 1911 r. władze Zgorzelca zaadaptowały na swoje potrzeby elektrownię przy kopalni węgla brunatnego w Węglińcu, uruchomioną w 1900 r. Po rozbudowie dysponowała mocą 16 MW i pełniła funkcję elektrowni okręgowej, dostarczając energii elektrycznej dla 12 tys. odbiorców indywidualnych oraz 126 gmin i spółdzielni w powiatach Zgorzelec i Rothenburg[27]. W 1913 r. na południe od Żar, w miejscowości Łaz, powstała kolejna elektrownia opalana węglem brunatnym o mocy 5,25 MW, która zasilała Żary oraz okoliczne kopalnie węgla brunatnego i zakłady przemysłowe[28].

Mniejsze miejscowości i gminy nie budowały własnych elektrowni komunalnych, lecz podpisywały umowy z przedsiębiorcami na kupno nadwyżek energii z elektrowni przyfabrycznych. Instalowano w nich zazwyczaj większe jednostki wytwórcze, niż wskazywałyby na to realne potrzeby. Współpraca między samorządami a prywatnymi przedsiębiorcami odbywała się początkowo na małą lokalną skalę. W obliczu braku regulacji do wytyczania tras przewodów wysokiego napięcia wykorzystywano prawo drogowe, gdyż wzdłuż dróg publicznych budowano słupy energetyczne i transformatory. Pozycja samorządów, jako potencjalnego partnera w procesie elektryfikacji, wzrosła wraz z powstaniem wielkich elektrowni i dalekosiężnych sieci przesyłowych, które krzyżowały się z publicznymi drogami lądowymi, wodnymi i kolejowymi[29]. Wówczas firmy energetyczne tworzyły z władzami prowincjonalnymi spółki elektryfikacyjne.

Samorządy ułatwiały procedury administracyjne podczas wytyczania trasy linii energetycznych. W zamian oczekiwały niskich taryf energetycznych na oświetlenie miast i pomocy w rozbudowie infrastruktury przesyłowej na głębokiej prowincji. W umowach często pojawiał się zapis, że po wygaśnięciu umowy infrastruktura przejdzie na własność samorządu po jej wykupieniu. W ten sposób w 1925 r. miasto Zielona Góra wykupiło elektrownię w Nowogrodzie Bobrzańskim. Nie była już ona w stanie pokryć pełnego zapotrzebowania na energię dla miasta, dlatego poszukiwano nowych dostawców. Odkupienie nadwyżek energii zaproponowała miastu

25 *Ibidem*, s. 66.

26 C. Bachmann, *Energiewirtschaftliches aus Schlesiens Wassekräften*, [w:] *Monographien deutscher Landschaften*, T. 3: *Die Riesengebirgskreise umfassend die Kreise Hirschberg, Landeshut, Löwenberg, Bolkenhain, Schönau*, red. E. Stein, Berlin–Friedenau 1928, s. 82.

27 [b.i.] Nagel, *Die Städtischen Betriebswerke Görlitz*, [w:] *Monographien deutscher Städte*, T. 13: *Görlitz…*, s. 78.

28 [b.i.] Seeliger, *Die Stadt Sorau un ihre kommunalen Einrichtungen*, [w:] *Monographien deutscher Landkreise, Band 2. – Sorau N.L.*, red. O. Constantin, E. Stein, Berlin–Friedenau 1925, s. 164.

29 A. Schönberg, E. Glunk, *Landes-Elektrizitätswerke*, München–Berlin 1926, s. 1; K. Siwicki, *Organizacja gospodarki energetycznej w Niemczech. Elektryfikacja i gazyfikacja*, Warszawa 1937, s. 5–6.

firma Deutsche Wollwaren Manufaktur, która na potrzeby swoich zakładów tekstylnych wybudowała nową elektrownię o mocy 5,7 MW zasilaną węglem brunatnym, wydobywanym w podmiejskich kopalniach. Dystrybucją energii z elektrowni przemysłowych w powiecie zielonogórskim zarządzało powołane do życia w 1922 r. przedsiębiorstwo Elektrowirtschaft GmbH, którego udziałowcami było miasto i lokalni przemysłowcy. W 1925 r. spółka i elektrownie przez nią eksploatowane zostały wykupione przez firmę Märkische Elektrizitätswerke AG, która na mocy umowy stała się jedynym dostawcą energii w powiecie zielonogórskim. Według sprawozdań tej firmy, już w 1924 r. powiat zielonogórski był zelektryfikowany w 93%[30].

Podobne spółki elektryfikacyjne powstawały wówczas w całych Niemczech. W 1925 r. było już 3372 takich przedsiębiorstw[31]. Pomysłodawcą spółek elektryfikacyjnych był berliński przemysłowiec Emil Rathenau. W 1881 r. pojechał na wystawę przemysłową do Paryża, aby szukać innowacyjnych inspiracji, które dałyby mu szansę dorobienia się fortuny. W Paryżu wielkie wrażenie zrobiła na nim np. technologia zademonstrowana przez firmę Edison Company, która za pomocą tysiąca żarówek oświetlała całą wystawę[32].

Rathenau wiedział, jak zarabiać na energii elektrycznej. W młodości odbywał praktykę w hucie swego wuja w Szprotawie i widział w gęstej sieci elektrowni przyfabrycznych potencjał energetyczny, który można było zagospodarować we współpracy z samorządami. Rathenau postanowił zintegrować wytwórców i odbiorców energii elektrycznej za pomocą regionalnych systemów energetycznych. Do tego celu założył spółkę Allgemeine Elektrizitäts-Gesellschaft (AEG). Pomysł Rathenaua mógł przynieść korzyść wszystkim stronom. Fabryki miały uzyskać dodatkowe zyski ze sprzedaży nadwyżek energii, której nie można magazynować, a gminy i powiaty zyskały możliwość elektryfikacji bez konieczności budowy własnych elektrowni. Poza tym formuła tej współpracy, która przyjmowała najczęściej formę spółki akcyjnej, dawała szansę na objęcie przez samorządy części akcji i czerpania z nich dywidendy.

W jaki sposób zawiązywano tego typu spółki? W pierwszej kolejności sondowano bilans mocy dyspozycyjnej w elektrowniach przyfabrycznych na terenie powiatów, które spółka miała objąć swoim zasięgiem. Badano zapotrzebowanie na moc, potencjalny rynek odbiorców, a także możliwość budowy elektrowni okręgowej, która zaspokoiłaby ewentualne niedobory w mocy dyspozycyjnej. Następnie określano istniejącą w terenie infrastrukturę przesyłową i możliwości budowy nowych linii. Badano również lokalny rynek pod względem kosztów materiałów budowlanych, fachowej siły roboczej, możliwości pozyskania kredytów i stanu prawnego dróg publicznych pod kątem rozbudowy sieci przesyłowej[33].

30 Archiwum Państwowe w Zielonej Górze (dalej: APZG), Wydział Powiatowy w Krośnie, sygn. 198, *Niederschrift über die Verwaltungsratsitzung des Märkischen Elektrizitätswerk Aktiengesellschaft, Betriebsdirektion Frankfurt/O., am 7 Mai 1924 in Frankfurt/O.*, s. 355.

31 *Elektrowirtschaft*, [w:] *Brandenburg. Kultur und Arbeit der Städte in der Provinz Brandenburg*, red. E. Stein, Berlin 1929, s. 38.

32 T.P. Hughes, *Networks of Power. Electrification in Western Society 1880–1930*, Baltimore–London 1993, s. 51–54, 67.

33 A. Schönberg, E. Glunk, *op. cit.*, s. 13.

Pierwszą spółkę elektryfikacyjną Rathenau założył w 1884 r. Przedsiębiorstwo Berliner Städtische Elektrizitätswerke rozwinęło się we współpracy AEG, miasta Berlin i lokalnych fabryk[34]. Do 1911 r. koncern AEG był udziałowcem 114 publicznych spółek elektryfikacyjnych, które dostarczały energii dla 31% odbiorców[35]. Największą tego typu spółką na terenie Niemiec była RWE (Rheinisch-Westfälisches Elektrizitätswerk), która powstała w 1898 r. we współpracy AEG i miasta Essen. Spółka podpisała umowy z wielkimi fabrykami Zagłębia Ruhry, takimi jak zakłady Friedricha Kruppa, które posiadały własne elektrownie. W 1902 r. August Thyssen przejął większościowy pakiet akcji w spółce RWE i kontynuował proces konsolidacji dostawców i odbiorców energii elektrycznej w jednym wielkim systemie elektroenergetycznym, który obejmował okręg przemysłowy wokół rzeki Ruhry[36].

AEG zdominowało też wytwarzanie i dystrybucję energii elektrycznej na Dolnym Śląsku, gdzie działała należąca do tego koncernu firma Elektrowerke AG, przejęta później przez skarb państwa. Pierwsza tego typu spółka powstała w 1898 r. w Wałbrzychu – Waldenburger Überland und Kleinbahnwerk[37]. W 1898 r. w Legnicy utworzono Elektrizitätswerke Liegnitz AG[38]. Największą spółką elektryfikacyjną na terenie prowincji śląskiej była Elektrizitätswerk Schlesien AG (EWS). Została założona w 1909 r. przez koncern AEG, Zarząd Prowincji Śląskiej, władze miast i powiatów z terenu rejencji wrocławskiej oraz banki wrocławskie, takie jak Bank Dyskontowy i Śląski Związek Bankowy. Instytucje finansowe, obejmując pakiet ¼ akcji, dostarczyły kapitału na rozwój sieci przesyłowej, która dystrybuowała energię ze zintegrowanych w spółce elektrowni przemysłowych do odbiorców, którzy podpisali kontrakty na dostawy energii[39]. Spółka miała koncesję na dostarczanie energii dla miliona mieszkańców powiatów: Wrocław, Trzebnica, Syców, Oleśnica, Oława, Brzeg, Strzelin, Dzierżoniów, Ząbkowice, Nowa Ruda, Kłodzko, Wałbrzych, Kamienna Góra, Bolków i Jawor. Rolę elektrowni okręgowej, wyrównującej niedobór energii w regionie, miała odgrywać wybudowana w 1910 r. elektrownia w Siechnicach, początkowo o mocy 4 MW, a po rozbudowach – 120 MW. W tym samym okresie powstały również elektrownie okręgowe w Ludwikowicach (30 MW) i Ścinawce Średniej (4 MW). Ta ostatnia służyła też elektryfikacji linii kolejowej Wrocław–Zgorzelec oraz tras kolejowych na obszarach górskich[40].

34 *Ibidem*.

35 T.P. Hughes, *op. cit.*, s. 179.

36 *Ibidem*, s. 410–412.

37 C. Bachmann, *Die Elektricitätswirtschaft*, [w:] *Schlesien. Kultur und Arbeit…*, s. 85.

38 A. Friedrich, *Die Elektrizitätswirtschaft im Deutschen Reich. Entstehung, Aufbau, Werke, Arbeits – und Interessengebiete, Statistik, Finanzen*, Berlin 1934, s. 335.

39 T. Afeltowicz, *op. cit.*, s. 220–221.

40 *Historia elektryki…*, s. 69–70.

Zarząd Prowincji Śląskiej koordynował także elektryfikację pozostałych części prowincji śląskiej. W tym celu postanowił wykorzystać infrastrukturę hydrotechniczną powstającą w ramach programu regulacji rzek sudeckich[41]. Po zakończeniu projektu prowincja stała się właścicielem zbiorników retencyjnych na mocy ustawy przeciwpowodziowej z 1900 r. Do ich zagospodarowania energetycznego zarząd prowincji, we współpracy z koncernem Elektrowerke AG, powołał spółkę Provinzial-Elektrizitätswerk Hirschberg (PEW). Według szacunków dyrektora spółki, Curta Bachmanna, tylko z elektrowni przy zaporach w Leśnej i Pilchowicach można było uzyskać rocznie między 18 a 20 mln kWh. Mogłoby to w pełni pokryć zapotrzebowanie na energię elektryczną dla 365 tys. mieszkańców powiatów lubańskiego, lwóweckiego, jeleniogórskiego, bolesławieckiego i złotoryjskiego[42].

Rozdysponowanie energii elektrycznej z hydroelektrowni umożliwiła dynamicznie rozwijająca się sieć energetyczna spółki. W 1910 r. sieć miała już 251,2 km łącznej długości i obejmowała swym zasięgiem 5 miast i 155 gmin wiejskich[43]. Do szybszego rozwoju sieci energetycznych przyczyniła się I wojna światowa. Gospodarka wojenna wymagała ogromnych ilości energii w ośrodkach zbrojeniowych. Istniejące elektrownie starano się wykorzystać efektywniej, dlatego elektrownie PEW zostały włączone do sporych rozmiarów regionalnej sieci energetycznej. Według danych z 1925 r., regionalna sieć obejmowała już 17 miast i 450 gmin wiejskich w powiatach jeleniogórskim, lwóweckim, lubańskim, świerzawskim, złotoryjskim, bolesławieckim i częściowo zgorzeleckim. Za jej pomocą w 1925 r. rozdysponowano 46 mln kWh energii, której dostarczyły elektrownie wodne przy zbiornikach oraz siłownie cieplne z zagłębia łużyckiego i wałbrzyskiego[44]. W powiatach rozbudowano sieć rozdzielczą o napięciu 10 kV. Obszar zasilania rozszerzono również na powiaty legnicki, zgorzelecki oraz powiaty na wschodzie, w tym wałbrzyski i świdnicki. Aby zmniejszyć straty w przesyłaniu energii, zastosowano wyższe napięcie 30 i 40 kV[45]. Linie 10 kV łączyły elektrownię przy zbiorniku w Pilchowicach z miejscowościami: Chmieleń, Wrzeszczyn, Gryfów Śląski i Jelenia Góra. Z elektrowni w Złotnikach Lubańskich zasilano Mirsk i Leśną, a z elektrowni w Leśnej – Lubań, Bolesławiec i Lwówek Śląski. Linie 40 kV używane były do zasilania dalszych obszarów. Linia tego typu łączyła elektrownię w Pilchowicach z Bolesławcem, Lwówkiem Śląskim, Sobotą, Kowarami i Piechowicami[46]. Spółka posiadała przy rozdzielniach

41 Obszerniej o regulacji dopływów Odry: W. Krajniak, *Program zabudowy hydrotechnicznej lewego dorzecza Odry w I połowie XX wieku*, „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki", R. LXII (2017), nr 2.

42 C. Bachmann, *Die Talsperren und die Überlandzentrale Schlesiens*, „Die Talsperre", nr 35 (1911), s. 428.

43 *Ibidem*, s. 428–429.

44 *Idem*, *Die Talsperre bei Mauer am Bober*, Hirschberg 1925, [b.p.].

45 *Idem*, *Die Talsperren und…*, s. 428–430.

46 Landes Archiv Berlin (dalej: LAB), A rep. 250-03-07 Elektrowerke AG, sygn. 240, *Anlage 6 zu position 7. Verzeichnis der Hochspannungsleitungen*, [b.p.].

sieć transformatorów o dużej mocy zdolnych do obniżania lub podwyższania napięcia w zależności od potrzeb i możliwości lokalnych linii rozdzielczo-przesyłowych. Większość została wybudowana w latach 20. XX w. W Lubaniu zainstalowano dwa transformatory o mocy 3000 kVA, a w Bolesławcu o mocy 1500 i 3000 kVA. W Chojnowie znajdowały się trzy transformatory o mocy 1200, 2500 i 3000 kVA. Instalacje takie mieściły się jeszcze w Pielgrzymowie (2500 kVA), Kowarach (1000, 3000 kVA) i Piechowicach (2000 kVA)[47]. Łącznie pod koniec lat 30. XX w. jeleniogórska spółka posiadała na obsługiwanym terenie 383 transformatory i 23 rozdzielnie[48].

Gęsta sieć elektrowni przyfabrycznych, okręgowych i wodnych umożliwiła pełną elektryfikację Dolnego Śląska, nawet w trudno dostępnych miejscowościach górskich. Na przykład w 1926 r. wszystkie miejscowości powiatu jeleniogórskiego miały już dostęp do energii elektrycznej[49].

W 1931 r. Elektrowerke i władze prowincji na bazie PEW powołały nowy podmiot – Niederschlesischen Elektrizitäts AG (NEAG)[50]. Zarząd prowincji nabył akcje warte 12 372 000 marek. Firma Elektrowerke, jako akcjonariusz mniejszościowy, uzyskała akcje warte 1 626 000 marek. Symboliczną liczbę akcji kupiło niemieckie zjednoczenie przemysłowe – Vereinigte Industrieunternehmungen Aktiengesellschaft (VIAG) – 1000 akcji. Pakiety po 1000 akcji nabyły także spółka zajmująca się eksploatacją węgla brunatnego – Mitteldeutsche Montanwerke i grupa kapitałowa Reichskredit Gesellschaft[51].

Firma Elektrowerke i spółka Mitteldeutsche Montanwerke szukały rynku zbytu dla energii wytwarzanej w wielkich elektrowniach cieplnych w zagłębiu łużyckim. W umowie powołującej do życia NEAG zaznaczono, iż Elektrowerke pozostanie jedynym na obszarze prowincji dostawcą energii dla kolei niemieckich oraz przedsiębiorstw wchodzących w skład niemieckiego zjednoczenia przemysłowego – VIAG. Energia ta miała być przesyłana z wielkich elektrowni opalanych węglem brunatnym zlokalizowanych na Łużycach[52]. Do tego celu posłużyła dwutorowa magistrala o napięciu 100 kV, która prowadziła z elektrowni w Trattendorf koło miasta Spremberg do podstacji w Jankowej Żagańskiej, stąd dalej do Bolesławca, Legnicy i Wrocławia i na Górny Śląsk[53].

47 Archiwum Zakładowe Tauron Ekoenergia w Jeleniej Górze, brak sygn. *Groß Transformatoren der Schalthäuser* [b.p.].

48 LAB, A rep. 250-03-07 Elektrowerke AG, sygn. 240, *Anlage 2 zum Gesellschaftvertrag*, [b.p.].

49 Archiwum Państwowe w Jeleniej Górze (dalej: APJG), Wydział Powiatowy w Jeleniej Górze, sygn. 2259, *Der Kommisarische Landrat. Zum schreiben vom 20. October 1926*, [b.p.].

50 LAB, A rep. 250-03-07 Elektrowerke AG, sygn. 240, *Konsortialvertrag zwischen Provinz Niederschlesien und Elektrowerke AG*, [b.p.].

51 *Ibidem*, *Notariale Gründungsverhandlung betreffend die Niederschlesische Elektrizitäts Aktiengesellschaft. Sitz Hirschberg in Riesengebirge*, [b.p.].

52 *Ibidem*, sygn. 240, *Konsortialvertrag…*, [b.p.].

53 Archiwum Państwowe we Wrocławiu (dalej: APWr), Mapy i Plany Zarządu Regulacji Rzeki Odry, sygn. XI/50, *Elektrizitätsversorgung von Schlesien. Stromerzeugungs und Hauptübertragungsanlagen.*

Współpraca wielkiego przemysłu i samorządów odbywała się również w mniejszej skali – powiatowej. Spółka Kommunale Elektricitäts-Lieferungs-Gesellschaft AG Sagan (KELG) powstała w 1922 r. w celu integracji lokalnych wytwórców i odbiorców energii elektrycznej. Jej udziałowcami kapitałowymi były Elektrowerke oraz powiaty żagański, szprotawski, kożuchowski. Umowy ze spółką podpisały m.in. elektrownia przy zakładach młynarskich w Gorzupi Dolnej, fabryka celulozy w Lesznie Górnym, huta w Małomicach oraz elektrownia wodna z Nowogrodu Bobrzańskiego, w której oprócz turbin wodnych, dostawiono maszyny parowe[54]. Dodatkowej energii dostarczały lokalne elektrownie na węgiel brunatny, których właścicielem była spółka Elektrowerke. Były to siłownie zlokalizowane w Łazie koło Żar (5,25 MW) i niewielka elektrownia przy hucie Henrietty w Przemkowie (0,8 MW)[55]. W 1923 r. do sieci KELG została włączona książęca elektrownia wodna na Bobrze[56]. Dla wyrównania niedoborów energii wybudowano elektrownię wodną w Gryżycach o mocy 3 MW[57].

Poza elektrownią w Gryżycach, spółka KELG nie zdecydowała się na budowę dużej elektrowni okręgowej. Jej większościowy udziałowiec, firma Elektrowerke AG, miała w pobliżu Żagania dużą rozdzielnię w Jankowej Żagańskiej, która obsługiwała powiaty żagański, szprotawski i kożuchowski, gdzie działały przedsiębiorstwa zjednoczone w VIAG, dlatego na mocy umowy z prowincją energię importowano z Łużyc. Spółka KELG inwestowała jedynie w rozbudowę sieci rozdzielczej o łącznej długości 800 km, w tym 50 km linii o napięciu 60 kV i 750 km linii o napięciu 20 kV[58].

Elektryfikacją północno-zachodnich rubieży Dolnego Śląska zajmowała się firma Lausitzer Elektrizitätswerk GmbH, Weißwasser. Jak większość spółek elektryfikacyjnych na Dolnym Śląsku, powstała z inicjatywy spółek-córek koncernu AEG i lokalnych samorządów. Swoją działalność rozwinęła na bazie elektrowni wodnej w Siedlcu nad Nysą Łużycką, która początkowo zasilała Trzebiel i Mużaków. Ze względu na wahania stanów wody w rzece, do sieci włączono elektrownie cieplne pracujące dla lokalnego przemysłu. W 1903 r. energię do sieci zaczęła dostarczać elektrownia przy kopalni węgla brunatnego w Nowych Czaplach. W 1905 r. spółka wykupiła elektrownię przy hucie szkła w Białej Wodzie (Weißwasser), gdzie generator prądu stałego wymieniono na generator prądu zmiennego. Wszystkie elektrownie spółki już w 1908 r. były połączone z regionalną siecią energetyczną o napięciu

54 LAB, A rep. 250-03-07, sygn. 132, *Satzung der Kommunale Elektricitäts-Lieferungs-Gesellschaft Aktiengesellschaft, Sagan*, [b.p].

55 *Die Elektrizitätswirtschaft im Deutschen Reich…*, s. 334.

56 APZG, Archiwum Książąt Żagańskich, sygn. 796, *Niederschrift über die 3. April 1923 auf der Baustelle Sagan Schlossmühle stattgehabte Besprechung*, s. 19.

57 *Kommunale Elektricitäts-Lieferungs-Gesellschaft Aktiengesellschaft*, [w:] *Schlesien. Kultur und Arbeit…*, s. 251.

58 *Ibidem*.

20 kV[59]. W 1918 r. spółka produkowała 3,9 mln kWh energii, którą dystrybuowała za pomocą blisko 300 km sieci energetycznej do 34 gmin i okolicznych zakładów przemysłowych, w tym 21 hut szkła, 6 rafinerii szkła, 6 kopalni węgla brunatnego, 9 zakładów ceramicznych. W 1925 r. 90% mieszkańców ówczesnego powiatu żarskiego miało już dostęp do elektryczności[60]. Gdy po I wojnie światowej sieć rozbudowano, resztę energii kupowano od firmy Märkische Elektrizitätswerke (MEW), która dysponowała licznymi elektrowniami na węgiel brunatny po lewej stronie Odry w Finkenheerd i Heegermühle. Aby dotrzeć z elektrycznością do mniejszych gmin, zainwestowano w 1923 r. w stację transformatorową w Brodach, która miała obniżać napięcie, dostosowując je do potrzeb lokalnych odbiorów. Rok wcześniej powstała m.in. linia 50 000 kV z łużyckiego Klinge do Lubska[61]. MEW podpisywał umowy z lokalnymi spółdzielniami elektryfikacyjnymi, które powstały celem budowy linii i przyłączy w małych miejscowościach[62].

Na Dolnym Śląsku funkcjonowało 17 większych spółek elektryfikacyjnych i kilkadziesiąt małych podmiotów o lokalnym zasięgu. Niektóre, jak EWS, obejmowały znaczne obszary prowincji, inne ograniczały się do jednego miasta lub powiatu. Jeszcze inne bazowały na jednej elektrowni, która obsługiwała okolicznych odbiorców[63]. Według danych C. Bachmanna, w 1925 r. na Dolnym Śląsku wyprodukowano 421 801 800 kWh energii. Mniej niż połowa, czyli 187,5 mln kWh, przypadła na największą spółkę – EWS. Spory udział miała też Deutsche Reichsbahn Gesellschaft – 48,9 mln kWh. Resztę rynku posiadły mniejsze spółki. Elektrownie wodne okręgu jeleniogórskiego wyprodukowały 45,6 mln kWh. Z kolei elektrownie KELG – 17,9 mln kWh[64]. Dla lat 30. XX w. Dolny Śląsk dysponował już statystyką urzędową, którą prowadził Wydział Samorządowy Prowincji Śląskiej (zob. tabela 3).

59 G. Siegel, *Die Elektrizitäts-Lieferungs-Gesellschaft*, Berlin 1922, s. 124–125.

60 *Die Elektrizitätsversorgung im Kreise Sorau N.L.*, [w:] *Monographien deutscher Landkreise, Band 2. – Sorau…*, s. 94–97.

61 *Ibidem*, sygn. 621, *Betrifft 50 000 Voltleitung Klinge-Sommerfeld*, s. 89.

62 APZG, Wydział Powiatowy w Żarach, sygn. 70, *Der Landrat an die Elektrizitätsgenossenschaft in Simmersdorf*, s. 66.

63 APWr, Mapy i Plany Zarządu Regulacji Rzeki Odry, sygn. XI/46, *Elektrizitätsversorgung von Schlesien. Versorgungsgebiet nach dem Stand von 1938/1939.*

64 C. Bachmann, *Energiewirtschafliches…*, s. 81.

Tabela 3. Produkcja energii (kWh) na Dolnym Śląsku w latach 1930–1943.

Rok	Elektrizitäts-werk Schlesien AG	Provinzial-Elektrizitäts-werk Hirschberg	Städtische Betriebs-werke Görlitz AG	Kommunale Elektricitäts-Lieferungs-Gesellschaft AG Sagan	Städtische Elektrizitäts-werke Breslau	Elektrowerke AG Elektrizi-tätswerk Glogau
1930	218 387 589	44 502 201	20 677 350	7 694 400	99 934 177	8 330 400
1931	179 677 873	58 898 774	15 612 330	11 342 100	74 534 742	7 971 736
1932	158 244 758	49 534 338	17 850 490	9 445 500	64 943 517	7 813 740
1933	171 165 092	33 132 020	19 018 750	6 204 500	69 140 124	7 928 519
1934	182 877 578	39 727 442	21 148 700	6 050 700	77 158 831	7 801 372
1935	235 059 171	67 079 214	24 186 500	8 161 200	80 256 274	8 143 932
1936	292 992 845	78 859 932	30 260 100	9 040 300	84 790075	8 713 355
1937	364 430 660	82 699 563	34 834 700	8 967 300	91 159 372	9 862 712
1938	322 285 650	113 482 515	39 804 500	10 801 400	103 233 260	10 470 845
1939	254 616 508	122 789 007	42 818 007	12 685 500	111 934 331	10 215 152
1940	273 043 848	102 278 687	43 754 000	10 224 500	117 978 216	10 638 398
1941	279 652 297	144 793 858	50 808 550	13 221 900	143 062 436	12 014 657
1942	377 727 539	89 016 907	49 405 100	9 666 600	154 452 774	14 113 655
1943	491 023 179	39 434 490	49 391 387	5 964 200	147 707 377	16 200 223

Źródło: APWr, Wydział Samorządowy Prowincji Śląskiej, sygn. 1594, *In Niederschlesien Energieerzeugte in kWh*, s. 19.

EWS, która obsługiwała największy obszar i miała w swym posiadaniu kilka większych elektrowni cieplnych, produkowała najwięcej energii. Jej produkcja w latach 1930–1943 rosła mniej więcej równomiernie, ulegając podwojeniu. Podobnie sytuacja wyglądała w spółce zgorzeleckiej, która oprócz elektrowni wodnych na Nysie Łużyckiej, posiadała elektrownię cieplną przy kopalni węgla brunatnego w Węglińcu. Produkcja spółki z Jeleniej Góry, która eksploatowała wyłącznie elektrownie wodne, przedstawiała zmienną dynamikę produkcji, gdyż produkcja energii w elektrowniach wodnych zależna jest od czynników atmosferycznych i z tego powodu jest podatna na duże wahania. Mimo dużej zmienności w poszczególnych latach produkcja rosła do 1941 r. w miarę oddawania do użytku nowych elektrowni. Spółka KELG, podobnie jak spółka jeleniogórska, opierała dużą część swojej produkcji na elektrowniach wodnych, w tym największej w Gryżycach. Dystrybucją energii w samym Wrocławiu zajmowała się spółka Städtische Elektrizitätswerke Breslau. Jej produkcja wzrastała w miarę rozbudowy elektrowni miejskiej i uruchamiania kolejnych siłowni wodnych na Odrze. Wykaz elektrowni uruchomionych przez spółki elektryfikacyjne na Dolnym Śląsku zawarto w tabeli 4.

Tabela 4. Elektrownie uruchomione lub rozbudowane przez spółki elektryfikacyjne i miasta.

Lokalizacja	Rok uruchomienia	Moc w MW (po rozbudowach)	Typ elektrowni	Spółka
Wałbrzych	1898	8	cieplna	Niederschlesisch Elektrizität und Kleinbahn AG Waldenburg
Siedlec	1900	1,1	wodna	Lausitzer Elektrizitätswerk GmbH, Weißwasser
Dzierżoniów	1901	0,19	cieplna	Städtische Betriebswerke Reichenbach. GmbH
Wrocław	1901	45	cieplna	Städtische Elektrizitätswerke Breslau
Nowa Sól	1901	0,08	cieplna	Aktiengesellschaft für Gas und Elektrizität Köln
Gubin	1903	0,3	cieplna	Märkische Elektrizitätswerke AG
Żary	1904	0,7	cieplna	Märkische Elektrizitätswerke AG
Łaz	1904	5,25	cieplna	Elektrowerke AG
Legnica	1913	15,2	cieplna	Elektrizitätswerke Liegnitz AG
Nysa	1904	0,5	cieplna	Städtische Betriebswerke Neisse
Racibórz	1905	0,36	cieplna	Städtische Betriebswerke Ratibor
Gubin	1905	1	wodna	Märkische Elektrizitätswerke AG
Głogów	1907	2,3	cieplna	Elektrizitätswerk Glogau
Świdnica	1907	0,5	cieplna	Städtische Elektrizitätswerke Schwednitz
Leśna	1907	2,6	wodna	Niederschlesischen Elektrizitäts AG
Świdnica	1908	0,25	cieplna	Elektricitäts-Lieferungs-Gesellschaft AG
Ludwikowice Kł./ Miłków	1909	30	cieplna	Elektrizitätswerk Schlesien AG
Siedlęcin	1910	0,31	wodna	Niederschlesischen Elektrizitäts AG
Siechnice	1910	120	cieplna	Elektrizitätswerk Schlesien AG
Węgliniec	1911	16	cieplna	Städtische Betriebswerke Görlitz AG
Pilchowice	1911	7,5	wodna	Niederschlesischen Elektrizitäts AG
Nysa	1916	0,88	wodna	Städtische Betriebswerke Neisse
Ścinawka Średnia	1916	4	cieplna	Elektrizitätswerk Schlesien AG
Lubachów	1917	1,15	wodna	Niederschlesischen Elektrizitäts AG
Jeszkowice	1920	1,1	wodna	Städtische Elektrizitätswerke Breslau
Gryżyce	1922	3,16	wodna	Kommunale Elektricitäts-Lieferungs-Gesellschaft AG Sagan
Zielona Góra	1922	5,7	cieplna	Elektrowirtschaft GmbH
Żagań	1923	0,7	wodna	Herzoglichen Elektrizitätswerke Sagan
Bystrzyca Kłodzka	1924	0,26	wodna	b.d.
Złotniki Lubańskie	1924	4,4	wodna	Niederschlesischen Elektrizitäts AG
Wrocław	1924	0,8	wodna	Städtische Elektrizitätswerke Breslau
Siedlęcin	1925	2,4	wodna	Niederschlesischen Elektrizitäts AG
Brzeg	1925	0,88	wodna	Niederschlesischen Elektrizitäts AG
Wrocław	1926	3,2	wodna	Städtische Elektrizitätswerke Breslau
Nielestno	1927	0,8	wodna	Niederschlesischen Elektrizitäts AG
Wrzeszczyn	1927	4,79	wodna	Niederschlesischen Elektrizitäts AG
Zwanowice	1928	0,9	wodna	Städtische Elektrizitätswerke Breslau
Zgorzelec	1928	0,25	wodna	Städtische Betriebswerke Görlitz AG
Kraszowice	1932	0,96	wodna	Niederschlesischen Elektrizitäts AG
Otmuchów	1933	4,8	wodna	Niederschlesischen Elektrizitäts AG
Włodzice Małe	1935	1	wodna	Niederschlesischen Elektrizitäts AG
Stary Raduszec	1935	3	wodna	Märkische Elektrizitätswerke AG
Dychów	1936	75	wodna	Märkische Elektrizitätswerke AG

Źródło: opracowanie własne na podstawie cytowanej literatury i źródeł.

Elektrownie uruchamiane przez spółki elektryfikacyjne nie dysponowały wielkimi mocami. Poza siłownią okręgową w Siechnicach, do 1939 r. nie powstała na Dolnym Śląsku inna większa elektrownia okręgowa. Złożyły się na to dwa czynniki. Po pierwsze region ten został zelektryfikowany dość wcześnie, gdy dominowała jeszcze technologia prądu stałego. Z tego też względu wiele zakładów przemysłowych posiadało własne elektrownie, które w ciągu kolejnych lat były rozbudowywane, a po wymianie generatorów na jednostki wytwarzające prąd zmienny rozpoczęły odsprzedaż nadwyżek energii spółkom elektryfikacyjnym. Te mając dostęp do wielu źródeł energii budowały niewielkie elektrownie okręgowe, które tylko wyrównywały bilans energetyczny poszczególnych powiatów. Jednocześnie większość spółek elektryfikacyjnych na Dolnym Śląsku powstała przy sporym udziale kapitałowym firmy Elektrowerke AG, która dysponowała dużymi elektrowniami cieplnymi w Saksonii i na Łużycach, skąd importowano znaczne ilości taniej energii na Dolny Śląsk.

Mimo importu taniej energii z Łużyc energetyka dolnośląska rozwijała się także w oparciu o lokalne źródła energii. Największe elektrownie w Siechnicach, Wrocławiu, Wałbrzychu i Ludwikowicach spalały węgiel kamienny. Przy kopalniach węgla brunatnego funkcjonowały elektrownie w Węglińcu, Łazie i Zielonej Górze. Spory potencjał przedstawiało również 25 elektrowni wodnych, uruchomionych głównie z inicjatywy władz prowincji[65].

Energetyka dolnośląska na tle energetyki pruskiej

Do 1939 r. funkcjonowało na Dolnym Śląsku 112 elektrowni o łącznej mocy 487,68 MW. Zapewne w kolejnych latach powstawały elektrownie w zakładach przemysłu zbrojeniowego, ale ze względu na utajnienie danych przemysłowych w okresie wojny, trudno o bliższe dane. Wśród znanych 112 obiektów, 69 było elektrowniami przemysłowymi o łącznej mocy 109,51 MW. 43 wytwórnie prądu, o łącznej mocy 378,17 MW, należały do spółek elektryfikacyjnych. Niedobory mocy dyspozycyjnej uzupełniały elektrownie łużyckie, skąd importowano znaczne ilości energii. Również nie wszystkie elektrownie dolnośląskie pracowały na lokalne potrzeby, gdyż elektrownia szczytowo-pompowa w Dychowie o mocy 75 MW zasilała Berlin. W tabeli 5 zawarto dane o produkcji energii z poszczególnych źródeł w 1938 r. na Dolnym Śląsku i w innych prowincjach pruskich.

65 Obszerniej na temat elektrowni wodnych: W. Krajniak, *Między młynarstwem a elektryfikacją. Społeczno-gospodarcze uwarunkowania wykorzystania potencjału energetycznego rzeki Bóbr od średniowiecza do 1945 roku*, „Roczniki Dziejów Społecznych i Gospodarczych", t. LXXVI (2016).

Tabela 5. Produkcja energii elektrycznej w Prusach w 1938 r.

Prowincja	Wytwórcy	Produkcja w mln kWh						
	zainstalowana moc (MW)	łączna produkcja	węgiel kamienny	węgiel brunatny i torf	brykiety węgla brunatnego	energia wodna	olej	gaz
Prusy Wschodnie	178,5	483,7	432,4	1,4	----------	44,9	3	1,3
Berlin	1006,5	1712	1697	0,2	1,9	-------	12,3	0,6
Brandenburgia	942,8	3942,3	293,5	3484,2	4,9	138,4	6,6	8,7
Pomorze	268	568	458,1	--------	0,1	86,2	2,7	15,4
Dolny Śląsk	600,3	1587	1036	272,9	1,3	193,1	2,7	64,9
Górny Śląsk	291,8	1291,3	1051,8	-------	--------	30,9	0,4	207,3
Saksonia	2297,3	8783,3	250,6	8174,7	171,3	26,4	18,4	139,7
Szlezwik-Holsztyn	281,8	651,8	561,9	--------	---------	5	7,6	75,1
Hanower	445	1382	893,8	131,1	1,1	69,4	9,7	270,6
Westfalia	1985,2	6140,3	5023	0,3	4,3	165,7	7	886,1
Hessen-Nassau	507,3	1340,6	386,8	769,1	8,1	113,8	2,9	58,9
Nadrenia	2464,2	10 682,2	2915,7	5667,5	169,9	109,8	7,8	1726
Całe Prusy	11 272,5	38 572,6	15 001,1	18 501,4	362,8	990,5	81,4	3455

Źródło: Statistisches Jahrbuch für das Deutsche Reich, red. Statistischen Reichsamt, Berlin 1939, s. 192.

W 1938 r. w Prusach podstawowym paliwem energetycznym był węgiel brunatny i torf, z którego wytwarzano 48% energii elektrycznej, na drugim miejscu znalazł się węgiel kamienny (38,8%). Ze spalania gazu pozyskiwano 9%, a z hydroelektrowni 2,5%. Popularność węgla brunatnego, który jeszcze w 1928 r. odpowiadał za 3% produkcji, wynikała z rozwoju sieci energetycznych, gdyż węgla brunatnego nie opłacało się transportować do elektrowni. Jedynym korzystnym rozwiązaniem była budowa wielkiej elektrowni bezpośrednio przy kopalni węgla brunatnego i przesyłanie wyprodukowanej energii elektrycznej za pomocą linii wysokiego napięcia. Elektrownie takie powstały głównie w łużyckim zagłębiu węglowym i w Saksonii, skąd zasilany był m.in. Berlin i Dolny Śląsk. Poza tym, w wyniku I wojny światowej, Niemcy utraciły kontrolę nad złożami węgla kamiennego na Górnym Śląsku i w zagłębiu Saary. Kraj ten musiał zdywersyfikować źródła energii i poważniej zainteresować się możliwościami wykorzystania węgla brunatnego.

Na Dolnym Śląsku, dzięki bogatym zasobom węgla kamiennego w okolicach Wałbrzycha, podstawowym paliwem był węgiel kamienny (65%). Dodatkowo po regulacji Odry łatwiejszy był transport węgla kamiennego z Górnego Śląska do portu szczecińskiego i portów pośrednich we Wrocławiu, Głogowie, gdzie powstawały elektrownie opalane węglem kamiennym. Z węgla brunatnego pozyskiwano 17,2% energii. Dzięki regulacji dopływów Odry, Dolny Śląsk był także liderem w produkcji energii z wody. 55 hydroelektrowni wyprodukowało w 1938 r. 193,1 mln kWh, co stanowiło 12,1% ogólnej produkcji energii w prowincji. Z danych kartograficznych wynika, że niektóre powiaty, jak np. jeleniogórski, w 100% pokrywały swe potrzeby energetyczne za sprawą lokalnych siłowni wodnych, a nadwyżki energii eksportowano do ościennych powiatów[66].

Zakończenie

Gęsta sieć elektrowni przyfabrycznych oraz prężnie działające spółki elektryfikacyjne, powstające przy udziale władz samorządowych, przyczyniły się do szybkiej i pełnej elektryfikacji Dolnego Śląska. Sprzyjały temu bogate zasoby węgla kamiennego i brunatnego, uregulowane rzeki i dobrze rozwinięty przemysł. Przedsiębiorcy, którzy mieli w swych fabrykach maszyny parowe, lokomobile i innego typu silniki, już w latach 90. XIX w. decydowali się na sprzężenie ich pracy z generatorami prądu. Uzyskaną energię początkowo wykorzystywali głównie do oświetlenia hal fabrycznych. Wraz ze wzrostem mocy w elektrowniach przemysłowych, energia elektryczna posłużyła również do napędu maszyn. Obok silników zasilanych parą, gazem i olejem napędowym, równie popularne były hydroelektrownie, które uruchamiano na bazie przyfabrycznych siłowni wodnych. Popularność tego źródła energii wzrosła dzięki regulacji dopływów Odry. Powstałe zbiorniki zostały wykorzystane przez władze prowincji, które wybudowały wiele elektrowni wodnych.

Wczesna elektryfikacja przyczyniła się do atomizacji dolnośląskiej energetyki, która objawiała się licznymi elektrowniami o niskich mocach. Dla wyrównania niedoborów energii powstała tylko jedna duża elektrownia okręgowa w Siechnicach, która po kolejnych rozbudowach osiągnęła w 1945 r. moc 120 MW. Rozdrobniona struktura utrzymała się do 1945 r. za sprawą importu dużych ilości taniej energii z łużyckiego zagłębia węgla brunatnego. Węgiel brunatny stał się wówczas najpopularniejszym paliwem w Niemczech, odpowiadając za ponad połowę produkcji energii. Na Dolnym Śląsku siłownie zasilane tym paliwem powstawały głównie w północno-zachodniej części regionu i dysponowały mocami od kilku do kilkunastu MW.

66 APWr, Mapy i Plany Zarządu Regulacji Rzeki Odry, sygn. XI/47, *Elektrizitätsversorgung von Schlesien. Stromverbrauch und Leistungsbedarf 1938.*

Bibliografia

Afeltowicz T., *Studia nad historią banków śląskich (do roku 1918)*, Wrocław 1963

Bachmann C., *Die Elektricitätswirtschaft*, [w:] *Schlesien. Kultur und Arbeit einer deutschen Grenzmark*, red. B. Salomon, E. Stein, Berlin–Friedenau 1926

Bachmann C., *Energiewirtschaftliches aus Schlesiens Wassekräften*, [w:] *Monographien deutscher Landschaften*, t. 3: *Die Riesengebirgskreise umfassend die Kreise Hirschberg, Landeshut, Löwenberg, Bolkenhain, Schönau*, red. E. Stein, Berlin–Friedenau 1928

Bachmann C., *Die Talsperre bei Mauer am Bober*, Hirschberg 1925

Bachmann C., *Die Talsperren und die Überlandzentrale Schlesiens*, „Die Talsperre", nr 35 (1911)

Bujkiewicz Z., *Krajobraz materialny i społeczny Zielonej Góry od końca XVIII do połowy XX wieku. Przestrzeń – ludność – gospodarka*, Zielona Góra 2003

Ciok Z., Królikowski L., Nowakowski R., Szymczak P., *Michał Doliwo-Dobrowolski – współtwórca cywilizacji technicznej XX wieku*, „Wiadomości Elektrotechniczne", nr 1 (2009)

Friedrich A., *Die Elektrizitätswirtschaft im Deutschen Reich. Entstehung, Aufbau, Werke, Arbeits – und Interessengebiete, Statistik, Finanzen*, Berlin 1934

Historia elektroenergetyki dolnośląskiej, red. J. Beyer, Wrocław 1989

Historia elektryki polskiej, t. II: *Elektroenergetyka*, red. K. Kołbiński, Warszawa 1977

Hughes T.P., *Networks of Power. Electrification in Western Society 1880–1930*, Baltimore–London 1993

Krajniak W., *Między młynarstwem a elektryfikacją. Społeczno-gospodarcze uwarunkowania wykorzystania potencjału energetycznego rzeki Bóbr od średniowiecza do 1945 roku*, „Roczniki Dziejów Społecznych i Gospodarczych", t. LXXVI (2016)

Krajniak W., *Program zabudowy hydrotechnicznej lewego dorzecza Odry w I połowie XX wieku*, „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki", R. LXII (2017), nr 2

Lilley S., *Ludzie, maszyny i historia*, Warszawa 1963

Łuczak Cz., *Dzieje gospodarcze Niemiec 1871–1945*, Poznań 1984

Monographien deutscher Landkreise, t. 2: *Sorau N.L.*, red. O. Constantin, E. Stein, Berlin–Friedenau 1925

Monographien deutscher Landschaften, t. 3: *Die Riesengebirgskreise umfassend die Kreise Hirschberg, Landeshut, Löwenberg, Bolkenhain, Schönau*, red. E. Stein, Berlin–Friedenau 1928

Monographien deutscher Städte, t. 13: *Görlitz*, red. E. Stein, Berlin–Friedenau 1925

Monographien deutscher Städte, t. 29: *Grünberg in Schlesien*, red. E. Stein, Berlin–Friedenau 1928

Schlesien. Kultur und Arbeit einer deutschen Grenzmark, red. B. Salomon, E. Stein, Berlin–Friedenau 1926

Schönberg A., Glunk E., *Landes-Elektrizitätswerke*, München–Berlin 1926

Siegel G., *Die Elektrizitäts-Lieferungs-Gesellschaft*, Berlin 1922

Siwicki K., *Organizacja gospodarki energetycznej w Niemczech. Elektryfikacja i gazyfikacja*, Warszawa 1937

Sosiński R., *Z dziejów energetyki*, Warszawa 1964

Statistisches Jahrbuch für das Deutsche Reich, red. Statistischen Reichsamt, Berlin 1939

Wróblewski A.K., *Historia fizyki. Od czasów najdawniejszych do współczesności*, Warszawa 2007

ROCZNIK
ZIEM
ZACHODNICH

Wiktor Krajniak

Z dziejów elektryfikacji Dolnego Śląska w latach 1891–1939

Streszczenie: W artykule przedstawiono rozwój dolnośląskiej energetyki w latach 1891–1939. Na podstawie literatury przedmiotu, źródeł archiwalnych i materiałów statystycznych odtworzono sieć elektrowni uruchomionych w tym okresie przez lokalny przemysł i spółki elektryfikacyjne. Sporo miejsca poświęcono mechanizmom elektryfikacji, zwłaszcza zagadnieniom współpracy władz samorządowych z wielkimi przedsiębiorstwami energetycznymi. Dodatkowo w tabelach przedstawione zostały podstawowe dane o elektrowniach, produkcji energii przez spółki elektryfikacyjne z różnych źródeł energii oraz zestawienie charakteryzujące energetykę dolnośląską na tle rozwoju tego przemysłu w ówczesnych Niemczech.

History of the electrification of Lower Silesia in the years 1891–1939

Abstract: The article presents the development of power supply in Lower Silesia in the years 1891–1939. On the basis of subject literature, archive sources and statistical materials the article recreates the network of electric power stations set up at this period by local industry and electrification companies. Significant attention is paid to the mechanism of electrification, in particular the issues of cooperation between local authorities and large energy companies. In addition, tables are used to present basic data about power stations, the production energy by electrification companies using various sources of energy and factors characterising Lower Silesian energy against the background of the development of this industry in contemporaneous Germany.

Słowa kluczowe: Dolny Śląsk, elektryfikacja, elektrownie, historia energetyki, hydroelektrownie

Key words: Lower Silesia, electrification, electricity power stations, history of power generation, hydro-electric power stations

Nowe elementy pamięci kulturowej w III Rzeczypospolitej Polskiej (na przykładzie Nysy)

EWA DAWIDEJT-DROBEK

Państwowy Instytut Naukowy – Instytut Śląski w Opolu

DOI: https://doi.org/10.26774/rzz.182

01/2017

ROCZNIK
ZIEM ZACHODNICH

Publikacja dostępna na licencji **Creative Commons Uznanie autorstwa – Na tych samych warunkach 4.0 Międzynarodowe**. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz autorów. Zezwala się na wykorzystanie publikacji zgodnie z licencją – pod warunkiem zachowania niniejszej informacji licencyjnej oraz wskazania Ośrodka „Pamięć i Przyszłość" jako właściciela praw do tekstu.

Stan badań nad pamięcią w III Rzeczypospolitej Polskiej

Przeglądu polskich badań nad pamięcią zbiorową/społeczną/historyczną/kulturową dokonywano wielokrotnie i nierzadko bardzo obszernie[1]. Ograniczę się do wskazania w przypisach wybranych opracowań dotyczących pamięci zbiorowej w okresie transformacji ustrojowej[2], przeprowadzanych po 1989 r. zmian nazw ulic i placów[3], pomników[4], kalendarium świąt państwowych III Rzeczypospolitej Polskiej[5], nie sposób bowiem w krótkim opracowaniu przywołać wszystkich publikacji. Od lat 90. XX w. datuje się duże zainteresowanie badaczy tematem pamięci na Ziemiach Zachodnich i Północnych oraz o Kresach Wschodnich[6]. Wiele prac dotyczy postaw

1 B. Korzeniewski, *Pamięć zbiorowa we współczesnym dyskursie humanistycznym*, „Przegląd Zachodni", nr 315 (2/2005), s. 121–138; K. Kończal, J. Wawrzyniak, *Polskie badania pamięcioznawcze: Tradycje, koncepcje, (nie)ciągłości*, „Kultura i Społeczeństwo", t. 55 (2011), nr 4, s. 11–62.

2 B. Szacka, *Pamięć zbiorowa*, [w:] *Wobec przeszłości. Pamięć przeszłości jako element kultury współczesnej*, red. A. Szpociński, Warszawa 2005, s. 17–30; *Eadem*, *Przebudowa ustrojowa i pamięć przeszłości*, [w:] *Współczesne społeczeństwo polskie. Dynamika zmian*, red. J. Wasilewski, Warszawa 2006, s. 405–427; A. Szpociński, P. T. Kwiatkowski, *Przeszłość jako przedmiot przekazu*, Warszawa 2006; R. Traba *Historia – przestrzeń dialogu*, Warszawa 2006; P. T. Kwiatkowski, *Pamięć zbiorowa społeczeństwa polskiego w okresie transformacji*, Warszawa 2008; M. Kula, *O co chodzi w historii?*, Warszawa 2008; B. Korzeniewski, *Transformacja pamięci. Przewartościowania w pamięci przeszłości a wybrane aspekty funkcjonowania dyskursu publicznego o przeszłości w Polsce po 1989 roku*, Poznań 2010.

3 F. Zieliński, *Szata ideologiczna miasta. O przemianowywaniu ulic i placów*, [w:] *Miasta polskie w dwusetlecie prawa o miastach*, red. E. Kaltenberg-Kwiatkowska, Warszawa 1994, s. 189–199; E. Hałas, *Polityka symboliczna i pamięć zbiorowa. Zmiany nazw ulic po komunizmie*, [w:] *Zmiana czy stagnacja*, red. M. Marody, Warszawa 2004, s. 128–151; R. Stobiecki, *Łódzkie „boje o historię"*, [w:] *Idem*, *Historiografia PRL. Ani dobra, ani mądra, ani piękna... ale skomplikowana. Studia i szkice*, Warszawa 2007, s. 335–345; E. Kaltenberg-Kwiatkowska, *Nazwy ulic – między znakiem a symbolem. Przypadek Czech i Polski*, [w:] *Szata informacyjna miasta*, red. B. Jałowiecki, W. Łukowski, Warszawa 2008, s. 145–180; M. Choroś, Ł. Jarczak, *Miejsca wspólne*, [w:] *Opole. Dzieje i tradycja*, red. B. Linek, K. Tarka, U. Zajączkowska, Opole 2011, s. 219–234; E. Dawidejt-Drobek, *Przemianowania i nowe nazwy związane z reorientacją pamięci kulturowej*, [w:] *Eadem*, *Nazwy ulic w Nysie w kontekście pamięci kulturowej*, Opole 2015, s. 75–88.

4 L. M. Nijakowski, *Domeny symboliczne. O znaczeniu pomników w przestrzeni dominacji symbolicznej na przykładzie Śląska*, „Kultura i Społeczeństwo", t. 45 (2001), nr 3/4, s. 81–104; *Idem*, *Domeny symboliczne. Konflikty narodowe i etniczne w wymiarze symbolicznym*, Warszawa 2006; F. Zieliński, *Szata ideologiczna miasta – pomniki*, [w:] *Przemiany miasta. Wokół socjologii Aleksandra Wallisa*, red. B. Jałowiecki, A. Majer, M. S. Szczepański, Warszawa 2005, s. 219–232; M. Tujdowski, *Nowe treści symboliczne na starych pomnikach*, „Siedlisko", nr 1 (2006), s. 7–12; E. Dawidejt-Jastrzębska, *Nowe elementy w krajobrazie kulturowym Nysy po 1989 roku. Pomniki i tablice pamiątkowe*, „Studia Śląskie", t. 69 (2010), s. 85–105; M. Kula, *Dekomunizacja symboliki ulic warszawskich*, [w:] *Idem*, *Naród, historia i... dużo kłopotów*, Kraków 2011, s. 274–285; E. Dawidejt-Drobek, W. Drobek, *W kręgu różnych pamięci zbiorowych i dyskursów o najnowszych dziejach Polski – trwałe upamiętnienia w przestrzeni publicznej Śląska Opolskiego*, [w:] *Pomiędzy pamięcią zbiorową a historią. Rekonstrukcje przeszłości w Europie Środkowo-Wschodniej*, red. P. Bałdys, I. Jakimowicz-Ostrowska, J. Charuta-Kojkoł, Gdańsk 2016, s. 37–60.

5 E. Hałas, *Symbole publiczne a polska tożsamość. Zmiana i niejednoznaczność w kalendarzu świąt państwowych III Rzeczypospolitej*, „Kultura i Społeczeństwo", t. 45 (2001), nr 3/4, s. 49–67.

6 K. Kończal, J. Wawrzyniak, *op. cit.*, s. 33 piszą, że nastąpił „wysyp publikacji i projektów badawczych" na te tematy, i wyszczególniają w swoim zestawieniu liczne opracowania.

wobec niemieckiego dziedzictwa kulturowego na ziemiach, które w 1945 r. weszły w granice Polski[7]. Sporo uwagi poświęcono zaistnieniu na Śląsku Opolskim różnych wspólnot pamięci[8].

Dla części polskich badaczy bardzo inspirujące okazały się pochodzące z kręgu niemieckojęzycznego koncepcje pamięci kulturowej i pamięci komunikatywnej Jana Assmanna oraz pamięci funkcjonalnej i pamięci magazynującej Aleidy Assmann, upowszechniane w Polsce od pierwszej dekady XXI w.[9] W kontekście pamięci kulturowej badano w Polsce zwłaszcza Gdańsk i Wrocław[10], a także Olsztyn[11]. Perspektywę kulturoznawczą (i historyczną) zastosowano w badaniach dotyczących „górnośląskiego świata wyobrażonego"[12]. Pamięć kulturowa Nysy stała się przedmiotem moich badań[13]. Tematykę reorientacji pamięci kulturowej podejmowałam

7 *Wokół niemieckiego dziedzictwa kulturowego na Ziemiach Zachodnich i Północnych*, red. Z. Mazur, Poznań 1997; M. Zybura, *Pomniki niemieckiej przeszłości. Dziedzictwo kultury niemieckiej na Ziemiach Zachodnich i Północnych Polski*, Warszawa 1999; *Wspólne dziedzictwo? Ze studiów nad stosunkiem do spuścizny kulturowej na Ziemiach Zachodnich i Północnych*, red. Z. Mazur, Poznań 2000; *Między nostalgią a nadzieją. Dziedzictwo kulturowe w ujęciu interdyscyplinarnym*, red. E. Nieroba, A. Czerner, M. S. Szczepański, Opole 2009.

8 D. Berlińska, *Symbole trudnej historii Śląska Opolskiego*, [w:] *Wokół niemieckiego dziedzictwa kulturowego...*, s. 341–368; *Eadem*, *Oswajanie wielokulturowości*, [w:] *Śląsk Opolski. Dziedzictwo i współczesność*, red. D. Simonides, Opole 2005, s. 69–94; L. M. Nijakowski, *Dyskursy o Śląsku. Kwestia śląskiej tożsamości regionalnej i narodowej w dyskursie publicznym*, Opole 2002; G. Kosmala, *Rola pomników narodowych dla tożsamości mieszkańców Śląska Opolskiego*, [w:] *Górny Śląsk wyobrażony: wokół mitów, symboli i bohaterów dyskursów narodowych / Imaginiertes Oberschlesien: Mythen, Symbole und Helden in den nationale Diskursen*, red. J. Haubold-Stolle, B. Linek, Opole–Marburg 2005, s. 267–288; G. Kosmala, *Konflikt o pomniki żołnierzy niemieckich poległych podczas I i II wojny światowej rozgrywający się w województwie opolskim w latach 1992–2004*, Wrocław 2007; M. Szmeja, *Pamięć o przeszłości a tożsamość grupy regionalnej*, [w:] *Czy koniec Śląska jaki znamy?*, red. R. Rauziński, T. Sołdra-Gwiżdż, R. Geisler, Opole 2010, s. 91–107.

9 A. Korzeniewska, B. Korzeniewski, *Pamięć zbiorowa jako zagadnienie współczesnej humanistyki*, „Przegląd Zachodni", nr 318 (1/2006), s. 249–252; J. Assmann, *Pamięć kulturowa. Pismo, zapamiętywanie i polityczna tożsamość w cywilizacjach starożytnych*, wstęp i red. R. Traba, Warszawa 2008; *Pamięć zbiorowa i kulturowa. Współczesna perspektywa niemiecka*, red. M. Saryusz-Wolska, Kraków 2009; A. Assmann, *Między historią a pamięcią. Antologia*, red. i posłowie M. Saryusz-Wolska, Warszawa 2013.

10 Np. B. Bossak-Herbst, *Antropolis. Współczesny Gdańsk w wymiarze symbolicznym*, Warszawa 2009; M. Saryusz-Wolska, *Pamięć kulturowa Gdańska i Wrocławia. Doświadczenia i ślady*, [w:] *Pamięć – przestrzeń – tożsamość*, red. S. Kapralski, Warszawa 2010, s. 239–256; *Eadem*, *Spotkania czasu z miejscem. Studia o pamięci i miastach*, Warszawa 2011.

11 M. Karkowska, *Pamięć kulturowa a zmiany w krajobrazie miasta. Analiza obchodów rocznicowych lokacji Olsztyna w świetle koncepcji Aleidy i Jana Assmannów*, „Kultura i Społeczeństwo", t. 54 (2010), nr 4, s. 77–98.

12 *Leksykon mitów, symboli i bohaterów Górnego Śląska XIX–XX wieku*, red. B. Linek, A. Michalczyk, Opole 2015.

13 E. Dawidejt-Jastrzębska, *Nowe elementy w krajobrazie kulturowym Nysy...*; *Eadem*, *Oswajanie niemieckiej przeszłości. Przemiany pamięci kulturowej w okresie transformacji ustrojowej na przykładzie Nysy*, [w:] *Colloquium Opole 2009. Od Okrągłego Stołu do Obalenia Muru Berlińskiego i Aksamitnej Rewolucji. Polacy – Niemcy – Czesi – nowe wartości, nowe relacje*, red. M. Lis, A. Trzcielińska-Polus, Opole 2010, s. 153–174; E. Dawidejt-Drobek, *Kształtowanie obrazu przeszłości w krajobrazie kulturowym Nysy po drugiej wojnie światowej (Przekazy symboliczne w sferze publicznej)*, rozprawa doktorska napisana pod kierunkiem Janiny Hajduk-Nijakowskiej, Wydział Filologiczny Uniwersytetu Opolskiego, Opole 2013 (obroniona w 2014 r.); *Eadem*, *Nazwy ulic w Nysie...* Przykłady z Nysy podawane są w opracowaniach także innych autorów badających stosunek do dziedzictwa lub trwałe upamiętnienia, np. E. Nieroba, A. Czerner, M. S. Szczepański, *Między nostalgią a nadzieją. Dziedzictwo kulturowe jako dyskursywny obszar rzeczywistości społecznej*, [w:] *Między nostalgią a nadzieją. Dziedzictwo kulturowe w ujęciu interdyscyplinarnym...*, s. 17–36; W. Musialik, *W poszukiwaniu nowego wizerunku województwa. Przeszłość ożywcza czy przeklęta?*, „Studia Śląskie", t. 69 (2010), s. 67–84; W. Opioła, *Historyczna tożsamość pogranicza. Badanie politycznych funkcji pomników w województwie opolskim*, „Studia Śląskie", t. 75 (2014), s. 191–205.

także w opracowaniach dotyczących turystyki kulturowej na polsko-czeskim i polsko-niemieckim pograniczu (zarówno autorskich, jak i współautorskich)[14].

Metodyka badań

Badam przedmiot pamięci, a konkretniej – obrazy przeszłości odczytywane z nośników pamięci kulturowej. Skupiam się na sferze symbolicznej, nie badam recepcji, czyli podzielania lub niepodzielania przez zbiorowość wartości propagowanych przez „skarbników" pamięci kulturowej. Odwołuję się do wypracowanej przez Jana Assmanna koncepcji pamięci kulturowej[15], aby ukazać, które „punkty w przeszłości" przemieniane są w Nysie w „symboliczne figury" i jaki obraz przeszłości kreowany jest za pomocą „specjalnych instrukcji".

W analizie wiele miejsca poświęcam trwałym upamiętnieniom. „Pomniki – skamieniałe drogowskazy pamięci"[16] – „legalizują" wyrażane przez siebie idee[17]. Ważną rolę odgrywają również dlatego, że przy pomnikach i tablicach pamiątkowych odbywają się uroczystości. Analizuję też wprowadzone po 1989 r. nazwy ulic i placów, jako że symbolizują one „historię żywą [...] te treści, które poszczególnym grupom [...] są aktualnie niezbędne do ich społeczno-historycznej samowiedzy"[18]. Sięgam do lokalnie tworzonej literatury pięknej – przyjmując za Astrid Erll – że jest to „jeden ze «sposobów tworzenia pamięci»", który – ze względu na swą przynależność do systemu symbolicznego – ma możliwości wprowadzania do kultury pamięci nowych i innych treści[19]. Odwołuję się do strof poetów, bo mają oni świadomość, że „namysł nad rymami ma nieść znak pamięci"[20]. Przedmiotem mojej analizy są również oferty turystyki kulturowej oraz przewodniki turystyczne. Są one bowiem uważane zarówno za narzędzie kultury historycznej, jak i jej świadectwo[21]. Tworzenie takich ofert wiąże się ze wskazywaniem pewnych elementów spuścizny historyczno-

14 Np. E. Dawidejt-Jastrzębska, *Turystyka krajoznawcza na pograniczu nysko-jesenickim w kontekście pamięci kulturowej. Wybrane aspekty*, [w:] *Wspólne dziedzictwo pogranicza nysko-jesenickiego Euroregionu Pradziad – historia turystyki. Materiały pokonferencyjne*, Nysa 2009, s. 123–166; E. Dawidejt-Drobek, W. Drobek, *Oswajanie krajobrazu i pamięć kulturowa w przewodnikach turystycznych po tak zwanych Ziemiach Odzyskanych*, [w:] *Przewodniki w kulturze*, red. K. Łukasiewicz, I. Topp, Wrocław 2015, s. 101–112; *Eidem, The Cognitive-Educational Dimension of Cultural Tourism in the Polish-Czech and Polish-German Borderlands*, [w:] *Atomization or Integration? Transborder Aspects of Multipedagogy*, red. A. Szerląg, J. Pilarska, A. Urbanek, Cambridge 2016, s. 386–404; *Eidem, Wielokulturowa przeszłość we współczesnym dyskursie turystyki kulturowej na pograniczu polsko-czeskim*, „Multicultural Studies" t. 2 (2/2016), s. 87–100.

15 J. Assmann, *op. cit.*, s. 67–69.

16 M. Golka, *Pamięć społeczna i jej implanty*, Warszawa 2009, s. 82.

17 F. Zieliński, *Szata ideologiczna miasta – pomniki...*, s. 228.

18 A. Wallis, *Socjologia wielkiego miasta*, Warszawa 1967, s. 103–106.

19 A. Erll, *Literatura jako medium pamięci zbiorowej*, [w:] *Pamięć zbiorowa i kulturowa. Współczesna perspektywa niemiecka...*, s. 225.

20 J. Kozarzewski, *Sens rymowania*, [w:] *Idem*, *Późne żniwo*, Opole 2001, s. 46.

21 M. Cetwiński, *Historia i polityka. Teoria i praktyka mediewistyki na przykładzie badań dziejów Śląska*, Kraków 2008.

-kulturowej jako szczególnie godnych uwagi. Dokonując takiego wyboru, twórcy ofert i produktów turystycznych kreują określone obrazy przeszłości.

Dokonałam przeglądu wielu dokumentów Urzędu Miasta i Gminy w Nysie oraz Starostwa Powiatowego w Nysie z lat 1989–2014, dotarłam do uchwał dotyczących patronów ulic, pomników i tablic pamiątkowych oraz przesłań ideowych i inicjatorów poszczególnych upamiętnień. W trakcie badań terenowych sporządziłam dokumentację fotograficzną trwałych upamiętnień zaistniałych w publicznej przestrzeni Nysy po 1989 r. Brałam udział w obchodach wielu świąt państwowych i lokalnych, w uroczystościach odsłaniania tablic pamiątkowych oraz tablic z nazwami ulic czy placów, w wernisażach wystaw, promocjach tomików poetyckich itd. Przeprowadziłam kwerendę lokalnych gazet („Nowiny Nyskie", „Głos św. Jakuba", „Express Nyski"). Dla wykazania reorientacji lokalnej pamięci kulturowej odwołuję się do dokumentów archiwalnych oraz publikacji krajoznawczo-turystycznych z pierwszych powojennych dekad i opracowań na ten temat.

Zachodzące w czasach III Rzeczypospolitej Polskiej zmiany w pamięci kulturowej Nysy strukturyzuję w dwa główne segmenty. Pierwszy dotyczy tego, co wpisuje się w proces przewartościowania tradycji w skali ogólnopolskiej, drugi zaś tego, co wiąże się z dziejami na poziomie lokalnym.

REINTERPRETACJA OBRAZU PRZESZŁOŚCI NARODU

1. Walka o niepodległość

Już w schyłkowym okresie PRL na łamach lokalnej gazety pisano, iż odzyskanie niepodległości przez Polskę stało się możliwe zwłaszcza dlatego, że „jako naród – nigdy nie pogodziliśmy się z niewolą. Okres zaborów charakteryzował się licznymi zrywami patriotycznymi (powstanie listopadowe, styczniowe, ruchy rewolucyjne 1905–1907)"[22], zwracano uwagę na wkład Józefa Piłsudskiego i Legionów[23], wyrażano przy tym radość, że „Po wielu latach przemilczeń lub uników znów w naszym narodowym kalendarzu pojawiła się jedna z najważniejszych dat naszej historii"[24]. Przekaz był jednak zdawkowy, a obchody miały wówczas skromny charakter. Również w kameralnych warunkach, na wieczornicach lub akademiach Stronnictwa Demokratycznego, które od 1982 r. obchodziło 3 maja swoje święto, wzmiankowano, że „Data ta zapisała się w naszej historii złotymi zgłoskami. Powstała bowiem pierwsza w Europie, a druga na świecie (po amerykańskiej) konstytucja"[25]. W czasach PRL tylko obchody 190. rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 maja, zorganizowane w 1981 r. przez „Solidarność", miały bardzo uroczysty charakter i patriotyczno-

22 *W 68 rocznicę odzyskania niepodległości. Uroczysta wieczornica*, „Nowiny Nyskie", nr 545 (32/1986), s. 5.

23 Z. Kulig, *Gdy wybuchła Polska*, „Nowiny Nyskie", nr 614 (29/1988), s. 1; ZK, *W 70 rocznicę odzyskania niepodległości*, „Nowiny Nyskie", nr 616 (31/1988), s. 2.

24 Z. Kulig, *op. cit.*, s. 1.

25 (M.Ż.), *Uroczysta wieczornica z okazji 191 rocznicy Konstytucji 3 Maja*, „Nyski Metalowiec", nr 420 (2/1982), s. 1.

-religijny wymiar. Pełne prawo obywatelstwa w przestrzeni publicznej święta 11 Listopada i 3 Maja zyskały jednak dopiero w III Rzeczypospolitej. Przybrały one w Nysie formę uroczystości narodowych z silnymi akcentami religijnymi (msza św. za Ojczyznę z udziałem władz oraz pocztów sztandarowych różnych instytucji i organizacji) i z podniosłą patriotyczną atmosferą wzmocnioną ceremoniałem wojskowym (kompania honorowa, apel poległych, salwa honorowa)[26].

W pierwszym okresie transformacji podczas obchodów święta 3 Maja w przemówieniach zwracano uwagę, że postanowienia Konstytucji 3 maja „umożliwiły rozwój nowych warunków ekonomicznych stwarzających pewne podwaliny pod kapitalistyczny sposób gospodarowania" oraz podkreślano, że przywódcy Stronnictwa Patriotycznego w latach 1788–1791 „podjęli dzieło reformy mimo nieprzezwyciężalnych (zdawałoby się) trudności wewnętrznych i zewnętrznych w imię naprawy Rzeczypospolitej"[27]. Następnie skoncentrowano się na prezentowaniu tego aktu w kontekście dążeń niepodległościowych i szczytnych kart historii Polski, podkreślając, że Konstytucja 3 maja „stała się dla Polaków punktem odniesienia, do którego nawiązywali uczestnicy wojen napoleońskich, Powstań: Listopadowego i Styczniowego, legioniści Marszałka Piłsudskiego, żołnierze walczący na frontach II wojny światowej i polscy demokraci"[28], że „To wielkie dzieło polskiego parlamentaryzmu było dla następnych pokoleń drogowskazem i legitymacją wszelkich dążeń niepodległościowych", odwoływali się do niej „Polacy podczas długich 123 lat niewoli, zsyłek, represji i rozbiorów"[29]. W trakcie obchodów podkreślano narodowo-religijny wymiar święta 3 Maja. Na ten element zwracano uwagę zarówno podczas uroczystości przy pomniku Patriotom Polskim (wskazując, że dzień ten „łączy wartości nam najbliższe, najdroższe naszym sercom. Z jednej strony czcimy dzisiaj Maryję – główną patronkę Rzeczypospolitej, a z drugiej, wspominamy rocznicę uchwalenia Konstytucji"[30]), jak i w homilii wygłaszanej podczas mszy św. za Ojczyznę w bazylice pw. św. Jakuba i św. Agnieszki (akcentując, „że właśnie 3 Maja najlepiej widać związek dziejów naszej ojczyzny z wiarą chrześcijańską i Kościołem"[31]).

Podczas obchodów Narodowego Święta Niepodległości oddaje się „hołd marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu"[32] oraz innym „ojcom niepodległości" (Romanowi

26 Po 2001 r., kiedy jednostka wojskowa przestała stacjonować w Nysie, w uroczystościach uczestniczą w swoim umundurowaniu rekonstruktorzy z Legii Polsko-Włoskiej.

27 B. Łabutin, *„Dla ocalenia Ojczyzny Naszej"*, „Nowiny Nyskie", nr 659 (9/1990), s. 1.

28 Przemówienie Feliksa Kamienika, przewodniczącego Rady Miejskiej w Nysie, z 3 V 2007 r.

29 Przemówienie Feliksa Kamienika…, z 3 V 2009 r.

30 Przemówienie Feliksa Kamienika…, z 3 V 2007 r.

31 Za: A. Groń, *Nysanie świętowali 3 Maja*, „Nowiny Nyskie", nr 19 (2014), s. 10.

32 Portret Józefa Piłsudskiego umieszczany jest często na plakatach z programem obchodów w Nysie Święta Niepodległości.

Dmowskiemu, Ignacemu Paderewskiemu i Wincentemu Witosowi)[33]. Przypomina się, że „Ten akt dziejowej sprawiedliwości był owocem wytrwałego zmagania całego Narodu o zachowanie tożsamości i wolności"[34], oraz nawiązuje do dziedzictwa II Rzeczypospolitej, podkreślając, że „To w II Rzeczypospolitej ukształtowało się pokolenie, które w sposób tak wspaniały zdało egzamin podczas II wojny światowej. To w szkołach II Rzeczypospolitej wychowywano warszawskich powstańców, żołnierzy Armii Krajowej i innych organizacji podziemnych"[35].

Jako manifestację przywiązania „do polskiej historii, tożsamości i tradycji" świętuje się Dzień Flagi Narodowej[36]. Podkreśla się, że biało-czerwona flaga jest „symbolem polskiego patriotyzmu i znakiem bojowym walczącego narodu"[37], „była świętością dla uczestników kolejnych powstań narodowych"[38]. W ciąg szczytnych tradycji walki o niepodległość wpisywani są polscy żołnierze walczący na wszystkich frontach II wojny światowej, podziemie niepodległościowe oraz ruch „Solidarność"[39].

Nośniki pamięci o osobach i wydarzeniach z dziejów Polski kojarzonych z fundamentalnymi wartościami, jak niepodległość czy ustrój państwa, a skazanych na zapomnienie w czasach realnego socjalizmu, wprowadzono do przestrzeni publicznej w Nysie już w pierwszym okresie III Rzeczypospolitej, dokonując zmiany nazw ulic. Ulicę Feliksa Dzierżyńskiego przemianowano na 3 Maja (uchwała z 26 kwietnia 1990 r.), Armii Czerwonej na Armii Krajowej (uchwała z 15 lutego 1991 r.), 22 Lipca na 11 Listopada (uchwała z 15 lutego 1991 r.), Karola Świerczewskiego na Marszałka Józefa Piłsudskiego (uchwała z 5 kwietnia 1991 r.), a Wincentego Pstrowskiego na mjr. Henryka Sucharskiego (uchwała z 5 kwietnia 1991 r.).

Zmieniono nazwę i symbolikę pomnika Bojownikom o Wolność i Demokrację. W miejsce dotychczasowej nazwy wprowadzono 31 sierpnia 1991 r. nieformalnie nową – pomnik Żołnierza Polskiego, dodano inskrypcję „BÓG – HONOR – OJCZYZNA", a emblemat ZBoWiD-u zastąpiono godłem państwowym, dokonano też aktu poświęcenia pomnika. Dwa tygodnie później, 15 września 1991 r., w centrum miasta (na murach zabytkowej dzwonnicy przy kościele pw. św. Jakuba i św. Agnieszki) odsłonięto tablicę poświęconą „ŻOŁNIERZOM / ARMII KRAJOWEJ / OBROŃCOM OJCZYZNY / POLEGŁYM / W WALKACH / Z OKUPANTAMI, / WIĘZIONYM, / DEPORTOWANYM / I ZAMORDOWANYM / W LATACH 1939–1956 / OFIARA / ICH CZYNÓW

33 Przemówienie Jolanty Barskiej, burmistrz Nysy, z 11 XI 2008 r.

34 Przemówienie Jolanty Barskiej…, z 11 XI 2009 r.

35 *Ibidem*.

36 Okolicznościowy list Ryszarda Jana Wilczyńskiego, wojewody opolskiego, odczytany w Nysie 2 V 2009 r.

37 Przemówienie Jolanty Barskiej, burmistrz Nysy, wygłoszone podczas obchodów Dnia Flagi Rzeczypospolitej Polskiej w 2007 r.

38 Okolicznościowy list Ryszarda Jana Wilczyńskiego...

39 Przemówienie Jolanty Barskiej [...] wygłoszone […] w 2007 r.; Okolicznościowy list Ryszarda Jana Wilczyńskiego...

I KRWI / PRZYKŁADEM / MIŁOŚCI OJCZYZNY". To upamiętnienie – choć nie podawało agresorów – nie pozostawiało wątpliwości, że nie tylko III Rzesza, ale także ZSRR był okupantem, oraz obejmowało mianem Obrońcy Ojczyzny również ofiary reżimu stalinowskiego. Przed tą tablicą w 1992 r. – w asyście kompanii honorowej i orkiestry wojskowej, a także byłych żołnierzy Armii Krajowej, kombatantów, harcerzy i młodzieży szkolnej – odbyła się ceremonia przekazania sztandaru Nyskiemu Oddziałowi Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej. Następnie podczas mszy św. w kościele pw. św. Jakuba i św. Agnieszki biskup Jan Bagiński dokonał aktu poświęcenia sztandaru, a w homilii przypomniał słowa przysięgi składanej przez żołnierzy Armii Krajowej: „W obliczu Boga wszechmogącego i Najświętszej Maryi Panny Królowej Korony Polskiej, przysięgam być wierny Ojczyźnie mej, Rzeczypospolitej Polskiej [...] Tak mi dopomóż Bóg"[40]. Podczas wielu uroczystości podkreślano, że Armia Krajowa „zawsze broniła niepodległości oraz wartości chrześcijańskich" i na swoich sztandarach miała zawsze wypisane „Bóg, Honor, Ojczyzna"[41].

„W 50-TĄ ROCZNICĘ / CZASU BURZY / 1944–1994 / POLEGŁYM / ŻOŁNIERZOM / ARMII / KRAJOWEJ / OBROŃCOM / OJCZYZNY / W HOŁDZIE" został poświęcony pomnik z inskrypcją „BÓG – HONOR – OJCZYZNA", odsłonięty 22 maja 1994 r. Miejsce, na którym stanął, otrzymało nazwę pl. 50-lecia Armii Krajowej (uchwała z 20 maja 1994 r.). Następnie w przestrzeni publicznej zaistniała tablica w 50. rocznicę zakończenia II wojny światowej i Akcji Burza (odsłonięta we wrześniu 1995 r. na budynku Szkoły Podstawowej nr 12, której nadano wówczas imię Żołnierzy Armii Krajowej) i tablica w 60. rocznicę powołania Armii Krajowej (odsłonięta w październiku 2002 r. na murach Gimnazjum nr 3, w związku z nadaniem szkole imienia Żołnierzy Armii Krajowej). Komemoracje te są nośnikami pamięci „o wielkiej operacji bojowej przeprowadzonej przez AK w obliczu zbliżającej się do ziem Rzeczypospolitej ofensywy sowieckiej", „o zakrojonej na szeroką skalę akcji zbrojnej, polegającej na wyzwalaniu ziem polskich własnymi siłami", która miała zapewnić Polsce niepodległość, lecz nie zrealizowała tych celów, ponieważ „Zbyt potężne było imperium zła, zbyt tchórzliwi nasi zachodni alianci"[42].

„Społeczeństwo chce wrócić do (zacieranej przez lata) dobrej pamięci o AK. Jest czas na przypomnienie rodakom, a zarazem przekazanie młodemu pokoleniu wielkiego AK-owskiego hasła «Bóg – Honor – Ojczyzna»" – takimi słowami rozpoczynała się relacja z poświęcenia tablicy ku czci Armii Krajowej na zabytkowej dzwonnicy w Nysie[43]. To „Od tej chwili dojrzewała myśl i walka o pełną niepodległość Polski", gdy utworzono konspiracyjne Podziemne Państwo Polskie i powołano jego „zbrojne

40 A. Koziar, *W hołdzie Armii Krajowej*, „Głos św. Jakuba", nr 11 (1992), s. 2, 4.

41 Np. J. Sanocki, *Spotkanie akowców*, „Nowiny Nyskie", nr 47 (1995), s. 2.

42 *Idem*, *Cześć bohaterom!*, „Nowiny Nyskie", nr 22 (1994), s. 9.

43 G. Burak, M. Korzekwa, *50-lecie Armii Krajowej*, „Głos św. Jakuba", nr 3 (1991), s. 6.

ramię – Armię Krajową"[44]. I mimo że „Przelana krew nie przyniosła wówczas niepodległości", to „wspaniała ofiara akowskiej młodzieży z tamtych lat, ich dowódców i całej organizacji pozostawiła w naszej pamięci narodowej ślad niezatarty" i nie poszła na marne[45]. Rozpoczynając relację z nadania Szkole Podstawowej nr 12 imienia Żołnierzy Armii Krajowej, pisano na łamach lokalnej gazety: „Ginęli w lasach, ginęli w Warszawie. Umierali w kazamatach gestapo. Wspólnie z nadchodzącymi Sowietami wyzwolili Lwów, samodzielnie zdobyli Wilno. Przez dwa miesiące bronili Warszawy. Byli największą podziemną armią okupowanej Europy"[46]. Podkreślano, że Armia Krajowa była nie tylko ruchem oporu, jak przedstawiano to w PRL, lecz także stanowiła „podziemne Wojsko Polskie wchodzące w skład sił zbrojnych Rzeczpospolitej"[47]. Do pamięci kulturowej wprowadzano nieobecne w dyskursie publicznym w PRL karty z dziejów Armii Krajowej, takie jak: walka na Kresach Wschodnich i działania na Śląsku Opolskim po II wojnie światowej[48].

Kolejne upamiętnienie związane z II wojną światową to nadanie jednej z ulic (prowadzącej do Fortu Prusy) nazwy Obrońców Tobruku (uchwała z 8 listopada 1995 r.).

W miejscu pomnika Bojownikom o Wolność i Demokrację, rozebranego na podstawie uchwały Rady Miejskiej Nysy z 18 lutego 2000 r., który to monument – jak określono w tej uchwale – „merytorycznie i konstrukcyjnie nie wytrzymał próby czasu", odsłonięto 25 maja 2001 r. pomnik Patriotom Polskim. Widząc potrzebę „określenia, jakie relikwie i symbole znajdują się na pomniku", Rada Miejska w Nysie cztery lata później, 22 marca 2005 r., podjęła uchwałę w sprawie umieszczenia przy pomniku tablicy pamiątkowej, objaśniającej, że „W POMNIKU ZNAJDUJĄ SIĘ / PROCHY OFICERÓW / POLSKICH ZAMORDOWANYCH / W KATYNIU, OSTASZKOWIE, STAROBIELSKU / MIEDNOJE / ◊ / SPOD ŚCIANY STRACEŃ Z OBOZU / W OŚWIĘCIMIU / ◊ / ORAZ ZIEMIA Z CMENTARZA / ŁYCZAKOWSKIEGO WE LWOWIE / ◊ / KAMIEŃ Z MONTE CASSINO / ◊ / SZABLA Z WOJNY POLSKO-BOLSZEWICKIEJ / 1920 ROKU". Pomnik Patriotom Polskim miał upamiętniać nie tylko „krew przelaną zarówno w I, jak i II wojnie", ale również być poświęcony „tym wszystkim, którzy pozycję Polski budowali pracą cywilną, np.: / – budowniczych Gdyni, / – polskich nauczycieli, / – uczonych, / – ludzi kultury"[49]. Zamierzano „także uczcić pamięć ludzi, którzy zagospodarowywali Ziemie Zachodnie i odbudowywali Nysę po straszliwych zniszczeniach wojennych 1945 r."[50]. Patriotyzm „pracy cywilnej" – mimo powyższych założeń – nie znalazł jednak odzwierciedlenia ani w inskrypcji, ani w warstwie ikonograficznej pomnika.

44 Przemówienie Mariana Smutkiewicza, burmistrza Nysy, wygłoszone 30 XI 2003 r. podczas uroczystości odsłonięcia tablic „W hołdzie Polakom z Kresów Wschodnich" i „W hołdzie męczennikom Sybiru".

45 J. Sanocki, *Cześć bohaterom!...*, s. 9.

46 *Idem*, *„Powrót rozstrzelanej armii"*, „Nowiny Nyskie", nr 39 (1995), s. 6.

47 M. B., *Rocznica powstania państwa podziemnego*, „Nowiny Nyskie", nr 39 (1999), s. 2.

48 Np. J. Sanocki, *Cześć bohaterom!...*

49 Urząd Miasta w Nysie, Złota Księga. Pomnik Patriotom Polskim.

50 *Ibidem*.

Patronami ulic w północno-wschodniej części miasta, w pobliżu Alei Wojska Polskiego, stali się generałowie II Rzeczypospolitej Polskiej[51]: gen. Władysław Anders, gen. Tadeusz Bór-Komorowski, gen. Stanisław Maczek, marszałek Edward Rydz-Śmigły, gen. Kazimierz Sosnkowski (uchwała z 5 września 1997 r.). Obecność w tym gronie „człowieka o umiarkowanych zasługach wojskowych i takiego, który nie sprawdził się w kluczowym momencie – podczas kampanii wrześniowej" (jak jest oceniany przez historyka marszałek Rydz-Śmigły[52]), świadczy o tym, że upamiętnienie ma charakter głównie antykomunistyczny. Zresztą już w pierwszym okresie transformacji ustrojowej podczas święta Wojska Polskiego (obchodzonego od 1992 r. w rocznicę bitwy warszawskiej) wyrażano radość, że „Doczekaliśmy się wreszcie czasów, gdy w takiej uroczystej chwili padają nazwiska Rydza-Śmigłego, Bora, Sosnkowskiego, Sikorskiego i innych narodowych bohaterów"[53].

Do grona bohaterów narodowych, którzy zostali patronami ulic w Nysie, dołączyli następnie gen. Leopold Okulicki, aresztowany przez NKWD i stracony w procesie szesnastu w Moskwie (uchwała z 25 września 2001 r.), i gen. August Emil Fieldorf – ps. „Nil", aresztowany w 1950 r. i stracony w 1953 r. (uchwała z 27 czerwca 2003 r.).

W 60. rocznicę zakończenia II wojny światowej odsłonięto na gmachu Starostwa Powiatowego tablicę[54] oddającą hołd „ŻOŁNIERZOM / WALCZĄCYM O WOLNOŚĆ / I NIEPODLEGŁOŚĆ POLSKI / NA WSZYSTKICH FRONTACH". Nie deprecjonowano w Nysie daniny krwi ani patriotyzmu żołnierzy polskich, którzy walczyli u boku Armii Czerwonej (określanych w dyskursie publicznym czasami jako „formacja polskojęzyczna"). Kompania Honorowa Wojska Polskiego (dopóki istniał w Nysie garnizon wojskowy) uczestniczyła również w obchodach rocznic bitwy pod Lenino. Zwracano uwagę, że „to nie ich wina, że jedni zdążyli do Andersa, a drudzy dotarli dopiero do «kościuszkowców»"[55], że i jedni, i drudzy to „żołnierze tułacze z syberyjskich łagrów, z miejsc wysyłki i odosobnienia, z «nieludzkiej ziemi»"[56]. Podczas uroczystości w 56. rocznicę bitwy pod Lenino podkreślano, że „Krew za Polskę przelana jest jednakowo droga", zarówno na polach Narviku, pod Monte Cassino, jak i pod Lenino, gdyż „za tą samą świętą sprawę – za Polskę walczyli żołnierze tułacze"[57].

51 Tak określano ich w debacie publicznej podczas pierwszej (w 1995 r.), zakończonej niepowodzeniem, próby ich upamiętnienia, zob. (r), *Generałowie nie chciani*, „Nowiny Nyskie", nr 41 (1995), s. 4.

52 M. Kula, *Wybór tradycji*, Warszawa 2003, s. 143.

53 J. Sanocki, *Salwy pamięci* „Nowiny Nyskie", nr 33 (1994), s. 2.

54 Inicjatorami wmurowania tablicy były lokalne zarządy sześciu organizacji kombatanckich: Związku Kombatantów Rzeczypospolitej Polskiej i Byłych Więźniów Politycznych, Związku Inwalidów Wojennych, Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, Związku Byłych Żołnierzy Batalionów Chłopskich, Związku Żołnierzy Ludowego Wojska Polskiego, Związku Byłych Żołnierzy Zawodowych i Oficerów Rezerwy Wojska Polskiego. Zob. Starostwo Powiatowe w Nysie, Referat Zarządzania Kryzysowego, Uchwała Związków Kombatanckich Ziemi Nyskiej z dnia 30 VII 2005 r.

55 „Zetka", *Zmieniać czy nie zmieniać?*, „Nowiny Nyskie", nr 652 (2/1990), s. 2.

56 MB, *W rocznicę bitwy*, „Nowiny Nyskie", nr 42 (1999), s. 3.

57 *Ibidem*.

Nadając 9 listopada 2009 r. ulicom nazwy: Obrońców Westerplatte, 17 Września i Tadka Jasińskiego, wprowadzano w przestrzeń publiczną trzy kolejne nośniki pamięci o II wojnie światowej. Tym razem upamiętniano ją jako obronę przed agresją nie tylko niemiecką, lecz także sowiecką, w której poległ też małoletni cywilny obrońca Grodna. Nowym elementem pamięci kulturowej w III Rzeczypospolitej stało się określanie agresji Niemiec i Związku Radzieckiego we wrześniu 1939 r. mianem „czwarty rozbiór Polski"[58]. Na uroczystościach w 60. rocznicę wybuchu II wojny światowej przypominano wrzesień 1939 r. jako uderzenie na Polskę współdziałających ze sobą sił zbrojnych III Rzeszy i ZSRR[59].

Pamięć o tragedii katyńskiej przywracana jest w przestrzeni publicznej Nysy od początku III Rzeczypospolitej, m.in. dzięki nyskim poetom przywołującym w swoich strofach Katyń, Miednoje, Ostaszków i Starobielsk[60], wystawom organizowanym w Muzeum w Nysie, montażom poetycko-muzycznym oraz happeningom[61]. Jako ogniwo polskiej martyrologii (po potopie szwedzkim i zaborach, a przed męczeńską śmiercią ks. Jerzego Popiełuszki) Katyń przywołany został 17 lipca 1995 r. podczas uroczystości przywitania obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej w parafii Matki Boskiej Bolesnej, kiedy przypominano „historię obecności Obrazu Jasnogórskiego w naszej Ojczyźnie"[62]. Komemoracje katyńskie w przestrzeni publicznej w Nysie zaistniały za sprawą ogólnopolskiego programu „Katyń – Ocalić od zapomnienia" i akcji „Dąb Pamięci". Pierwszy „dąb pamięci" zasadzono w maju 2009 r. w Parku Miejskim[63]. W roku 2010 sporządzano z udziałem mieszkańców listę ofiar zbrodni katyńskiej, których krewni mieszkają w powiecie nyskim, a 11 kwietnia 2011 r. w parku przy parafii Matki Boskiej Bolesnej (obok klasztoru Werbistów) zasadzono kolejne „dęby pamięci" i odsłonięto obelisk z tablicą „Pamięci ofiar mordu katyńskiego"[64]. Kilka miesięcy później (uchwała z 27 grudnia 2011 r.) wprowadzono nazwę rondo Pamięci Ofiar Katynia. W relacji z uroczystości przy pomniku Patriotom Polskim w 74. rocznicę Zbrodni Katyńskiej podkreślano, że dokonany przez NKWD mord wymierzony był „w elitę narodu, jego potencjał obronny, intelektualny i twórczy", ponieważ wśród wymordowanych „z motywów politycznych" oficerów Wojska Polskiego byli „wybitni dowódcy i stratedzy, policjanci, urzędnicy, uczeni, profesorowie wyższych uczelni, artyści, lekarze, nauczyciele, prawnicy"[65].

58 M.B., *Rocznica powstania państwa podziemnego*...

59 *Idem*, *Rocznicowe uroczystości*, „Nowiny Nyskie", nr 36 (1999), s. 1.

60 Np. J. Muzyka-Łopuch, *Katyńska Niobe* i *Na polanie w Ostaszkowie*, [w:] *Eadem*, *Nyskie arabeski*, Nysa 1994, s. 33–34; W. Jakubowski, *Wigilijna kolęda*, [w:] *Idem*, *Próba pamięci*, Kraków 1998, s. 8–9.

61 Zob.: E. Dawidejt-Drobek, *Kształtowanie obrazu przeszłości*..., s. 476, 480.

62 (r), *Po 31 latach*, „Nowiny Nyskie", nr 29 (1995), s. 2.

63 Na tablicy umieszczono napis: „DĄB PAMIĘCI / posadzony dla uhonorowania / st. post. PP WŁADYSŁAWA LEPCZYŃSKIEGO / ur. 07.06.1890 r. w Poznaniu, / zamordowanego strzałem w tył głowy przez NKWD / w Kalininie (obecnie Twer) w roku 1940. / Program KATYŃ – OCALIĆ OD ZAPOMNIENIA".

64 Obelisk odsłonięto z inicjatywy Starostwa Powiatowego w Nysie.

65 *Dzień Pamięci Ofiar Zbrodni Katyńskiej*, „Express Nyski", nr 177 (8/2014), s. 3.

W nazwach ulic upamiętniono również (uchwała z 29 czerwca 2011 r.): Kadetów II RP, Kombatantów RP i Irenę Sendlerową, związaną z Armią Krajową członkinię Rady Pomocy Żydom w czasie okupacji niemieckiej, oraz dwóch żołnierzy wyklętych – mjr. Hieronima Dekutowskiego ps. „Zapora" i rtm. Witolda Pileckiego ps. „Witold", zamordowanych przez komunistyczny aparat bezpieczeństwa po sfingowanych procesach.

2. Martyrologia Polaków na Kresach Wschodnich

W Nysie w przestrzeni publicznej oddawany jest hołd ofiarom zarówno deportacji przeprowadzonych przez Związek Radziecki, jak i zbrodni nacjonalistów ukraińskich popełnionych na Polakach.

Drukowany na łamach lokalnej gazety w październiku 1989 r. cykl *Z sybirskiej tułaczki reminiscencje* ukazywał koszmar, jakiego doświadczyli Polacy deportowani w głąb ZSRR – głodowe racje, niewolnicza praca, egzekwowana nawet w 40-stopniowym mrozie, niepewność jutra, surowe kary za „każdy przejaw nieposłuszeństwa" i „każde nieostrożne słowo"[66]. Kończył się refleksją, że byli zesłańcy, którym „odebrano ojczyznę i poczucie człowieczeństwa", skupieni „w niedawno powstałym Związku Sybiraków", pragną, by ludzie o ich krzywdzie „pamiętali – ku przestrodze i historycznej prawdzie"[67]. W relacji ze zorganizowanej 17 września 1992 r. uroczystości poświęcenia sztandaru Koła Sybiraków Ziemi Nyskiej wspominano cierpienia Polaków z Kresów Wschodnich, którzy w

> mroźny świt 10 II 1940 r., [...] wyrwani ze snu waleniem kolb karabinów bolszewickich w drzwi, w przeciągu pół godziny musieli opuszczać swoją ojcowiznę i gniazdo rodzinne. Wywożeni w bydlęcych wagonach w nieludzkich warunkach na Sybir, po wielotygodniowych wędrówkach byli rzucani w przepastne lasy tajgi, męczeńskie łagry, kołymskie kopalnie, bezkresne stepy Kazachstanu. Było ich dwa miliony. Około trzecia część wywiezionych nie przeżyła tej hekatomby [...][68].

Zbrodnie sowieckie, jakimi były deportacje w głąb ZSRR, upamiętnia m.in. tablica umieszczona w 1991 r. na murze zabytkowej dzwonnicy i nazwa Most Pamięci Sybiraków (1997 r.). Szersze odniesienia historyczne ma tablica „W hołdzie męczennikom Sybiru", odsłonięta 30 listopada 2003 r. na murze zabytkowej dzwonnicy, ufundowana w 75. rocznicę powstania Związku Sybiraków. Także śpiewany podczas tej uroczystości *Marsz Sybiraków* golgotę[69] Polaków deportowanych przez ZSRR wpisuje w ciąg martyrologii datowanej od konfederatów, którzy w „kajdanach szli" na Sybir.

66 B. Łabutin, *Z sybirskiej tułaczki reminiscencje (2)*, „Nowiny Nyskie", nr 644 (24/1989), s. 7.

67 *Eadem*, *Z sybirskiej tułaczki reminiscencje (3)*, „Nowiny Nyskie", nr 645 (25/1989), s. 6.

68 *Poświęcenie sztandaru Sybiraków*, „Głos św. Jakuba", nr 11 (1992), s. 4.

69 W przestrzeni publicznej zaistniało określenie „Golgota Wschodu", zob. D. Wąsowicz-Hołota, *Dekada Związku Sybiraków*, „Nowiny Nyskie", nr 39 (1999), s. 5.

Druga z odsłoniętych w tym miejscu wówczas tablic powstała „W HOŁDZIE POLAKOM / Z KRESÓW WSCHODNICH II RZECZPOSPOLITEJ / PODDANYM CZYSTKOM ETNICZNYM, / DEPORTACJOM Z ZIEMI OJCZYSTEJ / W 60 ROCZNICĘ KRWAWEJ RZEZI / RODAKÓW NA WOŁYNIU / DOKONANEJ PRZEZ / NACJONALISTÓW UKRAIŃSKICH Z OUN I UPA". W otwartej przestrzeni publicznej w centrum miasta (ze względu na konieczność zatwierdzenia treści tablicy) mowa jest – zgodnie z ówczesną polityką historyczną państwa – o „krwawej rzezi", natomiast na płycie odsłoniętej na cmentarzu przy ul. Szczecińskiej kilka miesięcy wcześniej (w lipcu 2003 r.) oddano hołd „POLAKOM / OFIAROM LUDOBÓJSTWA / DOKONANEGO W OKRUTNY / SPOSÓB PRZEZ NACJONALISTÓW / UKRAIŃSKICH Z OUN – UPA / KRWAWA RZEŹ NA WOŁYNIU W 1943 R. / ORAZ NA CAŁYCH KRESACH II RP W LATACH / 1939–1945 I W BIESZCZADACH DO 1947 R.". W świetle tego upamiętnienia akcja „Wisła" jawi się jako skuteczne działanie, które położyło kres mordowaniu Polaków w Bieszczadach przez nacjonalistów ukraińskich.

> Nie było na Wołyniu żadnej wsi, gdzie by nie dokonywano na Polakach mordu w wyrafinowany sposób. Zdzierano żyletkami skórę z twarzy, palono żywcem, wbijano kołki dębowe między żebra, rżnięto piłą. Mordowano osoby pojedyncze, całe rodziny, wsie, osady. Bywały wypadki, że w mieszanych małżeństwach strona ukraińska mordowała stronę polską. Napadano na kościoły – mordowano w czasie nabożeństw

– takim cytatem z książki biskupa Wincentego Urbana rozpoczynano w „Nowinach Nyskich" składający się z czterech części cykl *Wspomnienia kresowe. Gorące lato*[70]. Pamięć o czasach, gdy za sprawą nacjonalistów ukraińskich „Wołyń we krwi tonął"[71], przechowywana jest również w wierszach pisanych przez ocalonych z tej rzezi, np. *Obrońcom Przebraża*[72], *Słowa ze świec*[73], *Obrońca i mściciel*[74]. Z inicjatywy Nyskiego Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich zorganizowano na przełomie 2009 i 2010 r. w bastionie św. Jadwigi wystawę dokumentującą „rozmiar ludobójstwa" na ludności polskiej Kresów Wschodnich w latach 1939–1947, przygotowaną z udziałem wrocławskiego Stowarzyszenia Upamiętniania Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów[75].

70 R. Ciosmak, *Wspomnienia kresowe. Gorące lato*, „Nowiny Nyskie", nr 42 (1999), s. 23. Odnotowanie publikowanych na łamach „Nowin Nyskich" wszystkich tekstów o zbrodniach ukraińskich nacjonalistów na Polakach przekracza ramy tego opracowania.

71 *Obrońcom Przebraża*, „Nowiny Nyskie", nr 35 (1999), s. 6.

72 W wierszu czytamy, że to Obrońcom Przebraża, ich „odwadze, otoczonej chwałą / Dwadzieścia tysięcy życie zawdzięczało", zob. *Ibidem*.

73 Wiersz dedykowany jest „Pamięci zamordowanych przez banderowców Stryjan: Kazika i Władka Piaseckich ze Stankowa, Ludki i Wandy Janeczko ze Słobutki oraz ich Ojca i Brata", zob. J. Skałka-Langier, *Słowa ze świec*, [w:] *Eadem*, *Próba ognia*, Opole 1994, s. 9.

74 Wiersz poświęcony jest „Pamięci obrońcy Polaków przed banderowcami, / Władka Piaseckiego zabitego 25 kwietnia 1945 roku / w powiecie Stryj", zob. I. Skałka-Langier, *Obrońca i mściciel*, [w:] *Eadem*, *Czas życia*, Nysa [2000], s. 60.

75 W. Grajewska, *Nyski Oddział Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich*, [w:] *Kresowianie na Śląsku Opolskim*, red. M. Kalczyńska, współpr. K. Rostocka, E. Trela-Mazur, Opole 2011, s. 350–351.

Trzy ludobójstwa – popełnione przez „faszystów niemieckich / komunistów sowieckich / nacjonalistów ukraińskich" w latach 1939–1947 – stawia w jednym szeregu tablica na budynku Urzędu Miasta i Gminy w Nysie, odsłonięta 17 września 2015 r. Upamiętnianie ofiar ludobójstwa popełnionego przez nacjonalistów ukraińskich prezentowane jest jako napawająca dumą „walka o prawdę" w obliczu gloryfikacji na Ukrainie UPA oraz wobec postawy polskich polityków, „którzy jeżdżą na Majdan i wobec nacjonalistów przy portretach Bandery i sztandarach upowskich wołają «Sława Ukrainie!»"[76].

3. Ukochane Kresy Wschodnie

„W myślach obchodzę kochany Dom wokół [...] / Moja dusza krwawi, / że przez zbrodniarzy skradzione granice / do Was przyjść – nie mogła" – pisze nyska poetka[77]. W innym wierszu wyznaje: „każdej nocy we śnie / bez paszportu płynę / przez trójząb celników / do rodzinnej ziemi", do „mojego / POLSKIEGO za granicą / DOMU"[78]. Z Kresami wiąże się „fotografia ślubna / rodziców / z lwowską pieczątką" wzmiankowana w wierszu nyskiego poety[79]. W poetyckich strofach wyrażana jest „tęsknota ogromna / Tęsknota za Ziemią Ojczystą"[80]. Strony rodzinne na Kresach prezentowane są jako miejsce, gdzie wszystko było lepsze: „Tam pajda chleba razowego / Była prawdziwym przysmakiem"[81]. „Tak by się chciało / jeszcze raz / po tę choinkę / ze stoku Karpat / i w tamten Dom / i w tamten czas"[82].

Pamięć o Kresach Wschodnich przywoływały galowe mundury (peleryna podhalańska oraz rogatywka lub kapelusz huculski z piórem) noszone przez żołnierzy 22. Brygady Piechoty Górskiej, uświetniających uroczystości państwowe i lokalne w Nysie w latach 1992–2001. Powołana rozkazem z 14 kwietnia 1992 r. Brygada była spadkobiercą tradycji bojowych oraz barw i odznak wszystkich formacji „karpatczyków", sięgających okresu I wojny światowej, w tym „11. Dywizji Piechoty stacjonującej w polskiej części Karpat, tj. w garnizonach: Stanisławów, Stryj i Kołomyja"[83].

Pamięć o Kresach Wschodnich przywołują również nazwy ulic (uchwała z 4 października 1995 r.): Lwowska, Nowogrodzka, Stanisławowska, Tarnopolska, Wileńska, Żytomierska oraz Wołyńska (pierwszy raz nadana 12 listopada 1945 r., potem zniesiona i przywrócona uchwałą z 5 czerwca 2013 r.), a także Orląt Lwowskich (nadana

76 Za: D. Wąsowicz-Hołota, *Tablica napawa nas dumą!*, „Nowiny Nyskie", nr 39 (2015), s. 9.

77 I. Skałka-Langier, *Pod krzyżem*, [w:] *Eadem*, *Czas życia...*, s. 58.

78 *Eadem*, *Na straży*, [w:] *Eadem*, *Czas życia...*, s. 7.

79 W. Jakubowski, *Robinson*, [w:] *Idem*, *Próba pamięci…*, s. 45.

80 A. Lenio-Kukurowska, *Wspomnienie*, [w:] *W poetyckim tyglu*, Nysa 2004, s. 63.

81 *Ibidem*.

82 J. Skałka-Langier, *Mak*, [w:] *Eadem*, *Próba ognia...*, s. 14.

83 K. Klar, *3 Dywizja Strzelców Karpackich wraca do kraju*, „Nowiny Nyskie", nr 710 (2/1992), s. 2.

w 1945 r. i utrzymana w PRL), liczne odczyty, wystawy czasowe i spotkania rocznicowe, książki, czasopisma i broszury rozprowadzane przez Nyski Oddział Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich[84], a także wykonywane przez nyski chór „Czerwony Goździk" pieśni (np. *Za Niemen*, *Ukraina*), występy polskich zespołów pieśni i tańca z Ukrainy na imprezach z okazji świąt państwowych, „biesiady kresowe" (np. w ramach Dni Nysy w 2011 r.) i koncerty w Nyskim Domu Kultury (np. w maju 2014 r.).

O tym, że „Oni nie z Bytomia rodym / Ali z Polski tej po Zbrucz"[85], przybyli do Nysy „wbrew swojej woli, w wyniku układów powojennych, na które nie mieli żadnego wpływu"[86], przypomina czynna od września 2015 r. w Muzeum w Nysie wystawa stała „Kresy w pamięci mieszkańców powiatu nyskiego" (apel o przekazanie do Muzeum prywatnych i rodzinnych pamiątek zamieszczano na łamach „Nowin Nyskich" oraz na stronach internetowych).

Część mieszkańców Nysy, zwracając uwagę na potrzebę kultywowania spuścizny kulturowej, eksponowania i promowania tego, „co otrzymaliśmy po naszych przodkach", wskazuje na Kresy Wschodnie, gdyż to „w kierunku wschodniej granicy nadal są zwrócone oczy starszych mieszkańców, miłośników Lwowa, kresowiaków"[87].

4. Ponure czasy reżimu komunistycznego

„Cześć i chwała Bohaterom" wpisano w Nysie na tablicy pamiątkowej odsłoniętej w 2014 r. na ścianie budynku, w którym UB aresztowało w 1947 r. mjr. Hieronima Dekutowskiego ps. „Zapora", „cichociemnego, dowódcę oddziałów AK i WiN / na Lubelszczyźnie, / bohatera walk z okupantem niemieckim i sowieckim, Żołnierza Wyklętego", i jego podkomendnych. Upamiętnienie zawiera też informację o jego tragicznych losach: „Po okrutnym śledztwie zamordowany w 1949 r. / w więzieniu Warszawa-Mokotów".

W związku z komemoracjami żołnierzy Armii Krajowej okres okupacji radzieckiej rozciągnięto do 1956 r. (tablica Obrońcom Ojczyzny, z 15 września 1991 r. na murach zabytkowej dzwonnicy). Rok 1945 bywa określany nie jako „wyzwolenie", lecz zniewolenie pod radzieckim protektoratem, przypomina się, że „po «wyzwoleniu»" nazywano żołnierzy AK „zaplutym karłem reakcji" i znów umierali – „tym razem w katowniach UB" (odsłonięcie tablicy na gmachu Szkoły Podstawowej nr 12 w 1995 r.)[88]. Uchwała Prezydium Zarządu Głównego Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej wydrukowana na łamach lokalnej gazety głosiła, że dopiero w 1989 r. doszło do „obalenia narzuconych Polsce rządów komunistycznego terroru, zniewolenia

84 Zob. D. Wąsowicz, *Lwowiacy*, „Nowiny Nyskie", nr 94 (38/1994), s. 2–3; W. Grajewska, *op. cit.*; E. Dawidejt-Drobek, *Kształtowanie obrazu przeszłości...*, s. 476–477, 483, 485–485.

85 E. Działoszyński, *Pacałycha*, [w:] *Ważne staje się wszystko*, Nysa 2008, s. 28.

86 D. Wąsowicz, *Lwowiacy...*, s. 2.

87 J. Janik, *Spotkanie ze Lwowem*, „Inferia", nr 5 (2010), s. 3.

88 J. Sanocki, *„Powrót rozstrzelanej armii"...*.

i odzyskania niepodległości" i że stało się to możliwe dzięki „Solidarności", która podjęła trud walki „o prawdziwą wolność Ojczyzny" jako kontynuatorka „tradycji niepodległościowych Polski Walczącej"[89]. O „sowieckiej dominacji" w Polsce do końca lat 80. XX w. mówiono również podczas obchodów 30. rocznicy powstania NSZZ „Solidarność"[90].

Obraz czasów stalinowskich to Polska „nieważna z walki i z tego, że jest tu, / lecz z Lipcowego ważna Manifestu"[91], w której torturowani i oskarżani o zdradę byli ci, których podejrzewano, że chcieliby widzieć kraj w innym sąsiedztwie. „Polska więziennie zrównana / choć rozróżniona ciasnotą przestrzeni / i nie jednako z wolności obrana", gdzie nawet poza więzieniem nie ma wolności: „wszędzie się chodzi w kolczastej obroży"[92].

Życiorys Jerzego Kozarzewskiego, który został patronem ulicy (uchwała z 27 kwietnia 1997 r.) i kilku instytucji w Nysie[93], dobrze jest znany od lat 90. XX w. mieszkańcom, także dzięki spektaklom wystawianym tu przez Martę Klubowicz[94]. Na tablicy pamiątkowej mu poświęconej, odsłoniętej w 2005 r. na ścianie frontowej Dziennego Domu Pobytu (od strony ul. Partyzantów), Jerzy Kozarzewski określony został jako „POETA NYSANIN PATRIOTA".

Przedstawiając obraz lat, „Kiedy miasta zmieniały nazwy / i ludzie znikali bez śladu / a Wielki Brat budował Pałac Kultury", nyska poetka opisuje, jak kierownik szkoły „tresował szkolny chór / promując sojusz robotniczo-chłopski" i jak „Mała chuda dziewczynka / opanowała do perfekcji / śpiew bez wydawania dźwięków / drżąc ze strachu otwierała usta / jak ryba", a działo się to – w szkole Towarzystwa Przyjaciół Dzieci[95].

89 *1999 – Rok Polski Walczącej*, „Nowiny Nyskie", nr 31 (1999), s. 2.

90 Wystąpienie Janusza Sanockiego na uroczystości 30. rocznicy powstania NSZZ „Solidarność".

91 J. Kozarzewski, *Powrót Beniowskiego*, [w:] *Idem*, *Dar codzienności*, Opole 1992, s. 20.

92 *Ibidem*, s. 21.

93 Jego imieniem w 2002 r. nazwano salę koncertową w Państwowej Szkole Muzycznej i Niepubliczną Szkołę Podstawową przy ul. Tadeusza Kościuszki, 29 XII 2004 r. – Dzienny Dom Pobytu w Nysie, a następnie – powstałe 20 I 2006 r. Stowarzyszenie Rozwoju Uniwersytetu Trzeciego Wieku, stał się też patronem konkursu poetyckiego.

94 Jerzy Kozarzewski walczył w wojnie obronnej 1939 r., a następnie w antyhitlerowskim podziemiu, za co został osadzony w niemieckim obozie koncentracyjnym. Po wojnie oskarżono go o przynależność do Narodowych Sił Zbrojnych i branie udziału „w nielegalnych organizacjach mających na celu obalenie demokratycznego ustroju Państwa Polskiego". Skazany został przez Wojskowy Sąd Rejonowy w Warszawie w sierpniu 1946 r. za zdradę i szpiegostwo na podwójny wyrok śmierci. Za Jerzym Kozarzewskim (i innymi skazanymi w tamtym procesie) wstawił się u Bolesława Bieruta Julian Tuwim, gdyż poruszył go wiersz *Egzekucja* napisany przez Kozarzewskiego w czasie okupacji. Prezydent Krajowej Rady Narodowej 31 VIII 1946 r. zamienił Kozarzewskiemu karę śmierci na 10 lat więzienia z utratą praw na zawsze. Zob. M. Klubowicz, *Ocalił mnie wiersz. Scenariusz monodramu o życiu i twórczości Jerzego Kozarzewskiego, do muzyki Yoli Wesołowskiej* [2002]; *Eadem*, *Życiorys na dni. Scenariusz spektaklu do poezji Jerzego Kozarzewskiego, na trzech muzyków i pięcioro dzieci, i aktorkę* [2007].

95 R. Klubowicz, *Ballada o smyczku*, [w:] *Smyczkiem i słowem. XXII Chleb Nadziei*, Kraków 2010, s. 37–38.

Do pamięci kulturowej wpisywana jest „cicha pewność, że czasy się zmienią" po śmierci Stalina[96], i rzeczywistość po odwilży „gdzie każda rzecz prawdziwa w swój pozór się zmienia"[97], „gdzie więcej ruchu niż samej roboty [...] / Idą odbiory. Choć nie ukończono / budów w terminach, lecz plan wykonano / ciesząc się wszędzie partyjną osłoną"[98]. Poeta odnotowuje również kolejny protest społeczeństwa – „na Wybrzeżu, / gdzie już nie pierwsze rozległy się strzały, / ciała na bruku też nie pierwsze leżą"[99].

Ponury obraz PRL jako czasów opresji, na który składały się „nie tylko braki towarów w sklepach, ale i dojmujący głód wolności, poczucie zdeptanej narodowej dumy – zwłaszcza wobec ciągłej sowieckiej dominacji", rozjaśnia się w latach 1980–1981, gdy nastał czas „pięknej pokojowej rewolucji" i nastąpił „spontaniczny wybuch nadziei całego społeczeństwa", wierzącego, że „wreszcie zamieszkamy we własnym domu"[100]. Oprócz entuzjazmu przypominana jest też determinacja robotników strajkujących w sierpniu 1980 r., którzy „gotowi byli iść do więzień, znosić prześladowania i szykany", i wprowadzony 13 grudnia 1981 r. stan wojenny – gdy doszło do „zdeptania siłą tej wielkiej polskiej nadziei"[101]. Początki „narodowego zrywu w 1980 r." wiązano z tym, że „tłumy Polaków" nawróciły się po wyborze „polskiego papieża" i zmyły z siebie „nalot komunizmu"[102]. W relacji z powitania 24 lipca 1995 r. kopii obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej w parafii św. Jakuba pisano, że kardynał Stefan Wyszyński – „widząc zagrożenie komunizmem" – oddał naród polski w opiekę „Królowej Korony Polskiej", gdyż „w tym geście upatrywał nadziei i nie zawiódł się"[103]. W kategoriach zarówno narodowych (symbol „wolności nad niewolą"), jak i moralnych (znak „zwycięstwa miłości nad nienawiścią, prawdy nad kłamstwem, [...] dobra nad złem") objaśniano symbolikę monumentalnego metalowego krzyża odsłoniętego z inspiracji „Solidarności" w maju 1981 r. na murach dzwonnicy obok kościoła św. Jakuba i św. Agnieszki w Nysie[104]. Przesłanie „Zło dobrem zwyciężaj" umieszczono w kaplicy Męczenników Polski – św. Maksymiliana Kolbe i zamordowanego przez ubeków ks. Jerzego Popiełuszki, poświęconej 29 listopada 1992 r. w kościele pw. św. Jakuba i św. Agnieszki.

96 J. Kozarzewski, *Powrót Beniowskiego...*, s. 22.

97 *Idem*, *** [*Odszedłem z ciebie, Polsko...*], [w:] *Idem*, *Późne żniwo...*, s. 23.

98 *Idem*, *Powrót Beniowskiego...*, s. 22.

99 *Ibidem*, s. 23.

100 Wystąpienie Janusza Sanockiego...

101 *Ibidem*.

102 (r), *Zwiastunka nadziei*, „Nowiny Nyskie", nr 30 (1995), s. 2.

103 *Ibidem*.

104 art., *Tamte dni*, „Nowiny Nyskie", nr 50 (1998), s. 2.

NOWE ELEMENTY PAMIĘCI KULTUROWEJ DOTYCZĄCE LOKALNEJ PRZESZŁOŚCI

1. „Wyzwalanie" miasta i czasy reżimu komunistycznego

Z krajobrazu Nysy w kilkanaście miesięcy po przełomie ustrojowym wymazane zostały (uchwała z 15 lutego 1991 r.) nazwy ulic Armii Czerwonej i gen. Dymitrija Leluszenki, który „wyzwalał Nysę z 23 na 24 marca 1945 r."[105].

W III Rzeczypospolitej Polskiej zaczęto wprowadzać do pamięci kulturowej inny obraz „wyzwalania" miasta i wskazywać innych sprawców przekształcenia bogatej w zabytki Nysy w miasto ruin: „Naloty dywanowe / Wkroczenie czerwonoarmistów / Szaber"[106], „pofrontowe plądrowanie i palenie całych ciągów ulic"[107]. Przez kilka powojennych dekad olbrzymie zniszczenia, jakich doznała Nysa w ostatniej fazie II wojny światowej, prezentowano jako skutek działania „wojsk hitlerowskich", które – wyparte po zaciekłych walkach – położyły „na miasto ogień artyleryjski", w wyniku czego prawie całe centrum legło w gruzach[108]. Dopiero w latach 90. XX w. można było przeczytać, że kościół św. Jakuba „w radzieckim stał bombardowaniu"[109], „Wieżę wraz z cieniem wziął pod wyrzutnię / stalowy olbrzym. Trafił okrutnie"[110], a komendantura Armii Czerwonej wykorzystała „wolno dany czas odwetu / za gruzy miast radzieckich"[111], „Pałac zniszczono w wojennym podarku / Ogień dach pożarł, stropy się zwaliły"[112]. Inny poeta odnotował: „Na starych pocztówkach / księdza Zalewskiego / z Nysy / widać / jak gęsta była tu zabudowa. / Wielka Wojna zmiotła ratusz / i kamienice zwinęła w stertę / gruzu"[113]. Na wystawie archiwalnych fotografii „Nysa 1945–1955" zobaczyć można było żołnierzy Armii Czerwonej obok niezniszczonego Domu Starej Wagi, co stanowi dowód, iż zabytkowy budynek został zniszczony przez czerwonoarmistów przed przekazaniem miasta polskim władzom przez radziecką komendanturę.

Od początku lat 90. XX w., po dekadach milczenia, zaczęto upubliczniać informacje o tragedii, jaka dotknęła 24 marca 1945 r. siostry zakonne gwałcone i mordowane przez „żołdaków" radzieckich oraz o rozstrzelaniu przez nich sześciu zakonników

105 „Zetka", *op. cit.*

106 J. Stasiewicz, *Stare fotografie*, [w:] *Idem*, *Poezji tom III*, Kraków 2009, s. 96.

107 *Miasto Nysa*, [w:] *Błogosławiona Maria Merkert. Samarytanka z Śląskiego Rzymu*, Wrocław 2007, s. 7.

108 M. Szypowska, A. Szypowski, *Nysa*, Warszawa 1965, s. 4.

109 J. Kozarzewski, *Serce miasta*, [w:] *Idem*, *„Ślady z kamieni". Wiersze o Nysie*, Wrocław 1994, s. 25.

110 *Idem*, *Ratusz w nyskim Rynku*, [w:] *Idem*, *„Ślady z kamieni"...*, s. 39.

111 *Idem*, *Opowiadanie przewodnika na Rynku Solnym*, [w:] *Idem*, *„Ślady z kamieni"...*, s. 13.

112 *Idem*, *Pałac biskupi*, [w:] *Idem*, *„Ślady z kamieni"...*, s. 23.

113 W. Jakubowski, *Nyskie śpiewy*, [w:] *Kiedy gwar miasta cichnie*, Nysa 2006, s. 25.

w klasztorze Franciszkanów[114]. W roku 2008 sześciu ulicom w pobliżu tego klasztoru nadano nazwy: Brata Kazimierza Froncka, Brata Ferdynanda Fludera, Brata Rajmunda Kasperczyka, Brata Dionizego Wegnera, Brata Gotfryda Bochnigha, Ojca Benno Sonsalli (uchwała z 28 maja 2008 r.). Wniosek w sprawie uczczenia pamięci zamordowanych zakonników złożył mieszkaniec Nysy, w czasie okupacji robotnik przymusowy w gospodarstwie klasztornym. Argumentował, że „należy się pamięć i szacunek tym zamordowanym niewinnym ludziom"[115]. Informacje podawane w biogramach zamordowanych franciszkanów świadczą o tym, że upamiętnieniem tym potępia się obce okrucieństwo, zapisuje w przestrzeni publicznej obraz bestialstwa żołnierzy Armii Czerwonej, którzy nie uszanowali nawet immunitetu należnego sługom bożym.

Strofy nyskich poetów mówią o powojennym – wynikającym ze względów ideologicznych – niechętnym stosunku do obcej spuścizny kulturowej i niepodejmowaniu odbudowy zniszczonych zabytków: „Co zaś z przeszłości legło już w ruinie / niech zniknie w gruzach i w pamięci zginie"[116]. Przypominają również o barbarzyńskim niszczeniu zabytków: „Nie brakło sprawców, by nocą podcinać / podpory ściany: niechby się zwaliła..."[117], a także o rozebraniu nienaruszonego neogotyckiego kościoła ewangelickiego w celu pozyskania cegły na odbudowę Warszawy: „Czerwonych cegieł szukam nad brzegiem / pył fale unoszą / Młyn pamięta świątynię / Ona stolicy w ofierze złożona"[118].

Zapisuje się w pamięci kulturowej, że Nysa stała się w 1980 r. silnym ośrodkiem NSZZ „Solidarność", że po wprowadzeniu stanu wojennego część działaczy nyskiej „Solidarności" została internowana na wiele miesięcy, a pozostała na wolności grupa działaczy prowadziła działalność podziemną, czyniąc Nysę „silnym ośrodkiem antykomunistycznej konspiracji. Tu właśnie wydawano wiele tytułów regionalnej prasy podziemnej, silne były środowiska młodzieżowe, odbywały się manifestacje, akcje ulotkowe"[119]. Lider ówczesnej nyskiej „Solidarności" przypominał po latach, że „Tak naprawdę, nam wówczas wcale nie chodziło o związki zawodowe.

114 B. Łabutin, *Zginęli z rąk wyzwolicieli...*, „Nowiny Nyskie", nr 713 (5/1992), s. 1–2; Z. Zalewski, *Parafia Świętego Jakuba w Nysie w latach 1945–1956*, [w:] W. Urban, Z. Zalewski, *Z dziejów kościoła i parafii Świętego Jakuba w Nysie*, Nysa 1998, s. 54. Te tragiczne zdarzenia przypominał też Krzysztof Pawlik, który okrucieństwo, jakiego doznali od żołnierzy radzieckich pozostali w Nysie Niemcy, określił jako martyrologię, zob. K. Pawlik, *Rok 1945 na ziemi nyskiej*, [w:] *Ziemia nyska. Wielokulturowa historia regionu*, Opole 2002, s. 65–66.

115 Pismo Jana Szwarca z 25 IV 2008 r. do burmistrz Nysy Jolanty Barskiej (dokument udostępniono mi w Urzędzie Miasta i Gminy Nysa).

116 J. Kozarzewski, *Pałac biskupi*, [w:] *Idem*, *„Ślady z kamieni"...*, s. 23.

117 *Ibidem*.

118 J. Stasiewicz, *Pustka*, [w:] *Klucz zagubionych drzwi*, Nysa 2001, s. 39.

119 *Miasto Marii Merkert. Nysa wczoraj i dziś / Die Stadt von Maria Merkert (Neisse von gestern und heute) / The city of Maria Merkert (Nysa of yesterday and today)*, Nysa 2007, s. 84–86.

Chodziło o Wolną Polskę i to za Nią siedzieliśmy w więzieniach"[120]. Także podczas uroczystości w 30. rocznicę utworzenia NSZZ „Solidarność" zorganizowanej 5 września 2010 r., kiedy w Nysie odsłonięto tablicę z nazwą Rondo Solidarności (uchwała z 30 czerwca 2010 r.), podkreślał ważny udział ziemi nyskiej w „wielkim narodowym zrywie", we „wspaniałej Rewolucji Solidarności"[121].

2. Przynależność państwowa miasta

Podobnie jak w poprzednich powojennych dekadach czas władztwa biskupów (1290–1810) prezentowany jest jako okres gospodarczego i kulturalnego rozwoju miasta[122]. Jednak wcześniej głoszono, że „Większość kościołów, zamków i pałaców wznosili Piastowicze śląscy, lub polscy biskupi wrocławscy"[123]. Po przełomie zaś wśród zasłużonych dla miasta biskupów wzmiankowani są już nie tylko ci, którzy byli Polakami lub utrzymywali związki z dworem królewskim w Krakowie czy Warszawie, ale także Rudolf von Rüdesheim, Fryderyk von Hessen, Franciszek Ludwik von Neuburg, a nawet Jan Roth – wcześniej określany wyłącznie jako germanizator[124]. W wieku XXI pisze się, że to „wielki mistrz zakonu niemieckiego (krzyżackiego)", Franciszek Ludwik von Neuburg, który na swoim dworze skupiał licznych artystów, pozostawił po sobie „najcenniejsze zabytki księstwa nyskiego"[125]. Przewartościowaniu ulega – za sprawą trasy turystycznej „Szlakiem czarownic po czesko-polskim pograniczu" – okres władztwa biskupa Karola Ferdynanda Wazy. Wskazuje się, że to za rządów biskupa-polskiego królewicza nasiliły się prześladowania osób posądzanych o czary[126]. W związku z tym transgranicznym produktem turystycznym podważać zaczęto głoszoną w PRL tezę o bardzo dużej niezależności nyskiego księstwa biskupów wrocławskich. Wprawdzie zabytki nadal prezentowane są w kontekście funkcjonowania „suwerennego" księstwa nyskiego biskupów wrocławskich[127],

120 J. Sanocki, *13 grudnia*, „Nowiny Nyskie", nr 50 (1999), s. 2.

121 Wystąpienie Janusza Sanockiego...

122 E. Dawidejt-Jastrzębska, W. Drobek, *The Nysa Duchy of Wrocław Bishops in the cultural remembrance of contemporary Polish-Czech borderland (the region of Nysa-Jesenik)*, [w:] *Historical regions divided by the borders. Cultural heritage and multicultural cities. Region and Regionalism*, Nr 9, t. 2, red. K. Heffner, Łódź–Opole 2009, s. 279–291; *Nysa. Przystanek wędrowca / Raj turistu*, tekst J. Daniel, Nysa 2007, s. 1.

123 A. Ligocki, *Plastyka ziemi nyskiej*, [w:] *Szkice Nyskie. Studia i Materiały*, t. 1, red. Z. Kowalski, Opole 1974, s. 81.

124 Szerzej zob. E. Dawidejt-Jastrzębska, *Turystyka krajoznawcza...*, s. 137–141.

125 K. Staszków, *Książę biskup Franciszek Ludwik von Neuburg*, [w:] *Sławne postacie pogranicza polsko-czeskiego Euroregionu Pradziad – wspólne dziedzictwo historyczne / Berühmte Persönlichkeiten des polnisch-tschechischen Grenzgebietes in der Euroregion Pradziad – das gemeinsame historische Erbe / Významné osobnosti polsko českého pohraničí – Euroregion Pradziad – společné historické dědictví*, Nysa 2007, s. 116–117.

126 Ekspozycja stała „Procesy czarownic na pograniczu nysko-jesenickim" w Muzeum w Nysie.

127 K. Staszków, *Rys historyczny / Historický nástin, / Historische Zusammenfassung*, [w:] *Zabytki sakralne pogranicza nysko-jesenickiego / Sakrální památky nysko-jesenického pohraničí / Sakrale Baudenkmäler des Grenzgebietes Neisse-Jesenik,* Nysa 2009, s. 3.

jednak procesy o czary ukazywane są jako mające umocowanie w kodeksie cesarskim Karola V, obowiązującym na ziemiach czeskich do czasu reform Marii Teresy[128].

Nowym elementem jest także wyraźnie podkreślana transgraniczność nyskiego księstwa, którego granice w czasach świetności „rozciągały się na południu aż po najwyższy szczyt Jeseników – Pradziada, na zachodzie po Złoty Stok i Paczków, na północy po Grodków, a na wschodzie po tzw. Przesiekę Śląsko-Morawską, obejmując swym zasięgiem również Jesenik, Jawornik, Głuchołazy i Nysę"[129]. Do spuścizny z tego okresu odwołują się liczne publikacje turystyczne dotyczące rejonu nysko-jesenickiego wydawane w XXI w. przy wsparciu ze środków Unii Europejskiej[130]. Przypomnienie, że Jeseník i Javorník „historycznie należały przez blisko pół tysiąclecia do Księstwa Nyskiego", umieszczono również na tablicy informującej o nyskim odcinku Szlaku św. Jakuba, odsłoniętej 25 lipca 2010 r. na skwerze w pobliżu bazyliki.

Zaczęto odkrywać dawną przynależność Nysy do monarchii Habsburgów[131]. Herb rodu cesarskiego (dwugłowy orzeł) od lat 90. XX w. znów wieńczy ozdobną kratę Pięknej Studni (przy ul. Wrocławskiej) oraz zakończenie żyrandola ufundowanego w 1598 r. przez kanonika wrocławskiego i nyskiego Mikołaja Tintzmanna i ponownie zawieszonego w 1998 r., po stu latach, w kościele pw. św. Jakuba i św. Agnieszki[132]. W licznych w XXI w. publikacjach o fortyfikacjach nyskich wskazuje się obiekty również z czasów austriackich. W opisie kościoła pw. św. Franciszka z Asyżu, którego budowę na koszt biskupa Leopolda Wilhelma (syna cesarza Ferdynanda II Habsburga) ukończono w 1660 r., podaje się, że obiekt ten swoją architekturą i „ubóstwem dekoracyjnym" wpisuje się w „surową regułę zakonną i zasadę ubóstwa", za które to cechy zakon kapucynów cieszył się „szczególnymi łaskami wśród Habsburgów, do których monarchii należała Nysa"[133].

Wcześniejsza negatywna ocena króla pruskiego Fryderyka II zastępowana jest dumą, że Nysa należała do jego ulubionych twierdz, że wielokrotnie tu przebywał, że „osobiście położył kamień węgielny pod budowę Fortu Prusy"[134], że „Sam król robił szkice"[135], i nie jest już przeszkodą, że był to król pruski, który bardzo negatywnie zapisał się w historii Polski. Muzeum w Nysie prezentuje grafikę *Spotkanie króla*

128 K. Baraniuk, *Nowa wystawa stała „Procesy czarownic na pograniczu nysko-jesenickim"*, „Nyskie Szkice Muzealne", t. 3 (2010), s. 66.

129 *Turystyka na pograniczu nysko-jesenickim. Turistika na nysko-jesenickém pohranici / Tourismus im Grenzland Nysa – Jesenik*, tekst A. Bukała, I. Kicak, Nysa 2008, s. 6.

130 Zob. E. Dawidejt-Drobek, W. Drobek, *Analiza i próba podsumowania 17 lat działalności Euroregionu Pradziad w zakresie ochrony dziedzictwa kulturowego*, „Studia Śląskie", t. 75 (2014), s. 62–63.

131 Wcześniej ten okres nie był wyodrębniany w opisach dziejów miasta. Zob. *Miasto Nysa. Szkice monograficzne*, red. J. Kroszel, S. Popiołek, Wrocław 1970.

132 M. Mróz, *Opowieść o naszym kościele*, spisana przez K. Staszkowa, Nysa 1999, s. 14–15.

133 *Nysa śląskim Rzymem zwana i jej miejsce w polsko-czeskiej historii*, tekst M. Sikorski, Nysa 2013, s. 37.

134 *Twierdza Nysa. Kulturowe dziedzictwo nyskich fortyfikacji*, tekst R. Kamiński, Nysa 2008, s. 13, 15.

135 J. Kozarzewski, *Widok z mostu im. gen. Bema*, [w:] *Idem*, *„Ślady z kamieni"...*, s. 41.

Prus Fryderyka II Wielkiego i cesarza Austrii Józefa II na schodach pałacu biskupiego w Nysie[136], podając w opisie obok, że „Jednym z tematów rozmów prowadzonych przez władców mogły być plany I rozbioru Polski (1772 r.)". Informacje o spotkaniu, do którego doszło w 1769 r., zamieszczane są również w lokalnych przewodnikach[137]. Wyczuwa się w tym dumę, że miasto i to konkretne miejsce było areną wielkiej dyplomacji.

Licznie zachowane w Nysie dawne forty, reduty, bastiony i obwałowania stały się – dzięki projektom dofinansowanym ze środków Unii Europejskiej – transgranicznym dziedzictwem kulturowym na polsko-czeskim pograniczu, dawnym pograniczu prusko-austriackim[138]. Wiele miejsca poświęca się im w przewodnikach turystycznych, wytyczono kilka szlaków prowadzących turystów po obiektach fortyfikacyjnych[139]. W opisach wskazuje się, że „rozwiązania architektoniczne fortyfikacji o kilkadziesiąt lat wyprzedzały swoje czasy i spowodowały że Nysa stała się jedną z najsilniejszych i najnowocześniejszych w ówczesnej Europie twierdz"[140]. Nowym elementem pamięci kulturowej jest podkreślana znacząca rola garnizonu wojskowego dla rozwoju rzemiosła i handlu w Nysie oraz wkład prusko-niemieckiej kadry oficerskiej w życie kulturalne miasta[141]. W folderze wydanym z okazji otwarcia dwóch zrewitalizowanych obiektów odnotowano, że dokonana przez Prusy militaryzacja „przyniosła także szybkie unowocześnienie miasta. Powstała gazownia i oświetlenie gazowe. Zbudowano nowoczesne wodociągi i kanalizację, szybko zelektryfikowano całe miasto"[142]. Jest to diametralnie inna ocena od tej, która obowiązywała przez blisko pięć pierwszych powojennych dekad[143].

W przestrzeni publicznej zaistniały z inicjatywy władz samorządowych nośniki pamięci o represyjnym charakterze twierdzy. O przetrzymywaniu w Nysie jeńców

136 Grafika powstała na podstawie obrazu olejnego Adolfa Menzla. W Muzeum eksponowana jest powiększona reprodukcja z książki. Chodzi zatem o walor historyczny, a nie artystyczny.

137 *Nysa. Przystanek wędrowca...*, s. 16; K. Staszków, *Nysa śląskim Rzymem zwana – spacer po jej zabytkach*, Nysa 2008, s. 41.

138 Np. *Nysa. Miasto-twierdza. Fortyfikacje Nyskie transgranicznym dziedzictwem kulturowym*, tekst J. Daniel, Nysa 2007.

139 Np. *Nysa. Przystanek wędrowca...*, s. 26; K. Dubiel, *Nysa. Podróż po fortach*, Nysa 2013, s. 45–50.

140 Np. *Turystyka na pograniczu...*, s. 31.

141 R. Kamiński, *Dzieje nyskich fortyfikacji*, [w:] *Ziemia nyska...*, s. 52, pisze, że życiu Nysy nadawała ton elita wojskowa, trzon załogi twierdzy (oficerowie artylerii i inżynierowie) stanowili bowiem „ludzie dobrze wykształceni, często na zagranicznych akademiach [...] i ich poziom intelektualny znacznie przewyższał oficerów piechoty i kawalerii. [...] W twierdzach chętnie osiedlali się ludzie kultury i sztuki ze względu na spokojną i bezpieczną atmosferę. [...] Duże twierdze były obiektami często odwiedzanymi przez rozmaitych dostojników państwowych. Dodawało to miastom splendoru. [...] Manewry i parady wojskowe także sprzyjały koniunkturze na usługi i wyroby rzemiosł", dzięki rozbudowie garnizonu „rozkwitało życie towarzyskie i kulturalne – funkcjonował teatr. Powstawały restauracje i kawiarnie. Wojsko wydawało pieniądze, orkiestry wojskowe przygrywały w niedziele i święta. Wydawano gazety (wojskowe), kształcono młodzież na potrzeby nie tylko wojska".

142 *Twierdza Nysa. Kulturowe dziedzictwo...*, s. 6.

143 Więcej zob. E. Dawidejt-Jastrzębska, *Turystyka krajoznawcza...*, s. 131–132, 138.

z różnych wojen prowadzonych przez Prusy przypominają w parku miejskim Aleja Duńczyków i odsłonięty przy niej w 2001 r. głaz z tablicą (w polskim i duńskim języku) upamiętniającą duńskich jeńców wojennych, którzy w latach 1864–1866 wybudowali w tym miejscu aleję. Dwie odsłonięte w 2010 r. tablice na murach bastionu św. Jadwigi w Nysie upamiętniają, że w forcie „Prusy" osadzony został w 1794 r. markiz Marie Joseph de La Fayette i że jeńcem „nyskich kazamatów / wiosną 1916 roku" był Charles de Gaulle, późniejszy prezydent Francji. Opisując trasę turystyczną „Śladami Marii Luizy Merkert", wspomina się, że w budynku Carolinum założycielka Zgromadzenia Sióstr św. Elżbiety wraz z siostrami pielęgnowała „w czasie wojny austriacko-pruskiej (1866) i francusko-pruskiej (1870/71) żołnierzy i jeńców wojennych"[144].

Pierwsze inscenizacje „Bitwy o Nysę"[145] – ze względu na wyraźnie podkreślany i nadreprezentowany udział „członków Legii Polsko-Włoskiej" – przywoływały dni chwały oręża polskiego, taki zresztą cel stawia sobie grupa rekonstruktorów z Nysy[146]. Rondo Legii Polsko-Włoskiej (uchwała z 30 września 2013 r.) upamiętnia zarówno formację wojskową uczestniczącą w kampanii napoleońskiej, jak i „grupę miłośników wojskowości" uświetniającą najważniejsze uroczystości państwowe w Nysie.

3. Ciągłość miasta

Świadomość dawnej świetności miasta miała już powojenna elita Nysy. W protokole zebrania organizacyjnego Towarzystwa Przyjaciół Nauk 21 kwietnia 1947 r. zapisano: „Nysa, jako dawniejszy poważny ośrodek kulturalny i siedziba biskupów, ma ambicję stania się w przyszłości znów takim ośrodkiem"[147]. Jednak przez kilka powojennych dekad – tak jak w przypadku innych miejscowości na tzw. Ziemiach Odzyskanych, gdzie dokonywano komprymowania dziejów lokalnych, niemczyznę przemilczano lub ogólnie wzmiankowano o jej negatywnej roli, a „puste okresy wypełniano wątkami polskimi, na różny sposób przedłużając «polską» historię tych ziem"[148], również w Nysie eksponowano piastowskie początki miasta i utrzymywanie przez wieki łączności z Macierzą[149]. W III Rzeczypospolitej Polskiej odchodzi się w Nysie od paradygmatu narodowego w prezentowaniu lokalnych dziejów. Historia miasta ukazywana jest jako dzieje lokalnej zurbanizowanej przestrzeni geograficznej:

144 *Śladami Marii Luizy Merkert*, tekst. s. M.M. Cebula, Nysa [2008], s. 18.

145 „Bitwa o Nysę", z udziałem licznych grup rekonstrukcyjnych w umundurowaniu i z uzbrojeniem nawiązującym do epoki napoleońskiej, stanowi główną atrakcję organizowanych corocznie (od 2001 r.) Dni Twierdzy Nysa.

146 T. Zdanowicz, *Twierdza Nysa w czasach współczesnych*, [w:] *Nyskie fortyfikacje na przestrzeni dziejów*, Nysa 2010, s. 120; P.T. Kwiatkowski, *op. cit.*, s. 131–132.

147 Archiwum Państwowe w Opolu, Zarząd Miejski w Nysie, sygn. 98, Stowarzyszenia i związki – protokoły i sprawozdania z działalności 1947–1950, t. I, k. 13.

148 Z. Mazur, *Albumy o Ziemiach Zachodnich i Północnych*, [w:] *Wokół niemieckiego dziedzictwa kulturowego...*, s. 31.

149 E. Dawidejt-Drobek, *Kształtowanie obrazu przeszłości...*, *passim*.

> Leżąc na granicy, przechodziła z rąk do rąk, była szturmowana i tak samo zażarcie broniona. Wielokrotnie niszczona, palona i nawiedzana powodziami, za każdym razem potrafiła się podnieść, odbudować, a nawet po raz kolejny rozkwitnąć. [...] Tu kotłowały się początkowo narodowe, później już wymieszane żywioły: polski, czeski, austriacki, pruski[150].

Przemianowując u zarania III Rzeczypospolitej „komunistyczne" nazwy ulic i placów, części z nich przywrócono nazwy historyczne używane (w brzmieniu niemieckim) do 1945 r. Ulicę Lenino zmieniono na św. Piotra (uchwała z 30 września 1990 r.), ul. Kostrzewy na Celną, pl. Leńskiego na pl. Staromiejski (uchwała z 15 lutego 1991 r.) oraz ul. Komuny Paryskiej na Franciszkańską, ul. 1 Maja na Mariacką, ul. Dąbrowszczaków na Parkową (uchwała z 5 kwietnia 1991 r.).

Uroczyste obchody 770-lecia lokacji, w maju 1993 r., w swoim programie miały „w muzeum wystawę starych widokówek: / gdzie inne są – dziś znane – domy i ulice", co w poetyckiej relacji odnotował związany z Nysą poeta, dodając: „że to miasta trwanie / dziesięciu sprawiedliwym ciągłość swą zawdzięcza"[151]. O tym, że miasto trwa dzięki pobożnej wspólnocie parafialnej, której modły uratowały w lipcu 1642 r. Nysę przed ogniem wznieconym przez Szwedów, przypomina obraz dziękczynny w kościele pw. św. Jakuba i św. Agnieszki oraz legenda o cudownym ocaleniu miasta, przywoływana od lat 90. XX w., po kilku dekadach zapomnienia, w lokalnych publikacjach[152] i podczas corocznego Jarmarku Jakubowego. W czasie mszy w święto patrona kościoła farnego wznoszone są modły za dawnych i obecnych parafian.

Do znaczących gestów symbolizujących „jedność między dawnymi i obecnymi generacjami nysan"[153] doszło podczas obchodów 800-lecia poświęcenia kościoła św. Jakuba i św. Agnieszki we wrześniu 1998 r. Otwarty wówczas Dom Parafialny „Pojednanie" otrzymał imię Klemensa Neumanna, działającego w Nysie w latach 1903–1928 kapłana, opiekuna młodzieży, współorganizatora ruchu trzeźwości. Gazetka parafialna „Głos św. Jakuba" od numeru 3. (z 6 października 1991 r.) rozpoczęła druk fragmentów *Historii kościoła parafialnego św. Jakuba w Nysie*[154], nadając temu cyklowi tytuł *O Nyso szczęśliwa!* To do tego kościoła, który trwa „z bliznami dzwonnicy", przyjeżdżają „Siwe otyłe Gerdy, wystrojeni Hanse, / [...] by szukać duchów swej młodości, / [...] / Tutaj byli ochrzczeni, w komunijnej bieli / [...] / On tutaj faroszowi wyznawał swe grzechy – / Jakże pierwsze, dziecinne, niewarte pokuty" i dziś „Przez okulary mokre deszczem, może łzami – / Wzniesione w niebo głowy złorzeczą historii"[155].

150 *Nysa kalejdoskop wrażeń / kalejdoskop událostí / kaleidoskop der Eindrücke / kaleidoscope of impressions*, oprac. tekstu P. Krzyżowski, Nysa 2007, s. 4.

151 J. Kozarzewski, *Jubileusz miasta*, [w:] *Idem*, *„Ślady z kamieni"...*, s. 7.

152 W. Urban, *Kościół pod wezwaniem Świętego Jakuba w Nysie*, [w:] W. Urban, Z. Zalewski, *Z dziejów kościoła...*, s. 24, 31–32; M. Mróz, *Opowieść o naszym kościele...*, s. 13–14; *Miasto Marii Merkert...*, s. 63; M. Sikorski, *Nysa. W kręgu zabytków i historii*, Krapkowice 2010, s. 25, 27.

153 D. Wąsowicz-Hołota, *Czas, który łączy...*, „Nowiny Nyskie", nr 38 (1998), s. 1, 4.

154 Autorstwa Jana Feliksa Ambrożego Pedewitza, w tłumaczeniu ks. Tomasza Horaka.

155 R. Klubowicz, *Wycieczki z Reichu*, [w:] *Kiedy gwar miasta...*, s. 41.

Zaleczono „blizny dzwonnicy", dokonując jej remontu i adaptacji na galerię Skarbiec św. Jakuba. Galeria ta ma świadczyć o tym, że miasto zamieszkiwane było przez szczodrych i pobożnych ludzi, ponieważ dzieła zgromadzone w Skarbcu św. Jakuba są „wyrazem wiary i czci wielu pokoleń chrześcijan żyjących na tej ziemi"[156]. Eksponowane tam od 2005 r. naczynia liturgiczne (ukryte w 1945 r.) odzyskano dzięki informacjom od dawnych mieszkańców miasta. Oni też hojnie wsparli remont i adaptację. Tablica fundatorów tej galerii stanowi przykład kreowania miejsca pamięci przez „tekst topograficzny" – jak określa takie praktyki Hubert Orłowski, wskazując, że „mnemotop" wytworzony z „melanżu nazwisk, z wymieszania miejsc zamieszkania" kreuje „nową czasoprzestrzeń kulturową o niebagatelnym kapitale symbolicznym (w rozumieniu Pierre'a Bourdieu)"[157]. Dawni mieszkańcy Nysy, których znaczna część zamieszkała po II wojnie światowej w rodzinnym mieście swojego przedwojennego biskupa Adolfa Bertrama, kultywujący w formie zorganizowanej (Neisse Kultur- und Heimatbund Hildesheim) pamięć o swoim mieście, które musieli opuścić, uczestniczą od lat 90. XX w. w kształtowaniu lokalnej pamięci kulturowej. Przewodniczący tego Związku był jednym z gości honorowych Światowego Zjazdu Nysan w 2000 r., został też Honorowym Obywatelem Nysy. Integracji dawnych i obecnych mieszkańców miasta oraz budowaniu „mostów współpracy w imię wspólnej Europy" służyć miały również zorganizowane w Nysie w dniach 11–16 lipca 2013 r. spotkania z udziałem przybyłej z Hildesheim licznej grupy dawnych mieszkańców[158]. Szczególnie ważnymi elementami tego wydarzenia były msza św. w polskim i niemieckim języku w bazylice pw. św. Jakuba i św. Agnieszki, uczczenie przy pomniku Josepha von Eichendorffa pamięci zmarłych mieszkańców oraz spotkanie w Nyskim Domu Kultury z bogatym programem artystycznym.

Pierwszym trwałym upamiętnieniem świadczącym o zmianie stosunku do tradycji lokalnej z czasów niemieckich jest tablica „DLA UCZCZENIA 100-LECIA / DOMU MISYJNEGO ŚW. KRZYŻA / W HOŁDZIE / BŁ. O. ARNOLDOWI JANSSENOWI […]", odsłonięta 13 września 1992 r. na murach klasztoru Werbistów, podkreślająca, iż działalność zgromadzenia „zaowocowała wspaniałą pracą misyjną na wszystkich kontynentach oraz bogatą działalnością naukową"[159].

Do dziedzictwa niemieckich poprzedników zaczęły nawiązywać również inne instytucje użyteczności publicznej, umieszczając tablice pamiątkowe na fasadach lub wewnątrz swoich siedzib. Upamiętniono tak 100-lecie budowy szpitala (grudzień 2008 r.) oraz 100. i 110. rocznicę placówki muzealnej w Nysie. Muzeum w Nysie, prezentując się jako kontynuator placówki muzealnej z czasów niemieckich, podaje, że utworzone zostało w 1897 r. przez wówczas powstałe Towarzystwo Sztuki

156 M. Mróz, *Skarbiec św. Jakuba w Nysie*, Wrocław 2005, s. 23.

157 H. Orłowski, *Ślady a recykling pamięci*, „Borussia. Kultura – Historia – Literatura", nr 29 (2003), s. 35–36.

158 *Historyczne wydarzenie z udziałem byłych mieszkańców Nysy*, http://www.nysa.eu/aktualnosc-1-5659--historyczne_wydarzenie_z... (dostęp: 12 XII 2016 r.).

159 Imię św. Arnolda Janssena nosi również hospicjum przy ul. Henryka Sienkiewicza, gdzie w 2005 r. ustawiono głaz z tablicą pamiątkową. Został on też patronem ulicy (uchwała z 18 XII 2008 r.).

i Starożytności w Nysie (Kunst- und Altertumsverein in Neisse). Szczyci się, że jest najstarszym muzeum w województwie opolskim, że „Ponadstuletni okres funkcjonowania Muzeum w Nysie to czas pieczołowitego wzbogacania kolekcji o liczne zabytki", dodając, że rozwój placówki był „przerywany niestety kataklizmami i burzami dziejowymi"[160], jak eufemistycznie określono dwie wojny światowe, zmianę przynależności państwowej i prawie całkowitą wymianę ludności w 1945 r.

Tradycje Nysy jako ponadregionalnego ośrodka kształcenia strażaków od 1927 r. (Oberschlesische Provinzial Fauerwehrschule Neisse) do 1960 r. (Szkoła Podoficerów Pożarnictwa w Nysie) przywołuje tablica pamiątkowa odsłonięta 15 października 2010 r.[161]

W dyskusjach na temat rewitalizacji Rynku toczonych podczas sesji Rady Miejskiej, na łamach lokalnej prasy, na portalach internetowych czy w audycjach radiowych pojawia się jako punkt odniesienia zabudowa istniejąca przed 1945 r.[162]

4. Sławne osoby związane z Nysą

Staraniem Starostwa Powiatowego w Nysie wydano dwie książki ukazujące sylwetki sławnych osób związanych z tym terenem. W pierwszej, z 2004 r., zaprezentowano m.in. biogramy siedmiu osób związanych z dawną Nysą. Byli to: biskup Franciszek Ludwik von Neuburg, noblista Konrad Emil Bloch, „człowiek legenda" Bernhard Grzimek, elżbietanka Maria Merkert, uczeń nyskiego Carolinum gen. Friedrich Wilhelm von Steuben oraz pisarze Joseph von Eichendorff i Max Herrmann-Neisse[163]. W kolejnej, z 2007 r., do tego grona dołączyli: pierwszy rektor gimnazjum jezuickiego, „wielki astronom i miłośnik nauk ścisłych" Christoph Scheiner, król pruski Fryderyk II Wielki, uczeń nyskiego gimnazjum jezuickiego – twórca widoków Śląska Friedrich Bernhard Werner, zmarły w 1927 r. nauczyciel Neisser Katholisches Königliches Gymnasium i zarazem badacz dziejów lokalnych Bernhard Ruffert oraz przetrzymywani w Nysie jako jeńcy – markiz Marie Joseph de La Fayette i Charles de Gaulle[164].

Mieli już wówczas swoje upamiętnienia w Nysie jako patroni ulic Maria Merkert (uchwała z 15 lutego 1991 r.) i Joseph von Eichendorff (uchwała z 4 października 1995 r.). W roku 2002 „w miejscu, w którym był niegdyś"[165], stanął pomnik Josepha

160 Folder *Muzeum w Nysie*, [przed 2010, nlb].

161 Fundatorami tablicy byli: Komenda Powiatowa Państwowej Straży Pożarnej w Nysie, Zarząd Oddziału Powiatowego Ochotniczych Straży Pożarnych RP w Nysie, Związek Emerytów i Rencistów Pożarnictwa RP Koło nr 7 w Nysie.

162 Np. w Radiu Opole w programie „Loża radiowa" z 5 II 2010 r. prowadzonym przez Marka Świercza i Macieja Nowaka mówił o tym przewodniczący Rady Miejskiej Feliks Kamienik.

163 *Sławni Nysanie – nauka i kultura bogactwem historii regionu*, Opole 2004.

164 *Sławne postacie pogranicza...*

165 Decyzję o takim usytuowaniu podjęto na sesji Rady Miejskiej 27 IV 1999 r. głosami 16 radnych (przeciw było 10). Popiersie z przedwojennego pomnika przez kilka dziesięcioleci schowane było w magazynach nyskiego muzeum (zob. K. Staszków, *Joseph von Eichendorff*, [w:] *Sławni Nysanie...*, s. 60), a od początku lat 90. XX w. znajduje się w jednej z kaplic kościoła pw. św. Jakuba i św. Agnieszki.

von Eichendorffa. Nie znalazło się na nim określenie „niemiecki poeta", o co wnioskowali inicjatorzy wystawienia monumentu. Na cokole wyryto napis: „Joseph / Freiherr / von / Eichendorff / 1788 / 1857". Inskrypcje (w polskim i niemieckim języku) na obmurowaniu głoszą: „Poeta romantyczny / mieszkał i tworzył w Nysie / w latach 1855–1857". Pięć lat później (2007 r.) wytyczony i oznakowany został w mieście „Szlak Josepha von Eichendorffa" oraz zrekonstruowano Altanę von Eichendorffa. Poeta, który po 1989 r. stał się patronem instytucji mniejszości niemieckiej kultywujących jego „mit" jako symbol „niepolskości Górnego Śląska"[166], prezentowany jest w Nysie jako postać pogranicza narodowego i kulturowego – był Niemcem, ale „miał dużo wspólnego z Polakami i kulturą polską", nawiązywał „do świata kultury europejskiej, zwłaszcza w jej chrześcijańskim wymiarze"[167]. Na tablicy otwierającej szlak w Nysie znajduje się zapis: „Obecność twórczości Josepha von Eichendorffa w kulturze niemieckiej, polskiej i czeskiej jest najlepszym dowodem na trwałość i uniwersalność głoszonych przez niego wartości". Jako „poeta trzech serc" wprowadzany był do pamięci kulturowej w ramach programu polsko-czesko-niemieckiego realizowanego w 2007 r. ze środków Unii Europejskiej[168]. Określany bywa mianem „Śląskiego Europejczyka"[169]. Poeci nyscy zapisują w swoich strofach, że pamięć o poecie „pokutniku narodu zhańbionego"[170], którego twórczość była skazana na zapomnienie przez kilka powojennych dekad, jest przywracana, „Gdy w Europie nadszedł czas kultur łączenia"[171] i „łakniemy co przynosi wiatr zachodni / podatni na wszelkie mody"[172]. Poezja Josepha von Eichendorffa (a także Maxa Herrmanna-Neisse, Jerzego Kozarzewskiego i Romany Klubowicz) zaprezentowana została w monodramie Marty Klubowicz o nyskich poetach podczas Światowego Zjazdu Nysan w 2000 r. Życiorys i poezja Josepha von Eichendorffa przybliżane są mieszkańcom w formie spektakli teatralnych, tłumaczeń, koncertów, konkursów i wystaw[173]. Z kolei wiersze Maxa Herrmanna-Neisse (w oryginale i w przekładzie Marty Klubowicz) włączone zostały do almanachu Nyskiej Grupy Literackiej[174].

166 W. Kunicki, *Joseph v. Eichendorff*, [w:] *Leksykon mitów...*, s. 147. Autor ten stwierdza, że założone w 1989 r. Stowarzyszenie Eichendorffa było „pod wyraźnym wpływem konserwatywnej i etnocentrycznej grupy «wypędzonych»", a powstała w 1999 r. Górnośląska Fundacja Kultury i Spotkań im. Eichendorffa w Łubowicach „koncentruje się wyłącznie na tym, co jej członkowie definiują jako «kulturę niemiecką»" i znaczenie poety redukuje do „bycia eksponentem «górnośląskiego hajmatu»". *Ibidem*.

167 *Szlakiem Josepha von Eichendorffa*, tekst P. Krzyżowski, Nysa 2006, s. 3, 16.

168 Projekt realizowany był przez miejscowości: Nysa, Sedlnice, Javorník, Šilheřovice i Ingelheim.

169 Tak określił poetę jego potomek goszczący w Nysie 25 XI 2007 r. na uroczystościach Roku Eichendorffa i zwrócił uwagę na znaczenie spuścizny Josepha von Eichendorffa dla budowania tożsamości europejskiej.

170 R. Gajos-Mangold, *Do Eichendorffa*, [w:] *Czas w słowach zatrzymany. Prezentacje*, Wrocław 2003, s. 19.

171 *Ibidem*.

172 J. Stasiewicz, *Eichendorff...*, „Informator Nyskiej Grupy Literackiej", z 12 IX 2002 r., s. 8; też: *Idem*, *Poezji tom III*, Kraków 2009, s. 90.

173 Więcej zob. E. Dawidejt-Jastrzębska, *Oswajanie niemieckiej przeszłości...*, s. 162–164.

174 *W poetyckim tyglu…*, s. 101–105.

Pamięć o Marii Luizie Merkert zaistniała w przestrzeni publicznej w 1992 r. w związku z uroczystymi obchodami 150-lecia Zgromadzenia Sióstr św. Elżbiety, którego była założycielką[175], i umocniła się piętnaście lat później, gdy została ona beatyfikowana. Burmistrz Nysy stwierdziła wówczas: „Dzień 30 września 2007 roku na zawsze zapisany zostanie we wszystkich kronikach Nysy"[176], a „Odbywająca się po raz pierwszy od 850 lat alokacji miasta uroczystość beatyfikacji była dla nas ogromnym zaszczytem, radością i chwałą dla pokoleń, które mogą być dumne ze Śląskiej Samarytanki pochodzącej z naszego miasta"[177]. Marii Luizie Merkert (i założonemu przez nią Zgromadzeniu Sióstr św. Elżbiety) poświęcono najwięcej tablic pamiątkowych powstałych w Nysie. Odsłonięto je na gmachu Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej (PWSZ) przy ul. Marcinkowskiego, na budynku Szpitala przy ul. Bohaterów Warszawy, który w 100-lecie budowy otrzymał imię bł. siostry elżbietanki), na Domu Macierzystym Zgromadzenia Sióstr św. Elżbiety, który stanowił – jak podaje inskrypcja – „Miejsce jej życia, działalności i śmierci". W roku 2009, w 2. rocznicę beatyfikacji, wytyczony w mieście szlak „Śladami Marii Luizy Merkert" oznakowano płytami z brązu z jej sentencjami. W przestrzeni Nysy zaistniało wówczas piętnaście nowych tablic, umieszczonych na murach budynków bądź na chodnikach w pobliżu obiektów związanych z działalnością błogosławionej.

Urodzony w Nysie „amerykański biochemik" Konrad Emil Bloch, laureat Nagrody Nobla, uhonorowany został w 2002 r. tablicą odsłoniętą na murach obiektu, gdzie mieściła się szkoła, do której uczęszczał, został też wówczas patronem Collegium Medicum PWSZ w Nysie. Ponadto na gmachach tej uczelni odsłonięto w latach 2001–2009 cztery tablice poświęcone sławnym osobom związanym z Nysą. Upamiętnieni tak zostali: Christoph Scheiner, Max Herrmann-Neisse, Maria Merkert i Bernhard Grzimek.

Upamiętnienia te nie gloryfikują czasów pruskich czy niemieckich. Christoph Scheiner, astronom, odkrywca i wynalazca, był rektorem słynnego gimnazjum w stolicy nyskiego księstwa biskupów wrocławskich, zachowującego status księstwa dzielnicowego w monarchii Habsburgów. Maria Merkert służyła biednym i chorym w czasach, które przedstawiane są następująco: „Bezrobocie, brak mieszkań, urzędowy zakaz zrzeszania się, zakaz zbierania jałmużny obwarowany karą więzienia i przymusowych robót publicznych"[178]. Poeta Max Herrmann, który do swego nazwiska dodał człon Neisse, „Był – jak czytamy w lokalnej publikacji – przeciwnikiem faszyzmu. W dwa dni po podpaleniu Reichstagu opuścił Niemcy, oświadczając, że tam nie wróci, dokąd władzę będą sprawować naziści"[179]. Konrad Emil Bloch, uczony żydowskiego pochodzenia, wyemigrował w 1936 r. do Stanów Zjednoczonych, z obawy

175 M. Cebula, s.M., *Kochana Matka wszystkich*, „Głos św. Jakuba", nr 6 (1992), s. 1, 4.

176 J. Barska, *Wielkie Człowieczeństwo*, [w:] *Śladami Marii Luizy Merkert*, Nysa [2010], s. 2.

177 *Ibidem*.

178 M.G. Cebula, s.M CSSE, *Błogosławiona Maria Merkert (1817–1872)*, wyd. 2 popr., Nysa 2007, s. 6.

179 K. Staszków, *Max Herrmann-Neisse*, [w:] *Sławni Nysanie…*, s. 65.

przed nazistami[180]. Także Bernhard Grzimek nie ma w swoim życiorysie kontrowersyjnych epizodów, „II wojnę spędził jako oficer weterynarii, zajmując się badaniami nad psychologią zwierząt (koni)"[181].

W roku 2011 uczczono pamięć Johannesa Hellmanna, „ojca śląskich strażaków", wieloletniego syndyka miejskiego w Nysie, dokonując 10 listopada 2011 r. uroczyście jego ponownego pochówku w Nysie, tym razem na cmentarzu Jerozolimskim. Wystawiono mu tam nagrobek z inskrypcją w języku niemieckim: „Johannes / Hellmann, / Ehrenbürger / der Stadt Neisse, / Vater der Feuerwehren / Schlesiens, / * 12.8.1840 † 25.9.1924".

Podsumowanie

Niniejsze opracowanie wskazuje główne nowe tematy (i nośniki) pamięci kulturowej, które zaistniały w Nysie w III Rzeczypospolitej Polskiej.

Nowe elementy pamięci kulturowej związane z przewartościowaniem tradycji narodowych wpisują się w ogólnopolskie procesy odrzucania komunistycznej wykładni walki o niepodległość i wyzwolenia przez Armię Czerwoną. Zwrócić przy tym warto uwagę, że pamięć o ZSRR jako okupancie wpisana została w przestrzeń publiczną Nysy już w 1991 r., a więc wówczas, gdy w Polsce stacjonowało jeszcze wojsko radzieckie.

Dotycząca pamięci przeszłości Polaków teza Bartosza Korzeniewskiego, że martyrologiczno-heroiczna wizja polskich dziejów „w toku zachodzących w Polsce od 1989 roku przewartościowań została w sposób istotny osłabiona i [...] od tego czasu stale jest uwikłana w dialog z wizją samokrytyczną"[182], nie znajduje potwierdzenia w moich badaniach. Po przełomie ustrojowym w przestrzeni publicznej Nysy, a także wielu innych miejscowości zamieszkanych po II wojnie światowej przez Polaków z Kresów Wschodnich, zaistniały liczne nośniki pamięci o ich heroizmie i męczeństwie, jakiego doznali ze strony Sowietów i Ukraińców[183]. Wspólnoty pamięci niedopuszczane do udziału w dyskursie publicznym w PRL rozbudowały w III Rzeczypospolitej obraz najnowszych dziejów Polski o nieobecne wcześniej karty bohaterstwa i męczeństwa Polaków, tak więc wizja heroiczno-martyrologiczna została wyraźnie wzmocniona, a nie osłabiona. Szczególnie mocno eksponowana jest tragedia Polaków na Kresach Wschodnich, zarówno deportacje w głąb ZSRR, jak i zbrodnie popełnione przez nacjonalistów ukraińskich, określane mianem ludobójstwa (co było niezgodne z polityką historyczną ówczesnego rządu). Nie sposób za „wizję samokrytyczną" uznać potępiania reżimu komunistycznego, skoro podkreśla się, że został on siłą narzucony Polsce przez ZSRR i wywoływał protesty Polaków.

180 *Idem*, *Konrad Emil Bloch – noblista z Nysy*, [w:] *Sławne postacie...*, s. 19.

181 *Idem*, *Bernhard Grzimek – człowiek legenda*, [w:] *Sławne postacie...*, s. 51.

182 B. Korzeniewski, *Transformacja pamięci...*, s. 230.

183 E. Dawidejt-Drobek, W. Drobek, *W kręgu różnych pamięci...*

W moich badaniach prowadzonych w Nysie znajduje potwierdzenie teza Rafała Stobieckiego o reinterpretacji polskiego patriotyzmu przez osadzenie go w „kanonie narodowo-katolicko-antykomunistycznym"[184]. Na licznych trwałych upamiętnieniach w Nysie widnieje dewiza „Bóg – Honor – Ojczyzna". Prawie wszystkie obchody świąt państwowych zawierają elementy liturgii katolickiej, a w świętach religijno-narodowych oraz w uroczystościach kościelnych ważnych dla społeczności lokalnej biorą udział władze państwowe i samorządowe oraz poczty sztandarowe wielu instytucji i organizacji. Wątki patriotyczne i religijne splatają się w licznych przemówieniach i homiliach, kreując spójny obraz przeszłości polskiego narodu wiernego Bogu i Ojczyźnie.

Określany przez Rafała Stobieckiego jako oparty „na dość jednostronnym czarno-białym schemacie" mechanizm zmian nazw ulic i placów, mający „zamierzony charakter symboliczny"[185], widoczny jest także w Nysie (do szczególnie znamiennych przykładów należy przemianowanie ul. Armii Czerwonej na Armii Krajowej, 22 Lipca na 11 Listopada i gen. Karola Świerczewskiego na Marszałka Józefa Piłsudskiego). Odwołując się do ustaleń dotyczących nazewnictwa wprowadzanego w pierwszym powojennym okresie we Wrocławiu[186] i w Nysie[187], skłaniam się ku tezie, że taki mechanizm przemianowań nie jest specyficzny wyłącznie dla III Rzeczypospolitej Polskiej. W jeszcze szerszym zakresie zastosowano go bowiem w 1945 r., gdy w miejsce niemieckich wprowadzano polskie nazwy. Po ten „swego rodzaju egzorcyzm" (jak nazwał Gregor Thum próbę „«odczytania» niemieckiego symbolu narodowego i przekształcenia go w znak polski"[188], i jak można określić zastępowanie po 1989 r. znaków pamięci kojarzonych z systemem komunistycznym symbolami o skrajnie odmiennej konotacji „Bóg – Honor – Ojczyzna") sięga się w sytuacji eliminowania poprzedniego „porządku" jako obcego, wrogiego. Potwierdza to tezę Marcina Kuli, że „Okresy wielkich zmian społecznych czy(i) politycznych – zwłaszcza postrzegane jako zaczynanie czegoś od nowa – stawiają jako palący problem znalezienie lepszej wersji tradycji"[189].

Pamięć kulturowa dotycząca Nysy kreowana jest w czasach III Rzeczypospolitej Polskiej wokół kategorii ciągłości miasta. Przywracanie ciągłości lokalnej dokonało się najpierw na poziomie wspólnoty parafialnej, kiedy rozszerzono kategorię przodków na poprzednie pokolenia pobożnych chrześcijan (lata 90. XX w.). Sławnych osób związanych z Nysą zaczęto poszukiwać w następnym etapie (pierwsza dekada

184 R. Stobiecki, *op. cit.*, s. 340.

185 *Ibidem*, s. 340–341.

186 G. Thum, *Czystki w pamięci zbiorowej*, [w:] *Idem*, *Obce miasto Wrocław 1945 i potem*, Wrocław 2008, s. 285–307.

187 E. Dawidejt-Drobek, *Nadawanie miastu polskiego oblicza*, [w:] *Eadem*, *Nazwy ulic w Nysie...*, s. 23–50.

188 G. Thum, *op. cit.*, s. 299.

189 M. Kula, *Wybór tradycji...*, s. 255.

XXI w.). Sformułowana przez Zbigniewa Czarnucha teza, że na Ziemiach Zachodnich i Północnych po przełomie ustrojowym wartość zyskuje zwłaszcza to, co „tutejsze", i w lokalnych dziejach „liczy się coraz bardziej przede wszystkim pozostawienie po sobie trwałego śladu w wymiarze dokonań"[190], jest uprawniona także w przypadku Nysy. Takie podejście wyrażone zostało zresztą tutaj *explicite*: „Nieważne czyś Polak, nieważne czyś Niemiec, / Poeta – to Poeta, a nie cudzoziemiec"[191], „Przestaje być ważne, że ci wielcy ludzie byli Niemcami, ważne, czego dokonali i że pochodzili stąd"[192]. Odwołując się do koncepcji Andrzeja Szpocińskiego, stosunek do lokalnej przeszłości w Nysie (podobnie jak we Wrocławiu czy Gdańsku) można określić jako fasadowy[193], ponieważ obiekty zabytkowe i znane postacie „traktowane są jako *signum loci*, znaki pozwalające na budowanie unikalnego obrazu miasta"[194]. Sława czy lokalność nie unieważniają jednak w Nysie kwestii etycznych. Odróżnia to ją od innych miast, które nie biorą tego czynnika pod uwagę (przykładem mogą być upamiętnienia Fritza Habera we Wrocławiu). Również jako „profesjonalistów" upamiętnia się w Nysie z czasów niemieckich nie „żołnierzy stacjonujących w tym kompleksie koszarowym", jak to uczyniono w Krośnie Odrzańskim w 2005 r.[195] czy w Prudniku, gdzie w 2007 r. obok bramy dawnych koszar odsłonięto tablicę poświęconą wszystkim, „którzy w tych murach w latach 1904–1994 spędzili swoją młodość", lecz tych, którzy ratowali życie ludzkie i mienie (komemoracje tradycji szkół pożarniczych i „ojca śląskich strażaków" Johannesa Hellmanna).

Nadane w Nysie nazwy ulic czy placów oraz trwałe upamiętnienia dotyczące przeszłości lokalnej nie stanowią gloryfikacji czasów pruskich czy niemieckich. Nie można jednak z pełnym przekonaniem powiedzieć tak o niektórych produktach turystycznych. Eksponowane w Centrum Informacji Turystycznej (bastion św. Jadwigi) wystawy przygotowane przez Oberschlesisches Landesmuseum (Muzeum Ziemi Górnośląskiej) z Ratingen chcą „przybliżyć dzieje Śląska w okresie panowania pruskiego w nowy, pozbawiony uprzedzeń sposób"[196]. I rzeczywiście sposób jest nowy,

190 Z. Czarnuch, *Wokół kulturowych wyróżników specyfiki Ziem Zachodnich i Północnych*, „Przegląd Zachodni", nr 316 (3/2005), s. 152.

191 R. Gajos-Mangold, *Do Eichendorffa*..., s. 19.

192 M. Klubowicz, *Frei i geschlossen, czyli słowo od tłumacza*, [w:] J. von Eichendorff, *Memento. Wybór poezji* – F. Apke, *Pan baron przychodzi boso i płaci guzikiem*, Wrocław 2012, s. 15.

193 Z tym wszakże zastrzeżeniem, że wypowiadam się o sposobie prezentowania przeszłości lokalnej przez „skarbników" pamięci kulturowej, a nie o postrzeganiu tej przeszłości przez mieszkańców miasta. Kwestie recepcji nie były bowiem przedmiotem moich badań.

194 A. Szpociński, *Formy przeszłościa komunikacja spoleczna*, [w:] A. Szpociński, P.T. Kwiatkowski, *op. cit.*, s. 59.

195 M. Tujdowski, *op. cit.*, s. 10.

196 Informuje o tym plansza na wystawie „Śladami historii. Śląskie miasta forteczne w procesie przemian urbanistycznych".

prezentuje niemiecki punkt widzenia[197]. Idealizowany jest w lokalnych publikacjach wpływ pruskiej twierdzy na życie kulturalne i unowocześnienie miasta.

Sformułowaną przez Elżbietę Rybicką tezę, że „ekonomia i przemysł turystyczny" stają się „legitymizacją przywoływania niemieckiej historii"[198], można – moim zdaniem – rozwinąć do stwierdzenia, że współcześnie z historii lokalnej eksponuje się głównie to, co może stanowić atrakcję turystyczną i na promocję czego można pozyskać środki z Unii Europejskiej[199].

Nawiązując do przywołanych już słów Marcina Kuli o wyborze „lepszej wersji tradycji"[200], mogę stwierdzić, że w Nysie w odniesieniu do przeszłości państwa i narodu jest to kanon polsko-katolicko-antykomunistyczny, a w przypadku lokalnej przeszłości – chrześcijańsko-europejski, abstrahujący od odniesień narodowych.

197 Zob. E. Dawidejt-Drobek, *Kształtowanie obrazu przeszłości...*, s. 486–487.

198 E. Rybicka, *Pamięć i miasto. Palimpsest vs. pole walki*, „Teksty Drugie", nr 131 (5/2011), s. 209.

199 Nysa, należąc do polsko-czeskiego Euroregionu Pradziad, ma duże możliwości pozyskiwania środków unijnych, których znaczna część przeznaczana jest na rozwój turystyki. Zob. E. Dawidejt-Drobek, W. Drobek, *Analiza i próba podsumowania...*

200 M. Kula, *Wybór tradycji...*, s. 255.

Bibliografia

art., *Tamte dni*, „Nowiny Nyskie", nr 50 (1998), s. 2

Assmann A., *Między historią a pamięcią. Antologia*, red. i posłowie M. Saryusz-Wolska, Warszawa 2013

Assmann J., *Pamięć kulturowa. Pismo, zapamiętywanie i polityczna tożsamość w cywilizacjach starożytnych*, wstęp i red. R. Traba, Warszawa 2008

Baraniuk K., *Nowa wystawa stała „Procesy czarownic na pograniczu nysko-jesenickim"*, „Nyskie Szkice Muzealne", t. 3 (2010), s. 65–73

Barska J., *Wielkie Człowieczeństwo*, [w:] *Śladami Marii Luizy Merkert*, Nysa [2010], s. 2

Berlińska D., *Oswajanie wielokulturowości*, [w:] *Śląsk Opolski. Dziedzictwo i współczesność*, red. D. Simonides, Opole 2005, s. 69–94

Berlińska D., *Symbole trudnej historii Śląska Opolskiego*, [w:] *Wokół niemieckiego dziedzictwa kulturowego na Ziemiach Zachodnich i Północnych*, red. Z. Mazur, Poznań 1997, s. 341–368

Bossak-Herbst B., *Antropolis. Współczesny Gdańsk w wymiarze symbolicznym*, Warszawa 2009

Burak G., Korzekwa M., *50-lecie Armii Krajowej*, „Głos św. Jakuba", nr 3 (1991), s. 6

Cebula M.G., s.M. CSSE, *Błogosławiona Maria Merkert (1817–1872)*, Nysa 2007

Cebula M., s.M., *Kochana Matka wszystkich*, „Głos św. Jakuba", nr 6 (1992), s. 1, 4

Cetwiński M., *Historia i polityka. Teoria i praktyka mediewistyki na przykładzie badań dziejów Śląska*, Kraków 2008

Choroś M., Jarczak Ł., *Miejsca wspólne*, [w:] *Opole. Dzieje i tradycja*, red. B. Linek, K. Tarka, U. Zajączkowska, Opole 2011, s. 219–234

Ciosmak R., *Wspomnienia kresowe. Gorące lato*, „Nowiny Nyskie", nr 42 (1999), s. 23

Czarnuch Z., *Wokół kulturowych wyróżników specyfiki Ziem Zachodnich i Północnych*, „Przegląd Zachodni", nr 316 (3/2005), s. 147–155

Dawidejt-Drobek E., *Kształtowanie obrazu przeszłości w krajobrazie kulturowym Nysy po drugiej wojnie światowej (Przekazy symboliczne w sferze publicznej)*, rozprawa doktorska napisana pod kierunkiem Janiny Hajduk-Nijakowskiej, Wydział Filologiczny Uniwersytetu Opolskiego, Opole 2013 (obroniona w 2014 r.)

Dawidejt-Drobek E., *Nadawanie miastu polskiego oblicza*, [w:] E. Dawidejt-Drobek, *Nazwy ulic w Nysie w kontekście pamięci kulturowej*, Opole 2015, s. 23–50

Dawidejt-Drobek E., *Nazwy ulic w Nysie w kontekście pamięci kulturowej*, Opole 2015

Dawidejt-Drobek E., *Przemianowania i nowe nazwy związane z reorientacją pamięci kulturowej*, [w:] E. Dawidejt-Drobek, *Nazwy ulic w Nysie w kontekście pamięci kulturowej*, Opole 2015, s. 75–88

Dawidejt-Drobek E., Drobek W., *Analiza i próba podsumowania 17 lat działalności Euroregionu Pradziad w zakresie ochrony dziedzictwa kulturowego*, „Studia Śląskie", t. 75 (2014), s. 51–69

Dawidejt-Drobek E., Drobek W., *The Cognitive-Educational Dimension of Cultural Tourism in the Polish-Czech and Polish-German Borderlands*, [w:] *Atomization or Integration? Transborder Aspects of Multipedagogy*, red. A. Szerląg, J. Pilarska, A. Urbanek, Cambridge 2016, s. 386–404

Dawidejt-Drobek E., Drobek W., *Oswajanie krajobrazu i pamięć kulturowa w przewodnikach turystycznych po tak zwanych Ziemiach Odzyskanych*, [w:] *Przewodniki w kulturze*, red. K. Łukasiewicz, I. Topp, Wrocław 2015, s. 101–112

Dawidejt-Drobek E., Drobek W., *W kręgu różnych pamięci zbiorowych i dyskursów o najnowszych dziejach Polski – trwałe upamiętnienia w przestrzeni publicznej Śląska Opolskiego*, [w:] *Pomiędzy pamięcią zbiorową a historią. Rekonstrukcje przeszłości w Europie Środkowo-Wschodniej*, red. P. Bałdys, I. Jakimowicz-Ostrowska, J. Charuta-Kojkoł, Gdańsk 2016, s. 37–60

Dawidejt-Drobek E., Drobek W., *Wielokulturowa przeszłość we współczesnym dyskursie turystyki kulturowej na pograniczu polsko-czeskim*, „Multicultural Studies", t. 2 (2/2016), s. 87–100

Dawidejt-Jastrzębska E., *Nowe elementy w krajobrazie kulturowym Nysy po 1989 roku. Pomniki i tablice pamiątkowe*, „Studia Śląskie", t. 69 (2010), s. 85–105

Dawidejt-Jastrzębska E., *Oswajanie niemieckiej przeszłości. Przemiany pamięci kulturowej w okresie transformacji ustrojowej na przykładzie Nysy*, [w:] *Colloquium Opole 2009. Od Okrągłego Stołu do Obalenia Muru Berlińskiego i Aksamitnej Rewolucji. Polacy – Niemcy – Czesi – nowe wartości, nowe relacje*, red. M. Lis, A. Trzcielińska-Polus, Opole 2010, s. 153–174

Dawidejt-Jastrzębska E., *Turystyka krajoznawcza na pograniczu nysko-jesenickim w kontekście pamięci kulturowej. Wybrane aspekty*, [w:] *Wspólne dziedzictwo pogranicza nysko-jesenickiego Euroregionu Pradziad – historia turystyki. Materiały pokonferencyjne*, Nysa 2009, s. 123–166

Dawidejt-Jastrzębska E., Drobek W., *The Nysa Duchy of Wrocław Bishops in the cultural remembrance of contemporary Polish-Czech borderland (the region of Nysa-Jesenik)*, [w:] *Historical regions divided by the borders. Cultural heritage and multicultural cities.* red. K. Heffner, Łódź–Opole 2009, s. 279–291

Dubiel K., *Nysa. Podróż po fortach*, Nysa 2013

Działoszyński E., *Pacałycha*, [w:] *Ważne staje się wszystko*, Nysa 2008, s. 28

Dzień Pamięci Ofiar Zbrodni Katyńskiej, „Express Nyski", nr 177 (8/2014), s. 3

Erll A., *Literatura jako medium pamięci zbiorowej*, [w:] *Pamięć zbiorowa i kulturowa. Współczesna perspektywa niemiecka*, red. M. Saryusz-Wolska, Kraków 2009, s. 211–247

Gajos-Mangold R., *Do Eichendorffa*, [w:] *Czas w słowach zatrzymany. Prezentacje*, Wrocław 2003, s. 19

Golka M., *Pamięć społeczna i jej implanty*, Warszawa 2009

Grajewska W., *Nyski Oddział Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich,* [w:] *Kresowianie na Śląsku Opolskim*, red. M. Kalczyńska, współpr. K. Rostocka, E. Trela-Mazur, Opole 2011, s. 349–352

Groń A., *Nysanie świętowali 3 Maja*, „Nowiny Nyskie", nr 19 (2014), s. 10

Hałas E., *Polityka symboliczna i pamięć zbiorowa. Zmiany nazw ulic po komunizmie*, [w:] *Zmiana czy stagnacja*, red. M. Marody, Warszawa 2004, s. 128–151

Hałas E., *Symbole publiczne a polska tożsamość. Zmiana i niejednoznaczność w kalendarzu świąt państwowych III Rzeczypospolitej*, „Kultura i Społeczeństwo", t. 45 (2001), nr 3/4, s. 49–67

Jakubowski W., *Nyskie śpiewy*, [w:] *Kiedy gwar miasta cichnie*, Nysa 2006, s. 24–26

Jakubowski W., *Próba pamięci*, Kraków 1998

Janik J., *Spotkanie ze Lwowem*, „Inferia", nr 5 (2010), s. 3

Kaltenberg-Kwiatkowska E., *Nazwy ulic – między znakiem a symbolem. Przypadek Czech i Polski*, [w:] *Szata informacyjna miasta*, red. B. Jałowiecki, W. Łukowski, Warszawa 2008, s. 145–180

Kamiński R., *Dzieje nyskich fortyfikacji*, [w:] *Ziemia nyska. Wielokulturowa historia regionu*, Opole 2002, s. 47–53

Karkowska M., *Pamięć kulturowa a zmiany w krajobrazie miasta. Analiza obchodów rocznicowych lokacji Olsztyna w świetle koncepcji Aleidy i Jana Assmannów*, „Kultura i Społeczeństwo", t. 54 (2010), nr 4, s. 77–98

Klar K., *3 Dywizja Strzelców Karpackich wraca do kraju*, „Nowiny Nyskie", nr 710 (2/1992), s. 2

Klubowicz M., *Frei i geschlossen, czyli słowo od tłumacza*, [w:] J. von Eichendorff, *Memento. Wybór poezji* – F. Apke, *Pan baron przychodzi boso i płaci guzikiem*, przekł. M. Klubowicz, Wrocław 2012, s. 14–19

Klubowicz M., *Ocalił mnie wiersz. Scenariusz monodramu o życiu i twórczości Jerzego Kozarzewskiego, do muzyki Yoli Wesołowskiej* [2002]

Klubowicz M., *Życiorys na dni. Scenariusz spektaklu do poezji Jerzego Kozarzewskiego, na trzech muzyków i pięcioro dzieci, i aktorkę* [2007]

Klubowicz R., *Ballada o smyczku*, [w:] *Smyczkiem i słowem. XXII Chleb Nadziei*, Kraków 2010, s. 37–38

Klubowicz R., *Wycieczki z Reichu*, [w:] *Kiedy gwar miasta cichnie*, Nysa 2006, s. 41

Kończal K., Wawrzyniak J., *Polskie badania pamięcioznawcze: Tradycje, koncepcje, (nie)ciągłości*, „Kultura i Społeczeństwo", t. 55 (2011), nr 4, s. 11–62

Korzeniewska A., Korzeniewski B., *Pamięć zbiorowa jako zagadnienie współczesnej humanistyki*, „Przegląd Zachodni", nr 318 (1/2006), s. 249–252

Korzeniewski B., *Pamięć zbiorowa we współczesnym dyskursie humanistycznym*, „Przegląd Zachodni", nr 315 (2/2005), s. 121–138

Korzeniewski B., *Transformacja pamięci. Przewartościowania w pamięci przeszłości a wybrane aspekty funkcjonowania dyskursu publicznego o przeszłości w Polsce po 1989 roku*, Poznań 2010

Kosmala G., *Konflikt o pomniki żołnierzy niemieckich poległych podczas I i II wojny światowej rozgrywający się w województwie opolskim w latach 1992–2004*, Wrocław 2007

Kosmala G., *Rola pomników narodowych dla tożsamości mieszkańców Śląska Opolskiego*, [w:] *Górny Śląsk wyobrażony: wokół mitów, symboli i bohaterów dyskursów narodowych / Imaginiertes Oberschlesien: Mythen, Symbole und Helden in den nationale Diskursen*, red. J. Haubold-Stolle, B. Linek, Opole–Marburg 2005, s. 267–288

Kozarzewski J., *Dar codzienności*, Opole 1992

Kozarzewski J., *Późne żniwo*, Opole 2001

Kozarzewski J., *„Ślady z kamieni". Wiersze o Nysie*, Wrocław 1994

Koziar A., *W hołdzie Armii Krajowej*, „Głos św. Jakuba", nr 11 (1992), s. 2, 4

Kula M., *Dekomunizacja symboliki ulic warszawskich*, [w:] M. Kula, *Naród, historia i... dużo kłopotów*, Kraków 2011, s. 274–285

Kula M., *O co chodzi w historii?*, Warszawa 2008

Kula M., *Wybór tradycji*, Warszawa 2003

Kulig Z., *Gdy wybuchła Polska*, „Nowiny Nyskie", nr 614 (29/1988), s. 1

Kunicki W., *Joseph v. Eichendorff*, [w:] *Leksykon mitów, symboli i bohaterów Górnego Śląska XIX–XX wieku*, red. B. Linek, A. Michalczyk, Opole 2015, s. 146–148

Kwiatkowski P.T., *Pamięć zbiorowa społeczeństwa polskiego w okresie transformacji*, Warszawa 2008

Leksykon mitów, symboli i bohaterów Górnego Śląska XIX–XX wieku, red. B. Linek, A. Michalczyk, Opole 2015

Lenio-Kukurowska A., *Wspomnienie*, [w:] *W poetyckim tyglu*, Nysa 2004, s. 63

Ligocki A., *Plastyka ziemi nyskiej*, [w:] *Szkice Nyskie. Studia i Materiały*, t. 1, red. Z. Kowalski, Opole 1974, s. 79–106

Łabutin B., *„Dla ocalenia Ojczyzny Naszej"*, „Nowiny Nyskie", nr 659 (9/1990), s. 1

Łabutin B., *Z sybirskiej tułaczki reminiscencje (2)*, „Nowiny Nyskie", nr 644 (24/1989), s. 7

Łabutin B., *Z sybirskiej tułaczki reminiscencje (3)*, „Nowiny Nyskie", nr 645 (25/1989), s. 6

Łabutin B., *Zginęli z rąk wyzwolicieli...*, „Nowiny Nyskie", nr 713 (5/1992), s. 1–2

M.B., *Rocznica powstania państwa podziemnego*, „Nowiny Nyskie", nr 39 (1999), s. 2

M.B., *Rocznicowe uroczystości*, „Nowiny Nyskie", nr 36 (1999), s. 1–2

MB, *W rocznicę bitwy*, „Nowiny Nyskie", nr 42 (1999), s. 3

(M.Ż.), *Uroczysta wieczornica z okazji 191 rocznicy Konstytucji 3 Maja*, „Nyski Metalowiec", nr 420 (2/1982), s. 1, 3

Mazur Z., *Albumy o Ziemiach Zachodnich i Północnych*, [w:] *Wokół niemieckiego dziedzictwa kulturowego na Ziemiach Zachodnich i Północnych*, red. Z. Mazur, Poznań 1997, s. 1–47

Miasto Marii Merkert. Nysa wczoraj i dziś / Die Stadt von Maria Merkert (Neisse von gestern und heute) / The city of Maria Merkert (Nysa of yesterday and today), Nysa 2007

Miasto Nysa, [w:] *Błogosławiona Maria Merkert. Samarytanka z Śląskiego Rzymu*, Wrocław 2007, s. 2–7

Miasto Nysa. Szkice monograficzne, red. J. Kroszel, S. Popiołek, Wrocław 1970

Między nostalgią a nadzieją. Dziedzictwo kulturowe w ujęciu interdyscyplinarnym, red. E. Nieroba, A. Czerner, M.S. Szczepański, Opole 2009

Mróz M., *Opowieść o naszym kościele*, spisana przez K. Staszkowa, Nysa 1999

Mróz M., *Skarbiec św. Jakuba w Nysie*, Wrocław 2005

Musialik W., *W poszukiwaniu nowego wizerunku województwa. Przeszłość ożywcza czy przeklęta?*, „Studia Śląskie", t. 69 (2010), s. 67–84

Muzeum w Nysie [folder], [przed 2010, nlb]

Muzyka-Łopuch J., *Nyskie arabeski*, Nysa 1994

Nieroba E., Czerner A., Szczepański M. S., *Między nostalgią a nadzieją. Dziedzictwo kulturowe jako dyskursywny obszar rzeczywistości społecznej*, [w:] *Między nostalgią a nadzieją. Dziedzictwo kulturowe w ujęciu interdyscyplinarnym*, red. E. Nieroba, A. Czerner, M. S. Szczepański, Opole 2009, s. 17–36

Nijakowski L.M., *Domeny symboliczne. Konflikty narodowe i etniczne w wymiarze symbolicznym*, Warszawa 2006

Nijakowski L.M., *Domeny symboliczne. O znaczeniu pomników w przestrzeni dominacji symbolicznej na przykładzie Śląska*, „Kultura i Społeczeństwo", t. 45 (2001), nr 3/4, s. 81–104

Nijakowski L.M., *Dyskursy o Śląsku. Kwestia śląskiej tożsamości regionalnej i narodowej w dyskursie publicznym*, Opole 2002

Nysa kalejdoskop wrażeń / kalejdoskop událostí / kaleidoskop der Eindrücke / kaleidoscope of impressions, oprac. P. Krzyżowski, Nysa 2007

Nysa. Miasto-twierdza. Fortyfikacje Nyskie transgranicznym dziedzictwem kulturowym, tekst J. Daniel, Nysa 2007

Nysa. Przystanek wędrowca / Raj turystu, tekst J. Daniel, Nysa 2007

Nysa śląskim Rzymem zwana i jej miejsce w polsko-czeskiej historii, tekst M. Sikorski, Nysa 2013

Obrońcom Przebraża, „Nowiny Nyskie", nr 35 (1999), s. 6

Opioła W., *Historyczna tożsamość pogranicza. Badanie politycznych funkcji pomników w województwie opolskim*, „Studia Śląskie", t. 75 (2014), s. 191–205

Orłowski H., *Ślady a recykling pamięci*, „Borussia. Kultura – Historia – Literatura", nr 29 (2003), s. 27–36

Pamięć zbiorowa i kulturowa. Współczesna perspektywa niemiecka, red. M. Saryusz-Wolska, Kraków 2009

Pawlik K., *Rok 1945 na ziemi nyskiej*, [w:] *Ziemia nyska. Wielokulturowa historia regionu*, Opole 2002, s. 63–74

Poświęcenie sztandaru Sybiraków, „Głos św. Jakuba", nr 11 (1992), s. 4

(r), *Generałowie nie chciani*, „Nowiny Nyskie", nr 41 (1995), s. 4

(r), *Po 31 latach*, „Nowiny Nyskie", nr 29 (1995), s. 2

(r) *Zwiastunka nadziei*, „Nowiny Nyskie", nr 30 (1995), s. 1–2

Rybicka E., *Pamięć i miasto. Palimpsest vs. pole walki*, „Teksty Drugie", nr 131 (5/2011), s. 201–211

Sanocki J., *13 grudnia*, „Nowiny Nyskie", nr 50 (1999), s. 2

Sanocki J., *Cześć bohaterom!*, „Nowiny Nyskie", nr 22 (1994), s. 9

Sanocki J., *„Powrót rozstrzelanej armii"*, „Nowiny Nyskie", nr 39 (1995), s. 6

Sanocki J., *Salwy pamięci* „Nowiny Nyskie", nr 33 (1994), s. 1–2

Sanocki J., *Spotkanie akowców*, „Nowiny Nyskie", nr 47 (1995), s. 1–2

Saryusz-Wolska M., *Pamięć kulturowa Gdańska i Wrocławia. Doświadczenia i ślady*, [w:] *Pamięć – przestrzeń – tożsamość*, red. S. Kapralski, Warszawa 2010, s. 239–256

Saryusz-Wolska M., *Spotkania czasu z miejscem. Studia o pamięci i miastach*, Warszawa 2011

Sikorski M., *Nysa. W kręgu zabytków i historii*, Krapkowice 2010

Skałka-Langier I., *Czas życia*, Nysa [2000]

Skałka-Langier J., *Próba ognia*, Opole 1994

Sławne postacie pogranicza polsko-czeskiego Euroregionu Pradziad – wspólne dziedzictwo historyczne / Berühmte Persönlichkeiten des polnisch-tschechischen Grenzgebietes in der Euroregion Pradziad – das gemeinsame historische Erbe / Významné osobnosti polsko českého pohraničí – Euroregion Pradziad – společné historické dědictví, Nysa 2007

Sławni Nysanie – nauka i kultura bogactwem historii regionu, Opole 2004

Stasiewicz J., *Eichendorff…*, „Informator Nyskiej Grupy Literackiej", z 12 IX 2002 r.

Stasiewicz J., *Pustka*, [w:] *Klucz zagubionych drzwi*, Nysa 2001, s. 39

Stasiewicz J., *Stare fotografie*, [w:] J. Stasiewicz, *Poezji tom III*, Kraków 2009, s. 96

Staszków K., *Bernhard Grzimek – człowiek legenda*, [w:] *Sławne postacie pogranicza polsko-czeskiego Euroregionu Pradziad – wspólne dziedzictwo historyczne / Berühmte Persönlichkeiten des polnisch-tschechischen Grenzgebietes in der Euroregion Pradziad – das gemeinsame historische Erbe / Významné osobnosti polsko českého pohraničí – Euroregion Pradziad – společné historické dědictví*, Nysa 2007, s. 51–54

Staszków K., *Joseph von Eichendorff*, [w:] *Sławni Nysanie – nauka i kultura bogactwem historii regionu*, Opole 2004, s. 60–63

Staszków K., *Konrad Emil Bloch – noblista z Nysy*, [w:] *Sławne postacie pogranicza polsko-czeskiego Euroregionu Pradziad – wspólne dziedzictwo historyczne / Berühmte Persönlichkeiten des polnisch-tschechischen Grenzgebietes in der Euroregion Pradziad – das gemeinsame historische Erbe / Významné osobnosti polsko českého pohraničí – Euroregion Pradziad – společné historické dědictví*, Nysa 2007, s. 18–22

Staszków K., *Książę biskup Franciszek Ludwik von Neuburg*, [w:] *Sławne postacie pogranicza polsko-czeskiego Euroregionu Pradziad – wspólne dziedzictwo historyczne / Berühmte Persönlichkeiten des polnisch-tschechischen Grenzgebietes in der Euroregion Pradziad – das gemeinsame historische Erbe / Významné osobnosti polsko českého pohraničí – Euroregion Pradziad – společné historické dědictví*, Nysa 2007, s. 116–118

Staszków K., *Max Herrmann-Neisse*, [w:] *Sławni Nysanie – nauka i kultura bogactwem historii regionu*, Opole 2004, s. 64–67

Staszków K., *Nysa śląskim Rzymem zwana – spacer po jej zabytkach*, Nysa 2008

Staszków K., *Rys historyczny / Historický nástin, / Historische Zusammenfassung*, [w:] *Zabytki sakralne pogranicza nysko-jesenickiego / Sakrální památky nysko-jesenického pohraničí / Sakrale Baudenkmäler des Grenzgebietes Neisse-Jesenik*, Nysa 2009, s. 3–22

Stobiecki R., *Łódzkie „boje o historię"*, [w:] R. Stobiecki, *Historiografia PRL. Ani dobra, ani mądra, ani piękna... ale skomplikowana. Studia i szkice*, Warszawa 2007, s. 335–345

Szacka B., *Pamięć zbiorowa*, [w:] *Wobec przeszłości. Pamięć przeszłości jako element kultury współczesnej*, red. A. Szpociński, Warszawa 2005, s. 17–30

Szacka B., *Przebudowa ustrojowa i pamięć przeszłości*, [w:] *Współczesne społeczeństwo polskie. Dynamika zmian*, red. J. Wasilewski, Warszawa 2006, s. 405–427

Szlakiem Josepha von Eichendorffa, tekst P. Krzyżowski, Nysa 2006

Szmeja M., *Pamięć o przeszłości a tożsamość grupy regionalnej*, [w:] *Czy koniec Śląska jaki znamy?*, red. R. Rauziński, T. Sołdra-Gwiżdż, R. Geisler, Opole 2010, s. 91–107

Szpociński A., Kwiatkowski P.T., *Przeszłość jako przedmiot przekazu*, Warszawa 2006

Szypowska M., Szypowski A., *Nysa*, Warszawa 1965

Śladami Marii Luizy Merkert, tekst s. M.M. Cebula, Nysa [2008]

Thum G., *Obce miasto Wrocław 1945 i potem*, Wrocław 2008

Traba R., *Historia – przestrzeń dialogu*, Warszawa 2006

Tujdowski M., *Nowe treści symboliczne na starych pomnikach*, „Siedlisko", nr 1 (2006), s. 7–12

Turystyka na pograniczu nysko-jesenickim. Turistika na nysko-jesenickém pohranicí / Tourismus im Grenzland Nysa – Jeseník, tekst A. Bukała, I. Kicak, Nysa 2008

Twierdza Nysa. Kulturowe dziedzictwo nyskich fortyfikacji, tekst R. Kamiński, Nysa 2008

1999 – Rok Polski Walczącej, „Nowiny Nyskie", nr 31 (1999), s. 2

Urban W., *Kościół pod wezwaniem Świętego Jakuba w Nysie*, [w:] W. Urban, Z. Zalewski, *Z dziejów kościoła i parafii Świętego Jakuba w Nysie*, Nysa 1998, s. 9–45

W 68 rocznicę odzyskania niepodległości. Uroczysta wieczornica, „Nowiny Nyskie", nr 545 (32/1986), s. 5

W poetyckim tyglu, Nysa 2004

Wallis A., *Socjologia wielkiego miasta*, Warszawa 1967

Ważne staje się wszystko, Nysa 2008

Wąsowicz D., *Lwowiacy*, „Nowiny Nyskie", nr 94 (38/1994), s. 2–3

Wąsowicz-Hołota D., *Czas, który łączy...*, „Nowiny Nyskie", nr 38 (1998), s. 1, 4

Wąsowicz-Hołota D., *Dekada Związku Sybiraków*, „Nowiny Nyskie", nr 39 (1999), s. 5

Wąsowicz-Hołota D., *Tablica napawa nas dumą!*, „Nowiny Nyskie", nr 39 (2015), s. 9

Wokół niemieckiego dziedzictwa kulturowego na Ziemiach Zachodnich i Północnych, red. Z. Mazur, Poznań 1997

Wspólne dziedzictwo? Ze studiów nad stosunkiem do spuścizny kulturowej na Ziemiach Zachodnich i Północnych, red. Z. Mazur, Poznań 2000

ZK, *W 70 rocznicę odzyskania niepodległości*, „Nowiny Nyskie", nr 616 (31/1988), s. 2

Zalewski Z., *Parafia Świętego Jakuba w Nysie w latach 1945–1956*, [w:] W. Urban, Z. Zalewski, *Z dziejów kościoła i parafii Świętego Jakuba w Nysie*, Nysa 1998, s. 47–137

Zdanowicz T., *Twierdza Nysa w czasach współczesnych*, [w:] *Nyskie fortyfikacje na przestrzeni dziejów*, Nysa 2010, s. 113–129

„Zetka", *Zmieniać czy nie zmieniać?*, „Nowiny Nyskie", nr 652 (2/1990), s. 2

Zieliński F., *Szata ideologiczna miasta. O przemianowywaniu ulic i placów*, [w:] *Miasta polskie w dwusetlecie prawa o miastach*, red. E. Kaltenberg-Kwiatkowska, Warszawa 1994, s. 189–199

Zieliński F., *Szata ideologiczna miasta – pomniki*, [w:] *Przemiany miasta. Wokół socjologii Aleksandra Wallisa*, red. B. Jałowiecki, A. Majer, M. S. Szczepański, Warszawa 2005, s. 219–232

Zybura M., *Pomniki niemieckiej przeszłości. Dziedzictwo kultury niemieckiej na Ziemiach Zachodnich i Północnych Polski*, Warszawa 1999

ROCZNIK
ZIEM
ZACHODNICH

Ewa Dawidejt-Drobek

Nowe elementy pamięci kulturowej w III Rzeczypospolitej Polskiej (na przykładzie Nysy)

Streszczenie: We wprowadzeniu autorka omawia stan badań nad pamięcią przeszłości w III Rzeczypospolitej. W kolejnych dwóch częściach, odwołując się do koncepcji Jana Assmanna, wskazuje nowe elementy pamięci kulturowej kreowanej w Nysie po 1989 r. Dokonuje w tym celu analizy nośników pamięci kulturowej (pomniki i tablice pamiątkowe, nazwy ulic, obchody świąt i uroczystości, lokalnie tworzona literatura piękna i publicystyka). Rekonstruowane obrazy przeszłości autorka przyporządkowuje do dwóch wymiarów. Pierwszy dotyczy występującego po 1989 r. w skali ogólnokrajowej przewartościowania tradycji państwa i narodu polskiego, drugi natomiast nowego postrzegania dziejów lokalnych. W przypadku pierwszego wymiaru autorka wyodrębnia widoczne w Nysie cztery główne wątki: 1) walka o niepodległość, 2) martyrologia Polaków na Kresach Wschodnich, 3) ukochane Kresy Wschodnie, 4) ponure czasy reżimu komunistycznego. Natomiast nowe elementy pamięci kulturowej dotyczące przeszłości Nysy autorka grupuje wokół czterech tematów: 1) „wyzwalanie" miasta i czasy reżimu komunistycznego, 2) przynależność państwowa miasta, 3) ciągłość miasta, 4) sławne osoby związane z Nysą. W podsumowaniu autorka omawia pewną swoistość nowych elementów pamięci kulturowej w Nysie. Wykazuje, że dotyczy ona zarówno przewartościowania tradycji państwa i narodu polskiego, jak i dziejów lokalnych.

New elements of cultural remembrance in the Third Polish Republic (the example of Nysa)

Abstract: In the introduction, the author discusses the state of research of the remembrance of the past of the Third Republic. In the following two parts and in reference to the concept proposed by Jan Assmann, she indicates new elements of cultural remembrance in Nysa post 1989. With this aim, she conducts an analysis of vehicles of cultural remembrance (monuments and commemorative plaques, street names, celebration of holidays and festivities, locally produced literature and newspapers). The author assigns reconstructed depictions of the past to two dimensions. The first relates to the re-evaluation of national traditions and the Polish nation which has been occurring on a nationwide scale since 1989, while the second concerns the new perception of local activities. In the case of the first dimension, the author identifies four main threads which are visible in Nysa: 1) the struggle for independence; 2) the martyrdom of Poles on the Eastern Borderlands; 3) the beloved Eastern Borderlands; and 4) the bleak times of the communist regime. On the other hand, new elements of cultural remembrance related to the history of Nysa are grouped according to four themes: 1) „liberation" of the city and the period of the communist regime; 2) the political affiliations of the city; 3) continuity of the city; and 4) famous people connected with Nysa. In conclusion, the author discusses the certain specificity of the new elements of cultural remembrance in Nysa. This shows that the specificity relates as much to the re-evaluation of national traditions and the Polish people as it does to local activities.

Słowa kluczowe: Kresy Wschodnie, nośnik pamięci, Nysa, obraz dziejów lokalnych, obraz dziejów państwa i narodu, obraz przeszłości, pamięć kulturowa, tradycja, III Rzeczpospolita

Key words: Eastern Borderlands, vehicles of remembrance, Nysa, depiction of local activities, depiction of state and national activities, depiction of the past, cultural remembrance, tradition, Third Republic

Pamięć i zapominanie w społecznościach lokalnych na przykładzie stosunku do miejsc pamięci w Dzierżoniowie i Raciborzu

PAWEŁ CZAJKOWSKI

Instytut Socjologii

Uniwersytet Wrocławski

DOI: https://doi.org/10.26774/rzz.181

01/2017

ROCZNIK
ZIEM ZACHODNICH

Publikacja dostępna na licencji **Creative Commons Uznanie autorstwa – Na tych samych warunkach 4.0 Międzynarodowe**. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz autorów. Zezwala się na wykorzystanie publikacji zgodnie z licencją – pod warunkiem zachowania niniejszej informacji licencyjnej oraz wskazania Ośrodka „Pamięć i Przyszłość" jako właściciela praw do tekstu.

Pamięć i zapominanie to dwie strony tego samego procesu społecznego, czyli relacji podmiotów społecznych ze swoją przeszłością. Podmiotowość społeczna polega między innymi na tym, że jesteśmy w stanie wyodrębnić siebie jako jednostkę czy zwartą grupę w przeszłości właśnie, pokazując ciągłość czasu, w której tworzone były ramy naszej tożsamości. Takie procesy w przypadku podmiotów zbiorowych są niezwykle złożone. Dynamika zbiorowości lokalnych – jak zostanie pokazane w niniejszym tekście – jest często narażona na obiektywne czynniki zewnętrzne, które nierzadko stanowią niebagatelną przeszkodę w kształtowaniu poczucia wspólnoty. Przykłady Dzierżoniowa i Raciborza[1] są wyjątkowe na swój sposób, choć podobne procesy dotyczyły wielu innych miejscowości i zamieszkujących je zbiorowości. Otóż chodzi o zerwanie ciągłości bytu społecznego przez wydarzenia wojenne i o konieczność kształtowania, powstawania na nowo budowanej od podstaw innej zbiorowości, która nie może się odwołać do wspólnej przeszłości. Wspólny obraz przeszłości jest jednak silnym korelatem tożsamości zbiorowej. Bez niej trudno o spójną koncepcję swojej podmiotowości. Można odwołać się do refleksji francuskiego socjologa Maurice Halbwachsa, który twierdził, że pamięć będzie miała charakter zmienny, konstruowany w zależności od społecznej sytuacji danej zbiorowości. Przeszłość tworzona jest wtedy, gdy staje się przedmiotem odniesień[2]. A poszukiwanie przeszłości staje się wymogiem systemowym w momencie takim, jak radykalne zerwanie ciągłości bytu zbiorowego. Halbwachs formułuje następującą refleksję:

> […] pamięć zbiorowa jest w swej istocie rekonstrukcją przeszłości, jeżeli przysposabia obraz dawnych faktów do wierzeń i duchowych potrzeb teraźniejszości, to wiedza o źródłach tych faktów jest wtórna, jeżeli nie bezużyteczna, z tego choćby względu, że rzeczywistość przeszłości nie należy już dłużej do przeszłości[3].

„Odtwarzanie" przeszłości zatem, według autora, jest zabiegiem, jeżeli nie powszechnym i normalnym, to na pewno zrozumiałym[4]. Podkreśla rolę teraźniejszości w kształtowaniu koncepcji przeszłości. „W tworzonym przez nas obrazie historii można wykryć, co my dziś uznajemy za ważne, za pozytywne i za negatywne"[5], jak trafnie zauważył Marcin Kula. Każdy taki akt podporządkowany jest bieżącym

1 W niniejszym artykule będą prezentowane cząstkowe wyniki badań, które są prowadzone w ramach grantu NCN Beethoven UMO-2014/15/G/HS6/04836 „Żydzi i Niemcy w polskiej pamięci zbiorowej. Dwa studia przypadków formowania się pamięci w społecznościach lokalnych po II wojnie światowej", w którym autor artykułu jest członkiem zespołu badawczego.

2 J. Assmann, *Kultura pamięci*, [w:] *Pamięć zbiorowa i kulturowa. Współczesna perspektywa niemiecka*, red. M. Saryusz-Wolska, Kraków 2009.

3 B. Schwartz, *The Social Context of Commemoration: A Study in Collective Memory*, "Social Forces", Vol. 61 (1982), No. 2, s. 374–402.

4 H. Mead, *The Nature of the Past*, [w:] *Essays in Honor of John Dewey*, ed. John Coss, New York 1929, s. 313; M. Kula, *Krótki raport o użytkowaniu historii*, Warszawa 2004, s. 79–81.

5 M. Kula, *op. cit.*, s. 79.

„interesom" świadomościowym podmiotu dokonującego rekonstrukcji. Kwestia dotyczy przede wszystkim podmiotów zbiorowych i w szczególności takich, które muszą, widzą potrzebę, aby przeszłość „rekonstruować". Taka perspektywa może być określona jako skrajnie humanistyczna i relatywistyczna. Pamięć, jak przekonuje Halbwachs, ma wieloskładnikowy i zbiorowy charakter „z natury". Zbiorowości mają i tendencje, i niekiedy interes w tym, by przeszłość reinterpretować na nowo. W takiej sytuacji znalazły się niewątpliwie zbiorowości i Dzierżoniowa, i Raciborza w okresie powojennym. Należy jednak wcześniej zwrócić uwagę na istotne rozróżnienia pamięci i historii. W literaturze dokonuje się wyodrębnienia różnych form pamięci i historii. Pierre Nora, zwracając uwagę na tzw. przyspieszenie historii, które jak można mniemać, odbywa się poprzez większą dynamikę rzeczywistości nowoczesnych społeczeństw, dokonuje dystynkcji na „pamięć" i „historię". Różnice między kategoriami odwołują się do eksplorowanych w socjologii innych kategorii opisujących głęboką zmianę społeczną. Otóż różnica między tym, co nowoczesne i tradycyjne, racjonalne a tradycjonalne, zorganizowane i spontaniczne. Te zestawienia wybiegają daleko poza interesujący nas zakres, ale pokazują istotę zakorzenienia tych form świadomości, co Nora opisuje następująco:

> Pamięć jest żywa, zrodzona przez żyjące społeczeństwa i w ich imieniu. Pozostaje w ciągłej ewolucji, otwarta na dialektykę zapamiętywania i zapominania, nieświadoma swoich dziedziczonych deformacji, podatna na manipulację i uproszczenia, na długotrwałe uśpienie i okresowe reaktywacje. Historia, z drugiej strony, jest rekonstrukcją, zawsze problematyczną i niekompletną w stosunku do tego, co już nie istnieje. […] Historia, jako że jest intelektualną i świecką produkcją, wymaga analizy i krytycyzmu. Pamięć instaluje pamiętanie w *sacrum*; historia, zawsze prozaiczna, uwalnia ją na nowo[6].

To też sugeruje niezwykle złożoną sytuację, w której może się znaleźć zbiorowość dokonująca zabiegów reinterpretacyjnych. Otóż i Dzierżoniów, i Racibórz to miejscowości złożone z bardzo różnych pamięci i dodatkowo różnych historii. Inną pamięć będą mieli osadnicy z kresów czy z centralnych części Polski. Inną pamięć będą mieli Żydzi zamieszkujący Dzierżoniów do lat 60. XX w. czy Niemcy pozostali w Raciborzu. Jeszcze inną perspektywę będą prezentowali profesjonalni historycy, którzy do czasu zmiany systemowej musieli respektować interesy autorytarnego państwa. I zupełnie inną historycy po roku 1990. Nieprzypadkowo ważniejsze rozprawy historyczne dotyczące tych złożonych powojennych czasów powstały właśnie w latach 90. i późniejszych.

Ściśle z tą kwestią wiąże się problem tożsamości zbiorowych. Poziomów takich tożsamości można wyróżnić kilka i każdy będzie swoistym przypadkiem i wyjątkowym układem danego miasta. Tożsamość lokalna może być współtworzona, dopełniana, nasycana przez specyficzną i niepowtarzalną lokalną historię. W ten sposób

6 P. Nora, *Between Memory and History: Les Lieux de Mémoire*, "Representations", No. 26 (1989), Special Issue: Memory and Counter-Memory, s. 7–24.

będzie stanowiła o odmienności i swoistości, w odróżnieniu do tożsamości narodowej czy w jakiejś mierze regionalnej. Właściwie, powołując się na niejednokrotnie głoszone sądy przez przedstawicieli środowiska historyków, bez świadomości historycznej trudno sobie wyobrazić kształt świadomości i tożsamości zbiorowej. Opinie te jednak odnoszą się najczęściej do form świadomości narodowej, ponieważ ta kategoria niepodzielnie niemalże zdominowała publiczny dyskurs w zakresie konstrukcji świadomości zbiorowej. Stąd tak żywe dysputy historyczne w świecie polityki. Nie bez przyczyny od kilku lat spory zorganizowane są w postaci modelu polityki historycznej, której bardzo specyficznym przejawem jest wyraźna deklaracja części historyków odnośnie do swoich poglądów politycznych i wynikających z nich afiliacji politycznych (problem ten dotyczy także przedstawicieli innych dyscyplin nauk społecznych). Idąc tropem tej logiki, należałoby sformułować poprawny wniosek, że świadomość regionalna czy lokalna, bez świadomości historii regionalnej czy lokalnej, jest trudna do wyobrażenia. W przypadku miejscowości na tzw. Ziemiach Odzyskanych często rodzi się pokusa, by sformułować hipotezę o ahistorycznej formie tożsamości lokalnej. Mówimy wtedy o tożsamości lokalnej bez udziału historii czy raczej ostatecznie tożsamości lokalnej nasycanej elementami historii niezwiązanej z danym miejscem[7]. Świadomość historyczna mieszkańców ma specyficzny charakter i często słabo wiąże się z lokalną czy regionalną historią. Można to tłumaczyć łatwością przyswajania historii narodowej, którą otrzymujemy w procesie edukacji. A historia narodowa staje się bardziej zrozumiała w kontekście skomplikowanych faz historycznej przynależności do różnych państwowości takich miejsc jak Wrocław, Dzierżoniów czy Racibórz.

Günter Butzer, analizując refleksje Aleidy Assmann, o metaforach pamięci[8], zwraca uwagę na dialektyczny charakter pamięci związany z pamiętaniem i zapominaniem. Dialektyczne ujęcie odpowiednie dla czasu zmian, zorientowane jest „na doświadczanie nowego poprzez powrót do dawnego". Zapominaniem (niepamięcią) zajmowali się także między innymi Aleida Assmann, Harald Welzer, Paul Ricoeur czy Eviatar Zerubavel. W głośnej pracy *Dziadek nie był nazistą. Narodowy socjalizm i Holokaust w pamięci rodzinnej* Harald Welzer, Sabine Moller, Karoline Tschuggnall ukazują na przykładzie zjawiska „niepamięci" Niemców o trudnej przeszłości, w jaki sposób zapominanie – tak jak pamiętanie – jest tworzywem pamięci zbiorowej. Społeczna pamięć historii jest zatem wybiórcza. W pracy *Pięć strategii wypierania ze świadomości* Aleida Assmann wyróżnia takie strategie, jak kompensacja, eksternalizacja, wyłączanie, milczenie i przeinaczanie[9]. Dwie ostatnie strategie wydają się mieć siłę eksplanacyjną w analizowanych przypadkach dwu miast. Milczenie co prawda

7 P. Czajkowski, B. Pabjan, *Formy pamięci historycznej miasta: przestrzeń urbanistyczna jako dziedzictwo kulturowe miasta w świadomości młodzieży*, [w:] *Pamięć jako kategoria rzeczywistości społecznej*, red. J. Styk, M. Dziekanowska, Lublin 2012, s. 141–155.

8 G. Butzer, *Metaforyka pamięci*, [w:] *Pamięć zbiorowa i kulturowa*...

9 A. Assmann, *Pięć strategii wypierania ze świadomości*, [w:] *Pamięć zbiorowa i kulturowa*…, s. 333–348.

w ujęciu Assmann ma charakter społecznej reakcji na traumę wojny i wiąże się z wyniszczającą przemocą burzącą kategorie języka. Przeinaczanie oznacza reinterpretację (manipulację) „pod presją nowych ram pamięci", dzięki której wspólnoty pamięci radzą sobie, tak jak w przypadku milczenia, z niewygodnymi „faktami". Obydwie strategie możemy jednak wykorzystać do analizy stosunku społeczności lokalnych do miejsc pamięci. W czasach PRL poczucie lokalności czy regionalności na zachodzie Polski było problematyczne i uwikłane w interesy narodowe. Łatwiej i bezpieczniej było „promować" narodowy charakter tych regionów, co wiązało się z koniecznością zapominania o ich niemieckiej przynależności. Dopiero zmiana systemowa otworzyła możliwości niereglamentowanych procesów powrotu do badania historii regionalnych i lokalnych. G.J. Ashworth i J.E. Tunbridge dowodzą, że głównym elementem transformacji jest odrzucenie wielu aspektów przeszłości i „reanimacja" wątków uprzednio ignorowanych, dokonuje się rekonstrukcji nowej wersji przeszłości w imię nowych wyobrażeń przyszłości[10]. Dlatego częstym elementem takich spontanicznie realizujących się procesów świadomościowych jest dzisiaj dla odmiany wypieranie, zapominanie historii PRL, a ponowne odkrywanie przedwojennych śladów i historii.

Dlaczego przykłady Dzierżoniowa i Raciborza są tak interesujące? Powód wyboru tych dwu miast wiąże się z ich historią, a przede wszystkim z ich strukturą etniczną. Podczas kiedy Dzierżoniów miał po II wojnie światowej znaczącą mniejszość żydowską, w Raciborzu pozostała duża mniejszość niemiecka. Cechą charakterystyczną obu była heterogeniczno-etniczna struktura uwidaczniająca się w instytucjonalnych reprezentacjach i aktywnościach w politycznej, edukacyjnej i kulturalnej sferze. W pierwszych dekadach po wojnie materialny oraz kulturalny dorobek miast został poddany różnym formom polonizacji. Ze względu na różne historyczne uwarunkowania, późną wiosną 1946 r. Dzierżoniów stał się pierwszym regionalnym centrum żydowskiej autonomii na Dolnym Śląsku. I choć w 1946 r. Wojewódzki Komitet Żydowski został przeniesiony do Wrocławia, to w Dzierżoniowie Żydzi stanowili 50% populacji[11]. Nawet po czasie coraz bardziej intensywnych emigracji, do 1968 r. Dzierżoniów miał jeden z największych współczynników mniejszości żydowskiej wśród polskich miast. W pierwszych powojennych latach Żydzi jako jedyna mniejszość etniczna cieszyła się ograniczoną autonomią kulturalną i społeczną. W czasach nasilonej stalinizacji autonomia została stopniowo zlikwidowana, a Żydzi między 1956 i 1968 r. niemalże całkowicie opuścili miasto w wyniku fal antysemityzmu. Mimo wszystko Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Żydów z nieliczną liczbą członków funkcjonuje do dzisiaj w Dzierżoniowie. Obecnie pojawiają się nowe wzory budowania tożsamości społecznej mniejszości żydowskiej, a co za tym idzie także pamięci historycznej.

10 G.J. Ashworth, J.E. Tunbridge, *Old cities, new pasts: Heritage planning in selected cities of Central Europe*, "GeoJournal" 49 (1982), s. 105.

11 Latem 1946 r. liczba żydowskich mieszkańców miasta osiągnęła 12 tys., czyli połowę całej populacji. APWr, RG WKŻ, z. 9, s. 6. Zob. także: B. Szaynok, *Żydzi w Dzierżoniowie (1945–1950)*, [w:] *Dzierżoniów wiek miniony*, red. S. Ligarski, T. Przerwa, Wrocław 2007, s. 27.

Racibórz z kolei to miasto z bardziej skomplikowaną strukturą i historią etniczną. Oprócz Niemców, którzy dominowali przed II wojną światową, to Polacy, Czesi i Żydzi kształtowali i wpływali na historię miasta. W przeciwieństwie do Dzierżoniowa, Niemcy nie zostali całkowicie deportowani i jako autochtoni pozostali znaczącą mniejszością w mieście. W czasach komunizmu Niemcy poddawani byli presji polonizacyjnej, a ich wolność zrzeszania i działalność kulturalna była radykalnie ograniczona. Mimo to pamięć o przedwojennym Ratibor była istotnym elementem świadomości społecznej tej mniejszości. Dopiero po 1989 r. działalność i praktyki tożsamościowe pojawiły się w bardziej znaczący sposób, a Racibórz został siedzibą Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Niemców na Górnym Śląsku.

Obydwa miasta to odmienna historia różnych mniejszości. Można je potraktować jako ciekawe laboratorium funkcjonowania pamięci społecznej i pokazać, w jaki sposób miejsca pamięci korelują z procesami zarówno zapominania, jak i pamiętania oraz specyfikę tych miejsc w zależności od natężenia procesów tożsamościowych[12].

Wyznaczanie i funkcjonowanie miejsc pamięci w społecznościach Dzierżoniowa i Raciborza

Wyznaczanie miejsc pamięci wiąże się ściśle z wieloznacznością tego pojęcia. Od czasów, kiedy Nora zaproponował możliwość historycznej refleksji właśnie z tej perspektywy, pojawiły się rozmaite projekty, które opierają się na bardzo różnorodnym rozumieniu tej kategorii. Od ściśle przestrzennej lokalizacji konkretnych obiektów do metafory określającej np. film. Chcę akurat w tej analizie podkreślić związek obiektów materialnych obarczonych bogatą symboliką z tożsamością zbiorową[13]. Miejsca pamięci, a zwłaszcza pomniki, są instrumentem kształtowania pamięci o przeszłości grup społecznych i instrumentem „działania" pamięci zbiorowej – ponieważ są uwikłane w uobecnianie historii oraz ukazują, w jaki sposób pamięć obecna jest w teraźniejszości i jak ją kształtuje. Przypadek innego ważnego miasta, Wrocławia choćby, pokazuje, w jaki sposób, poprzez pomniki, odnoszono się do przestrzeni symbolicznej miasta. Zburzenie starych pomników i stawianie nowych oznacza negowanie symbolicznej ciągłości miejsca i jednocześnie jest aktem przeję-

12 W niniejszym artykule celowo pominięta zostaje warstwa historyczna problemu. Skupienie się na procesach pamięci i zapominania w kontekście miejsc pamięci ma wyczerpać socjologiczną perspektywę. Historyczne procesy staną się przedmiotem analizy w innych opracowaniach. Warto jednak wspomnieć przynajmniej o kilku najważniejszych istniejących już pracach na dany temat: *Dzierżoniów zarys monografii miasta*, red. S. Dąbrowski, Wrocław–Dzierżoniów 1998; *Dzierżoniów wiek miniony. Materiały pokonferencyjne*, red. S. Ligarski, T. Przerwa, Wrocław 2007; H. Kwiatkowski, *Mały leksykon Dzierżoniowa*, Dzierżoniów 1992; B. Hebzda-Sołogub, *Przechowywać pamięć historii. Życie kulturalne dzierżoniowskich Żydów w latach 1945–1968*, Dzierżoniów 2002; S. Jarowicki, *Żydzi w Dzierżoniowie w latach 1930–1960*, Dzierżoniów 1993; N. Mika, *Dzieje Ziemi Raciborskiej*, Kraków 2012; P. Nawerla, *Dzieje Raciborza i jego dzielnic*, Racibórz 2008; G. Wawoczny, *Racibórz nieznany*, Racibórz 2003; R. Frączak, *Racibórz wczoraj i dziś*, Racibórz 1998.

13 K. Kończal, *Miejsca pamięci. O niebywałej karierze pewnej koncepcji badawczej*, [w:] *Polsko-niemieckie miejsca pamięci*, t. 4: *Refleksje metodologiczne*, red. R. Traba, H. Henning Hahn, Warszawa 2013, s. 97.

cia i zawłaszczania terytorium[14]. Akt konstruowania i niszczenia miejsc pamięci jest wyrazem głębszych procesów świadomościowych, między innymi użytkowania symboli jako istotnej treści pamięci historycznej. Możemy też mówić o swoistym konflikcie o domeny symboliczne, które uwikłane są w konstrukcję przede wszystkim tożsamości narodowej. Nijakowski pisze: „Panowanie symboliczne nad określonym terytorium wymaga konstruowania materialnych znaków grupowych, takich jak tablice z nazwami w języku ojczystym danej grupy, pomniki, tablice, obiekty kultu religii etnicznej danej grupy (np. synagoga dla Żydów) itd."[15]. Panowanie symboliczne więc jest operacją na świadomości społecznej danej grupy. Utrwaleniem przekonania o politycznym i materialnym panowaniu poprzez znaczące gesty symboliczne. W ten sposób obiekty symboliczne (miejsca pamięci) mogą i stają się swoistym społecznym fetyszem. Pamięć i miejsca pamięci są zatem efektem celowych działań grup społecznych, najczęściej elit. Istotne dla nas jest więc, kto pamięta i jak przeszłość jest pamiętana. W przypadku analizy funkcjonowania miejsc pamięci wykorzystuje się zarówno pojęcie pamięci (jako wiedzy zmiennej i przynależnej do konkretnej grupy), jak i historii (jako wiedzy zinstytucjonalizowanej i zobiektywizowanej), uwzględniając niuanse rozumienia tych pojęć u różnych autorów po to, aby uchwycić poszczególne własności omawianych zjawisk. Jak wiadomo, pamięć zbiorowa jest wyrażona poprzez podstawowe kategorie percepcji rzeczywistości i organizacji kultury, takie jak czas i przestrzeń[16]. Pamięć jest związana z miejscami, historia wiąże się z wydarzeniami[17] i zmagazynowana jest w nośnikach kultury materialnej (pomniki, budynki, zabytki, muzea) – „Pamięć jest zakorzeniona w konkrecie, w przestrzeni, gestach, obrazach, obiektach"[18]. Tak więc rozmaite obiekty materialne funkcjonujące w domenach symbolicznych stają się obiektywizacją i ucieleśnieniem pamięci historycznej. Zwracał na to uwagę Halbwachs, pisząc, że „By utrwalić się w pamięci grupy, wszelkie prawdy muszą ukazać się pod postacią zdarzenia, osoby albo miejsca"[19]. Miejsca pamięci są także autonomicznym znakiem, częściowo uniezależniając się od uwarunkowań narzucanych przez fundatorów. Stają się otwarte na nowe możliwe znaczenia w procesie komunikacji i praktyk społecznych skupiających się wokół nich. Wynika to między innymi ze specyfiki pamięci. Pamięć jest afektywna i magiczna i wykorzystuje te fakty, które pasują do danej

14 P. Czajkowski, B. Pabjan, *Symbole narodowe w przestrzeni miasta a tradycja lokalna w pamięci zbiorowej*, [w:] *Kategoria etosu w badaniach nad społeczeństwem*, red. J. Styk, M. Dziekanowska, Lublin 2015, s. 67–86.

15 L.M. Nijakowski, *Domeny symboliczne*, Warszawa 2006, s. 109.

16 J. Assmann, *Kultura pamięci*, [w:] *Pamięć zbiorowa i kulturowa…*, s. 71.

17 P. Nora, *op. cit.*

18 *Ibidem*, s. 9.

19 M. Halbwachs, *On Collective Memory*, ed. by L.A. Coser, Chicago 1992.

wspólnoty[20]. Barry Schwartz, analizując przemiany obrazu Lincolna w społeczeństwie amerykańskim, stwierdził: „Pomniki ucieleśniają historię" i umożliwiają badanie bardziej generalnego problemu, jakim jest relacja między pamięcią historyczną a kulturą polityczną[21]. Miejsca pamięci, a w nich pomniki i inne obiekty znaczące, podatne są w takim razie np. na ekspansję domeny politycznej. Nijakowski stwierdza, że domeny symboliczne i polityczne są w pewien sposób niezależne, co nie znaczy, że się nie przenikają i nie wpływają na siebie. Obiekty znaczące zatem, jako miejsca pamięci, stają się polem narażonym na zderzanie się różnych wymiarów społecznych i stojących za nimi grup społecznych[22]. Pozimy lokalny, narodowy i elit intelektualnych potencjalnie także predestynowane są do dążenia do dominacji symbolicznej. Koegzystencja tych wymiarów nie musi mieć zawsze pokojowego charakteru i może prowadzić do spornych czy konfliktowych wręcz sytuacji skutkujących albo aktami wandalizmu, albo wypieraniem i zacieraniem śladów w społecznej świadomości.

W ramach projektu wytypowane zostały miejsca, obiekty ze względu na przynależność do dziedzictwa kultury żydowskiej w Dzierżoniowie i niemieckiej w Raciborzu. Zgodnie z literaturą przedmiotu, można traktować te miejsca/obiekty jako tzw. miejsca pamięci. Założono, że wokół takich miejsc mogą organizować się działania społeczne odnoszące się do przeszłości w jakiś sposób, a tym samym staną się praktykowaniem pamięci.

Synagoga i cmentarz żydowski to oczywiste miejsca, które wyznaczone zostały do wstępnej kwerendy w Dzierżoniowie. Istniejącą do dziś synagogę dzierżoniowską oddano do użytku w 1875 r. W Dzierżoniowie synagoga istniała już w 1811 r. i mieściła się w zsekularyzowanym budynku zakonu maltańskiego. Dom modlitewny, nazywany nową synagogą, znajdował się w tym samym czasie przy ul. Wrocławskiej 162. Służyła ona odłamowi liberalnemu, który zakupił grunty przy dzisiejszej ul. Krasickiego w celu wybudowania szkoły żydowskiej. Urzędnicy nie wyrazili na to zgody, dlatego zaproponowano powstanie synagogi. Według danych zawartych w literaturze, gmina w Dzierżoniowie w owym czasie liczyła blisko 150 członków. Synagoga poza swoją sakralną funkcją domu modlitwy spełniała także funkcję szkoły dla chłopców oraz mieszkania dla rabina i nauczycieli. Taką rolę odgrywała do około 1937 r., gdy gmina liczyła już tylko mniej więcej 73 członków. W 1937 r. synagogę poddano licytacji. Wylicytował ją Konrad Springer, który został także właścicielem kirkutu. Synagoga uniknęła zniszczenia podczas Nocy Kryształowej, została tylko zdewastowana i jest jedną z trzech istniejących na Dolnym Śląsku. W czasie wojny budynek służył administracji Hitlerjugend. W 1945 r. niezniszczoną przez działania wojenne synagogę przekazano Wojewódzkiemu Komitetowi Żydów Polskich w Dzierżoniowie. Po II wojnie światowej Dzierżoniów stał się głównym ośrodkiem Żydów polskich. Synagoga służyła nowej ludności wyznania mojżeszowego w takim samym charakterze, jak przed

20 P. Nora, *op. cit.*

21 B. Schwartz, *Iconography and Collective Memory: Lincoln's Image in the American Mind*, "Sociological Quarterly, Vol. 32 (1991), No. 3, s. 302.

22 L.M. Nijakowski, *op. cit.*, s. 110, 111.

1937 r. Synagoga była użytkowana cały czas do 1968 r. Następnie do roku 1980 nabożeństwa odbywały się nieregularnie, a potem synagogę zamknięto. Po zamknięciu obiektu rozpoczęto starania, aby utworzyć w nim Muzeum Ziemi Dzierżoniowskiej. Dzięki inicjatywie Towarzystwa Miłośników Dzierżoniowa w latach 1986–1990 przeprowadzono kapitalny remont synagogi, który następnie jednak przerwano. Brak należytego zabezpieczenia obiektu po przerwanych naprawach sprawił, że został on poważnie zniszczony, co częściowo pokazuje krótki materiał filmowy rejestrujący zmiany, jakie zaszły w synagodze[23]. Pod koniec lat 90. XX w. synagoga stała się własnością gminy żydowskiej we Wrocławiu. W roku 1994 wpisano ją do rejestru zabytków. W 2007 r. jej właścicielem została założona w 2004 r. fundacja Beiteinu Chaj (Nasz Dom Żyje), której działalnością kieruje Rafael Blau wraz z małżonką[24]. Dzięki ich działalności synagoga staje się miejscem spotkań i nośnikiem kultury żydowskiej i pamięci o Żydach zamieszkujących niegdyś Dzierżoniów. Z inicjatywy Rafaela Blaua synagoga w Dzierżoniowie stopniowo zaczyna być miejscem spotkania kultur. Organizowane są tu imprezy otwarte oraz zapraszani są różni goście związani z życiem Żydów w Dzierżoniowie. Budynek przeszedł poważny remont w 2013 r., choć drobniejsze prace zabezpieczająco-remontowe trwają z przerwami od 2004 r., a w grudniu 2016 r. przykryto go nowym dachem z blachy ocynkowanej[25]. Synagoga znajduje się na miejskim szlaku „Trakt smoka" i jest jednym z elementów lokalnej atrakcji turystyczno-krajoznawczej. Synagoga nie jest otwarta dla zwiedzających przez cały rok.

Kirkut w Dzierżoniowie, usytuowany przy dzisiejszej ul. Bielawskiej, istnieje od 1825 r. Do chwili obecnej zachowało się około stu nagrobków oznaczonych w różnych językach i w różnych konwencjach architektonicznych. Macewy kirkutu są świadectwem pochodzenia, zamożności, a także religijności Żydów zamieszkujących Dzierżoniów. Epigrafika owych macew i steli zdradza stopniową asymilację społeczności żydowskiej w Reichenbach. Świadczą o tym inskrypcje nagrobne, najstarsze pisane w języku hebrajskim, w drugiej połowie XIX w. w hebrajskim i niemieckim aż do stopniowego wyparcia języka hebrajskiego z nagrobków i używania wyłącznie języka niemieckiego do upamiętnienia zmarłego[26]. Jest to istotne, ponieważ pierwotnie język hebrajski uważany był w kulturze żydowskiej za język Boga. Macewy sprzed II wojny światowej w wielu przypadkach pozbawione są symboliki charakterystycznej dla kultury cmentarnej Żydów. Kontrastuje to z zachowanymi nagrobkami

23 https://www.youtube.com/watch?v=ePx6b0w9Sgg&t=10s (dostęp: 25 IV 2017 r.).

24 https://www.youtube.com/watch?v=4mHT7qlXiYk – wywiad z Rafaelem Blauem, prezesem i właścicielem fundacji Beiteinu Chaj (dostęp: 25 IV 2017 r.).

25 Na podstawie literatury: M. Borkowski, A. Kirmiel, T. Włodarczyk, *Śladami Żydów: Dolny Śląsk, Opolszczyzna, Ziemia Lubuska*, Warszawa 2008; A. Dylewski, *Żydowskie zabytki w Polsce*, Bielsko-Biała 2009; M. Kujtkowska, E. Śliwa, *Dzierżoniowska Synagoga*, „Rocznik Dzierżoniowski" 2008; M. Gaworski, *Zabytki Ziemi Dzierżoniowskiej*, Dzierżoniów 2014; oraz stron internetowych: http://www.sztetl.org.pl, http://www.dzierzoniow.pl/pl/page/synagoga, http://synagogarutika.com/pl/synagoga/ (dostęp: 5 IX 2017 r.).

26 H. Okólska, *Nekropolie dzierżoniowskie do 1945 roku*, Dzierżoniów 2012.

ludności żydowskiej przybyłej do Dzierżoniowa po 1945 r. Te cechują się bardziej wyeksponowaną symboliką i umieszczaniem napisów w języku zarówno polskim, jak i hebrajskim, co łączy się z większą religijnością Żydów z obszaru Polski i ZSRR. Choć znajdują się także nagrobki, które swoją symboliką odchodzą od tradycji religijnej i wpisują się w świecką narrację typową dla ówczesnych uwarunkowań historycznych, co zostało uwidocznione na materiale filmowym[27]. Cmentarz jest jednym z czterech czynnych kirkutów na Dolnym Śląsku, a ostatni pochówek odbył się w 2015 r. Kirkut zachował się we względnie dobrym stanie. Cmentarz w mniejszym stopniu niż synagoga staje się symbolem obecności mniejszości żydowskiej w Dzierżoniowie oraz miejscem promowania kultury, ale może to wynikać z faktu, że jest czynną nekropolią, na której możliwe są wciąż pochówki. Choć z innej strony okazuje się, że brak jest informacji o cmentarzu na drogowskazach i szlaku miejskim „Trakt Smoka" w przeciwieństwie do synagogi, którą upamiętniono dodatkowo w nazwie ronda.

W Raciborzu z kolei wytypowane zostały następujące miejsca pamięci: pomnik Eichendorffa, pomnik Arki Bożka, kirkut i synagoga, Park im. Miasta Roth, Zamek Piastowski oraz Kolumna Maryjna na Rynku. Są to miejsca, które łączą się w jakiś sposób z mniejszością niemiecką w mieście oraz takie, które były wspominane i wymieniane przez naszych rozmówców/informatorów w trakcie pierwszych wywiadów pogłębionych. Zamek Piastowski i Kolumna Maryjna zostały wytypowane z tego względu, że problematyka pamięci w ogóle konstruowana była w wypowiedziach respondentów w kontekście narodowym i narodowo-religijnym. Problematyka relacji polsko-niemieckich w ujęciu symbolicznego konfliktu ma tutaj niebagatelne znaczenie.

Ze względu na specyficzne i często konfliktowe relacje z mniejszością niemiecką, pomnik Eichendorffa wydaje się szczególnie istotny. Z okazji 50. rocznicy śmierci poety, w 1907 r. Męskie Towarzystwo Śpiewacze Liedertafel w Raciborzu postanowiło uczcić wieszcza, wystawiając mu pomnik. W celu zrealizowania tego pomysłu zwrócili się oni do 9000 stowarzyszeń śpiewaczych i muzycznych, nie tylko w krajach niemieckojęzycznych, lecz także w USA, Australii i Ameryce Południowej. Na apel odpowiedziało 800 stowarzyszeń i wraz z pomocą rządu prowincji w Opolu uzbierano sumę 120 000 marek na budowę pomnika. Ostatecznie zdecydowano się na jego postawienie przy ul. Dworcowej, naprzeciwko gmachu Starostwa. Realizacją projektu zajął się profesor berlińskiej Akademii Sztuki Johannes Boese. Odlew z brązu miał wysokość 245 cm i stał na cokole z czerwonego granitu z Gór Harcu. Na cokole widniał napis *Joseph Freiherr von Eichendorff 1788 bis 1857*. Po przeciwnej stronie widniała dedykacja Męskiego Towarzystwa Śpiewaczego Liedertafel. Huczne odsłonięcie pomnika odbyło się 26 września 1909 r. Pomnik bez zmian pozostawał na swoim miejscu do 1945 r. Wtedy zdjęto go z cokołu i ślad po nim zaginął. Prowadzono w tej sprawie nawet poszukiwania, lecz bezskutecznie.

27 Na filmie Ryszarda Bielawskiego pojawiają się nagrobki z informacjami o zasługach dla ruchu robotniczego, przynależności do partii i odznaczeniach państwowych: https://www.youtube.com/watch?v=hDpJCYtFrnw (dostęp: 5 IX 2017 r.).

Cokół przetrwał 1945 r. i służył przez jakiś czas jako kwietnik, lecz wkrótce także podzielił los pomnika i zaginął. O ponowne ustawienie pomnika niemieckiego wieszcza w latach 90. wystąpiło z wnioskiem Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Niemców województwa katowickiego z siedzibą w Raciborzu. Sporządzenie modelu rzeźby zostało powierzone Georgowi Lettonowi z Krzyżanowic, a odlew wykonały Gliwickie Zakłady Urządzeń Technicznych. Postanowiono, że pomnik stanie w tym samym miejscu, co pierwotnie. Ponowne odsłonięcie pomnika nastąpiło 4 września 1994 r. W uroczystości uczestniczyły władze miejskie, a także przedstawiciele strony niemieckiej. Podczas obchodów tego święta podkreślono ponadczasową wartość twórczości poety oraz potrzebę zgodnego życia wszystkich mieszkańców, bez względu na przynależność narodową[28]. Ponowne postawienie pomnika Eichendorffa w Raciborzu w 1994 r. miało wymiar symbolicznego pojednania polsko-niemieckiego na Górnym Śląsku. Wydarzenie to porównywane jest do spotkania w Krzyżowej na Dolnym Śląsku. Uroczyście obchodzono 10 – i 20-lecie odsłonięcia pomnika[29]. Postać Eichendorffa jest bardzo ważna dla ziemi raciborskiej oraz jej mieszkańców ze względu na osiągnięcia i wkład w literaturę samego Eichendorffa, ale również dlatego, że został on wyniesiony do rangi symbolu obecności na Śląsku mniejszości niemieckiej oraz jej praw do czczenia swoich bohaterów i osobistości. Wokół postaci Eichendorffa organizowane są regularnie w Raciborzu „Dni Eichendorffa" oraz „Festiwal Pieśni Chóralnej do słów Josepha von Eichendorffa". W imprezy i różne formy pamięci angażują się także lokalne władze[30], starając się uczynić z romantycznego poety, związanego z ziemią raciborską, symbol o znaczeniu nie tylko lokalnym, lecz także międzynarodowym. Pomnik jest miejscem pamięci, przy którym rozpoczynają się bądź kończą imprezy związane z poetą[31].

Kolejne miejsce łączące się symbolicznie z mniejszością niemiecką to park. Obecnie istniejący Park im. Miasta Roth w Raciborzu znajdujący się między ulicami Opawską, Bema i Kochanowskiego składa się z obszaru przedwojennego parku imienia Eichendorffa oraz zlikwidowanego ostatecznie w 1959 r. ewangelicko-katolickiego cmentarza przylegającego do parku. Obecna nazwa pochodzi od miasta partnerskiego Roth w Bawarii. Po II wojnie światowej park ten nosił imię Karola Świerczewskiego. Na jego terenie znajduje się staw o powierzchni około jednego hektara, zwany gondolowym. Pierwotnie park koncentrował się wokół stawu, a projekt zagospodarowania terenu powstał w 1920 r., został wykonany przez architekta Suzmanna z Jeleniej Góry. W 1926 r. na zachód od stawu stanął zaprojektowany przez

28 P. Newerla, *Dzieje Raciborza i jego dzielnic*, Racibórz 2016, s. 118.

29 https://www.nowiny.pl/102662-20-lecie-pomnika-josepha-von-eichendorffa-w-raciborzu-zdjecia.html (dostęp: 15 IV 2017 r.); http://www.raciborz.pl/urzad/aktualnosci_lista/Dni-Eichendorffa-w-Raciborzu/idn:264/printpage (dostęp: 15 IV 2017 r.).

30 http://www.raciborz.pl/urzad/aktualnosci_lista/Dni-Eichendorffa-w-Raciborzu/idn:264/printpage, http://raciborz.com.pl/2008/02/19/otwarcie-wystawy-odnalezc-eichendorffa-na-nowo.html (dostęp: 15 IV 2017 r.).

31 https://www.nowiny.pl/102662-20-lecie-pomnika-josepha-von-eichendorffa-w-raciborzu-zdjecia.html (dostęp: 15 IV 2017 r.).

prof. Hansa Dammanna pomnik ofiar I wojny światowej. Do dziś utrzymały się tylko fragmenty podstawy i boczne balustrady pomnika[32]. Z dawnego cmentarza zachowało się kilka rzeźb, które później wkomponowano w założenie parkowe. Dzięki Kazimierzowi Świtlińskiemu, który koordynował w Zarządzie Zieleni Miejskiej prace likwidacyjne, obecne dróżki w parku pokrywają się z tymi cmentarnymi. Po cmentarzu w parku pozostały, poza wyłaniającymi się z ziemi niekiedy fundamentami nagrobków, pomnik nagrobny wykonany przez R. Felderhoffa i krzyż nagrobny przy południowej granicy parku. Nagrobek poświęcony jest Ludwikowi Reinersowi, znanemu właścicielowi fabryki cygar, zmarłemu 2 lutego 1916 r. Pomnik jako posiadający znaczne walory estetyczne, został wyeksponowany, otoczony żeliwnym płotkiem, a w 2003 i 2010 r. po dewastacji przeszedł zabiegi konserwacyjne[33]. W 2010 r. otwarto w parku muszlę koncertową, gdzie od tego czasu regularnie organizowane są letnie koncerty oraz występy artystyczne[34]. W 2008 r. wybudowano także nową fontannę oraz przebudowano 750 m alejek wokół stawu[35]. Zainteresowanie historią terenu, na którym znajduje się obecny park, przejawia się publikacjami w lokalnej prasie i Internecie. Publikowane są również zdjęcia dawnego parku Eichendorffa czy cmentarza[36]. Wzbudza to ciekawość mieszkańców, lokalnych historyków oraz publicystów. Dawna funkcja tego miejsca nie jest eksponowana i dla niewtajemniczonych nie jest ona oczywista.

Reprezentacja żydowskich mieszkańców Raciborza poprzez miejsca pamięci może się odzwierciedlać w synagodze i cmentarzu. Żydzi już w XV w. posiadali w Raciborzu bożnicę, która usytuowana była na rogu ulic Solnej i Leczniczej (niegdyś zwanej żydowską). W 1510 r. Racibórz uzyskał przywilej od księcia Walentego (*de non tolerandis judaeis*), zabraniający zamieszkiwania miasta i okolic przez ludność żydowską. Ponowne osadnictwo żydowskie w Raciborzu miało miejsce od początków XIX w., a przybrało na sile po 1812 r., kiedy to Żydzi zostali zrównani w prawach z pozostałymi mieszkańcami (w 1832 r. 367 Żydów na 5641 mieszkańców). Wzrost liczby wiernych spowodował konieczność wybudowania nowej bożnicy. Początkowo w 1828 r. postawiono przy ul. Szewskiej mało okazały dom modlitwy o spadzistym dachu i z małymi cebulastymi wieżyczkami na narożach frontonu. Znana z przedwojennych fotografii i okazalsza synagoga w stylu mauretańskim powstała w 1889 r. na miejscu starej bożnicy. W 1938 r. synagoga spłonęła podczas Nocy Kryształowej[37]. Jej ruiny stały jednak przy ul. Szewskiej aż do lat 50. XX w., kiedy to zostały rozebrane

32 P. Newerla, *op. cit.*, s. 378–379.

33 http://www.raciborz.pl/turystyka_raciborz_zabytki/park_miasta_roth#top (dostęp: 25 IV 2017 r.).

34 http://raciborz.com.pl/2010/08/13/otwarcie-muszli-koncertowej-w-parku-roth.html (dostęp: 25 IV 2017 r.).

35 http://www.naszraciborz.pl/site/art/1-aktualnosci/0-/1161-w-parku-roth-bedzie-muszla-koncertowa.html (dostęp: 25 IV 2017 r.).

36 http://raciborz.fotopolska.eu/Park_im._Miasta_Roth_Raciborz (dostęp: 25 IV 2017 r.).

37 P. Newerla, *op. cit.*

przez władze. W 2008 r. gmina żydowska w Katowicach, pod którą podlega Racibórz, odzyskała działkę, na której stała niegdyś synagoga. Planowano w jakiś sposób upamiętnić to miejsce, jednak dziś planowana jest sprzedaż działki na usługi komercyjne[38]. W październiku 1814 r. gmina żydowska zakupiła przy dzisiejszej ul. Fojcika (za mleczarnią) ziemię z przeznaczeniem na cmentarz, który został otwarty w 1817 r. Cmentarz rozrastał się i do końca XIX w. zajmował obszar 2,17 ha. Kirkut przetrwał wojnę i istnieje wykonana w latach 50./60. dokumentacja fotograficzna tego obiektu, dostępna w Muzeum Raciborskim. W latach 70. postanowiono o likwidacji kirkutu. Macewy posłużyły jako budulec kamieniarzom, którzy wykorzystali go np. do doraźnych napraw murów itp. Sporo macew zostało również użytych do budowy nieczynnego już basenu przy ul. Bema[39]. W kwietniu 2014 r. Paweł Głogowski umieścił na cmentarzu tablicę z napisem: „Beit Chaim. Cmentarz żydowski. Prosimy, uszanuj miejsce pochówku mieszkańców Twojej miejscowości". Tablicę ufundował pragnący zachować anonimowość mieszkaniec Larchmont w Stanach Zjednoczonych[40]. Po starym kirkucie pozostał tylko drzewostan, czasem można się również natknąć na wyłaniające się z ziemi fragmenty kamiennych nagrobków, obecnie pełni funkcję parku. Mniejszość żydowska w Raciborzu nie jest w żaden szczególny sposób upamiętniana. Powstały artykuły oraz publikacje, jak np. Piotra Nawerly'ego czy Grzegorza Wawocznego[41], ale społeczność żydowska zniknęła z Raciborza w latach 30. XX w. i nie zachowały się żadne materialne świadectwa jej obecności.

Pozostaje jeszcze niezwykle wrażliwa w tym regionie kwestia śląskości, która również wyraża się w miejscach pamięci. W 1980 r. władze Raciborza postanowiły upamiętnić postać Arki Bożka. Sytuacja polityczna pozwoliła na uhonorowanie śląskiego działacza, wystawiając jego monument. Pomnik zaprojektował Augustyn Dyrda, a został wykonany w Gliwickich Zakładach Urządzeń Technicznych. Pomnik przedstawia Arkę Bożka w charakterystycznej pozie z wyciągniętymi do ludu rękami, a na postumencie wyryto jego znane powiedzenie „Siła nasza leży w nas samych". Pomnik pierwotnie został umiejscowiony przy ul. Opawskiej w Raciborzu. Plac przed pomnikiem stał się w XXI w. miejscem jazdy rolkarzy i deskorolkarzy. Sprawa pomnika, a dzięki temu postać Arki Bożka zrobiła się głośna za sprawą sprzedaży działki przez magistrat, na której stał monument, prywatnemu inwestorowi w 2012 r. W związku z tym postanowiono przenieść pomnik w inne godne miejsce. Spory o nowe lokum i różne koncepcje były publikowane w lokalnej prasie. Zaczęto także stawiać pytanie, jaka w ogóle jest zasadność przenoszenia pomnika. W sprawie

38 http://www.naszraciborz.pl/site/art/1-aktualnosci/0-/53644-teren-po-raciborskiej-synagodze-przy-ul--szewskiej-wystawiony-na-sprzedaz--moze-tu-stanac-market.html (dostęp: 25 IV 2017 r.).

39 /2012/04/10/zaginione-macewy-cmentarza-zydowskiego-w-raciborzu.html (dostęp: 24 IV 2017 r.).

40 http://www.kirkuty.xip.pl/raciborz.htm (dostęp: 24 IV 2017 r.).

41 http://www.naszraciborz.pl/site/art/5-styl-zycia/14-historia/979-zydzi-z-miasta-ratibor.html (dostęp: 24 IV 2017 r.).

tej głos zabrał nawet znany reżyser Kazimierz Kutz[42]. Problem został rozwiązany w lipcu 2013 r., kiedy postawiono pomnik na nowym cokole w Parku im. Miasta Roth. Dzięki sporom o miejsce na łamach prasy zaczęli działać aktywnie ludzie[43], którzy uważają, że postać Arki Bożka jest niedoceniana. W 2013 r. 60. rocznica śmierci działacza odbyła się bez udziału władz, została zorganizowana przez wąską grupę działaczy, co następnie wypomniano na łamach „Nowin Raciborskich"[44]. Sprawa przenoszenia pomnika wywołała też spore różnice zdań wśród czytelników czasopisma, o czym można się przekonać, śledząc forum pod poszczególnymi artykułami. 2 maja 2015 r. pod pomnikiem obchodzono już 95. rocznicę walki Arki Bożka o przynależność Górnego Śląska do Polski i jego wkład w II powstanie śląskie[45]. W 2016 r. obchodzono pod pomnikiem 225-lecie uchwalenia konstytucji i w obydwu uroczystościach uczestniczyli i objęli patronatem przedstawiciele władz miasta[46].

Narracje o miejscach pamięci –
szukanie symboli i obiektów znaczących w świadomości społecznej elit

Étienne François, uzasadniając koncepcję dużego projektu badania europejskich miejsc pamięci, zwraca uwagę na nadmierne zapędy eseistyczne w tym nurcie badań i pomijanie wymiaru społecznego[47]. To stwierdzenie można też rozumieć jako wskazanie braku badań *stricte* empirycznych. Niniejszy tekst, który jest częścią większego projektu, ma podjąć to wyzwanie i przyczynić się do cząstkowego uzupełnienia tego braku. W trakcie wstępnych badań przeprowadzono 23 wywiady swobodne (w tym 10 w Dzierżoniowie i 13 w Raciborzu). Wywiady miały charakter wstępnie ustrukturyzowany, czyli ankieterzy posługiwali się scenariuszem, strukturą problemów, o które należy pytać i naprowadzać informatorów. Do badań wytypowane zostały osoby z szeroko rozumianych elit politycznych i kulturalnych, czyli te, które powinny z założenia mieć większą wiedzę o historii lokalnej niż przeciętni mieszkańcy. Wybór przedstawicieli elit do wstępnych badań miał wymiar praktyczny i merytoryczny. Praktyczny, jeżeli chodzi o dostępność informatorów,

42 http://raciborz.naszemiasto.pl/artykul/arka-bozek-zrobil-duzo-dla-slaska-ale-zostal-w-cieniu,1916522,artgal,t,id,tm.html (dostęp: 25 IV 2017 r.).

43 Działacze wymieniani w lokalnej prasie przy okazji organizacji obchodów 60-lecia śmierci Arki to np. Alfred Nowak, autor m.in. książki o działalności Arki Bożka w latach 1945–1954, Wojciech Nazarko – prezes raciborskiego „Sokoła" i przewodniczący komitetu obchodów rocznicy urodzin i śmierci Arki Bożka oraz Bolesław Stachow – raciborski fotograf.

44 https://www.nowiny.pl/92806-pomnik-arki-bozka-stoi-w-nowym-miejscu-w-parku-roth.html?utm_source=internal&utm_medium=link-related-type-guessed&utm_campaign=news-related (dostęp: 25 IV 2017 r.).

45 https://www.nowiny.pl/108760-raciborz-patriotycznie-pod-pomnikiem-arki-bozka-zdjecia.html (dostęp: 25 IV 2017 r.).

46 http://www.naszraciborz.pl/site/art/1-aktualnosci/0-/49876-obchody-225--rocznicy-uchwalenia-konstytucji-pod-pomnikiem-arki-bozka (dostęp: 25 IV 2017 r.).

47 E. François, *Jak podjąć wyzwanie europejskich miejsc pamięci*, [w:] *Polsko-niemieckie miejsca pamięci*, t. 4: *Refleksje metodologiczne*, red. R. Traba, H. Henning Hahn, Warszawa 2013, s. 67.

co wiązało się też z przekonaniem o tym, że uzyskany zostanie większy poziom zgód na wywiady, tym bardziej że w wielu przypadkach informatorzy typowani byli z polecenia innych. Merytoryczny, założono, że w tych właśnie wywiadach uzyska się wstępny obraz problemów, które nas interesują. Oczywiście chodzi też o trafne założenie, że informatorzy mają większą wiedzę niż badacze, szczególnie na wstępnym etapie badań. Można powiedzieć, że z socjologicznej perspektywy, przedstawiciele elit to szczególni świadkowie procesów społecznych i „właściciele" problemów związanych z pamięcią. Badania miały przede wszystkim przynieść rozpoznanie w kilku istotnych obszarach: indywidualny związek biograficzny z miastem (w tym formy autoidentyfikacji, tożsamości zbiorowej informatora), poziom zainteresowania historią miejsca, związki i relacje personalne lub rodzinne z mniejszościami (Żydami w Dzierżoniowie, Niemcami w Raciborzu), wyjątkowe miejsca i miejsca pamięci w mieście (również znaczące osoby i ważne obiekty oraz instytucje), praktyki upamiętniające (instytucjonalne, percepcja tych praktyk i postawy wobec tych praktyk). Szukane zatem były elementy świadomości, które mają potencjał eksploracyjny, o które można będzie pytać w badaniach pogłębionych i ilościowych. Sens i zasadność wstępnych badań potwierdziły się bardzo szybko. W przypadku miejsc pamięci udało się uzupełnić listę typowanych obiektów znaczących o nowe, które nie były brane pod uwagę. W Dzierżoniowie takim obiektem dla naszych informatorów były nieistniejące już zakłady radiotechniczne Diora. Natomiast w Raciborzu cmentarz żydowski i synagoga oraz pomnik śląskiego działacza Arki Bożka.

Moduł dotyczący miejsc pamięci sprowadzał się do pytań o możliwość wskazania znaczących, symbolicznych obiektów, pomników (a w dalszej kolejności osób i instytucji) wiążących się z mniejszościami i ich przedwojenną i powojenną obecnością w mieście. Poszukiwaliśmy możliwie szerokich skojarzeń w przestrzeni miejskiej z mniejszościami, które ściśle wiązały się z nią (czy np. jakieś części miasta zachowały ewidentnie swój dawny charakter, klimat wytworzony przez dawnych mieszkańców). Nie wszystkie opisane wyżej miejsca pamięci będą analizowane jako przykłady procesów zapominania. Mimo to, że niektóre znaczące obiekty włączono do listy miejsc pamięci, to nie wszystkie pojawiają się z równą częstością w wypowiedziach informatorów. W niniejszej analizie skupiono się głównie na tych obiektach, które stosunkowo często omawiane i wspominane były w trakcie wywiadów.

Pomniki, obiekty znaczące, w tym budynki o wyraźnej wartości dla wspólnoty, wydają się nad wyraz oczywistymi i widocznymi miejscami w przestrzeni miejskiej. Okazuje się, że już na etapie prostego wskazania przez informatorów mogą być niewidoczne, przezroczyste. Nasi informatorzy w Dzierżoniowie, w pierwszej reakcji na pytanie, nie umieli w sposób jednoznaczny wymienić takich miejsc. Podobna sytuacja, jeżeli chodzi o pierwsze spontaniczne skojarzenia, wskazania miejsc pamięci w Raciborzu podlega procesowi zapomnienia czy wymazania ze świadomości społecznej. Jak widać, w przytoczonych niżej wypowiedziach sprawia to trudność nawet zaangażowanym w sprawy tożsamościowe miasta aktywnym przedstawicielom elity:

Dzierżoniów – …Myślę, że by się znalazło jakąś tablicę upamiętniającą albo coś takiego, ale tak na poczekaniu nie kojarzę, powiem szczerze. Żeby mi tak coś przyszło na myśl. Chyba nie, chyba nie ma żadnych takich rzeczy (informatorka AL).
Dzierżoniów – No ja nie kojarzę. Albo tak wrosłam w miasto, że już nie zauważam i mnie nic nie dziwi, albo to już jest niezauważalne… (informatorka JK).
Racibórz – To jest trudne pytanie… można by wiele jakichś ważnych osób znaleźć, które mogłyby znaleźć się, nie wiem, w nazwach ulic, w pomnikach itd., ale trudno byłoby mi teraz kogoś jednego wyznaczyć tutaj. Ja raczej zajmuję się taką historią bardziej społeczną, gospodarczą, polityczną troszeczkę mniej, także ja bym tutaj np. wymienił kilku przemysłowców, którzy budowali ten Racibórz przedwojenny, osoby, dzięki którym to miasto się rozwinęło i tutaj bym…, pod takim kątem szukał jakichś ważnych osobistości czy kogoś, kto w Raciborzu powinien mieć swój, swoje miejsce upamiętnienia (informator AK).
Racibórz – …**takie miejsca, które ewidentnie do dzisiaj wiążą się z Niemcami** – kurcze wie pan co, no już mocno funkcjonujących miejsc to nie ma, to by musiał pan zapytać w mniejszości niemieckiej, oni by na pewno… – **czyli takich rozpoznawalnych publicznie typu nie wiem, że to jest na przykład niemiecki kościół** – nie, to nie ma takiego czegoś… (informator PD).

Owszem być może to jest ogólna specyfika sytuacji wywiadu, która nie musi być komfortowa dla informatorów i nie sprzyja namysłowi potrzebnemu do refleksyjnego wglądu w symboliczną przestrzeń miasta. Właśnie symboliczna siła miejsc pamięci i domen symbolicznych polega na ich nieuświadamianej mocy. Dopiero dopytanie informatora i wejście w refleksyjną narrację uruchamia zasoby pamięci, która mimo wszystko nie zawsze koncentruje się na miejscach pamięci, o które informator był pytany. Miejsca pamięci pojawiają się w sposób rozproszony, ulokowany także poza miastem. Szczególnie w Raciborzu występuje taka tendencja do rozszerzonej lokalności. Racibórz przestaje być podmiotem obdarzonym tożsamością, tylko staje się częścią regionu. Taka tendencja mogłaby być wskaźnikiem silniejszej tożsamości regionalnej niż lokalnej, ale powinno to zostać potwierdzone w dalszych i poszerzonych badaniach.

Dzierżoniów – No tak, no synagoga, która przez dłuższy czas stała bardzo zniszczona i niepewny był jej los, ponieważ tam były różne plany. Miało powstać Muzeum, nawet biblioteka – przez jakiś czas były takie pomysły. No ale teraz została pięknie odbudowana i ona w mieście wszystkim się kojarzy dzięki fundacji pana Blau… (informatorka JK).
Racibórz – …Eichendorff jest pomnik, więcej nie widziałem, może jest, ale… na cmentarzach mogą być, tak na cmentarzach w Studziennej jak pani będzie jechała to… będzie pani widziała pomnik, bo pani tam jedzie do szkoły, to tam jest właśnie pomnik żołnierzy, którzy zginęli w I i II wojnie światowej (informator SŻ).
Racibórz – …są publikacje poświęcone, są tablice, w niektórych miejscowościach powiatu w języku niemieckim na przykład. Są tablice poświęcone określonym osobom, które wniosły tam określone zasługi. Też jest kilka pomników, no jest to towarzystwo, o którym mówiłam. Myślę, że to tak z grubsza. O i są festiwale twórczości też jeszcze (informator MG).

Co ciekawe synagoga w Dzierżoniowie funkcjonuje jako żywe miejsce, pełne bardzo różnych aktywności społecznych i kulturalnych, poczynając od ewidentnie widocznej materialnej strony, czyli renowacji opuszczonego i zdewastowanego obiektu. Mimo wszystko zdarzają się takie opinie w odpowiedzi na pytanie o sposoby i przykłady upamiętnienia Żydów w Dzierżoniowie:

> **Dzierżoniów – czy oni są upamiętniani w jakiś sposób w Dzierżoniowie?** Raczej nie, raczej w ogóle mało się mówi na ten temat. […] Myślę, że z drzemiącego antysemityzmu w wielu Polakach, myślę, że tak. No chyba najbardziej z tego, że jednak rocznice narodowe to jednak bardziej jakby... bardziej są takie pamiętane, a tutaj właśnie nie bardzo. Więcej mam wrażenie, że się wie na temat mieszkańców niemieckich niż żydowskich. […] No tutaj była bardzo duża mniejszość żydowska, ale mam wrażenie, że z ludźmi, z którymi rozmawiam, którzy żyli tutaj po wojnie, to wiele... to niektórzy po prostu z ulgą przyjęli to, że pozbyto się tych Żydów. **Ale z czego to wynikało?** Nie wiem, czy z takiego kompleksu właśnie Polaka, który, nie wiem, czuł się po prostu gorzej wykształcony, miał mniejsze... mniej uposażony, czy to z tego wynika? Chociaż znam też ludzi, którzy mieli przyjaciół szkolnych, z którymi utrzymują kontakty. Ci ludzie przyjeżdżają tutaj bardzo często […] To też różnie było, ale też z niektórymi ludźmi, szczególnie z ludźmi takimi może mniej wykształconymi, prostszym i mniej zamożnym, to jednak jest taki, czuć taki kompleks, że czuli się po prostu gorsi (informatorka AG).

Jak można tłumaczyć taką sytuację? Synagoga z nowymi opiekunami i różnymi zdarzeniami wokół nich została oswojona. W świadomości społecznej może nie funkcjonować jako ewidentne miejsce pamięci Żydów. Nie jest dekodowana jako element domeny symbolicznej innej grupy etnicznej. Jest to swoisty paradoks. Informatorka relacjonuje trudne stosunki polsko-żydowskie, wskazuje nawet na polski skrywany antysemityzm, ale synagogi nie włącza w tę konfliktową narrację. Wydaje się, że liczne praktyki społeczne i wydarzenia kulturowe wokół synagogi w świadomości społecznej elit uzyskały zuniwersalizowany charakter, stały się praktykami „naszego miasta”[48]. Rzeczywiście wiele przedsięwzięć i wydarzeń w synagodze uzyskuje charakter bardziej miejski niż religijno-etniczny związany z Żydami.

Natomiast inne obiekty symboliczne, takie jak choćby cmentarze, już podlegają tym konfliktowym procesom zderzania się domen symbolicznych i panowania symbolicznego. Cmentarze wydają się obiektami szczególnie obciążonymi symboliką i wpisaniem w panowanie symboliczne w naszym społeczeństwie. Odczytywane są jako wyraźnie emblematyczne. Tam, gdzie leżą pochowani nasi pobratymcy, tam sięga nasza domena symboliczna, która niekiedy jest ważniejsza niż domena

48 Oczywiście niezwykle interesujące będzie zderzenie tych specyficznych opinii przedstawicielki elity miejskiej z opiniami przeciętnych mieszkańców miasta. Chodzi o sprawdzenie, czy właśnie ten skrywany (czasami jawny, mniejsza o częstotliwość) antysemityzm Polaków, nie ujawnia się w zupełnie przeciwnym zdaniu ludzi, którzy mają mniejszą szansę (ze względu na kapitał kulturowy i społeczny) uczestniczyć w zdarzeniach organizowanych wokół synagogi. Badanie ilościowe opinii przeciętnych mieszkańców Dzierżoniowa i Raciborza, w tym opinii dotyczących miejsc pamięci, będą kolejnym etapem realizowanym jesienią 2017 r. wspomnianego na początku grantu NCN.

polityczna. Przy czym jednocześnie zwraca uwagę zasadnicza różnica między miastami. Otóż w Dzierżoniowie opowiada się o tym w czasie przeszłym, podczas kiedy dla Raciborza to wciąż jest teraźniejszość.

> **Dzierżoniów** – … Był czas, kiedy się wszystko, co niemieckie potępiało, usuwało, czy napisy. Wręcz się słyszało o odbudowie jakichś zabytków: „Co to? Po co? Przecież to niemieckie! To trzeba to zniszczyć". „Niemieckie" wręcz to się mówiło „szwabskie". Nikt o to nie dbał, lekceważąco podchodzono do tego, zamazywano napisy, już nie mówiąc o cmentarzach, które zostały zamienione w skwery. Przez pewien czas na jednym z cmentarzy był wręcz bar taki, gdzie się piwo podawało i ironicznie mieszkańcy nazywali to „Pod Trupkiem". To było makabryczne (informatorka JK).
> **Racibórz** – Tu przejdźmy np. do tych spraw żydowskich. W Raciborzu właściwie w tej chwili nie ma takiego miejsca, gdzie ktoś zainteresowany tematem mógłby właśnie znaleźć coś, jakiś nawet ślad po tej całkiem sporej społeczności Żydów, która tu mieszkała przed wojną, ale takim symptomatycznym tutaj miejscem jest dawny cmentarz żydowski w Raciborzu, który jeszcze w latach 50., 60. XX w. no był w takiej formie, że można było tam wejść, że można było zwiedzić, można było nagrobki zobaczyć, natomiast w tej chwili jest to już zupełnie dzikie miejsce, gdzie nie ma już właściwie śladu nawet po jakichkolwiek nagrobkach. Także to jest taka smutna historia i to właściwie nie tylko oczywiście w Raciborzu to miało miejsce, no ale te właśnie miejsca pamięci związane z Żydami no zostały po prostu… o cmentarzu można powiedzieć zbezczeszczone, bo właściwie rozkradzione… (informator AK).

Paradoks polega na tym, że w naszej kulturze narodowej cmentarze są właśnie miejscami szczególnie symbolicznymi, o które dbamy w sposób bardzo spektakularny. Być może specyfika tych miejsc ogranicza się jedynie do wspólnotowej domeny symbolicznej i inne, obce, nie nasze cmentarze, traktuje się jako przejawy wpływów obcej domeny symbolicznej. Dlatego tak trudno przychodzi nam opieka nad starymi opuszczonymi nekropoliami kojarzonymi w szczególności z innymi grupami etnicznymi i dodatkowo obciążonymi negatywnymi stereotypami narodowymi czy religijnymi. Muszą pojawić się jednostki wyczulone na pewien sposób relacji z miejscami pamięci jako z symbolami uniwersalnymi albo zmotywowane przez inny rodzaj świadomości historycznej nieobciążony bagażem konfliktów narodowościowych:

> **Racibórz** – …od roku działają, więc i tam robią takie akcje gdzieś tam yyyy cmentarz ewangelicki sprzątali yyy gdzieś tam po jakichś starych budynkach chodzili, gdzieś tam … oni trochę tak jakby próbują jakby, nie no, ale oni nie są też historykami więc… **a czy ten cmentarz ewangelicki yy jest jakimś takim znaczącym miejscem tutaj w Raciborzu?** – w ogóle – **w ogóle?** – w ogóle nie jest, w ogóle nieznaczącym – **w ogóle nieznaczącym?** – tak on po prostu jest zapuszczony mocno i tak sobie jest, wiem, że na święto zmarłych tam są jakieś znicze… (informator PD).
> **Racibórz** – …ze strony władz, ze strony jakichś tutaj odgórnych, raczej nie, jeśli już to oddolnie są jakieś takie, jest stowarzyszenie historyków, którzy próbują te dawne cmentarze jakoś tutaj ratować czy tam interesować się w ogóle nimi, poszukują jakichś właśnie dokumentów,

planów, map itd. Natomiast właśnie od góry, no nie za bardzo jest widać takie działania, które by tutaj o czymś takim myślały… (informator AK).

Przyczyny niepamięci w odwołaniu do analizowanych przykładów układają się w pewien schemat. Otóż najważniejszym przykładem będzie Racibórz, gdzie mechanizm zapominania, niepamięci wmieszany jest wyraźnie w kontekst polityczny i strukturalny. Po pierwsze chodzi o politykę uwikłaną w kontekst historyczny, kiedy informatorzy zwracają uwagę, że zaszłości decyzji politycznych z czasów PRL wciąż obowiązują. Polityka władz PRL, by wymazywać z pamięci społecznej kontekst niemiecki poprzez przede wszystkim zmianę nazw ulic, bez względu na to, czy mamy do czynienia z nazwami obciążonymi konfliktem narodowościowym czy – nazwami neutralnymi. Po prostu zmieniono wszystkie nazwy, a cmentarze niepolskie nie podlegały żadnej opiece. Po drugie pojawia się kontekst bieżącej polityki historycznej i podziałów politycznych na szczeblu władz lokalnych. Brak jakiegokolwiek konsensusu staje się patem w polityce symbolicznej, w której możliwości uczczenia nazwą ulicy przedstawicieli mniejszości niemieckiej, nie wychodzą poza fazę projektu torpedowanego przez jedną ze stron konfliktu. Dotyczy to także propozycji związanych z kulturą narodową Polski, która w ostatnich latach stała się łupem bieżącej polityki bez możliwości wyjścia poza okopy stron konfliktu. Po trzecie wreszcie pojawia się kontekst strukturalny. Okres transformacji, jak się okazało, nie był sprzyjający dla społeczności lokalnej Raciborza. Rozwarstwienie społeczne przekłada się na oligarchizację polityki uwikłanej z kolei w walkę o władzę i o utrzymanie *status quo* bezpiecznego dla dominujących grup w danej społeczności. Nierówności społeczne nie sprzyjają, jak widać, projektom symbolicznym czy typowo wspólnotowym. Działania władz, wydaje się zatem, koncentrują się wówczas zaledwie na utrzymaniu władzy dla niej samej, a nie dla projektu wspólnoty obywatelskiej.

Racibórz – …wszystko zostało zmienione w czasie socjalizmu, to wydaje mi się też, tego nie wiem, ale mam takie przypuszczenie, że jakby polityka PRL-u była taka, żeby wymazywać prawda, nazwy ulic i tą pamięć gdzieś tam zacierać, niektórzy to nazywają ziemie odzyskane heh …jest cmentarz żydowski, ale on jest zapuszczony i też praktycznie mało kto o nim wie, że on istnieje (informator PD).

Racibórz – …generalnie na głuchej prowincji, upadającej prowincji, takiej jak Racibórz, ludzie przede wszystkim chcą przeżyć i ten nazwijmy to lękościowy pryzmat powoduje to, że głównie walczy się o te stanowiska, szarga się po prostu dobre pewne obyczaje, że się nie zdradza przyjaciół i takie inne rzeczy, tutaj dość tanio człowieka się kupuje nie z tego też powodu zbudowanie jakiejkolwiek poważniejszej alternatywy, która byłaby zbudowana na jakichś ideach, jest trudna i to wszystko jest przemielone przez oligarchię tutaj lokalną itd., w sumie mówiąc najogólniej nic ciekawego (informator ZW).

Racibórz – …Jeżeli ktoś wystąpi z wnioskiem o upamiętnienie danej osoby, która jest związana właśnie czy to z mniejszością niemiecką, czy np. z jakąś bardziej prawicową osobą z Polski tutaj, to już druga strona od razu jest przeciwna i trudno nawet dojść do porozumienia na szczeblu tych centralnych władz czy nawet lokalnych władz, samorządowych, żeby do czegoś takiego doszło, także… No jest to trudny temat i szczególnie w tej chwili, jaka

jest…, w tej atmosferze politycznej w Polsce właśnie wyciąganie takich nazwisk z przeszłości jest trudne. Musiałaby to być postać jakaś bez żadnych konfliktów, bez żadnych kontrowersji… (informator AK).

Inne formy niepamięci albo pamięci wybiórczej wiążą się z pewną formą przeniesienia refleksji na zupełnie inne czasy i miejsca niezwiązane z analizowanym problemem. W przypadku obu miast ta pamięciowa ucieczka dotyczy czasów PRL. W przypadku każdego z miast ten czas siłą rzeczy wyglądał inaczej. Podstawowa różnica i specyfika polegają na tym, że okres PRL-u dla Dzierżoniowa był czasem względnej stabilizacji wiążącej się z działalnością zakładów radiowych Diora, które w centralnej gospodarce niedostatków nadawały pewien prestiż miastu. Dzisiaj, szczególnie po okresie transformacji, ten prestiż wydaje się bardzo cenny i potrzebny. Racibórz z kolei był miastem zniszczonym, naznaczonym problemami podwójnej tożsamości i peryferyjnym. Ta ucieczka w inną (nie o Żydach, nie o Niemcach) pamięć wydaje się symptomatyczna. Eviatar Zerubavel posługuje się rozbudowaną metaforyką czasu dla wyjaśnienia naszych skomplikowanych relacji z przeszłością. Jedną z nich określa jako „czasowy miszmasz" (*zigzag in time*), która polega na mieszanej dialektycznej narracji postępu i upadku jednocześnie. Jeszcze inna określona jest jako „relikty i pamiątki" odwołująca się do przedmiotów i sytuacji, które przenoszą naszą pamięć wstecz do miejsc, w których byliśmy (pamiątki), lub do tych, w których nie byliśmy (relikty)[49].

Racibórz – …Świerczewski i podobni no to tak, teraz jest upamiętniony, tzn. w '73 roku pomnik Matki Polki – skąd w Raciborzu? A no właśnie ta mowa się zachowała dzięki matkom i w '73 roku został odsłonięty ten pomnik rzeźbiarza Borowczyka z Opola. Tam kontrowersje były nie do… do pomnika też, po co pomnik, ale do form… no jest ładny i tam czy teraz chodzą to nie wiem, i tam młode pary idą i tak jakby ślubują. Drugi pomnik to upamiętniający jest w Brzeziu Eichendorffa, gdzie spotykał się ze swoją Luizą. A i jeszcze '58 rok to pomnik Powstańców Śląskich, no to też, ale nie tylko tu, bo pomniki są na cmentarzach, w Krzyżanowicach (informator SŻ).

Dzierżoniów – …śmiem uważać, że właśnie Diora i ten potencjał, który został jakby stworzony, czy zafunkcjonował wokół tej fabryki, że to było chyba najważniejsze wydarzenie, najistotniejsze wydarzenie dla tego miasta, nie biorąc także ten okres historyczny prawda, bo wcześniej jeszcze te włókiennictwo, ale włókiennictwo było, no było wszędzie prawda… (informator HS).

W wywiadach z elitami społeczności lokalnych pojawia się coś, co można określić narracją liderów ze świadomością historyczną. W odniesieniu do miejsc pamięci można wyodrębnić dwie formy mierzenia się z przeszłością. Każda jest związana z konkretnym miastem i uwikłana w specyficzny układ stosunków społecznych, politycznych itd. Racibórz reprezentowany jest przez narrację krytyczną do bieżącej

49 E. Zerubavel, *Time Maps: Collective Memory and the Social Shape of the Past*, Chicago–London 2003, s. 18–20, 43–45.

polityki i do pewnych elementów kultury narodowej. Tę narrację można określić jako niezgodę na to, co jest lub ***fatalistyczną***. Bieżąca polityka, jak już wspomniano wyżej, ma charakter zachowawczy i nie wychodzi poza standardowe formuły i wzorce radzenia sobie z przeszłością. Często ma to także dodatkowo wymiar konfliktowy. Informatorzy z bogatą wiedzą historyczną świadomi są braków i niedostatków nie tylko samych polityków samorządowych, lecz także społeczności przesiąkniętej bardziej wzorami narodowymi bez lokalnego zabarwienia. To powoduje odwrócenie się od lokalnej przeszłości. W zamian natomiast nie pojawiają się żadne pozytywne projekty budowania lokalnej tożsamości, która mogłaby korzystać z cennej wielokulturowości. W przeciwieństwie do Raciborza, Dzierżoniów wydaje się zupełnie innym miejscem. Sposoby radzenia sobie z przeszłością można określić formułą ***przeszłość dla przyszłości***. Poniższa wypowiedź informatora koncentruje się na ciekawym projekcie wirtualnej wycieczki po Dzierżoniowie sprzed stu lat. Symptomatyczne jest to, że projekt jest przedsięwzięciem obywatelskim wspartym przez władze miasta. Przy czym jednocześnie należy dodać, że ten projekt zyskuje charakter uniwersalny, co oznacza, że jest pozbawiony szczegółów historycznego kontekstu. Nie ma w nim śladów mniejszości żydowskiej ani niemieckiej przedwojennej dominacji (chociaż ta siłą rzeczy pojawia się domyślnie). Tej narracji towarzyszy również pozytywny projekt radzenia sobie z nostalgią, ze względnym dobrobytem i czasem prosperity w PRL-u. Wiąże się z tym głównie jeden symboliczny obiekt, miejsce już wcześniej wspomniane, mianowicie Diora.

Racibórz – …nikt nie ruszy kwestii Carla Ulitzki, no wybitnego raciborzanina niekoronowanego króla Górnego Śląska, legendarna postać przedstawiciela katolicyzmu politycznego w skali światowej, on bardzo chciał p... w Raciborzu można by było dać mu pomnik? ale z kolei tutaj wygląda na to, że znowu jakieś osoby się boją, że to by naruszyło czyjeś tam dobre … no nie wiem no coś takiego, tak samo jak też dziedzictwo historyczne, no to jest wiele tutaj aspektów emmm po prostu tutaj jest dużo ran i one nie zostały przezwyciężone przez liderów w formie intrygujących można powiedzieć mmm można powiedzieć takich incydentów tutaj nowej tożsamości. Nie owszem były pewne gesty na początku lat 90., kiedy reaktywowano tutaj pomnik Josefa Eichendorffa na ul. Mickiewicza taki był gest itd. … (informator ZW).

Racibórz – …bo to zaraz w Polsce mamy tą tendencję pomnikatyzacji wszystkiego i takiej można powiedzieć ornamentyki, nie wiem, jak to nazwać w ogóle, no pewna powierzchowność intelektualna jest obecna wśród Polaków i ona powoduje to, że zamiast kogoś naśladować, to się stawia pomnik i się o nim zapomina… (informator ZW).

Racibórz – …niesamowite historie, jakby tak odgrzebać itd. i naprawdę, jak to się mówi, obtoczyć w kulturę wyższą, dać na to trochę pieniędzy, zrobić jakiś festiwal pamięci naprawdę Ogermana albo dni Krzysztofka typu „kultura na opak" albo nie wiem yy festiwal ironicznej prawdy, coś w tym stylu itd., tylko że tutaj nie ma tego zainteresowania, ponieważ poziom życia intelektualnego elit raciborskich jest bardzo przeciętny yy głównie jest troska o to, żeby utrzymać *status quo* i dożyć jeszcze następne lata w tym stanie, żeby się absolutnie nic nie zmieniało… (informator ZW).

Racibórz – …I ta wielokulturowość, która tutaj jest, pomaga nam w tym i w życiu codziennym, gdziekolwiek by ono nam się kazało przemieścić. Tylko że trzeba umieć z tego korzystać

odpowiednio. Oczywiście umieć zachować tę swoją tożsamość, którą się wyniosło… (informator MG).

Dzierżoniów – ...jest bardzo fajna aplikacja, taka internetowa, gdzie można przejść się ulicami dziewiętnastowiecznego… Dzierżoniowa; po prostu ze zdjęć, które zostały... Po prostu zostały zrobione zdjęcia, znaczy na podstawie zdjęć widokówek dziewiętnastowiecznych zrobiono taką aplikację, że po prostu można się przejść ulicami dziewiętnastowiecznego miasta… ale to jest taka aplikacja, którą można nawet na telefon komórkowy ściągnąć i przejść się tymi ulicami… mam nadzieję, że to już działa, ale byłam na premierze tego, bardzo fajne robi wrażenie. Robi wrażenie, tym bardziej że część budynków istnieje dokładnie tak, jak była, a część jest wyburzona, także robi wrażenie (informatorka AG).

Dzierżoniów – …mam nadzieję, że w ciągu tam dwóch czy trzech lat uda nam się zbudować takie prawdziwe profesjonalne muzeum Diory, chociaż taka namiastka już jest w naszym muzeum i skupimy potem to wszystko razem yy chcemy, żeby Diora była takim elementem, gdzie będzie, będą przyjeżdżały wycieczki yy wycieczki szkolne do naszego miasta […] może to być taka mała namiastka centrum Kopernika… (informator AB).

Nie da się zatem miejsc pamięci rozważać bez odniesienia do pamięci społecznej w ogóle i do tożsamości zbiorowej. Narracje dotyczące interesujących nas miejsc pamięci Żydów w Dzierżoniowie i Niemców w Raciborzu uzyskują po pierwsze wymiar dyskursu pamięci społecznej w ogóle (tym samym uwidacznia się proces niepamięci) i po drugie uwikłane zostają w bieżące potrzeby i interesy elit władzy, których działania nie mogą być nigdy obojętne procesom tożsamościowym. Przy czym działania władz lub zaniechania działań mogą mieć zarówno pozytywny i, jak widać, negatywny impakt dla tożsamości lokalnej. Emblematy symboliczne zawsze uwidaczniają bardziej generalne procesy społeczne.

W stronę wstępnego podsumowania

Miejsca pamięci są bodajże najbardziej wyrazistym wskaźnikiem stosunku społeczności do swojej przeszłości i do przeszłości innych wspólnot, z którymi wchodziły w ściślejsze relacje. Odzwierciedlają więc pamięć aktywną, zapominanie, wyparcie czy ambiwalencję. Dzierżoniów i Racibórz to dwie odrębne historie, które przez specyficzne uwarunkowania ilustrują pewne uniwersalne mechanizmy (takie jak niepamięć, procesy zapominania), jak również odmienne podejście do złożonej historii relacji z mniejszościami narodowościowymi. Z jednej strony ambiwalencja w stosunku do cmentarzy, z drugiej zaś naznaczone nieujawnianymi emocjami relacje do „żywych" miejsc pamięci. W Dzierżoniowie synagoga zawłaszczona jako symbol wielokulturowości małego miasta z ambicjami. W Raciborzu pomnik Eichendorffa postawiony mimochodem w niepozornym miejscu nieopodal wejścia do galerii handlowej. Na stosunek do pamięci społecznej i do miejsc pamięci na pewno ma duży wpływ specyficzny układ stosunków społecznych w danym mieście, w tym stosunków politycznych. Elity władzy i elity kulturowe są integralnym elementem tych stosunków. Można postawić wstępną hipotezę, że fatalizm pamięci społecznej w Raciborzu wynika między innymi z niekorzystnego, jak się wydaje, układu relacji między elitami władzy a elitami kulturalnymi. Mniejszość niemiecka, a zwłaszcza

stereotypy narodowościowe, stają się np. kartą przetargową w wyborach, która wyciągana jest w nieczystych zagraniach. Hipoteza dotycząca Dzierżoniowa przedstawiona w formie „przeszłość dla przyszłości", to z kolei pozytywny konsensus wokół stabilnej władzy samorządowej, gdzie kooperujące elity są w stanie wykorzystać każdy element z przeszłości dla konstruowania symboli wspólnoty. Obie hipotezy wykraczają poza czysty stosunek do miejsc pamięci, ale są ważnym kontekstem. Obie hipotezy także wymagają dalszej uwagi i analizy na bardziej złożonym materiale badawczym.

O tym, że świadomość historyczna i pamięć społeczna są procesami dynamicznymi, może świadczyć poniższy cytat z wypowiedzi naszej informatorki z Dzierżoniowa. Nie sposób tego nie powiązać z przemianami ogólnospołecznymi w Polsce w ogóle i wspomnianym wyżej kontekstem polityki lokalnej. Dopiero większe otwarcie systemowe wpisane w swobodę wymiany i przepływu ludzi wpływa na przemiany świadomościowe. Jest to piękna ilustracja tezy mówiącej o tym, że po zmianie systemowej pojawiają się warunki do konstruowania tożsamości lokalnej jako istotnego uzupełnienia innych poziomów tożsamościowych (takich jak narodowy, religijny czy regionalny).

> …ludzie się coraz bardziej interesują historią. Utożsamiają się z tymi terenami. Chcą poznać historię, zdarza się, że odwiedzają Dzierżoniów dawni mieszkańcy. Ludzie się już tego nie boją, bo kiedyś były obawy, że przyjdą, zabiorą. Teraz już tak nie jest. Nawiązują się znajomości. Jest wymiana dzięki między innymi Towarzystwu Miast Partnerskich Dzierżoniowa. Niemcy przyjeżdżają tu, Polacy wyjeżdżają tam. Jakie są bliższe kontakty osobiste. Na lekcjach historii regionalnej poznaje się dawnych mieszkańców, ich zasługi i osiągnięcia. Wydawany jest „Rocznik Dzierżoniowski", tam są omawiane różne epoki historii tego miasta, tam są podawane przykłady działalności niektórych mieszkańców. To się cieszy zainteresowaniem, bo jeszcze nie tak dawno spotkałam się z przykładem, kiedy przyszła znajoma, taka przelotna, do mnie do biblioteki z pytaniem. Bo ta pani założyła się ze swoją sąsiadką, bo sąsiadka powiedziała, że Dzierżoniów zbudowali Niemcy. Ona do mnie, jako do osoby dobrze poinformowanej, z zapleczem książkowym, przyszła, żeby się przekonać, że ona ma rację, że to Polacy zbudowali Dzierżoniów. No i kiedy się dowiedziała, że niestety nie – „A mury obronne też nie Polacy?". To była zdziwiona, załamana i smutna. Wtedy sobie uświadomiłam, jak mała jest wiedza mieszkańców o tym, co było kiedyś i skąd się wzięli… (informatorka JK).

Jednocześnie mimo wszystko wypowiedź powyższa jest też fantastyczną ilustracją procesu zapominania czy niepamięci. Jest to obraz zadomowienia się w przestrzeni miasta bez głębszej perspektywy historycznej. Mała stabilizacja i względna zamożność, niewspierane przez elity miejskie w wymiarze działań wspólnotowych, wyłącza mechanizm konstruowania tożsamości zbiorowej osadzonej w historycznych ramach i zakorzenionej w historycznej świadomości. Jak widać, pierwszym narzucającym się schematem tożsamościowym, symbolizowanym przez takie miejsce pamięci, jak mury miejskie, jest tożsamość narodowa, a nie lokalna. To nie abstrakcyjna społeczność Dzierżoniowa wybudowała te mury, tylko również abstrakcyjna, ale silnie zinternalizowana społeczność narodowa w mniemaniu wspomnianej w cytacie osoby.

Bibliografia

Ashworth G.J., Tunbridge J.E., *Old cities, new pasts: Heritage planning in selected cities of Central Europe*, "GeoJournal", nr 49 (1999), s. 105–116

Assmann A., *Pięć strategii wypierania ze świadomości*, [w:] *Pamięć zbiorowa i kulturowa, współczesna perspektywa niemiecka*, red. M. Saryusz-Wolska, Kraków 2009, s. 101–142

Assmann J., *Kultura pamięci*, [w:] *Pamięć zbiorowa i kulturowa. Współczesna perspektywa niemiecka*, red. M. Saryusz-Wolska, Kraków 2009, s. 59–79

Butzer G., *Metaforyka pamięci*, [w:] *Pamięć zbiorowa i kulturowa. Współczesna perspektywa niemiecka*, red. M. Saryusz-Wolska, Kraków 2009, s. 185–209

Czajkowski P., Pabjan B., *Symbole narodowe w przestrzeni miasta a tradycja lokalna w pamięci zbiorowej*, [w:] *Kategoria etosu w badaniach nad społeczeństwem*, red. J. Styk, M. Dziekanowska, Lublin 2015, s. 67–86

François E., *Jak podjąć wyzwanie europejskich miejsc pamięci*, [w:] *Polsko-niemieckie miejsca pamięci*, t. 4: *Refleksje metodologiczne*, red. R. Traba, H. Henning Hahn, Warszawa 2013

Halbwachs M., *On Collective Memory*, red. L.A. Coser, Chicago 1992

Kończal K., *Miejsca pamięci. O niebywałej karierze pewnej koncepcji badawczej*, [w:] *Polsko-niemieckie miejsca pamięci*, t. 4: *Refleksje metodologiczne*, red. R. Traba, H. Henning Hahn, Warszawa 2013

Kula M., *Krótki raport o użytkowaniu historii*, Warszawa 2004

Mead G.H., *The Nature of the Past*, [w:] *Essays in Honor of John Dewey*, red. J. Coss, New York 1929, s. 235–242

Newerla P., *Dzieje Raciborza i jego dzielnic*, Racibórz 2008

Nijakowski L.M., *Domeny symboliczne. Konflikty narodowe i etniczne w wymiarze symbolicznym*, Scholar, Warszawa 2006

Nora P., *Between Memory and History: Les Lieux de Mémoire:* "Representations", nr 26 (1989), s. 7–24

Okólska H., *Nekropolie Dzierżoniowskie do 1945 roku*, Dzierżoniów 2012

Schwartz B., *The Social Context of Commemoration: A Study in Collective Memory*, "Social Forces", t. 61 (1982), nr 2, s. 374–402

Schwartz B., *Iconography and Collective Memory: Lincoln's Image in the American Mind*, „Sociological Quarterly", t. 32 (1991), nr 3

Zerubavel E., *Time Maps: Collective Memory and Social Shape of the Past*, Chicago–London 2003

Paweł Czajkowski

Pamięć i zapominanie w społecznościach lokalnych na przykładzie stosunku do miejsc pamięci w Dzierżoniowie i Raciborzu

Streszczenie: Miejsca pamięci są najbardziej wyrazistym wskaźnikiem stosunku społeczności do swojej przeszłości i do przeszłości innych wspólnot, z którymi wchodziła w ściślejsze relacje. Artykuł oparty jest na analizie wywiadów swobodnych, przeprowadzonych z przedstawicielami elit kulturalnych i politycznych w dwu miastach: Dzierżoniów i Racibórz. Miasta te to dwie odrębne historie, które przez specyficzne uwarunkowania ilustrują z jednej strony pewne uniwersalne mechanizmy (takie jak niepamięć, procesy zapominania), a z drugiej odmienne podejście do złożonej historii relacji z mniejszościami narodowościowymi. Właśnie mniejszości narodowościowe są częścią specyficznych losów tych społeczności lokalnych. Stosunek do nich uwidacznia się w pamięci historycznej poprzez niepamięć oraz poprzez ambiwalentny stosunek do miejsc pamięci. Dwie różne formy odnoszenia się do mniejszości i przeszłości wynikają także z uwarunkowań społeczno-politycznych, tworząc odmienne wzorce lokalnej tożsamości.

Memory and forgetting in local communities on the example of relations with memorial places in Dzierżoniów and Racibórz

Abstract: Memorial places are the clearest indicator of a community's relationship to its past and tothe past of other communities with which it is in close contact. The article is based on an analysis of free interviews undertaken with representatives of the cultural and political elites of two towns: Dzierżoniów and Racibórz. These towns have two distinct histories which through specific conditioning illustrate, on the one hand, certain universal mechanisms (such as non-memory and the processes of forgetting) and on the other hand different approaches to the complex history of relations with national minorities. In fact, national minorities are a part of the specific histories of these local communities. Attitudes to these people are revealed in historical memory through non-memory and though ambivalents attitudes towards memorial places. Two different forms of relating to a minority and to history also result from socio-political conditioning, creating different models of local identity.

Słowa kluczowe: pamięć społeczna, niepamięć, miejsca pamięci, społeczności lokalne

Key words: communal memory, non-memory, memorial place, local community

Socjologia Ziem Zachodnich i Północnych – nowe paradygmaty i wyzwania badawcze. Refleksje na kanwie obrad XVI Ogólnopolskiego Zjazdu Socjologicznego w Gdańsku

ANDRZEJ SAKSON

Instytut Zachodni im. Zygmunta Wojciechowskiego w Poznaniu

DOI: https://doi.org/10.26774/rzz.183

01/2017

ROCZNIK
ZIEM
ZACHODNICH



Publikacja dostępna na licencji **Creative Commons Uznanie autorstwa – Na tych samych warunkach 4.0 Międzynarodowe**. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz autorów. Zezwala się na wykorzystanie publikacji zgodnie z licencją – pod warunkiem zachowania niniejszej informacji licencyjnej oraz wskazania Ośrodka „Pamięć i Przyszłość" jako właściciela praw do tekstu.

Przemiany dokonujące się w Polsce po 1989 r. skłoniły wielu socjologów do podjęcia nowych badań nad kształceniem tożsamości współczesnych mieszkańców kresów zachodnich i północnych Polski. Przedmiotem dyskusji stały się stare i nowe paradygmaty w badaniach Ziem Zachodnich i Północnych (ZZiP), jak również to, jaki typ zbiorowości lokalnych powstał na tym terenie. Wyjątkowa, prawie laboratoryjna możliwość śledzenia procesów społecznych na ZZiP absorbowała i absorbuje nadal wielu badaczy. Procesy społeczne tam zachodzące nie mają jednakowego kierunku i nie dają się jednakowo sklasyfikować. ZZiP i wchodzące w ich skład poszczególne regiony (Warmia i Mazury, Pomorze, Ziemia Lubuska, Dolny i Górny Śląsk) wykazywały i wykazują nadal własną specyfikę w porównaniu z innymi regionami kraju. Charakterystyczną cechą współczesnych badań socjologicznych na ZZiP jest zmiana dotychczasowych paradygmatów. W miejsce starych, np. „integracja ZZiP", „społeczeństwo socjalistyczne", powstały nowe, trafniej opisujące dokonujące się przemiany, np. „społeczeństwo postmigracyjne", „integracja przestrzeni społecznej, wielokulturowość" lub też „społeczne tworzenie ojczyzn". W refleksji nad przemianami tożsamości mieszkańców ZZiP pojawiły się różne podejścia do zbiorowości lokalnych. Są to hipotezy „wykorzenienia i alienacji" oraz „nowej jakości społecznej", jak również koncepcja „słabych" i „mocnych" społeczności lokalnych.

W sprawie typów społeczności lokalnych na ZZiP formułowane są dwa sprzeczne sądy: pierwszy zwraca uwagę na wykorzenienie, atomizację społeczną i niski rozwój świadomości zbiorowej, drugi podkreśla wyższy poziom modernizacji, otwartości, proinnowacyjności i przedsiębiorczości.

Miejscem dyskusji nad wyzwaniami badawczymi stojącymi przed socjologią ZZiP są kolejne Zjazdy Socjologiczne. Na ostatnim z nich, który odbył się w Gdańsku w 2016 r., formułowano następujące pytania: Na czym polega specyfika procesów społecznych dokonujących się na obszarze ZZiP? Przed jakimi wyzwaniami badawczymi stoją przedstawiciele nauk społecznych prowadzący badania na ZZiP? Na ile uległy zmianie dotychczasowe paradygmaty badań o ZZiP? Czy pojawiły się nowe? Na czym polega ich istota? Czy wykształciła się tożsamość mieszkańców Ziem Zachodnich i Północnych? Czy uprawnione było założenie, że Kresowiacy, którzy wyrokami historii znaleźli się w miastach i metropoliach ZZiP, przejmą zdobycze poniemieckiej cywilizacji i staną się „czymś w rodzaju polskiej wersji Niemców"? Czy będąc mieszkańcem leżącego na „Zachodzie" Gdańska, Szczecina i Wrocławia, można być mentalnie przynależnym do Europy Wschodniej? Na czym polega istota społeczności postmigracyjnych na ZZiP? Jakie będą kierunki ich rozwoju?

To niektóre z wielu pytań, które były żywo dyskutowane podczas posiedzenia grupy G72: „Ziemie Zachodnie i Północne – pomiędzy integracją a dezintegracją" na XVI Ogólnopolskim Zjeździe Socjologicznym. Organizatorem tego spotkania było Polskie Towarzystwo Socjologiczne (PTS). Obrady pod hasłem *Solidarność w czasie nieufności* odbywały się w dniach 14–17 września 2016 r. w gościnnych progach Wydziału Nauk Społecznych Uniwersytetu Gdańskiego w Gdańsku-Wrzeszczu.

Władysław Markiewicz, dyrektor Instytutu Zachodniego w latach 1966–1973, gdzie po 1956 r. powstały zręby socjologii ZZiP, tak prezentował w *Encyklopedii socjologii. Suplemencie* (Warszawa 2005) zakres badawczy nowej subdyscypliny socjologii:

> Bezsprzecznie najważniejszym problemem praktycznym i poznawczym skłaniającym do badania Ziem Zachodnich były procesy przystosowania i integracji społecznej. Na kanwie tego problemu ukazało się wiele prac dotyczących zagadnień ogólniejszych, np. procesów narodowotwórczych.
>
> […] Autorzy zrazu chyba najaktywniej rozwijający socjologię Ziem Zachodnich, Zygmunt Dulczewski i Andrzej Kwilecki, walnie przyczynili się do tego, że pojęcia często używane także w innych dyscyplinach lub subdyscyplinach socjologicznych, takie jak integracja czy dezintegracja społeczna; przenikanie, zderzenie i upodobnianie się kultur; asymilacja, adaptacja i akulturacja; horyzontalna i wertykalna ruchliwość społeczna, zostały po raz pierwszy zdefiniowane z myślą o polskiej specyfice i w nauce polskiej upowszechnione[1].

Spotkania i debaty socjologów zajmujących się problematyką ZZiP na zjazdach PTS mają długą tradycję. Ograniczę się do tych, w których uczestniczyłem. W 1986 r. w trudnych czasach zwiastujących upadek realnego socjalizmu odbył się VII Ogólnopolski Zjazd Socjologów we Wrocławiu. Otwierająca zjazd sesja plenarna zatytułowana była *Ziemie Odzyskane – procesy integracji społecznej*. Zapoczątkowane we Wrocławiu krytyczne debaty na temat paradygmatów badań ZZiP zaowocowały nie tylko pozjazdową publikacją pod redakcją Władysława Misiaka pt. *Zachodnie i Północne Ziemie Polski z perspektywy badań socjologicznych* (Wrocław 1990), ale także powstaniem w 1988 r. Niezależnego Ogólnopolskiego Zespołu Socjologów ds. Ludności Rodzimej, działającego przy Instytucie Zachodnim. Skupił on grono znanych później badaczy, którzy prowadzili liczne studia terenowe wśród społeczności Ślązaków, Kaszubów, Mazurów i Warmiaków oraz nad mniejszością niemiecką. Efektem tych badań były monografie i prace zbiorowe, ukazujące dramatyczne losy tych społeczności zamieszkujących ZZiP[2].

Na kolejnym, VIII Zjeździe Socjologów w Toruniu w 1990 r. Włodzimierz Durka analizował socjologiczne paradygmaty w badaniach ZZiP. Zwracał uwagę m.in. na znaczenie paradygmatu integracji[3], który stopniowo wypierany był przez paradygmat wielokulturowości, poniemieckości i pogranicza[4].

Problematyka socjologii ZZiP była wyraziściej zaprezentowana na XIII Zjeździe PTS w Zielonej Górze w 2007 r., gdzie dyskutowano o przemianach społecznych

1 W. Markiewicz, [w:] *Encyklopedia socjologii. Suplement*, red. H. Kubiak [*et al.*], Warszawa 2005, s. 264.

2 Por. np.: *Ślązacy, Kaszubi, Mazurzy i Warmiacy – pomiędzy polskością a niemieckością*, red. A. Sakson, Poznań 2008 (tamże obszerna literatura przedmiotu).

3 W. Durka, *Czy istnieje socjologiczny paradygmat Ziem Zachodnich i Północnych*, [w:] *Przełom i wyzwanie. Pamiętnik VIII Zjazdu Socjologicznego*, Warszawa-Toruń 1991.

4 Interesująca debata na temat przemian paradygmatu badawczego socjologii ZZiP toczyła się na łamach „Przeglądu Zachodniego" – czasopisma Instytutu Zachodniego. Por.: *Czy i jak badać dzisiaj Ziemie Zachodnie i Północne Polski*. W części pierwszej dyskusji swe spostrzeżenia opublikowali: Zygmunt Dulczewski, Krzysztof Kwaśniewski, Andrzej Kwilecki i Janusz Ziółkowski („Przegląd Zachodni", nr 3 (1997), s. 1–13). W kolejnej części dyskusji głos zabrali: Bożena Domagała, Henryk Galus, Zbigniew Kurcz, Marek Latoszek, Tomasz Marciniak, Andrzej Sakson, Maria Szmeja, Anna Szyfer („Przegląd Zachodni", nr 3 (1998), s. 3–480). Por. także: A. Sakson, *Współczesne badania socjologiczne na Ziemiach Zachodnich i Północnych – stare i nowe wyzwania*, [w:] *Odmiany polskich tożsamości*, red. K. Bondyra, S. Lisiecki, Poznań 2002, s. 75–88.

w kontekście pogranicza, w tym przygranicza polsko-niemieckiego i polsko-kaliningradzkiego[5]. Kolejnym miastem ZZiP w którym odbył się Zjazd PTS był Szczecin. Podczas XV Zjazdu w 2013 r. obradowano w sekcji pod nazwą: „Ziemie Zachodnie i Północne w perspektywie regionalnej"[6].

Niezależnie od spotkań socjologów zajmujących się problematyką ZZiP na kolejnych zjazdach PTS na uwagę zasługują konferencje i publikacje związane z jubileuszami przyłączenia ZZiP do państwa polskiego[7]. Problematyka ZZiP jest stałym elementem planów badawczych socjologów zamieszkujących na ZZiP, głównie w środowiskach uniwersyteckich Olsztyna, Gdańska, Szczecina, Zielonej Góry i Wrocławia[8].

Na Ziemiach Zachodnich i Północnych dokonał się po 1945 r. niespotykany w dziejach nowożytnej Europy proces masowej wymiany ludności. W zasadniczy sposób zmieniły się dotychczasowe stosunki społeczno-polityczne, gospodarcze, wyznaniowe i narodowe. Dochodziło do zderzeń ideologii „zdobywców" i „przegranych", „szabrowników" i „pionierów". Dla wielu była to swoista ziemia przeklęta. Na niektórych obszarach lawinowo narastały krzywdy – jednostek, całych społeczności i grup narodowych. Zanikały kultury, wyjeżdżali i przybywali nowi ludzie, którzy przez długi czas byli sobie obcy.

Na ówczesny „Zachód" jechali ci, którzy musieli szukać nowego miejsca na ziemi, bo stare na „Wschodzie" znalazło się niespodziewanie poza granicami Polski, lub ci, którzy przybywali tu ze zmienionymi nazwiskami i nowymi życiorysami. Byli także ci, którzy widzieli tu szansę powetowania sobie lat wojny, z której wyszli pozbawieni wszystkiego, prócz życia. Ci, którzy uwierzyli w misję zagospodarowania tych ziem, oraz ci, którzy traktowali Ziemie Odzyskane jako pozbawiony właścicieli skarbiec.

Wybitny polski socjolog Jan Szczepański charakteryzując w 1989 r. procesy społeczne dokonujące się na Ziemiach Zachodnich i Północnych Polski, pisał, iż tworzące się tam społeczności lokalne „były emanacją społeczeństwa polskiego, odbijały zdolności tego społeczeństwa do rozwiązywania nowych zadań wynikających z sytuacji niezwykłych i nieznanych w tradycyjnym sposobie życia. Stąd uważam, że zasiedlenie tych ziem było testem wartości społeczeństwa polskiego"[9].

Nestor polskich demografów Edward Rosset tak pisał o niepowtarzalności i doniosłości procesów społecznych dokonujących się na ZZiP, które określał mianem laboratorium demograficznego:

5 Por.: *Polskie transgranicza*, red. Z. Kurcz, A. Sakson, Wrocław 2009.

6 Opracowania dziewięciu badaczy z tej sekcji opublikowane zostały w pracy: *Co po kryzysie?*, red. G. Skąpska, M. S. Szczepański, Ż. Stasieniuk, Warszawa 2016, s. 271–384.

7 Por. m.in.: *Ziemie Zachodnie i Północne Polski w półwieczu 1945–1995*, Toruń 1997; *Pomorze – trudna Ojczyzna? Kształtowanie się nowej tożsamości 1945–1995*, red. A. Sakson, Poznań 1996; *Demografia i społeczeństwo Ziem Zachodnich i Północnych 1945–1995. Próba bilansu*, red. E. Frątczak, Z. Strzelecki, Warszawa 1996; *Ziemie Odzyskane/Ziemie Zachodnie i Północne 1945–2005. 60 lat w granicach państwa polskiego*, red. A. Sakson, Poznań 2006.

8 *Polskie Ziemie Zachodnie. Studia socjologiczne*, red. A. Michalak, A. Sakson, Ż. Stasieniuk, Poznań 2011.

9 J. Szczepański, *Przedmowa*, [w:] A. Sakson, *Mazurzy – społeczność pogranicza*, Poznań 1990, s. XIV.

> [...] wypadki dziejowe, związane z II wojną światową wzbogaciły polską a zarazem i światową fenomenologię demograficzną o zdarzenia niezwykłe i niepowtarzalne. Za takie można uważać: niemal całkowitą wymianę ludności na obszarach, które po wielu wiekach obcego panowania powróciły do macierzy; ukonstytuowanie się na tych terenach ludności o niespotykanym profilu wieku, mianowicie ludności wyjątkowo młodej; niezwykłe ożywienie demograficzne, jakiego widownią stały się te tereny po ich zasiedleniu przez ludność polską. Tereny, o których tu mowa – a są nimi nasze ziemie zachodnie i północne – urastają dzięki podanym faktom do roli laboratorium demograficznego[10].

Zasadniczy proces kształtowania się struktury ludnościowej na ZZiP przypada na lata 1945–1950. Charakteryzują go niespotykane, wielkie ruchy wędrówkowe, wysiedlenie ludności niemieckiej oraz napływ ludności polskiej. W 1950 r. po prawie całkowitym wysiedleniu ludności niemieckiej na obszarze ZZiP mieszkało ogółem 5 894,6 tys. ludności, w tym 1 165,0 tys. zweryfikowanej ludności autochtonicznej (rodzimej, tutejszej), co stanowiło 19,6% ogółu ludności Ziem Odzyskanych. W latach 1946–1985 nastąpił wzrost liczby mieszkańców ZZiP z 5 mln w 1946 r., 6 967 tys. w 1955 r., 8 351 tys. w 1965 r., 9 059 tys. w 1975 r. do 10 306 tys. w 1995 r.

W 2002 r. liczba ludności ZZiP wynosiła 10 237 tys.[11] Wraz z upływem lat następowało stopniowe upodabnianie się struktury demograficznej ZZiP do wskaźników ogólnopolskich (struktura wiekowa ludności, przyrost naturalny, dzietność kobiet, procesy depopulacji, skala migracji itp.).

Na specyfikę ZZiP w porównaniu z ziemiami dawnymi Polski oraz na zróżnicowanie międzyregionalne w obrębie Ziem Odzyskanych istotnie wpłynęły skład i proporcje pomiędzy różnymi grupami ludności, które po 1945 r. zetknęły się na tym obszarze.

Zachodzące po 1945 r. na Ziemiach Zachodnich i Północnych procesy społeczne charakteryzują się intensywnością i złożonością. Jest to rezultat – z jednej strony – bardzo skomplikowanej sytuacji politycznej, gospodarczej i demograficznej na tych obszarach, z drugiej zaś – zderzenia kultur, wynikającego z zetknięcia się tu wielu grup ludności o różnym pochodzeniu regionalnym, o odmiennym bagażu kulturowym i cywilizacyjnym, zróżnicowanym poczuciu narodowym, różnorakim wyznaniu oraz motywie przybycia na te ziemie.

Obszar Ziem Zachodnich i Północnych zamieszkiwało sześć głównych kategorii ludności:

1. Dawni mieszkańcy obszarów III Rzeszy, tj. Prus Wschodnich i Zachodnich, Pomorza, Ziemi Lubuskiej i Śląska, tj. ludność autochtoniczna oraz Niemcy, co stanowiło około jednej piątej (19,6%) ogółu ludności tych ziem w 1950 r.

10 E. Rosset, *Ziemie Zachodnie i Północne jako laboratorium demograficzne,* „Studia Demograficzne", z. 20 (1969), s. 3–4.

11 S. Wierzchosławski, *Ludność Ziem Zachodnich i Północnych w świetle Narodowego Spisu Powszechnego 2002,* [w:] *Ziemie Odzyskane/Ziemie Zachodnie...,* s. 81.

2. Osadnicy (przesiedleńcy) z ziem dawnych (centralnej) Polski, stanowiący najliczniejszą kategorię ludności, która napływała na ZZiP. Ludność ta liczyła w 1950 r. 2 916,5 tys. osób, co stanowiło prawie połowę ludności (49,1%) ZZiP.

3. Repatrianci (wysiedleńcy) z Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej, którzy w dwu falach (1945–1950 oraz 1956–1959) napływali na ZZiP. W 1950 r. ludność ta liczyła 1 331,9 osób, a po zakończeniu akcji przesiedleńczej w 1959 r. – ponad 1,7 mln osób, co stanowiło ok. 30% mieszkańców ZZiP.

4. Reemigranci z Francji i Belgii oraz Rumunii i Jugosławii, a także z innych państw europejskich. W 1950 r. liczyli oni 234,7 tys. osób.

5. Ludność ukraińska i żydowska oraz przedstawiciele innych mniejszości narodowych i etnicznych. Po zakończeniu akcji „Wisła", której celem było wysiedlenie ludności ukraińskiej z Polski południowo-wschodniej, na ZZiP w 1947 r. znalazło się 137 tys. Ukraińców i Łemków. W okresie bezpośrednio powojennym (1945–1947) na Ziemiach Odzyskanych mieszkało ok. 150 tys. ludności żydowskiej. Zamieszkiwało tu także ok. 10 tys. Greków i Macedończyków oraz ok. 20 tys. Romów.

6. Odrębną społeczność stanowiły wojska radzieckie stacjonujące do 1993 r. w Polsce. Około 90% tych wojsk, liczących wraz z cywilami 100–150 tys. osób, stacjonowało w zachodniej Polsce (ogółem przewinęło się ich przez Polskę, razem z rodzinami ponad 3 mln).

Kształtujące się społeczności lokalne nie były kontynuatorami regionalnych kultur przywiezionych przez poszczególne grupy ludności napływowej. Pod tym względem stanowią one konglomerat różnych regionalnych kultur.

W efekcie ogólnej analizy procesów społecznych, mających miejsce w ciągu ostatnich siedemdziesięciu lat na Ziemiach Zachodnich i Północnych należy stwierdzić, iż wykazują one odmienną specyfikę i szczególną dynamikę w porównaniu z innymi regionami kraju. Charakterystyczną ich cechą jest to, iż na przestrzeni dziesięcioleci dokonała się głęboka integracja tych ziem ze społeczeństwem ogólnopolskim. Dotyczy to zarówno płaszczyzny politycznej, społecznej, gospodarczej, językowej, wyznaniowej, jak i świadomościowej. Ziemie Zachodnie i Północne postrzegane są przez ich mieszkańców oraz ogół Polaków jako integralna część kraju, która posiada odrębny koloryt i specyfikę, podobnie jak różnią się od siebie regiony Podhala i Mazowsza, Wielkopolski i Podlasia, tak odrębności mają Pomorze oraz Warmia i Mazury czy Śląsk.

Organizatorzy i prowadzący sympozjum o ZZiP w ramach gdańskiego Zjazdu PTS: Stefan Marcinkiewicz, Jacek Poniedziałek, Karolina Ciecierska-Kulesza oraz Andrzej Sakson, w założeniach dotyczących prac sekcji zwrócili uwagę, że: „Przesunięcie terytorium na zachód wiązało się również z rozpoczęciem wielkiego społecznego eksperymentu budowania polskich Ziem Zachodnich i Północnych, który trwa do dziś".

Obszary tematyczne obrad określono następująco:

– tworzenie się nowych społeczności lokalnych i regionalnych;
– nowe tożsamości lokalne i regionalne;
– nowe lokalizmy i regionalizmy;
– integracja społeczna i ekonomiczna regionów Ziem Zachodnich i Północnych, w wymiarze wewnętrznym oraz zewnętrznym;

– problematyka ludności autochtonicznej od roku 1945.

Wśród wielu zagadnień poruszanych podczas gdańskiego spotkania kilka kwestii wzbudziło szczególne zainteresowanie. Autor tego opracowania w wystąpieniu wprowadzającym do obrad sesji zwrócił uwagę na postmigracyjny charakter ZZiP. W tym kontekście przedstawił po raz pierwszy w tym gronie koncepcję czwartej generacji mieszkańców tych ziem.

Pierwsza generacja to osoby w różnym wieku, które w latach powojennych zasiedlały ZZiP. Drugie pokolenie tworzą osoby, które urodziły się na ZZiP w okresie powojennym. Stanowią one tym samym pierwsze pokolenie urodzone na Ziemiach Nowych. Osoby urodzone tu w latach 1945–1970 żyły w cieniu wojennych zniszczeń i powojennej traumy kulturowej. Dla tego i kolejnego pokolenia, urodzonego w latach 1971–1996 „na Zachodzie" jego krajobraz, typ zabudowy oraz „cała ta poniemieckość" były czymś naturalnym, oswojonym i „własnym" miejscem do życia. Nie oznacza to jednak, że nieobca im była atmosfera poczucia pewnej tymczasowości i „zawieszenia tożsamościowego" wynikającego m.in. z niemieckich postulatów rewindykacyjnych docierających do mieszkańców tych ziem.

Odrębność czwartego pokolenia, tzn. trzeciej generacji osób urodzonych na ZZiP już po 1996 r., opiera się na koncepcji „postnowoczesnego pokolenia", w istotny sposób nieobciążonego bagażem przeszłości, którego większy lub mniejszy ciężar kładł się ciężarem na barkach ich rodziców, dziadków i pradziadków. Pokolenie to, socjalizowane i wychowywane w postnowoczesnej i zglobalizowanej rzeczywistości społecznej i gospodarczej, pozbawione jest nie tylko garbu przeszłości, ale nie różni się od ogółu mieszkańców kraju i kontynentu. W przypadku czwartego pokolenia mamy do czynienia z zespoleniem obiektywnego i subiektywnego poczucia tożsamości miejsca. To fenomen czwartego pokolenia wyznaczać będzie nowe kierunki przemian społecznych i tożsamościowych w najbliższej przyszłości.

Wojciech Łukowski w wystąpieniu noszącym tytuł *„Po integracji" Ziem Zachodnich i Północnych: Semiotyka odzyskanych krajobrazów* zwrócił uwagę, iż na ZZiP mamy obecnie do czynienia ze stanem, który można określić jako stan właśnie „po integracji". Jego zdaniem definitywnie wygasła realizacja projektu określanego mianem integracji Ziem Zachodnich i Północnych z Macierzą. Nie zakończył się jednak bynajmniej proces wypełniania tego tworu „po integracji" narracjami czy uzasadnieniami, nadającymi mu sens, podsuwającymi mu kulturową podstawę istnienia. Od przełomu 1989/1990 r. w czasoprzestrzeni Ziem Zachodnich i Północnych pojawiają się „pointegracyjne" zróżnicowane propozycje, sposoby pisania historii, wizje czy nawet utopie.

Koncepcja integracji Ziem Zachodnich i Północnych zawierała w sobie rodzaj obietnicy przyłączenia, narodowego i terytorialnego włączenia ZZiP. Po roku 1989/1990 te ziemie, jeszcze do niedawna Ziemie Zachodnie i Północne, muszą radzić sobie już w wymiarze symbolicznym same, bez centralnie generowanego projektu. Innymi słowy, na terenach zwanych jeszcze do niedawna Ziemiami Zachodnimi i Północnymi możliwe jest nadal sięganie po oferty symboliczne formułowane w polskim centrum, czy także po oferty, pochodzące z innym źródeł o bardziej uniwersalnym charakterze, wreszcie na znaczeniu zyskują projekty zakładające endogeniczność.

Oferty te zresztą często się przenikają, wzmacniają, posiłkują, czasami wchodzą w kolizję. Konstruują warstwy czasu i mogą być uznawane za odrębną niejednorodną semiosferę, w obrębie której zachodzą procesy innowacyjne.

Łukowski zwrócił także uwagę m.in. na proces wypłukiwania specyficznych regionalnych i lokalnych treści symbolicznych i semiotycznych. Zjawisko to zaistniało np. w Pieniężnie, gdzie miał miejsce konflikt społeczny dotyczący domeny symbolicznej związanej z upamiętnieniem poległego pod tym miastem generała Armii Czerwonej Iwana Czerniachowskiego. Przeciwieństwem tego typu destruktywnych działań jest tworzenie własnej lokalnej czasoprzestrzeni bazującej na przekonaniu, iż nasze miejsce zamieszkania jest czymś wyjątkowym, zarówno w wymiarze lokalno-regionalnym, jak i uniwersalnym. Interesującą ilustracją tego zjawiska jest twórczość literacka i dziennikarska Marka S. Darskiego. W ten nurt refleksji „po integracji" wpisują się także nowe propozycje wypełniania sensu społecznego w społecznościach lokalnych, które mogą zmierzać do utwierdzania przekonania, iż dana społeczność żyje na „tyłach historii" i skazana jest na dalszą marginalizację i peryferyjność. Przeciwieństwem tego sposobu myślenia może być dążność do bycia liderem nowoczesności. Taka sytuacja ma miejsce np. w Gołdapi, gdzie burmistrz tego leżącego na pograniczu polsko-kaliningradzkiego miasta głosił hasło, iż: „Prawo do życia jest ważniejsze niż prawo celne", tzn. żeby przeżyć, należy łamać zasady celne przy przekraczaniu granicy w celach zarobkowych („mrówkowanie").

Na znaczenie traumy kulturowej w opisie procesów społecznych na ZZiP zwrócił uwagę Stefan Marcinkiewicz w wystąpieniu pt. *Traumy dezintegracji i reintegracji w wymiarze lokalnym na przykładzie Ełku i okolic*. Trauma jest efektem wielkiej przemiany, w tym szeroko rozumianych procesów dezintegracji i reintegracji. Piotr Sztompka zaproponował analizę zmian społecznych jako traumy kulturowej. Koncepcja ta nadaje się do opisu zmian nagłych, szerokich, radykalnych i szokujących. Z taką zmianą mieliśmy niewątpliwie do czynienia w 1945 r. na Ziemiach Odzyskanych. Koniec II wojny światowej i powojenne przesunięcia granic skutkowały rewolucją społeczno-kulturową. Przymusowe czy dobrowolne przemieszczenia mas ludzi prowadziły do rozpadu dotychczasowych struktur społecznych: rodzin, sąsiedztw i całych społeczności lokalnych (wsi, dzielnic, miast). Przestrzeń wyniszczona przez wojnę została zasiedlona przez nowych ludzi reprezentujących inne kultury, którzy zostali zmuszeni do reintegracji. W sensie społeczno-kulturowym niemieckie miasta i wsie przestały istnieć. W większości zastąpiły je polskie odpowiedniki. Zamieszkanie w nowym pejzażu kulturowym wymagało od ludzi odporności psychicznej, co nie ułatwiały powojenne zagrożenia. Relacje między ludźmi pochodzącymi z różnych rejonów dawnej Rzeczpospolitej i pozostałą ludnością miejscową układały się różnie. Narzucony odgórnie ustrój polityczny wywoływał poczucie niepewności. Nadzieja na powrót w rodzinne strony i obawa przed powrotem dawnych mieszkańców spowalniały integrację. Jednak w większości przypadków integracja przebiegła bez większych przeszkód, a dawni osadnicy odnaleźli swoją „nową ojczyznę" na Ziemiach Zachodnich i Północnych. Przez cały okres powojenny ubywało natomiast dawnych mieszkańców tych ziem, którzy wykorzystywali kolejne kryzysy społeczno-polityczne, aby opuścić Polskę.

Traumy dezintegracji i reintegracji, z którymi musieli się zmierzyć nowi mieszkańcy ZZiP, to problemy rozpadu grupy, z której się wywodzili, często dramatyczne i tragiczne doświadczenia z okresu wojny i okupacji z lat 1939–1945, trauma wędrówki i wyboru nowego miejsca zamieszkania oraz budowanie nowej tożsamości miejsca, które często opierało się na negacji, a później pogodzeniu się z poniemieckością.

Tworzeniu postmigracyjnej tożsamości poświęcone było wystąpienie Karoliny Ciechorskiej-Kuleszy, Jacka Poniedziałka oraz Aleksandry Paprot. Ciechorska-Kulesza w wystąpieniu zatytułowanym *Wokół miejsca. Integracja i tożsamość mieszkańców Ziem Północnych oczami liderów* skupiła swą uwagę na mieszkańcach ziemi elbląskiej. Region ten, o słabo wykształconej odrębności, cechuje niestabilność granic administracyjnych i liczne zmiany struktur władzy lokalnej, będące znaczącym elementem skomplikowanych procesów „wrastania" i „bycia u siebie". Na podstawie własnych badań empirycznych, opartych głównie na wywiadach z lokalnymi liderami, ukazała elementy składające się na kształtowanie tożsamości miejsca. Specyfika miejsca wpływa na zbiorowość, jej przekształcenia, a także stopień integracji i aktywność społeczną mieszkańców. Na fundamencie tożsamości miejsca budowana jest „współczesna" tożsamość, która ma zapełnić „pustą przestrzeń" po 1945 r. Pojęcie miejsca pozwala także uniknąć problematyczności nazywania owej przestrzeni w kategoriach regionalnych i lokalnych, wynikających ze „sztuczności" i „nienaturalności" regionu i poszczególnych subregionów (Powiśla, Warmii i Żuław). Choć „tożsamość miejsca" skupiona jest głównie wokół przestrzeni, to znaczące okazuje się także jej odnoszenie do konkretnych cech społeczności i mieszkańców, również tych z przeszłości. Próbując nazywać i opisywać tożsamości przestrzenne, liderzy podkreślają ich związek ze stopniem integracji zbiorowości, na co wpływ mają powojenne losy ludności, w tym „stopień postmigracyjności" (struktura i udział ludności napływowej w stosunku do ludności rodzimej, kierunki migracji etc). „Tylko" miejsce staje się powoli dla mieszkańców „aż" miejscem, co przejawia się w podkreślaniu nie tyle wyjątkowości samej przestrzeni, ile komponentu emocjonalnego, a jeszcze bardziej – działaniowego, przejawiającego się w aktywności społecznej.

Jacek Poniedziałek w wystąpieniu pn. *Rekonstruowanie pruskości. Próby tworzenia nowych tożsamości w oparciu o odtwarzane dziedzictwo najdawniejszych mieszkańców Warmii, Mazur i Powiśla* zwrócił uwagę na poszukiwania tożsamości po 1989 r. wśród mieszkańców ZZiP. Powodowały one jednak stan pewnej niedookreśloności. Skutkowało to potrzebą poszukiwania własnych form tożsamościowego zakotwiczenia w regionie zamieszkania.

Jedną z takich prób jest odwołanie się do dziedzictwa bałtyjskich Prusów. W regionie od co najmniej lat dwudziestu zaobserwować można rosnące zainteresowanie pruskim dziedzictwem kulturowym. Formalne organizacje lub niesformalizowane inicjatywy grupują osoby, które podjęły się „aktywności tożsamościotwórczej". Tym zaś, co może jednoczyć ludzi należących do różnych grup narodowościowych, etnicznych, religijnych czy regionalnych i okazuje się najmniej problematyczne, jest dziedzictwo plemion pruskich. Zbudowana na dziedzictwie kulturowym Prusów tożsamość regionalna ma integrować mieszkańców regionu, którzy pochodząc z różnych grup (autochtonów, Ukraińców, potomków przesiedleńców z Wileńszczyzny

czy osadników z tzw. Polski Centralnej), różnie interpretują przeszłość, z różnymi kulturami się utożsamiają, co prowadzić może do konfliktów i dezintegracji społecznej. Wspominane inicjatywy to: Towarzystwo Pruthenia, Stowarzyszenie Prusów w Polsce Prusapira, inicjatywa Prusai i Związek Prusów w Polsce.

Aleksandra Paprot przedstawiła wyniki własnych badań terenowych nad kształtowaniem się tożsamości lokalnych i regionalnych na Żuławach i Powiślu. Autorka ukazała kierunki rozwoju współczesnego ruchu regionalnego i lokalnego oraz opisała realny wpływ różnego typu instytucji na otoczenie społeczne, w tym na kształtowanie się tożsamości miejsca.

Kolejny blok zagadnień dotyczył dynamiki przemian narodowościowych na ZZiP. Maria Szmeja w wystąpieniu zatytułowanym *Adaptacja? Asymilacja czy wykluczenie? Ślązacy w państwie polskim* zwróciła uwagę, że działania liderów grupy śląskiej skoncentrowane są na utrzymaniu podmiotowości grupy w kraju i regionie. Z jednej strony domagają się statusu mniejszości etnicznej, z drugiej zabiegają o autonomię regionu. Działania podejmowane przez liderów zaowocowały większą otwartością w wyrażaniu tożsamości śląskiej (wyniki spisu z 2002 i 2011 r.) oraz w powszechnym artykułowaniu niezadowolenia z pozycji w państwie polskim. Widoczne jest, że Ślązacy nie zasymilowali się ze społeczeństwem polskim, a żyjąc w nim od paru pokoleń, podkreślają różnice kulturowe. Nie wstydzą się odmiennej kultury i przeszłości. Nie chcą być zdominowani, a przymus polonizacyjny odbierają jako nacisk grupy dominującej. Rodzi się pytanie: dlaczego tak silnie podkreślają odrębność od narodu polskiego? Co sprawia, że czują się wykluczeni z niego i nie dążą do asymilacji? Kto ponosi odpowiedzialność za ten stan: Polacy swoim brakiem zaufania do mniejszości, chęcią dominacji, narzucaniem standardu kulturowego? Czy może sama grupa śląska, której liderzy nie potrafią rozmawiać z przedstawicielami grupy dominującej i realizują doraźną politykę?

Teresa Sołdra-Gwiżdż w wystąpieniu *Socjologiczne oglądy Śląska – dominujące perspektywy badawcze* postawiła tezę o odmiennych sposobach postrzegania Śląska. Jedna z nich to wizja rodowitych Ślązaków, druga to postrzeganie Śląska jako piastowskiej dzielnicy Polski. W socjologicznych oglądach Śląska dominuje styl myślowy (przymus myślowy), który można określić mianem śląskich krzywd lub śląskiej krzywdy, wyłączający z tego uniwersum krzywdy dziejowe ludności przesiedlonej z Kresów Wschodnich oraz inne grupy ludności napływowej, przede wszystkim Łemków i Ukraińców, którzy zostali przymusowo osiedleni na Dolnym Śląsku w wyniku akcji „Wisła", ale można także wskazać inne szczątkowe w tej chwili grupy: Żydów, Karaimów, Białorusinów, a nawet diasporę grecką. Z takiego stylu myślowego wypływa socjologiczny obraz Śląska jako wewnętrznej kolonii, obszaru rabowanego i wykorzystywanego zarówno przez Niemcy, jak i Polskę. Pojęcie i poczucie krzywdy śląskiej martyrologii generuje z kolei kompleks odwróconych pleców, akcentujący małe zainteresowanie śląskim sprawami, upośledzenie, brak podmiotowości i bierność Śląska.

Irena Kurasz w referacie zatytułowanym *Niemcy wczoraj i dziś. Przyczynek do analizy przemian społeczno-kulturowych ludności niemieckiej Dolnego Śląska od roku 1945 do współczesności* omówiła położenie diasporycznej i niewielkiej liczebnie

mniejszości. Aleksandra Herman przedstawiła rolę kobiet w kreowaniu ciągłości kulturowej mniejszości ukraińskiej o korzeniach wysiedleńczych mieszkających od 1947 r. na ZZiP. Część referatową sympozjum zamykało wystąpienie Sebastiana Kołodziejczaka na temat aspiracji życiowych i zawodowych studentów szczecińskich uczelni, stojących u progu kariery zawodowej.

W trakcie ożywionej dyskusji Zbigniew Kurcz zwrócił uwagę na ewolucję paradygmatów w badaniach nad ZZiP. Bliżej scharakteryzował specyfikę nowego paradygmatu pogranicza. Andrzej Sadowski podkreślił potrzebę dostrzegania zróżnicowań regionalnych w obrębie ZZiP. Wyróżnić tam można, podobnie jak w obszarze całej Polski, społeczności lokalne o różnym stopniu zintegrowania. Inspirujące wystąpienia oraz ożywiona dyskusja wywołały pytanie dotyczące sensu powołania, w strukturach PTS, nowej sekcji dotyczącej socjologii ZZiP. Stworzyłaby ona instytucjonalną platformę do prezentacji najnowszych wyników badań oraz doskonalenia warsztatu teoretycznego i metodologicznego.

Organizatorzy spotkania planują publikację tekstów w renomowanej serii wydawniczej, ukazującej się od 1957 r. w Instytucie Zachodnim, a noszącej tytuł: *Ziemie zachodnie. Studia i materiały*. Dotychczas ukazało się 27 monografii i prac zbiorowych poświęconych różnym aspektom przemian społecznych i kulturowych na ZZiP. Inną rozważaną możliwością jest publikacja na łamach szczecińskiego czasopisma „Opuscula Sociologica".

Bibliografia

Encyklopedia socjologii. Suplement, red. H. Kubiak [*et al.*], Warszawa 2005

Odmiany polskich tożsamości, red. K. Bondyra, S. Lisiecki, Poznań 2002

Polskie transgranicza, red. Z. Kurcz, A. Sakson, Wrocław 2009

Polskie Ziemie Zachodnie. Studia socjologiczne, red. A. Michalak, A. Sakson, Ż. Stasieniuk, Poznań 2011

Pomorze – trudna Ojczyzna? Kształtowanie się nowej tożsamości 1945–1995, red. A. Sakson, Poznań 1996

Przełom i wyzwanie. Pamiętnik VIII Zjazdu Socjologicznego, Warszawa-Toruń 1991

Rosset E., *Ziemie Zachodnie i Północne jako laboratorium demograficzne*, „Studia Demograficzne", z. 20 (1969)

Sakson A., *Mazurzy – społeczność pogranicza*, Poznań 1990

Sakson A., *Współczesne badania socjologiczne na Ziemiach Zachodnich i Północnych – stare i nowe wyzwania*, [w:] *Odmiany polskich tożsamości*, red. K. Bondyra, S. Lisiecki, Poznań 2002, s. 75–88

Ślązacy, Kaszubi, Mazurzy i Warmiacy – pomiędzy polskością a niemieckością, red. A. Sakson, Poznań 2008

Wierzchosławski S., *Ludność Ziem Zachodnich i Północnych w świetle Narodowego Spisu Powszechnego 2002*, [w:] *Ziemie Odzyskane/Ziemie Zachodnie i Północne 1945–2005. 60 lat w granicach państwa polskiego*, red. A. Sakson, Poznań 2006

Ziemie Odzyskane/Ziemie Zachodnie i Północne 1945–2005. 60 lat w granicach państwa polskiego, red. A. Sakson, Poznań 2006

Ziemie Zachodnie i Północne Polski w półwieczu 1945–1995, red. R. Rybiński, Toruń 1997

ROCZNIK
ZIEM
ZACHODNICH

Andrzej Sakson

Socjologia Ziem Zachodnich i Północnych – nowe paradygmaty i wyzwania badawcze. Refleksje na kanwie obrad XVI Ogólnopolskiego Zjazdu Socjologicznego w Gdańsku

Streszczenie: Artykuł stanowi zarys rozwoju badań nad zagadnieniem socjologii Ziem Zachodnich i Północnych. Autor prezentuje dyskusje odbywające się na ten temat od kilku lat na forum Polskiego Towarzystwa Socjologicznego. Zwraca przy tym uwagę na nowe paradygmaty badawcze (jak „społeczeństwo postmigracyjne", „integracja przestrzeni społecznej" etc.), które zastępują tematy charakterystyczne dla badań wcześniejszych (jak „integracja Ziem Zachodnich i Północnych").

Sociology of the Western and Northern Territories – new paradigms and research challenges. Reflections on the proceedings of the XVI All-Poland Sociology Congress in Gdańsk

Abstract: The article presents an overview of the development of research on the issue of the sociology of the Western and Northern Territories. The author describes the discussions taking place on this topic for many years on the forum of the Polish Sociological Association. He draws attention to the new research paradigms (such as „postmigration society", „integration within the social space" etc) which has replaced themes which were characteristic of earlier research (such as „integration of the Western and Northern Territories").

Słowa kluczowe: Ziemie Zachodnie i Północne, badania socjologiczne, tożsamość miejsca, Polskie Towarzystwo Socjologiczne

Key words: Western and Northern Territories, sociological research, identity of place, Polish Sociological Association

Gorolski Święto w XX w.

opracowanie:

LEOKADIA DROŻDŻ

Państwowy Instytut Naukowy – Instytut Śląski w Opolu

DOI: https://doi.org/10.26774/rzz.184

01/2017

ROCZNIK
ZIEM
ZACHODNICH

Publikacja dostępna na licencji **Creative Commons Uznanie autorstwa – Na tych samych warunkach 4.0 Międzynarodowe**. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz autorów. Zezwala się na wykorzystanie publikacji zgodnie z licencją – pod warunkiem zachowania niniejszej informacji licencyjnej oraz wskazania Ośrodka „Pamięć i Przyszłość" jako właściciela praw do tekstu.

Święto Góralskie to największy polski festiwal kulturalno-folklorystyczny na Zaolziu. Po zakończeniu II wojny światowej idea wznowienia festynów została zainicjowana przez grupę polskich aktywistów z Zaolzia. Decyzję o zorganizowaniu pierwszego festynu podjęto 30 czerwca 1948 r. na zebraniu Miejscowego Koła Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego (MK PZKO) w Jabłonkowie. Termin imprezy wyznaczono na 5 sierpnia tegoż roku. Na kolejnym zebraniu, 22 lipca 1948 r., festyn ten na wniosek malarza i pisarza Karola Piegzy (1899–1988) nazwano Świętem Góralskim. Jeszcze dwukrotnie zmieniano datę pierwszego Święta Góralskiego, ostatecznie odbyło się ono 12 września 1948 r.[1] Postanowiono zaprosić zespoły z okolicznych gmin i nadać imprezie charakter ludowy. Pierwsze święto odbyło się w Lasku Miejskim w Jabłonkowie i było tak dużym sukcesem, że postanowiono kontynuować je corocznie na początku sierpnia. Początkowo impreza miała charakter festynu, a z czasem przybrała formę międzynarodowego festiwalu folklorystycznego.

Od 1952 do 1962 r. Święto Góralskie odbywało się na byłym boisku sportowym w Jabłonkowie, w Szygle[2]. Początkowo występowały tu tylko zespoły miejscowe, w 1955 r. pojawiły się zespoły z Moraw i ze Słowacji, z roku na rok dołączali do wspólnej zabawy reprezentanci z innych krajów[3]. Odtąd do 1961 r. organizacją tegoż święta zajmował się powstały przy Miejscowym Kole PZKO w Jabłonkowie chór męski Gorol. Występ tego zespołu był głównym punktem programu Gorolskiego Święta. Oprócz chóru można było usłyszeć i zobaczyć popisy gawędziarskie i narratorskie członków zespołu. Dzięki temu wyłoniły się indywidualności, które stały się „ozdobą" zespołu. W pierwszych latach taką postacią był gawędziarz „Michoł" – Alojzy Ligocki, a po nim popularny wiejski jąkała „Maciej" (Ludwik Cienciała, 1922–1984) oraz „Jura spod Grónia" (Władysław Niedoba, 1914–1999), to ich nie mogło zabraknąć na żadnym Święcie Góralskim. W latach 70. XX w. dołączył do nich „Hadam z drugi jizby" (Władysław Młynek, 1930–1997), a w 1990 r. „Filip" (Tadeusz Filipczyk), który towarzyszy zespołowi do dziś.

Z czasem brzmienie nazwy Święto Góralskie dostosowano do wymowy dialektu cieszyńskiego Gorolski Święto i taka nazwa używana jest od 1967 r. do dzisiaj[4]. W skrócie mówi się o nim także „Gorol". W miarę upływu czasu zaczęła się kształtować nowa forma obchodów Gorolskiego Święta, obejmująca wspólne występy połączonych chórów: Gorola z Jabłonkowa, Melodii z Nawsia, później Przełęczy z Mostów k. Jabłonkowa. Do wspólnie wykonywanych pieśni przygrywała orkiestra dęta Huty Trzynieckiej.

1 *50 Gorolski Święto i Zespół MK PZKO Jabłonków Gorol obchodzi swe pięćdziesięciolecie*, red. J. Cieńciała, W. Młynek, A. Szpryc, B. Słowiaczek, Jabłonków 1997, s. 16.

2 *Historia 30 Świąt Gorola*, oprac. K. Piegza, G. Słowik, Jabłonków 1977, s. 14.

3 *Na Święcie Góralskim zobaczymy zespoły polskie, czeskie i węgierskie. Kronika*, „Zwrot", R. XII (1960), nr 6, s. 10.

4 *Ho! Ho! Ho! Na Gorola wio! Almanach na jubileuszowe 60. Gorolski Święto 1948–2007*, Jabłonków 2007, s. 8

W roku 1990, z inicjatywy W. Młynka, doszło do połączenia Gorolskiego Święta z Tygodniem Kultury Beskidzkiej. Umożliwiło to zaprezentowanie publiczności zespołów ludowych z całego świata[5].

W 1982 r. zorganizowano po raz pierwszy wystawę pt. „Beskidy w rzeźbie i malarstwie". Była to akcja towarzysząca Gorolskiemu Świętu. Odtąd kolejne edycje wystawy organizowane są każdego roku – pierwotnie w Domu PZKO, w szkole, na Harcowie, a w ostatnich latach w Domu Działkowca w Jabłonkowie. Zajmuje się tym Klub Twórców Ludowych przy Zarządzie Głównym PZKO.

Oprócz prezentacji rodzimej twórczości, Klub Twórców Ludowych zorganizował w 1988 r. wystawę koronek koniakowskich oraz kowalstwa ludowego i rzeźby ludowej z rejonu Istebnej, Koniakowa i Jaworzynki. W następnym roku zaprezentowano twórczość grupy plastycznej Brzimy z Wisły. W roku 1991 wystawiane były stare fotografie Karola Piegzy i fotografa bystrzyckiego Karola Kalety (1906–1998), przedstawiające życie górali beskidzkich w okresie międzywojennym. Rok później zorganizowano wystawę strojów ludowych Śląska Cieszyńskiego, zaś w 1993 r. – wystawę rysunków tuszem Władysława Benczyka z Nawsia. Artysta zaprezentował zwiedzającym urok dawnej architektury drewnianej Podbeskidzia i dawnego Jabłonkowa. W roku 1994 uczestnicy Gorolskiego Święta mogli zapoznać się z wystawą pt. *Nasz region*, na którą złożyły się rysunki uczniów polskich i czeskich szkół z Piosku, Bukowca, Herczawy, Istebnej, Koniakowa i Jaworzynki.

Z okazji jubileuszowego 50. Gorolskiego Święta w 1997 r. zaprezentowano wystawę retrospektywną poświęconą historii Gorolskich Świąt. Eksponowane były wówczas materiały archiwalne, których autorem był Karol Piegza, jeden z założycieli święta górali jabłonkowskich.

Corocznie w niedzielę w południe wyrusza pochód do Lasku Miejskiego. Na czele pochodu od 1951 r. jechał na koniu „Jura spod Grónia" Władysław Niedoba, za nim kroczył poczet sztandarowy, goście, zespoły uczestniczące w święcie, kapele i wozy alegoryczne poszczególnych kół PZKO[6]. Obecnie pochód na siwku rozpoczyna Adam Ryłko. Barwny, roztańczony i rozśpiewany pochód był i jest stałym elementem Gorolskigo Święta.

Tradycyjną częścią pochodów są wozy alegoryczne; pierwszym był wóz z Nawsia. Przedstawiono na nim starą góralską chatę krytą słomą, przed nią stary góral szył kierpce, pasterz mielił zboże na mąkę na żarnach, gaździna przędła na kołowrotku i huśtała dziecko w kołysce. Wozy alegoryczne obrazują sceny z różnych dziedzin życia górali, a więc jest tam budownictwo, tradycyjne zajęcia góralskie, obrzędowość związana z dorocznymi świętami. Z czasem zaczęto organizować konkursy na najpiękniejszy i najbardziej pomysłowy wóz alegoryczny[7].

5 D. Kadłubiec, *Parę refleksji*, „Zwrot", R. LXII (2011), nr 8, s. 10.

6 *Gorolski Święto*, [w:] *Leksykon PZKO*, red. M. Radłowska-Obrudník, O. Toboła, Czeski Cieszyn 1997, s. 56.

7 Zob. *Po tegorocznym Święcie Góralskim. Jabłonków. Kronika*, „Zwrot", R. X (1958), nr 9, s. 23; *Rozdanie nagród za wozy alegoryczne i stoiska na Święcie Góralskim*, „Zwrot", R XV (1963), nr 10, s. 10.

Innym punktem programu jest degustacja potraw regionalnych. Na pierwszych Gorolskich Świętach stoiska do sprzedaży posiłków były bardzo proste, częstokroć pojawiał się tylko stół, z czasem poszczególne miejscowe koła PZKO zaczęły budować przenośne stoiska. Wymagano, by każde z nich było podobne do szopy lub kolyby (szałasu) góralskiej. Od połowy lat 70. XX w. zaczęto konstruować stoiska stałe, do MK PZKO dołączyły również inne organizacje społeczne.

Każde z kół PZKO przygotowuje się do Gorolskiego Święta, które w ciągu kilku dni aktywizuje kilkuset społeczników bezinteresownie działających na rzecz własnego koła lub organizacji. W Lasku Miejskim prezentują się oni i oferują specjały kuchni. Można tam podelektować się kołaczami z borówkami, serem lub makiem, „kiszką" (kaszanką), plackami „na blaszi" (ziemniaczanymi), do potraw podawane są swojskie nalewki: warzónka, tatarczok, śliwówka, miodula i inne[8].

Od 1984 r. towarzyszy Gorolskiemu Świętu sportowy „Bieg o dzbanek mleka", którego trasa wiedzie w okolicy Lasku Miejskiego. Odbywa się on w niedzielne przedpołudnie, a podzielony jest na kategorie i co roku uczestniczy w nim kilkadziesiąt osób. Od 1993 r. organizowany jest również rajd turystyczny „O kyrpce Macieja" z nagrodą dla najstarszego i najmłodszego turysty.

Gorolski Święto swym zakresem i ofertą programową przerosło region zaolziański, jest znanym w Europie folklorystycznym festiwalem. Folklor wzbogaca kulturę ogólnonarodową, a nawet światową o lokalny koloryt, o treści głęboko tkwiące w pokładach kultury ludowej, a więc najbardziej autentycznej, zrodzonej z doświadczenia i poczucia piękna wielu pokoleń. Regionalizm zaś jest nurtem, który uczy przywiązania do ziemi rodzinnej, pobudza inicjatywę, aktywizuje do działania, do przerzucania mostów między dawnym wczoraj a bliskim jutrem w imię piękna i celowości życia[9].

Na Gorolski Święto przyjeżdża mnóstwo ludzi, którzy traktują je jako okazję do spotkań z przyjaciółmi, kolegami, znajomymi, zwłaszcza z tymi, z którymi widują się bardzo rzadko. Ważne jest także to, że czuje się tu niespotykaną atmosferę rodzimej spójności, co sprawia również otoczenie, środowisko: las, Olza, świeże powietrze, otwarta przestrzeń i zieleń[10].

Jak napisał z okazji jubileuszu 30-lecia Gorolskiego Święta Daniel Kadłubiec:

> Dzięki pracy Jury spod Grónia i wielu bezimiennych, lecz wszystkich społeczników powstało niezniszczalne Gorolskie Święto, bo niezniszczalna jest kultura, która staje się sensem. Dzięki niemu kultura ta nie jest zabytkiem, nie jest tylko echem przeszłości, ale żywą wartością […], ciągłości i tożsamości jako jednego z zasadniczych warunków zachowania samodzielnego bytu społecznego i narodowego[11].

8 L. Drożdż, *„Góralu, czy ci nie żal…"*, „Śląsk Opolski", R. XIII (2003), nr 1, s. 49.

9 L. Drożdż, *Gorolski Święto i Święto Trzech Braci*, [w:] *Leksykon mitów, symboli i bohaterów Górnego Śląska XIX–XX wieku*, red. B. Linek, A Michalczyk, Opole 2015, s. 369.

10 H. Jasiczek, *Niedziela pachnąca żywicą. Nasza kolumna*, „Zwrot", R XVI (1964), nr 9, s. 4.

11 D. Kadłubiec, *Sens i wartość naszego święta*, [w:] *50 Gorolski Święto i Zespół MK PZKO Jabłonków Gorol obchodzi swe pięćdziesięciolecie*, red. J. Cieńciała, W. Młynek, A. Szpryc, B. Słowiaczek, Jabłonków 1997, s. 12.

* * *

Przedstawiane zdjęcia dotyczące Gorolskiego Święta znajdują się w Archiwum Związkowym Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Czeskim Cieszynie (AZ PZKO). Autorzy fotografii w większości nie są znani. Autorem zdjęć nr 5–6 jest Stanisław Orszulik, a zdjęcia nr 8 Czesław Góral.

Bibliografia

Drożdż L., *Gorolski Święto i Święto Trzech Braci*, [w:] *Leksykon mitów, symboli i bohaterów Górnego Śląska XIX–XX wieku*, red. B. Linek, A. Michalczyk, Opole 2015, s. 367–370

Drożdż L., *„Góralu, czy ci nie żal…”*, „Śląsk Opolski”, R. XIII (2003), nr 1, s. 48–49

Gorolski Święto, [w:] *Leksykon PZKO*, red. M. Radłowska-Obrudník, O. Toboła, Czeski Cieszyn 1997, s. 55–56

Historia 30 Świąt Gorola, oprac. K. Piegza, G. Słowik, Jabłonków 1977

Ho! Ho! Ho! Na Gorola wio! Almanach na jubileuszowe 60. Gorolski Święto 1948–2007, Jabłonków 2007

Jasiczek H., *Niedziela pachnąca żywicą. Nasza kolumna*, „Zwrot”, R XVI (1964), nr 9, s. 4–5

Kadłubiec D., *Parę refleksji*, „Zwrot”, R. LXII (2011), nr 8, s. 9–10

50 Gorolski Święto i Zespół MK PZKO Jabłonków Gorol obchodzi swe pięćdziesięciolecie, red. J. Cieńciała, W. Młynek, A. Szpyrc, B. Słowiaczek, Jabłonków 1997

Fot. 1. Święto Góralskie, ok. 1950 r.

ARCHIWUM – Archiwum Związkowe Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Czeskim Cieszynie (dalej: AZ PZKO)
NUMER IDENTYFIKACYJNY – sygn. 324a–77a
NAZWA, TYTUŁ – Święto Góralskie
OPIS – Pochód podczas Święta Góralskiego, na koniu jedzie „Jura spod Grónia" – Władysław Niedoba (1914–1999), w tle zespoły folklorystyczne.
SŁOWA KLUCZOWE – Gorolski Święto, Święto Góralskie, Zaolzie, zespoły folklorystyczne
TWORZYWO – papier fotograficzny
TECHNIKA– analogowy zapis obrazu
RODZAJ – fotografia analogowa czarno-biała
TWÓRCA – NN
MIEJSCE POWSTANIA – Jabłonków (Czechosłowacja, obecnie Republika Czeska)
CZAS POWSTANIA – [ok. 1950 r.]
WYMIARY – [11 x 17 cm]
BIBLIOGRAFIA – brak



Fot. 2. Święto Góralskie, lata 50. XX w.

ARCHIWUM – AZ PZKO
NUMER IDENTYFIKACYJNY – sygn. 324a–77a
NAZWA, TYTUŁ – Święto Góralskie
OPIS – Pochód podczas Święta Góralskiego, w którym uczestniczą zespoły folklorystyczne, na czele pochodu członkowie chóru męskiego „Gorol" z Jabłonkowa niosą symbol Święta Góralskiego.
SŁOWA KLUCZOWE – Gorolski Święto, Święto Góralskie, Zaolzie, zespoły folklorystyczne
TWORZYWO – papier fotograficzny
TECHNIKA– analogowy zapis obrazu
RODZAJ – fotografia analogowa czarno-biała
TWÓRCA – NN
MIEJSCE POWSTANIA – Jabłonków droga na boisko w Szygle, miejsca, w którym w latach 1952–1960 odbywało się Święto Góralskie (Czechosłowacja, obecnie Republika Czeska)
CZAS POWSTANIA – [lata 50. XX w.]
WYMIARY – [10 x 15 cm]
BIBLIOGRAFIA – brak



Fot. 3. Zespół Górnik, Święto Góralskie w Jabłonkowie, 1954 r.

ARCHIWUM – AZ PZKO
NUMER IDENTYFIKACYJNY – sygn. 324a–77a
NAZWA, TYTUŁ – Święto Góralskie
OPIS – Zespół „Górnik" z Karwiny w czasie pochodu na Święcie Góralskim, fragment pochodu
SŁOWA KLUCZOWE – Gorolski Święto, Święto Góralskie, Zaolzie, zespoły folklorystyczne
TWORZYWO – papier fotograficzny
TECHNIKA– analogowy zapis obrazu
RODZAJ – fotografia analogowa czarno-biała,
TWÓRCA – NN
MIEJSCE POWSTANIA – Jabłonków, droga na boisko w Szygle, miejsca, w którym w latach 1952–1960 odbywało się Święto Góralskiego (Czechosłowacja, obecnie Republika Czeska).
CZAS POWSTANIA – 15.08.1954
WYMIARY – [11 x 17 cm]
BIBLIOGRAFIA – brak



Fot. 4. 10. jubileuszowe Święto Góralskie, 18 VIII 1957 r.

ARCHIWUM – AZ PZKO
NUMER IDENTYFIKACYJNY – sygn. 324a–77a
NAZWA, TYTUŁ – Święto Góralskie
OPIS – 10. jubileuszowe Święto Góralskie, przy mikrofonie Władysław Niedoba w otoczeniu, chóru męskiego „Gorol", zespołów folklorystycznych i orkiestry.
SŁOWA KLUCZOWE – Gorolski Święto, Święto Góralskie, Zaolzie, zespoły folklorystyczne
TWORZYWO – papier fotograficzny
TECHNIKA– analogowy zapis obrazu
RODZAJ – fotografia analogowa czarno-biała
TWÓRCA – NN
MIEJSCE POWSTANIA – boisko w Szygle, miejsce, w którym w latach 1952–1960 odbywało się Święto Góralskie (Czechosłowacja, obecnie Republika Czeska)
CZAS POWSTANIA – 18.8.1957
WYMIARY – [13 x 18 cm]
BIBLIOGRAFIA – Historia 30 Świąt Gorola, oprac. K. Piegza, G. Słowik, Jabłonków 1977, s. 26; Ho! Ho! Ho! Na Gorola wio! Almanach na jubileuszowe 60. Gorolski Święto 1948–2007, Jabłonków 2007, s. [8].



Fot. 5. Czołówka pochodu Gorolskiego Święta – rynek Jabłonków, 27 VII 1972 r.

ARCHIWUM – AZ PZKO
NUMER IDENTYFIKACYJNY – sygn. 324a–77a
NAZWA, TYTUŁ – Święto Góralskie
OPIS – Czołówka pochodu Gorolskiego Święta, na koniu – Władysław Niedoba, za nim członkowie zespołów folklorystycznych z flagami państwowymi.
SŁOWA KLUCZOWE – Gorolski Święto, Święto Góralskie, Zaolzie, zespoły folklorystyczne
TWORZYWO – papier fotograficzny
TECHNIKA– analogowy zapis obrazu
RODZAJ – fotografia analogowa kolorowa,
TWÓRCA – Stanisław Orszulik
MIEJSCE POWSTANIA – Rynek w Jabłonkowie, miejsce, z którego wyrusza pochód Goroskiego Święta do Lasku Miejskiego (Czechosłowacja, obecnie Republika Czeska)
CZAS POWSTANIA – 27.7.1972
WYMIARY – [13 x 18 cm]
BIBLIOGRAFIA – brak



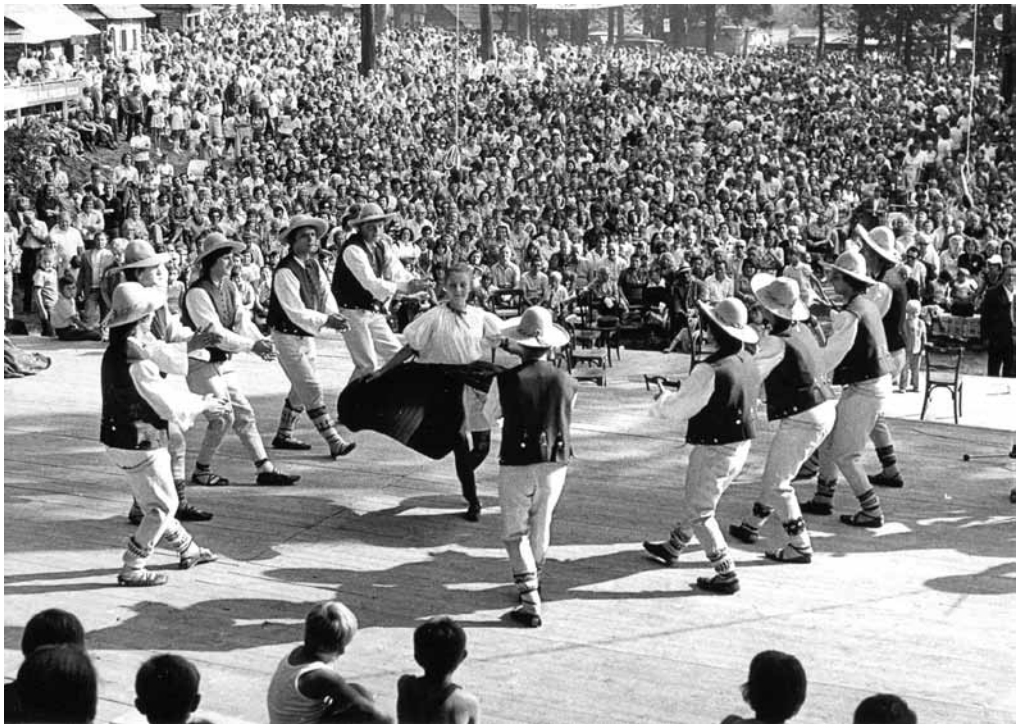
Fot. 6. Wóz alegoryczny z Gródka, 27 VII 1972 r.

ARCHIWUM – AZ PZKO
NUMER IDENTYFIKACYJNY – sygn. 324a–77a
NAZWA, TYTUŁ – Święto Góralskie Jabłonków
OPIS – Wóz alegoryczny z Gródka podczas pochodu Gorolskiego Święta.
SŁOWA KLUCZOWE – Gorolski Święto, Święto Góralskie, Zaolzie, zespoły folklorystyczne
TWORZYWO – papier fotograficzny
TECHNIKA – analogowy zapis obrazu
RODZAJ – fotografia analogowa kolorowa
TWÓRCA – Stanisław Orszulik
MIEJSCE POWSTANIA – Jabłonków droga do Lasku Miejskiego, miejsca, w którym odbywa się Święto Góralskie (Czechosłowacja, obecnie Republika Czeska)
CZAS POWSTANIA – 27.7.1972
WYMIARY – [13 x 18 cm]
BIBLIOGRAFIA – brak



Fot. 7. Gorolski Święto – występy zespołów, 17 VIII 1975 r.

ARCHIWUM – AZ PZKO
NUMER IDENTYFIKACYJNY – sygn. 324a–77a
NAZWA, TYTUŁ – Święto Góralskie
OPIS – Zespół folklorystyczny podczas występu na scenie w Lasku Miejskim w Jabłonkowie w ramach Gorolskiego Święta.
SŁOWA KLUCZOWE – Gorolski Święto, Święto Góralskie, Zaolzie, zespoły folklorystyczne
TWORZYWO – papier fotograficzny
TECHNIKA– analogowy zapis obrazu
RODZAJ – fotografia analogowa czarno-biała
TWÓRCA – Stanisław Gorolski
MIEJSCE POWSTANIA – Lasek Miejski w Jabłonkowie, miejsce, w którym odbywa się Gorolskie Święto (Czechosłowacja, obecnie Republika Czeska)
CZAS POWSTANIA – 17.8.1975
WYMIARY – [11 x 17 cm]
BIBLIOGRAFIA – brak



Fot. 8. Gorolski Święto – występ chórów, 15 VIII 1982 r.

ARCHIWUM – AZ PZKO
NUMER IDENTYFIKACYJNY – sygn. 324a–78a
NAZWA, TYTUŁ – Święto Góralskie
OPIS – Występ połączonych chórów na scenie Lasku Miejskim w Jabłonkowie w ramach Gorolskiego Święta.
SŁOWA KLUCZOWE – Gorolski Święto, Święto Góralskie, Zaolzie, zespoły folklorystyczne
TWORZYWO – papier fotograficzny
TECHNIKA– analogowy zapis obrazu
RODZAJ – fotografia analogowa czarno-biała
TWÓRCA – Czesław Góral
MIEJSCE POWSTANIA – Lasek Miejski w Jabłonkowie, miejsce, w którym odbywa się Gorolskie Święto (Czechosłowacja, obecnie Republika Czeska)
CZAS POWSTANIA – 15.8.1982
WYMIARY – [10 x 15 cm]
BIBLIOGRAFIA – brak



ROCZNIK
ZIEM
ZACHODNICH

Leokadia Drożdż

Gorolski Święto w XX w.

Streszczenie: Artykuł przedstawia pokrótce historię Gorolskiego Święta, ważnego elementu kultury ludowej Śląska Cieszyńskiego. Autorka w niniejszym opracowaniu omawia wystawy towarzyszące imprezie oraz przedstawia postaci od pokoleń związane z historią tego święta. W dalszej części zamieszczone są zdjęcia tej ważnej dla Polaków imprezy odbywającej się corocznie na Zaolziu.

Gorolski Festival in the 20th Century

Abstract: The article presents an abridged history of the Gorolski Festival, an important element of the folk culture of Cieszyn Silesia. The author discusses exhibitions accompanying the festival and presents individuals which were connected with the history of the festival for generations. Subsequent sections include photographs of this important Polish event which takes place each year in Zaolzie.

Słowa kluczowe: Gorolski Święto, Święto Góralskie, Zaolzie, zespoły folklorystyczne

Key words: Gorolski Festival, Highland Festival, Zaolzie, folk groups

Osadnictwo żydowskie we wspomnieniach Pionierów tzw. Ziem Odzyskanych. Fragmenty pamiętników z Kamiennej Góry i Szczecina

opracowanie:

MAREK SZAJDA

Uniwersytet Wrocławski

DOI: https://doi.org/10.26774/rzz.185

01/2017

ROCZNIK
ZIEM
ZACHODNICH

Publikacja dostępna na licencji **Creative Commons Uznanie autorstwa – Na tych samych warunkach 4.0 Międzynarodowe**. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz autorów. Zezwala się na wykorzystanie publikacji zgodnie z licencją – pod warunkiem zachowania niniejszej informacji licencyjnej oraz wskazania Ośrodka „Pamięć i Przyszłość" jako właściciela praw do tekstu.

Zagadnienia tzw. repatriacji, osadnictwa i migracji na tzw. Ziemiach Odzyskanych są niewątpliwie często podejmowane przez historyków. Nie sposób wyliczyć tu wszystkich publikacji ukazujących się przede wszystkim od lat 60. XX w. aż do chwili obecnej[1]. Potwierdzeniem żywotności zainteresowań w tym obszarze może być choćby wydana ostatnio praca Beaty Halickiej dotycząca kulturowego oswajania Nadodrza[2]. W kontekście różnego typu migracji jedną z ważniejszych kwestii jest przesiedlenie ludności polskiej z terenów Związku Radzieckiego. Ważnymi celami osadniczymi dla przybyszów były Dolny Śląsk oraz Pomorze Zachodnie. Wśród migrantów sporą część grupy stanowili Żydzi[3]. Poniższe relacje źródłowe są obrazem przebiegu akcji osadniczej ludności żydowskiej skierowanej do Kamiennej Góry w okresie późnej wiosny roku 1946 oraz osadnictwa i życia żydowskiego w podobnym okresie w Szczecinie. Omawiane źródła łączą przynajmniej dwa elementy. Pierwszym z nich jest forma oraz kontekst, w jakim powstały – zarówno zapiski Leona Dębowskiego, jak i Ireny Pawlewskiej-Szydłowskiej zostały nadesłane na konkurs na pamiętniki z tzw. Ziem Odzyskanych, przeprowadzony przez Instytut Zachodni w Poznaniu w latach 1956 i 1957. Drugi wspólny element to funkcja, jaką pełniły obie postaci w miejscowych urzędach – praca w referacie ds. osadnictwa, w przypadku Pawlewskiej-Szydłowskiej również kierowanie powołanym w drugiej połowie 1946 r. Komisariatem ds. Produktywizacji Ludności Żydowskiej w woj. szczecińskim. Autorzy pamiętników swoje kontakty z Żydami uznali, jeśli nie za ważne, to co najmniej za ciekawe, skoro zamieścili je we wspomnieniach. Niewiele przechowywanych w Instytucie Zachodnim pamiętników zawiera tego typu opisy.

Pierwszy tekst jest wyjątkiem z zapisków Leona Dębowskiego, ówczesnego pracownika Referatu Osiedleńczego przy Urzędzie Pełnomocnika Rządu na Obwód nr 28[4]. Autor jest osobą bliżej nieznaną. Pochodził z terenów wiejskich z okolic Łomży; w momencie pisania wspomnień miał 55 lat. Z ważniejszych informacji należy przytoczyć tę o jego zaangażowaniu w kwestię osadniczą w Kamiennej Górze już od roku 1945. Omawiany fragment relacji dotyczy tematu przesiedlenia ludności żydowskiej z ZSRR. W dość długim, biograficznym opisie swoich pionierskich wspomnień autor poświęcił kilka stron historii przybycia Żydów do Kamiennej Góry, procesowi ich osiedlania. Co warte odnotowania, w okresie od maja do lipca w miejscowym

1 Zob. m.in. klasyczne już opracowania: K. Kersten, *Repatriacja ludności polskiej po II wojnie światowej: studium historyczne*, Wrocław 1974; J. Czerniakiewicz, *Repatriacja ludności polskiej z ZSRR. 1944–1948*, Warszawa 1987; T. Szarota, *Osadnictwo miejskie na Dolnym Śląsku w latach 1945–1948*, Wrocław 1969; F. Kusiak, *Osadnictwo wiejskie w środkowych i północnych powiatach Dolnego Śląska w latach 1945–1949*, Wrocław 1982; E. Kościk, *Osadnictwo wiejskie w południowych powiatach Dolnego Śląska w latach 1945–1949*, Wrocław 1982.

2 B. Halicka, *Polski Dziki Zachód. Przymusowe migracje i kulturowe oswajanie Nadodrza 1945–1948*, Kraków 2015.

3 Łącznie w roku 1946 z ZSRR przybyło 136 579 Żydów, za: *Wysiedlenia wypędzenia i ucieczki 1939–1959. Atlas ziem Polski*, red. G. Hryciuk, W. Sienkiewicz, Warszawa 2008, s. 143.

4 Więcej o osadnictwie w Kamiennej Górze zob.: *Kamienna Góra. Monografia geograficzno-historyczna miasta i okolic*, red. S. Michalkiewicz, Wrocław 1985, s. 156–162.

komitecie zarejestrowało się 1661 osób, co czyniło tę grupę dość sporą społecznością[5]. Język wspomnień oraz cały ich kontekst przekazuje dużą ilość informacji o stosunku Dębowskiego do przyjezdnych oraz szerzej, o relacjach polsko-żydowskich w omawianym okresie. Jedną z ważniejszych kwestii jest także praca ludności żydowskiej na roli, budząca w autorze co najmniej mieszane uczucia.

Pewnym komentarzem do tego problemu mogą być badania Aliny Całej, która kilka dekad później, w latach 80. XX w. przeprowadzała wywiady w społecznościach wiejskich różnych obszarów Polski odnośnie do obecności Żydów w kulturze ludowej i pamięci zbiorowej. Jak ustaliła badaczka, „wedle wielu poglądów, kontakty międzygrupowe ograniczały się do sfery gospodarczej, gdzie jedna strona była sprzedawcą, druga – klientem. Respondenci rzadko uwzględniali zróżnicowanie zawodowe wśród wyznawców judaizmu. Wyliczając zajęcia, którymi trudnili się Żydzi, 61 osób na pierwszym miejscu postawiło handel. Inne, nawet jeśli zostały wymienione, rzadko brane były pod uwagę w dalszej rozmowie”[6]. Skojarzenie ludności żydowskiej z pracą na roli pojawiło się jako przedostatnie, zaledwie u ośmiorga ankietowanych. Niewątpliwie w stereotypowym postrzeganiu Żydzi mogli zajmować się jedynie handlem, którym parali się przez wieki, zwłaszcza w okresie nowożytnym, ale również powszechnie w międzywojniu. Zajęcie to było źle kojarzone, zwłaszcza przez chłopów, przede wszystkim ze względu na możliwość spekulacji. Aleksander Hertz w tym kontekście pisał, że „[…] i dla chłopa, i dla szlachcica handel był rzeczą uboczną, pochodną, wypływającą z zasadniczej działalności gospodarczej, jaką było rolnictwo. […] Ale Żyd nie był rolnikiem. Cały szereg przysłów polskich mocno mu to wypomina. Żyd był jedynie wyłącznie kupcem”[7]. Takie wyobrażenia podzielano jeszcze w drugiej połowie XX w.

W rzeczywistości w powojennej strukturze zawodowej ludności żydowskiej największą grupę stanowili rzemieślnicy: ok. 27%, kupcy zaledwie 3,4%, rolnicy 0,6%[8]. Podejmowana po roku 1945 przez Centralny Komitet Żydów w Polsce produktywizacja ludności żydowskiej, miała na celu przezwyciężenie „stanu rozpaczy i apatii [po Zagładzie – M.S.], odzyskania poczucia zdolności do działania i kontrolowania własnego życia”[9], jak również umożliwienie normalnego funkcjonowania w różnych sektorach gospodarki. W wielu przypadkach tworzenie żydowskich spółdzielni rolniczych zapewniało względne poczucie jedności i bezpieczeństwa społeczności. Dla nie-Żydów takie działania były niezrozumiałe[10]. Być może odczytywano je w kategoriach

5 B. Szaynok, *Ludność żydowska na Dolnym Śląsku 1945–1950*, Wrocław 2000, s. 50.

6 A. Cała, *Wizerunek Żyda w polskiej kulturze ludowej*, Warszawa 2005, s. 21.

7 A. Hertz, *Żydzi w kulturze polskiej*, Warszawa 2003, s. 261.

8 M. Grynberg, *Żydowska spółdzielczość pracy w Polsce w latach 1945–1949*, Warszawa 1986, s. 23.

9 P. Kendziorek, *Program i praktyka produktywizacji Żydów polskich w działalności CKŻP*, Warszawa 2016, s. 151.

10 Zob. P. Dziurżyński, *Osadnictwo rolne na Ziemiach Odzyskanych*, Warszawa 1983. Praca ta, szczegółowo opisująca zagadnienie, nie porusza kwestii osadnictwa żydowskiego na roli, zaangażowania Żydów w gospodarkę rolną w okresie powojennym.

potencjalnego zagrożenia utraty gospodarstw na rzecz Żydów. Andrzej Rykała, który w sposób szczegółowy badał to zagadnienie, stwierdził, iż „wielu osobom podjęcie działalności rolniczej utrudniał opór natury psychologicznej, wynikający m.in. z obawy o reakcję ludności nieżydowskiej”[11].

Dolny Śląsk w pierwszych latach po wojnie był obszarem dynamicznego osadnictwa żydowskiego. W miastach na południu województwa, przede wszystkim w Dzierżoniowie, Bielawie, Pieszycach, Wałbrzychu, ale również w sąsiadujących z nimi Kamiennej Górze, Jeleniej Górze czy Kłodzku, zamieszkiwały dziesiątki tysięcy Żydów[12]. Większość z nich stanowili żydowscy migranci z ZSRR, przybyli w pierwszym półroczu roku 1946. Bożena Szaynok opisując funkcjonowanie tej społeczności na podstawie raportów Komitetów Żydowskich, szczegółowo zanalizowała różne problemy zarówno migrantów, jak i z migrantami[13]. Spośród kilku problemów ważnych w kontekście relacji warto wymienić przynajmniej dwa. Pierwszym jest niewątpliwie niechęć do przyjmowania żydowskich transportów. Oczywiście sytuacja w każdym z miast była inna, podobnie jak stopień zasiedlenia, liczba wciąż pozostających Niemców czy stan mieszkań. Niewątpliwie, co potwierdzają dokumenty, liczne były wypadki nieprzychylnego odnoszenia się do przybywających, podobnie działo się w kwestii zatrudniania Żydów. Kolejnym problemem była mobilność ludności – opuszczanie miejscowości, do których skierowano transporty, porzucanie przeznaczonych do osadnictwa mieszkań. Patrząc przez pryzmat takich kategorii jak bezpieczeństwo, potrzeba przebywania w dużym skupisku żydowskim, kwestia Żydów pozostawiających wsie na rzecz dolnośląskich miasteczek wydaje się jeszcze bardziej skomplikowana i nie taka oczywista.

Druga relacja stanowi wyjątkowe źródło chociażby ze względu na postać autorki wspomnień – Ireny Pawlewskiej-Szydłowskiej, działaczki społecznej, pionierki taternictwa oraz byłej więźniarki obozów koncentracyjnych. Równie istotna jest perspektywa, z jakiej pisała tekst – praca w roli Wojewódzkiego Komisarza ds. Produktywizacji Ludności Żydowskiej[14].

Irena Pawlewska-Szydłowska (7 lutego 1892 – 18 lutego 1982, *primo voto* Fabrycy) urodziła się we Lwowie jako córka Henryki z Michałowskich Pawlewskej – cioteczne siostry Marii Skłodowskiej-Curie, działaczki na rzecz równouprawnienia kobiet, oraz Bronisława Pawlewskiego – profesora nauk chemicznych, rektora Politechniki

11 A. Rykała, *„Produktywizacja” Żydów w Polsce po drugiej wojnie światowej na przykładzie działalności rolniczej*, „Prace i Studia Geograficzne”, t. 61 (2016), z. 1, s. 159.

12 Dolny Śląsk stanowił wówczas tzw. osiedle żydowskie, zamieszkałe przez ok. 100 tys. Żydów, zob. A. Ilwicka, *Grand Illusion? The Phenomenon of Jewish Life in Poland after the Holocaust in Lower Silesia*, „The Person and the Challenges”, t. 4 (2/2014), s. 102–104.

13 B. Szaynok, *op. cit.*, s. 44–49.

14 Komisariat Rządu dla Spraw Produktywizacji Ludności Żydowskiej w Polsce – instytucja działająca na rzecz produktywizacji Żydów w różnych sektorach gospodarki, powołana przez Radę Ministrów, funkcjonująca w okresie od 25 VII 1946 do 11 IX 1947 r. zarówno na stopniu centralnym, jak i wybranych województwach.

Lwowskiej w latach 1895–1896 oraz 1909–1910[15]. To za sprawą zainteresowań ojca Szydłowska jeszcze jako dziecko zainteresowała się turystyką górską, zwłaszcza eksploracją Tatr. Zanim jednak została pionierką w tej dziedzinie, odebrała gruntowne wykształcenie, m.in. kończąc studia z zakresu nauk matematycznych i przyrodniczych na paryskiej Sorbonie oraz lwowskim uniwersytecie. Do największych osiągnieć Szydłowskiej niewątpliwie należą samotne lub tylko w towarzystwie kobiecym wejścia na tatrzańskie szczyty. W 1908 r. wraz z Heleną Dłuską dokonała pionierskiego wejścia na Szczyrbski Szczyt nową drogą z Hlińskiej Doliny[16]. Irena Pawlewska była niezwykle aktywną osobą. Prócz zaangażowania w Towarzystwie Tatrzańskim, działała również w Lidze Ochrony Przyrody. W okresie I wojny światowej zaciągnęła się do kobiecego oddziału Związku Strzeleckiego we Lwowie. Podczas kolejnego globalnego konfliktu działała w okupowanej Warszawie w ramach ZWZ. Aresztowana przez Gestapo w roku 1941, trafiła najpierw na Pawiak, a dalej do obozów w Ravensbrück i Neubrandenburg. Po wojnie w roku 1946 przyjechała do Szczecina, gdzie spędziła kolejne lata[17]. Tu też znalazła pracę w Urzędzie Wojewódzkim. Zajmowała się tam m.in. sprawami osadniczymi oraz produktywizacją Żydów. Tego okresu dotyczą zamieszczone poniżej wspomnienia. W roku 1974 Szydłowska przeniosła się do Poznania, gdzie zamieszkała w Domu Weterana. Tam też zmarła osiem lat później.

Inteligenckie pochodzenie autorki, znajomość różnych środowisk, zaangażowanie społeczne, jak również doświadczenia obozowe stanowią ważny kontekst jej sposobu myślenia i opisywania społeczności żydowskiej w Szczecinie. Omawiane wspomnienia nie są bowiem stereotypowym zapisem, lecz w miarę obiektywnym, zewnętrznym spojrzeniem na tę mniejszość. Autorka nie stroni w nich od poruszania ważnych zagadnień związanych z życiem Żydów. Wspomina o partiach politycznych na ulicy żydowskiej, problemach dotyczących migracji, opisuje nastroje antysemickie oraz udział Żydów w strukturach aparatu bezpieczeństwa. Jako osoba odpowiedzialna za produktywizację sporą część prezentowanego fragmentu wspomnień poświęca Szydłowska kwestii zatrudnienia Żydów w różnego typu instytucjach. Jej uwaga skupia się m.in. na zatrudnieniu w sektorze rolnictwa, do którego odnosi się optymistycznie, w przeciwieństwie do Leona Dębowskiego. Sprawa ta była niezwykle ważna dla Żydów działających w komitetach, o czym świadczą artykuły zamieszczane w lokalnym „Tygodniku Informacyjnym. Organie Wojewódzkiego Komitetu Żydów Polskich w Szczecinie". W drugim numerze tego pisma donoszono: „Jak już podaliśmy […], osiedlono dotychczas około 500 Żydów w majątkach państwowych w powiatach starogardzkim i choszcznowskim. […] Ludzie chętnie wyjeżdżają

15 Hasło: *Pawlewski Bronisław*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, red. E. Rostworowski, t. XXV, Wrocław 1979, s. 419–421.

16 Hasło: *Pawlewska-Szydłowska Irena*, [w:] *Wielka encyklopedia tatrzańska*, red. Z. Radwańska-Paryska, W. Paryski, Poronin 2004, s. 890.

17 Zob.: *Drzewka Pamięci na Cmentarzu Centralnym w Szczecinie. Pawlewska-Szydłowska Irena*, http://www.cmentarze.szczecin.pl/chapter_50362.asp?soid=1164A6AE564946B0B7859A7AC444B8AA (dostęp: 5 XII 2016 r.).

na rolę. Pracą swoją i energią wykazują, że mit o niezdolności Żydów do pracy rolnej jest fikcją"[18]. Tym samym pomorscy, a także dolnośląscy rolnicy żydowscy urastali do miana symbolu procesu produktywizacji. Stanowili również przykład równouprawnienia oraz nowego życia żydowskiego w powojennej Polsce.

Szczecin i całe Pomorze Zachodnie były w pierwszych latach po wojnie ważnym miejscem na mapie osadnictwa żydowskiego w Polsce. Na skutek akcji przesiedleńczej z ZSRR w połowie 1946 r. województwo szczecińskie było zamieszkane przez niespełna 31 tys. osób, głównie w stołecznym mieście[19]. Wraz z emigracją pokielecką liczba ta malała, by w kolejnym roku po tragicznych wydarzeniach osiągnąć nieco ponad 6 tys., co w skali całego kraju stanowiło ok. 7% ludności żydowskiej w Polsce[20]. Działalność i funkcjonowanie społeczności do 1950 r. było tematem kilku artykułów i książek. O Żydach na tym terenie pisali przed laty m.in. I. Białostocki[21] czy Janusz Mieczkowski[22]; temat ten poruszano również w wielu pracach zbiorowych[23]. Relacja Szydłowskiej nie jest więc kolejnym tekstem o samej społeczności, raczej przyczynkiem traktującym o postrzeganiu jej przez pryzmat osoby, która zawodowo zajmowała się wspieraniem zatrudnienia Żydów w poszczególnych sektorach gospodarki, również udzielaniem wsparcia finansowego dla poszukujących pracy lub do niej niezdolnych[24]. Jest to zatem relacja urzędniczki, która, nie będąc członkiem tej grupy, była z nią mocno związana na skutek codziennych kontaktów.

Stosunek obojga autorów do kwestii osadnictwa żydowskiego w wielu miejscach jest odmienny. Jest to widoczne nie tylko w prowadzonej narracji, opisach poszczególnych sytuacji, ale również w języku oraz osobistych uwagach zawartych w pamiętnikach. Na tego typu postawy wpływ miało z pewnością zarówno doświadczenie wojny, pochodzenie społeczne, sprawowana funkcja, jak i wcześniejsze kontakty

18 *Z działalności Wydziału Produktywizacji*, „Tygodnik Informacyjny", z 28 VII 1946 r.

19 J. Mieczkowski, *Żydzi, Niemcy i Ukraińcy na Pomorzu Zachodnim w latach 1945–1956. Liczba, położenie i działalność polityczna*, Szczecin 1994, s. 17.

20 *Wysiedlenia, wypędzenia…*, s. 145–146.

21 I. Białostocki, *Wojewódzki Komitet Żydów Polskich w Szczecinie (1946–1950)*, „Biuletyn ŻIH", nr 71–72 (3– 4/1969), s. 83–105.

22 J. Mieczkowski, *Żydzi, Niemcy…*; *idem*, *Między emigracją a asymilacją: szkice o szczecińskich Żydach w latach 1945–1997*, Szczecin 1998; *Żydzi szczecińscy tradycja i współczesność. Materiały z sesji naukowej 27 czerwca 2003 r.*, red. K. Kozłowski, J. Mieczkowski, Szczecin 2004. W pierwszej pracy autor przytacza fragment wspomnień I. Pawleskiej-Szydłowskiej; posługuje się nim przy opisie społeczności żydowskiej. Podobnie zob.: Z. Dulczewski, *Socjologiczne aspekty migracji ludności na pomorzu zachodnim*, [w:] *Przeobrażenia społeczne na Pomorzu Zachodnim w latach 1945–1947*, red. Z. Dulczewski, Poznań 1964, s. 108.

23 Zob.: *Pomorze Zachodnie w latach 1945–2010. Społeczeństwo-władza-gospodarka-kultura*, t. I, red. K. Kozłowski, Szczecin 2012, s. 74–80; S. Jankowiak, *Przemiany narodowościowe na „Ziemiach Odzyskanych" po II wojnie światowej*, [w:] *„Ziemie Odzyskane" po drugiej wojnie światowej*, red. C. Osękowski, G. Strauchold, Zielona Góra 2015, s. 33–43.

24 Ostatnio fragment wspomnień Szydłowskiej opublikowała Beata Halicka w wyborze fragmentów pamiętników z Instytutu Zachodniego. Znalazła się tam również część prezentowanego opisu dot. ludności żydowskiej, zob.: B. Halicka, *Mój dom nad Odrą. Pamiętniki osadników Ziem Zachodnich po 1945 roku*, Kraków 2016.

z Żydami. Dębowski w swojej relacji często opisuje Żydów w sposób stereotypowy, ukazując tę grupę jako obcych, niemile widzianych na nowych terenach, ludzi żyjących niejako obok, niepasujących według niego do nowej rzeczywistości Ziem Zachodnich. Ludność żydowska przedstawiona jest negatywnie, m.in. poprzez posługiwanie się językiem rosyjskim czy posiadaniem skrzyni o domniemanej bogatej zawartości. Relacjonowana rozmowa na stacji kolejowej ukazuje niezrozumienie różnych doświadczeń i problemów społecznych Polaków oraz Żydów. Inaczej jest w przypadku Szydłowskiej, która ówczesne położenie ludności żydowskiej ulokowała w kontekście zarówno Zagłady, jak i przedwojennej sytuacji społecznej. Ponieważ jej kontakty z tą grupą objęły dłuższy okres, to też wpłynęło na różnorodny oraz wieloaspektowy opis szczecińskiej społeczności (zagadnienia polityki, produktywizacji, kultury). W końcu wspomnienia te zostały spisane z perspektywy kolejnych lat i wydarzeń: emigracji części społeczności z Polski, upadku żydowskich osiedli, a także odwilży 1956 r., w czasie której ożywiły się nastroje antysemickie.

Na końcu warto wspomnieć również o pochodzeniu źródła, zaczerpniętego z zasobu Instytutu Zachodniego w Poznaniu. Niniejsze wspomnienia zostały wysłane na pierwszy konkurs na pamiętniki Pionierów tzw. Ziem Odzyskanych, który odbył się w latach 1956–1957[25]. Omawiane fragmenty są zaledwie niewielką częścią nadesłanych rękopisów, traktujących o pierwszych, powojennych latach. Na konkurs przysłano 227 prac, które ostatecznie trafiły do zbioru pamiętników (74 teksty dotyczyły ówczesnego woj. wrocławskiego), niektóre z nich opublikowano. Jak deklarowali organizatorzy konkursu: „Celem tej akcji było uzyskanie materiału naukowego, ilustrującego proces i rozwój osadnictwa oraz związanie z nim przeżycia i postawy osadników”[26]. Wśród wielu tematów poruszanych na kartach pamiętników dominowały te związane z osadnictwem, relacjami z ludnością niemiecką, pionierskim wysiłkiem i „budowaniem polskości” na nowych terenach[27]. W wielu relacjach pojawiały się również problemy, związane z konfliktami społecznymi, politycznymi, aprowizacją itp. Niewiele uwagi autorzy prac poświęcali „obcym”, którymi dla wielu niewątpliwie byli wówczas Żydzi[28]. Choćby z tego względu poniższe relacje są warte uwagi.

Prezentowane fragmenty są dobrym przykładem szeroko rozumianej literatury wspomnieniowej, którą wielu badaczy uznaje za niezwykle specyficzne źródło.

25 Konkurs został ogłoszony w grudniu 1956 r. Kolejne dwa konkursy tego typu odbyły się w roku 1966 oraz 1970.

26 Cyt. za: *Pamiętniki osadników Ziem Odzyskanych*, oprac. Z. Dulczewski, A. Kwilecki, Poznań 1963, s. 15.

27 Więcej o kontekście pamiętników i ich opracowań w wyborze nadesłanych wspomnień opracowanym przez pracowników naukowych Instytutu Zachodniego w Poznaniu, zob. *ibidem*, s. 5–27; Z. Dulczewski, *Społeczne aspekty migracji na Ziemiach Zachodnich*, Poznań 1964, s. 62–93. W szerszym kontekście o kwestii pamiętników pisała również H. Tumolska, zob. H. Tumolska, *Mitologia Kresów Zachodnich w pamiętnikarstwie i beletrystyce polskiej (1945–2000). (Szkice do dziejów kultury pogranicza)*, Toruń 2008, s. 88–93.

28 Również w pracach naukowych często pomijano kwestię ludności żydowskiej. Przykładem tego jest praca S. Kaczkowskiego, który opisuje migrantów przybyłych do Szczecina z ZSRR tylko w kategoriach ludności polskiej. Zob. S. Kaczkowski, *Stosunki ludnościowe Szczecina w latach 1945–1955*, Warszawa 1968, s. 110–119.

Zapisywane bowiem na kartach pamiętników minione dzieje często uzupełniane są przez autorów późniejszymi wydarzeniami czy przemyśleniami; czasami zaś ich prezentacja ma charakter schematyczny. Na jakość wspomnień wpływają m.in. trauma, bieżąca sytuacja (w tym także społeczno-polityczna), dystans czasowy, strategie narracyjne autora oraz wiele innych czynników. Dość często można określić tego typu źródła jako wartościowe poznawczo, lecz niedokładne w szczegółach.

Tekst wspomnień został poprawiony gramatycznie i językowo w miejscach, gdzie było to koniecznie dla zrozumienia całości wypowiedzi. W pozostałej części zachowano oryginalną pisownię, składnię oraz podział na ustępy.

Fragment wspomnień Leona Dębowskiego, 1956 r.

Źródło: Archiwum Ziem Zachodnich i Północnych Instytutu Zachodniego im. Zygmunta Wojciechowskiego w Poznaniu (AIZwP), Konkurs na pamiętnik osadnika Ziem Odzyskanych z grudnia 1956 r., sygn. P201, s. 4–8 (mps).

Miało to miejsce w lecie 1946 roku. Kiedy pewnego dnia po powrocie z terenu zjawiłem się w biurze, okazano mi otrzymany przed chwilą z Wydziału Osiedleńczego Urzędu Wojewódzkiego we Wrocławiu telefonogram powiadamiający nas, że skierowany do nas został transport żydów[29] polskich i że transport ten miałem przyjąć i osiedlić.

Przyznam się, że mnie wtedy zatkało. W miastach powiatu żadnych wolnych miejsc nie było i pozostawała tylko wieś, ale czy dla żydów? Czyż żyd umie i czy zechce stanąć za pługiem i wziąć do ręki kosę? Nie, tu jest coś nie w porządku. Zamówiłem niezwłocznie telefon do Wrocławia, a w międzyczasie połączyłem się z PUR-em[30]. Okazało się, że PUR otrzymał również od swoich władz zwierzchnich identyczny jak i ja w sprawie tego transportu telefonogram i właśnie sam się teraz „głowił" nad wyszukaniem wyjścia z tej kłopotliwej sytuacji. Po naradzie postanowiliśmy, że o ile po rozmowie jaką mam odbyć z Wrocławiem, transport będziemy zmuszeni przyjąć bezwzględnie, przyjmiemy go, damy przybyłym gorącej kawy i chleba z marmeladą, bo na gotowanie czegoś treściwszego nie ma już czasu, a po tym skierujemy go w teren i żydów osiedlimy na gospodarstwach rolnych. Odezwał się w końcu Wrocław. W rozmowie, jaką odbyłem z jednym z dygnitarzy Wydziału osiedleńczego próbowałem skłonić województwo do skierowania będącego już w drodze transportu gdzieindziej, powoływałem się na składane już od dłuższego czasu przez siebie meldunki o wyczerpaniu chłonności w miastach powiatu. Tłumaczyłem, że osiedlanie żydów na roli jest pozbawione wszelkiego sensu, nic to jednak nie pomogło. Odpowiedź na moje perswazje i zaklęcia była jedna: osiedlić tam, gdzie się da i koniec.

29 Autor konsekwentnie używa słowa „Żyd" w odniesieniu do grupy narodowościowej, pisząc je małą literą.

30 PUR, właściwie Państwowy Urząd Repatriacyjny – instytucja mająca za zadanie koordynację i organizację tzw. repatriacji ludności polskiej do Polski w okresie tuż powojennym. Zob. D. Sula, *Działalność przesiedleńczo-repatriacyjna Państwowego Urzędu Repatriacyjnego w latach 1944–1951*, Lublin 2002.

Wściekły na wojewódzkiego dygnitarza, który przeprowadza akcję osiedleńczą za biurkiem i na arkuszu papieru, a który teren zna tylko ze sprawozdań, a repatriantów z opisów w prasie, odłożyłem słuchawkę i posławszy mu wiązankę wyszukanych polskich „życzeń" z których „nagła krew" i „jasna cholera" były „życzeniami" najskromniejszymi, zabrałem się do wydania zarządzeń osiedleńczych w sprawie tego nieszczęsnego transportu. Zamówiłem więc telefonicznie gminy, w których postanowiłem transport osiedlić, a kiedy pierwsza z nich odezwała się wziąłem za słuchawkę i zacząłem nadawać telefonogram tej treści: „Do Urzędu Gminy w … Kieruje się do was wagon repatriantów żydów. Wymienionych należy przyjąć i przenocować a w dniu jutrzejszym osiedlić na gospodarstwach rolnych". Początkowo referentka gminna, która przyjmowała nadawany przeze mnie telefonogram zachowywała się spokojnie, ale kiedy rzuciłem jej do słuchawki, że żydzi mają być osiedleni na roli, przerwała mi jakby niedowierzając: „przepraszam, przepraszam… gdzie? Żydzi na gospodarki?...", a kiedy przytaknąłem wrzasnęła na cały swój urząd: „Panie wójcie, panie wójcie… proszę do telefonu tylko prędko!... Żydów nam przysyłają!... Na gospodarki!..." Za słuchawkę ujął w gminie wójt. Powtórzyłem mu raz jeszcze telefonogram, a wtedy znowu się zaczęło: „Czyś pan oszalał?" – darł się jakby go kto zarzynał. „Żydów mi pan przysyła? Na gospodarstwo. A oni mi na jaką cholerę?... Nie przyjmę… Nie osiedlę… Ja żydowi gospodarstwa nie dam!"

Wytłumaczyłem wściekającemu się wójtowi, że go rozumiem i że próbowałem tego transportu nie przyjąć, ale że wydział osiedleńczy nakazuje nam kategorycznie żydów przyjąć i osiedlić i na zakończenie pocieszyłem go tym, że według mnie żydzi sami odmówią objęcia gospodarstw, a co z tego wynika, że skończy się wszystko tylko na zamieszaniu. To widocznie poskutkowało, bo wójt się trochę udobruchał i zrezygnowany oświadczył mi na zakończenie naszej rozmowy: „Trudno, niech ich pan przysyła".

Dalsze nadawanie tego nieszczęsnego telefonogramu zleciłem już personelowi swego biura, sam zaś wyszedłem i udałem się w kierunku dworca, bo zapowiedziany transport powinien był wkrótce nadejść. Po drodze i z rozpaczy, „że najgorsze z tym transportem pewnie się dopiero zacznie", wypiłem szklankę modnej wówczas „Tata z mamą"[31].

Na dworcu kolejowym oczekiwał mnie już przedstawiciel PUR-u i kilku milicjantów, a wkrótce nadszedł również i transport. Kiedy pociąg z repatriantami przestawiono na boczną linię, podeszliśmy z przedstawicielem PUR-u do wagonów i zapytaliśmy o kierownika transportu. Zjawił się wkrótce jakiś starszy już Żyd i przywitawszy się z nami oświadczył: „Ja jestem komendant tego transporta"[32], po czym i jakby dla podkreślenia ważności swojej osoby dodał: „jestem członek zaziondu polskie patrioty z gorod Samara". Po takim ceremonialnym przedstawieniu się komendant transportu zapytał nas, co zamierzamy teraz z transportem uczynić, w związku

31 „Tata z mamą" – rodzaj napoju alkoholowego uzyskiwanego z połączenia wysokoprocentowej wódki lub spirytusu z sokiem owocowym.

32 Wszystkie wypowiedzi żydowskiego przedstawiciela zostały zapisane w oryginale w taki sposób.

z czym odpowiedziałem mu tak: „Najpierw wyznaczy pan po dwóch ludzi z każdego wagonu po gorącą kawę i po dwóch również z każdego wagonu po chleb z marmeladą, kiedy się posilicie, transport odejdzie w teren, gdzie was osiedlimy na gospodarstwach rolnych".

Kiedy komendant transportu i przysłuchujący się naszej rozmowie żydzi dowiedzieli się, że zamierzamy osiedlić ich na roli, w pociągu zakotłowało się jak w piekle; wśród trudnego do opisania wrzasku żydzi poczęli wyrzucać z wagonów toboły i wyskakiwać i gdyby nie natychmiastowa interwencja milicji, w pociągu nie byłoby wkrótce nawet żywej duszy.

Podczas kiedy milicja była zajęta ładowaniem żydów z powrotem do wagonów, komendant transportu wdał się z nami ponownie w rozmowę i próbował wytargować zmianę decyzji osiedlenia żydów na roli. „Ja pana powim jednego – mówił. Po co wy dajecie żydki na gospodarki? My tam nic nie umiemy, nam cieba dać do sklepika, do warsztata, albo do fabryka, a nie na gospodarki!... To cieba zmienić!"

Wytłumaczyłem komendantowi, że owszem dalibyśmy im chętnie tego upragnionego „warsztata i sklepika" ale że wszystko jest już zajęte, wobec czego damy im to, czym rozporządzamy tj. gospodarstwa rolne. Rozmowę zakończyłem w ten sposób: „Każdy z was otrzyma gospodarstwo rolne, a czy je przyjmiecie czy też nie, to jest już tylko wasza sprawa". Na takie „dictum" komendant grzmotnął się tylko pięścią po udzie i oświadczywszy nam, że on na wsi nie pozostanie „za ziadna cholera". Zrezygnowany powlókł się do wagonu. Słyszałem jeszcze jak gramoląc się już do wagonu rzucił prawdopodobnie pod moim adresem: „Cholera, on mnie cienstuje z chlebem i kawem!... Chodź pętaka do wagona, ja ci pokazie ziarcie!" I rzeczywiście żydzi byli tak obficie zaopatrzeni i to w dodatku w różne niedostępne dla nas smakołyki, iż trudno było im się dziwić, że wzgardzili naszą polską kawą z jęczmienia, marmeladą z buraków i nadpsutych jabłek i wypiekanym według „recepty" niezrozumiałej nawet dla piekarzy chlebem. Każdy z nich posiadał bowiem i prawdziwą herbatę i kawę, całe skrzynie przeróżnych konserw i skondensowanego mleka oraz duże ilości amerykańskich papierosów.

Ostatecznie transport po częściowym tylko pobraniu kawy został rozbity i najbliższym pociągiem odszedł w teren, ja zaś powlokłem się do hotelu i rzuciwszy się na łóżko w ubraniu, przeleżałem tak do rana. Jak było do przewidzenia, żydzi odmówili objęcia zaproponowanych im gospodarstw i w przeciągu kilku najbliższych dni opuścili teren powiatu udając się w większości do pobliskiego Wałbrzycha. Tam istniały jeszcze możliwości otrzymania i „sklepika" i warsztata" i można było jeszcze handlować bez przeszkód i „z waziwem" i „z owocem" a nawet „i z cukierkiem".

Fragment wspomnień Ireny Pawelskiej-Szydłowskiej, 1956 r.

Źródło: AIZwP, Konkurs na pamiętnik osadnika Ziem Odzyskanych z grudnia 1956 r., sygn. P210, s. 22–27 (mps).

Któregoś dnia, wiosną [19]46 r. wpada do mnie naczelnik Wydziału osiedleńczego: „Mamy zasygnalizowane z Ministerstwa transporty Żydów z ZSRR. Będą w tych dniach. Nie wiem jeszcze czy przyjadą do Stargardu czy tutaj. Dużo już skierowano

na Śląsk. – Jak my ich tu zatrudnimy? Rozmawiałam już z Zarembą[33] (1-szy prezydent Szczecina). – Jeśliby zostali tu skierowani, wyznaczono dla nich dwie dzielnice: Golęcin i Niebiszewo. – Proszę być w stałym kontakcie z PUR-em".

Zdziwiłam się, dlaczego [przeznaczyli na to – M.S.] oddzielnie dzielnice, jakieś ghetto… W parę dni po tym Szczecin zaroił się od Żydów. Na ulicach, bazarach, w nielicznych sklepach, na przystankach tramwajowych, wszędzie ich było pełno. Rozmawiali krzykliwie, głośno, przeważnie po rosyjsku lub żargonem[34], z właściwą sobie żywą gestykulacją. W tym czasie w Szczecinie było niecałe jeszcze 50 tys. mieszkańców; Żydów w przeciągu kilku tygodni przybyło ponad 30 tys. Było dla mnie dziwne i niezrozumiałe, że Żydom nie daje się wracać do ich rodzinnych miejsc zamieszkania, lecz pcha się ich na samą granicę niemiecką. Wątpiłam czy mogą się tu czuć pewnie i bezpiecznie wobec niezbyt przecież ustabilizowanej pozycji naszej na tych ziemiach.

Do biura naszego rozpoczęła się istna procesja Żydów pojedynczych i grupkami. Przychodzili syjoniści[35], pepeerowcy, bundowcy[36], członkowie świeżo powstałego Komitetu Żydów Polskich i przedstawiciele najrozmaitszych grup i drobnych grupek, wszelkich tak licznych u nich odcieni politycznych. Przeważnie wychudzeni, wyniszczeni ciężką pracą fizyczną, wystraszeni. Kto by tam poznał w niejednym dzisiejszym dumnym dyrektorze, wypasionym adwokacie czy groźnym tajemniczym Szefie UB biednego, nieśmiałego repatrianta z [19]46 roku.

Wielu Żydów dopiero w Szczecinie dowiedziało się o męczeństwie i śmierci swoich rodzin, inni oczekiwali i szukali prawie zawsze tragicznych wiadomości. Z ich domów, warsztatów pracy i przedsiębiorstw też pozostała tylko garść popiołu. Samotni organizowali się w kibuce[37], w których żyli zwarci jak w rodzinie, odcięci od otaczającego społeczeństwa. Wejścia do kibucu pilnował strażnik z karabinem. Dla młodzieży zorganizowano internat. Część najuboższych Żydów Zarząd Miejski zatrudnił przy zamiataniu ulic. Nie mogłam patrzeć na te kolumny obszarpanych, bladych biedaków, prowadzonych środkiem ulicy, tak jak prowadzili ich podczas okupacji Niemcy, podczas gdy cywilni robotnicy niemieccy zatrudnieni u Rosjan, porządnie odziani, z butnymi minami i głośno rozmawiając po niemiecku jeździli

33 Piotr Zaremba (1910–1993) – architekt i urbanista, profesor Politechniki Szczecińskiej, prezydent Szczecina w latach 1945–1950.

34 W języku jidysz, określanym też jako żydowski.

35 Syjonizm – ruch polityczno-społeczny domagający się utworzenia siedziby narodowej Żydów w Palestynie z językiem hebrajskiem jako językiem narodowym. Na jego podstawie powstały liczne partie polityczne, m.in. o charakterze marksistowskim czy socjalistycznym, np. Poalej-Syjon.

36 Bund, właściwie Ogólnożydowski Związek Robotniczy „Bund" – żydowska partia polityczna o poglądach socjalistycznych, opowiadająca się za tworzeniem silnego społeczeństwa żydowskiego w diasporze (w tym przypadku w Polsce), dysponującego swoistą autonomią kulturalną; przeciwna działalności stronnictw syjonistycznych. Była jedną z największych partii żydowskich w okresie międzywojennym.

37 Kibuc – określenie odnoszące się do grupy, wspólnoty żyjącej w sposób kolektywny, pierwotnie wspólnie uprawiających rolę, dzielących między siebie wszelkie przychody itp. Kibuce tworzyły m.in. organizacje o charakterze syjonistycznym.

do pracy samochodami. Na szczęście i nasze władze, i Joint Amerykański[38] przyszli szybko z pomocą w gotówce, artykułach żywnościowych i odzieży. Najtrudniejszy problem teraz to było zatrudnienie tych ludzi.

Tymczasem w Szczecinie zaczęły to tu, to tam wybuchać antysemickie nastroje. Na targu doszło do jakiejś bójki między sprzedającymi, jeden z Żydów został ciężko pobity, inny został napadnięty gdzieś na torach za miastem. Znajomi moi na noc zabarykadowali drzwi wejściowe stołami i szafkami. Chorzy Żydzi w szpitalu dostawali dużo dobrych zagranicznych lekarstw i drogich paczek żywnościowych. Polscy pacjenci byli bardzo słabo zaopatrzeni. Zazdrość budziła najniższe instynkty. Nieraz słyszałam osoby skądinąd uczciwe i wartościowe, które ze złością mówiły, że trzeba będzie wyjeżdżać ze Szczecina, gdyż jest on widocznie przeznaczony specjalnie na żydowską siedzibę. Jak się później dowiedziałam, znaleźli się nawet wśród pracowników obsługujących repatriantów, ludzie, którzy już na granicy polskiej potrafili Żydom powiedzieć, że nie wiadomo po co wracają do Polski, są tu wcale niepotrzebni. Szkoły hitlerowskiej i haniebnej tradycji bojówek ONR[39] nie wytrzebiło z umysłów niektórych, nielicznych na szczęście, Polaków nawet to morze potwornych prześladowań i zagłady narodu żydowskiego.

W województwie i Zarządzie Miejskim naradzano się usilnie jak ich rozmieścić, jak zatrudnić. Uważałam, że łączenie Żydów w jakieś specjalne grupy, mimo pewnych momentów przemawiających za tym, jest co najmniej niewłaściwe w naszym ustroju, rzuca jakieś specyficzne oświetlenie na stosunek nas do nich, przeczy zasadzie internacjonalizmu. Uważałam, że gdyby Żydzi zostali rozmieszczeni w niewielkich ilościach po wszystkich miasteczkach województwa, gdzie praca ich mogłaby być bardzo przydatna, obecność ich nikogo by nie raziła. Również wobec braku rąk do pracy na wsi i wobec tego, że wielu z nich pracowało na roli w ZSRR, planowaliśmy skierowanie niektórych rodzin do PGR-ów[40]. Być może, że nie doceniliśmy wtedy jak silny jest pęd Żydów do tworzenia i szerzenia własnej narodowej kultury, do zrzeszania się we własnych odrębnych zrzeszeniach polityczno-społecznych; nie rozumieliśmy, że dla bardzo wielu z nich przyjazd do Polski jest tylko etapem przybliżającym ich do wyjazdu, już na stałe do Izraela.

W [19]46 r. zjawił się w Urzędzie Wojewódzkim Komisarz Rządu dla Spraw Produktywizacji Ludności Żydowskiej, który przyjechał zapoznać się z jej warunkami w Szczecinie i zorganizować wojewódzki odpowiednik swojej centralnej placówki. Ówczesny przewodniczący Komitetu Żydowskiego, będąc ze mną w bliskim kontakcie i przyjaznych stosunkach zaproponował mnie na stanowisko Wojewódzkiego

38 Właśc. American Jewish Joint Distribution Committee – organizacja działająca w Stanach Zjednoczonych, wspierająca finansowo życie żydowskie w powojennej Polsce.

39 ONR, właść. Obóz Narodowo-Radykalny – prawicowa organizacja polityczna funkcjonująca w latach 30. XX w. W swojej działalności jawnie propagowała wrogość oraz przemoc wobec ludności żydowskiej, por. B. Michlic, *Obcy jako zagrożenie. Obraz Żyda w Polsce od roku 1880 do czasów obecnych*, Warszawa 2015, s. 161.

40 PGR, właść. Państwowe Gospodarstwo Rolne – rodzaj gospodarki rolnej o charakterze socjalistycznym, regulowanej przez państwo, funkcjonującej w Polsce w latach 1949–1993.

Komisarza dla tych spraw. Nie przerywając swej pracy w akcji osadnictwa miejskiego z wielkim zapałem zabrałam się do swego nowego zadania.

Niebawem zaczęłam kierować pierwsze rodziny żydowskie do PGR-ów. Warunki życia i pracy były tam jeszcze wtedy niezmiernie ciężkie i nie można było na miejscu nic kupić, do miasta nie było czym dojechać, żadnej pomocy lekarskiej i weterynaryjnej. Bezpieczeństwo też wątpliwe. Po swej ciężkiej tułaczce po ZSRR Żydzi rolnicy wpadli na Ziemie Odzyskane jak z przysłowiowego „deszczu pod rynnę". Praca tych pierwszych rolników Żydów była naprawdę pracą pionierską; z tych właśnie rodzin powstały później znane w województwie spółdzielnie produkcyjne Kanie i Ustowo, które w chwili, gdy to piszę, mężnie stawiają czoło iście owczemu, tak bardzo szkodliwemu, pędowi do rozwiązywania spółdzielni bez względu na to czy dobrze, czy też źle gospodarują.

Współpracowałam usilnie również w organizowaniu spółdzielni „Rybak Szczeciński", która miała swą siedzibę w Trzebieży nad Zalewem. Wielu ludzi, nawet i Żydów, nie wierzyło, że z Żydów mogą być dobrzy rybacy. „Rybak Szczeciński" dowiódł, że tak nie jest. Z prymitywnym sprzętem rybackim, z niewielką liczbą fachowców, spółdzielnia miała jednak często bardzo dobre połowy. Ogólna zła organizacja skupu ryb i niedostateczna opieka nad rybołówstwem, które doprowadziły do ruiny wiele spółdzielni i rybaków indywidualnych, doprowadziły i „Rybaka" do upadku. Niestety też wśród jego członków znaleźli się ludzie, którzy zaczęli się trudnić przemytnictwem i przeprowadzaniem ludzi przez granicę. Sprawa skończyła się „na Kaszubskiej" (więzienie szczecińskie). W Szczecinie powstało wiele dobrze prosperujących spółdzielni rzemieślniczych, inni Żydzi pracowali w przedsiębiorstwach państwowych. Obok tego jednak rozwijał się intensywnie „czarny rynek". Przed Komitetem cały dzień roiło się od Żydów handlujących czym się dało, ponoć złotem i dewizami. Bardzo niepokoił mnie fakt, że tak dużo Żydów, także kobiet, zgłasza się do pracy w Urzędzie Bezpieczeństwa. Przestrzegałam przed tym tych, z którymi żyłam bliżej, niestety bezskutecznie. Fale antysemityzmu, które wezbrały w Polsce po XX Zjeździe [w 1956 r. – M.S.], pokazały jak bardzo miałam rację w tym wypadku. Okres mojej pracy w akcji osiedleńczej i jako komisarza był bardzo bujnym okresem mojej działalności. Ściągnął jednak na moją głowę bardzo duże, niespodziewane i niezmiernie krzywdzące mnie przykrości, o których powiem dalej.

Jeszcze powracam do Żydów. Spragnieni po pobycie w ZSRR swobodnego, szerokiego życia polityczno-społecznego organizowali masę zebrań, wieców, akademii, imprez artystycznych. Na wiecach niezmiernie ożywionych, dochodziło często do bardzo ostrej wymiany zdań, a nawet i do rękoczynów. Moje jednak przemówienia były zawsze gorąco oklaskiwane. Myślę, że wynikało to stąd, że byłam głęboko przekonana o tym, co mówiłam. A mówiłam, że Żydzi muszą się czuć pełnoprawnymi obywatelami PRL, że my marksiści polscy chcemy żyć i pracować z nimi na zasadach pełnego internacjonalizmu, chcemy wytępić resztki przesądów rasistowskich. Wskazywałam jak piękne zadanie mają Żydzi na Ziemiach Odzyskanych, budując tu, na terenach, zagarniętych przed laty przez Niemców, Słowiańszczyźnie, życie polskie, oparte na nowym ustroju. Wtedy klaskali mi pepeerowcy i bundowcy. Zaraz jednak dodawałam, że Rząd Polski i polska demokracja uznają w pełni prawo narodu żydowskiego

do własnej ojczyzny, do własnego państwa i tym Żydom, którzy pragną budować Izrael, żadnych przeszkód stawiać nie będzie. W tym miejscu syjoniści z tryumfem spoglądali na marksistów i starali się prześcignąć ich w oklaskach.

Niezapomniane wrażenie robiły na mnie niektóre wieczory ku czci obrońców Ghetta, a już specjalnie żałobne pieśni kantora i inscenizacje oparte na tematach z okupacji wspaniałej żydowskiej artystki dramatycznej Idy Kamińskiej. Poznałam z bliska społeczeństwo żydowskie i ogromnie się z nim zżyłam. Do dziś mam sporo przyjaciół wśród Żydów szczecińskich.

Bibliografia

Białostocki I., *Wojewódzki Komitet Żydów Polskich w Szczecinie (1946–1950)*, „Biuletyn ŻIH", nr 71–72 (3–4/1969), s. 83–105

Cała A., *Wizerunek Żyda w polskiej kulturze ludowej*, Warszawa 2005

Czerniakiewicz J., *Repatriacja ludności polskiej z ZSRR. 1944–1948*, Warszawa 1987

Dulczewski Z., *Socjologiczne aspekty migracji ludności na pomorzu zachodnim*, [w:] *Przeobrażenia społeczne na Pomorzu Zachodnim w latach 1945–1947*, red. Z. Dulczewski, Poznań 1964

Dulczewski Z., *Społeczne aspekty migracji na Ziemiach Zachodnich*, Poznań 1964

Dziurżyński P., *Osadnictwo rolne na Ziemiach Odzyskanych*, Warszawa 1983

Grynberg M., *Żydowska spółdzielczość pracy w Polsce w latach 1945–1949*, Warszawa 1986

Halicka B., *Mój dom nad Odrą. Pamiętniki osadników Ziem Zachodnich po 1945 roku*, Kraków 2016

Halicka B., *Polski Dziki Zachód. Przymusowe migracje i kulturowe oswajanie Nadodrza 1945–1948*, Kraków 2015

Hertz A., *Żydzi w kulturze polskiej*, Warszawa 2003

Ilwicka A., *Grand Illusion? The Phenomenon of Jewish Life in Poland after the Holocaust in Lower Silesia*, „The Person and the Challenges", t. 4 (2/2014), s. 97–126

Jankowiak S., *Przemiany narodowościowe na „Ziemiach Odzyskanych" po II wojnie światowej*, [w:] *„Ziemie Odzyskane" po drugiej wojnie światowej*, red. C. Osękowski, G. Strauchold, Zielona Góra 2015

Kaczkowski S., *Stosunki ludnościowe Szczecina w latach 1945–1955*, Warszawa 1968

Kamienna Góra. Monografia geograficzno-historyczna miasta i okolic, red. S. Michalkiewicz, Wrocław 1985

Kendziorek P., *Program i praktyka produktywizacji Żydów polskich w działalności CKŻP*, Warszawa 2016

Kersten K., *Repatriacja ludności polskiej po II wojnie światowej: studium historyczne*, Wrocław 1974

Kościk E., *Osadnictwo wiejskie w południowych powiatach Dolnego Śląska w latach 1945–1949*, Wrocław 1982

Kusiak F., *Osadnictwo wiejskie w środkowych i północnych powiatach Dolnego Śląska w latach 1945–1949*, Wrocław 1982

Michlic B., *Obcy jako zagrożenie. Obraz Żyda w Polsce od roku 1880 do czasów obecnych*, Warszawa 2015

Mieczkowski J., *Między emigracją a asymilacją: szkice o szczecińskich Żydach w latach 1945–1997*, Szczecin 1998

Mieczkowski J., *Żydzi, Niemcy i Ukraińcy na Pomorzu Zachodnim w latach 1945–1956. Liczba, położenie i działalność polityczna*, Szczecin 1994

Pamiętniki osadników Ziem Odzyskanych, oprac. Z. Dulczewski, A. Kwilecki, Poznań 1963

Pawlewska-Szydłowska I., *Drzewka Pamięci na Cmentarzu Centralnym w Szczecinie*, http://www.cmentarze.szczecin.pl/chapter_50362.asp?soid=1164A6AE564946B0B7859A7AC444B8AA

Polski słownik biograficzny, red. E. Rostworowski, t. XXV, Wrocław 1979

Pomorze Zachodnie w latach 1945–2010. Społeczeństwo – władza – gospodarka – kultura, t. I, red. K. Kozłowski, Szczecin 2012

Rykała A., *„Produktywizacja" Żydów w Polsce po drugiej wojnie światowej na przykładzie działalności* rolniczej, „Prace i Studia Geograficzne", t. 61 (2016), z. 1, s. 151–163

Sula D., *Działalność przesiedleńczo-repatriacyjna Państwowego Urzędu Repatriacyjnego w latach 1944–1951*, Lublin 2002

Szarota T., *Osadnictwo miejskie na Dolnym Śląsku w latach 1945–1948*, Wrocław 1969

Szaynok B., *Ludność żydowska na Dolnym Śląsku 1945–1950*, Wrocław 2000

Tumolska H., *Mitologia Kresów Zachodnich w pamiętnikarstwie i beletrystyce polskiej (1945–2000). (Szkice do dziejów kultury pogranicza)*, Toruń 2008

Wielka encyklopedia tatrzańska, red. W. Paryski, Z. Radwańska-Paryska, Poronin 2004

Wysiedlenia wypędzenia i ucieczki 1939–1959. Atlas ziem Polski, red. G. Hryciuk, W. Sienkiewicz, Warszawa 2008

Żydzi szczecińscy tradycja i współczesność. Materiały z sesji naukowej 27 czerwca 2003 r., red. K. Kozłowski, J. Mieczkowski, Szczecin 2004

Marek Szajda

Osadnictwo żydowskie we wspomnieniach Pionierów tzw. Ziem Odzyskanych. Fragmenty pamiętników z Kamiennej Góry i Szczecina

Streszczenie: Tekst prezentuje dwie relacje źródłowe przesłane na konkurs na pamiętnik osadnika Ziem Odzyskanych w latach 1956–1957, zorganizowany przez Instytut Zachodni w Poznaniu. Są to wspomnienia urzędników z Kamiennej Góry (Dolny Śląsk) oraz Szczecina, którzy w pierwszych miesiącach po zakończeniu wojny zajmowali się osadnictwem w tych miastach oraz najbliżej okolicy. Zamieszczone relacje opisują przyjazd na Ziemie Zachodnie ludności żydowskiej z ZSRR oraz proces osadnictwa. Autorzy opisują w nich zarówno warunki życia Żydów, jak i swój osobisty stosunek do migrantów oraz decyzji o zasiedleniu przez nich przeznaczonych im wsi i miejscowości, zwłaszcza znajdujących się tam gospodarstw rolnych.

Jewish settlement in the recollections of the „Pioneers" to the so-called Recovered Territories. Excerpts from diaries from Kamienna Góra and Szczecin

Abstract: This text presents two source narratives entered in the competition for the diary of a settler in the Recovered Territories in the years 1956–1957 organised by the Western Institute in Poznań. These are the recollections of local government workers from Kamienna Góra (Lower Silesia) and Szczecin who in the first months after the end of the war were concerned with the settlement of these cities and their immediate vicinities. These narratives present fragments describing the arrival of Jewish people from the USSR to the Western Territories and the process of settlement. The authors describe both the living conditions of the Jews and their own personal relationships to the migrants as well as the decision to settle these people in certain villages and towns, especially in the farms located there.

Słowa kluczowe: ludność żydowska, „Ziemie Odzyskane", osadnictwo, Kamienna Góra, Szczecin, pamiętniki, pionierzy, produktywizacja, rolnictwo

Key words: Jewish people, Recovered Territories, settlement, Kamienna Góra, Szczecin, diaries, pioneers, productiveness, agriculture

Pamiętnik Heleny Wróblewskiej, mieszkanki Ziem Zachodnich

opracowanie:

JAKUB ISAŃSKI

Instytut Socjologii

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

DOI: https://doi.org/10.26774/rzz.186

01/2017

ROCZNIK
ZIEM ZACHODNICH

Publikacja dostępna na licencji **Creative Commons Uznanie autorstwa – Na tych samych warunkach 4.0 Międzynarodowe**. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz autorów. Zezwala się na wykorzystanie publikacji zgodnie z licencją – pod warunkiem zachowania niniejszej informacji licencyjnej oraz wskazania Ośrodka „Pamięć i Przyszłość" jako właściciela praw do tekstu.

Pamiętnik[1] został napisany przez Helenę Wróblewską, nauczycielkę osiadłą w Drawsku Pomorskim, pochodzącą prawdopodobnie z terenów dzisiejszej Białorusi, z pamiętnika bowiem dowiadujemy się jedynie, że pierwszą stacją kolejową, przez którą przybyła ona wraz z rodziną na zachód, jest Hajnówka. Autorka przybyła na Ziemie Zachodnie i Północne w maju 1946 r., kierując się do Drawska Szczecińskiego, gdzie wcześniej osiedliła się jej matka. Rękopis liczy 18 stron, opisywane są w nim losy autorki do roku 1970.

Osadnictwo i szaber

Czytając pamiętniki z czasów powojennych, nie można zapominać, że zakończenie wojny w maju 1945 r. nie oznaczało w wielu przypadkach zakończenia działań wojennych. Co najmniej do ogłoszonej w 1947 r. amnestii na terenie Polski działały zbrojne oddziały podziemia niepodległościowego. Stacjonowały tu również znaczne oddziały Armii Radzieckiej (w tym oddziały NKWD[2]). Czynnikiem destabilizującym życie społeczne były także zorganizowane działania szabrownicze, którymi zajmowali się po wojnie przedstawiciele wszystkich nacji, stanów i zawodów. Rozmontowywano więc i wywożono do ZSRR istniejące fabryki i ocalałą infrastrukturę. Przy tej okazji bezpowrotnie zniszczono ogromną ilość nadających się do użycia sprzętów, maszyn, a także szlaki kolejowe[3]. Grabież i dewastacja na wiele lat po wojnie zahamowały możliwości gospodarczego uruchomienia ocalałych zakładów i wykorzystania surowców. Mniej lub bardziej zorganizowany był także szaber prywatny, z początku rozumiany jako naturalna sprawiedliwość dziejowa, zamieszkiwanie w domach i gospodarstwach opuszczanych przez Niemców i używanie ich wyposażenia, by następnie przybrać postać społecznej plagi, działań realizowanych przez

1 Prezentowany materiał pochodzi z korpusu 1100 pamiętników nadsyłanych do Instytutu Zachodniego w Poznaniu w ramach konkursów ogłaszanych w latach 1956–1970. Ich treść była dotąd, fragmentarycznie, wykorzystywana w wielu publikacjach naukowych, zob. m.in.: *Pamiętniki osadników ziem odzyskanych*, oprac. Z. Dulczewski, A. Kwilecki, Poznań 1963; A. Kwilecki, *Z pogranicza socjologii i historii. Elementy warsztatu badawczego,* Poznań 2016; *Podpatrywanie miasta. Miasto w socjologii poznańskiej 1920–2000*, red. S. Lisiecki, J. Kubera, Poznań 2016. Niniejszy tekst przedstawia opracowanie treści wybranego pamiętnika pod kątem zmieniających się warunków życia społecznego osadników w powojennej Polsce. Przedstawiany pamiętnik, opatrzony numerem ewidencyjnym P552-234, nadesłany został na konkurs ogłoszony w 1970 r. W cytowanych fragmentach zachowano pisownię oryginalną. Pamiętnik jest przykładem zapisu wspomnień zbieranych stosowaną w socjologii metodą autobiograficzną. Autor wysyłał spisane przez samego siebie wspomnienia w odpowiedzi na konkurs zatytułowany „Pamiętnik osadnika Ziem Odzyskanych". Cały tekst pamiętnika dostępny jest w Archiwum Ziem Zachodnich i Północnych Instytutu Zachodniego im. Zygmunta Wojciechowskiego w Poznaniu.

2 Oddziały Armii Radzieckiej stacjonowały na terenie Polski od czasów wkroczenia na te ziemie w walkach z oddziałami niemieckimi (wówczas jeszcze jako oddziały Armii Czerwonej). Dokładną ich liczbę ustalono dopiero w 1956 r. na ok. 66 tys. żołnierzy, których status regulowała umowa zawarta naonczas pomiędzy rządami PRL i ZSRR. Zarówno liczebność tych oddziałów, jak i status znajdowały się poza wpływem władz polskich, zob. C. Osękowski, *Specyfika „Ziem Odzyskanych" po II wojnie światowej. Analiza problemu*, [w:] *„Ziemie Odzyskane" po drugiej wojnie światowej*, red. C. Osękowski, G. Strauchold, Zielona Góra 2015, s. 7–19.

3 Stopień dewastacji na „Ziemiach Odzyskanych" – oszacowany w przybliżeniu – wynosił: zniszczenie 45% izb mieszkalnych, 77% linii kolejowych, 70% mostów, 25% dróg kołowych oraz 80–90% inwentarza żywego. Dane przytaczam za: R. Skrobelski, *Specyfika polityki gospodarczej państwa na „Ziemiach Odzyskanych" w latach 1945–1970*, [w:] *„Ziemie Odzyskane" po drugiej wojnie…*, s. 45–58. Jak podaje C. Osękowski (*op. cit.*, s. 8), aż 38 mostów na Odrze zniszczonych w czasie działań wojennych nie zostało odbudowanych do 1989 r.

grupy przestępcze kradnące i dewastujące nie tylko czyjeś mienie, ale i obrabowujące osadników z przywożonego przez nich skromnego majątku. Szabrowali także przybywający na te tereny osadnicy w sytuacji, gdy alternatywą było żebractwo lub śmierć głodowa. Żebrały natomiast, na przykład, siostry zakonne prowadzące zakład opieki nad sierotami wojennymi[4], który był regularnie okradany przez żołnierzy. Stan zawieszenia i tymczasowości – opisywany w socjologii jako *anomia*, czyli zanik istniejących norm społecznych regulujących codzienne życie ludzi – pogłębiała także niepewność ostatecznej przynależności państwowej Ziem Zachodnich i Północnych. Osiedleniom Polaków towarzyszyły wysiedlenia Niemców i częste przemieszczanie się osób poszukujących lepszych warunków codziennej egzystencji, ocalałych z wojny członków swoich rodzin lub też chociażby bezpieczeństwa od szerzącego się w pierwszych powojennych latach bezprawia.

Trudno o jednolitą definicję szabru i szabrowników, wydaje się, że był to jeden z codziennych elementów życia społecznego tamtych czasów. Początkowo oznaczał głównie zajmowanie opuszczonych gospodarstw z ich wyposażeniem, z czasem stał się także sposobem na poprawę własnej sytuacji materialnej. Szaber mógł mieć postaci mniej i bardziej zorganizowane, można było zarówno szabrować, jak i być oszabrowanym. W jednej z publikacji o powojennych przesiedleniach, autorzy przedstawiają ów stan następująco:

> Plagą dla wyznawców religii menonickiej, którym nie udało się ewakuować, byli najpierw sowieccy, a potem niekiedy i polscy żołnierze. Zabierali oni konie, bydło, świnie, drób, ale także rekwirowali sprzęt domowy. Po nich zjawili się szabrownicy, rekrutujący się z wiejskiej biedoty i małorolnych chłopów. Osiemnastoletnia wówczas Edna Schroeder wspominała: „Straciliśmy wszystko. Mama tłumaczyła nam – nie przejmujcie się. Mama w czasie I wojny światowej straciła wszystko co miała, ale przeżyła. Mama mówiła nam: zachowajcie spokój, bądźcie cicho, dajcie im zabrać co tylko chcą. Do momentu dopóki nie będą nas krzywdzić, wszystko będzie w porządku”[5].

Autorka przedstawianego dalej pamiętnika pisze więc w swoich wspomnieniach: „meble, które już zdążyłam kupić u żołnierzy”; i chociaż nie wynika z tego fragmentu, jakiej narodowości byli żołnierze, bez wątpienia można założyć, że posiadane przez nich meble pochodziły z grabieży, a zarobione w ten sposób pieniądze były zapewne rozdzielane pomiędzy uprawiających ten proceder. Wyszabrowany majątek służył nie tylko do poprawy wyposażenia miejsca zamieszkania w dobra materialne, ale także, a może przede wszystkim, jako źródło zarobku, trafiając następnie do sprzedaży w oddalone miejsca, często na tzw. „szaberplacach”.

4 M. Krupecka, *Żeńskie wspólnoty zakonne na Środkowym Nadodrzu w latach 1945–1956*, [w:] *Władze wobec Kościołów i związków wyznaniowych na Środkowym Nadodrzu w latach 1945–1956*, red. E. Wojcieszyk, Poznań 2012, s. 182.

5 J. Szczepański, *„Mieliśmy tu raj” – menonici z Wymyśla Niemieckiego*, [w:] *Polska otwarta czy zamknięta?*, red. H. Samsonowicz, Łomża 2016, s. 109.

Czynnikiem utrudniającym ekonomiczną adaptację były także materialne straty wojenne. Dla wielu ludzi oznaczały one utratę całego majątku rodzinnego, co pozostawiało ich na utrzymaniu funkcjonujących agend Państwowego Urzędu Repatriacyjnego, pomocy UNRRA[6] lub też czyniło niejako naturalnym w tej sytuacji szaber w miejscach, w których się osiedlali. Naturalną w tych warunkach walutą była wódka, o jej wartości pisze we wspomnieniach jeden z autorów: „Za wódkę można było kupić u rosyjskich żołnierzy konia, który kosztował około 3 litry spirytusu"[7].

Migracje i osiedlanie się

Wielka wędrówka Polaków, najpierw na zachód, wraz z przesuwającą się linią frontu, a później na „Ziemie Odzyskane", rozpoczęła się już w 1944 r. Od 1945 r. organizowały ją Urzędy Repatriacyjne – centralny oraz jego wojewódzkie i powiatowe oddziały. Między listopadem 1945 a styczniem 1949 r. działało także Ministerstwo Ziem Odzyskanych, koordynujące działania na tym obszarze. Przesiedlanie odbywało się według „pasów równoleżnikowych (wschód-zachód), a więc na tereny o zbliżonych warunkach klimatycznych i krajobrazowych"[8], a w obszarach przygranicznych osiedlano także zdemobilizowanych żołnierzy. Do 1948 r. do Polski trafiło w ten sposób z ziem wcielonych do ZSRR[9] ponad 1,5 mln ludzi, a w latach 1955–1960 kolejne 260 tys., zasiedlając tereny zachodniej i północnej Polski. Dodatkowo na ziemie te przybywali w pierwszych latach powojennych także Polacy powracający z Zachodu – z przymusowych przesiedleń, robót, obozów i wreszcie z Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, a także członkowie polskich organizacji niepodległościowych poszukujący możliwości ukrycia się przed państwowym aparatem represji. Należy pamiętać, że zwłaszcza w pierwszych latach powojennych osiedlaniu się Polaków towarzyszyło równoczesne wysiedlanie Niemców i często dochodziło do przypadków,

6 UNRRA (United Nations Relief and Rehabilitation Administration) – organizacja powołana do niesienia pomocy mieszkańcom krajów zniszczonych podczas działań wojennych. Działała w latach 1943–1948. Należało do niej ponad 40 krajów przeznaczających na pomoc 1% swojego PKB, jednak aż 94% pomocy zapewniły trzy kraje: Stany Zjednoczone, Wielka Brytania i Kanada. Warto także wspomnieć, że 75% udzielonej pomocy docierało do beneficjentów „w naturze", tj. w postaci ziarna, żywności i zwierząt hodowlanych, co w pierwszych latach powojennych uratowało wielu z nich od głodu, por. K. Kowalski, *Plan Marshalla. Uwarunkowania i skutki gospodarczo-polityczne*, Łódź 2014.

7 H. Lech, *Zatrzymane w pamięci*, [w:] *Losy Polaków wysiedlonych z Kresów Wschodnich II RP. Przyjazd na Ziemie Zachodnie (1944–1945) w zapiskach wspomnieniowych 40 lat później*, red. B.K. Kubis, Opole 2011, s. 157.

8 B. Jancz-Kostuch, *Wprowadzenie*, [w:] *Co kryły walizki „repatriantów"? Informator wystawy. Muzeum Etnograficzne w Poznaniu, kwiecień–wrzesień 2000*, Poznań [2000], s. 6. Szerzej pisał o tym także A. Kwilecki, *op. cit.*

9 Z wielu względów trudno jest ustalić dokładną liczbę Polaków, którzy w 1945 r. znaleźli się poza nowymi granicami Polski, szczególnie na ziemiach wcielonych do ZSRR. Autorzy zajmujący się tymi zagadnieniami wskazują m.in. na to, iż wysiedlenia Polaków z ZSRR rozpoczęły się już przed II wojną światową, części obywateli II RP odmawiano po 1945 r. prawa do wyjazdu do Polski, wielu wreszcie wywodziło się z rodzin o różnym pochodzeniu etnicznym. Należy także pamiętać o ogromnej skali ofiar wojennych wśród ludności cywilnej, zob. o tych kwestiach np. S. Jankowiak, *Przemiany narodowościowe na „Ziemiach Odzyskanych" po II wojnie światowej*, [w:] *„Ziemie Odzyskane" po drugiej wojnie…*, s. 33–44. Por. też: *Bezdomna Europa. Migracje po II wojnie światowej we współczesnych badaniach humanistów. Zbiór studiów,* red. B. Kromolicka, H. Walczak, Szczecin 2015.

w których w jednym domu zamieszkiwali, przynajmniej na jakiś czas, jego dotychczasowi właściciele oraz nowi przybysze[10].

Warunki, w jakich dochodziło do osiedlania się nowych przybyszów, były także przyczyną konfliktów pomiędzy nimi. W jednej z opublikowanych relacji z tamtych czasów autorka tak przybliża sytuację osadników przybywających do Polski po 1956 r.:

> Nasz dom, gdzie umieszczono około 70 rodzin ze Wschodu, nazywano „ambasadą radziecką" i wytykano palcami. Opowiadano niestworzone historie o tym, jak nie umiemy znaleźć się w cywilizowanym świecie hodując w łazienkach kury i inny inwentarz. Tyle upokorzeń, tyle wstydu! Długie lata żyliśmy we własnym świecie. [...] Jednak pewnego dnia zniknęła siatka i powoli zaczęliśmy się wtapiać w tę, jakże inną od wyobrażeń, ojczyznę. To wtapianie dotyczy głównie pokolenia urodzonych po wojnie. Ludziom starszym było znacznie trudniej. Nigdy nie pozbyli się zaśpiewu w mowie, nigdy nie zapomnieli tego, co było tam, nie umieli wejść całkowicie i do końca w nową rzeczywistość[11].

Wzajemne animozje i uprzedzenia skutecznie hamowały powstawanie nowych społeczności, umożliwiając pełniejsze rozwinięcie tego procesu dopiero w drugim pokoleniu. Z perspektywy lat można jeszcze dodać, że ceną za włączenie w nurt przemian społeczno-ekonomicznych było zapomnienie o rodzinnych korzeniach, ale wydaje się, że stan ten dotyczył *en masse* Polaków, którzy zmuszeni byli do życia w powojennej Polsce. Z perspektywy lat można dodać, że wedle danych zebranych w 2012 r. przez ankieterów CBOS 15% Polaków przyznaje się do „kresowych korzeni", przy czym odpowiedzi takiej udziela aż 51% mieszkańców województwa lubuskiego, 47% dolnośląskiego oraz 25% zachodniopomorskiego[12].

Trudno dzisiaj ocenić, czy istniejące w latach powojennych przymus i poczucie zagrożenia przyspieszały czy utrudniały integrację z nowym miejscem zamieszkania. Chociaż bowiem z jednej strony, jak wspominam wyżej, pierwsze miesiące od osiedlenia upływały w atmosferze podobnej do czasów wojennych, to z drugiej zamieszkanie w nowym miejscu i pozbawienie zdecydowanej większości materialnych pamiątek, w tym fotografii i aparatów fotograficznych (jak pisze wspomniana wyżej autorka, osoby wyjeżdżające z Kresów obowiązywał zakaz zabierania ze sobą posiadanych aparatów fotograficznych), a także przedmiotów codziennego użytku, sprzyjało integracji z nowym miejscem. Pewien wyjątek stanowiły maszyny i narzędzia przywożone ze sobą przez rzemieślników, jednak wielu z nich dość szybko przekonywało się

10 Ucieczka Niemców przed zbliżającymi się oddziałami radzieckimi, następnie niezorganizowane wysiedlenia i wreszcie zorganizowana akcja przesiedleńcza trwały jeszcze kilka lat po zakończeniu działań wojennych, co sprzyjało utrzymywaniu się stanu tymczasowości i zawieszenia, por. np. G. Strauchold, *Jak „Szwaby" (tzw. autochtoni) i „Ukraińcy" (tzw. repatrianci) układali niespodziewane wspólne życie na byłych niemieckich ziemiach wschodnich od 1945 roku*, [w:] *Bezdomna Europa…*, s. 69–80; *Niemcy jako problem międzynarodowy po II wojnie światowej*, red. S. Sierpowski, Poznań 2010.

11 W. Blacharska, *Co to znaczy być „repatriantem"?*, [w:] *Co kryły walizki…*, s. 11–15.

12 M. Herrmann, *Kresowe korzenie Polaków*, Centrum Badania Opinii Społecznej. Komunikat z badań, kwiecień 2012 r. (BS/50/2012), http://www.cbos.pl/SPISKOM.POL/2012/K_050_12.PDF (dostęp: 31 VII 2017 r.).

w nowym miejscu zamieszkania, że dostępne są tutaj nowsze i technologicznie bardziej zaawansowane odpowiedniki, chociaż ich uruchamianie i stosowanie napotykało szereg przeszkód – od problemów z dopływem energii elektrycznej, poprzez brak części zamiennych, aż do nieumiejętności ich obsługiwania.

Powstawanie nowych wspólnot

Niezmiernie ciekawym zagadnieniem jest proces stopniowego powstawania wspólnot lokalnych złożonych z osób przybyłych z różnych stron na Ziemie Zachodnie i Północne. Lista czynników utrudniających nawiązywanie więzi jest bardzo długa, a umieścić na niej można: pochodzenie z odległych od siebie stron, różnice w wyznawanej religii, mowie, zwyczajach itp.[13] Do tego dochodziły traumatyczne przeżycia wojenne oraz poczucie zagrożenia utrzymujące się po zakończeniu działań wojennych, a nawiązywaniu więzi nie sprzyjało także powszechne szabrownictwo. Stacjonowały tam również oddziały Armii Czerwonej, w tym specjalne oddziały *trofiejne*, zajmujące się demontażem i wywozem do ZSRR fabryk, zakładów przemysłowych oraz wszelkiej infrastruktury uznanej za zdobyczną.

Autorka pamiętnika wspomina proces powstawania wspólnoty wśród ludzi przybyłych na te ziemie, w jej opisach widać wiele określeń, które są wymownym świadectwem czasów, w których powstał tekst. Obszary, z których przybywali osadnicy, całe Kresy Wschodnie II RP określane są zbiorczą nazwą „zza Buga", tutaj z dopełnieniami typu „z południa" oraz „z północy", natomiast ludzie pochodzący stamtąd jako „Zabugowcy"[14]. Przesiedlenie Ukraińców w ramach akcji „Wisła" określane jest podobnie, zgodnie z ideologiczną linią oficjalnego języka tamtych czasów, jako „akcja «W»". Dalej autorka pisze o „bandach banderowców", mając na myśli oddziały Ukraińskiej Armii Powstańczej (UPA). Co ciekawe, we wspomnianym fragmencie jest też mowa o członkach armii Andersa, nieczęsto pojawiających się w publikowanych w Polsce wspomnieniach z tamtych czasów.

Nowe społeczeństwo powstawało w warunkach etnicznej odmienności przypominającej dziedzictwo II RP, wzbogaconej dodatkowo przez sześć lat wojennej traumy, której główny ciężar poniosła ludność cywilna. Dodatkowo, wielu z nich było po wielotygodniowej podróży, często poprzedzonej opuszczeniem ziemi rodzinnej i rozdzieleniem z pozostałymi członkami rodziny. Z zamieszczanych w pamiętnikach relacji można się dowiedzieć, że szczególnie osadnicy przybywający z Kresów Wschodnich traktowani byli jako gorsi, cywilizacyjnie zapóźnieni. Wspomnienia samej podróży dla wielu osadników były przedłużeniem ich wojennej udręki. Z kolei podróż pozostałych członków rodziny autorki przebiegała w znacznie trudniejszych warunkach – infrastrukturalne braki, trudne warunki pogodowe oraz panujący bandytyzm został zapamiętany i opisany na kartach pamiętnika.

13 Wśród wielu publikacji na ten temat wymienię przykładowo: A. Kwilecki, *op. cit.*; C. Osękowski, *op. cit.*

14 Wyjazdy Polaków z Kresów Wschodnich II RP, w tym uciekających przed Ukraińcami z Wołynia oraz członków rodzin żołnierzy Wojska Polskiego, rozpoczęły się w połowie 1944 r. i trwały w formie zorganizowanej do lat 50. XX w., zob. np.: *Losy Polaków…*

Ze wspomnień autorki wyłania się obraz migracji i osiedlania się jako obfitującego w grabieże i trudy, a po przybyciu na nowe miejsce całymi miesiącami utrzymują się waśnie o etnicznym podłożu, poczucie tymczasowości i obawy przed powrotem Niemców. Powstające w tych warunkach nowe społeczeństwo skupione jest wokół zatroskania o własne bezpieczeństwo (autorka pamiętnika pisze o przypadkowo odkrytym w futerale na okulary zdjęciu sąsiadek, młodych Niemek w mundurach Hitlerjugend). Dopiero nowe pokolenie na „Ziemiach Odzyskanych" miało szansę na życie w warunkach postępującej stabilności opartej na identyfikacji z miejscem urodzenia i stałego zamieszkania. Trudy codziennego życia przesłaniały stopniowo animozje i konflikty, jakimi żyło pokolenie ich rodziców, przyczyniając się do powstawania nowych lokalnych społeczności.

Dalsze losy autorki – zawodowa kariera, następnie rozwód z mężem (spowodowany nadużywaniem przez niego alkoholu) oraz ekonomiczna niezależność – stanowią opis losów osoby, która dobrze zaadaptowała się do warunków życia społecznego ówczesnej Polski. Opisywane przez nią detale życia zawodowego, osiągane sukcesy oraz wysiłek wkładany w zdobywanie kolejnych kwalifikacji, przedstawiane są jako okupione ogromnym wysiłkiem i uporem. Wśród sukcesów, jakimi chwali się autorka, wymienia także zdobycie wyższego wykształcenia prawniczego przez syna, którego po rozwodzie wychowywała bez pomocy męża.

Podsumowanie

Trudno wyobrazić sobie dzisiaj, jak wiele wyzwań stało przed ludźmi o tak zróżnicowanym pochodzeniu, których codzienne życie musiało toczyć się w warunkach społecznej nieufności i obawy o własne bezpieczeństwo. Taka postawa po sześciu latach wojny była czymś oczywistym, a i pierwsze lata powojenne nie przynosiły wcale poprawy poczucia bezpieczeństwa. Przybywający osadnicy musieli często rozpoczynać gospodarowanie od pochowania zwłok zabitych żołnierzy i cywilów, jakie znajdowali na swoich nowych ziemiach, musieli uważać na miny i pozostawioną broń oraz amunicję czy też wreszcie obserwować kontynuowany na wielu obszarach Polski zbrojny opór podziemia niepodległościowego przeciwko narzucanym siłą nowym porządkom. Wydaje się, że w tej sytuacji wzajemna nieufność i podejrzliwość były nawet bardziej uzasadnione niż otwartość i skłonność do nawiązywania nowych relacji społecznych.

Autorka wspomnień opisuje różne wydarzenia swojego życia, zarówno powojenne przesiedlenie i próby zadomowienia się w nowym miejscu, jak i rozwód z mężem alkoholikiem, oraz kolejne próby usamodzielnienia się razem z dzieckiem pozostającym na jej utrzymaniu. Przedstawia także drogę swojego zawodowego i społecznego awansu – pracę w księgowości, podejmowane różne inicjatywy społeczne (zakładanie świetlic dla młodzieży, organizowanie wypoczynku letniego), której niejako uwieńczeniem było ukończenie studiów polonistycznych na Uniwersytecie Warszawskim i podjęcie pracy nauczycielki w rodzinnym mieście. Co charakterystyczne dla tamtych czasów, jedną z największych przeszkód w realizacji każdego z tych etapów jest zależność od rozmaitych relacji z innymi ludźmi, od męża w nieudanym małżeństwie, do kolejnych szefów w pracy, którzy próbują blokować autorce pamiętnika możliwości

rozwoju i, w rezultacie, awansu. Autorka opisuje także swoje zmagania z przeszkodami instytucjonalnymi, które utrudniają jej realizację pomysłów, np. organizację kolejnych świetlic dla młodzieży. Ostatecznie jednak podsumowuje ona swoje życie jako udane, ostatnie wzmianki w pamiętniku pisze już jako osoba o uznanej w społeczności lokalnej pozycji, właścicielka trzypokojowego mieszkania i osoba o poczuciu osobistego sukcesu na miarę czasów, w których przyszło jej żyć.

Helena Wróblewska
Pamiętnik mieszkanki Ziem Zachodnich

... Nie pojedziesz do Polski... Nie pojedziesz do Polski... Nie pojedziesz... Otaczają mnie wokół jakieś monstra o groźnych, z dzikim błyskiem pałających oczach, wyciągają kosmate łapy i już, już dosięgają zakrzywionymi szponami. Chcę uciekać, ale nogi ciężkie, jakby wrosły w ziemię, więc tylko mocno przyciskam dziecko do piersi i dysząc ciężko z przerażenia, zasłaniam oczy, by nie widzieć, jak się na mnie rzucą. Ale tylko dalej słyszę groźne głosy, otaczają mnie zewsząd i jak uderzenia ciężkiego młota spadają, przytłaczają, przygniatają zda się do ziemi: nie pojedziesz... nie pojedziesz... nie pojedziesz i nagle zdaję sobie sprawę, że te słowa układają się w jakiś rytm jednostajny i miarowy. Oddycham z ulgą, bo naraz uświadamiam, że to koła pociągu postukują rytmicznie: stuk, stuk, stuk... stuk, stuk, stuk... Ach, więc to tylko koszmarny sen. Budzę się cała spocona pod wrażeniem tego okropnego snu, który jest echem niedawnych przeżyć i kłopotów związanych z załatwianiem formalności repatriacyjnych. Ale już to wszystko mam poza sobą. Już jedziemy. Już nikt nie zawróci mnie z drogi do kraju, do swoich. Uspokojona zasypiam ponownie.

Budzę się późno. Do wagonu przez uchylone drzwi zagląda majowe słońce. Stoimy na jakiejś stacji. Wyglądam ciekawie na zewnątrz wagonu. O Boże! Polski napis! A więc już przekroczyliśmy granicę. Już jesteśmy w kraju. Stacja czyściutka. Oszałamiająco pachną czeremchy. Ludzie chodzą odświętnie ubrani, bo to niedziela. I rozmawiają po polsku! Po polsku, po naszemu! O ukochana, umiłowana, najdroższa, najpiękniejsza mowo ojczysta! Nareszcie słyszę ją wokół siebie jawną i śmiałą, a nie ściszoną, kryjącą się, przytłoczoną obcym językiem. Łzy wzruszenia i radości napływają do oczu. Radość, ogromna niewypowiedziana radość. Nareszcie jestem w kraju, wśród swoich. Mąż przyniósł skądś białego chleba, którego nie widziałam przez pięć lat wojny i okupacji.

Wsiadamy do wagonu i znów jedziemy. Nie bardzo orientujemy się, gdzie nas wiozą, ale niech tam inni za nas się martwią. Trochę dziwimy się, że wpierw mijamy Hajnówkę, a potem Białystok, ale wkrótce wyjaśnia się, że nasz pociąg posyłają tam, gdzie jest wolny tor. Niech sobie wiozą. Jedziemy już tydzień. Pewnego dnia mijamy Warszawę. Z dworca na Pradze widzimy las sterczących ku niebu kikutów murów, same ruiny, ale w tych ruinach tętni życie. Dzwonią tramwaje, kursują taksówki i samochody ciężarowe, ludzie zaaferowani swoimi sprawami dokądś śpieszą, gdzieś podążają. Ten ruch, życie odbiera ruinom ich cmentarną wymowę, nie pozwala na przygnębienie, napawa nadzieją.

Jedziemy dalej, na zachód. Przez Kutno przejeżdżaliśmy chyba ze trzy razy. W Pile miałam groteskową przygodę, która mogła zakończyć się tragicznie. Zapamiętałam

ją do dziś, dlatego mogę opisać. Razem z nami jechał mój ojciec, który nie mógł wyjechać w listopadzie 1945 r. razem z matką i braćmi, bo musiał likwidować gospodarstwo i regulować należności wobec państwa. Ponieważ na załadowanie naszego transportu dostarczono dostateczną ilość wagonów, nam, jako dla 2 rodzin, przydzielono mniejszy, ale cały wagon. Dzięki temu inwentarz żywy mogliśmy zatrzymać przy sobie. Było tak i wygodniej, i bezpieczniej. Wieźliśmy 2 krowy, i ojca i naszą, dwoje prosiąt ojca, dwoje naszych i trzy kury ojca. Na stacji w Pile coś mnie podkusiło, by wypuścić kury z klatki i pokarmić je na środku wagonu. Kury tylko na to czekały. Przez otwarte drzwi natychmiast wyfrunęły na zewnątrz. Gdyby to były moje kury – pożegnałabym się z nimi, ale to były kury ojca, a ojciec ogromnie mocno przeżywał najmniejsze straty. Zaczęliśmy więc te kury łapać. Stacja duża, pociąg stoi przy pociągu. Kury przebiegały pod wagonami z toru na tor, a my za nimi. Ojciec zły pokrzykuje na mnie, ja z desperacką odwagą biegam za kurami. Ludzie mieli ucieszne widowisko i nie żałowali nam pokpiwań. Jeszcze dziś na wspomnienie tego przemykania się pod wagonami pociągów stojących pod parą cierpnie na mnie skóra. Nie chcę myśleć, co by było, gdyby któryś akurat ruszył z miejsca. Doprawdy nie wiem, jak nam się udało, ale połapaliśmy te kury.

Jedziemy dalej. Przygód nie brakuje, chociaż może nie tak są groteskowe, jak tamta w Pile z kurami. Jesteśmy coraz dalej na zachodzie Polski. Im dalej na zachód, tym większe pustki, tym mniej widzimy ludzi. Zespół wagonów transportu coraz krótszy, bo prawie na każdej stacji wagon odczepiają i repatrianci zostają. Nas też zapytują, gdzie chcemy jechać, gdzie mamy zamiar osiedlić się. Ale my w najmniejszym stopniu nie orientujemy się w geografii tych ziem i w ogóle nic o nich nie wiemy. Matka pisała z jakiegoś Drawska, no to możemy jechać do tego Drawska.

Po dwóch tygodniach podróży w towarowym wagonie razem z krowami, prosiakami i kurami znaleźliśmy się w całkiem wyludnionej okolicy. Kiedy pewnego ranka, a było to 2 maja 1946 r., obudziłam się nieco później, stwierdziłam że stoimy, a wokół panuje cisza. Zaciekawiona wyjrzałam z wagonu. I cóż ujrzałam? Otóż nasz wagon stoi samotnie na bocznicy kolejowej jakiejś małej stacyjki, nigdzie nie widzę żywego ducha, wokół cisza i spokój, na bezchmurnym niebie słońce wzbiło się już wysoko i przypieka dość mocno. Rozglądam się naokoło i spostrzegam napis na stacji: Drawsko Szczecińskie. Aha, więc jesteśmy na miejscu. Tylko gdzie udać się po informacje, kogo zapytać, kiedy nikogo nie ma. Postanawiam wyruszyć do miasteczka, by odszukać matkę. Wyglądam okropnie. Ręka na brudnym temblaku, bo przed wyjazdem potłukłam się na motorze, sukienka zmięta i też nie grzeszy czystością, na nogach sukienne kapce. Ale co mi tam! Wszystko mam przecież spakowane, prać w drodze nie mogłam, bo to i wody brak, i ręka w bandażach. Idę do miasta w tych wojłokach, chociaż słońce przygrzewa jak w lipcu.

Nie mam kogo zapytać o drogę, na ulicach panują pustki, bo to niedziela. Idę zatem prosto przed siebie, potem skręcam w tę ulicę, która mi się lepiej podobała, gdyż jest zadrzewiona. Trafiam do parku i spotykam jakiegoś radzieckiego wojskowego. Pytam go o ulicę Jagiellońską, przy której ma mieszkać moja matka, ale on nie zna takiej ulicy. Słyszę bicie dzwonów i kieruję się w tę stronę, bo przypomniałam sobie, iż matka pisała, że mieszka blisko kościoła. Po krótkim błądzeniu trafiam

na poszukiwaną ulicę. Ale to nie ulica, raczej zaułek. Mijam pokaźny dom z pruskiego muru, widzę za nim jakiś duży gmach i przycupniętą przy nim jakąś małą chatynkę. I z okna tej chatynki wygląda moja matka! Krzyknęłam radośnie i już witam się z matką i braćmi. Po przywitaniu i ochłonięciu z pierwszego wrażenia rozglądam się po mieszkaniu i stwierdzam, że żyją bardzo skromnie. Dlaczego – pytam – osiedliście w takiej marnej chałupce, przecież widziałam w mieście tyle pięknych domów? Wyjaśniają mi, że te piękne domy zajęli wcześniej ci, którzy tu byli od początku: a więc wywiezieni na przymusowe roboty lub żołnierze. Wiele domów zajmują żołnierze radzieccy albo siedzą w nich jeszcze Niemcy. O dobre mieszkanie jest i było trudno, zwłaszcza samotnej kobiecie z małoletnimi dziećmi. Ten ogromny budynek, który zwrócił moją uwagę, to młyn zamieniony na magazyn. Pilnują go żołnierze radzieccy i matka w ich sąsiedztwie czuje się bezpieczniej, gdyż, jak się okazuje, grasują tu jeszcze bandy, rekrutujące się z niedobitków hitlerowskich. Wkrótce przekonałam się, że te obawy nie były bezpodstawne. W parę tygodni później brałam udział w manifestacyjnym pogrzebie szefa powiatowego urzędu bezpieczeństwa zastrzelonego z zasadzki w lesie szczecineckim. Podobno była to robota band hitlerowskich.

Kiedy wróciłam na stację, zastałam jakiegoś przedstawiciela PUR-u[15]. Zadowolony, że mamy się gdzie zatrzymać i w ten sposób uwalniamy go od kłopotu zakwaterowania nas, wkrótce przysłał parokonną platformę do przewiezienia naszych rzeczy. Domek zajmowany przez matkę chociaż niepokaźny z zewnątrz, był pakowny od wewnątrz, bo miał po kilka pokoików na parterze i piętrze. Całe piętro dotychczas było wolne i teraz my je zajmujemy. Nadeszli sąsiedzi, by nas poznać i wypytać o nowiny z naszych stron. Przyszli też zaprzyjaźnieni z matką i braćmi bojcy. Mój dwuipółletni synek umiał parę rosyjskich piosenek. Te piosenki w dziecięcym wykonaniu tak wzruszyły żołnierzy, że obdarowywali dzieciaka, czym który mógł. Jeden przyniósł słodyczy, drugi ciepłą bieliznę itp.

Zaczęliśmy z mężem rozglądać się za pracą i lepszym mieszkaniem. Ale i o jedno, i o drugie nie było łatwo. Domy całe czy może odremontowane były zajęte. Domy nie zamieszkałe były porządnie zniszczone podczas działań wojennych lub zdewastowane przez szabrowników czy po prostu przez tych, którzy kosztem budynków więcej zniszczonych czy stojących pusto naprawiali domy zajęte przez siebie.

Pracy w mieście też nie mogliśmy znaleźć. Z opowiadań matki i braci dowiedziałam się, że oni mieli bardzo trudne początki. Okradzeni jeszcze na stacji załadunkowej, stłoczeni wraz z 10 rodzinami w jednym towarowym odkrytym wagonie jechali przez cały listopad przy nieustającym deszczu. Matka wtedy tak się przeziębiła, że już nigdy nie odzyskała straconego zdrowia. Przyjechali bez środków do życia, bo nie mieli ani pieniędzy, ani żywności. Matka chora, bracia niepełnoletni. Z początku nieraz cierpieli głód, utrzymując się tylko z zapomogi PUR-u. Potem starszy brat

15 PUR – Państwowy Urząd Repatriacyjny został powołany na mocy dekretu Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego z 7 X 1944 r. Jego zadaniem było organizowanie i koordynowanie przesiedleń ludności polskiej z rodzinnych stron, głównie z Kresów Wschodnich, na teren Polski pojałtańskiej, czyli na Ziemie Zachodnie i Północne.

dostał pracę przy obsłudze traktorów, dostali kartki żywnościowe, brat otrzymał pierwsze wynagrodzenie i już dawali sobie radę. Ale jak matka wspominała, cierpieli taką biedę, że nie mieli za co wykupić przydziału żywności na kartki. Myśmy byli w lepszej sytuacji, bo mieliśmy krowę i zapasy żywności.

Z pracą było trudno. Życie dopiero tu się organizowało. Nie było jeszcze tego rozmachu, jaki zapanował kilka lat później. Na szczęście mąż znalazł zatrudnienie w odległym o 5 km majątku Suliszewo. Należał on do państwowych nieruchomości ziemskich. Kiedy ładowaliśmy na furgony nasze rzeczy, chciałam zabrać skromne meble, które już zdążyłam kupić u żołnierzy, ale mąż nie chciał nic zabierać, bo rzekomo w majątku wszystko jest.

Jedziemy do Suliszewa. Wjeżdżamy na podwórko majątkowe. Wita nas wysoki, dobrze zbudowany mężczyzna, jak się okazuje rządca gospodarstwa. Wokół zbiera się grupka ciekawskich. Słyszę szepty, że jesteśmy „bogaci". Sensację budzą klatki z prosiakami i kurami, które ojciec mi oddał, a chyba trochę zawiści krowa uwiązana z tyłu furgonu. Wnosimy rzeczy do mieszkania, które mieści się dość wysoko na piętrze nad stajnią i magazynem z paliwem. Zajmujemy trzy duże pokoje i kuchnię. Po drugiej stronie korytarza stoją puste liczne pokoje oraz kuchnia. Te meble, o których mówił mąż, to żelazne o powyginanych prętach łóżka i z niemalowanych desek wąskie, wojskowe szafy. Proszę rządcę o konie i jutro sprowadzam meble z miasta.

Mąż pracuje jako magazynier. Ja zabieram się do gospodarstwa domowego. Doprowadzam do porządku mieszkanie, oporządzam inwentarz, w wolnych chwilach poznaję sąsiadów. Okazuje się, że w majątku pracuje sporo Niemców. Nie znam niemieckiego, toteż nie mogę się z nimi porozumieć. Polacy stanowią mniejszość, za to pochodzą ze wszystkich stron Polski i różne drogi ich tu przywiodły. Rządca i my pochodzimy zza Bugu, z północy, druga rodzina Zabugowców wywodzi się z południa: mąż został tu po zdemobilizowaniu, a żona uciekając przed bandami banderowców, przyjechała z dziećmi do męża. Karbowy – z jakiejś wsi spod Kutna – poznał swoją żonę warszawiankę na robotach w Niemczech. W drodze powrotnej do kraju tu się zatrzymali. Podobnie traktorzysta. Do drugiego traktorzysty wraca ojciec z Anglii, gdzie dotarł z armią Andersa. Parę rodzin fornalskich przyjechało z Kieleckiego. Później dojdą jeszcze Ukraińcy z akcji „W". Każda grupka regionalna na razie trzyma się oddzielnie. Przyjaźń czy bliższą znajomość zawiera się na zasadzie pochodzenia z jednej lub sąsiedniej miejscowości. Czyni się nawet dość energiczne poszukiwania współziomków. Każdy „ze swojej strony" witany jest jak brat. Bo razem jakoś raźniej. Najbardziej zagubieni czują się Zabugowcy. Wyrwani ze swego środowiska, od rodziny i sąsiadów, bez nadziei powrotu do swych gospodarstw i domów, które nieraz z takim trudem zdobywali czy budowali, czują się niepewnie w nowym otoczeniu. Oni też są najczęściej obiektem żartów ze strony Centralniaków. „Mały konik i duga, pewnie człowiek zza Buga" – kpią Centralniacy. „Jeden dysel, jeden kuń, człowiek z naszych strun" – odcinają się Zabugowcy. Ale wzajemne dokuczanie sobie nie ograniczało się tylko do takich niewinnych żartów. Bolą epitety „chamów zza Buga". Niewiele pomagają uwagi, że w takim razie do tych „chamów" należałoby zaliczyć Mickiewicza, Słowackiego, Orzeszkową, bo też pochodzili „zza Buga". Autorzy tych wyzwisk najczęściej niewiele słyszeli o Mickiewiczu

i Orzeszkowej. Bo różni tu są ludzie. Z Polski Centralnej jedni są oddelegowani przez macierzyste instytucje i zakłady pracy, by tu organizowali administrację państwową, uruchamiali zakłady przemysłowe itp., inni przyjechali z przeludnionych wsi, by objąć poniemieckie gospodarstwa, ale też zleciało się tu wiele niebieskich ptaków, amatorów łatwych zysków, szabrowników różnego typu. To oni, ci kombinatorzy, tylko czekają, by okpić „chama zza Buga".

Nie zawsze i tak zwane „czynniki" wiedziały, jaką zająć postawę. Do historii już przeszło wystąpienie pewnego działacza politycznego, który wszedłszy na mównicę, w ten sposób odezwał się do zebranych: „Obywatele i obywatelki! no... i wy ludzie zza Buga".

Ale Zabugowcy, najczęściej cisi i pracowici ludzie, znali swoją wartość. Chętnie powtarzali anegdotę, według której kiedy Zabugowiec bierze pożyczkę na zagospodarowanie się, to pyta przede wszystkim, kiedy ma spłacić pierwszą ratę, a Centralniak tylko interesuje się, kiedy otrzyma następną pożyczkę. Z czasem animozje zanikały, wzajemne kpinki ustawały. Rodziła się jedna społeczność. Jak zwykle pierwsze lody przełamali młodzi. Zaczęły się kojarzyć mieszane małżeństwa. Powstawały nowe związki rodzinne, według innych kryteriów dobierali się przyjaciele itp. Dzisiaj młode pokolenie nie bardzo nawet wie, skąd wywodzą się rodzice. Nie interesują się tym. Już się wykształcił lokalny patriotyzm. Jeżeli są jakieś antagonizmy, to ich podłożem jest rywalizacja sąsiadujących miasteczek czy wsi tu, na tych ziemiach, rywalizacja wynikła z miejscowych ambicji.

Niedożywiani podczas wojny i okupacji ludzie mieli już dość głodówki, pragnęli w końcu jeść do syta. Tymczasem początki były trudne, bardzo, chociaż wszyscy energicznie zabrali się do hodowli i uprawy. Pensje były mniej niż skromne. Mój mąż zarabiał miesięcznie 200 zł (dwieście), co nie równoważyło nawet wartości 1 kg masła. Dochodziła jeszcze ordynaria, która obejmowała 2 l mleka dziennie lub utrzymanie dla krowy. Myśmy mieli krowę, to nam mleka starczało, ale ci, którzy otrzymywali te 2 l dziennie i nie mieli okrasy, to mieli krucho.

Wszystkie rodziny pracujące w majątku otrzymały z UNRRy po rasowym prosiaku. Dobra rasa wymaga dobrych warunków. Ja mleka prosiakowi nie żałowałam, toteż mój rósł jak na drożdżach, ale inne gospodynie niewiele z tych 2 litrów mogły wydzielić swoim prosiakom. Nic dziwnego, że nie rosły. Ale o dziwo zauważyłam, że moi sąsiedzi z jednej strony zazdroszczą mi przybierającego szybko na wadze wieprzka, a z drugiej strony chlubią się nim przed obcymi i podziwiają. Nieraz zastałam stojących przed klatką z wieprzem, wpatrzonych w niego z zachwytem rządcę lub fornali. Wprost ślinka płynęła im do ust na widok żywych szynek. Wszystkich gości z zewnątrz zaraz prowadzili do chlewa i pokazywali z dumą opasłego świniaka. Zrozumiałam, że mój wieprzak był dumą całego majątku. Rzeczywiście rósł bardzo szybko i kiedy miał 10 miesięcy wieku, ważył około 200 kg. Kiedy przyszedł czas, by go zabić, przychodzili wszyscy oglądać grubość słoniny. Przypomniałam sobie, że w naszych stronach istniał zwyczaj obdzielenia sąsiadów mięsem z zabitego wieprza, tzw. świeżaniną. Chociaż Centralniacy szydzili z wielu naszych zwyczajów, byłam pewna, że z tego zwyczaju kpić nie będą. Wzięłam najgrubszy połeć słoniny, podzieliłam na tyle części, ile było rodzin polskich w majątku, dołożyłam trochę mięsa i obdzieliłam wszystkich. Niech jedzą i wspominają.

Jedna z moich kur wcześnie zakwoktała. Chciałam ją nasadzić, ale miałam za mało jajek. Inne gospodynie w majątku nie miały kogutów, poszłam więc pożyczyć czy kupić jaj do gospodyni rządcy. Ta sama nie chciała decydować i odesłała mnie do rządcy. Kiedy mu wytłumaczyłam swoją prośbę, o mało z wrażenia nie spadł z krzesła. „Już pani nasadza kurę!" – zawołał z największym zdumieniem. Rzeczywiście było jeszcze wcześnie. A w tym dniu, jak to często bywa w marcu, przez cały dzień szalała zamieć śnieżna. Po kilku tygodniach sąsiedzi zauważyli brak na podwórku mojej drugiej kury. Domyśleli się zaraz, że już i drugą nasadziłam na jajach. Teraz moja opinia dobrej gospodyni ugruntowała się na dobre. Dzisiaj, kiedy ze sztucznych wylęgarni otrzymujemy tysiące kurcząt dziennie, a gospodarstwa rolne dostarczają tony tuczników, nasze współzawodnictwo we wczesnym nasadzaniu kwok czy zasiewaniu warzyw wydaje się być może śmieszne. Ale dla nas wtedy nie były to sprawy błahe. Byliśmy wszak pionierami na tych ziemiach. Zaczynaliśmy prawie z niczego.

Wraz ze wzrostem dobrobytu mijał powoli romantyzm pierwszych pionierskich dni. Chociaż dalej miałam osiągnięcia w hodowli i uprawie, świnki i kurki już nie zaspokajały moich ambicji. Zawsze pragnęłam się uczyć, ale na spełnienie moich marzeń nie pozwalały warunki materialne rodziny, toteż zamiast do gimnazjum posłano mnie na naukę szycia. Szyć nie lubiłam, ale teraz szyłam sąsiadkom, żeby w ten sposób wspomóc budżet domowy. Prowadziliśmy dość ożywione życie towarzyskie. Do majątku przybył nowy rządca, przyjechał księgowy z żoną. Odwiedzaliśmy się wzajemnie, wieczorem często jeździliśmy do kina do Drawska, ale to wszystko nie dostarczało mi pełnego zadowolenia z życia. Chciałam coś w życiu osiągnąć, wznieść się wyżej. Odczuwałam niedosyt wiedzy. Co prawda dużo czytałam, byłam kolporterką Klubu Dobrej Książki, pracowałam społecznie jako przewodnicząca Koła Ligi Kobiet, ale czułam, że to wszystko było nie to, czego chciałam. Toteż kiedy dowiedziałam się z „Przyjaciółki", że są możliwości zdobywania wykształcenia drogą korespondencyjną przez ludzi dorosłych, od razu zgłosiłam się do szkoły. W ten sposób rozpoczęłam naukę w gimnazjum humanistycznym w Warszawie prowadzonym przez Towarzystwo Uniwersytetów Robotniczych i Ludowych. No i zaczęła się harówka.

Uczyć się mogłam jedynie późno wieczorem, kiedy mąż i syn już spali. Wtedy po całodziennej pracy w gospodarstwie lub w ogrodzie czy na polu mogłam zabrać się do książek. Czasem wieczorem wypisywałam na kartce słówka łacińskie lub rosyjskie i jutro idąc do pracy na pole, powtarzałam z karteczki. Albo dla urozmaicenia w takt uderzeń motyki o ziemię odmieniałam: *terra*, *terrae*, *terris* itd.

Mąż niewiele interesował się domem, toteż i moja nauka nic go nie obchodziła, byle wszystko było zrobione w gospodarstwie na czas. Sąsiedzi natomiast nie mogli mnie zrozumieć. Dziwili się nieraz, po co mi nauka, kiedy już mam męża, dziecko, gospodarstwo, a więc w ich przekonaniu życie ustabilizowane. Dotychczas nikt nie słyszał, żeby człowiek dorosły, „matka dzieciom" odrabiała lekcje, rozwiązywała zadania z matematyki. Dopóki zarabiałam, szyjąc – miałam uznanie, ale od kiedy zaczęłam się uczyć – wywoływałam tylko zdziwienie. Dzisiaj oświata dorosłych, zdobywanie wykształcenia systemem zaocznym stały się zjawiskiem powszechnym i zrozumiałym, nie dziwi nikogo, ale wtedy byłam pierwszą jaskółką w tej dziedzinie, był to wypadek bez precedensu i ludzie nie wiedzieli, jak się do tego ustosunkować.

Jak już wspomniałam, życie w majątku toczyło się bardzo wesoło i przyjemnie. W tym samym budynku, w którym myśmy mieszkali, mieściła się kancelaria majątkowa. Właściwa praca zaczynała się w niej dopiero pod wieczór, po powrocie robotników z pola. Przez większość dnia pracownicy biura obijali się. Nic zatem dziwnego, że biuro stało się miejscem spotkań mieszkańców majątku. Stróż sypał dowcipami, księgowy opowiadał kawały, jego żona kokietowała kasjera. Aż się bałam, że to może źle się skończyć, bo jest nam za wesoło.

Przeczucia mnie nie omyliły. Pewnego późnego wieczora, kiedy cały majątek był już uśpiony, tylko ja siedziałam nad matematyką, posłyszałam w nocnej ciszy jakiś zdławiony krzyk. Kiedy wsłuchałam się uważniej, poznałam głos nocnego stróża. To on zdławionym z przerażenia głosem wołał: „ratujcie ko...nie...! Ra...tujcie konie!" Wyjrzałam przez okno i zobaczyłam ogień w stajni. „Wstawaj!" krzyknęłam do męża – „pali się!" i zbiegłam na dół, by dzwonić na alarm. Na bicie dzwonu zaczęli nadbiegać ludzie. Wtedy pobiegłam do obory i odwiązałam kilka krów. Ludzi nadbiegało coraz więcej, rządca zaczął kierować gaszeniem pożaru i ratowaniem inwentarza żywego. Najwięcej trudności sprawiały konie, które nie chciały wyjść z płonącej stajni. Kilka koni nawet poparzyło się poważnie i weterynarze nie wróżyli im ocalenia, ale na szczęście przepowiednie te okazały się fałszywe i konie wyzdrowiały. Straty były ogromne. Mimo energicznej akcji ludności i straży ogniowej stajnia, obora i chlewnia oraz znajdujące się nad nimi magazyny zbożowe spłonęły doszczętnie. 8 mln zł uleciało z dymem.

Podczas śledztwa okazało się, że to stróż był sprawcą pożaru, do czego zresztą od razu się przyznał. W stajni nie było oświetlenia elektrycznego i stróż przyświecał sobie naftową latarnią. Korzystając z tego, podkradał naftę. I tym razem chciał nadlać nafty z latarni do butelki. Z płonącej latarni. Skończyło się pożarem. Stróża zamknięto, a przy okazji aresztowano rządcę. Za to, że nie było oświetlenia elektrycznego. Jakby to od niego zależało! Założenie instalacji elektrycznej miało kosztować cały milion i wchodziło w plany inwestycyjne.

Po miesiącu rządcę zwolniono, a stróż dostał 6 mies[ięcy] więzienia. Życie w majątku nie powróciło do dawnego stanu. Znikł bezpowrotnie poprzedni nastrój beztroskiej wesołości. Atmosferę zatruwał swąd spalenizny dosłownie i w przenośni. Rządca zrażony i rozgoryczony przeniósł się w Poznańskie. A szkoda, bo to był dobry gospodarz i organizator. Ja zaczęłam zastanawiać się nad uregulowaniem swego życia osobistego. Moje małżeństwo okazało się pomyłką. Mąż, nałogowy alkoholik, nie umiał i nie chciał dostosować się do wymogów życia rodzinnego. Nie tylko nic nie dawał na utrzymanie rodziny, przepijając całe swoje wynagrodzenie, ale jeszcze po powrocie z knajpy urządzał karczemne awantury. Do tego dochodziła nieuzasadniona zazdrość. Z czasem zaczął nastawać na moje życie. Zrozumiałam, że muszę ratować siebie i dziecko. Od dawna przemyśliwałam nad rozejściem się, ale przeżywałam wiele wahań i rozterek. Nie chciałam brać na siebie odpowiedzialności za rozbicie rodziny, za pozbawienie dziecka ojca. Ale kiedy uświadomiłam sobie, że właściwie nie stanowimy rodziny, a dziecko nie ma przecież żadnej opieki ze strony ojca, lepiej będzie jeśli dziecku zapewnię spokój, uwalniając od awantur alkoholika. Wpływały też obawy innej natury. Nie byłam pewna, czy potrafię zarobić na utrzymanie swoje

i dziecka. Bałam się zaczynać życie od nowa. Obliczałam nieraz, ile to nas może kosztować śniadanie, ile obiad i kolacja, ile muszę na to zarobić i lęk mnie brał, czy potrafię sprostać swoim obowiązkom. Ale coraz częściej zdawałam sobie sprawę, że dłużej męczyć się nie mogę. Szalę wahań przechylił fakt przepicia przez męża w ciągu dwóch dni 24 tys. zł uzyskanych za sprzedaną świnię, którą rok chowałam. Do rozejścia się namawiała też mnie matka, nie mogąc patrzeć na moją krzywdę. Zdecydowałam się.

Dzięki pomocy powiatowej instruktorki Ligi Kobiet dostałam pracę w Powiatowym Zarządzie Drogowym. Trudniej było o mieszkanie. W tym czasie przystąpiono u nas do kolektywizacji wsi i były trudności nie tylko ze znalezieniem mieszkania w mieście, ale nawet i z zameldowaniem się. Zatrzymywano ludzi do pracy na wsi. Kiedy w biurze kwaterunkowym prosiłam o przydzielenie mi pokoiku na piętrze w domu zajmowanym przez matkę (już przy innej ulicy i w lepszym budynku), bo tam dziecko znajdzie opiekę, gdyż ja po rozejściu się z mężem muszę iść do pracy, usłyszałam, że pokoiku nie otrzymam i mam żyć z mężem. Nie wiedziałam jeszcze wtedy, że głupstwa może mówić także i petent, nie tylko urzędnik, więc tylko pokornie spuściłam głowę i ze łzami w oczach wyszłam. Potem dawano mi jakiś pokój na poddaszu w innej części miasta, w końcu po wielu zabiegach i prośbach otrzymałam przydział na pokoik, o który się ubiegałam. Był to wykorzystywany dotychczas na komórkę pokoik bez kuchni, pieca, gazu, wody i światła, bez szyb, z dziurami w ścianach, ale za to przy matce. Własnym kosztem doprowadziłam go do jakiego takiego stanu i zamieszkałam. Było to w marcu 1950 r. Na razie o piec nie martwiłam się.

Zaczęłam pracować w Zarządzie Drogowym. Nie umiałam nic, ale szybko uczyłam się, a w pracy nie leniłam się. Hej, co to były za czasy. Okres pięciolatek, ogromnych inwestycji, rozmachu... i ogromnych błędów. Ludzie byli na wagę złota. Każdego przyjmowano do pracy, gdzie chciał. Ja, pamiętająca okresy bezrobocia, które przeżywał mój ojciec przed wojną, wysoko zawsze ceniłam i cenię pracę, możliwość stałego zarobku, będącego podstawą utrzymania. Toteż garnęłam się do pracy, jak mogłam. Ten mój stosunek do pracy został w swoisty sposób wykorzystany przez przełożonych. Byłam referentem dróg powiatowych i pracowałam w księgowości. Księgowy stale zatrudniał mnie po godzinach pracy w biurze. Jak się później przekonałam: całkiem bezprawnie i niepotrzebnie. On uciekał do biura od niekochanej żony i od pracy domowej. Dlatego czas przedpołudniowy spędzał w biurze na pogaduszkach, a do księgowania zabierał się wieczorem. Żeby mu się nie nudziło, kazał przychodzić do pracy wieczorem i nam, młodszym pracownikom. Moja koleżanka miała większą praktykę biurową i nic sobie nie robiła z jego poleceń. Zostawała rzadko, ale ja wierzyłam w nawał pracy i posłusznie przesiadywałam do 11 wieczorem.

W tym czasie wykonawcy robót mogli sami przygotowywać dokumentację techniczną. Kierownik naszego biura, inżynier opracowywał sam projekty i kosztorysy budowanych później przez Zarząd Drogowy mostów i dróg. Były to prace zlecone, za które brał dodatkowe wynagrodzenie. Myśmy nieraz mu w tym pomagali, oczywiście w ramach naszych zajęć, bo nie wiedzieliśmy, że to były prace dodatkowe, dodatkowo opłacane. Najczęściej naturalnie ja byłam do tych prac zatrudniana. Nic zatem dziwnego, że kiedy z uzyskanych oszczędności przyznano nam premie, poczułam się pokrzywdzona, otrzymując tyle samo co i inni, którzy nie pracowali dodatkowo.

Pierwszym mostem, który nasza instytucja wybudowała, był most na Dranie na ul. Gen. Świerczewskiego. Nie bardzo mi się podobał, bo jest ciężki, zwalisty, ale że pierwszy w mojej karierze drogowca, to pozostał na zawsze jakiś bliski, swój. Potem budowaliśmy inne, ale ten najmocniej utkwił w pamięci. Ile razy nim przechodzę, tyle razy uświadamiam sobie, że tu jest i cząstka mojej pracy, mego wysiłku. Zapamiętałam też pierwsze odcinki dróg wtedy budowanych a były to: Oleszno–Bucierz–Konotop i Mirosławice–Sosnica–Czaplinek.

Pewnego razu spotkany na ulicy inspektor oświaty zaproponował mi pracę w inspektoracie. Zgodziłam się, bo przypomniałam sobie, że to będzie doskonała zemsta na moich zwierzchnikach za krzywdzącą premię.

Wtedy o ludzi do pracy było trudno i odejście cenionego pracownika było dotkliwą stratą. Ponadto zawsze chciało mi się pracować w placówce kulturalnej czy oświatowej. Naukę już przerwałam, bo po powrocie późno z pracy nie byłam w stanie ślęczeć nad książkami. W pewnym stopniu przyczyniła się do tego reorganizacja szkoły. Nie znajdowałam też ani zrozumienia, ani poparcia w zakładzie pracy. Kierownik mówił często, że nie wyobraża sobie nauki bez osobistego kontaktu ucznia z nauczycielem. Wykształcenia od nikogo nie wymagano. Wystarczyły dobre chęci i trochę zdolności, a czasem pewność siebie, tupet. Byli przecież dyrektorzy bez ukończonej szkoły podstawowej. Ja miałam 2 semestry gimnazjum i to było już dużo.

Kierownik Zarz[ądu] Drogowego za nic nie chciał mnie zwolnić, ale uparłam się, przekabaciłam na swoją stronę radę zakładową i odeszłam. Kiedy jednak zgłosiłam się do pracy w nowym miejscu, dowiedziałam się, że przeznaczone dla mnie stanowisko jest zajęte i muszę zadowolić się niższą grupą. Mogłam wrócić na stare miejsce, przyjęliby mnie z otwartymi rękami, ale ambicja nie pozwoliła mi już na to, więc zostałam w inspektoracie. Tu nie musiałam zostawać po godzinach pracy. Kierując samodzielnie referatem, mogłam zorganizować pracę tak, by wykorzystać w pełni czas urzędowania, pracować racjonalnie i sprawnie. Dzięki temu mogłam zmieścić się w przepisowych godzinach pracy, chociaż roboty nie brakowało.

Zaraz po objęciu przeze mnie referatu opieki nad dzieckiem zjawili się drawscy kolejarze z pretensją, że oni od dawna ubiegają się o otwarcie świetlicy dworcowej dla młodzieży szkolnej, mają na ten cel przeznaczone pomieszczenie i sprzęt, a inspektorat oświaty świetlicy nie otwiera. Postanowiłam wykorzystać okazję i zaraz zakrzątnęłam się koło tej sprawy. Ale tu natrafiłam na trudności. Nie było żadnego regulaminu ani zarządzenia określającego ilość godzin pracy, charakter tej pracy, wysokość wynagrodzenia za opiekę itd. Nie znalazłam żadnych wytycznych w Kuratorium. Musiałam opierać się na intuicji, kierować się wyczuciem. Niełatwo przyszło znaleźć opiekuna świetlicy i sprzątaczkę. W końcu doszło do otwarcia świetlicy. Była to pierwsza uruchomiona przeze mnie placówka. Czynna jest do dziś. Zachęcona powodzeniem postanowiłam otworzyć drugą świetlicę dla młodzieży na stacji w Złocieńcu. Ale tu kierownictwo stacji nie życzyło sobie świetlicy, bo w wolnym pomieszczeniu zamierzano uruchomić restaurację. Długo trwała walka o lokal.

Poruszyłam wszystkie sprężyny, atakowałam DOKP[16] w Szczecinie, w końcu sprawę wygrałam. I w Złocieńcu do dziś istnieje świetlica dla młodzieży szkolnej.

Kiedy już obie świetlice funkcjonowały, przyjechała wizytatorka z Koszalina, by zapoznać się z regulaminem naszych świetlic. Na podstawie danych zebranych w naszym powiecie i w innych powiatach województwa opracowano zarządzenie i wytyczne do pracy świetlic dworcowych. Podobnie rzecz się miała z instrukcjami dotyczącymi pracy innych działów referatu opieki nad dzieckiem. Kiedy po objęciu kierownictwa referatu pojechałam do Kuratorium, by tam uzyskać jakieś wskazówki do pracy i zapoznać się z obowiązującymi przepisami, wysłano mnie po instrukcje do kierowniczki ref[eratu] op[ieki] nad dzieckiem w powiecie Koszalin, bo w Kuratorium sami nie mieli zarządzeń i nie bardzo orientowali się w pracy powiatów.

Trzeba było sobie samym radzić, toteż i radziliśmy. Otwierałam dziecińce, organizowałam świetlice szkolne z dożywianiem i bez, kolonie i półkolonie, wczasy w mieście, wycieczki dzieci wsi do miast, wczasy dziecięce w zimie itp. Przygotowaniem teoretycznym były konferencje i kursokonferencje, a także kursy dłuższe, nawet miesięczne. Dzieliliśmy się między sobą doświadczeniami, zdobywaliśmy praktykę i pracowaliśmy ponad siłę. Referat opieki nad dzieckiem był najcięższym i najpracowitszym działem inspektoratów. Kiedy z ref[eratu] op[ieki] n[ad] dz[ieckiem] wyłączono w osobny referat wychowanie pozaszkolne, odpadły przynajmniej konkursy, eliminacje, wystawy, popisy itp. Musiałam za to objąć oświatą dorosłych, ale to już była fraszka w porównaniu do innych obowiązków.

Dzisiaj wszystkie te sprawy zostały unormowane, uporządkowane przepisami, dopracowano się wielu usprawnień, dzięki czemu pracownicy inspektoratów odpowiedzialni za wczasy letnie dla dzieci i młodzieży oraz opiekę nad dzieckiem mogą latem korzystać z urlopów. Wtedy nie do pomyślenia było, żeby ktoś z nas mógł pozwolić sobie latem na urlop. Dopiero po zakończeniu całkowitym akcji letniej, a więc gdzieś w końcu listopada można było liczyć na odpoczynek. Od maja do października żyliśmy jak w gorączce. Najgorzej dawały się we znaki remonty i zaopatrzenie w sprzęt. Przy ówczesnych brakach w zaopatrzeniu i braku materiałów budowlanych te sprawy spędzały nam sen z powiek. Wtedy kupienie łyżki było problemem, a zdobycie większego garnka sukcesem na miarę dzisiejszych lotów kosmicznych! (No cóż, przesadzić trochę mam chyba prawo!) Ale jak było naprawdę, niech opowie następujący fakt. Otóż zamówiliśmy w Koszalinie w „Argedzie" większą ilość 50-litrowych garnków, o których zdobyciu w naszym miasteczku nawet nie mogliśmy marzyć. Ale „Arged" nie realizował i nie realizował naszego zamówienia. Po pół roku chyba, a może i później pojechał jeden z naszych pracowników po te garnki. Kiedy i tym razem chciano zbyć go niczym – zrobił awanturę nie z tej ziemi. Ponieważ nie grzeszył kulturą, sądzę, że tamtejszym pracownikom dobrze się dostało, bo zaraz wpłynęła od nich skarga na naszego przedstawiciela. Ale garnki dostał. Kiedy przejeżdżał przez wsie, kobiety biegły za samochodem ze szmatami, sądząc, że przywieziono garnki do wsi na wymianę.

16 DOKP – Dyrekcja Okręgowa Kolei Państwowych [przyp. wydawcy].

Trzeba było walczyć o gwoździe, słomę do sienników, na własnych plecach nosić prycze drewniane na samochód lub do magazynu itd. Tylko nasz zapał i samozaparcie mogło w tym prymitywie stworzyć jakieś możliwe warunki dla młodzieży.

Cztery lata mieszkałam w nieopalanym pokoju, ale nareszcie polepszyły się moje warunki mieszkaniowe. Zmarła sąsiadka, a jej dzieci zamierzały przenieść się do Poznania. Zaproponowałam im zamianę mieszkania. Zgodziły się, a wydział kwaterunkowy zatwierdził zamianę. Teraz miałam dwupokojowe mieszkanie z piecem. I chociaż nadal musiałam gotować na kuchence elektrycznej, bo kuchni nie było, byłam zadowolona z warunków lokalowych. Przed domem był mały ogródek. Odgruzowałam [go], skopałam i zasadziłam kwiaty.

Dwa moje marzenia: mieszkanie i kwiaty już się spełniły. Przyszedł czas i na realizację trzeciego: nauki. Słyszałam, że w Szczecinku istnieje liceum korespondencyjne dla pracujących, które nawet prowadzi filie, m.in. i w naszym miasteczku. I chociaż dalej sprawa wykształcenia była dla mnie sprawą ogromnie drażliwą, dalej odczuwałam tęsknotę za szkolną ławką, a na widok szkolnego mundurka doznawałam bolesnego skurczu serca, sądziłam, że chyba na naukę jest już dla mnie za późno. Z filii w Drawsku korzystali sami młodzi i bardzo niepoważni ludzie. Jakoś nie mogłam wyobrazić siebie wśród nich. Ale pewnego razu do inspektoratu zgłosił się któryś z sekretarzy KP PZPR o adres szkoły średniej dla dorosłych. To mnie zbulwersowało. Więc jak to – myślałam – to on, człowiek na poważnym stanowisku, nie wstydzi się zaczynać nauki, a ja się wstydzę? Jeszcze tego samego dnia napisałam do Szczecinka i wznowiłam naukę. Z początku szło mi ciężko, ale kiedy nadchodziły pokusy, by rzucić naukę, przypominałam sobie, że są przecież tacy, którzy wytrwali i osiągnęli cel. Czyż jestem gorsza? Nie zrezygnuję! I nie zrezygnowałam. Z czasem wciągnęłam się do nauki, zaczęłam otrzymywać coraz lepsze stopnie, a na koniec roku miałam na świadectwie same b[ardzo] dobre oceny. Było ogromnie ciężko godzić pracę, obowiązki domowe i naukę – to fakt, ale wytrzymałam. Nie tu miejsce o tym się rozpisywać, wystarczy, jeżeli wspomnę, że nieraz prosto z pracy bez obiadu trzeba było biec na stację, by zdążyć na pociąg i jechać na konsultacje czy lekcje, które trwały do godz. 21-szej i bez kolacji nocować na sienniku rozłożonym wprost na podłodze, wstać o 3 rano i biec 2 km na pociąg, potem po nieprzespanej nocy i skromnym śniadaniu, bo nie było czasu na przygotowanie lepszego, śpieszyć do pracy, czasem prosto w teren. Tylko niezwykle serdeczny i opiekuńczy stosunek dyrektora szkoły, nieodżałowanej pamięci mgr. Bucholca, oraz uznanie dla naszego wysiłku ze strony większości nauczycieli podtrzymywało nas na duchu i łagodziło ten ogromny trud.

Po trzech latach dobrnęłam do matury. Zdałam ją bez większych kłopotów z bardzo dobrym wynikiem, mimo to pozostała dla mnie do dziś chyba największym przeżyciem.

W mojej pracy potrzebne mi były kwalifikacje pedagogiczne. Można było je zdobyć w tzw. regionowych komisjach dla czynnych niekwalifikowanych nauczycieli, ale były już one w stadium likwidacji. Jako ostatnia, działała w Szczecinie. Zgłosiłam się i po pokonaniu pewnych oporów zostałam przyjęta. Komisja otrzymała kredyty na 1 oddział, tymczasem nas, niedobitków z całej Polski zebrało się ponad 80 osób.

Nic zatem dziwnego, że nauczyciele wcale się nie martwili, jeżeli ktoś z nas nie wytrzymał reżimu nauki i odpadł. Wymagano od nas ogromnie wiele, nie zawsze dając nam w zamian tyle samo. Jedni nauczyciele dawali z siebie bardzo dużo, inni dawali przykład, jak pracować nie należy. Na szczęście Kuratorium w Koszalinie zorganizowało w styczniu 1958 r. egzamin eksternistyczny dla nauczycieli niekwalifikowanych. Przyjęto mnie na ten egzamin i zdałam go bardzo dobrze. Ale muszę przyznać, że ogromnie przydały mi się wiadomości zdobyte w Szczecinie.

W czerwcu tegoż roku złożyłam egzamin i zostałam przyjęta na Wydział Zaoczny Filologii Polskiej Uniwersytetu Warszawskiego. Ale kiedy wybierałam się na pierwszą sesję letnią, wyłoniła się nieprzewidziana, zdawało się w pierwszej chwili nie pokonana przeszkoda. Otóż inspektor oświaty, który dotychczas co prawda absolutnie nie interesował się moją nauką, nic nie ułatwiał, ale też i nie utrudniał, nagle stanął okoniem i nie chciał udzielić zezwolenia na wyjazd na sesję. Pod wpływem pożaru fabryki włókienniczej w Złocieńcu wpadł w panikę i obawiał się, że beze mnie zawali się akcja letnia. „Uparłem się i nie puszczę" – mówił. Prosiłam, błagałam, płakałam – na próżno. Zapewniałam, że przesiedziałam w biurze kilka wieczorów, by „zapiąć wszystko na ostatni guzik", że wszystko przygotowane. W końcu, po kilku dniach i po wielu upokorzeniach, których mi nie szczędził, na podstawie pisemnej zgody kolegi, który obiecał mnie zastąpić, w końcu się zgodził. Jakże szczęśliwa jechałam do Warszawy. Jestem studentką – powtarzałam co chwila.

Aby na przyszłość uniknąć podobnych przepraw, złożyłam podanie o przeniesienie mnie do pracy w szkole. Mając wakacje, pojadę na sesję bez łaski inspektora. Wtedy nie wymagano zgody zakładu pracy na zaoczną naukę pracownika. Ponadto chciałam zdobyć doświadczenie pedagogiczne praktycznie, bo dotychczas miałam przygotowanie do pracy w szkole tylko teoretyczne. Inspektor nie chciał mnie puścić z inspektoratu, ale że w skład komisji rozpatrującej podanie nauczycieli jako prezes związku wchodził kierownik szkoły podstawowej dla pracujących, do której chciałam przejść, moje podanie zostało załatwione pomyślnie.

Od września 1958 r. zaczęłam uczyć w szkole. Znajdowało się w niej wielu uczniów z marginesu społecznego, których usunięto ze szkół dziennych za te lub inne przestępstwa, młodzież zdemoralizowana, której ani się śniło ślęczeć nad książką.

Uczniowie ci sprawiali wiele kłopotów wychowawczych, ale jakoś dawaliśmy sobie radę. Zwiększyłam wymagania, starałam się podnieść poziom nauki, by tym samym podnieść rangę szkoły, która dotychczas nie cieszyła się zbyt dobrą opinią ani wśród nauczycieli, ani w środowisku. Wiele wysiłku poświęciłam pracy wychowawczej. Pewne doświadczenie w pracy z taką młodzieżą już miałam, bo w opiece nad dzieckiem często miałam do czynienia z podobnym elementem.

Z dumą mogę powiedzieć, że moje starania osiągnęły cel. Nasza „wieczorówka" coraz bardziej nabierała cech normalnej szkoły. Niektórzy nasi uczniowie poszli do techników, bo pozdawali egzaminy wstępne z wynikiem dobrym. Do dziś większość uczniów przy każdej okazji objawia swoje zaufanie i szacunek dla nauczycieli. Wybrałam tę szkołę dlatego, bo były tam 2 dni w tygodniu wolne od zajęć szkolnych, które mogłam poświęcić na studia. Z czasem przywiązałam się do uczniów i kiedy pod koniec studiów inspektor oświaty zaproponował mi przeniesienie do 11-latki,

żal mi było odchodzić, a i uczniowie nie chcieli innego nauczyciela i zabiegali w inspektoracie o to, bym dalej ich uczyła. Ale w 11-latce przygotowywał się do matury mój syn, mogłam tam zarabiać w godzinach nadliczbowych, a w wieczorówce nie było na to warunków. Poszłam więc do 11-latki, a na wieczorówce jeszcze przez parę lat uczyłam dodatkowo.

Studia ukończyłam na pół roku przed terminem z wynikiem bardzo dobrym. Teraz mogłam znów pracować społecznie, a przede wszystkim rozwijać działalność kulturalno-oświatową wśród młodzieży. Miałam nareszcie z kim pracować. Młodzież była chętna, toteż z wielką gorliwością zaczęłam ją przygotowywać do udziału we wszelkiego rodzaju imprezach, jak: apele, wieczornice, akademie, konkursy, wycieczki, zgaduj-zgadula, turnieje itp. Moi podopieczni wkrótce zaczęli się wyróżniać w różnych sprawdzianach wiedzy i umiejętności, zajmując w eliminacjach powiatowych i wojewódzkich czołowe miejsca. Oni otrzymywali nieraz bardzo cenne nagrody, a ja miałam tę satysfakcję, że przygotowuję młodzież do życia i wychowuję na dobrych obywateli.

Pracując z młodzieżą zauważyłam, że młode pokolenie odczuwa bardzo słabe związki z dawnym miejscem pochodzenia ich rodziców i jeżeli podtrzymując stosunki rodzinne, odwiedza miejsca, skąd pochodzą rodzice, to nie przejawia większego zainteresowania tymi stronami ani nie czuje do nich jakiegoś sentymentu. Fakt ten stwierdziłam już w trakcie badań ankietowych przeprowadzonych podczas zbierania materiału do pracy dyplomowej, którą pisałam na temat gwary szkolnej uczniów naszego powiatu. Bliższa znajomość młodzieży wykazała, że jeżeli istnieją jakieś konflikty regionalne, to dotyczą one obecnego, aktualnego miejsca zamieszkania, a podłożem ich jest rywalizacja sąsiadujących ze sobą wsi lub miasteczek we współzawodnictwie w rozwoju gospodarczym i kulturalnym.

Młodzi dumni są z nowych obiektów przemysłowych, z nowych chodników czy osiągnięć regionalnych zespołów muzycznych, śpiewaczych itp. Nie dopytują się, kto jest zza Buga, a kto z Kieleckiego czy Łodzi. W wymowie młodych dzięki nauce, prasie, radiu i telewizji już się prawie nie dostrzega regionalnych różnic językowych. Mówią swoją młodzieżową gwarą, jednakową dla nastolatków całej Polski lub starają się wypowiadać poprawnie, tak jak tego żądają od nich w szkole. A my, starsi pragniemy tylko jednego: pokoju, stabilizacji. Już nie jesteśmy zdolni do tej „wędrówki ludów", jaka miała miejsce dwadzieścia kilka lat temu. Cieszy serce widok nowych osiedli mieszkaniowych, rozbudowa zakładów przemysłowych, w których pracują lub będą pracowały nasze dzieci. Każdy już się zagospodarował, urządził, wrósł w tę ziemię z korzeniami. Za przykład mogą posłużyć moje „dzieje". Przed kilku laty zasadziłam pierwsze drzewko owocowe. Niektórzy sąsiedzi pokpiwali ze mnie: „Sadzi pani dla Niemców" – mówili. Kiedy mnie zgniewali, odpaliłam: „Niech Niemcy wiedzą, że tu dobrzy gospodarze mieszkają!". To poskutkowało. Moje drzewka już owocują. Posadziłam więcej. Teraz i sąsiedzi zasadzili i żałują, że tak późno. W naszej spółdzielni ogrodniczej młode drzewka są w niej rozchwytywane. Niemało musiałam się starać, żeby zdobyć młode czereśnie.

Zmieniły się moje warunki mieszkaniowe. Przed kilku laty dom, w którym mieszkam poddany był kapitalnemu remontowi. Doprowadzono gaz i wodę. W październiku

1968 r. kupiłam część domu na własność. Teraz jestem właścicielką trzech pokoi i kuchni. Wybudowałam łazienkę. W tym roku ogrodzę siatką drucianą ogród, wyremontuję budynek gospodarczy.

Syn kończy studia na Wydziale Prawa Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika w Toruniu, ja pracuję nadal, mąż już dawno nie żyje. Teraz pracuję w Pedagogicznej Bibliotece Powiatowej w Drawsku, bo praca w szkole ze względu na zdrowie okazała się zbyt ciężka. Ale nadal utrzymuję ścisły kontakt z moimi byłymi wychowankami. Rośnie stos korespondencji, jaka stale napływa od nich. Przychodzą do biblioteki uczniowie, których nie uczyłam i teraz nie uczę, ale którzy znajdują w bibliotece porady i wskazówki do swej pracy.

Organizatorzy konkursu życzyli, by w pamiętniku uwzględnić przede wszystkim lata po roku 1956. Cóż, kiedy te pierwsze lata, pionierskie mocniej wryły się w pamięć i częściej wracają we wspomnieniach. Dzisiaj życie jest łatwiejsze i tym samym mniej barwne, mniej romantyczne, takie bardziej znormalizowane, szare, codzienne, takie jak wszędzie.

Zastanawiam się, który tydzień z trwania konkursu opisać? No, cóż... 2 dni w tygodniu pracuję przed południem, a 4 – po południu. Jeżeli to jest wiosna lub lato, to po powrocie z pracy i spożyciu posiłku idę do ogrodu. Kopię, pielę, podlewam. Pod wieczór wracam do domu, by obejrzeć dziennik telewizyjny i jakiś program rozrywkowy, jeżeli teatr – to obowiązkowo. W tych dniach, kiedy pracuję w bibliotece od 12-tej, do ogrodu idę z rana. Wieczorem czasem odwiedzam znajomych, czasem idę do kina lub oglądam program telewizyjny, przeglądam prasę albo czytam książki. Jeden dzień w tygodniu przeznaczony jest na tzw. pracę wewnętrzną. Wtedy książek się nie wypożycza, bo albo opracowuję i porządkuję katalogi, albo wyjeżdżam na konferencje rejonowe nauczycieli, by zapoznać czytelników z nowościami wydawniczymi.

Niedzielę poświęcam na spotkania towarzyskie, lekturę, marzenia i wspomnienia. Czasem idę na cmentarz, by odwiedzić grób matki, który znajduje się tuż obok pomnika wzniesionego ku czci poległych żołnierzy polskich. Za pomnikiem w równych szeregach mogiły. Spoczywa w nich ponad 3000 żołnierzy, którzy zginęli w walkach o wyzwolenie Drawska i powiatu.

Lubię swoje mieszkanie. Lubię patrzeć na reprodukcję obrazu Netlera z wierzbami nad wodą o zachodzie słońca. Ten obraz nastraja pogodnie i pobudza do wspomnień. A w ogóle sam obraz to cała historia. Gdyby tak umiał opowiedzieć swoje dzieje. Kupiłam go u żołnierzy radzieckich, którzy weszli w jego posiadanie, zajmując sąsiedni dom. Chciałam zmienić ramę, bo była zniszczona. Kiedy wyjęłam obraz z ramy, okazało się, że jest podklejony polską gazetą: „Robotnikiem". Ponieważ „Robotnik" był organem PPS, na pewno nie był kolportowany w Niemczech. Stąd wniosek, że obraz został zagrabiony w Polsce.

Często wracam wspomnieniami do Suliszewa. Pamiętam sąsiadów, nawet Niemców. Bo po pewnym czasie do majątku sprowadzono więcej rodzin niemieckich. Jedna z nich zajęła wolne mieszkanie po drugiej stronie korytarza. Była to matka z dwiema córkami. Ojciec zginął na wojnie. Córki chodziły do pracy w majątku, matka gospodarzyła w domu. Jakoś tak nie wiadomo kiedy, bez najmniejszej inicjatywy z mojej strony zaczęła mnie pomagać. To podłogi pozmywała, to pomogła w praniu.

Starałam się wynagrodzić ją, czym mogłam: czasem dałam słoniny, czasem masła. Niemka była zadowolona. Miała poczciwą twarz bauerki. Wszystkie nieszczęścia zwalała na wojnę. Ale córki jej nie miały tak dobrodusznego wyglądu. Kiedyś przypadkiem odkryłam w futerale na okulary zdjęcie młodych Niemek w mundurach Hitlerjugend. Teraz stały się dla mnie zrozumiałe ich dzikie spojrzenia. Ale Niemki wkrótce wyjechały do Niemiec.

Budzi wspomnienia „mój" most. Założenie projektu i kosztorys nasz kierownik opracował już po wybudowaniu mostu, bo te dokumenty niezbędne były do zatwierdzenia kredytu, inaczej nie dostalibyśmy premii. Takie to były czasy. Teraz jest inaczej. Wszystko unormowano, uporządkowano przepisy. Nie ma miejsca na improwizację. Cieszę się, że rozwija się moje miasto, że z każdym dniem staje się piękniejsze. Z okna mogę obserwować, jak rosną mury wznoszonej przez PSS[17] piekarni lub jak zjeżdżają samochody do warsztatów naprawczych zarządu drogowego, które niedawno zbudowano. W zarządzie drogowym pracuje mój lokator, młody chłopak po technikum drogowym, bo mam jeszcze na strychu mały pokoik, który odnajmuję. Pieniądze uzyskane za komorne przeznaczam na remont domu. Marzy mi się założenie centralnego ogrzewania, a na to trzeba więcej pieniędzy.

Kiedy chodzę po mieście i oglądam sklepy pełne towarów, to aż mi się wierzyć nie chce, że tak wszystkiego jest w bród. Przed kilkunastu laty rower dostałam na talon, w drodze wyjątku, jako pracownik terenowy. Na radio polowałam ponad rok, a pralkę dostałam przez protekcję. A teraz handel naprasza się z towarami. Klient zaś grymasi. I to dobrze. Niech tak będzie zawsze. Niech budują nowe bloki, w których znajdą mieszkania nasze dzieci. Niech rosną drzewa owocowe, niech owocują dla naszych wnuków. Czekam, by syn ukończył studia, zaczął pracować, ożenił się, a mnie przypadła rola babci rozpieszczającej wnuczków.

No, cóż... Mój pamiętnik dobiega końca. Nie zawiera opisów nadzwyczajnych wydarzeń, bo moje życie nie było takie barwne jak innych. Nie zdobywałam tych ziem z bronią w ręku, nie walczyłam z bandami, nie organizowałam tu administracji państwowej itp. Przyjechałam jak wielu innych i włączyłam się do życia, jakie już tu istniało. Do tego zwykłego, mozolnego życia z walką o chleb powszedni, o zwykłą ludzką egzystencję. Moje dzieje są typowe, ale może dlatego również warto utrwalić je w pamięci, zostawić zapis. Może kiedyś przyda się jakimś socjologom w ich poszukiwaniach i badaniach nad tym okresem w dziejach naszego narodu.

17 PSS – Powszechna Spółdzielnia Spożywców, polska spółdzielnia spożywców założona w 1868 r., znana z czasem jako PSS „Społem".

Bibliografia

Bezdomna Europa. Migracje po II wojnie światowej we współczesnych badaniach humanistów. Zbiór studiów, red. B. Kromolicka, H. Walczak, Szczecin 2015

Blacharska W., *Co to znaczy być „repatriantem"?*, [w:] *Co kryły walizki „repatriantów"? Informator wystawy. Muzeum Etnograficzne w Poznaniu, kwiecień–wrzesień 2000*, Poznań [2000], s. 11–15

Herrmann M., *Kresowe korzenie Polaków*, Centrum Badania Opinii Społecznej. Komunikat z badań, kwiecień 2012 r. (BS/50/2012), http://www.cbos.pl/SPISKOM.POL/2012/K_050_12.PDF

Jancz-Kostuch B., *Wprowadzenie*, [w:] *Co kryły walizki „repatriantów"? Informator wystawy. Muzeum Etnograficzne w Poznaniu, kwiecień–wrzesień 2000*, Poznań [2000], s. 6–7

Jankowiak S., *Przemiany narodowościowe na „Ziemiach Odzyskanych" po II wojnie światowej*, [w:] *„Ziemie Odzyskane" po drugiej wojnie światowej*, red. C. Osękowski, G. Strauchold, Zielona Góra 2015, s. 33–44

Kowalski K., *Plan Marshalla. Uwarunkowania i skutki gospodarczo-polityczne*, Łódź 2014

Krupecka M., *Żeńskie wspólnoty zakonne na Środkowym Nadodrzu w latach 1945–1956*, [w:] *Władze wobec Kościołów i związków wyznaniowych na Środkowym Nadodrzu w latach 1945–1956*, red. E. Wojcieszyk (Studia i Materiały Poznańskiego IPN, t. 20), Poznań 2012, s. 179–211

Kwilecki A., *Z pogranicza socjologii i historii. Elementy warsztatu badawczego*, Poznań 2016

Lech H., *Zatrzymane w pamięci*, [w:] *Losy Polaków wysiedlonych z Kresów Wschodnich II RP. Przyjazd na Ziemie Zachodnie (1944–1945) w zapiskach wspomnieniowych 40 lat później*, red. B.K. Kubis, Opole 2011, s. 89–164

Niemcy jako problem międzynarodowy po II wojnie światowej, red. S. Sierpowski, Poznań 2010

Osękowski C., *Specyfika „Ziem Odzyskanych" po II wojnie światowej. Analiza problemu*, [w:] *„Ziemie Odzyskane" po drugiej wojnie światowej*, red. C. Osękowski, G. Strauchold, Zielona Góra 2015, s. 7–19

Pamiętniki osadników ziem odzyskanych, oprac. Z. Dulczewski, A. Kwilecki, Poznań 1963

Podpatrywanie miasta. Miasto w socjologii poznańskiej 1920–2000, red. S. Lisiecki, J. Kubera, Poznań 2016

Skobelski R., *Specyfika polityki gospodarczej państwa na „Ziemiach Odzyskanych" w latach 1945–1970*, [w:] *„Ziemie odzyskane" po drugiej wojnie światowej*, red. C. Osękowski, G. Strauchold, Zielona Góra 2015, s. 45–58

Strauchold G., *Jak „Szwaby" (tzw. autochtoni) i „Ukraińcy" (tzw. repatrianci) układali niespodziewane wspólne życie na byłych niemieckich ziemiach wschodnich od 1945 roku*, [w:] *Bezdomna Europa. Migracje po II wojnie światowej we współczesnych badaniach humanistów. Zbiór studiów*, red. B. Kromolicka, H. Walczak, Szczecin 2015, s. 69–80

Szczepański J., *„Mieliśmy tu raj" – menonici z Wymyśla Niemieckiego*, [w:] *Polska otwarta czy zamknięta?*, red. H. Samsonowicz, Łomża 2016, s. 93–111

Jakub Isański

Pamiętnik Heleny Wróblewskiej, mieszkanki Ziem Zachodnich

Streszczenie: Pamiętnik nauczycielki Heleny Wróblewskiej, która przyjechała na Pomorze Zachodnie z Kresów Wschodnich II RP. W powojennej Polsce zdobyła wykształcenie, wykonując najpierw prace biurowe, a następnie spełniając swoje marzenie – po uzupełnieniu wykształcenia, rozpoczęła pracę w zawodzie nauczycielki. Jej losy to ilustracja awansu społecznego, stopniowej i konsekwentnej pracy kobiety, która spisała swoje wspomnienia z perspektywy osoby o stabilnej sytuacji zawodowej i materialnej, i to mimo rozpadu jej małżeństwa. Autorka opisuje swój udział w odbudowie kraju z wojennych zniszczeń, a także w rozwoju szkolnictwa i opieki nad młodzieżą.

The diary of Helena Wróblewska – resident of the Western Territories

Abstract: The diary was written by the teacher Helena Wróblewska, who came to Western Pomerania from the Eastern Borderlands of the Second Polish Republic. She received her education in post-war Poland and was first employed in office work, and then, after completing her education, fulfilled her dream by beginning to work as a teacher. Her story illustrates the societal progress and the steady and systematic work of a woman who recorded her memories from the perspective of a person with a stable professional and material situation, despite the collapse of her marriage. The author describes her own part in the reconstruction of the country after the destruction inflicted by the war, as well as in the development of the school system and care for the young.

Słowa kluczowe: Ziemie Zachodnie i Północne, Pomorze Zachodnie, ruchliwość społeczna, system edukacji

Key words: Western and Northern Territories, Western Pomerania, social movement, education system

Wincenty Kuć, „Pamiętnik”

opracowanie:

JAKUB ISAŃSKI

Instytut Socjologii

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

DOI: https://doi.org/10.26774/rzz.187

01/2017

ROCZNIK
ZIEM ZACHODNICH

Publikacja dostępna na licencji **Creative Commons Uznanie autorstwa – Na tych samych warunkach 4.0 Międzynarodowe**. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz autorów. Zezwala się na wykorzystanie publikacji zgodnie z licencją – pod warunkiem zachowania niniejszej informacji licencyjnej oraz wskazania Ośrodka „Pamięć i Przyszłość” jako właściciela praw do tekstu.

Pamiętnik[1] napisany został przez mieszkańca Wrocławia, szewca z wykształcenia i wykonywanego zawodu. Jego autorem jest Wincenty Kuć, urodzony w 1906 r. Pochodził on z wielodzietnej rodziny – miał czterech braci i cztery siostry; wszyscy bracia otrzymali wykształcenie zawodowe, natomiast córki zostały wydane za mąż bez wykształcenia. Rodzina od śmierci ojca w 1910 r. znalazła się na wyłącznym utrzymaniu matki, która podjęła pracę w fabryce w Warszawie, dokąd przeniosła się w związku z tym cała rodzina. Autor przedstawia szczegółowo swoje życie od czasów przedwojennych – zamieszkania w Warszawie i swojej politycznej aktywności w lewicowej organizacji cechu szewców, następnie swojego aresztowania przez Niemców w styczniu 1943 r., ucieczki z transportu do obozu (dzięki pomocy polskiego kolejarza), pobytu w Warszawie podczas Powstania Warszawskiego, przymusowego przesiedlenia do obozu pracy we Wrocławiu, późniejszej tułaczki i osiedlenia się na stałe we Wrocławiu powojennym. Opis kończy się na roku 1970. Rękopis liczy 23 strony.

Życie społeczne w dwudziestoleciu i podczas okupacji

Z relacji dowiadujemy się o radykalnych poglądach politycznych i czynnej działalności strajkowej autora w organizacjach lewicowych przed wojną. Dodać należy, że działalność ta, według jego relacji, często kończyła się aresztowaniem przez policję, co skutkowało problemami ze znalezieniem pracy i utrzymaniem rodziny. Wincenty Kuć z detalami opisywał w pamiętniku szczegóły przebiegu akcji strajkowych, podając informacje o problemach z prowadzeniem działalności związkowej i politycznej. Z opisu tego wyłania się obraz trudności polskiej gospodarki dwudziestolecia międzywojennego, wychodzącej z lat kryzysu ekonomicznego i tworzącej ekonomiczne podstawy funkcjonowania państwa, a także społecznego klimatu tamtych czasów – niepokojów, strajków i rozruchów, jakie wówczas istotnie wpływały na życie społeczne w Warszawie i w innych miastach Polski. Symboliczne zakończenie burzliwej młodości autora przypada na rok 1932, gdy udało mu się znaleźć stałą pracę w zawodzie szewca. Dalsze lata opisane są zdecydowanie bardziej lakonicznie, z kilku zaledwie akapitów na ten temat możemy jednak dowiedzieć się o wydarzeniach początku wojny i upadku Warszawy, obserwowanego z perspektywy cywilnego mieszkańca miasta (autor przebywał tam wtedy i – jak pisał – z powodu chaosu

1 Prezentowany materiał pochodzi z korpusu 1100 pamiętników nadsyłanych do Instytutu Zachodniego w Poznaniu w ramach konkursów ogłaszanych pomiędzy latami 1956 a 1970. Ich treść była dotąd, fragmentarycznie, wykorzystywana w wielu publikacjach naukowych (np. w publikacji pod red. Z. Dulczewskiego i A. Kwileckiego, *Pamiętniki osadników ziem odzyskanych*, Poznań 1963. Pamiętniki te pojawiają się także w wielu innych tekstach, por. np.: A. Kwilecki, *Z pogranicza socjologii i historii. Elementy warsztatu badawczego,* Poznań 2016; S. Lisiecki, J. Kubera, *Podpatrywanie miasta. Miasto w socjologii poznańskiej 1920–2000*, Poznań 2016). Niniejszy tekst przedstawia opracowanie treści wybranego pamiętnika pod kątem zmieniających się warunków życia społecznego osadników w powojennej Polsce. Przedstawiany pamiętnik, opatrzony numerem ewidencyjnym P601-294, nadesłany został na konkurs ogłoszony w 1970 r.; w cytowanych fragmentach zachowano pisownię oryginalną. Pamiętnik jest przykładem zapisu wspomnień zbieranych stosowaną w socjologii metodą autobiograficzną, autor wysyłał spisane przez samego siebie wspomnienia w odpowiedzi na konkurs zatytułowany „Pamiętnik osadnika Ziem Odzyskanych”. Przedstawiony dalej tekst został skrócony dla potrzeb publikacji, cały tekst pamiętnika dostępny jest w Archiwum Ziem Zachodnich i Północnych Instytutu Zachodniego im. Zygmunta Wojciechowskiego w Poznaniu.

nie zdążył nawet zostać zmobilizowany). Następnie opisana jest obrona miasta, którą, podobnie jak całą okupację, autor przeżył bez angażowania się w czynny opór czy też udział w jakichkolwiek instytucjach państwa podziemnego.

Autor opisał także udaną ucieczkę z transportu do obozu koncentracyjnego po przypadkowym aresztowaniu przez Niemców w łapance w styczniu 1943 r., ukrywaniu się ponownie w Warszawie. Przy tej okazji przedstawiona jest gehenna ludności cywilnej po upadku Powstania Warszawskiego. Warto jednak w tym miejscu zaznaczyć, że w pamiętniku nie znajdziemy żadnej szczegółowej informacji o samym Powstaniu, mimo iż Wincenty Kuć wspomina o udziale w nim swojego syna, który „należał do tajnej organizacji” – z treści pamiętnika nie dowiemy się jednak, o jaką organizację chodzi. Autor podał dalej też informacje o śmierci i pogrzebie swojego młodszego dziecka podczas przymusowego wysiedlenia z Warszawy po upadku Powstania (śmierć nastąpiła „z wycieńczenia”) oraz okrucieństwach Niemców wyrządzanych cywilnej ludności miasta. Smutek opisu pogłębia jeszcze dodatkowo fakt nieznalezienia grobu dziecka po powrocie do Warszawy latem 1945 r. – grób został przeniesiony, wraz z innymi powojennymi mogiłami, do grobu zbiorowego na cmentarz komunalny bez poinformowania o tym fakcie rodzin i bliskich (zaznaczyć należy, że poinformowanie to w zdecydowanej większości wypadków nie było możliwe w pierwszych miesiącach powojennej zawieruchy i przemieszczeń ludności). Całość tych doświadczeń wpłynęła na podjęcie przez autora decyzji o ostatecznym opuszczeniu stolicy.

Powojenna tułaczka i osiedlenie się we Wrocławiu

Dalsza część pamiętnika to opisy powojennej tułaczki autora i jego ocalałej rodziny po Polsce – powrotu z obozu na terenie Wrocławia do zrujnowanej Warszawy, następnie dwutygodniowego pobytu u rodziny żony na wschodzie kraju. Wincenty Kuć i jego rodzina, nie otrzymali tam jednak spodziewanej pomocy lub też nie znalazł miejsca do zamieszkania (autor nie precyzuje tego w swoich wspomnieniach). Nie widząc dla siebie perspektyw, po dwóch tygodniach zdecydował się na dalszą ryzykowną podróż na zachód, zakończoną wreszcie przyjazdem wraz z rodziną do Wrocławia, i rozpoczęcie w tym mieście swojej powojennej egzystencji. Warto wspomnieć, że autor decyduje się na opuszczenie rodzinnej Warszawy po stracie całego majątku oraz śmierci dziecka, a za miejsce dogodne do zamieszkania uznaje Wrocław, miasto, które poznał podczas przymusowego pobytu w obozie pracy („w Burgweide”) pod Wrocławiem, podczas ostatnich miesięcy wojny.

W pamiętniku można znaleźć bardzo interesujące spostrzeżenia o przybywających na Ziemie Odzyskane osadnikach z centralnej Polski. Według autora to oni byli największymi beneficjentami procesu powojennego osadnictwa na zachodzie, ponieważ wielu z nich przybywając na te tereny, pozostawiało swoje gospodarstwa w miejscach swojego pochodzenia, często przewożąc tam ruchomy majątek z zajmowanych domostw, a następnie także transferując zyski z upraw z otrzymanych na Ziemiach Odzyskanych działek do miejsca swojego stałego zamieszkania. Autor pamiętnika porównał warszawiaków, pozbawionych całego swojego dobytku w efekcie działań wojennych i przymusowego wysiedlenia ludności cywilnej po upadku

Powstania, z losami przesiedleńców z Kresów Wschodnich[2]. Według niego obie te grupy łączyła podobna niedola. Istotne jest również to, co nieczęsto zdarza się w relacjach pamiętnikarskich z tamtych czasów, że autor nie opisuje zasadniczych różnic czy też konfliktów pomiędzy tymi dwoma zbiorowościami[3].

Dbając o los pozostałego przy życiu syna, Wincenty Kuć polecił mu rozpoczęcie pracy w Straży Pożarnej. Na kolejnych stronach pamiętnika znajduje się szczegółowy opis osiedlenia się we Wrocławiu oraz czynnego udziału w odgruzowywaniu miasta i uruchamianiu zakładów przemysłowych. Z opisu tego dowiadujemy się wiele o trudnościach pierwszego okresu powojennego – niedostatkach towarzyszących mieszkańcom w pierwszych dniach ich codziennej egzystencji oraz bezprawiu tworzącemu warunki do szabrownictwa i rabunków. Kolejne opisy dotyczyły dalszej pracy zawodowej, przybywaniu do miasta kolejnych mieszkańców. Autor wspominając trudne warunki życia, pisze także o pomocy, jaką on sam i inni mieszkańcy miasta otrzymali wówczas w ramach działań UNRRA[4] na terenie Polski.

Warunki życia w mieszkaniu zajętym przez autora poprawiały się, pisząc jednak o nich w roku 1970, wspominał o zamieszkiwaniu w dwóch pokojach, ale nadal bez łazienki i ze wspólną toaletą na korytarzu budynku. Autor pamiętnika opisywał także podejmowane przez siebie próby zarówno uruchomienia prywatnego zakładu szewskiego, jak i udziału w organizowaniu cechu szewców we Wrocławiu. Wysiłki te zostały jednak przerwane w 1951 r. przez działania instytucjonalne – represje urzędników państwowych: kolejne kontrole, milicyjne przeszukania zakładu (z pamiętnika nie dowiadujemy się, co było ich przyczyną, być może sam autor nie był o tym informowany, napisał natomiast, iż przeszukania te kończyły się dewastacją jego zakładu pracy), podatkowe domiary i wreszcie upaństwowienie zakładu, przynoszące kres tej inicjatywie. Warto w tym miejscu zauważyć, iż, jak pisze Wincenty Kuć, pogarszający się dla działalności prywatnej klimat był także związany z nieprzychylnymi reakcjami społecznymi, które były kształtowane przez prasę i, szerzej, propagandę tamtych czasów – opisywane tutaj zdarzenia miały miejsce na przełomie lat 40. i 50. XX w., w ostatnich latach stalinizmu, toteż można mniemać, że opisy milicyjnych rewizji i „społeczne lekceważenie pracy rzemieślników”, o których pisze,

2 Por. np. B.K. Kubis, *Wstęp*, [w:] *Losy Polaków wysiedlonych z Kresów Wschodnich II RP (1944–1945)*, red. B.K. Kubis, Warszawa 2011.

3 Tematyka konfliktów, zarówno o podłożu etnicznym, jak i ekonomicznym, pomiędzy osadnikami z różnych fal osadniczych, jest szeroko omawiana w literaturze socjologicznej (por. np. A. Kwilecki, *Z pogranicza socjologii i historii. Elementy warsztatu badawczego*, Poznań 2016; G. Strauchold, *Jak „Szwaby” (tzw. autochtoni) i „Ukraińcy” (tzw. repatrianci) układali niespodziewanie wspólne życie na byłych niemieckich ziemiach wschodnich od 1945 roku*, [w:] *Bezdomna Europa. Migracje po II wojnie światowej we współczesnych badaniach humanistów*, red. B. Kromolicka, H. Walczak, Szczecin 2016, s. 69–80.

4 UNRRA (United Nations Relief and Rehabilitation Administration) – organizacja powołana do niesienia pomocy mieszkańcom krajów zniszczonych podczas działań wojennych; działała w latach 1943–1948, należało do niej ponad 40 krajów przeznaczających na pomoc 1% swojego PKB, jednak aż 94% pomocy zapewniły trzy kraje: Stany Zjednoczone, Wielka Brytania i Kanada. Warto także wspomnieć, że 75% udzielonej pomocy docierało do beneficjentów „w naturze”, w postaci ziarna, żywności i zwierząt hodowlanych, co w pierwszych latach powojennych uratowało wielu z nich od głodu i dało szansę rozpoczęcia gospodarowania na nowych gospodarstwach (por. np. K. Kowalski, *Plan Marshalla. Uwarunkowania i skutki gospodarczo-polityczne*, Łódź 2014).

to eufemizmy skrywające realne trudy i represje, z jakimi musieli się wówczas mierzyć rzemieślnicy prowadzący prywatną działalność gospodarczą.

Dalsze losy autora wiążą się z biedą i koniecznością racjonalnego gospodarowania skromnymi miesięcznymi przychodami – autor miał na utrzymaniu także żonę i musiał stale ponosić koszty zakupu lekarstw dla niej (z pamiętnika dowiadujemy się o jej kolejnych chorobach: nerwowej, na którą zapadła wskutek działań wojennych i pobycie w niemieckim obozie koncentracyjnym w czasie wojny, padaczce oraz chorobie oczu). Wincenty Kuć starał się także pomóc finansowo swojemu synowi, przyjmując na swoje utrzymanie najstarsze z jego czwórki dzieci, które studiowało we Wrocławiu. Mimo tych przeszkód, autor pozostał człowiekiem bardzo zaangażowanym zawodowo i społecznie, nadal optymistycznie nastawionym do życia, a chwile wolne od pracy poświęcał różnym formom aktywności, np. w ogródku działkowym, na którym uprawiał owoce i warzywa na sprzedaż, by dorobić do skromnej pensji. Autor wspominał także o zbieraniu przez żonę ziół w lesie, które wykorzystywane były następnie do leczenia członków własnej rodziny.

Na uwagę zasługuje także dość wnikliwa analiza życia społecznego przełomu lat 40. i 50. XX w. we Wrocławiu. Wincenty Kuć opisuje więc powstanie i rozwój, a następnie upadek rzemieślniczej prywatnej produkcji szewskiej. Chociaż nie pisze o tym wprost, analiza całej treści pamiętnika pozwala zauważyć, że jego opisy realiów życia zawodowego przed II wojną światową są utrzymane w bardziej pozytywnym tonie, autor zaznacza, że od 1932 r. do wybuchu wojny miał stałą pracę, która „w zupełności wystarczała na utrzymanie rodziny”. Z kolei w okresie powojennym, po wielu latach trudu i pracy (także pracy nienagradzanej, prowadzonej poza normalnymi godzinami), nie mogąc utrzymać zakładu, musiał go zamknąć, dodatkowo przez wiele kolejnych miesięcy dotykała go też konieczność spłacania zadłużenia powstałego podczas prowadzenia warsztatu (jak pisze – za przyczyną narzuconego przez urzędników wspomnianego domiaru).

Codzienne życie w powojennym Wrocławiu i emocje związane z misją „Apollo 13”

Nie mniej uwagi poświęcił autor przemianom życia społecznego w powojennym Wrocławiu, czy też szerzej – ówczesnej Polsce. W pierwszych miesiącach po wojnie życie toczyło się w warunkach braku bezpieczeństwa i dotkliwym niedostatku podstawowych artykułów codziennego użytku, z czasem warunki te poprawiły się[5]. Z relacji autora dowiadujemy się, że był on członkiem licznych gremiów, komitetów i ciał doradczych, co pochłaniało mu bardzo dużo czasu. Wśród wymienianych przez niego funkcji są więc: ławnik w Sądzie Powiatowym, kurator społeczny nad warunkowo zwolnionym z więzienia, członek Towarzystwa Miłośników Wrocławia, sekretarz w Komitecie Sklepowym (z koniecznością udziału w comiesięcznych zebraniach i pisania sprawozdań z tych zebrań), społeczny gospodarz domowy, Zakładowy Społeczny

5 Jak pisze jeden z autorów: „Przez pierwszych 10 powojennych lat pogranicze polsko-niemieckie z jednej strony było obszarem zapomnianym, z drugiej zaś drenowanym w sensie ekonomicznym”. Cyt. za: C. Osękowski, *Specyfika „Ziem Odzyskanych” po II wojnie światowej. Analiza problemu*, [w:] *„Ziemie Odzyskane” po drugiej wojnie światowej*, red. C. Osękowski, G. Strauchold, Zielona Góra 2015, s. 8.

Inspektor Pracy, przewodniczący Komisji Ochrony Pracy, członek w Komisji Powypadkowej oraz przewodniczący Komisji Rewizyjnej Kasy Zapomogowej[6]. Wydaje się, że ta obfitość instytucji, do których należał autor, może być potraktowana także jako informacja o realiach życia społecznego – aż dziewięć różnych gremiów wydaje się dość typowe dla życia codziennego tamtych czasów. Co ważne, z treści pamiętnika nie dowiadujemy się o żadnych konkretnych efektach tejże działalności – jest to, co najwyżej, kontrola nad zwolnionym warunkowo więźniem, pisanie sprawozdań z zebrań czy też korzyść w postaci możliwości kupienia czegoś w sklepie. Mimo więc znacznej obfitości różnych działań, trudno wymienić ich wymierne efekty. Wydaje się, że o ile w warunkach odbudowy państwa w pierwszych latach po wojnie wiele inicjatyw społecznych warunkowanych było koniecznością współpracy w tejże odbudowie, o tyle w późniejszych latach jego głównym zadaniem było utrzymanie członków społeczeństwa w permanentnej, choć niezmiernie jałowej, aktywności.

Warto także wspomnieć, że autor szczegółowo – w opisie swojego tygodnia – relacjonuje także misję kosmiczną „Apollo 13”, co przeplatane uwagami o trudach codziennego życia w socjalistycznym państwie, daje dość groteskowy efekt tej części pamiętnika. Autor, opisując kolejne dni tygodnia[7], kończy je szczegółową relacją z przebiegu amerykańskiej misji kosmicznej, którą poznaje za pośrednictwem radia (można dodać za autorem – kupionego dzięki pożyczce z kasy zapomogowej oraz, dodatkowo, udziałowi w społecznym komitecie kolejkowym). Razem tworzy to niezamierzony zapewne efekt, gdy autor porównuje swoją codzienną egzystencję – z częstym odniesieniami do problemów materialnych, ekonomicznych i społecznych – ze startem, awarią, a następnie udanym sprowadzeniem na ziemię rakiety kosmicznej wraz z astronautami. Warto także zauważyć, że autor opisując całe to zdarzenie, posługuje się amerykańskim określeniem „astronauci” (pochodzącego z języka angielskiego), zamiast używanego w całym bloku wschodnim określenia „kosmonauci”.

Uwagę przyciągają także częste odniesienia do religii, dodajmy – sprawa wyjątkowa w pamiętnikach nadesłanych na konkurs[8]. Autor wspomina więc o swojej codziennej porannej modlitwie, udziale w mszy św., a także nakładach pracy i wysiłkach cechu szewskiego, który w 1946 r. ufundował i poświęcił w kościele swój sztandar. W innym miejscu pamiętnika autor opisuje także niespodziewaną wizytę swojego przyjaciela z Warszawy, uzupełnioną o wątki religijne: „jest to jedyny przyjaciel

6 Zachowuję oryginalną pisownię podawanych przez autora pamiętnika funkcji.

7 W warunkach konkursu, na który nadesłany został przedstawiany pamiętnik, poproszono jego uczestników o opisanie swoich losów oraz o przedstawienie rozkładu zajęć w ciągu tygodnia swojego ówczesnego życia.

8 Wyjątkowość tego rodzaju wzmianek ma związek z konsekwentnie prowadzoną przez różne organy państwa polskiego od roku 1944 walką z Kościołem. O ile w pierwszych latach powojennych administracja kościelna i osoby duchowne były traktowane jako swoisty sprzymierzeniec w polonizacji Ziem Odzyskanych, o tyle po roku 1947 zwalczanie Kościoła i jego działalności przybrało na sile. W wyniku tych działań aresztowano i stracono wielu księży i osób duchownych, prześladowano także wiernych, por. *Władze wobec Kościołów i związków wyznaniowych na Środkowym Nadodrzu w latach 1945–1956*, red. E. Wojcieszyk, Poznań 2012. Wśród publikacji pamiętnikarskich, w których wątki dotyczące życia religijnego przedstawione są bardziej obszernie, wymienić można choćby zbiór *Wspomnienia Opolan*, red. A. Glińska, Warszawa 1960.

z którym żyjemy w przyjaźni od roku 1924, jesteśmy jednocześnie kumami, gdyż podawał on do chrztu mojego syna, a ja u niego jego córkę”. Wydaje się więc, że życie religijne, także w kontekście czynnika wpływającego na życie społeczne i relacje z innymi, było dla autora czymś istotnym, jednak czas pisania pamiętnika, w warunkach mniej lub bardziej otwartej walki państwa z Kościołem, nie pozwalał na rozwinięcie tego tematu.

Z pamiętnika poznajemy także opinie autora o przemianach w październiku 1956 r. i wyborze Władysława Gomułki na funkcję I sekretarza KC PZPR. O wydarzeniach tych wypowiadał się na kartach pamiętnika zdecydowanie bardziej konkretnie, wskazując powstałe wówczas patologie i ich konsekwencje. Zapewne część frustracji autora miała związek także z konfliktami w miejscu pracy – m.in. przedstawił on awans swojego przełożonego, gorzej wykształconego oraz, jego zdaniem, niekompetentnego, co przyczyniło się do spadku rentowności firmy i pogorszenia sytuacji wszystkich zatrudnionych pracowników.

Należy w tym miejscu także dodać, że autor pamiętnika wspomniał szczegółowo swoje kwalifikacje zdobywane na kolejnych kursach i szkoleniach, wymieniając m.in. kurs BHP, kurs księgowości, kurs dla rehabilitacji inwalidów, kurs ekonomiki przedsiębiorstw[9]. Opisując dalej życie społeczne, narzekał na powszechne chuligaństwo i związaną z tym dewastację przestrzeni publicznej, a także pijaństwo, rozpoczynające się, według niego, od spożywania alkoholu w miejscu publicznym. To ciekawy wątek, nieczęsto pojawiający się w pamiętnikach, a jeżeli, to zazwyczaj w kontekście powojennej rzeczywistości, gdy wódka pełniła funkcję nieformalnej waluty, zwłaszcza w kontaktach z żołnierzami radzieckimi[10]. W czasie gdy autor pisze swoje wspomnienia, alkohol i jego publiczne spożywanie, w tym także w pracy, były powszechnym elementem życia społecznego. Wincenty Kuć opisuje więc inną, oprócz alkoholizmu, plagę społeczną, która była pozostałością z czasów powojennych: kradzież oraz wymianę towarów i powierzonego mienia społecznego na alkohol. Proceder ten został na kartach pamiętnika szczegółowo opisany i bardzo krytycznie oceniony. Z tej dość szczegółowej relacji dowiadujemy się też o kolejnych problemach nękających socjalistyczne społeczeństwo w jego codziennej egzystencji – o nieefektywności socjalistycznej pracy pozbawionej poczucia odpowiedzialności i solidności, korupcji i marnotrawstwie materiałów oraz o braku możliwości zmiany tego stanu[11]. Chociaż autor ograniczył się do skrupulatnego opisu problemu, dokonanego z perspektywy obserwatora, możemy spodziewać się, że jego spostrzeżenia mają charakter uniwersalny i mogą być potraktowane jako ilustracja problemów życia zawodowego w Polsce lat 60. XX w. Także inne uwagi autora

9 Zachowuję pisownię nazw kursów według pamiętnika.

10 Por. np. H. Lech, *Zatrzymane w pamięci*, [w:] *Losy Polaków wysiedlonych z Kresów Wschodnich II RP (1944–1945)*, red. B.K. Kubis, Warszawa 2011, s. 157–160.

11 Wśród wielu socjologicznych opracowań tego problemu warto wymienić choćby raport z badań opublikowany przez Jana Lutyńskiego i jego analizę stanu „atrofii poczucia odpowiedzialności”, por. J. Lutyński, *Nauka i polskie problemy. Komentarz socjologa*, Warszawa 1990.

o społecznych patologiach tamtych czasów – chuligaństwie, łapówkarstwie (według jego relacji łapówki domagał się nawet sprzedawca przy chęci zakupu „bardziej poczytnego tygodnika” w kiosku), uciążliwych drobnych kradzieżach i dewastowaniu ogródków działkowym, składają się na opis życia społecznego daleki od oficjalnych publikacji tamtych czasów.

Podsumowanie

Autor wspomnień, szewc z zawodu, przedstawia relację, z której wynika, że był on człowiekiem aktywnym zawodowo i społecznie. Był też ponadprzeciętnie zaradny – w każdej życiowej sytuacji potrafił znaleźć pracę i – gdy zmuszały go do tego okoliczności – dorobić, choćby ze sprzedaży plonów z ogródka czy ziół zbieranych z żoną w lesie. Jego pamiętnik jest dość szczegółowym opisem życia społecznego powojennego osadnika – warszawiaka we Wrocławiu, a następnie aktywnego członka lokalnej społeczności, zaangażowanego w odbudowę wrocławskiej infrastruktury, życia zawodowego, religijnego oraz społecznego.

Znaczące wydaje się niezmiernie lakoniczne informowanie o swojej rodzinie, szczególnie tej najbliższej, co pozwala jedynie domniemywać, że jest to jeden z czynników kształtowania się powojennego życia społecznego, w którym należało być aktywnym i obecnym w różnych obszarach życia społecznego, ale chronić swoją rodzinę przed zbytnim ujawnianiem szczegółów, także historycznych, np. dotyczący członkostwa syna w „tajnej organizacji”, bez podawania jej nazwy. Z pamiętnika nie dowiadujemy się także zbyt wielu szczegółów o czasach wojny i okupacji, podobnie jak przyczyn decyzji o opuszczeniu Warszawy – z pewnością jednak były to traumatyczne wspomnienia wojenne. Interesujący jest natomiast przedstawiony przez autora opis osiedlenia się we Wrocławiu – życie społeczne na obszarze zrujnowanego działaniami wojennymi miasta sprawiło na nim wrażenie niemal zupełnego chaosu i bezprawia. Zamieszkujący w mieście ludzie musieli przenosić się na wyższe piętra budynków w trosce o własne bezpieczeństwo, jak pisze autor, „prawie każdej nocy rozlegały się wołania o pomoc”. Wydaje się więc, że opisane w tekście codzienne problemy odradzania się życia społecznego w mieście w znacznym stopniu zdeterminowane były przez konieczność zapewnienia sobie i swojej rodzinie nie tylko jedzenia i miejsca zamieszkania, ale i fizycznego bezpieczeństwa, co stanowiło niemałe wyzwanie. Podobnie wzmianki autora wspomnień o jego życiu religijnym powinny być traktowane z uwzględnieniem ówczesnych realiów, w których przyznawanie się do swojej religii mogło stać się przyczyną represji. Prowadzona przez duchowieństwo działalność nie ograniczała się jedynie do posługi duszpasterskiej, księża i zakonnice prowadzili także działalność charytatywną, organizowali szpitale i pomoc społeczną, częstokroć wyprzedzając w tym względzie instytucje państwa.

Na uwagę zasługuje także cały opis losów autora pamiętnika – przedwojennego szewca, aktywnego uczestnika robotniczych protestów i strajków, który, jak pisze, dobrze poznał aktywność lewicowych organizacji politycznych w czasach II RP. Co istotne, wydaje się, że wrodzona aktywność Wincentego Kucia pchnęła go do wzięcia udziału w odbudowie Wrocławia i włączania się w różnego rodzaju społeczne

działania (w ramach wyznaczanych przez warunki życia społecznego tamtych czasów), w miarę jednak angażowania się w kolejne obszary aktywności, u autora postępowało także rozczarowanie jej efektami – upadkiem jego prywatnej działalności gospodarczej, koniecznością spłacania długów powstałych w wyniku krzywdzących urzędniczych decyzji, brakiem awansu w późniejszym miejscu pracy czy też jałowością działalności społecznej, która pochłaniała mu tak dużo czasu. Dodatkowo, opis realiów życia społecznego uzupełniają refleksje autora na temat wszechobecnego pijaństwa w sąsiedztwie, szczególnie rażącego w przypadku pracowników, którzy, by zdobyć pieniądze na alkohol, kradli i sprzedawali nielegalnie materiały budowlane (dodać należy – materiały niedostępne wówczas na rynku). W ten oto sposób przedwojenny aktywny politycznie robotnik bezsilnie spogląda na wprowadzane w życie zmiany, dalekie od ideałów, w które w młodości wierzył. Dość długi okres opisany w pamiętniku – od lat 30. XX w. aż do 1970 r. – daje okazję do szerszego niż w wielu pamiętnikach spojrzenia na zmieniającą się rzeczywistość społeczną i porównanie konkretnych problemów, zdarzeń i sytuacji, co pozwala autorowi przy okazji obnażyć wiele absurdów codziennego życia w Polsce tamtych czasów. Wincenty Kuć, być może w niezamierzony sposób, informuje nas więc o ekonomicznych trudnościach swojej codziennej egzystencji i wysiłkach w zapewnianiu bytu swojej rodzinie, które mimo upływu lat od czasów wojennych, nadal w podobnym stopniu zajmowały jego codzienne życie.

Dodatkowym elementem dodającym niejako kolorytu opisowi tamtych czasów, jest opisywany przebieg lotu amerykańskiej misji kosmicznej „Apollo 13”, która w stopniu nie mniejszym niż pierwsze lądowanie człowieka na Księżycu, ogniskowała uwagę społeczną we wszystkich krajach. Życie codzienne w PRL w tamtym czasie było jednak skupione wokół zdecydowanie bardziej przyziemnych problemów, i tak, jak wszechobecne organizacje społecznej aktywności wydają się mało udanym przedłużeniem powojennego entuzjazmu w odbudowie kraju, tak i powszechne łapownictwo, pijaństwo i marnotrawstwo w miejscu pracy to kontynuacja społecznych patologii rozpoczętych wraz z falą szabrownictwa lat powojennych.

Relacja Wincentego Kucia

Pamiętniki mieszkańców Ziem Odzyskanych[12]

Ojciec mój posiadał 4 morgi gruntu, poza tym pracował jako dróżnik na szosie warszawsko-brzeskiej. Mieszkał w miasteczku Kałuszyn, gdzie dotychczas jeszcze znajduje się bardzo wielu moich krewnych. Rodzina moja była bardzo liczna, gdyż było nas dwanaścioro dzieci, z czego wychowało się dziewięcioro, a to czterech braci oprócz mnie i cztery siostry. Ja byłem najmłodszym dzieckiem. Urodziłem się 14 lipca 1906 r., gdy miałem 4 lata umarł mój ojciec i utrzymanie całej rodziny spadło na barki naszej matki. Siostra mojej mamy mieszkała w Warszawie, a mąż jej pracował w fabryce, po śmierci ojca mama przy jej protekcji zaczęła pracować w fabryce

12 W treści źródła w minimalnym zakresie uwspółcześniono ortografię, interpunkcję i gramatykę (przyp. red.).

i dlatego zamieszkaliśmy w Warszawie. W owym czasie uczenie się, szkoła były drogie, więc mama jednego mojego brata oddała do nauki stolarstwa, drugi zaczął pracować w zawodzie cukierniczym, trzeci z braci został dróżnikiem i osiedlił się w Mińsku Mazowieckim, czwarty pozostał na gospodarstwie. Siostry nie otrzymały żadnego zawodu, lecz trzy siostry wyszły za mąż, natomiast czwarta w czasie pierwszej wojny światowej wyjechała do Rosji i do tej pory nie mamy o niej żadnej wiadomości. Ja, gdy ukończyłam szkołę powszechną, zacząłem uczyć się zawodu szewskiego u mistrza Feliksa Danowskiego. Oprócz nauki w zawodzie ukończyłem kurs w Instytucie Naukowo-Rzemieślniczym przy ul. Chmielnej 62, który dawał uprawnienia do przystąpienia do egzaminu mistrzowskiego. Służbę wojskową odbyłem w pierwszym pułku łączności, który stacjonował w Zegrzu pod Warszawą. W młodości mojej bardzo interesowałem się polityką, uczęszczałem na liczne wiece zorganizowane przez organizacje lewicowe, szczególnie przez PPS. Od roku 1919 corocznie brałem udział w pochodach pierwszomajowych, ponieważ należałem do Związku Szewców, który miał zabarwienie skrajnie lewicowe. Zbiórki do pochodu urządzaliśmy przeważnie na placu Bankowym. Związek nasz bardzo często był rozwiązywany przez ówczesne władze, a przywódcy z reguły aresztowani. Nigdy nie mogliśmy być długo w jednym lokalu. Mieściliśmy się między innymi na ul. Żelaznej, na ul. Stawki, na ul. Chłodnej oraz na ul. Leszno. Przeważnie pomieszczenia związku był niewygodne i mieściły się w suterynach, jak np. na ul. Żelaznej i Stawkach lub na poddaszu, jak przy ul. Leszno 23. Bardzo często przeprowadzaliśmy strajki, przeważnie na jesieni i na początku wiosny. Strajki z reguły wygrywaliśmy, ale i wyniszczały one nas, strajkujących, materialnie, gdyż czasem trwały one do czterech tygodni. Na wiosnę roku 1934 przeprowadziliśmy strajk okupacyjny, który polegał na tym, że szewcy zatrudnieni u jakiegoś kupca przychodzili do sklepu i siedzieli w nim cały dzień. Kupiec taki miał wówczas utrudnioną sprzedaż i często prowokował awanturę, wtedy wkraczała policja i aresztowała strajkujących. Ponieważ w zawodzie szewskim są dwa okresy sezonowe w roku, więc tę podwyżkę cośmy uzyskali, strajkując, obniżano nam w miesiącach zimowych i letnich, to jest gdy się kończył sezon, może nie mieliśmy żadnej opieki prawnej – bo pracowaliśmy przeważnie jako chałupnicy – więc często dokuczał nam niedostatek.

Na przełomie roku 1931/32 zostałem bezrobotnym. Byłem zarejestrowany w Urzędzie Pośrednictwa Pracy przy ul. Ciepłej, stamtąd czasami wysyłano nas na tzw. roboty publiczne, którymi były sprzątanie śniegu z ulic lub też niwelowanie jakiegoś terenu na przedmieściu Warszawy – między innymi urządzaliśmy boisko na Kole. Pewnego razu – było to w marcu 1932 r., gdy wracałem z takiej roboty, przeczytałem ogłoszenie, że potrzebny jest szewc, wstąpiłem do tego sklepu i zostałem przyjęty do pracy. Od tego czasu tak się składało, że nie zaznałem już bezrobocia. Ożeniłem się w Warszawie, mieliśmy dwóch synów. Z nami mieszkała moja mama, która była na moim utrzymaniu do chwili śmierci, tj. do 12 kwietnia 1933 r. Moja żona nie pracowała, gdyż nie miała żadnego zawodu, a poza tym i o pracę było trudno, a ponieważ artykuły żywnościowe były bardzo tanie, więc gdy pracowałem, to mój zarobek wystarczał w zupełności na utrzymanie rodziny. A nawet miałem paręset złotych na książeczce oszczędnościowej. Do roku 1941 mieszkaliśmy przy ulicy Grzybowskiej 7b, tj. do czasu

utworzenia przez Niemców w Warszawie getta dla ludności żydowskiej, ponieważ pierwotnie budynek, w którym mieszkaliśmy, znajdował się w obrębie dzielnicy żydowskiej, więc zmuszeni byliśmy go puścić i zamieszkaliśmy w dzielnicy Ochota przy ul. Siewierskiej nr 7, gdzie mieszkaliśmy do czasu Powstania Warszawskiego. Gdy miała wybuchnąć wojna, zostałem powołany 26 sierpnia do wojska do 36. pułku piechoty, który stał na Pradze przy ul. 11 listopada. Było tam nas bardzo dużo rezerwistów i panował okropny bałagan. Nikt nie wiedział, gdzie ma swoje miejsce przedziału, nie było odpowiedniego wyżywienia oraz brak umundurowania. Z tego powodu powiedziano tym, co mieszkali w Warszawie, ażeby poszli do domu, a gdy będzie potrzeba, to zostaną zawiadomieni do stawienia się w pułku. Już w niedzielę 3 września powróciłem do domu. Oblężenie Warszawy przeżyłem z rodziną i jak wszyscy mieszkańcy stolicy ponosiliśmy głód, trudny i niebezpieczeństwo. W czasie okupacji pracowałem w swoim zawodzie, wykonując usługi dla ludności, ponieważ Niemcy wymagali, ażeby każdy mężczyzna posiadał tzw. ausweis, więc chcąc go mieć, podjąłem służbę w straży pożarnej przy ul. Polnej. Służba tam trwała 24 godziny bez przerwy, a 48 godzin było wolne. Ponieważ płaca była według stawki przedwojennej – przeszło 200 zł miesięcznie – więc chcąc utrzymać rodzinę, zmuszony byłem dorabiać w domu, wykonując szewstwo. Pewnego razu – a było to 15 stycznia 1943 r., zostałem zatrzymany w czasie łapanki urządzonej przez Niemców. Wsadzono mnie do samochodu tzw. budy – który stał przy Hali Mirowskiej, i zawieziono na Pawiak. Tam siedziało nas w jednej celi około 70 osób, warunki były straszne. Gdy po jakimś czasie wywożono nas do Majdanka, uciekłem z transportu kolejowego i ukryłem się w miejscowości Rycice koło Świdra u Józefa Kosa. Z transportu tego uciekło kilkudziesięciu więźniów. Z wagonu uciekliśmy w ten sposób: gdy nas załadowano do wagonów bydlęcych na Dworcu Wschodnim przechodził obok wagonów policjant „polski” – gdyż policja musiała pomagać Niemcom przy załadowywaniu wagonów – gdy ów policjant przechodził koło naszego wagonu, przystanął i udając, że poprawia zamknięcie drzwi, podał nam żelazny łom długości około 30–40 cm i niby coś krzycząc, gdy w pobliżu nie było Niemców, doradził nam ucieczkę z wagonu i to jak najbliżej Warszawy. Gdyśmy go zapytali o nazwisko, powiedział, że nazywa się Obarski, jest z VI komisariatu, który mieścił się przy ul. Waliców. Z rady jego skorzystaliśmy, gdy pociąg ruszył – a było już ciemno – zaczęliśmy robić dziurę we drzwiach wagonu, gdy zrobiliśmy już otwór takiej wielkości, że człowiek mógł się przecisnąć, zaczęliśmy – w czasie jazdy – pojedynczo wyskakiwać. Ja wyskoczyłem zaraz z samego początku i szczęśliwie udały mi się i skok, i ucieczka, jednak wielu nie miało tego łutu szczęścia i zostali ranni lub zabici, między innymi w tym samym wagonie był Jan Witulski, mój sąsiad z ul. Grzybowskiej, i on wyskoczył, ale Niemcy go zabili. Jak wspomniałem, skryłem się u gospodarza Józefa Kosa, a ponieważ w czasie mojej wędrówki spotkałem drugiego uciekiniera z transportu, więc razem znaleźliśmy schronienie u tego dobrego gospodarza. Nie chcieliśmy narażać gospodarza i jego rodziny na niebezpieczeństwo, więc postanowiliśmy powrócić do Warszawy, gdzie w takim dużym skupisku ludzkim łatwiej było się ukrywać. Ja ukrywałem się u mojej siostry Marianny Daszczuk, która obecnie mieszka we Wrocławiu przy ul. Obrońców Pokoju 7 m 2. W tym okresie wiedliśmy życie rodzinne w ukryciu, gdyż obawiałem się, ażeby

ktoś ze znajomych nie spotkał mnie i nie wygadał się niepotrzebnie. Syn nasz najstarszy skończył już szkołę powszechną i zaczął uczęszczać do Gimnazjum Mechanicznego przy ul. Sewerynów. Gimnazjum to położone było w Śródmieściu, więc musiał jeździć dwoma tramwajami, co było bardzo niebezpieczne ze względu na łapanki urządzane przez Niemców, którzy nie zwracali uwagi na wiek młodzieńczy i na równi ze starszymi osobami wywozili do obozów. Powstanie Warszawskie zastało nas przy ul. Siewierskiej. Syn nasz Edmund – pomimo że był niepełnoletni – należał do tajnej organizacji i poszedł do powstania. Na tę dzielnicę Warszawy, w której mieszkaliśmy, byli wysyłani przez Niemców tzw. „własowcy”, którzy nas zabrali i zaprowadzili na Zieleniak, który był położony róg Opaczewskiej i Grójeckiej na końcu Ochoty. Cośmy tam przeżyli i jak z nami postępowali, trudno opisać. Na tym Zieleniaku umarł z wycieńczenia nasz najmłodszy syn Michaś, wykopałemgrób pod murowanym ogrodzeniem Zieleniaka i tam go pochowaliśmy. Gdyśmy powrócili 17 maja 1945 r. do Warszawy, już nie zostaliśmy tego grobu, gdyż w międzyczasie zwłoki wszystkich pochowanych na Zieleniaku ekshumowano i przeniesiono na Cmentarz Wolski. Z Zieleniaka wywieziono nas do Pruszkowa, a stamtąd do Niemiec, do obozu Burgweide – obecna nazwa Sołtysowice pod Wrocławiem. W obozie tym przeżyliśmy najcięższe chwile naszego życia, gdyż będąc niewolni, nie mogliśmy sobie poradzić, ażeby załagodzić głód i zimno, które nam dokuczały, a do tego gdy się doda poniżanie i maltretowanie nas przez Niemców oraz niebezpieczeństwo, jakie nam zawsze zagrażało w ciągu całego oblężenia Wrocławia, będziemy mieli obraz naszej gehenny. Z obozu wyszliśmy dopiero 15 maja 1945 r. i wyruszyliśmy do Warszawy, ażeby dowiedzieć się o losie pozostałej rodziny. Do Kępna szliśmy pieszo, a później wsiedliśmy do pociągu, który szedł do Ostrowa Wielkopolskiego, stamtąd zaś przez Łódź do Warszawy. W jakich warunkach jechaliśmy, to tylko ci wiedzą, którzy w owym czasie potrzebowali podróżować. Podróż naszą odbyliśmy na wierzchu wagonu towarowego i aż obecnie dziw bierze, żeśmy nie pospadali. W Warszawie zastaliśmy spalone nasze mieszkanie, więc nie mając gdzie zamieszkać, pojechaliśmy do matki mojej żony, która mieszkała w Wohyniu w województwie lubelskim. Podróż pociągiem również była makabryczna, gdyż do Siedlec jechaliśmy na parowozie, następnie ulokowaliśmy się na wierzchu cysterny i tak szczęśliwie dojechaliśmy do celu. U rodziny żony pobyliśmy ze dwa tygodnie, a ponieważ jest to miejscowość mała i nie widzieliśmy żadnej perspektywy na przyszłość, więc postanowiliśmy powrócić do Warszawy, co też uczyniliśmy. W Warszawie spotkaliśmy się z naszym synem i ulegając propagandzie, która ogłosiła potrzebę osiedlania się na Ziemiach Odzyskanych, wyruszyliśmy do Wrocławia, ponieważ już go znaliśmy z naszych czasów obozowych. Na zachód jechaliśmy wówczas okrężna drogą, a mianowicie najprzód do Katowic i poprzez Lubliniec, Kluczbork do Leśnicy, skąd już pieszo przybyliśmy do Wrocławia. Gdy znaleźliśmy się we Wrocławiu, stanął przed nami problem, gdzie zatrzymać się i co robić. Ponieważ kiedyś, gdy pracowałem w Straży Pożarnej w Warszawie, odniosłem po tej pracy wspomnienie jak najlepsze – gdyż w tej pracy nie ma okazji do picia wódki, obowiązuje surowa dyscyplina – a ponieważ chciałem, żeby syn nasz nie wpadł w nieodpowiednie towarzystwo, dlatego poleciłem synowi, ażeby zgłosił się do pracy w Straży Pożarnej,

co też i uczynił. Straż Pożarna mieściła się przy ul. Ołbińskiej (Elbingstrasse). Był to wówczas główny oddział straży. Dostał zakwaterowanie i wyżywienie, natomiast ja przystąpiłem do pracy na kolei, na dworcu Nadodrze (Odertor). Wówczas był to dworzec najmniej zniszczony, a parowozownia będąca przy nim nadawała się jako tako do użytku. Zostałem skierowany do parowozowni – która wówczas nazywała się Główna – jako rymarz. Parowozownia ta posiadała tylko mury zewnętrzne, nie było dachu, ale gdzie stały maszyny, przedstawiały żałosny widok. Było to bardzo trudna praca doprowadzić parowozownię w jak najkrótszym czasie do używalności. Pierwszym naczelnikiem parowozowni był inż. Haberko, człowiek bardzo energiczny i znający się na pracy, którą miał sobie powierzoną. Zastępcą naczelnika parowozowni był ob. Wnuk, stary, przedwojenny kolejarz, a głównym naczelnikiem nad wszystkimi parowozami we Wrocławiu był inż. Redlich. [...] W warsztatach tych było dużo różnych maszyn, takich jak: wiertarki, szlifierki, strugarki i inne. Wiele z nich było zniszczonych, w wielu brakowało niektórych części, więc główną troską wszystkich pracowników Polaków było tę maszynę uruchomić, ażeby można wytwarzać niezbędne części do parowozów. Ówczesne maszyny uruchamiane były przy pomocy pasów, których nie było, gdyż wszystkie pasy skórzane zostały rozkradzione, dlatego musiałem bardzo zabiegać, żeby do każdej maszyny zdobyć odpowiedni pas. W tym okresie nie było żadnego zaopatrzenia, jeżeli się coś uruchamiało, to przeważnie własnym przemyślunkiem. Pasy do maszyn sztukowałem z różnych kawałków skóry, była to praca bardzo mozolna, a mało efektywna, tak że w pierwszych tygodniach pracowałam codziennie po 10–12 godzin, gdyż chciałem, ażeby z rana maszyny były czynne. Wtedy za godziny nadliczbowe nikt mi nie płacił, a wykonywałem swoją pracę z obowiązku obywatelskiego. Z biegiem czasu wystarałem się o więcej formatów różnych starych pasów bądź to skórzanych, bądź też parcianych i gdy miałem już do każdej maszyny pas zapasowy, to już niestraszne było dla mnie, że gdzieś przy maszynie pas zerwał się, gdyż mając drugi taki sam pas w zapasie, zakładałem go do maszyny, a zerwany w międzyczasie naprawiałem. Początkowo pracowników Polaków w parowozowni było bardzo mało. Niemcy, którzy zgłosili się do pracy, nie bardzo przykładali się do niej. Pamiętam jednego Niemca szklarza, nazwiskiem Pohl, który potrafił zepsuć kilka szyb, zanim jedną całą wprawił, a przecież szkło było bardzo poszukiwane, gdyż w mieście wszystkie okna były nieoszklone. Lecz z każdym miesiącem, a nawet dniem przybywało do pracy coraz więcej repatriantów, a rezultatem naszej pracy było to, że już 19 lipca 1945 r. przyjechał na dworzec Nadodrze pierwszy pociąg z Oleśnicy. Była to uroczysta chwila, gdy pierwsi pasażerowie wyszli z pociągu, a myśmy ich witali. Niektórzy pracownicy Polacy nie mogli wytrzymać pracy w tak ciężkich warunkach, a do tego i przy złym zaopatrzeniu żywnościowym, więc odchodzili, ale bardzo dużo pozostało w pracy i pracują do dnia dzisiejszego, np. Jan Socha, Stanisław Chruściel, Franciszek Szydłowski (Czipka), Piotr Roman oraz wielu innych, których nie sposób wymienić. Z wyżywieniem było bardzo źle. Obiady otrzymywaliśmy z kuchni kolejowej, ale były to obiady bezmięsne, przeważnie z kaszy lub fasoli, nawet ziemniaków nie było. Poza tym otrzymywaliśmy chleb, który zabieraliśmy do domu na kolację i śniadanie. Później gdy zaczęły nadchodzić paczki z UNRRA, wyżywienie stało się

znośniejsze. Wody, gazu oraz prądu początkowo również w wielu dzielnicach nie było, ale nie odczuwało się chwilowo braku światła, gdyż dnie były długie i wieczorami można było sobie odpocząć bez światła. Do domu, w którym zamieszkaliśmy, dopiero przy końcu września 1945 r. doprowadzono gaz, gdyż przeważnie do wielu domów było doprowadzone oświetlenie gazowe oprócz elektrycznego. Gorzej było ze zdobyciem koszulek do oświetlenia gazowego. Ale kłopoty zaopatrzeniowe nie skończyły się przy końcu roku, z chwilą gdy uruchomiono elektryczność. Najbardziej dawał się odczuć brak wody pitnej, ale z biegiem czasu i ta trudność została pokonana. Ze względu na zabezpieczenie przed szabrownikami i różnymi rabusiami, bramy domów były pozamykane w dzień i w nocy, i początkowo chodziło się jakby po wymarłym mieście. Bardzo często bandy rabusiów usiłowały urządzać w nocy grabież zamieszkałych domów, prawie każdej nocy rozlegało się wołanie o pomoc ludności osiadłej. Tak początkowo ułożyło się, że pozostała we Wrocławiu ludność niemiecka przeniosła się na wyższe piętra, zabierając ze sobą z pięter niższych, co tylko było wartościowego z urządzeń mieszkań. Dlatego też Polacy osiedlający się we Wrocławiu zaraz po ustaniu działań wojennych zajmowali mieszkania opuszczone i wyszabrowane na piętrach niższych i starali się zamieszkać w większym skupisku dla większej bezpieczności. Tak ja zamieszkałem już przy końcu czerwca 1945 r. przy ul. św. Wincentego (obecnie Obrońców Pokoju) nr 3. W tym samym czasie obok mnie zamieszkał pan inż. Stanisław Lipecki repatriant ze Lwowa, a w niedługim czasie po nas – już na jesieni – sprowadził się Piotr Roman, z którym razem pracowałem na kolei. Wszyscy mieszkamy w tych samych mieszkaniach do dnia dzisiejszego, zaznaczam, że zajęliśmy mieszkania opuszczone przez Niemców i wyszabrowane.

Mieszkania czwartego i piątego piętra zajmowali Niemcy jeszcze do roku 1946. W tym czasie, tj. miesiącu lipcu, odbywało się przegrupowanie Armii Radzieckiej na terytoriach okupacyjnych, więc przez parę tygodni odbywały się ruchy wojsk, co dawało podstawę do krążenia różnych plotek, a między innymi i tej, że wkrótce rozpoczną się działania wojenne między Związkiem Radzieckim a państwami zachodnimi. Pogłoski te wywoływały duży niepokój osiedlającej się ludności na Ziemiach Odzyskanych. Korzystali z tego szabrownicy i element niespokojny, co tylko dało się, to zabierali i wywozili. Do tego doszło, że jak się poszło do pracy, to szabrownicy rozbijali drzwi lub okna, jeżeli mieszkanie znajdowało się na parterze – i wynosili, co tylko mogli. Ja sam miałem taki wypadek: wracam z pracy około godziny 17 i widzę, że drzwi są otwarte, gdy wszedłem do mieszkania, to zostałem dwóch mężczyzn plądrujących mieszkanie, gdy zacząłem krzyczeć (chociaż wiedziałem, że i tak nikt nie pospieszy na pomoc), to jeden z nich mówi: „Nie krzycz! Bo to przecież i tak nie twoje, lecz poniemieckie”, no i co miałem robić? Oni przeszli obok mnie i zupełnie nie spieszyli się z odejściem. Tak wówczas było bezpiecznie we Wrocławiu.

Ponieważ z zawodu jestem szewcem, już przed wojną pracowałem w różnych organizacjach grupujących pracowników tego zawodu, więc we Wrocławiu zacząłem współorganizować – z osobami uprawiającymi ten zawód – cech szewski. Już w listopadzie 1945 r. organizowaliśmy pierwsze nasze spotkania, a z początkiem 1946 r. powstał Cech Szewców, którego pierwszym Starszym Cechu został ob. Franciszek

Trzeciak, ja zostałem wybrany członkiem Komisji Rewizyjnej. A później także byłem mianowany przez Izbę Rzemieślniczą we Wrocławiu zastępcą przewodniczącego Komisji Egzaminacyjnej dla zawodu szewskiego. Już w grudnia 1946 r. ufundowaliśmy sztandar cechowy, którego poświęcenie odbyło się w kościele św. Doroty. Członkowie cechu, a między nimi i ja, często brali udział w odgruzowywaniu miasta oraz organizowali składki pieniężne na odbudowę stolicy.

Przy końcu maja 1947 r. zwolniłam się z pracy na kolei i prowadziłem warsztat szewski przy ul. Wincentego Witosa 64. Początkowo praca w rzemiośle szła mnie dość dobrze, lecz z biegiem lat coraz trudniej było prowadzić warsztat prywatny, bądź to z powodu trudności nabycia materiałów potrzebnych do wykonywania zawodu, bądź też nacisku wywieranego w postaci tzw. domiarów przez Wydział Finansowy. W końcu doszło do tego, że nawet milicja zachodziło do pracowni, przeprowadzała rewizję, przewracając wszystko do „góry nogami”. Również prasa zaczęła nagonkę na rzemiosło, a społeczeństwo tak negatywnie nastawione przez prasę zaczęło lekceważyć naszą pracę. W październiku 1949 r. dostałem tak duży domiar, że dalsze prowadzenie warsztatu prywatnego przeze mnie stało się niemożliwe, w dodatku zajęto mi urządzenia warsztatu oraz materiały potrzebne do wykonywania zawodu i tak po tym niesłusznym pociągnięciu doszedłem z powrotem do punktu wyjściowego, czyli że znowu nic nie posiadałem. Po tym domiarze z Wydziału Finansowego straciłem zupełnie zaufanie do wszelkich poczynań władz względem rzemiosła, bo co innego głosiły władze nadrzędne, a wręcz przeciwnie postępowali urzędnicy Wydziału Finansowego. W listopadzie 1950 r. lokal, w którym miałem pracownię oraz urządzenia warsztatu, przejęło MHD, nie zostałem kierownikiem tego warsztatu. Ponieważ kwota domiarów przewyższało wartość zajętego urządzenia, więc resztę domiarów potrącano mi przez dłuższy czas przy wypłacie poboru za pracę. W grudniu 1951 r. dyrekcja MHD przekazała punkty usługowe szewskie spółdzielczości, w ten sposób zostałem uspołeczniony, stając się członkiem spółdzielni „Związkowiec”. Lata 1950–1953 miałam bardzo trudne, gdyż musiałem spłacać domiar wymierzony mi przez Wydział Finansowy. Kwota domiarów wzrosła mi trzykrotnie, gdyż na jesieni 1950 r. nastąpiła wymiana pieniędzy i w przeliczeniu wydanym przez władze obywatel musiał płacić państwu potrójną sumę należności, co było bardzo krzywdzące dla dłużników państwa. W tym czasie zaopatrzenie w żywność było bardzo skąpe, niektóre artykuły były wydawane na kartki i to w niedostatecznej ilości, szczególnie wyroby mięsne trzeba było dokupywać na tzw. czarnym rynku, płacąc za nie ceny o wiele wyższe od cen obowiązujących.

Panujący kult jednostki do jesieni 1956 r. dławił wszelką wolną myśl, na zebraniach, jakie odbywały się w miejscach pracy z okazji różnych uroczystości, wolno było tylko oklaskiwać wszelkie bzdury, jakie wygłaszano, a na tych, co nie okazywali należnego entuzjazmu, zawsze znalazł się jakiś sposób, który czynił ich prawomyślnymi. Na jesieni 1956 r. prysł kult jednostki i społeczeństwo nareszcie swobodniej odetchnęło. Zniesiono różne przywileje, jaki mieli ci, których oddzielały żółte firanki od społeczeństwa. Życie obywateli skierowane zostało we właściwy nurt, a prawa obywatelskie zagwarantowane przez Konstytucję PRL zaczęły być respektowane. W latach następnych życie zaczęło się stabilizować, rynek towarowy był coraz lepiej

zaopatrywany zarówno w artykuły żywnościowe, jak i wyroby przemysłowe, a ponieważ każdy zdrowy i chętny do pracy człowiek mógł pracować, więc warunki materialne rodzin zaczęły się szybko poprawiać, co objawiło się między innymi tym, że ludzie zaczęli systematycznie oszczędzać, gromadząc swoje oszczędności na książeczki PKO. Żywności było z każdym rokiem więcej i większy wybór, to samo działo się z artykułami przemysłowymi, i tak jak przed rokiem 1956 trudno było kupić np. radioaparat, pralkę, rower itp. wyroby przemysłowe, to po roku 1956 rynek zaczął się nimi nasycać. Szczególnie sytuacja materialna poprawiła się w tych rodzinach, w których pracowało więcej osób, wówczas miało takie gospodarstwo domowe perspektywy odłożenia pewnej kwoty na sprawunki domowe. Jeszcze w lepszej sytuacji znaleźli się ci, którzy mają rodziny na wsi, wówczas otrzymują oni dużo artykułów żywnościowych bezpłatnie – szczególnie dzieci od rodziców – a także w okresie letnim mają dokąd wyjechać lub wysłać swoje dzieci w okresie wakacyjnym.

W ogóle ci mieszkańcy Ziem Odzyskanych, którzy przybyli z centralnych lub wschodnich dzielnic Polski, są w lepszym położeniu materialnym, ponieważ oni przeważnie nic nie stracili z dobytku w czasie wojny i początkowo posiadali jakby dwa gospodarstwa, jedno pozostawione nietknięte w swoim dawniejszym miejscu zamieszkania, drugie to na Ziemiach Odzyskanych i z tego nowego miejsca zamieszkania starali się początkowo wywozić, co tylko dało się wywieźć, i w ten sposób poprawili swoją sytuację materialną do tego stopnia, że wielu z nich ma obecnie byt zapewniony. Natomiast ci mieszkańcy Ziem Odzyskanych, którzy przybyli zza Buga i z Warszawy, znikąd nie mieli i nie mają pomocy, gdyż jedni zostawili swoje domostwa w granicach ZSRR, a ci z Warszawy (a jest ich dość pokaźna liczba we Wrocławiu) zupełnie nic nie mieli i tych sytuacja materialna od pierwszej chwili była gorsza i do tego czasu nie została wyrównana do poziomu pierwszych.

U mnie sytuacja materialna nie przedstawia się pomyślnie, a to dlatego przede wszystkim, że wcześniej tylko ja sam pracowałem i pracuję na utrzymanie rodziny. Moja żona z powodu choroby nerwowej nabytej w czasie oblężenia Warszawy oraz pobytu w obozie niemieckim nie jest zdolna do pracy. Bez przerwy leczy się, co nas kosztuje niemało pieniędzy, a chociaż za lekarstwa płacimy 30%, to i tak miesięcznie wydajemy na nie przeszło 200 zł. Od roku 1958 zarobek mój pozostaje na niezmienionym poziomie, tj. otrzymuję netto 2039 zł. Ponieważ od roku 1958 wszystkie artykuły podrożały – szczególnie żywność – więc w gospodarstwie naszym wiąże się ledwie koniec z końcem. Komorne za mieszkanie płacimy 195 zł miesięcznie, na węgiel i drzewo musimy odłożyć 100 zł miesięcznie, na światło i gaz również 100 zł, na środki piorące przeznaczamy około 100 zł, na lekarstwa wydamy przeciętnie 200 zł, to na życie, ubranie i inne nieprzewidziane wydatki pozostaje nam około 1300 zł. Z tą pozostałą resztą jest nam bardzo trudno przeżyć przez okres miesiąca. Mieszkam obecnie w tym samym mieszkaniu, do którego wprowadziliśmy się w roku 1945. Zajmujemy dwa pokoje z kuchnią. Jeden pokój ma 18 m^2, drugi 8 m^2, kuchnia 10 m^2 oraz takie ciemne pomieszczenie 14 m^2. Mieszkanie nasze znajduje się na I piętrze, jest słoneczne, ale nie posiada łazienki, a ubikacja znajduje się na półpiętrze. Ponieważ oprócz pensji zakładu pracy nie posiadam żadnych innych dochodów, więc nie mogliśmy kupić do mieszkania żadnych nowoczesnych mebli,

a tylko mamy te sprzęty, które nabyliśmy w pierwszym okresie powojennym. Ażeby coś kupić z ubrania lub bielizny, muszę brać pożyczkę w Kasie Zapomogowej, a chociaż jest ją trudno spłacić, ale jak się ją weźmie, to mając od razu większą gotówkę, można coś niezbędnego kupić. Tak kupiliśmy radioaparat, pralkę i odkurzacz.

Z pożycia małżeńskiego mieliśmy dwóch synów, z tych jeden nie żyje, natomiast drugi ukończył Politechnikę i pracuje jako zastępca kierownika warsztatów doświadczalnych Politechniki Warszawskiej przy ul. Narbutta. Ponieważ ma czworo dzieci, a przez to synowa nie pracuje zarobkowo, gdyż musi wychowywać dzieci, więc i u nich sytuacja materialna jest napięta. Jeszcze w latach pięćdziesiątych za te pieniądze, które zarobiłem, było łatwiej żyć, więc wzięliśmy od syna najstarszą dziewczynkę i wychowała się ona u nas do chwili ukończenia we Wrocławiu 5. klasy. Obecnie jest również z nami, uczęszcza na Uniwersytet im. Bolesława Bieruta, przesyłamy jej na utrzymanie 500 zł miesięcznie. W minionych latach jeszcze dlatego nam lżej materialnie, [że] też do roku 1967 dość często otrzymywałem premię miesięczną około 200–300 złotych, chociaż ona nie była regularna, zawsze można było nią zaspokoić nieprzewidziane wydatki, takie jak zakupy na zimę, odnowienie mieszkania, prezenty dla wnucząt i najbliższych z okazji ich imienin czy też gwiazdki, a nawet mieliśmy na opłacenie dzierżawy działki – przeszło 200 rocznie. Ale już od paru lat z różnych powodów pracownicy umysłowi naszej spółdzielni nie otrzymują premii i jesteśmy pozbawieni tego bardzo potrzebnego, dodatkowego dochodu.

Do roku 1965 praca układała mi się dobrze. Byłem poważany i na przeróżnych uroczystościach nagradzany nie tylko pieniężnie, ale również różnymi dyplomami. Zmieniło się to z chwilą przyjścia do pracy nowego prezesa, wokół którego wytworzyła się dobrana klika, która wszystkie lepsze stanowiska rozdzieliła pomiędzy siebie, a ponieważ mają przede wszystkim swoje własne dobro na uwadze, więc do tego już doszło, że spółdzielnia nasza istniejąca przeszło 20 lat i licząca około 500 członków chyli się do upadku, więc wyroby nasze zamiast być lepsze, są znacznie gorsze niż w latach ubiegłych i trudno jest sprzedać je. W magazynach leży dużo niepotrzebnie zakupionego materiału, często z produkcji wychodzi dużo braków oraz gatunku II-go, wszyscy ponosimy straty, a ponieważ często spółdzielnia nie ma środków pieniężnych na wypłatę należności za pracę pracownikom oraz nie może na bieżąco realizować należności za faktury, więc jest zmuszona korzystać z kredytów bankowych, za co płaci duże odsetki, więc często kredyt jest przeterminowany, co podwyższa wydatki i ma ujemny wpływ na sytuację finansową spółdzielni. My, członkowie lękamy się, ażeby nie doszło do niewypłacalności spółdzielni, gdyż nasze oszczędności – wkłady – byłyby zagrożone. Ja mam już przeszło 5 tys. złotych na udziałach oraz przeszło 4 tys. złotych w Kasie Zapomogowej. Są to moje jedyne oszczędności, na które liczę, że mi się przydadzą na starość, gdyż na pewno emerytura – jaką spodziewam się otrzymywać – nie wystarczy na normalne utrzymanie (rodziny) domostwa.

Dopiero w pięćdziesiątym czwartym roku mojego życia zacząłem się dokształcać. Mianowicie: zapisałem się do Liceum Ogólnokształcącego. Początkowo nauka szła mi bardzo trudno – była za duża przerwa w nauce – chciałem z niej zrezygnować, ale że zostałem wybrany starostą klasowym, więc wstydziłem się zawieść

zaufanie tych, którzy mnie wybrali, więc naukę kontynuowałem dalej. Pomału tak się wciągnąłem do niej oraz przyzwyczaiłem do otoczenia, że w następnych latach nigdy już nie powstała u mnie myśl porzucenia nauki. W czerwcu 1964 r. zdałem egzamin maturalny, a za dobre osiągnięcia w nauce otrzymałem w nagrodę książkę z odpowiednią dedykacją. Zaczynało nas klasę ósmą przeszło sześćdziesiąt osób, a z tych doszło do egzaminu maturalnego tylko 28, tak się przez te cztery lata nauki bractwo wykruszyło. Po dwóch latach przerwy w nauce zacząłem uczęszczać do Powiatowej Szkoły Ekonomicznej, którą ukończyłem z wynikiem bardzo dobrym w roku 1969 i otrzymałem tytuł technika ekonomisty. Na naukę w tych szkołach uczęszczałem bez żadnego uszczerbku w mojej pracy, gdyż pracę kończyłem o godz. 14.30, a nauka zaczynała się przeważnie około godziny 16, a że te szkoły są położone niedaleko mego miejsca zamieszkania, więc po przyjściu z pracy i zjedzeniu obiadu zawsze do szkoły zdążyłem. Poza tym ukończyłem różne kursy, na które wysyłał mnie mój zakład pracy. Na przykład roczny kurs III stopnia BHP, roczny Kurs Ekonomiki Przedsiębiorstw, roczny Kurs Księgowości, Kurs do spraw Rehabilitacji Inwalidów; takie kursy, na których były rozdawane świadectwa ukończenia, gdyż i egzaminów nie było, jak na kurs społecznego inspektora pracy, kurs zużycia materiałów w usługach, kursy zorganizowane dla członków Komisji Ochrony Pracy i kurs powypadkowy. Pomimo tych moich wysiłków dokształcania się, w pracy mojej nie awansowałem ani o jeden stopień, jak miałem funkcję starszego majstra w roku 1958, tak na tym stanowisku jestem do dnia dzisiejszego. W roku 1966 w dziale, w którym pracuję, powołano kierownika, któremu ja podlegam, niepełne wykształcenie podstawowe (6 klas), a że ma wpływy w klice, więc awansował. W okresie gdy jeszcze wszystkie artykuły tak żywnościowe, jak i przemysłowe były tańsze, a różne świadczenia nie podwyższone, często chodziliśmy z żoną do teatru – szczególnie do opery, gdyż lubimy ten rodzaj sztuki, a także przeciętnie raz w miesiącu do kina. Obecnie rozrywki dla nas odpadły, gdyż przede wszystkim musimy tak obliczać wydatki, ażeby wystarczyło nam na życie, ażeby nie popaść w długi, gdyż później nie moglibyśmy ich oddać, dlatego jedyną moją rozrywką jest czytanie książek. Książki wypożyczam w Bibliotece Miejskiej, prenumeruję dla siebie „Politykę”, a dla żony „Przyjaciółkę”, czytam często „Przekrój”, który mi czasami zostawia znajoma z kiosku. Z dzienników czytam stale tylko „Słowo Polskie”. Posiadam także około 300 książek, w tym także Wielką Encyklopedię Powszechną. Książki są moim hobby, dość dużo pieniędzy na nie wydałem, oczywiście w tym czasie, gdy książki także były tańsze. Chociaż czytanie książek sprawia mi przyjemność, jednakże niewiele czasu mogę jemu poświęcić, gdyż prawie nigdy nie mam czasu, a to dlatego, że mam dużo pracy społecznej, mianowicie jestem ławnikiem w Sądzie Powiatowym, kuratorem społecznym nad warunkowo zwolnionym z więzienia, która to funkcja zabiera mi bardzo dużo czasu, gdyż mój podopieczny mieszka na Grabiszynku, tj. w dzielnicy oddalonej od miejsca mego zamieszkania o kilka kilometrów – tramwajem muszę jechać przeszło 30 min., a poza tym iść pieszo kawałek drogi, należę do Towarzystwa Miłośników Wrocławia od początku jego założenia, tj. od roku 1957, jestem członkiem Komitetu Sklepowego, którego jestem sekretarzem i muszę pisać comiesięczne protokoły z dyżurów w sklepie, pełnię również funkcję społecznego gospodarza domowego.

Moja praca społeczna w miejscu pracy polega na tym, że jestem Zakładowym Społecznym Inspektorem Pracy, należę do Rady Zakładowej, jestem przewodniczącym Komisji Ochrony Pracy oraz członkiem Komisji Powypadkowej, a także jestem przewodniczącym Komisji Rewizyjnej Kasy Zapomogowej w naszej spółdzielni. Te wszystkie funkcje zabierają mi bardzo dużo czasu, gdyż oprócz czasu zużytego na różne posiedzenia, narady, dyżury, kontrole muszę prawie ze wszystkich tych czynności sporządzać protokoły, a także często opracowywać sprawozdanie, które to czynności są bardzo czasochłonne. Po wszystkich tych obowiązkach znajduję odprężenie nerwów w pracy na działce, którą posiadam w dzielnicy Kowale. Jest ona położona od naszego miejsca za mieszkanie około 5 km. Pieszo trzeba iść 50 minut. Pracowanie sprawia mi przyjemność, chociaż napracuję się często solidnie, jednakże wracając z niej, czuję się bardzo dobrze, głowa mnie nie boli i nerwy mam uspokojone. Ponieważ moja żona nie może nachylać się ze względu na uderzenia do głowy, jakich doznaje, więc cały trud utrzymania działki w porządku spada na moje ręce. Działka ta ma 265 m^2 powierzchni, rośnie na niej kilkanaście drzew owocowych oraz krzewy agrestu, porzeczek, malin, a także pod drzewami truskawki. Większość drzew to drzewa młode, przeze mnie posadzone, które nie weszły jeszcze w pełny okres owocowania, dlatego nie ma z nich dużego dochodu. Warzywa wysiane między drzewami też nie bardzo udają się, gdyż są mocno zacienione, dlatego roczny dochód z działki wynosi około 600 zł. Ponieważ od roku 1966 prowadzę dokładne zapisy wydatków poniesionych przeze mnie na utrzymanie jej oraz wartości zbiorów z niej, więc dochód z działki obliczany jest prawdziwie. Do wydatków nie zaliczam mojej pracy, która wynosi przeszło 300 h rocznie i licząc za godzinę pracy tylko 6 zł, to uprawa jej kosztowałaby 1800 zł. Działka usytuowana jest na wysypisku, grunt po prostu twardnieje i ziemię trzeba często zruszać, a gdy nie ma deszczu, codziennie podlewać. Warzywa i owoce nie mogą dojrzeć, gdyż po ogródkach grasują złodzieje, którzy wszystko potrafią ukraść, czy to będą kwiaty, czy też owoce lub warzywa, a także często niszczą altankę, zwłaszcza w miesiącach zimowych, co stwarza dodatkowy wydatek. Na działkę chodzę przeciętnie w miesiącach letnich 3–4 razy w tygodniu, na jesieni oraz na wiosnę tylko w niedzielę i soboty. Ponieważ dojazd tramwajem jest dla mnie za drogi, gdyż trzeba jechać dwoma tramwajami, więc na działkę zawsze idę pieszo, a dopiero z powrotem jadę tramwajem. Po pracy na działce mam dobry apetyt i sen.

W dzielnicy, w której mieszkamy – okolice Dworca Nadodrze – żadnych nowych budynków nie wznosi się, najwyżej remontuje się stare lub rozbiera nienadające się do remontu, pomimo tego jest ona bardzo zaludniona i gwarna. Niedaleko od nas jest do Odry, a park na placu Staszica obok, dlatego mieszkańcy pobliskich domów mają możność wyjść na świeże powietrze i przy okazji spotkać się ze znajomymi. Mieszkanie koło parku mogłoby sprawić więcej przyjemności, gdyby nie chuliganeria, jaka zbiera się w nim, a ponieważ nie jest on wieczorami oświetlony, więc po zapadnięciu zmroku nie można bezpiecznie przejść się po nim, gdyż często zdarzają się napady na samotnych przechodniów, co umożliwiają krzewy rosnące w parku. Ławki stojące w alejkach przenoszone są na inne miejsca, a często niszczone, najczęściej ustawiane są w zaroślach, gdzie odbywa się gra w karty i picie piwa, a chociaż

posterunek MO mieści się przy ul. Rydygiera, tj. w sąsiedztwie parku, milicja mało zwraca uwagi na wybryki chuliganerii.

Picie, a raczej „trąbienie” piwa, to obecnie jest bardzo dziwny problem. Przed wojną też ludzie pili piwo, lecz nie w taki sposób. Mieszkałem przed wojną w Warszawie, czyli w dużym skupisku ludzkim, ale nigdy nie widziałem, żeby ktoś pił na ulicy piwo z butelki. W kioskach najczęściej do napicia się sprzedawano np. smaczny kwas chlebowy lub inny tani napój, a gdy ktoś pił piwo, to czynił to jakby, można powiedzieć, więcej kulturalnie i z umiarem. Piwo podawano przeważnie w długich szklankach o cienkim szkle, gdyż podobno tak podane piwo ma lepszy smak. A obecnie to stoi w takiej pijalni piwa czy przed nią gromada osobników, a między nimi znajduje się bardzo duży procent tych, którzy wyszli z pracy, co można poznać po ich ubiorze, i piją piwo cały dzień, a kiedy pracują? a jak pracują i jak wygląda ich praca? W naszym domu kilka lat temu przeprowadzono remont czwartego i piątego piętra, więc mieszkańcy niższych pięter nie wyprowadzili się, więc miałam okazję zaobserwować pracę naszych budowlanych. Przeważnie już od samego rana pracownicy ci zbierali się obok wejścia do piwnicy i już raczyli się piwem lub winem. Z nabyciem tych napoi nie mieli kłopotu, gdyż w tym domu, co był wyremontowany, mieścił się sklep spożywczy otwarty już od godziny 6 rano, więc przed rozpoczęciem pracy dla dodania sobie animuszu pili. Więc czy taki robotnik, który z rana zalał sobie „pałę”, może wydatnie i dobrze pracować? I skąd na to picie mają oni pieniądze? Pieniądze na to pijaństwo zdobywają najczęściej ze sprzedaży materiałów budowlanych, których nie można kupić w sklepie, więc potrzebujący ten materiał często z niechęcią, ale kupuje od pracowników budowy cement, gips, lepik do smarowania papy, a nawet odpowiednie wyroby z drzewa, i nie może często się tym transakcjom dziwić, bo jak ktoś potrzebuje np. trochę cementu, to może schodzić cały Wrocław i nie dostanie w sklepie, więc zmuszony jest wbrew swojemu sumieniu kupić ten materiał ze źródła nielegalnego. A czy nie lepiej by było, gdyby takie bardzo często potrzebne w gospodarstwie domowym artykuły można nabyć legalnie w sklepie?

Oprócz pijaństwa pleni się obecnie w naszym społeczeństwie łapownictwo, jeśli chcecie coś załatwić prędko i pomyślnie, to trzeba „przemówić do ręki”, czyli dać pewną kwotę w zależności od wagi sprawy, a wynik będzie na pewno pomyślny, np. jedzie się koleją, a przy przeładowanych wagonach ktoś chce jechać jak człowiek, chce mieć miejsce siedzące, koniecznie musi być kilkanaście złotych dla konduktora, który umieści w przedziale specjalnie zarezerwowanym na ten cel; chcecie kupić w kiosku jakiś poczytny tygodnik, np. „Przekrój”, trzeba za to zapłacić drożej, pójdziecie do lekarza w ubezpieczalni – lepsze badanie wymaga zadośćuczynienia, ale wręcz opanowało łapownictwo w postaci prezentów nasze nauczycielstwo, okazji jest dużo, a to początek roku szkolnego, a to znów koniec roku, a to święto kobiet, to znów święto nauczyciela, do tego dochodzą jeszcze imieniny lub urodziny, które również wymagają jakiegoś wyróżnienia. No, i co się dzieje? Rodzice dziecka w różny sposób wynagradzają tę opiekę – za którą już płaci państwo – o sposobach tych lepiej nie pisać, choć wróble o nich ćwierkają. Tuż przed wojną chodziłem do szkoły, a później posłałem dzieci, ale nigdy żadnych prezentów i upominków nie dawałem nauczycielom, lecz za ich pracę byli oni otaczani należytym szacunkiem. A obecnie?

Po roku 1956 zostały powołane tzw. Komitety Blokowe, które miały być przedstawicielstwem danego bloku mieszkalnego. Komitety te miały organizować życie kulturalne najbliższego otoczenia oraz mieć wgląd na potrzeby ludzi samotnych. W naszym rejonie też powołano odgórnie taki komitet, lecz nie wykazuje on żadnej inicjatywy. Czasami zbierają się ci panowie, trochę poplotkują i rozejdą się, szkoda tylko tego pomieszczenia, które zajmują, lepiej by przydzielili go jakiejś potrzebującej rodzinie. Na zebraniu, które ze dwa razy do roku zwołują, to przeważnie sami przychodzą i sami się wybierają, gdyż mieszkańcy prawie wcale nie interesują się ich działalnością, widząc ich nikłe rezultaty.

W domu, w którym mieszkamy, jest trzydziestu lokatorów. Przeważnie ci, co mieszkają na wyższych piętrach, często się zmieniają, dlatego nie znam niektórych. Natomiast na tym piętrze, na którym mieszkam, znajdują się cztery mieszkania, trzy mieszkania zajmujemy my, lokatorzy, już od roku 1945, w czwartym mieszkaniu mieszka rodzina, która też sprowadziła się dość dawno, bo jeszcze w roku 1956. Wszyscy mieszkający na tym piętrze żyjemy w przykładnej zgodzie, zwłaszcza z rodziną państwa Romanów. Chociaż nasze rodziny pochodzą z różnych dzielnic Polski, jednakże tak zżyliśmy się z sobą, że nam jest razem bardzo dobrze. Szczególnie małżeństwo Lipeccy są bardzo życzliwi i zawsze spieszą z pomocą w razie jakiegoś nieszczęścia. U państwa Romanów podawałam do chrztu ich córkę i bardzo z nimi przyjaźnimy się. Z pozostałymi mieszkańcami naszego domu – naturalnie z tymi, których znamy – rozmawiamy, wyświadczamy sobie wzajemnie różne przysługi, lecz bliżej nie kontaktujemy się. Przeważnie wszyscy mnie pozdrawiają, ale ponieważ mam krótki wzrok, często nie wiem, kto to jest i w którym mieszkaniu mieszka. Mieszkańcy wyższych pięter czasami miewają między sobą jakieś sprzeczki, szczególnie kobiety mają niekiedy do siebie pretensje, ale dotychczas do zatargów między sprzeczającymi się nie doszło. My, tj. moja żona i ja, do tego czasu nigdy i z nikim nie kłóciliśmy się. Również gdyśmy mieszkali w Warszawie, ze wszystkimi sąsiadami żyliśmy w zgodzie. Tak jak teraz mieszkańcy naszego domu [...] są znośni, to młodsze pokolenie sprawia wszystkim wiele trudności, młodzież, a nawet dzieci okropnie wszystko niszczą. W okresie jak mieszkam w tym domu, już dwa razy odnawiano klatkę schodową, dozorczyni sprząta codziennie (oprócz niedziel) podwórko i schody, ale nasi milusińscy potrafią tak prędko wszystko zniszczyć i pobrudzić, że aż dziw bierze, skąd taka pasja niszczenia bierze się wśród bezbronnych i niewinnie wyglądających istot. W ubiegłym roku – za moim staraniem – zrobiono piaskownice dla dzieci, gdyż podwórko jest duże, a dzieci sporo – to ta piaskownica w przeciągu paru tygodni została zupełnie rozebrana.

Administracja zrobiła murowane pomieszczenie na pojemniki od śmieci, to do tego czasu już dwie strony tego pomieszczenia rozwalono, w tym roku po raz drugi wymurowano piaskownicę i nawieziono piasku, to po paru tygodniach już nie pozostało po niej ani śladu. Corocznie administracja wstawia szyby do okien. Na klatce schodowej zawsze pociechy naszych sąsiadów powybijają je. Wszędzie światło jest na porządku dziennym. Administracja budynku założyła światło w piwnicy, popsuto je, a żarówki powykręcano, ściany klatki schodowej są poplamione i podziurawione, na schodach znajdują się śmieci i piasek przynoszony przez dzieci,

ci lokatorzy, którzy już nie mają dzieci małych na zaśmiecanie domu nie reagują, nie chcąc się narażać mamusiom i ich językom. Gdy mi rozbito drzwi do piwnicy – zameldowałem o tym w MO, gdzie zapytano mnie się, kto to zrobił, a ponieważ nie widziałem, to na tym pozostało. Tłumaczy się taką małą operatywność milicji brakiem ludzi. W ogóle w obecnym czasie prawie każda instytucja i przedsiębiorstwo narzeka na brak pracowników – budowlani nie wykonują planów z braku robotników, na poczcie trzeba czekać w długich kolejkach, bo nie ma dostatecznego personelu, sklepy często są zamykane z powodu nieznalezienia obsługi do sklepu, nawet w PKO – dokąd ludzie niosą pieniądze – tworzą się tasiemcowe kolejki, gdyż stale co najmniej połowa okienek jest zamkniętych i tak się dzieje prawie wszędzie. Lecz gdyby tak była dobra organizacja pracy i tych ludzi, którzy urzędują na zapleczu tych różnych okienek skierować do bezpośredniego załatwienia interesantów, na pewno by zostały zlikwidowane kolejki, praca wszędzie szłaby lepiej. Dobrze, że obecnie każdy, kto ma zdolności i chęci do nauki, może uczyć się, lecz jednocześnie jest to niedobrze, że duży procent młodzieży nie dlatego chce zdobywać wiedzę, iż coś ją pociąga do nauki, lecz przede wszystkim dlatego, ażeby zdobyć tytuł i mieć lepsze warunki materialne.

W różnych klubach, towarzystwach, związkach oraz na wielu zebraniach kwitnie tytułomania i tak jak za czasów nieboszczki Austrii było bez liku radców, tak obecnie w większym gronie towarzyskim słyszy się bez przerwy – panie magistrze, panie docencie, redaktorze lub tym podobne tytuły. I ci są przeważnie wybierani do różnych zarządów czy też komisji. Gdy odczytywany zostaje skład tych władz, a przed wieloma nazwiskami ich tytuły, to tym nielicznym wybranym, którzy nie mają tytułu, a są odczytywani, robi się „wstyd”, że oni są tak nic nieznaczący. Więc czy nie demokratyczniej byłoby przy podawaniu nazwisk w takich okolicznościach nie wymieniać tych tytułów? To samo dzieje się przy wyczytywaniu nazwisk. Czy nie można by np. podawać do wiadomości, że np. prezesem komisji takiej a takiej został wybrany obywatel X, jego zastępcą ob. J. itp.? Często narzekamy wszyscy na niemożność kupienia jakiejś małej rzeczy, niedrogiej, lecz niezbędnej w życiu codziennym, a nie zastanawiamy się nad tym, że po prostu nie ma komu danej rzeczy wytworzyć, bo przemysł drobnym artykułem nie może się zajmować, a rzemiosło poprzednimi różnymi szykanami zostało prawie zniszczone. Do tego nie ma zupełnie chętnych do nauki rzemiosła i na pewno gdy będzie dalej tak lekceważone i uważane za piąte koło u wozu, to w tej dziedzinie nic się nie poprawi na lepsze. Przecież niektóre zawody zupełnie wymierają i to dosłownie, gdyż starsi rzemieślnicy stają się niezdolni do pracy, do wykonywania danego zawodu. A młodzież pociąga praca w większych jednostkach gospodarczych, gdyż tam mają większe przywileje i sama praca nie jest tak odpowiedzialna, zawsze można odpowiedzialność zrzucić na kogoś innego, gdy coś się sfuszeruje.

Inaczej przedstawia się sprawa w rzemiośle. Rzemieślnik, gdy pracuje, to przeważnie wykonuje powierzoną sztukę od początku aż do zupełnego zakończenia, czasami powierzając pracę mniej odpowiedzialną robotnikowi o mniejszym doświadczeniu, wykonane w ten sposób dzieło ma pewien smak oraz trwałość. Inaczej wypada wykonanie tej sztuki, jeżeli wykonuje ją paru pracowników i każdy z nich

zainteresowany jest, ażeby tylko jego odcinek pracy był wykonany zgodnie z normą, wówczas ten pracownik wykańczający przyjmuje ten wyrób często nieestetyczny i z brakami, ponieważ kontrola techniczna nie wszystkie wady zdolna jest wykryć, stąd mamy na rynku taką masę bubli i materiałów niechodliwych. Dużą bolączka rzemiosła jest i to, że nie ma ono odpowiednich lokali, bo rady narodowe przeważnie nie przydzielają rzemieślnikom potrzebnych pomieszczeń, a bardzo często rzemieślnik, który nawet miałby chęć pracować samodzielnie, nie ma odpowiednich funduszy na założenie warsztatu, a znikąd nie ma pomocy.

Dziwimy się my starsi, że młodzież nie ma żadnych ideałów, jest rozwydrzona. Myślę, że jest to wpływ różnych czynników, przede wszystkim tego, że zaraz w pierwszych latach powojennych starano się wszczepić w młodzież przekonanie, że zawdzięczamy wszystko władzom, a rodziców spychano do [roli] zwykłych manekinów, rodzice mieli tylko obowiązek. A dziecko mogło nawet skarżyć się na nich w różnych instytucjach, np. w redakcjach pism itp. Następnym czynnikiem źle wpływającym na wychowanie młodzieży jest wpływ życia młodzieży zagranicznej, gdzie rozwiązłość osiągnęła szczyt, jest tolerowana – np. w Szwecji, w Holandii, w Danii – młodzież nasza widzi to na różnych filmach, w telewizji, a co nie widzi, to sobie dopowie wyobraźnią i ma ona gotowy model do naśladowania. Nasze pisma, szczególnie niektóre tygodniki, mają niemały wkład w propagowaniu rozwiązłości i tzw. seksu. Bo czy to jest dobre, że w pismach łatwo dostępnych dla dzieci i młodzieży proponuje się środki zapobiegające ciąży? Czy różne globulki powinny być w kioskach „Ruchu” na wystawie i dostępne w sprzedaży nie tylko dla młodzieży, ale i dzieci mogą je nabywać. Gdy byłem młodzianem i uczyłem się zawodu, to miałam tak czas zajęty, że tylko w niedzielę i święta miałem wolne chwile, który mogłam poświęcić na jakąś godziwą rozrywkę, i to było dobre, gdyż w tym wieku młody człowiek powinien uczyć się pracować, a nie nudzić się, nie wiedząc, co zrobić z wolnym czasem. Ja zbliżam się do kresu wędrówki życia, a mam czas tak zawsze wypełniony różnymi obowiązkami, że żona często mówi: usiadłbyś sobie i odpoczął, ale nigdy nie mogę skorzystać z tej rady, nawet gdy jestem na działce, gdyż i tam zawsze jest coś do zrobienia, a to podlać rośliny, gdy jest sucho, a to wyrwać chwasty lub coś poprawić, tak że zawsze znajdzie się jakaś robota, której nie można odłożyć.

W życiu swojej rodziny i we własnym, nie planujemy chwilowo żadnych zmian, a to dlatego, gdyż sytuacja nasza, tj. mojego syna i moja, jest możliwie ustabilizowana. Nie zarabiamy dużo, więc nic nie możemy za dużo wydać, ot, starczy na niezbędne wydatki, jakoś się żyje. Syn nasz mieszka w Warszawie, a jak nadmieniłem poprzednio – pracuje na Politechnice Warszawskiej w zakładach szkoleniowo-doświadczalnych. Mieszka w nowo wybudowanym domu i zajmuje dwa pokoje z kuchnią przy ul. Dubois 12 m 31. Pracuje sam, gdyż synowa nie pracuje zawodowo, ponieważ ma dużo roboty w domu. Posiadają czworo dzieci, trzy dziewczynki i jednego chłopca. Najstarsza dziewczynka jest z nami i uczęszcza na uniwersytet. Druga wnuczka chodzi do drugiej klasy technikum medycznego, wnuczek uczy się w szkole zawodowej, a najmłodsza wnuczka kończy szkołę podstawową, dlatego obecnie cały wysiłek ludzi dorosłych koncentruje się na tym, ażeby należycie tę dzieciarnię wychować na dobrych ludzi. Ponieważ już w przyszłym roku osiągnę

wiek emerytalny, więc w naszym położeniu nie możemy sobie pozwolić na żadną zmianę w życiu, [wszystko] zależy od nas samych, chyba że los inaczej wszystko pokręci. Widzę życie wielu emerytów i rencistów i obserwuję, jak większości z nich jest bardzo trudno żyć z powodu ciężkich warunków materialnych, dlatego z niepokojem czekam tej chwili – gdy dożyję – że będziemy musieli żyć w jeszcze gorszych warunkach materialnych, przy wzrastających cenach. Piszę o niedostatku, gdyż widzimy wszyscy, że renta czy emerytura jest pewnym procentem wynagrodzenia i ustala się ją na stałe, natomiast tak artykuły przemysłowe, jak żywnościowe corocznie stopniowo drożeją, a tym samym za pieniądze otrzymane z ZUS-u nie można tych artykułów kupić, więc w końcowym wyniku byt starszego człowieka żyjącego z niezmiennej renty lub emerytury pogarsza się. Jeszcze w tej rodzinie, gdzie obydwoje małżonkowie otrzymują rentę, nawet najniższą, to jest 850 zł miesięcznie, to w sumie mają 1700 zł, czyli skromnie mogą jakoś egzystować, ale gdy sam tylko pracowałem zarobkowo, więc moja emerytura wyniesie około 1400 zł miesięcznie, z tej kwoty będzie nam trudno wyżyć (gdy będziemy żyć). Ale ponieważ nie ma potrzeby martwić się, więc dopóki jeszcze pracuję i cieszę się jakim takim zdrowiem, to nie myślę, że będzie gorzej, lecz mam nadzieję, że zawsze jakoś sobie będę radził.
[...]

Dziś wstałem znacznie później, bo dopiero o godz. 7. Po normalnej toalecie porannej poszedłem do kościoła na godzinę 9. Po przyjściu z kościoła zastałem w domu miłego gościa, a był nim mój kolega z Warszawy Stanisław Grudzień. Jest to jedyny przyjaciel, z którym żyjemy w przyjaźni od roku 1924, jesteśmy jednocześnie kumami, gdyż podawał on do chrztu mojego syna, a ja u niego jego córkę. Gdy zjedliśmy śniadanie, poszliśmy zwiedzić Stare Miasto, byliśmy także na wieży widokowej kościoła św. Elżbiety, skąd rozpościera się piękny widok na panoramę Wrocławia. Gdy powróciliśmy zmęczeni, z apetytem zjedliśmy obiad, do którego mieliśmy butelkę wina. Wieczorem pożegnaliśmy się i on poszedł do pociągu. Na tę gościnę wydaliśmy niespodziewanie kilkadziesiąt złotych. I tak często się zdarza, że zawsze trzeba wygrać w miesiącu nadprogramowo trochę pieniędzy. Dziś prasa podała, [że] wystartował w kierunku Srebrnego Globu pojazd kosmiczny „Apollo-13”. Ciekawe, czy też szczęśliwie doleci do zamierzonego celu. Z powodu gościa jakiego mieliśmy, zupełnie nie wypocząłem, gdyż nie wypadało podczas jego pobytu trochę się położyć i zdrzemnąć, a także z tego powodu poszliśmy spać już o godzinie 23.
[...]

Gdy przyszedłem z piwnicy, wysłuchałem komunikatu radiowego o locie statku kosmicznego. Ponieważ nie mamy telewizora, zadowalamy się audycjami nadawanymi przez radio. Gdy zabierałem się do czytania książki, po godzinie dziewiętnastej przyszli do nas niespodziewani goście, a mianowicie dwaj uczniowie z Technikum Elektrycznego mieszczącego się przy ul. Hauke-Bosaka[13]. Ponieważ w tym budynku, gdzie obecnie mieści się szkoła, za czasów niemieckich mieścił się obóz pracy dla obcokrajowców, uczniowie tej szkoły zbierają wspomnienia byłych więźniów tego

13 W oryginale: Bosak-Haukego (przyp. red.).

obozu, a że my, to jest moja żona, nasz syn, byliśmy wywiezieni w czasie Powstania Warszawskiego do Niemiec na roboty przymusowe, znajdowaliśmy się okresowo w tym obozie, więc dlatego ci uczniowie przyszli do nas, żebyśmy podzielili się swoimi wspomnieniami z okresu pobytu w czasie oblężenia Wrocławia w tym obozie. Pogawędka z nim trwała przeszło dwie godziny, gdy od nas wyszli, dochodziła już prawie godz. 22. Byli to bardzo mili młodzieńcy z ciekawością słuchali i notowali wspomnienia opowiadane przez nas. Przez tę pogawędkę dziś znów poszliśmy spać dość późno, bo około godziny 23.

[...]

Przed godziną osiemnastą poszedłem do sklepu spożywczego, mieszczącego się w tym domu, gdzie mieszkamy, ażeby wziąć udział w zebraniu członków Komitetu Sklepowego. Zebranie członkowskie odbywa się raz na miesiąc. Z zebrań tych piszę protokoły – gdyż jestem sekretarzem Komitetu Sklepowego – które odnosi kierownik sklepu do dyrekcji Spółdzielni. Poza tym każdy z członków komitetu pełni kolejno codzienne [dyżury] w godzinie dla niego najdogodniejszej. Zebranie zakończyło się około godz. 20. Po przyjściu do domu nastawiłem radio, z którego dowiedziałem się, że na statku kosmicznym „Apollo-13” coś się popsuło i prawdopodobnie będzie skierowany ku Ziemi. Oby tylko szczęśliwie powrócili na Ziemię.

[...]

Dziś wstałem wyjątkowo wcześnie, bo już o godz. 4-tej, a to dla tego, że chciałem dostać w Ośrodku Zdrowia numerek dla siebie do lekarza internisty, dla żony do lekarza okulisty. Gdy przyszedłem do Ośrodka, to już w kolejce do internisty byłem trzynasty, a w kolejce do lekarza okulisty dziewiąty, bo chcąc dostać się do lekarzy w naszym Ośrodku, trzeba koniecznie rano wstać, gdyż gdy się przyjdzie późno, to często zabraknie numerków. U lekarza dowiedziałem się, że mam duże nadciśnienie tętnicze, a mianowicie 130/180. Takie nadciśnienie mam już od kilku miesięcy, dlatego biorą różne proszki, takie jak „Clofibrat”, „Ranpasil” i inne, ale zażywanie tych proszków mało mi pomaga i nadciśnienie nie zmniejsza się. Okulistka, u której była moja żona, powiedziała jej, że zaćma zaszła już na całe prawe oko, ale nie można chwilowo go operować, gdyż żona chora jest na epilepsję i zachodzi obawa, że w okresie pooperacyjnym może dostać atak i wówczas postrada na pewno oko. Drugie oko jest chwilowo zdrowe. U lekarza okulisty byłem razem z żoną, gdyż godziny przyjęcia są [od] 15 do 19. Dzisiejsza prasa przyniosła wiadomość, że astronauci przeżyli dramatyczne chwile, gdyż gdyby statek pozostał na torze, w którym się znajdował po przeleceniu nad Księżycem na wysokości około 250 km, rozminąłby się z Ziemią o przeszło 30 tys. km i nigdy na nią nie powrócił. Uczonym w amerykańskim udało się dokonać takiej korektury lotu, że „Apollo-13” ponownie wszedł na orbitę wokółziemską. W pracy wszyscy mówili tylko o tym zdarzeniu ze statkiem kosmicznym i naprawdę przeżywali wspólnie z astronautami te tragiczne chwile.

[...]

Z powodu niedostatecznego zaopatrzenia spółdzielnia nasza nie może wykonać planu produkcyjnego, a przez to my, pracownicy umysłowi, już od kilku miesięcy nie otrzymujemy premii, stąd zarobki nasze zmniejszają się automatycznie, ponieważ w tym czasie wiele artykułów drożeje, chociaż nieoficjalnie, lecz za pomocą

takich posunięć, jak zamiana nazwy artykułu przemysłowego – szczególnie ma to miejsce w wytworach chemicznych – lub przez zmniejszenie wagi artykułu, a pozostawienie tej samej ceny – co się praktykuje z pieczywem – np. przed poprzednią ważył 1 kg i kosztował 4 zł, a obecnie waży 80 dk i także kosztuje 4 zł. Po przyjściu do domu zjedliśmy bardzo skromny obiad, gdyż moja żona nie mogła kupić nowego tańszego gatunku mięsa, pomimo że stała w kolejce około trzech godzin. Obecnie w sklepach mięsnych jest bardzo dużo drogich [wędlin] takich jak, np. kabanosy po 120 zł za kilo, a przecież nie wszyscy mogą sobie na taki luksus pozwolić. Te kolejki po produkty spożywcze są prawdziwą plagą dla gospodyń domowych, tracą one bardzo wiele czasu, stojąc w nich i przeważnie zmuszone są do kupna tego, co jest, a nie tego, co potrzebują, przez co również wzrasta wydatek niepotrzebnie. Chcąc wiedzieć lepiej o stanie oka mojej żony, postanowiliśmy udać się jeszcze do specjalisty – okulisty prywatnie. Już trzy dni naprzód zamówiliśmy u niego wizytę, więc po obiedzie pojechaliśmy do niego. Po zbadaniu mojej żony potwierdził to, iż oko prawe jest żywe, lecz na niego żona nie widzi, i skierował żonę na różne badania dodatkowe. A przecież te badania to na pewno mogą być wykonane w szpitalu przed operacją. Bo gdy obecnie moja żona słabo widzi, to gdzie ona będzie chodzić po różnych ośrodkach, często odległych od siebie, przecież to jest niebezpieczne dla niej. A ja, pracując, nie mogę często zwalniać się z pracy, ażeby ją prowadzać. Za wizytę zapłaciliśmy 150 zł. W dniu tym w czasie naszej bytności u lekarza było dziesięciu pacjentów, gdy każdy zapłacił za wizytę 150 zł, to ładny dochód dodatkowy ma taki lekarz. Może żyć dobrze w socjalizmie. Prasa dzisiejsza podaje, że statek „Apollo-13” mknie w kierunku Ziemi. Z różnych krajów nadchodzą wiadomości o przyjściu z pomocą załodze „Apollo”. W Chorzowie odbył się mecz piłkarski pomiędzy Górnikiem Zabrze a AS Roma o Puchar Zdobywców Pucharów, mecz oglądało 110 tys. widzów, po dramatycznym pojedynku mecz został nierozstrzygnięty w stosunku 2:2. Tak więc musi być rozegrany dodatkowy trzeci pojedynek między obiema drużynami, gdyż poprzedni mecz rozegrany przez nie również był remisowy. Do snu poszliśmy w czasie normalnym, tj. o godz. 22.

[...]

Ponieważ jestem ławnikiem w Sądzie Powiatowym, dlatego dziś nie poszedłem do pracy gdyż od razu udałem się do Sądu, chociaż sprawy sądowe zaczną się o godz. 9, to już należy być wcześniej w sekretariacie Sądu, ażeby otrzymać przydział spraw i zapoznać się z nimi. Zostałem przydzielony do sali rozpraw nr 503, w której odbywają się sprawy alimentacyjne i rozwodowe. W dniu dzisiejszym było na wokandzie 11 spraw, w tym było dwie sprawy o ustalenie ojcostwa, trzy rozwiązywanie małżeństw, a reszta alimentacyjne. Sprawy sądziła kobieta w towarzystwie dwóch ławników. Sędzia ta jest bardzo człowiekiem wyrozumiałym i obiektywnym, każdą sprawę rozpatruje z wielką skrupulatnością, stąd zapadły tylko cztery wyroki, a pozostałe sprawy z różnych przyczyn zostały odroczone. Do domu przyszedłem o godzinie 16 i po spożyciu obiadu poszedłem do Towarzystwa Miłośników Wrocławia, gdzie mieliśmy zebranie w sekcji ludzi spod znaku „P”. Jest to sekcja, do której należą ci, którzy w czasie wojny przybywali w Niemczech i byli zmuszeni nosić na wierzchu klapy marynarki specjalny znak „P”, który odróżniał nas, Polaków

od innych narodowości. W zbiorowisku ludzkim, jakim były Niemcy hitlerowskie, jedynie Polacy i Żydzi nosili odznaki specjalne, które by ich poniżały, a jednocześnie żeby można było ich łatwo odróżnić od innych narodowości. Znak ten, który miał za cel nas poniżać, nosimy teraz z dumą, gdyż potrafiliśmy wytrwać, choć w poniżeniu, a nasi ciemiężyciele marnie skończyli. W dzienniku wieczornym podano, że dziś o godz. 19.07 nastąpiło szczęśliwe wodowanie statku kosmicznego „Apollo-13” na Oceanie Spokojnym między archipelagiem Samoa a Nową Zelandią. Bardzo się wszyscy ucieszyliśmy z pomyślnie zakończonego, tak tragicznie przeżywanego lotu. To byłyby krótkie moje wspomnienia, a choć napisane nieudolnie, są jednak prawdziwe i napisane szczerze.

Bibliografia

Kowalski K., *Plan Marshalla. Uwarunkowania i skutki gospodarczo-polityczne*, Łódź 2014

Kubis B.K., *Wstęp*, [w:] *Losy Polaków wysiedlonych z Kresów Wschodnich II RP (1944–1945)*, red. B.K. Kubis, Warszawa 2011

Kwilecki A., *Z pogranicza socjologii i historii. Elementy warsztatu badawczego*, Poznań 2016

Lech H., *Zatrzymane w pamięci*, [w:] *Losy Polaków wysiedlonych z Kresów Wschodnich II RP (1944–1945)*, red. B. Kubis, Warszawa 2011

Lisiecki S., Kubera J., *Podpatrywanie miasta. Miasto w socjologii poznańskiej 1920–2000*, Poznań 2016

Lutyński J., *Nauka i polskie problemy. Komentarz socjologa,* Warszawa 1990

Osękowski C., *Specyfika „Ziem Odzyskanych” po II wojnie światowej. Analiza problemu*, [w:] *„Ziemie Odzyskane” po drugiej wojnie światowej*, red. C. Osękowski, G. Strauchold, Zielona Góra 2015

Pamiętniki osadników ziem odzyskanych, red. Z. Dulczewski, A. Kwilecki, Poznań 1963

Strauchold G., *Jak „Szwaby” (tzw. autochtoni) i „Ukraińcy” (tzw. repatrianci) układali niespodziewanie wspólne życie na byłych niemieckich ziemiach wschodnich od 1945 roku*, [w:] *Bezdomna Europa. Migracje po II wojnie światowej we współczesnych badaniach humanistów*, red. B. Kromolicka, H. Walczak, Szczecin 2016, s. 69–80

Władze wobec Kościołów i związków wyznaniowych na Środkowym Nadodrzu w latach 1945–1956, red. E. Wojcieszyk, Poznań 2012

Jakub Isański

Wincenty Kuć „Pamiętnik”

Streszczenie: Pamiętnik przedwojennego szewca, którego powojenne losy rzuciły z Warszawy do Wrocławia. Autor wspomnień jest człowiekiem bardzo zaangażowanym w życie społeczne, a jego opis zawiera wiele szczegółów ilustrujących życie społeczne od pierwszych lat po wojnie aż do lat 70. XX w. Mimo swoich przedwojennych lewicowych poglądów, autor krytycznie ocenia powojenną polską rzeczywistość – od pierwszych dni swojego osiedlenia się we Wrocławiu, aż do ogólnych warunków życia społecznego lat 70. Pamiętnik zawiera sporo ciekawych informacji o życiu społecznym tamtych czasów.

Wincenty Kuć, „Diary”

Abstract: The diary of a pre-war tailor forced to move post-war from Warsaw to Wrocław. The diarist is a person who was extremely engaged in community life and thus his description contains many details illustrating community life from the first years after the war until the 1970s. Despite his pre-war leftist leanings, the author critically evaluates the post-war reality of Poland – from the first days of his settlement in Wrocław to the general conditions affecting community life in the 1970s. The diary contains a multitude of interesting information about community life in those times.

Słowa kluczowe: powojenne osadnictwo na Ziemiach Zachodnich, osadnictwo we Wrocławiu, życie społeczne w powojennym Wrocławiu

Key words: post-war settlement in the Western Territories, settlement of Wrocław, community life in post-war Wrocław

Między historią a pamięcią. Wspomnienia i pamiętniki w zbiorach biblioteki Ośrodka Badań Naukowych im. Wojciecha Kętrzyńskiego w Olsztynie (cz. 1)

opracowanie:

ALICJA DOBROSIELSKA

Ośrodek Badań Naukowych im. Wojciecha Kętrzyńskiego w Olsztynie

DOI: https://doi.org/10.26774/rzz.188

01/2017

ROCZNIK
ZIEM ZACHODNICH

Publikacja dostępna na licencji **Creative Commons Uznanie autorstwa – Na tych samych warunkach 4.0 Międzynarodowe**. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz autorów. Zezwala się na wykorzystanie publikacji zgodnie z licencją – pod warunkiem zachowania niniejszej informacji licencyjnej oraz wskazania Ośrodka „Pamięć i Przyszłość" jako właściciela praw do tekstu.

Wstęp

W Zbiorach Specjalnych Biblioteki Ośrodka Badań Naukowych im. Wojciecha Kętrzyńskiego w Olsztynie znajduje się obszerny zbiór wspomnień i pamiętników. Są to zarówno autorskie wielostronicowe relacje o zdarzeniach, których autorzy byli uczestnikami bądź naocznymi świadkami, jak też prowadzone i spisywane od dzieciństwa kilkustronicowe wspomnienia. Niemały zbiór stanowią prace napisane na konkretny temat i nadesłane na konkursy organizowane przez OBN i Olsztyński Oddział Polskiego Towarzystwa Historycznego (od 1947 r.), a także wywiady i ankiety zawierające wspomnienia.

Pamiętniki i wspomnienia zgromadzone przez bibliotekę OBN do 1985 r. opisał Zbigniew Fras w pracy *Materiały pamiętnikarskie w zbiorach Ośrodka Badań Naukowych im. Wojciecha Kętrzyńskiego*[1]. Przywołana publikacja liczy 148 ponumerowanych stron, zawarty tu szczegółowy katalog pamiętników i wspomnień opatrzono kilkustronicowym wstępem, indeksami: osobowym, nazw geograficznych, rzeczowym, całość zamyka spis treści. Przedmiotem zainteresowania Frasa były „rękopisy zawierające informacje z przeszłości danej osoby, wiadomości o instytucjach społeczno-kulturalnych, politycznych, miejscowościach czy ważnych wydarzeniach, w których autor brał czynny udział lub był ich świadkiem"[2]. Spośród materiałów opisanych przez autora w bibliotece pozostała już tylko część zbiorów oznaczona sygnaturą R, materiały z sygnaturami PTH-R zostały przekazane do Archiwum Państwowego w Olsztynie jako integralna część Oddziału Olsztyńskiego Polskiego Towarzystwa Historycznego (dalej: OO PTH).

Celem niniejszego artykułu jest uzupełnienie inwentarza Frasa o wspomnienia i materiały pamiętnikarskie zgromadzone po 1985 r., dotyczące Kresów Wschodnich, doświadczenia II wojny światowej oraz szkolnictwa na Warmii i Mazurach w okresie międzywojennym i po II wojnie światowej. W zbiorach biblioteki znajdują się zarówno teksty będące uzupełnieniem wcześniej nadesłanych relacji[3], autorskie wspomnienia związane ze szkolnictwem polskim na terenie dzisiejszego województwa warmińsko-mazurskiego[4], w tym również spisane na drukach ankiet rozsyłanych przez OBN do szkół[5]. Odrębną grupę materiałów pamiętnikarskich stanowią teksty nadesłane na konkurs „Dać świadectwo prawdzie". W roku 1989 OBN i OO PTH wspólnie zorganizowali konkurs na relacje mieszkańców dawnych Kresów

1 *Materiały pamiętnikarskie w zbiorach Ośrodka Badań Naukowych im. Wojciecha Kętrzyńskiego*, oprac. Z. Fras, „Informator Ośrodka Badań Naukowych im. W. Kętrzyńskiego w Olsztynie", nr 37, Olsztyn 1986; zob. Z. Januszkiewicz, rec., *Materiały pamiętnikarskie w zbiorach Ośrodka Badań Naukowych im. Wojciecha Kętrzyńskiego*, oprac. Z. Fras, „Informator Ośrodka Badań Naukowych im. W. Kętrzyńskiego w Olsztynie", nr 37, Olsztyn 1986, „Komunikaty Mazursko-Warmińskie", nr 33–36 (1–4 /1989), s. 151–154.

2 *Materiały pamiętnikarskie…*, s. 10.

3 Ośrodek Badań Naukowych im. Wojciecha Kętrzyńskiego w Olsztynie (dalej: OBN), Zbiory Specjalne, R-882, 904, 909, 912, 918–920.

4 OBN, Zbiory Specjalne, R-921, 977, 1013, 1042, 1245.

5 OBN, Zbiory Specjalne, R-921.

Wschodnich, którzy osiedlili się w ówczesnym województwie olsztyńskim[6]. Materiały te tylko w niewielkiej liczbie zachowały się w formie maszynopisów i rękopisów[7], a w znacznej części zostały utrwalone na dwóch mikrofilmach[8]. Bezpośrednio z konkursem wiążą się także wspomnienia spisane w oparciu o ankiety przeprowadzone w 1989 r. z mieszkańcami Olsztyna[9].

Tekst składa się z trzech części: 1. Uzupełnienia do wcześniej nadesłanych materiałów; 2. Wspomnienia nauczycieli szkół polskich na Warmii i Mazurach; 3. „Dać świadectwo prawdzie" – konkurs i wywiady. W opisie poszczególnych materiałów podaję, podobnie jak Zbigniew Fras, numer inwentarzowy, imię i nazwisko autora, tytuł wspomnień. Wskazuję ponadto czy jest to rękopis, czy maszynopis, jak też czy tekst został już wydany drukiem. Informuję także o formacie, ilości kart lub stron i tomów, jak też klatek w przypadku mikrofilmów oraz o ewentualnych załącznikach w postaci zdjęć, oryginałów czy też kopii dokumentów urzędowych itp. Przy większości poszczególnych wspomnień umieszczam krótkie streszczenia, w których przywołuję najważniejsze treści i osoby przedstawione przez autorki i autorów wspomnień.

1. Uzupełnienia do wcześniej nadesłanych materiałów

R-882
Zdzisław Grabowski, rkps, form. A4, ss. 201, ilustr.
Wspomnienia uzupełnione o okres okupacji i czasy powojenne (do lat 80. XX w.)[10]; listy pisane do Bohdana Koziełło-Poklewskiego w okresie 10 października 1984 – 30 maja 1985 r.; rok 1939, roboty przymusowe w Niemczech, Orneta, praca przy budowie lotniska, życie obozowe, sabotaże, stosunki rodzinne, działania w ramach grupy operacyjnej AK „Wkra", socjalizm.

R-904
Kazimierz Pietrzak-Pawłowski, „Życiorys własny", mps, ss. 2
Ur. w roku 1904 w Duisburgu; działalność w Związku Polaków w Niemczech, praca w „Społem" w Warszawie, ruch oporu, Okręgowy Polski Komitet Narodowościowy przy Urzędzie Pełnomocnika Rządu RP na Okręg Mazurski, działalność w Polsce Ludowej, docent nauk ekonomicznych, pracownik Spółdzielczego Instytutu Badawczego.

6 *Ośrodek Badań Naukowych im. Wojciecha Kętrzyńskiego w latach 1988–1989. Sprawozdanie z działalności*, Olsztyn 1990, s. 13.

7 OBN, Zbiory Specjalne, R-1113, R-1114, R-1115, R-1116, R-1117, R-1118, R-1119.

8 OBN, Zbiory Specjalne, OMF 990/1, OMF 990/2.

9 OBN, Zbiory Specjalne, R-955.

10 Zob. *Materiały pamiętnikarskie...*, R-818, 844, s. 97.

R-909
Stefan Niziołek, „Garść wspomnień", mps, cz. 1, ss. 108 (1986); cz. 2, ss. 150 (1987); cz. 3, ss. 194 (1987), wiersze[11]
Ur. w roku 1899; młynarz, wspomnienia czasów wojny przeplatają się z refleksjami odnośnie do współczesności, lat 70. i 80. XX w.; wspomnienia zebrane w postaci 91 krótkich, kilkustronicowych tekstów; II wojna światowa, działalność w Polsce Ludowej, Olsztyn w roku 1945, sprawy społeczne i bytowe na Mazurach po roku 1945, relacje Niemców i Polaków, młynarstwo i upaństwowienie młynów, okupacja sowiecka, praca w Muzeum Herdera w Morągu.

R-912
Stefan Cendrowski, Rozmowa ze Stefanem Cendrowskim; spisana z taśmy magnetofonowej 23 XI 1985 (ss. 12), 5 III 1987 (ss. 17); nagrania wykonał i sporządził mps Bronisław Saługa; mps[12], form. A4
Okupacja, Olsztyn po roku 1945; Witold Witkowski, Władysław Mizielski, Jerzy Burski, Jakub Prawin, Bugajski, Lucjusz Dura; PPS i PPR; powstanie i działalność Państwowego Związku Łowieckiego, sprawy rodzinne; dokumenty: oświadczenie dot. Kazimierza Pietrzaka-Pawłowskiego, że podejmował on działalność konspiracyjną, mps, form. A4, ss. 1; zaświadczenie o działalności konspiracyjnej Władysława Mizielskiego oraz Emilii Mizielskiej, ps. „Mila"; życiorys Władysława Mizielskiego, rkps, form. A4, ss. 2; notatka dot. pracy w szkolnictwie Witolda Witkowskiego, rkps, form. A5, ss. 2; list Witolda Witkowskiego dot. jego pracy zawodowej i społecznej, rkps, form. A4, ss. 2; zaświadczenie dot. Witolda Witkowskiego, iż w czasie II wojny światowej pracował jako nauczyciel i był członkiem Tajnej Organizacji Nauczycielskiej, mps, form. A4, ss. 1; list Witolda Witkowskiego do Związku Bojowników o Wolność i Demokrację, mps, ss. 2.

R-918
Jan Benke, „Życiorys", mps, form. A4, ss. 12
Zawartość identyczna jak w mpsie PTH R-112[13].

R-919
Józef Krebs, „Z wizytą u Józefa Krebsa", mps, form. A4, ss. 2
Syn Piotra, pochodzący z Rzecka, działacz plebiscytowy, członek Towarzystwa i Związku Polaków w Niemczech, mieszkaniec Biskupca.

R-920
Jan Boenigh, „Alfons Barczewski, pedagog i prawnik", mps, form. A4, ss. 12
Subiektywny życiorys Alfonsa Barczewskiego, olsztyńskiego pedagoga i prawnika.

11 Lata 1945–1970 opisał autor także we wcześniej przesłanych czterech tomach wspomnień, zob. *Materiały pamiętnikarskie…*, R-651, s. 83–84.

12 Zob. *Materiały pamiętnikarskie...*, R-857, s. 99.

13 *Ibidem*, PTH R-112, s. 103.

R-923
Augustyn Klimek[14], *Wspomnienia plebiscytowe*, poszyt
Fragment *Wspomnień plebiscytowych*, 29 czerwca 1920 r. Zjazd Kół Śpiewaczych w Gietrzwałdzie, mps, form. A4, ss. 4; list Augustyna Klimka z 14 kwietnia 1960 r. do redakcji olsztyńskiego „Słowa na Warmii i Mazurach" dot. publikacji ww. wspomnień plebiscytowych, rkps, form. A4, ss. 1; odpis zaświadczenia podpisany przez Pawła Sowę, urzędnika Komitetu Plebiscytowego na Warmii z 19 września 1945 r. odnośnie do zaangażowania Augustyna Klimka w działalność polityczną i społeczną w czasie plebiscytu, form. A4, ss. 1; *Wspomnienia plebiscytowe* Augustyna Klimka za lata 1918–1920; praca nauczycielska w woj. poznańskim, wiec w Klebarku Wielkim; opis spotkania i korespondencja z Franciszkiem Kwasem; praca i działalność społeczna w szkole polskiej w Gietrzwałdzie; obchody 3 Maja; zaangażowanie w krzewienie polskości: ks. Jan Hanowski, organista Klatt; próby zastraszenia i przekupstwa autora wspomnień i odwiedzenia go od propolskiej działalności; postać Augustyna Henniga; Towarzystwo Gimnazjalne „Sokół"; manifestacja gietrzwałdzka – 29 czerwca 1920 r. Zjazd Kół Śpiewaczych w Gietrzwałdzie; postać Andrzeja Samulowskiego; nazwiska rodzin polskich zaangażowanych w akcję plebiscytową; skład komisji plebiscytowej; szkoły polskie w okresie plebiscytu, zamach Niemców na szkołę polską w Gietrzwałdzie; czerwiec 1957 i odsłonięcie tablicy pamiątkowej w Gietrzwałdzie, rkps, ss. 32.

2. Nauczyciele szkół polskich na Warmii i Mazurach

R-921
Ankiety i pamiętniki nauczycieli szkół polskich, poszyt, mps, rkps, ss. 4+50 (1969–1970)
Pismo Dyrektora OBN Władysława Ogrodzińskiego z 8 grudnia 1969 r., zatytułowane *Szanowny Panie*, bez wskazania konkretnego adresata [z treści pozostałych dokumentów wynika, że chodzi o nauczyciela Kazimierza Gebela – A.D.], dot. przekazania do zbiorów OBN materiałów i dokumentów związanych z zagadnieniem szkolnictwa polskiego na Warmii, Mazurach i Powiślu w okresie międzywojennym oraz prośbę o wypełnienie ankiety, mps, form. A6, ss. 2; Imienna lista nauczycieli szkół polskich oraz wychowawczyń przedszkoli na terenie Warmii, Mazur i Powiśla w latach 1929–1939, mps, form. A4, ss. 3; Podziękowanie z 6 stycznia 1970 r., wypisane przez Dyrektora OBN Władysława Ogrodzińskiego dla nauczyciela Kazimierza Gebela za wypełnione ankiety, mps, form. B6, ss. 1; Odpowiedź Kazimierza Gebela na pismo odnośnie do ankiet, rkps, form. A5; Kazimierz Gebel (ur. 15 I 1896 r. w Śniatynie), w latach 1929–1938 nauczyciel w Szkole Powszechnej w Trzcianie, pow. Sztum, warunki pracy, uczniowie, rkps, form. A4, ss. 2; Wincenty Jabłonowski (ur. 15 VII 1905), dzieciństwo spędził w majątku Zybułtowo i w Adamowie w okolicach

14 Zob. *Materiały pamiętnikarskie...*, R-10, s. 19; R-261, s. 57–58; druk fragmentów wspomnień zob. A. Klimek, *Wywiad z zapomnianym synem ziemi warmińskiej*, „Słowo na Warmii i Mazurach", nr 462–464 (6–8/1962), s. 3.

Ostródy, zaangażowany w plebiscyt, w latach 1936–1945 mieszkał w Olsztynku, potem w następujących miastach: Olsztyn, Elbląg, Szczecin, rkps, form. A4, ss. 2; List Wincentego Jabłonowskiego do OBN z prośbą o potwierdzenie relacji jego i jego żony odnośnie do pobytu w Olsztynie dla Związku Bojowników o Wolność i Demokrację, rkps, form. A4, ss. 1; Leon Kauczor[15] (ur. 11 IV 1910 r. w Strzeleczkach, pow. Krapkowice, woj. opolskie), w latach 1934–1937 nauczyciel w Staniszewie (Stanclewie), pow. Reszel; w latach 1937–1939 nauczyciel w Kwidzynie; pierwsze burzliwe dni w nowej szkole, relacje z miejscową ludnością (Polakami i Niemcami), folklor warmiński; Maria Kensbok (ur. 12 II 1917 r. w Purdzie, pod Olsztynem), uczęszczała do polskiej szkoły w Purdzie; w latach 1935–1939 wychowawczyni w polskim przedszkolu w Skajbotach, pow. olsztyński, w roku 1938 w nocy wybito szyby w jej mieszkaniu, członkini Związku Polaków, przeżyła wojnę w Skajbotach, rkps, form. A4, ss. 1; Pismo z 14 stycznia 1970 r. wysłane do Czesławy Lewandowskiej z Tczewa z podziękowaniem za wypełnienie ankiety, podpisane przez Władysława Ogrodzińskiego, mps, form. A5, ss. 1; Bogusław Lewandowski (ur. 2 III 1903 r. w Wielkim Mędromierzu), w latach 1930–1936 nauczyciel w Starym Kramsku, więzień obozu koncentracyjnego Mauthausen-Gusen; kwestionariusz wypełniła jego żona Czesława Lewandowska, rkps, form. A4, ss. 4; Bogusław Lewandowski, jw., druk ankiety, częściowo uzupełniony, wpisano posiadane odznaczenia; Pismo z Prezydium Powiatowej Rady Narodowej z Ostródy do Jerzego Kleszczyńskiego z dnia 29 lipca 1971 r. odnośnie do renty, mps, form. A4, ss. 1; Pismo Bohdana Koziełło Poklewskiego do Józefa Buzińskiego I Sekretarza KW PZPR z 10 września 1971 r. w sprawie działacza plebiscytowego Jerzego Kleszczyńskiego, mps, form. A4, ss. 3; Pismo do Ministerstwa Oświaty i Wychowania w Warszawie w sprawie podwyższenia renty specjalnej Maksymilianowi Modrzewskiemu z Iławy, mps, form. A4, ss. 3; Pismo Leokadii Szurek, z domu Musiał, skierowane do Okręgowego Muzeum Mazurskiego w Olsztynie z prośbą o informacje odnośnie do zaangażowania się jej ojca Jana Musiała w działalność plebiscytową, rkps, form. A4, ss. 3; Pismo Okręgowego Muzeum Mazurskiego do OBN z prośbą o zajęcie się sprawą Pani Leokadii Szurek, mps, form. A4, s. 1; Seweryn Piątek[16] (ur. 23 X 1914 r. w Wielkim Buczku, pow. Złotów, woj. koszalińskie), nauczyciel w okresie międzywojennym w Nowej Kaletce, pow. Olsztyn; związany ze Związkiem Literatów w Olsztynie, rkps, form. A4, ss. 4; Konrad Sikora[17] (ur. 3 XI 1902 r. w Gniewie, powiat Tczew, woj. gdańskie), w latach 1930–1933 nauczyciel w miejscowości Wymój, do 1 września 1939 r. nauczyciel we wsi Jaroty; dot. napaści dzieci ze szkół niemieckich na dzieci ze szkoły polskiej (pobicia, rzucanie kamieniami, wyzwiska); wizyta Melchiora Wańkowicza w szkole, hasła antypolskie, zrzucanie winy na polskiego nauczyciela za przejawy niemieckiej agresji wobec dzieci z polskiej szkoły; nazwiska mieszkańców wsi Jaroty, którzy doświadczyli agresji

15 Zob. list Leona Kauczora do Władysława Stachowskiego, *Materiały pamiętnikarskie...*, R-741, s. 89; PTH R-452 (nr 18), s. 116.

16 Zob. *Materiały pamiętnikarskie...*, PTH-R-452 (nr 23), s. 116.

17 Wspomniany przez Pawła Jaśka, zob. *ibidem*, R-615, s. 81 oraz PTH R-25, s. 101.

ze strony niemieckiej młodzieży (17–20 lat) w roku 1939; sierpień 1939 i napaść niemieckiej młodzieży na szkołę polską, nazwiska sprawców, wizyta w Jarotach redaktora „Gazety Olsztyńskiej" Seweryna Pieniężnego i dyrektora Banku Ludowego Juliana Malewskiego, mps, form. A4, ss. 3; Władysław Stachowski[18] (ur. w Zakrzewie, pow. rawicki), w roku 1930 nauczyciel w Stanislewie (Stanclewie); zamiana nazwy wsi na niem. Sternsee, organizacja szkoły (pozyskiwanie uczniów i wyposażenia), uroczyste otwarcie szkoły 1 września 1930 r., listy uczniów, nauczane przedmioty, wizytacje niemieckich i polskich inspektorów, gwara warmińska, rola dyrektora niemieckiej szkoły w podżeganiu przeciwko mieszkańcom wysyłającym dzieci do polskiej szkoły, antypolskie hasła, Polacy zatrudnieni w niemieckiej szkole, rola miejscowego księdza w walce z polskością, organizacja niemieckiego przedszkola; prześladowania rodziców, którzy posyłali swoje dzieci do szkoły polskiej; spotkanie z Feliksem Nowowiejskim; dzień z życia w szkole; wizyta prof. dr. Kazimierza Nitscha z Krakowa i Augustyna Steffena, którzy prowadzili badania językoznawcze na Warmii; ludowe pieśni warmińskie zebrane w Stanislewie; konferencje nauczycielskie w Olsztynie; Dom Polski; język polski na Mazurach; relacje społeczne; Święto dziecka; nauczyciel Leon Kauczor; powrót do Stanislewa po wojnie, mps, form. A4, ss. 18; list Władysława Stachowskiego do OBN z 20 stycznia 1970 r., dot. przesłanych pamiętników i wspomnień, tu informacja o przygotowaniu do druku jego pamiętników i jego ucznia Ferdynanda Sosnowskiego, pt. *Wspomnienia nauczyciela i ucznia ze Stanislewa*[19], rkps, form. A4, ss. 1; Odpis pisma Związku Polskich Towarzystw Szkolnych w Niemczech (Vorband Polnischer Schulvereine Deutschlands) z 16 grudnia 1932 r., skierowanego do Władysława Stachowskiego, dot. zwolnienia go z pracy w szkole w Stanislewie; podpisany przez prezesa Jana Baczewskiego, rkps, form. A4, ss. 1; Władysław Stachowski, ankieta, mps, rkps, form. A4, ss. 1; Piotr Taterra (ur. 19 X 1909 r.), w latach 1938–1939 nauczyciel wychowania fizycznego w Gimnazjum w Kwidzynie, ankieta, mps, rkps, form. A4, ss. 1; Pismo Związku Polskich Towarzystw Szkolnych w Niemczech z dnia 24 listopada 1931 do Jana Boenigka[20], dot. zwolnienia ww. z obowiązków kierownika Towarzystwa Szkolnego na Warmię; brak podpisu prezesa, mps, form. A4, ss. 1; Pismo Związku Polskich Towarzystw Szkolnych w Niemczech z dnia 26 lutego 1931 r. do Jana Boenigka, dot. mianowania ww. na Komisarza Komisariatu „Mazowsze" Związku Polskich Towarzystw Szkolnych w Niemczech; brak podpisu prezesa, mps, form. A4, ss. 1.

R-977
Otylia Grot, *Na ścieżkach mojego życia*, mps, form. A4, ss. 175[21]

18 Por. *Materiały pamiętnikarskie...*, R-741, s. 89; O Władysławie Stachowskim zob. W. Stachowska-Dembecka, *Władysław Stachowski. Życie i działalność 1899–1986*, Poznań 2014.

19 Fragmenty wspomnień zostały opublikowane w: „Słowo na Warmii i Mazurach", nr 274–278 (34–38/1957).

20 Zob. *Materiały pamiętnikarskie...*, PTH R-452 (nr 15), s. 116.

21 Wspomnienia opublikowane zob.: O. Grot, *Gdy zabrakło miłości*, Olsztyn 1976 oraz O. Grot, *W kręgu spraw ojczystych*, Olsztyn 1982.

R-1013
Jadwiga Różycka, mps, form. A4, ss. 3
Z domu Barabasz, ur. 20 VII 1926 r. w Skajbotach; życiorys, córka Bernarda Barabasza, działacza plebiscytowego; członek Związku Polaków w Niemczech i Towarzystwa Młodzieży i Dzieci Polskich Szkół i Przedszkoli; pracownik Banku Ludowego w Olsztynie; odpis opinii z 19 stycznia 1972 r. wystawionej przez prezesa Wojewódzkiego Komitetu Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego dr. Józefa Kijowskiego, form. A4, ss. 1.

R-1042
Kronika rodziny Walter, tłum. M. Anielska-Kołpa, form. A4, ss. 73
Maszynopis przygotowany na podstawie zeszytów prowadzonych przez Heinricha Augusta Waltera w latach 1904–1939, wraz z ich kontynuacją przez jego córkę Gertę do 29 lutego 1940 r.; Heinrich August Walter (ur. 23 II 1857 r.), nauczyciel w Średniej Szkole Żeńskiej (Töchterschule) w Olsztynie; dziadkowie, rodzice, dzieciństwo, najstarszy z ośmiorga rodzeństwa, czasy szkolne, Seminarium Nauczycielskie, od 6 maja 1876 r. nauczyciel w Suszu (Rosenberg), potem w Nowym Mieście (Neustadt), życie rodzinne, organizacja pracy w olsztyńskiej szkole, nauczyciele, I wojna światowa, codzienne zmagania i troski, zestawienia produktów spożywczych i cen, Królewiec i Berlin w latach 20. XX w., plebiscyt, życie codzienne, wycieczki po Prusach Wschodnich, rok 1939 i 1940 w Olsztynie.

R-1245
Augustyna Wiewiórzanka, *Życiorys Augustyny Wiewiórzanki*, rkps, k. 1, zał. k. 1
Ur. 22 IV 1900 r. w Bredynkach; nauczycielka szkół polskich; kurs nauczycielski w Olsztynie, seminarium nauczycielskie w Grudziądzu, praca w zawodzie, wybuch wojny i praca jako robotnik rolny, m.in. w Giznie, pracownik biurowy w Czarże, Stolnie, od marca 1946 r. kierownik szkoły w Dąbrowie Chełmińskiej, od 1 kwietnia 1946 r. kierownik szkoły we wsi Szynych koło Chełmna.

3. „Dać świadectwo prawdzie" – konkurs i wywiady
R-1113
Longin Dąbrowski, *Z Komaszówki do Prus Wschodnich*, mps, k. 19
Ur. w lipcu 1933 r. w Komaszówce; rodzinna wieś i dom, dzieciństwo, okupacja sowiecka, wywózki, Katyń, okupacja niemiecka, surowy rygor wojenny, wywózki na roboty przymusowe do Niemiec, bandy ukraińskie (nacjonaliści ukraińscy) i okrutne morderstwa, samoobrona Polaków – patrolowanie wsi itp., przeprowadzka do Dubna, warunki mieszkaniowe, relacje ze stacjonującym wojskiem niemieckim, głód, bandy młodzieżowych złodziei i przestępców, rok 1944 i polska szkoła w Dubnie, marzec 1945 r. repatriacja i podróż wagonami towarowymi (trasa Dubno–Brody–Lwów–Rawa Ruska–Rejowiec–Lublin–Warszawa–Działdowo–Neidenburg (Nidzica), organizacja życia na tzw. Ziemiach Odzyskanych, nadzieja na powrót do Wołynia, tęsknota za domem i poczucie tymczasowości w Nidzicy, nauka w szkole.

R-1114
Anna Dropa, *Szkoła w Świniarcu dziś...*, rkps, ss. 3, zał. dok. 1
Ur. 10 IV 1945 r. we Lwowie; podróż do Tuszewa, pow. Nowe Miasto Lubawskie; szkoła w Świniarcu, organizacja nauczania, klasy, wyposażenie, warunki pracy i nauki.

R-1115
A.R.[22], *Moje wspomnienia z Wołynia*, rkps, zeszyt formatu A5, k. 43
Ur. w miejscowości Łózki, pow. Sarny, woj. wołyńskie; wołyńska przyroda, dzieciństwo, okupacja radziecka, lista rodzin na zesłanie, szkoła z językiem rosyjskim, luty 1940 r. masowe wywózki Polaków, podatki pieniężne, okupacja niemiecka, banderowcy, nacjonaliści ukraińscy, mordy i grabieże na Wołyniu, bandy UPA, opisy metod zadawania śmierci polskiej ludności – konkretne przykłady; akcje partyzantów, tułaczka po lasach, Białoruś – wieś Krasne, więzienie w Pińsku, relacje z miejscową ludnością, oddziały ukraińskich bojowników na Białorusi, koniec wojny, urzędnicy z Warszawy i namawianie do wyjazdu, karta ewakuacyjna.

R-1116
Leon Sawicki, *Zdawałoby się to samo, a jednak inaczej widziane...*, rkps, k. 20+7
Ur. w Wilnie; rodzina, 19 września 1939 r. obrona Wilna przed sowieckim najazdem przez młodzież akademicką i szkolną, konspiracja, od kwietnia 1940 r. prawo stałego pobytu tylko dla przybyłych na Wileńszczyznę przed rokiem 1920, działalność w AK, 14 września 1941 r. pierwsza pacyfikacja Żydów przy pomocy Litwinów, 27 września 1941 r. w Ponarach pod Wilnem Niemcy i Litwini rozstrzelali 320 Polaków, organizacja AK, zbrodnie dokonywane przez Litwinów za namową Niemców, prześladowania ludności polskiej i żydowskiej, działalność AK, oddział „Łupaszki", losy poszczególnych oddziałów AK w latach 40. XX w.; dążenie Mazurów do autonomii, mazurscy działacze polonijni, odbudowa Szczytna, refleksje o powojennych losach tzw. Ziem Odzyskanych.

R-1117/1
Edward Studziński, *Na bocznych torach*[23], mps, form. A4, k. 202
Noc z 10/11 lutego 1940 r., Wołowka, Polesie, przeszukiwanie domu, rewizja, transport wagonami bydlęcymi, Kazachstan, łagier, warunki mieszkaniowe i sanitarne, warunki i organizacja pracy, głód, choroby, śmierć rodziców; rok 1944 i wyjazd dzieci z łagru do schroniska w Pinedze (Pinega), opiekunowie, surowy rygor, rusyfikacja, przemoc wobec polskich dzieci, wysłannicy polscy w Pinedze, maj 1944 r., polska nauczycielka, prace wykonywane przez dzieci, choroby, głód, maj 1945 r. i podróż parostatkiem do Archangielska, droga na Kaukaz, Polski Dom Dziecka w Ipatowie, droga do Polski, PUR w Gostyninie.

22 Autorka zastrzegła swoje imię i nazwisko.

23 Wspomnienia częściowo zostały już opublikowane, zob.: E. Studziński, *Z Polesia do sowieckiego łagru*, Wrocław 2012.

R-1118
Halina Szyszło, *Wspomnienia*, rkps, k. 11
Łuck, wrzesień 1939 r. i okupacja sowiecka, wywózki na Sybir, brak żywności, kolejki do sklepów, okupacja niemiecka, getto, bandy ukraińskie, wspomnienia dzieciństwa, Łuck w czasie wojny, 1945 r. i wyjazd do Polski, Działdowo, Ziemie Odzyskane, Olsztyn.

R-1119
Irena Żygas, *Droga do kraju*, mps, form. A4, k. 82
Ur. 20 VI 1933 r., z domu Wołk-Łaniewska; rodzina, dokumenty poświadczające szlachectwo, rodzinne majątki, zdjęcia, Mały Klarianów niedaleko Krzywic, Wileńszczyzna, życie codzienne, wybuch wojny, aresztowanie ojca, 10 lutego 1940 r. i deportacja, Syberia, Ural, miasteczko Diektiarka, warunki mieszkaniowe, sanitarne, głód i nędza, kopalnia rudy żelaza, formowanie się armii Andersa, rok 1943 północna Baszkiria – kołchoz „Czereuł", insekty, praca, głód, szkoła polska, kołchoz „Zajcewo", 17 marca 1946 r. i podróż do Polski, Lublin, zwiedzanie Majdanku, przesłuchania matki przez NKWD, zakaz mówienia o pobycie na Syberii, Wrocław, Pozarzecze.

mikrofilm, OMF 990/1
Kazimierz Guzik, mps, rkps, s. 32, 14 załączników w postaci ksero, odbitek i fotografii Jazłowiec na Podolu, jeden z czworga rodzeństwa, lata 30. XX w., Szkoła Rolnicza w Suchodole koło Krosna; 28 sierpnia 1939 r. nalot podczas wycieczki szkolnej, powrót na Podole, nastroje społeczne, relacje polsko-ukraińskie, konfiskata majątku i wywiezienie 16 polskich rodzin na stację kolejową w Buczaczu, 6 dni koczowania, życzliwość miejscowej ludności ukraińskiej, powrót do gospodarstwa; spisywanie majątku przez rosyjskich mundurowych – wg druków J. Curzytka; 10 lutego 1940 r. środek nocy – kolejna konfiskata majątku w obecności rosyjskiego wojska i wywózka nie do Buczacza, ale na Wschód do Czortkowa, Kopyczyńce, graniczny Husiatyn; wiersze i dziennik pisany przez matkę podczas wywózki i pobytu na Syberii; Muraszyn [Muraszi], Komi ASRR organizacja pracy, zaopatrzenie, nastroje, relacje między Polakami, Niemcami, Ukraińcami, Tatarami, stachanowcy, od czerwca 1941 r. problemy z zaopatrzeniem, racje żywnościowe dla pracujących, niedożywienie, głód; powiedzenia, wierszyki zasłyszane od innych grup ludności wraz z tłumaczeniem, warunki pracy, warunki atmosferyczne, praca w Kołchozie im. Siedemnastego Zjazdu Partii, relacje z miejscową ludnością, szczegółowe opisy domów, wyposażenia, jedzenia, zwyczajów.

Henryk Sawala, *Myśmy z Miednik i Kaługi. Wspomnienia (1939–1946)*, mps, ss. 89, liczne załączniki: zdjęcia, dokumenty
Ur. 4 XII 1925 r. we Wronkach, woj. poznańskie; wrzesień 1934 r. i okupacja Wilna, NKWD, aresztowania, eksmisje, wywózki na Wschód, rewizje, kontrole mieszkań, problemy mieszkaniowe i z zaopatrzeniem, praca w gospodarstwie ogrodniczym, rok 1941 i okupacja niemiecka, powstanie getta, nauka zawodu mechanika i praca w „Herreskraftpark", akcje sabotażowe, Tajne Komplety Nauczania, spotkania

młodzieży, patriotyczne pieśni; konspiracja, AK grupa dywersyjno-rozpoznawcza, ps. „Poniatowski"; kolportaż prasy podziemnej, III Brygada Szczerbca, Kompania „Wiśni", 7. Brygada „Wilhelma", powstanie wileńskie, Miedniki Królewskie – sowiecki obóz, agitacja do wojska polskiego formowanego na Wschodzie, transport wagonami bydlęcymi, sytuacja w innych obozach i losy innych partyzantów; Kaługa, „dobrowolcy" – ochotnicy do Armii Czerwonej, umundurowany 361. pułk, praca w zniszczonym mieście i szkolenie wojskowe, życie obozowe; obóz Malejcha, praca i organizacja życia obozowego, listy pisane na korze brzozowej, działalność kulturalna, twórcza, obozowi artyści, sytuacja sanitarna; „fałszywa gruźlica" i wizyta u lekarza w Jegorewsku, powrót i zwiedzanie Moskwy, mauzoleum, Kirów, Brześć nad Bugiem, Biała Podlaska, UB.

Marta Indrunas, *Wspomnienia z lat 1939–1945*, rkps, zeszyt A5, kl. 21+1
Wspomnienia spisane na podstawie zapisek prowadzonych w trakcie zesłania, załączniki szt. 5 (dokumenty, fotografie); Łuck, woj. wołyńskie, wybuch wojny, 28 sierpnia 1939 r. mobilizacja męża, oficera rezerwy do 24. pułku piechoty w Łucku; 1 września 1939 r. narodziny syna – Wiesława, ucieczka na wieś, zajęcie Łucka przez wojsko rosyjskie, służba porządkowa w rękach Ukraińców i Żydów; nauczycielka w szkole powszechnej w Łucku; mąż w obozie w Starobielsku, noc 13 kwietnia 1940 r. i deportacja, załadunek do bydlęcych wagonów; rozstanie z dziećmi, transport, „kipiatok" i „lura", Kazachstan, selekcja pod kątem przydatności do pracy, ośrodek przymusowy Majkain–Zołoto; opis mieszkańców – Kazasi, Rosjanie, opis domów, warunki życia, wymiana produktów z miejscową ludnością, praca w kamieniołomach, przy fabrykacji cegieł, „wodowóz"; korespondencja z rodziną, paczki żywnościowe, warunki pracy („buran"), święta w obozie pracy, rok 1941 i problem z żywnością, brak korespondencji, choroby, od 1 czerwca 1942 r. nauczycielka w nowo powstałej polskiej szkole w Majkainie; lista produktów, które można było nabyć, mając tzw. zaborną książeczkę żywnościową, pobyt w Pawłodarze; praca w porcie jako ładowaczka soli, codzienne racje żywnościowe, od 11 października 1944 r. nauczycielka w polskiej szkole w Pawłodarze; list do Wandy Wasilewskiej i przepustka na wyjazd do Łucka dla dwóch osób, Łuck; pisząc te wspomnienia, autorka ma 81 lat i nadal żadnych wieści o swoim mężu.

Maria Wachowska, *Opowieści babuni. Wołyniacy*, rkps w formie zeszytu A5, kl. 25, załączniki: zdjęcia szt. 20 (fotokopie)
Wiersze o Wołyniu, rys historyczny Wołynia, rodzinna wieś Kopaczówka, koligacje rodzinne, dzieciństwo, rok 1939 widziany oczami dziecka, relacje z ludnością ukraińską i żołnierzami wojska sowieckiego, bezprawne aresztowania, konfiskata majątku, wywózki na Sybir, Katyń, Syberia, atak Niemców (24 VI 1941 r.) i wyzwalanie przez nich więźniów, Katyń; podpalenia, działalność UPA, polskie oddziały i placówki samoobrony, odwrót wojsk niemieckich i powrót Sowietów, masowe aresztowania, przymusowa deportacja na ziemie dawnych Prus Wschodnich, powroty Polaków na Wołyń i zsyłki na Syberię.

Ryszard Dowgun, *Wspomnienia Sybiraka*, rkps w formie zeszytu A5, ss. 35, 2 załączniki
Ur. 8 XII 1928 r. we wsi Winkowce koło Lidy, woj. nowogródzkie; 17 września 1939 r. deportacje Polaków na Wschód, propaganda, zakaz posługiwania się językiem polskim, palenie polskimi książkami w miejscowej piekarni, przybycie Niemców 24 czerwca 1941 r., mordowanie Żydów, księży, wywózki miejscowej ludności do Niemiec, działalność w AK, aresztowanie, metody przesłuchania, sąd, więzienie w Orszy, obóz koło Mohylewa, obóz „Szor" koło Uchty w Komi ASRR, praca przy wyrębie drzewa, warunki i organizacja pracy, warunki mieszkaniowe i wyżywienie, obóz „Dalnij", rok 1948 i powrót do kraju, obóz w Brześciu nad Bugiem, PUR w Białej Podlaskiej, o pobycie w obozie powiedział obcej osobie, sąsiadce, po raz pierwszy w 1956 r., sierpień 1971 r. i pobyt we Lwowie, świadek niszczenia cmentarza Orląt.

Witold Chitruszko, *Informator pamiętnikowy z lat 1930–1965*, rkps, form. A5, 1 zeszyt informacyjny, 3 zeszyty wspomnień i pamiętników, ss. 544, załączniki: zdjęcia szt. 18, dokumenty obozowe i dokumentacja z lat 60. XX w. dotycząca ubiegania się o rentę od Związku Radzieckiego, listy od członków rodziny
Ur. 23 XII 1923 r. w Zapurnie koło Grodna; rodzina i dzieciństwo, gospodarstwo, okupacja sowiecka, okupacja niemiecka, członek AK pod dowództwem Józefa Łastowskiego, przymusowa praca w Niemczech, powrót w rodzinne strony 5 marca 1945 r.; działalność w AK, ps. „Jaskółka", aresztowanie w lutym 1947 r., proces i droga na Syberię, obozy sowieckie na Syberii (1949–1958), tajszeckie obozy specjalne przeznaczone dla więźniów politycznych; obóz „Sosnowe Rodniki" No 233, praca w kopalni węgla w Kołymie, 15 stycznia 1952 r. wypadek w pracy i poważne uszkodzenie nóg, Białoruś i więzienie w Grodnie, Port Wanino, Tajszet i inne obozy; przyjazd do Olsztyna.

Witold Juszkiewicz, *Dziecinny wyrok*, rkps, k. 53
Mieszkał w Czechowcach koło Lidy; bardzo osobiste refleksje, ból wspomnień i zarazem radość, że wreszcie można mówić o sowieckich łagrach, „obozowa mafia"; walka w 77. pp armia „Prusy" jako st. strzelec z cenzusem; droga do Lwowa, prześladowania i mordy na Polakach, więzienie lwowskie, transport wagonami bydlęcymi, więzienie w Połtawie, Charków, łagry, Kandałaksza, praca w kamieniołomach, w łaźni jako palacz, relacje z innymi więźniami; Katłas i Peczera, przyjaźń z towarzyszem niedoli, Turkmenem, Workuta, pobyt w szpitalu, 1943 r. amnestia, brak pozwolenia na wyjazd, praca w Peczorach, od sierpnia 1943 r. w II Dywizji im. H. Dąbrowskiego.

Aurelia Raszkiewicz[24], rkps, ss. 51, 8 załączników
Ur. 27 IX 1928 r. w Pińsku na Polesiu; wrzesień 1939 r. widziany oczami małego jedenastoletniego dziecka, najstarsza z czwórki rodzeństwa, wywózka bez rodziców, jedynie z dziadkami na Sybir, głód i choroba młodszego brata, racje żywnościowe,

24 Druk wspomnień: A. Raszkiewicz, *Śladami ludzkich łez. Wspomnienia Sybiraczki*, Olsztyn 1993.

podróż przez Azję do Kungrad – Karakałpacka Republika Autonomiczna, praca przy zbiorze bawełny; Urgenez – Uzbekistan, kołchoz, praca przy zbiorze bawełny, sadzeniu ryżu itp., relacje z innymi Sybirakami, w tym z Niemcami, nauka języków i praca biurowa, codzienne radości i troski, opisy rodzimej ludności; Arlsk, Kazachstan, Sowchoz „Skalistyj", głód i bieda, podróż pociągiem do Wandy Wasilewskiej, powrót 18 stycznia 1946 r., PUR w Nowej Soli, spotkanie z matką, Olsztyn.

Adam Jasiński, *Wspomnienie – 50. rocznica wybuchu II wojny światowej*, mps, ss. 6, załączniki: 4 fotografie
Pochodził z Wilna, walczył w oddziałach AK, 19. pułk artylerii lekkiej (d-ca ppłk Pichl), podoficer służby zawodowej w stopniu plut., walki pod Piotrkowem Trybunalskim, wkroczenie wojsk sowieckich, rozbrojenie i transport wagonami, wsypa, powrót na Wileńszczyznę.

Maria Rutkowska-Kupran, *Przeżycie mojej rodziny w Związku Radzieckim*, mps, ss. 5
Wileńszczyzna, okolice Naroczy, rodzina, rok 1948, ucieczka ojca przed sądem, aresztowanie piętnastoletniego brata Tadeusza, pobyt brata w Archangielsku, praca nauczycielki w wiosce pod Wilnem, wywózka matki i dzieci do kołchozu Kalinina w południowym Kazachstanie, miejscowość Głodny Step, relacje z miejscową ludnością i niemiecką; ojciec trafił do więzienia do Baranowicz, w ramach łączenia rodzin spotykają się w Kazachstanie.

Józef Rusakiewicz, mps, ss. 4
Wspomnienia spisała Maria Rutkowska-Kupran; ur. w Wołożynie, jedynak, nauka stolarstwa, praca w tartaku, ochotnik III pułku artylerii ciężkiej w Wilnie, stopień plut., VIII pułk artylerii ciężkiej, Chełm Lubelski, zwiadowca, odwrót w kierunku Lwowa, Baranowicze, aresztowanie, podróż wagonami bydlęcymi, więzienie, przesłuchania, obóz w Ostaszkowie, tłumacz, znał język rosyjski i białoruski, mieszkaniec Kętrzyna.

Jan Wincel, *A jednak tak było. Wspomnienia i wrażenia z podróży i życia jako skazańca w Syberii i powrotu do Polski w drodze repatriacji 1 grudnia 1955*, rkps, ss. 10
Wspomnienia w formie rymowanego wiersza; dzieciństwo w Józefowie na Wileńszczyźnie, praca w kołchozie, 25 marca 1949 r., konfiskata majątku i deportacja, Nowosady, Wilno, podróż wagonami, Lantworowo na Syberii, Czeremchowo nad rzeką Białą, praca przy wyrębie lasu, powrót, Lwów, Sącz.

Władysław Nowicki, *Migawki z życia na Wileńszczyźnie w okresie 6-letniej II wojny światowej – 6-krotnej zmianie przynależności państwowej*, mps, ss. 41
Ur. na Kaukazie; rys historyczny II wojny światowej z podziałem na sześć okresów: I. Rzeczpospolita Polska do 19 września 1939 r.: śmierć Piłsudskiego, wydarzenia polityczne do roku 1939, wybuch II wojny światowej – wydarzenia w Polsce; II. ZSSR 20 września – 27 października 1939 r.: działania wojenne; III. Republika Litewska 28 października 1939 – 15 czerwca 1940 r.: deportacje, antypolska działalność władz

litewskich, działania wojskowe; IV. ZSRR 15 czerwca 1940 – 24 czerwca 1941 r.: sytuacja polityczna, Polacy na Wileńszczyźnie, atak Niemiec, Wilno po niemieckim ataku; V. Niemcy 24 czerwca 1941 – 12 lipca 1944 r.: los jeńców radzieckich, Żydzi, działalność w AK, wywózki na roboty do Niemiec; VI. ZSRR od 13 lipca 1944 r.: likwidacja AK, praca w Zarządzie Kolei Litewskich – Wydział Drogowy, gazeta Związku Patriotów Polskich „Wolna Polska", Biuro Repatriacyjne w Wilnie, zima 1944 r. masowe aresztowania i wywózki na Wschód, śmierć gen. Czerniachowskiego, wyjazd do Polski.

mikrofilm, OMF 990/2
Ogłoszenie konkursowe „Dać świadectwo prawdzie", mps, ss. 1

Albert Żebrowski, *Wspomnienia z osiedlenia się na Warmii i Mazurach i początkach pracy na kolei w 1945–1946 roku*, mps, ss. 15
5 maja 1945 r. przybył na Warmię i Mazury z Wilna jako repatriant, szczegółowy opis formułowania się administracji i sieci dyrekcji kolejowej w Olsztynie, kształcenie i werbowanie kadr do pracy na kolei, opis miasta, zaopatrzenie, kłopoty mieszkaniowe, pierwszy czynny odcinek kolei – Gutkowo–Orneta, uzyskane odznaczenia.

Józef Popławski, rkps, ss. 6
Ur. w roku 1928 w Wilnie, ojciec legionista, lipiec 1944 r., AK w okręgu wileńskim, łącznik AK II batalionu 85. pp, aresztowanie, obóz w Miedniku, transport wagonami bydlęcymi do Kaługi, wcielenie do 31. dywizji 361. zapasowego pułku piechoty, pierwszy szkolny batalion rota PTR, żołnierz armii radzieckiej, powrót do Wilna, opisał swoje przeżycia szesnastolatka po 45 latach milczenia; 7 stycznia 1945 r. aresztowany przez NKWD.

Leon Gackiewicz, mps, ss. 12
Ur. w roku 1923, mieszkaniec Wileńszczyzny; praca przy budowie lotniska w Rudominie, warunki bytowe, aresztowania, wywózki na Syberię, imienny wykaz zabitych w najbliższej okolicy, działalność w AK, areszt w Niemenczynie, proces, więzienie, łagier w Szyłutie, w okolicach Kłajpedy, łagier ASSP Mordowia, stacja Potma, praca przy załadunku drewna, praca przy wiązaniu sieci, nr w łagrze K 595, praca w kuchni, Omsk, praca przy budowie elektrowni, nazwiska towarzyszy niedoli, wypadek i pobyt w szpitalu, Pichtawka, sowchoz w Karolewce (Karolówka), praca na roli, poszukiwanie rodziny, droga do Polski.

Irena Moszczyńska, mps, ss. 8, 2 załączniki: Karta ewakuacyjna, Oświadczenie
Ur. w roku 1926, z domu Bujko; jedna z czterech sióstr, styczeń 1945 r. dworzec, rampa tzw. Polezka, wywózka wagonami bydlęcymi na Syberię, wśród wywożonych brat autorki wspomnień (łagier w Donbasie), szczegółowy opis wydarzeń na dworcu, rok 1944 w Wilnie, więzienie AK-owców w Kałudze, masowe aresztowania, więzienie na Łukiszkach, wywózki w głąb Rosji, terror, bratu udało się uciec za czwartym razem z łagru i wrócił do Wilna, rok 1945 i Łódź, wspomnienia spisała po 44 latach.

Bogusław Olgierd, *Wygnańcy Ewy. Wspomnienia 1939–1946*, mps, ss. 22, załącznik mapa, trasa tułaczki 1940–1946
Ur. w roku 1931 w Chełmnie nad Wisłą; syn oficera zawodowego (major), w roku 1938 całą rodziną przenoszą się do Pińska, Pińsk widziany oczami małego dziecka, wrzesień 1939 r. aresztowanie i wywiezienie ojca, rok 1940 wywózka wagonami bydlęcymi na Wschód, przez Brześć, Baranowicze, Borysów, Orsze, Smoleńsk, Moskwę, Kujbyszew, Czelabińsk, Pietropawłowsk, Kokczetaw, Aleksandrówka (Aleksandrowska stacja kolejowa Dżamantuz), relacje z miejscową ludnością, głód, choroby, praca przy budowie kolei, porcje żywnościowe, kurza ślepota, robactwo i insekty, Aktasta, praca przy budowie kolei, choroba, Osakarówka, praca na stacji pomp do przepompowywania wody, działalność Związku Patriotów Polskich – szkoły, rok 1946 powrót do ojczyzny, UNRRA, Brześć.

Bogusław Olgierd, *Wygnańcy Ewy. Wspomnienia 1946–1954*, mps, ss. 8, fotografie
PUR w Brześciu, Chełmno, przydział mieszkania w Szczecinie i powrót do Chełmna, bezskuteczne ubieganie się o przyjęcie do sił zbrojnych, edukacja, Związek Młodzieży Polskiej, Liceum Techniczne Służba Polsce w Gryficach, spotkanie z kolegami z Pińska, praktyki, praca w Wydziale Komunikacji, rok 1952 i czynna służba wojskowa.

Aleksy Hempel, *Wspomnienia więźnia z obozu internowanych w ZSRR, w latach 1944–1946*, mps, s. 36, 3 załączniki
Ur. 2 II 1911 r., zamieszkały w Łukowie; właściciele ziemscy z Tuchowicza, rok 1944 i ucieczka Niemców, działalność w AK, praca w Ryżkach, aresztowanie przez NKWD, więzienie w Siedlcach, przesłuchanie, Sokołów Podlaski, transport wagonami bydlęcymi przez Łuków i dalej na Wschód, obóz Borowicze, stan osobowy obozu, wyposażenie, relacje między osadzonymi, racje żywnościowe, życie obozowe, szpital, łagier „Jegła lub Jogła", praca przy wycince drzew, rok 1946 i powrót do kraju, Biała Podlaska, Tuchowicze, 497 dni nieobecności w domu rodzinnym.

Józef Pleban, *Wspomnienie mieszkańca Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej po 1939 roku*, mps, ss. 49
W roku 1939 zamieszkały w Rokitno Wołyńskie, ul. Ostoja nr 19, woj. wołyńskie; jeden z siedmiorga rodzeństwa; w roku 1935 rozpoczął pracę w miejscowej hucie „Vitrum", wojna zastała go w Częstochowie, aresztowanie, obozy jenieckie w Słowacji, obóz w Orem Laz, Komarom, Serbia (paszport jako Szyk Mariusz), podróż przez Grecję do Turcji, Palestyna, od 1941 r. służba wojskowa w Latrum, udział w obronie Tobruku i na froncie El Alamein w Afryce, udział w bitwie o Monte Cassino, walkach ruchomych nad Adriatykiem we Włoszech, życie, praca, nauka w Polsce Ludowej po powrocie z Anglii w 1947 r., Olsztyn.

Mieczysław Janczewski, *Przeżyłem wojnę i pokój, spisane wspomnienia Grzegorza Węglickiego, w formie rozmowy*, mps, s. 37
Grzegorz Węglicki ur. w maju 1924 r.; Białoruś, majątek Marysin, rodzice, dzieciństwo, wrzesień 1939 r., luty 1940 r. i rewizja w domu, transport na Wschód, dziecięca

ekscytacja podróżą, 45 dni podróży, Rosocha nad rzeką Szejngi; opisy przyrody, szkoła, choroby, wyżywienie i kartki na żywność, stachanowiec, armia radziecka (rok 1943), Archangielsk, starania o przyjęcie do polskiego wojska.

Narcyz Żarczyński, *Wspomnienia kresowego szlachcica*, mps, ss. 40
Wrzesień 1939 r., komunikaty radiowe BBC z Londynu, Związek Szlachty Zagrodowej, relacje między miejscową ludnością, Polakami, Ukraińcami, Żydami, obszerne cytaty z jakiejś książki, z której autor korzystał, ale jej autora ani tytułu nie podał, represje, deportacje na Wschód, 10 lutego 1941 r. deportacja Józefa i jego rodziny na Wschód – brat autora wspomnień, zapisy wspomnień brata, terror, NKWD, masowe groby więźniów, okupacja niemiecka, niemiecki obóz w Sarnach dla żołnierzy wojska sowieckiego, Równem, terror, nacjonalizm ukraiński, getto w Sarnach i jego likwidacja w lipcu 1942 r.; rok 1968 sąd odnośnie do zagłady Żydów w Sarnach, rozprawa w Bielsko-Białej i w Olsztynie – autor był świadkiem, ukrywanie żydowskiej dziewczynki, eksterminacja Polaków na Wołyniu w roku 1943; zabijanie przez ukraińskich partyzantów polskich rodzin, banderowcy, rok 1943 i zezwolenie na wyjazd do Generalnej Guberni, do Sambora.

Eligiusz Derencz, mps, ss. 15+1
Ur. w roku 1931, syn leśniczego, leśnictwo Balinka, podległe nadleśnictwu Krasne, 1 września 1939 r., noc 10 lutego 1940 r. rewizja przeprowadzona przez NKWD i deportacja bydlęcymi wagonami, podróż trwająca 6 tygodni; Pudźwa, Posiołek Czurocznaja, wyżywienie, głodowe porcje i choroby, warunki mieszkaniowe, kołchoz Staraja Bierozowa na Syberii, rok 1942 kadet w armii Andersa (grupa chłopców poniżej 17 roku życia), miejscowość Jagi-Jul i brytyjski mundur; Iran, Afganistan, Indie, Karaczi, Jamnagar, pobyt w szpitalu, polska szkoła, Valivade-Kolhapur i Polish Refugee Camp, International Refugee Organisation, rok 1948 i Afryka, Mombasa, obóz dla Polaków w Tengeru-Arusha, powrót do Polski, PUR w Międzylesiu, nauka w Liceum Ogólnokształcącym im. Adama Mickiewicza w Olsztynie, wezwanie do UB i podejrzenie o szpiegostwo.

Henryk Borkowski, rkps, s. 14 +1
Ur. w roku 1923 w podsiedleckiej wsi Krzesk; rok 1942 i wezwanie na roboty w Niemczech, ucieczka, działalność w AK, Bataliony Chłopskie – rejon Wiśniew, areszt i więzienie w Siedlcach; twierdza brzeska, transport wagonami bydlęcymi, Kusowo, między Orszą a Smoleńskiem, „syblag Moriński", racje żywnościowe, praca, życie obozowe, portrety Stalina, hasła propagandowe, ok. 30 różnych obozów, różne prace – od wyrębu lasu po stawianie pieców, powrót do kraju w kwietniu 1955 r., przesłuchanie przez UB, zakaz mówienia o pobycie na Syberii.

Leon Szarek, *Jak zbłąkana ptaszyna*, mps, ss. 28
Ur. w roku 1929; syn dyrektora szkoły, Halik, Polesie, komunikaty radiowe, okupacja radziecka i prześladowania polskiej ludności, aresztowanie i uwolnienie ojca; język białoruski i rosyjski w szkołach, deportacje na Wschód, listy z Syberii i Kazachstanu,

terror NKWD, komunikaty radiowe, getto, powołanie ukraińskiej szkoły, założenie polskiej szkoły, walka o język i polską kulturę, czytanie książek, powołanie teatru, kultywowanie tradycji itp., Katyń, odwrót wojsk niemieckich, kopanie rowów dla Niemców, roboty przymusowe Belgia – Bruksela, sierpień 1945 r. decyzja o powrocie na Polesie, stacja Butzow i więzienie 11 września – 10 listopada 1945 r., podróż pociągiem przez Iławę, Olsztyn (obraz miasta), Insterburg (Wystruć), Mińsk, Drohiczyn Podlaski, rodzinny Halik, 23 marca 1946 r. i przybycie do Polski, Jędrzejów.

R-955
Relacje byłych mieszkańców Kresów Wschodnich, mieszkających w Olsztynie, poszyt, mps, rkps
Pismo Bohdana Łukaszewicza dot. przeprowadzenia wywiadów, mps, form. A4, ss. 1; Lista osób przeprowadzających wywiady, mps, form. A4, ss. 1; Kwestionariusz wywiadu, mps, form. A4, ss. 2

R-955/1
Helena Anders, mps, k. 15, dok. k. 5 (ksero)
Zeszyt z notatkami i poezją Bolesława Ławińskiego (dziadek autorki), k. 16 (ksero), zdjęcia (ksero) k. 1.
Ur. 1 V 1944 r., z domu Ławińska; Raputany, woj. wileńskie, wspomnienia spisane na podstawie opowieści rodziców, historia rodziny; 7 maja 1946 r. NKWD otoczyło dom, wysiedlenie, dwutygodniowy transport wagonami bydlęcymi z Wilna do Krasnojarskiego Kraju, Zawadowka, opis sąsiadów, warunki mieszkaniowe, praca przy wyrębie drzew, lata 50. XX w. budowa szkoły, relacje z miejscową ludnością, indoktrynacja, paczki z żywnością, opisy przyrody, łagry i więźniowie polityczni, bunt w łagrze w roku 1954, konspiracja, osiedleńcy, kołchoz, pionierzy, śmierć Stalina i radość w domu, odwiedziny brata na Syberii, oświadczenie o dobrowolnym przyjeździe na Syberię, rok 1956 i droga do Polski, gospodarstwo w Pasłęku, Olsztyn.

R-955/2
Stanisław Bondar, mps, form. A4, k. 21
Ur. 10 V 1926 r., mieszkaniec Wilna; terror, wywózki podczas okupacji rosyjskiej, okupacja niemiecka, więzień obozu w Postawach, w woj. wileńskim, ucieczka, żołnierz wileńskiej AK, areszt przez Rosjan i pobyt w więzieniu w Grodnie (1945 r.), kolejne więzienia Orsza, Smoleńsk, Łubianka, przesłuchania, tortury, obóz w Workucie, praca przy wycinaniu drzew, „Garbuszka", normy chleba, „turneps", warunki mieszkaniowe, organizacja obozu, praca na kolei, znajomość języka rosyjskiego środkiem na poprawienie doli, warunki sanitarne w obozie, łaźnie, koczownicze plemiona Komi, polowania na renifery, powstanie w kopalni w Workucie w roku 1947, praca w kopalni, rodzaje więźniów i los więźniów politycznych, amnestia 1948 r. i droga do Polski, Olsztyn w roku 1949, choroba, szpital, rok 1956 zatrzymanie i przesłuchanie przez UB, podsłuchy, donosy, odmowa paszportu.

R-955/3
Józef Chitrowicz, mps, k. 14, zał. 2 dok. ksero
Ur. 19 III 1923 r. w Wilnie; okupacja radziecka i prześladowania Polaków, język rosyjski i litewski w szkołach; od roku 1941 wywózki na Wschód, okupacja niemiecka i masowe egzekucje, wywożenie na roboty do Niemiec, przymusowa praca dla Niemców w Słonimie; więzienie w Łukiszkach, prześladowania Polaków przez Litwinów, próba ucieczki do Polski w roku 1944 i zatrzymanie pod Grodnem, łagier w Uchcie nad Pieczorą, koczownicze plemiona Komi, warunki obozowe, normy pracy, praca przy budowie nasypów kolejowych, paczki, więźniowie: Rosjanie, Polacy, Niemcy, Żydzi, lipiec 1948 r. zwolnienie i droga do Polski, PUR Biała Podlaska, Warszawa, Łódź, Kraków, Koszalin, od sierpnia 1948 r. w Olsztynie, UB i przesłuchania, próby werbowania do współpracy.

R-955/4
Anastazja Cichocka, mps, k. 6, dok. 2
Ur. 4 XII 1923 r. w Widzach, pow. Brasław, woj. wileńskie, z domu Lenartowicz; okupacja sowiecka i eksmisja z domu-leśniczówki, 10 lutego 1940 r. deportacja, droga na Syberię, transport wagonami bydlęcymi, tartak, warunki mieszkaniowe, praca przy wyrębie drzew, areszt ojca i więzienie w Tobolsku, Tobolsk i praca w domu dziecka, rok 1945 i przyjazd do Polski, PUR w Warszawie.

R-955/5
Tadeusz Dargiewicz, mps, k. 8, dok. 6
Ur. 8 VIII 1935 r., Porubanek, woj. wileńskie; 2 października 1951 r. aresztowanie rodziny (poza ojcem, który był nieobecny w domu), transport na stację, stacja towarowa Landtworów, podróż bydlęcymi wagonami (55 wagonów), Tomsk, Padgornaja, wymuszone podpisy pod oświadczeniami, że każdy dobrowolnie zgadza się na pobyt do końca życia, „posiołek Zawadzkaja", praca przy odwszawianiu, jako stolarz, kowal, koniuszy, „obchodczyk wąskotorowej kolejki", paczki, warunki mieszkaniowe, głód, opisy przyrody, brak elektryczności i dróg, zima 1955 r. informacja o drodze do Polski, lot samolotem, hotel, podróż pociągiem, PUR w Żurawicy, Olsztyn.

R-955/6
Anna Dramowicz, mps, k. 22
Ur. 24 IV 1919 r. w Pskowie, z domu Borowska; lipiec–sierpień 1939 r. pobyt na obozie Legii Akademickiej w Redłowie koło Gdyni, poczucie niechęci i wrogości ze strony Niemców, podróż do Wilna, nastroje młodzieży, 17 września 1939 r. i okupacja sowiecka, zwolnienia Polaków z pracy, prześladowania, zamknięcie Uniwersytetu Wileńskiego, zamykanie polskich szkół, 25 grudnia 1939 r. aresztowanie po mszy w kościele, śpiewała pieśń *Boże, coś Polskę...*, areszt w Wilnie, Szaki, zesłanie i praca jako pomoc ogrodnika w szkole „Riukszaj" w pałacu Potockiego, nauka języka litewskiego, powrót do Wilna, studia medyczne, stosunki na uczelni, nauczyciele, zajęcia, okupacja niemiecka i prześladowania Żydów, kartki na żywność, „Szaulisi" milicja litewska, praca w urzędzie gminy, praca w Arbeitsamt; wywózki na roboty do Niemiec,

łapanki, aresztowana przez gestapo, Oran, obóz w Prawiniszkach pod Kolnem, życie obozowe, znajomość języka niemieckiego i litewskiego i praca w kancelarii, kwiecień 1944 r. i zwolnienie z obozu, powrót na studia, rok 1946 wyjazd do Polski, Łódź i dalsze studia.

R-955/7
Sławomir Dramowicz, mps, k. 4
Ur. 26 VIII 1911 r., osada Niemen, powiat nowogródzki; Lida, studiował filologię polską w Wilnie, ochotnik w wojsku, zwiad kolarski, więzienie w Piotrkowie Trybunalskim, uwolnienie i areszt w Radomiu, Lida, działalność partyzancka, akcja „Wilno", ps. „Dzik", łapanki, droga do Polski.

R-955/8
Edward Lachowicz, mps, k. 11
Ur. 13 X 1922 r.; Wilno, milicja złożona z Żydów i komunistów, zamknięte szkoły, praca na kolei, rok 1943 i wstąpienie w szeregi AK, brygada „Błyskawica", ps. „Słowik", potem „Kajtuś", operacja wileńska AK, akcje partyzanckie – napadanie na pociągi, rozbrajanie czołgistów, nabór do armii Berlinga, Kaługa, praca przy wyrębie drzew, w kuchni, czerwiec 1945 r. i powrót do domu, droga do Olsztyna.

R-955/9
Franciszek Morawski, mps, k. 6, zał. dok. 2
Ur. 25 VIII 1910 r., Zwieraliszki, gmina Rzesza, pow. wileński, okupacja radziecka, podatki, milicja ludowa, partyzantka polska (ps. „Wilk"), litewska, ruska, w latach 1943–1946 aktywny w straży pożarnej, działalność NKWD, przypadkowy areszt i wywózka na Wschód wagonami bydlęcymi, warunki podróży, Krasnojarski Kraj, wieś Sołgon, Sowchoz „Bolszewik" w Sołgonie, znajomość języka rosyjskiego, praca jako kowal, relacje między więźniami, rok 1958 i amnestia.

R-955/10
Wanda Mydło, mps, k. 16, dok. ksero k. 16 oraz zdjęcia
Ur. 17 X 1931 r., z domu Gosztowt, majątek Felin, Litwa kowieńska; rok 1939 i uciekinierzy z Polski na Litwie, okupacja sowiecka i stosunek Litwinów do Polaków, okupacja niemiecka i wywłaszczenie, rok 1945 ucieczka Niemców i powrót do rodzinnego majątku, rok 1946 lub 1947 wizy do Polski, tydzień przed wyjazdem rewizja i deportacja na Wschód wagonami bydlęcymi, Kamarczaga, pomoc miejscowych Polaków, Krasnojarski Kraj, racje żywnościowe, normy pracy dla dzieci, praca w lesie, warunki mieszkaniowe, listy na Litwę bez odpowiedzi, rok 1945 droga do Polski, PUR w Białej Podlaskiej, Olsztyn.

R-955/11
Irena Szmitkowska, mps, k. 6, dok. ksero k. 8
Ur. 28 VI 1932 r., z domu Zmitrowicz, zam. w Lidzie; aresztowanie całej rodziny w nocy z 20 na 21 czerwca 1941 r., trwająca miesiąc podróż wagonami bydlęcymi,

warunki żywieniowe, sanitarne, Abakan, Jenisej i podróż statkiem, wieś Tigricko w minusińskim rejonie, w Krasnojarskim Kraju, choroby, nędza, bród, głód, jedyna polska rodzina, insekty, Minusińsko, Mała Minusa, dary UNRRA, ochronka dla polskich sierot, sześcioklasowa polska szkoła w Małej Minusie, warunki mieszkaniowe, stosunki Polaków z Białorusinami, wszechobecny głód, listy i paczki od rodziny, wiosna 1946 r. przyjazd do Warszawy i w tym samym roku do Olsztyna.

R-955/12
Maria Tuliszewska, mps, k. 8
Ur. 25 XII 1922 r., z domu Malukiewicz; Kroński, pierwsze dni wojny, opis rosyjskich żołnierzy, konfiskata inwentarza przez wojsko, polskie ulotki, wywózki ludności, listy rodzin do wywózki, 17 czerwca 1940 r. ślub, nazwisko po mężu Mochnacz, polska i rosyjska partyzantka, działaczka AK, zaopatrzeniowiec i łączniczka (od roku 1942), w oddziale porucznika „Ostoi", ps. „Popularna", rok 1945 i ukrywanie się przed Rosjanami, sanitariuszka, 21 stycznia 1946 r. zatrzymana w Raduniu, przesłuchanie, oskarżona o bycie łączniczką Londynu, areszt w Grodnie, więzienie w Mińsku i sąd, Orsza, Estonia, Tallin, obóz żeński w Norylsku, praca przy budowie domów, nr obozowy 186; maj 1953 r. i strajk w obozie, 8 grudnia 1954 r. zwolnienie z obozu i lot samolotem do Krasnojarska, Moskwa, Wilno i problem ze znalezieniem pracy z powodu przynależności do AK; małżeństwo, przyjazd do Polski w roku 1957.

R-955/13
Lech Woronkowicz, mps, k. 28, dok. kserokopie k. 5
Ur. 11 VII 1923 r. w Nowej Wilejce; 17 września 1939 r. w Wilnie, opis rosyjskich żołnierzy, przejęcie władzy w Wilnie przez Litwinów, obowiązkowa nauka języka litewskiego w szkołach, zmiana polskich nazwisk na litewskie – Woronkowiczijus, wymiana dokumentów, relacje z Żydami, okupacja niemiecka, siostry Magdalenki, konspiracja, powstanie wileńskie, areszt w Miednikach, werbowanie do armii Berlinga, transport wagonami bydlęcymi do Kaługi, racje żywnościowe, codzienne zajęcia, odmowa przysięgi, kołchoz Sieredniaki, praca w smolarni, praca przy wyrębie drzew, normy, listy, głód, insekty, choroby, paczki z UNRRA, ucieczki, grudzień 1945 r. i zwolnienie, droga wagonami towarowymi, dziesięciodniowy postój w okolicach Smoleńska, mundury angielskie, Brześć, Terespol, PUR w Białej Podlaskiej.

Zakończenie

Znaczną część materiałów wspomnieniowych, zgromadzonych w zbiorach biblioteki Ośrodka Badań Naukowych po 1985 r., stanowią teksty przesłane na konkurs „Dać świadectwo prawdzie", skierowany do dawnych mieszkańców Kresów Wschodnich, jak również wywiady przeprowadzone z mieszkańcami Olsztyna, pochodzącymi z Kresów. Spośród materiałów konkursowych zachowało się siedem jednostek oraz dwa mikrofilmy, zawierające kolejno dwanaście i trzynaście relacji. Przeprowadzono trzynaście wywiadów z byłymi mieszkańcami Kresów Wschodnich, mieszkającymi w 1989 r. w Olsztynie. Zachowało się dziewięć uzupełnionych ankiet, wraz z dodatkowymi dokumentami, odesłanych przez byłych nauczycieli lub członków ich rodzin. Materiały będące uzupełnieniem wcześniej przesłanych tekstów to łącznie osiem jednostek.

Przywołany materiał pamiętnikarski jest bardzo zróżnicowany nie tylko ze względu na treść. Występują tu zarówno wspomnienia (35), wywiady (14), ankiety (10), życiorysy (8), pamiętniki (2), wyciągi z kronik (2) oraz listy, lecz także pojedyncze opinie o działalności konkretnych osób. To zróżnicowanie wynika jednak nie tylko z ich formy, ale, co oczywiste, również z treści. Materiały te dotyczą przede wszystkim: doświadczenia II wojny światowej (prawie wszystkie teksty), w tym przymusowej migracji (jw.), Kresów Wschodnich (teksty nadesłane na konkurs i wywiady przeprowadzone z mieszkańcami Olsztyna, pochodzącymi z Kresów), ale też polskiego szkolnictwa na Warmii i Mazurach (ankiety rozesłane do dawnych nauczycieli) i plebiscytu (głównie wspomnienia nauczycieli). Różni je także perspektywa samych autorów. Mamy tu relacje i świat widziany oczami zarówno dzieci, jak i dorosłych ludzi, studiujących, pracujących, a nierzadko biorących udział w akcjach bojowych w trakcie II wojny światowej. Autorów dzieli nie tylko różnica wieku czy pochodzenie społeczne, ale również wykształcenie czy pełnione funkcje (np. nauczyciele, lekarze, rolnicy) itp. W każdym niemal przypadku mamy do czynienia z subiektywnym opisem wydarzeń i indywidualnych przeżyć.

Autorów, niezależnie od dzielących ich różnic, łączy doświadczenie przymusowej migracji, wojny, nierzadko cierpienie fizyczne i trud tułaczki, jak też tęsknota za utraconym domem. W zachowanych materiałach – spisywanych niekiedy po wielu latach – zwraca uwagę nagromadzenie szczegółowych, konkretnych informacji odnośnie do miejsc, osób, wydarzeń czy dat. Autorzy niejednokrotnie starali się uwypuklić wyjątkowość swoich losów. Nierzadko podkreślają ból, jaki sprawia im powrót pamięcią do przeszłości, i zarazem ulgę, że wreszcie mogą opowiedzieć o swoich przeżyciach, zwłaszcza tych dotyczących pobytu na Syberii, wieloletniej tułaczki oraz problemów w powojennej Polsce.

Do przesłanych tekstów załączano oryginalne dokumenty, wycinki prasowe, ulotki, kartki okolicznościowe, listy i fotokopie. Ta różnorodność i bogactwo nadesłanych materiałów sprawiają, że w wielu przypadkach wspomnienia autorów, wraz z licznymi załącznikami, stały się swego rodzaju teczkami osobowymi.

Nieliczne tylko wspomnienia i materiały pamiętnikarskie przechowywane w OBN doczekały się publikacji. Dotąd nie została zdigitalizowana omawiana część zasobu.

Bibliografia

Januszkiewicz Z., rec., *Materiały pamiętnikarskie w zbiorach Ośrodka Badań Naukowych im. Wojciecha Kętrzyńskiego, oprac. Z. Fras, „Informator Ośrodka Badań Naukowych im. W. Kętrzyńskiego w Olsztynie", nr 37 (1986)*, „Komunikaty Mazursko-Warmińskie", nr 33–36 (1–4/1989)

Klimek A., *Wywiad z zapomnianym synem ziemi warmińskiej*, „Słowo na Warmii i Mazurach", nr 462–464 (6–8/1962)

Materiały pamiętnikarskie w zbiorach Ośrodka Badań Naukowych im. Wojciecha Kętrzyńskiego, oprac. Z. Fras, „Informator Ośrodka Badań Naukowych im. W. Kętrzyńskiego w Olsztynie", nr 37 (1986)

Ośrodek Badań Naukowych im. Wojciecha Kętrzyńskiego w latach 1988–1989. Sprawozdanie z działalności, Olsztyn 1990

Raszkiewicz A., *Śladami ludzkich łez. Wspomnienia Sybiraczki*, Olsztyn 1993

Stachowska-Dembecka W., *Władysław Stachowski. Życie i działalność 1899–1986*, Poznań 2014

Studziński E., *Z Polesia do sowieckiego łagru*, Wrocław 2012

Alicja Dobrosielska

Między historią a pamięcią. Wspomnienia i pamiętniki w zbiorach biblioteki Ośrodka Badań Naukowych im. Wojciecha Kętrzyńskiego w Olsztynie (cz. 1)

Streszczenie: Artykuł stanowi uzupełnienie inwentarza sporządzonego przez Zbigniewa Frasa (*Materiały pamiętnikarskie w zbiorach Ośrodka Badań Naukowych im. Wojciecha Kętrzyńskiego*, oprac. Z. Fras, „Informator Ośrodka Badań Naukowych im. W. Kętrzyńskiego w Olsztynie", nr 37, Olsztyn 1986, ss. 148) – o pamiętniki i wspomnienia dotyczące Kresów Wschodnich, doświadczenia II wojny światowej oraz szkolnictwa na Warmii i Mazurach w okresie międzywojennym i po II wojnie światowej, zgromadzone po 1985 r. w Zbiorach Specjalnych Biblioteki Ośrodka Badań Naukowych im. Wojciecha Kętrzyńskiego w Olsztynie. Znajdują się tu zarówno teksty będące uzupełnieniem wcześniej nadesłanych relacji, autorskie wspomnienia związane ze szkolnictwem polskim na Warmii, Mazurach i Powiślu, w tym również spisane na drukach ankiet rozsyłanych przez OBN do szkół. Odrębną grupę materiałów pamiętnikarskich stanowią prace nadesłane w 1989 r. na konkurs „Dać świadectwo prawdzie".

Between history and memory. Recollections and diaries from the collection of the library of the Wojciech Kętrzyński Academic Research Centre in Olsztyn (part 1)

Abstract: Between history and memory. Recollections and diaries from the collection of the library of the Wojciech Kętrzyński Academic Research Centre in Olsztyn (part 1)
Abstract: This article represents the completion of the inventory drawn up by Zbigniew Fras (Diary materials from the collection of the Wojciech Kętrzyński Academic Research Centre, ed. Z. Fras, „Informator Ośrodka Badań Naukowych im. W. Kętrzyńskiego w Olsztynie", 37, Olsztyn 1986, p. 148) concerning diaries and recollections relating to the Eastern Borderlands, experiences during the Second World War and education in Warmia and Masuria in the interwar period and after the war. These documents were collected after 1985 in the Special Collections section of the Wojciech Kętrzyński Academic Research Centre library in Olsztyn. The article also contains texts which add to previously submitted narratives, autobiographical recollections connected with Polish education in Warmia, Masuria and Powiśle, including those recorded in questionnaires sent to schools by the centre. This distinct group of diary materials is part of a 1989 submission to the „Testify to the Truth" competition.

Słowa kluczowe: inwentarz, pamiętniki i wspomnienia, Kresy Wschodnie, II wojna światowa, szkolnictwo na Warmii i Mazurach

Key words: inventory, diaries and recollections, Eastern Borderlands, Second World War, education in Warmia and Masuria

Wspomnienia Ryszarda Dowguna – nastoletniego chłopca z Lidy – z łagru w Uchcie w Radzieckiej Republice Komi

opracowanie:

DANUTA BOGDAN

Ośrodek Badań Naukowych im. Wojciecha Kętrzyńskiego w Olsztynie

DOI: https://doi.org/10.26774/rzz.189

01/2017

ROCZNIK
ZIEM ZACHODNICH



Publikacja dostępna na licencji **Creative Commons Uznanie autorstwa – Na tych samych warunkach 4.0 Międzynarodowe**. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz autorów. Zezwala się na wykorzystanie publikacji zgodnie z licencją – pod warunkiem zachowania niniejszej informacji licencyjnej oraz wskazania Ośrodka „Pamięć i Przyszłość" jako właściciela praw do tekstu.

Zmiany polityczne w Polsce z lat 1989–1990 umożliwiły upublicznienie tematów związanych z problematyką wywózek Polaków w głąb ZSRR, a tragiczne losy żołnierzy Armii Krajowej[1] i ludności cywilnej na Kresach stały się lepiej znane dzięki relacjom świadków historii, którym udało się przeżyć katorżniczą pracę w syberyjskich łagrach i wrócić do Polski Ludowej[2].

Gdy wybuchła II wojna światowa, Ryszard Dowgun jako kilkunastoletni chłopiec mieszkał w okolicach stacji kolejowej i lotniska w Lidzie na Nowogródczyźnie. Był tam świadkiem sowieckiej deportacji Polaków w głąb ZSRR oraz rozstrzeliwania Żydów i duchownych przez Niemców. Już w młodości zaangażował się w pomoc działającemu na tych terenach polskiemu ruchowi partyzanckiemu, a w wieku lat 15 trafił do miejscowej jednostki Armii Krajowej, tzw. „Placówki" (oddział) nr 311 i brał aktywny udział w jej akcjach rozpoznawczych, bojowych, a także pomagając żołnierzom AK podczas obław NKWD. Po wojnie, nie mając jeszcze 18 lat, został aresztowany w szkole w Lidzie i zmuszony, tak jak tysiące młodych ludzi należących do Armii Krajowej, do morderczej pracy w łagrze na terenie ZSRR. Poniższa relacja niezwykle precyzyjnie przedstawia sowiecki system represji realizowany przez nieludzki mechanizm oraz pracę więźniów różnych narodowości w istniejących od początku władzy bolszewickiej obozach pracy przymusowej – łagrach[3]. W 1930 r. wszystkie obozy pracy w ZSRR podporządkowano jednolitej centrali pod nazwą Gułag[4], które to słowo jest akronimem rosyjskiej nazwy instytucji: Gławnoje Uprawlenje Isprawitielno-Trudowych Łagieriej i Kolonij (Główny Zarząd Naprawczych Obozów Pracy). Ideologicznym celem władz radzieckich była resocjalizacja i reedukacja więźniów poprzez pracę, a faktycznie kilkutysięczna sieć łagrów zapewniała państwu radzieckiemu darmową siłę roboczą i była środkiem do budowy państwa totalitarnego[5]. Wybitny sowietolog Robert Conquest w swej pracy *Wielki Terror* szacuje, że w latach 1942–1953 na stałe w radzieckich łagrach przebywało 10–12 mln więźniów[6]. Z kolei Anne Applebaum podaje, że w latach 1929–1953 w obozach

1 D. Rogut, *Internowani żołnierze Armii Krajowej w obozach NKWD-MWD ZSRR 1944–1947 (zarys wybranej problematyki)*, http://klub-generalagrota.pl/kg/baza-wiedzy/referaty/623,Internowani-zolnierze-Armii-Krajowej-w-obozach-NKWD-MWD-ZSRR-19441947-zarys-wybr.html. (dostęp: 14 VII 2016 r.).

2 *A jednak przeżyli. Wspomnienia Polaków z obozów sowieckich 1944–1956*, oprac. D. Rogut, Warszawa 2001; *Przeżyliśmy łagry. Wspomnienia żołnierzy Okręgu Wileńskiego AK (1945–1949)*, oprac. D. Rogut, Warszawa 2011; J. Hermanowicz MIC, *Przeżyłem sowieckie łagry. Wspomnienia*, Warszawa 2012.

3 Rosyjskie słowo „łagier" po polsku znaczy „obóz". Nazwa ta określała miejsca eksploatacji ekonomicznej grup społecznych i narodowych. Obozy pracy przymusowej w ZSRR działały na terenie Rosji bolszewickiej w latach 1919–1922, a następnie ZSRR (1922–1987).

4 Od tej nazwy pochodzi też nazwa „gułag", określająca system obozów pracy przymusowej w ZSRR.

5 A. Sołżenicyn, *Archipelag Gułag 1918–1956*, Poznań 2008; J. Czapski, *Na nieludzkiej ziemi*, Kraków 2001; G. Herling-Grudziński, *Inny świat*, Warszawa 1996; A. Applebaum, *Gułag*, Warszawa 2005; S. Ciesielski, *GUŁag. Radzieckie obozy koncentracyjne 1918–1953*, Warszawa 2010.

6 R. Conquest, *Wielki Terror*, Warszawa 1997. Autor szacuje, że bezpośrednio w łagrach na terenie ZSRR zginęło 42 mln osadzonych tam więźniów, a ponadto w czasie transportu i z wycieńczenia, już po zwolnieniu z obozów, kolejne od 10 do 30 mln ludzi.

pracy i koloniach karnych ZSRR przebywało 18 mln ludzi, nie licząc 5–6 mln deportowanych do różnych wsi i osiedli karnych[7]. Wycieńczeni głodem i niewolniczą pracą osadzeni masowo umierali.

Każda zachowana relacja świadka wywiezionego w głąb ZSRR to przekaz indywidualnych odczuć i postrzegania rzeczywistości, wnoszący jednak nowe szczegóły i elementy do ogólnego obrazu katorgi ludzi uwięzionych w sowieckich łagrach. Publikowane wspomnienia ujawniają dramatyczne fakty z życia więźniów w sowieckim łagrze w Uchcie: pracę ponad siły przy wyrębie lasów, głodowe racje żywnościowe, nieludzkie warunki sanitarne, śmiertelność, represyjny system nadzoru i bezcelowość ucieczki[8]. Zamieszczona poniżej relacja Ryszarda Dowguna przekazana została wiernie, bez merytorycznych ingerencji w tekst, uporządkowano jedynie kwestie gramatyczne, ortograficzne i interpunkcję.

Wspomnienia Ryszarda Dowguna (1928–2011), 1989 r., Bartoszyce

Źródło: Ośrodek Badań Naukowych im. W. Kętrzyńskiego w Olsztynie, Zapis wspomnień Ryszarda Dowguna (1928–2011), mieszkańca Bartoszyc, na konkurs zorganizowany przez Ośrodek Badań Naukowych im. Wojciecha Kętrzyńskiego i Olsztyński Oddział Polskiego Towarzystwa Historycznego „Dać świadectwo prawdzie", mikrofilm, sygn. OMF 990/1 (rkps w formie zeszytu A5, ss. 35, 2 załączniki).

Nigdy tych dziejów nie opisywałem ani też nikomu dokładnie nie opowiedziałem. Dlatego też nie wiem, co z tego jest bardziej lub mniej istotne, albo też wcale nieważne. Zatarły się w pamięci dokładne daty, lecz fakty pozostały.

Nazywam się Ryszard Dowgun, urodziłem się 8 grudnia 1928 r. we wsi Winkowo koło Lidy w województwie nowogródzkim[9]. Mieszkałem zarówno blisko dość ważnego węzła kolejowego Lida, jak też przy lotnisku wojskowym – wojna nie mogła mnie ominąć, chociaż patrzyłem na nią oczami dziecka. Miałem czterech starszych od siebie braci.

Najpierw mobilizacja, entuzjazm społeczeństwa, pierwsze dni wojny, bombardowania lotniska i miasta. Niepokojące wieści z frontu, na którym walczyło dwóch moich braci. Wreszcie 17 września 1939 r. wkroczenie wojsk radzieckich na tereny wschodnie II Rzeczypospolitej. Po niewielu dniach wrócił w nocy do domu brat z dwoma żołnierzami, którzy byli wzięci do niewoli i wiezieni na Wschód przez naszą stację

7 *Gulag Voices: An Anthology*, red. A. Applebaum, Yale University Press 2011, *Wstęp*.

8 S. Ciesielski, W. Materski, A. Paczkowski, *Represje sowieckie wobec Polaków i obywateli polskich*, Warszawa 2000; A. Głowacki, *Losy żołnierzy AK i internowanych Polaków na terytorium ZSRR po 1944 r.*, „Łambinowicki Rocznik Muzealny", t. XXV (2002), s. 51–73; D. Rogut, *Sowieckie obozy kontrolno-filtracyjne dla Polaków i obywateli polskich w latach 1945–1947*, „Dzieje Najnowsze", t. 36 (4/2004), s. 85–108; *idem*, *Polacy i obywatele polscy w obozach NKWD-MWD ZSRR 1944–1956*, [w:] *Represje sowieckie wobec narodów Europy 1944–1956*, red. D. Rogut, A. Adamczyk, Zelów 2005, s. 69–97; *idem*, *Polacy w obozach dla jeńców wojennych i internowanych NKWD-MWD ZSRR po 1944 r.*, „Łambinowicki Rocznik Muzealny", t. 30 (2007), s. 33–60; F. Gryciuk, P. Matusek, *Represje NKWD wobec żołnierzy podziemnego Państwa Polskiego w latach 1944–45*, t. I, Siedlce 1995.

9 Lida – w latach 1921–1945 miasto powiatowe w granicach Rzeczypospolitej w województwie nowogródzkim, dziś w obwodzie grodzieńskim na Białorusi.

i przed semaforem uciekli z pociągu. Brat jednak nie zagrzał długo miejsca w domu i gdzieś zniknął. W zimie wrócił drugi brat z odmrożonymi nogami. Został wzięty do niewoli i zawieziony na Syberię nad rzekę Kamę[10]. Tam dopiero zaczęto ich rozdzielać. Wszystkich oficerów oraz część żołnierzy, których miejsca zamieszkania zostały zajęte przez Niemców, zatrzymano. Żołnierzy szeregowych z terenów zajętych przez Armię Czerwoną zwolniono do domu. Zima była bardzo mroźna, a on był tylko w wojskowym mundurze. Kurował się potem przez cały rok, lecz już nigdy nie wrócił do pełni zdrowia.

Od lutego [1940 r.] obserwowałem na stacji kolejowej deportację Polaków na Syberię w zimnych, bydlęcych wagonach, w tym wielu krewnych i znajomych. Trwała też rozbudowa lotniska miejscowego przez przywiezionych ze Wschodu więźniów. Słychać było ćwiczenia lotnicze o każdej porze dnia i nocy – rozgrzewanie silników samolotów, by zawsze były w gotowości bojowej. Trwała natrętna radziecka propaganda o potędze ZSRR i naśmiewanie się z polskiej armii, która tak szybko przegrała wojnę. Szybko nastąpiło też wyeliminowanie języka polskiego ze szkoły i niszczenie polskiej kultury. Wywożono polskie książki z biblioteki do palenia w piekarni. Dzięki uprzejmości woźnicy przyciągnęliśmy do domu cały kosz książek, wszystkie w twardych oprawach, prawie nowe. Pamiętam takie dzieła jak: *Quo Vadis*, cała *Trylogia* Henryka Sienkiewicza (1846–1916), coś z Balzaca[11] i Dumasa[12].

Wreszcie któregoś dnia przyszedł list od brata na kawałku papieru od worka po cemencie (oczywiście bez koperty). Dowiedzieliśmy się, że jest w obozie pod Archangielskiem[13], uciekał do Rumunii i został złapany na granicy, dostał wyrok ośmiu lat więzienia (naturalnie tego nie pisał ze względu na cenzurę). Prosił o paczkę żywnościową. Paczkę wysłaliśmy, chociaż nam samym nie było lekko, bo przecież nie mieliśmy własnego gospodarstwa. Na domiar złego przyszedł list od stryja, brata ojca, który zawieruszył się jeszcze w czasie rewolucji i pozostał w ZSRR. Napisał, że siedzi w więzieniu już kilka lat za to, że próbował pisać listy do nas do Polski i nie wie, kiedy wyjdzie. Prosił o pomoc w postaci żywności, bo przymierał głodem. Wysłaliśmy paczki. Opisuję te fakty, ponieważ na nich kształtowała się moja świadomość.

W dniu 22 czerwca 1941 r. nastąpiła agresja Niemiec na ZSRR. Wszystkie znajdujące się na lotnisku samoloty zostały spalone, a Rosjanie uciekali w popłochu. Już w piątym dniu wojny w nasze okolice dotarł niemiecki zwiad. Zaczęła się niemiecka okupacja. Rozstrzeliwanie Żydów, a potem innych, między innymi księży. Obowiązywały godziny policyjne, pamiętam też zaciemnianie mieszkań. Między stacją kolejową a lotniskiem było połączenie kolejowe. W połowie drogi były duże magazyny z amunicją, m.in. bomby lotnicze, pociski do karabinów maszynowych. Wszystko

10 Kama – rzeka w Rosji, lewy dopływ Wołgi.

11 Honoré de Balzac (1799–1850), pisarz francuski.

12 Alexandre Dumas ojciec (1802–1870), autor powieści przygodowych związanych z historią Francji.

13 Archangielsk – miasto u ujścia rzeki Dwiny Północnej do Morza Białego, gdzie osiem miesięcy w roku panuje zima.

to zostało wysadzone w powietrze przez uciekające wojska radzieckie. Cały teren w promieniu około jednego kilometra został pokryty pociskami i innymi przedmiotami, popalone zostały nasze domy, a na miejscu magazynu amunicji powstały olbrzymie doły. Na zarządzenie władz okupacyjnych do ich zasypywania wyznaczano z każdego domu po jednej osobie. Ponieważ byłem najmłodszy, a więc najmniej użyteczny w domu, to ja zawsze chodziłem pracować. Tak samo zrobili inni sąsiedzi, wysyłając do pracy najmłodszych synów. W czasie grzebania w ziemi znajdowało się różne rzeczy. Jeden z sąsiadów poprosił nas, byśmy przynosili mu znalezioną amunicję, broń i części do niej. Wprawdzie przy pracy pilnował nas żołnierz niemiecki, ale łatwo przemycaliśmy interesujące nas przedmioty. Dziwiliśmy się wprawdzie, po co sąsiadowi to potrzebne, tym bardziej, że kazał zachować wszystko w tajemnicy. Za nasze przysługi dawał nam różne drobne rzeczy, np. scyzoryk. Okradaliśmy też z kolegami wagon z amunicją znajdujący się na torach postojowych, traktując to jako sport w oszukiwaniu wartownika. Mało brakowało do dramatu. Gdy po nocach zaczęły budzić nas wybuchy wysadzanych torów i pociągów, zaczęto przebąkiwać o partyzantach. Ruch oporu narastał bardzo szybko. Wokół Lidy działał 77. Pułk [Piechoty] AK[14]. Tu działał i zginął dziś już legendarny „Ponury”[15]. Moi starsi koledzy byli już w lesie. Prosiłem o przyjęcie do oddziału „Ragnera”[16], lecz sprzeciwiono się ze względu na mój młody wiek, miałem bowiem 15 lat. Przyjęto mnie do „Placówki”[17]. Oprócz gromadzenia amunicji i broni prowadzono obserwację wojsk niemieckich, przenoszenie meldunków i ostrzeganie. Z czasem otrzymałem broń. Ta przynależność i sukcesy AK na tym terenie (np. wyzwolenie więzienia w Lidzie, zepchnięcie Niemców do defensywy w terenie) dawała niemałą satysfakcję. Wreszcie wyzwolenie i oprócz nadziei niepokojące wieści od chłopców powracających z oddziałów. Niektórzy zostali zatrzymani po drodze i uwięzieni, jeden wrócił w nocy i opowiadał, jak zostali rozbici w Puszczy Rudnickiej[18] lub Nalibockiej[19] i kto ze znajomych zginął z rąk Armii Czerwonej. Musieliśmy pomagać tym rozbitkom przetrwać, ostrzegaliśmy przed obławami na nich. Stopniowo, choć z oporami, wszystko

14 77. Pułk Piechoty Armii Krajowej – istniejąca formalnie bez dowództwa i sztabu jednostka sił zbrojnych utworzona na początku 1944 r. w ramach odtwarzania struktur Wojska Polskiego sprzed 1939 r. siłami Okręgu Nowogródek. Wszystkie oddziały wchodzące w skład 77. Pułku Piechoty AK liczyły w marcu 1944 r. ok. 5 tys. żołnierzy, a przed operacją „Ostra Brama” ok. 7 tys. 77. Pułk Piechoty stacjonował przed wojną w Lidzie jako część 19. Dywizji Piechoty.

15 Por. Jan Piwnik (1912–1944), ps. „Ponury”, dowódca partyzancki AK w Górach Świętokrzyskich i na Nowogródczyźnie; 2. kompania 7. batalionu 77. Pułku Piechoty.

16 Czesław Zajączkowski (1917–1944), ps. „Ragner”, oficer AK, szef łączności obwodu AK Lida w Okręgu Nowogródzkim, w lutym 1943 r. utworzył oddział partyzancki, przemianowany w lutym 1944 r. na 4. Batalion 77. Pułku Piechoty AK Okręgu Nowogródzkiego.

17 Tereny położone na płn.-zach. od Lidy tworzyły jednostkę konspiracyjną określaną jako „Placówka” nr 311 bądź oddział nr 311. Była to struktura terenowa organizacyjnie odpowiadająca kompanii, posiadająca własny oddział bojowy.

18 Puszcza Rudnicka – puszcza na Litwie, w rejonie solecznickim.

19 Puszcza Nalibocka – 240-hektarowy kompleks leśny na prawym brzegu rzeki Niemen, w płn.-zach. części Białorusi.

zaczęło się stabilizować. Niektórzy urządzili się i pracowali. Ale zaczęły się aresztowania. Byłem uczniem przysposabianym do zawodu i zostałem podstępnie aresztowany w szkole w Lidzie. Na przerwie zostałem wezwany do dyrektora, tam siedział osobnik, który zaprowadził mnie do Milicji w celu złożenia zeznań w charakterze świadka w jakiejś błahej sprawie szkolnej. Na miejscu oświadczył, że jest kapitanem NKGB[20] (nie mylić z NKWD) i kazał wszystko mówić o mojej przynależności do AK. Wszystkiemu zaprzeczyłem i otrzymałem uderzenie w twarz rzuconym, ciężkim przedmiotem. Zalałem się krwią, opróżniono mi kieszenie i zaciągnięto do aresztu, który znajdował się kilkanaście metrów od budynku Milicji. Siedziało się w pojedynczych, prymitywnych klatkach, celach. Zaczęło się budzenie po nocach, przesłuchiwania, pytano o moją działalność, o pseudonimy dowódców i innych członków AK. Chociaż sam niewiele wiedziałem, zaparłem się i nic nie powiedziałem. Był nawet prokurator, lecz gdy mu powiedziałem, że jestem niepełnoletni (mieli moją metrykę urodzenia) i nie mam 18 lat, odpowiedział, że taką metrykę to ksiądz daje za osełkę masła. Gdy poskarżyłem się, że biją (co było widać na twarzy), powiedział, żebym do wszystkiego się przyznał, to nie będą bili.

Na jednym z przesłuchań powiedzieli mi wszystko, co wiedzą, a wiedzieli dużo, więcej niż ja sam. Po paru tygodniach bezowocnego śledztwa, bez możliwości umycia się, gryziony przez wszy, zostałem przeprowadzony do więzienia. Tam skorzystałem z łaźni, a śledztwo zelżało. Wezwano na konfrontację jednego z kolegów i zapytano, czy go znam, oczywiście znałem, był dowódcą „Placówki". Następnie przeniesiono mnie do celi, gdzie zastałem wszystkich kolegów i tylko jeden był obcy ze Wschodu. Jeszcze kilka tygodni bez przesłuchań i sąd na miejscu w więzieniu. Skład sędziowski z Grodna[21], dwie młode kobiety i mężczyzna. Podsądnych sześć osób, w większości moi starsi koledzy (sąsiedzi). Wyrok dla wszystkich jednakowy: po 10 lat obozu pracy. Dla mnie i jednego kolegi dodatkowe po 5 lat pozbawienia praw za to, że się nie przyznaliśmy. Wszyscy z artykułu 58, białoruski artykuł 63 (*izmiena rodiny*). Wsadzono nas znowu do tej samej celi, lecz już obcego nie było, podejrzewaliśmy, że był to szpicel. Po jakimś czasie (nie pamiętam, jakim) zaprowadzono nas do wagonu i tam z daleka zobaczyliśmy się z rodzinami, których bliżej konwojenci nie dopuszczali. Zawieziono nas do Orszy[22]. Tam było więzienie rozsyłające do poszczególnych obozów. To było nie więzienie, lecz piekło na ziemi. W celach po kilkadziesiąt osób siedzących rzędami na podłodze. Tam spali, jedli, wszystko w jednym miejscu. Załatwiali się do drewnianego, dużego naczynia w formie ściętej beczki, która stała w kącie, najbliżej drzwi i której zawartość często się przelewała. Wokoło, pod ścianami siedziała elita więzienna – złodzieje i ich sługi (*wory*, *suki*, *błatnyje*). To było ich królestwo. U nowo przybyłych robili od razu rewizję i zabierali wszystko, co uważali

20 Narodnyj Komissariat Gosudarstwiennoj Biezapastnosti ZSRR (Ludowy Komisariat Bezpieczeństwa Państwowego ZSRR).

21 Grodno – miasto obwodowe, położone nad Niemnem na Białorusi.

22 Orsza – miasteczko nad Dnieprem, od czasu rozbiorów w granicach Rosji, dziś na Białorusi w obwodzie witebskim.

za potrzebne im. Leżeli na zrabowanych łachmanach, gdy cała reszta siedziała na gołej podłodze. Biada temu, kto był nieświadom i próbował im się przeciwstawić lub skarżyć. Taki zostawał okaleczony lub zabity w nocy. Obsługa więzienia zabierała takiego delikwenta i wcale nie pytała, kto go tak urządził. Oni też decydowali, w którym miejscu kto ma siedzieć, trzymając się na dystans od reszty. Słowo „wor", czyli złodziej, było wymawiane z szacunkiem. W celi było ich nawet po kilku i jeszcze sfora „suk" i „błatnych". Taki „wor" był wytatuowany do samych pięt, a nawet w miejscach intymnych. Był panem życia i śmierci pozostałych. Nie wiem, po co ich tam trzymano, bo przecież ich nie wysyłano do obozów, bo oni nigdy nie splamili się pracą. Miejsce w celi było każde złe, bliżej drzwi śmierdziało od zbiornika i zawsze się ktoś załatwiał. Znowu dalej, gdy wszyscy się pokładli jak śledzie, nie można było dojść, żeby się załatwić. Złodzieje chodzili ludziom po głowach. Jedzenie (trochę mąki zmieszanej w wodzie) podawano w miskach wyliczonych na ilość osób i zamykano celę. Najpierw najedli się złodzieje i ich słudzy, a potem co zostało, dzielili dla reszty. O jakimś umyciu się nie było mowy, wszy chodziły po nas jak mrówki. Co jakiś czas przychodzili i wyczytywali nazwiska osób skierowanych do obozów. Nie miałem szczęścia, bo stale coś im tam się plątało, bo zaliczali mnie raz do małoletnich, to znów do dorosłych. Byłem nawet przeniesiony do celi dla nieletnich, ale tam było jeszcze gorzej. Odniosłem wrażenie, że to cela wariatów. W międzyczasie zaprowadzono nas kilka razy do łaźni oraz wywieziono do obozu koło Mohylewa[23]. Tam byłem może tydzień i z powrotem zaczęto nas transportować. Prowadzono nas przez łąki do pociągu, zbierało się na burzę, było bardzo parno. Nie wiem, co się stało, że zaczęli strzelać i gnać nas jak wariaty. Tam kilka osób padło. Wreszcie przywieziono nas z powrotem do Orszy. Tam widziałem tragedię ludzką, inwalidzi wojenni w mundurach bez nóg lub rąk. Był czołgista, który wyskakiwał z płonącego czołgu, z jego twarzy została tylko maska, bez uszu i miękkich części nosa, bez brwi, same blizny. Według ich relacji wszystkie przyznane im odznaczenia bojowe zrywano im z piersi i rzucano do kosza. A winą ich było to, że domagali się znośnych warunków życia. Złodzieje traktowali ich łagodniej. Tak przemęczyli mnie w tej Orszy około pięciu miesięcy. Wreszcie wyjazd do obozu. Naturalnie wieźli nas na Wschód w małych wagonach towarowych po czterdzieści osób. Jechaliśmy bardzo wolno z długimi postojami na stacjach i przystankach przez Smoleńsk[24], Moskwę, Jarosław[25], Wołogdę[26], Kotłas[27] do Uchty[28] w Komijskiej Autonomicznej Socjalistycznej

23 Mohylew – w 1919 r. wcielony do Białoruskiej ZSRR, w latach 1941–1944 pod okupacją niemiecką, dziś miasto na Białorusi nad Dnieprem (375 tys. mieszkańców), siedziba obwodu mohylewskiego.

24 Smoleńsk – miasto nad Dnieprem, stolica obwodu smoleńskiego.

25 Jarosław – stolica obwodu jarosławskiego nad górną Wołgą.

26 Wołogda – miasto w europejskiej części Rosji nad Wołogdą, dopływem Dwiny.

27 Kotłas – port nad Dwiną w Rosji, w obwodzie archangielskim.

28 Uchta – miasto powstałe w 1929 r. jako osiedle robotnicze w Republice Komi, nad rzeką Uchtą (ok. 127 tys. mieszkańców).

Republice Radzieckiej (ASRR). Jedzenie – kromka chleba (*suchoj pajok*) i gotowana woda (*kipietok*), o umyciu się nie mogło być mowy. W Uchcie zaprowadzono nas do obozu w mieście i stamtąd rozdzielono na poszczególne obozy. Po paru dniach przydzielono nas do kombinatu leśnego (Uchtanskij Lesokombinat). Zaprowadzono nas do obozu jakieś 6–10 km od Uchty. Stary, pusty obóz nazywał się „Szor". W nocy opanowały nas pluskwy, a ponieważ pierwszy raz spaliśmy w znośnych warunkach i sen był głęboki, z rana byliśmy czerwoni od własnej krwi. Ta plaga wygłodniałych pluskiew utrudniała nam życie. Nie było na nie sposobu. Wreszcie uszczelniliśmy baraki, spaliśmy na placu, a w barakach zapalaliśmy siarkę. Tak przetrzymaliśmy kilka dni. Po wywietrzeniu i wejściu do baraków odnosiło się wrażenie, że posadzkę zasypano siemieniem lnianym. Wprawdzie nie wytruto ich całkowicie, bo z czasem zaczęły się znowu pojawiać, ale w niewielkiej ilości.

Podzielono nas na brygady robocze. Najzdrowszych przydzielono do brygad ścinających drzewa. Średnio zdrowych do brygad układających i ładujących drzewo (*trałowszczyki*) i wreszcie słabeuszy do układania kolejki wąskotorowej. Do tych słabeuszy przydzielono i mnie, ponieważ po tych więziennych przejściach nadawałem się tylko do sanatorium.

Klimat w tym kraju jest bardzo surowy, jak mówiono dziesięć miesięcy w roku zima, a reszta to samo lato. Obfite opady śniegu. W czasie większych mrozów w nocy oglądaliśmy zorzę polarną. Śnieg spadał na początku września, a topniał w maju. Nie było żadnych odwilży czy roztopów. Wiosna przychodziła bardzo szybko, wszystko się zazieleniło w ciągu dwóch tygodni i zaraz kwitło, jak gdyby przyroda nadrabiała zaległości. Zdążyły wyrosnąć w tajdze jagody i na to wszystko we wrześniu spadał śnieg, wszystko zamarzało jak w lodówce. W środku lata noce były tak krótkie, że słońce chowało się za horyzont, robiła się lekka szarówka i znowu wschodziło.

Praca brygad ścinających drzewa przedstawiała się następująco: po wyjściu za bramę, na której odbywały się często kontrole osobiste, pobierano narzędzia, jak piła i siekiera, i pod ochroną dwóch konwojentów wyruszano w tajgę. Brygada liczyła 20–30 ludzi. Po dotarciu na miejsce brygadzista wraz z konwojentami (a nieraz był i majster) wyznaczali strefę (zonę) pracy brygady. W tym celu robiono małe przecinki tworzące kwadrat. W przeciwległych kątach tego kwadratu byli konwojenci obserwujący po dwa boki. Należało im rozpalić ognisko i rzucić jakieś kloce do siedzenia. W tym kwadracie brygadzista przydzielał każdemu po kilka lub kilkanaście drzew do ścięcia (zależnie od wielkości). Wyjście poza tę strefę groziło zastrzeleniem. Ze względu na duże skupisko praca była bardzo niebezpieczna. Drzewa ścinało się bardzo wąską piłą łękową i puszczało w ściśle określonym kierunku. Gdy drzewo miało padać, należało głośno krzyknąć „strzeż się" (*bieriegiś*!). Po ścięciu drzewa należało obciąć gałęzie, rozpalić ognisko i je spalić. Drzewo zaś pociąć na miarę po 8 metrów długości na materiał i po 6 metrów na opał. Do tego w zimie należało oczyścić śnieg wokół drzewa nieraz powyżej głowy, obrąbać korę, która przy pniu była tak gruba, że stanowiła połowę grubości pnia. Drzewa były mało wydajne, ponieważ nie były takie strzeliste jak u nas, miały grube pnie w stosunku do wysokości. Ponadto miały bardzo gęste słoje ze względu na małe przyrosty (krótkie lato). W zimie były przemarznięte, latem piłę zalewała żywica. Praca była mordercza,

ponieważ należało wyrobić normę, bo od tego zależała ilość jedzenia. Wąska piła była wygodna z tego względu, że w każdym położeniu drzewo można było ściąć bez obawy, że zaciśnie brzegami piłę. Gatunki drzew: modrzew, sosna, brzoza, świerk. Po pewnym czasie zależnie od okoliczności do strefy tej wchodziła brygada układaczy, którzy układali drzewo w sąsieki (pryzmy), nosząc je na plecach lub te bardzo ciężkie przewracając (tocząc) za pomocą drążków. Takich pryzm układano dwa rzędy, zasłaniając środkiem miejsce na ułożenie toru. W strefę tę wchodziła brygada kolejowa, oczyszczała śnieg, niwelowała teren i układała tor. Była to prowizorka, gdyż po wywiezieniu drzewa tor rozbierano i budowano w innym miejscu. Wodę do obozu pobierano ze strumyka, był specjalny woziwoda, który tym się zajmował. W obozie była łaźnia z „weszobijką", taką komorą, w której wieszano ubrania na czas kąpieli i w gorącym powietrzu następowała dezynsekcja. Była też własna piekarnia. Więźniowie w większości polityczni, ale nie tylko (złodziei jednak już nie było). Skład narodowościowy to: Rosjanie, Polacy, Litwini, Łotysze, Estończycy, Białorusini, Ukraińcy, było też dwóch Czechów – ojciec i syn.

Naszym wrogiem numer jeden był przede wszystkim głód, a z nim związane choroby, szczególnie szkorbut. Cebula była na wagę złota. Jak już nadmieniałem, praca była ściśle znormalizowana i od wykonania i przekroczenia normy uzależniona była ilość jedzenia. Co tydzień ustalano każdemu ilość jedzenia na następny tydzień za pracę z poprzedniego tygodnia. Podstawowa porcja jedzenia była tzw. „gwarancyjna", którą każdy musiał otrzymać, nawet ten, któremu nie udało się wypracować normy lub był chory. Ale to już była porcja naprawdę głodowa. Wyższa porcja (*otliczna*) otrzymywana była za przekroczenie normy. Jeszcze wyższa (*rekordna*) za bardzo duże przekroczenie normy. Wszystko to zależało od brygadzisty. Nie byliśmy w stanie tego sprawdzić. Był ze mną w brygadzie ksiądz greckokatolicki z okolic Lwowa, który nigdy nie otrzymał więcej jedzenia niż porcja „gwarancyjna". Jedzenie było dwa razy dziennie. Pobudkę obwieszczało bicie w gong wcześnie rano po ciemku. Wstawało się chętnie, ponieważ z głodu trudno było spać i budziło się już w nocy. Po umyciu się kubkiem zimnej wody biegliśmy na stołówkę. Brygada siadała razem, bo brygadzista dzielił chleb, naturalnie wielkość porcji tego gliniastego chleba zależała od wyrobionej normy. Marzeniem było dostać porcję chleba z brzegu, na której było jak najwięcej skórki, gdyż wagowo była ona lżejsza (trochę suchsza) i oczywiście większa, ale przeważnie dostawali ją pupile brygadzisty. Dostawało się również miarkę wodnistej zupy, w której czasami można było trafić parę ziarnek kaszy lub kosteczkę suszonego ziemniaka. W sezonie przywożone były obierki z kapusty, to znaczy zielone liście, i kaczany, jakie zostają nam z kiszenia kapusty. Naturalnie było to przywożone wagonami z innych terenów, bo tam gdzie byliśmy, kapusta by nie wyrosła. Liście te mogły leżeć całymi miesiącami zamarznięte. Woda w takim kapuśniaku była czarna, a znalezienie kilku listków było sukcesem. Gotowano też zalewajkę, bardzo rzadką z różnych rodzajów mąki.

Po takim śniadaniu ubierało się i szło do pracy. Na bramie brygadę kontrolowano, wyczytując nazwiska i kontrolując kieszenie. Za bramą brygadę przejmowali konwojenci i prowadzili w tajgę do pracy. Do pracy nie trzeba było nikogo zachęcać, każdy starał się zrobić jak najwięcej. Po skończonej pracy brygada powracała do obozu. Niedługo po powrocie był obiad składający się z miski wodnistej zupy i drugiego

dania. Na drugie przeważnie trochę rzadkiej kaszy i naparstek oleju. W wypadku wyższej porcji było więcej kaszy i oleju, a przy porcji „rekordnej" jeszcze kotlet z kaszy usmażony na oleju. Czasem zamiast oleju było parę drobnych zgniłych rybek, które zjadało się w całości z głową i wnętrznościami. Przy wielkim święcie było trochę jakiegoś czarnego mięsa z morsa. Po takim obiedzie chciałoby się zjeść jeszcze dwa razy tyle, a czekał cały wieczór i cała głodna noc. Na Nowy Rok otrzymałem paczkę z domu, trochę słoniny, sucharów z chleba, kaszy. Należało się tym podzielić, taki był obyczaj. Dałem majstrowi, brygadziście, bliższym kolegom. Zjadłem plasterek słoniny i dostałem takiej biegunki, że ledwo wykurowałem się sucharami.

Wrogiem numer dwa był mróz i bardzo obfite opady śniegu. Ubranie składało się z watowanej kurtki (kufajki), watowanych spodni, czapki uszanki i wierzchniej kurtki, którą zdejmowało się przy pracy. Na nogach mieliśmy walonki bez kaloszów, z bardzo twardego filcu i nie zawsze były wygodne. Ja dostałem trochę za ciasne i odmroziłem sobie palce u nóg. W czasie dużych mrozów dawano jakąś żółtą maść do smarowania twarzy, ale i tak pomroziłem sobie policzki. W obozie w barakach mieliśmy względnie ciepło, ponieważ na środku stał duży blaszany piec (lub dwa piece), w którym palił przez całą dobę dyżurny baraku. Gdy chcieliśmy mieć jeszcze cieplej, przynosiliśmy, wracając z pracy, kloc sucho stojącego drzewa, którego starczyło na całą noc intensywnego palenia.

Z administracji był naczelnik obozu – były zesłaniec, następnie nadzorca (*nadziratiel*), który plątał się po obozie, robił rewizje i we wszystkich sprawach należało się do niego zwracać. Była izba chorych z lekarzem i pielęgniarzem, także więźniem. Pozostałe funkcje obozowe, jak: fryzjer, szewc, krawiec, obsługa kuchni, pełnili więźniowie. Konwojenci (*striełki*) mieli swoją siedzibę poza obozem (za drutami). Część z nich pełniła służbę na wzwyżkach, część chodziła z brygadami do pracy po dwóch na brygadę, jeszcze inni pełnili służbę alarmową. Byli to ludzie wolni, jak również więźniowie niepolityczni z małymi wyrokami. Starszym konwoju był zawsze wolny, a młodszym więzień. Jeden z tych konwojentów-więźniów lubił sobie postrzelać. Pracowałem w brygadzie kolejowej, było lato. Strefę wyznaczały zatknięte wiechy i w miarę posuwania się z budową toru przenoszono wiechy dalej. Przenosiliśmy szynę do przodu i nie zauważyliśmy wiechy, a ten konwojent stał za krzakiem i strzelił z odległości kilku kroków do pierwszego, który przekroczył strefę. Podobno ten człowiek przeżył, tylko miał przestrzelone płuca. Obowiązywała taka zasada, że jeśli ktoś ciężko zachorował, został postrzelony, pogruchotany przez padające drzewo lub złapany na ucieczce, to już nie wracał do obozu.

Jeśli chodzi o ucieczkę, to nie było żadnych szans na jej powodzenie. Nie było możliwości zgromadzenia chociaż minimum żywności. Latem ciężko było iść przez dziewiczą tajgę, gdzie nie było żadnych dróg, a padnięte drzewa, na których rosły nowe, utrudniały marsz. Ponadto tubylcy mieszkający w tajdze posiadali broń myśliwską oraz psy. Mieli również wyznaczoną nagrodę za ujęcie zbiega. Widziałem tych tubylców, gnali duże stado reniferów i w środku lata jechali na saniach zaprzężonych w renifery. Wydawali jakieś nieartykułowane dźwięki (podobno śpiewali). Raz uciekł jeden z naszego obozu, lecz po dwóch miesiącach błąkania się nie wytrzymał z głodu i wszedł do napotkanej chaty. Został przywieziony do obozu i nam

pokazany. Miał na sobie trampki i ubranie zdarte do gołego ciała, był okropnie wychudzony, ostrzegał nas, że ucieczka nie ma sensu, ale do obozu już nie wrócił. Uciekło też trzech na raz w środku zimy, ale oni udali się na pociąg. Pojawiła się plotka, że ich złapano, ale ich nam nie pokazano.

Wskutek wyczerpywania się zasobów leśnych dojście do pracy było coraz dalsze. W końcu nastąpiła przeprowadzka. Zawieziono nas pociągiem dość daleko od Uchty (nawet w przybliżeniu nie potrafię określić, jak daleko), wyładowano w lesie i zaprowadzono do zupełnie nowego obozu, drzewo w ścianach było jeszcze białe i wszędzie leżało pełno wiórek. Ten obóz nazywał się „Dalnij"[29]. Przydzielono mnie do brygady ładowaczy. Układaliśmy ścięte drzewa w pryzmy. Dla ułatwienia sobie pracy kładliśmy w środek padnięte stare drzewa. Na tym oszustwie złapał nas majster. Bardzo dużo klął i krzyczał, w końcu udobruchany powiedział „*cztoby nie tuchta, nie byłaby Uchta*", czyli gdyby nie fikcja, nie byłoby miasta Uchty. Sam zasugerował nam, że nikt się z tego dokładnie nie wylicza. Następnie zostałem przeniesiony do brygady ścinającej drzewa. Było lato. W czasie pracy z tej brygady próbował uciekać jeden Litwin, ale tak nieumiejętnie, że konwojent zauważył i zaczął strzelać. Zaalarmowano obóz, z którego spuszczono psy. Naturalnie złapano go. Całe ubranie i ciało miał poszarpane przez psy. Przedstawiał opłakany widok. Do obozu już nie wrócił.

Był też w brygadzie wykształcony więzień prawnik, z którym dobrze się rozmawiało i kiedy w przypływie szczerości opowiedziałem mu o swojej sprawie, za co siedzę, napisał naturalnie drogą służbową do Mińska[30] o rewizję procesu. Po pewnym czasie przyszła odpowiedź, z której treścią zapoznała mnie administracja. Sprawa moja została wnikliwie rozpatrzona i zmieniony został paragraf z 63 na 73 („*znał i nie zajawił*"), to znaczy, że wiedziałem o kolegach i nie zameldowałem o tym władzom. Jednak w sprawie wysokości wyroku, to nic się nie zmieniło. Jakie okrutne prawo. Praktycznie nic mi to nie pomogło.

Marzec 1948 roku. Z rana jak zwykle rozpoczęliśmy pracę. Byłem w złym humorze, ponieważ otrzymałem w samym rogu kwadratu kępę cienkich, mało wydajnych drzew, a każde należało czyścić ze śniegu, a ponadto podsycać ogień dla konwojenta. Z konwojentem stali jeszcze majster i brygadzista, gdy zauważyłem idącego z obozu gońca. Na zapytanie majstra: „O co chodzi?", odpowiedział pytaniem: „Czy są w brygadzie Polacy?". Majster nie wiedział, wtedy goniec wyjął listę i zaczął wyczytywać nazwiska. Nastawiłem uszy i usłyszałem swoje nazwisko. Za chwilę wszyscy wyczytani byli już przy ognisku, gdyż był rozkaz odstawienia ich do obozu. Rozpoczęły się różne domysły, najczęściej, że wyślą nas do jeszcze cięższego obozu. Gdy zapytałem poufnie majstra, powiedział, że pojedziemy do Polski. Nie bardzo się chciało w to wierzyć. Zaraz jeden z konwojentów poprowadził nas do obozu. W obozie kazano nam wszystko zdać i szykować się do drogi. Następnie konwój wyprowadził nas za bramę, na klocach drewna załadowanych na ciągniki zawieziono nas na pociąg. Potem wagonem towarowym dotarliśmy do Uchty, gdzie zaprowadzeni do obozu

29 Czyli Odległy, Daleki.

30 Mińsk – stolica Białorusi, nad rzeką Świsłocz.

spotkaliśmy tam wielu Polaków. Tam byli już sami Polacy i przywożono ich coraz więcej. Kilka dni dokładnie nas sprawdzano i kompletowano, a następnie załadowano do transportu i wieziono w kierunku południowo-zachodnim. Naturalnie pod konwojem o kawałku chleba i gotowanej wodzie. Na stacji Wołogda zaprowadzono nas do łaźni i dalej w drogę przez Jarosław, Moskwę, Smoleńsk. Wyładowano nas w Brześciu nad Bugiem[31] i zaprowadzono do obozu. W tym obozie obsługiwani byliśmy przez Niemców (jeńców). Byli to lekarze, kucharze i inni. Wyprowadzono nas poza obóz do lekkich prac, a chyba więcej na przewietrzenie (zbieraliśmy między innymi papiery na torach kolejowych przy stacji). Po kilku dniach wyprowadzono nas na plac. Przemawiał ktoś z władz, a także kapitan w polskim mundurze. Powiedziano nam, że pojedziemy do Polski. Na placu leżał duży stos niemieckich mundurów. Każdy podchodził do władz, które oceniały stan odzieży i w miarę potrzeby dostawaliśmy jakiś stary mundur lub spodnie. Wieczorem o zmierzchu załadowano nas do wagonów i w drogę. Na Bugu pociąg się zatrzymał, rutynowa kontrola już tylko ilościowa (nie personalna). Po pewnym czasie po przejechaniu Bugu usłyszeliśmy śpiew z sąsiedniego wagonu. Spróbowaliśmy otworzyć drzwi i stwierdziliśmy, że jesteśmy wolni. Nie było konwojentów. Nasza radość nie miała granic.

Po zatrzymaniu się pociągu na stacji w Terespolu byliśmy głęboko przejęci witającymi nas hasłami. Na peronie stały kotły z zupą, którą rozdzielały siostry PCK. Gdy wszyscy głodni się rzucili, to przewrócili kocioł. Naokoło stało pełno gapiów, śmiejących się, że wracamy z raju. Zwieziono nas do Białej Podlaskiej do PUR (Państwowego Urzędu Repatriacyjnego). Tam otrzymaliśmy dokumenty i każdy pojechał w swoją stronę. Tylko ten dokument uchował się i został mi na pamiątkę.

Należało zaadaptować się w nowym środowisku, chociaż nie było to łatwe z ogoloną głową i odmrożoną gębą. Trzeba było odsłużyć też trzy lata w Wojsku Polskim. Zaczynać od zera, znieść wiele upokorzeń, ale te historie to my wszyscy znamy[32].

Dziś jestem już starym człowiekiem, lecz jeszcze często mi się śni, że jestem wieziony na Wschód. Budzę się oblany zimnym potem, lecz szczęśliwy, że to tylko sen. Chyba w roku 1956 powiedziałem swojej sąsiadce, że byłem w obozie na Syberii. Ta pani powiedziała, że jej brat też był tam wywieziony, lecz zginął przywalony drzewem. Zapytałem, gdzie był, podała mi dokładny adres obozu. Ten chłopak zginął dosłownie na moich oczach, byliśmy w tej samej brygadzie. I jeszcze jedna sprawa tak na marginesie. W sierpniu 1971 r. zwiedzałem Cmentarz Łyczakowski[33] we Lwowie. Po obejrzeniu pomników Marii Konopnickiej, Seweryna Goszczyńskiego,

31 Brześć nad Bugiem, dawniej Brześć Litewski, drugie co do wielkości miasto na Białorusi, u ujścia Muchawca do Bugu.

32 Po wojnie Ryszard Dowgun najpierw przyjechał do Bartoszyc, gdzie mieszkała jego siostra (miał dziesięcioro rodzeństwa) i znalazł zatrudnienie w warsztatach mechanicznych przy ulicy Konopnickiej. Następnie przez trzy lata służył w Marynarce Wojennej w Ustce i Dziwnowie. Po powrocie z wojska został komendantem Powszechnej Organizacji „Służba Polsce" w Katowicach. W 1953 r. ożenił się w Bartoszycach ze Stefanią z domu Andrejko. Zmarł w 2011 r. i pochowany został na cmentarzu w Dywitach.

33 Położona we wschodniej części miasta na wzgórzach najstarsza nekropolia Lwowa, założona w 1786 r. na terenie 40 ha.

Artura Grottgera, Gabrieli Zapolskiej i innych udałem się na Cmentarz Orląt[34]. Na tym cmentarzu pracował ciągnik na gąsienicach, zakładano grube stalowe liny na kolumny, które zrywano i wyciągano z cmentarza[35]. Widziały to również moje dzieci, dziś już dorośli ludzie, widział mój teść mieszkaniec Lwowa, już nieżyjący. Dzisiaj w telewizji p. Minister mówi o ewentualnej odbudowie tego cmentarza, który uległ zniszczeniu[36]. Należałoby powiedzieć, że nie uległ zniszczeniu, lecz został zniszczony w biały dzień w majestacie prawa.

34 Cmentarz Orląt Lwowskich zajmuje położoną na wzgórzach autonomiczną kwaterę, otaczającą cmentarz Łyczakowski od strony Pohulanki. Pochowano tu kilka tysięcy uczestników walk o Lwów z lat 1918–1920, żołnierzy, młodzież i inteligencję.

35 Chodzi tu o zniszczenie 25 sierpnia 1971 r. przez władze radzieckie za pomocą czołgów i maszyn budowlanych kolumnady Cmentarza Orląt Lwowskich i strzegących jej dwóch kamiennych lwów.

36 Rekonstrukcja całego założenia Cmentarza Orląt we Lwowie nastąpiła po roku 1989, a uroczystość ponownego otwarcia cmentarza z udziałem prezydentów Aleksandra Kwaśniewskiego i Wiktora Juszczenki nastąpiła 24 czerwca 2005 r.

Bibliografia

A jednak przeżyli. Wspomnienia Polaków z obozów sowieckich 1944–1956, oprac. D. Rogut, Warszawa 2001

Applebaum A., *Gułag*, Warszawa 2005

Ciesielski S., *GUŁag. Radzieckie obozy koncentracyjne 1918–1953*, Warszawa 2010

Ciesielski S., Materski W., Paczkowski A., *Represje sowieckie wobec Polaków i obywateli polskich*, Warszawa 2000

Conquest R., *Wielki Terror*, Warszawa 1997

Czapski J., *Na nieludzkiej ziemi*, Kraków 2001

Głowacki A., *Losy żołnierzy AK i internowanych Polaków na terytorium ZSRR po 1944 r.*, „Łambinowicki Rocznik Muzealny", t. XXV (2002), s. 51–73

Gryciuk F., Matusek P., *Represje NKWD wobec żołnierzy podziemnego Państwa Polskiego w latach 1944–45*, t. I, Siedlce 1995

Gulag Voices: An Anthology, red. A. Applebaum, Nev Haven 2011

Herling-Grudziński G., *Inny świat*, Warszawa 1996

Hermanowicz J. MIC, *Przeżyłem sowieckie łagry. Wspomnienia*, Warszawa 2012

Przeżyliśmy łagry. Wspomnienia żołnierzy Okręgu Wileńskiego AK (1945–1949), oprac. D. Rogut, Warszawa 2011

Rogut D., *Internowani żołnierze Armii Krajowej w obozach NKWD-MWD ZSRR 1944–1947 (zarys wybranej problematyki)*,http://klub-generalagrota.pl/kg/baza-wiedzy/referaty/623,Internowani-zolnierze-Armii-Krajowej-w-obozach-NKWD-MWD-ZSRR-19441947-zarys-wybr.html

Rogut D., *Polacy i obywatele polscy w obozach NKWD-MWD ZSRR 1944–1956*, [w:] *Represje sowieckie wobec narodów Europy 1944–1956*, red. A. Adamczyk, D. Rogut, Zelów 2005, s. 69–97

Rogut D., *Polacy w obozach dla jeńców wojennych i internowanych NKWD-MWD ZSRR po 1944 r.*, „Łambinowicki Rocznik Muzealny", t. XXX (2007), s. 33–60

Rogut D., *Sowieckie obozy kontrolno-filtracyjne dla Polaków i obywateli polskich w latach 1945–1947*, „Dzieje Najnowsze", t. 36 (4/2004), s. 85–10

Sołżenicyn A., *Archipelag Gułag 1918–1956*, Poznań 2008

ROCZNIK
ZIEM
ZACHODNICH

Danuta Bogdan

Wspomnienia Ryszarda Dowguna – nastoletniego chłopca z Lidy – z łagru w Uchcie w Radzieckiej Republice Komi

Streszczenie: Tekst prezentuje wspomnienia Ryszarda Dowguna (nastoletniego chłopca z Lidy) z jego pobytu w łagrze w Uchcie. Relacja powstała w odpowiedzi na konkurs ogłoszony w 1989 r. przez Ośrodek Badań Naukowych im. Wojciecha Kętrzyńskiego w Olsztynie i Olsztyński Oddział Polskiego Towarzystwa Historycznego zatytułowany „Dać świadectwo prawdzie". Ryszard Dowgun w swojej relacji przypomina okoliczności aresztowania, wywózki na Sybir, a przede wszystkim tragiczne przeżycia związane z pobytem w więzieniach, następnie zaś w obozie. Opowiada o ciężkiej pracy, głodzie, „rytmie" dnia w łagrze i powrocie do Polski. Dzięki relacji Dowguna możemy poznać szczegółowo sowiecki system represji realizowany przez radzieckie więziennictwo oraz pracę więźniów różnych narodowości w istniejących od początku władzy bolszewickiej obozach pracy przymusowej.

Recollections of Ryszard Dowgun, a teenage boy from Lida, about the camp in Ukhta in the Soviet Republic of Komi

Abstract: The article presents the recollections of Ryszard Dowgun (a teenage boy from Lida) concerning his time in the camp in Ukhta. The narrative came about as a result of the „Testimony to the Truth" competition advertised in 1989 by the Wojciech Kętrzyński Research Centre in Olsztyn and the Olsztyn branch of the Polish Historical Association. In his narrative, Ryszard Dowgun recalls the circumstances of his arrest, transport to Siberia, and above all, the tragic experiences of his time in prison and later in the camp. He tells of hard labour, hunger, the „rhythm" of the day in the camp, and his return to Poland. Thanks to Dowgun's narrative, we can understand in detail the Soviet system of repression embodied in the Soviet prison system and the work of prisoners of various nationalities in the forced labour camps which existed from the inception of the Bolshevik regime.

Słowa kluczowe: łagry, deportacje, Syberia, system represji, Nowogródczyzna

Key words: camps, deportations, Siberia, system of repression, Navahrudak

Syberyjska zsyłka oczami dziecka, późniejszej mieszkanki Olsztyna, Ireny Moszczyńskiej z domu Bujko

opracowanie:

DANUTA BOGDAN

Ośrodek Badań Naukowych im. Wojciecha Kętrzyńskiego w Olsztynie

DOI: https://doi.org/10.26774/rzz.190

01/2017

ROCZNIK
ZIEM ZACHODNICH

Publikacja dostępna na licencji **Creative Commons Uznanie autorstwa – Na tych samych warunkach 4.0 Międzynarodowe**. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz autorów. Zezwala się na wykorzystanie publikacji zgodnie z licencją – pod warunkiem zachowania niniejszej informacji licencyjnej oraz wskazania Ośrodka „Pamięć i Przyszłość" jako właściciela praw do tekstu.

Relacja ta ukazuje ważny fragment dziejów Polski podczas II wojny światowej, a mianowicie jedną z pierwszych wywózek z Wilna żołnierzy Wileńskiego Okręgu Armii Krajowej oraz ludności cywilnej podejrzanej o sprzyjanie polskiemu podziemiu niepodległościowemu[1]. 23 czerwca 1944 r. rozpoczęła się ofensywa sowiecka, która w ciągu kilku tygodni zmusiła oddziały niemieckie do opuszczenia Wileńszczyzny i w której aktywny udział wzięły oddziały AK. Walki o Wilno w ramach operacji „Ostra Brama" były fragmentem ogólnokrajowej akcji „Burza", która na ziemiach polskich trwała od stycznia 1944 do lutego 1945 r.[2] W lipcu 1944 r. kilkanaście tysięcy żołnierzy połączonych okręgów wileńskiego i nowogródzkiego podjęło próbę opanowania Wilna, uprzedzając nadejście wojsk radzieckich[3]. W dniach 7–13 lipca 1944 r. trwała operacja „Ostra Brama", którą dowodził Komendant Wileńskiego ZWZ-AK ppłk. Aleksander Krzyżanowski ps. „Wilk". 7 lipca oddziały AK wraz z Armią Czerwoną rozpoczęły zdobywanie Wilna, które Niemcy zamienili w ufortyfikowaną twierdzę, umieszczając tu 17-tysięczny garnizon. Udział żołnierzy AK w walkach o Wilno był formą manifestacji politycznej w obronie integralności ziem polskich w granicach II Rzeczpospolitej. Zajęcie Wileńszczyzny przez Armię Czerwoną nie dało mieszkańcom gwarancji spokoju i stabilizacji. Pamiętano dobrze represje sowieckie z lat 1939–1941 i obawiano się ponownej zdrady. Obawy potwierdziły się wkrótce, gdyż po przesunięciu linii frontu na zachód i wyzwoleniu Wilna Armia Czerwona rozpoczęła masowe aresztowania Polaków. Najpierw rozbrajano skoncentrowane wokół miasta oddziały AK, która według Sowietów była „polską, podziemną, kontrewolucyjną, nacjonalistyczną, powstańczą organizacją", a następnie nastąpiły masowe aresztowania wśród ludności cywilnej, którą oskarżano o wrogość wobec władzy radzieckiej i wspieranie AK. Według meldunków sowieckich do 20 lipca rozbrojono tam ponad 6 tys. żołnierzy AK[4]. Aresztowania na Wileńszczyźnie trwały od sierpnia do grudnia 1944 r., a ich apogeum przypadło na styczeń 1945 r. Wielu żołnierzy AK sądzono jako obywateli sowieckich, gdyż dekret Prezydium Rady Najwyższej ZSRR z 7 września 1940 r . odgórnie narzucił wszystkim osobom przebywającym na terytorium Litwy obywatelstwo ZSRR[5]. Nastąpiły parodie sądów z oskarżenia o „zdradę państwa sowieckiego" i wywożenie tysięcy Polaków w głąb Rosji. Docelowo chciano oczyścić teren z rdzennej ludności polskiej i zastąpić ją ludnością napływową. Żołnierz wileńskiej AK, Bolesław Krzyżanowski, ps. „Bałtruk", tak opisywał czas, jaki nastąpił po wyzwoleniu Wilna w drugiej połowie 1944 r.:

1 Autorka relacji mówi o styczniu 1945 r., choć według ustaleń przyjętych w literaturze przedmiotu pierwsza wywózka nastąpiła w lutym. Zob. przypis 10.

2 R. Korab-Żebryk, *Operacja wileńska AK*, Warszawa 1998, s. 71 i n. Na s. 33–48 – źródła i literatura przedmiotu.

3 Z. Szmyd, *Armia Krajowa w akcji „Burza". Wybór*, Warszawa 1994, Bibliografia literatury dotyczącej Okręgu Wilno i Nowogródek, s. 71–85.

4 D. Rogut, *Polacy w sowieckich obozach kontrolno-filtracyjnych (1944–1946)*, „Dzieje Najnowsze", t. 36 (2004), nr 4, s. 85.

5 *Przeżyliśmy łagry. Wspomnienia żołnierzy Okręgu Wileńskiego AK (1945–1949)*, oprac. D. Rogut, Warszawa 2011, s. 13–14.

> Oprócz zwykłych aresztów, przebiegających dość równomiernie, rozładowywanych przez pociagi więzienne kierowane na wschód, przebiegały fale aresztów masowych, po prostu łapankowych, zalewających więzienia, doprowadzając je do niewiarygodnych zagęszczeń. Centralne więzienie łukiskie, budowane dla 1000 więźniów za czasów carskich, teraz mieściło 16 000 ludzi. Bywały cele, w których nawet usiąść było trudno. Ale i to nie wystarczało. Trzeba było zakładać nowe więzienia, wychwytując *ad hoc* nie dostosowane do tych celów budynki[6].

Po kilkumiesięcznym areszcie w nieludzkich warunkach i nocnych przesłuchaniach z zastosowaniem tortur następowały wywózki w głąb ZSRR. Więźniów wyprowadzano grupami na dziedziniec łukiskiego więzienia, gdzie pilnowały ich psy wilczury i żołnierze z karabinami, a następnie prowadzono ich kolumną ulicami Wilna aż do wagonów towarowych na Dworcu Głównym:

> Z więzień, a zwłaszcza z Łukiszek, bez końca odchodziły tysiące ludzi, otoczone gęsto konwojem. Kroki ich na rozległym placu głuszyła często piekilna muzyka włączonych na cały regulator głośników. Szły te tłumy w milczeniu ulicą 3 Maja i dalej ku stacji kolejowej, gdzie czekały długie zestawy okratowanych wagonów towarowych[7].

Polskich żołnierzy czekała gehenna więzień i łagrów[8]. Po wyzwoleniu Wilna nastąpiła koncentracja oddziałów AK w rejonie Puszczy Rudnickiej. Okrążeni przez oddziały NKWD latem 1944 r., wywiezieni zostali najpierw do przejściowego obozu w Miednikach Królewskich (28 km na południe od Wilna), a stąd do Kaługi, gdzie sformowano z nich 361. zapasowy pułk piechty Armii Czerwonej, a gdy odmówili złożenia przysięgi na wierność ZSRR, wywieziono ich do trzech obozów pod Moskwą, gdzie pracowali przy wyrębie lasów[9]. Żołnierze Okręgu Wileńskiego AK transportowani byli do obozów kontrolno-filtracyjnych w Saratowie[10] i Kutaisi[11], a potem do obozów dla jeńców wojennych w Astrachaniu[12], Borowiczach[13] i Stalingradzie[14] (dziś Wołgograd)[15].

6 B. Krzyżanowski, *Wileński Matecznik 1939–1944 (Z dziejów „Wachlarza" i Armii Krajowej)*, Warszawa 1993, s. 285.

7 *Ibidem*, s. 286.

8 P. Niwiński, *Działania komunistycznego aparatu represji wobec środowisk kombatantów wileńskiej AK 1945–1980*, Warszawa 2009.

9 Zob. Relacja Lucjana Pietruszko, ps. „Sałatek", [w:] *Przeżyliśmy łagry…*, s. 168–169.

10 Saratów – miasto w Rosji nad rzeką Wołgą.

11 Kutaisi – miasto w zachodniej Gruzji nad rzeką Rioni.

12 Astrachań – miasto w Rosji położone w delcie Wołgi, 100 km od Morza Kaspijskiego.

13 Borowicze – miasto w europejskiej części Rosji, w obwodzie nowogrodzkim, nad rzeką Mstą, 194 km od Nowogrodu Wielkiego.

14 Stalingrad – miasto nad dolną Wołgą. Nazwa Stalingrad obowiązywała w latach 1925–1961. Dziś Wołgograd.

15 *Przeżyliśmy łagry…*, s. 7–8.

Pierwszy transport z Wilna, liczący 2502 osoby, odszedł do PFŁ[16] nr 283 w Stalinogorsku 5 lutego 1945 r., drugi 22 lutego 1945 r. (2503 osoby) do PFŁ Stalino, a dwa z 11 marca i 16 maja 1945 r. do PFŁ nr 0321 w Jełszance k. Saratowa (razem 2242 osoby, dodatkowa deportacja nastąpiła w kwietniu – do 200 osób – do PFŁ w Kalininie (ob. Twer)[17].

Po zdradzieckim układzie w Jałcie (konferencja Wielkiej Trójki 4–11 lutego 1945 r.) Polska utraciła 1/3 swego przedwojennego terytorium, w tym Wilno, a tysiące Polaków, którzy nie zdążyli wyjechać, znalazło się pod rządami władz radzieckich[18]. Jesienią roku 1944 zaczął działać w Wilnie Urząd Pełnomocnika Rządu Polskiego do Spraw Ewakuacji Polaków z Litewskiej SRR, który też poddany był represjom ze stron władz radzieckich. Pierwszy pełnomocnik urzędu, Ochocki, dostał piętnaście lat łagru, znikali inni urzędnicy z Wilna i okolic[19]. Żołnierze AK, aby przedostać się do Polski, otrzymywali od pracowników urzędu karty ewakuacyjne na fałszywe nazwiska, a ci najbardziej zagrożeni przekraczali granicę wraz z zaprzyjaźnionymi rodzinami ukryci w skrzyniach[20].

Relacja Ireny Moszczyńskiej opisuje dramat jednej z pierwszych wywózek z Wilna w mroźny zimowy dzień kilku tysięcy ludzi, z którymi rodziny nie mogły się pożegnać i podać im na drogę nawet bochenka chleba. Przekaz ten pokazuje wzajemną solidarność Polaków mieszkających w Wilnie w tym trudnym okresie, którzy potem z narażeniem życia pomagali żołnierzom AK w nielegalnym wydostaniu się spod władzy radzieckiej na tereny Polski Ludowej.

Publikacja zawiera wiernie odtworzoną relację, uporządkowano tylko kwestie gramatyczne, ortograficzne i interpunkcję.

Wspomnienia Ireny Moszczyńskiej z domu Bujko, 1989, Olsztyn

Źródło: Ośrodek Badań Naukowych im. W. Kętrzyńskiego w Olsztynie, Zapis wspomnień Ireny Moszczyńskiej na konkurs zorganizowany przez Ośrodek Badań Naukowych im. Wojciecha Kętrzyńskiego i Olsztyński Oddział Polskiego Towarzystwa Historycznego „Dać świadectwo prawdzie", mikrofilm, sygn. OMF 990/1 (mps).

Od zdarzeń, które chcę opisać, minęły 44 lata, pomimo to są one w mojej pamięci żywe. Tak jakby to się działo dziś. Było to w styczniu 1945 r. w Wilnie (miałam 13 lat). Wywożono wówczas wraz z innymi mojego brata. Wywożono do Rosji. Na rampie

16 PFŁ – prowieroczno-filtracjonnyj łagier – obóz kontrolno-filtracyjny.

17 *Przeżyliśmy łagry…*, s. 12.

18 S. Ciesielski, *Przesiedlenie ludności polskiej z Kresów Wschodnich do Polski 1944–1947*. http://www.sciesielski.republika.pl/transfer/repat.html (dostęp: 14 VII 2016 r.).

19 B. Krzyżanowski, *op. cit.*, s. 286.

20 *Ibidem*, s. 290–291: przypadek Stanisława Szabunia przemyconego do Polski w skrzyni przez Janinę i Tadeusza Cywińskich.

tzw. Poleskiej[21] był podstawiony transport okratowanych wagonów towarowych (bydlęcych). W znacznej odległości od niego stała zwarta grupa ludzi, byli to bliscy tych, których mieli wywozić. Wiedziano, że w tym dniu mają wywieźć około 5 tys. mężczyzn aresztowanych po wyzwoleniu Wilna. Powód aresztowania był bardzo różny, a właściwie chyba jedyny to ten, że byli prawdziwymi Polakami.

Z więzienia na Łukiszkach[22] mężczyzn tych pędzono przez ulice miasta w „asyście" bajców uzbrojonych w karabiny z bagnetami. Przed załadowaniem do wagonów kazali aresztowanym upaść na kolana. Był mróz, śnieg – prawdziwa wileńska zima. A oni klęczeli pół godziny w tym śniegu, na tym mrozie.

Chciałam zobaczyć brata. Z odległości, w której stał tłum, było to niemożliwe. Miałam na nogach narty, zdecydowałam się podjechać bliżej, niestety kiedy byłam jeszcze bardzo i to bardzo daleko od transportu, „bohaterski bajec" zaczął strzelać. Strzelał na pewno w powietrze nad moją głową, a mnie wydawało się, że celuje we mnie. Przerażona uciekłam do tłumu.

Po półgodzinnym klęczeniu kazano im wstać i rozpoczęło się ładowanie i to dosłownie ładowanie do wagonów. Każdego z aresztowanych zanim załadowali, uderzają kolbą w plecy. Może to był swoisty sposób liczenia? Wywożeni byli bardzo różnie ubrani. Niektórzy nie mieli nakryć na głowie. Szczególnie jeden (widziany przez lornetkę) różnił się od pozostałych. Nie miał czapki. Był w rannych pantoflach, w bonżurce. Czy wytrzyma chłody Rosji? Tak myślało wielu. Grupą strażników dowodził oficer radziecki, nie pamiętam jego rangi, u niego to czyniono starania o uzyskanie zgody na przekazanie wywożonym paczek żywnościowych. Uzyskano przeczenie, że będzie można podać paczki. Miało to wyglądać tak: przyniesione paczki miały być załadowane do wydzielonego wagonu i rozdane aresztowanym na innej stacji.

Stało się inaczej, ale o tym opowiem troszeczkę później, najpierw chcę opisać scenę, jaka rozegrała się dnia następnego. Otóż, kobieta z małym dzieckiem odłączyła się od tłumu i szła w kierunku dowódcy strażników. Była to żona tego, który był ubrany w bonżurkę. Oczywiście z miejsca rozległ się rozkaz „stać". Nie powstrzymał on (rozkaz) idącej kobiety, wówczas zaczęły padać strzały. I to nie cofnęło z obranej drogi stanowczej kobiety, tylko zmieniła pozycję. Upadła na kolana i szła dalej. Dziecko biegało to w kierunku matki, to do tłumu, ponieważ przez cały czas padały strzały. Droga, jaką przebyła na kolanach kobieta, wydawała się nam, stojącym, bardzo długą, a czas jej pokonania równy wieczności. Kiedy zamknę oczy, widzę jak na jawie tamtą scenę, kobietę – Polkę, klęczącą u stóp radzieckiego oficera. Chciałoby się krzyknąć, gdzie była wówczas nasza duma narodowa. Silniejsza niż duma była chęć ratowania osoby bliskiej. Ta kobieta niosła swojemu mężowi kożuch, walonki, czapkę i bochenek chleba. Długo klęczała błagając oficera o przyjęcie i przekazanie mężowi przyniesionych rzeczy. Kiedy uzyskała zgodę i podała oficerowi pakunek,

21 Obok parowozowni i ul. Konduktorskiej.

22 H. Pasierbska, *Wileńskie Łukiszki na tle wydarzeń wojny 1939–1944*, Gdańsk 2003. Więzienie na Łukiszkach – najstarsze więzienie carskie na Litwie, miejsce kaźni wielu narodów. Pierwszy obiekt wybudowany w 1837 r., rozbudowywany w latach 1867–1890 i 1901–1904.

wynikła nowa przeszkoda. Tą przeszkodą okazał się chleb. Chleb został wyrzucony na śnieg. I znów kobieta błaga. W rezultacie chleb będzie przyjęty, ale należy go połamać. Klęcząca kobieta zgrabiałymi z zimna rękami, przy pomocy zębów jakoś pokruszyła ten chleb. To nie był jeszcze sukces. Trzeba wskazać dokładnie wagon, do którego został załadowany jej mąż i to ona musi zrobić, to był warunek i tylko wtedy w drodze wielkiej łaski zostaną rzeczy przekazane. Przez cały czas kobieta klęczała na śniegu. Po wskazaniu przez nią wagonu, do którego był załadowany jej mąż, każą jej wrócić do tłumu. Tu otrzymuje lornetkę, aby mogła zobaczyć, czy we wskazanym wagonie będzie jej mąż. Ktoś wychylił się, aby odebrać pakunek, ale czy to był tej pani mąż, nie umiała, a właściwie nie mogła rozpoznać.

Dnia poprzedniego obserwowała przez lornetkę, gdzie załadowano jej męża. Był postacią charakterystyczną z uwagi na swój skąpy ubiór (kapcie, bonżurka[23]). Tłum, który spokojnie, w wielkim napięciu obserwował opisaną scenę, po zakończeniu jej rozpoczął lament. Płakały przede wszystkim kobiety, matki, żony, zarzucając sobie brak heroicznego poświęcenia na jakie zdobyła się tylko jedna [z nich].

A jak zakończyła się sprawa paczek, które zostały przyniesione? Wprawdzie wskazano miejsce, gdzie należało złożyć paczki, nikt jednak nie spieszył się ich załadować. Na wieść, że transport ma zaraz odjechać, a paczki leżą na rampie, rozpoczęły się prośby, niestety bezowocne. Pamiętam, jak ruszył pociąg i jak radziecki oficer z uśmiechem na ustach machał ręką zbolałym, spłakanym matkom, żonom i dzieciom tych, których wywożono na ciężki los. Paczki zostały na rampie. Długo ich nie rozbierano. Płacz, żal i wielka, wielka rozpacz ogarnęła tych, co pożegnali swoich bliskich. Ile myśli tłukło się w skołatanych głowach, czy doczekają powrotu swoich bliskich? Czy wrócą żywi, czy też zostaną na zawsze w głębi Rosji?

Kiedy w 1939 r. w granice Wilna wkraczała Armia Czerwona, był to jednoznacznie określony wróg. Inaczej wyglądała sprawa w 1944 roku. Wkraczającą do Wilna armię radziecką ludność cywilna traktowała jako sprzymierzeńca. Tak było bardzo krótko. Wywiezienie AK-owców do Kaługi[24], masowe aresztowania, a następnie wywożenie w głąb Rosji, szybko dały odpowiedź, kim była naprawdę Armia Czerwona.

Z historią wywiezionego mojego brata wiąże się jeszcze wiele wspomnień. Matki, żony i inni bliscy wywiezionych zbierali się celem pisania podań do władz radzieckich z prośbą o podanie, gdzie ich bliscy zostali zesłani i jednocześnie o umożliwienie choć wysłania im paczek.

I tak jednego dnia moja mama udała się do pani Zakrzewskiej, której męża i syna wywieźli tym samym transportem co i mojego brata, aby wspólnie napisać wspomniane podanie. Kiedy wracała już do domu, podszedł do niej oficer radziecki i kazał wejść do sklepu, bo tą ulicą będą pędzić aresztowanych. Wszyscy wiedzieli, że w takim przypadku ulice muszą być puste. Mama nie miała wyjścia i musiała wejść do wskazanego sklepu. W tym też sklepie kilka minut później usłyszała od tego samego

23 Bonżurka – poranny ubiór męski krojem przypominający marynarkę. W Anglii określany jako „smoking jacket", czyli marynarka do palenia.

24 Kaługa – miasto w Rosji na płd. zach. od Moskwy, nad rzeką Oką.

typa: „wsie aresztowani". Nic nie pomagały tłumaczenia, że on sam kazał tu wejść. Tymczasem w domu, kiedy była godzina 21, zaczęliśmy się niepokoić nieobecnością mamy. Ojciec mój chciał koniecznie iść na poszukiwanie mamy, wówczas my, córki, a było nas cztery, w płacz. I zaczęłyśmy tłumaczyć, że brat wywieziony, co z mamą nie wiadomo, a jak pójdzie ojciec, to czy wróci? Czy ponownie nie trafi na Sybir (miał dwa latka, jak jego ojca za działalność polską z całą rodziną wywieziono na Sybir)? Postanowiono, że na poszukiwanie udadzą się moje starsze siostry. W swojej wędrówce dotarły do domu, w którym był wspomniany sklep. Właścicielka tego domu od lat była sparaliżowana. Moje siostry widząc światło w oknach jej mieszkania sądziły, że z tą panią jest źle i nasza mama jest tam, aby udzielić pomocy. Głośno wyrażając swoje przypuszczenia, skierowały się do drzwi tego mieszkania. Mama usłyszała je i chcąc ostrzec, krzyknęła „uciekajcie". Nie zdążyły uciec, bo dogonił je pilnujący aresztowanych „bajec". I tak w niedużym mieszkaniu zgromadzono wszystkich mieszkańców tego domu (dom był piętrowy) i tych, którzy przyszli do sklepu po zakupy oraz członków ich rodzin, którzy przyszli w poszukiwaniu bliskich. Dokładnie nie pamiętam, minęło już tyle lat, ale zgromadzono około 60 osób. Wśród aresztowanych była młoda matka, która została zatrzymana w sklepie. Ona to domagała się wypuszczenia lub zatrzymania jej razem z niemowlęciem, które zostało w domu. To domaganie się było połączone z krzykiem. Początkowo starano uciszyć ją biciem, kiedy to nie pomogło, pozwolono jej pójść po dziecko w „asyście" uzbrojonego żołnierza. Dziecko zabrała ze sobą, a jej domownicy musieli zapewnić, że nikt się nie dowie o tym, co się stało, bo inaczej i oni podzielą los aresztowanych. Groźba była skuteczna. Rano, kiedy mój ojciec pełen rozpaczy rozmawiał z teściem tej pani, żaląc się, że zaginęły mu żona i dwie córki, ten pan nawet nie wspomniał o aresztowaniu synowej. To nic, że wówczas byli sami i znali się kilkanaście lat.

Byliśmy pewni, że zostały one (mama i dwie siostry) zatrzymane. Dlatego też, kiedy rano wyruszyłam na poszukiwania, byłam bardzo ostrożna. W czasie penetracji dzielnicy dotarłam też do wspomnianego domku i tutaj zobaczyłam w oknie moją koleżankę, która dała ręką znak mówiący „uciekaj". Co sił w nogach zaczęłam uciekać. Gonił mnie też „bajec", ale ja miałam 13 lat i długie nogi, a on, a on był uzbrojony w karabin, a więc miał nikłe szanse dogonienia mnie.

Tak więc wiedzieliśmy, gdzie są. Byliśmy pewni, że zostaną wywiezieni. Trzeba było pomyśleć o sporządzeniu i dostarczeniu choć małej paczki żywnościowej. Mnie w udziale przypadła funkcja „przemycenia" paczki. Miałam doświadczenie (jakże to smutno brzmi). W 1940 roku wywożonym zakonnicom z naszej ulicy udało się mi podrzucić kawał wędzonej słoniny. Pod dom, w którym uwięzieni byli moi bliscy, podjeżdżały samochody z wojskowymi. Ci wojskowi wypytywali aresztowanych o życiorysy. Kilkakrotnie każdy musiał podawać swój życiorys. Przy którymś tam z rzędu przesłuchaniu, moja mama zapytała jednego z oficerów: „dlaczego zrobiono im tak długi odpoczynek, wszak to dzień pracy?". W odpowiedzi usłyszała, że dużo dłuższy będzie na Łukiszkach, w więzieniu wileńskim.

Zatrzymanych przepędzano z mieszkania do mieszkania. Zrywano podłogi, przewracano wszystko. Na podwórku wypompowano wodę ze studni. Czego szukano, nikt nie wiedział. Dużo zdrowia i nerwów kosztowało wszystkich, kiedy przyjechał duży

ciężarowy samochód. Byłam pewna, że do niego załadują zatrzymanych. Pełna skupienia czekałam z niedużą paczką w rękach. Samochód odjechał pusty, a ja odetchnęłam, że to jeszcze nie teraz. Prawie w samo południe przyjechał gazikiem jakiś generał (bardzo dużo miał odznaczeń). Obserwowałam z wielką uwagą dom, czekając na wyjście generała. Po pewnym czasie zobaczyłam, że zaczynają opuszczać ten dom ludzie. Szli pojedynczo krokiem bardzo niepewnym, ale ten krok niepewny był tylko do furtki. Bo kiedy stwierdzili, że nie ma strażników, ani samochodu, biegiem udawali się w kierunku swojego domu. I ja doczekałam się swojej mamy, a następnie sióstr. Wyszła też moja koleżanka, która za ruch ręką dany mi jako sygnał do ucieczki, dostała kolbą. Długo nosiła siniak i tak miała szczęście, że ręka nie została złamana. Wszyscy zostali wypuszczeni. Był to wyjątkowy wypadek, kiedy tych, co zatrzymano, nie wywieziono. Moja mama twierdziła, że to był cud, a wypuszczenie zawdzięczają niewinnemu niemowlęciu, które było wśród nich. Bóg wysłuchał modlitwy matki z maleńkim dzieckiem na ręku. Jaka była prawdziwa przyczyna, czy ta, którą podawała moja mama, czy inna? Nie wiem.

Brat został wywieziony do łagru w Donbasie[25], pracował tam w kopalni. Warunki pracy były ciężkie. Obóz otoczony był drutami. Nie było w nich prądu, bo podejrzewam, że nie było tam w ogóle elektryczności. Brat z kolegami postanowił uciec. W czasie pierwszej ucieczki złapano ich. Bratu wybito zęby i skatowanego postawiono 24 godziny w wodzie. Woda sięgała powyżej piersi. Musiał stać, bo inaczej by się utopił. Wystał. Był młody, chciał żyć. Pomimo tortur nie rezygnował z planów ucieczki. Uciekał. Powodzeniem zakończyła się dopiero czwarta ucieczka. Kiedy spuchnięty z głodu, w łachmanach dotarł do Wilna, niestety nas tam już nie było. Rodzice w obawie, że mogą być wywiezieni na Sybir (skąd wrócili w 1943 r.), zapisali się na ewakuację w lutym 1945 r. To nic, że jeszcze trwała wojna i to, że w 1938 r. wybudowali własny dom. Pozostawiali wszystko. I tak w lipcu 1945 r. znaleźliśmy się w Łodzi. Dlatego też brat nie zastał nas w Wilnie. Byli tam jeszcze dość bliscy krewni, niestety bali się wziąć go do swojego transportu. Nie miał szczęścia. Oni bali się o swoją rodzinę. Byli jednak ludzie dobrzy. Rodzice jego koleżanki decydują się mu pomóc. Postanawiają wziąć go do swojego transportu. W tym celu w wagonie wśród skrzyń robią kryjówkę. W niej też miał przekroczyć granicę. Na granicy okazało się, że Rosjanie dokonują bardzo dokładnej rewizji. Każdą wolną przestrzeń sprawdzają pikami. W taki sposób kilka osób wyciągnięto z kryjówek. Nie było możliwości skorzystania z zaplanowanego sposobu przekroczenia granicy. Postanawiają coś innego. W szybkim tempie wymyślono następujący sposób: kiedy wszyscy wyjdą z wagonu w trakcie sprawdzania, koleżanka mojego brata zacznie oddalać się w kierunku niesprawdzonych wagonów. Postawili na mentalność ludzi radzieckich, że w takiej sytuacji cała ekipa sprawdzających poleci za uciekającą. A w tym czasie mój brat wskoczy do wagonu, który był już sprawdzony. Pomysł okazał się dobry. Wszystko odbyło się jak zaplanowali. Dziewczynie „oberwało się", ale wytłumaczyła,

25 Donbas – Donieckij kamiennougolnyj bassjejn – okręg przemysłowy we wschodniej Ukrainie, bogaty w złoża węgla kamiennego.

że ze zdenerwowania dostała „rozstroju" żołądka i musiała „pójść na stronę" (mówiąc po wileńsku). Kiedy po odbytej odprawie zadowoleni, że się udało siedzą i rozmawiają, wpada chłopak i mówi, że przeprowadzają powtórną rewizję. Nie mogło być mowy o powtórzeniu poprzedniego pomysłu. Stało w wagonie łóżko, bo poprzedni ktoś chorował. Schowano brata pod to łóżko. Był wysoki, ledwo tam się mieścił. Kazano wszystkim wyjść i rozpoczęto dokładne przeszukiwanie wagonu. W pewnym momencie jeden ze sprawdzających podnosi siennik i patrzy prosto w oczy mojego brata. Patrzą na siebie. Co myślał mój brat leżąc prawie drętwy, co myślał też młody oficer radziecki? Trudno dać odpowiedź. Po pewnym czasie ten oficer głośno powiedział: „*nikwao niet*", a więc widział, inaczej nic by nie mówił. Może w piersiach miał ludzkie serce? I dlatego nie skazał na dalszą mękę niewinnego człowieka.

Po tych i jeszcze innych przygodach brat mój dotarł do nas do Łodzi. W Polsce nie było mu lekko. Skąd dowiedziano się, że uciekł z Rosji, nie wiadomo. Może ktoś uczynny doniósł? Informacja ta zaciążyła nie tylko na jego losie, ale i na losie innych członków rodziny. Bardzo dużo można by pisać o tym, jakim torturom był poddawany tam w Donbasie i później tutaj. Chcę zakończyć na tym. Brat już 23 lata leży w grobie. Zmarł mając 45 lat. Ciężka praca w kopalni, maltretowanie po każdej ucieczce zniszczyły mu zdrowie. A i w Polsce nie dano mu spokoju.

Dzisiaj, kiedy patrzę na tych, co krzyczą, że przeżyli Sybir, myślę ilu z nich po powrocie do Polski, za miskę soczewicy lub kęs chleba sprzedawało swoich współbraci i dlatego żyją. Ci, co do końca byli prawdziwymi Polakami, najczęściej są już w innych szeregach. Może dogonili Tych, co czwórkami szli z Westerplatte?

Ps. Jeszcze chcę wyjaśnić, jak to było z podrzuceniem kawałka słoniny wywożonym zakonnicom. Było to w 1940 r., miałam 8 lat. Bawiłam się na podwórku, kiedy zobaczyłam, że z domu położonego po drugiej stronie ulicy mają wywozić mieszkające tam zakonnice. Pobiegłam do domu. W domu nikogo nie było. Chciałam koniecznie coś dać zakonnicom, aby nie cierpiały głodu. Wydawało mi się, że musi to być coś konkretnego... W domu, niestety, poza dużym kawałkiem słoniny nic nie znalazłam. Postanowiłam podzielić się tą słoniną po połowie. Udało mi się dostarczyć tę słoninę zakonnicom. Troszeczkę bałam się, co powie na moją decyzję mama. Byłam szczęśliwa kiedy moja mama powiedziała mi: „dlaczego nie oddałaś wszystkiej, my damy sobie radę, one będą tam głodować".

Bibliografia

Ciesielski S., *Przesiedlenie ludności polskiej z Kresów Wschodnich do Polski 1944–1947*, http://www.sciesielski.republika.pl/transfer/repat.html

Korab-Żebryk R., *Operacja wileńska AK*, Warszawa 1998

Krzyżanowski B., *Wileński Matecznik 1939–1944 (Z dziejów „Wachlarza" i Armii Krajowej)*, Warszawa 1993

Niwiński P., *Działania komunistycznego aparatu represji wobec środowisk kombatantów wileńskiej AK 1945–1980*, Warszawa 2009

Pasierbska H., *Wileńskie Łukiszki na tle wydarzeń wojny 1939–1944*, Gdańsk 2003

Przeżyliśmy łagry. Wspomnienia żołnierzy Okręgu Wileńskiego AK (1945–1949), oprac. D. Rogut, Warszawa 2011

Rogut D., *Polacy w sowieckich obozach kontrolno-filtracyjnych (1944–1946)*, „Dzieje Najnowsze", t. 36 (2004), nr 4, s. 85–109

Szmyd Z., *Armia Krajowa w akcji „Burza". Wybór*, Warszawa 1994

ROCZNIK
ZIEM
ZACHODNICH

Danuta Bogdan

Syberyjska zsyłka oczami dziecka, późniejszej mieszkanki Olsztyna, Ireny Moszczyńskiej z domu Bujko

Streszczenie: Relacja Ireny Moszczyńskiej stanowi zapis wspomnień na konkurs zorganizowany w 1989 r. przez Ośrodek Badań Naukowych im. W. Kętrzyńskiego i Olsztyński Oddział Polskiego Towarzystwa Historycznego „Dać świadectwo prawdzie". Autorka opowiada o tragicznych okolicznościach jednej z pierwszych wywózek (luty 1945 r.) z Wilna żołnierzy Wileńskiego Okręgu Armii Krajowej oraz ludności cywilnej podejrzanej o sprzyjanie polskiemu podziemiu niepodległościowemu. Moszczyńska przypomina sceny, które najbardziej utkwiły jej w pamięci (np. sytuacja mężczyzny w bonżurce). Wśród wywiezionych był także brat autorki. Trafił do łagru w Donbasie. Opowieść o jego losach (ucieczkach i udanym powrocie do Polski) stanowi znaczną część relacji.

Siberian exile through the eyes of a child, and later resident of Olsztyn, Irena Moszczyńska, née Bujko

Abstract: The narrative of Irena Moszczyńska is an example of the recollections submitted to the „Testimony to the truth" competition organised in 1989 by the Wojciech Kętrzyński Research Centre and the Olsztyn branch of the Polish Historical Association. The author describes the tragic circumstances of one of the first transports (February 1945) from Vilnius – soldiers from the Vilnius Division of the Home Army and civilians suspected of supporting the Polish underground independence movement. Moszczyńska recollects the scenes which have remained most vivid in her memory (e.g. the situation of a man in a dressing gown). The author's brother was among those taken away. He ended up in a camp in Donbass. The story of his experiences (escape and successful return to Poland) constitutes a significant part of the narrative.

Słowa kluczowe: II wojna światowa, wywózki na Syberię, ludność cywilna, Armia Krajowa, Wilno, łagry

Key words: Second World War, exile to Siberia, civilian population, Home Army, Vilnius, camps

Dwa listy Karola Małłka do Andrzeja Wakara (napisane w Krutyni 17 VII 1957 r. i Rudziskach Pasymskich 23 I 1958 r.)

opracowanie:

MARCIN WAKAR

Ośrodek Badań Naukowych im. Wojciecha Kętrzyńskiego w Olsztynie

DOI: https://doi.org/10.26774/rzz.191

01/2017

ROCZNIK
ZIEM ZACHODNICH

Publikacja dostępna na licencji **Creative Commons Uznanie autorstwa – Na tych samych warunkach 4.0 Międzynarodowe**. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz autorów. Zezwala się na wykorzystanie publikacji zgodnie z licencją – pod warunkiem zachowania niniejszej informacji licencyjnej oraz wskazania Ośrodka „Pamięć i Przyszłość" jako właściciela praw do tekstu.

Karol Małłek na Mazurach był postacią powszechnie znaną. Urodził się 18 marca 1898 r. we wsi Brodowo w powiecie działdowskim jako syn Wilhelma i Henryki Augusty z domu Mareńskiej. Była to rodzina z dawna osiadła na Mazurach. Przez osiem lat uczęszczał do szkoły niemieckiej, a następnie pracował w gospodarstwie rodziców do 1917 r., kiedy został powołany do wojska[1]. Okres walk frontowych opisał szczegółowo w swych wspomnieniach zatytułowanych *Z Mazur do Verdun*[2]. Po powrocie na Mazury okazało się, że część regionu, tj. Działdowszczyzna, bez plebiscytu weszła w skład państwa polskiego. Wówczas zgłosił się na kurs kandydatów na nauczycieli i uczył w szkołach, cały czas się dokształcając. W 1935 r. współzakładał i został pierwszym prezesem Związku Mazurów[3]. Do wybuchu II wojny światowej publikował liczne prace i artykuły o tematyce regionalnej. Pierwszym opracowaniem książkowym była *Jutrznia Mazurska na Gody*[4], później publikował kolejne[5]. W trakcie wojny ukrywał się w Warszawie, gdzie zorganizował tajny Mazurski Instytut Badawczy. Już 12 grudnia 1944 r. zreferował problemy mazurskie na posiedzeniu PKWN. W 1945 r. wraz z Emilią Sukertową-Biedrawiną założył Instytut Mazurski, którego został prezesem. Pełnił też różne inne funkcje społeczne. W latach 1945–1950 i 1957–1960 był dyrektorem Mazurskiego Uniwersytetu Ludowego. Mieszkał w Olsztynie, Toruniu i Krutyni. Wciąż też publikował. Zmarł w Krutyni 28 sierpnia 1969 r.[6] Przez sobie współczesnych był powszechnie nazywany „królem Mazurów".

Ponad dwadzieścia lat młodszy Andrzej Wakar (ur. 30 listopada 1920 r.) wywodził się ze skrajnie różnego środowiska. Urodził się i wychował w rodzinie cenionego demografa i statystyka Włodzimierza Wakara (1885–1933) w domu przy ul. Wspólnej w Warszawie. Ukończył elitarne gimnazjum im. Wojciecha Górskiego, w 1938 r. zdał maturę i dostał się na studia prawnicze. Przerwane przez wojnę studia kontynuował na tajnych kompletach (studia historyczne na Uniwersytecie Warszawskim ukończył dopiero w 1962 r., a doktorat na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika obronił w 1988 r.). W 1943 r. wziął ślub z Marią Łapińską, która zmarła w sierpniu 1944 r., wydawszy na świat syna – Andrzeja Borysa. W powstaniu warszawskim zburzony został dom przy ul. Wspólnej. Po zakończeniu działań wojennych Wakar zdecydował się wyjechać na tzw. Ziemie Odzyskane[7]. W maju 1945 r. przyjechał do Olsztyna

1 E. Martuszewski, *Małłek Karol (1898–1969), nauczyciel, działacz społeczny, pisarz*, [w:] *Polski słownik biograficzny* (dalej: *PSB*), t. 19, Wrocław [et al.] 1974, s. 451.

2 K. Małłek, *Z Mazur do Verdun. Wspomnienia 1890–1919*, Warszawa 1967.

3 E. Martuszewski, *op. cit.*

4 K. Małłek, *Jutrznia Mazurska na Gody*, Olsztyn 1931.

5 Zob. m.in. *idem*, *Plon. Dożynki na Mazurach*, Warszawa 1937; *idem*, *Wesele Mazurskie*, Warszawa 1937.

6 E. Martuszewski, *op. cit.*, s. 452.

7 E. Mazgal, *Andrzej Wakar*, [w:] *Kalendarz Olsztyna 2001*, Olsztyn 2000, s. 196.

z nominacją na starostę we Frydlandzie[8], który jednak nie wszedł w skład tworzącego się państwa. W związku z powyższym przez rok pełnił funkcję wicestarosty, a następnie przewodniczącego Powiatowej Rady Narodowej w Bartoszycach. Wkrótce został też radnym wojewódzkim. W 1949 r. osiedlił się w Olsztynie. Tu został współzałożycielem oddziału Towarzystwa Wiedzy Powszechnej, którego przez kilka lat był sekretarzem. Następnie, w 1956 r., współzałożył Stowarzyszenie Społeczno-Kulturalne „Pojezierze", z którym związał się na większą część życia[9]. Pracował w redakcjach „Warmii i Mazur" oraz „Panoramy Północy". Jako dziennikarz debiutował w 1954 r. na łamach „Głosu Olsztyńskiego" szkicem historycznym *Kultura Warmii i Mazur w dobie Odrodzenia*. Jego debiutem książkowym była broszura *Sto lat walki o szkołę polską na Mazurach i Warmii* z 1955 r.[10] Napisał szkice o wybitnych Warmiakach i Mazurach oraz wiele popularnonaukowych opracowań historycznych, m.in. na temat walki o polską szkołę i plebiscytów w 1920 r. Edytorsko opracował i poprzedził wstępami m.in. prozę Karola Małłka, Ernsta Wiecherta i Wojciecha Kętrzyńskiego. Wiele uwagi poświęcił dziejom „Gazety Olsztyńskiej". Jako dyrektor Wydawnictwa „Pojezierze" był inicjatorem, redaktorem i współautorem serii monografii miast i powiatów regionu (ukazało się 19 prac w latach 1966–1983), a także inicjatorem i redaktorem serii „Literatura Warmii i Mazur w dawnych wiekach" (opublikowano 11 prac w latach 1973–1988). Najbardziej znaną jego książką jest monografia Olsztyna[11].

Warto zaznaczyć, że nie powstały dotąd pełne opracowania biograficzne dotyczące zarówno Karola Małłka, jak i Andrzeja Wakara[12]. Oba listy są zatem przyczynkiem do powstania takowych.

Trudno dziś ustalić okoliczności, w jakich dokładnie Andrzej Wakar poznał się z Karolem Małłkiem. Z zachowanych 16 listów (znajdujących się w zbiorach domowych rodziny Wakarów) oba prezentowane poniżej należą do najstarszych. Świadczą one o pewnej zażyłości, co znaczy, że znali się już od dłuższego czasu. W swych wspomnieniach, publikowanych jedynie we fragmentach, Andrzej Wakar datuje początek znajomości już na 1945 r., kiedy to słuchał opowieści o nieszczęściach, jakie dotknęły lud mazurski[13].

8 Friedland, obecnie Prawdinsk w obwodzie kaliningradzkim Federacji Rosyjskiej.

9 E. Mazgal, *op. cit.*

10 A. Wakar, *Sto lat walki o szkołę polską na Mazurach i Warmii*, Olsztyn 1955.

11 *Idem*, *Olsztyn 1353–1945*, Olsztyn 1971; *idem*, *Olsztyn. Dzieje miasta*, Olsztyn 1997.

12 Opracowania biografii Karola Małłka, prócz tej znajdującej się w *PSB* (zob. przyp. 1), znajdują się m.in. [w:] *Olsztyńskie biografie literackie 1945–1988*, red. J. Chłosta, Olsztyn 1991, s. 50–52; T. Oracki, *Rozmówiłbym kamień… Z dziejów literatury ludowej oraz piśmiennictwa regionalnego Warmii i Mazur w XIX i XX wieku*, Warszawa 1976, s. 259–262; *idem*, *Twórcy i działacze kultury w województwie olsztyńskim w latach 1945–1970*, Olsztyn 1975, s. 108–109; *Pierwszy między Mazurami: wspomnienia o Karolu Małłku*, wstęp i oprac. J. Chłosta, Olsztyn 1998. Jeśli chodzi natomiast o Andrzeja Wakara ukazało się nieco mniej materiałów biograficznych (*PSB* doszedł w biogramach do litery „Ś"), w tym m.in.: J. Jasiński, *Andrzej Wakar historyk Warmii i Mazur (1920–1995)*, „Komunikaty Mazursko-Warmińskie", nr 209 (3/1995), s. 323–325; *idem*, *Andrzej Wakar jako historyk. Przyczynek do powojennej historiografii Olsztyna*, „Komunikaty Mazursko-Warmińskie", nr 151 (1/1981), s. 179–186; T. Oracki, *Twórcy i działacze kultury…*, s. 185–186. Najpełniejszym opracowaniem jest jednak praca magisterska napisana pod kierunkiem prof. dr hab. Małgorzaty Szostakowskiej, obroniona na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego, zob. T. Błędzki, *Andrzej Wakar 1920–1995. Zarys biograficzny*, Olsztyn 2002.

13 A. Wakar, *Pionierskie lata*, [w:] *Wyjście na prostą. Pamiętniki z lat 1944–1969*, red. B. Chlabicz, W. Grochola, B.W. Olszewska, Warszawa 1973, s. 149.

Oba prezentowane poniżej listy obejmują czas, w którym Wakar pełnił funkcję członka Egzekutywy Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej[14]. Jak mówią późniejsze dokumenty: „Z Egzekutywy zostaje usunięty prawdopodobnie za wypowiedzi na wiecach przeciwko Związkowi Radzieckiemu"[15]. Jednakże oba listy dotyczą właśnie okresu, w którym Wakar działał w Komitecie Wojewódzkim i mógł pomagać Karolowi Małłkowi w działaniach Mazurskiego Uniwersytetu Ludowego, a także na innych frontach pracy społecznej. Choć brakuje drugiej strony pierwszego z listów, uznałem, że warto go opublikować ze względu na to, iż treści w nim zawarte prezentują m.in. złożone relacje między dwoma autochtonami: Karolem Małłkiem i Janem Boenigkiem.

1

Krutynia, dnia 17 VII 1957 r.

Drogi Andrzeju!

Znowu leje deszcz, lecz Stryjek Twój[16] nie przejmuje się tym i codziennie maszeruje na Muker[17] kąpać się. Dobrze się czuje – mówi – i dobrze wygląda. Opalony – rześki. Odwiedziłem go dwa razy, a na ulicy spotykamy się bodajże co dzień. Przedwczoraj odwiedził mnie Wach[18] z – Boenigkiem[19]. Wykrzyczałem ich – jak tak mówisz. Bo Wach sam zapowiedział się. Wreszcie został Wach, a Boenigk wyjechał. Pogadaliśmy o uaktywnieniu Krutyni. Uważam, że z tego nic mi nie wyjdzie, bo ludzie już teraz w nic nie wierzą. Powiedziałem Wachowi, że dopóki Boenigk nie zetrze w godziwy sposób tego, co narobił, uważać go będę nie tylko za osobistego, ale za społecznego wroga. Patrz! Jaki lump. Narozrabia i wchodzi do twojego domu jednocześnie.

Wczoraj wysłałem list do Januszki[20]. Musiałem, bo nerwy mi chodzą. Przedstawiłem mu 2 sprawy:

1) „Dlaczego wybiera się mnie na członka Plenum KW PZPR zaocznie z jednej strony, a z drugiej strony nie daje mi się zawiadomienia o mających się odbyć Plenach?" (Nie wysłali mi zawiadomienia ani do Krutyni, ani do Olsztyna).

14 Był jej członkiem w latach 1956–1958.

15 Instytut Pamięci Narodowej, Wr 022/213, k. 38: Informacja dotycząca Sobczyk Jana s. Andrzeja i Andrzeja Wakara s. Włodzimierza – literatów oddziału ZLP w Olsztynie, 1974 (brak dokładnej daty).

16 Aleksy Wakar (1898–1966) – ekonomista, rektor Szkoły Głównej Handlowej, twórca tzw. szkoły wakarowskiej w polskiej ekonomii.

17 Obecnie Jezioro Mokre (niem. Mucker See).

18 Władysław Wach (1908–1980) – wydawca, działacz ludowy, pracował m.in. w Towarzystwie Rozwoju Ziem Zachodnich i Polskim Towarzystwie Ekonomicznym.

19 Jan Boenigk (1903–1982) – nauczyciel, publicysta, działacz społeczny i kulturalno-oświatowy w Prusach Wschodnich, a następnie na Warmii, Mazurach i Powiślu.

20 Zbigniew Januszko (1916–?) – działacz narodowy, społeczny i polityczny, przewodniczący Wojewódzkiej Rady Narodowej w Olsztynie, poseł na Sejm PRL II kadencji.

2) „Czy to prawda, że wniosek KW PZPR odnośnie mojej emerytury (jako działacza rewolucyjnego) Warszawa (KC PZPR) odrzuciła?"

Powinien to jakoś załatwić i dać mi odpowiedź, bo o to go prosiłem. Otóż powtórzę Ci dla Twej orientacji, co mu krótko zareplikowałem:

„Czy człowiek, który brał czynny udział w dwu rewolucjach **1918–19 zbrojnie, w drugiej 1939–1945 półzbrojnie – tajnie**, (a otrzymuje ostatnio 661 zł. Renta dla zasłużonych może być u mnie tylko ponad 1500 zł, a nie poniżej, bo jej nie przyjmę. Pamiętaj! Że według obowiązującego prawa emerytalnego – normalnego, mam prawo do 1500 zł emerytury miesięcznie: 60% od pensji dyrektora – 1200 zł, plus 25% od tego za odznaczenia, tj. 300 zł, razem 1500 zł), a w okresie międzywojennym konspiracyjnie uprawiał politykę komunistyczną w łonie Związku Mazurów i właśnie za działalność rewolucyjną ma 2 wyroki śmierci poza sobą, pierwszy za Kaisera za zorganizowanie buntu wojskowego na froncie 1918 r. [nieczytelne] (abdykacja Kaisera tylko uwolniła nas od rozstrzelania), drugi za Hitlera w 1939 r., który właśnie o tym buncie, jak i również o udziale zbrojnym w rewolucji 1918–19 w szeregach Spartakusbundu[21] i KPD[22] nie zapomniał (udało mi się tylko przed czasem zbiec do GG[23], ale Gestapo tropiło mnie przez lat 6) – nie pasuje na działacza rewolucyjnego?

A czy przedzieranie się przez front podwarszawski jesienią 1944 r. do Lublina, do polskiej Władzy Ludowej celem dopilnowania sprawy powrotu Prus Wschodnich do Polski, czy to nie jest coś więcej niż działalność rewolucyjna?

A czy nie znalazłem się zaraz po wyzwoleniu w szeregach Partii i pracowałem jak ten roboczy wół nad wprowadzeniem i umocnieniem Ludowładztwa na tych terenach? Dlaczego nie docenia się jednych, a przecenia się innych działaczy rewolucyjnych?" (oto w skrócie)

Piszę Ci o tym, żebyś umiał zabrać głos i ustawił innych powiedzmy sobie na Egzekutywie, czy też gdzie, bo ja nie dam spokoju. Ja liczę sobie 39 lat walki klasowej i Schluss, i na to złożyłem dowody (Dlaczego Malewski ma [nieczytelne dwa wyrazy]? Albo inni mają renty wielkie?) Jeżeli np. będą sprzeciwy, no to bracie, bądź zdrów i sraj w [nieczytelne] i adieu Pologne. Wtedy będzie wyraźny już znak, że i nas się nie cierpi.

W końcu tego miesiąca przybywa do Krutyni nowy nauczyciel i [nieczytelne dwa wyrazy] i my przyjedziemy do Olsztyna. Jak z artykułem? I innymi? Dlaczego Frank[24] i Święcicki[25] nie przysyłają mi moich materiałów z powrotem? A może je stracili?

[brak następnych stron listu]

21 Związek Spartakusa – marksistowski ruch rewolucyjny działający w Cesarstwie Niemieckim podczas I wojny światowej.

22 Komunistyczna Partia Niemiec (niem. *Kommunistische Partei Deutschlands*).

23 Generalna Gubernia.

24 Michał Frank (1918–?) był w owym czasie sekretarzem KW PZPR w Olsztynie.

25 Henryk Święcicki (1926–1985), ps. „Horosz", był wówczas redaktorem naczelnym „Panoramy Północy".

2

Rudziska, dnia 23 I 1958 r.

Drogi Andrzeju!

Zbliża się dzień mojego podwójnego jubileuszu. Dnia 18. marca 1958 r. obchodzę 60-lecie mych urodzin i 40-lecie mej pracy społecznej i politycznej, a moja białka[26] 40-lecie pracy społecznej i zawodowej.

Młodzież MUZ w Rudziskach[27] zamierza urządzić mi niespodziankę – urządzić bal. Na te uroczystości wybiera się „Studencki Teatr Satyryków" z Warszawy[28] z występami i Polskie Radio z Warszawy do nagrania uroczystości. Tak samo i Newerly[29] chce zaszczycić nas swoją obecnością. Zdaje się, że i Marszałek Sejmu coś pobąkiwał. Należałoby moim zdaniem poprosić i innych przedstawicieli z Warszawy oraz Olsztyna. Chciałbym również i Was widzieć – p. Wakarów i ugościć po przyjacielsku. Byłoby więc około 100 ludzi, a może i więcej.

Na przeszkodzie stoi tylko – brak forsy. I tu nie wiem, co robić. Nie znasz może przypadkiem źródeł, skąd można by uzyskać bezzwrotną zapomogę? Napisz mi kilka słów w tej sprawie. Dziękuję Ci za przesyłkę – za kalendarz[30]. A może przysłałbyś mi [jeszcze] 1 egzemplarz, co? Bo my tu nie mamy.

Gotówkę przesłałem zaraz Januszowi[31] do Torunia, bo biedak woła o pomoc na jedzenie.

U nas po staremu. Ciągniemy, jak należy. Przez 4 dni byłem w Warszawie na 2 konferencjach: „Rady Naukowej T.R.Z.Z."[32] i naszych placówek UL.-owskich[33].

Mój jeden wykładowca inż. [imię i nazwisko nieczytelne] wyjechał na 3 tygodnie do Francji i obecnie ciągniemy cały wózek w 2-kę. Ciężko nam trochę, no ale robimy. Wpadnij z Twoją Białką i małym Boryskiem. Zabierz i moją białkę. Ucałuj całą Rodzinę ode mnie.

Z góry dziękuję za wszystko
mocno Cię pozdrawiam
Twój Karol

26 Białka (gwara mazurska) – kobieta, żona.

27 MUZ – Mazurski Uniwersytet Ludowy w Rudziskach Pasymskich. Placówka powołana i prowadzona przez Karola Małłka w latach 1945–1950.

28 Studencki Teatr Satyryków – teatr kabaretowy uznawany za jedną z najbardziej zasłużonych inicjatyw kulturalnych PRL. Działał w latach 1954–1975. Jednym z aktorów, reżyserem i autorem w STS był Stanisław Tym. Podczas swojej działalności teatr dał 55 premier i 3200 przedstawień.

29 Igor Newerly (1903–1987) – polski prozaik i pedagog. Autor m.in. *Pamiątki z Celulozy* i *Wzgórza Błękitnego Snu*.

30 Chodzi o *Kalendarz Mazur i Warmii* redagowany przez Andrzeja Wakara.

31 Janusz Małłek (ur. 1937) – syn Karola, historyk, obecnie prof. dr hab., emerytowany wykładowca Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu.

32 Towarzystwo Rozwoju Ziem Zachodnich – organizacja społeczna działająca w latach 1957–1970. Prowadziła badania i propagowała tematykę Ziem Zachodnich i Północnych (tzw. Ziem Odzyskanych), uzasadniając prawa państwa polskiego do tych ziem i integracji ich z pozostałymi obszarami kraju.

33 Mowa o Uniwersytetach Ludowych.

Bibliografia

Błędzki T., *Andrzej Wakar 1920–1995. Zarys biograficzny*, Olsztyn 2002 (praca magisterska napisana pod kierunkiem prof. dr hab. Małgorzaty Szostakowskiej, obroniona na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego)

Jasiński J., *Andrzej Wakar historyk Warmii i Mazur (1920–1995)*, „Komunikaty Mazursko-Warmińskie", nr 209 (3/1995), s. 323–325

Jasiński J., *Andrzej Wakar jako historyk. Przyczynek do powojennej historiografii Olsztyna*, „Komunikaty Mazursko-Warmińskie", nr 151 (1/1981), s. 179–186

Małłek K., *Jutrznia Mazurska na Gody*, Olsztyn 1931

Małłek K., *Plon. Dożynki na Mazurach*, Warszawa 1937

Małłek K., *Wesele Mazurskie*, Warszawa 1937

Małłek K., *Z Mazur do Verdun. Wspomnienia 1890–1919*, Warszawa 1967

Martuszewski E., *Małłek Karol (1898–1969), nauczyciel, działacz społeczny, pisarz*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 19, Wrocław [et al.] 1974, s. 451–452

Mazgal E., *Andrzej Wakar*, [w:] *Kalendarz Olsztyna 2001*, Olsztyn 2000, s. 196

Olsztyńskie biografie literackie 1945–1988, red. J. Chłosta, Olsztyn 1991

Oracki T., *Rozmówiłbym kamień… Z dziejów literatury ludowej oraz piśmiennictwa regionalnego Warmii i Mazur w XIX i XX wieku*, Warszawa 1976

Oracki T., *Twórcy i działacze kultury w województwie olsztyńskim w latach 1945–1970*, Olsztyn 1975

Pierwszy między Mazurami: wspomnienia o Karolu Małłku, wstęp i oprac. J. Chłosta, Olsztyn 1998

Wakar A., *Olsztyn 1353–1945*, Olsztyn 1971

Wakar A., *Olsztyn. Dzieje miasta*, Olsztyn 1997

Wakar A., *Pionierskie lata*, [w:] *Wyjście na prostą. Pamiętniki z lat 1944–1969*, red. B. Chlabicz, W. Grochola, B.W. Olszewska, Warszawa 1973, s. 121–162

Wakar A., *Sto lat walki o szkołę polską na Mazurach i Warmii*, Olsztyn 1955

ROCZNIK
ZIEM
ZACHODNICH

Marcin Wakar

Dwa listy Karola Małłka do Andrzeja Wakara (napisane w Krutyni 17 VII 1957 r. i Rudziskach Pasymskich 23 I 1958 r.)

Streszczenie: Prezentowane materiały źródłowe pochodzą ze spuścizny po olsztyńskim historyku, dziennikarzu i wydawcy – Andrzeju Wakarze, która znajduje się w rodzinnym archiwum spadkobierców. Są to dwa listy Karola Małłka do wymienionego wyżej adresata. Dokumenty pochodzą z 1957 i 1958 r. Dowiedzieć się z nich możemy o przyjaźni, jaka łączyła obu ludzi kultury, którzy wywodzili się z jakże różnych środowisk: Wakar z domu warszawskiej inteligencji, Małłek z chłopskiej chaty na Mazurach. Pokazują one również m.in. skomplikowane relacje „Króla Mazurów" – jak zwano Małłka – z Komitetem Wojewódzkim Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, konflikt pomiędzy Małłkiem a innym działaczem autochtonicznym – Warmiakiem Janem Boenigkiem, a także kulisy uroczystości, jaka odbyła się w Mazurskim Uniwersytecie Ludowym kierowanym przez Karola Małłka.

Two letters from Karol Małłek to Andrzej Wakar (written in Krutynia 17/07/1957 and Rudziska Pasymskie 23/01/1958)

Abstract: The presented source materials come from the papers of the Olsztyn historian, journalist and publisher, Andrzej Wakar, which are lodged in the family archives of his heirs. This article discusses two letters addressed to Wakar from Karol Małłek. The documents date from 1957 and 1958 and tell us of the friendship which existed between these two men of culture who came from such different backgrounds: Wakar from the Warsaw intelligensia, Małłek from a simple family in Masuria. However, it is not this friendship that is the most important element in the above texts. They show, inter alia, the complicated relationships between the „King of Masuria", as Małłek was called, and the Regional Committee of the Polish United Workers' Party, the conflict between Małłek and another local Warmian activist, Jan Boenigk, and also the background to the celebrations which Karol Małłek organised at the Masurian People's University.

Słowa kluczowe: Mazury, Karol Małłek, Andrzej Wakar, Aleksy Wakar, Jan Boenigk, Mazurski Uniwersytet Ludowy

Key words: Masuria, Karol Małłek, Andrzej Wakar, Aleksy Wakar, Jan Boenigk, Masurian People's University

Pismo Pełnomocnika Rządu RP na Okręg Mazurski dr. Jakuba Prawina do starostów powiatowych i prezydenta Olsztyna w sprawie przygotowania kwaterunku dla osadników zamierzających podjąć pracę w przemyśle

opracowanie:

RYSZARD TOMKIEWICZ

Ośrodek Badań Naukowych im. Wojciecha Kętrzyńskiego w Olsztynie

DOI: https://doi.org/10.26774/rzz.192

01/2017

ROCZNIK
ZIEM ZACHODNICH

Publikacja dostępna na licencji **Creative Commons Uznanie autorstwa – Na tych samych warunkach 4.0 Międzynarodowe**. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz autorów. Zezwala się na wykorzystanie publikacji zgodnie z licencją – pod warunkiem zachowania niniejszej informacji licencyjnej oraz wskazania Ośrodka „Pamięć i Przyszłość" jako właściciela praw do tekstu.

Przeprowadzana etapami akcja zasiedlania i zagospodarowania ziem przyłączonych do państwa polskiego po II wojnie światowej miała co najmniej dwojakie tło. Z jednej strony chodziło o propagandowe podkreślenie i udowodnienie opinii światowej, że Polska poradzi sobie z przeprowadzeniem tego skomplikowanego przedsięwzięcia. Drugi aspekt, ściśle związany z pierwszym, polegał na tym, że sprawniej przeprowadzona akcja osadnicza mogła rzutować na uaktywnienie gospodarcze przyłączonych ziem i szybsze włączenie ich do systemu gospodarki narodowej. Nie inaczej było w przypadku byłych Prus Wschodnich, których południowa część, na mocy postanowień zapadłych w Jałcie i Poczdamie (kwestia przesiedleń), przypadła Polsce.

Prusy Wschodnie nigdy nie były zagłębiem przemysłowym. Poza dzisiejszym Kaliningradem i kilkoma miastami, pod względem gospodarczym była to kraina opierająca się gospodarczo na rolnictwie i leśnictwie, z niewielkimi zakładami przetwórczymi (branży drzewnej, rolno-spożywczej, w tym mięsnej i mleczarskiej), produkującymi zwłaszcza na lokalny rynek. Do Rzeszy właściwej wysyłano stąd głównie surowce.

Podczas zajmowania przez Armię Czerwoną zimą i wiosną 1945 r. tego obszaru, większość zakładów produkcyjnych i przetwórczych pozostała w stanie nienaruszonym, gotowa do ewentualnego wznowienia produkcji, choć pozbawiona pracowników, którzy mogliby zająć się ponownym ich uruchamianiem. W ciągu kolejnych tygodni, poczynając od lutego 1945 r., wiele z tych zakładów w istocie przestało istnieć, a w raportach stopniowo pojawiających się na tych ziemiach przedstawicieli polskiej administracji znaleźć można było informacje, że po przedwojennych zakładach produkcyjnych pozostały jedynie mury.

Wyposażenie wywieziono w głąb Związku Radzieckiego. W mniejszym stopniu, ale także część urządzeń została wywieziona do Polski centralnej, by odtworzyć tam zniszczone w czasie działań wojennych zakłady. Resztę rozkradali polscy szabrownicy przybywający do Okręgu Mazurskiego głównie z północnego Mazowsza i z Białostocczyzny. Łupem padało niemal wszystko, począwszy od specjalistycznych maszyn i urządzeń po piece, podłogi i ramy okienne.

W publikowanym niżej zarządzeniu Pełnomocnik Rządu RP płk Jakub Prawin[1] nie wspomina o stanie, w jakim znajdowały się zakłady produkcyjne w Okręgu Mazurskim, w których mieli znaleźć zatrudnienie potencjalni robotnicy, dla których planowano przygotować mieszkania[2]. Ów dokument nie był zresztą skierowany

1 Ppłk Jakub Prawin (1901–1957), członek KPP, w czasie wojny w Armii Czerwonej (potem oficer polityczno-wychowawczy w 1. Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki). Od grudnia 1944 r. w administracji państwowej, m.in. w Ministerstwie Skarbu i Ministerstwie Komunikacji. Od końca marca do listopada 1945 r. Pełnomocnik Rządu RP na Okręg Mazurski (wojewoda olsztyński), następnie delegowany do Berlina jako szef Polskiej Misji Wojskowej w Niemczech. Awansowany do stopnia generała. Stanowisko Pełnomocnika Rządu RP na Okręg Mazurski (wojewody) sprawował od marca do grudnia 1945 r. Później został szefem Polskiej Misji Wojskowej w Niemczech, a następnie wiceprezesem Narodowego Banku Polskiego, obszerniej zob.: *Wstęp,* [w:] *Okręg Mazurski w raportach Jakuba Prawina. Wybór dokumentów. 1945*, przygotował do druku T. Baryła, Olsztyn 1996.

2 W przypadku Olsztyna o możliwości wyboru wolnych mieszkań można było mówić tylko do lata 1945 r. Potem, wraz z pewną stabilizacją sytuacji i systematycznie przybywającymi do miasta osadnikami, mieszkań zaczynało brakować, nie tylko dla potencjalnych robotników, lecz także dla innych przybyłych osób, por. R. Tomkiewicz, *Życie codzienne powojennych mieszkańców Olsztyna. 1945–1956*, Olsztyn 2003, s. 107 i n.

do osadników, ale do przedstawicieli administracji niższych szczebli. Okólnik dotyczył bowiem uregulowania sprawy mieszkań przyzakładowych, przygotowania ich i przede wszystkim uregulowania stanu prawnego lokali, co stanowić miało zachętę dla osadników (robotników). Podobnie jak w innych częściach ziem przyłączonych, gdzie nastąpiła wymiana mieszkańców, także w Okręgu Mazurskim potrzebni byli ludzie w wieku produkcyjnym, a dotyczyło to zwłaszcza bardzo wyludnionego przygranicznego pasa północnego.

Okręg Mazurski nie był jednak miejscem atrakcyjnym dla osób wykwalifikowanych, poszukujących pracy w przemyśle[3]. Jak wspomniano, dużych zakładów nie było tu wcale, a te mniejsze (zazwyczaj zdewastowane i rozkradzione), dopiero oczekiwały na odtworzenie i na rozruch. Zatem zachęta do przyjazdu osadników (robotników) w istocie oznaczać miała podjęcie pracy w niewielkim przedsiębiorstwie, które jednak należało wcześniej, przez wiele dni samodzielnie, często tylko prowizorycznie, przygotować do uruchomienia.

W rezultacie napływ wykwalifikowanej siły roboczej, mającej zainicjować odtworzenie drobnych zakładów przemysłowych na Warmii i Mazurach, był nieznaczny. Zamiast tej grupy pracowniczej, w większości przybywali tu osadnicy myślący raczej o karierze urzędniczej i wygodnej pracy biurowej, ponieważ było to dużo prostsze, niż przyuczenie do rzemiosła lub zdobycie kwalifikacji do pracy w przemyśle. Wśród osadników na Warmii i Mazurach dominowali przesiedleńcy niemający dotąd nic wspólnego z pracą w przemyśle. Następował tu rozłożony na lata proces „podwójnego awansu społecznego i zawodowego" ludzi przenoszących się ze wsi do miast, czyli porzucających stan chłopski i rozpoczynających kariery urzędnicze. Kierunkowi temu sprzyjały zachodzące stopniowo przemiany społeczno-polityczne w państwie.

Postanowienia zawarte w publikowanym dokumencie (podobne wydawano w innych rejonach ziem przyłączonych) z oczywistych względów większe zastosowanie znajdowały tam, gdzie napływ robotników był odczuwalny, bo i potrzeby były znaczniejsze, a możliwości zatrudnienia w wielkim przemyśle bardziej realne niż na Warmii i Mazurach. Pełnomocnik Rządu RP na Okręg Mazurski był zobowiązany przez Ministerstwo Administracji Publicznej do wydania i rozpropagowania tego okólnika na podległym mu terenie, co też uczynił.

Dokument przechowywany jest w Archiwum Akt Nowych w Warszawie, w zespole Ministerstwa Administracji Publicznej (sygn. 199), w teczce nr 157 (Urząd Pełnomocnika Rządu RP na Okręg Mazurski, VII–IX 1945 r.), k. 57–58. W publikowanym materiale zachowana została pisownia wielkich liter oraz podkreślenia, jakie zastosowano w oryginale. Poprawiono, ujednolicono i uwspółcześniono interpunkcję.

3 Obszerniej na temat ogólnej sytuacji osadnictwa miejskiego na Warmii i Mazurach po 1945 r., zob. W. Gieszczyński, *Państwowy Urząd Repatriacyjny w osadnictwie na Warmii i Mazurach (1945–1950)*, Olsztyn 1999, s. 135–148.

Pełnomocnik Rządu RP *Olsztyn, dnia 25 września 1945 r.*
L.dz. 3.A.,49/Sam/5705/45.174

[sprawa:] Przydział mieszkań dla pracowników zakładów przemysłowych na Ziemiach Odzyskanych

Do
Obywateli Starostów Powiatowych[4]
i Prezydenta m. Olsztyna[5]

Powołując się na rozporządzenie Ministra Administracji Publicznej z dnia 11 września 1945 r. L.dz.III.S.14 145/45, podaję do wiadomości i wykonania co następuje:

Ministerstwo Przemysłu przystąpiło w dniu 15 IX br. do organizacji masowego przesiedlenia i werbunku pracowników przemysłu dla obsadzenia zakładów położonych na Ziemiach Odzyskanych.

Jednym z podstawowych warunków powodzenia tej akcji jest zapewnienie werbowanym stałych kwater natychmiast po ich przybyciu na miejsce. W dotychczasowej praktyce napotykano na bardzo poważne trudności w rozwiązywaniu tego zagadnienia, odstraszającego często ludzi od wyjazdu na zachód [i północ].

W celu przeprowadzenia planowej oraz możliwie szybkiej akcji przydziału mieszkań dla pracowników zakładów przemysłowych na terenie Ziem Odzyskanych zarządzam:

1) Domy mieszkalne, stanowiące za czasów panowania niemieckiego własność lub będące przed objęciem Ziem Odzyskanych przez administrację polską w użytkowaniu lub zarządzie zakładów przemysłowych (tzw. domy fabryczne), winny być, jeżeli nie są obecnie w użytkowaniu odnośnych zakładów przemysłowych, niezwłocznie oddane w posiadanie i do dyspozycji właściwych zakładów w celu pomieszczenia w nich pracowników tych zakładów. Domy te zostają wyłączone spod kompetencji miejskich[6] *lub*

4 Starostowie powiatowi (do reformy administracyjnej w połowie 1950 r.) pełnili podwójną funkcję w systemie administracji terenowej. Będąc powiatowymi reprezentantami administracji ogólnej, podległymi wojewodom, jednocześnie kierowali wydziałami powiatowymi, będącymi organami wykonawczymi powiatowych rad narodowych. W omawianym czasie w Okręgu Mazurskim starostowie byli już wyznaczeni we wszystkich miastach powiatowych. Dodać jednak należy, że wówczas nie istniały jeszcze w Okręgu rady narodowe ani ich organy wykonawcze. W poszczególnych miastach powiatowych powoływano je dopiero od wiosny 1946 r.

5 Bronisław Latosiński, pierwszy powojenny prezydent Olsztyna, został mianowany przez Pełnomocnika Rządu RP Jakuba Prawina pod koniec kwietnia 1945 r. Funkcję tę pełnił do listopada 1945 r., obszerniej zob.: M. Gałęziowska, *Bronisław Latosiński – pierwszy prezydent powojennego Olsztyna*, „Komunikaty Mazursko-Warmińskie", nr 1 (2000), s. 81–94.

6 Ustanawiany administracyjnie od wiosny 1945 r. samorząd w Okręgu Mazurskim był wątły, niesamodzielny, bez większej możliwości pozyskiwania dochodów własnych. Nie do rzadkości należały sytu-

innych władz kwaterunkowych (mieszkaniowych). Wszelkie przydziały mieszkań w domach fabrycznych, dokonane przez odnośne władze kwaterunkowe (mieszkaniowe), wydane osobom niebędącym pracownikami danego zakładu, podlegają na podstawie niniejszego zarządzenia unieważnieniu.

2) Jeżeli zakład przemysłowy nie posiada własnych domów mieszkalnych lub jeżeli tzw. domy fabryczne nie wystarczają na potrzeby lokalowe, przy uwzględnieniu pełnej obsady fabrycznej lub kopalnianej, mogą dyrekcje zakładów fabrycznych wystąpić do właściwych miejscowych władz kwaterunkowych (mieszkaniowych) z „zapotrzebowaniem", wg załączonego wzoru[7], na podstawie którego władze te przydzielą danemu zakładowi przemysłowemu odpowiednią ilość budynków mieszkalnych na pomieszczenie własnych pracowników. Przydziału mieszkań w budynkach oddanych w ten sposób do użytkowania odnośnych zakładów przemysłowych dokonuje dyrekcja tych zakładów, przy czym budynki takie wyłącza się następnie spod kompetencji miejscowych władz kwaterunkowych (mieszkaniowych).

Osoby zajmujące takie budynki, a niebędące pracownikami zakładu przemysłowego, któremu budynek został przydzielony, winny być z domów takich przesiedlone do mieszkań zastępczych, a wszelkie dotychczasowe przydziały mieszkań, dokonane przez władze kwaterunkowe w takich budynkach, podlegają na podstawie niniejszego zarządzenia unieważnieniu.

3) Mieszkania w domach, o których mowa w pkt. 1 i 2 niniejszego okólnika, są mieszkaniami „służbowymi" danego zakładu przemysłowego i podlegają opróżnieniu przez pracownika, któremu je przydzielono, z chwilą zwolnienia go z pracy w tym zakładzie.

4) W miarę przybywania pracowników do zakładów przemysłowych, będą władze administracyjne, zarówno państwowe, jak i samorządowe, udzielały na żądanie dyrekcji zakładów przemysłowych wszelkiej niezbędnej pomocy, celem usunięcia z domów mieszkalnych (fabrycznych) tych lokatorów, którzy nie będą z tytułu pracy w danym zakładzie uprawnieni do zajmowania mieszkań.

W celu wykonania niniejszego zarządzenia ustalą miejscowe władze kwaterunkowe (mieszkaniowe), w terminie do dnia 31 V br., w porozumieniu z dyrekcjami położonych na ich terenie zakładów przemysłowych, ogólne zapotrzebowanie pomieszczeń dla pracowników tych zakładów (wg załączonego wzoru[8]) i po stwierdzeniu rzeczywistych potrzeb oznaczą, jakie domy zostaną danemu zakładowi przemysłowemu oddane do dyspozycji na cele mieszkań służbowych i wystawią formalne nakazy przydziału dla odnośnych budynków.

Obywatele Starostowie i Prezydent miasta Olsztyna podadzą natychmiast treść niniejszego zarządzenia do wiadomości i niezwłocznego wykonania podległym sobie

acje, gdy posiadane nieruchomości stawały się ciężarem niemożliwym do utrzymania. Ratunkiem była dzierżawa, a ostatecznością przekazanie nieruchomości dla Skarbu Państwa.

7 Nie publikuje się.

8 Nie publikuje się.

burmistrzom miast, wójtom gmin i sołtysom gromad[9] *i dołożą ze swej strony starań, by wykonanie było przeprowadzone tak, iżby akcja przydziału mieszkań dla rzesz nowo przybywających pracowników przemysłowych na Ziemiach Odzyskanych mogła być prowadzona sprawnie i bez zwłoki.*

Załącznik[10]*: 1*
Termin: 31 X 1945 r.

Otrzymują do wiadomości:
1) Wydział Organizacyjny
2) Wydział Inspekcji Starostw

Pełnomocnik Rządu RP
na Okręg Mazurski
/-/ Dr [Jakub] *Prawin płk*

Za zgodność:
Kierownik Kancelarii
/-/ M. Staroń[11]

9 W Okręgu Mazurskim proces organizacji lokalnej administracji był opóźniony. Wczesną jesienią 1945 r. zarządy miejskie wprawdzie były już ustanowione, ale niejednokrotnie były to urzędy jedno – lub dwuosobowe, z burmistrzem, czasem też sekretarzem. Jeszcze gorsza sytuacja była w przypadku gmin. Brak bezpieczeństwa w terenie powodował, że wiele wsi nie było zamieszkanych, toteż nie było w nich przedstawicieli polskiej administracji. Sytuacja ta dotyczyła zwłaszcza pasa północnego Okręgu Mazurskiego, przed styczniem 1945 r. zamieszkałego głównie przez ludność niemiecką.

10 Nie publikuje się.

11 Michał Staroń, członek Stronnictwa Ludowego, prezes Spółdzielni Spożywców „Mazur", od grudnia 1945 r. członek Prezydium Mazurskiej Wojewódzkiej Rady Narodowej, bez powodzenia kandydował na posła do Sejmu Ustawodawczego z listy Bloku Stronnictw Demokratycznych, od października 1947 r. w składzie Wydziału Wojewódzkiego w Olsztynie, zmarł w listopadzie 1948 r.

Bibliografia

Gałęziowska M., *Bronisław Latosiński – pierwszy prezydent powojennego Olsztyna*, „Komunikaty Mazursko-Warmińskie", nr 1 (2000), s. 81–94

Gieszczyński W., *Państwowy Urząd Repatriacyjny w osadnictwie na Warmii i Mazurach (1945–1950)*, Olsztyn 1999

Okręg Mazurski w raportach Jakuba Prawina. Wybór dokumentów. 1945, przygotował do druku T. Baryła, Olsztyn 1996

Tomkiewicz R., *Życie codzienne powojennych mieszkańców Olsztyna. 1945–1956*, Olsztyn 2003

ROCZNIK
ZIEM
ZACHODNICH

Ryszard Tomkiewicz

Pismo Pełnomocnika Rządu RP na Okręg Mazurski dr. Jakuba Prawina do starostów powiatowych i prezydenta Olsztyna w sprawie przygotowania kwaterunku dla osadników zamierzających podjąć pracę w przemyśle

Streszczenie: Okręg Mazurski nie należał do terenów, gdzie były możliwości znalezienia atrakcyjnego zatrudnienia. Większość tutejszych zakładów została doszczętnie rozkradziona lub zniszczona. Utrudniało to realizację koncepcji szybkiej akcji osiedleńczej i uaktywnienia gospodarczego regionu (obszar ten nigdy nie miał zbyt wielu atutów dla rozwoju przemysłu). Zarządzenie Pełnomocnika Rządu RP płk. Jakuba Prawina nie jest zachętą dla potencjalnych osadników, pomija też problem dewastacji tutejszej infrastruktury gospodarczej. Odnosi się do kwestii sprowadzenia do Okręgu Mazurskiego w pierwszej kolejności wykwalifikowanych robotników, którzy zdołaliby odtworzyć potencjał gospodarczy regionu (w większości przybywali tu osadnicy myślący raczej o karierze urzędniczej). Zadbać o to mieli przedstawiciele lokalnych władz, a zachętą do osadnictwa miało być zapewnienie przybyszom korzystnych warunków bytowych.

Letter from the plenipotentiary of the government of the Republic of Poland to the Masurian region, Dr Jakub Prawin, to the mayor of Olsztyn and county leaders, concerning the preparation of accommodation for settlers intending to take up work in industry

Abstract: The Masurian region did not belong to those areas where it was possible to find attractive employment. The majority of workplaces in this area were either thoroughly looted or destroyed. This hindered the realisation of the plan for the rapid settlement and activation of the region's economy (this area never had many advantages to aid the development of industry). The decree from the plenipotentiary of the government of the Republic of Poland, Colonel Jakub Prawin, is not an incentive for potential settlers, and also overlooks the problem of the devastation of the local economic infrastructure. The letter relates to the issue of bringing, in the first instance, qualified workers to the Masurian region, who would be able to regenerate the economic potential of the region (in the majority of cases settlers came here aiming instead for a career in local government). Representatives of the local authorities were to aim to fulfil this goal, but the incentive to settle was to be the guarantee of advantageous living conditions to new arrivals.

Słowa kluczowe: odbudowa ze zniszczeń wojennych, zatrudnienie, rozwój przemysłu i rzemiosła, mieszkania dla robotników

Key words: reconstruction after wartime destruction, employment, development of industry and craftwork, flats for workers

Kwestie terytorialne i etniczne na pograniczu polsko-czeskim w latach 1945–1946 w świetle opracowań dotyczących pogranicza raciborsko-głubczyckiego

opracowanie:

PIOTR PAŁYS

Państwowy Instytut Naukowy – Instytut Śląski w Opolu

DOI: https://doi.org/10.26774/rzz.193

01/2017

ROCZNIK
ZIEM ZACHODNICH

Publikacja dostępna na licencji **Creative Commons Uznanie autorstwa – Na tych samych warunkach 4.0 Międzynarodowe**. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz autorów. Zezwala się na wykorzystanie publikacji zgodnie z licencją – pod warunkiem zachowania niniejszej informacji licencyjnej oraz wskazania Ośrodka „Pamięć i Przyszłość" jako właściciela praw do tekstu.

Po zakończeniu II wojny światowej w stosunkach polsko-czechosłowackich, podobnie jak w latach 1918–1920, na porządku dziennym stanęły problemy graniczne. Władze warszawskie nie rezygnowały z obszaru Zaolzia, które znalazło się w granicach II Rzeczypospolitej w październiku 1938 r. Ponadto w Kotlinie Kłodzkiej oraz na pograniczu raciborsko-głubczyckim pojawiły się nowe ogniska zapalne. Do obszarów tych Czechosłowacja zgłaszała pretensje już po zakończeniu poprzedniego światowego konfliktu. Kwestią górnośląską rząd czechosłowacki zajął się 2 stycznia 1919 r., dyskutując cztery możliwe warianty ewentualnych roszczeń terytorialnych względem Niemiec. Minimalny zakładał przyłączenie jedynie fragmentu powiatu raciborskiego wraz z przedmościem bogumińskim. Wariant kolejny obejmował część zagłębia węglowego. Trzecia ewentualność zakładała jeszcze dalej idące przesunięcia granicy w rejonie węglowym, co miało stanowić rekompensatę za rezygnację z roszczeń do Zagłębia Noworudzkiego. W najdalej zaś idącym, czwartym projekcie była mowa o całości górnośląskiego systemu komunikacyjnego, co było równoznaczne z żądaniem większości tamtejszych złóż węgla kamiennego. Na konferencji pokojowej rząd czechosłowacki przedstawił w tej kwestii memoriał zatytułowany *La Haute – Silésie Tchéque – Region de Ratibor*, domagając się Głuchołaz oraz górnośląskich obszarów na północ od Głubczyc, Raciborza, Rybnika i Żor o maksymalnej powierzchni ok. 3500 km^2, zamieszkałych przez dziesiątki tysięcy Polaków i Niemców. Perspektywa ta sprawiła, że co trzeźwiej patrzący na sytuację na Górnym Śląsku członkowie czechosłowackiej delegacji, tacy jak profesorowie Viktor Dvorský i Josef Kapras, negowali zasadność tak daleko idących żądań[1].

Zgodnie z przekazanym Niemcom 7 maja 1919 r. przez Radę Najwyższą Głównych Mocarstw Sprzymierzonych i Stowarzyszonych projektem warunków pokojowych Czechosłowacja miała otrzymać prostokąt pomiędzy cyplem osobłoskim a Boguminem. Z trzech stron obszar ten miała ograniczać dotychczasowa granica, na północnym wschodzie linia biegnąca od mostu na Odrze na trasie kolejowej Bogumin–Racibórz na zachód od Krzanowic i na wschód od Kietrza do południowej granicy cypla osobłoskiego, w punkcie położonym mniej więcej 5 km na zachód od Głubczyc[2]. Ostatecznie konferencja pokojowa bezwarunkowo przyznała Czechosłowacji 316 km^2 wokół Hulczyna (czes. Hlučín) z 45 386 mieszkańcami, w większości morawskiego pochodzenia[3]. Mający zgodnie z projektem traktatu pokojowego z 7 maja 1919 r. przypaść Czechom fragment okręgu głubczyckiego włączony został

1 M. Myška, *Walka Czechów o ziemię hulczyńską (przed rokiem 1920)*, [w:] *Nad Odrą, Olzą i Bierawką podczas III Powstania Śląskiego. Materiały z V Ogólnopolskiego Seminarium Historyków Powstań Śląskich i Plebiscytu zorganizowanego w dniach 27–28 maja 1993 r. w Rybniku, Wodzisławiu Śląskim i Raciborzu*, red. Z. Kapała, W. Ryszewski, Bytom 1995, s. 48–49. Zob. także: J. Valenta, *Czechosłowacja i przynależność Górnego Śląska do Polski w latach 1918–1921*, „Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka", R. 17 (1/1962), s. 42, przyp. 30.

2 J. Ratibořský [B. Vydra], *Češi na Ratibořsku a Hlubčicku – Hornoslezská hana*, Praha 1946, s. 29.

3 A. Kastory, *Czechosłowackie plany rektyfikacji granic historycznych z Niemcami na przełomie 1918/1919 r.*, „Rocznik Naukowo-Dydaktyczny Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Krakowie", nr 43, „Prace historyczne", z. 6, Kraków 1972, s. 311–312.

do polsko-niemieckiego obszaru plebiscytowego, a przejęty miał zostać przez Republikę Czechosłowacką dopiero w wypadku polskiego zwycięstwa[4].

Kwestia nowego wytyczenia granicy czechosłowackiej na odcinku górnośląskim ponownie stanęła na porządku dziennym wiosną 1945 r. Szczególną aktywność wykazywały w tym względzie czechosłowackie kręgi wojskowe oraz ośrodek opawski. W czerwcu tr. doszło w rejonie Raciborza do przekroczenia przez jednostki czechosłowackie granicy[5]. Napięcie nie ustępowało także w następnych tygodniach. Próbę wyjścia z impasu podjęto z inicjatywy polskiej na początku listopada 1945 r. W efekcie 24 listopada rząd czechosłowacki wyraził zgodę na propozycję podjęcia rozmów[6].

W obliczu zaplanowanych na początek 1946 r. polsko-czechosłowackich rokowań strona polska powołała zespół rzeczoznawców. W jego skład weszli Andrzej Bolewski, Stanisław Leszczycki, Roman Lutman, Kazimierz Piwarski, Stanisław Urbańczyk i Antoni Wrzosek. Grupa ta na posiedzeniach w dniach 22–24 stycznia 1946 r. opracowała konkretne propozycje wymiany terytoriów. W odniesieniu od Opolszczyzny były to dwa warianty. W myśl pierwszego do wymiany za Zaolzie miano zaproponować obszary zamieszkałe przez Morawian[7], tj. sześć gromad w Raciborskiem między granicą a rzeką Cyną o powierzchni 51 km^2 z najdalej na wschód wysuniętą miejscowością Bolesław, a w Głubczyckiem 172 km^2 południowej części powiatu z gromadami Michałkowice, Posucice, Lubotyń, Dzierżysław, Wódka i Chróścielów. Drugi wariant zakładał oddanie Czechom 136 km^2 w środkowo-zachodniej części powiatu głubczyckiego, a w wypadku zgody Pragi na większe ustępstwa na Zaolziu, środkową część powiatu z Kietrzem i Głubczycami. Polacy gotowi byli wymienić za Zaolzie także rejon Głuchołaz, o powierzchni 64 km^2, ewentualnie zapewnić tam Czechosłowacji dogodne warunki tranzytowe[8]. Zakres tych propozycji nijak się jednak miał do apetytów Pragi. Latem 1945 r. tamtejsza Międzyministerialna Komisja Nadzwyczajna proponowała, aby na Górnym Śląsku domagać się obszaru 1151 km^2 z 136 580 mieszkańcami[9]. W tej sytuacji w Pradze propozycje polskie nie były dyskutowane. Nawet gdy na początku stycznia 1946 r. w kręgach zbliżonych

4 J. Ratibořský, *op. cit.*, s. 29.

5 P. Pałys, *Na krawędzi konfliktu zbrojnego. Incydent raciborski z czerwca 1945 r. i jego bezpośrednie reperkusje*, „Dzieje Najnowsze", R. 2 (2/2015), s. 95–99. Zob. także: S Kokoška, J. Friedl, *Neznámé pozadí ratibořského incidentu v červnu 1945*, [w:] *Svět historie – historikův svět. Sborník profesoru Robertu Kvačkovi*, Liberec 2007, s. 425–434.

6 M.K. Kamiński, *Polsko-czechosłowackie stosunki polityczne 1945–1948*, Warszawa 1990, s. 164–171.

7 Morawianie, Morawcy, określenie posługujących się dialektami laskimi mieszkańców południowych fragmentów powiatów raciborskiego i głubczyckiego, przyłączonych w 1742 r. do Prus, pod względem kościelnym przynależnych do archidiecezji ołomunieckiej. Zob.: P. Szymkowicz, *Polsko-czechosłowacki konflikt graniczny na odcinku Śląska Opolskiego i Opawskiego w latach 1945–1947*, Opole 2002, s. 87–88.

8 *W stronę Odry i Bałtyku. Wybór źródeł (1795–1950)*, t. 4: *Od Poczdamu do Zgorzelca (1945–1950)*, wybór i oprac. T. Marczak, Wrocław-Warszawa 1991, dok. nr 26, uwagi do zagadnienia granicy polsko-czechosłowackiej, s. 59–61.

9 Č.M. Kadlec, *Hry o hranice*, Chrást u Poříčan, 2001, s. 159.

do wicepremiera i przywódcy komunistów Klementa Gottwalda i prezydenta Edvarda Beneša zaczęto zastanawiać się nad możliwością oddania Polsce skrawka Zaolzia od Jabłonkowa po Frysztat, ewentualną rekompensatę widziano we fragmentach polskiej części Spisza i Orawy[10].

Prezentowane poniżej dokumenty powstały w ramach przygotowań do rozmów międzyrządowych w Pradze w kręgu współpracowników Ekspozytury Krakowskiej Biura Prac Kongresowych. Pierwsze z prezentowanych opracowań – *Kwestia powiatów raciborskiego i głubczyckiego. Zarys stosunków narodowościowych i geograficzno-gospodarczych. Charakter gospodarczy terenu* – jest niedatowane. Brak również miejsca powstania oraz nazwiska autora. Na wstępie zawarto w nim krótką charakterystykę gospodarczą, określając powiat głubczycki oraz lewobrzeżną część powiatu raciborskiego mianem najbogatszego rolniczo rejonu Górnego Śląska. Następnie przypomniano okoliczności przejęcia przez Czechosłowację po I wojnie światowej rejonu Hulczyna oraz zarysowano na podstawie pruskich danych statystycznych z początku XX w. linię zasięgu występowania języka czeskiego w obecnie polskich powiatach raciborskim i głubczyckim. W tym pierwszym był to obszar wsi Bolesław, Borucin, Krzanowice, Owsiszcze, Pietraszyn, Pietrowice i Samborowice. Ponadto wskazywano na następujące miejscowości leżące w południowej części powiatu głubczyckiego: Boboluszki, Chróścielów, Dzierżkowice, Gródczany, Jakubowice, Nasiedle, Niekazanice, Ściborowice Wielkie, Turków, Uciechowice, Wiechowice i Wódka. Analizując intencje roszczeń czechosłowackich na tym terenie, wskazywano na chęć odsunięcia granicy od Opawy i Karniowa (czes. Krnov) oraz uzyskania zaplecza rolniczego dla zagłębia ostrawskiego. Domyślano się ponadto, że dążenia do oparcia granicy o Odrę, przynajmniej na odcinku od Bogumina do Tworkowa i przejęcie linii kolejowej Bogumin–Racibórz służyć miało odsunięciu komunikacyjnemu Polski od Bogumina i uniemożliwieniu odzyskania tego miasta i zagłębia karwińskiego. Rozpatrując ewentualność zmian granicznych na tym terenie, kategorycznie stwierdzano, że możliwe one będą jedynie w ramach wymiany na tereny zaolziańskie. W pierwszej wersji przedmiotem cesji mogły być wszystkie miejscowości powiatu głubczyckiego z większością czeską położone na południe od linii biegnącej od punktu na zachód od miejscowości Třebom do okolic Bliżczyc i Ciermięcic w pobliżu Karniowa, o powierzchni 168 km², według danych z 1939 r. zamieszkałych przez 20 010 osób. W powiecie raciborskim w pierwszej kolejności brano pod uwagę możliwość odstąpienia Czechosłowacji Pietraszyna, Krzanowic i Borucina, łącznie 35 km² z 5992 mieszkańcami. Obszar ten ewentualnie mógłby zostać powiększony o wsie: Samborowice, Bolesław i Owsiszcze o łącznej powierzchni 13 km² z 2916 mieszkańcami. Przestrzegano natomiast przed oddaniem zamieszkałej w większości przez ludność czeską wsi Pietrowice Wielkie, gdyż równałoby się to utracie kontroli nad linią kolejową Racibórz–Głubczyce, co w dalszej kolejności mogłoby wywołać temat oddania Gródczanek i Kietrza, a niewykluczone, że także dalszych połaci obu

10 K. Nowak, *Mniejszość polska w Czechosłowacji 1945–1989. Między nacjonalizmem a ideą internacjonalizmu*, Cieszyn 2012, s. 85–86.

powiatów. Wysunięto również projekt wymiany wrzynającego się w obszar powiatu głubczyckiego cypla osobłoskiego z miasteczkiem Osobłoga (czes. Osoblaha) oraz miejscowościami Slezské Pavlovice i Hlinka (31 km² z ponad 3 tys. mieszkańców) w zamian za tereny podchodzące wzdłuż Złotej Opawy pod miasto Albrechcice o powierzchni 63 km² z 4925 mieszkańcami miejscowości Braciszów, Chomiż, Ciermięcice, Dobieszów, Lenarcice, Łączki, Mokra, Opawica, Piotrowice i Radynia.

Kolejny dokument wyszedł spod pióra Henryka Batowskiego. Ten historyk i slawista poddał analizie pracę Jana Karola Maćkowskiego z roku 1910 i Adama Dudzińskiego z roku 1919 pod kątem liczebności ludności czeskiej (morawskiej) w rejonie Raciborza. Wykorzystał przy tym także niemieckie dane statystyczne oraz literaturę czeską. Podkreślając daleko zaawansowaną asymilację z niemieckim otoczeniem tej grupy ludności, wskazywał, że podstawowa część, jak to określił, „czeskiego obszaru narodowego" w Raciborskiem znalazła się w granicach Czechosłowacji już w 1920 r. Powątpiewał przy tym, czy wśród mieszkańców mających przypaść Pradze w wypadku polskiego zwycięstwa w plebiscycie okolic Kietrza zachowała się choćby nieliczna grupa ludności o czeskiej świadomości narodowej. W tej sytuacji uznał, że poza rejonem Hulczyna mogło pozostać w Raciborskiem od 5 do 10 tys. Czechów. W tej sytuacji w dyskusjach nad przebiegiem linii granicznej można było brać pod uwagę jedynie obszar określony w ramach warunkowej cesji terytorialnej zgodnie z art. 83 traktatu wersalskiego.

W treści analizowanych dokumentów zwraca uwagę zbieżność zakresu proponowanych do wymiany za tereny zaolziańskie obszarów z propozycjami sformułowanymi przez zespół rzeczoznawców we wspomnianych *Uwagach do zagadnienia granicy polsko-czechosłowackiej.* Rzucają się w oczy także podobieństwa ze sporządzoną dla Urzędu Wojewódzkiego Śląskiego w styczniu 1946 r. ekspertyzą Instytutu Śląskiego podpisaną przez geografa Antoniego Wrzoska. Są one widoczne w takich chociażby kwestiach, jak zasięg przejściowego pomiędzy morawskim i śląskim dialektu laskiego oraz znaczenie dla polskiej gospodarki połączeń kolejowych Racibórz–Bogumin i Racibórz–Baborów[11]. Wobec szybkiego fiaska czechosłowacko-polskich rokowań z lutego 1946 r. omawiane opracowania przy stole negocjacji dyplomatycznych nie zostały wykorzystane. Zawartej w nich argumentacji nie użyto także w publicznych polemikach z południowym sąsiadem. Dokumenty przechowywane są w Archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Warszawie (dalej: AMSZ), stanowią część zespołu akt Biura Prac Kongresowych (nr zespołu 18, wiązka 6, teczki 63 i 66).

11 P. Pałys, *Morawianie na Opolszczyźnie w świetle opinii Instytutu Śląskiego w Katowicach z 29 stycznia 1946 r.*, „Śląsk Opolski", nr 3 (1993), s. 27–28.

1

Narodowościowo-geograficzna charakterystyka powiatów raciborskiego i głubczyckiego, niedatowane, bez miejsca wystawienia – opracowanie na temat stosunków narodowościowych oraz ewentualnych zmian linii granicznej w powiatach raciborskim i głubczyckim sporządzone w ramach przygotowań do polsko-czechosłowackich rokowań międzyrządowych w lutym 1946 r.
Źródło: AMSZ, Biuro Prac Kongresowych, sygn. 18, w. 6, t. 63, k. 54–60, msp, oryginał

Kwestia powiatów raciborskiego i głubczyckiego.
Zarys stosunków narodowościowych i geograficzno-gospodarczych,
charakter gospodarczy terenu

Lewobrzeżna część powiatu raciborskiego oraz powiat głubczycki są najbogatszym rolniczo rejonem Górnego Śląska. Występują tu prawie wszędzie żyzne gleby lessowe, a w dolinie Odry tłuste mady nadrzeczne, to też teren zajęty jest prawie wszędzie przez grunty orne. Powiat głubczycki ma 86% gruntów ornych, tylko 4% lasów i 4% łąk. Podobne są stosunki w lewobrzeżnej części powiatu raciborskiego. Najurodzajniejsza w pow. głubczyckim jest część południowa, w raciborskim pas na zachód od miasta Raciborza aż po Kietrz.

Uprawia się głównie pszenicę, jęczmień i buraki cukrowe, z roślin włókienniczych dość dużo lnu. W przemyśle – poza Raciborzem odgrywa dominującą rolę branża rolna i spożywcza. Są więc bardzo liczne młyny, cukrownie w Raciborzu, Baworowie[12] i Wojnowicach, browary w Raciborzu, Piotrowicach, Kietrzu, Głubczycach i Grobnikach, liczne słodownie, mleczarnie, serownie i fabryki płatów kartoflanych. Prócz tego jest fabryka maszyn rolniczych w Głubczycach, fabryki wyrobów lnianych w Piotrowicach, Krzyżanowicach i Tworkowie, oraz szereg cegielni.

Z bogactw mineralnych zasługują na wzmiankę obfite pokłady gipsu na południe od Kietrza oraz bazalt występujący pod Starą Cerekwią[13] i Chomiżem[14].

Przyczyny sporności terytorium

Oba powiaty, o których mowa, leżą na południowo-zachodnim pograniczu Górnego Śląska i stykają się na znacznej długości (blisko 100 km) z czeskim Śląskiem Opawskim. Pokaźne części obu powiatów, od granic południowych aż po rzeczki Cynę i Troję na północ należały do niedawna pod względem kościelnym do arcybiskupstwa ołomunieckiego. Przynależność ta pociągała za sobą szerzenie się wpływów czeskich (czeskie duchowieństwo, czeskie książki do nabożeństwa) wśród miejscowej ludności, pierwotnie polskiej. Przynależność kościelna do Moraw spowodowała, że ludność polska z północnych części obu powiatów nazywała swoich sąsiadów, należących do diecezji ołomunieckiej – Morawcami. Znany polski językoznawca

12 Baborów, czes. Bavorov, niem. Bauerwitz.

13 Nowa Cerekwia, czes. Nová Cerekev, niem. Deutsch Neukirch.

14 Chomiąża, czes. Chomýž, niem. Komeise.

i badacz dialektów śląskich Lucjan Malinowski, na pytanie zadane w Tworkowie miejscowej ludności, gdzie mieszkają Morawcy, otrzymał odpowiedź, że Morawcy to ci, którzy należą do arcybiskupstwa ołomunieckiego. A więc nie jakieś wybitniejsze różnice językowe, lecz przynależność kościelna decydowała o wytworzeniu się swoistego poczucia narodowego „Morawców". Ludność ta nazywa również swój język morawskim, aczkolwiek należy on do przejściowych dialektów laskich, akcent jest polski (na przedostatniej zgłosce), brak długich samogłosek.

Istnienie grupy ludności o swoistym poczuciu narodowym „morawskim", związanej pod wielu względami z czeską ludnością Śląska Opawskiego i Moraw, wysunęło sprawę przynależności państwowej na terenach raciborskiego i głubczyckiego na porządek obrad konferencji pokojowej w Wersalu w roku 1919, łącznie ze sprawami innych części Górnego Śląska.

Traktat wersalski przyznał Czechosłowacji bez plebiscytu część powiatu raciborskiego o powierzchni 284 km² i zaludnieniu 45 160 osób. Dodatkowy plebiscyt z maja 1922 r. oraz późniejsze rozstrzygnięcia komisji dla poprawek granicznych, spowodowały przyłączenie do Czechosłowacji w roku 1923 jeszcze dalszych 2 wsi: Hać[15] i Piasek[16] o powierzchni 31,8 km² z ludnością 3286 osób. Razem tedy obszar odstąpiony Czechosłowacji z powiatu raciborskiego wyniósł 316 km² z zaludnieniem 48 446. Z tej liczby 38 625 osób podało według spisu ludności z roku 1910 język ojczysty „morawski" (79% ogółu), język ojczysty polski podało 2298 osób (4,7%). Jest to tak zwany „okręg hulczyński" (nazwa od jednego miasteczka na tym terenie – Hulczyna), który przynależał do Czechosłowacji do roku 1938, a obecnie po uwolnieniu został zwrócony Czechosłowacji (obszar obwiedziony na załączonej mapce barwą żółtą). Do obszaru tego Polska pretensji nie podnosiła i nie podnosi, to też w dalszych rozważaniach możemy go, jako teren niesporny, pominąć.

O przynależności reszty Śląska Opolskiego do Polski, czy też do Niemiec, miał zdecydować plebiscyt, przy tym, jeśliby plebiscyt wypadł na korzyść Polski, to Czechosłowacja miała otrzymać również południowo-zachodnią część powiatu głubczyckiego (koło połowy powiatu, 336 km²), mniej więcej po prostą linię, biegnącą od wsi Dzierżysław do wsi Równe. W przeciwnym razie cały teren miał pozostać przy Niemczech. Ponieważ rozstrzygnięcie Rady Ambasadorów w roku 1922 nie przyznało Polsce żadnej części Śląska na lewym brzegu Odry, przeto interesujące nas obszary zostały przy Niemczech aż do końca ostatniej wojny, a po uwolnieniu zostały przejęte przez administrację polską. Fakt istnienia pewnej liczby ludności z językiem ojczystym „morawskim" na terenie obu powiatów, jak również istniejąca po poprzedniej wojnie ewentualność przyłączenia do Czechosłowacji części powiatu głubczyckiego powoduje, iż wśród roszczeń terytorialnych na Śląsku, wysuwanych obecnie przez Czechosłowację, sprawa powiatów raciborskiego i głubczyckiego stoi na jednym z pierwszych miejsc.

15 Czes. *Hať,* niem. Haatsch.

16 Czes. *Píšť, niem.* Pyschcz.

Stosunki narodowościowe

Za podstawę rozpatrzenia stosunków narodowościowych można wziąć niemiecki spis językowy z roku 1910. Według tego spisu, na pozostałej przy Niemczech po roku 1923 części powiatu raciborskiego mieszkało ogółem 38 569 ludności z językiem ojczystym polskim (71% ogółu) oraz 8594 osób z językiem ojczystym „morawskim" (15,9% ogółu). Ludność „morawska" grupowała się prawie wyłącznie w następujących 7 wsiach powiatu: Bolesław, Borzęcin[17], Krzanowice, Owsiszcze, Pietraszyn, Pietrowice i Szamarzowice[18]. Wsie te zaznaczone są na czarno na załączonej mapce. Widać z niej, że grupują się one wzdłuż granicy okręgu hulczyńskiego.

Czeskie wydawnictwo *Místopisný průvodce po moravském Ratibořsku* (Komárov 1910) podaje również jako czeskie wymienione wyżej wsie, stwierdzając, że już sąsiednie Hradczanki są wsią polską. Także czeski autor J. Vyhlidal w pracy pt. *Čechové v Pruském Slezsku* (Kromierzyż 1900) dochodzi do analogicznych wniosków, zaznaczając tylko, że dawniej czeskim był również Tworków, ale został spolszczony i w chwili pisania jego pracy ludność mówiła tam już po polsku.

Należy zatem stwierdzić, że w powiecie raciborskim przedmiotem sporu mogłyby być jedynie wymienione wsie w liczbie siedmiu. Jakiekolwiek dalsze roszczenia czeskie byłyby całkowicie pozbawione podstaw z punktu widzenia niedawnego stanu narodowościowego.

Powiat głubczycki należał do najbardziej zniemczonych powiatów Górnego Śląska. Od roku 1885 zaznaczał się tu stale spadek zaludnienia. Spis z roku 1910 wykazał 69 901 ludności z językiem ojcz[ystym] niemieckim, 6355 z polskim i 6311 z czeskim. Można w przybliżeniu powiedzieć, że obok 80% ludności niemieckiej było tam po 10% ludności polskiej i czeskiej. W plebiscycie 1921 r. powiat wypowiedział się w ogromnej większości za przynależnością do Niemiec: na 65 128 głosów niemieckich przypadło tylko 256 głosów polskich. Ludność polska skupiała się w północno-wschodniej części powiatu, niemiecka w części środkowej, zachodniej i pn.-zachodniej, czeska na południu, w sąsiedztwie granicy Śląska Opawskiego. Na 89 gmin w powiecie było ogółem 28 takich, w których ludność czeska przeważała nad polską, jednak w stosunku do ogółu stanowiła przeważnie nieznaczne odsetki. Bezwzględną większość czeską wykazywało jedynie 12 gmin, a mianowicie: Boboluszki, Chróścielów, Dzierżkowice, Hradczany[19], Jakubowice, Nasile[20], Niekazanice, Ściborowice, Turkowo[21], Uciechowice, Wiechowice i Wódka. Skupiają się one wyłącznie na południowym pograniczu powiatu i są zaznaczone na załączonej mapce czarnymi sygnaturami Za tym i tu czeskie pretensje uzasadnione narodowościowo musiałyby się ograniczyć do wymienionych 12 gmin.

17 Borucin, czes. Bořutín, niem. Borutin.

18 Samborowice, czes. Šamařovice, niem. Schammerwitz.

19 Gródczany, czes. Hradčany, niem. Hratschein.

20 Nasiedle, czes. Násilé, niem. Nassiedel.

21 Turków, czes. Turkov, niem. Turkau.

Są jednak także inne przyczyny roszczeń czeskich do raciborskiego i głubczyckiego. Poważną rolę odgrywa w nich niewątpliwie chęć odsunięcia granicy państwowej od miast Opavy i Karniova, znajdujących się istotnie w położeniu nieco ściśniętym, oraz uzyskania bogatych rolniczych obszarów w bezpośrednim sąsiedztwie wielkiego skupiska ludności w zagłębiu ostrawskim. Bardzo silne są ataki czeskie w kierunku południowej części powiatu raciborskiego i oparcia tu swej granicy o Odrę, przynajmniej na odcinku od Bogumina do Tworkowa. Celu tej akcji nie trudno odgadnąć. Przez opanowanie linii kolejowej z Bogumina na Racibórz chodzi Czechom o odsunięcie interesów komunikacyjnych polskich od Bogumina i sparaliżowanie raz na zawsze wszelkich prób rewindykacji Bogumina – a co za tym idzie i zagłębia karwińskiego przez Polskę. Dlatego Polska nie może pod żadnym pozorem wyrzec się wsi leżących na trasie tej linii kolejowej, tym bardziej, że są to wsie, które zawsze były polskie.

Uwagi na temat ewentualnej rewizji granic

Cały szereg powiatów raciborskiego i głubczyckiego został od razu po przejęciu przez administrację polską objęty akcją repatriacyjną i osiedleńczą i dziś posiada już charakter narodowościowy przeważnie polski. To też ewentualność ustępstw terenowych na korzyść Czechosłowacji na tym odcinku można dopuścić tylko na platformie wymiany za jakieś ustępstwa czeskie na korzyść Polski na innym terenie (przede wszystkim na Zaolziu).

Gospodarcze znaczenie raciborskiego [i] głubczyckiego dla Polski polega przede wszystkim na tym, że jest to poważny obszar nadwyżek aprowizacyjnych, leżący najbliżej wielkiego zagłębia węglowego i stąd nadający się najlepiej do jego zaopatrywania (zboże, mąka, warzywa, cukier, nabiał i piwo). Posiadanie obszaru tego odciąży dość znacznie inne nadwyżkowe rejony Polski w zakresie aprowizacji zagłębia. Prócz tego ważne są złoża gipsu pod Kietrzem, obsługujące przemysł cementowy w rejonie Opola, oraz powiatowe łomy bazaltu pod Starą Cerekwią, dostarczające kamienia drogowego dla południowej części Opolszczyzny (ok. 30 tys. ton rocznie).

Poważne znaczenie komunikacyjne na omawianym terenie posiadają dla Polski dwie linie kolejowe, przede wszystkim magistrala Racibórz–Bogumin, osłaniająca Odrę, dająca dostęp do Bogumina i zagłębia karwińskiego od północy, a następnie linia Racibórz–Baworów–Głubczyce–Prudnik (obwodowa rokada województwa) z ślepym odgałęzieniem z Pietrowic do Kietrza. Pozostałe linie (Racibórz–Opava, Baworów–Opava i Głubczyce–Karniów) mają znaczenie czysto lokalne i długość posiadanych odcinków tych linii nie ma znaczenia dla sytuacji komunikacyjnej na terenie polskiego Śląska.

Mając na uwadze, jakie są na omawianym terenie istotne dla państwa polskiego wartości, mamy równocześnie zakreślone możliwości ustępstw terytorialnych, jakie by można poczynić bez większej szkody dla państwa. Obecna granica państwowa ma na terenie obu powiatów przebieg dość nienaturalny. Nienaturalność ta dochodzi do szczytu na obszarze wsi Sudzice[22], Trzeboń[23] i Ściborowice. Pierwsze dwie należą

22 Czes. Sudice, niem. Zauditz.

23 Czes. Třebom, niem. Thröm.

do Czechosłowacji, a są otoczone prawie zewsząd terenem polskim, trzecia należy do Polski, a niemal wkoło otoczona jest terenem czeskim. Poza tym długie odcinki granicy biegnące rzeką Opavą też nie mają uzasadnienia terenowego. Rozdzielają one naturalną oś komunikacyjną, jaką jest dolina tej rzeki, oraz osiedla ciążące z obu stron rzeki ku szlakom drogowym i kolejowym, biegnącym wzdłuż doliny.

Pierwsza poprawka graniczna, którą można by tu wziąć w rachubę, polegałaby zatem na odstąpieniu Czechosłowacji wszystkich 12 gmin z większością czeską z powiatu głubczyckiego, oraz kilku innych, wciśniętych między te gminy. Granica zmieniona biegłaby wszędzie wzdłuż granic gminnych, oddalając się od dotychczasowej granicy na zachód od Trzebonia, a łącząc się z nią ponownie z zetknięcia granic gmin Bliżczyc[24] i Ciermięcic[25] (na pn.-wsch. od miasta Karniowa). Jedynie część pól gminy Dzierżysław z kopalnią gipsu i kolejką wąskotorową, łącząca tę kopalnię z dworcem w Kietrzu, pozostałaby przy Polsce. Proponowana linia graniczna jest zaznaczona czerwono na załączonej mapce. Odcina ona na stronę czeską obszar około 168 km² (pomiar planimetryczny) z zaludnieniem 20 010 osób w roku 1939. Taka zmiana graniczna nie narusza nigdzie poważniejszych interesów polskich poza oddaniem szmatu bardzo urodzajnej ziemi, oddając Czechom wszystkie osiedla, które miały do niedawna większość czeską, skraca znacznie granicę i przesuwa ją z rzeki Opavy na odpowiedniejszy pas podrzędnych działów wodnych.

Gdyby konieczne były poprawki graniczne na terenie raciborskiego, można by brać w rachubę w pierwszym rzędzie odstąpienie Czechosłowacji trzech gmin: Pietraszyna, Krzanowic i Borzęcina (obszar 35 km² z ludnością 5992 w roku 1939).

W razie bardzo silnego nacisku można by jeszcze dodać do tego dalsze 3 gminy: Szamarzowice, Bolesław i Owsiszcze (obszar 13 km²) z ludnością 2916 w roku 1939. Natomiast nie można rezygnować z wsi Pietrowice, choć do niedawna miała ona większość czeską, ponieważ to naruszyłyby podstawowe interesy Polski na tym terenie, przecinając kolej z Raciborza do Głubczyc i zmuszając do oddania nadto co najmniej Hradczanek i Kietrza, a zapewne także dalszych połaci obu powiatów. Że oddanie żadnej wsi nadodrzańskiej nie może wchodzić w rachubę na to wskazywaliśmy już wyżej. Obie ewentualności poprawek granicznych na terenie raciborskiego są również zaznaczone na załączonej mapce.

Na zakończenie należałoby wspomnieć o jednej jeszcze możliwości zmian granicznych na terenie głubczyckiego powiatu. Mianowicie czeski powiat karniowski wciska się wąską wypustką daleko na północ w głąb terenów polskich, przecinając główną szosę z Prudnika do Głubczyc w rejonie miasteczka Osobłoga i podchodząc pod samą linię kolejową Prudnik–Koźle. Wypustka ta jest dla Polski bardzo niewygodna. Może dałoby się zaproponować Czechosłowacji, by odstąpiła Polsce tę wypustkę. Chodzi o miasteczko Osobłoga oraz dwie gminy wiejskie: Niemieckie

24 Bliszczyce, czes. Bližčice, niem. Bleischwitz.

25 Ciermięcice, czes. Trmantice, niem. Türmitz.

Pawłowice[26] i Glinka[27], razem obszar ok. 31 km² z ludnością 3010 osób w roku 1939. W zamian Polska mogłaby ewentualnie odstąpić jeszcze klin powiatu głubczyckiego, wciskający się na zachód wzdłuż Złotej Opavy pod miasto Albrechcice[28]. Byłby to obszar nawet większy (63 km² powierzchni, 4925 ludności w roku 1939), złożony z następujących gmin: Braciszkowice[29], Chomiż, Ciermięcice, Dobieszów, Linhartowice[30], Łączki, Mokra, Opawica, Piotrowice i Radna[31].

Dla Czechosłowacji uzyskanie tego obszaru byłoby bardzo korzystne, gdyż powiększyłoby zaplecze miasta Karniowa i dałoby lepsze połączenie tego miasta z północną częścią powiatu, a dla Polski nie oznaczałoby poważniejszej straty, za to zaś znaczne uproszczenie granicy. Przebieg granicy w tym wypadku zaznaczony jest na załączonej mapce linią zieloną. W tym wypadku Czechosłowacja uzyskałaby mniej więcej całą tę część powiatu głubczyckiego, która miała jej przypaść w razie zwycięstwa Polski w plebiscycie w roku 1921, a zatem, że linia graniczna byłaby bardziej przystosowana do wymagań terenu, niż mechanicznie zaprojektowana linia z roku 1921.

2

Ekspertyza Henryka Batowskiego dotycząca ludności czeskiej w raciborskiem i głubczyckiem, 1946 styczeń 16, bez miejsca wystawienia – Analiza literatury poświęconej ludności czeskiej w powiecie raciborskim w kontekście ewentualnych roszczeń czechosłowackich ze szczególnym uwzględnieniem prac Jana Karola Maćkowskiego i Adama Dudzińskiego
Źródło: AMSZ, Biuro Prac Kongresowych, sygn. 18, w.6, t. 66, k. 1–4, msp, oryginał

H[enryk] Batowski[32], 16 I 1946 GvM
Cz

Ściśle poufne

26 Czes. Slezské Pavlovice, do 1947 r. Německé Pavlovice, niem. Deutsch Paulowitz.

27 Czes. Hlinka, niem. Glemkau.

28 Czes. Albrechtice, niem. Olbersdorf.

29 Braciszów, czes. Vratišovy, niem. Bratsch.

30 Lenarcice, czes. Linhartovy, niem. Geppersdorf.

31 Radynia, niem. Raden.

32 Henryk Batowski (1907–1997), historyk i slawista, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego. W czasie wojny więziony przez Niemców w obozach koncentracyjnych w Sachsenhausen i Dachau. Zwolniony z obozu dzięki interwencji ówczesnego ambasadora Jugosławii w Niemczech, późniejszego noblisty Ivo Andrića. Autor m.in. takich prac, jak: *Rozpad Austro-Węgier 1914–1918 (sprawy narodowościowe i działania dyplomatyczne), Austria i Sudety 1919–1938 zabór Austrii i przygotowania agresji na Czechosłowację, Agonia pokoju i początek wojny (sierpień–wrzesień 1939), Kieszonkowy słownik słowacko-polski i polsko-słowacki*, cz. 1–2, *14000 wyrazów i zwrotów słowackich, 14000 wyrazów i zwrotów polskich, Zdrada monachijska sprawa Czechosłowacji i dyplomacja europejska w roku 1938, Europa zmierza ku przepaści, Rok 1940 w dyplomacji europejskiej, Między dwiema wojnami 1919–1939, Zachód wobec granic Polski 1920–1940.*

W sprawie Czechów w okręgu Raciborskim

Okazuje się, że jednak w swoim czasie uznawano także ze strony polskiej istnienie znacznej grupy ludności czeskiej w okolicy Raciborza. Czesi bodaj o tym nie wiedzą, a w każdym razie dotychczas się na to nie powoływali. Niemniej, możliwe jest, iż dane źródło, jako stosunkowo łatwo dostępne, wpadnie im w ręce, wobec czego niezbędne jest zorientowanie się w jego wartości.

W znanym przed wojną 1914 r. miesięczniku krakowskim „Świat Słowiański" ukazał się w roku 1910 (t. II, str. 309–323) artykuł działacza śląskiego J[ana] K[arola] Maćkowskiego[33] pt. *Uwaga o Czechach w Raciborskiem*. Autor w związku z antagonizmem polsko-czeskim na Śląsku Cieszyńskim wywodzi tam, że Czesi lepiej zrobiliby, nie wynaradawiając Polaków nad Olzą, a za to zwracając uwagę na zapomnianych przez siebie zupełnie swoich rodaków w ziemi raciborskiej. Na str. 314 pisze nasz autor dosłownie: „Mam tu na myśli blisko **stutysięczny** odłam narodu czeskiego na «pruskim Śląsku», na pograniczu Moraw, w pruskich powiatach **raciborskim i głubczyckim**… Ci Czesi na Śląsku pruskim, czyli jak ich tam nazywają «Morawianie» zamieszkują pas graniczny na zachód od Bogumina, a raczej od Buczyna (!) i Beneszowa[34] aż poza miasteczko Baborów, Kietrz ku Branicom, Niemieckiej Cerekwi[35] i Osłobodze[36]" (są to wszystko, z wyjątkiem trzech pierwszych, nazwy niewymienione w obecnym spisie gmin pow. raciborskiego. H[enryk] B[atowski]). Według urzędowej statystyki pruskiej ma ich być przeszło 70 tys., lecz w rzeczywistości jest ich znacznie więcej, ponieważ przy spisie ludności tysiące wśród nich, mimo że w rodzinie mówią jeszcze po czesku – sami podają się jeszcze za Niemców, co zwłaszcza zamożniejsi z nich czynią, wstydząc się wprost swej czeskiej narodowości.

Na północ odgraniczają ich od siedzib ludności polskiej rzeczki Cyna (Sina) i Troja, stanowiące zarazem granicę diecezji ołomunieckiej w powiecie raciborskim. A odgraniczają ich i dziś jeszcze, jak przed ośmiu wiekami, tak ściśle, że np. wielka wieś Pietrowice w tym powiecie położona, a rzeczką Cyną (Siną) na dwie części podzielona, jest po jednej stronie polską, a drugiej „morawską".

Następnie autor artykułu stwierdza, że Czesi tamtejsi nie utrzymują niemal żadnego kontaktu ze swymi sąsiadami, łatwo zaś ulegają zniemczeniu. W owym okresie przed rokiem 1914 – ze strony polskiej, mimo zachęty polskiej, nie interesowano

33 Jan Karol Maćkowski (1865–1915), dziennikarz, publicysta, działacz naukowy. Autor rozprawy *Przyszłość Wielkopolski na podstawie obliczeń statystycznych.* Pracę dziennikarską rozpoczął w redakcji „Kuriera Poznańskiego". W 1889 r. wyjechał do Raciborza, gdzie przejął redakcję utworzonych przez Józefa i Ignacego Rostków „Nowin Raciborskich". W 1891 r. stał się ich właścicielem. Aktywny działacz Towarzystwa Polsko-Górnośląskiego w Raciborzu, Towarzystwa Polsko-Katolickiego w Opolu i Towarzystwa Pomocy Naukowej w Raciborzu. Organizator wieców, zebrań wyborczych, amatorskich przedstawień teatralnych, organizator stowarzyszeń robotniczych. W roku 1893 sekretarz polskiego komitetu wyborczego. Śląsk opuścił w 1894 r. i przeniósł się do Inowrocławia. Zagrożony kolejną karą więzienia, uciekł w 1901 r. do Warszawy. Pracował także w redakcjach krakowskich i lwowskich.

34 Czes. Dolní Benešov, niem. Markt Beneschau.

35 Nowa Cerekwia, czes. Nová Cerekev, niem. Deutsch Neukirch.

36 Czes. Osoblaha, niem. Hotzenplotz. Miejscowość leżąca u szczytu tzw. cypla osobłoskiego (osoblažský výběžek) przy granicy z Polską.

się zupełnie tym odłamem narodu czeskiego. Polskie próby nawiązania z tymi Czechami współpracy przy wyborach do sejmu praskiego spotkały się z niepowodzeniem. „Morawianie" raciborscy ulegali bez protestów germanizacji, a strona polska daremnie zwracała Czechom uwagę na konieczność ratowania tych ich rodaków. W zakończeniu Maćkowski daje do zrozumienia, że powiat raciborski mógłby być reprezentowany w parlamencie niemieckim przez Czecha, gdyby „Morawianie" tamtejsi byli uświadomieni narodowo.

Ciekawe to świadectwo – przypominamy, że z roku 1910 – warto zachować w pamięci, by uniknąć zaskoczenia na wypadek przedstawienia go nam przez Czechów obecnie. Ale pamiętać winniśmy o wszystkim: nie tylko o tym, że wtedy poważne źródło polskie uznawało istnienie kilkudziesięciu tys. Czechów w tym okręgu, ale także i o tym, że stwierdzono tam zupełny brak 1) świadomości narodowej u tej grupy czeskiej, oraz 2) zupełny brak zainteresowania tą grupą w społeczeństwie czeskim. Przypomnieć sobie trzeba dawniej już podawane fakty, że Czesi w swej sprzed roku 1914 wielkiej encyklopedii (*Ottův slovník naučný*) pisząc o Raciborzu, nie wymieniali tam istnienia mniejszości czeskiej, lecz uznawali polski charakter tego kraju: cyt. *Encyklopedia* z roku 1903, t. XXI (hasło *Ratibořsko*).

Ten ostatni fakt, jak i stwierdzony w artykule Maćkowskiego szybkiego niemczenia się „Morawców" raciborskich, może łatwo naprowadzić nas na jedyny możliwy wniosek wobec braku poparcia ze strony reszty społeczeństwa czeskiego oraz wobec słabej odporności wewnętrznej czeskiej grupy raciborskiej, grupa ta uległa w okresie 1910–1945 stosunkowo zupełnemu wynarodowieniu, poza oczywiście częścią, która znalazła się w granicach Czechosłowacji od roku 1919 (Hlučínsko). Czesi, o których mowa w artykule Maćkowskiego, wobec braku oparcia o resztę narodu czeskiego, stali się w okresie ostatnich lat 30-tu Niemcami. Czy ich teraz chce Czechosłowacja rewindykować jako swoich rodaków?

W żadnym jednak wypadku nie mają Czesi prawa żądać więcej, niż żądali w roku 1919 i otrzymali w art. 83 traktatu wersalskiego. Przyznany im tu okręg hulczyński (Hlučínsko) złączył z Czechosłowacją główną część czeskiego obszaru narodowego w tej stronie, tj. ponad 40 tys. „Morawców". Obszar warunkowo Czechosłowacji przyznany w tymże artykule, sięgający aż po Kietrz, być może zawierał w okresie zawierania pokoju w Wersalu jeszcze jakąś grupkę Czechów. Czy zachowała się ona w ciągu 25 lat potem uprawianej gwałtownej germanizacji? Jest to nader wątpliwe.

Do linii warunkowo przyznanego obszaru mogliby Czesi ostatecznie rościć sobie pretensje, o ile tam istotnie jeszcze pozostała jakaś ludność czeska – ale do niczego więcej. Ponieważ jednak już nawet samo Hlučínsko było solidnie zgermanizowane, tym bardziej jest wątpliwe, by jacyś Czesi zachowali się na północ od Hulczyna.

O tym, że liczba Czechów w pow. raciborskim zmniejszała się ustawicznie i że grupa ta wykazywała wobec germanizacji specjalnie słabą odporność, świadczy także poważna polska praca źródłowa A[dama] Dudzińskiego[37], *Polacy na Śląsku* (Praca

37 Adam Dudziński (1895–1935), geograf, pedagog. Asystent profesora Eugeniusza Romera. Wykładał geografię gospodarczą w Wyższej Szkole Handlu Zagranicznego we Lwowie. Jego praca *Polacy na Śląsku* odegrała znaczącą rolę na konferencji pokojowej w Paryżu w czasie pertraktacji o Śląsk. Członek Komisji Geograficznej Polskiej Akademii Umiejętności, prezes Zrzeszenia Nauczycieli Geografii.

geograficzna, IV, Lwów 1919), która porównuje pruskie spisy ludności od 1900 do 1910. Autor stwierdza tam, że w powiecie raciborskim procent Czechów wynosił w roku 1900: 34,2, w 1905: 33,5, w 1910 zaś 30,6. W powiecie wiejskim Racibórz procent Czechów zmniejszył się w latach 1905–1910 z 42,1 do 40,1 procent, tj. równo o 2 proc. (str. 20).

W cyfrach absolutnych wynosiła liczba Czechów w powiecie wiejskim Racibórz w 1910 r.: 47 664 (w głubczyckim: 6334, tj. 7,7 proc.). Skoro w okręgu hulczyńskim znajdowało się w roku 1930 jeszcze 38 tys. „Morawców", sądzić można, że co najmniej cztery piąte ogólnej cyfry ludności czeskiej pow. raciborskiego znalazło się już od roku 1919 w granicach Czechosłowacji, a w reszcie pow. raciborskiego, jaka obecnie znajduje się w granicach Polski, odsetek Czechów musi być tak znikomy, iż wszelkie pretensje czeskie do tego obszaru mogą być oparte na wszelkich innych podstawach, ale nie na etnograficznych.

Reasumując, stwierdzić można, że jeżeli Czesi zechcą się powołać na źródła polskie, wskazując znaczniejszą ilość ludności czeskiej w pow. raciborskim i głubczyckim, odpowiedzieć na to trzeba, że są to prace sprzed roku 1914, albo opierające się na materiale sprzed tej daty, które obok wykazywania danych cyfr stwierdzały także stałe zmniejszanie się liczby Czechów. (Niedogodna jest tu jedynie mapa dołączona do cyt. pracy Dudzińskiego, wykazująca gminy o przewadze czeskiej znacznie dalej ku północy, niż wynikałoby to ze statystyki). Dla roku 1946 są owe dane mające przeszło 30 lat wieku, silnie przestarzałe i niemiarodajne, wobec tego, że owych 35 lat to okres najsilniejszej germanizacji.

Konkluzja nasza może brzmieć: dawny znaczniejszy odsetek ludności czeskiej w pow. raciborskim należy do bezpowrotnie minionej przeszłości. Poza granicą okręgu hulczyńskiego nie mogło Czechów pozostać więcej jak maksymalnie 5–10 tys., tj. na 70 tys. (bez miasta Raciborza) ogółu ludności powiatu przeciętnie 10 proc. (W ostateczności można by się zgodzić więc na pewną rektyfikację ale tylko w ramach warunkowej cesji terytorialnej wg. art. 83 traktatu wersalskiego).

Bibliografia

Friedl J., Kokoška S., *Neznámé pozadí ratibořského incidentu v červnu 1945*, [w:] *Svět historie – historiků svět. Sborník profesoru Robertu Kvačkovi*, Liberec 2007, s. 425–434

Kadlec Č.M., *Hry o hranice*, Chrást u Poříčan, 2001

Kamiński M.K., *Polsko-czechosłowackie stosunki polityczne 1945–1948*, Warszawa 1990

Kastory A., *Czechosłowackie plany rektyfikacji granic historycznych z Niemcami na przełomie 1918/1919 r.*, „Rocznik Naukowo-Dydaktyczny Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Krakowie" („Prace historyczne"), nr 43 (1972), z. 6, s. 303–315

Myška M., *Walka Czechów o ziemię hulczyńską (przed rokiem 1920)*, [w:] *Nad Odrą, Olzą i Bierawką podczas III Powstania Śląskiego. Materiały z V Ogólnopolskiego Seminarium Historyków Powstań Śląskich i Plebiscytu zorganizowanego w dniach 27–28 maja 1993 r. w Rybniku, Wodzisławiu Śląskim i Raciborzu*, red. Z. Kapała, W. Ryszewski, Bytom 1995, s. 41–56

Nowak K., *Mniejszość polska w Czechosłowacji 1945–1989. Między nacjonalizmem a ideą internacjonalizmu*, Cieszyn 2012

Pałys P., *Morawianie na Opolszczyźnie w świetle opinii Instytutu Śląskiego w Katowicach z 29 stycznia 1946 r.*, „Śląsk Opolski", nr 3 (1993), s. 27–28

Pałys P., *Na krawędzi konfliktu zbrojnego. Incydent raciborski z czerwca 1945 r. i jego bezpośrednie reperkusje*, „Dzieje Najnowsze", R. 47 (2015), nr 2, s. 93–107

Ratibořský J. [B. Vydra], *Češi na Ratibořsku a Hlubčicku – Hornoslezská hana*, Praha 1946

Szymkowicz P., *Polsko-czechosłowacki konflikt graniczny na odcinku Śląska Opolskiego i Opawskiego w latach 1945–1947*, Opole 2002

Valenta J., *Czechosłowacja i przynależność Górnego Śląska do Polski w latach 1918–1921*, „Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka", R. 17 (1962), nr 1, s. 31–57

Piotr Pałys

Kwestie terytorialne i etniczne na pograniczu polsko-czeskim w latach 1945–1946 w świetle opracowań dotyczących pogranicza raciborsko-głubczyckiego

Streszczenie: Prezentowane dokumenty powstały w ramach przygotowań do zaplanowanych na luty 1946 r. negocjacji czechosłowacko-polskich, w trakcie których zamierzano podjąć kwestie wzajemnych roszczeń terytorialnych. Omawiają one stosunki językowe w pogranicznych rejonach Raciborza i Głubczyc, zawierają także konkretne propozycje ewentualnych wzajemnych korekt granicznych. Znajdziemy tam także analizy powstałej na początku XX w. literatury dotyczącej ludności czeskiej zamieszkującej wspomniany obszar.

Territorial and ethnic issues on the Polish-Czech border in the years 1945–1946 in the light of research related to the Racibórz-Głubczyce border area

Abstract: The presented documents were produced within the framework of preparations for Czech-Polish negotiations planned for February 1946. These were aimed at addressing the issue of mutual territorial claims. The documents discuss language issues in the border regions of Racibórz and Głubczyce, and contain concrete proposals on the eventual mutually acceptable borders. An analysis from the beginning of the 20th century in papers relating to the Czech population living in the said area is also included.

Słowa kluczowe: Czechosłowacja, Henryk Batowski, Głubczyckie, pogranicze, Polska, Raciborskie

Key words: Czechoslovakia, Henry Batowski, Głubczyce, borders, Poland, Racibórz

Ludność Górnego Śląska w latach 1950–1989 w świetle wybranych polskich i niemieckich materiałów źródłowych (opracowanie analityczne)

opracowanie:

MAREK MAZURKIEWICZ

Państwowy Instytut Naukowy – Instytut Śląski w Opolu

DOI: https://doi.org/10.26774/rzz.194

01/2017

ROCZNIK
ZIEM ZACHODNICH



Publikacja dostępna na licencji **Creative Commons Uznanie autorstwa – Na tych samych warunkach 4.0 Międzynarodowe**. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz autorów. Zezwala się na wykorzystanie publikacji zgodnie z licencją – pod warunkiem zachowania niniejszej informacji licencyjnej oraz wskazania Ośrodka „Pamięć i Przyszłość" jako właściciela praw do tekstu.

Zróżnicowana i wielobarwna historia Górnego Śląska znajduje swoje odzwierciedlenie w rysie tożsamościowym jego ludności. Od zawsze Śląsk był regionem pogranicza, na którego terenie stykały się trzy kultury: polska, czeska i niemiecka. Zmieniająca się przynależność państwowa tego regionu oddziaływała na tożsamościowy obraz zamieszkującej tu ludności. Jednakże dopiero w drugiej połowie XIX w., kiedy różnice kulturowe i narodowościowe zyskały nadbudowę ideologiczną, tożsamość i definiowana na jej podstawie autoidentyfikacja stały się głównym elementem, który zaczął różnicować mieszkańców Górnego Śląska.

We wcześniejszych wiekach bowiem różnorodność mieszkańców Górnego Śląska, która przeradzała się nieraz w konflikty zbrojne, miała podłoże religijne, stanowe i ekonomiczne, za przykład w tym względzie może posłużyć historia koegzystencji Niemców i Czechów[1].

Koniec XIX i początek XX w. to czas, kiedy różnice narodowościowe na Górnym Śląsku zaczęły się wyostrzać. Potęgowały je dążenia niepodległościowe Polaków i Czechów. Wielka wojna z lat 1914–1918 zmieniła obraz Europy i tego regionu. Jego terytorialny podział – dla nas w szczególnie interesującym kontekście – pomiędzy Polskę a Niemcy przyczynił się także do tego, że podziały narodowościowe zyskały status podziałów fundamentalnych.

Trzy powstania śląskie oraz plebiscyt górnośląski były dowodem nie tylko na to, jak duże było znaczenie tego regionu dla obu krajów, ale i na to, jak dalece zamieszkująca go ludność jest wewnętrznie zróżnicowana[2]. Wtedy też ludność śląska po raz pierwszy stała się przedmiotem rywalizacji międzypaństwowej, a w wymiarze politycznym – także zakładnikiem zero-jedynkowego postrzegania podziałów narodowościowych na Śląsku. Postrzeganie zróżnicowania narodowościowego i kulturowego mieszkańców tego regionu w sposób jednostronny, bez uwzględniania specyfiki polsko-niemieckiego pogranicza, było krzywdzące dla samej ludności, a także generalnie zaciążyło na polsko-niemieckich stosunkach na poziomie państwowym.

W latach 30. ubiegłego wieku w większości krajów europejskich doszło do odejścia od – wówczas jeszcze młodych i wątłych – demokratycznych zasad państwa. Jednocześnie nastąpił wzrost nastrojów nacjonalistycznych. Widoczne było to także po obu stronach polsko-niemieckiej granicy na Śląsku[3], choć skala zjawiska i długookresowe skutki wzrostu popularności nastrojów nacjonalistycznych i nawet ksenofobicznych były zasadniczo odmienne, co pokazały wydarzenia z czasów II wojny światowej.

1 Dobitnie znajduje to odzwierciedlenie w czesko-niemieckiej rywalizacji narodowościowej, którą opisywał Piotr. M. Majewski. Zob. *Idem*, *Niemcy sudeccy 1848–1948. Historia pewnego nacjonalizmu*, Warszawa 2007, s. 22.

2 O historii powstań i plebiscytu zob. publikacje autorstwa M. Lisa i przez niego redagowane: *Drogi Śląska do Polski: materiały z obchodów 75. rocznicy III Powstania Śląskiego w Opolu w 1996 roku*, red. M. Lis, Opole 1996; *Plebiscyt Górnośląski: w 90. Rocznicę*, Opole 2011; *Powstania śląskie w obchodach jubileuszu 90-lecia*, Opole 2012.

3 Por. publikacje M. Masnyka: *Idem*, *Ruch polski na Śląsku Opolskim w latach 1922–1939*, Opole 1989; *Granica polsko-niemiecka na Górnym Śląsku w polityce Polski i mocarstw zachodnioeuropejskich w 1921 roku*, wybór i oprac. M. Masnyk, Opole 2005.

W Niemczech opanowanych przez nazistów zaczęto zwalczać mniejszość polską, co doprowadziło w 1939 r. do delegalizacji działalności Związku Polaków w Niemczech. W Polsce natomiast, choć nie negowano obecności mniejszości niemieckiej ani jej nie prześladowano, to jednak polityka realizowana przez Michała Grażyńskiego (wojewodę śląskiego w latach 1926–1939) była nakierowana na zmniejszanie znaczenia ludności pochodzenia niemieckiego w życiu społeczno-ekonomicznym w (polskiej) części Górnego Śląska[4].

W czasie II wojny światowej ludność Górnego Śląska stała się ponownie zarówno przedmiotem, jak i ofiarą niemieckiej polityki narodowościowej. Wprowadzona wówczas niemiecka lista narodowościowa – *Deutsche Volksliste* miała na celu administracyjne włączenie polskiej ludności tego regionu w skład narodu niemieckiego, aczkolwiek drugiej kategorii. W istocie, wpisywanie polskich Ślązaków na *Volkslistę* było podyktowane wolą ich wykorzystania w niemieckich formacjach wojskowych. Liczne są przykłady tragicznych historii mieszkańców Śląska, którzy siłą zostali wepchnięci w machinę wojenną niemieckiego państwa[5]. Przykładem tych tragicznych losów jest choćby uwikłanie Ślązaków w wydarzenia II wojny światowej, kiedy mieszkańcy tego samego regionu musieli stawać przeciw sobie jako członkowie walczących ze sobą armii. Wystarczy przypomnieć, że w trakcie słynnej bitwy pod Monte Cassino Ślązacy, którzy służyli w 2. Korpusie Polskim, walczyli przeciw Ślązakom, służącym w oddziałach Wehrmachtu we Włoszech.

W rezultacie II wojny światowej Górny Śląsk przestał być, w wymiarze geograficznym, pograniczem Polski i Niemiec, pozostał jednak pograniczem w wymiarze kulturowym. Specyfika Górnego Śląska uczyniła zeń w pierwszych latach po zakończeniu konfliktu światowego miejscem realizacji skomplikowanych, ale i radykalnych w swojej formie działań z zakresu polityki narodowościowej. Pamiętać należy, że wysiedleniom Niemców towarzyszyła akcja weryfikacji narodowościowej i rehabilitacji osób zaliczanych do śląskiej ludności rodzimej. Pamiętajmy też, że wielu osobom pochodzenia niemieckiego udało się prześlizgnąć się przez sito weryfikacji. Prawdopodobnie wykorzystali do tego celu znajomość języka polskiego lub polskich kodów kulturowych. Pewne wyobrażenie o przebiegu procesu weryfikacji narodowościowej i jego różnych aspektach daje wgląd w zestawienie wspomnień „świadków historii" z terenu Górnego Śląska, opracowane w ramach projektu Archiwum Historii Mówionej www.e-historie.pl[6].

Z perspektywy wielu dziesięcioleci, które minęły od tamtych wydarzeń, można stwierdzić, że zastosowane przy tych procesach metody, choć pozwoliły osiągnąć cel – usunąć Niemców z terenu Górnego Śląska i pozostawić na jego terenie osoby, u których przeważały polskie elementy tożsamościowe – to jednak w wymiarze długookresowym miały też pośredni wpływ na odejście wielu Ślązaków od polskości.

4 M. Masnyk, *Dzielnica I Związku Polaków w Niemczech (1923–1939)*, Opole 1994.

5 Problem opisuje m.in. R. Kaczmarek w książce pt. *Polacy w Wehrmachcie*, Kraków 2010.

6 O projekcie i jego dotychczasowych rezultatach zob. więcej: http://e-historie.pl/projekt.html (dostęp: 5 X 2017 r.).

Część z nich, ze względów ekonomicznych i socjalnych, wyjechała do Niemiec, a ta część, która pozostała, współtworzyła na przełomie lat 80. i 90. ubiegłego wieku środowisko niemieckiej mniejszości narodowej.

Do procesów, które są już przedmiotem rozważań w innej części niniejszego opracowania, nie doszłoby również, gdyby nie nieumiejętnie prowadzona polityka włączania Ślązaków do polskiej wspólnoty narodowej po 1945 r. Marginalizowanie faktu, że ludność górnośląska po II wojnie światowej i na skutek realizacji powojennej polityki narodowościowej, i w wymiarze tożsamościowym, nadal pozostawała ludnością pogranicza kulturowego, zemściło się na władzach PRL.

Przyszłość pokazała, że niemieckie władze federalne w postrzeganiu mieszkańców Górnego Śląska i ich narodowościowej przynależności popełniały ten sam błąd, co władze polskie: stosowały metodę jednoznacznych wyborów. Innymi słowy, ludność, która dla władz RFN była ludnością pochodzenia niemieckiego, przez władze polskie była postrzegana jako społeczność, co do której nie ma wątpliwości, że jest pochodzenia polskiego.

Zespół czynników tożsamościowo-emocjonalnych oraz ekonomiczno-socjalnych sprawił, że Górnoślązacy w emigracji widzieli szansę na lepsze życie. Tak dużej skali wyjazdów na pewno by nie było, gdyby nie pakiet wsparcia, jaki oferowała imigrującym RFN. Republika bońska przyjmowała ich chętnie, nadając im status „wysiedleńców". W myśl zachodnioniemieckiego prawodawstwa prawo do tego statusu mieli wszyscy, którzy urodzili się w granicach przedwojennych państwa niemieckiego oraz ich potomkowie. Prawo to, oparte na ustawie zasadniczej, zakotwiczone było w przekonaniu o nieprawomocnych zmianach granicznych, w wyniku których Niemcy utracili prowincje wschodnie. Przez niemal cały okres trwania bipolarnego układu na świecie i w Europie, a uściślając – w latach istnienia dwóch państw niemieckich, ludność górnośląska znajdowała się w kręgu zainteresowania nie tylko zachodnioniemieckich władz federalnych, ale i licznych organizacji ziomkowskich, dla których troska o los pozostałych w Polsce społeczności o niemieckim pochodzeniu należała do katalogu najważniejszych celów działalności[7].

Pewien pogląd na temat znaczenia ludności górnośląskiej dla państwa zachodnioniemieckiego daje lektura wybranych materiałów archiwalnych zdeponowanych w Archiwum Federalnym w Koblencji (Bundesarchiv Koblenz, dalej: BArch) i Politycznym Archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Berlinie (Politisches Archiv des Auswärtigen Amts Berlin, dalej: PA AA). Oba archiwa dysponują cennymi zbiorami na temat Polski, społeczeństwa polskiego, relacji polsko-niemieckich.

7 Problematykę znaczenia organizacji wysiedlonych w Niemczech podejmowali m.in., w Niemczech: M.M. Wambach, *Verbändestaat und Parteienoligopol. Macht und Ohnmacht der Vertriebenenverbände*, Stuttgart 1971; Ph. Ther, *Deutsche und polnische Vertriebene. Gesellschaft und Vertriebenenpolitik in der SBZ/DDR und in Polen 1945–1956*, Göttingen 1998; M. Stickler, *„Ostdeutsch heißt Gesamtdeutsch". Organisation, Selbstverständnis und heimapolitische Zielsetzungen der deutschen Vertriebenenverbände*, Düsseldorf 2003; T. Weger, *„Volkstumskampf" ohne Ende? Sudetendeutsche Organisationen 1945–1955*, Frankfurt/Main 2008; w Polsce: B. Ociepka, *Związek Wypędzonych w systemie politycznym RFN i jego wpływ na stosunki polsko-niemieckie 1982–1992*, Wrocław 1997; M. Mazurkiewicz, *Spór o pamięć. Polityczne następstwa powojennych wysiedleń Niemców w pozimnowojennych relacjach polsko-niemieckich i czesko-niemieckich*, Warszawa–Opole 2015.

Archiwum Federalne w Koblencji posiada ponadto archiwalia federalnego resortu ds. wypędzonych, stanowiące bazę wiedzy na temat przybywających do 1970 r. wysiedleńców.

Władze federalne i ziomkostwa wychodziły bowiem z założenia, że na terenie utraconych po II wojnie światowej ziem niemieckich nadal znajduje się duża pod względem liczebności społeczność narodowości niemieckiej. Opierano się na tezie, że poczdamskie wysiedlenia całkowicie usunęły Niemców z Polski, w tym ze Śląska, ponieważ weryfikację narodowościową zastosowano wszak wobec byłych obywateli państwa niemieckiego.

Niniejszy artykuł zawiera zestawienie archiwaliów, które podejmowały problem sytuacji ludności górnośląskiej w Polsce przed 1989 r.[8] W przytaczaniu przykładów zarówno dokumentów, jak i poruszanych przez nich tematów, przyjęto porządek chronologiczno-problemowy. Artykuł, zachowując ograniczone ramy narracji, prezentuje wycinek rzeczywistości, której omówienie oparto na przykładach z literatury przedmiotu. Z uwagi na to, że dokumenty z archiwów federalnych z okresu lat 80. XX w. nadal są objęte okresem karencji i dostęp do nich jest utrudniony, punkt ciężkości analizy spoczął na materiałach pochodzących z lat 1950–1980. Pozwalają one odtworzyć obraz Górnego Śląska i jego mieszkańców przed 1989 r., który w Niemczech współkształtowany był przez władze federalne i liczne oraz dobrze zorganizowane organizacje wysiedlonych – ziomkostwa, zrzeszone w Związku Wypędzonych.

* * *

Antagonistyczny charakter relacji polsko-zachodnioniemieckich w okresie zimnej wojny przyczynił się do tego, że władze federalne miały ograniczony dostęp do informacji na temat sytuacji wewnętrznej w Polsce w ogóle, a tym bardziej ludności Śląska. Dekadę później strumień informacji o PRL i sytuacji wewnętrznej w kraju

8 W ostatnich latach ukazało się wiele pozycji, które zawierały zbiór dokumentów poświęconych sytuacji ludności niemieckiej w Polsce po II wojnie światowej. Niewątpliwie najważniejszymi opracowaniami w tym względzie są zbiory dokumentów pt. *Niemcy w Polsce: Niemcy w Polsce 1945–1950. Wybór dokumentów*; t. I: *Władze i instytucje centralne. Województwo olsztyńskie*, red. W. Borodziej, H. Lemberg, wybór i oprac. W. Borodziej, C. Kraft, Warszawa 2000; *Niemcy w Polsce 1945–1950. Wybór dokumentów*, t. II: *Polska Centralna. Województwo śląskie*, red. W. Borodziej, H. Lemberg, wybór i oprac. I. Eser, J. Kochanowski, Warszawa 2000; *Niemcy w Polsce 1945–1950. Wybór dokumentów*, t. III: *Województwo szczecińskie i poznańskie*, red. W. Borodziej, H. Lemberg, wybór i oprac. S. Jankowiak, K. Steffen, Warszawa 2001; *Niemcy w Polsce 1945–1950. Wybór dokumentów*, red. W. Borodziej, H. Lemberg, t. IV: *Pomorze Gdańskie i Dolny Śląsk*, wybór i oprac. I. Eser, W. Stankowski, C. Kraft, S. Jankowiak, Warszawa 2001. Warto tu wymienić także pozycje redagowane przez W.M. Góralskiego: *Problem reparacji, odszkodowań i świadczeń w stosunkach polsko-niemieckich 1944–2004*, t. 2: *Dokumenty*, red. S. Dębski, W.M. Góralski, Warszawa 2004; *Transfer, obywatelstwo, majątek. Trudne problemy stosunków polsko-niemieckich. Studia i dokumenty*, red. W.M. Góralski, Warszawa 2005, oraz angielskojęzyczną pracę wydaną przez zespół historyków Instytutu Historycznego Uniwersytetu Wrocławskiego: *Permanent Change. The New Region(s) of Silesia (1945–2015)*, red. P. Wiszewski, Wrocław 2015. W przypadku pozycji niemieckojęzycznych dobrym źródłem wiedzy na temat problematyki stosunku władz RFN i organizacji ziomkowskich do ludności niemieckiej w PRL jest wydane 30 lat temu trzytomowe zestawienie dokumentów programowych, korespondencji i komunikatów prasowych Związku Wypędzonych: *Erklärungen zur Deutschlandpolitik. Eine Dokumentation von Stellungnahmen, Reden und Entschließungen des Bundes der Vertriebenen – Vereinigte Landsmannschaften und Landesverbände. Teil I. 1949–1972*, red. W. Blumenthal, B. Faßbender, Bonn 1984; *Erklärungen zur Deutschlandpolitik. Eine Dokumentation von Stellungnahmen, Reden und Entschließungen des Bundes der Vertriebenen – Vereinigte Landsmannschaften und Landesverbände. Teil II. 1973–1978*, red. W. Blumenthal, Bonn 1986; *Erklärungen zur Deutschlandpolitik. Eine Dokumentation von Stellungnahmen, Reden und Entschließungen des Bundes der Vertriebenen – Vereinigte Landsmannschaften und Landesverbände. Teil III. 1979–1986*, red. W. Blumenthal, Bonn 1986.

został poszerzony na skutek stopniowego rozwoju kontaktów handlowych pomiędzy oboma państwami. Dopiero w kolejnym dziesięcioleciu, po zawarciu układu normalizacyjnego z 7 grudnia 1970 r., władze RFN uzyskały większy dostęp do wiedzy o Polsce, a w szczególności Śląsku i jego mieszkańcach. Jednakże władze PRL filtrowały informacje o sytuacji wewnętrznej kraju. Niemcy natomiast już od początku dekady lat 70. zaczęli wykorzystywać fakt, że zarówno Polska, jak i inne kraje bloku wschodniego uczestniczyły w dialogu międzynarodowym towarzyszącym Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie. Poruszana w jej trakcie problematyka praw człowieka oraz poszanowania praw mniejszości narodowych zyskała dla Polski i Niemiec w kontekście Śląska dodatkowe znaczenie.

Na tym tle dochodziło pomiędzy oboma krajami do wielu sporów, zasadzały się one na tym, iż Polska negowała fakt obecności ludności pochodzenia niemieckiego w kraju, Niemcy natomiast mieszkańców zarówno Śląska, jak i innych byłych niemieckich prowincji wschodnich, określały w kategorii „deutsche Volksgruppe" – czyli niemiecka grupa narodowościowa. Ludność śląską w (zachodnio)niemieckich materiałach źródłowych przedstawiano jako część narodu niemieckiego, której łączność ze wspólnotą narodową została przerwana przez zmiany graniczne. Takie – administracyjne – postrzeganie ludności Śląska i innych regionów zachodniej i północnej Polski miało dla strony niemieckiej swoje uzasadnienie. Osoby te były do 1945 r. wszak obywatelami Niemiec i dopiero po weryfikacji zyskały obywatelstwo polskie. I tak, idąc tym tokiem myślenia, możemy zrozumieć, dlaczego emigrujących z Polski po 1955 r. uważano w RFN za przedstawicieli narodu niemieckiego, prawodawstwo niemieckie określało takie osoby mianem „wysiedleńców" (niem. *Aussiedler*).

W wykorzystanych na potrzeby niniejszego opracowania zachodnioniemieckich materiałach źródłowych Górny Śląsk końca lat 40. i początku lat 50. ubiegłego wieku rysuje się jako niewiadoma. Państwo zachodnioniemieckie nie dysponowało wiarygodną i aktualną wiedzą na temat Polski. Odbudowująca się wówczas dyplomacja niemiecka potrzebowała czasu, by opracować szczegółowy polityczny plan dotyczący Polski[9]. Więcej informacji o Polsce i sytuacji wewnętrznej w kraju zaczęło się pojawiać w niemieckich materiałach źródłowych po 1963 r.

W wymiarze oficjalnym Górny Śląsk był już wtedy niemal całkowicie pozbawiony ludności niemieckiej. Warto pamiętać, że polskie władze nie chciały otwarcie przyznać, że po zakończeniu wysiedleń jeszcze przez kilka lat na terenie Polski znajdowały się skupiska ludności niemieckiej, obejmujące grupy kilkudziesięciu tysięcy osób. Za przykład można tu podać region dolnośląskiego Wałbrzycha. To tam władze polskie tolerowały obecność Niemców w Polsce po 1945 r., czyniły to jednak z przyczyn pragmatycznych. Byli to wykwalifikowani pracownicy tamtejszego przemysłu górniczego, którzy dysponowali odpowiednim *know-how*, by uruchomić lub odbudować zniszczone po wojnie przedsiębiorstwa. Grupa ta niemal w całości opuściła

9 O kulisach odbudowy zachodnioniemieckiej dyplomacji po wojnie zob.: E. Conze, N. Frei, P. Hayes, M. Zimmermann, *Urząd. Niemieccy dyplomaci w III Rzeszy i w RFN*, Wrocław 2016.

kraj po pierwszej „akcji łączenia rodzin" w drugiej połowie lat 50. XX w.[10] Dało to polskim władzom argument do umacniania tezy o tym, że polskie społeczeństwo zostało w zasadzie całkowicie pozbawione osób pochodzenia niemieckiego.

Wydaje się, że do 1969 r. brak dostatecznej wiedzy o sytuacji w Polsce, bipolarny charakter relacji międzynarodowych, a generalnie brak akceptacji powojennych zmian granicznych i straty terytorialne Niemiec na rzecz Polski, przyczyniały się do negatywnego stosunku republiki bońskiej do PRL. Rząd federalny werbalizując wielokrotnie fakt niepogodzenia się z rezultatami powojennych zmian granicznych, uniemożliwiał zaistnienie przesłanek do podjęcia dialogu dyplomatycznego pomiędzy Polską a RFN[11]. Lata 50. i 60. to dla relacji polsko-zachodnioniemieckich czas wrogości, zaniechanych działań, a także zmarnowanych szans[12]. Za przykład tych ostatnich można podać rozczarowujące reakcje państw bloku wschodniego na zachodnioniemiecką inicjatywę dotyczącą promocji pokojowego sposobu kształtowania stosunków międzynarodowych. Nota rządu federalnego na temat zachodnioniemieckiej polityki pokoju z 25 marca 1966 r., choć wychodziła z inicjatywą złagodzenia atmosfery na linii Wschód–Zachód, to jednak nie przedstawiała państwom bloku wschodniego, włącznie z Polską, wartych ich uwagi propozycji. W odniesieniu do Polski nota ta podtrzymywała bowiem znane już podejście do prawomocności ustaleń granicznych, co nie mogło się naturalnie spotkać z entuzjazmem Warszawy. Dopiero pod koniec lat 60. możliwości podjęcia dialogu stały się bardziej realne.

W Archiwum Federalnym w Koblencji zdeponowany jest obszerny materiał na temat reakcji państw bloku wschodniego o wspomnianej wyżej nocie. Nadmienia on o tym, że Polska nie zmieni stosunku do RFN, jeśli sama Republika Federalna nie zaprzestanie prowadzenia polityki podającej w wątpliwość trwałość ustalonych po wojnie granic[13]. W istocie dopiero zmiana steru rządów w Bonn w 1969 r. zaczęła nowy rozdział w polsko-zachodnioniemieckich relacjach politycznych.

Władze Niemiec Zachodnich natomiast Polskę widziały jako kraj, który był członkiem wrogiego bloku wschodniego, państwo, które przejęło prowincje wschodnie. Nie zaskoczy nas dziś stwierdzenie, że władze RFN, stale sygnalizując problem prawomocności granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej, wpisywały się w nastroje społeczne panujące wówczas na terenie Niemiec Zachodnich. Z konfrontacyjnego i rewizjonistycznego tonu narracji politycznej można było czerpać profity w postaci poparcia społecznego, udzielanego przez segmenty społeczeństwa zachodnioniemieckiego, które nie akceptowały powojennych zmian geopolitycznych.

10 Szerzej zob.: P. Madajczyk, *Niemcy polscy 1944–1989*, Warszawa 2001.

11 D. Bingen, *Polityka republiki bońskiej wobec Polski. Od Adenauera do Kohla 1949–1991*, Kraków 1997, s. 25–31. Zob. także: K. Ruchniewicz, *Warszawa – Berlin – Bonn. Stosunki polityczne 1949–1958*, Wrocław 2003, s. 15.

12 D. Bingen, *op. cit.*, s. 31.

13 BArch B122/5290, *Amtliche Reaktionen auf die Note der Bundesregierung zur deutschen Friedenspolitik vom 25. März 1966*, s. 12.

Warto pamiętać, że zachodnioniemiecki dyskurs polityczny z początku lat 50. ubiegłego wieku często był zasilany problemem polsko-niemieckiej granicy. Za sprawą środowisk „wypędzonych" natomiast opinia publiczna w RFN dowiadywała się również o problemie ludności, która po zmianach granicznych i masowych wysiedleniach pozostała na terenach wchodzących do 1945 r. w skład niemieckiego państwa.

O Ślązakach politycy zachodnioniemieccy wspominali zawsze w kontekście problemu nieuznawania prawomocności polsko-niemieckiej granicy. Kwestię ludności niemieckiej (w tym także z terenu Śląska), pozostałej na terenie Polski, traktowano bowiem jako element generalnego problemu polsko-niemieckich stosunków po II wojnie światowej.

Polskie zarzuty odnoszące się do polityki zachodnioniemieckiej ukierunkowanej na rewizję powojennego ładu granicznego wcale nie były nieuzasadnione. Oto kilka przykładów wyżej zarysowanych tez.

Pod koniec lat 40. i na początku kolejnej dekady Niemcy jako naród znajdowali się w trudnej sytuacji. Upadek państwa i społeczeństwa w 1945 r. odcisnął na Niemcach niezwykle silne piętno. Większości tamtejszego społeczeństwa trudno było się pogodzić z faktem, iż ich kraj stracił istotną część swojego terytorium i został podzielony na dwa odrębne organizmy państwowe, pomiędzy dwa zwaśnione bloki militarne. Na te nastroje musieli w jakiś sposób reagować zachodnioniemieccy politycy. Niemal wszystkie partie polityczne stosowały wówczas retorykę konfrontacji, która w krajach demokracji ludowej zyskała status rewizjonistycznej i zagrażającej dopiero co ustabilizowanemu ładowi granicznemu w Europie.

W materiale z berlińskiego archiwum federalnego resortu spraw zagranicznych z 1952 r. znajduje się zbiór wypowiedzi kanclerza Adenauera, który w marcu 1951 r. na spotkaniu środowiska wysiedlonych stwierdził m.in.: „*Wir werden das schlesische Land nicht preisgeben*" (pol. „Nie oddamy Śląska"), co równało się z (choćby werbalną) zapowiedzią podtrzymywania dążeń do odzyskania Śląska[14]. W kolejnym miejscu cytowanego dokumentu przytaczany jest fragment innego przemówienia, w którym Adenauer wspominał o tym, że prace rządu federalnego będą dotyczyć także 200 tys. Niemców, którzy na początku lat 50. znajdowali się nadal na terenie Prus Wschodnich, Śląska i Czechosłowacji[15].

Wskazuje na to również sporadyczna korespondencja pomiędzy resortami federalnymi na temat sytuacji w Polsce na początku i w połowie lat 50., a także fakt, że część źródeł informacji w tym względzie nie miało charakteru oficjalnego. W korespondencji federalnego ministra spraw wewnętrznych do szefa resortu spraw zagranicznych i ministerstwa do spraw ogólnoniemieckich z listopada 1956 r. autor pisma relacjonuje wizytę przedsiębiorcy z branży turystycznej, który negocjował warunki współpracy z polskim biurem podróży Orbis. W obszernej relacji znajduje

14 Za: Politisches Archiv des Auswärtigen Amts (dalej: PA AA) B11 215, *Äusserungen des Bundeskanzlers Dr. Adenauer zur Ostpolitik. Abgeschlossen im Juli 1952*, s. 26–27.

15 *Die Arbeit der Bundesregierung wird weiter den etwa 200 000 Deutschen gelten müssen, die sich in dem ehemaligen Ostpreußen und Schlesien sowie in der Tschechoslowakei befinden*. Cyt. za: PA AA B11 215, *Äusserungen des Bundeskanzlers Dr. Adenauer zur Ostpolitik. Abgeschlossen im Juli 1952*, s. 26–27.

się też fragment poświęcony Śląskowi, w którym mowa jest, że jedna czwarta ówczesnego społeczeństwa Górnego Śląska zalicza się do przedstawicieli narodu niemieckiego, którzy po wojnie musieli opowiedzieć się jednak za przynależnością do polskości[16]. Przesłanie i najważniejsze sformułowania tego listu, chociaż – co należy podkreślić – nie pochodziły od oficjalnych wysłanników RFN, którzy relacjonowali sytuację w PRL, to jednak w dużej mierze powtarzają się w materiałach poświęconych ludności śląskiej, zdeponowanych w Archiwum Federalnym w Koblencji i Politycznym Archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Berlinie.

Niemieckie materiały źródłowe z końca lat 50. i lat późniejszych zwracają uwagę na fakt niechętnego przyznawania przez polskie władze tego, że mimo rozlicznych działań, na terenie PRL nadal przebywały osoby pochodzenia niemieckiego. Należy przy tym uzupełnić, że jeśli w materiałach tych pojawiały się wątki dotyczące ludności Górnego Śląska, to głównie były one przedstawiane z perspektywy ogólnej – generalnej sytuacji osób pochodzenia niemieckiego, które po zakończeniu wysiedleń poczdamskich pozostały na terenie byłych prowincji wschodnich. Jak wspomniano, więcej informacji o Polsce pojawiło się po 1963 r., kiedy w Warszawie zaczęło funkcjonować zachodnioniemieckie przedstawicielstwo handlowe. Dla władz z Bonn placówka ta stała się centrum informacji o PRL.

Przedmiotem wymiany informacji pomiędzy warszawskim przedstawicielstwem handlowym RFN a Bonn stała się natychmiast kwestia ludności pochodzenia niemieckiego, pozostającej w Polsce. W dokumencie pt. *Nationale Minderheiten in Polen* (*Mniejszości narodowe w Polsce*) przedstawicielstwo zamieściło informacje na temat liczebności mniejszości narodowych w PRL, które we wrześniu 1963 r. podało „Życie Warszawy". Zwraca przy tym uwagę na to, że wymieniając 10 grup narodowościowych i szeregując je pod względem liczebności, gazeta podała, iż w PRL w tym czasie żyło 3 tys. osób pochodzenia niemieckiego[17]. Władze z Bonn mogły informacje te w sposób prosty porównywać z liczbami imigrantów z Polski, którzy po przybyciu na teren RFN starali się uzyskać status wysiedleńca, a zatem pochodzenie niemieckie. W ten sposób władze federalne demaskowały fałszywość oficjalnego stanowiska władz polskich w odniesieniu do obecności i liczebności w PRL osób narodowości niemieckiej, posiłkując się danymi dotyczącymi liczb przybywających imigrantów, którzy starali się o status wysiedleńca. W 1963 r. było ich z Polski 9 tys.[18]

Na jaskrawy kontrast pomiędzy oficjalnym stanowiskiem polskich władz obecności ludności niemieckiej w PRL a twardymi danymi statystycznymi o liczebności osób

16 *Der vierte Teil der Bevölkerung Oberschlesiens bestehet noch aus Deutschen. Fast alle haben für Polen optieren müssen. Es wird dort wenig deutsch gesprochen. Die umgesiedelten polnischen Staatsangehörigen bevorzugten in der Hauptsache das schlesische Gebiet, während sie meist eine Ansiedlung in Ostpommern und Ostbrandenburg mit der Begründung ablehnten, dass diese Gebiete doch einmal wieder zu Deutschland kämen*. Cyt. za: PA AA B12 549, *Lage in Polen und in den Ostgebieten des deutschen Reiches (stand 31.12.1937), die z. Zt. Polnischer Verwaltung unterstehen*, s. 4.

17 PA AA B391, *Nationale Minderheiten in Polen*, s. 1–2.

18 Więcej zob.: G. Reichling, *Die deutschen Vertriebenen in Zahlen. Teil I, Umsiedler, Verschleppte, Vertriebene, Aussiedler 1940–1985*, Bonn 1995, s. 21–40.

przybywających do RFN z Polski, przedstawianymi przez urzędy federalne, zwracają uwagę także inne dokumenty. W materiale zatytułowanym *Offiziel 3000 Deutsche in Polen* boński resort spraw zagranicznych zestawia informacje, przedstawiane przez polskie media z danymi na temat napływu osób narodowości niemieckiej. Warto w tym miejscu uzupełnić, że dla władz zachodnioniemieckich wysiedleńcy byli osobami, które mogły poświadczyć fakt, że mają prawo do obywatelstwa RFN, a w myśl tamtejszej doktryny prawnej były automatycznie postrzegane jako osoby narodowości niemieckiej. Dokument zwraca uwagę, że w latach 1959–1967 na teren RFN trafiło z obszaru byłych niemieckich prowincji wschodnich w sumie 36 545 osób mających niemieckie pochodzenie (*Volkszugehörigkeit*)[19]. Informacje te, a przede wszystkim zestawianie propagandowych wiadomości na temat Niemców w Polsce z wiarygodnymi danymi instytucji, które zajmowały się przyjmowaniem wysiedleńców i wsparciem dla nich, umacniało wśród władz federalnych (a także organizacji wysiedlonych) przekonanie o tym, że należy tworzyć okoliczności, które pozwolą polskim Niemcom opuścić PRL.

W ślad za większą liczbą informacji na temat Polski i jej sytuacji wewnętrznej władze federalne zaczęły aktywniej korespondować na temat ludności, którą postrzegały jako ludność pochodzenia niemieckiego. Aktywniej w sprawie tego zagadnienia zaczęły także zabierać głos organizacje ziomkowskie na czele ze Związkiem Wypędzonych. Do takich wniosków można dojść po analizie materiałów, które ten temat podejmowały. Ich treść zdominowana była przez dwa zagadnienia: kwestię polsko-niemieckiej granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej i związanym z nią kompleksem zagadnień prawnomiędzynarodowych i z zakresu prawa cywilnego, a także ludności pochodzenia niemieckiego, pozostałej po wysiedleniach w granicach PRL.

Spośród przeanalizowanych materiałów pochodzących z lat 60. w sposób szczególny zwraca uwagę raport zatytułowany *Das Verhältnis der ehemals deutschen Bevölkerungsgruppe zum polnischen Staat* (*Stosunek byłej ludności niemieckiej do polskiego państwa*), powstały w zachodnioniemieckim resorcie spraw zagranicznych w 1965 r. Autor opracowania w podsumowaniu swojej analizy formułuje tezę, której słuszność można było w Polsce przyznać dopiero po przełomie demokratycznym. Wskazuje on bowiem na błędy polskich władz w polityce względem ludności śląskiej, która to polityka w wymiarze długookresowym doprowadziła do odejścia Górnoślązaków od polskości i podjęcia przez nich decyzji o emigracji do RFN: „*Das Ergebnis dieser konsequenten Polonisierungspolitik ist, dass heute nach 20 Jahren eines zähen Ringens um ihre Existenz und um ihr Deutschtum die ehemals deutschen Bewohner nahezu ausnahmelos in erschreckender Übereinstimmung nur den einen Wunsch haben, auszuwandern, und zwar nach Westdeutschland*" (pol. „Wynikiem tej konsekwentnej polityki polonizacji jest to, że ci byli mieszkańcy niemieccy po trwającej 20 lat jałowej walce o swój byt i swoją niemieckość, w niemal przeważającej większości mają tylko jedno życzenie, aby wyemigrować, i to do Niemiec Zachodnich")[20].

19 PA AA B391, *Offiziell 3000 Deutsche in Polen*, s. 1–2.

20 PA AA, B391, *Das Verhältnis der ehemals deutschen Bevölkerungsgruppe zum polnischen Staat*, s. 24.

W dalszej części dokumentu autor zwraca też uwagę na determinację starających się o wyjazd, którzy, nie widząc perspektyw rozwoju dla siebie w Polsce, są gotowi pozostawić swoje majątki tylko po to, by jak najszybciej wyjechać do RFN[21]. Nie wskazuje przy tym na czynniki ekonomiczne, jako decydujące w podejmowaniu decyzji o emigracji, ale zwraca uwagę, że elementem kluczowym w tym względzie był lęk przed zagrożeniem kolejnej wojny[22]. Aczkolwiek w odniesieniu do kwestii strachu przed konfliktem, jako czynnika, który zachęcał do wyjazdów, warto zabrać głos polemiczny. Pamiętajmy, że czynniki tożsamościowe i ekonomiczne miały w tym kontekście o wiele większe znaczenie. Perspektywy dostatniego i spokojnego życia, jakie rysowały się mieszkańcom Śląska w wizji emigracji, były z pewnością silniejsze od lęku przed wybuchem III wojny światowej[23].

W przeanalizowanych materiałach źródłowych da się zauważyć, że od połowy lat 60. XX w. władze federalne pozyskiwały więcej informacji o sytuacji w Polsce i ludności pochodzenia niemieckiego na terenie byłych niemieckich prowincji wschodnich. Od tego czasu coraz częściej w materiałach tych pojawia się wątek wsparcia humanitarnego dla tej ludności. W jednym z dokumentów z 1967 r. zachodnioniemiecki resort spraw zagranicznych kieruje do resortu spraw wewnętrznych uwagi na temat zasadności wypracowania mechanizmów wsparcia socjalnego dla osób pochodzenia niemieckiego, które w tym czasie zamieszkiwały teren PRL. Wskazuje przy tym na fakt, że główną rolę w stworzeniu form wsparcia powinien odgrywać niemiecki Czerwony Krzyż[24].

W tym miejscu warto też zwrócić uwagę na to, że bardzo aktywnie w akcji wsparcia dla ludności, którą władze RFN zaliczały do niemieckiej wspólnoty narodowej, brały udział organizacje wysiedlonych. Według nich kwestię sytuacji bytowej tych osób powinny były regulować ogólnoeuropejskie standardy ochrony mniejszości narodowych, które należało opracować. Jednakże – o czym należy także pamiętać – w narracji Związku Wypędzonych zagadnienie ochrony praw mniejszości narodowych włączano w lansowaną przez nich koncepcję „prawa grup narodowościowych", której założenia były pokrewne koncepcji „prawa do stron ojczystych" (*Recht auf die Heimat*), a ta ostatnia budziła uzasadnione w Polsce kontrowersje[25].

Co interesujące, nawet rządy federalne odnosiły się do tych idei z dystansem. Wskazuje na to m.in. korespondencja z 1967 r., którą prowadził jeden z liderów środowiska ziomkowskiego, późniejszy wieloletni szef Związku Wypędzonych, a zarazem polityk CDU, Herbert Czaja, z ministrem spraw zagranicznych RFN, a późniejszym

21 *Ibidem*, s. 25.

22 *Ibidem*, s. 26.

23 Szerzej w klasycznej pozycji na ten temat: A. Trzcielińska-Polus, *„Wysiedleńcy" z Polski w Republice Federalnej Niemiec w latach 1980–1990*, Opole 1997.

24 PA AA, B3924, *Sozialhilfe für Deutsche in den unter fremder Verwaltung stehenden deutschen Ostgebieten*, s. 1–2.

25 R. Buchała, *Uwagi o tzw. „Recht auf die Heimat" (II)*, „Sprawy Międzynarodowe", nr 9 (1965), s. 23–38.

kanclerzem Willym Brandtem. Ostatni z wymienionych w odpowiedzi na pismo Czai wspominał, że z uwagi na kondycję ówczesnych kontaktów pomiędzy Niemcami Zachodnimi a krajami bloku wschodniego włączanie wątków ochrony mniejszości narodowych w tok wzajemnych negocjacji było wtedy niemożliwe[26].

Kolejne lata rozwoju polsko-zachodnioniemieckich stosunków zaowocowały stopniowym zbliżeniem na gruncie politycznym. Wraz z intensyfikowaniem kontaktów i relacji agenda rozmów pomiędzy rządami w Warszawie i Bonn poszerzała się o inne zagadnienia, także te dotyczące sytuacji ludności Śląska. Przełomowym wydarzeniem, które rozpoczęło nowy rozdział w polsko-zachodnioniemieckich stosunkach po 1945 r., było podpisanie układu normalizacyjnego z 7 grudnia 1970 r. Dokument ten otworzył drogę do poszerzenia współpracy gospodarczej, a także był punktem odniesienia do rozmów z zakresu zagadnień humanitarnych.

Lektura dokumentów źródłowych, które przedstawiają tło działań rządu federalnego i korespondencji wewnętrznej z organizacjami wysiedlonych na temat przygotowań do zawarcia układu z grudnia 1970 r., pozwala na sformułowanie następujących wniosków. Po pierwsze, rząd federalny rozpoczynając dialog z Polską, musiał jednocześnie przygotować się na żywiołową dyskusję z silnymi i dobrze zorganizowanymi ziomkostwami, które były najgorętszymi zwolennikami podejmowania prób odzyskania lub uzyskania zadośćuczynienia za utracone po wojnie mienie, przy jednoczesnym nieuznawaniu trwałości polsko-niemieckiej granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej. W sposób naturalny podejście takie było odbierane w Polsce jako skrajnie wrogie i zagrażające stabilności geopolitycznej w Europie. Po drugie, rząd federalny, próbując zdobyć zaufanie u polskich partnerów, musiał marginalizować wpływy organizacji wysiedlonych, ale niecałkowicie – za nimi bowiem stał silny elektorat, o którego względy zabiegały wszystkie partie polityczne w Niemczech. Co ważne, kwestia ludności pochodzenia niemieckiego poruszana była na marginesie toczących się rozmów czy wymienianej korespondencji. Jednym z wielu przykładów może tu być wymiana listów pomiędzy resortem spraw zagranicznych a kierownictwem Związku Wypędzonych z grudnia 1970 r. Związek Wypędzonych w swym liście nawoływał rząd federalny do opracowania traktatowych podstaw, które pozwolą na kontynuację działań związanych z łączeniem rozdzielonych wskutek II wojny światowej rodzin. W odpowiedzi ministerstwo spraw zagranicznych RFN apelowało do Związku o złagodzenie swojego stanowiska, informując, że zawarcie układu normalizacyjnego z PRL otworzy drogę do usprawnienia i przyspieszenia procesu przesiedleń tych osób na teren RFN[27].

Przedstawiony wyżej przykład jest symptomatyczny dla próby charakterystyki obecności i znaczenia kwestii ludności Górnego Śląska w polityce RFN w latach 70. XX w. Ślązacy występują w tych dokumentach jako członkowie niemieckiej wspólnoty

26 PA AA B3924, 25.07.1967, *Herrn Bundesaußenminister Willy Brandt, Europäische Friedensordnung und wirksames Volksgruppenrecht*, s. 2; PAAA B3924, 25.08.1967, *An den Abgeordneten des Deutschen Bundestages Herrn Dr. Herbert Czaja*, s. 3.

27 PA AA B39 38, 9.10.1970, *Erklärung zu dem zwischen der Bundesregierung und der Regierung der Volksrepublik Polen vereinbarten Vertrag*, s. 2–3.

narodowej, która po wojnie pozostała w Polsce. Stosunkowo rzadkie są przykłady dokumentów, w których Śląsk i Ślązacy są w jakiś sposób personalizowani. W przeważającej mierze bowiem zarówno Śląsk (Górny i Dolny), Pomorze, Prusy Wschodnie i wschodnia część Brandenburgii, czyli byłe niemieckie prowincje wschodnie, jak i ich mieszkańcy są przywoływani wspólnie. Organizacje wysiedlonych stale naciskały rząd federalny na (nawet) wymuszenie od Polski stworzenia możliwości wyjazdu tej ludności do Niemiec. Co ważne, w grę wchodził tylko wyjazd z PRL, organizacjom wysiedlonych i rządowi federalnemu mniej zależało na tym, by osobom pochodzenia niemieckiego zapewnić na miejscu w Polsce ochronę prawną, jaką mogły cieszyć się mniejszości narodowe. W jednej z licznych korespondencji jest mowa nawet o tym, aby setkom tysięcy Niemców, którzy „muszą jeszcze tam mieszkać (w Polsce)", zapewnić jak najszybsze warunki do humanitarnego wyjazdu do RFN[28].

Warto w tym miejscu skontrastować wyżej przytoczone przykłady z dokumentami pochodzącymi z polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Warszawie. Lektura treści tych materiałów pokazuje w sposób jaskrawy, jak dalece różnił się polski i zachodnioniemiecki punkt widzenia na temat sytuacji ludności śląskiej i ludności pochodzenia niemieckiego w ogóle. Podczas gdy władze federalne i organizacje wysiedlonych stale starały się sygnalizować rządowi RFN potrzebę troski o los ludności pochodzenia niemieckiego, to władze polskie negowały w ogóle istnienie takiej grupy. Nawet w momencie, kiedy negocjacje w ramach Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie w odniesieniu do zagadnień humanitarnych[29] były już zaawansowane. W dokumencie pt. *Stan stosunków PRL-RFN i propozycje w zakresie kontynuowania procesu normalizacji* z 30 grudnia 1975 r. czytamy, że:

> W związku z podnoszeniem przez opozycję i w nieco inny sposób również przez rząd RF tezy o rzekomej mniejszości niemieckiej w Polsce – istotnego znaczenia nabiera dokonywanie trafnej selekcji przy wydawaniu zgód na wyjazd do RFN. Selekcja ta winna być prowadzona w taki sposób, aby usuwała ona bazę postulatów RFN. Jednocześnie powinniśmy w sposób stanowczy i zdecydowany odrzucać wszelkie próby RFN podjęcia z nami rozmów nt. „mniejszości niemieckiej" w Polsce. Niezbędne jest stałe energiczne działanie w kierunku publicznego demaskowania kłamliwych twierdzeń i informacji dot. tego zagadnienia. W tym kontekście szczególnie aktualną jest potrzeba danych CK[30] RFN o ponad 280 tys. osobach ubiegających się rzekomo o wyjazd z Polski do RFN. Również i w tym przypadku powinniśmy wykorzystać zbieżność interesów taktycznych z rządem RFN, któremu w aktualnej sytuacji lansowanie w/w danych CK RFN nie jest na rękę[31].

28 PA AA B39 46, 21.10.1971, *Herrn Bundesaussenminister Scheel*, s. 1–2.

29 Cykl negocjacji w ramach Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie był ważnym elementem odprężenia na linii Wschód–Zachód. Z punktu widzenia relacji polsko-zachodnioniemieckich być może najważniejszym zagadnieniem omawianym w ramach spotkań KBWE były kwestie ochrony praw mniejszości narodowych. Szerzej zob.: B. Koszel, *Między dogmatyzmem a pragmatyzmem (1971–1989)*, [w:] *Polacy wobec Niemców. Z dziejów kultury politycznej Polski 1945–1989*, red. A. Wolff-Powęska, Poznań 1993, s. 94–141.

30 Mowa o Czerwonym Krzyżu, przyp. aut.

31 Na podstawie: Archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Warszawie (dalej: AMSZ), z. 31/82, w. 5, t. RFN 0–22.

Wydaje się, że polskiemu rządowi bardziej zależało na konkretnych korzyściach ze zbliżenia z Bonn aniżeli na porozumieniu w zagadnieniu polityki wobec ludności Górnego Śląska i innych regionów Ziem Zachodnich i Północnych (pochodzenia niemieckiego w rozumieniu władz RFN)[32].

Takie swoiste dyplomatyczne przeciąganie liny pomiędzy Polską a Niemcami Zachodnimi trwało w zasadzie do końca lat 80. XX w. Polskie władze stale utrudniały proces wyjazdów na Zachód, Niemcy natomiast starali się za cenę zachęt lub ustępstw na tle ekonomicznym uskuteczniać swoje cele polityczne. Celami politycznymi w stosunku do Śląska i tamtejszej ludności, a także ludności byłych niemieckich prowincji wschodnich, było umożliwienie jej emigracji z Polski.

Wiemy już, że organizacje wysiedlonych, aż do przełomu demokratycznego w Polsce, były najgorętszymi orędownikami imigracji osób, którym niemieckie prawodawstwo stwarzało możliwość uzyskania obywatelstwa RFN. Ziomkostwa i ich „organizacja dachowa" (niem. *Dachverband*[33]) – Związek Wypędzonych nie tylko naciskały na rząd federalny, by ten bardziej stanowczo domagał się od strony polskiej ustępstw w zagadnieniu liberalizacji polityki wyjazdowej, ale i aktywnie reagowały na wieści z Polski dotyczące stosowanych ograniczeń i utrudnień w uzyskiwaniu zezwoleń na emigrację[34]. Kilkanaście lat później, w czasie demokratycznego przełomu w Europie ziomkostwa starały się włączyć w polsko-niemieckie zbliżenie, sygnalizując potrzebę stworzenia dla osób pochodzenia niemieckiego prawa, które uznałoby ich za mniejszość narodową i gwarantowało im należną z tego tytułu ochronę[35]. Ostatecznie dopiero przełom demokratyczny, a następnie polsko-niemieckie traktaty z 1990 i 1991 r. pozwoliły na wypracowanie pomiędzy Polską a Niemcami porozumienia dotyczącego polityki wobec mniejszości niemieckiej w Polsce. Zapisy traktatu dobrosąsiedzkiego z 1991 r., odnoszące się do osób pochodzenia niemieckiego rozwiązały jeden z ważniejszych problemów powojennych stosunków polsko-niemieckich, a ponadto stały się przykładem do opracowania w późniejszych latach prawno-finansowego systemu wsparcia i ochrony mniejszości narodowych i etnicznych. Warto pamiętać, że w traktacie dobrosąsiedzkim ustalono także zespół zobowiązań państwa niemieckiego wobec Polonii w Niemczech, aczkolwiek ich realizacja – co pokazały przyszłe lata – odbiegała od polskich oczekiwań.

32 Jedna z analiz MSZ z XII 1975 r. mówi o tym, że: „Wizyta I Sekretarza KC PZPR w Republice Federalnej Niemiec miałaby znaczenie zasadniczego wydarzenia politycznego w stosunkach PRL z RFN, o istotnej wymowie z punktu widzenia wykorzystania sprzyjającej sytuacji dla zapewnienia Polsce praktycznych korzyści z normalizacji, w szczególności w dziedzinie gospodarczej i naukowo-technicznej". Cyt. za: AMSZ, z. 31/82, w. 5, t. RFN 0–22, *Stan stosunków PRL-RFN i propozycje w zakresie kontynuowania procesu normalizacji*, s. 8.

33 Pojęcie funkcjonujące w niemieckiej przestrzeni publicznej, określające podmioty powołane do wspólnej reprezentanci celów i interesów organizacji o zbieżnych profilach działalności. W Polsce podmioty te określane są także mianem „organizacji parasolowych".

34 Por. PA AA B39 55, 13.03.1976, *Verpflichtung deutscher Staatsangehöriger zur Angabe ihrer Geburtsorte in den unterpolnischer Verwaltung stehenden deutschen Ostgebieten in polnischer Sprache*, s. 2–3; PA AA B85 1326, 31.08.1977, *Vertriebenenausweis für Aussiedler*, s. 1–2.

35 Problem ten opisuje R. Urban, *Niemcy w Polsce. Historia mniejszości w XX wieku*, Opole 1994.

* * *

Analiza wybranych niemieckich materiałów źródłowych poświęconych ludności Śląska, pochodzących z dwóch wymienionych wyżej archiwów, pozwala sformułować następujące wnioski.

Po pierwsze: ani władze federalne, ani żywo zainteresowane losem ludności śląskiej (pochodzenia niemieckiego) organizacje ziomkowskie ze Związkiem Wypędzonych na czele, aż do 1989 r. nie posiadały pełnej wiedzy na temat liczebności tej społeczności. Jest to widoczne w szczególności w dokumentach sprzed 1970 r., które opierały się na zdawkowych relacjach przedstawicieli władz RFN. Powodem tego był brak utrzymywania stosunków dyplomatycznych pomiędzy Bonn a Warszawą, a także oficjalne negowanie przez polskie władze obecności Niemców w Polsce. Pierwsze konkretne relacje na temat sytuacji ludnościowej w Polsce zaczęły bowiem trafiać do Bonn od momentu uruchomienia w Warszawie przedstawicielstwa handlowego RFN w 1963 r.

Po drugie, punkt ciężkości działań zarówno rządu federalnego, jak i organizacji ziomkowskich spoczywał na kwestii stworzenia możliwości wyjazdu tej ludności z Polski do RFN. Przeanalizowane materiały w sposób marginalny wspominają o Górnym Śląsku i jego mieszkańcach. Może mieć to swoje uzasadnienie, ponieważ zarówno poszczególne resorty rządu federalnego, jak i organizacje wysiedlonych na problem pozostałej po poczdamskich wysiedleniach ludności pochodzenia niemieckiego patrzyły holistycznie. Nie dokonywano w tym względzie rozróżnienia pomiędzy Śląskiem a Pomorzem, czy Ziemią Lubuską, która w materiałach tych występuje pod terminem wschodniej części Brandenburgii.

Ani władze federalne, ani organizacje wysiedlonych nie miały złudzeń, że strona polska pozwoli w końcu na stworzenie systemu wsparcia dla osób pochodzenia niemieckiego i tym samym uzna ich obecność i tożsamościową odrębność. Nie było to możliwe choćby z tego względu, że potwierdzenie obecności Niemców w Polsce przez rząd PRL podważyłoby skuteczność przeprowadzonej w latach 1945–1950 polityki oczyszczenia społeczeństwa polskiego z „elementu niemieckiego". Władze federalne i organizacje wysiedlonych kierunkowały swoje działania na kwestii przekonania polskich władz do liberalizacji polityki wyjazdowej.

Bibliografia

Bingen D., *Polityka republiki bońskiej wobec Polski. Od Adenauera do Kohla 1949–1991*, Kraków 1997

Conze E., Frei N., Hayes P., Zimmermann M., *Urząd. Niemieccy dyplomaci w III Rzeszy i w RFN*, Wrocław 2016

Drogi Śląska do Polski: materiały z obchodów 75. rocznicy III Powstania Śląskiego w Opolu w 1996 roku, red. M. Lis, Opole 1996

Erklärungen zur Deutschlandpolitik. Eine Dokumentation von Stellungnahmen, Reden und Entschließungen des Bundes der Vertriebenen – Vereinigte Landsmannschaften und Landesverbände, cz. 1: 1949–1972, red. W. Blumenthal, B. Faßbender, Bonn 1984

Erklärungen zur Deutschlandpolitik. Eine Dokumentation von Stellungnahmen, Reden und Entschließungen des Bundes der Vertriebenen – Vereinigte Landsmannschaften und Landesverbände, cz. 2: 1973–1978, red. W. Blumenthal, Bonn 1986

Erklärungen zur Deutschlandpolitik. Eine Dokumentation von Stellungnahmen, Reden und Entschließungen des Bundes der Vertriebenen – Vereinigte Landsmannschaften und Landesverbände, cz. 3: 1979–1986, red. W. Blumenthal, Bonn 1986

Granica polsko-niemiecka na Górnym Śląsku w polityce Polski i mocarstw zachodnioeuropejskich w 1921 roku, wybór i oprac. M. Masnyk, Opole 2005

Kaczmarek R., *Polacy w Wehrmachcie*, Kraków 2010

Koszel B., *Między dogmatyzmem a pragmatyzmem (1971–1989)*, [w:] *Polacy wobec Niemców. Z dziejów kultury politycznej Polski 1945–1989*, red. A. Wolff-Powęska, Poznań 1993, s. 94–141

Lis M., *Plebiscyt Górnośląski: w 90. Rocznicę*, Opole 2011

Lis M., *Powstania śląskie w obchodach jubileuszu 90-lecia*, Opole 2012

Madajczyk P., *Niemcy polscy 1944–1989*, Warszawa 2001

Majewski P.M., *Niemcy sudeccy 1848–1948. Historia pewnego nacjonalizmu*, Warszawa 2007

Masnyk M., *Ruch polski na Śląsku Opolskim w latach 1922–1939*, Opole 1989

Mazurkiewicz M., *Spór o pamięć. Polityczne następstwa powojennych wysiedleń Niemców w pozimnowojennych relacjach polsko-niemieckich i czesko-niemieckich*, Warszawa-Opole 2015

Niemcy w Polsce 1945–1950. Wybór dokumentów, t. I: *Władze i instytucje centralne. Województwo olsztyńskie*, red. W. Borodziej i H. Lemberg, wybór i oprac. dokumentów W. Borodziej i C. Kraft, Warszawa 2000

Niemcy w Polsce 1945–1950. Wybór dokumentów, t. II: *Polska centralna. Województwo śląskie*, red. W. Borodziej, H. Lemberg, wybór i oprac. I. Eser i J. Kochanowski, Warszawa 2000

Niemcy w Polsce 1945–1950. Wybór dokumentów, t. III: *Województwo szczecińskie i poznańskie*, red. W. Borodziej, H. Lemberg, wybór i oprac. S. Jankowiak, K. Steffen, Warszawa 2001

Niemcy w Polsce 1945–1950. Wybór dokumentów, t. IV: *Pomorze Gdańskie i Dolny Śląsk*, red. W. Borodziej, H. Lemberg, wybór i oprac. I. Eser, W. Stankowski, C. Kraft, S. Jankowiak, Warszawa 2001

Ociepka B., *Związek Wypędzonych w systemie politycznym RFN i jego wpływ na stosunki polsko-niemieckie 1982–1992*, Wrocław 1997

Osmańczyk E.J., *Sprawy Polaków*, Katowice 1982

Polska – Niemcy 1945–2007. Od konfrontacji do współpracy i partnerstwa w Europie. Studia i dokumenty, red. W.M. Góralski, Warszawa 2007

Problem reparacji, odszkodowań i świadczeń w stosunkach polsko-niemieckich 1944–2004, t. 2: *Dokumenty*, red. S. Dębski, W.M. Góralski, Warszawa 2004

Ruchniewicz K., *Warszawa – Berlin – Bonn. Stosunki polityczne 1949–1958*, Wrocław 2003

Stickler M., *„Ostdeutsch heißt Gesamtdeutsch". Organisation, Selbstverständnis und heimatpolitische Zielsetzungen der deutschen Vertriebenenverbände*, Düsseldorf 2003

Ther Ph., *Deutsche und polnische Vertriebene. Gesellschaft und Vertriebenenpolitik in der SBZ/DDR und in Polen 1945–1956*, Göttingen 1998

Trzcielińska-Polus A., *„Wysiedleńcy" z Polski w Republice Federalnej Niemiec w latach 1980–1990*, Opole 1997

Urban T., *Niemcy w Polsce. Historia mniejszości w XX wieku*, Opole 1994

Wambach M.M., *Verbändestaat und Parteienoligopol. Macht und Ohnmacht der Vertriebenenverbände*, Stuttgart 1971

Weger T., *„Volkstumskampf" ohne Ende? Sudetendeutsche Organisationen 1945–1955*, Frankfurt/Main 2008

ROCZNIK
ZIEM
ZACHODNICH

Marek Mazurkiewicz

Ludność Górnego Śląska w latach 1950–1989 w świetle wybranych polskich i niemieckich materiałów źródłowych (opracowanie analityczne)

Streszczenie: Artykuł jest próbą nakreślenia obrazu ludności Górnego Śląska w latach 1950–1989, jaki udało się odtworzyć na podstawie wybranych materiałów źródłowych, pochodzących z polskich i niemieckich archiwów. Uwaga opracowania skupiona jest przy tym na problemie różnic w postrzeganiu ludności Górnego Śląska przez polskie i niemieckie władze (Republiki Federalnej Niemiec). Źródłem tych różnic był fakt, że oba kraje zarówno w kwestii postrzegania, jak i kreowania polityki na rzecz ludności Górnego Śląska w sposób marginalny uwzględniały znaczenie specyfiki polsko-niemieckiego pogranicza kulturowego i jego wpływu na tożsamościowy rys jego mieszkańców. W ten sposób rodził się problem swoistej rywalizacji Polski i Niemiec o tożsamościową przynależność Górnoślązaków, której rezultatem było m.in. zjawisko emigracji.

The population of Upper Silesia in the years 1950–1989 in the light of selected Polish and German source materials (analytical report)

Abstract: The article is an attempt at the delineation of a picture of the population of Upper Silesia in the years 1950–1989. This effected the basis of selected source materials from Polish and German archives. The focus of the report is also on the problem of differences in the perception of the population of Upper Silesia by Polish and German authorities (Federal Republic of Germany). The source of these differences was the fact that on both the issue of perception and the creation of politics regarding the people of Upper Silesia both countries, in a marginal manner, defined the meaning of the specifics of the Polish-German cultural borderland and its influence on the identifying features of its residents. In this way, the problem of the Polish and German rivalry about the identity adherence of Upper Silesians was born. This resulted, among others, in the phenomenon of emigration.

Słowa kluczowe: Górny Śląsk, emigracja, wysiedlenia, wysiedleńcy, tożsamość, pogranicze, mniejszość niemiecka

Key words: Upper Silesia, emigration, resettlement, re-settlers, identity, borderlands, German minority

Andrzej Kopiczko, *Dzieje kościoła i parafii św. Wojciecha w Mrągowie do 1945 r.*, Instytut Historii i Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego, Olsztyn 2015, ss. 190

ALICJA DOBROSIELSKA

Ośrodek Badań Naukowych im. Wojciecha Kętrzyńskiego w Olsztynie

DOI: https://doi.org/10.26774/rzz.202

01/2017

ROCZNIK
ZIEM ZACHODNICH

Publikacja dostępna na licencji **Creative Commons Uznanie autorstwa – Na tych samych warunkach 4.0 Międzynarodowe**. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz autorów. Zezwala się na wykorzystanie publikacji zgodnie z licencją – pod warunkiem zachowania niniejszej informacji licencyjnej oraz wskazania Ośrodka „Pamięć i Przyszłość" jako właściciela praw do tekstu.

Omawiana książka jest pierwszą monografią kościoła i parafii katolickiej pod wezwaniem św. Wojciecha w Mrągowie (do 1945). Wpisuje się ona w obszar zainteresowań badawczych Autora. Andrzej Kopiczko napisał dotąd bowiem ponad 80 publikacji dotyczących historii Kościoła na Warmii i Mazurach. Książka stanowi zarazem pokłosie wcześniejszych publikacji badacza poświęconych historii placówki duszpasterskiej w Mrągowie. Krótki zarys dziejów mrągowskiej parafii opublikował autor w książce *Porta Domini. Kościoły jubileuszowe i sanktuaria Świętego Krzyża w archidiecezji warmińskiej*[1]. Z kolei w monografii *Duchowieństwo katolickie diecezji warmińskiej w latach 1821–1945 (cz. 2)*[2] zawarł badacz biografie księży katolickich, pracujących w tytułowym okresie w Mrągowie. Mrągowskich proboszczów oraz wikariuszy wymienił również w pracy *Katalog duchowieństwa katolickiego w diecezji warmińskiej (do roku 1945)*[3].

Autor, kierując publikację nie tylko do środowiska naukowego, ma nadzieję, że „przedłożony materiał będzie stanowić cenne źródło historyczne i pozwoli wszystkim, a zwłaszcza mieszkańcom Mrągowa, w większym stopniu korzystać z przeszłości, by owocniej kształtować współczesność nie tylko wspólnoty parafialnej, ale też miasta i okolicznych miejscowości" (s. 8).

Zakres chronologiczny pracy obejmuje okres od powstania miasta i kościoła, przy czym trudno tu wskazać jednoznaczną datę początkową (s. 9), do roku 1945. Cezura końcowa wynika, jak podaje autor, z istnienia, co prawda w maszynopisie, opracowania dziejów mrągowskiego kościoła w okresie powojennym. W 1999 r. została przygotowana w Uniwersytecie Warmińsko-Mazurskim praca magisterska Alicji Łukasz pt. *Dzieje parafii św. Wojciecha w Mrągowie w latach 1945–1999* (s. 6).

Podstawową bazę źródłową książki stanowią archiwalia z zasobu Archiwum Archidiecezji Warmińskiej w Olsztynie, w tym księgi metrykalne, protokoły powizytacyjne z wizytacji biskupich i dziekańskich, akta przechowywane w Archiwum Zarządu Generalnego Stowarzyszenia św. Bonifacego w Paderborn, w Niemczech, archiwalia dotyczące miasta Mrągowa w zbiorach Archiwum Państwowego w Olsztynie. Badacz wykorzystał również dokumentację zachowaną w parafii św. Wojciecha oraz artykuły z „Gazety Olsztyńskiej" i „Ermländische Zeitung". W publikacji znajdują się także kopie dokumentów, stare widokówki, plany, mapy i zdjęcia.

Licząca 190 stron książka składa się ze wstępu, 26 nieponumerowanych rozdziałów (kilku-, kilkunastostronicowe, liczące od 3–4 do maksymalnie 20 stron), krótkiego zakończenia oraz tabelarycznych aneksów nazw miejscowych: polsko-niemieckiego i niemiecko-polskiego. Na końcu książki zamieszczono spis treści, brak natomiast bibliografii i wykazu skrótów. W rozdziale pierwszym: *Początki parafii* autor przedstawił syntetycznie, głównie na podstawie dotychczasowej literatury,

1 A. Kopiczko, *Porta Domini. Kościoły jubileuszowe i sanktuaria Świętego Krzyża w archidiecezji warmińskiej*, Olsztyn 2000.

2 *Idem*, *Duchowieństwo katolickie diecezji warmińskiej w latach 1821–1945 (cz. 2. słownik)*, Olsztyn 2003, tu układ alfabetyczny, np. o pierwszym administratorze zob. s. 140.

3 *Idem*, *Katalog duchowieństwa katolickiego w diecezji warmińskiej (do roku 1945)*, Olsztyn 2003, s. 37, 95.

zagadnienia związane z budową kościoła w Mrągowie, powołaniem katolickiej parafii i jej funkcjonowaniem do XVI w. Drugi rozdział dotyczy powstania *diaspory katolickiej* w XVIII w. i jej funkcjonowania do lat 60. XIX w.

Włączenie Mrągowa i okolic do parafii w Świętej Lipce w 1861 r. to tytuł i zarazem tematyka kolejnego rozdziału. 9 maja 1854 r. zniesiono przymus parafialny i katolicy zostali zwolnieni z obowiązku świadczeń na rzecz lokalnych wspólnot Kościoła unijnego[4]. Mrągowo i okoliczne miejscowości, zgodnie z dekretem biskupa Josefa Ambrosiusa Geritza z 10 stycznia 1861 r., zostały tymczasowo włączone do parafii w Świętej Lipce (niem. Heiligelinde). Jednocześnie w kolejnym roku podjęto starania o wytyczenie granic placówki duszpasterskiej w Mrągowie. Czwarty rozdział dotyczy erygowania samodzielnej parafii w Mrągowie, co nastąpiło w 1870 r. Tu Kopiczko na podstawie zachowanych materiałów źródłowych szczegółowo opisuje, jakie miejscowości znalazły się w granicach mrągowskiej parafii. Z wykonanego przez autora zestawienia wynika, że jedynie połowa wsi (23) wymienionych w dokumencie z 1861 r. została przyłączona do mrągowskiej parafii, z kolei aż 60 (w tym wsie, zabudowania, majątki) było nowych. Zdaniem badacza oznacza to, że liczba osiedlających się terenie Mazur katolików zwiększała się (s. 25). W 1874 r. do parafii mrągowskiej należało ponad 100 miejscowości, w tym trzy miasta: Mrągowo (niem. Sensburg), Mikołajki (niem. Nikolaiken) i Ryn (niem. Rhein), o czym autor wspomina jednak dopiero w jednym z kolejnych rozdziałów pt. *Parafianie* (s. 87).

W rozdziale pt. *Pierwsza świątynia* przedstawił badacz opis zewnętrznej bryły kościoła, sporządzony przez Barbarę Zalewską na podstawie jedynej, zachowanej w zbiorach Archiwum Archidiecezji Warmińskiej w Olsztynie, fotografii. Więcej informacji o stanie technicznym i wnętrzu kościoła udało się autorowi uzyskać z dokumentów pisanych, również zachowanych w Archiwum Archidiecezji Warmińskiej. W drugiej połowie XIX w. dotychczasowy budynek kościoła był już za mały w związku z dużą liczbą wiernych i podjęto decyzję o wybudowaniu nowej świątyni, o czym można przeczytać w rozdziale *Nowy kościół*. W Archiwum w Paderborn zachowała się, wykorzystana przez badacza, nie tylko dokumentacja techniczna dotycząca tej budowli, ale i finansowa, która pozwoliła ustalić, skąd czerpano środki na realizację tego przedsięwzięcia. Bryła kościoła została ponadto utrwalona na licznych widokówkach z początku XX w., pochodzących ze zbiorów i albumu Władysława Marczuka, opublikowanych w książce *Mrągowo i dawny powiat na starej widokówce*[5]. Kopiczko zamieścił w omawianym opracowaniu również liczne zdjęcia przedstawiające współczesny wygląd zewnętrzny kościoła i jego wnętrze, w tym fotografie witraża, ołtarza głównego i bocznych, zbliżenia poszczególnych figur ołtarzowych, a także chrzcielnicy, kropielnicy itp. Spośród wyposażenia świątyni oddzielnie zostały omówione w kolejnych rozdziałach kościelne dzwony i organy. *Plebania i dom*

4 Autor nie wyjaśnia tego terminu, chodzi tu o Ewangelicki Kościół Unijny, a dokładnie Ewangelicki Kościół Unii Staropruskiej (niem. Evangelische Kirche der altpreußischen Union), powstały 27 IX 1817 r., w wyniku unii Kościołów Ewangelicko-Luterskiego i Ewangelicko-Reformowanego.

5 W. Marczuk, *Mrągowo i dawny powiat na starej widokówce. Sensburg und der frühere Kreis auf alten Ansichtskarten*, Mrągowo 2007.

parafialny to tytuł następnego rozdziału, w którym autor ustala lokalizację, opisuje wygląd, stan techniczny i wielorakie funkcje obu budynków.

O istniejącej do dziś, choć obecnie już niewykorzystywanej, nekropolii przynależnej do parafii św. Wojciecha, w tym o jej fundatorach, pisze autor w rozdziale zatytułowanym *Cmentarze*. Mrągowski cmentarz, zlokalizowany między obecną ul. Brzozową i nieistniejącym już tartakiem, był jedynym katolickim cmentarzem w parafii, w innych, odległych miejscowościach były tzw. symultanne (wielowyznaniowe) cmentarze, gdzie katolików grzebano razem z przedstawicielami innych wyznań. Duchownym parafii św. Wojciecha poświęcił autor rozdział zatytułowany *Pierwszy kuratus i kolejni duszpasterze*. Tu, obok biogramów kolejnych duszpasterzy proboszczów i wikariuszy (przez wiele byli to jedynie ci pierwsi) zawarł badacz również wizerunki kilku duchownych oraz zdjęcia nominacji: ks. Gustava Grossmanna na proboszcza z 1901 r. oraz ks. Brunona Grossa na wikariusza z 1928 r. Pierwszym administratorem mrągowskiej parafii był ks. Augustyn Kolberg, który wcześniej był wikariuszem w Świętej Lipce. Do zadań kuratusa należało odprawianie w niedzielę i święta mszy, prowadzenie oddzielnych ksiąg parafialnych. Ksiądz Kolberg, zaliczany do najwybitniejszych historyków warmińskich XIX w., był autorem licznych publikacji, a także m. in. założycielem „Ermländische Zeitung", spędził w Mrągowie w sumie pięć lat (1862–1867). Drugim duszpasterzem był ks. Laurentius Siegfried Schulz. Mrągowscy duchowni byli absolwentami Seminarium Duchownego w Braniewie (niem. Braunsberg) i pochodzili z Prus Wschodnich. Ostatni proboszcz, ks. Ernst Woelki, mimo że urodził się w Emmerlich, w diecezji Münster, również miał korzenie wschodniopruskie, jego rodzice opuścili rodzinne strony i udali się do Emmerlich w 1908 r..

Osoby zatrudnione w parafii, którymi byli organista i kościelny (bywało, że to ta sama osoba, choć od 1928 r. na organach grała nierzadko siostra katarzynka[6]), dzwonnik i grabarz, a czasem również ich małżonki (jako gospodynie), opisał Kopiczko, podając ich imiona i nazwiska, obowiązki i wynagrodzenie, w rozdziale *Pracownicy parafialni*. W prace na rzecz wspólnoty parafialnej zaangażowani byli również członkowie Rady Parafialnej. Do dzisiaj zachowały się, przechowywane w Archiwum Archidiecezji Warmińskiej w Olsztynie, a częściowo także w Archiwum Państwowym w Mrągowie, protokoły i wykazy Rady Parafialnej, zarówno z XIX w., jak i z okresu międzywojennego. Pozwoliło to autorowi przedstawić w odrębnym rozdziale jej imienny skład, od XIX w. po lata 30. XX w. Zazwyczaj tworzyło ją sześciu członków (sami mężczyźni), którzy pełnili funkcję radnych parafialnych przez kilka kolejnych kadencji, „w 1891 r. wszystkich określono jako uczciwych i prawych mężczyzn, którzy dobrze wypełniają swoje obowiązki" (s. 78).

Z inicjatywy miejscowego proboszcza, nie bez pewnych perypetii, na początku XX w., jak opisuje Kopiczko w kolejnym rozdziale, m.in. na podstawie dokumentacji własnej sióstr katarzynek, jak też archiwaliów z Paderborn, przybyły do Mrągowa siostry ze Zgromadzenia Sióstr św. Katarzyny (katarzynki). Mieszkały one w budynku

6 Katarzynki to siostry ze Zgromadzenia Sióstr św. Katarzyny.

katolickiej szkoły powszechnej, a ich podstawowym obowiązkiem była troska o chorych (stąd nazywano je *sorores aegrotis*, czyli siostry od chorych) oraz bieliznę kościelną. Za swoją pracę katarzynki otrzymywały wynagrodzenie. Parafianom, których liczba zarówno w Mrągowie, jak i jego okolicy, w XIX w. systematycznie rosła, poświęcił autor następny rozdział. Jak wynika z dokumentów archiwalnych z 1877 r., w samym mieście było 172 katolików, a do spowiedzi wielkanocnej przystąpiło w sumie 908 osób (s. 88). Liczba katolików systematycznie rosła, co można ustalić na podstawie elenchusów, spisów wiernych, i co obrazują zamieszczone w książce tabele z wykazem miejscowości i liczbą komunikujących (tzw. *communicantes*), jeszcze niekomunikujących i wstrzymujących się od Komunii św., opracowane na podstawie archiwaliów.

Życiu religijnemu, w tym organizacji i rodzajom nabożeństw, poświęcił autor odrębny rozdział. Tu szczegółowo omówił poszczególne msze, godziny ich odprawiania w niedziele i święta, a także ich przebieg, jak również odpusty, pielgrzymki, misje św. itd. *Życie sakramentalne i kościelne w świetle ksiąg metrykalnych* to tytuł kolejnego rozdziału książki. Odnośnie do chrztów i małżeństw zachowały się księgi z lat 1862–1889, natomiast zgonów od 1862 do 1889 r., a potem dla lat 1890–1923. Dostępne dane przedstawił autor w postaci tabel (tabele 7–15), opatrując je jednocześnie obszernym komentarzem i zarazem uzupełniając o informacje uzyskane z dokumentów i notatek zamieszczonych w prasie. W kontekście życia sakramentalnego i duchownego autor podaje tu informacje o zachowanych w Archiwum Państwowym w Mrągowie dokumentach zawierających prośby rodziców o wypisanie dzieci z nauki w szkole katolickiej (w okresie międzywojennym), czy też prośby o wypisanie się z Kościoła katolickiego, których zachowało się kilkadziesiąt z okresu od połowy lat 20. do II wojny światowej. Najwięcej takich przypadków – jak wyjaśnia Kopiczko – było w rodzinach mieszanych wyznaniowo (s. 118). W zasadzie brak tu jakichś konkretnych przykładów, ale opisując dzieje powstania kościoła w Mikołajkach, Kopiczko przywołuje informacje, że 15 sierpnia 1939 r. parafia w Mrągowie została powiadomiona, że burmistrz Mikołajek Andreas Tietze, urodzony w 1904 r. w Berlinie, wystąpił tego dnia z Kościoła katolickiego.

Stowarzyszenia to tytuł i tematyka rozdziału książki, w którym autor opisał mrągowskie organizacje społeczne, przywołując ich genezę, datę powołania, rodzaj działalności, liczbę członków itp. Najstarszym, działającym w Mrągowie było Stowarzyszenie św. Wojciecha, ale w XIX w. działało również Apostolstwo Modlitwy pw. Najświętszego Serca Jezusowego i kilka grup Żywego Różańca, Bractwo Serca Pana Jezusa, czy Stowarzyszenie Świętej Rodziny. Jeszcze przed 1903 r. funkcjonowało w Mrągowie Towarzystwo Trzeźwościowe oraz Biblioteka św. Boromeusza, założona w celu propagowania czytelnictwa. Z początkiem XX w. założono Stowarzyszenie Matek, Mariańską Kongregację Panien, Stowarzyszenie Młodych Mężczyzn i inne. Ważną rolę w życiu religijnym – jak zaznacza autor – odgrywały i odgrywają chóry. W okresie międzywojennym w Mrągowie działały dwa: parafialny i z towarzyszeniem instrumentów dętych. O trudnościach z zapewnieniem katolickim dzieciom nauki religii oraz powołaniu i funkcjonowaniu elementarnej szkoły katolickiej w Mrągowie i Gizewie (niem. Giesöwen, Giesenau) pisze autor w rozdziale zatytułowanym

Szkoły i nauczanie religii. Tu również o zatrudnionych nauczycielach oraz łączeniu profesji pedagoga i organisty. Do tekstu załączono także kilka fotografii opiekunów wraz z uczniami z lat 20. i 30. XX w. ze zbiorów Muzeum w Mrągowie.

O krótkiej przynależności Mrągowa do dekanatu mazurskiego (*masoviensis*) w latach 1886–1887 pisze autor w rozdziale poświęconym wizytacjom biskupim i dziekańskim w Mrągowie. Kopiczko przedstawił w ujęciu chronologicznym kolejne wizytacje, każdorazowo podając nazwisko wizytującego, dokładną datę czy też uwagi na temat stanu parafii z zachowanych protokołów. Dużą próbą dla mrągowskiej parafii, jak pisze Kopiczko, był Kulturkampf, opisany w odrębnym rozdziale. Na mocy ustaw majowych z 1873 r. usunięto ze stanowiska proboszcza mrągowskiej parafii ks. Laurentego Schulza; nie tylko nie pomogły odwołania, ale duchownego w związku z nieuiszczeniem nałożonej na niego kary pieniężnej zamknięto w więzieniu, represje dotyczyły także innych katolickich księży. Nabożeństwa odprawiali kapłani z Reszla i Świętej Lipki, choć często, jak pisze autor, zdarzało się, że parafianie sami gromadzili się w kościele w niedziele i święta na nabożeństwach. Nie brakowało jednocześnie w tym okresie przypadków apostazji.

Kolejny rozdział poświęcony jest uposażeniu kościoła, duszpasterza i całej parafii, które od początku składało się z różnych dotacji. Środki na utrzymanie pochodziły ze Stowarzyszenia św. Wojciecha i św. Bonifacego, fundacji biskupich, z ofiar za udzielone sakramenty św. (tzw. *Stollgebühren*), dziesięcin, kartek do spowiedzi wielkanocnej, beneficjów, świec ofiarnych (tzw. *Opferwachs*). Parafia posiadała również własną ziemię, ogrody, jak też fundusz kościelny ulokowany w papierach wartościowych. Dochody i koszty utrzymania proboszcza, organisty czy nauczyciela omawia szczegółowo autor zarówno w odniesieniu do początków parafii w XIX w., jak i w okresie funkcjonowania, aż do lat 40. XX w. Remonty i zmiany w świątyni, omówione w kolejnym rozdziale, rozpoczęły się w latach 80. XIX w., po okresie Kulturkampfu. Poważniejsze inwestycje budowlane, jak choćby dobudowa do budynku głównego m.in. zakrystii, przeprowadzono dopiero w latach 30. XX w. (zob. fotografie). Autor szczegółowo przedstawia problematykę związaną z pozyskaniem środków na te cele.

W rozdziale publikacji zatytułowanym *Bank Rzeszy* zamieszczono liczne zdjęcia, widokówki, plany oraz sam projekt budynku parafialnego, powstałego tuż przy plebanii z przeznaczeniem dla Banku Rzeszy z Olsztyna. Po II wojnie światowej budynek został przejęty przez siedzibę Nadzoru Technicznego Urzędu Telegraficznego, po czym jeszcze w latach 50. XX w. był wykorzystywany przez Caritas. Dwa ostatnie rozdziały poświęcił autor dziejom fundacji kościoła w Mikołajkach i Warpunach (niem. Warpuhnen). W powstanie obu świątyń żywo zaangażowani byli mrągowscy kapłani, którzy nie tylko nieśli posługę tamtejszym katolickim wiernym, ale z dużym zaangażowaniem zabiegali o środki na budowę kościołów.

Autor nie poświęcił początkom parafii i powstaniu kościoła w Mrągowie zbyt wiele miejsca, streścił to zagadnienie, głównie na podstawie literatury przedmiotu zaledwie na dwóch stronach, a wydaje się, że temat zasługuje na rozwinięcie. Warto by uwzględnić szerzej sytuację osadniczą w rejonie powstającego miasta, lokowanego na obszarze plemiennej Galindii. W związku z brakiem źródeł pisanych konieczne

wydaje się w tym przypadku sięgnięcie do źródeł archeologicznych. Nowych informacji o najstarszych dziejach mrągowskiego kościoła z pewnością mogłaby dostarczyć archeologia, o ile podobne badania były w ogóle prowadzone.

Warto zauważyć, że Mrągowo było pierwszym miastem lokowanym w prokuratorii szestneńskiej. Zarówno powstanie miasta, jak i zbudowanie kościoła miało z pewnością niebagatelne znaczenie nie tylko dla mieszczan z *Seynsburg* (po raz pierwszy nazwę zapisano jako Seynsborg, Kopiczko nie podaje wcześniejszych nazw miasta ani hipotez na temat pochodzenia jego nazwy), ale także dla okolicznych mieszkańców, wśród których byli również najstarsi mieszkańcy tego obszaru, czyli Prusowie. Autor przyjmuje, że kościół został założony równocześnie z miastem (s. 9). Tym bardziej szkoda, że nie załączył przywołanego w tekście *Stadt Seinsburgk Hantvesten* wystawionego przez Konrada von Erlichhausena 20 lutego 1444 r. Dokument ten, będący odnowieniem pierwotnego przywileju miasta Mrągowa, zawiera ważną informację o uposażeniu miejscowego kościoła, jak też o osadnictwie, czy zobowiązaniach miejscowej ludności. Zachował się on w kilku kopiach, przechowywanych obecnie w zasobie niemieckiego archiwum Geheimes Staatsarchiv Preußischer Kulturbesitz w Berlinie[7]. Otto Wanke, w swoim artykule poświęconym miastu Mrągowo wspomina również o kopii tego dokumentu będącej w zbiorach Archiwum Państwowego w Olsztynie, co wymaga jednak sprawdzenia[8]. Przywilej ten został co prawda opublikowany, ale w trudno dzisiaj dostępnej, przedwojennej monografii powiatu mrągowskiego pod redakcją Karla Templina, który ponadto nie wykorzystał wszystkich zachowanych jego kopii[9].

Słabo nakreślone początki mrągowskiego kościoła katolickiego rekompensują późniejsze, szczegółowo omówione przez badacza dzieje placówki i parafii w XIX i XX w. Mimo przyjętej cezury czasowej – rok 1945 – w kilku miejscach tekstu autor rozciąga narrację do lat 50., np. odnośnie do losów budynku przeznaczonego na Bank Rzeszy (s. 170).

Publikacja Andrzeja Kopiczko, będąca pierwszą próbą całościowego przedstawienia dziejów placówki duszpasterskiej, a następnie parafii w Mrągowie (do roku 1945) z pewnością zasługuje na uwagę i to nie tylko dlatego, że została oparta w znacznej mierze na niewykorzystanym dotąd i w stosunku do innych placówek duszpasterskich bogatym i dobrze zachowanym materiale źródłowym. Został tu opisany nie tylko mrągowski kościół, plebania, ale i dom parafialny, stowarzyszenia i Rada

7 GStA PK, XX. HA, Ordensfolianten 97, f. 123; Ostpr. Fol. 124, f. 306; Ostpr. Fol. 126, f. 1; Ostpr. Fol. 348, f. 26, szerzej na temat tego dokumentu zob. G. Białuński, *Uwagi o przywileju lokacyjnym miasta Mrągowa z 1444*, „Mrągowskie Studia Humanistyczne. Pismo poświęcone historii i literaturze w regionie mazurskim", t. 6–7 (2004/2005), s. 28–33.

8 APO, Magistrat Sensburg, XXX, 19/2, s. 5–14, 24–26, zob. O. Wank, *Die Stadt Sensburg und ihr Umfeld im Spiegel staatlicher und kommunaler Archive – ein Beitrag zur wechselvollen Geschichte der Grenzregion Masuren*, [w:] *Preußische Landesgeschichte. Festschrift für Bernhart Jähnig zum 60. Geburtstag*, hrsg. von U. Arnold, M. Glauert, J. Sarnowsky, Marburg 2001, s. 267.

9 *Unsere masurische Heimat. Zum hundertjährigen Bestehen des Kreises Sensburg*, hrsg. von K. Templin, Sensburg 1926, s. 142–144; tekst oparty na OF 97 z uzupełnieniami o kopię z Ostpr. Fol. 348, za: G. Białuński, *op. cit.*, s. 29.

Parafialna. Autor przypomniał również, nieuwzględniany w dotychczasowych opracowaniach, budynek wzniesiony przez parafię, a wynajmowany Bankowi Rzeszy. W książce jak w soczewce skupiono się na losach katolickiej parafii św. Wojciecha w Mrągowie, które chyba śmiało można uznać, jak sugeruje w zakończeniu autor publikacji, za egzemplifikację dziejów Kościoła katolickiego w mazurskiej diasporze na terenie byłych Prus Wschodnich.

Druga repatriacja ludności polskiej z ZSRS na Warmii i Mazurach. Wybór dokumentów z zasobu Archiwum Państwowego w Olsztynie z lat 1955–1962, wyboru dokonał i wstępem opatrzył Mariusz Korejwo, Archiwum Państwowe w Olsztynie, Olsztyn 2016, ss. 343

RYSZARD TOMKIEWICZ

Ośrodek Badań Naukowych im. Wojciecha Kętrzyńskiego w Olsztynie

DOI: https://doi.org/10.26774/rzz.203

01/2017

ROCZNIK
ZIEM ZACHODNICH

Publikacja dostępna na licencji **Creative Commons Uznanie autorstwa – Na tych samych warunkach 4.0 Międzynarodowe**. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz autorów. Zezwala się na wykorzystanie publikacji zgodnie z licencją – pod warunkiem zachowania niniejszej informacji licencyjnej oraz wskazania Ośrodka „Pamięć i Przyszłość" jako właściciela praw do tekstu.

Druga repatriacja ludności polskiej z terenów ZSRR, w odróżnieniu od osadnictwa mieszkańców byłych Kresów Wschodnich w okresie bezpośrednio powojennym, nie doczekała się jeszcze obfitej literatury naukowej, natomiast w przypadku województwa olsztyńskiego zagadnienia te dotąd wcale nie były tematem dociekań badaczy. Zatem recenzowany wybór źródeł jest w istocie pierwszą prezentacją tej tematyki w realiach województwa olsztyńskiego (por. też bibliografię w omawianej publikacji, choć akurat zamieszczona tam książka z 1971 r., autorstwa Stanisława Żyromskiego, „drugiej repatriacji" nie dotyczyła wcale, a także skądinąd niezwykle wartościową publikację prof. Bohdana Łukaszewicza – *Raptularz miejski. Olsztyn 1945–2005*, Olsztyn 2006, trudno zaliczyć do wydawnictw związanych z „drugą repatriacją").

Recenzowany wybór dokumentów został wydany przez Archiwum Państwowe w Olsztynie jako trzeci tom serii zatytułowanej: „Prace Historyczno-Archiwalne", której redaktorem jest prof. Norbert Kasparek. Wyboru dokumentów dokonał dr Mariusz Korejwo, pracownik olsztyńskiego archiwum, autor wielu publikacji dotyczących historii Warmii i Mazur w okresie powojennym.

Omawiany wybór dokumentów został uzupełniony o notę edytorską, indeks nazw geograficznych i wykaz skrótów. Ważnym i cennym dodatkiem dla kolejnych badaczy tej problematyki jest szczegółowy wykaz publikacji prasowych z lat 1957–1958, odnoszących się do podjętej problematyki. Całość poprzedza obszerny i wnikliwie napisany wstęp, przybliżający to zagadnienie w realiach województwa olsztyńskiego.

We wstępie zaznaczono, że „druga repatriacja" trwała od 1956 do 1959 r. i stanowiła kontynuację przesiedleń z lat 1944–1948. Do województwa olsztyńskiego w drugiej połowie lat 50. trafiło z obszaru ZSRR ok. 26,5 tys. osób (w sumie do Polski przyjechało wówczas ok. 250 tys. mieszkańców dawnych Kresów Wschodnich). Autor recenzowanego wyboru źródeł zasygnalizował, że rok 1958 przyjąć należy za ostateczny kres tej akcji, choć – jak sam dalej nadmienił – nie można tego odnieść do województwa olsztyńskiego. Nie chodziło jednak o kontynuację repatriacji, ale o pomoc udzielaną repatriantom, w tym zwłaszcza wsparcie w procesie adaptacji w realiach Warmii i Mazur (pojawiały się też prośby o możliwość dalszych przesiedleń członków rodzin pozostałych na terenie ZSRR). Uzasadniona zatem wydaje się decyzja wydawcy o przesunięciu daty zamykającej „drugą repatriację" w województwie olsztyńskim na rok 1962. Jednocześnie Autor recenzowanego wyboru źródeł zwraca też uwagę na mało znane zjawisko – rozczarowania niektórych „repatriantów drugiej tury" nową ojczyzną, co skłaniało do decyzji o powrocie do Kraju Rad.

Recenzowana praca zawiera 108 dokumentów, jak wspomniano wcześniej, pochodzących z Archiwum Państwowego w Olsztynie, przechowywanych w dwóch zespołach: Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej oraz Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Dokumenty są publikowane w układzie chronologicznym.

Dokonując próby systematyzacji zamieszczonych dokumentów, można pogrupować je w pewne zestawy zagadnień, np. dotyczących informacji o przebiegu akcji repatriacyjnej i pojawiających się problemach na kolejnych etapach przesiedleń (por. np.: „Informację dotyczącą stanu przygotowania województwa olsztyńskiego wobec spodziewanego zwiększenia napływu repatriantów w IV kwartale

1957 r."), zakwaterowania, pracy komitetów pomocy wojewódzkiej i powiatowej dla przesiedleńców ze wschodu, ich rozlokowania, kontroli osadnictwa, opieki lekarskiej i niezwykle interesujących zestawień dotyczących danych statystycznych odnoszących się do osadnictwa ze wschodu pod koniec lat 50. Są też dokumenty na temat inwigilacji prowadzonej przez organy bezpieczeństwa pośród przesiedleńców. Ze zrozumiałych względów szczególnie wiele dokumentów, w różnej formie, dotyczy relacji z przebiegu akcji, przekazywanych dla KW PZPR w Olsztynie (znajdowało to swoje odzwierciedlenie w publikowanych protokołach z posiedzeń egzekutywy KW PZPR w Olsztynie).

Analiza poszczególnych dokumentów ukazuje specyfikę „drugiej repatriacji" w całym województwie olsztyńskim, jednak szczegółowe informacje na temat poszczególnych miejscowości są szczątkowe i poza stołecznym Olsztynem przywołuje informacje tylko na temat Giżycka i Prabut. Na szczęście jest bardzo pomocny indeks nazw geograficznych, ułatwiający korzystanie z recenzowanej książki.

Andrzej Korejwo we wstępie zwrócił uwagę na bardzo ciekawe (z dzisiejszej perspektywy w istocie oczywiste) zjawisko, że dokumentach dotyczących repatriacji w drugiej połowie lat 50. ludzie ci wskazywali na „ulgę, jaka towarzyszyła im w związku z opuszczeniem" ZSRR. Trafnie przy tym autor wstępu zauważa, że spostrzeżenia te, odpowiednio zinterpretowane przez urzędników – miały raczej potwierdzić „powodzenie akcji" i prawidłowe „funkcjonowanie lokalnych organów władzy", a w istocie tuszowały nieuniknione w takich sytuacjach niedociągnięcia przeprowadzanej akcji. Podobna tendencja znajdowała swoje odzwierciedlenie w sprawozdawczości struktur politycznych. Dodać też należy, że odnotowując tę „ulgę", jednocześnie wskazywano na trudne do zaakceptowania warunki życia panujące w ZSRR – jak powszechnie wiadomo, kraju, wówczas propagandowo określanym jako wzorcowy. Znaleziono i na to sposób. W sprawozdawczości partyjnej przypisując takie opinie działaniom „wrogich sił", stawiano repatriantów w szeregu „bezwolnych narzędzi propagandy antysowieckiej", jednocześnie sugerując (w wypowiedzi ówczesnego, „popaździernikowego" sekretarza KW PZPR w Olsztynie), by ludzie ci stali się „aktywnymi propagatorami polsko-sowieckiej przyjaźni, głosicielami chwały ZSRS" (por. dok. 65 recenzowanej publikacji).

Przygotowany rzetelnie i starannie recenzowany wybór dokumentów będzie zapewne publikacją cenną dla osób zawodowo zajmujących się badaniem dziejów powojennych województwa olsztyńskiego, zarówno w kontekście badań demograficznych, socjologicznych i kulturowych, jak i analiz życia politycznego w regionie. Wydaje się jednocześnie, że także osoby amatorsko zajmujące się historią (również ci, ustalający losy swoich rodzin), po recenzowane wydawnictwo sięgną z pewnością, gdyż publikacja ta będzie dla nich znakomitym źródłem wiedzy, a być może okaże się też inspiracją do dalszych samodzielnych badań, już archiwalnych. Wypada zatem czekać na kolejne, równie udane tomy wydawnictw źródłowych pochodzących z zasobów Archiwum Państwowego w Olsztynie.

Ziemia Lubuska, t. 1, red. Anitta Maksymowicz, Muzeum Ziemi Lubuskiej, Zielona Góra 2015, ss. 330

MARCIN TUJDOWSKI

Instytut Zachodni im. Zygmunta Wojciechowskiego w Poznaniu

DOI: https://doi.org/10.26774/rzz.204

01/2017

ROCZNIK
ZIEM
ZACHODNICH



Publikacja dostępna na licencji **Creative Commons Uznanie autorstwa – Na tych samych warunkach 4.0 Międzynarodowe**. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz autorów. Zezwala się na wykorzystanie publikacji zgodnie z licencją – pod warunkiem zachowania niniejszej informacji licencyjnej oraz wskazania Ośrodka „Pamięć i Przyszłość" jako właściciela praw do tekstu.

Recenzowana pozycja została wydana przez Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze. Tym samym publikacja dobrze wpisuje się w tradycję tej szacownej instytucji. Muzeum w Zielonej Górze nie poprzestało na funkcji typowo wystawienniczej. Placówka ta od lat jest ważnym punktem na mapie instytucji zaangażowanych zarówno w badanie, opis, jak i samą popularyzację zagadnień związanych z lubuską tożsamością regionalną. Muzeum w Zielonej Górze skupia zespół osób o znacznym dorobku w zakresie tematyki lubuskiego regionalizmu; tutaj od 1995 r. wydaje się „Studia Zielonogórskie", pismo popularnonaukowe poświęcone przeszłości i teraźniejszości regionu. To w murach muzeum ukuto określenie „Śląsk Lubuski", co miało być odpowiedzią na potrzebę tożsamościowego i historycznego określenia regionu styku historycznych krain Dolnego Śląska i Łużyc.

Omawiana książka została podzielona merytorycznie na kilka części. Są to, w kolejności: artykuły i opracowania; materiały i źródła; wspomnienia i relacje; sylwetki; sprawozdania. W aneksie dołączono obszerne opracowanie bibliograficzne publikacji na temat Ziemi Lubuskiej, które ukazały się w 2014 r.

We *Wstępie* czytamy: „W naszym zamierzeniu periodyk, pełniąc funkcję integrującą, ma stanowić jednocześnie platformę służącą promocji regionu i dokumentacji pełnego spektrum różnorodności Ziemi Lubuskiej, tak w zakresie kultury, nauki, sztuki, jak i socjologii, gospodarki, przyrody, geografii, aż po problematykę społeczno-polityczną". Takie ambitne założenia w pełni tłumaczą różnorodność tematów i opracowań zawartych w omawianym pierwszym tomie. Zatem w „Ziemi Lubuskiej" mamy szereg opracowań z kategorii *stricte* lokalnej historiografii, takie jak np. historia rozwoju browarnictwa w Sulechowie i Świebodzinie; historia herbu Iłowy; dzieje rynku w Witnicy itp. Do tego dochodzą wycinkowe opisy historii poszczególnych instytucji z Ziemi Lubuskiej. Z racji zainteresowania tożsamością regionalną Ziem Zachodnich skupię się na artykułach i opracowaniach dotyczących bezpośrednio tego zagadnienia.

Szczególnie istotne wydają się dwa teksty kończące część z artykułami i opracowaniami. W artykule pt. *Społeczność regionalna Ziemi Lubuskiej w procesie przeobrażeń* Wiesław Hładkiewicz i Danuta Nowak w niezwykle skondensowanej formie (niespełna 10 stron!) starali się zrekapitulować stan naszej wiedzy i refleksji na temat kształtowania się postmigracyjnej społeczności w mikroregionie lubuskim. Mogłoby się wydawać, że kwestia formowania się społeczności Ziem Zachodnich i Północnych jest wystarczająco opisana i już trudno cokolwiek dodać do tego zamkniętego tematu. Niemniej inkryminowany artykuł wpisuje się w troskę redakcji tomu o pielęgnowanie kształtowania się tożsamości lubuskiej, procesu, który zdaniem redaktor Anitty Maksymowicz jeszcze się nie zakończył (patrz uwagi we *Wstępie* do tomu). Autorzy przedstawili szereg procesów społecznych, będących jednocześnie stadiami formowania się zupełnie nowej społeczności na Ziemiach Zachodnich, takich jak konfrontacja, stabilizacja adaptacja, integracja. W rozważaniach szczególny nacisk położono na integrację społeczną, co jest oczywiście podejściem słusznym. Autorzy przyjęli tezę sformułowaną przez Władysława Markiewicza w 1972 r. (kiedy ten był dyrektorem Instytutu Zachodniego w Poznaniu), że czynnikiem „sklejającym" tak różnorodną społeczność Ziem Zachodnich było poczucie przynależności do polskiej wspólnoty kulturowej. Odnotowuję to z satysfakcją.

Autorzy artykułu niestety nie ustrzegli się paru niedociągnięć. Opisywane w tekście wybrane procesy społeczne postanowiono ilustrować wykresami. Jednak wydaje się to niepotrzebne – bardzo proste grafy nie wnoszą niczego do tekstu i wyglądają nieco pretensjonalnie, biorąc pod uwagę miałkość uwag w nich zawartych. Do tego w jednym przypadku mamy nawet dezinformację (il. 1, s. 142) – zbiór „napływowi Polacy i robotnicy przymusowi" nie może zawierać się w większym zbiorze „autochtoni", a ci z kolei w zbiorze „Niemcy", to po prostu nieprawda. Wygląda to na nieprawidłowo skonstruowaną relację między nadzbiorem a podzbiorami.

Zastrzeżenia budzi także niezbyt kompletny dobór odwołań do myśli socjologicznej – zabrakło ważnych autorów, jak np. Andrzej Sakson (społeczeństwo postmigracyjne) czy Zbigniew Mazur (integracja społeczna na bazie dziedzictwa Ziem Zachodnich i Północnych). Możliwe, że wynikało to z konieczności zamknięcia tak obszernego i wielowątkowego tematu w ograniczonej objętością formie artykułu.

W moim przekonaniu, pomimo wskazanych powyżej mankamentów, tekst Wiesława Hładkiewicza i Danuty Nowak dotyka kwestii fundamentalnych dla tematyki „Ziemi Lubuskiej" i zasługuje na wyróżnienie w układzie treści. Może powinien otwierać tom, a tym samym stać się swoistym *position paper* dla redakcji i kolejnych publikacji z serii?

Drugi ważny dla tomu artykuł również zostawia lekki niedosyt. Szkoda, że Mieczysław Wojecki w *Wielokulturowej atrakcyjności województwa lubuskiego* ograniczył się do wyliczenia i krótkiego scharakteryzowania mniejszości narodowych tworzących powojenną społeczność Ziemi Lubuskiej. Autor charakteryzuje zatem społeczności Żydów, Łemków, Ukraińców, Cyganów, Tatarów, Greków, Macedończyków i Niemców. Temat ciekawy, z lekkim egzotycznym zabarwieniem, a mało znany ogółowi. Polscy Grecy są kojarzeni zazwyczaj z Dolnym Śląskiem, natomiast półtora tysiąca z nich osiedlono na Ziemi Lubuskiej, gdzie część z nich pozostała do dziś. Artykuł Wojeckiego jest bardzo ważny dla tomu, bo wskazuje na niezwykle interesujący wątek formowania się społeczności Ziem Zachodnich. Prawdziwa wielokulturowość, rozumiana jako współwystępowanie wielu kultur w tym samym czasie na wspólnym obszarze, zawitała na Ziemie Zachodnie właśnie w 1945 r. i latach późniejszych. Mozaika mniejszości narodowych i etnicznych tworzyła zręby lokalnej społeczności. Ten wątek wydaje się niedostatecznie uwypuklany we współczesnej historii Polski i mało znany poza Ziemiami Zachodnimi. Autor, zapewne w sposób niezamierzony, wszedł w polemikę z artykułem W. Hładkiewicza i D. Nowak. Kiedy tamci autorzy piszą w pozytywnym tonie o integrującej roli wspólnoty narodowej, to Wojecki nie szczędzi przykrych słów propagandzie, głoszącej tezy o państwie jednorodnym etnicznie.

W niepozornym, aczkolwiek ciekawym artykule Izabela Korniluk przedstawiła kulisy niepowstania Wojewódzkiego Ośrodka Kultury w Zielonej Górze, czyli kompleksu instytucji kulturalnych, który miał być zbudowany w latach 50. i 60. ubiegłego wieku. Artykuł interesujący nie tyle ze względu na dosyć hermetyczny temat (okraszony rzutami technicznymi planowanych budynków), ile na towarzyszącą niejako na marginesie refleksję. Autorka słusznie zwróciła uwagę na to, jaką „pustynią" kulturalną była Zielona Góra w 1950 r. Korniluk uświadamia nam, jak

w ciągu kilku dekad prowincjonalnie miasto rozrosło się w ośrodek kulturalny i naukowy ważny dla tej części Ziem Zachodnich. Chyba można, bez ryzyka otarcia się o banał, wskazać przy okazji na wątek wielkiej pracy, jaką wykonali na Ziemiach Zachodnich osadnicy i pokolenia następne. W tym sensie artykuł kryje pewną refleksję uniwersalną dla całego obszaru Ziem Zachodnich i Północnych.

Pierwszego tomu „Ziemi Lubuskiej" nie należy rozpatrywać w kategoriach monografii naukowej, chociaż w treści nie zabrakło artykułów o wyraźnie naukowym charakterze. Wielość celów, jakie założyła sobie redakcja, a o których tutaj wspomniano, zdeterminowało formę publikacji – mamy kilkanaście różnych artykułów i opracowań, nierównych, o różnej wadze tematów. Redakcja musiała przecież odnaleźć złoty środek pomiędzy hermetyczną, naukową publikacją a formą przystępną dla przeciętnego czytelnika. W moim przekonaniu zabrakło jedynie równowagi w zakresie treści – za mało tekstów o charakterze syntetycznym, a za dużo szczegółowych, poświęconych lokalnej historii.

Pozostaje jedynie mieć nadzieję, że omawiany tom stanowi początek serii publikacji przybliżającej różne aspekty życia społecznego na Ziemi Lubuskiej.

Ziemia Lubuska. Dziedzictwo kulturowe i tożsamość regionu w perspektywie powojennego siedemdziesięciolecia, red. Tomasz Nodzyński, Marceli Tureczek, Polskie Towarzystwo Historyczne Oddział w Zielonej Górze, Zielona Góra–Gorzów Wielkopolski 2015, ss. 398

MARCIN TUJDOWSKI

Instytut Zachodni im. Zygmunta Wojciechowskiego w Poznaniu

DOI: https://doi.org/10.26774/rzz.205

01/2017

ROCZNIK
ZIEM
ZACHODNICH

Publikacja dostępna na licencji **Creative Commons Uznanie autorstwa – Na tych samych warunkach 4.0 Międzynarodowe**. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz autorów. Zezwala się na wykorzystanie publikacji zgodnie z licencją – pod warunkiem zachowania niniejszej informacji licencyjnej oraz wskazania Ośrodka „Pamięć i Przyszłość" jako właściciela praw do tekstu.

Omawiana pozycja została wydana nakładem Polskiego Towarzystwa Historycznego (Oddział w Zielonej Górze). Treść została podzielona na trzy części. W pierwszej zgrupowano artykuły poświęcone zagadnieniu dziedzictwa materialnego omawianego regionu. Druga część, zatytułowana *Kreowanie tożsamości wokół dziedzictwa*, jest w moim przekonaniu najbardziej interesująca, ponieważ dotyka kwestii regionalizmu nowej Ziemi Lubuskiej w odniesieniu do tożsamości jej mieszkańców, czyli dotyczy kwestii pomostu między historią a teraźniejszością. W części trzeciej *Ziemi Lubuskiej* znajdziemy teksty dotyczące – jak zatytułowano – *Powojennego życia społecznego i kulturalnego*. Z racji tego, że *Ziemia Lubuska* jest pracą obszerną pod względem zarówno treści, jak i poruszanych zagadnień, skupię się na wybranych tekstach.

Od razu nasuwa się pewna wątpliwość co do autonomiczności treści części drugiej i trzeciej. Przyporządkowanie do części trzeciej tekstów opisujących pewne historyczne i zamknięte zdarzenia nie budzi wątpliwości. Dlatego pasują tam takie opracowania, jak *Mniejszość ukraińska na Ziemi Lubuskiej w latach 1956–2014* Bohdana Halczaka czy *Gorzowska babokracja, czyli kobiety w rozwoju kulturalnym miasta Gorzowa Wlkp. w latach 1945–1968* Natalii Gorzkiewicz. Natomiast znajdziemy tam również ważne teksty jako żywo dotyczące właśnie kwestii budowy tożsamości lokalnej w oparciu o dziedzictwo materialne, zdecydowanie bardziej pasujące do drugiej części. Chodzi o artykuły autorstwa Leszka Kani (*Sztuka współczesna w Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze jako element kształtowania tożsamości regionalnej*), Arkadiusza Cincio (*Gromadzenie i prezentacja niemieckiego dziedzictwa kulturowego przez Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze*) czy Anitty Maksymowicz (*Fragmenty lustra – trzy planowane wystawy stałe w zielonogórskim Muzeum jako odbicie lubuskiej tożsamości*).

Wielokrotnie w regionie lubuskim (a czasem i poza nim) można spotkać się z wypowiadanymi z pewnym żalem opiniami o niskiej atrakcyjności historycznej i turystycznej regionu. We wprowadzającym artykule *Zniszczenia miast Ziemi Lubuskiej w 1945 roku i ich konsekwencje dla współczesnych przestrzeni miejskich* Barbara Bielinis-Kopeć (pełniąca funkcję Lubuskiego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków) rzetelnie wyjaśnia, dlaczego tak się stało. Zabytkowe miasta tego regionu wyjątkowo ucierpiały w wyniku walk w 1945 r. Szczególnymi przypadkami były miasta frontowe, ze starówkami pełnymi zabytków, takie jak Kostrzyn nad Odrą (zniszczony w 95%), Gubin (90%), Dobiegniew (80%), Strzelce Krajeńskie (85%) itd. Zniszczono 79% zakładów przemysłowych. Akcja zbierania cegieł dla odbudowania miejscowości w Polsce centralnej (a przede wszystkim Warszawy) oraz szabrownictwo w latach późniejszych dopełniły dzieła zniszczenia.

Artykuł Krzysztofa Wasilewskiego (*Przemiany pamięci zbiorowej na Ziemi Lubuskiej*) stanowi znakomity wstęp do części drugiej książki. Autor w niezwykle skondensowanej formie przyjrzał się rozwojowi pamięci zbiorowej na Ziemi Lubuskiej w pewnych przedziałach czasu (okres powojenny; po roku 1956; po transformacji ustrojowej). Po lekturze tekstu można mieć wątpliwości, czy wybór roku 1956 jako cezury zmian pamięci zbiorowej jest słuszny. Autor sam wskazuje, że w tym okresie nie było jakichś znacznych zmian tej pamięci (s. 171), dodatkowo w tej części odwołuje się do wydarzeń sprzed 1956 r. (powstanie NRD i układ zgorzelecki).

Wasilewski sam zauważa nieco dalej, że większe zmiany zaszły po 1970 r., tj. po podpisaniu przez rząd PRL układu granicznego z RFN. Tutaj kolejna uwaga. Pewne zastrzeżenia budzi pogląd autora, że po 1989 r. zrezygnowano z określenia „Ziemie Odzyskane" (s. 173). Otóż nastąpiło to znacznie wcześniej. Odwrót od tego zwyczajowego określenia zaobserwowano właśnie po 1970 r., tzn. po likwidacji Towarzystwa Rozwoju Ziem Zachodnich. Natomiast słusznie Wasilewski wychwycił zmianę propagandowego wektora, tj. zwrot w kierunku gloryfikacji poniemieckiej przeszłości Ziem Zachodnich odwzorowany w lokalnej prasie. Tekst Krzysztofa Wasilewskiego po rozbudowaniu i poszerzeniu bazy źródłowej (aby wyjść poza szczupłe ramy kilku wywiadów i artykułów w prasie lokalnej) byłby dobrym syntezującym zwornikiem dla treści całej omawianej tu książki.

Opublikowany pod wiele obiecującym tytułem artykuł Olgierda Kieca *Pęknięta tożsamość. Ziemia Lubuska pomiędzy historycznymi tradycjami Śląska i Nowej Marchii* nie rozczarowuje. Autor wnikliwie i rzetelnie odtworzył historyczne próby wytworzenia spójnej tożsamości regionalnej na terenie dzisiejszej Ziemi Lubuskiej. Olgierd Kiec nie zapomniał o przedwojennych problemach z wydzieleniem jednego regionu na obszarze rejencji frankfurckiej i Marchii Granicznej. Warto nieco uzupełnić wywód autora na temat powojennych perypetii związanych z tworzeniem określenia Ziemia Lubuska. Zwrócił on uwagę na mało sensowne włączenie Piły do regionu lubuskiego przez naukowców z Instytutu Zachodniego po 1945 r. Jednak wypada przypomnieć, że nieco wcześniej (w 1945 r.) powołano kościelną Administrację Apostolską Kamieńską, Lubuską i Prałatury Pilskiej (pełna nazwa). Po prostu nie było w tamtym regionie jednego, dominującego centralnego ośrodka miejskiego, który mógłby skupić w sobie funkcje *quasi*-stołeczne.

Grzegorz Biszczanik przyjrzał się kartom pocztowym wydawanych zaraz po wojnie (*Ziemia Lubuska w ikonografii dawnych kart pocztowych pierwszej powojennej dekady*). W przeszłości wrocławski kulturoznawca profesor Piotr Banaś przekonał nas o wadze tego zagadnienia w badaniu kształtowania się tożsamości Ziem Zachodnich. Autor zajął się zagadnieniem, które wymaga zbadania dużej liczby tropów. Warto uzupełnić jego wywód. Przede wszystkim zarówno w biogramie Jana Bułhaka (s. 183, przypis 49), jak i w tekście zabrakło informacji ważnej w kontekście omawianej tematyki, mianowicie, że ten wybitny polski fotograf był zatrudniony przez poznański Instytut Zachodni do prowadzenia fotograficznej dokumentacji Ziem Zachodnich. Autor wspomniał o pocztówkach wydawanych przez Instytut Zachodni; można dodać, że prezentowały one nie tylko Ziemie Zachodnie, ale także np. łużycki Budziszyn czy kościół we Frankfurcie nad Odrą, który został opisany jako polskie Słubice. Do tego uwaga odnośnie do brzmienia nazw miejscowości (s. 181) – niestety, autor nie spostrzegł, że nie chodzi o polskie (czy polonizowane) nazwy, ale o historycznie wykształcone nazwy w języku dolnołużyckim, czasem przytaczane w spolszczonej wymowie (np. Zemsz czy Przybrzeg). To nie efekt polskiej propagandy, ale uznanie historycznego i kulturowego faktu obecności narodu Serbołużyczan na tym obszarze.

Tekst autorstwa Przemysława Słowińskiego (*Miejsca pamięci narodowej związane z II wojną światową na terenie województwa lubuskiego*) dotyczy ważnej i, jak

się wydaje, zapomnianej ostatnimi laty kwestii miejsc związanych z martyrologią. Zrządzeniem historii na terenie dzisiejszego województwa lubuskiego znajdują się liczne i ważne punkty z mapy wojennej martyrologii. Autor wylicza w sumie 156 miejsc pamięci na Ziemi Lubuskiej o różnym charakterze (pomniki, cmentarze, miejsca kaźni itp). Na szczególną uwagę zasługują obozy. W przygranicznych Gębicach mieścił się Stalag III B Amtitz, obóz, w którym internowano m.in. zakonników z Niepokalanowa z ojcem Maksymilianem Kolbe. W Obrzycach pod Międzyrzeczem w szpitalu dla psychicznie i nerwowo chorych w ramach Akcji T4 Niemcy zamordowali ok. 10 tys. osób uznanych za jednostki niepełnowartościowe. W Słońsku w 1933 r. władze pruskie założyły Konzentrationslager Sonnenburg, pierwszy taki obiekt w Niemczech, będący pierwowzorem późniejszych obozów koncentracyjnych. W Żaganiu mieścił się słynny Stalag Luft III, obóz dla alianckich pilotów. Z kolei nieopodal Dobiegniewa działał Oflag II C Woldenberg, obóz dla oficerów Wojska Polskiego. Autor dyskretnie przypomina, nie rozwijając tego wątku, że niektóre ze wspomnianych obiektów są obecnie zdane wyłącznie na środki samorządowe. Zatem należy dodać (o czym Przemysław Słowiński nie pisze wprost), że skandalem jest, że np. muzeum Stalagu w Żaganiu (a więc obiekt, który ze względu na anglosaskich lotników i wielką ucieczkę zapisał się w światowej historii i kulturze masowej) musi za pośrednictwem strony internetowej błagać o wsparcie i datki na konserwację i bieżące remonty, których nie jest w stanie zapewnić gmina. Z własnej praktyki badawczej dodam smutny fakt, że placówka muzealna w Dobiegniewie znacząco ucierpiała finansowo z powodu uwikłania jej w bieżący spór polityczny.

Wątek miejsc pamięci znalazł kontynuację w krótkim komunikacie z badań autorstwa Joanny Kasprowicz (*Pomniki pamięci o ofiarach hitleryzmu na Ziemi Lubuskiej w świadomości młodzieży wybranych miejscowości*). Autorka podjęła trud przeprowadzenia socjologicznych badań ankietowych w dziesięciu miejscowościach, w których znajdują się miejsca pamięci. Badaniami objęto młodzież z lokalnych szkół gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych. Niestety, wnioski nie napawają optymizmem. Młodzi respondenci wykazali się stosunkowo niewielką wiedzą i świadomością o miejscach pamięci w ich miejscowościach. Badania Joanny Kasprowicz wykazały luki do nadrobienia w zakresie zarówno godzin lekcyjnych poświęconych lokalnej historii, jak i zaopatrzenia szkół w literaturę o takiej tematyce.

Marta Jadwiga Bąkiewicz postrzega zagadnienie miejsc pamięci w zupełnie innym duchu (*Kulturowo-historyczny krajobraz Nadodrza w kręgu odpominań*). Autorka już w tytule odwołuje się do kategorii *odpominania* spopularyzowanej przez prof. Huberta Orłowskiego, wieloletniego pracownika Instytutu Zachodniego w Poznaniu. Przy czym wraca do nierozwiązywalnej i, moim zdaniem, fałszywej antynomii każącej mieszkańcom Ziem Zachodnich wybierać między kultywowaniem ogólnopolskiej pamięci historycznej a pamięcią danego miejsca, co zazwyczaj oznacza konieczność przyjęcia niemieckiego *genius loci*. Upraszczając nieco wywody autorki, trudno chyba przypuszczać, aby współcześni mieszkańcy Ziem Zachodnich zaangażowali się emocjonalnie w kultywowanie tradycji pruskich, dziewiętnastowiecznych dworków literackich z epoki romantyzmu funkcjonujących ongiś na obszarze Ziemi Lubuskiej.

Niestety, *Ziemia Lubuska* powiela mankamenty podobnych publikacji. Zawiera wiele szczegółowych, wycinkowych tekstów, natomiast brakuje tekstu-klamry (wstęp od redakcji nie może pełnić takiej funkcji). U niektórych autorów widać miszmasz w etymologii definicji dotyczących przeszłości Ziem Zachodnich i doborze źródeł oraz towarzyszący temu rys ideologiczny w podejściu do pogranicza polsko-niemieckiego. W niektórych tekstach ujawnia się nieumiejętność oddzielenia źródeł informacji pierwotnych od wtórnych (skutek braku oczytania w literaturze przedmiotu), warto zatem, na przykład, pamiętać, że nie każdy, kto wspomni o jakimś chwytliwym postnaukowym terminie, jest tego terminu autorem.

Innym wspólnym (niestety!) mianownikiem tekstów zamieszczonych w omawianej książce, poświęconych przecież dziedzictwu kulturowemu regionu, jest niezwykle słabo wyeksponowane dziedzictwo kulturowe Serbołużyczan na tych ziemiach. Był to żywioł niewątpliwie słabszy niż żywioł polski i niemiecki, ale jednak Serbowie zaznaczyli się w krajobrazie kulturowym i materialnym regionu. Na przykład Aleksandra Ibragimow (*Pamięć, integracja i dziedzictwo kulturowe – studium przypadku na przykładzie granicznego odcinka rzeki Odry*) zauważyła, iż „Nadodrze było miejscem przenikania się wielu wpływów politycznych, narodowych oraz kulturowych" (s. 284), dostrzega nawet wpływy szwedzkie, natomiast ani słowa o barwnej grupie Serbów Odrzańskich (niem. *Oderwenden*), posługującej się własnym dialektem i wyróżniającej się barwnymi strojami w okolicach Słubic, Krosna Odrzańskiego i Cybinki aż do lat 30. ubiegłego wieku. Dotyczy to również tekstów opisujących rozważania nad kulturowym regionalizmem (Ziemia Lubuska vs. Śląsk Lubuski). Jest to wątek o tyle ważny, że w pewnych okresach historii żywioł serbołużycki z Nadodrza stykał się bezpośrednio z żywiołem polskim, zachowując pochodzącą z czasów plemiennych słowiańską ciągłość, czego zaskakującym efektem był np. wpływ języka Łużyczan na gwarę zachodniej Wielkopolski (fenomen opisany przez wybitną językoznawczynię prof. Monikę Gruchmanową z Poznania). To rzadkie zjawisko kulturowe miało miejsce jeszcze w XVII w. właśnie na terenie będącym przedmiotem refleksji omawianej *Ziemi Lubuskiej* i rzuca nieco inne światło na kwestię celowości np. propagandy o ziemiach słowiańskich czy powrocie do Macierzy.

Natomiast należy docenić różnorodność ujęć tych samych zagadnień – np. kwestii rozwoju i pielęgnowania tożsamości regionalnej. Wynika to w znacznej mierze z doboru autorów, których znaczna część znakomicie odnalazła się w tematyce tomu i może poszczycić się dorobkiem z zakresu poruszanej tam tematyki. Cieszy również fakt, że nowy regionalizm i kwestia budowy tożsamości mieszkańców Środkowego Nadodrza nadal budzi takie zainteresowanie tylu badaczy.

Irena Kurasz, *Mniejszość niemiecka na Dolnym Śląsku. Studium socjologiczne*, Zakład Wydawniczy NOMOS, Kraków 2016, ss. 332

ANDRZEJ SAKSON

Instytut Zachodni im. Zygmunta Wojciechowskiego w Poznaniu

DOI: https://doi.org/10.26774/rzz.206

01/2017

ROCZNIK
ZIEM ZACHODNICH

Publikacja dostępna na licencji **Creative Commons Uznanie autorstwa – Na tych samych warunkach 4.0 Międzynarodowe**. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz autorów. Zezwala się na wykorzystanie publikacji zgodnie z licencją – pod warunkiem zachowania niniejszej informacji licencyjnej oraz wskazania Ośrodka „Pamięć i Przyszłość" jako właściciela praw do tekstu.

Zagadnienie rodowodu kulturowego i tożsamości narodowej mniejszości niemieckiej na Dolnym Śląsku stanowi doniosły i mało poznany problem badawczy. Praca Ireny Kurasz pt. *Mniejszość niemiecka na Dolnym Śląsku. Studium socjologiczne* jest pierwszą w literaturze przedmiotu monografią historyczno-socjologiczną, która analizuje powyższe zagadnienie z nowej perspektywy. Mieści się ona w empirycznym nurcie badań socjologii narodu, stanowiąc interesującą próbę analizy rodowodu kulturowego i tożsamości współczesnej mniejszości niemieckiej na Dolnym Śląsku. Autorka w rzeczowy i obiektywny sposób ukazuje niezwykle złożone procesy dokonujące się w obrębie tej grupy społecznej. Praca ta stanowi interesujący wkład do badań nad mniejszością niemiecką w Polsce po 1945 r. oraz do refleksji nad przemianami społecznymi na Ziemiach Zachodnich i Północnych.

Celem przeprowadzonych badań było „poznanie struktury demograficznej, społeczno-zawodowej i ekonomicznej mniejszości niemieckiej Dolnego Śląska oraz jej tożsamości narodowej". Autorka formułuje kilka celów badawczych, do najważniejszych należy zaliczyć: znajomość języka niemieckiego wśród członków mniejszości niemieckiej Dolnego Śląska, stopień ich identyfikacji z kulturą niemiecką, tradycje religijne, symbole narodowe, ważne wydarzenia historyczne oraz poczucie tożsamości narodowej, w tym determinanty identyfikacji w bibliografiach badanych. Za ważny cel poznawczy autorka uznała analizę wpływu „zachowań społecznych, polityki narodowościowej PRL a następnie III RP oraz sytuacji ekonomicznej Niemiec i Polski na tożsamość narodową tej grupy społecznej" (s. 9).

Należy stwierdzić, że temat i cel pracy sformułowany został poprawnie. Autorka w rzeczowy, kompetentny i dobrze udokumentowany sposób przedstawia zagadnienie badawcze.

Praca składa się z czterech rozdziałów oraz wstępu, zakończenia i bibliografii. Układ rozdziałów i podrozdziałów jest poprawny i nie budzi zastrzeżeń. Narracja autorki jest przejrzysta. Praca napisana jest dobrym stylem, co warte jest podkreślenia.

W niewielkim objętościowo wstępie, liczącym 2,5 strony (s. 9–11) autorka w syntetyczny sposób przedstawia temat i cel pracy, znaczenie tematyki badawczej, założenia teoretyczne, strukturę pracy, metodę i techniki badań oraz główną literaturę przedmiotu.

Rozdział pierwszy poświęcony jest aspektom teoretycznym pracy. Autorka w sposób kompetentny przedstawia: różne definicje narodu; charakteryzuje grupy mniejszościowe w tym mniejszość narodową; pojęcie tożsamości i jej społeczne konteksty oraz ukazuje wybrane struktury (społeczną, demograficzną, społeczno-zawodową i ekonomiczną).

Podstawowym założeniem teoretycznym pracy jest kulturalistyczna koncepcja Antoniny Kłosowskiej, najpełniej zaprezentowana w pracy pt. *Kultury narodowe u korzeni*. Rozważania teoretyczne autorka opiera na bogatej literaturze przedmiotu, sięgając do prac badaczy zaliczanych do klasyków socjologii narodu (m.in. F. Znanieckiego, J. Chałasińskiego, St. Ossowskiego, J. Szackiego, A. Kłoskowskiej, B. Malinowskiego, T. Szczurkiewicza, L. Wasilewskiego, E. Gellnera, K. Kwaśniewskiego). Ten obszerny rozdział (s. 11–66) świadczy o wysokich umiejętnościach warsztatowych autorki.

Rozdział drugi pracy dotyczy historycznego rysu dziejów ludności niemieckiej na Dolnym Śląsku od czasu zakończenia II wojny światowej do 2012 r. Autorka przedstawia społeczne, polityczne i prawne aspekty położenia tej społeczności. Ukazuje

rozwój i upadek mniejszościowego szkolnictwa, dynamikę życia organizacyjnego, kulturalnego i religijnego miejscowych Niemców.

Specyfika Niemców dolnośląskich, polegała na tym, iż do 1959 r. stanowili oni zwarte społeczności lokalne (liczące w 1946 r. – 1,2 mln, 1948 r. – 66 tys., a w 1950 r. – 51,5 tys. osób), które nie były oficjalnie prześladowane z racji swojej niemieckości („uznani Niemcy"). Stąd możliwość oficjalnego posługiwania się językiem niemieckim, istnienie szkół mniejszościowych, NTSK, prasy itp.

Załamanie w funkcjonowaniu życia społeczno-kulturalnego tej mniejszości związane było z falą wyjazdów do obu państw niemieckich (wg oficjalnych danych w 1961 r. mniejszość ta liczyła jedynie 910 osób, a według spisu z 2002 r. swą niemieckość zadeklarowały w województwie dolnośląskim jedynie 143 osoby). Od początku lat 60. XX w. dolnośląscy Niemcy stanowili klasyczny przykład rozproszonej mniejszości diasporycznej.

Wkładem autorki w badaniach nad mniejszością niemiecką na Dolnym Śląsku jest ustalenie liczby członków organizacji (1019 członków właściwych, bez uwzględnienia dwu organizacji) oraz ich składu („uznani" Niemcy z Dolnego Śląska – 62% oraz „Volksdeutsche" i „autochtoni" pochodzący spoza regionu).

Na wysokim poziomie merytorycznym napisany jest rozdział III, w którym autorka przedstawia założenia metodologiczne. W ich skład wchodzą: problematyka badań, przedmiot, metoda i jej uzasadnienie, charakterystyka narzędzi badawczych (metod i technik), dobór próby i sposób prezentacji uzyskanych wyników.

W rozdziale tym pomieszczone są dwa pytania ogólne, 18 pytań szczegółowych oraz 14 hipotez badawczych. Podstawą analiz są materiały uzyskane z badań o charakterze ilościowym i jakościowym, kwestionariusza wywiadu, wywiadu swobodnego (wraz z 7 dyspozycjami), obserwacji nieuczestniczącej, analizy dokumentów urzędowych. Ogółem autorka zebrała informacje od 153 osób ankietyzowanych (na 1019 osób całej populacji). Z 43 osobami przeprowadziła wywiad swobodny. Dobór próby oraz zakres zastosowanych metod i technik są zgodne z procedurą stosowaną przy tego rodzaju badaniach. Na podkreślenie zasługuje wysiłek organizacyjny i merytoryczny związany z przeprowadzonymi badaniami terenowymi.

Podstawową, fundamentalną częścią pracy jest rozdział IV, gdzie zaprezentowane są wyniki badań empirycznych. W rozdziale tym przedstawiona jest struktura demograficzna, społeczno-zawodowa i ekonomiczna badanej populacji.

Centralną częścią rozdziału jest analiza determinantów identyfikacji narodowej badanej społeczności, tj. znajomości języka, kultury, pielęgnowania tradycji religijnych, symboli narodowych, pamięci historycznej oraz oddziaływania polityki państwa i potencjału ekonomicznego Niemiec i Polski na identyfikacje narodowe jednostek. Rozdział kończy weryfikacja sformułowanych wcześniej hipotez.

Za najciekawsze, oryginalne i cenne uznaję rozważania związane z prezentacją wyników badań jakościowych dotyczących identyfikacji narodowych (s. 267–317). Autorka tworzy typologię, wyróżniając następujące postawy (typy) tożsamościowe: integralna, fluktuacyjna (uwarunkowana więzami rodzinnymi, czynnikami koniunkturalnymi), uśpiona, kosmopolityczna, podwójna. Ogółem wyróżnia osiem kategorii identyfikacji narodowych.

Górny Śląsk – tożsamość i autonomia. Dwie nowe monografie socjologiczne

Justyna Kijonka, *Tożsamość współczesnych Górnoślązaków. Studium socjologiczne*, Stowarzyszenie Thesaurus Silesiae, Katowice 2016, ss. 468

Cezary Trosiak, *Górny Śląsk między regionalizmem – autonomią – separatyzmem*, Wydawnictwo Naukowe Wydziału Nauk Politycznych i Dziennikarstwa Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, Poznań 2016, ss. 316

ANDRZEJ SAKSON

Instytut Zachodni im. Zygmunta Wojciechowskiego w Poznaniu

DOI: https://doi.org/10.26774/rzz.207

01/2017

ROCZNIK
ZIEM ZACHODNICH

Publikacja dostępna na licencji **Creative Commons Uznanie autorstwa – Na tych samych warunkach 4.0 Międzynarodowe**. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz autorów. Zezwala się na wykorzystanie publikacji zgodnie z licencją – pod warunkiem zachowania niniejszej informacji licencyjnej oraz wskazania Ośrodka „Pamięć i Przyszłość" jako właściciela praw do tekstu.

W 2016 r. ukazały się dwie interesujące monografie socjologiczne dotyczące problematyki górnośląskiej. Region ten tworzą zarówno Ziemie Dawne, czyli te tereny Śląska, które wchodziły w skład II Rzeczpospolitej („polski Śląsk"), jak i Ziemie Nowe, które do 1945 r. należały do Niemiec („niemiecki Śląsk"). Obecnie stanowią one dwa województwa: śląskie i opolskie.

Obie prace poruszają niezwykle ważny poznawczo i doniosły politycznie, społecznie i kulturowo problem, jakim jest tożsamość współczesnych Górnoślązaków.

„Problem Śląska" w społeczeństwie polskim budził i budzi nadal wiele emocji, o czym świadczą m.in. reakcje na działalność Ruchu Autonomii Śląska (RAŚ) czy też wypowiedź jednego z polityków na temat Ślązaków, jako „zakapturzonych Niemców".

Justyna Kijonka we wstępie do swojej pracy o tożsamości współczesnych Górnoślązaków (s. 7–19) zwraca uwagę na konteksty historyczno-społeczne przemian tożsamości Górnoślązaków. Tę dynamikę widać „w przypadku przemian śląskiej tożsamości, której charakter i konteksty podlegają zmianom zwłaszcza w ostatnich latach".

Podstawowym walorem pracy jest umiejętność połączenia przenikliwej, a jednocześnie krytycznej analizy z syntezą złożonych zjawisk społecznych, politycznych czy historycznych. Na podkreślenie zasługuje też dążność do maksymalnej obiektywizacji tego niezwykle złożonego i trudnego, również politycznie, problemu. Narosłe po stronie polskiej i śląskiej (a także niemieckiej i czeskiej) urazy powodowały, że na zagadnienie Śląska patrzono w sposób jednostronny i emocjonalny. Autorka na podstawie własnych badań stara się ukazać, w jakim stopniu dotychczasowe oceny dotyczące Śląska odpowiadają rzeczywistości. Badaczka stojąc na stanowisku, iż tożsamość i mentalność Górnoślązaków opiera się na fenomenie długiego trwania, zwraca uwagę na syndrom górnośląskości jako spleciony zespół wielu zjawisk: syndromu krzywdy i odrzucenia, kolonializmu niemieckiego i polskiego (syndrom wyzysku i niewolnictwa), syndrom plebejskości (chłopskiego pochodzenia, „dupowatości", ciężkiej fizycznej pracy) czy też syndrom bycia obywatelem drugiej kategorii (zarówno w czasach niemieckiego, jak i polskiego panowania).

Analizę górnośląskiej tożsamości autorka konfrontuje ze stereotypowymi wyobrażeniami na temat postrzegania rodowitych mieszkańców tego regionu w Polsce (od 1939 r. po czasy współczesne). Stereotypy te postrzegam następująco:

1. W czasie niemieckiej okupacji Górnoślązacy masowo podpisywali Niemiecką Listę Narodowościową (Volkslistę) i mieli się dobrze w latach wojennej zawieruchy. Służyli w Wehrmachcie, czyli byli po stronie śmiertelnego wroga. Ogólnie to zdrajcy i zaprzańcy.

2. To ludzie ciężkiej pracy, zatrudnieni w górnictwie, hutnictwie i przemyśle ciężkim. To tu w czasach stalinowskich narodziło się przodownictwo pracy (Wincenty Pstrowski), to tu po śmierci Józefa Stalina zmieniono Katowice na Stalinogród. Górnoślązacy przodowali w „budowie socjalizmu".

3. W latach 70. Polską rządził Edward Gierek i ludzie ze Śląska. Górnoślązakom żyło się lepiej niż reszcie Polaków. Mieli specjalne przywileje (sklepy górnicze, lepsze zaopatrzenie i kartki żywieniowe, część wypłaty otrzymywali w bonach). Inwestowano tam wielkie środki kosztem innych regionów Polski.

4. W czasie „Solidarności" niechętnie strajkowali, żyjąc w ekologicznie zdegradowanym regionie.

5. Po 1989 r. część z nich określiła się jako Niemcy (wcześniej masowo wyjeżdżali do RFN, powołując się na swoją niemieckość). Obecnie domagają się autonomii lub separacji od Polski. Chcą być oddzielnym narodem. Część z nich jest wrogo bądź niechętnie nastawiona do Polski i Polaków. Agresywnie bronią swoich branżowych przywilejów.

Zestawienie „górnośląskiej krzywdy" ze stereotypowymi wyobrażeniami Polaków na temat Górnoślązaków nadaje pracy interesującą dynamikę, świadcząc o wadze poruszanych zagadnień.

Praca składa się z sześciu rozdziałów. Pierwszy rozdział ma charakter teoretyczny i dotyczy rozważań nad kategorią tożsamości w socjologii. Autorka nawiązując do własnych badań nad tożsamością Górnoślązaków, opowiedziała się za koncepcją wspólnoty wyobrażonej, odwołując się głównie do ustaleń Benedicta Andersona, Józefa Obrębskiego i Tima Edensona. Analizy te świadczą o zdolnościach analitycznych autorki i wystawiają jej jak najlepsze świadectwo. W rozdziale tym pomieszczony jest także podrozdział pt. *Wybrane studia nad śląską tożsamością*, który stanowi przegląd stanu badań socjologicznych z lat 1920–2009, dotyczących Wielkiego Śląska (przede wszystkim Górnego Śląska, ale także Śląska Cieszyńskiego i Śląska Opolskiego – m.in. badania Stanisława Ossowskiego i jego współpracowników). Badania terenowe prowadzone były w latach 2007–2008.

Rozdziały drugi i trzeci zawierają interesujące analizy związane z kontekstami historyczno-politycznymi i społeczno-obyczajowymi górnośląskiej tożsamości. Rozdziały: czwarty, piąty i szósty stanowią zasadniczy trzon pracy. Oparte są na badaniach własnych i ukazują problem badawczy w ujęciu trzech grup. Autorka przeprowadziła pogłębione wywiady z osobami deklarującymi narodowość śląską, laureatami konkursu „Po naszemu, czyli po Śląsku" oraz z liderami opinii: „przodownikami" organizacji regionalnych i twórcami kultury i nauki („wybitni Ślązacy"). Ogółem przeprowadzono 176 wywiadów. Stanowi to podstawę do analiz i uogólnień.

W podsumowaniu autorka zauważa, że „śląskie korzenie i rodowody są istotnym elementem tożsamości i znaczącym czynnikiem kształtującym biografię ze względu na system wartości i silne poczucie odrębności cechujące Ślązaków" (s. 436). Ich tożsamość jest wielowymiarowa, zawierająca elementy śląskości, polskości i niemieckości. Świadczy to o jej specyfice i odrębności.

Monografia Cezarego Trosiaka stanowi próbę ukazania procesów społecznych na Górnym Śląsku, które kryją się pod trzema pojęciami: regionalizm, autonomia i separatyzm. Podstawowym problemem badawczym nie jest pytanie, czy Górnoślązacy są narodem? Pytanie badawcze pracy autor formułuje następująco: „Dlaczego Górnoślązacy chcą być narodem?" oraz „Jakie konsekwencje polityczne generują aspiracje emancypacyjne Górnoślązaków?" (s. 14).

Autor wyróżnia trzy „determinanty specyfiki procesów społeczno-politycznych zachodzących po 1989 roku na Górnym Śląsku". Są to:

1. Uwarunkowania historyczne i polityczne „dyskusji na temat statusu rodzimych mieszkańców Górnego Śląska".

2. Procesy „scalania się przedstawicieli różnych grup ludności polskiej" przybyłych na Górny Śląsk.

3. Podziały polityczne na Górnym Śląsku analizowane „z perspektywy dyskusji na temat aspiracji części rodzimych Górnoślązaków do wyemancypowania się z polskiej wspólnoty narodowej" (s. 16). Takie założenie oznacza, że Górnoślązacy byli (w subiektywnym czy obiektywnym sensie?) częścią narodu polskiego. Teza ta leży jednak w sprzeczności z tendencjami do bycia odrębnym narodem lub grupą etniczną, za którą uważają ją polscy socjologowie zajmujący się ludnością rodzimą (autochtoniczną).

Praca składa się z pięciu rozdziałów. Na uwagę zasługuje obszerny wstęp, w którym autor przedstawia takie, ważne z punktu widzenia badań, kwestie jak: odwołania teoretyczne, kwestie metodologiczne, charakterystyka wykorzystanego materiału empirycznego oraz pojęć przyjętych w pracy, ramy czasowe pracy, główne tezy, stan badań oraz zawartość pracy. Rozdział pierwszy dotyczy charakterystyki podstawowych kategorii teoretycznych (tożsamość, region, regionalizacja, regionalizm oraz autonomia i separatyzm).

Kolejne rozdziały (od drugiego do piątego) przedstawiają zagadnienia badawcze w ujęciu chronologicznym. Autor w interesujący sposób analizuje kwestię autonomii i separatyzmu górnośląskiego do 1945 r., w okresie Polski Ludowej oraz po 1989 r. W rozdziale czwartym wszechstronnie ukazuje historyczne, polityczne i narodowościowe granice Górnego Śląska. Na tym tle przedstawia determinanty przemian zachodzących w regionie po 1989 r. Na szczególną uwagę zasługują analizy dotyczące głównych uczestników sporu politycznego, tzn.: Związku Górnośląskiego, organizacji mniejszości niemieckiej, Ruchu Autonomii Śląska, Związku Osób Narodowości Śląskiej oraz Ruchu Obywatelskiego „Polski Śląsk".

Na wysoką ocenę zasługuje także rozdział piąty, w którym Cezary Trosiak na podstawie wyników Narodowego Spisu Powszechnego z roku 2002 i 2011 ukazuje spór o reprezentację górnośląskich aspiracji. Praca napisana jest poprawnym językiem i charakteryzuje się dobrym stylem, co powoduje, że czyta się ją z zainteresowaniem.

Pewnym mankamentem pracy jest skupienie się przez autora na ruchach społecznych, którymi liderami i członkami są autochtoniczni Ślązacy. Na tym tle ginie większość mieszkańców regionu, tzn. różne grupy polskich osadników przybyłych głównie na „niemiecki" Górny Śląsk po 1945 r. (Kresowiacy, osadnicy z różnych regionów Polski Centralnej, reemigranci z Zachodu i Południa Europy itd.). Nie należy zapominać o ważnych różnicach między ludnością rodzimą urodzoną przed 1945 r. na „niemieckim" Śląsku Opolskim a urodzoną na „polskim" Śląsku, w granicach województwa śląskiego w latach 1918–1939.

Otwarta pozostaje kwestia, czy współcześni mieszkańcy Górnego Śląska tworzą wspólnotę regionalną (terytorialną), czy są tylko zbiorowością zamieszkującą obszar administracyjny dwu województw: opolskiego i śląskiego. Na tym tle rodzi się pytanie: kim są Ślązacy? Czy ludzie, których przodkowie 3–4 pokolenia temu osadzili się na Górnym Śląsku nie są Ślązakami? Czy Kresowiacy żyjący 70 lat na Śląsku mogą czuć się Ślązakami? Czy Ślązakami są ci, którzy dla poprawy życia wyjechali ze Śląska i żyją w głębi Polski lub w Niemczech? Kim są Niemcy pochodzący ze Śląska? Czy Ślązakami są osoby pochodzące z małżeństw mieszanych (tzw. krojcoki)? Co jest wyznacznikiem śląskości? Czy jest to prawo krwi czy prawo ziemi?

Żałować należy, że autor nie zwrócił uwagi w swojej pracy na tendencje autonomiczne w innych państwach europejskich, np. w Katalonii, Kraju Basków, Irlandii Północnej, Bretanii, Korsyce, Alzacji, Lotaryngii, Tyrolu, Frankonii czy Fryzji oraz w Polsce, np. Ruch Autonomii Mazur, Stowarzyszenie Osób Narodowości Kaszubskiej itp. Ukazałoby to specyfikę lub podobieństwo ruchów autonomicznych na Górnym Śląsku z analogicznymi tendencjami występującymi w innych regionach kraju oraz za granicą. Autor traktuje marginalnie ideologię nowego regionalizmu w Polsce (s. 74–77).

Cezary Trosiak trafnie odpowiada na pytanie: dlaczego część rodzimych mieszkańców Górnego Śląska dystansuje się od przynależności do narodu polskiego? Ukazuje uwarunkowania historyczne, politykę niemieckich i polskich władz wobec tej ludności oraz jej specyfikę. Ludność ta zaliczana jest do społeczności pogranicza społeczno-kulturowego, charakteryzującego się wielością identyfikacji (śląską, polską, niemiecką). Autor interesująco przedstawia racje trzech głównych aktorów sporu o przyszłość regionu, tj. ślązakowców (autochtonów), mniejszość niemiecką, której członkowie wywodzą się ze śląskiej ludności rodzimej, oraz ludność polską, która poczynając od 1918 r., w kolejnych falach osadnictwa napłynęła na Górny Śląsk z różnych regionów Polski.

Monografie Justyny Kijonki i Cezarego Trosiaka wnoszą wiele nowych ustaleń w badania nad przemianami społecznymi i tożsamościowymi na Górnym Śląsku oraz na Ziemiach Zachodnich i Północnych.

Mniejszości narodowe i etniczne w Polsce w świetle Narodowego Spisu Powszechnego z 2011 roku, red. Sławomir Łodziński, Katarzyna Warmińska, Grzegorz Gudaszewski, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2016, ss. 312

MAREK MAZURKIEWICZ

Państwowy Instytut Naukowy – Instytut Śląski w Opolu

DOI: https://doi.org/10.26774/rzz.208

01/2017

ROCZNIK
ZIEM ZACHODNICH



Publikacja dostępna na licencji **Creative Commons Uznanie autorstwa – Na tych samych warunkach 4.0 Międzynarodowe**. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz autorów. Zezwala się na wykorzystanie publikacji zgodnie z licencją – pod warunkiem zachowania niniejszej informacji licencyjnej oraz wskazania Ośrodka „Pamięć i Przyszłość" jako właściciela praw do tekstu.

Problematyka mniejszości narodowych i etnicznych w Polsce cieszy się od kilku lat stale rosnącym zainteresowaniem badaczy nauk społecznych i humanistycznych: politologii, socjologii, kulturoznawstwa i demografii; polska nauka nadrabia w tym względzie kilkudziesięcioletnie zaległości. Wektor zainteresowania badaczy jest przy tym skierowany na analizę liczebności, rozmieszczenia, stopnia zorganizowania i społeczno-kulturalnej aktywności tych grup. Część badaczy skupia się również na analizie aktywności politycznej organizacji mniejszości narodowych.

W tym kontekście jednym z bardziej popularnych obiektów badawczych jest mniejszość niemiecka, zamieszkująca teren Śląska Opolskiego, której największa organizacja – Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Niemców na Śląsku Opolskim (dalej TSKN) uczestniczy w wyborach samorządowych i parlamentarnych, wystawiając swój własny komitet wyborczy[1]. Pewnym mankamentem prac podejmujących temat aktywności społeczno-politycznej mniejszości niemieckiej w Polsce jest pomijanie szczegółowej analizy partycypacji wyborczej tej społeczności. Autorzy nie podejmowali także prób znalezienia wyczerpującej odpowiedzi na pytanie, dlaczego mimo istnienia dobrze funkcjonującej struktury organizacyjnej TSKN, samo TSKN nie jest w stanie przekładać swój potencjał mobilizacyjny na zwiększanie poziomu uczestnictwa opolskich Niemców w wyborach[2]. Istnieje bowiem w tym względzie pewien paradoks: przy wysokim stopniu zorganizowania (przykład: na terenie województwa działa ponad 300 podstawowych kół terenowych Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Niemców na Śląsku Opolskim), a zatem aktywnym uczestnictwie w życiu społecznym wspólnot samorządowych, na terenie opolskich gmin od wielu lat odnotowuje się najniższą frekwencję wyborczą w kraju. Przyczyn tego stanu rzeczy jest wiele, stąd analiza tego problemu wymagałaby przeprowadzenia interdyscyplinarnych badań.

Polskie społeczeństwo pod względem zróżnicowania narodowościowego, mimo iż prawie 95% jego ogółu są to osoby, które deklarują polską tożsamość, jest dla naukowców, zajmujących się problematyką mniejszości narodowych i etnicznych, wartościowym przedmiotem badań naukowych[3]. Polskę zamieszkuje bowiem aż trzynaście

1 Z nowszych publikacji podejmujących ten temat warto wymienić opracowanie A. Szczepańskiego pt. *Aktywność społeczno-polityczna mniejszości niemieckiej na Śląsku Opolskim po 1989 roku*, Toruń 2013. Aspekt socjologiczny funkcjonowania tej społeczności podejmuje natomiast książka I. Kurasz pt. *Mniejszość niemiecka na Dolnym Śląsku: studium socjologiczne*, Kraków 2015.

2 Dotychczas najciekawszą analizą tego zagadnienia podjęła się D. Berlińska w swojej klasycznej i przywoływanej już wielokrotnie pracy pt. *Mniejszość niemiecka na Śląsku Opolskim w poszukiwaniu tożsamości*, Opole 1999. Aczkolwiek autorka poświęciła temu zagadnieniu jedynie podrozdział (s. 214–243), co więcej, dziś niemal 20 lat po ukazaniu się tej pracy, problem partycypacji wyborczej Ślązaków, w tym przedstawicieli mniejszości niemieckiej na Śląsku Opolskim, wymagałby aktualizacji.

3 Przynależność narodowo-etniczna ludności – wyniki spisu ludności i mieszkań 2011, Notatka informacyjna z dn. 29.01.2013 r., Główny Urząd Statystyczny. Materiał pobrany z serwisu Głównego Urzędu Statystycznego: www.stat.gov.pl, (dostęp: 10 IX 2016 r.).

prawnie uznanych mniejszości narodowych i etnicznych[4]. Przekłada się to również na kolejny fakt: w porównaniu z innymi krajami europejskimi, także tymi sąsiadującymi z Polską, polski ustawodawca wprowadził do systemu prawnego RP rozbudowany mechanizm prawnej ochrony i wsparcia mniejszości. Liczna reprezentacja uznanych prawnie mniejszości przypomina z jednej strony o wielobarwnej historii Polski i tym, że przez setki lat Polska była miejscem, w którym żyły obok siebie społeczności różniące się pochodzeniem, językiem, kulturą religią, ale także pokazuje, że państwo polskie dostrzega różnorodność swojego społeczeństwa, tworząc dla mniejszości narodowych i etnicznych dodatkowe przywileje, z których społeczności te mogą korzystać w ramach systemu ochrony praw i wsparcia tych grup[5].

Mówiąc o systemie ochrony praw i wsparcia mniejszości narodowych i etnicznych, nie można pominąć ważnej kwestii, która uzależnia funkcjonowanie wielu jego elementów. Jest nią liczebność społeczności mniejszościowej w danej gminie. Za przykład można tu podać artykuł 9 ustawy z 6 stycznia 2005 r. o mniejszościach narodowych i etnicznych i o języku regionalnym, który daje mieszkańcom możliwość używania w kontaktach z organami gminy dodatkowego języka (języka mniejszości), jednakże uzależnia tę możliwość od liczebności społeczności mniejszościowej (co najmniej 20% ogółu mieszkańców gminy)[6]. Dlatego też rola Głównego Urzędu Statystycznego jest w tym względzie kluczowa, dostarcza on bowiem za pomocą przeprowadzanych spisów powszechnych niezbędnych danych.

Badacze nauk społecznych, którzy swoje zainteresowania kierują na zagadnienie mniejszości narodowych i etnicznych, dopiero po spisie powszechnym z 2002 r. mogli weryfikować uzyskane wyniki badań z danymi statystycznymi, zgromadzonymi za pomocą wywiadów bezpośrednich. Dlatego też prace powstałe w latach 90., a budujące polską literaturę przedmiotu na temat mniejszości narodowych i etnicznych, musiały sprostać podstawowemu problemowi, który zasadzał się na dokładnym określeniu liczebności tych grup. Do wartościowych prac w tym względzie można

4 Ustawa z dnia 6 stycznia 2005 r. o mniejszościach narodowych i etnicznych i o języku regionalnym za mniejszości narodowe uznaje mniejszość: litewską, białoruską, ukraińską, słowacką, czeską, niemiecką, ormiańską, rosyjską i żydowską; za mniejszości etniczne uznaje mniejszość: romską, tatarską, łemkowską i karaimską. Warto dodać, że Spis Powszechny z 2011 r. wykazał, iż teren RP zamieszkują przedstawiciele także kilkudziesięciu innych narodowości, jednakże w odniesieniu do nich nie stosuje się zapisów wspomnianej wyżej ustawy.

5 Co interesujące, sąsiadujące Niemcy, które są ludnościowo ponad dwa razy bardziej liczebne, w wymiarze prawnym uznają obecność tylko czterech mniejszości: Duńczyków, Fryzyjczyków, Serbołużyczan i Romów. W tym kontekście za ciekawostkę można uznać fakt, że Romów polskie prawodawstwo uznaje za mniejszość etniczną, niemieckie zaś – za narodową. Więcej o mniejszościach narodowych w Niemczech patrz na stronach internetowych Federalnego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych: http://www.bmi.bund.de/DE/Themen/Gesellschaft-Verfassung/Nationale-Minderheiten/nationale-minderheiten_node.html, (dostęp: 10 IX 2016 r.).

6 Zob. http://mniejszosci.narodowe.mswia.gov.pl/mne/prawo/ustawa-o-mniejszosciac/6492,Ustawa-o-mniejszosciach-narodowych-i-etnicznych-oraz-o-jezyku-regionalnym.html, (dostęp: 10 IX 2016 r.).

zaliczyć m.in. opracowania Bernadetty Nitschke[7], Henryka Chałupczaka i Tomasza Browarka[8], Zbigniewa Kurcza[9], Piotra Madajczyka[10], Barbary Bedrychowskiej[11] i Danuty Berlińskiej[12].

Przywołani autorzy nawiązywali mimo wszystko do przedwojennych tradycji polskiej nauki, badających problematykę mniejszości narodowych i etnicznych[13]. Dzieje wielokulturowej i wieloetnicznej Polski przerwała II wojna światowa i proces budowy nowej, powojennej rzeczywistości społeczno-gospodarczej, która w założeniu miała być jednolita pod względem narodowościowym. Doświadczenie trudnej koegzystencji różniących się pod względem kulturowym grup, a także bagaż konfliktów na tle narodowościowym zbudowały wówczas w Europie przekonanie, że czas społeczeństw wielonarodowych dobiegł końca. Wydaje się, że budowanie nowej rzeczywistości narodowościowo-etnicznej po II wojnie światowej największy zasięg przyjęło w Polsce.

W szóstą dekadę XX w. polskie społeczeństwo wkraczało nie tylko jako kraj, którego system społeczno-gospodarczy oparto na założeniach ideologii marksizmu-leninizmu, ale i państwo „uwolnione" od jego wieloetnicznego i wielokulturowego dziedzictwa. Utrzymywane przez dziesięciolecia rządów komunistycznych w Polsce przekonania o nieobecności mniejszości narodowych i etnicznych było jednym z mitów założycielskich PRL. Organy państwa czynnie to przekonanie podtrzymywały, nie prowadząc żadnych oficjalnych statystyk na temat liczebności i rozmieszczenia społeczności o innym niż polskie pochodzeniu[14]. I tak krajobraz narodowościowo-

7 *Mniejszości narodowe i etniczne w Polsce po II wojnie światowej*, red. S. Dudra, B. Nitschke, Kraków 2010.

8 H. Chałupczak, T. Browarek, *Mniejszości narodowe w Polsce 1918–1995,* Lublin 2000.

9 *Mniejszości narodowe w Polsce*, red. Z. Kurcz, Wrocław 1997.

10 *Mniejszości narodowe w Polsce. Państwo i społeczeństwo polskie a mniejszości narodowe w okresach przełomów politycznych (1944–1989)*, red. P. Madajczyk, Warszawa 1998.

11 *Mniejszości narodowe w Polsce. Praktyka po 1989 roku*, red. B. Berdychowska, Warszawa 1998.

12 *Inni Swoi. Studia z problematyki etnicznej*, red. D. Berlińska, K. Frysztacki, Opole 1999.

13 Spośród prac powstałych przed 1939 r. podejmujących ten temat warto wymienić książki Juliusza Makarewicza, *Mniejszości narodowe*, Lwów 1924; Stanisława Kutrzeby, *Mniejszości w najnowszem prawie międzynarodowem*, Lwów 1925; Zygmunta Urbańskiego, *Mniejszości narodowe w Polsce*, Warszawa 1932.

14 Jednolity charakter pod względem narodowościowym szczególnie silnie akcentowano w momentach, kiedy w dyskusjach o mniejszościach narodowych i etnicznych w powojennej Polsce pojawiał się wątek mniejszości niemieckiej. Generalnie rzecz biorąc, negowano jej obecność, stale podkreślając fakt, że wysiedlenia poczdamskie pozwoliły usunąć z Polski tę „kłopotliwą" grupę. Tak kategorycznego stanowiska nie wyrażano jednak w odniesieniu do innych mniejszości. Inne grupy nie były wszak tak historycznie obciążone jak Niemcy. Dowodem na to są także nie tylkoopracowania naukowe, materiały prasowe, ale i dokumenty źródłowe. Na przykład z pewnym zaciekawieniem można przystąpić do lektury artykułu prasowego z dziennika „Życie Warszawy" z grudnia 1963 r. Chociaż oficjalnie Główny Urząd Statyczny nie budował bazy danych na temat mniejszości narodowych i etnicznych, to jednak organy państwowe dysponowały wiedzą o obecności i rozmieszczeniu innych niż polska narodowości. I tak, wprawdzie sporadycznie, ale jednak do polskiej opinii publicznej przedostawały się informacje o tym, że w Polskiej Rzeczpospolitej Ludowej i to w latach 60. zamieszkiwało ok. pół miliona osób o innym pochodzeniu niż polskim. Według tej statystyki, zamieszczonej w przywołanym wyżej artykule, Polskę zamieszkiwało ok. 180 tys. Ukraińców, 165 tys. Białorusinów, 31 tys. Żydów, 21 tys. Słowaków, 19 tys. Rosjan, 12 tys. Romów, 3 tys. Niemców i 2 tys. Czechów. W cytowanym zestawieniu pojawiają się jeszcze, liczące po kilka tysięcy osób społeczności Greków i Macedończyków, których jednak nie można było, nawet w czasach PRLzaliczyć do mniejszości rodowodowo związanych z Polską

-etniczny polskiego społeczeństwa mógł oddać w miarę wiernie jedynie spis sumaryczny z 1946 r. Pozwolił on z jednej strony ocenić straty ludnościowe, jakich Polska doświadczyła w wyniku II wojny światowej, z drugiej natomiast przygotować państwo do procesu masowej wymiany ludności. W ciągu zaledwie trzech następnych lat obraz społeczeństwa polskiego ponownie uległ radykalnym zmianom. W wyniku przeprowadzonego procesu wymiany ludności, przynajmniej oficjalnie, Polska została pozbawiona mniejszości narodowych i etnicznych, stając się jednym z najbardziej monoetnicznych krajów w Europie. Mit o monolitycznym pod względem narodowościowym kształcie polskiego społeczeństwa wpisywał się również w ideę nowej rzeczywistości społecznej w Polsce. W idei tej nie było miejsca nie tylko na zróżnicowanie kulturowo-tożsamościowe, ale i klasowe.

Spisy powszechne z lat 1950, 1960, 1978 i 1988 pomijały element zróżnicowania narodowościowo-etnicznego. Był to jeden z głównych powodów, dlaczego w okresie PRL problematyka mniejszości narodowych w Polsce była traktowana zarówno przez władze, jak i badaczy po macoszemu. Brak wiarygodnych danych na temat liczebności mniejszości narodowych i etnicznych w Polsce przed 1989 r. szkodził też samej władzy, mimo to ówcześni rządzący nie chcieli tego problemu podejmować. W tym kontekście warto przypomnieć kompleks problemów natury nie tylko społecznej, politycznej, ale i bilateralnej (w relacjach polsko-niemieckich), który swoje źródło miał zarówno w niewiedzy, jak i negacji obecności mniejszości niemieckiej w Polsce.

Dopiero Narodowy Spis Powszechny z 2002 r. po raz pierwszy od 1946 r. wykazał obecność w Polsce osób o innym niż polskie pochodzeniu. Odegrał on też rolę impulsu do rozwoju i wzrostu popularności badań nad mniejszościami narodowymi i etnicznymi. Pozwolił również na skonfrontowanie przeprowadzonych już w latach 90. badań z wynikami, dostarczonymi przez Główny Urząd Statystyczny. Przez ostatnie kilkanaście lat polska nauka doczekała się już pokaźnych zbiorów poświęconej tej tematyce, spośród których warto też wymienić kilka pozycji powstałych w Państwowym Instytucie Naukowym – Instytucie Śląskim w Opolu[15].

Dlatego za wartościową pod względem naukowo-poznawczym należy także uznać pozycję pt. *Mniejszości narodowe i etniczne w Polsce w świetle Narodowego Spisu Powszechnego Ludności z 2011 r.* Niniejsze opracowanie zbiorowe zredagował zespół badaczy w składzie: Sławomir Łodziński, Katarzyna Warmińska i Grzegorz Gudaszewski. Jak zauważają redaktorzy, praca ta jest próbą kontynuacji analogicznej pracy, która podejmowała problematykę wyników Narodowego Spisu Powszechnego z 2002 r.[16]. Opracowanie to jest w tym rozumieniu nie tylko przedstawieniem wyników Narodowego Spisu Powszechnego z 2011 r. (dalej NSP 2011) w zakresie tożsamości etnicznej i językowej oraz problemów metodologicznych związanych z pytaniami etnicznymi w tym spisie, ale również analizą społecznych postaw mniejszości

15 Zob. np. K. Szczygielski, *Geografia mniejszości narodowych i etnicznych w Polsce: ujęcie ilościowe*, Opole 2006; *idem*, *Etniczny kontekst procesów demograficznych i społecznych, ze szczególnym uwzględnieniem województwa opolskiego*, „Śląsk Opolski" R. 14 (2004), nr 4, s. 63–72.

16 Zob. *Mniejszości narodowe w Polsce w świetle Narodowego Spisu Powszechnego z 2002 roku*, red. L. Adamczuk, S. Łodziński, Warszawa 2006.

wobec spisu oraz toczonych w ich ramach dyskusji na temat własnego statusu i tożsamości etnicznej. Praca porównuje ponadto przebieg i wyniki spisu w Polsce ze spisami przeprowadzonymi w podobnym czasie na Litwie, Ukrainie i Słowacji (s. 11). Redaktorzy podkreślają, jak istotne dla społeczności mniejszościowych w Polsce w spisie były pytania dotyczące zróżnicowania etniczno-językowego. W porównaniu bowiem ze spisem z 2002 r. Główny Urząd Statystyczny zastosował zmodyfikowaną metodologię pozyskiwania danych. Z jednej strony pozwoliło to na znaczące poszerzenie możliwych wariantów odpowiedzi, ale z drugiej (co było źródłem wielu kontrowersji w trakcie spisu i kampanii go poprzedzającej) jednak utrudniło formułowanie jednoznacznych wniosków badawczych. Tym faktem należy także tłumaczyć silną motywację i mobilizację środowisk mniejszościowych, ukierunkowane na wykazanie jak najszerszej ich reprezentacji w polskim społeczeństwie. Wiele problemów pod tym względem zrodziła wprowadzona po raz pierwszy w historii spisów „metoda reprezentacyjna". Redaktorzy recenzowanego opracowania mówią nawet, że przyjęcie tej metody gromadzenia danych o ludności, która łączyła zróżnicowane źródła danych o polskim społeczeństwie, było dla środowisk mniejszościowych oraz instytucji odpowiedzialnych za gromadzenie informacji spisowych „wyzwaniem" (s. 11).

Praca składa się z trzech zasadniczych elementów, tworzą je: ekspertyzy na temat metodologii NSP 2011, referaty zaprezentowane podczas XV Ogólnopolskiego Zjazdu Socjologicznego w Szczecinie, który odbył się we wrześniu 2013 r., oraz teksty opracowane przez specjalistów z dziedziny mniejszości narodowych i etnicznych. Warto dodać, że wspomniane ekspertyzy zostały przygotowane na zlecenie Komisji Wspólnej Rządu i Mniejszości Narodowych i Etnicznych oraz Ministerstwa Administracji i Cyfryzacji[17].

Należy też zauważyć, że redaktorzy już w omawianym Wprowadzeniu, zwracają uwagę na pewną niedoskonałość zastosowanej metodologii spisowej i uzyskanych na jej bazie wynikom, co sprawia, że w wymiarze ogólnym „[…] nie dysponujemy obecnie innymi alternatywnymi i w pełni wiarygodnymi danymi dotyczącymi liczebności społeczności etnicznych, które mogłyby metodologicznie poprawnie zweryfikować uzyskane dane spisowe"; w tym sensie redaktorzy zwracają uwagę na problem możliwości wykorzystywania rezultatów NSP 2011, według nich powinny one: „[…] być widziane jako narzędzie pokazujące w dłuższej perspektywie czasowej określone tendencje, co może pomóc polityce państwa wobec mniejszości. Powinny być one zawsze traktowane jako uzupełniające i relatywizowane do sytuacji określonej mniejszości" (s. 12).

Pierwsza część opracowania składa się z trzech artykułów. W pierwszym autorstwa Sławomira Łodzińskiego pt. *„Refleksyjna" władza liczb. Wybrane problemy tworzenia i społecznego odbioru „pytań etnicznych" w Narodowym Spisie Powszechnym Ludności w Polsce w 2011 r.* autor przybliża proces przygotowania i przebieg tego przedsięwzięcia, wskazując w nim, że był to proces dynamiczny, w który zaangażowały się

17 W latach 2011–2015 do właściwości resortu administracji i cyfryzacji należały zagadnienia mniejszości narodowych i etnicznych, po wyborach z 2015 r. przejęło je Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji.

nie tylko środowiska mniejszościowe, ale i badacze nauk społecznych oraz przedstawiciele administracji rządowej, państwowej i politycy. W tym rozumieniu końcowa wersja pytań spisowych, a w szczególności tych, dotyczących zróżnicowania etniczno-językowego, była w dużym stopniu rezultatem kompromisu zawartego pomiędzy instytucjami odpowiedzialnymi za przeprowadzenie spisu a środowiskami mniejszościowymi, wyrażającymi swoje opinie na forum Komisji Wspólnej Rządu i Mniejszości Narodowych i Etnicznych. Za cenne poznawczo należy przy tym uznać refleksje autora na temat zastosowanych „pytań etnicznych" w poprzednich powszechnych spisach ludności. Także w ich przypadku wiarygodność uzyskanych danych była kwestionowana. Autor w sposób syntetyczny przybliżył ten problem na przykładzie spisów przedwojennych, wskazując na każdorazową trudność i wrażliwość w pozyskiwaniu tego rodzaju informacji. Nie zrezygnował też ze stawiania pytań o wiarygodność i rzetelność uzyskanych w wyniku NSP 2011 danych. Albowiem spis pozwolił unaocznić skalę procesów tożsamościowej emancypacji niektórych społeczności regionalnych (Kaszubi, Ślązacy), lecz zarazem nie zawsze umożliwiał pozyskiwanie danych, które nie budziłyby kontrowersji, a ich wiarygodność nie byłaby podważana. Autor, choć zachęca do postawienia pytania, czy dzięki spisowi udało się wiernie odwzorować zróżnicowanie etniczne polskiego społeczeństwa, to jednak nie udziela na nie konkretnej odpowiedzi (s. 38–39).

Kolejny tekst to artykuł Katarzyny Warmińskiej pt. *Etniczność – między wyborem a przymusem. O zarządzaniu tożsamością kolektywną w kontekście spisu powszechnego ludności w 2011 roku*. Autorka rozkłada w nim swoje rozważania na dwóch płaszczyznach: polityzacji działań środowisk mniejszościowych w trakcie kampanii popularyzującej spis oraz digitalizacji etniczności. Nazwane w ten sposób zjawiska miały, w opinii autorki, przełożyć się na silniejsze poczucie autoidentyfikacji tych środowisk i zmobilizować je do udziału w spisie. Zjawisko „polityzacji" autorka rozumie jako „politykę tożsamości, którą można zdefiniować jako aktywności podejmowane przez społeczne podmioty mobilizowane do działań w imię podzielanej kolektywnej tożsamości, o której mówi się jako o zmarginalizowanej i zagrożonej". I dalej: „Formułowana jest na bazie religijnej, etnokulturowej i regionalnej. Jej celem jest zarówno zaspokojenie psychologicznej potrzeby zakorzenienia czy przynależności do wspólnoty na świecie, jak i wynegocjowanie zgodnej z interesem aktora zbiorowego pozycji w relacjach międzygrupowych" (s. 40). Autorka swoje rozważania osadza w rzeczywistości wirtualnej, a czyni to z czterech powodów. Po pierwsze Internet stał się przestrzenią, gdzie środowiska mniejszościowe mogą transmitować tożsamościowe treści, po drugie wirtualna sieć poprzez swoją funkcję informacyjną i promocyjną może mobilizować, ale i koordynować działalność tych społeczności; po trzecie aktywność z rzeczywistości wirtualnej może się przekładać na działalność w wymiarze społecznym poprzez „mobilizowanie różnych kategorii internautów na rzecz rozmaitych idei czy przedsięwzięć nie tylko w wymiarze wirtualnym, lecz także realnym" (s. 43); po czwarte wreszcie możliwość uczestnictwa w spisie za pomocą Internetu (samospis internetowy) dała szansę szerszego i w pełni subiektywnego deklarowania swojej tożsamości. Artykuł, co można uznać za jego największą wartość merytoryczną, analizuje w ujęciu porównawczym strony internetowe poszczególnych

uznanych w Polsce mniejszości, poświęcone uczestnictwu w spisie w ogóle i zachęcające do „samospisu". Autorka zdecydowała się porównać strony, które przygotowały organizacje mniejszości karaimskiej, łemkowskiej, niemieckiej, ormiańskiej, romskiej, słowackiej, tatarskiej, ukraińskiej i żydowskiej oraz społeczności posługującej się językiem regionalnym – Kaszubów.

Ostatni artykuł pierwszej części pracy, autorstwa Grzegorza Gudaszewskiego pt. *Identyfikacje etniczne w Narodowym Spisie Powszechnym Ludności i Mieszkań w 2011 roku*, prezentuje założenia metodologiczne NSP 2011 i przedstawia jego wyniki z zakresu identyfikacji etnicznych, zarówno tych jednorodnych, jak i złożonych. Przedstawia ponadto analizę zmian środowisk mniejszościowych z punktu widzenia głównych charakterystyk demograficznych. Ten liczący kilkadziesiąt stron artykuł może uchodzić za systematyczne podsumowanie uzyskanych w wyniku NSP 2011 danych dotyczących zróżnicowania etniczno-językowego polskiego społeczeństwa. Autor nie pomija też problemów, które sygnalizowane są w wielu innych miejscach książki, a mianowicie obaw i kontrowersji, jakie wśród środowisk mniejszościowych wywoływała kwestia możliwości deklarowania „złożonych tożsamości" (s. 60). Za cenne należy także uznać informacje na temat przygotowań do NSP 2011, w tym również programów pilotażowych przeprowadzonych w gminach tradycyjnie zamieszkiwanych przez mniejszości narodowe i etniczne. Autor naświetla też inny problem, związany z przyjętą „metodą reprezentacyjną", której największym defektem był brak możliwości pozyskania danych na poziomie jednostkowym. To sprawiło, że formą rozwiązania tej trudności była „imputacja brakujących danych (przypisanie znacznych wartości) dla cech etniczno-wyznaniowych" (s. 63), a to zaś sprawia, że instytucje odpowiedzialne za przeprowadzenie spisu stworzyły przestrzeń do podważania i różnej interpretacji uzyskanych wyników. Dużą wartością artykułu jest zestawienie uzyskanych wyników spisowych w podziale na zróżnicowane charakterystyki demograficzne, autorowi pozwala to na zdiagnozowanie zachodzących procesów społecznych, odpowiedzialnych np. za spadek liczebności społeczności Białorusinów i Niemców. Grzegorz Gudaszewski zwraca też w nim uwagę na inny problem – modyfikacja metodologii spisowej przyczyniła się do tego, że porównywanie wyników z 2002 r. do tych uzyskanych dziewięć lat później jest w dużej mierze utrudnione (s. 118).

Druga cześć pracy składa się z trzech artykułów podejmujących temat zastosowanej podczas NSP 2011 metodologii badań spisowych. Rozważania te rozpoczyna opinia Grzegorza Babińskiego pt. *Narodowy Spis Powszechny Ludności i Mieszkań 2011, w zakresie mniejszości narodowych i etnicznych oraz języka regionalnego. Co mierzy, a czego zmierzyć nie może?* Autor wyraża w niej pozytywną opinię o przyjętej metodologii spisowej, szerzej omawia też pojęcie etniczności w kontekście jej definicji i prób włączenia jej w katalog informacji, które pozyskuje się podczas spisów powszechnych. Ten krótki materiał, autor kończy zdaniem, iż w jego opinii:

> Deklaracja o przynależności do mniejszości narodowej (etnicznej) wyrażonej w czasie spisu odzwierciedlają […], tylko „górne stany" świadomości i tożsamości etnicznej. Poza zapisem spisowym pozostaje cała, zapewne rozległa sfera „stanów niższych" i chyba także „średnich"

> […] statystyczny opis powszechny nie może takich trudno definiowanych niuansów tożsamości precyzyjnie rejestrować (s. 124).

Kolejne dwa artykuły w tej części opracowania problematykę metodologii podejmują zdecydowanie szerzej, opierając rozważania także na szczegółowych danych statystycznych. Pierwszy z nich, autorstwa Elżbiety Gołaty pt. *Metodologia Powszechnego Spisu Ludności i Mieszkań 2011 roku w zakresie pytań etnicznych*, został oparty na ekspertyzie zleconej przez Ministerstwo Administracji i Cyfryzacji w 2012 r. Autorka poddała analizie trzy elementy: związek pomiędzy wynikami NSP a realizacją ustawowych uprawnień mniejszości, w jakim stopniu zalecenia międzynarodowe z zakresu ochrony praw mniejszości zostały uwzględnione w NSP w części dotyczącej zróżnicowania etniczno-językowego i generalnie metodologię NSP 2011 (s. 126). Zwraca w nich uwagę, że Polska nie ma w istocie tradycji stosowania pytań o pochodzenie etniczno-językowe, bo dopiero NSP 2011 dał możliwość określenia tożsamości etnicznej. Spis z 2002 r. skupiał się bowiem na obywatelstwie, narodowości i języku ojczystym, te przeprowadzone jeszcze w latach PRL nie podejmowały nawet kwestii obywatelstwa – przyjęto wówczas zasadę (sygnalizowaną już wyżej) o jednorodnym charakterze narodowościowym polskiego społeczeństwa; spisy przedwojenne natomiast skupiały się na charakterystyce obywatelstwa, języka domowego i religii, tylko spis z 1921 r. gromadził dane na temat narodowości osób zamieszkujących teren II RP (s. 131). Artykuł E. Gołaty bazując na strukturze ekspertyzy, w sposób enumeratywny omawia przyjęty kierunek i zakres analizy. Widać to szczególnie w części poświęconej szczegółowej analizie metodologii NSP (s. 131–154). W konkluzji autorka przyjmuje zgoła odmienne zdanie niż krytycy NSP, którzy wytykali jego niedoskonałości zasadzające się na zastosowanej „metodzie reprezentacyjnej". Autorka, mówi, że „Metodologia spisu była zgodna z zaleceniami międzynarodowymi. Odpowiadała aktualnym potrzebom społecznym. […] Rozwiązania w zakresie pytań etnicznych zostały znaczenie rozszerzone w porównaniu z poprzednim spisem i umożliwiają identyfikację tożsamości złożonej. Uzyskane wyniki są więc dobrą podstawą dalszych badań i analiz". Dużą zaletą artykuł Elżbiety Gołaty jest wykorzystana bogata i zróżnicowana literatura przedmiotu, którą usystematyzowano w załączonej bibliografii.

Cykl ekspertyz w drugiej części opracowania kończy obszerny materiał Kazimierza Szczygielskiego pt. *Opinia w sprawie metodologii badań spisowych w aspekcie etnicznym*. Omawia ona trzy zagadnienia: zasadność gromadzenia danych etnicznych, poziom szczegółowości przestrzennej badań oraz zakres tematyczny badania spisowego. Ten wartościowy materiał zwraca uwagę na istotny mankament danych statystycznych, którymi dysponuje Główny Urząd Statystyczny. Biorąc za przykład dane spisowe z 2002 r., autor sygnalizuje problem braku danych lub braku dostępu do istniejących danych na poziomie poszczególnych jednostek osadniczych, co powoduje „zmniejszenie poprawności porównań w czasie i przestrzeni, a także ogranicza możliwości analiz zależności między istnieniem danej subpopulacji etnicznej na danym obszarze a przestrzennym rozkładem innych cech społeczno-demograficznych" (s. 173). Cennym elementem opinii są również tabele i ryciny opracowane

przez autora na podstawie nieopublikowanych danych spisowych z 2002 r., które naświetlają problem niedostatecznej szczegółowości gromadzonych informacji statystycznych. Chociaż autor w przeważającej mierze wykorzystuje wyniki ze spisu z 2002 r., to jednak bierze je za podstawę do sformułowania rekomendacji dla przyszłych spisów. Proponuje on w przyszłych badaniach spisowych wrócić do zastosowanego – w odniesieniu do szczegółowości – progu wynoszącego 0,5% osób deklarujących przynależność do danej mniejszości na poziomie gminy; powrócić do zakresu pytania etnicznego przyjętego w 2002 r.; nie zmieniać zakresu pytania o narodowość. Rekomendacje swoje argumentuje stwierdzeniem, iż „[…] w wyniku wprowadzonych modyfikacji, trwa okres 20 lat rozmytych zbiorów z zamrożoną (ograniczoną) możliwością badań i konstruowania odpowiedzialnych wniosków i propozycji. Ewentualna kolejna korekta będzie oznaczała łącznie 30 lat niesprawności narzędzia badawczego i niepewność wyników" (s. 185). Tym zdaniem dołącza on do grona krytyków zastosowanej metodologii spisowej, zwracając uwagę na problem, że jeśli nie dojdzie do sensownych zmian w zakresie gromadzenia danych statystycznych w odniesieniu do zróżnicowania etniczno-językowego, to Polska nie będzie dysponować aż do 2021 r. (zakładając, że w tym roku odbędzie się kolejny spis) bazą wiarygodnej wiedzy o własnym społeczeństwie.

Ostatnia, trzecia część opracowania zawiera zestaw artykułów podejmujących kwestię odbioru wyników NSP 2011 przez mniejszości narodowe i etniczne. Redaktorzy zdecydowali umieścić w tomie pięć głosów różnych społeczności. Tekst Pawła Popielińskiego pt. *Mniejszość niemiecka w świetle Narodowego Spisu Powszechnego z 2011 roku* omawia stosunek najbardziej liczebnej mniejszości narodowej w Polsce do spisu, także w kontekście obserwowanego procesu tożsamościowej emancypacji mieszkańców Śląska; artykuł Piotra Wróblewskiego pt. *Narodowy Spis Powszechny z 2011 roku a legitymacja „uniwersum symbolicznego" narodowości śląskiej* kontynuuje i rozwija wątki, sygnalizowane przez materiał P. Popielińskiego. Artykuł trzeci tej części pracy autorstwa Cezarego Obracht-Prondzyńskiego stara się odpowiedzieć na tytułowe pytanie: *Co ze spisu dla badacza wynika. Przypadek Kaszubów.* Artykuły czwarty i piąty uwagę kierują na odbiór spisów powszechnych wśród małych społeczności mniejszościowych, a także rolę liderów tych grup w zakresie kształtowania postaw tożsamościowych. Pierwszy z nich autorstwa Ewy Michny pt. *Rola spisów powszechnych w polityce tożsamości i walce o uznanie. Casus Łemków w Polsce oraz Rusinów Karpackich na Preszowszczyźnie i Zakarpaciu (Słowacji i Ukrainie)* prezentuje znaczenie spisów dla środowiska łemkowskiej mniejszości etnicznej. Drugi, opracowany przez Mariolę Abkowicz, opisuje obecność najmniejszej mniejszości w Polsce – Karaimów w spisach z 2002 i 2011 r. (artykuł pt. *Ilu jest Karaimów? Karaimi wobec Narodowego Spisu Powszechnego z 2011 r. w Polsce i na Litwie*).

Ostatnia część opracowania wydaje się najbardziej wartościowa, kieruje ona bowiem spojrzenie na poziom społeczności mniejszościowych i pozwala lepiej zrozumieć, dlaczego NSP 2011 oraz jego część dotycząca zróżnicowania etniczno-językowego miała dla tych społeczności tak duże znaczenie. Paweł Popieliński oprócz porównania rezultatów spisu z 2002 do 2011 r. w odniesieniu do mniejszości niemieckiej, przedstawia też wybór wypowiedzi liderów społeczności polskich Niemców

w debacie publicznej, która poprzedziła sam spis z 2011 r. Rozważa przy tym znaczenie budzącego wówczas kontrowersje porównania pojęcia śląskości, rozumianej w kontekście procesu tożsamościowego emancypacji mieszkańców Śląska, do zawierającego negatywne konotacje znaczeniowe sformułowania o „zakamuflowanej opcji niemieckiej". W tym kontekście autor wyraża opinię, że umieszczenie tych sformułowań w dyskursie publicznym sprawiło, że na Śląsku zadziałał społeczny mechanizm przekory, który wpłynął z jednej strony pozytywnie na liczbę osób deklarujących swoje przywiązanie do śląskości, rozumianej w kategoriach etnicznych, a z drugiej negatywnie na liczbę deklaracji proniemieckich. Paweł Popieliński wiele uwagi poświęcił też na rozważania znaczenia nowych procesów tożsamościowych na Śląsku w kontekście wykazanego po NSP 2011 spadku liczebności mniejszości niemieckiej. Artykuł, przyjmujący w niektórych fragmentach charakter niemal publicystyczny, autor kończy pesymistycznym scenariuszem dla mniejszości niemieckiej, wskazując na to, że w przyszłości społeczność ta może skurczyć się do kilku – lub kilkunastotysięcznej grupy społecznej, ale o silnym poczuciu własnej odrębności.

Piotr Wróblewski osadza swoje rozważania na gruncie socjologii, wskazuje na procesy określane w innych częściach tej recenzji procesem „tożsamościowej emancypacji", a na które wymierny wpływ miały wyniki spisu powszechnego z 2002 r. W interesujący sposób omawia działalność podmiotów zrzeszających sympatyków idei tożsamościowej odrębności mieszkańców Śląska i uwypukla ich znaczenie dla krystalizowania się idei śląskości, rozumianej w kategoriach etni (s. 218). Najistotniejszym, a zarazem najbardziej wartościowym, także z punktu widzenia rozważań o włączeniu kategorii śląskości w kafeterię możliwych wariantów odpowiedzi przy kolejnym spisie powszechnym, jest przeprowadzona przez autora charakterystyka elementów, które konstruują wyobrażoną wspólnotę Ślązaków. Piotr Wróblewski określa je pojęciem „poziomu istotności", a wymienia wśród nich takie elementy, jak organizacja, język, flaga, uporządkowanie wydarzeń z przeszłości i Tragedia Górnośląska (s. 222–231). Wszystkie te elementy tworzą według autora tytułowe uniwersum symboliczne śląskiej narodowości. Problemem jednak pozostaje nierozstrzygnięcie przez niego kwestii, czy można już mówić o istnieniu wspólnoty Ślązaków w kategoriach mniejszości „narodowej" czy „etnicznej". W artykule posługuje się bowiem pierwszą z wymienionych kategorii, ale z drugiej strony wspomina (acz zdawkowo) o projekcie nowelizacji ustawy o mniejszościach narodowych i etnicznych i o języku regionalnym, a także niektórych innych ustaw[18]. Celem tego projektu było wprowadzenie na listę uznanych w Polsce mniejszości Ślązaków, ale jako mniejszości etnicznej.

Kolejny tekst, autorstwa Cezarego Obracht-Prondzyńskiego, skupia się na porównaniu wyników spisu z 2002 i 2011 r. w odniesieniu do społeczności Kaszubów. Niewątpliwą wartością tego artykułu jest przygotowane przez autora szczegółowe

18 Druk sejmowy 2699, Sejm RP VII Kadencji dostępny na stronach www Sejmu RP: www.sejm.gov.pl, (dostęp: 10 IX 2016 r.).

zestawienie liczebności i rozmieszczenia terytorialnego tej grupy. Wymienia również czynniki, które według niego były odpowiedzialne za niemal lawinowy wzrost liczby deklaracji przynależności do społeczności Kaszubów, próbując rozstrzygnąć, jak dalece zmiany te można tłumaczyć wzrostem popularności języka kaszubskiego w przestrzeni publicznej, a w jakim stopniu był to wynik zastosowanej w NSP 2011 metodologii.

Artykuł Ewy Michny wskazuje, podobnie jak inne teksty opracowania, że uzyskanie w pełni wiarygodnych danych o zróżnicowaniu etniczno-językowym, jak również charakterystyki społeczności mniejszościowych, jest możliwe jedynie poprzez sprowadzenie wektora analizy na poziom mikro – i mediospołeczny. To właśnie na poziomie poszczególnych wspólnot lokalnych najtrafniej można zbadać kierunki i zakres zachodzących tam procesów społecznych i tożsamościowych. Porównanie przygotowań i przebiegu spisu pomiędzy Polską a Słowacją oraz pomiędzy Łemkami a Rusinami tworzy dodatkową wartość tego tekstu. Autorka udowodniła ponadto, że spisy powszechne pozytywnie oddziaływają na społeczności mniejszościowe w zakresie mobilizacji i otwartego przyznawania się do odrębności. W tym względzie kluczową rolę, co naświetla też autorka, odgrywać mogę liderzy tych grup.

Przedostatnim artykułem opracowania jest tekst Marioli Abkowicz. Autorka opisując obecność Karaimów w wynikach spisów powszechnych w 2002 i 2011 oraz porównując polskie dane z tymi uzyskanymi w spisach na Litwie, przytacza niezwykle ciekawy przykład społeczności, której liczebność nie przekracza w obu krajach liczby 500 osób. Warto pamiętać, że Karaimów według spisu z 2002 r. było w Polsce zaledwie 45[19]. A to oznacza, że na problem „uchwycenia" społeczności Karaimów w danych spisowych autorka zwraca uwagę już we wstępie swojego tekstu. Wskazuje też, że NSP 2011 nie pozwolił odpowiedzieć na pytanie, ile osób w Polsce jest wyznawcą religii karaimskiej i czy karaimski język jest nadal używany. Interesujący w kontekście rozważań autorki jest fakt, że dla niej samej wynik NSP 2011 jest zaskoczeniem, bo skłania ją do ironicznego stwierdzenia, że „na pytanie: «Ilu jest Karaimów w Polsce?"» będzie mogła odpowiedzieć «Hm, na pewno nie tylu, ilu w oficjalnych danych!».

Ostatni artykuł opracowania, autorstwa Marii Szmeji pt. *Czego nas uczą spisy powszechne?*, jest formą podsumowania wcześniejszych rozważań i spina klamrą wszystkie części książki.

* * *

Największą wartością recenzowanej pracy pt. *Mniejszości narodowe i etniczne w Polsce w świetle Narodowego Spisu Powszechnego z 2011 roku* jest jej zróżnicowany pod względem poruszanej tematyki charakter. Choć wartość merytoryczna artykułów wchodzących w skład opracowania jest nierówna, tak jak ich objętość, to jednak nie umniejsza to wysokiej ogólnej oceny materiałów. W katalogu opracowań

19 Dane są dostępne na stronach internetowych GUS: http://stat.gov.pl/spisy-powszechne/narodowe-spisy-powszechne/narodowy-spis-powszechny-2002/wyniki-narodowego-spisu-powszechnego-2002-narodowosci-oraz-jezyka/, (dostęp: 10 IX 2016 r.).

podejmujących problematykę mniejszości narodowych i etnicznych, zwłaszcza z ich udziałem w strukturze społeczno-demograficznej polskiego społeczeństwa, pozycja ta winna zająć jedno z czołowych miejsc, w szczególności w kontekście rozważań i przygotowań do kolejnego spisu powszechnego. Zdefiniowane podczas NSP 2011 problemy z zakresu właściwej pod względem metodologicznym techniki gromadzenia informacji o zróżnicowaniu etniczno-językowym ludności, a naświetlone w recenzowanej pracy, były powodem wielu kontrowersji, na które zwracały środowiska mniejszościowe. Praca i katalog wniosków z niej płynących mogą przyczynić się do tego, iż kolejny spis może wierniej oddać obraz pozornie jednolitego, a w rzeczywistości nadal wieloetnicznego polskiego społeczeństwa.

Eugeniusz Piotrowski, *Nie umiem się nisko kłaniać. Zapiski wrocławskiego lekarza z lat 1944–1945, 1957, 1972–1990*, wstęp i opracowanie Grzegorz Wołk, Instytut Pamięci Narodowej. Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, Warszawa 2016, ss. 536

KAMIL DWORACZEK
Wrocław

DOI: https://doi.org/10.26774/rzz.209

01/2017

ROCZNIK
ZIEM ZACHODNICH

Publikacja dostępna na licencji **Creative Commons Uznanie autorstwa – Na tych samych warunkach 4.0 Międzynarodowe**. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz autorów. Zezwala się na wykorzystanie publikacji zgodnie z licencją – pod warunkiem zachowania niniejszej informacji licencyjnej oraz wskazania Ośrodka „Pamięć i Przyszłość" jako właściciela praw do tekstu.

Na pierwszy rzut oka książka wydana przez IPN nie wydaje się ciekawa. Zapiski wrocławskiego lekarza, Eugeniusza Piotrowskiego, raczej nie zapowiadają interesującej i trzymającej w napięciu historii. Bohater jest postacią nieznaną, a jako lekarz nie był aktorem ważnych wydarzeń politycznych. Okazuje się jednak, że życie „zwyczajnego" inteligenta w PRL nie było wcale nudne. Zapiski odsłaniają świat realnego socjalizmu, w którym należało się codziennie mierzyć nie tylko z brakiem towarów pierwszej potrzeby, ale – jak się okazuje – również walczyć o zachowanie godności i przyzwoitości.

Dzienniki były pisane przez autora od roku 1944, od czasu kiedy służył w Armii Czerwonej (do 1945 r.). Pierwsza część dziennika opowiada o losach żołnierza nieuczestniczącego bezpośrednio w działaniach wojennych. Piotrowski pisze więc przede wszystkim o zapleczu frontu: zakwaterowaniu, przemieszczaniu się jego oddziału i różnego rodzaju sprawach, które raczej określilibyśmy jako towarzyskie. Szkoda, że jego opisy nie zostały zamieszczone w szerszym kontekście, trudno się bowiem niekiedy zorientować, jak blisko teatru wojennego był autor, co miało decydujące znaczenie dla sytuacji, w jakich się znajdował. Eugeniusz Piotrowski niestety dość szybko porzucił pisanie diariusza. Ostatnia notatka pochodzi z 8 maja 1945 r. Najwyraźniej przeżycia związane z czasami pokoju nie wydawały mu się wtedy godne uwagi i przekazania informacji o nich potomności. Ten pojedynczy zapis jest odbiciem tragicznych losów Polski po II wojnie światowej, wyziera z niego gorycz, która zapewne towarzyszyła niejednemu Polakowi:

> Dzisiaj, kiedy doczekaliśmy się upragnionego zwycięstwa, stoimy przed afiszami zachłyśnięci ich krótką treścią. Stoimy jacyś zadumani, oszołomieni, obojętni na otoczenie. Szukam spodziewanego entuzjazmu, radosnego szaleństwa, jakich bachanalii […] Nie wiemy, gdzie i jaka będzie ta nasza nowa Polska. Rozczarowany jestem tym historycznym dniem! (s. 68)

Piotrowski powrócił do pisania dziennika dopiero po kilkunastu latach, w roku 1957, na co wpływ miała być może jego pierwsza podróż do wolnego świata – Kanady. Autor zapewne chciał w ten sposób utrwalić swoje wrażenia z pobytu za żelazną kurtyną. Miał świadomość, że znalazł się w wyjątkowej sytuacji. Wyjazdy Polaków na Zachód należały wówczas do rzadkości. Stały się zresztą możliwe dopiero w związku z odwilżą; w roku 1957 odnotowano ok. 55 tys. wyjazdów w tym kierunku, z czego do Kanady tylko 770 osób (od 1955 łącznie niecały tysiąc)[1]. Nic więc dziwnego, że autor był rozchwytywany przez ciekawych wieści z krajów Polonusów. Niemal na każdym kroku był traktowany jako „persona grata", ktoś wyjątkowy, co wyraźnie dostrzega czytelnik jego dzienników. Ciekawe jest także zderzenie człowieka zamkniętego w obozie socjalistycznym ze światem zachodnim. Autor zachwala choćby rozwiązania komunikacyjne czy organizację pracy. Nie była to jedyna podróż autora za żelazną kurtynę, sporo wyjeżdżał w latach 70. i 80, kiedy

1 Zob. D. Stola, *Kraj bez wyjścia? Migracje z Polski 1949–1989*, Warszawa 2010, s. 80–81, 86–95, 488.

zdecydowanie łatwiej było otrzymać paszport. Odwiedził m.in. kraje basenu Morza Śródziemnomorskiego, Szwecję, Izrael i Australię. Porównywał swój status materialny ze stanem posiadania szeregowej lekarki mieszkającej na antypodach. Ona miała dom z basenem oraz mercedesa, o czym Piotrowski mógł tylko pomarzyć. Uderzała też dostępność różnego rodzaju towarów i dóbr, która przybyszowi z Polski musiała uświadamiać klęskę socjalizmu. Autor nie był jednak bezkrytyczny wobec świata opartego na wolnym rynku. Krótki pobyt pozwolił mu zaobserwować też negatywne zjawiska, takie jak konsumpcjonizm czy pogoń za pieniądzem: „W telewizji najczęstszym słowem, które kojarzę, jest dolar – we wszystkich odmianach" (s. 421). Opisane w dzienniku wrażenia i obserwacje są na pewno interesującym materiałem do badań nad historią mentalności.

Zdecydowanie najciekawszym fragmentem dzienników jest okres 1972–1981 (czyli większość zapisków), kiedy Piotrowski był aktywny zawodowo i opisywał rozmaite kłopoty, z jakimi się ciągle borykał. Zarysowany przy tym obraz środowiska lekarskiego niestety nie napawał optymizmem. Lekarze, szczególnie ci na stanowiskach kierowniczych, to z reguły konformiści i karierowicze, którzy niewiele sobą reprezentowali. Ich najważniejszym celem było utrzymanie swoich funkcji, a nie dobro pacjentów czy współpracowników. Doskonałym tego przykładem była sprawa aparatu do magnetoterapii, skonstruowanego przez Eugeniusza Piotrowskiego. Mimo bardzo dobrych wyników w leczeniu ortopedycznym wynalazek ów nie zyskał uznania przełożonych, włącznie z osobami z Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej. Charakterystyczny dla socjalizmu brak konkurencji sprawiał, że osoby decyzyjne nie były zainteresowane w rozwijaniu nowatorskiego pomysłu. Był to dla nich dodatkowy kłopot i źródło kolejnych obowiązków, z których i tak nie byłoby żadnych korzyści poza dobrem pacjentów. W czasie jednego ze spotkań w sprawie aparatu zniechęcony wygarnął: „Przychodząc tutaj miałem nadzieję, że jesteście od tego, aby pomóc konstruktorowi, a nie szukać motywów, aby bezpiecznie nie podejmować decyzji […] Przykro mi, panowie, ale wyczerpałem swe siły i nerwy na walkę o budowę dalszych aparatów. Wychodzę" (s. 186). W efekcie niechciany aparat przenoszono z jednej placówki do drugiej. Nieustanne bariery biurokratyczne spowodowały, że autorowi nie udało się upowszechnić stosowania aparatu w lecznictwie złamań. Indolencję przełożonych można było dostrzec także w kwestii wysokości wynagrodzeń i podziału nagród. Piotrowski pisze o niedocenianiu ciężkiej pracy i zdecydowanie wyższym uposażeniu „tandetnych partyjnych cwaniaczków".

Winą za te i inne zawodowe problemy autor obarczał ustrój socjalistyczny i w nim upatrywał źródła upadku państwa i panujących w nim obyczajów. W czerwcu 1976 r. zapisał: „Inwestycjami nie zmienimy ogólnonarodowego marnotrawstwa, złej organizacji pracy i tumiwisizmu! Okres trzydziestolecia PRL uczynił w naszych umysłach straszliwe spustoszenie" (s. 208). Współczesny czytelnik jednak szybko dojdzie do smutnej konstatacji, że zjawiska opisywane w dziennikach niestety nie straciły na aktualności, są także dzisiaj dostrzegalne przede wszystkim, ale nie tylko, w wielu urzędach i instytucjach budżetowych. Są nie tyle cechą realnego socjalizmu, ile źle funkcjonującej administracji i przerostu biurokracji. Autor więc nieświadomie opisywał uniwersalne mechanizmy.

Nadto w ówczesnym środowisku medycznym w cenie nie były umiejętności i wiedza, a wierność i lizusostwo. Świetnym przykładem jest opisywane wielekroć otoczenie prof. Wiktora Brossa, znanego lekarza i twórcy wrocławskiej szkoły chirurgicznej. Autor kilkakrotnie z pogardą pisze o przypadkach schlebiania profesorowi w celu uzyskania określonych korzyści. Sam nawet publicznie piętnował tego typu postawy, krytykując „dyskutantów-lizaków, co to poza wazeliną niczego do dyskusji nie wnoszą" (s. 122). Z zapisków Piotrowskiego łatwo wyciągnąć wniosek, że Bross chętnie otaczał się swoistym „dworem". Jeden z luminarzy polskiej chirurgii sam też nie jest przedstawiony w najlepszym świetle. W zapisku z 28 sierpnia 1972 r. można przeczytać, jak Piotrowski udał się do profesora z cennymi pamiątkami po Janie Mikuliczu, znalezionymi poza Wrocławiem, a gdy je pokazał, w odpowiedzi usłyszał: „Panie, przecież ta tabliczka była na mojej klinice, widziałem ją na własne oczy, a zeszyty Mikulicza były w bibliotece kliniki" (s. 123). Sam Piotrowski ostro zareagował na pomówienie o kradzież, nie był na pewno potulnym lekarzem paraliżowanym przez profesorski tytuł adwersarza. Nie była to jedyna sytuacja, w której mówił to, co myślał, nie ukrywał swoich krytycznych poglądów wobec środowiska i panujących w nim stosunków. Była to główna przyczyna – obok bezpartyjności – nieudanej kariery naukowej i zawodowej.

Przez swoich kolegów po fachu często traktowany był jak pieniacz i awanturnik. Sam siebie określił jako „cichego dysydenta". Można zaryzykować twierdzenie, że Piotrowski był o krok od przystąpienia do zorganizowanej opozycji. Na pewno nie brakowało mu odwagi, wiedział, że nie ryzykowałby przecież kariery. Dlaczego nie wykonał tego kroku? Trudno dziś odpowiedzieć na to pytanie, może po prostu nie miał możliwości dotarcia do osób zaangażowanych w działalność antykomunistyczną? W każdym razie Piotrowski jest doskonałym przykładem oporu jednostkowego, osoby niezależnej, która nie poddała się otaczającej patologii.

W tym też kontekście warto przywołać zapisek z 20 marca 1976 r., kiedy Piotrowski opisuje dyskusję z żoną na temat tego, czy uczestniczyć w – jak to sam określał – tak zwanych wyborach. Jak wiadomo, głosować było można wyłącznie na kandydatów Frontu Jedności Narodu, wcześniej nominowanych przez aparat partyjny. Trudno więc było mówić o jakimkolwiek wyborze. Piotrowski wyraźnie skłaniał się do zbojkotowania głosowania, nie dowiadujemy się jednak, jaka była jego ostateczna decyzja. Problem wrócił na początku 1980 r. przy okazji kolejnych wyborów do sejmu i rad narodowych. Podobnie jak cztery lata wcześniej, nie miał zamiaru w nich uczestniczyć, słusznie określając je jako fikcję. W rozmowach ze znajomymi nie krył swoje krytycznego stosunku do zbliżającego się głosowania i z dużym rozczarowaniem pisał o swojej rozmówczyni, która przekonywała, że trzeba iść do urn, aby nie zaszkodzić dzieciom. Piotrowski przekonywał, że najrozsądniejszy jest bojkot, własną postawą pokazywał, że w istocie istniał wybór – nie było nim skreślenie tego czy innego kandydata Frontu Jedności Narodu, ale bojkot albo uczestnictwo w sfingowanych wyborach. Przykład autora dzienników pokazywał, że „zwykła uczciwość w stosunku do siebie" wcale nie musiała dużo kosztować i nie była powodem kłopotów dzieci.

Z lektury dzienników wyłania się więc obraz życia inteligenta w PRL, który musiał wybierać między przyzwoitością i nonkonformizmem a karierowiczostwem, przy-

należnością do partii i niemoralnym postępowaniem. To drugie niewątpliwie ułatwiało karierę i torowało drogę do lepszego statusu materialnego. „Obłuda, fałsz, cwaniactwo są nagradzane, a uczciwość, prostolinijność i rzetelność tępione" (s. 208) – konstatował. W latach 80., kiedy stopniowo umierały znane autorowi osoby, z pogardą pisał o uroczystych pogrzebach „kacyków" i zestawiał je z raczej skromnymi uroczystościami pogrzebowymi porządnych i dobrych lekarzy. Piotrowski dokonał wyboru – wybrał przyzwoitość, a nie splendory i dobra, których – jak pisał – i tak nie można ze sobą zabrać „na drugi brzeg". Warto dodać, że problem, który dotykał autora, nie zniknął wraz z upadkiem komunizmu i rozwiązaniem PZPR. Dotyka on także współczesnego człowieka, być może nawet w większym stopniu niż Eugeniusza Piotrowskiego. W PRL można było osiągnąć wyższy od przeciętnego status materialny, ale możliwości gromadzenia i zdobywania dóbr były nieporównywalnie mniejsze niż w czasach dzisiejszych. Pokusa ich uzyskania jest więc zdecydowanie większa i można zaryzykować twierdzenie, że Piotrowskich jest mniej niż jeszcze 30–40 lat temu. Tym bardziej warto sięgnąć do książki, aby przeczytać o człowieku, którego postawa może służyć za wzór i w czasach dzisiejszych.

Dziennik traci nieco na swojej dynamice po przejściu na emeryturę jego autora w roku 1981. Od tamtego czasu Piotrowski nie miał właściwie kontaktu ze środowiskiem lekarskim i skupił się przede wszystkim na komentowaniu bieżących wydarzeń politycznych. A było co komentować, bo był to okres obfity w ważne wydarzenia. Najpierw obserwował zmagania NSZZ „Solidarność" z obozem władzy, później wprowadzenie stanu wojennego, a w drugiej połowie lat 80. stopniową liberalizację, która doprowadziła ostatecznie do kompromisu przy Okrągłym Stole. Autor dziennika nie był jednak uczestnikiem tych wydarzeń, jedynie biernym obserwatorem czerpiącym swoją wiedzę z mediów. Zapiski z tych lat mają więc w pewnej mierze charakter wtórny, a komentarze autora często powtarzają się i sprowadzają najczęściej do utyskiwania na „kacyków" winnych kryzysu w Polsce.

Czytelnik zainteresowany historią polskich Kresów również nie będzie rozczarowany. Autor wielokrotnie odwołuje się do swojego pochodzenia. Urodził się w Wasylkowicach na Podolu, a uczył w Czortkowie i we Lwowie. Z dużym sentymentem przywoływał czasy przedwojenne, które z dalszej perspektywy wydawały mu się okresem idyllicznym, co jest akurat powszechne wśród osób, które zostały zmuszone do opuszczenia swoich rodzinnych stron i przeniesienia się na nieznane i obce Ziemie Zachodnie. Przywiązywał także dużą wagę do zawartych wtedy przyjaźni, które zresztą przetrwały przez następne dziesięciolecia. Można łatwo wyczuć, że wspólna kresowa przeszłość była ich solidnym fundamentem. W zapiskach znajduje się co najmniej kilka głębszych refleksji o charakterze retrospektywnym, m.in. ciekawy obraz wkroczenia Armii Czerwonej w roku 1939.

Naukowe opracowanie dziennika nie budzi większych zastrzeżeń, trzeba przyznać, że Grzegorz Wołk włożył wiele starań, aby ustalić więcej informacji na temat osób, o których wzmiankuje Piotrowski. Można jednak odnieść wrażenie, że stało się to celem nadrzędnym i pochłonęło *gros* uwagi redaktora. W rezultacie w książce można znaleźć notki o postaciach powszechnie kojarzonych, na przykład o Sherlocku Holmesie, Juliuszu Cezarze czy Janie III Sobieskim. Z drugiej strony czasem

brakuje natomiast wyjaśnień wydarzeń czy zjawisk przytaczanych przez autora, a które mogą być niejasne dla czytelnika. Przykładem jest choćby mord profesorów lwowskich w lipcu 1941 r. czy zmiany w konstytucji w roku 1976, mało precyzyjnie przedstawione przez Eugeniusza Piotrowskiego. Ewidentnie brakuje także odwołań do sytuacji strajkowej w 1980 i 1988 r., którą autor szeroko komentuje. Właściwy przypis mógłby unaocznić czytelnikowi skalę protestów. Są także momenty, kiedy autor ewidentnie się pomylił, na przykład pisząc o manifestacji 31 sierpnia 1982 r. we Wrocławiu i Lubinie, utrzymywał, że tylko w tym drugim były ofiary śmiertelne. Tymczasem we Wrocławiu od kul zginął Kazimierz Michalczyk oraz – jak dowiadujemy się z filmu dokumentalnego *Bitwa wrocławska* – również co najmniej dwie inne osoby. Zapiski nie są uzupełnione odpowiednim komentarzem. W innych miejscach jednak redaktor tomu prezentuje najnowszy stan badań na temat wydarzeń przytaczanych w dzienniku, jak choćby w przypadku zajęcia Ambasady PRL w Szwajcarii w roku 1982.

Największy zawód czytelnika może wszakże wzbudzić brak informacji na temat losów Eugeniusza Piotrowskiego po roku 1990. Można znaleźć jedynie fotografie z późniejszego okresu, choćby z Australii, ale nie sposób wywnioskować, czy wrocławski lekarz przeniósł się tam na stałe. Łatwo można było to ustalić, skoro – jak dowiadujemy się z noty edytorskiej – dzienniki były kontynuowane w latach 1990–2008 (data końcowa to rok śmierci Piotrowskiego). Można mieć też wątpliwości, czy rezygnacja z publikacji całości materiału była słuszna. Stosunkowa mniejsza wartość zapisków powstałych po 1990 r. nie powinna chyba przesądzać o ich dyskwalifikacji. Tym bardziej niezbyt przekonująco brzmi argument, że zapiski powstałe po 1990 r. mogą być przedmiotem odrębnej publikacji. Czy fragment dziennika, i to ten mniej ciekawy, rzeczywiście wzbudzi zainteresowanie jakiegoś wydawcy? *Pożiwiom-uwidim*, jak zwykł pisać Eugeniusz Piotrowski. A tymczasem oddajmy się lekturze opublikowanej części dziennika, bo naprawdę warto!

Próba syntezy czy rocznicowa publicystyka? Słowo o książce Huberta Mordawskiego, *Ziemie Odzyskane 1945–1956*, Wydawnictwo Poligraf, Brzezia Łąka 2015, ss. 623

RADOSŁAW DOMKE
Zielona Góra

DOI: https://doi.org/10.26774/rzz.210

01/2017

ROCZNIK
ZIEM ZACHODNICH

Publikacja dostępna na licencji **Creative Commons Uznanie autorstwa – Na tych samych warunkach 4.0 Międzynarodowe**. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz autorów. Zezwala się na wykorzystanie publikacji zgodnie z licencją – pod warunkiem zachowania niniejszej informacji licencyjnej oraz wskazania Ośrodka „Pamięć i Przyszłość" jako właściciela praw do tekstu.

Każda rocznica sprzyja powstawaniu syntez dotyczących danych zagadnień. Taka okrągła rocznica przypadła w 2015 r., gdy minęło 70 lat od zakończenia II wojny światowej, a tym samym wejścia przez Polskę w posiadanie terytoriów niemieckich, które w wiekach średnich wchodziły w skład monarchii piastowskiej. Na temat Ziem Zachodnich i Północnych ukazało się w okolicach owego jubileuszowego roku kilka publikacji historycznych, m.in. Beaty Halickiej, *Polski Dziki Zachód. Przymusowe migracje i kulturowe oswajanie Nadodrza 1945–1948* (Kraków 2015), 11 tom *Kroniki PRL 1944–1989*, pt. *Ziemie Odzyskane* (Warszawa 2015); Huberta Mordawskiego, *Ziemie Odzyskane 1945–1956* (Brzezia Łąka 2015). Niniejsza recenzja poświęcona jest ostatniej z wymienionych monografii.

Opracowanie Mordawskiego podzielone jest na trzy rozdziały, z których każdy składa się z od 8 do 12 podrozdziałów. Oprócz tego posiada wstęp (*Od autora*), wykaz skrótów, przypisy (wydzielone na końcu), bibliografię oraz indeks osobowy. Już na pierwszy rzut oka widać, że w strukturze książki brakuje zakończenia. Jest to karygodne niedopatrzenie metodyczne, obniżające walor naukowy pracy i spychające ją z całą pewnością w stronę publicystyki. Zabieg zastosowania przypisów na końcu pracy, zaraz przed bibliografią, jest, moim zdaniem, dobry, gdyż nie odwracają one uwagi czytelnika od toku narracji. Porównując jednak tytuły zawarte w przypisach z ujętymi w bibliografii, niepokoi metodyka zastosowana przez autora. Otóż na różnorakie pamiętniki i wspomnienia nie powołuje się on w przypisach praktycznie w ogóle, a przecież w bibliografii umieścił ich kilkadziesiąt. Znacznie szerzej zaś odnosi się autor w przypisach do innych źródeł wyszczególnionych w bibliografii, aczkolwiek również w ich wypadku daje się uchwycić pewne tendencje, które mogą wynikać z wygody bądź zaniedbania autora. Nie wydzielił on w bibliografii osobno prasy i tu wydaje się to zrozumiałe, gdyż na prasę również relatywnie rzadko się powołuje, w porównaniu ze źródłami archiwalnymi. A szkoda, gdyż jak pokazują wcześniejsze prace na temat Ziem Zachodnich i Północnych Polski (np. J. Tyszkiewicz, *Sto wielkich dni Wrocławia. Wystawa Ziem Odzyskanych we Wrocławiu a propaganda polityczna Ziem Zachodnich i Północnych w latach 1945–1948*, Wrocław 1997), można napisać niemal całą monografię w tej tematyce, opierając się właśnie na prasie, która – jeśli nawet nie jest dominującym źródłem analiz – to stanowić może cenne uzupełnienie źródeł archiwalnych. I tutaj należy pochwalić Autora, który wykonał niezwykle rzetelną kwerendę w polskich archiwach. Zajrzał nie tylko do zbiorów w Warszawie, lecz także we Wrocławiu, Szczecinie, Opolu, Olsztynie i w Łodzi. Na materiały archiwalne powołuje się w większości przypisów, co wzmacnia naukowy charakter pracy. Jednak niejasny jest wybiórczy dobór tych archiwów, bo skoro miały zostać zbadane archiwa Ziem Zachodnich i Północnych Polski, to jak wytłumaczyć brak Gdańska, Zielonej Góry, Gorzowa Wlkp. czy Katowic? Przecież terytoria poniemieckie oraz przynane Polsce (Wolne Miasto Gdańsk) obejmowały nie tylko Pomorze Zachodnie, Dolny Śląsk, Śląsk Opolski i Mazury. Nawet jeśli uznalibyśmy akurat te ośrodki za reprezentatywne dla danego regionu, to nie tłumaczy to również proporcji odwoływań się do nich. Większość bowiem przypisów odsyła do archiwaliów warszawskich (Archiwum Akt Nowych, Archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych). Jeżeli bada się region, a nie zagadnienia ogólne, ogólnopaństwowe, to najciekawsze materiały

niejednokrotnie można znaleźć właśnie w archiwach regionalnych. Oczywiście nie można pominąć takich zespołów, jak Ministerstwo Ziem Odzyskanych, Państwowy Urząd Repatriacyjny (sam swego czasu z nich korzystałem), jednak źródła, aby były reprezentatywne, muszą pochodzić w miarę równomiernie ze wszystkich regionów, chyba że autor wyraźnie to uzasadnia. Jeżeli chodzi o źródła drukowane oraz materiały statystyczne, to zostały one wykorzystane we właściwy sposób i ich odbiór zdaje się prawidłowy. Wróćmy teraz do samej konstrukcji pracy.

W rozdziale I skoncentrowano się na pierwszych polskich miesiącach na „Ziemiach Odzyskanych", widzianych przez pryzmat procesów ludnościowych i administracyjnych, oraz na ustalaniu zachodnich granic Polski na konferencjach Wielkiej Trójki. O ile pierwszy wymieniony motyw wydaje się uzasadniony, o tyle drugi budzi wątpliwości. Należało oczywiście wspomnieć, w jakich okolicznościach te terytoria znalazły się w polskich granicach, szczegółowe jednak opisywanie przebiegu obrad konferencji mija się z celem, gdyż książka i tak nie podejmuje wszystkich polskich kwestii w dyplomacji wielkich mocarstw, tylko opisuje pierwsze lata na Ziemiach Zachodnich. Zwłaszcza że wątek ten został już szeroko opisany w literaturze przedmiotu[1].

Rozdział II jest o wiele spójniejszy koncepcyjnie, gdyż omawia funkcjonowanie Ministerstwa Ziem Odzyskanych (1946–1949) i koncentruje się na różnicach, a nie podobieństwach tych terenów względem reszty kraju. Możemy tu znaleźć informacje na temat polityki osiedleńczej i uwłaszczeniowej, wysiedlenia Niemców, repolonizacji autochtonów, akcji „Wisła" oraz podziału administracyjnego państwa.

W rozdziale III, najbardziej rozbudowanym, zaprezentowano okres realizacji planu 6-letniego w Polsce na przykładzie Ziem Odzyskanych. Był to specyficzny czas po uznaniu przez władze partyjno-państwowe, że konsolidacja państwa już się dokonała i można mówić o Ziemiach Zachodnich i Północnych jako o integralnej części Polski, co było jednak myśleniem życzeniowym. Mordawski miał przy tym ułatwione zadanie, gdyż okres ten jest szczegółowo opisany w kilku monografiach naukowych[2], jednak nie poszedł „na łatwiznę" i przeprowadził odrębną analizę na podstawie obszernej kwerendy źródłowej. W ten sposób potwierdził wcześniejsze ustalenia, poprzez skonfrontowanie ich z innymi źródłami historycznymi oraz wniósł do dyskursu własne, bardziej szczegółowe.

Przechodząc do wniosków ogólnych, ogromnym mankamentem narracji jest brak jakiegokolwiek podsumowania, czy to w zaprezentowanych rozdziałach, czy w postaci wyodrębnionego zakończenia. Przez to poszczególne wątki gubią się w całości

1 Zob. m.in. E. Męclewski, *Powrót Polski nad Odrę, Nysę Łużycką, Bałtyk*, Warszawa 1971, s. 344–414; E. Basiński, R. Nazarewicz, *Sojusz polsko-radziecki a zachodnia granica Polski*, Warszawa 1987; M. Jaworski, *Na piastowskim szlaku*, Warszawa 1973, s. 13–44; J. Skibiński, *Międzynarodowe podstawy powrotu Ziem Zachodnich i Północnych do Macierzy*, [w:] *40 lat powrotu Ziem Zachodnich i Północnych do Macierzy*, Warszawa 1988, s. 7–14; L. Pastusiak, *O Polsce w Poczdamie*, [w:] *Ziemie Zachodnie i Północne w półwieczu 1945–1995*, red. R. Rybiński, Toruń 1997, s. 9–18; S. Domke, R. Domke, *Podstawy polskiej granicy zachodniej w układach poczdamskich*, „Geopolityka", nr 1 (2008), s. 114–123.

2 Zob. G. Strauchold, *Myśl zachodnia i jej realizacja w Polsce Ludowej w latach 1945–1957*, Toruń 2003; R. Skobelski, *Ziemie Zachodnie i Północne Polski w okresie realizacji planu sześcioletniego 1950–1955*, Zielona Góra 2002; Cz. Osękowski, *Społeczeństwo Polski zachodniej i północnej w latach 1945–1956: procesy integracji i dezintegracji*, Zielona Góra 1994.

monografii. Kolejnym minusem pracy, jaki zwrócił moją uwagę od początku lektury, jest nieprzystępny język dyskursu. Jest on zbyt urzędowy, przeładowany faktami, nie wzbogacony o walory literackie oraz autorskie dygresje. A przecież autor jest publicystą, na pewno więc potrafiłby zabrać czytelnika w fascynującą podróż po idei rekonkwisty „prastarych ziem piastowskich" w zderzeniu z brutalną rzeczywistością, tak dobrze ukazaną w filmie *Prawo i pięść*. Wreszcie trzeci zarzut, ostateczny. Czym ma być ta książka? Naukową syntezą historii Ziem Zachodnich i Północnych w latach 1945–1956? Jeśli tak, to dlaczego wybiórczo traktuje tyle zagadnień, jak chociażby szkolnictwo czy życie codzienne? Odnoszę wrażenie, że Autor chyba nie do końca przemyślał koncepcję swojej pracy, przez co Czytelnik otrzymał niespójne dzieło o niejasnych do końca ambicjach, traktujące o „Ziemiach Odzyskanych", ale pozostawiające po lekturze jednocześnie pewien niedosyt. Jeżeli bowiem autor postawił sobie za cel opisanie genezy, uwarunkowań, przebiegu i zakresu zasadniczych procesów administracyjnych, ludnościowych oraz ekonomicznych, to całość monografii zatytułowana w taki, a nie inny sposób, nie jest pełną syntezą omawianych procesów.

Zuzanna Grębecka, *Obcy w mieście. Żołnierze radzieccy w pamięci, doświadczeniu i opowieści legniczan*, Wydawnictwo Libron, Kraków 2017, ss. 550

MAREK ŻAK
Wrocław

DOI: https://doi.org/10.26774/rzz.211

01/2017

ROCZNIK
ZIEM ZACHODNICH



Publikacja dostępna na licencji **Creative Commons Uznanie autorstwa – Na tych samych warunkach 4.0 Międzynarodowe**. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz autorów. Zezwala się na wykorzystanie publikacji zgodnie z licencją – pod warunkiem zachowania niniejszej informacji licencyjnej oraz wskazania Ośrodka „Pamięć i Przyszłość" jako właściciela praw do tekstu.

Najnowsza praca pióra Zuzanny Grębeckiej, wydana przez krakowskie wydawnictwo Libron, jest podsumowaniem jej wieloletniego zainteresowania tematyką pamięci o radzieckiej obecności w Legnicy wśród mieszkańców tego miasta. Autorka to antropolog i etnolog, a zarazem pracownik Instytutu Kultury Polskiej Uniwersytetu Warszawskiego, która w latach 2010–2013, wraz z grupą studentów UW, podjęła się przeprowadzenia badań etnograficznych na mieszkańcach dawnej „Małej Moskwy".

Wyniki powziętych przez nią badań zostały już wcześniej kilkakrotnie przedstawione – po raz pierwszy już w 2013 r. – na kartach rocznika „Szkice Legnickie"[1] oraz w formie książki-albumu, wydanego siłami legnickiego wydawnictwa Edytor[2], a następnie książce napisanej wspólnie z Jędrzejem Bursztą[3]. Cieszy zatem fakt, iż nie można tutaj mówić o zbytniej powtarzalności – autorka przedstawia ten problem o wiele szerzej niż dotychczas, sprawiając wrażenie, że to jest właśnie „właściwe" dzieło poświęcone podjętej przez nią problematyce. Trzeba też nadmienić, że w tym przypadku Zuzanna Grębecka wykracza poza materiał zebrany w czasie realizacji wspomnianego projektu, zajmując się pamięcią o radzieckiej Legnicy w szerszym ujęciu. Choć wyniki przeprowadzonych badań stanowią główny trzon treści książki, to znalazło się w niej także miejsce na przyjrzenie się problemowi pamięci o „legnickich" żołnierzach Północnej Grupy Wojska Armii Radzieckiej, w tzw. popkulturze, wykraczającej daleko poza granice tego dolnośląskiego miasta. Przedstawia także inne formy pamięci o jeszcze tak niedawnych sąsiadach zza muru, widocznych w dzisiejszej Legnicy.

Struktura książki różni się od poprzednich publikacji Zuzanny Grębeckiej, poświęconych Legnicy. Jak ona sama przyznaje, jej intencją było to, aby podział treści jej publikacji odnosił się do zamierzonego celu, jakim było: omówienie sposobów budowy narracji wspomnieniowej oraz postawy wobec przeszłości przyjmowane przez rozmówców. Pierwsza część została poświęcona więc „gatunkom" wspomnieniowym, takim jak martyrologia, heroizacja, opowieści przygodowe, humanizm, opowieści winy i wstydu, egzotyzacja, bareizacja i banalizacja. Z kolei tematem przewodnim drugiej części jest już szeroko rozumiana pamięć o radzieckiej Legnicy. Autorka przedstawia w niej ślady po tym, czym było to miasto przez blisko pół wieku – „Małej Moskwy". Słynny pomnik na placu Słowiańskim, grób bohaterki filmu Waldemara Krzystka czy dawne „Czerwone Miasteczko" (obecnie kampus PWSZ) to tylko te najbardziej znane. Na wyróżnienie zasługuje zwłaszcza jeden z podrozdziałów, poświęcony kwestii ówczesnych smaków i zapachów, które przyniosły ze sobą do miasta wojska radzieckie. Analizowane są również obecne akcenty radzieckie w mieście – jak nawiązuje się do ich obecności w lokalnej (ale nie tylko) kulturze, a także w popkulturze. Autorka znajduje „Małą Moskwę" w świecie

1 Z. Grębecka, *Opowieści podzielonego miasta. Raport z badań etnograficznych w Legnicy w latach 2010–2013*, „Szkice Legnickie", t. XXXIV (2013), s. 107–123.

2 *Eadem*, *Legnica 1945–1993. Podwójne życie miasta*, Legnica 2013.

3 J. Burszta, Z. Grębecka, *Mówiono „druga Moskwa". Wspomnienia legniczan o stacjonowaniu wojsk radzieckich w latach 1945–1993*, Kraków 2015.

teatru, performingu i muzyki. Jak wynika z tego dosyć sumiennego przeglądu takich przedsięwzięć, przykładów do analizy nie brakuje, a zapewne nie o wszystkich w tej książce wspomniano. Udowadnia to, że tam, gdzie są emocje, tam są i artyści. A emocji przy tym temacie przecież nigdy nie brakowało.

Trzecia część książki to w sumie dwie w pełni autonomiczne wobec siebie kwestie – wątek kobiecy w pamięci o radzieckiej Legnicy oraz fragment poświęcony wypieraniu obecności radzieckiej z pamięci o powojennym mieście. O ile ten drugi stanowi dobre podsumowanie poruszonej tematyki, a sama autorka nadała mu charakter zakończenia, o tyle już wątek kobiecy wyraźnie tutaj nie pasuje, bo – nie ma co ukrywać – zaburza strukturę książki, wprowadzając w nią pewnego rodzaju chaos. Tekst ciekawy, jednak sprawia wrażenie „wrzuconego" na siłę.

Materiał źródłowy, zebrany na potrzeby tej książki oraz wspomnianych wyżej publikacji, należy uznać za okazały i jak dotychczas niepowtarzalny – nikt wcześniej ani później nie podjął się przeprowadzenia tego typu badań w Legnicy. Relacje wykorzystane przez Zuzannę Grębecką były zbierane za pomocą metody wywiadu etnograficznego. Jedną z konsekwencji takiej metodologii jest sposób podejścia do gromadzonych źródeł – tutaj nie chciano pokazać, „jak było", ale „jak ludzie pamiętają". Dlatego też zagłębiając się w treść tej książki, nasuwają się przede wszystkim dwie refleksje. Po pierwsze, nie ma wątpliwości, iż jest to rzecz wartościowa dla każdego badacza współczesnych dziejów powojennych Legnicy, Dolnego Śląska czy nawet Polski. Z drugiej strony, każdy sięgający po tego rodzaj źródeł musi mieć na uwadze, z jak trudnym materiałem ma do czynienia. Trzeba do niego podchodzić z całym szeregiem zastrzeżeń i krytycznie analizować każdy brany pod uwagę wątek – stworzona i szeroko zaprezentowana przez autorkę klasyfikacja rozmówców pokazuje, jak łatwo skategoryzować zbierane relacje, unaocznić ich tendencyjność i subiektywizm. Autorka więc zachęca nas do korzystania z tych materiałów, jednak zarazem uczula, aby nie wpaść w „szufladkę" z odpowiednio przetworzoną narracją.

Książka nie jest jednak tylko opowieścią o przeszłości. To także, a może nawet przede wszystkim, opowieść o współczesnej Legnicy, jej mieszkańcach oraz ich pamięci o radzieckich żołnierzach, która ma swój wymierny wpływ na dzisiejszą sferę życia społecznego tej lokalnej społeczności. Wspomnienie radzieckiej obecności w mieście od zawsze wywoływało wśród mieszkańców Legnicy burzliwe dyskusje. Z informacji zebranych przez Zuzannę Grębecką uwidocznia się podział na dwie zasadnicze opinie, które w skrócie można byłoby określić sformułowaniami: „to była okupacja" i „patrzcie na ludzi, a nie na system". Na kartach książki głos do wypowiedzenia swoich racji otrzymały obie strony, autorka sprawnie przedstawia rację obu stron. Centralnym punktem niezgody jest wspomniany już Pomnik Wdzięczności, znajdujący się do dnia dzisiejszego na placu Słowiańskim – o tym, jak ważny to wątek, a przede wszystkim jak bardzo charakterystyczny dla rozmowy o „tamtej" Legnicy, świadczy to, że postacie z jego cokołu trafiły na okładkę tej publikacji. Najbardziej w tym wszystkim jednak cieszy, że autorka, zachowując profesjonalizm, nie jest stronnicza – jej celem nie jest opowiedzenie się po stronie jednej z tych grup. To niezwykle pouczający wywód o obecnym mieście i jego mieszkańcach. Szkoda zarazem, iż jest to kolejny przykład na to, że wspólna historia zamiast ludzi łączyć, bardzo mocno ich dzieli.

Na koniec warto wspomnieć, że nie sposób nie zauważyć też dobrego przygotowania metodologicznego autorki. W tym przypadku pamięć o radzieckiej Legnicy została tutaj opatrzona szerokim aparatem naukowym. Zuzanna Grębecka w sprawny sposób operuje bogatą literaturą przedmiotu, wykazuje się także całkiem sporą znajomością badań historyków nad zagadnieniem powojennej Legnicy. Widać, że prezentowany przez nią warsztat naukowy jest bogaty, a ona sama przygotowała swoją pracę bardzo rzetelnie.

Podsumowując, książka *Obcy w mieście* to udane zwieńczenie wieloletnich badań nad pamięcią legniczan o radzieckiej obecności w Legnicy. Badania te, ze względu na swoją oryginalność, w bardzo wymierny sposób wzbogacają naszą wiedzę o radzieckiej Legnicy i jej mieszkańcach. Rozwijają wątki poruszane już przez innych badaczy, a zarazem rozpoczynają dyskusję nad całkowicie nowymi, co skłania do refleksji, że możliwości dalszych badań są, i to naprawdę spore. Może dałoby się wykorzystać tego rodzaju źródła przy tworzeniu kolejnych opracowań historycznych poświęconych powojennej Legnicy, które powinny zostać wzbogacone o wątek pamięci o ówczesnym mieście? Osobiście nie widzę tutaj żadnych przeciwskazań. Pokazuje to wyraźnie, iż istnieje jeszcze jeden obszar nauki, który może posłużyć do głębszego poznania problematyki „Małej Moskwy" i pamięci o niej.

Kłopotliwe dziedzictwo kulturowe na Ziemiach Zachodnich i Północnych (ekspertyza)

MARCIN TUJDOWSKI

Instytut Zachodni im. Zygmunta Wojciechowskiego w Poznaniu

DOI: https://doi.org/10.26774/rzz.212

01/2017

ROCZNIK
ZIEM ZACHODNICH



Publikacja dostępna na licencji **Creative Commons Uznanie autorstwa – Na tych samych warunkach 4.0 Międzynarodowe**. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz autorów. Zezwala się na wykorzystanie publikacji zgodnie z licencją – pod warunkiem zachowania niniejszej informacji licencyjnej oraz wskazania Ośrodka „Pamięć i Przyszłość" jako właściciela praw do tekstu.

Od lat 90. XX w. samorządy zachodniej Polski prowadzą autonomiczną politykę w zakresie kultywowania pamięci historycznej. Zazwyczaj działania z tego zakresu dotyczą kwestii obecności niemieckiego dziedzictwa kulturowego, przy czym nie wynika to z uregulowań prawnych, a raczej z praktyki wymuszonej okolicznościami. W ciągu ostatnich lat wielokrotnie mieliśmy do czynienia z incydentami z poniemieckim dziedzictwem w tle. Niestety, praktyka pokazuje, że takie przypadki wciąż się zdarzają i podobnie jak w latach poprzednich, brakuje uregulowań i refleksji *post factum*.

W czerwcu 2017 r. wybuchł skandal w Kostrzynie nad Odrą. Do rady miasta zwrócił się niemiecki przedsiębiorca Horst Arendt, wskazując, że niemiecki obywatel Karl-Heinz Henschel, uhonorowany parę lat wcześniej medalem za zasługi miasta w czasie wojny, był członkiem Waffen SS. Pomijając motywację informatora, zachodzi pytanie, jak to się stało, że nikt w radzie miasta nie przeprowadził rozeznania na temat uhonorowanej osoby. Co ważniejsze, samorządowcy z Kostrzynia nad Odrą nie widzieli potrzeby zmiany decyzji już po tym, jak dowiedzieli się o przeszłości honorowego obywatela Henschela.

W październiku br. w Świebodzinie, na wniosek społecznego konserwatora zabytków, odmalowano poniemiecki napis na prywatnej posesji. Był to szyld reklamujący dawny zakład krawiecki, zatem napis bez szczególnej wartości historycznej. Co więcej, napis był w zasadzie współczesną stylizacją, ponieważ został odtworzony na nowo (oryginalny napis zlikwidowano jeszcze przed 1939 r.). Sprawie towarzyszyła społeczna dyskusja, w której przeciwnicy renowacji poniemieckiego napisu zostali określeni mianem przeciwników pojednania polsko-niemieckiego. Po burzliwych dyskusjach na łamach lokalnej prasy i mediów społecznościowych napis zamalowano.

Powyższe przykłady z ostatnich miesięcy wskazują, że kontakt z poniemieckim dziedzictwem kulturowym wciąż jest pewnym wyzwaniem dla lokalnych środowisk czy poszczególnych mieszkańców Ziem Zachodnich i Północnych. W latach poprzednich (przed 1989 r.) mieliśmy na tych terenach do czynienia z masowym wypieraniem niemieckiego dziedzictwa materialnego ze sfery publicznej. Obecnie zauważa się zjawisko przeciwne – nawiązania do niemieckiego dziedzictwa są pożądane do tego stopnia, że tworzy się (jak w przypadku Świebodzina) współczesne stylizacje, czyli nowe-stare ślady obecności Niemców sprzed 1945 r. Niestety, często towarzyszy temu nieznajomość historii najnowszej, brak historycznego i politycznego wyczucia.

Na podstawie przytoczonych przypadków, a także wcześniejszych doświadczeń z obszaru Ziem Zachodnich i Północnych, wydaje się, że celowe byłoby stworzenie kompleksowego swoistego „kodu postępowania" (*code of conduct*) w przypadku kontaktu z niemieckimi czy innymi (np. radzieckimi) treściami symbolicznymi, upamiętnieniami, symbolami itp. na Ziemiach Zachodnich i Północnych. Odbiorcą takiego algorytmu byliby samorządowcy każdego szczebla, nauczyciele, regionaliści, a także inne zainteresowane osoby (np. inwestorzy). Osoby te często nie mają odpowiednich kompetencji ani doświadczenia, które pozwalałyby im uniknąć problemów z umiejscowieniem takiego dziedzictwa w przestrzeni publicznej. Dotyczy to również usadowienia niemieckiej historii regionu w lokalnych programach nauczania.

Należy wyraźnie zaznaczyć, że chodzi jedynie o określenie sposobu postępowania z kłopotliwym dziedzictwem, a nie o jego ocenę.

Polemika z cyklem reportaży Ziemowita Szczerka („Polityka”, nr 27–29, 31–34, 2014)

MARCIN TUJDOWSKI

Instytut Zachodni im. Zygmunta Wojciechowskiego w Poznaniu

DOI: https://doi.org/10.26774/rzz.214

01/2017

ROCZNIK
ZIEM ZACHODNICH

Publikacja dostępna na licencji **Creative Commons Uznanie autorstwa – Na tych samych warunkach 4.0 Międzynarodowe**. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz autorów. Zezwala się na wykorzystanie publikacji zgodnie z licencją – pod warunkiem zachowania niniejszej informacji licencyjnej oraz wskazania Ośrodka „Pamięć i Przyszłość” jako właściciela praw do tekstu.

To niewdzięczne zadanie, aby polemizować z cyklem artykułów pisanym z zamierzenia w lekkiej, urlopowej, a miejscami prześmiewczej manierze. Trudno, ponieważ stawia to autora polemiki przed ryzykiem posądzenia o koturnowe tony, a przecież nie wypada kopiować konwencji żartu w polemice. To zagrożenie zmniejsza chyba jednak wymowa tekstów Szczerka. Albowiem pomimo lekkiego stylu, autor pisze o sprawach ważnych, a reportaże zawierają cenne spostrzeżenia natury socjologicznej.

Ziemowit Szczerek dał się już poznać w innych publikacjach jako osoba, która zna tematykę Ziem Zachodnich i Północnych. To, co cenne w reportażach zamieszczonych w „Polityce", to fakt, że Szczerek rzeczywiście zadał sobie trud spenetrowania ziem, o których pisze. Szczególnie ujął mnie opis wsi Witaszkowo i pamięci miejscowych o polskich powojennych osadnikach z Rumuni („Polityka", nr 27). Wychowałem się w regionie Ziem Zachodnich, gdzie osiedlili się również Polacy z Bukowiny, i moje doświadczenie w pełni potwierdza obserwacje Szczerka. Trudno w to uwierzyć, ale jeszcze w latach 80. ubiegłego wieku stygmatyzowanie niektórych mieszkańców jako „rumunów" było żywe. Komentując wizytę w okolicach Gubina, autor użył określenia „madmaxowska postapokalipsa" (ten sam numer „Polityki"). Owszem, ale to ma swoje uzasadnienie i wystarczyło zasięgnąć języka, aby to ustalić. Nad okolicą Gubina (w tym odwiedzonego przez Szczerka Starosiedla) od lat wisi widmo utworzenia odkrywkowej kopalni węgla brunatnego. Oznacza to konieczność wysiedlenia ponad trzech tysięcy ludzi z okolicznych wiosek, przy czym mieszkańcy już wiedzą, że nie mogą liczyć na pełne odszkodowanie za domy i gospodarstwa, bo te zostały przez inwestora uznane za zamortyzowane (osobiście uczestniczyłem w zebraniach mieszkańców organizowanych przez gminę Gubin). Z tego powodu na tym obszarze po prostu nikt nie inwestuje ani niczego nie remontuje. Zatem apokalipsa zawita tam dopiero razem z kopalnią odkrywkową.

Mimo generalnie wielu trafnych obserwacji autor nie ustrzegł się przed stereotypami. Przede wszystkim widzimy, że każdemu reportażowi z tego cyklu towarzyszyła nadrzędna teza, którą można streścić następująco: w warstwie estetyki i kultury materialnej Polacy nie poradzili sobie z przyswojeniem i zagospodarowaniem Ziem Zachodnich i Północnych. Szczerek z lubością (nad)używa określeń, takich jak „szyldoza", „postapokalipsa", „kiczoza", „polski oberek szyldów, reklam i chaosu " itd. Szczególnie zawzięcie atakuje polskie „płoty" i „budy", które są chętnie wzmiankowane w reportażach. Zapewne jest to prawdziwa diagnoza, ale to nie jest obrazek przypisany wyłącznie Ziemiom Zachodnim, a – niestety! – jest to element krajobrazu, jak Polska długa i szeroka. Do tego nie jest to obraz kompletny, a jedynie wyimek rzeczywistości. Podobnie zresztą, jak często przywoływani w opisach miejscowi „dresiarze". Oczywiście w obliczu faktów trudno z takim przesłaniem polemizować. Przeciętnego polskiego podróżnika zwala z nóg kontrast estetyczny między odnowioną w cukierkowo-mieszczańskim stylu starówką Görlitz a topornie przaśnym Zgorzelcem, dodatkowo „obdarzonym" najbrzydszym w Polsce zrujnowanym dworcem kolejowym. Niewątpliwie to przemawia na korzyść Niemiec. Można wszędzie na pograniczu zestawiać ładne budynki z Niemiec z tymi z Polski. Ale to zbyt łatwy trop. Trzeba uczciwie powiedzieć – stało się tak w znacznej mierze dzięki gargantuicznym środkom wlanym z zachodnich Niemiec do nowych landów po 1990 r.

Wcześniej, u schyłku NRD, infrastruktura, zwłaszcza zabytkowe centra miast, została doprowadzona do stanu katastrofalnego. W 1990 r. w dużych miastach, takich jak Drezno czy Chemnitz, jedna trzecia mieszkań nie posiadała własnej łazienki, a jedenaście procent mieszkań uważano za niezdatne do zamieszkania z powodu zużycia budynków, w których się znajdowały, głównie starych kamienic, których programowo w NRD nie remontowano (podaję za Jürgenem Friedrichsem, autorem *Stadtsoziologie*). Stefan Woelle we *Wspaniałym świecie dyktatury* opisywał realia schyłkowego NRD, kiedy to porzucanie zrujnowanych mieszkań i przenoszenie się do pustostanów było częstą praktyką. Sam pamiętam, że na początku lat dwutysięcznych starówki Görlitz czy Budziszyna były pełne zrujnowanych budynków. Zresztą wystarczy trochę zboczyć z głównych ulic, by nawet dzisiaj dostrzec pozostałości starego zaniedbania. Życie na pograniczu pozwoliło mi na sformułowanie tezy, że we wschodnich Niemczech upadek społeczny zupełnie nie znajduje odzwierciedlenia w stanie infrastruktury. Nawet przeciwnie, im mniej życia, tym ładniejsze dekoracje.

Na fali zjednoczeniowej euforii kanclerz Helmut Kohl wygłosił w przemówieniu znane słowa: „dzięki wspólnemu wysiłkowi uda się nam wkrótce przekształcić Meklemburgię-Pomorze Przednie i Saksonię-Anhalt, Brandenburgię, Saksonię i Turyngię w kwitnące krajobrazy (*blühende Landschaften*), gdzie warto żyć i pracować". Kanclerz Kohl wygłosił te słowa 1 czerwca 1990 r., akurat w Międzynarodowy Dzień Dziecka, czemu być może te słowa zawdzięczają pewną uroczą naiwność. Za romantycznymi „kwitnącymi krajobrazami" – wyraźnie podziwianymi przez Ziemowita Szczerka – stoją jednak konkretne środki. Jak obliczyli ekonomiści z berlińskiego Freie Universität, od momentu zjednoczenia każdego roku zachodnie landy przekazywały 100 mld euro na wschód, co w 2014 r. sumowało się w astronomiczną kwotę ok. 2 bilionów euro. Wraz z tymi środkami administracja „starej" RFN przysłała na wschód armię ponad 30 tys. urzędników, którzy mieli nadzorować podnoszenie wschodu kraju z socjalistycznej zapaści. Mieszkańcy wschodnich Niemiec złośliwie wspominali czasem o kolonizacji przez zachodniego, bogatego sąsiada, a proces zjednoczenia, zupełnie na przekór historycznej wrażliwości zachodnich krewniaków, nazywali „Anschlusem". *Nota bene*, system alimentacji doprowadził z czasem do odwrócenia sytuacji – na wschodzie Niemiec odnowiono zabytki i zrewitalizowano miasta (projekt odbudowy „Stadtumbau Ost" objął 480 miejscowości na wschodzie!), byłe NRD przecinają lśniące, nowe autostrady itd. Tymczasem na zachodzie Niemiec z powodu braku środków spadła jakość infrastruktury. W 2014 r. zrozpaczeni premierzy trzech najbogatszych landów wystąpili o likwidację podatku solidarnościowego, pustoszącego budżety zachodnich samorządów.

O ile zatem spełniły się słowa byłego kanclerza o „kwitnących krajobrazach", o tyle jednak wschodni Niemcy nie podzielali przekonania kanclerza o tym, że są to miejsca warte życia. Wschodni Niemcy zagłosowali nogami. Po 1990 r. łącznie ok. 2 mln osób wybrało życie na zachodzie Niemiec, dopełniając tylko katastrofy demograficznej widocznej już w końcówce czasów NRD. I tutaj dochodzimy do innej, ważnej kwestii, widocznej w reportażach Szczerka. Zresztą publicysta sam uczciwie o tym wielokrotnie wspomina – polska strona granicy, jakakolwiek by była,

po prostu tętni życiem. Albowiem kicz, barwna przedsiębiorczość i szalejący lokalny wolny rynek są objawami zdrowego unerwienia tych przygranicznych społeczności. Jasne, że czasem prowadzi to do sytuacji wątpliwych moralnie. Szczerek wspomina o neonazistowskich gadżetach sprzedawanych na polskim targowisku. Warto nadmienić, że w 2005 r. odkryto, że neonazistowska gazeta „Deutsche Stimme" była drukowana w zielonogórskiej poligrafii. Owa drukarnia należała do spółki wydającej „Gazetę Lubuską", organ prasowy wówczas jednoznacznie kojarzony z lewicą, co tylko dodawało sprawie pikanterii. Osobiście widywałem również na przygranicznych targowiskach stoiska z memorabiliami służących do kultywowania *Ostalgii*, czyli tęsknoty za NRD. Wielokrotnie bywałem w Gubinie i w Guben i mam zupełnie odmienne wrażenia niż Ziemiowit Szczerek („Polityka", nr 27). Nie ma aż tak dużego przeskoku między obydwoma brzegami Nysy Łużyckiej. W centrum niemieckiego (i wyludnionego) Guben od lat obserwuję przyrost pustostanów, w których wcześniej były sklepy bądź lokale usługowe. W dodatku tuż przy samej granicy, w pobliżu granicznego mostu urządzono stałą wystawę przypominającą o tym, że teraz tu jest granica z Polską, ale kiedyś to był jeden wielki niemiecki powiat (gdyby ktoś miał wątpliwości, granice powiatu nakreślono na dużej mapie naniesionej na szybie wystawowej, z pieczołowicie przypomnianymi niemieckimi nazwami miast po polskiej stronie granicy). Każdy Polak przechodzący przez most graniczny musi zobaczyć tę mapę. Silnie kontrastuje to z opisywaną pobieżnie przez Szczerka rzeczną wyspą. Kontrastuje, bo na wyspie (na której stał niegdyś teatr) Polacy nie mają problemu z upamiętnieniem wielkiej gubeńskiej aktorki Corony Schröter, przyjaciółki Goethego. Szczerek o tym nie wspomina.

Fot. 1. Świeżo wymalowana mapa przedwojennego powiatu Crossen an Oder tuż przy przejściu granicznym do polskiego Gubina. Fot. M. Tujdowski



Fot. 2. Gubin. Fragment dwujęzycznego upamiętnienia Corony Schröter po polskiej stronie granicy.
Fot. M. Tujdowski



Szczerek niestety powierzchownie zwiedził Guben, koncentrując się na starym centrum. Pisze o polskich blokowiskach, co nie jest do końca prawdą. Po polskiej stronie znajduje się zaledwie kilka niskich bloków mieszkalnych (co przecież łatwo zweryfikować za pomocą zdjęcia lotniczego ilustrującego tekst Szczerka w „Polityce") i daleko im do autentycznych dużych blokowisk stojących w głębi Guben. Na jednym z tych gubeńskich blokowisk w 1999 r. neonaziści ścigali i doprowadzili do śmierci 28-letniego Algierczyka (wykrwawił się, wisząc na rozbitych szklanych drzwiach bloku). Jego kolega przeżył, ponieważ po uderzeniu w głowę stracił przytomność i atakujący go uznali, że już nie żyje i nie ma potrzeby dobijania go. W głębi polskiego Gubina upamiętniono dawną synagogę, zniszczoną przez Niemców w czasie Kryształowej Nocy. Na miejscu są tabliczki w językach polskim, niemieckim oraz jidysz. Tylko niemiecka tabliczka została zniszczona z pasją (konstrukcja upamiętnienia wymagała użycia siły), jakby ta pamięć komuś przeszkadzała. Także w Görlitz czy we Frankfrucie nad Odrą wielokrotnie dochodziło do parad niemieckich neonazistów tuż przy polskiej granicy. W Görlitz nawet jeden z neonazistów startował w wyborach na burmistrza miasta. Antypolskie plakaty i ulotki są normą na obszarze pogranicza. Neonazistowska partia NPD legalnie działa w lokalnych samorządach. Być może w Polsce nad graniczną Nysą Łużycką straszni „dresiarze kręcą się między drzewami" (znowu „Polityka", nr 27), ale trzeba przyznać, że takie „atrakcje" są nam zupełnie obce i tego typu incydenty jakoś nie chcą się pojawić po polskiej stronie granicy. Ziemowit Szczerek we wrażeniach z sudeckiej Bystrzycy Kłodzkiej pisze o „północnej agresji i wulgarności" Polaków. To tylko część rzeczywistości. Jak zatem zakwalifikować zachowanie młodych Niemców, którzy w styczniu 2014 r. urządzili sobie nazistowski *Parteitag* w schronisku Strzecha Akademicka w Karkonoszach? Według relacji, młodzi Niemcy śpiewali nazistowskie songi, Polaków wyzywali od świń, a polskiego turystę tak pobili, że ów doznał szoku i uciekł

na boso do pobliskiego Karpacza (zob. R. Święcicki, *Strzecha Akademicka: Neonaziści z Niemiec pobili Polaków w schronisku w Karkonoszach*, artykuł na portalu karpacz.nasze.miasto). Dlaczego o tym wspominam? Aby pokazać, że rzeczywistość na pograniczu polsko-niemieckim nie jest tak jednoznaczna, jak w artykułach Szczerka, gdzie role są już rozdane i tymi złymi są wiecznie zacofani i niepoprawnie katoliccy Polacy.

Podobne zjawisko wyludnienia można wyraźnie zaobserwować na styku Świnoujścia i Ahlbeck („Polityka", nr 33). Szczerek dosyć oględnie obszedł się ze Świnoujściem – przyznaje, że jest nieco ładniej niż gdzie indziej, ale bez przesady, autor zachował czujność, bo „Polska to jednak Polska i cudów nie ma" (tamże). Sąsiadujące z Polską Ahlbeck postanowiło wyzbyć się sznytu enerdowskiego wczasowiska (w centrum miasteczka kłuje w oczy pomnik radzieckich żołnierzy) i cofnęło się estetycznie o sto lat. Dzisiaj Ahlbeck oraz sąsiednie miejscowości kreują się na „cesarskie kurorty" (*Kaiserbäder*), a kreację tę wspomaga perfekcyjny marynistyczny sztafaż (biało-niebieskie pensjonaty jak z bombonierki, staromodne kosze plażowe itd). Tylko, znowu, brak tu ludzi. Jest coś, co przyciąga tłumy niemieckich turystów do polskiej Tijuany w Świnoujściu i w Międzyzdrojach. Czy tylko cena? Niekoniecznie. Od pewnego czasu na niemieckich forach internetowych pojawia się hasło wyboru swojskiej Polski jako dobrego miejsca na urlop. Naszym atutem jest bezpieczeństwo. To dlatego w centrum Międzyzdrojów na gigantycznym placu zabaw dla dzieci język niemiecki czy szwedzki słychać prawie tak samo często, jak polski. To samo widać w np. Karkonoszach – miejsce emerytów zza zachodniej granicy coraz częściej zajmują niemieckie rodziny z dziećmi. Poza tym byłoby dużą niesprawiedliwością nie zauważać, że wspomniane miejscowości w ciągu kilku ostatnich lat podciągnęły się estetycznie.

Mój zdecydowany sprzeciw budzi relacja autora ze Świebodzina („Polityka", nr 28). Szczerek pisze:

> A za symbol nowej cywilizacji, tej, która przyszła, robi właśnie sterczący nad miastem Jezus. Biały niczym Pałac Kultury zaraz po zbudowaniu; symbol nie tyle polskiej mocy, ile niemocy właśnie. Wielki symbol polskiej klęski, polski wrzask, że, w porządku, może i nie możemy sobie poradzić z tym, co pozostawili Niemcy, ale za to wbijemy w błoto taki totem, jakiego świat nie widział.

Niezależnie od tego, jak oceniamy walory estetyczne, nazywanie figuratywnego przedstawienia Jezusa Chrystusa „totemem" jest wysoce niestosowne. Totem to określenie jednoznacznie zarezerwowane dla religii animistycznych i wyobrażeń ludów pierwotnych. Oczywiście, autor nie zapomniał o „błocie", gdyby sam „totem" nie wystarczył. W tym samym Świebodzinie, nad autostradą góruje poniemiecka dawna Wieża Bismarcka (Szczerek o niej nie wspomina). Wybudowana przez tych wyrobionych estetycznie niemieckich mieszkańców, po których my nie potrafimy „ogarnąć niemieckiej rzeczywistości" (cytat z „Polityki", nr 31). Wzniesiona jako triumfalny symbol germańskiego szowinizmu, przy którym palono w specjalnej misie „święty" ogień przy okazji czczenia neopogańskich, nacjonalistycznych obrządków. Czy to nie jest aby właśnie ten totem? No i o jakiej klęsce mówimy? W całej

swojej historii Świebodzin należał do Niemiec przez jakieś niecałe 220 lat. Wystarczyło odwiedzić lokalne muzeum kierowane od lat przez Marka Nowackiego. Muzeum z powodzeniem prezentuje zarówno poniemieckie, jak i powojenne tradycje Świebodzina. Stało się także centrum lokalnej pamięci historycznej, ośrodkiem pielęgnacji pamięci zarówno o osadnikach Ziem Zachodnich, jak i o znanym, pochodzącym z miasta niemieckim literacie Eberhardzie Schillerze. Zresztą kontakty z tym drugim były kultywowane przez lata, niemiecki pisarz spoczął w 2005 r. na miejscowym cmentarzu.

Ziemowit Szczerek chyba powinien zdawać sobie sprawę, jak ważną integracyjną rolę odgrywała religia w czasie udomowienia tych ziem przez polskich osadników po 1945 r. Pomnik Jezusa Króla zatem nie jest „polskim wrzaskiem", że „nie możemy sobie poradzić", ale przeciwnie – znakiem, że wrośliśmy w te ziemie, na które nie przenosiliśmy się zresztą z naszej woli. Oczywiście domyślam się, że miejsce publikacji (lewicowy tygodnik) również ma swoje znaczenie i takie wyładowanie na polskim katolicyzmie po prostu musiało się wcześniej czy później tam pojawić. W Żarach autor widzi tylko „poczucie tymczasowości", którym Polska „przykrywa swoją cywilizacyjną porażkę" („Polityka", nr 32). Dziwne, bo przecież na zdjęciu ilustrującym artykuł widać żarski rynek z ławeczką-pomnikiem Georga Phillippa Telemanna, wielkiego niemieckiego kompozytora okresu baroku. Telemann w latach 1705–1708 był kapelmistrzem, miał również związki z Polską i polską kulturą. Żary są dumne z tej postaci. Oprócz postawienia zgrabnego pomniczka, w mieście odbywają się Festiwale Telemanowskie, funkcjonuje szkoła muzyczna imienia Telemanna. Czy ludzie żyjący w poczuciu tożsamości i cywilizacyjnej porażki pochylaliby się z taką troską nad takim dziedzictwem?

Fot. 3. Żary. Upamiętnienie Georga Phillippa Telemanna na żarskim rynku. Fot. M. Tujdowski



Z wieloma obserwacjami życia codziennego Ziem Zachodnich poczynionymi przez Ziemowita Szczerka można się tylko zgodzić. Jedyne, co w nich razi, to ich interpretacja wyraźnie prowadzona w jednym kierunku. A szkoda, bo autor ciekawie operuje słowem pisanym. Szczerek co prawda tu i ówdzie nie szczędzi złośliwości pod adresem Niemców na pograniczu – ale to drobiazgi. Cała negatywna wymowa reportaży z tego cyklu jednoznacznie obciąża polskich mieszkańców naszych zachodnich kresów, którzy nie tylko nie dorastają do pięt Niemcom, ale nawet Czechom i Litwinom (o czym dalej). Nie tylko chodzi o wspominany już totalny brak estetyki w okiełznywaniu krajobrazu. Szczerek postanowił jeszcze spiętrzyć parę detali, żeby dociążyć i tak już czarny obraz Polaków. Na przykład, Polscy mieszkańcy Sudetów nie potrafią się po nich poruszać, byli zbyt prości, żeby nazywać góry po swojemu, więc nazywali je „pierwsza góra", „druga góra" itd. w tym duchu (autentycznie, tak pisze Szczerek! *vide* „Polityka", nr 31). No chyba, że są to oświeceni „dolnośląscy górołazi", ci to używają nazw z „niemieckich przedwojennych przewodników" (tamże). Autor opisał, jak to w Kłodzku dwóch turystów (obowiązkowo w sandałach i skarpetach) opowiadało sobie o „smoleńskim spisku" (tamże). Te nonsensowne obrazki są tak przerysowane pod jedną tezę, że trudno uwierzyć w ich prawdziwość. Ba! Nawet Litwini w przeciwieństwie do Polaków „nauczyli się te swoje drewniaki nowocześnie adaptować i nie zaśmiecać sobie kulturowego krajobrazu ceglanym chłamem". Czyżby, panie Ziemowicie? Mam odmienne doświadczenia, a wywodzę je z moich rowerowych peregrynacji na pograniczu polsko-litewskim i wyjazdów hen aż po Olitę (Alytus) i Kierniów (Kernave). Otóż właśnie to, co rzuca się w oczy w architektonicznym krajobrazie przeciętnej litewskiej wsi, to wszechobecna, postsowiecka biała bądź żółtawa cegła.

Nie zabrakło alkoholu. Polscy lokalni urzędnicy prowadzą dysputy obowiązkowo przy wódce i herbacie w duraleksie – w przeciwieństwie do ich oświeconych niemieckich odpowiedników, którzy robią to przy szparagach („Polityka", nr 34)! Bądźmy uczciwi. Reportaże Ziemowita Szczerka z Ziem Zachodnich i Północnych są bardzo ciekawe, wnikliwe, a jednocześnie obarczone na siłę antypolskim stereotypem. Polsce mieszkańcy owych ziem jawią się jak wirus, albo lepiej – jak termity, które podgryzają poniemiecką tkankę architektoniczną i jedyne co potrafią, to wstawianie swoich niezgrabnych termitier do tego obcego dla nich krajobrazu kulturowego. Wybitny znawca problematyki Ziem Zachodnich, profesor Zbigniew Mazur, napisał niegdyś, że ludzie, którzy osiedli na tych ziemiach po wojnie wytworzyli swoją tożsamość, która jest mariażem bagażu kulturowego przywiezionego ze swoich rodzinnych stron wraz z napotkanym na miejscu niemieckim dziedzictwem materialnym. Szczerek nie rozumie tego procesu, nie widzi tej subtelnej syntezy, a tym samym stara się rozdzielić te dwie warstwy.

Niezwykle wymowny był przytaczany wcześniej fragment o turystach rzekomo sięgających bezpośrednio do poniemieckich przewodników z braku polskiego nazewnictwa. Nie wiem, czy ta parabola była zamierzona, ale świetnie oddaje ogólną myśl tych reportaży. Po prostu Ziemowit Szczerek nie dopatrzył się literalnie żadnych osiągnięć, żadnego dorobku kulturowego czy cywilizacyjnego czterech pokoleń żyjących na „Odzyskach", jak nazywa te ziemie. Do 1945 r. kwitła tutaj cywilizacja,

a potem nadszedł ze wschodu „radosny, barbarzyński taniec na trupie pokonanej cywilizacji" („Polityka", nr 27), który trwa do dnia dzisiejszego.

W tekście odnosiłem się do następujących reportaży Ziemowita Szczerka z Ziem Zachodnich i Północnych z 2014 r.: *Koniec światów nad Nysą Łużycką* („Polityka", nr 27), *Chrystus nad Zigarettenlandem* („Polityka", nr 28), *Międzypomorze* („Polityka", nr 29), *Ziemia Kłodzka: horror w Rurytanii* („Polityka", nr 31), *Wszystkie warstwy Dolnego Śląska* („Polityka", nr 32), *Ujście Odry: jedyna polska kolonia* („Polityka", nr 33), *Poprusie* („Polityka", nr 34).

Wykaz skrótów

AAN – Archiwum Akt Nowych
ADO – Archiwum Diecezji Opolskiej
AEG – *Allgemeine Elektrizitäts-Gesellschaft*
AGPEW – *Aktiengesellschaft Provinzial-Elektrizitätswerk Hirschberg*
AIPN – Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej
AIPN Ka – Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej Oddziału w Katowicach
AIZwP – Archiwum Ziem Zachodnich i Północnych Instytutu Zachodniego im. Zygmunta Wojciechowskiego w Poznaniu
AK – Armia Krajowa
AMSZ – Archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych
AP – Archiwum Państwowe
AP Kat. – Archiwum Państwowe w Katowicach
AP Opole – Archiwum Państwowe w Opolu
APAN – Archiwum Polskiej Akademii Nauk
APG – Archiwum Państwowe w Gdańsku
APO – Archiwum Państwowe w Olsztynie
APWr – Archiwum Państwowe we Wrocławiu
APZG – Archiwum Państwowe w Zielonej Górze
ASRR – Autonomiczna Socjalistyczna Republika Radziecka
AZ PZKO – Archiwum Związkowe Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Czeskim Cieszynie
BArch – *Bundesarchiv Koblenz*
BBC – *British Broadcasting Company*
BDL – Bank Danych Lokalnych
BHP – Bezpieczeństwo i Higiena Pracy
BJDM – *Bund der Jugend der Deutschen Minderheit in Polen*
BP – Biuro Polityczne
BWA – Biuro Wystaw Artystycznych
CBOS – Centrum Badania Opinii Społecznej
CDU – *Christlich Demokratische Union Deutschlands*
CHPO – Centrala Handlowa Przemysłu Odzieżowego w Olsztynie
CHPO [CHP] – *Combine Heat and Power*
CK – Czerwony Krzyż
CKŻ – Centralny Komitet Żydów, Centrum Kultury Żydowskiej
CKŻP – Centralny Komitet Żydów Polskich
CSRS – Czechosłowacka Republika Socjalistyczna
DEMIFER – *Demographic and Migratory Flows Affecting European Regions and Cities*
DFK – *Deutscher Freundschaftskreis*
DOKP – Dyrekcja Okręgowa Kolei Państwowych
ESPON – *European Observation Network for Territorial Development and Cohesion*
EWS – *Elektrizitätswerk Schlesien*
FJN – Front Jedności Narodu
FPP – Festiwal Piosenki Polskiej
GG – Generalne Gubernatorstwo

GL'63 – Grupa Literacka'63
GmbH – *Gesellschaft mit beschränkter Haftung*
GStA PK – *Geheimes Staatsarchiv Preußischer Kulturbesitz*
GTKO – Grodkowskie Towarzystwo Kulturalno-Oświatowe
GUS – Główny Urząd Statystyczny
GZWM – Grodkowskie Zakłady Wyrobów Metalowych
ICSO – Instytut Ciężkiej Syntezy Organicznej
IfA – *Institut für Auslandsbeziehungen*
IKS – Iławski Klub Sportowy
IPN – Instytut Pamięci Narodowej
KC – Komitet Centralny
KELG – *Kommunale Elektricitäts-Lieferungs-Gesellschaft AG Sagan*
KFPP w Opolu – Krajowy Festiwal Piosenki Polskiej w Opolu
KIK – Klub Inteligencji Katolickiej
KL – *Konzentrationslager*
KMPiK – Klub Międzynarodowej Prasy i Książki
KPCz – Komunistyczna Partia Czechosłowacji
KPD – *Kommunistische Partei Deutschlands*
KPP – Komunistyczna Partia Polski
KPRP – Komunistyczna Partia Robotnicza Polski, Kancelaria Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej
KPZK PAN – Komitet Przestrzennego Zagospodarowania Kraju Polskiej Akademii Nauk
KRN – Krajowa Rada Narodowa
KUL – Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II
KW – Komitet Wojewódzki
KZT – Klub Związków Twórczych
KŻP – Komitet Żydów w Polsce
LAB – *Landes Archiv Berlin*
MBP – Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego; Miejska Biblioteka Publiczna
MEW – *Märkische Elektrizitätswerke*
MGOK – Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury
MHD – Miejski Handel Detaliczny
MK PZKO – Miejscowe Koło Polskiego Związki Kulturalno-Oświatowego
MO – Milicja Obywatelska
MOPR – Międzynarodowa Organizacja Pomocy Rewolucjonistom
MRN – Miejska Rada Narodowa
MSW – Ministerstwo Spraw Wewnętrznych
MSWiA – Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji
MSZ – Ministerstwo Spraw Zagranicznych
MUZ – Mazurski Uniwersytet Ludowy w Rudziskach Pasymskich
MWD – *Ministierstwo Wnutriennich Dieł*
MZO – Ministerstwo Ziem Odzyskanych
NCN – Narodowe Centrum Nauki
NEAG – *Niederschlesischen Elektrizitäts AG*
NKGB – *Narodnyj Komissariat Gosudarstwiennoj Biezopasnosti*
NKWD – *Narodnyj Komissariat Wnutriennich Dieł*
NPD – *Nationaldemokratische Partei Deutschlands*
NRD – Niemiecka Republika Demokratyczna
NSDAP – *Nationalsozialistische Deutsche Arbeiterpartei*
NSP – Narodowy Spis Powszechny
NSPJ – kościół Najświętszego Serca Pana Jezusa
NSZZ „Solidarność" – Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność"
NTKS – Namysłowskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne; Niemieckie Towarzystwo Kulturalno-Społeczne we Wrocławiu; Niemieckie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne w Wałbrzychu
NZS – Niezależne Zrzeszenie Studentów
OBN – Ośrodek Badań Naukowych im. Wojciecha Kętrzyńskiego w Olsztynie
OFM – *Oberfeuerwehrmann*
ONR – Obóz Narodowo-Radykalny

OO PTH – Polskie Towarzystwo Historyczne Oddział w Olsztynie
ORMO – Ochotnicze Rezerwy Milicji Obywatelskiej
ORT – Organizacja Rozwoju Twórczości
OTKO – Opolskie Towarzystwo Kulturalno-Oświatowe
OWRN – Wojewódzka Rada Narodowa w Olsztynie
PA AA – *Politisches Archiv des Auswärtigen Amts Berlin*
PAN – Polska Akademia Nauk
PAP – Polska Agencja Prasowa
PAU – Polska Akademia Umiejętności
PEW – *Provinzial-Elektrizitätswerk Hirschberg*
PFŁ – *Prowieroczno-Filtracjonnyj Łagier*
PGR – Państwowe Gospodarstwo Rolne
PIN – Państwowy Instytut Naukowy
PiS – Prawo i Sprawiedliwość
PKB – Produkt krajowy brutto
PKO – Powszechna Kasa Oszczędności
PKP – Polskie Koleje Państwowe
PO – Platforma Obywatelska
PPR – Polska Partia Robotnicza
PPS – Polska Partia Socjalistyczna
PPS-Lewica – Polska Partia Socjalistyczna – Lewica
PRL – Polska Rzeczpospolita Ludowa
PSL – Polskie Stronnictwo Ludowe
PSS – Powszechna Spółdzielnia Spożywców
PTH – Polskie Towarzystwo Historyczne
PTS – Polskie Towarzystwo Socjologiczne
PUR – Państwowy Urząd Repatriacyjny
PWRN – Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej
PWSZ – Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa
PZKO – Polski Związek Kulturalno-Oświatowy
PZPR – Polska Zjednoczona Partia Robotnicza
RAŚ – Ruch Autonomiczny Śląska
RFN – Republika Federalna Niemiec
RP – Rzeczpospolita Polska
RWE – *Rheinisch-Westfalisches Elektrizitätswerk*
SA – *Die Sturmabteilungen der NSDAP*
SB – Służba Bezpieczeństwa
SDP – Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich
SEEiK – Stowarzyszenie Edukacji Ekologicznej i Kulturalnej
SEP – Stowarzyszenie Elektryków Polskich
SLA – Sekcja Literacko-Artystyczna
SMZO – Stowarzyszenie Miłośników Ziemi Oleskiej
SRR – Socjalistyczna Republika Radziecka
TMW – Towarzystwo Miłośników Wrocławia
TMZG – Towarzystwo Miłośników Ziemi Grodkowskiej
TMZN – Towarzystwo Miłośników Ziemi Namysłowskiej
TOZ – Towarzystwo Ochrony Zdrowia
TPO – Towarzystwo Przyjaciół Opola
TRJN – Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej
TRZZ – Towarzystwo Rozwoju Ziem Zachodnich
TSKN – Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Niemców na Śląsku Opolskim
TZK – Towarzystwo Ziemi Kozielskiej
UB – Urząd Bezpieczeństwa
UE – Unia Europejska
UL – Uniwersytet Ludowy
UMK – Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu
UNNRA – *United Nations Relief and Rehabilitation Administration*

UO – Uniwersytet Opolski
UPA – Ukraińska Powstańcza Armia
UW – Uniwersytet Warszawski; Urząd Wojewódzki
UWM – Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie
UWr – Uniwersytet Wrocławski
VdG – *Verband der Deutschen Gesellschaften*
VIAG – *Vereinigte Industrieunternehmungen Aktiengesellschaft*
WBP – Wojewódzka Biblioteka Publiczna
WDJ – „Wczoraj, Dzisiaj, Jutro"
WiMBP – Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna
WiN – Zrzeszenie Wolność i Niezawisłość
WKŻ – Wojewódzki Komitet Żydowski
WKŻP – Wojewódzki Komitet Żydów w Polsce
WRN – Wojewódzka Rada Narodowa
WSD – Wyższe Seminarium Duchowne
WUSW – Wojewódzki Urząd Spraw Wewnętrznych
WW – Wydział Wojewódzki
ZASP – Związek Artystów Scen Polskich
ZBoWiD – Związek Bojowników o Wolność i Demokrację
ZG PZKO – Zarząd Główny Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego
ZKK – Zakładowe Koło Kultury
ZLP – Związek Literatów Polskich
ZM – Zarząd Miejski
ZMMN – Związek Młodzieży Mniejszości Niemieckiej w Polsce
ZNP – Związek Nauczycieli Polskich
ZNSSK – Związek Niemieckich Stowarzyszeń Społeczno-Kulturalnych w Polsce
ZPB – Zakłady Przemysłu Bawełnianego
ZSRR, ZSRS – Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich;
Związek Socjalistycznych Republik Sowieckich
ZWZ – Związek Walki Zbrojnej
ZZiP – Ziemie Zachodnie i Północne

Autorzy/*Authors*

Stanisław Achremczyk – ukończył studia historyczne na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu. W 1978 r. obronił pracę doktorską, w 1991 r. habilitacyjną, w 2000 r. otrzymał tytuł profesora nadzwyczajnego, a w 2004 r. zwyczajnego. W latach 1990–2016 był dyrektorem Ośrodka Badań Naukowych im. Wojciecha Kętrzyńskiego w Olsztynie. Współdziałał na rzecz powstania Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie, w latach 1999–2006 był prorektorem tegoż uniwersytetu. Od 1993 r. wykłada historię w Wyższej Szkole Pedagogicznej, a następnie w Instytucie Historii i Stosunków Międzynarodowych UWM w Olsztynie. W swoim dorobku posiada około 550 publikacji. Jego zainteresowania naukowe koncentrują się na dziejach Rzeczypospolitej nowożytnej oraz ziem pruskich oraz Warmii i Mazur.

Danuta Bogdan – ur. 1955 r. w Olsztynie, ukończyła historię na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu (1978), a w 1990 r. obroniła doktorat na UMK w Toruniu na podstawie pracy *Sejmik Warmiński w XVI i pierwszej połowie XVII w.* Od 1978 r. pracownik działu historii Muzeum Warmii i Mazur w Olsztynie, 1979 starszy asystent Stacji Naukowej Polskiego Towarzystwa Historycznego w Olsztynie, 1990 adiunkt Ośrodka Badań Naukowych im. W. Kętrzyńskiego w Olsztynie. Od 2013 r. kierownik Pracowni Kopernikańskiej w OBN w Olsztynie. Specjalizuje się w historii nowożytnej Warmii i Prus Książęcych.

Monika Chorość – dr, językoznawca, pracownik naukowy Państwowego Instytutu Naukowego – Instytutu Śląskiego w Opolu. Autorka i współautorka licznych prac z zakresu nazewnictwa i przemian nazewniczych na Śląsku, m.in. monografii *Nazwy złożone w toponimii śląskiej*, Opole 2011. Członek zespołu redagującego wielotomową edycję *Słownika etymologicznego nazw geograficznych Śląska* (t. 2–17).

Paweł Czajkowski – adiunkt w Instytucie Socjologii Uniwersytetu Wrocławskiego. Główne obszary zainteresowań naukowych to problematyka pamięci społecznej i socjologii seksualności. Pamięć społeczną analizuje na podstawie badań, których jest współautorem, w ramach dwu międzynarodowych projektów finansowanych przez Bank Szwedzki oraz Narodowe Centrum Nauki. Uczestnik międzynarodowych konferencji oraz współredaktor czasopisma z zakresu pamięci społecznej. Współorganizator konferencji i współredaktor kilku prac zbiorowych w zakresie socjologii seksualności.

Ewa Dawidejt-Drobek – doktor nauk humanistycznych w zakresie kulturoznawstwa, edytor kilkudziesięciu publikacji naukowych i popularnonaukowych. Jej zainteresowania badawcze koncentrują się wokół zagadnień pamięci kulturowej, krajobrazu kulturowego i turystyki kulturowej. Jest autorką monografii *Nazwy ulic w Nysie w kontekście pamięci kulturowej* (Opole 2015) oraz kilkudziesięciu artykułów w czasopismach naukowych i pracach zbiorowych, a także redaktorem/współredaktorem naukowym sześciu książek. Część prac sygnowała wcześniejszym nazwiskiem (Ewa Dawidejt-Jastrzębska).

Alicja Dobrosielska – doktor nauk humanistycznych, adiunkt w Ośrodku Badań Naukowych im. Wojciecha Kętrzyńskiego w Olsztynie. Zainteresowania naukowe: historia średniowieczna, ziem pruskich w okresie średniowiecza i nowożytności, historia społeczna. Prowadzi badania nad zmianą kulturową w Prusach od okresu plemiennego po nowożytność. Koordynator i współautor projektów kulturowych, realizowanych w ramach działalności Towarzystwa Naukowego „Pruthenia". Autorka licznych artykułów naukowych i popularnonaukowych, uczestniczka projektów międzynarodowych, m.in. „Polska i Pomorze w kształtowaniu cywilizacji europejskiej (od słowiańskich plemion do przełomu XII/XIII w.)", realizowany w ramach Narodowego Programu Rozwoju Humanistyki w latach 2014–2019.

Radosław Domke – dr hab., absolwent Uniwersytetu Zielonogórskiego, autor 125 publikacji naukowych (książek, artykułów i recenzji) z zakresu historii najnowszej Polski oraz geopolityki. Do jego ważniejszych publikacji należą: *Między historią a geopolityką* (red., 2009), *Ziemie Zachodnie i Północne Polski w propagandzie lat 1945–1948* (2010), *Galopująca epoka* (2011), *Druga i trzecia niepodległość* (współred., 2011), *Przemiany społeczne w Polsce w latach 70. XX wieku* (2016), *Pędzące stulecie* (2016), H.J. Mackinder, *Demokratyczne ideały a rzeczywistość* (wstęp, oprac. i tłum., 2016). Wykładał w Hiszpanii, Niemczech i Polsce. Na Uniwersytecie Zielonogórskim zatrudniony od 1 marca 2007 r. Od 2012 r. sekretarz redakcji „Studiów Zachodnich". Pełni też funkcję członka zarządu zielonogórskiego oddziału PTH. Obecnie pracuje nad książką profesorską na temat wizerunku społeczeństwa w kinematografii PRL.

Leokadia Drożdż – po uzyskaniu dyplomu magistra na Uniwersytecie Opolskim rozpoczęła pracę w Państwowym Instytucie Naukowym – Instytucie Śląskim w Opolu. W latach 2008–2012 pełniła funkcję p.o. sekretarza naukowego, a następnie z-cy dyrektora ds. organizacyjnych i p.o. dyrektora PIN – Instytutu Śląskiego w Opolu. Jej zainteresowania naukowe koncentrują się na dziejach mniejszości polskiej na Zaolziu po 1945 r. oraz powojennej historii miasta Opola. Jest współautorem i współredaktorem licznych publikacji, m.in. *Plebiscyt i powstania śląskie 1919–1921 – po 90. latach*, *Polityka państw narodowych wobec języka na Górnym Śląsku w XIX i XX wieku*, *Oświata i kultura w wielokulturowym świecie. Wielość perspektyw i doświadczeń.*

Kamil Dworaczek – ur. 1985 r., historyk, doktor, pracownik naukowy w Oddziale IPN we Wrocławiu. Specjalizuje się w historii opozycji w PRL. Autor kilku monografii oraz licznych artykułów naukowych i popularnonaukowych. W 2009 r. laureat Nagrody im. Władysława Pobóg-Malinowskiego za Najlepszy Debiut Historyczny Roku (II miejsce w kategorii prac magisterskich), w 2015 r. laureat I nagrody w konkursie Europejskiego Centrum Solidarności w Gdańsku na najlepszą pracę doktorską dotyczącą historii i idei „Solidarności" oraz opozycji wobec komunizmu i dyktatury. Redaktor tomów 3 i 4 *Encyklopedii Solidarności*.

Andrzej Hanich – ks. prof. dr hab., profesor zwyczajny w Państwowym Instytucie Naukowym – Instytucie Śląskim w Opolu, członek Rady Głównej Instytutów Badawczych, autor 130 publikacji, w większości dotyczących historii Śląska Opolskiego i Kościoła na Śląsku Opolskim. Do ważniejszych książek jego autorstwa należą: *Góra św. Anny – centrum pielgrzymkowe Śląska Opolskiego – 1945–1999* (Opole 1999), *Czas przełomu. Kościół katolicki na Śląsku Opolskim w latach 1945–1946* (Opole 2008), *Pamięć o kresowych korzeniach tożsamości* (Opole 2010) oraz *Ksiądz infułat Bolesław Kominek, pierwszy administrator apostolski Śląska Opolskiego (1945–1951)* (Opole 2012). Wyróżniony nagrodą im. Karola Miarki za rok 2014 oraz Złotym i Platynowym Laurem Umiejętności i Kompetencji za rok 2011 i 2014 przez Katowicką i Opolską Izbę Gospodarczą.

Krystian Heffner – prof. dr hab. w zakresie ekonomii (2001), specjalizacja naukowa w zakresie gospodarki przestrzennej, polityki miejskiej, procesów suburbanizacji i badań migracyjnych. Dyrektor Państwowego Instytutu Naukowego – Instytutu Śląskiego w Opolu w latach 1991–1996, pracował naukowo na Uniwersytecie Łódzkim, Politechnice Opolskiej, Instytucie Rozwoju Wsi i Rolnictwa PAN w Warszawie. Od 1998 r. związany z Uniwersytetem Ekonomicznym w Katowicach. Autor ponad 450 prac naukowych i prawie 150 opracowań na rzecz praktyki. Doradztwo i ekspertyzy na rzecz miasta Opole (m.in. strategia rewitalizacji miasta Opola), UMWO (m.in. przygotowanie Strategii rozwoju województwa opolskiego, Strategii rozwoju Polski Zachodniej), UMWLubuskiego, UMWŚląskiego, przewodniczący WKUA przy UMWO, przewodniczący MKUA miasta Opola, członek Komitetu Przestrzennego Zagospodarowania Kraju i Komitetu Badań nad Migracjami i Polonią PAN. Od 2001 r. prezes Stowarzyszenia Instytut Śląski.

Jakub Isański – dr hab., adiunkt w Instytucie Socjologii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, socjolog zajmujący się tematyką socjologii migracji, socjologii kultury oraz współczesnym społeczeństwem polskim.

Wiktor Krajniak – ur. 1986 r. w Zielonej Górze. Absolwent historii, filozofii i politologii. W 2016 r. na Uniwersytecie Zielonogórskim obronił pracę doktorską dotyczącą dziejów energetyki wodnej na rzece Bóbr. Do zainteresowań badawczych należą filozofia nauki i historia gospodarcza, ze szczególnym uwzględnieniem okresu industrializacji i rewolucji naukowo-technicznej. Pracuje w Szkole Podstawowej nr 5 w Zielonej Górze.

Irena Kurasz – dr, adiunkt w Zakładzie Badań Niemcoznawczych Instytutu Studiów Międzynarodowych Uniwersytetu Wrocławskiego. W roku 2013 z wyróżnieniem obroniła rozprawę doktorską, uzyskując stopień doktora nauk humanistycznych w zakresie socjologii. Zdobytą wiedzę teoretyczną z zakresu niemcoznawstwa wzbogacała wieloletnim doświadczeniem zawodowym – do 2015 r. była pracownikiem Konsulatu Generalnego Republiki Federalnej Niemiec we Wrocławiu. W obszarze jej zainteresowań naukowych znajdują się zagadnienia związane z socjologią narodu, mniejszości narodowych i etnicznych oraz stosunków polsko-niemieckich. Jest współzałożycielką i członkinią Socjologicznej Sekcji Etniczności Polskiego Towarzystwa Socjologicznego.

Bernard Linek – historyk, doktor nauk humanistycznych, pracownik naukowy Państwowego Instytutu Naukowego – Instytutu Śląskiego w Opolu. Redaktor naczelny półrocznika „Studia Śląskie". Badacz historii politycznej, społecznej i kulturowej ze szczególnym uwzględnieniem Górnego Śląska. Najnowsza publikacja: *Górny Śląsk w Polsce Ludowej*, t. 1: *Przełomy i zwroty*, red. A. Dziurok, B. Linek, Katowice–Opole 2016.

Marek Mazurkiewicz – dr, politolog, niemcoznawca, pracownik naukowy Państwowego Instytutu Naukowego – Instytutu Śląskiego w Opolu. W kręgu jego zainteresowań badawczych znajduje się problematyka powojennej wymiany ludności, polsko-niemieckich stosunków politycznych, mniejszości narodowych i etnicznych w Polsce, ze szczególnym uwzględnieniem mniejszości niemieckiej na historycznym obszarze Górnego Śląska, a także bezpieczeństwa międzynarodowego.

Piotr Pałys – dr hab., prof. Państwowego Instytutu Naukowego – Instytutu Śląskiego w Opolu. Historyk zajmujący się historią najnowszą powszechną oraz Polski. Główne zainteresowania badawcze to: stosunki polsko-czeskie, dzieje Łużyc i Serbołużyczan, historia Śląska, źródłoznawstwo, biografistyka. Autor siedmiu pozycji zwartych oraz około 300 artykułów naukowych, opracowań źródłowych, omówień i recenzji oraz tekstów popularnonaukowych, redaktor i współredaktor trzech monografii wieloautorskich.

Andrzej Sakson – prof. zw. dr hab., socjolog, pracownik Instytutu Zachodniego im. Z. Wojciechowskiego w Poznaniu i Wydziału Nauk Politycznych i Dziennikarstwa UAM. Autor 400 prac z zakresu stosunków polsko-niemieckich, przemian społecznych na Warmii i Mazurach, mniejszości narodowych i etnicznych, migracji. Najnowsze publikacje: *Od Kłajpedy do Olsztyna. Współcześni mieszkańcy byłych Prus Wschodnich: Kraj Kłajpedzki, Obwód Kaliningradzki, Warmia i Mazury*, Poznań 2011 (wyd. niemieckie 2016), *Dziedzictwo Prus Wschodnich. Socjologiczne i historyczne studia o regionie*, Dąbrówno 2017.

Stanisława Sochacka – prof. nadzw. dr hab. w Państwowym Instytucie Naukowym – Instytucie Śląskim w Opolu (wcześniej na Uniwersytecie Opolskim), językoznawca, slawista. Zainteresowania badawcze: kontakty językowe polsko-czeskie, polsko-łużyckie i polsko-niemieckie. Opublikowała ponad 170 prac, m.in. monografie: *Listy Lucjana Malinowskiego do Jarosława Galla. Przyczynek do dziejów polsko-czeskich kontaktów naukowo-kulturalnych w drugiej połowie XIX wieku*, Opole 1975; *Działalność slawistyczna Władysława Nehringa na tle epoki*, Opole 1980. Od 1986 r. jest redaktorem naukowym i współautorką *Słownika etymologicznego nazw geograficznych Śląska* (t. 5–17, Opole 1991–2016). Obecnie czynnie uczestniczy w pracach Komisji Onomastycznej PAN oraz w Komisji Ustalania Nazw Miejscowych i Obiektów Fizjograficznych przy Ministrze Spraw Wewnętrznych i Administracji (1997–2007).

Brygida Solga – dr hab., profesor Państwowego Instytutu Naukowego – Instytutu Śląskiego w Opolu i Politechniki Opolskiej. Jest absolwentką Uniwersytetu Wrocławskiego, stopień doktora uzyskała w Instytucie Rozwoju Wsi i Rolnictwa Polskiej Akademii Nauk, a doktora habilitowanego na Uniwersytecie Ekonomicznym w Katowicach. Zajmuje się problematyką migracji zagranicznych, rynku pracy, polityki regionalnej i społecznej oraz zagadnieniami z obszaru ekonomii międzynarodowej. Jest członkiem Komitetu Badań nad Migracjami PAN oraz Zespołu Problemowego ds. Obszarów Wiejskich Komitetu Przestrzennego Zagospodarowania Kraju PAN. Kieruje Zakładem Badań Regionalnych i Lokalnych PIN–Instytutu Śląskiego w Opolu oraz Katedrą Polityki Regionalnej Wydziału Ekonomii i Zarządzania Politechniki Opolskiej. Jest członkiem Wojewódzkiej Rady Rynku Pracy w Opolu. Zaangażowana w pracę społeczną na rzecz upowszechniania wyników badań naukowych jako sekretarz Stowarzyszenia Instytut Śląski.

Marek Szajda – absolwent historii i etnologii w ramach Międzywydziałowych Indywidualnych Studiów Humanistycznych i Społecznych Uniwersytetu Wrocławskiego. Doktorant w Instytucie Historycznym UWr. Interesuje się historią i kulturą Żydów, najnowszą historią Polski, dziejami Śląska oraz historią mówioną.

Seweryn Szczepański – ur. w 1978 r. w Iławie, mediewista, doktor nauk humanistycznych w zakresie historii, adiunkt w Ośrodku Badań Naukowych im. W. Kętrzyńskiego w Olsztynie, członek Towarzystwa Naukowego „Pruthenia", nauczyciel dyplomowany, miłośnik Kaukazu. Autor dwóch książek i ponad stu publikacji dotyczących religijności Prusów, osadnictwa pruskiego, biografistyki, geografii historycznej, historii nauki ze szczególnym uwzględnieniem prahistorii i językoznawstwa. Obecnie realizuje temat badawczy dotyczący archeologii wschodniopruskiej w latach 1933–1945 i propagandowego wykorzystywania dziejów Prus przez naukę i szkolnictwo nazistowskie, w tym roli organizacji SS-Ahnenerbe w procesie badań nad przeszłością ziem pruskich. W tematyce zainteresowań znajdują się także dzieje Żydów i problematyka holocaustu w Prusach Wschodnich.

Ryszard Tomkiewicz – dr hab., historyk, absolwent Uniwersytetu Gdańskiego. Pracownik Ośrodka Badań Naukowych im. W. Kętrzyńskiego w Olsztynie. Zajmuje się powojenną historią Warmii i Mazur. Autor sześciu monografii oraz ponad stu artykułów dotyczących powojennych dziejów regionu. Sekretarz Rady Naukowej Ośrodka Badań Naukowych oraz członek Zarządu Towarzystwa Naukowego im. Wojciecha Kętrzyńskiego w Olsztynie. Członek Redakcji „Komunikatów Mazursko-Warmińskich".

Marcin Tujdowski – dr, pracownik badawczo-analityczny Instytutu Zachodniego im. Z. Wojciechowskiego w Poznaniu. W latach 2008–2012 redaktor pisma „Siedlisko", poświęconego zarówno społecznościom lokalnym, jak i całemu społeczeństwu Ziem Zachodnich i Północnych.

Maria Wagińska-Marzec – dr nauk humanistycznych; studiowała germanistykę na Uniwersytecie im. A. Mickiewicza w Poznaniu. Od 1977 r. pracownik naukowy Instytutu Zachodniego w Poznaniu. Obszary zainteresowań naukowych: kultura i literatura w zjednoczonych Niemczech, polsko-niemieckie stosunki kulturalne, a także zmiana nazewnictwa miejscowości na Ziemiach Zachodnich i Północnych po 1945 r. Opublikowała m.in.: *Protest-song w Republice Federalnej Niemiec w okresie kontestacji młodzieżowej* (1996), *Bayreuth – powikłana spuścizna. Spory wokół Teatru Wagnera* (2007), *Zmiany strukturalne i finansowo-organizacyjne w kulturze zjednoczonych Niemiec*, [w:] Z. Mazur, H. Orłowski, M. Wagińska-Marzec, *Kultura zjednoczonych Niemiec. Wybrane problemy* (2013), *Formy i płaszczyzny polsko-niemieckiego dialogu kulturalnego (1990–2010)*, [w:] *Polsko-niemieckie stosunki społeczne i kulturalne*, red. A. Sakson (2013).

Marcin Wakar – ur. 1976 r. w Olsztynie. Ukończył filozofię na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu. Od 2003 r. pracuje w Ośrodku Badań Naukowych im. W. Kętrzyńskiego w Olsztynie. W 2008 r. na Wydziale Dziennikarstwa i Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego obronił pracę doktorską na temat działalności Stowarzyszenia Społeczno-Kulturalnego „Pojezierze" w latach 1956–1989. Zainteresowania naukowe koncentruje wokół najnowszej historii kultury Warmii i Mazur oraz Wileńszczyzny.

Marek Żak – doktorant w Instytucie Historycznym Uniwersytetu Wrocławskiego. Swoje zainteresowania badawcze kieruje w stronę dziejów powojennej Legnicy.